PAMIĘTNIK LITERACKI

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE
POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ WYDAWANE PRZEZ TOWARZYSTWO LITERACKIE
IM. ADAMA MICKIEWICZA
POD REDAKCYĄ LUDWIKA BERNACKIEGO
ROCZNIK DZIESIĄTY (1911)

WE LWOWIE MDCDXI
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA Z DRUKARNI POLSKIEJ.

Spis ocenionych książek, rozpraw i artykułów[1]).

str.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce t. XI i XII (Aleksander Brückner) 573

Begey Attilio, Fra Luigi da Carmagnola (Franciszek R. Gawroński) 405

Bełza Władysław, Z epoki Mickiewicza (Józef Kallenbach) 404

Bielski Joachim, Pieśń (Biblioteka pisarzów polskich nr. 57) wydał Jan Czubek (Aleksander Brückner) . . 396

Biernat z Lublina, Ezop (Biblioteka pisarzów polskich nr. 55) wydał Ignacy Chrzanowski (Adam Fischer) 542

Brodziński Kazimierz, Nieznane pisma prozą wydał z rękopisów dr. Aleksander Łucki (Bronisław Gubrynowicz) . 549

Tenże, Nieznane poezye wydał z rękopisów dr. Aleksander Łucki (Tenże) 549

Catechismus 1543 r. (Biblioteka pisarzów polskich nr. 56) wydał Franciszek Pułaski (Aleksander Brückner) 396

str.

Dzwonowski Jan, Pisma (Biblioteka pisarzów polskich nr. 58) wydał Karol Badecki (Aleksander Brückner) . 396

Estreicher Karol, Bibliografia polska t. XXIII (Aleksander Brückner). 414

Kallenbach Józef, Lata uniwersyteckie Mickiewicza (Józef Ujejski) 138

Tenże, Mickiewicz w Kownie (Tenże) 138

Koppens Romuald ks. T. J., Wpływ „transfiguracyi“ Słowackiego w r. 1842/3 na nową koncepcyę bohaterstwa w „Ks. Marku“ i „Śnie srebrnym Salomei“ (Wiktor Hahn) 403

Łucki Aleksander, Młodość Kazimierza Brodzińskiego (Bronisław Gubrynowicz) . 549

Mickiewicz Adam, Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego wydał Stanisław Pigoń (Józef Ujejski) . 556

Mochnacki Maurycy, Pisma wydał Artur Śliwiński (Stanisław Wasylewski) . . . 158

Paprocki Bartosz, Odpowiedź (Biblioteka pisarzów polskich

[1]) W spisie tym nie uwzględniono książek, rozpraw i artykułów, omówionych zbiorowo **w Przeglądzie najnowszych prac o J. Słowackim R. 1909** (Dra Wiktora Hahna).

str.

nr. 57) wydał Jan Czubek (Aleksander Brückner) . . . 396

Pigoń Stanisław, O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza (Józef Ujejski) 557

Przegląd najnowszych prac o J. Słowackim. R. 1909. (VII). (Wiktor Hahn) 563

Riezanow W. J., Iz istorii russkoj dramy. Szkolnyja diejstwa XVII—XVIII w. i teatr Jezuitow (Aleksander Brückner) 401

Tenże, K. istorii russkoj dramy. Ekskurs w obłast' teatra Jezuitow (Aleksander Brückner) 401

str.

Słowacki Juliusz, Beatrix Cenci př. Fr. Kvapil (Jan Magiera) 402

Szyjkowski Maryan, Mickiewicz w świetle nieznanych pism (Józef Ujejski) . . 138

Tretiak Józef, Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802—1831 (Stanisław Turowski) . . 407

Wyprawa walna do Wołoch ministrów (Biblioteka pisarzów polskich nr. 59) wydał Karol Badecki (Aleksander Brückner) 396

Zbylitowski Piotr, Przygana wymyślnym strojom białogłowskim (Białe kruki 2) wydał Karol Badecki (Aleksander Brückner) 399

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

str.

Dynowska Marya, Hieronim Morsztyn i jego rękopiśmienna spuścizna 1
Hahn Wiktor, Tomasz Corneille i Franciszek Zabłocki . . 32
Dyboski Roman, Romantyzm a krytyka dzisiejsza w Anglii . 53
Brückner Aleksander, Pieśni polsko-ruskie . . 181, 417
Turowski Stanisław, Wiersz w »Panu Tadeuszu« . . 198
Kleiner Juliusz, Fragmenty »Beniowskiego« . . . 210
Dicksteinówna Julia, Mieczysław Romanowski i przedzgonne chwile romantyzmu polskiego 239
Bruchnalski Wilhelm, Przyczynki do genezy »Dziadów« wileńskich 445

II. Notatki.

Vrtel Stefan, Korespondencya ks. Alojzego Osińskiego , . 79
Pogodin A., Data napisania wiersza Mickiewicza »Do przyjaciół« 97
Kleiner Juliusz, Przyczynek do genezy »Beatrix Cenci« . 99
Czubek Jan, Czy »Dolina Klöntal« i »Ermenouville« są utworami Krasińskiego 103
Krček Franciszek, Piosenka polska śród ludu rosyjskiego . 268
Reiter Maryan, Notatki do korespondencyi A. Mickiewicza . 270
Hahn Wiktor, Przyczynki do twórczości J. N. Kamińskiego, D. Jakubowicza i S. Starzewskiego 276
Czarnik Bronisław, Niezabitowski o Józefie Korzeniowskim . 281
Estreicher Karol, Bruno Bielawski 285
Bernacki Ludwik, Karta z »Rozmyślania o życiu pana Jezusa« 470
Hahn Wiktor, W sprawie źródeł komedyi Fr. Zabłockiego . 478
Łucki Aleksander, Pochodzenie wyrazu »romantyzm« i ewolucya jego znaczenia 479
Hahn Wiktor, Przyczynki do twórczości J. N. Kamińskiego . 488

III. Materyały.

Listy Zygmunta Krasińskiego do Stanisława E. Koźmiana 106, 298, 490

str.

IV. Recenzye i sprawozdania. (Spis alfabetyczny ocenionych książek, rozpraw, artykułów poniżej).

V. Bibliografia.

Bibliografia historyi literatury i krytyki literackiej polskiej za rok 1907 zestawili Krzysztof A. Krzysztofowicz i Edwin Rosenfeld (w dodatku z osobną paginacyą str. 1—64).

MARYA DYNOWSKA.

HIERONIM MORSZTYN I JEGO RĘKOPIŚMIENNA SPUŚCIZNA.

(Dokończenie). [1]

C) Wiersze rozmaite.

Bardzo nieznaczny dowód umiłowania przyrody pozostawił poeta na kartach Sumaryusza: Obraz wiosny[2], ten sam, który odnajdujemy w Światowej rozkoszy; wiosnę tę odczuwa Morsztyn szczerze, trochę jako poeta, cieszący się „strzeźwieniem kwiatów", „rozkwitaniem borów", śpiewem ptaków w dąbrowach, gdzie igrają

syte stada, a mali pasterze, przy wodzie,
Grają tańce w multany, w jaworowym chłodzie
Pijąc napój zdrojowy; tych bydło rogate
Słucha i w pląsy idzie, tu kózki kosmate
Cynary swe gonione po górach tańcują,
A owieczki gelardy żartkie wyprawują.

Bardziej jeszcze może odczuwa ją, jako zapobiegliwy gospodarz, który:

z wędą idzie, a gęste więcierze
Wespół z sobą na zdradę drobnych rybek bierze,
I z pełnym się obłowem wraz do domu wraca,

podczas gdy gospodyni zabiegła:

jarzyneczki sieje
A mokrą na zaprzałe grządki wodę leje

[1]) Por. Pamiętnik literacki. R. IX, 1910, s. 419—441.
[2]) *S* nr. 116.

sadownik zaś:

młodą szczepi latorośl w ogrodzie,
Pochyły ryjąc przekop ściekającej wodzie,
Wszystko się jakby znowu na świat głodny rodzi,
A lato na posiłek wiośnie zaś przychodzi.

Co do religijności poety, jedyny Lament za grzechy[1]) udziela wskazówek (ogólnikowych). Maluje skruchę, która po dniach pełnych „nieprawości" i „pożądliwości" niepohamowanych, nawiedzała Morsztyna:

Nieszczęsna duszo, ...
Bóg się rozgniewał, Stwórca twój, niebogo,
I chce cię liczby lat twych słuchać srogo.
. . . .
Mdlejesz, gdy wspomnisz na srogi gniew Boży
. . . .
Bóg ci do nieba sam drogę otworzył,
Bóg cię z niczego, gdyś nie była, stworzył,
Uczcił cię prawie anielskiemi dary,
Dał ci dostatek wszystkiego bez miary,
Ogień i wodę położył przed tobą . . .
. . . .
Upadłaś. Boski Syn skuteczną mękę
Wycierpiał, z piekła ciagnąc cię za rękę,
Umarł Zbawiciel za twe grzechy, a ty
Znowu go męczysz. . . . . .

Do najładniejszych liryków Sumaryusza zaliczyć można Hejnał[2]).

Hejnał świta; już w pokoju,
W złotopromiennym zawoju,
Od Neptuna śliczna zorza,
Z głębokiego wstaje morza.
. . . .
Wstawaj, królu! hejnał świta!
Muzyka cię ze snu wita,
Senat, rycerstwo, piechota,
Kołaczą w twe zamku wrota;
Wstań marszałku! cny hetmanie!
Wojewodo! kasztelanie!

---

1) *S* nr. 44.
2) *S* nr. 293.

Cny starosto! ziemianinie!
Póki ranny czas nie minie.
Cny żeglarzu! morskie wały
Patrz, by się nie rozigrały,
A drogokupne towary
Neptunowi nie szły w dary.
Cny żołnierzu! trąba krzyczy,
Dobry to czas ku zdobyczy.
Największe bywają rady
Zrana, nieprzyjaciół zdrady.
Cny małżonku! twem powstaniem
Małżonka twa, nad świtaniem
Z pokoju wyszedłszy, rada,
Zawoła: „przyjdź do obiada".
Wstań młodzieńcze! hejnał swemu
Panu każ grać kochanemu,
Bo panny więc, o tym czasie,
Pierścionki wciągają na się.
Cna płci biała, pode twoim
Głośny hejnał brzmi pokojem,
Najrychlej więc o tej dobie
Twój cię wita, wspomnij sobie.

Końcowe wiersze, poświęcone kochance, nie dorównywują pod względem wdzięku wstępowi. Morsztyn, ulegając swej aż nadto wyraźnej skłonności do obrazów drastycznych i nieprzyzwoitych, psuje pomysł, ładnie zarysowany i wyzyskany parokrotnie w poezyi naszej (por. Zb. Morsztyna, Kochowskiego i i.)[1])

[1]) Hejnał Hieronima jako „Ejnał Morsztyna" znalazłam w rkp. Biblioteki Jegiellońskiej nr. 116, w wersyi nieco odmiennej:

Hejnał świta! już i z morza
Rumiana powstaje zorza,
Jutrzenka swojej jasności (*tak*)
Rozgania nocne ciemności.
. . . .
Cny żeglarzu! hejnał świta,
By drogo kupia nabyta
Minęła morskich kamieni,
Bo się w ten czas na wiatr mieni i t. d.

Wzór Sumaryusza powtarza rkp. Akademii Umiejętności 1274, wzór Biblioteki Jagiellońskiej rkp. Akademii Umiejętności 1273, oraz Fraszkorytmy (por. Pamiętnik literacki. R. IX. 1910, s. 421-422, nota)

Osobną grupę stanowią w Sumaryuszu tak zwane problematy[1]) odpowiedzi na pytania, na czem prawdziwa wartość męża, pana, szlachcica i t. d. polega. Mężem jest nie ten, kto żołdem rycerskim się bawi, postronki targa i podkowy żelazne łamie, gwoździe kręci, albo powstrzymuje młyńskie koła, nie ten, kto talerz dębowy rozbija o czoło, albo garnców kilka duszkiem wychyla, albo pojedynki stroi odważnie, ale ten przedewszystkiem:

który mężnie Fortuny skaranie,
Albo frasunek nosi, a żadnej odmianie,
Tak w złem, jako i w dobrem, nie podległ...

Prawdziwe „państwo“ nie na bławatach i dostatkach się zasadza, nie na orszaku licznym czeladzi i pałacach wyniosłych. Panem ten:

kto swej na złocie
Myśli nie uwięziwszy, w nędzy i w kłopocie
Nigdy nie był, póki żyw nikomu nie służył,
A nad intratę swoją nigdy się nie dłużył.

Na tytuł szlachcica prawego zasługuje wreszcie nie ten, co się synem koronnym rodzi i chodzi „w ojczystej swobodzie przodków“, nie ten, którego dziad w senacie zasiadał, nie ten, kto łokciem nie mierzy, ni kwartą, handlem się nie bawi, nawet nie ten, co mężnie w obronie Rzeczypospolitej stawa i krew przelewa pogańską, ale ten, kto w cnocie nigdy uszczerbku nie poniósł

a najmniejszą zmazę
Krwią zlać gotów; tego ja szlachcicem zwać każę.

Mamy dalej w Sumaryuszu „epitaphia“[2]) poświęcone doktorowi, kosterze, pannie pięknej, która „cały świat śmiercią swą rozkwiliła“, żołnierzowi, u cudzej żony zabitemu, mamy nagrobki: Krzysztofa Morsztyna, starosty filipowskiego, Stanisława Karnkowskiego, gnieźnieńskiego arcybiskupa, którego pamięć poeta łacińskim rytmem uwiecznia, wreszcie Aleksandra Niewiarowskiego[3]), według Monumentów Starowolskiego „*adolescentis ma-*

---

[1]) *S* nr. 47—52.
[2]) *S* nr. 266, 270, 268, 265, 271.
[3]) *S* nr. 253, 264.

gnae expectationis", który mężnie bił się z Tatarami, ale jeszcze mężniej kielichy wysuszał, jak o tem „epitaphia" świadczą.

Co tu czynisz, Olesiu, w tym podziemnym grobie?
Już podobno nie wołasz: „podpić z tobą sobie"!
Dziwna, że cię pod wiechę kędy nie schowano..

D) Wpływy bliższe i dalsze. Przekłady.

Na rozstaju zamierającego humanizmu i rozkwitającego baroku zrodzony, czerpie Morsztyn zarówno stąd jak i stamtąd, przyswajając ojczystej poezyi pomysły literatury starożytnej i włoskiego piśmiennictwa.

Świat klasyczny przekazał mu sporą garść anegdot zużytkowanych przez niego w Apophtegmatach[1]) n. p. o Dyogenesie, Cyniku, co:

Dość majętności i dostatek pański
Rozdał wszystko ubogim, a sam bez pieniędzy
Uczynił profesyą życia w znacznej nędzy.

Więc, sprawiwszy sobie kadź, żył w niej wyżebranym chlebem:

Stąd dostał u poganów nieśmiertelnej sławy.
By tak dziś kto uczynił, byłby błazen prawy,
I poszedłby na onych, co się więc przegrają,
Bo ci też dobrowolnie, mając, nic nie mają,
Tylko, że się ów w kadzi parzył na ulicy,
A ci zaś, chłodem żywi, w świdnickiej piwnicy.
Stoi za kadź każdemu i za łaźnią stoi,
Kogo zmyją bez ługu w karty, aż się znoi.

Sokrates, przez „zjadłą żonę" oblany pomyjami, rozumuje z rezygnacyą:

azaż to nowina,
że po grzmocie deszcz idzie...

---

[1]) *S* nr. 1—7.

co jednak poeta uzupełnia od siebie morałem:

dobrze kokoszy na grzędzie,
A pani, gdy za piecem cicho kądziel przędzie.
Niechaj kokosz w kurniku, gdacząc, jajca rodzi,
Pani z piekarni, sery tworząc, nie wychodzi.

Demostenes uczy się „ze psy warcząc, *er* wymawiać słowy“ i Porcya, Katonowa córka, z żalu za mężem samobójstwem żywot kończy, gdy Semiramis małżonka podstępem życia pozbawia.

Rzecz o Alcestis[1]) kończy satyrycznym dodatkiem: Bo tak u ludzi, u nas zaś jako:

U poganów za męże żony umierały,
A dziśby i na grobie jego tańcowały.
Nie tylko, żeby teraz zań zdrowie dać miała
Druga, leczby mu trzykroć sama wziąć kazała.
Ledwo z onego dusza, na kobierzec drugi:
Dziś wesele, jutro akt ostatniej posługi.

Powtarza i wiersze Anakreontowe o Kupidynie[2]), który tułając się

po bujnowonnej gęstwinie,
Skacząc to po goździkach, to po rozmarynie,
Między gęstym fiołkiem a lewandą śliczną,
Odniósł od pszczółki ranę...

Opowiada za Teokrytem, wierszem bardzo słabym, o śmierci Adonisa[3]), z czterowiersza antologii: „*Flens ego sum genitus, celebrantur funera fletu*“ zapożycza swoje:

Płakałem, gdym się rodził, płaczę, umierając i t. d. [4])

Przygody miłosne Marsa z Wenerą z Homera, zużytkowuje Morsztyn parokrotnie[5]) z dodatkami burleskowymi; jego Mars „w kołpak marmurkowy“ strojny, „tablicą dyamentową“ na palcu błyskający i ocierający wąsy „cienką jedwabnicą“, nie klasycznego boga wojny, lecz raczej kogoś z „wesołej drużyny“ Morsztynowych towarzyszy przypomina.

---

[1]) *S* nr. 23. [2]) *S* nr. 152. [3]) *S* nr. 231. [4]) *S* nr. 28. [5]) *S* nr. 175—179.

Horacego naturalnie podziwiał, obowiązuje go więc i *aurea mediocritas*, obowiązuje *mens integra in arduis rebus*, obowiązuje wreszcie pogodne *nunc est bibendum*, najbardziej może zgodne z usposobieniem Hieronima. Zresztą mógł ironiczny i mądry uśmiech Horacego, jego artyzm wysoki i wielkie ukochanie poezyi pojąć Kochanowski; Morsztynowi są one zanadto dalekie, zbyt od powszedniości oderwane.

Bezpośrednie zetknięcie się z Horacym odnajdujemy jedynie w ułamkowym, zupełnie swobodnym przekładzie wierszy 114—137 satyry drugiej, księgi pierwszej:

Num, tibi cum fauces urit sitis, aurea quaeris
Pocula? num esuriens fastidis omnia praeter
Pavonem rhombumque...

Jako gdy komu twardy głód dokuczy,[1]
Wnet go w potrawach powagi douczy,
Że nie czekając pastet ni zwierzyny,
Grochem z kapustą otrze oskominy...
. . . .
Tak gdy Kupido swym płomieniem siecze...
. . . .
Tenże w Korynnie smak, co i w Maruszy,
Ten w Arcybelli, co i w prostej Ance...

Najbliższym z poetów rzymskich jest Morsztynowi Owidyusz i jego Heroidy. Co pociąga w nich Hieronima? Prawdopodobnie zewnętrzna czysto strona miłosnych przygód, o których pisać lubi, nie odczuwając zgoła, może zbyt retorycznych, może za patetycznych, ale zawsze bardzo szlachetnych piękności oryginału. Nie tłumaczy też on listów tych systematycznie po kolei, lecz przerzuca się od jednego do drugiego, stąd fragmenty zaledwie biorąc, tam o przekład całości się kusząc.[2]

Z listu Bryzeidy do Achillesa daje czterowiersz tylko:

Tutius est iacuisse toro etc.
quam manibus clipeos et acutae cuspidis hastam
et galeam pressa sustinuisse coma...

Bezpieczniej jest w zielonym namiotku z dziewczyną,
Na wdzięcznej lutni grając i t. d.
Niż tarczę, ostrogrotną kopię piastować,
Albo ciężką przyłbicą czupryne pasować.

---

[1]) *S* nr. 129. [2]) *S* nr. 36, 37, 54, 55, 99, 204.

Folgując zaś upodobaniu do zabarwień lokalnych kreśli przy przekładzie właściwym „apendix franta“ kozackiego niżownika:

Bezpieczniej i t. d. . . . . na łożu
Niż się z Turki potykać tam na Zaporożu.

W całości przedkłada Morsztyn H e r o i d ę XI „Canace Macareo“, nieszczęsną, niesiostrzaną miłość siostry do brata kreślącą. Po wstępie sztucznym nieco i zbyt wyraźnie na retoryczny efekt obrachowanym:

Gdy ujrzysz list ślepemi kroplami zmazany,
Że własną twej pani wiedz jest krwią pokapany;
W jednej ręce mam pióro, w drugiej tulich ostry,
Tulich, karta skropiona jest łzami, u siostry
Leży twojej...

Kreśli nieszczęsna Canace dzieje wstępnej miłości w silnych, grozy pełnych wyrazach, ale u Morsztyna ginie groza, potęga wyrazu, zwięzłość Owidyuszowa, obraz blednie i wyrazistość rysunku zaciera się, tracąc i szlachetność zarazem.

Bodajżeś mnie był pierwej na marach oglądał,
Niźli kiedy panieństwa mego zguby żądał,
Sama wprawdziebym ogniem miłości pałała,
O którym, iże mnie żegł Kupido, słyszała;
Przychodziło mi blednąć, potem spadać z ciała,
Bom już z dzieckiem chodzący ledwo co jadała,
Więc mi i sen ustawał, noc stała się rokiem,
Postękiwałam na ból, styskując pod bokiem,
A nie wiedziałam sama co mi się to działo,
Byłam k . . . . choć serce tej zmazy nie znało.

U Nazona Aeolus o zbrodniczej miłości powiadomiony i córkę chorą w gniewie nawiedzający:

Irruit et nostrum vulgat clamore pudorem
Et vix a misero continet ore manus....

U Morsztyna:

Drze się jak obses, ledwo biednego lica nie rozdrapie

I tak strywializowana snuje się do końca opowieść, z której kilka zaledwie wyrażeń szczęśliwszych wyłowićby się dało.

List Parysa do Heleny (Heroida XVI), przepyszny swą dyalektyczną subtelnością, zużytkował Morsztyn w drobnym jeno, bardzo luźno z pierwowzorem związanym, fragmencie.

Bohater Owidyusza, nie tyle królewicz trojański ile raczej wykwintny rzymski patrycyusz zużytkowuje cały kunszt klasycznej wymowy dla zjednania sobie kochanki.

U Morsztyna idzie on krótszą drogą:

Pomaga Bóg, cna pani, ty musisz być moją,
Bo nie ty, lecz bogowie rządzą wolą twoją,

a zatem:

Masz mnie przyjąć....
A ja na twych wspaniałych piersiach rękę swoją
Położywszy, obłapię Heleneczkę (!) moją.

Dwa listy Akoncyusza do Cydyppy i Cydyppy do Akoncyusza (Heroidy XX, XXI) wypadły lepiej nieco od poprzednich w przekładzie Morsztyna.

Zakochany Akoncyusz przypomina Cydyppie przysięgę, którą mu złożyła w świątyni Dyany, ślubując, że żoną jego zostanie. Nic to, że przysięga podstępem wymuszoną została. Młodzieniec upomina się o swe prawa, a ma po swej stronie pomoc bogini, która Cydyppę ciężką chorobą karze, ilekroć ta do ślubu z innym, narzuconym przez rodziców zalotnikiem, ma przystąpić.

Oto opis urody bohaterki, kreślony ze zwykłem, przy temacie tym, mistrzostwem Nazona. Ustęp ten należy do najudatniejszych w przekładzie Morsztyna, a pomimo to, jakże mu do pierwowzoru daleko:

Esses formosa minus; peterere [modeste:	Byś nie tak piękna była, mniej[by mi się chciało;
Audaces facie cogimur esse tua.	Pragnienie twarzy twojej serca [mi przydało.
Tu facis hoc oculique tui, qui[bus ignea cedunt	Wpadłbym w ogień dla ciebie; [oko każe twoje
Sidera, qui flammae causa fuere [meae;	Szaleć mi, które w serce skry [rzuciło moje;
Hoc flavi faciunt crines et eburnea cervix,	Czyni to twój czarny włos i war[ga różana;
Quaeque, precor, veniant in mea [colla manus,	

Et decor et vultus sine rusticitate
[pudentes,
Et, Thetidis qualis vix rear esse,
[pedes.

Czyni bielsza niźli śnieg szyja
[ukochana;
Ręce, które, daj Boże, by rychle
[leżały
Na mych ramionach i mą szyję
[opasały.
Nuż on włos tak wspaniały i
[twarz bez wiejskiego (*tak*)
Wstydu zafarbowane; cóż przy-
[jemniejszego,
Noga, nad którą Tetys śliczniej-
[szej nie miała,
Chociaż się przez cały rok w mo-
[rzu pluskotała.

Akoncyusza list przełożył Morsztyn ułamkowo jeno, za to odpowiedź Cydyppy dokładniej.

Całą tak bogatą skalę uczuć i obrazów tłumaczy Morsztyn twardo.

Quid facies odio, sic ubi amore
[noces?
Si laedis, quod amas, hostem sa-
[pienter amabis:
Me, precor, ut serves perdere
[velle, velis!
. . . .

jeśli kochanie
Tak mnie dziś twoje trapi, a cóż
[rozgniewanie?
Jeśli tak przyjaciela szanujesz
[miłego,
Jakoż nieprzyjaciela będziesz czcił
[głównego?
Jać o miłość nie stoję, bylem
[zdrowie miała.
Uzdrów gniewem, którym z twej
[łaski zachowała.
. . . .

Tunc mea difficili deducta est ae-
[quore navis,
Et fuit ad coeptas hora sinistra
[vias.
Quo pede processi? quo me pede
[limine movi?
Picta citae tetigi quo pede texta
[ratis?
Bis tamen adverso redierunt car-
[basa vento:
Mentior a demens! ille secun-
[dus erat;
Ille secundus erat, qui me refe-
[rebat euntem
Quique parum felix inpediebat
[iter.

Nieszczęśliwam wstąpiła była w
[okręt nogą,
Nieszczęsnym przestąpiła próg
[na boleść srogą,
Po dwakroć przeciwny wiatr
[w wodopławnym biegu
Wracał do ojczystego nawą moją
[brzegu.
Ale póki ten wiatr był dopiero
[szczęśliwy,
Który umysł w tę drogę hamo-
[wał mój chciwy,
I to przygodna chwila była, któ-
[ra nagle
W zad cofała mej łodzi podnie-
[sione żagle,

Atque utinam constans contra [mea vela fuisset!	Bodajby były dalsze burze prze- [szkadzały,
Sed stultum est venti de levitate [queri.	Alem głupia na wiatr się uskar- żać niestety,
. . . .	. . . .
Sed si nil dedimus praeter sine [pectore vocem,	Przysięga nic nie waży, kiedy [tylko słowa
Verba suis frustra viribus orba [tenes.	Jej kto mówi, serce grunt jej sa- [mej, nie mowa,
Non ego iuravi, legi iurantia verba:	Chociaż język bełkotał, myśl moja [milczała,
Vir mihi non isto more legendus [eras.	Jam ci, mogę rzec śmiele, nic nie [przysięgała;
Decipe sic alias	Umysł sam wiarę czyni, sam ro- [zum przysięga,
. . . .	Bez baczenia żaden ślub rozumu [nie sięga.
	Nie tym sposobem męża obierać [mi było,
	Bogdajże ci na innych misterniej [służyło.

Wreszcie jednak sił braknie i chwila poddania się nadchodzi:

Quid, nisi si cupio me iam [coniungere tecum,	przy tem zostaję:
Restat? ut adscribat littera nostra [„Vale.“	Jam twoja, Bóg cię żegnaj, do- [bra noc ci daję.

Owidyuszowe Amores odbiły się na kartach Sumaryusza w luźnej przeróbce fragmentu zaczerpniętego z elegii VI, ks. I.

Quondam noctem simulacraque vana timebam,
Mirabar, tenebris si quis iturus erat
Orsit ut audirem temera cum matre Cupido
Et leviter: „Fias tu quoque fortis“, ait...

Rozumiałem ja więcej coś kiedyś o strachu ....
Dzisiaj w kupidynowy pancerz uzbrojony,
Ani snem trwogi, ani śmiercią ustraszony
Być od przewagi mogę...[1])

[1]) *S* nr. 163.

Marcyalis tak chętnie przez poetów polskich wyzyskiwany, nie wywiera wpływu na twórczość Morsztyna. Jedynie „apophtegmat“ p. t. Śmierć niezwykła, ma temat wspólny z epigramem 36 księgi I Marcyalisa. Pewne, bardzo zresztą luźne pokrewieństwo pomysłów dałoby się może odnaleźć pomiędzy wierszem Fortunne lata a epigramatem Ad se ipsum (epigramat 43 księgi X): „*Vitam, quae faciunt beatiorem, haec sunt*“ i t. d....

Tu jak i indziej poczyna sobie Morsztyn z wzorami nader swobodnie. Oto n. p. w akcie czwartym Tyestesa Seneki znajduje on opis okrutnej zbrodni, jaką Atreusz na synach brata swego spełnia :

ut
Ieiuna silvis qualis in Gangeticis
Inter iuvencos tigris erravit duos,
Utriusque praedae cupida quo primum ferat
Incerta morsus (flectit hoc rictus suos;
Illo reflectit et famem dubiam tenet),
Sic dirus Atreus . . . .
. . . . . . quem prius mactet sibi
Dubitat . . .

Rozpoczyna więc przekład tego obrazu[1]). W połowie drogi skręca jednak i oto zamiast okrutnego Atreusza, mordującego obu bratanków, mamy u Morsztyna „zwycięzcę bezpiecznego“, który :

Zapał nienasyconej swej zapalczywości
Chcąc utopić w panieńskiej bez wstydu czystości,
Zdybawszy dziewcząt dwoje . . . . .
. . . wraz obiera, którą serce woli.

W szeregu pisarzy znanych Hieronimowi odnajdujemy i Petroniusza Arbitra. Wątpię, czy poeta nasz pojął należycie znaczenie uczty Trymalchiona. Prawdopodobnie bardziej go zajęły liryczne fragmenty, dodawane do wcześniejszych, niekompletnych wydań Satyrikonu[2]), z których dwa przekłada. A więc: Do jednej pani[3]):

Candida sidereis ardescunt lu- [mina flammis	Z wdzięcznego oka promień ró- [wny słońcu bije
Fundunt colla rosas, et cedit cri- [nibus aurum	A z okrągłej wynika biała róża [szyje,

[1]) *S* nr. 230 Ex Seneca, de verbo ad verbum.
[2]) Por. Petronii Arbitri Satyricon eiusdem fragmenta. Lugduni Batavorum apud Justum Livium, 1614.
[3]) *S* nr. 226.

Mellea purpureum depromunt ora [ruborem,
Lacteaque admixtus sublimat pec- [tora sanguis;
Ac totus tibi servit honor, forma- [que dearum
Fulges, et Venerem caelesti cor- [pore vincis etc.

Włos udatny przechodzi złoto, [a rumiana
Warga właśnie jakoby w purpu- [rze zmaczana,
Pierś szczera krew a mleko, [w wstydliwej jagodzie
Kupido mieszka; sława twej uro- [dzie
Hołduje. Ty boginie i nimfy ce- [lujesz
Gładkością, a płcią śliczną z We- [nerą wojujesz... itd.

i Ex eodem Petronio[1]):

Linque tuas sedes, alienaque lit- [tora quaere,
O iuvenis; maior rerum tibi na- [scitur ordo.
Ne succumbe malis: te noverit [ultimus Ister,
Te Boreas gelidus, securaque [regna Canopi,
Quique renascentem Phoebum, [cernuntque iacentem.
Maior in externas Itacus des- [cendat arenas.

Zapomnij na czas kątów swych, [pachołku młody,
A przemierz obce kraje, niech [cię morskie brody
Znają i przestronnego Istru dal- [sze drogi;
Nie cieśnij sobie świata, niech cię Turczyn srogi
I czarny murzyn widzi. Bądź tam, [kędy wschodzi
Słońca letniego płomień i tam, [gdzie zachodzi,
Nie trać serca w złym razie, pnij [się na wysoki
Szczęścia obrót. Siła ma odmian [świat szeroki ;
Większy porządek w rzeczach [z tobą następuje,
Co dalej z większą sławą Itakus [wędruje.

Z Auzoniusza wreszcie tłumaczy Morsztyn, epigramat (103) Ad Gallam[2]), ten sam, co i Andrzej Morsztyn nierównie lepiej wyłożył:

Vado, sed sine me; quia te sine: [nec, nisi tecum,
Totus ero; pars cum sim altera, [Galla, tui.

Jadę precz i nie jadę, odjeżdżam, [bo muszę,
Ciało ze mną, a z tobą zosta- [wuję duszę.

[1]) *S* nr. 227. To samo przełożył Schlichting w ósmej lekcyi Kupidynowej, patrz Wirydarz I, 187.
[2]) *S* nr. 172.

Vado tamen, sed dimidius: vado [minor ipso	Wszystekem jest u ciebie, połowicę sobie
Dimidio: nec me iam locus unus [habet...	W drogę biorę i większa część [zostaje przy tobie...

Humanizm włoski dostarczył Hieronimowi dwóch epigramatów z Sannazara: De Jove et Cupidine[1]).

De Veneris nato questa est Dictinna tonanti,
Quod nimis ille puer promptus ad arma foret.

Grozi więc ojciec Jowisz piorunem swawolnemu bożkowi, na co Kupido zuchwale odpowiada:

Quid, si iterum posito fulmine Cygneus eris?

U Morsztyna:

Skarży się przed Jowiszem wstydliwa Diktynna
Na pożądliwej Wenery swawolnego syna.

Kupido zaś prawi obszernie i dość bezbarwnie:

Cóż rzeczesz, gdy sam ptaszkiem w kojcu będziesz siedział?
Niedawno, jakoś, piór swych odbieżawszy w niebie,
Łabędziem suchym z przewagi mej leciał od siebie,
A tak nie odpowiadaj, ani chciej do boju.....

Drugi epigramat Sannazara: De partu Niseae[2]) nie tylko traci w przekładzie spokojny wdzięk oryginału, ale treść samą niedokładnie maluje, podając błędnie bóstwa olimpijskie, u łoża Nisei zebrane. A więc:

Dum parit Nisea.....	Właśnie kiedyś już rodzić śliczna [pani miała,
Pierides puerum, Charites optare [puellam,	Dyana się z Wenerą o cię [rozpierała;
His Venus et illis docta Minerva fovet.	Wenus chciała, aby się spłodziła [dziewczyna
Astat amans Veneri Mavors, [Phoebusque Minervae.	A Dyana zaś bogów prosiła [o syna.
	Parnaskie także Muzy potomka [życzyły,
	A Charites o córkę wzdychania [czyniły.

1) *S* nr. 228.
2) *S* nr. 229.

Mars, Wenery przyjaciel stał przy [niej w gromadzie,
A Febus przy Dyany opierał się [stadzie.

Przechodzę do *seicenta* i jego maniery, o której już w rozdziale erotyków była mowa. Wiemy, że Hieronim wykazuje dość znaczną znajomość b a r o k a; ale kto mu był w stylu tym b e z p o ś r e d n i m wzorem? Na pytanie to odpowiedzieć mi w tej chwili stanowczo niepodobna.

Odkryłam jednak dość wyraźne p o k r e w i e ń s t w a z pewnymi z a s a d n i c z y m i, a ogólnie powtarzającymi się pomysłami szkoły, której M a r i n i najbardziej charakterystycznym jest przedstawicielem.

Zestawienie więc piękności kochanki z różami, lilią, perłami, koralami, rubinami itd., tak częste u seicentystów a i przed nimi spotykane we włoskiej poezyi odnajdujemy w liryku nr. 296.

Ona dyament jasnością przechodzi,
Gdy co ugodzi,
Same się nieba śmieją, tam gdzie się obróci,
Kędy pojrzy, tam się wnet słońce nawróci,
Lilia roście wdzięcznie ubielona,
Gdzie spojrzy ona,
A tam, gdzie śliczna jej stopa przechodzi,
Wnet róża wschodzi.
Czoło jej, jak marmur ślicznie ugładzony,
Włos, jakoby miał być węglem uczerniony,
Brwi, jako agat, wargi jak korale... itd.

Dość pospolite porównanie okrutnej ukochanej (*bella crudele*) z dzikim zwierzem (*belua selvaggia*), z tygrysicą lub niedźwiedzicą [1]) spotykamy w Sumaryuszu pod nr. 215.

Srodześ tak zjadła, jak tygrys, gdy dzieci
Straciwszy, wpadnie żartkim łowcom w sieci.
Albo jak niedźwiedź, włócznią rozjuszony...

Typowe wreszcie u Guariniego a nadewszystko u Mariniego gromadzenie antytez, zestawianie m ę k i z r o z k o s z ą, l o d u zewnętrznego z o g n i e m wewnętrznym, g r o b u z ż y c i e m itp. [2]) mamy w liryku zatytułowanym:

---

[1]) Guarini, Sonety (Rime).

[2]) Marini, Lira III. Nel fiame beato e nel tormento (Canto) Tutto dentro di fuoco e fuor di ghiaccio (Amor secreto).

Guarini, Rime. Fra duo mi vivo, or fuoco, or ghiaccio; sonet 16. Eterna vita in sepolcro; sonet 36.

Z w i ą z a n y m i ł o ś c i ą.[1])

Łzy lejąc, śpiewam, skaczę usidlony,
Wśród wody pałam, marznę rozpalony,
Patrzę, olsnąwszy, wołam bez języka,
W grób idę żywy; ratuj kto nędznika!
Okrutne dziewcze szaleć mi kazało...

O pocałunku, któremu tyle natchnienia poeci włoscy poświęcają, mówi Morsztyn raz jeden tylko, ale mówi zręcznie i z wdziękiem.

N a *osculum* u k r a d z i o n e.[2])

Ukradłem a nie mam nic, mam a nie wiem, kędy;
Niech mnie nago rozbiorą, niech szukają wszędy,
Nie znajdą nic, a przecie tak jest wiele tego;
Pełne serce pociechy z obłowu mojego.

W obrębie ojczystej literatury wzorem niedościgłym dla następców, ale pomimo to naśladowanym przez wieki całe był czarnoleski poeta. Czerpie z niego i nasz Morsztyn na równi z innymi. A więc myśl przewodnią, zasadniczą, w wierszach: O s z c z ę ś c i u, D o Ł a s k i e g o[3]), zawartą, odnajdujemy w strofach K o c h a n o w s k i e g o:

Nie wierz Fortunie, co siedzisz wysoko,
Miej na pośledníe koła pilne oko,
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.
(Pieśń 3, księgi II).

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować,
Także i górą nie radzęć wylatać,
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać.
(Pieśń 11, księgi II).

Pieśń piąta księgi pierwszej, pochwałę miernego stanu w duchu Horacyuszowym opiewająca: „Kto ma swego chleba, ile człeku trzeba itd.“, odbiła się echem w K o n d y c y i s z l a c h e c k i e j i w lirykach pokrewnych jej treścią, skromną chudopacholską

---

1) *S* nr. 203.
2) *S* nr. 83.
3) Por. ustęp *B* niniejszej pracy.

dolę wychwalających[1]). Zakończenie tejże samej pieśni:

Sklep ten niezdobyty
Prędko puści nity
A winem, co się ty frasujesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twój konie

wraz ze strofą środkową pieśni czternastej (ks. I):

Ostatek niechaj Bóg ma na swej pieczy,
Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie
I próżno myśleć o tem,
Co z nami będzie potem,
W godzinie wszystko Bóg wywróci snadnie...

pokrewne jest w treści Morsztynowym Odmianom[2]):

Wszystko idzie za czasem,
Jam żyw a śmierć za pasem,
Jeden w łódź, drugi z łodzi,
Ten kona, ów się rodzi,
A zbiór ojca skąpego
Z rąk potomka winnego
W cudzy się dom obraca,
Ów zbierał, ten utraca.
W mgnieniu oka zaginie,
Kto się śmierci nawinie.
A któż taki na świecie,
Kto ten węzeł rozplecie....

„Sonet“ Hieronima, najniesłuszniej tak nazwany w Sumaryuszu, gdyż z właściwą formą sonetu nic wspólnego nie mający:

Wina, panien, muzyki,[3])
Kto chce melancholiki
Rozweselić, to troje
Wybije ze łba roje...

opiera się trochę o bezfrasobliwe, wesołe:

Zegar północ wybija
Ustąp melankolija itd... (Pieśń 24, księgi I)

[1]) Porównaj ustęp *B* niniejszej pracy.
[2]) *S* nr. 38.
[3]) *S* nr. 10.

Reminiscencye pieśni dziewiątej księgi wtórej:

Nie porzucaj nadzieje,
Jakkolwiek ci się dzieje,
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień nadchodzi...

odnaleźć można we wspomnianym wyżej wierszu Do drużby Hieronima[1]). Wreszcie ładny obraz, skargę Penelopy za Ulisesem, podług Owidyusza, w pieśni siedemnastej (ks. I) Kochanowskiego odtwarzający:

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na rózdze zielonej nie sięddzie,
A między bory i pustymi lasy
Sam jeden lata po swe wszystkie czasy,
Tak ja nieszczęsna...

odbił się echem w liryku Morsztyna: Do jednej pani po zejściu męża jej:[2])

Synogarlica jako, gdy miłego zbędzie,
Na zielonej gałęzi nigdy nie usiędzie,
W smutku, osierociała kończąc lata swoje,
Po zeszłym przyjacielu, tak, cna pani, twoje
Sieroctwo te żałosne kąty oświadczają,
A lamenty ni końca, ni miary nie mają...

Przegląd wpływów literackich, jakim Morsztyn ulegał, pozostawia nam wrażenie pewnej przypadkowości, pewnego »chybił trafił« w wyborze wzorów. Czujemy, że ze skarbów literatury europejskiej czerpie poeta nieco na oślep, nie wyczuwając wcale głębszego pobratymstwa duchowego pomiędzy sobą a tymi, których pomysły są pokarmem dla jego wyobraźni. Takie dostosowanie, skrewnienie się psychiczne dwóch organizmów poetyckich, jakie u Horacego i Kochanowskiego, u Mariniego i Andrzeja Morsztyna widzimy, nie zbliża Hieronima z nikim zgoła. Na to twórczość jego za mało jest skonsolidowaną; jego natchnienie, jeśli impuls, który mu pisać kazał, natchnieniem nazwać można, kroczy całkiem przypadkowo.

Charakterystyka ogólna poety.

Wygląda więc ku nam z kart Sumaryusza poeta o talencie średnim zaledwie, o szczupłej skali artystycznej. W liryce poru-

[1]) *S* nr. 115.
[2]) *S* nr. 232.

sza się on śmielej i swobodniej i tą przewagą uzdolnienia lirycznego łączy się z poprzednikami swymi, Kochanowskim i Szarzyńskim. Jednocześnie jednak pociąga go już epika, tak, jak coraz mocniej pociągać będzie tych, co przyjdą po nim. Więc też rzuca się ku zasobom ogólno-europejskiej nowelistyki i nie bacząc na to, iż tchu mu na tej drodze nie starczy, wlecze czytelnika po grudzie rymowanej prozy, z rzadka jeno barwniejszym obrazem ją ożywiając.

W pomysłach drobnych umie się zdobyć na wdzięk, nieraz wcale niepośledni; brak mu jednak należycie wyrobionego smaku. Stąd też nierówność u niego ogromna. Obok rzeczy zupełnie dobrych, roi się tam od pomysłów płytkich i trywialnych, a dość znaczny nieraz kunszt poetycki idzie w parze z niedbalstwem wprost zniechęcającem.

Przegląd Sumaryusza powiedział nam, jak autor jego kochał się, jak swą chudopacholską dolę znosił, jak w towarzystwie wesołej drużyny przyjaciół życia używał. To wszystko jednak prywatne tylko, osobiste życie poety maluje. Co czuł jako Polak i obywatel, o tem Sumaryusz nic zgoła nie wspomina i ten brak razi bardzo.

Poezya jest mu poprostu zabawką, do głębin duszy nie sięga, prawdopodobnie dlatego, iż nie stać go na te głębiny. „Wesoły towarzysz", „dobry pachołek", śpiewa on „przyjaciołom gwoli" powszednio, po codziennemu.

Temu, co powyżej powiedziano, nie zaprzeczy, jak sądzę, reszta spuścizny Morsztyna. Autora Philomachii, tłumacza Heroid odnajdziemy w Banialuce, może tylko pod względem zewnętrznej formy żywszej i doskonalszej nieco.

Jedynie Światowa rozkosz odbiegnie od tej charakterystyki. Wczesny ten utwór, wartością wewnętrzną pomysłu i konsekwentnem przeprowadzeniem go od początku do końca, zapowiada umysł głębszy od tego, jaki z kart Sumaryusza ku nam wygląda. Jest to jedna z tych niedotrzymanych obietnic, których tyle w literaturze spotykamy.

Jak określić zewnętrzną formę tej Morsztynowej poezyi? I tu również panuje przypadkowość i wielka nierówność tonu. Na rozstaju literackim zrodzony, włada poeta wcale dobrze klasycznym epitetem, stać go również na udatne pomysły metafor i antytez. Ale do doskonałości w żadnym kierunku nie dąży, niedbalstwem i tu grzeszy bardzo często. Bogactwo strof Kochanowskiego zatraca, sonetu nie uprawia wcale, w pospolitej formie siedmio-, ośmio-, jedenasto- i trzynasto-zgłoskowca się obracając.

Z takich, jak on, przeciętnych talentów, składa się przez wieków kilka tło polskiej poezyi. Zbadanie tego tła, określenie

możliwie ścisłe stosunku jego do kultury literackiej Zachodu — to jedno z najważniejszych zadań naszej krytyki.[1])

---

[1]) Podstawowym materyałem powyższej pracy był mi Sumaryusz. Obok niego posługiwałam się i innymi rękopisami, a mianowicie:

Rękopisem Akademii Umiejętności nr. 1273 i 1274 (folio). Są to obszerne antologie, które były prawdopodobnie własnością Kochowskiego, jak o tem świadczy herb Nieczuja i litery *We Ko*, wyciśnięte na okładce nru 1273. Zaszczytu zbieraczowi nie przynoszą one, są bowiem chaotycznem nagromadzeniem utworów wierszowanych, przeplatanych ulotną prozą, zbieranych bez ładu, spisywanych bez podania nazwiska autora. Porównywując je z Sumaryuszem, większą część ich zawartości możemy określić jako utwory H. Morsztyna. Dla przyszłego wydawcy spuścizny Hieronima, mogą być pomocne, aczkolwiek często odbiegają od tekstu Sumaryusza. Waryanty te świadczą o tem, że poezye Morsztyna rozchodziły się po kraju licznie i w redakcyach wielorakich. Odmiany jednak wyszłe z pod pióra samego autora, odróżnić należy od przeróbek, dokonywanych samowolnie przez przepisywacza, który drużbę Hieronima zamienia na drużbę Adama, Gostomskiego Jana na Jabłonowskiego Stanisława, Radowskiego na Sobieskiego Marka i t. d. (por. Rkpis Akademii nr. 1273).

Dla ścisłości zaznaczam, iż parokrotnie, przy cytowaniu w rozprawie utworów Morsztyna, pozwalałam sobie na emendacye ustępów niejasnych przy pomocy tychże manuskryptów.

Sądzę, że w obu antologiach odnaleźć się da w przyszłości niejeden jeszcze drobiazg Morsztyna, Sumaryuszem nie objęty.

W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej, nr. 116, znajdujemy na str. 150 wiersz p. t. Hieronima Morsztyna Prefatia imieniem sług i dworzanów do Jej Mci Pana Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, wojewody tęczyckiego, o wykupie Jej Mci Panny córki jego w S. Annę Patronkę. W wierszu tym poeta „gotuje swój rym lichy“, aby imieniem całej drużyny uczcić pana wojewodę, wojewodziankę zaś, jak przystoi przy imieninach, wiąże „złotą bindą, haftowaną przez Helikońskie panny“ i o wykup, pod postacią „winnej jagody“ prosi. Prefatia dość lichym wierszem pisana, poucza nas, iż poeta w wędrówkach swych i o Wielkopolskę zawadzał. Wiadomość tę potwierdza Nagrobek konfederacyi 1614 roku na 223 str. rękopisu przepisany:

Gościu i ktokolwiek jest w bydgoskim kościele,
Dziękuj Bogu za pokój i depc po tej ciele
Bezecnej nierządnice, co ją matką zwało,
Skonfederowanego rycerstwa niemało...

Przyczynki do życiorysu poety.

Wiemy ze Sumaryusza, że Hieronim żywot dworski z ziemiańskim na poły pędził, że w różnych ziemiach Rzeczypospolitej przebywał, o czem świadczą przygody podczas dyety lubelskiej, pobyt na dworze wojewody łęczyckiego oraz opłakiwanie w Wilnie wyjazdu ukochanej Zosi, że był żonaty i że wraz ze swą Zosią u siebie na wsi wesołą drużynę przyjacielską rad podejmował, że Olbrycht Łaski, sieradzki wojewoda, był mu wujem, t. j. że poeta przez matkę z rodziną Łaskich był spokrewniony. Krzysztofowi z Raciborska, staroście filipowskiemu, pisze wprawdzie nagrobek, ale o swem pokrewieństwie ze zmarłym nic nie wspomina.

Epitafia arcybiskupowi Karnkowskiemu poświęcone pouczają nas, że już w 1603 roku władał Morsztyn jako tako piórem, wreszcie charakter stosunku, jaki go z Gostomskim łączył, pozwala nam na przypuszczenie, iż wojewodzicowi poznańskiemu był rówieśnikiem.

Oto i wszystko, co dało się wycisnąć z Sumaryusza. Należy obecnie zdobycz tę zestawić z wywodami Niesieckiego i innych, powyżej wymienionych.

Dla łatwiejszego zoryentowania się w stosunkach rodzinnych Hieronima, o które mi tu głównie chodzi, pozwalam sobie na obrazowe wykreślenie ułamka genealogii Morsztynów, podług Niesieckiego:

Stanisław Morsztyn	Erazm		
	Krzysztof star. filipowski	Andrzej i inni	Andrzej, podskarbi koronny
	Floryan, kaszt. rawski	Hieronim (nr. 1), kanonik krakowski.	
		Floryan	
		Jan	
	Franciszek	Jan	Hieronim (nr. 2), stolnik bielski i inni.

Przez tę zapamiętałą macochę do szkody
Wielkiej to państwo przyszło i do swobody... itd.

Nagrobek, niedołężny, jak widzimy, pod względem formy, ciekawy jedynie tem, iż wyjątkowo treścią o sprawę publiczną potrąca, musiał być wywołany jednym z tak licznych po wojnie z Moskwą związków wojskowych.

Przy rękopisie Banialuki, będącym własnością Bibl. Ord. Zamoyskich, znalazłam parę fraszek, które wyszły prawdopodobnie z pod pióra H. Morsztyna.

Otóż według Niesieckiego i Mecherzyńskiego poetą, którego losy zajmują nas obecnie, jest Hieronim, oznaczony przezemnie nr. 2-im, stolnik bielski, według Nehringa zaś i Rzepeckiego, syn Floryana, kasztelana rawskiego, kanonik krakowski, Hieronim nr. 1-szy.

Z ksiąg sądowych archiwum krakowskiego przedstawia się jednak ów rodowód tak:

	Erazm		
Stanisław Morsztyn —	Krzysztof	Floryan, zrodzony z pierwszego, niewiadomego mi małżeństwa	
	Floryan, bachmistrz wielicki, ożeniony 2-o voto z Zuzanną Łaską, córką Jana Łaskiego —	Jan	zrodzeni z Łaskiej
		Hieronim	
	— Franciszek	Piotr	

Jest więc Floryan, syn Stanisława, nie kasztelan rawski, lecz bachmistrz, ten sam, co jako zagorzały aryanin, brał udział w dysputie Schomana ze Skargą w Krakowie w kamienicy Prowany i którego Czechowicz w sporach religijnych przybiera sobie do pomocy.[1])

Bachmistrz Floryan żeni się (po raz wtóry) z Zuzanną Łaską, córką Jana Łaskiego, a więc siostrą stryjeczną Olbrychta Łaskiego, wojewody sieradzkiego[2]). Akt oprawy ślubnej odnajdujemy w księgach krakowskiego archiwum krajowego w 1565 r.[3]) Z małżeństwa tego zrodzeni trzej synowie: Jan, Hieronim i Piotr. Jan, najstarszy, wcześnie występuje samodzielnie obok przyrodniego brata, Floryana. Hieronima z Piotrem spotykamy stale *cum tutoribus*, w sprawach częstych, ale dość małoznacznych co do treści, a więc w kłótni z sąsiadami Stojowskimi z Jankówki o zniesienie kopców granicznych, wycięcie drzewa budulcowego, zniszczenie młyna. Długoletni spór ciągnie się również pomiędzy Morsztynami a Sebastyanem Lubomirskim, kasztelanem sądeckim o łąki graniczne[4]). Ślady tego sporu odnajdujemy pomiędzy la-

[1]) T. Grabowski, Literatura Aryańska, s. 80, s. 109.
[2]) Niesiecki, Herbarz. Genealogia Łaskich.
[3]) Acta terr. crac., rok 1565.
[4]) Acta terr. crac., lata 1588, 1593 — 95, 1600.

tami 1593 a 1600. Hieronim z Piotrem występują w nich jako małoletni, w towarzystwie opiekunów.

Dopiero w roku 1599 pojawia się Hieronim, tym razem w aktach grodzkich[1]), jako pełnoletni, na własną rękę, bez opiekuna sprawy pieniężne załatwiający, a więc zaciągający zobowiązania materyalne, udzielający pożyczek i t. d. Jeżeli zatem, zgodnie z tem, co podaje Helcel[2]) i Dąbkowski[3]), było tendencyą w prawie koronnem, by pełnoletność i wyjście z pod opieki *tutora* na rok 18 oznaczyć, to, odejmując od 1599 roku lat 18-cie, otrzymujemy rok 1581, który byłby rokiem urodzenia Hieronima Morsztyna.

A teraz zasadnicze zapytanie. Czy jest ów Hieronim poetą, o którego nam chodzi? Jedynym argumentem pozytywnym, który za tem przemawia, jest pokrewieństwo z Łaskim Olbrychtem. Daty zeszłyby się również.

Syn wielickiego bachmistrza, zrodzony w 1581 r., jest rówieśnikiem Gostomskiego, około 1600 roku może rozpoczynać poetycką karyerę, może w 1606 drukować „Światową Rozkosz". Wobec niego ustąpić powinien i kanonik krakowski Rzepeckiego, syn bardzo problematycznego kasztelana rawskiego, którego śladów egzystencyi nie odnajdujemy w aktach i który jedynie nieścisłości Niesieckiego żywot swój na kartach Herbarza zawdzięcza, oraz stolnik bielski Mecherzyńskiego, należący do późniejszego pokolenia, nie syn bachmistrza Floryana, lecz wnuk po jego młodszym bracie, zrodzony nie z Łaskiej, lecz z Królewskiej.[4])

Co do daty śmierci poety wiemy, że nie żyje już w 1645 roku. W wierszu bowiem Andrzeja Morsztyna, pisanym w tymże roku na uczczenie zgonu Waleryana Otfinowskiego[5]), zmarły już Jarosz Morsztyn wita wraz z innymi na tamtym świecie dostojnego tłumacza Georgik i Metamorfoz. Ale kiedy umarł?

W Dykcyonarzu Juszyńskiego (II, 380) odszukałem wzmiankę o utworze makaronicznym Orzelskiego p. t. Macaronica Mar-

---

[1]) Acta castrensia. Inscriptiones lib. 165, str. 7, str. 947.

[2]) Prawo prywatne polskie. Kraków, 1874, str. 43.

[3]) Prawo prywatne polskie, t. I, str. 216, 217.

[4]) Jan, syn Franciszka Morsztyna, ożeniony z Jadwigą Królewską, „de Królewo". Act. castr. Inscrip. 1595 r., str. 860, lib. 154.

[5]) W wierszu tym Otfinowskiego ciało wnoszą do grobu sami poetowie:

> Najprzedniej Owidyusz z Wirgilim Maronem;
> Bo oni z narodami pod zimnym Tryonem
> Z łaski jego, ichże się językiem zmawiają,
> Lecz i jego ziomkowie niech im pomagają:
> Dwaj Kochanowscy, Morsztyn Jarosz, Naborowski itd.

Por. Andrzej Morsztyn, Poezye. Warszawa, 1883, s. 177.

fordi Mądzikovii, poetae approbati, veritas odium parit. Brunonii apud Martinum Volfgangum Korotelli, An. D. 1623.

Makaron ten znał Juszyński jedynie z rękopismu[1]) i wątpi, czy dla nieprzyzwoitej treści utwór kiedykolwiek był drukowany, ale data będzie najpewniej rzetelna, bo tu zmyślenie na nic zgoła by się nie zdało[2]). A data to dość ważna. W makaronie tym bowiem odnajdujemy obraz Parnasu, na którym, obok poetów greckich, rzymskich i włoskich są i nasi. A więc:

Sarmaticumque decus Kochanovius ille Johannes
Morstinusque meus, wiekum celebrandus in omnem
Quem świeżo zazdrosne nimis rapuere sorores
Fulget wysoko.

Poetą Morsztynem, o którego „świeżym" zgonie odnajdujemy wzmiankę w 1623 roku, może być jedynie Hieronim.

Spis rzeczy zawartych w „Sumaryuszu".

Apophtegmata.

1 Ubóstwo dobrowolne: Dyogenes Cinicus...
2 Cierpliwość: Sokrates był filozof...
3 O tymże: Towarzysz filozofa pytał...
4 Wymowa: Dyogenes, wrodzonej nie mając wymowy...
5 Zgoda: Anacharsis, tatarski król...
6 Śmierć niezwykła: Portia, córka Katonowa była...
7 Białogłowskie rządy: Semiramis, królowa asyryjskich krajów...
8 Dobra myśl ochotnego gospodarza: Apollo złotowłosy, zdejm sajdak z strzałami.
9 Filius Bacchi: Chcemy sobie dziś radzi być...
10 Sonet: Wina, panien, muzyki...
11 Starościc: Do nas, do nas, ucieszna wszechrozkoszy pani...
12 Epithalamium na wesele Jego Mci Pana Jerzego Niemsty: Apollo, cny ochmistrzu sióstr parnaskich...
13 Na bankiet tegoż: Słusznali to, dworzaninie...
14 Myśliwy do myśliwego, Niemsta do Kochanowskiego: Nim pióro twoje ustanie...

---

[1]) Znalazłam ten makaron w rękopisie Akademii Umiejętności nr. 1274.

[2]) Porów. Łukasza Opalińskiego. Coś nowego, pisanego w 1652 r., drukowano w Koziej Głowie, kiedy miesiąc był na nowiu. Miejsce druku fikcyjne, rok prawdziwy.

15 Tenże do tegoż o tymże[1]: Pióro mnie twoje, mój drużbo cnotliwy...
16 Do starosty zwoleńskiego: Starosto na Zwoleniu, Krzysztofie sławnego...
17 Na Wojciecha Białoskórskiego: Wielka godność i dary...
18 Do Łaskiego, wuja swego: Łaski Olbrychcie, wuju mój a panie...
19 O szczęściu: Miernie szczęścia zażywać...
20 Fortunne lata: Myśl wesoła, niestroskane serce, zdrowie niełatane...
21 Do Chełmskiego: Wdowcze osierociały, Chełmski Samuelu...
22 Do Dadziboga Karnkowskiego: Dał ci Bóg, da i jeszcze...
23 Alcestis, żona cnotliwa za męża umiera: Apollo, gdy Cyklopy pogromił...
24 Bo tak u ludzi, u nas zaś jako: U poganów za męże żony umierały[2])...
25 Śmierć: Bryła ziemi mój zamek...
26 Albo tak: Ziemia mój dwór...
27 Non licet plus effere quam intuleris: Nagom na świat spłodzony...
28 Płacz: Płakałem, gdym się rodził...
29 Albo tak: Każdy płacze, gdy się rodzi...
30 Skonanie: Ex illo momento pendet aeternitas. We mgnieniu oka koniec...
31 Sic transit gloria mundi: Jak kostka rzucił...
32 Unus est ad vitam introitus et exitus multi: Jedną furtką na ten świat...
33 Miłość: Ten kto kiedy przedtem...
34 Załosny koniec miłości niezbędnej dwojga ludzi w sobie się kochających:

Salernitańskie książę, Tankredus nazwany,
Dość szczęśliwie panował, długo, bez nagany...

35 Alfonsa, książęcia ateńskiego i Orystelli, królewny kreteńskiej, miłość śmiercią zapieczętowana:

Sławny Minos kreteński, król i tyran srogi,
Lat siedmdziesiąt przeżywszy, przyjęt między bogi...

36 Akoncyusz pisze do Cyprydy[3]) chorej: Nie lękaj się, nie będziesz więcej przysięgała...
37 Odpis Cyprydy: Zlękłam się i takem twe pisanie czytała...
38 Odmiany: Wszystko idzie za czasem...
39 Ziemianin: Rozmaitych głów na świecie...
40 Okazya: Okazya płocha pani...
41 Epitaphium jednemu: Uroda, ludzkość, łaska...
42 Szlachecka kondycya: Pan to wielki, co na stronie[4])...
43 Chudy pachołek mówi: Prawda to, że mnie szczęście...
44 Lament za grzechy: Nieszczęsna duszo, pełna nieprawości...
45 O Dyanie albo Wenerze od swoich: Dyana Akteona w jelenia...[5])
46 Do Anusieńki: Nierówno nas, Anusiu...

P r o b l e m a t a.

47 Mąż: Nie to mąż...
48 Pan: Nie to pan...
49 Szlachcic: Nie to szlachcic...
50 Kiep: Nie to kiep...
51 Szczęście: Nie to szczęście...
52 Strach: Nie to strach...
53 Trzy grzechy śmiertelne: W srogim Bóg człowieka...
54 List siostry do brata: Gdy ujrzysz list...
55 Apendix: Kto serca niewiele ma...
56 Jednej pani, w oknie syna piastującej w mniskiem odzieniu: Jakkolwiek w oknie pieszczona dziecina...[6])

---

1) Ma być: Tamten do tegoż o tymże.
2) Patrz W i r y d a r z, str. 99.
3) W Sumaryuszu: Cydypa Owidyusza zamieniona na Cyprydę.
4) Patrz W i r y d a r z, str. 169.
5) Drukowane jako A. Morsztyna, str. 222, nr. 17.
6) Patrz W i r y d a r z, str. 64.

57 Jednej pani, która w kościele poroniwszy, dziecka odbieżała, iż je psi poszarpali: Jedna panna tak modły...
58 O tymże: Jeszcze sam Bóg nie przestał...
59 Nagrobek dziecięciu: Grób mój psi brzuch...
60 Do doktora: Czegoście wczora wszędy, panie doktorze...
61 Do Anusi o piesku: Nie wiem, czego się w tym twoim lewusiu...
62 Do Mikołaja: Co o tobie plotą, Mikołaju...
63 Do onegoż: O jednem...
64 Z włoskiego: Jajo...
65 Aenigma: Szyja jak u gąsiora...
66 Drugie: Czarne brzegi...
67 Na piękną rękę jednej pani: Piękniejszej ręki oko nie widziało...
68 Na ubiór: Trzewiczkiem stopę, pończoszką kolana...
69 Nagrobek żołnierzowi, u cudzej żony zabitemu: Folgowała mi w krwawym...[1])
70 Tenże do siebie: Alać mnie zdrajca...
71 Temuż drugi: Kto tu leży...
72 Temuż: Rozbój i mężobójstwo...
73 Temuż: Za słodki grzech...
74 Na Maruszę: Jeden, ujrzawszy w wieńcu...
75 Biesiada: Prosił mnie w dom swój...
76 Curyło z Worosiłem: Żołnierze do szlachcica...
77 Malo me Galatea petiit lasciva: Jabłkiem pieszczona dziewczyna rzuciła...
78 Z włoskiego. Il sol: Kiedy słońce ku dniowi...
79 Toż: Kiedy wstające słońce spędza z nieba zorze...
80 Na Zośkę: Nie wiecie, co mi dziś...
81 Co ma być jutro, czemu nie dziś: Jeden się zalecając w tajemnej rozmowie...
82 Uprzykrzony pijany: Uprzykrzony pijany, bym spełnił mu, prosi...
83 Na osculum ukradzione: Ukradłem, a nie mam nic...
84 Wałach tłusty: Jedna pani...
85 Gadka: Dwojga ludzi potrzeba...
86 Z włoskiego: Cane, Turco me (nieczyt.) Psem Turkiem mnie krzcą...
87 Na kpa: Ów kiep...
88 Żartować albo dworować: Pani jedna w żarciech...
89 Zwierzyna: Jeden pan miał na zwierza...
90 O k...: Jako wije wonna rosa...
91 Dyabeł z ogonem: Jedna z ogonem szatana na ścienie...
92 Albo tak: Ujrzawszy jedna na ścienie...
93 (bez tytułu w rkp.): Jeden frant zwodząc...
94 Droga: Krawiec z panienką...
95 Rozmowa: Do jednego miasteczka...
96 Do Zosi: Krewnąś mi nie jest...
97 O Dorocie: Dość wesela, dość ochoty...
98 Sen: Miałem sen...
99 In epistola Briseïdis: Tutius est iacuisse toro...
100 Po polsku: Bezpieczniej jest w zielonym namiotku z dziewczyną...
101 Apendix franta kozackiego niżownika: Bezpieczniej z k........
102 Na białogłowy: Nader strawny żołądek...
103 Albo tak: Niecnotliwa płeć biała...
104 Albo tak: Nienasycone...
105 K...: Szpetna jest rzecz...
106 P... w klatce: Piękna panna w ptaszeczkach...
107 Swadźba: Dziwy ze mną miłość broi...
108 Na doktora Gallusa: Doktor Gallus...
109 Aliud in Gallum: Gallum gallinae...
110 Albo tak do pani: Słyszcie pani, nie macie kurcząt...

---

[1]) Patrz Wirydarz, str. 163.

111 Albo tak: Kur, kokoszkę pojąwszy...
112 Albo tak: Kur pojął...
113 Dworska choroba: Z francuskiej przyszły ziemice...[1])
114 Bankiet rajski: Bóg ludzi dwoje...
115 Do drużby: Nie smuć się, Hieronimie, drużbo mój...
116 Wiosna: Bodajże nam wesoły czas wiosna zdarzyła...
117 Rękojemstwo: Śliczna pani...
118 Mój czarnoksiężnik: Nie wiecie, co za dziwy...[2])
119 K... szermierz: Kto się...
120 Ex aureola Amoris: Jabym sam sobą...
121 Pieśń: Już cię dawno, zła żono, upominam słowy...
122 Do jednej: Co mi dasz panno...
123 Na pana Czajkę: Czajka w polu...[3])
124 Odmiana...: Nadobna u wronego...
125 Do Kolna na pijanicę: Powiadają, że w Kolnie...[4])
126 Hermafrodyta: Nie wiem hermafrodytą przez co ludzie zową...[5])
128 Nox erat et poeta properabam ad lectum puellae: W ciemną się noc udało...
129 Num tibi cum fauces aurea sitis urit quaeris pocula: Jako gdy komu twardy głód...
130 Zacna Wenus: Z wysoką pompą ni w czym niema miary...
131 Apendix: Lepiej czasem lada stróż...
132 Na sławne je....: Jaki taki się tym przedemną chlubi...
133 Na chlubne gachy: Jeden powiedział, że dziś spał...
134 Choroba panieńska: Panna dla krwie puszczenia...
135 Leniwy doktor: Nie wiem, co za szaleństwo w tym doktorze ganią...
136 Pani gacha cieszy: Z jedną panią w namiocie... [6])
137 Smaczny kąsek: Nadobna stopa...
138 Pisces et mulieres in medio sunt meliores: Białogłowa i ryba...
139 Becco cornuto: Nie wielkiej w tym Dyanna sztuki dokazała...
140 Jabłka rajskie: Jabłka rajskie od Jewy...
141 Melius nubere quam uri: Żenić się każą...
142 Aenigma: Jest rzemiosło, w którem mistrz...
143 Stadio: Najpiękniejszą boginię co najszpetniejszemu...
144 Różność przyrodzenia: Bardzo różno natura...
145 Do mamki Anki: Anno, smaczna dziewko moja...
146 Becco cornuto: Nie zastawszy gość w domu...
147 Do jednej: Puść mnie, dziewko, do swojego...
148 Łacniej kpić niż orać: Ongi, gdym sobie na przechadzki chodził...
149 Nawiedziny: Wczora mnie piękna pani...
150 Obietnica: Długoż mnie, Anno...
151 Igrzysko Zosi z Kupidynem: Zosieńka, pusta dziewczyna...
152 Sam Kupido ranny: Kupido się z Wenerą naparł do ogroda...
153 Ambicya: Niechaj ci, co się z krwawym Marsem rozumieją...
154 Górna duma: Nie dbam o gmach marmurowy...
155 Na Piotra: Rozumiał Piotr...
156 Na jedną panią: Boże, przegnaj tę naszą Zofię...
157 Na drugą: Wczora, kiedyś się w tańcu uwijała...
158 Na dziatki w bieli Imc. Pana Mleczkowe: Czyjeli w koleńskim stroju dziatki małe...
159 Epigramma: Lumine captus Alcon dextro...
160 Po polsku: Leonila na lewe, Alkon ślep na prawe...
161 Fraszki do Jana: Kazałeś mi przedziewczyć, Janie, swoje księgi...

---

[1]) Patrz Wirydarz, str. 174.
[2]) Patrz tamże, str. 317.
[3]) Patrz tamże, str. 316.
[4]) Tamże str. 317.
[5]) Tamże str. 320.
[6]) Tamże str. 321.

162 Poseł od zająca do myśliwców: Kusy Janusz, (bo rożen tak zająca zowie)...
163 Z Owidyusza elegia VI: Rozumiałem ja więcej coś kiedyś o strachu...
164 Na wilka, co przepiórek szukał: Powiadał kto zda mi się...
165 Do Jerzego Niemsty: Trzeci raz już się żenisz...
166 Cnotliwa matka: Pozywał syn swą matkę...
167 Pallas z Wenerą: Stoi za gorączkę Pallas od miłości...
168 Sine Cerere et Baccho friget Venus: Kiepska miłość o głodzie...[1])
169 I contra: Chłop na wsi grochem żyje...
170 Żona bez posagu: Jako mięsa bez chleba więc nie pożywamy...[2])
171 Na rozjezdnem pachołek pannie pierścionek: Dobranoc Anusienko, dziewko urodziwa...
172 Ex Ausonio ad Gallam: Jadę precz i nie jadę, odjeżdżam, bo muszę...
173 Grzeczna żona do dworu: Słońce gdy rodzi z pragnienia tęsknicę...[3])
174 Pieczenia z cebulą: Górnosieczna a z wołu sztuka do pieczenia...[4])
175 Marsowe zaloty: Nie zawsze bojowładny i Mars wojny toczy...
176 Do Wulkana: Byś wiedział, co się dzieje...
177 Do niegoż: Tożeś, biedny kowalu...
178 Do niegoż: Mars ci tam pocztę przyniósł...
179 Do niegoż: Złyś rzemieślnik, kowalu...
180 Mars z Wenerą: Mało się to nie zawdy...
181 Rozstawanie z panną: Nie tak wiele w głębokiem morzu piasku...
182 Na panią: A czemu cię nie widzę, moja pani, do mnie...
183 Amor amans magnus: Miłuj Zosiu, nie zmyślaj...
184 Na dyetę lubelską do Imc. Pana starosty wałeckiego: Szczęścia nam było...
185 Na odjazd z Lublina Pana starosty wałeckiego: Starosta nas odjechał...
186 Do Imc. Pana wojewodzica poznańskiego: Acz jeszcze zwiędła głowa...
187 Do niegoż: Zapomniałeś mnie, panie...
188 Odpis Imci na ten list: Zajechałeś daleko, mój Morsztynie...
189 Odpis Morsztynów na ten list: Nie wzywałem na rękę...
190 Do Imc. Pana Gostomskiego z Łężenic, wojewodzica poznańskiego, starosty wałeckiego: Jeśli co kiedy liche pióro me umiało...
192[5]) Po śmierci nieboszczyka Offmana do Imci Pana starosty wałeckiego: Czy szczęście, czy nieszczęście to nasze sprawiło...
193 O tymże: Objadłszy się kołaczy...
194 Na panią tegoż: Offman się struł kołaczem...
195 Bóg pogański cudzołożnik: Mars brat srogie Bellony...
196 Do Wenery: Matko, przecz mordujesz syna...
197 Do Zosi: Żeglarz, gdy w morzu...
198 Potrzeba z Kupidynem: Częstokroć ze mną Kupido wojował...
199 Z panny doktor: Okrutne dziecko...
200 Próba miłości: Fałszu niemasz we złocie...[6])
201 Albo tak: Złotnik gdy w ogniu...
202 Myślistwo Kupidynowe: Bujałem sobie jak ptak...
203 Związany miłością: Łzy lejąc, śpiewam...
204 Parys do Heleny: Pomaga Bóg, cna pani...
205 Wilaneska: Pomnij Amaryllido...[7])
206 Wilaneska druga: Wczora, kiedyś do wody...[8])
207 Lament niewolnika: Nic mnie nie boli...
208 List do Anusieńki: Jakiego Anusieńka zdrowia mi winszuje...
209 Młodzieńca z panną rozmowa: Jedno cię raz, Anusiu...

---

[1]) Patrz Wirydarz, str. 317.
[2]) Patrz tamże, str. 316.
[3]) Tamże, str. 319.
[4]) Tamże, str. 25.
[5]) O pomyłce w liczbowaniu zob. uwagę na końcu rozprawy, str. 31.
[6]) Tamże, str. 54.
[7]) Tamże, str. 171.
[8]) Tamże, str. 173.

210 Jednej zacnej pani: Niewdzięcznaś chęci[1]...
211 Lament za niewdzięczności: I toć ból srogi...
212 Do serca: Nieszczęsne serce...
213 Trefniczek złoty: Midas, czego się dotknął...
214 Do jednej: Chociaż tak twarda jak dyamentowy...
215 Do niej: Srodześ tak zjadła jak tygrys...
216 Lament na odjazd z Wilna jednej pani: Gdzieś teraz, ma Zosieńku...
217 Do jednej pani po odjeździe męża jej: Jako po bujnym krzewiu...
218 Do Jej Mci Barbary Kmicinej: Swięta pani...
219 Lament cuiusdam: Jeśli żona małżonka...
220 Niesłownej białogłowie: Gniewnoć na mnie, gospodze...
221 Do swojej: Nie dziwuj się, nie wierzę...
222 Do niejże: Arcypiękna nad Wenus...
223 Do niejże: Czy śnieg, czy ogień...
224 Oziębła miłość: Twardy kamień...
225 Do jednej: Ogniem i wodą...[2]
226 Do jednej pani: Candida sidereis ardescunt. Z wdzięcznego oka...[3]
227 Ex eodem Petronio: Linque tuas sedes, alienaque littora quaere. Zapomnij na czas kątów swych...
228 Ex epigramma Jacobi Sannazarii: Skarżyła się przed Jowiszem...[4]
229 Ex eodem do jednej pani: Właśnie kiedyś już rodzić...
230 Ex Seneca de verbo ad verbum: Jako gdy w dzikich puszczach...
231 Aedilion Theocriti de morte interfecti Adonidis: Gdy na martwe ślicznego Adonida ciało...
232 Do jednej pani, smutnej po zejściu męża swego z świata: Synogarlica jako, gdy miłego zbędzie...
233 Do niejże: Długoż tak, śliczna pani...
234 Ab impossibili do jednej: Pierwej wilcy, kozłowie będą bić rogaci...[5]
235 Do niejże: Kiedy słońce wśród nocy...
236 Do niejże: Pierwej mię ziemia pożre...
237 Na manele do panny: Więzień jestem...
238 Na łubek albo wieniec: Ani kwiat, ani złoto...
239 Albo tak: O niegodny rozmarynie...
240 Albo tak: Dostanieli się mej koronie...
241 Albo tak: By mówić zioła umiały...
242 Albo tak: Zajrzeć tego wieńcza zgoła...
243 Albo tak: Wieniec, który sam na głowie...
244 Albo tak: Jeśli panno kwiat kochany...[6]
245 Albo tak: Jabym też nie posmolił...
246 Do wieńca: Wieńcze, który będziesz wkoło...
247 Albo tak: Fraszka złoto, fraszka kwiecie...
248 Na łubek srebrny: O piękny kruszcu...
249 Albo tak: Nadobny kwiat...[7]
250 Do Marka Radowskiego: Dworzaninie, Marku drogi...
251 Argument historyi o Thalezie, królewiczu lidyjskim, a o Parapodzie, królewnie aragońskiej, którą był zjechał:

Talezus, cny królewicz państwa lidyjskiego,
Zjechawszy z swej ojczyzny...

---

[1]) Porów. Wierzbowski, Pieśni, tańce i padwany, str. 21.
[2]) Patrz Wirydarz, str. 54.
[3]) Tamże, str. 187.
[4]) W Sumaryuszu nie Sannazaro ale Jannazaro, toż w Jocoseryach Nowakowskiego.
[5]) Wirydarz, str. 52.
[6]) Tamże, str. 127.
[7]) Tamże, str. 320.

252 Historya o tychże dwojgu:

Mnistetis, król lidyjski fortunnie panował,
Lecz nie długo...

253 Epitaphium Alexandri Niewiarowski de Niewiarów, multae expectationis adolescentis.
254 Carmina in eundem, vini amatorem: Bacche, memor...
255 Aliud: Amphorendum...
256 Aliud: Facundi calices...
257 Aliud: Ossa...
258 O tymże: Aleksander tu leży...
359 Albo tak: Tu leży Aleksander Niewiarowski...
260 Temuż nagrobek żartem: Tu leży Aleksander Niewiarowski, temu...
261 Jeszcze żartem: Kto tu leży...
262 Albo tak: Nie w grobie, lecz w piwnicy...
263 Albo tak: Cóż tu czynisz, Olesiu...
264 Albo tak: Czyj to grób...
265 Nagrobek Imci Panu Krzysztofowi z Raciborska Morsztynowi: Krzysztof Morsztyn tu leży...
266 Nagrobek pannie pięknej: Wszystekeś świat swą śmiercią...
267 Nagrobek Kupidynowi: Serceś mi wzięła...
268 Nagrobek doktorowi: Już teraz...
269 Potentatowi: Mądrość nad mądrościami...
270 Kosterze: Czyj to grób. Żołądź moja...
271 In mortem Stanislai Karnkowski Archiep. Gnesn: Stenmate Carncovius...
272 Aliud: Princeps primus eram...
273 Aliud: Sarmate Carncovino...
274 In stemma Carncoviana...
275 Aliud: Vellere candorem...
276 Aliud: In novam mentem...
277 Epitaphium cuidam: Forma...
278 In quendam benedictum, cui sponsa ante nuptias peperit: Quam bene conveniunt...
279 Ad sponsum: Cur sponsa...
280 Ad eundem: Cur (nieczyt.) benedicte...
281 In ann lum, canis imaginem referentem: Est lapis hunc...
282 Mądrość: Kto ze mnie szydzi...

Pieśni rozmaite.

283 Pierwsza: Cyprydo, ty, co tym zapałem władniesz...
284 Wtóra: Zaprzęż, Neptunie, ciemnowodne konie...
285 Trzecia: Oj nieszczęsny Kupido...
286 Czwarta: Przyjdzie się pożegnać...
287 Piąta: O cóżże się, pani matko, na mnie pogniewała...[1])
288 Szósta: A wszakżem ci powiadała, że ciągniesz kota...[2])
289 Siódma: Samam sobie w tem winna...[3])
290 Ósma: Zaprzęgaj orły białe, a nie konie...[4])
291 Dziewiąta: Ach niestety, juże...
292 Dziesiąta: Już dobranoc, Anusieńku...
293 Hejnał: Hejnał świta; już w pokoju...[5])
294 Na toż: Wpadłszy w pokój jednej pani...

---

[1]) Patrz Wirydarz, str. 170.
[2]) Porów. Wierzbowski, Pieśni, tańce i padwany. str. 50.
[3]) Porów. tamże, str. 51.
[4]) Wirydarz, str. 177.
[5]) Wierzbowski, Pieśni, tańce i padwany, str. 38.

295 Pieśń żałosna: Nadobna panieneczka serce mi ukradła...
296 Takaż druga na tę samą nutę: Przypuszczam me zdanie...
297 Pieśń o małżeństwie: Śliczna pani, matko Kupidyna...
298 Pieśń i taniec: Pan gospodarz chętnie daje...
299 Dobry dzień: Już dzień nadchodzi...
300 Dobra noc: Gwiazdy się kryją...[1]
301 Do panny: Kazałaś mi kart, panno...
302 Do pani: Siła przedtem dla pięknych pań...
303 Do Kasi: Nagoś mi się...
304 Do niejże: Kasiu, przymknij się do mnie...[2]

Warszawa.

---

[1] Porów. Wierzbowski. Pieśni, tańce i padwany, str. 23.

[2] Autorka, spisując treść Sumaryusza, pomyliła liczbowanie wierszy. Po nr. 190 idzie w Sumaryuszu bezpośrednio nr. 192 (właściwie nr. 191). Ze względu na cytaty w Jej pracy nie prostowaliśmy tu tej nieprzewidzianej pomyłki.
Redakcya.

Dr WIKTOR HAHN.

TOMASZ CORNEILLE I FRANCISZEK ZABŁOCKI.

(Le geolier de soi-même = Sowizdrzał, rycerz z przypadku. Le berger extravagant = Pasterz szalony).

Badania nad źródłami komedyi Franciszka Zabłockiego, jakkolwiek w ostatnim czasie znacznie pogłębione, nie wyczerpały jeszcze kwestyi w zupełności, z 64 bowiem utworów autora Fircyka w zalotach znamy na razie źródła 38. W obecnym artykule pragnę zastanowić się nad Sowizdrzałem, rycerzem z przypadku, komedyą w pięciu aktach, znaną dotąd tylko ze streszczenia, jakie podał Piotr Chmielowski w studyum o Zabłockim.[1]) Komedya ta zachowała się w rękopisie Biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu (liczba rękopisu 77, in 4-to, s. 124 liczbowanych), jakoteż w rękopisie jednej z bibliotek warszawskich[2]), drukiem jednak nigdzie dotąd nie była ogłoszona.[3])

Sowizdrzał, rycerz z przypadku nie jest jednak oryginalnym utworem Zabłockiego, lecz parafrazą prozaiczną komedyi Tomasza Corneille'a (1625+1709): Le geolier de soi-

[1]) Nasza literatura dramatyczna. Petersburg, 1898, s. 118 i nn.

[2]) Kąsinowski B., Garść nowych szczegółów o dramatycznej twórczości Franciszka Zabłockiego (Pamiętnik literacki, 1905, s. 60, 63). Według K. Estreichera, Bibliografia polska I, 356, wystawiono ją w r. 1796.

[3]) Korzystałem z rękopisu poznańskiego dzięki wielkiej uprzejmości dra Bolesława Erzepkiego, któremu na tem miejscu składam za jego uczynność serdeczne podziękowanie. Rękopis jest bardzo niedbałą kopią, zawiera też wiele zwrotów błędnych, utrudniających nieraz nawet zrozumienie myśli.

même ou Jodelet prince (1655). Zdaniem krytyki fachowej[1]) należy wspomniana komedya Corneille'a do jego najlepszych utworów, oryginalną jednak i ona nie jest, gdyż treść jej zaczerpnął autor francuski z komedyi Calderona: Alcaide de si mismo (1651)[2]). Charakterystyczne przytem, że wymieniona komedya Calderona natchnęła także innego autora francuskiego Pawła Scarrona do osnucia komedyi na tem samem tle p. t. Le Gardien de soi-même (1653), znacznie jednak słabszej od utworu Corneille'a. Mamy tu więc do czynienia z ciekawym objawem wpływu pośredniego — (Calderon — Corneille — Scarron — Zabłocki); o wpływie bezpośrednim Calderona na Zabłockiego nie można mówić, gdyż komedya Zabłockiego wykazuje zupełną zgodność z komedyą Corneille'a w układzie sztuki, podziale na akty i sceny, wprowadzeniu osób występujących, akcyi i dyalogu.

Akcya komedyi Corneille'a rozgrywa się w pięciu aktach, podobnież u Zabłockiego (u Calderona w trzech dniach), osobom zaś u Corneille'a odpowiadają u Zabłockiego te same z pewnemi zmianami, a mianowicie: Le roi de Naples = król Murcyi; Fédéric, prince de Sicile, amoureux de Laure = Filip Wspaniały, król Grenaty; Edouard, infant de Sicile = Infant Grenaty, brat jego; Laura, princesse de Naples = Eleonora, córka króla Murcyi; Isabelle, princesse de Salerne = Izabella, księżniczka z Kallatrawy; Julie, confidente de Laure = Julia, poufała Eleonory; Flore, confidente d' Isabelle = Laura, powiernica Izabelli; Octave, écuyer de Fédéric = Don Octawi; Enrique et Sanche, officiers du roi de

[1]) Por. przedewszystkiem Gustawa Reyniera, Thomas Corneille, sa vie et son théatre. Paris, 1892, s. 207 nn.

[2]) Günthner Engelbert, Calderon und seine Werke. Freiburg im Breisgau, 1888, II, 104 n. Bibliografię szczegółową o tej komedyi Calderona podaje H. Breymann, Die Calderon-Litteratur, Eine bibliographisch-kritische Übersicht. München und Berlin, 1905, por. s. 284 skorowidza.

Komedyę Corneille'a przerobił na język niemiecki J. W. Matsen: Sein selbst Gefangener oder der närrische Prinz Jodelet, 1678, s. l. (opera z muzyką Francka w 5 aktach z prologiem), J. P. Praetorius: Jodelet, ein Singspiel, 1726 (z muzyką Keisera), na język holenderski P. van Geleyn: De sipier van zich zelven, Amsterdam, 1678. Pod tytułem Prinz Pickelhering lub Jodelet durch sich selbst verhaftet dostała się ta sztuka do Rosyi, gdzie ją odegrano w Moskwie z końcem XVII w. lub początkiem XVIII w. Por. Breymann, l. c., s. 79 i 115.

O licznych naśladownictwach sztuki Calderona por. Breymann, l. c., s. 79. O wpływie tej komedyi Calderona na Lillę Wenedę, tragedyę Słowackiego, nadmieniłem już w r. 1894 w rozprawie p. t. Studyum nad genezą Lilli Wenedy, Lwów, s. 46, gdzie wspomniałem także o przeróbce Corneille'a.

Naples=Alwaroz, dowódca straży i Don Rodryg, dworzanin króla Murcyi; Alfonse, domestique d'Isabelle=Alfons (opuszczony w spisie osób u Zabłockiego, występuje jednak w przeróbce), Jodelet = Sowizdrzał, Pascal = Paskal. Podczas kiedy Corneille pod wpływem Calderona osnuwa komedyę swą na tle stosunków włoskich, przenosi Zabłocki akcyę do Hiszpanii. U Corneille'a akcya odbywa się w Gajecie, u Zabłockiego w Murcyi. Mimo nazwisk historycznych nie są jednak utwory wspomniane oparte na istotnych wypadkach dziejowych. Z jakich powodów Zabłocki pozmieniał koloryt i nazwiska, trudno orzec z całą pewnością, być może, że pragnął w ten sposób zatrzeć ślady oryginału, na co wskazywałaby także zmiana tytułu komedyi.

Treścią komedyi Corneille'a są przygody księcia sycylijskiego, Fryderyka. Pokochawszy córkę króla neapolitańskiego Laurę, przybywa on do Gajety potajemnie, gdyż oba państwa pozostają ze sobą na stopie wojennej. Nieszczęściem zabija podczas turniejów Rudolfa, brata Izabelli, księżniczki salernijskiej, wskutek czego porzuciwszy zbroję, chroni się w lasach przed pościgiem, wysłanym za nim. Udając kupca, którego zrabowali rozbójnicy, potrafił zjednać sobie łaski Izabelli, która ujęta jego przymiotami, mianuje go dowódcą swego zamku. Tymczasem Jodelet, znalazłszy zbroję, porzuconą przez Fryderyka, przywdziewa ją na siebie, mimo przestróg swego towarzysza, Paskala, wnet jednak dostaje się w ręce orszaku żołnierzy, wysłanych celem pojmania zabójcy. Następuje teraz *qui pro quo*, pełne wesołych sytuacyi: wszyscy uważają Jodeleta za Fryderyka, oddając mu odpowiednie honory mimo tego, że znajduje się pod strażą Fryderyka, temu bowiem oddała pieczę nad nim Izabella, która z miłości ku niemu nieograniczenie ufa mu. W ten sposób Fryderyk staje się dozorcą własnej swej osoby, gdyż Izabella, podobnie jak i inni, widzą w Jodelecie Fryderyka, stąd też tytuł komedyi: le geolier de soi même. Jodelet znów, zmuszony do odgrywania roli księcia, zachowywa się tak nieokrzesanie, że wzbudza wśród otoczenia podejrzenie, jakoby naumyślnie tym sposobem pragnął wpoić przekonanie w otoczeniu, iż nie jest księciem.

Ostatecznie rzecz cała wyjaśnia się: ze względów na pokój państwa król neapolitański przebacza prawdziwemu Fryderykowi, oddając mu córkę swą za żonę — Izabella zaś pociesza się prędko, przyjmując oświadczyny Edwarda, brata Filipa.

Taką samą zupełnie treść ma komedya Zabłockiego, który francuskie wiersze przerabia prawie niewolniczo na prozę, gdzieniegdzie tylko opuszczając pewne ustępy, w innych znów miejscach nieznacznie rozszerzając oryginał. Wszystkie jednak zmiany, poczynione przez Zabłockiego, są tak drobne, że pracę jego musimy uznać za dosłowny niemal przekład. O postępowaniu Zabłockiego świadczą najlepiej następujące zestawienia:

Corneille, Acte I, scène 1.

Fédéric, Octave.

Fédéric.
Ne me propose point de nouvelles foiblesses,
Voi l'état malheureux, Octave, où tu me laisses,
Voi-moi par tes conseils qui flattent mes ennuis
Sous cet habillement cacher ce que je suis.
C'est assez que par eux oubliant sa naissance
Un prince à sa vertu fait cette violence;
Et qu'il s'ose abaisser, pour ménager son sang,
Jusqu'à se dérober à l'éclat de son rang.
En effet, cet habit dont tu fais mon asyle,
Laisse-t-il voir en moi l'héritier de Sicile;
Et sans suite en ce bois, bien moins prince qu' amant,
Connois-tu Fédéric dans ce déguisement?

Octave.
Seigneur, ce faux habit éloigne la tempête,
Dont le coup imprévû menaçoit votre tête;
Mais craignant du destin les revers éclatans,
Songez, qu'un prince a peine à se cacher long-temps;
Et que de sa grandeur le brillant caractere
A parlé mille fois de ce qu'il vouloit taire.
Avant qu'il vous trahisse, abandonnez ces lieux
Où Rodolphe tué vous doit rendre odieux;
Par vous l'état privé d'un conquérant si brave...

Zabłocki, Akt I, scena 1.

Filip, Oktawi.

Filip. Nie doradzaj mi nowych słabości, Oktawi, dość dla mnie nieszczęścia pod tą ukrywać się odzieżą, abym jeszcze niesławną do tego przedsiębrał ucieczkę. Bo któżby mnie poznał, dziedzica Grenady bez królewskiej służby, w lesie, w czasach kawalerstwa, tułającego się rycerza i kochanka, wszystko dla swojej poświęcającego miłości?

Oktawi. Panie, odzież ta przybrana oddala burzę, z której nieochybny na głowę twoją miał wypaść piorun. Bój się jednak losu przeciwnego; pomnij, że wielkość nieoddzielna od stanu urodzenia twojego, rzadko się pokryć może i nim się właściwą tobie wyda świetnością, opuść te miejsca, w których zabity przez ciebie Rudolf obmierzłym cię czyni dla wszystkich. Królestwo przez ciebie pozbawione tak walecznego i miłego wodza.

Fédéric.
Le sort en est jetté, c'est perdre [temps, Octave,
Je sai que cette mort qui rompt [ce grand tournoi,
Arme contre mes jours la colere [du roi,
Je sai qu'à la venger tout l'état [s'intéresse;
Mais aussi, tu le sais, j'adore la [princesse,
Et cette passion me fait voir sans [effroi
L'intérêt de l'état, et le courroux [du roi.

Filip. Losy już wymierzone zostały, Oktawi, darmo byłoby czas trawić; wiem, że śmierć Rudolfa, która przerwała wielką uroczystość turniejów, uzbraja przeciw wolności, a może i życiu mojemu, gniew króla tutejszego; wiem, że umysłem pomsty zapala cały naród, ale też i to wiesz, że kocham królewnę, córkę jego, a kochając ją, bez obawy patrzę i na interes tego państwa i na gniew króla.

Octave.
Seigneur, à quels périls exposer [votre vie?

Oktawi. Panie! na takie niebezpieczeństwo narażać drogie dni twoje...

Fédéric.
Il faut les affronter, l'honneur [nous y convie.
Osons pour la princesse, osons [nous exposer
A quoi que le destin contre nous [puisse oser,
Qu' un bel effort lui prouve une [ardeur peu commune;
Et laissons faire après l'amour [et la fortune.

Filip. Trzeba umieć lekceważyć je; honor tak chce i doradza; miłość ku królewnie ośmiela na wszystko.

Mais d'une vaine peur je te vois [prévenu,
Mon visage en ces lieux ne fut [jamais connu,
Cet habit de tournoi, ces plumes [et ces armes
Dont l'éclat remarqué te causoit [tant d'alarmes;
Et qui pour m'accuser sembloient [autant de voix,
Tu m'as tout vû laisser au milieu [de ce bois.
En faveur de ma flamme et contre [mon envie
L'amour m'a sû forcer à ce soin [de ma vie;

Nadaremnie się więc ustraszasz. Nikt w tym kraju z twarzy mnie nie zna. Ten ubiór turniejowy, ten hełm i zbroję, których świetność królewska takim cię przerażała strachem, wszak za twoją radą zrzuciłem z siebie i zostawiłem w lesie.

Mais s'il faut y périr, il est juste
[à mon tour
De donner cette vie aux soins
[de mon amour.

Octave.
Quel est votre dessein?

Oktawi. Ale cóż, panie, zamyślasz?

Fédéric.
Seul en cet équipage
Je prétens m'arrêter dans ce pro-
[chain village;
Aussi - bien mon cheval, mort
[tout à coup sous moi,
Par un nouveau malheur m'impose
[cette loi.
Dans Naples cependant va voir
[ce qui se passe,
Voi quel espoir encor m'y souffre
[ma disgrace,
Observe ma princesse; et, si quel-
[que mépris...

Filip. Sam jeden tak jak jestem przebrany, chcę czas niejaki zabawić w tej przyległej wiosce, ile że i koń mój, nieszczęściem postrzelony, padł. Tobie zaś zalecam, udaj się do Murcyi, uważaj wszystkie poruszenia stolicy i dworu, a jeżeli będzie można, dowiaduj się najpilniej o królewnie, co myśli i czy wie, kto to...

Octave.
Seigneur, j'entens du bruit, gar-
[dez d'être surpris.

Oktawi. Panie! szelest jakiś słyszę, schrońmy się, aby nas nie postrzeżono.

Fédéric.
Quelqu'un marche en effet; et, si
[je ne m'abuse,
Du plus proche sentier vient une
[voix confuse.
Dans un lieu plus secret viens
[songer avec moi
Aux moyens d'éviter les poursui-
[tes du roi.

Filip. W samej rzeczy widzę idących z tej strony, w osobniejsze udajmy się miejsce dla powzięcia pewnych środków, jak dalej postąpić wypada.

Dalsze sceny aktu pierwszego przerabia Zabłocki również w ten sam sposób, jak scenę pierwszą. Zestawiam początek sceny drugiej i następnych u autora (=*C*) i tłumacza (=*Z*).

C. scène II.
Isabelle, Flore.
Flore.
Oui, Madame, il est vrai que vo-
[tre solitude
En cette occasion me paroit un
[peu rude.

Z. scena 2.
Izabella, Laura.
Laura.
Osobistość twoja, pani, prawda, że, jak w tym czasie, jest nieco przykra... i t. d. do końca sceny.

C. scène III.

Fédéric, Isabelle, Flore.

Fédéric.
Madame, pardonnez un abord [indiscret
Qui de votre entretien a rompu [le secret.

Z. scena 3.

Filip, Izabella i Laura.

Filip. Pani, racz przebaczyć nieuważnemu, żem przerwał ich osobną rozmowę... itd., j. w.

C. scène IV.

Fédéric, Isabelle, Alfonse, Flore.

Isabelle.
Ton retour me surprend, étant [inopiné.
Quoi? Le tournoi déja seroit- [il terminé?

Z. scena 4.

Filip, Izabella, Laura, Alfons.

Izabella. Don Alfons, powrót twój, tak prędki, zadziwia mnie; miałyżby się już skończyć turnieje? ... itd., j. w.

C. scène V.

Jodelet, Pascal.

Jodelet *armé des mêmes armes, que Fédéric avoit portées au tournoi.*
Holà, Nymphes, holà. Mes cris ne [servent guéres,
Et j'apostrophe en vain ces nym- [phes bocagéres;
Mes holà redoublés leur font [doubler le pas.

Z. scena 5.

Sowizdrzał i Paskal.

Sowizdrzał *w zbroi, którą miał na sobie Filip podczas turniejów.*
Hej, hej, śliczne tych gajów obywatelki, nimfy, niedawnom was tu widział i jużci was tu niema — hola, nadaremno piersi zrywam, czy głuche, czy oczu nie mają?

Scenę szóstą u Corneille'a, w której występuje sam Jodelet po odejściu Paskala, włączył Zabłocki do sceny piątej, stąd akt pierwszy ma u niego o jedną scenę mniej, niż w oryginale francuskim: monolog Jodeleta w scenie szóstej przejmuje Zabłocki również do swej przeróbki.

C. scène VII.

Enrique, Soldats.

Enrique.
Cette heureuse rencontre en est [un sûr témoin,
Amis, prenons courage, il ne peut [être loin.
Son cheval trouvé mort dans cette [étroite route,

Z. scena 6.

Alwaroz. Kilku żołnierzy.

Alwaroz. Koń ten zabity, którego widzieliśmy w lesie, poznałem, że był siedzeniem zabójcy; zapewne musi blizko stąd gdzie ukrywać się. Rozbieżmy się po lesie... itd.

Lui manquant au besoin, l'arrête
[ici sans doute,
Il doit être en ce bois; et vous
[pouvez juger
Si pour nous en saisir on doit
[rien négliger.

C. scène VIII.	*Z. scena 7.*
Enrique, Jodelet, Soldats.	Alwaroz, Sowizdrzał, Żołnierze.

Scenę tę Zabłocki w drobnych szczegółach rozszerzył, niepotrzebnie nadając słowom Sowizdrzała więcej gburowatości, niż u Corneille'a.

W podobny sposób przerabiał Zabłocki scenę za sceną, jak o tem przekonać się może czytelnik z zestawienia podanego poniżej w przypisku.[1]) Nie mogąc zestawiać większej ilości scen —

---

[1]) W poniższem zestawieniu podaję tylko nazwiska osób występujących w każdej scenie i jej początek u obu autorów.

Corneille. Acte II, scène I.	*Zabłocki. Akt II*, scena 1.
Laure, Julie.	Eleonora, Julia.
Julie. Madame, épargnez - vous ces [nouveaux déplaisirs, Donnez quelque relâche à ces [profonds soupirs... i t. d.	Julia. Królewno! tych nowych przynajmniej trosk sobie nie dodawaj i choć na chwilę głębokie przerwij wzdychania... itd.
Scène II. Le Roi, Laure, Julie. Le Roi. Apprens une heureuse nouvelle.	Scena 2. Teżsame i Król. Król. Pomyślną niosą ci nowinę, córko moja!
Scène III. Le Roi, Laure, Octave, Sanche, Julie. Octave *bas à Laure*: Ah! Madame!	Scena 3. Oktawi *cicho do Eleonory*: Nieszczęście moje największe.
Laure *au roi*: Ah! Seigneur, Quel trouble à son aspect s'est [saisi de mon coeur! Pardonnez ce désordre à ma [douleur extrême; A peine en cet état me connois — [je moi - même... itd.	Eleonora *do króla*: Wybacz, panie, iż odnowiona boleść na widok tego jeńca zmysłów mię nieraz pozbawia.

należałoby właściwie oddrukować oba utwory obok siebie — po-

Scène IV.	Scena 4.
Le Roi, Laure, Enrique, Sanche, Julie, Octave.	Król, Eleonora, Alwaroz, Rodryg, Julia, Oktawi.
Enrique. Sire, un heureux succès a rempli [notre attente; L'assassin de Rodolphe est en [votre pouvoir.	Alwaroz. Panie, skutek pomyślny uwieńczył nadzieje nasze. Zbroja Rudolfa w twojej jest mocy.
Scène V.	Scena 5.
Le Roi, Enrique, Sanche, Octave, Jodelet, Soldats.	Król, Alwaroz, Rodryg, Oktawi, Sowizdrzał, Żołnierze.
Jodelet *aux soldats*: Oui, ce lieu pour mon gîte est [assez agréable.	Sowizdrzał *do żołnierzy*: No! jakie to miejsce! Warto jest może, abym w niem czas jakiś przemieszkał.
Scene VI.	Scena 6.
Jodelet, Enrique, Octave, Soldats.	Sowizdrzał, Alwaroz, Oktawi, żołnierze.
Jodelet. Ma foi, je n'y voi goutte, ils ont [beau haranguer, Eux, ou moi nous avons le don [d'extravaguer.	Sowizdrzał. Daj go dyabłu — tak pyszny człowiek dziwi się, że razem i gaduła i żartobliwy; zastanowiwszy się prawdziwie nad miejscem i osobami, nad tem, co mówi i czego ja nie rozumiem, jedno z dwojga być musi, że albo ja głupi albo naodwrót.
A. III, scène I.	*A. III*, scena 1.
Fédéric, Isabelle.	Filip, Izabella.
Fédéric. Par quels voeux, désormais, Madame, ou quel service... itd.	Filip. Tak wielka uprzejmość twoja, pani, dla cudzoziemca, dowodzi charakter szlachetnego narodu, której odwdzięczyć... i t. d.
Scène II.	Scena 2.
Fédéric, Isabelle, Enrique.	Ciż i Alwaroz.
Enrique. Madame, enfin le ciel touché de [vos malheurs, Semble n'avoir plus soin que [d'essuyer vos pleurs; itd.	Alwaroz. Niebo nakoniec rozruszone twojem, księżniczko, umartwieniem, zdaje się, iż samo zdarza okoliczności ku otarciu łez twoich.

daję jeszcze dla porównania scenę ósmą aktu trzeciego z Corneil-

---

Scène III.	Scena 3.
Fédéric, Isabelle, Enrique, Jodelet, Octave, Gardes.	Ciż, Sowizdrzał, Oktawi, żołnierze.
Octave *bas*: Quoi, mon Prince en ces lieux?	Oktawi *na boku*: Przebóg! Filipa tu znajduję.

Do sceny trzeciej włącza Zabłocki scenę IV i V Corneille'a.

Scène VI.	Scena 4.
Fédéric, Octave.	Filip, Oktawi.
Octave. Est-ce une illusion, seigneur?	Filip. Jestże to omamienie?
Scène VII.	Scena 5.
Laure, Fédéric, Julie, Octave.	Ciż, Eleonora i Julia.
Fédéric. Enfin, Madame, est-il [possible Que le ciel à mes maux se dé-[clare sensible.	Filip. Mamże nakoniec uwierzyć, pani, że niebo ulitowane nad niedolą moją.

O scenie VIII Corneille'a i scenie 6 Zabłockiego por. wyżej w tekście.

Scène IX.	Scena 7.
Fédéric, Jodelet, Octave, Gardes.	Filip, Sowizdrzał, Oktawi i żołnierze.
Fédéric. Seigneur, que vous en semble?	Filip. Co ci się, panie, zdaje ta królewna?
Acte IV, scène I.	*Akt IV*, scena 1.
Isabelle, Flore.	Izabella, Laura.
Isabelle. Mais n'admires-tu point cette [ame peu commune, Qui semble être au dessus des [traits de la fortune.	Izabella. Nie zastanawiaż cię ta dusza niepospolita, nad pocisk nawet fortuny wyższa?
Scène II.	Scena 2.
Laure, Isabelle, Julie, Flore.	Ciż, Eleonora i Julia.
Isabelle. Qu'ai-je entendu, Madame? Le roi vous fait brûler d'une [honteuse flamme;	Izabella. Jestże to pewne, pani, że z woli w haniebne masz się usidlić węzły? na cień niebezpieczeństwa ustraszony król—

le'a, której odpowiada scena szósta tegoż aktu u Zabłockiego;

Et sa vertu tremblante à l'ombre [du danger Plaint le sort de Rodolphe, et [n'ose le venger?	żałuje niby Rudolfa, a mścić się za niego serca nie ma?
Scène III.	Scena 3.
Fédéric, Laure, Julie.	Filip, Eleonora, Julia.
Laure. Votre félicité doit être sans égale, Pour vous entretenir je chasse [une rivale.	Eleonora. Dogadza się może żądaniu twojemu, panie, aby swobodniej z tobą mówić — pozbywam się rywalki.
Scène IV.	Scena 4.
Fédéric, Laure, Jodelet, Julie, Octave, Gardes.	Ciż, Sowizdrzał, żołnierze.
Jodelet *se curant les dents, et parlant à ses gardes.* Ces ragoûts m'ont semblé friands et délicats.	Sowizdrzał *do żołnierzy, dłubiąc sobie zęby.* Potrawy, trzeba się na nich nie znać, żeby je ganić — smakowite, specyalne, dobre.
Scène V.	Scena 5.
Fédéric, Laure, Enrique, Jodelet, Octave, Julie, Gardes.	Filip, Eleonora, Alwaroz, Sowizdrzał, Oktawi, Julia, żołnierze.
Enrique. Le roi veut vous parler, Madame.	Alwaroz. Pani, król chce z tobą w swoim mówić gabinecie.

Scenę VI Corneille'a włączył Zabłocki do sceny piątej.

Acte V, scène I.	*Akt V,* scena 1.
Fédéric, Octave.	Filip, Oktawi,
Fédéric Que ton adresse, Octave, a bien [servi ma flamme!	Filip. O jak zręczność twoja, nieoszacowany Oktawio, posłużyła miłości mojej.
Scène II.	(w dalszym ciągu sceny pierwszej):
Isabelle et Flore *dans le fond du théatre,* Fédéric, Octave.	
Flore *à Isabelle.* Madame, ils sont ensemble...	Laura *do Izabelli.* Z sobą są razem.

O scenie III por. wyżej.

Scène IV.	Scena 4.
Le Roi, Enrique, Sanche Suite.	Król, Alwaroz, Rodryg, Asystencya.
Enrique. Sire, un ambassadeur au nom de la Sicile...	Alwaroz. Panie! Wielki poseł królestwa grenadeńskiego.

w obu scenach wchodzi Jodelet (Sowizdrzał) po obejrzeniu zamku:

Scenę V Corneille'a złączył Zabłocki z czwartą.

Scène VI.	Scena 5.
Le Roi, Edouard, Enrique, Sanche, Suite du Roi et d'Edouard.	Ciż, Infant, Rodryg i Służba Infanta.
Edouard. Sire, mon ordre est sû de votre [Majesté. Le prince Fédéric dont je sou- [tiens la cause Vous fait parler de paix et je vous [la propose.	Infant. Królu, wiadomo ci być musi z punktów przedugodnych, jakie wypaść mogą do pokoju podania. Król, od którego posłuję, śle ci pokój, a ja ci mojemi zwiastuję go listy.

Scenę VII Corneille'a włączył Zabłocki do sceny piątej.

Scène VIII.	Scena 6.
Edouard, Jodelet, Suite d'Edouard.	Infant, Sowizdrzał i Asystencya Infanta.
Jodelet. Vous me cherchez de l'oeil sans [doute, et me voilà, Embrassez-moi la cuisse, In- [fant, embrassez-la.	Sowizdrzał. Żebyś sobie nie wypatrzył oczu, tak bystro spozierając po stronach, sam ci się nawijam. Uściśnij moje nogi, infancie, uściśnij.

Scène IX.	Scena 7.
Edouard, Jodelet, Suite d'Edouard, Un garde.	Ciż, Król, Eleonora, żołnierze.
Un garde. Seigneur.	(*nb.* scena X Corneille'a włączona u Zabłockiego do siódmej).
Jodelet. Etre un Infant vous sauve cent [nazardes; Car me devant respect, et l'ayant [mal gardé, Le moindre châtiment c'est [d'être nazardé.	Żołnierz. Panie! Sowizdrzał. Gdybyś nie był infantem i brateterskie za tobą nie mówiłoby serce, — widzisz żołnierza — poszedłbyś do karceresu o chlebie i wodzie na dni trzy.

Scène derniere (XI).	Scena 8 i ostatnia.
Le Roi, Fédéric, Edouard, Laure, Enrique, Sanche, Octave, Suite.	Król, Filip, Infant, Eleonora, Alwaroz, Rodryg, Oktawi, Asystencya i Sowizdrzał.
Fédéric. Sire, c'est trop enfin pour une ame bien née,	Filip. Królu! Ubliżyłbym dostojeństwom naszym, gdybym się

C. Acte III, scène VIII.

Fédéric, Laure, Julie, Octave, Jodelet, Gardes.

Jodelet *à Fédéric.*

Par parenthese,
Je vous entens jaser ici fort [à votre aise.
Vous fait-on de ma garde intendant, à dessein
Que quand il vous plaira j'enragerarai de faim?
Mon corps, donc vous plairoit s'il devenoit carcasse?
Votre ofice est vacant, gouverneur, [je vous casse.

Fédéric.

La princesse, Seigneur, qui [vient ici pour vous,
Peut-être en ma faveur calmera ce courroux.

Jodelet.

La princesse?

Fédéric.

Oui, Seigneur.

Jodelet à *Laure*

Vous visitez un prince,
Dont le coeur n'est couvert que [d'une peau bien mince.

Aux yeux d'un si grand roi ca[cher ma destinée.
Connoissez Fédéric; et voyez en [ce jour
S'il faut punir son crime, ou [payer son amour.

Z. Akt III, scena 6.

Filip, Oktawi, Sowizdrzał, Żołnierze.

Sowizdrzał *do Filipa.* Piękne mury, piękne sprzęty, piękne wszystko, wyjąwszy tylko ludzi, którym jak żyję nie widziałem podobnych; grzecznie mówią, grzecznie się śmieją, grzecznie kłaniają, ale zato nic wyrozumienia — a uprzejmości i miłosierdzia ani tyle co w Turkach Bisurmanach. Panie wielkorządco, zastaję cię w jakichściś radości promieniach, w szeptach, w dygach, w intrygach, jakbyś nie pamiętał, że kto z kości i z ciała złożony jak prosty człowiek, mimoto że król, bożą manną ani wiatrem żyć nie może. Dotychczas, gdyby też kieliszek gorzałki, gdyby też kawałek chleba; ponieważ źle się na swoich sprawujesz wielkorządach, kasuję cię — jesteś dla mnie teraz mniej jeszcze niż froter.

Filip *do Sowizdrzała.* Oto królewna, panie, szła z wizytą do Waszej Królewskiej Mości. Ona twój gniew raczy dla mnie ubłagać.

Sowizdrzał. Królewna jejmość?

Filip. Tak panie.

Sowizdrzał. Królewno dobrodziejko, jesteś gościem u najmilszego dla kobiet kawalera i gdybym się tylko wytłómaczyć

dalej miał ukrywać. Jestem Filip: do wspaniałości należy twojej sądzić o sposobach obejścia się ze mną, któreby i twojej nie plamiły sławy i na mój przystały stopień i interesom obu państw dogadzały.

Pour peu que vos regards pu-
[issent l'égratigner,
C'est un coeur pantelant que vous
[ferez saigner,
Garde la fièvre après; car je me
[persuade
Que qui saigne du coeur est
[déja bièn malade.

umiał tak, jak zwykłem w pomyślniejszych żołądka mojego chwilach, ale, jak to powiadają, głodnemu chleb tylko na myśli — i kozioł w głodzie nie myśli o trzodzie. Koniec końcem w żałosnym czuję się być humorze.

Fédéric *bas à Laure.*
Daignez vous abaisser à le
[piquer d'amour,
Madame.

Filip *cicho.* Racz, pani, choć poniżeniem swojem podrażnić go jakiem słodkiem słówkiem.

Laure *à Jodelet.*
Vos vertus sont dans
[leur plus beau jour,
Prince, et cette constance au mi-
[lieu de l'orage,
De ce que vous valez est un
[clair témoignage,
Aussi ce qui de vous s'est ici ré-
[pandu
N'a pû me dispenser de ce qui
[vous est dû.
Tant de rares exploits dont
[l' honneur sur la cause,
Tant de périls passés...

Eleonora. Panie, cnota twoja w największej swojej znajduje się teraz okazałości. Stałość umysłu wśród burzy i nieszczęścia, jakiego teraz doznajesz, aż nadto wielkim cię wydaje. Ten to odgłos przychylny dla wielkości twojej nie mógł mnie nie natchnąć gorącą chęcią, abym mu moją oświadczyła uprzejmość, przebywszy niebezpieczeństw tyle...

Jodelet.
Oui, j'en sai quelque chose;
Je suis fort périlleux. On dit, qu'un
[sanglier...
Mais ce n'est pas à moi de m'en
[glorifier,
L' histoire en parlera; puis telles
[vanteries
Parmi nous autres grands sont
[des forfanteries.

Sowizdrzał. To prawda, że jeszcze mnie kołysano, a już nie byłem szczęśliwy. Pola, lasy, bagna mianowicie sroga bestya: dzik odyniec. Ale nie mnie chwalić siebie — będzie miała o tem co gadać historya i kroniki — i kiedy my dokazujemy, niech się uczone próżniaki tem zatrudniają, aby nas chwalili.

Laure.
Non, ce qui part de vous ne
[peut être imputé
A l' affectation de trop de vanité.
Un prince comme vous si rayon-
[nant de gloire,

Eleonora. Świadectwo ust twoich, panie, nie może wątpliwości podpadać albo mieć pozór próżności i chluby. Król, tak jak ty, zabarwiony sławą, zawsze zwycięzca — zawsze wspaniały

Qui ne fait qu'entasser victoire,
[sur victoire,
Un prince si parfait et de corps et
[d' esprit...

Jodelet.
Ah! Vous m'égratignez, belle
[bouche, il suffit.
Je vous le disois bien, mon pauvre
[coeur pantelle;
Et déja devant vous ne bat plus
[que d'une aîle.

Laure.
Je me retire donc. Adieu.

Jodelet.
Quoi tout à coup?

Laure.
Songez que pour vous voir j'ai
[hazardé beaucoup,
Prince; et qu'envers le roi c'est
[me noircir d'un crime,
Qu' oser à son insû vous mar-
[quer mon estime.

Jodelet.
Visitez-moi du moins al-
[ternativement,
Ma Reine. Me voilà tout je ne
[sai comment.

w przymiotach ciała i duszy nikomu nie ustępujący.

Sowizdrzał. Nikomu, nikomu, tylko napastnikom leśnym, którzy mnie podszedłszy, zdradą tu przyciągnęli jak niedźwiedzia i tobie, która niemniej zdradliwie, bo jedwabnemi słówkami na nowo tak czule krępujesz serce moje, że, gdyby nie te natrętne wielkości naszej świadki, że się człowiek nigdzie bez nich sam na sam znaleźć nie może, poznałabyś, królewno, jak droga grenadeńska latorośl zaszczepiona na gruncie Murcyi.

Eleonora. Przyjmiesz, panie, pożegnanie moje. *Chce odejść.*

Sowizdrzał. Dlaczego to tak prędko, kiedy ja się dopiero w miłosnych moich rozgarnąłem przedsięwzięciach?

Eleonora. Proszę pomyśleć, jak wiele i tak już uczyniłam dla niego; król, mój ojciec, nie miałby mnie za usprawiedliwioną, gdyby się dowiedział o tym szacunku, którego upewnienie łaskawie odemnie przyjąć raczyłeś.

Sowizdrzał. Ale się przecie nie raz ostatni widzimy. Inaczej lepiej było nie przychodzić i nie drażnić. Adieu, moja królewno.

Przytaczam w końcu dla porównania scenę trzecią aktu piątego:

C. Acte V, scène 3.

Le Roi, Isabelle, Flore, Sanche, Suite.

Le Roi.
Princesse, le ciel fait que de
[votre infortune

Z. Akt V, scena 3.

Król, Izabella, Laura, Rodryg, Asystencya.

Król. Niebo mi jest świadkiem, że nieszczęścia twojego boleść jest mi wspólna. Kocha-

Avec vous aujourd'hui la douleur [m'est commune.
Rodolphe m'étoit cher, et 'avois [pretendu
Que le sang satisfit à son sang [répandu;
Mais si sa triste mort me pousse [à la vengeance,
Le péril de l'état m'en met dans [l'impuissance;
Et mon peuple alarmé semble me [condamner
A recevoir les loix que je pensois [donner.

łem Rudolfa i pomstę za przelaną krew jego liczyłem w najpierwsze obowiązki.

Ale, jeżeli śmierć ta wiedzie mnie do pomsty, niebezpieczeństwo państwa serce mi krępuje. Lud mój przestraszony zdania jest tego, abym ja, który powinienbym był wskazywać warunki pokoju, szukał ich teraz od nieprzyjaciela.

Isabelle.
Sire, quoi que je doive à l' [intérêt d'un frere,
Je dois plus à mon roi, seul je [le considere;
Et croirois de ma gloire obscur- [cir tout l'éclat,
Refusant mon injure au bien de [son état.

Izabella. Jakieżkolwiek są dla brata obowiązki siostry, winnam nierównie więcej tobie, Najjaśniejszy Panie. Złą zapewne byłabym obywatelką, gdybym się wzbraniała powszechnemu dobru osobistej poświęcić urazy.

Le Roi.
Non, je n'accepte point la paix [qui m'est offerte,
A moins que Fédéric répare votre [perte,
Il le peut, il le doit; mais le dé- [direz-vous,
Si vous ôtant un frere, il vous [rend un époux?
Quoique son attentat mérite votre [haine,
Son aigreur doit céder à l'es- [poir d'être reine;

Et l' hymen qui vous porte à cet [illustre rang,
Efface votre injure au défaut de son [sang.

Król. Pokój jako nieuchronny stanąć musi, ale go nie podpiszę póty, aż Filip krzywdę twoją nadgrodzi — może to uczynić i powinien, chcę jednak pierwej twoją myśl zbadać. Czy pozwolisz, aby ci stratę brata nagrodził daniem małżonka? Moje zdanie jest takie: lubo zabójstwo Filipa, na twoim popełnione bracie, twojej warte jest nienawiści, to przecie może ustąpić nadziei, że zostaniesz królewną.

Isabelle.
Quand j' aurois fait paroitre une [ame assez légere

Izabella. Gdybym też największą umysłu pokazała niestałość w obraniu sobie za męża

Pour faire mon époux de l'assassin [d'un frere;
Quand mon coeur deviendroit [assez lâche, assez bas,
L'intérêt de l'état ne le souffriroit [pas.
Assez et trop long-temps une [funeste guerre
Par de longues horreurs désole [cette terre;
Il est temps que la paix, étouf-[fant vos discords,
Etale dans ces lieux ses plus char-[mans trésors;
Mais pour ne craindre plus qu' [aucun trouble renaisse,
faut que Fédéric épouse la [prineesse;
Et que par cet hymen vos deux [sceptres unis
Rendent cette paix ferme, et tous nos maux finis.

Le Roi.
Cependant la Sicile auroit cet [avantage
D'avoir porté sur vous les effets [de sa rage;
Et quand il fant conclure un ac-[cord glorieux,
Sur ce qu'elle vous doit je fer-[merois les yeux?

Isabelle.
Enfin si vous jugez que pour [y satisfaire,
Elle me doive rendre un époux [pour un frere,
Si le traité de paix me force à l'ac-[cepter,
L'infant seul est celui que je [puisse écouter.

Le Roi.
L' infant! Quelle raison à ce [choix vous engage?

Isabelle.
Vous pourrez de lui-même en [savoir davantage,

zabójcy bratowskiego, gdyby serce moje aż do największej doszło nikczemności, interes przecież państwa tegoby nie dozwalał.

Długa i dosyć okropna wojna niszczyła tę ziemię.

Czas już, aby pokój, utłumiając sąsiedzkie niesnaski, powrócił stroskanym mieszkańcom żądaną swobodę.

Ale najlepiej będzie, gdy Filip naszą poślubi sobie królewnę, niech tem małżeństwem dokona(?)

Król. Jednając tak słodkie poddanym moim korzyści, miałbym ciebie zostawić jedną nieszczęśliwą i w krzywdzie swojej nienagrodzoną?

Izabella. Nareszcie, jeśli jest przyzwoite, aby Grenada, moją nagradzając mi krzywdę, oddała męża za brata, jeżeli traktat pokoju do tego mnie przynagli, jeden jest tylko infant, któregobym może słuchała propozycyi.

Król. Infant? Jakież masz powody?

Izabella. Możesz ich królu, od niego samego dowiedzieć się lepiej, w usłudze Filipa ukrywa

Pour servir Féderic il cache sa [grandeur;
Et vous le trouverez dans son [ambassadeur.
J'en ai trop dit peut-être, et ma [rougeur me chassse.
Elle rentre.
Le Roi *à Sanche.*
Admire où me réduit ma nou- [velle disgrace.
Lorsque je pense rompre un hy- [men que je crains,
Un obstacle imprévû s' oppose [à mes desseins;
J'en voi par cet aveu le projet [inutile.

on wielkość swoją; ukaże ci się w charakterze posła. Ale nadto już powiedziałem. Pozwól, panie, abym folgując zawstydzeniu mojemu odeszła do siebie. *Odchodzi.*

Król *do Rodryga.* Patrz! nowe nieszczęście moje! Gdy zamyślam zerwać małżeństwo córki mojej, którego się lękam, nadspodziewana przeszkoda rwie osnowę rzeczy i projekt przez Izabellę upada.

Przytoczone wyjątki wystarczają w zupełności do scharakteryzowania Sowizdrzała Zabłockiego: jest to niewolnicza przeróbka z nielicznymi tylko jego dodatkami lub skróceniami, niezawsze szczęśliwemi. W całem opracowaniu znać widoczny pośpiech — była to niezawodnie przeróbka, której musiał dostarczyć w terminie, koniecznie potrzebna do wystawienia, stąd nie mógł jej należycie wygładzić. Świadczy o tem zarówno forma prozaiczna, jakoteż pewna niedbałość stylistyczna, której nie można zwalać wyłącznie na karb przepisywacza rękopisu.

W porównaniu z oryginałem wywoływa Sowizdrzał mniejsze wrażenie głównie także wskutek tego, że Zabłocki niepotrzebnie obniżył komizm Corneille'a niefortunną częstokroć rubasznością.

W tym związku muszę jeszcze zaznaczyć, że Chmielowski niesłusznie wini Zabłockiego za liczne nieprawdopodobieństwa Sowizdrzała: przejął je tłumacz z oryginału; tak samo nie są też jego własnością częste wycieczki przeciw władzy królewskiej w duchu idei równości ludzi, o czem znów wspomina Chmielowski z uznaniem.

Oprócz przeróbki Le geolier de soi-même przełożył Zabłocki jeszcze drugi utwór Tomasza Corneille'a: Le Berger extravagant, Pastorale burlesque p. t. Pasterz szalony, komedya pasterska w pięciu aktach. Wolne przełożenie z Tomasza Kornela[1]).

Komedya Corneille'a powstała pod wpływem znanego romansu realistycznego: Le berger extravagant (1627), który

[1]) Dzieła Franciszka Zabłockiego wydane przez F. S. Dmochowskiego, Warszawa 1830, tom V, s. 1—163.

wyszedł z pod pióra Karola Sorela (1602+1674)[1]. Wywołany Don Kiszotem Cervantesa, z wyraźnymi też śladami zależności od tego dzieła, jest romans Sorela parodyą nie tylko romansów pasterskich, lecz także ciętą satyrą romansów idealistycznych. Mimo znacznych wad w kompozycyi, wynikłych przedewszystkiem z niezbyt szczęśliwego zastosowania motywów Don Kiszota do odmiennych stosunków francuskich, ma Le berger extravagant w twórczości Sorela wielkie znaczenie jako dosadna krytyka wypaczonego romansu francuskiego. O ważności zresztą romansu tego świadczy także kilka utworów pod wpływem jego powstałych, między innymi komedya Corneille'a: Le berger extravagant, przeróbka niezbyt udatna. Corneille wprowadza wprawdzie także pasterza Ludwika, który pod wpływem rozczytywania się w romansach pasterskich postanawia zostać pasterzem, przybrawszy imię Lysisa, popełnia jednak ten błąd, że inne postaci jego utworu postępują tak samo jak Lysis, albowiem pomimo tego, że go wyśmiewają, naśladują jego szaleństwa; niepotrzebnie nadto główną treść komedyi Corneille'a wypełniają przygody kilku par miłosnych, przysłaniając w ten sposób jej tendencyę. Także zmiana zakończenia jest niefortunnym pomysłem Corneille'a, Lysis bowiem pozostaje przy swych śmiesznościach, podczas kiedy w romansie Sorela starania przyjaciół Lysisa odnoszą pożądany skutek, leczą go bowiem z jego szaleństwa. Dla nieznającego romansu Sorela musi wydać się przeróbka Corneille'a dziwną, niezrozumiałą wskutek niefortunnych pomysłów. Mimoto jednak wywarła i ona pewien wpływ: przerobił ją bowiem wnet po jej ukazaniu się Andrzej Gryphius (1616—1664) p. t. Der schwärmende Schäfer, nie przeczuwając zupełnie, że ma do czynienia z przeróbką: komedya jego nie ma też większego znaczenia — po raz drugi przetłómaczył ją na język polski Franciszek Zabłocki.

I Zabłocki nie zdawał sobie zupełnie sprawy, że przekłada utwór nieoryginalny: przekład jego nie odstępuje prawie od oryginału, jakkolwiek Zabłocki przeprowadził pewne, drobne jednak zmiany. Starał się przedewszystkiem nadać tłumaczeniu swemu koloryt swojski, wspomina więc o Karpatach (s. 86), Wisłoce (s. 87), w innem znów miejscu o tańcach: krakowiaku, kozaku i mazurku (s. 130); na tem jednak poprzestaje, pozostawiając wszystkie nazwy cudzoziemskie osób występujących, o właściwem więc zlokalizowaniu komedyi nawet mowy być nie może. Ponadto przeprowadził jeszcze Zabłocki drugą zmianę, rozszerzywszy tekst oryginału śpiewami, których u Corneille'a mamy tylko dwa (s. 121

[1]) F. Bobertag, Ch. Sorel's Hist. com. de Francion und Berger extravagant (Zeitsch. f. neufrz. Sprache und Litt. III (1882), 2, 228—258). H. Koerting, Geschichte des französischen Romans, im XVII Jahrhundert. Berlin, 1891, II, 70—101.

i 482), u Zabłockiego oprócz tych dwu (s. 41 i 150) jest jeszcze dziewięć śpiewów zupełnie nowych (s. 3, 23, 48, 72, 76, 106, 114, 120, 161), ale i ta zmiana nie wpływa wcale na budowę komedyi, gdyż układ scen, rozdzielenie myśli między mówiących, cała intryga, wszystko przeprowadzone według Corneille'a.[1])

Dla scharakteryzowania przekładu przytaczam opowiadanie Adryana o powodach szaleństwa Lyzisa (akt I, scena 3):

Corneille.	*Zabłocki* s. 17 i nn.
Clarimond.	Klarymont.
Tandis qu'il rêve seul, de grace, [apprenez-moi	Wielkie prawdziwie! ale skąd [to pomieszanie?
Le principe caché du trouble où [je le voi?	
J'en trouve les accès d'une étran-[ge nature.	
Adrian.	Adryan.
C'est le fruit d'une vaine et [maudite lecture.	Przeklęte, nieszczęśliwe, roman-[sów czytanie.
Son pere étoit marchand et [bourgeois de Paris,	Stryj mój a ojciec jego, nie ma-[jąc dość na tym
Qui, se voyant du bien, n'eut [d'yeux que pour ce fils.	Zostawić syna równie, jak sam [był bogatym
Ainsi, faisant dessein de le pour-[voir d'office,	Mieszczaninem i kupcem, chciał [mu na czas dalszy
Pour lui former l'esprit trop sim-[ple et sans malice,	Obmyśleć los niewiedzieć jakiś [okazalszy,
Il le mit à l'étude, où tout ce [qu'il apprit	Właśnie się wydarzyło pod te [nasze lata,
Ce fut à renverser le peu qu'il [eut d'esprit,	Zeszła jutrzenka nauk, tuż za nią oświata,
Il ne lut que romans, en crut les [impostures,	A za oświatą moda powszechna, [od której
Admira des bergers toutes les [avantures,	Wprowadzon został do szkół [kurs literatury,
Et son foible cerveau fut bien-[tôt démonté	Na ten go ojciec posłał; młodzież [jak ćma leci
Par ces contes en l'air d'amour [et de beauté.	Na to co błyszczy; jemu wpadli [w smak poeci
En moins d'un an ou deux il s'en [coëffa de sorte,	I romanse, zaczął je czytać i pruć [głową,
Que dès-lors il voulut prendre [l'habit qu'il porte;	Te są przyczyny głupstwa jego [początkowe.

[1]) Tylko w akcie pierwszym trzecią scenę rozdziela Zabłocki na dwie, w akcie zaś trzecim łączy scenę 7 i 8 w jedną.

*

On avoit beau le vaincre à force
[de raisons,
Toujours une houlette, et toujours
[des moutons.
Ainsi donc plus d'étude, et moins
[encor d'office;
Mais, quoiqu'il persistât toujours
[dans son caprice,
Ce fut bien pis encor quand son
[pere mourut.
Le roman de l' Astrée en ce
[temps-là parut,
Où lisant les débats d'Hylas, et
[de Silvandre,
Comme en cette matiére il a le
[cerveau tendre,
Voulant être leur juge, et les oüir
[de près,
Il conclut son départ pour aller
[en forêts...

Dobiła go i Astrea; w czem ro-
[zum ocalał,
Czytając ją, stracił go zupełnie,
[oszalał,
Dom opuścił i uszedł.

W ten sposób już to rozszerza już to skraca Zabłocki oryginał: skrócenia nie zawsze wychodzą na korzyść tłumaczenia, jak przekonywa o tem przytoczony wyjątek, w którym Zabłocki niepotrzebnie, ze szkodą dla treści poopuszczał szczegóły bardzo ważne. W porównaniu jednak z przeróbką Sowizdrzała stoi Pasterz szalony o całe niebo wyżej: przekład, dokonany również wierszem, jest istotnie udatny, poetyczny, opracowany z wielką starannością.

Szkoda tylko, że tłumacz przełożył rzecz tak mało wartościową, jaką jest właśnie komedya Corneille'a: publiczność polska współczesna z pewnością nie rozumiała zawartych w niej alluzyi, nie miała bowiem nawet wyobrażenia o stosunkach tak obcych — na próżno więc poszedł trud tłumacza.

Lwów.

Dr ROMAN DYBOSKI.

ROMANTYZM A KRYTYKA DZISIEJSZA W ANGLII.

(Dokończenie.)

Najczarowniejszym poematem Byrona jest jego życie — i pięknym hołdem dla tego szeregu faktów, składających się na wymarzoną jakby legendę, rozpoczyna swe wywody Symons, akcentując od początku jak najsilniej ten zapał do życia czynu, którym Byron całe życie płonie, który dyktuje mu czasem słowa lekceważenia dla poezyi i spekulacyi,[1]) czasem znów ukazuje mu w poezyi narzędzie władzy nad umysłami, potężniejsze od miecza i berła.

Przechodząc z kolei do niewyczerpanego dla Anglika przedmiotu braków i niedoskonałości Byrona jako poety, niedługo zatrzymuje się Symons przy sprawie niemuzykalności jego wiersza; wszak o tem ostatnie słowo dla ziomków poety powiedział Swinburne; niewiele też rozprawia o jego dziwnem uwielbieniu dla Pope'a, które oczywiście w nim nie znajduje tak wyrozumiałego tłómacza jak w Morleyu lub w Courthopie; bardziej stanowczym i wymownym staje się Symons dopiero, gdzie stara się dociec przyczyny, dla której u Byrona niema tej co u innych poetów — Coleridgea i Roberta Browninga — ciągłej alternacyi między ustępami doskonałymi i słabymi, lecz przy wysokiem na ogół napięciu siły twórczej jest stały niedostatek artystycznego wyrażenia — *constant failure* — jakby organiczny błąd w konstytucyi poety.

---

[1]) Jeszcze silniejszych wyrażeń używa o sztukach plastycznych. Symons cytuje ustępy z listów, gdzie o skarbach galeryi florenckich mówi w sposób przypominający nam prawie aforyzmy Marka Twaina o „bohomazach, które nam każą podziwiać"; z całą szczerością podaje Byron, że obraz lub rzeźba przemawia do niego tylko o tyle, o ile mu „przypomina coś, co widział, lub może zobaczyć".

Istotę tej dyskwalifikacyi określa Symons w ten sposób, że talent Byrona, jak to już u chłopca poznał jego nauczyciel Drury, w założeniu był raczej oratorski niż poetycki, — podobnie, rzecby można, jak talent Wiktora Hugo; istotnie przekonywującymi są przykłady, wybrane z pośród najświetniejszych aforyzmów, epitetów, metafor w poezyi Byrona i przytoczone przez Symonsa na dowód, że wrażenie, jakie ona w najszczęśliwszych momentach wywołuje, to raczej ta radość, jaką nam sprawia absolutnie trafne określenie w dobrej prozie, niż suggestya prawdziwej poezyi. Niemasz wokoło poezyi Byrona tej czarodziejskiej atmosfery, tej mgły i woni, co urokiem niepewności przesłania i owiewa wytwory wyobraźni Coleridgea lub Keatsa; on zawsze ma coś pewnego, wyraźnego do powiedzenia, wszystko w jego poezyi stoi silnie, jasno, dobitnie, „w jaskrawem świetle bez cieniów", i stąd też nieporównana moc, z jaką przemawia do przeciętnych umysłów, nie podlegających owej hypnozie. Bezpośredniość — *directness* — w ścisłem połączeniu z cenną zaletą szczerości, to odrębna, zgoła nie romantyczna cecha jego utworów; zawsze światowy, ziemski, ludzki, z materyałów życia samego, bez pomocy oderwanej imaginacyi, stworzył nowy i osobny rodzaj poezyi. Właśnie przez ten brak fantastyczności, który całej twórczości jego w porównaniu z produktami eterycznej Muzy Shelleya nadaje wygląd prozaiczny, zasługuje ta specyalnie Byronowska odmiana poezyi na predykat, którego nie zawahał się chlubnym uczynić sam Goethe, stosując go do swoich własnych wierszy: *Gelegenheitsgedichte*. W innem znaczeniu niż Wordsworth odkrywa Byron samodzielnie i stanowczo poezyę rzeczywistości: dla niego życie, jak to jasno wyraża Symons, samo jest „fantastycznem" (*imaginative*), nie jakimś „surowym materyałem, z którego wyobraźnia robi coś innego"; i dlatego życie jego — to poemat, a poemata — to samo życie. W tej wciąż powtarzanej w różnych odmianach formułce o jedności życia i poezyi w naturze Byrona jest istotna zasługa Symonsa w historyi usiłowań nad opisowem określeniem jego ducha.

Z tego stosunku poety do rzeczywistości wynika w życiu osobistem pewna objektywność wobec własnych wzruszeń, zdolność do poetyckiego ich wyzyskania, jak gdyby poeta był widzem a nie aktorem tego dramatu życia; to głównie nadaje mu często pozór nieszczerości, ale stąd też pochodzą te zdumiewające, choć sporadyczne przykłady prawdziwie męskiego panowania nad sobą i otoczeniem, które napotykamy w różnych krytycznych momentach biografii Byrona.[1]) Sposób, w jaki Byron buduje swe

[1]) Np. że podczas burzy morskiej na wodach jońskich zawinął się w płaszcz i spokojnie spał na pokładzie; albo że w Missolonghi, chory na febrę, zgromił i uspokoił zbuntowanych żołnierzy, co wtargnęli do jego sypialni.

życie i swą sławę, jest wciąż prawie rozmyślny i świadomy, a pragnienie rozgłosu jednym z najsilniejszych jego instynktów. Tak się przedstawia, z wewnątrz niejako, ta często rażąca teatralność w jego postępowaniu i pismach; jest nieodzowną, integralną częścią jego życia i sztuki.

Taksamo częścią jego istoty, tej natury „bardziej ludzkiej niż literackiej“, była owa nigdy niezaspokojona, istnie cygańska, a raczej typowo angielska miłość do podróżowania; taksamo jak poezya, jest mu ono surrogatem tych wielkich czynów na scenie świata, których żądzą wciąż płonie; ono też najdobitniejszym wyrazem tego prawie materyalistycznego przywiązania do teraźniejszości w czasie i miejscu, o którem się właśnie mówiło. Byron, jak to doskonale przejrzał już Goethe, nie jest bynajmniej naturą głęboko refleksyjną; nie ma poprostu czasu w prądzie faktów życia czekać na widzenia i myśli, które na rozkaz nie przychodzą.

W satyrycznych poematach ostatniego okresu, nadewszystko w „Don Juanie“, Byron od poezyi retoryczno-deklamatorskiej posunął się ściśle konsekwentnie o krok dalej w swem utożsamieniu poezyi z życiem i stworzył niebywały w poezyi angielskiej, nie urzeczywistniony nawet przez świadome wysiłki Wordswortha typ poezyi zupełnie konwersacyjnej; „rozmawia wierszem“ przez szesnaście pieśni jak nikt przed nim ani po nim, i w tej rozmowie jest najzupełniej i najszczerzej samym sobą, tym światowcem-autorem, którego postać, podobnie jak po nim Stendhal, miał ambicyę przedstawiać dla potomności.

Z całą ziemskością tą swego usposobienia nie był Byron — na szczęście dla poezyi — zadowolonym z życia i świata; to byłoby, jak śmiało powiada Symons, „bankructwem“ (*failure*) moralnem i literackiem; ocaliło go od tej stagnacyi osobiste nieszczęście, skrucha i ból, które wlecze za sobą przez całe świetne lata włoskie, melancholia, w którą na tak przeróżne sposoby wciąż się drapuje. Ten element cierpienia nadaje poezyi jego tyle głębi, ile jej przyznać można i trzeba, ile posiadać musiała, by się nie stać beznadziejnie banalną. Przyczyną tego cierpienia była nie tylko ukryta wina, co jak ciemna chmura wciąż nad nim wisi; nie był nim zgoła przesyt, który tak niesmacznie udaje w początku „Childe Harolda“; był raczej, jak to przekonywująco formułuje Symons, dziecinny nadmiar pragnień i żądań wobec świata, była więc owa ogólno-ludzka i odwieczna cecha bezgranicznego pożądania, którą Goethe, pod pięknem nazwaniem „tęsknoty za nieskończonością“, uznał za istotne znamię poezyi Byrona, a która już i przed nim, w namiętnej dobie Renesansu, z podobnego mu tym ogniem ducha, Krzysztofa Marlowe, uczyniła jednego z największych poetów angielskich.

Nie na to zniechęcenie do świata ludzi cierpi Byron, które potem tak skwapliwie kopiują całe szeregi pesymistów europejskich, ale na zbyt wielką i właśnie dlatego nieszczęśliwą miłość do ludzkości i ludzkiej natury; nosi ją ze sobą jak chorobę; nawet gdy pod chwilowym wpływem Wordswortha — któremu przez pośrednictwo Shelleya uległ — modli się w Szwajcaryi do wielkich potęg Przyrody, istotą tego nabożeństwa jest raczej antropomorfizm, uczłowieczenie świata przedmiotowego, niż błoga panteistyczna zatrata świadomości osobistej w morzu wszech-bytu. Stąd też ten duch dydaktyczny, przenikający wszelką jego opisową poezyę, te moralne zastosowania i nauki, często trywialne i nudne, do których wszystko wokoło daje mu sposobność; stąd też ten dręczący brak jakiegoś filozoficznego zaspokojenia, jaki w nas pozostawia lektura dzieł jak dramat biblijny „Kain"; ten przecież w całości jest jednem wielkiem a rozpaczliwem zapytaniem, tem właśnie zapytaniem o przyczynę złego, o istotę śmierci, którego człowiek nigdy sobie stawiać nie przestanie. Poezya tak prawdziwie ludzka nie może być systematycznie filozoficzną, bo życie samo nie układa się w system i nie rozwiązuje metafizycznych zagadek; to też nie filozofię u natur byronowskich przynoszą lata, lecz jedyny jej surrogat: świadomie ironiczny humor „Don Juana". I pragnąć życia i żałować go uczymy się ze strof tego poematu, ale ani wierzyć ani nawet zaprzeczać; jak cała twórczość Byrona, jest on zbiorem i stwierdzeniem faktów życia, to przykrych, to radosnych, ale nigdy nie wyjaśniających i nie wyjaśnionych; równie więc doskonale jak do późniejszego arcydzieła, które ją przybrało, zastosować doń można potężną nazwę *Comédie humaine*.

* * *

Percy Bysshe Shelley, najeteryczniejszy duch w tej całej gromadce poetów, jedna z najnieuchwytniejszych osobistości w dziejach poezyi powszechnej, w ojczyźnie swojej szczególnie ostatniemi laty staje się przedmiotem intensywnych i poważnych studyów filologiczno-literackich. Impuls do nich dało przedewszystkiem złożenie w bibliotece bodleiańskiej w Oxfordzie przez descendentkę poety całego zbioru jego rękopisów, które w niezmiernie cenny sposób uzupełniły naszą znajomość genezy jego utworów a zarazem we wielu miejscach dopiero definitywnie wyjaśniły postać tekstu, gdyż dzieła, jako drukowane za życia poety przeważnie we Włoszech, mimo trudów podjętych przez wdowę w autorytatywnem pośmiertnem wydaniu z r. 1839, obfitowały w korrupcye i niedokładności. Dziś mamy na podstawie tych rękopisów doskonałe wyczerpujące wydanie poetyckiej spuścizny Shelleya[1]); do niego też jednego wśród wszystkich tych poetów

[1]) *The Oxford Shelley*, ed T. Hutchinson, Clarendon Press., 1905. Cena 3 *s.* 6 *d.*

posiada filolog tak niezmiernie pożyteczne narzędzie badań, jakim jest kompletny słownik[1]); korrespondencyę poety również mamy teraz przed sobą w formie autentycznej i kompletniejszej niż kiedykolwiek[2]); pisma prozą wydano niedawno wiernie według rękopisów bodleiańskich[3]); a sam rok 1909 przyniósł dwie obszerne monograficzne prace o poecie[4]). Znalazły te gorliwe studya należny oddźwięk i na kontynencie; wystarczy wyszczególnić świeżą francuską monografię o młodości Shelleya przez wydawcę jego traktatów prozą[5]), oraz fakt, że pierwsze ściśle krytyczne wydanie arcydzieła poety, „Prometeusza", opracowane na podstawie wszystkich druków i rękopisów, ukazało się niedawno w podręcznej formie w bardzo praktycznej niemieckiej seryi klasyków angielskich[6]). W Ameryce pojawienie się umiejętnego wyboru z Shelleya w znakomitej *Belles-Lettres Series*[7]) świadczy o poczytności poety w kołach wykształconych.

Tak pracowitym i pełnym pietyzmu studyom naukowym nad poetą odpowiada też wzrastająca ostatniemi czasy fala entuzyazmu dla jego poezyi u całego czytającego ogółu. Inicyatorem i tego kultu literackiego, jak tylu innych, był Swinburne[8]), który promienną aureolą otoczył postać poety, podobnego mu i w rewolucyjnem umiłowaniu wolności i w nieporównanej melodyi wiersza. Zaś do najmłodszej generacyi liberalnych Anglików, od Huxleya jeszcze agnostycyzmem szczerze przejętej, a w sprawach społecznych znacznie radykalniejszej i bardziej przewrotowej od klasycznego liberalizmu XIX wieku, — dowodem głośny „socyalistyczny budżet" Lloyd-George'a — śmiała treść religijna i polityczna poezyi Shelleya z podwójną oczywiście przemawia siłą; z drugiej

---

[1]) *Ellis, A Lexical Concordance to the Works of P. B. Sh.* 2 tomy, 4⁰. Podobne konkordancye do innych poetów tej grupy — jak Wordswortha — przygotowują się staraniem amerykańskiego profesora A. S. Cooka i jego uczniów.

[2]) *Shelley's Letters,* ed. Roger Ingpen. London, Pitman, 1909. 2 tomy.

[3]) *Shelley's Prose Works,* edited from the Bodleian MSS. by A. H. Koszul. Oxford, Clarendon Press, 1910. Cena 2 *s.* 6 *d.*

[4]) Autorami F. Thompson (London, Burnes & Oates) i A. Clutton Brock (London, Methuen).

[5]) A. H. Koszul, *La jeunesse de Shelley.* Paris 1910.

[6]) *Englische Textbibliothek,* ed. Prof. J. Hoops. Nr. 13: *Prometheus Unbound,* ed. R. Ackermann. Carl Winter, Heidelberg. 1909.

[7]) *The Belles-Lettres Series,* ed. Prof. Ewald Flügel. Boston, D. C. Heath. *Shelley's Poems,* selected and edited by G. E. Woodberry.

[8]) Por. np. jego artykuł o Shelleyu w *Chambers', Cyclopaedia of English Literature.* (new ed. by D. Patric, 1906, tom III).

strony podnoszący się wśród klasy pracującej od czasów Ruskina poziom wykształcenia estetycznego i zmysł dla piękna formy przysposabia najżywotniejszą część narodu, młodzież robotniczą, do uwielbienia dla boskiej muzyki rytmów Shelleya[1]), tak że na ogół może dla niego raczej niż któregokolwiek innego z całej grupy romantycznych poetów nastaje dzień istotnie wielkiej popularności.

* * *

Shelley dlatego jest tak jedynem, tak zupełnie nad wszelką materyalną rzeczywistość wyniesionem zjawiskiem w historyi poezyi, że jest bardziej konsekwentnie rewolucyjnym niż Wordsworth i Byron. Ci obydwaj stosują się do swego społecznego otoczenia; Wordsworth unika wyciągania ze swych poetyckich zasad ostatnich konsekwencyi, wywrotowych socyalnie i literacko, i staje się nawet reakcyonerem; Byron przeciw światu, którym gardzi, walczy jego własną bronią, pisząc dla niego i w jego języku; jeden Shelley ani na krok się nie cofa przed ostatecznem zastosowaniem w praktyce zasad indywidualizmu rewolucyjnego, i w zgodzie z tem, siłą geniuszu wytwarza sobie odrębną harmonię stylu i wiersza, z którą niczego w ziemskiej poezyi krytycznie porównać ani zestawić nie można.

Ten konsekwentny rewolucyonizm znajduje wyraz już w samem życiu osobistem Shelleya, które jest jednem pasmem poważnych konfliktów z istniejącą maszyneryą społeczną; nigdy nie liczy się przy żadnym postępku z tem, jakie zeń następstwa w ustanowionym przez obyczaj porządku rzeczy wyniknąć mogą. To też od wygnania z uniwersytetu oxfordzkiego za broszurę „o konieczności ateizmu“ rozpoczyna się szereg starć Shelleya z socyalną rzeczywistością; opisując obszernie jego niespokojne wędrówki, nieobliczalne impulsy i dziwne przygody, nie może Courthope we wielu miejscach powstrzymać się od tonu sarkastycznego, który u trzeźwego Anglika wobec idealizmu tak czysto spekulatywnego jest zupełnie naturalnym, ale z drugiej strony istotnie, bardziej może niż jakakolwiek inna partya książki, narazić go musiał na podniesiony ze strony angielskiej zarzut braku sympatyi dla traktowanych postaci. Głównym problemem psychologicznym w biografii poety znowu, jak u Byrona, jest zerwanie z żoną, którą Shelley równie nie-rycersko opuszcza, jak ją nierozważnie poślubił; odebrała sobie później życie, a Shelley za-

---

[1]) Dwojaki ten wpływ Shelleya, ideowy i formalny, sam niżej podpisany miał sposobność studyować na typowym przykładzie w młodzieńczych poezyach swego londyńskiego przyjaciela Jakóba Munro, który ze zawodową pracą telegrafisty w centralnem biurze londyńskiem łączy poważne studya historyczno-językowe i szczery zapał dla literatury.

mieszkał na kontynencie z Maryą Godwin, córką znanej feministki Maryi Wollstonecraft i wspomnianego już przygodnie rewolucyjnego filozofa Godwina, którego Shelley czci jako przewodnika i mistrza, a który z uwielbienia zięcia potrafił zręcznie ciągnąć finansowe korzyści. Przyczyną tego całego przewrotu w małżeńskiem życiu Shelley'a, znowu jak u Byrona, przedewszystkiem to, co prawo rozwodowe angielskie określa jako *incompatibility of temper*, niezgodność usposobień, brak zrozumienia u prozaicznej żony dla śmiałych a nieregularnych lotów mężowego ducha; podobnie jak u Coleridgea, przyłączyła się i zazdrość, którą u żony z czasem wywołać musiały ciągłe i zawsze entuzyastyczne stosunki Shelleya z całym szeregiem platonicznych przyjaciółek.

Shelley, choć się wyraźnie zarzeka, że poezyi dydaktycznej nienawidzi, jednak przez całe życie na ogół tylko wykłada dydaktycznie zasady francuskich filozofów przedrewolucyjnych, przefiltrowane przez *Political Justice* Godwina; choć pisze epopeje i dramaty, jednak jest, jak wszyscy poeci tej grupy, na wskroś i wyłącznie lirykiem, aż do zaniku wszelkiej przedmiotowej wyrazistości treści. Z tych dwóch punktów widzenia rozpatrując historycznie jego twórczość, zgodnie z Courthopem niewiele znaleźć można w młodocianym poemacie *Queen Mab*, coby do dzisiejszego pokolenia przemawiało; gorąca religijność młodej duszy, pragnienie jakiejś wyższej formy wierzeń i uczuć niż zmateryalizowane i faryzeuszowskie systemy, jakimi się znalazła otoczona, wypowiada się w słowach gwałtownego buntu przeciw dogmatom i instytucyom; dla nas ta wielka wierszowana negacya dziś mieć może interes jedynie psychologiczno-biograficzny, nie aktualny; bo nie *nego*, lecz *nescio* jest wyrazem naszego stosunku do tych nauk i urządzeń.

Alastor, wizya rozczarowania poetyckiego ducha wśród rzeczywistości świata, jest poematem znacznie doskonalszym od „Królowej Mab“, ale zarazem już typowo shelleyowskim: niedwuznacznie wypowiada poeta, że według jego przeświadczenia takie życie marzyciela, bezowocnie tęskniącego za niedościgłemi rojeniami, ma wartość wyższą od wszelkiej gorliwej działalności społecznej w ramach możliwości i konieczności. W tym kierunku niezmiennie odtąd kroczy dalej Shelley, niebaczny na głosy ostrzeżeń; w tym kierunku nie może oczywiście iść za nim krytyk tego typu co Courthope, który przeciwstawia mu Dantego i Shakespeara jako przykłady, że właśnie najwięksi z twórców duchowych zawsze liczyli się w znacznym stopniu ze »zdrowym rozumem« swego audytoryum, że najwięksi poeci „śpiewali dla ludzi“. Brak tu więc wszelkiej możności sympatycznego zrozumienia między poetą a jego historykiem, i przykrzej może niż gdzieindziej rozlega się w tym rozdziale charakterystyczny dyssonans całego tomu. Fantastyczna epopeja *The Revolt of Islam*, zarówno jak dramat *Hellas*, zmody-

fikowane przez idealizm poety obrazy wielkich współczesnych przewrotów politycznych, cierpią poprostu na zbyt rażący brak wszelkiego prawdopodobieństwa, by mogły, jak tego Shelley pragnie, przez pośrednictwo wyobraźni czytelników obudzić w ich sercach „szlachetny zapał dla doktryn wolności i sprawiedliwości, wiarę w dobro i nadzieję jego tryumfu, przekonanie o znikomości ciemnoty i błędu, o wiekuistości geniuszu i cnoty". Raczej smutną myśl nasunąć mogą, że tylko w świecie tak zupełnie imaginacyjnym zwycięstwo dobra i światła jest koniecznym porządkiem rzeczy.

Niema może lepszej illustracyi faktu, że wszelka nowożytna poezya od czasów rewolucyi romantycznej jest głównie i przedewszystkiem liryczną, niż porównanie dramatów Shelleya „Prometeusz wyzwolony" i „Hellas" z ich eschylejskimi wzorami „Prometheus Vinctus" i „Persae": tu wszędzie prosta zasada moralna, sama się wyrażająca przez rozwój faktów dramatycznej fabuły, u Shelleya natłok spekulatywnych, oderwanych idei, wypowiedzianych w długich monologach i pieśniach chóru. *A lyrical drama* — określenie samego poety — zawiera w sobie i wysokie zalety i artystyczną niemożliwość tego rodzaju nowożytnej poezyi, który typowo reprezentuje „Prometeusz". Z pod powszechnego panowania liryzmu w natchnieniu Shelleya nie wyłamuje się i dramat *The Cenci,* chociaż pisany z myślą o scenie; by mógł wywierać wrażenie arcydzieła sztuki dramatycznej, na to, jak bez ogródek Courthope ma odwagę stwierdzić, brak mu elementarnej psychologicznej konsekwencyi w charakterze bohaterki, który wskutek tego ani nie budzi tego zainteresowania, ani nie wytwarza w koło siebie tej moralnej atmosfery, jakie miał na celu poeta.

Jako o liryku więc można jedynie sądzić o Shelleyu; największe jego dzieła, to niedługie kompozycye liryczne, jak sławne Ody lub *Epipsychidion.* W tych uderza Courthopa nadewszystko jeden wciąż powtarzający się akcent rozczarowania i depresyi. Artystycznie najpiękniejsze i najgłębiej wzruszające wiersze Shelleya są wyrazem zawodów, jakie mu sprawiały rzeczy tego świata, gdy w nich szukał symbolów materyalnych dla swych rojeń, kanwy niejako dla tej mglistej tęczowej tkaniny, którą nieustannem pasmem wysnuwała z siebie idealna imaginacya. Raz jedyny w życiu — w „Odzie do skowronka" — natrafił na przedmiot wcielający w absolutnie doskonały sposób jego uczucia; zresztą liryka jego rozpływa się w tej pogoni najprzeróżniejszych, zawsze olśniewająco pięknych, ale nieprzystających do siebie i nieskojarzonych obrazów poetyckich, za którymi wyobraźnia żadnego czytelnika zdążyć nie potrafi. Nietylko cały świat zewnętrzny, ale własne myśli twórcze stają się źródłem owego rozpaczliwego zniechęcenia: z chwilą, gdy przybierają kształty logiczne i w ludzką mowę przyoblec się dadzą, już też budzi się przeświadczenie o ich

niezdolności do materyalnego życia i giną w ciemnej otchłani beznadziejnej negacyi: najwspanialej tę dyssolucyę własnych tworów duchowych w zetknięciu z rzeczywistością opisał sam Shelley w końcowej strofie swej *Ode to Liberty*, gdy przebiegłszy historyę niewoli ludzkiej, staje wobec absolutu Wolności jako szkieletu bez żywotnej treści — i »duch jego pieśni jak dziki łabędź, w locie strzałą przeszyty, spada przez świetliste przestworza«. W tych głęboko ludzkich krzykach boleści zranionego idealizmu, nie w powietrznych schematach rewolucyjnych światów, szukać należy, zdaniem Courthopa, trwałej i nieśmiertelnej wartości poezyi Shelleya.

*
* *

Dla Symonsa polityczno-dydaktyczne tendencye poezyi Shelleya, do których on sam przywiązywał taką wagę i według których wyłącznie sądzili go współcześni, oczywiście nie mają żadnego znaczenia; przedmiotem jego jedynie Shelley jako najbardziej poetyczny z poetów, jako organizacya duchowa bardziej może uzdatniona do produkcyi poetyckiej niż kiedykolwiek ustrój jakiego innego poety. „Dziś, gdy się słyszy słowo: poeta, myśli się przedewszystkiem o Shelleyu“. Dlaczego? Co w tej osobistości jest odmiennego i specyficznego, by ją czynić tak jedyną wśród ludzi i poetów? Słyszeliśmy tłómaczenie pragmatycznego historyografa: tajemnicą indywidualności Shelleya ma być bezwzględna, nie dbająca o warunki rzeczywistości konsekwencya w oderwanem rozumowaniu, w idealistycznych zapędach. Jakież z drugiej strony będzie tłómaczenie artysty-literata? Shelley jest bez namiętności: w te niemal słowa da się ująć formułka Symonsa. Shelleyem, według niego, przez całe życie porusza ogólnikowa i bezbarwna sympatya dla całej panoramy świata, którą jakby we śnie ogląda wokoło, a nie określone popędy normalnego człowieka. Stąd owa nieskalana czystość i nieziemska swoboda, ale zarazem zawsze dziecinna, czasem drażniąca ciekawość, z jaką poezya jego porusza się prawie stale w kole najczarniejszych okropności i występków, buja motylim lotem nad incestem, szałem i śmiercią. Stąd także ów egoizm, z którym Shelley zawsze bez wahania idzie za chwilowym impulsem owej wszechobejmującej sympatyi, a który postępowaniu zwyczajnego człowieka nadawałby cechę brutalności. Temperaturę uczuć Shelleya dla niewiast najlepiej wyraża nieśmiertelna pieśń platonicznej miłości „Epipsychidion“, której nastrój Symons doskonale określa, jako „lodowatą ekstazę“; nie namiętność dla zamkniętej w klasztorze Włoszki Emilii Viviani natchnęła to pienie, lecz — słowami samego poety — miłość Iksyona dla chmury, w której widzi wymarzoną postać Junony. Taką miłością dla mgieł i fantazmatów jest cała poezya i całe życie Shelleya. Podobnie i w elegii „Adonais“ więcej śpiewa o sobie i swoich przeczuciach wiekuistego

bytu, niż o nieszczęsnej doli młodo zmarłego brata-poety Keatsa, o którym istotnie nie wiele wiedział; zupełnie słusznie też do niego samego zastosowano czterowiersz z tego poematu, zdobiąc nim kopułę mauzoleum Shelleyowskiego w tem samem kollegium oxfordzkiem, które niegdyś wygnało go ze swych murów; te cztery wiersze, to jakby synteza stosunku tej prawdziwie wyzwolonej duszy do wszech rzeczy ziemskich:

He has outsoared the shadow of our night,
Envy and calumny and hate and pain;
And that unrest which men miscall delight,
Can touch him not and torture not again... [1])

Są dzieła Shelleya w treści i wyrazie daleko bardziej ludzkie i materyalne niż „Epipsychidion“ lub „Adonais“; do takich należą przedewszystkiem powstałe pod weneckim wpływem Byrona opowieści dyalogiczne *Rosalind and Helen* i *Julian and Maddalo*, oraz żartobliwa epistoła poetycka do Maryi Gisborne: w tych dwóch ostatnich udało się Shelleyowi, lepiej niż to kiedykolwiek zdołał Wordsworth, ubrać czystą poezyę w szaty zupełnie codziennej dykcyi. Do tej kategoryi także, chcąc wogóle klasyfikować, zaliczyć musimy dramat *The Cenci*, który Symons ceni daleko wyżej, niż Courthope, nazywając go największem arcydziełem gr[illegible]zy tragicznej od czasów shakespearowskich, ale nie uzasadniając swych pochwał szczegółowo.

Jakkolwiek istnienie takich utworów jest cennem uzupełnieniem obrazu, jaki sobie robimy o Shelleyu jako poecie, i wykazuje bogactwo jego skali, jednak, by się spotkać oko w oko z nim samym, z jego właściwym duchem, zawsze będziemy musieli powracać do poematów, gdzie jak w „Prometeuszu“ lub w czarodziejskiej fantazyi *The Witch of Atlas* wyobraźnia raczej rozwiewa niż buduje kształty, raczej zaciera niż rysuje kontury, od których — słowami Pantei w dramacie — powstajemy jak z „kąpieli w świetlanych lazurach“; w tych to dziełach szczególnie uderzać nas musi analogia między fantazyą poetycką Shelleya a geniuszem malarskim Turnera, u którego także wszelkie prawie kształty giną w falach blasku lub mgły.

Z całą świadomością tedy, że tykać się krytycznie istoty poezyi Shelleya, znaczy przebierać krawieckimi palcami tkaniny pajęcze — nie szczędzi krytyk-impresyonista słów dobitnego

---

[1]) W tłomaczeniu Kasprowicza („Poeci angielscy“, 1907,str. 250):
„Mgły naszej nocy nad nim się nie wznoszą:
Zawiść i potwarz i ból chorej duszy —
Ni ów niepokój, który zwą rozkoszą,
Już mu skwapliwych nie zada katuszy —
Troska, co trawi świat, już go nie wzruszy...
(*Adonais*, strofa XL)

uznania dla czysto technicznej, literackiej doskonałości jego utworów; najbardziej podziwienia godnymi z tej strony może są świetne sukcesy na polu tak obcem jego duchowi jak satyra polityczna i karykatura literacka, w tryskających dowcipem parodyach aktualnych *Swellfoot the Tyrant*, *Peter Bell the Third* i *The Mask of Anarchy*. Równie imponującą jest rozległa i głęboka literacka kultura, której daje dowody we wspaniałych tłómaczeniach hymnów homeryckich i scen z Dantego, Calderona i Goethego; oczytaniem i receptywnym zmysłem dla poezyi — zamanifestowanym w pięknym fragmencie prozą „Obrona poezyi“ (*Defence of Poetry*) — przewyższa całe romantyczne grono z wyjątkiem jednego Coleridgea.

Przytem jednak Shelley pozostaje zawsze najbardziej samorzutnym, najbardziej instyktywnym z poetów; twórczość jego, jakkolwiek polityczna jej treść niewiele nas dziś nauczyć może, jest samem tchnieniem jego ducha, nie refleksem „wzorów“ i „wpływów“; jeżeli kiedy który poeta, to on właśnie śpiewał, *wie der Vogel singt, der in den Zweigen wohnet;* stąd słuszne tradycyjne pojęcie o nim jako o typie natury poetyckiej; stąd też przedziwna i niezrównana jednolitość w doskonałości jego boskiej muzyki; zapewne Coleridge miejscami wznosi się wyżej jako poeta; ale Shelley jest zawsze poetą; niepoetycznie pisać nie potrafił; gdy pisał, zawsze tylko dlatego, że pisać musiał; i jego liryki, jak Byrona, to *Gelegenheitsgedichte*, to pamiętnik wszystkich poruszeń duszy, w znaczeniu tylko dlatego fundamentalnie odmiennem, że inną zgoła jest dusza, która go tworzy, inny element, w którym prawdziwie żyje.

Nic łatwiejszego dla miłośnika literatury jak stać się fanatycznym entuzyastą shelleyowskim; po jego wierszu żaden inny przez jakiś czas muzykalnym wydać się nie może; z każdym innym poetą, nawet Shakespearem i Dantem, w myśli nieraz prowadzimy rozprawy; jeden Shelley opanowuje nas zupełnie swym czarem i na skrzydłach mewy unosi między ziemią, niebem i oceanem; u niego jednego, choćby go z góry za drugorzędnego poetę uważał, żaden krytyk nigdy słowami określić nie potrafi jakiejś organicznej wady, jakiegoś najlżejszego rozdźwięku między treścią a formą, między wiekuiście nieuchwyconą istotą jego natchnienia a nieopisaną tajemnicą melodyi jego rytmów.

* * *

Najwyłączniej w świecie zmysłowego piękna brzmień i kształtów spędził swój niedługi żywot poetycki opłakiwany przez Shelleya pasterz Adonais, w życiu i śmierci kochanek bogów, John Keats; nazwisko jego na kontynencie dotąd w szerszych kołach prawie nieznane [1]), choć w swych sonetach i odach stworzył dzieła w czarodziejskiej swej doskonałości bardziej absolutne,

[1]) Niedawno wydał o nim obszerną francuską książkę Lucien Wolf: *John Keats, sa vie et son oeuvre.* Paris, 1909.

a więc z natury do nieśmiertelności na ustach wszystkich ludów bardziej uprawnione niż cokolwiek w poezyi Byrona, niż nawet połowa poezyi Shelleya.

W Anglii garść utworów zgasłego w 26 roku życia suchotnika zdawna posiada niezachwiane stanowisko na Olimpie najwyższych tworów narodowego geniuszu. Trudniej o nim niż o którymkolwiek poecie grupy romantycznej mówić jako zjawisku wyrosłem z historycznej i socyalnej atmosfery epoki; poezya jego jako w całości wypełniona jedną tylko treścią zmysłowego piękna, jedynie oświetloną być może przez zestawienie z tymi artystycznymi czynnikami, które ją natchnęły: sztukami plastycznemi i mitologią grecką. Jako poezyę najbliższą malarstwu w całej historyi literatury narodowej określa też twórczość Keatsa Courthope już w nagłówku swego rozdziału o nim: *Poetry and Painting* — a szkic jego rozwoju rozpoczyna od genezy jego nawskróś mitologicznego poglądu na świat. Keats kształcił swój stosunek do natury na maksymach Wordswortha; ale odwrócił się wkrótce od nich jako zbyt surowych i zbyt wyraźnie dydaktycznych. Już w pierwszym swoim większym poemacie *Endymion* ukazuje nam się w całej pełni jako ten poetycki materyalista, którym pozostał; odwraca się stanowczo od ideałów politycznych, naukowych i innych celów ambicyi ludzkiej i gardzi nimi wobec wymarzonego życia w świecie wyobraźni. Kształty mitologii greckiej przybrał ten jego świat głównie pod wpływem poetów okresu shakespearowskiego, którzy, jak wszyscy w renesansowej Europie, śmiało i swobodnie się nią posługują; Keats wielbi ich bezkrytycznie i naśladuje tę ich swobodę, nie rozumiejąc, jak ściśle ona związaną była z historycznymi warunkami epoki. W tym niehistorycznym entuzyazmie utwierdził go przyjaciel literat James Henry L e i g h H u n t; figura to dla dzisiejszego pokolenia głównie ważna i ciekawa przez wielorakie i ściśle osobiste stosunki z trzema wielkimi poetami Byronem, Shelleyem i Keatsem; ta też strona jego historyi stała się niedawno w Ameryce przedmiotem monografii [1]); wpływ jego na Keatsa, szczególnie głęboki w zakresie dykcyi poetyckiej, gruntownie wyświetlił w najnowszem znakomitem w y d a n i u p o e z y i K e a t s a oxfordzki docent E. de Sélincourt. [2])

W swej własnej poezyi wychodząc z podobnego teoretycznego nałożenia co Wordsworth, Leigh Hunt padł ofiarą nieuleczalnego braku delikatności; jest nieznośnie trywialny i wulgarnie zmysłowy; by się zrazić na zawsze do tej lubieżnej Muzy,

---

[1]) Barnette M i l l e r, Ph. D.: *Leigh Hunt's Relations with Byron, Shelley, and Keats.* Columbia University Studies in English, New York, 1910.

[2]) *The Poems of John Keats.* Edited by E. de Sélincourt. London, Methuen, 1905 (cena 7 szyll. 6 pensów).

wystarczy, jak to czyni Courthope, zestawić ustęp z jego wierszowanego romansu *The Story of Rimini* z nieśmiertelnem wyznaniem Franczeski u Dantego, w tak zgoła odmienny sposób łączącem całą głębię namiętnego uczucia ze szlachetną rezerwą w słowach. Niepochlebne także wyobrażenie o politycznym zmyśle Hunta wywołać musi porównanie, jakie robi Symons, między pierwszą a późniejszą, poprawną wersyą tej opowieści: zatarte są wprawdzie najbardziej rażące wulgaryzmy, ale zatarte także, co było świeżego i naturalnego, i zastąpione sztucznym patosem albo pedantyczną dokładnością lokalnego kolorytu. Nieco godniejszą postać przedstawia Hunt jako krytyk i gorący miłośnik literatury: opinie jego o wielkich współczesnych poetach, choć nie zawsze stałe i nie we wszystkiem potwierdzone przez potomność, jednak częstokroć przez intuicyę znacznie się wnoszą nad przeciętny poziom elukubracyi po przeglądach i miesięcznikach epoki. I tu, jak w poezyi, cechuje go pewna wdzięczna lekkość i zwinność bez absolutnej pewności siebie, którą dać może tylko nieomylny takt literacki. Tego elementu, brakującego naturze Hunta, mógł mu dodać tylko jakiś zewnętrzny oryginał, gdy szedł wiernie za nim; to też przez tłómaczenia, szczególnie włoskich poetów komicznych, którzy jego talentowi najbardziej odpowiadali, Hunt zaskarbił sobie istotną i wielką zasługę.

Najgorsza z wad Leigh Hunta, właśnie owa zmysłowa trywialność wyrażenia, w atmosferze wzajemnej adoracyi na nieszczęście udzieliła się Keatsowi; jako syn woźnicy, bez domowego i szkolnego wychowania, bez tej kontroli, której możność daje wszechstronna kultura literacka, w szczególności bez dyscypliny ducha przez języki klasyczne, łatwo on uległ pierwszemu wpływowi literackiemu, na jaki był wystawiony; stąd w początkowych jego utworach rażąca mieszanina bezkrytycznie zapożyczonych z lektury archaizmów z uliczną pospolitością lub fałszywą, kolporterską poetycznością w wyborze słów, nawet z ordynarną wymową, zadokumentowaną przez rymy. Zgoła niefilozoficznym i nic nie mówiącym też jest sposób, w jaki Keats przez większy epicki poemat *Endymion* usiłuje wypowiedzieć allegorycznie swoje przekonanie o wyższości zmysłowego piękna nad wszystkie wartości tego życia, które ludzie uważają za godne wysiłków.

Keats przez to właśnie okazał się umysłem prawdziwie wielkiej miary, że poznał te swoje wady i błędy, otrząsł się z wpływu Leigh Hunta, i stojąc wiernie przy swym dogmacie estetycyzmu, wytrwale dążył do oczyszczenia i wydoskonalenia swego stylu; rozpoczęty poemat o upadku Tytanów — *Hyperion* pozostawia niedokończony, bo widzi, że ze swym wzorem, obrazem upadku zbuntowanych aniołów u Miltona, mierzyć się nie może; właściwy dla siebie rodzaj znajduje w parafrazach nowel Boccaccia i innych („Izabella“, „Lamia“, „Wigilia św. Agnieszki“),

gdzie nie dbając o przepisaną mu przez oryginał fabułę, roztacza w słowach bogate kobierce malowniczzch szczegółów; w sławnych odach znowuż przez konkretne symbole — grecką urnę, śpiew słowika — wyraźniej i dobitniej niż gdziekolwiek poprzednio wypowiedział swą wiarę w niespożytą stałość i królewską godność piękna wśród zmian, marności i nędzy żywota.

Usiłując w myśl swej naczelnej tendencyi zdefiniować rolę Keatsa w rozwoju świadomości ogólno-narodowej, dostrzega Courthope i na dnie jego natury, jak we wszystkich umysłach współczesnych, bolesny zawód, jakiego każdy miłośnik wolności doznał na widok przebiegu rewolucyi francuskiej i następujących po niej kolejnie okresów despotyzmu; i Keats, jak Wordsworth, doznaje przykrości nieziszczonych nadziei; i jego, jak Shelleya, razi rozdźwięk między ideałem a ludzką rzeczywistością; i on, jak wszyscy poeci tej grupy, świadomie wyrywa się z organicznego życia społeczeństwa, jest zasadniczym indywidualistą; różni się od tamtych dwóch tem, że gdy Wordsworth szuka pociechy w kontemplacyi własnej duszy i jej samotnego pożycia z naturą, Keats całą duszą pragnie i potrzebuje dla zadowolenia swej imaginacyi przedmiotów zewnętrznych; w przeciwieństwie zaś do Shelleya, który w ostatecznym swym stosunku do świata objektywnego jest pesymistą, Keats wierzy w możność urzeczywistnienia idealnych aspiracyi przez ich wcielenie w dziełach sztuki. Tworząc je, pozostaje taksamo nie-socyalnym, taksamo odwróconym od ideałów czynnego życia jak wszyscy ci romantycy; jest zatem z konieczności, znowuż jak wszyscy bez wyjątku, nadewszystko a raczej wyłącznie lirykiem; uporczywe jego własne mniemanie, że dramat *Otho the Great*, którego akcyę ułożył przyjaciel, a on ubrał w słowa i wiersze, ma wszelkie warunki powodzenia na scenie — określić trzeba jako jedyną wielką illuzyę, jakiej co do swej twórczości podległ poeta, zresztą mimo młodego wieku zawsze kierowany bardzo trafnym i konsekwentnym instynktem artystycznym.

*
* *

Obok Shelleya, którego fascynacyi nikt, choćby zawsze tylko chwilowo, oprzeć się nie potrafi, Keats wśród wykształconych Anglików najwięcej może ma bezwzględnych, entuzyastycznych do fanatyzmu wielbicieli; nic w tem dziwnego; wszak dzisiejszemu człowiekowi, który sceptycyzmu, jak włóczni, w duszę wrażonej, tylko z życiem pozbyć się może i w żadną socyalną teoryę piękna całą siłą wierzyć właściwie nie jest zdolny, niejasne hasło „sztuka dla sztuki“ w przeróżnych odmianach i zastosowaniach daje pewne błogie, opiatyczne zaspokojenie; a w poezyi Keatsa właśnie dogmat absolutnego estetycyzmu zdaje się znajdować świetne potwierdzenie w najprostszej drodze, bo przez wielkie i trwałe czyny artystyczne. To też z większą może sym-

patyą niż ktorykolwiek inny, kreślić musiał poeta i esteta Symons obraz twórcy, dla którego całą treścią życia i najwyższą w niem misyą było samo tylko piękno, i to piękno w najuchwytniejszych swych objawach; jeżeli u kogo, to u Keatsa dla poetów generacyi Symonsa niema nic wątpliwego, nic takiego, coby jako element innej dziedziny umysłowej z charakterystyki jego poezyi wyłączać trzeba; wszystkie rysy jego fizyognomii duchowej dla krytyka-artysty są równie wyraziste, wymowne i istotne. To też sylwetka jego jest jedną z najostrzej zarysowanych, opis jego ducha jednym z najprostszych i najjaśniejszych w całej książce. Rozpoczynając od rozpatrywania gwałtownej namiętności Keatsa dla Fanny Brawne i jego listów do niej, Symons od początku akcentuje rdzennie materyalistyczne usposobienie poety i wykazuje, najpierw biograficznie i psychologicznie, jak to nieprzerwane przywiązanie do materyalnej rzeczywistości — u suchotnika i fizycznie się tłumaczące — stało się źródłem najżywszych rozkoszy, ale także, wskutek nadmiaru wrażeń i wzruszeń, najdotkliwszego udręczenia dla poety; wolny od sceptycznej analizy, od metafizycznych aspiracyi, od etycznych skrupułów, żyjący tylko chwilą, był zupełnie szczęśliwym, dopóki temu nie stanęły na przeszkodzie przepracowane nerwy i choroba; cień melancholii w naszych oczach rzuca na jego poezyę tylko fakt jego wczesnej śmierci; u niego samego pełna dziecięcego zdumienia radość ze życia i ze świata jest nie główną, lecz poprostu jedyną nutą. Brzmi w niej jednak także dla naszych uszu coś dziwnie chorobliwego — ton fizycznego przeczulenia; z nienormalnem upodobaniem wyobraźnia jego — podobnie jak Shelleyowska nad perwersyą i krwią, choć z innych powodów — unosi się nad mękami bezsenności lub erotycznem omdleniem; i to, jak tyle innych rysów, zbliża go do poetów-dekadentów późniejszej doby; poemat *Lamia*, z naczelnym motywem przemiany węża w demoniczną niewiastę, w założeniu i wykonaniu byłby godny Baudelairea.

Najbardziej zasadniczym ze wszystkich romantyków wyznawcą niesformułowanego wtedy jeszcze hasła „sztuka dla sztuki" jest Keats i przez charakterystyczną pokorę, z jaką się odnosi do zawodu poetyckiego; nie wypełnia swej poezyi własną osobą jak Byron; przeciwnie, według niego prawdziwy poeta „niema osobistości" (*has no identity*), bo jest zawsze przejęty jakimś przedmiotem, który opiewać musi; Keats uważa się za niewiele więcej niż narzędzie muzyczne, na którem gra natchnienie, i stąd cała twórczość jego jest jakby doskonałem, nie zabarwionem przez subjektywizm, zwierciadłem tego wiekuistego piękna, które ją wyłącznie wypełnia. Najdoskonalsze pojedyncze wiersze i zdania jego poezyi są przedziwnem uchwyceniem niedostrzegalnych dla pospolitego oka szczegółów rzeczywistości. Sam określa zwykły

stan swej duszy jako bierny i oczekujący, i sam ten stan, choć drażniący, wielbi i zaleca jako „jedyny dla tworzenia najlepszego rodzaju poezyi“. To tłómaczy brak świadomej i rozmyślnej dbałości o intellektualną treść i budowę poematów, często nawet o wątek opowiadania. Stąd też u Keatsa, mimo wad i nierówności językowych i metrycznych, mimo widocznej nieraz niepewności siebie, to ciągłe, jedyne może w dziejach literatury zadowolenie z własnych pieśni, które i czytelnikowi, nawet krytycznemu, nieprzeparcie udzielać się musi. By doznać przez chwilę tego szczęścia, jakie wypełniało życie poety, nie trzeba u niego, jak u innych, myślowego przygotowania, nie trzeba się mozolnie wznosić w sferę idei autora; wystarczy pogrążyć się zmysłami w rozkosznych obrazach i kąpać w ich słonecznym blasku.

*

* *

W okresie rewolucyjnej demokratyzacyi życia społecznego nie tylko Szkocya wydała Burnsa, ale i w Anglii pojawił się poeta - chłop, śpiewający o chłopach: George Crabbe[1]. Jako surowy realista, a raczej, mówiąc nowszą terminologią, naturalista, dziwnie wyjątkowe on zajmuje stanowisko, dziwną przedstawia wyrwę wśród ogólnego ruchu romantycznego; to też „anty-romantykiem“ wprost go mianuje Courthope. Wydobyty z nędzy przez pomoc wielkiego polityka Edmunda Burke, Crabbe, spędzając dziesiątki lat jako proboszcz w zapadłych wsiach angielskich, podobnie jak Wordsworth, opowiadaniem smutnych i radosnych, ale zawsze pospolitych i powszednich wypadków z życia wiejskiego apeluje do uczuć ogólno-ludzkich; ale podczas gdy Wordsworth, jak widzieliśmy, twórczej wyobraźni poety przypisuje zdolność wykrywania utajonej pod tą powłoką codziennych doświadczeń istoty wszech rzeczy, Crabbe widzi w tych wydarzeniach jedynie materyał równe zdatny do wywoływania wzruszeń co życie klas wyższych, i przez objektywne ich przedstawienie usiłuje rozszerzyć sferę socyalnej sympatyi czytelnika; niema zgoła owych metafizycznych illuzyi i filozoficznych ambicyi, ani też owego czysto podmiotowego pojęcia o naturze i działalności poety. W stylu i wierszowaniu wzorując się ściśle na klasycystach XVIII wieku, w treści wciąż z naciskiem uwydatnia przeciwieństwo między konwencyonalnym światem idylliczno-pasterskim, w jakim się ta poezya renesansowym jeszcze sposobem poruszała, a tą szarą nędzą, jaką widział wkoło siebie i odczuwał w ubogiej wiosce na wschodniem wybrzeżu Anglii; przesada w szczegółach i ton satyryczny do-

1) Dzieła jego niedawno znakomicie wydał Dr. A. W. Ward w seryi *Cambridge English Classics* (nakł. Cambridge University Press, 3 tomy).

daje obrazowi jaskrawości; piękne i ujmujące rysy życia wiejskiego poeta świadomie pomija przynajmniej w pierwszym i najcharakterystyczniejszym ze swych większych utworów *The Village* („Wieś“); bo w dalszym osnutym na zapiskach o chrztach, ślubach i pogrzebach w księdze parafialnej (*The Parish Register*), stara się już równomierniej rozdzielić światła i cienie. Zawsze jednak daleko mu od tej pogody, z jaką w XVIII wieku Goldsmith (autor „Wikarego z Wakefield“) w poemacie „Wieś opuszczona“ (*The Deserted Villlage*) nakreślił idealny w tendencyi, ale realistyczny w kolorze obraz dawnej wsi angielskiej. Równie doskonałym realistą, ale też równie dalekim od wszelkiego optymizmu pozostaje Crabbe i w obrazkach z życia małomiejskiego (*The Borough*).W opowiadaniach czyli nowelach wierszem, z których składają się przeważnie jego późniejsze publikacye, Crabbe staje się wzorem całego rodzaju poezyi w Anglii XIX wieku, którego najświetniejszym typem jest *Enoch Arden* Tennysona.

Crabbe jako poeta stylistycznie wykształcony w szkole Pope'a a przytem nawskroś socyalnie myślący, posiada wszelkie tytuły do pełnej sympatyi Courthopa, który mu też nie szczędzi pochwał, stawiając jego realizm nawet wyżej od sztuki powieściopisarskiej Balzaca; daleko mniej organicznie atoli niż inne rozdziały książki, połączony jest ten jego portret z przewodnią historyczną ideą autora — wpływem rewolucyi francuskiej na umysłowość narodową angielską; bo i trudno istotnie by było dopatrzyć się tego wpływu u pisarza, którego demokratyczny charakter jest tak zupełnie logicznym wynikiem warunków osobistego życia, i którego moralność przy całem przejęciu, z jakiem maluje biedę i krzywdę, w niczem nie odbiega od tradycyjnych zasad.

Jeżeli już u Courthopa Crabbe przedstawia się jako zjawisko rażąco izolowane, tem dziwaczniej wyglądać musi w zasadniczo niehistorycznem ujęciu rzeczy przez Symonsa. Już Coleridge niemal wprost wyraził, że siła, z jaką Crabbe działa na czytelnika, nie jest siłą poetycką; „poezyą bez atmosfery“ nazwał sam Crabbe poezyę Pope'a i tych słowach nieświadomie scharakteryzował własną twórczość. Istotnie talent i styl jego nie właściwie poetyckiego w sobie nie mają; są tak prozaiczne jak bagna i piaski nadmorskie w otoczeniu jego wsi rodzinnej. Dla objawień piękna w muzyce i sztukach plastycznych jeszcze mniej miał zmysłu niż Byron; od młodości natomiast pociągała go naukowa obserwacya przyrody; napisał nawet rozprawę botaniczną. Przyrodnikiem też, zgoła nie upiększającym swych okazów ani nie dobierającym piękniejszych, jest Crabbe w odniesieniu do głównego przedmiotu swych badań: duszy ludzkiej; nie brak przelotnych momentów, gdy i u niego owiewa nas tchnienie jakiejś idealizującej wyobraźni — na przykład gdzie przedstawia

ponurą samotność, — ale zazwyczaj wszelkie takie aspiracye trzyma na uwięzi jakaś logiczna ścisłość inwencyi, a silne nieraz uczucie wypowiada ze szczegółową dokładnością, wykluczającą wszelkie *chiaroscuro* poetyckie. Jednem słowem, Crabbe mógłby się wydać jakby z urodzenia przeznaczony na znakomitego powieściopisarza-realistę; byłby mógł jako taki pozostawić nam równie przejmujące powieściowe obrazy z życia chłopa angielskiego jak te, które już pod wpływem Zoli dla dzisiejszej generacyi stworzył Tomasz Hardy; każde prawie zdanie z jego poematów możnaby bez zmiany przenieść do opowieści prozą; mimo to Crabbe napisawszy trzy powieści, sam je zniszczył — jak wiele swych utworów, które on lub rodzina uznawali za niedoskonałe, i do końca pozostał wiernym formie rymowanej, tak że ostatecznie dzisiejszemu czytelnikowi wydać się musi anomalią czyli, jak go Symons śmiało nazywa, „kaprysem Natury“, taksamo nieoględnie tu łączącej talent prozaika z nieprzepartą skłonnością do pisania wierszem, jak nieraz lubi przy oblekać moralną brzydotę w ciało nieskażonej piękności lub tchórzliwość pokrywać fizycznymi pozorami heroizmu.

*
* *

Pozostał jedyny wśród romantyków angielskich medyewalista, a więc jedyny właściwie w historycznem, niemieckiem tego słowa znaczeniu romantyk: Sir Walter Scott. Dla Courthopa pojawienie się jego jest przedewszystkiem symptomatycznym wypadkiem w dziejach narodu szkockiego, i dlatego rzutem oka na rozwój i ówczesne położnie Szkocyi rozpoczyna ostatnie dwa rozdziały swego dzieła, poświęcone najsławniejszemu ze szkockich literatów. Scott wzrósł w kraju pokrytym pomnikami dawnych wojen i zaburzeń, wszędzie jeszcze dumnie sterczącymi wśród rojowisk nowożytnego dobrobytu; w temperamencie narodowym feudalna zadzierzystość kłóciła się z anglosaskiem poszanowaniem dla prawa; zharmonizowana w twórczości Scottai właśnie ta kombinacya pierwiastków stanowi tajemnicę jego wspaniałej, produktywnej energii. Wykształcony na prawnika pod okiem ojca-adwokata, a zaznajomiony ze zabytkami przeszłości i z charakterem ludu przez wakacyjne wędrówki po kraju, potrzebował tylko pogłębienia antykwarskiej wiedzy przez lekturę, rozbudzenia wyobraźni przez niemieckie wzory — *Lenore*, *Der wilde Jäger*, *Erlkönig*, *Goetz*, które tłumaczy — by stanąć przed narodem jako upragniony piewca umiłowanej a tak żywotnej jeszcze przeszłości. Obowiązki szeryfa hrabstwa Selkirk i oficera ochotniczej kawaleryi edynburskiej łączy z potrójną literacką działalnością uczonego edytora, publicysty i poety: taką bezprzykładną bujnością rozkwita w tym cudownym człowieku bogactwo i siła szkockiej duszy. Niesłychana popularność szeregu romanc poetyckich, rozpoczętego „Pieśnią ostatniego minstrela“ i przerwa-

nego dopiero wobec zwycięskiej konkurencyi Byrona, świadczy o tem, jak doskonale Scott w przeciwieństwie do czysto osobistego liryzmu innych poetów grupy romantycznej potrafił dać wyraz instynktom i skłonnościom, panującym u ogółu społeczeństwa. U większości ludzi przeciętnych wypadki rewolucyi francuskiej poprostu obudziły rojenia o niezwykłych czynach i przygodach; te znajdywały pokarm w fantastycznej średniowieczyźnie, która już od Macphersona i Chattertona w literaturze się rozrasta, a z Niemiec zyskała nowy sukkurs; Scott na podstawie rozległego oczytania w pomnikach średniowiecznych zdobił swoje opowieści obfitym kolorytem lokalnym, ale zarazem przetykał je wszędzie nowożytnym stylem i sentymentem. i ta właśnie mieszanina stanowiła główny ich urok w oczach ówczesnego czytelnika. Scott istotnie każdemu coś dawał; do uczuć patryotycznych apelował silniej niż Campbell, zapał dla potężnych czynów, nie mniejszy niż u Byrona, łączy z miłością przyrody godną Wordswortha; profana ujmował materyalną nowością fabuły, uczonego — archeologiczną erudycyą, nawet krytyka — widocznym od jednej romancy do drugiej postępem w doskonałości budowy artystycznej i technice opowiadania, coprawda czasem na koszt prawdopodobieństwa; kulminacyjnym tryumfem tej zręczności poetyckiej jest wdzięczny i harmonijny pod każdym względem poemat „Pani jeziora"; po nim przyszły z konieczności rzeczy słabsze, i zapewne świadomość wyczerpania w równej mierze ze wspomnianym już powodem skłoniła Scotta do przejścia około r. 1814 od poezyi do prozy.

Jeżeli w świetle krytyki historycznej powieści poetyckie Scotta przedstawiać się muszą jako dziwnie szczęśliwy i udatny pomnik usposobienia całego narodu szkockiego w epoce napoleońskiej, to nieco inne oczywiście będzie wobec nich stanowisko czytelnika, szukającego trwałych i absolutnych wartości poetyckich. Ze wszystkich wielkich poetów okresu najmniej może łaski w oczach Symonsa znajduje Scott; najmniej widocznie ludziom jego typu ma jako poeta do powiedzenia. Dla niego zwrot od wiersza do prozy jest poprostu wyrazem opamiętania się Scotta, świadomości, że chybił swego powołania; zaś niebywały fakt dwukrotnego sukcesu — bo powieści prozą wychodziły zrazu bez nazwiska poety — Symons określa bez wahania tak, że publiczność współczesna raz sądziła niesłusznie, drugi raz słusznie. Jakże uzasadnia tę surową opinię? Oto romance Scotta, wzorowane na średniowiecznych romancach rycerskich i rozpoczęte od samodzielnego uzupełnienia starej angielskiej romancy o Trystanie, zestawia z jednem z największych arcydzieł tego średniowiecznego rodzaju, niemiecką epopeją o Trystanie i Izoldzie przez Gotfryda ze Strassburgu: z tego porównania oczywiście poezya Scotta zwycięsko wyjść nie może: wykwintny hedonizm i estetycyzm, jakim tchnie ten dworski poemat, u jednego tylko Keatsa w podobnych

formach odnaleźć by można. To dziwne porównanie rzeczy tak odmiennych i w zasadniczym nastroju i co do osobistego charakteru autora i co do warunków społecznych, z jakich wyszły, jest jednym z najbardziej rażących przykładów zupełnego braku historycznego zmysłu u impresyonistycznego krytyka, i jako argument niewiele dowodzi. Więcej siły przekonywującej mają dalsze wywody Symonsa: silne wrażenie, jakie jego poezya wywierała na ludzi niepodatnych estetycznie, istotnie trudno brać za miarę jej wartości; piękna anegdotka o żołnierzach angielskich, którzy leżąc pod Torres Vedras naprzeciw armat francuskich, z zachwytem słuchali odczytywanego im przez oficera opisu bitwy z „Pani jeziora“, — nic nie mówi o czysto artystycznej doskonałości tego utworu. Nawet wielka bezsprzecznie zaleta Scotta, zdolność opowiadania, — cnota rzadka w literaturze najnowszych czasów — nie jest w oczach Symonsa zaletą poety; równie świetnie zdobiła później powieści prozą; wszak i u Chaucera, najlepszego może w języku angielskim narratora wierszem, zdolność ta stanowi zaletę dodatkową i jest coś obok niej i ponad nią, co go robi wielkim poetą, — niestety coś nieokreślonego. Miłość przyrody w powieściach poetyckich Scotta, która ujęła Ruskina swą pokorą i prostotą wyrażenia, dla Symonsa jest zanadto prostą i pospolitą; nie wznosi się niczem nad wyraz uczuć człowieka przeciętnego; nie tłumaczy tych uczuć na magiczny język poezyi; objektywizm tego widzenia natury, brak osobistego pokostu, według Symonsa jest zasługą w najlepszym razie czysto negatywną; za mało mu także w tych opisach uniwersalizmu, za dużo patryotyzmu lokalnego, przywiązania do określonych miejsc raczej niż natury w ogóle, — podobnie jak w miłości Scotta do średnich wieków znaczny ma udział dziecinne prawie upodobanie w ich malowniczych zewnętrznych akcesoryach.

Sprowadziwszy w ten sposób poezyę Scotta do poziomu literatury „dla chłopców“ w rodzaju powieści Coopera, Symons w końcu kilku zaledwie jego krótkim piosenkom, rozsianym po powieściach prozą[1]), przyznaje wyższą godność prawdziwej poezyi.

---

[1]) Przykładem takich jest następująca ballada, śpiewana przez nawpół-obłąkaną dziewczynę z ludu (Madge Wildfire) w powieści *The Heart of Midlothian* (1822):

Proud Maisie is in the wood, Walking so early; Sweet Robin sits on the bush, Singing so rarely.	Dumna Maryś rankiem Już po lesie chodzi; Ptaszek na gałązce Trele swe wywodzi.
»Tell me, thou bonny bird, When shall I marry me?« — »When six braw gentlemen Kirkward shall carry ye.«	»Powiedz mi, ptaszyno, Kiedy me wesele?« »Gdy na marach trumnę Postawią w kościele.«

Cała ta druzgocąca krytyka Scotta jako poety z dwóch względów wysoce jest pouczającą i symptomatyczną: po pierwsze wymownie dowodzi, jak zupełnie i bezpowrotnie u nowszych generacyi literatów stracony jest zmysł dla poezyi epicznej, a raczej dla wszelkiej poezyi poza liryką; wszak nawet dramatyczna zdolność Shakespeara zdaniem Symonsa (str. 114) nie stanowi istotnego czynnika jego wielkości poetyckiej. Po drugie przekonujemy się, jak bezwzględne wyznawanie hasła „sztuka dla sztuki“ przytłumia demokratyzm, ten nieodzowny pierwiastek w konstytucyi dzisiejszego człowieka; potępiając sposób przedstawienia przyrody w poezyi Scotta jako zbyt popularny, Symons w sposób drażniący akcentuje zapatrywanie, że poezya w najwyższych swych przejawach z góry przeznaczona być może tylko dla wybranych. —

* *
*

Gorliwym pomocnikiem Scotta w gromadzeniu materyałów do sławnego zbioru ballad ludowych Podhala szkockiego (*Minstrelsy of the Scottish Border*) był James Hogg, zjawisko dziwniejsze jeszcze od Burnsa: pasterz, który w piętnastym roku życia nie umiał jeszcze czytać i pisać, a później w znacznej mierze dzięki wspaniałomyślnemu poparciu Scotta i pod jego literackim wpływem, stał się autorem wielce poczytnych ballad i romanc, redaktorem i powieściopisarzem. Niepospolite jego zdolności zajaśniały całym blaskiem zaraz w pierwszym wierszowanym utworze, z jakim wystąpił, mianowicie w porywającej pieśn wojennej *Donald Mac Donald*, pisanej w czasie, gdy obawiano się najazdu francuskiego. Później niestety okazał się brak samokrytyki i charakter głównie naśladowczy jego talentu; przy całem należnem uwielbieniu dla wrodzonego zmysłu literackiego, który Hogg przy każdej nowej próbie okazuje, przyznać trzeba, że długie jego romance z historyi szkockiej nie mogłyby istnieć bez wzorów w twórczości Scotta; gdzieindziej naśladuje Shelleya

»Who makes the bridal bed, Birdie, say truly?«— »The grey-headed sexton That delves the grave duly«.	„Kto małżeńskie łoże Pięknie mi wyściele?“ „Grabarz, co tam doły Kopie przy kościele.“
»The glow-worm o'er grave and stone Shall light thee steady, The owl from the steeple sing, »Welcome, proud lady!«	„Zaświeci robaczek Hen gdzie bujne ziele; Huknie powitanie Sowa na kościele.“
	Dumną Maryś rankiem Na mogiłki niosą; Głos ptaszyny skargą Płynie w dal nad rosą.—

i Wordswortha, a w najszczęśliwszych swych balladach i lirykach jest echem pieśni gminnej, śpiewanej nad jego kołyską. To też świadome parodye współczesnych poetów, zebrane pod nazwą „Zwierciadło poetyckie“, należą do najlepszych jego utworów.

Humor Hogga, taksamo jak poważna jego wyobraźnia, najswobodniej się porusza w nadnaturalnej sferze zabobonów ludowych; stąd też i w jego przedstawieniu rzeczywistego życia i natury jest coś dziwnie nieludzkiego i nieziemskiego; arcydziełem jego poezyi jest wierszowana baśń ludowa o dziewczynie porwanej przez elfy i pozbawionej przez nie ludzkich poruszeń duszy (*Kilmeny*); taksamo wśród pism prozą najznakomitszą jest pełna okropności nowela „Usprawiedliwiony grzesznik“, godna Edgara Poe. Poza takimi momentami natchnienia Hogg z prawdziwie chłopskim uporem i chłopską wytrwałością, z chłopską też butą i pewnością siebie, zbankrutowawszy na gospodarstwie rolnem i hodowli owiec, przez ćwierć wieku w Edynburgu zarabiał na życie nieustanną i wskutek tego często gorzej niż średnią produkcyą literacką.

Na wzmiankę przynajmniej obok Hogga zasługuje jeden jeszcze poeta-chłop, Anglik John Clare, którego wybrane utwory wydał Symons nakładem oxfordzkiej drukarni uniwersyteckiej w r. 1908. Pojawiając się jako autor w r. 1820, Clare podobnie jak Burns, nie jest całkiem bez wykształcenia literackiego; zna nawet poetów renesansowej Anglii i naśladuje ich rytmy. Przytem jednak cała jego liryka tchnie gorącą miłością ziemi, bardziej realistyczną i drobiazgową a mniej literacką i poetycką niż u Burnsa. Do pereł jego poezyi należą pieśni, pisane w jaśniejszych chwilach podczas długich lat w domu obłąkanych, gdzie życia dokonał; i u niego, jak u Burnsa, nieszczęsna skłonność pijacka szła w parze ze słabem zdrowiem i z poetyckim talentem.

* * *

Drugiej, powieściopisarskiej epoce twórczości Waltera Scotta poświęca Courthope ostatni rozdział swojego dzieła, biorąc stąd sposobność do przeglądu całego rozwoju angielskiej sztuki powieściopisarskiej, z natury tematu nieuwzględnionej w poprzednich tomach. Jeszcze w powieści XVIII wieku zdaniem historyka dość wyraźnie stoją naprzeciwko siebie dwa zasadnicze rodzaje i style: romansowy, datujący się od rycerskich epopei średniowiecznych i wyrażający poczęte z ducha germańskiego moralne ideały społeczeństwa feudalnego — do tej kategoryi należy jeszcze nowożytny obraz wzorowego młodzieńca u Richardsona, Sir Charles Grandison, — a z drugiej strony nowelistyczno-realistyczny, pochodzący od romańskiego *fabliau*, tchnący świeckim duchem odrodzenia i socyalnie przystający do monarchisty-

cznego centralizmu i dworskiej cywilizacyi nowszej ery: ten typ reprezentują w Anglii XVIII wieku sławni humoryści Fielding i Smollett.

Nowy rozkwit dawniejszego, romantycznego gatunku zainicyował przez swą głośną powieść *The Castle of Otranto* Horacy Walpole, powodowany poprostu znudzeniem, którem umysły arystokratyczne napawać musiała monotonna prawidłowość klasycystycznie-centralistycznego porządku życia i sztuki. Za przykładem Walpola powstał cały szereg romansideł o średniowiecznej sceneryi, pełnych duchów, tajemnic, nieprawdopodobnych przygód i okropności[1]; z drugiej strony rozszerzył sferę romantycznej wyobraźni William Beckford przez powieść ze świata oryentalnego *Khalif Vathek*, która wywarła pewien wpływ na Byrona. Prawdziwie powołanym atoli wskrzesicielem romantycznego stylu w powieści był dopiero Walter Scott; kwalifikował go do tego i wrodzony talent do opowiadania i rozległa znajomość starszej historyi i literatury w połączeniu z potężną pamięcią, która zbytecznemi czyniła osobne studya do każdego nowego dzieła; żyjąc przytem, jak się już wspomniało, wśród społeczeństwa, u którego dawne dzieje i ich pomniki miały więcej żywotności niż gdzieindziej, a dzięki towarzyskiemu usposobieniu przestając od młodości z mnóstwem ludzi wszystkich stanów, Scott śmiało przenosił zaobserwowane wkoło siebie charaktery w historyczną przeszłość i w ten sposób stworzył tę kombinacyę realistycznej charakterystyki z romantycznem *milieu*, która jedynie mogła starą formę feudalnego romansu przemienić w strawę literacką przydatną dla ludzi nowożytnych. Nie posunął się w tej praktyce tak daleko, by uczynić przedstawienie charakterów głównym tematem i celem; — stąd owa niemile nas dziś rażąca bladość i szablonowość szczególnie w rysunku bohaterek i bohaterów; — ale to dlatego, że Scott, podobnie jak wielki mistrz romantycznego stylu, Ariosto, właśnie z dbałości o zasadniczy romantyczny charakter utworu zawsze ma na oku głównie czyny i przygody, a nie przymioty i stany osób; zaś umiejętnemu użyciu bezbarwnych figur naczelnych dla przeprowadzenia akcyi zawdzięczamy fizyczną możność całego szeregu tryskających życiem i kolorem postaci drugorzędnych i epizodycznych; najwspanialsze i prawdziwie shaeksperaowskie są tego rodzaju postaci w powieściach z historyi szkockej; te pochodzą bezpośrednio

[1] Por. C. Thurau, *Die Geister in der englischen Literatur des XVIII Jahrhunderts. Ein Beitrag zur Geschichte der Romantik.* [Palaestra. XLVI.] Berlin, Mayer & Müller, 1908. — Głównymi autorami tej szkoły byli: pani Anna Radcliffe i Matthew Gregory Lewis, zwany »Mnichem« (*Monk Lewis*) według bohatera jednego ze swych dzieł; ten wzorował się już na podobnych produktach współczesnej literatury niemieckiej.

z otaczającego życia, i przez nie najskuteczniej się Scottowi udało osiągnąć ten cel narodowy i społeczny, który określa jako szczyt swej ambicyi w przedmowie do *Waverley*: zbudzić u Anglików sympatyczne zrozumienie dla duszy i charakteru narodu szkockiego, który, choć już długo politycznie z nimi połączony, wciąż jeszcze był im prawie zupełnie obcy usposobieniem i myśleniem. Postawienie takich typów, mówiących narzeczem ludowem z właściwym mu humorem, w romantycznych sytuacyach historycznej powieści — podwójną oddaje usługę tendencyom autora: sytuacyom owym nadaje pożądane prawdopodobieństwo, a zarazem otacza nimbem poezyi pospolite i codzienne przejawy życia ukochanego narodu.

Rzucając okiem na olbrzymi obszar historyi, pokryty przedmiotami powieści Scotta, Courthope raz jeszcze powraca do ulubionej swej myśli o ścisłej analogii między historyą narodu a jego piśmiennictwem: tak jak te powieści w chronologicznym układzie dałyby nieprzerwany obraz przejścia od średnich wieków do ery nowoczesnej, tak i dzieje Anglii od podboju normandzkiego przedstawiają rozwój o niezrównanej gdzieindziej ciągłości; taksamo dalej, jak równomierność tego rozwoju była zawsze wynikiem kompromisów między przeciwnemi zasadami, jak samo arcydzieło konstytucyi angielskiej godzi sprzeczne pierwiastki wolności i porządku, taksamo i dzieła największych angielskich poetów powstały z pogodzenia i zrównoważenia biegunowych kontrastów artystycznych, etycznych i intellektualnych[1]). Shakespeare zestawia idealizm rycerskiego honoru u Henryka Percy z epikurejską miłością życia u Falstaffa w „Henryku IV"; przed nim Spenser w syntezie przemijającej i w jego przejściowej epoce tylko możliwej połączył w swej epopei allegorycznej tradycye katolickie z doktrynami reformacyi i filozofią humanizmu; wreszcie Scott z klasycystycznego racyonalizmu XVIII wieku i odrodzonego romantyzmu średnich wieków stworzył syntezę trwalszą i produktywniejszą, bo zapisaną w dziejach całej Europy i całego stulecia świetnemi nazwiskami rozlicznych jego następców na tej drodze, od Mérimégo i Vignyego do Jókaia i Sienkiewicza.

* *
*

Kończąc ten przegląd opinii Anglików o ich poetach romantycznych, niepodobna nie dodać jeszcze jednego zastrzeżenia, wy-

---

[1]) Niestety w tej pięknej konstrukcyi Courthopa niema miejsca ani na „Hamleta" ani na „Raj utracony", które są dziełami usposobień krańcowych i z żadnego kompromisu nie powstały. Jeden to więcej dowód na to, że nacyonalizm, ta potężna i powszechna tendencya dziejowa XIX wieku, jest ideą zbyt świeżej daty, zbyt obcą ubiegłym wiekom, by módz rzeczywiście owocnie być zastosowaną do historycznego studyum literatur.

rażonego zresztą w samym tytule niniejszej pracy. Streszczając zdania reprezentatywnych krytyków, nie można mieć pretensyi do określenia przez to stanowisko całej dzisiejszej generacyi narodu angielskiego wobec tej epoki w dziejach piśmiennictwa. Faktem jest, że w Anglii szeroki ogół może bardziej jeszcze niż gdzieindziej obojętnym pozostaje wobec historycznych skarbów literatury; łatwiej też o tem się przekonać w tym klasycznym kraju szczerości i swobody indywidualnej, gdzie i wykształconemu człowiekowi wolno bez wahania powiedzieć: „Nie dbam o poezyę“[1]).

Taki stan rzeczy dla nas Polaków, którzy dziesiątkami lat w erze porozbiorowej żyliśmy prawie wyłącznie przez literaturę, jest niezmiernie trudny do zrozumienia. Łatwiej go pojąć ze stanowiska czysto angielskiego; nie tylko, że Anglicy, jak sami chętnie przyznają[2]), jako naród myślą zawsze więcej praktycznie i aktualnie niż spekulatywnie i historycznie; ale nawet Anglikowi, historycznie patrzącemu na kulturalny dorobek swego narodu, szczególnie w nowszych czasach w rozwoju konstytucyi, handlu i przemysłu, kolonizacyi, przedstawiać się muszą przejawy geniuszu narodowego w całości świetniejsze i bardziej imponujące niż nawet najsławniejsze w świecie dzieła poetów angielskich. Czyż nie jest faktem znamiennym, że autor klasycznego dotąd podręcznika historyi angielskiej, John Richard Green[3]), starannie i umiejętnie zresztą uwzględniający manifestacye życia narodu w poezyi, gdy pod koniec dzieła przyszło mu się ograniczyć ze względu na szczupłość wyznaczonych rozmiarów, postanowił od bezkrwawej rewolucyi roku 1688, czyli od początku dziejów nowożytnej państwowości angielskiej, pomijać w ogólnym obrazie literaturę jako mniej żywotną i charakterystyczną dziedzinę kultury narodowej, by zyskać miejsce na ważniejszą od niej historyę ekonomiczną?

Z takich też i podobnych powodów potężna literatura okresu wiktoryańskiego, silniej apelująca do instynktów socyalnych, żywotniejsze dla nas traktująca problemy, bliższa nie tylko datą, ale i treścią, jest może poczytniejsza i bardziej powszechnie znana niż dzieła ery romantycznej lub nawet shakespearowskiej.

Przy tem wszystkiem trzeba jednak zaznaczyć, że w stanowisku narodu angielskiego wobec literatury wieków minionych, taksamo jak wobec tylu wielkich zagadnień społecznych, taksamo

---

[1]) *I do not care for poetry* — przytaczam *ipsissima verba*, jakie usłyszałem z ust wcale inteligentnego zresztą akademika w Oxfordzie, gdym go pytał, czy zna i ceni poezyę Keatsa.

[2]) *We are not an intellectual nation* — znowu słowa słyszane w Oxfordzie.

[3]) *A Short History of the English People*, 1874.

jak w całym jego charakterze, dokonywa się w ostatnich czasach widoczna zmiana. Pewne znaczenie bezwarunkowo przypisać należy wpływowi kobiet, które numerycznie stanowią poważną siłę —jest ich w Anglii znacznie więcej niż mężczyzn — a które zawsze więcej się literaturą zajmują i przejmują; ale najznamienitszym chyba czynnikiem inicyatorskim w tym względzie są i będą pisma Ruskina, który, jak nikt przed nim, otworzył oczy ogółowi na doniosłość wszelkiej sztuki, a więc i poezyi, dla życia społeczeństwa i jednostki. Rola jego historyczna dlatego tak wielka i decydująca, że potężnym swym głosem odezwał się ze czcią i miłością do najliczniejszej a najbardziej w tym względzie zaniedbanej klasy narodu; co za owoce to estetyczne jej uświadomienie już teraz przynosi, widzieliśmy na zrozumieniu, z jakiem dzisiejszy robotnik angielski rozczytuje się w Shelleyu. A jużci jasnem jest dla każdego, że taki rozkwit nowej i niebywałej właściwości intellektualizmu u całego narodu wyjść nie może od tych mniej lub więcej zamkniętych w sobie klas, które dziełom czystej myśli zdawna hołdowały, — od literatów i uczonych; że po obudzeniu przez pojedynczych misyonarzy z tych sfer — jak właśnie Ruskin — przyjść musi wielkie i powszechne przeobrażenie z własnej woli i własnej siły szerokiej masy tych, którzy od pamiętnych reform wyborczych XIX wieku nadają kierunek losom kraju; ich tylko dziełem ostatecznie stać się może — i prawdopodobnie w niedalekim czasie w naszych oczach się stanie — prawdziwa demokratyzacya kultury umysłowej w Angii.

Kraków.

NOTATKI.

Korespondencya ks. Alojzego Osińskiego.

Świetną kartę w dziejach edukacyi narodowej zdobyła sobie, jak wiadomo, szkoła Czackiego w Krzemieńcu. Dzięki usilnym staraniom założyciela, który „pożytkowi młodzi i nauk potrzebie“ trud życia poświęcił, stał się Krzemieniec ogniskiem znakomitego kierunku wychowawczego, oraz prawdziwą świątynią sztuk i nauk. Z murów gimnazyum wołyńskiego wyszło liczne grono najlepszych później w narodzie, a sława Szkoły coraz szersze zakreślała kręgi. Do tak pięknego jej rozkwitu przyczynili się, obok Czackiego, głównie profesorowie, przedstawiający wyborne siły pedagogiczne i naukowe, oddane całą duszą wielkiemu dziełu wychowania narodowego. Wśród grona tych ludzi miejsce jedno z pierwszych należy się ks. Alojzemu Osińskiemu, (* 1770 † 1842). Pełnił on obowiązki nauczycielskie w Krzemieńcu od r. 1806, przez lat ośmnaście, erudycyą i gruntownością badań zyskując zaszczytne w świecie uczonym imię. Był zamiłowanym bibliografem, filologiem i doskonałym znawcą języka ojczystego, którego skarby pragnął w całym przepychu uprzystępnić ogółowi wydaniem 14-tomowego „Słownika“ [1]). Rozpatrzenie działalności pedagogicznej Osińskiego, jako profesora literatury klasycznej i polskiej, określenie wpływu, wywieranego przez szereg lat na wychowanków, rozjaśniłoby bez wątpienia niejeden rys późniejszego ich życia i twórczości. Nie należy również pomijać milczeniem prac naukowych autora „Słownika mitologicznego“, skoro, jak się to niżej okaże, uznawano w nim współcześnie autorytet naukowy i widziano mecenasa sztuk i umiejętności.

Biblioteka Baworowskich we Lwowie posiada rękopis, oznaczony sygn. 794, obejmujący zbiór korespondencyi Osińskiego od r. 1805 do 1820. Spory tom listów, pisanych przez różne wybitne w kraju osobistości, jest najlepszem świadectwem znaczenia

[1]) Cenne to dzieło, jak wiele innych prac Osińskiego, pozostało w rękopisie.

i wpływu Kanonika katedry łuckiej, a przytem daje pierwszorzędnej wartości materyał do odtworzenia sylwetki męża, „który z tylu względów przypomina złoty wiek literatury ojczystej“ [1]). Wspomniany wyżej „*codex epistolaris*“ będzie przeto źródłem, skąd zaczerpniemy garść ciekawych szczegółów tak do charakterystyki człowieka [2]), jakoteż do poznania epoki i życia współczesnego; znajdziemy więc tam przyczynki do dziejów ruchu naukowego i literackiego, do obrazu ówczesnych stosunków teatralnych, spotkamy niemało danych bibliograficznych do historyi książek, wtedy drukowanych lub drukować się mających, poznamy wreszcie uczucia młodzieńców (Korzeniowski), współzawodniczących w składaniu wierszy „na uwielbienie licznych cnót, oraz rzadkich sentymentów“ ukochanego nauczyciela.

Lelewel, Bentkowski, Niemcewicz, W. Bogusławski, Ludwik Osiński, Jan F. Tarnowski, Józef Elsner, J. Korzeniowski, Tadeusz Wasilewski: oto wybitniejsi autorowie listów, objętych rękopisem Biblioteki Baworowskich [3]). Przypatrzmy się z kolei ich treści, biorąc pod uwagę ważniejsze i ciekawsze.

*
* *

I. Na polu językoznawstwa Alojzy Osiński zaznaczył swoją działalność wydaniem „Słownika mitologicznego“ [4]), „Pochwałą X. O. Kopczyńskiego“ [5]) i in., a nadewszystko pracą nad „Słownikiem polskim“, który jednakże druku się nie doczekał. Duże to, 14-tomowe dzieło, miało być koroną gorliwych zabiegów naukowych autora, dowodem znakomitym, jak gruntownie pojmował on swoje zadanie leksykografa, jak przez całe życie nie ustawał w zbieraniu materyałów, by podnieść wartość pracy i skarby języka ojczystego zdumionym ziomkom przedstawić w całej okazałości.

§ 1. Korespondencya świadczy, iż starał się poznać współczesne wyniki badań lingwistów europejskich, a księgarzy polskich i znajome osoby, podróżujące po Europie, zasypywał dezyde-

---

[1]) S. Bielski w liście z d. 16 grudnia, 1818 r.

[2]) Na czele zbioru widnieje uwaga: „Czytajcie po śmierci listy moje. Nikogom nie oczernił, nikomum nie zaszkodził, jeżelim nie mógł dopomódz. Alojzy Osiński, 4 września 1821“.

[3]) Na rękopis ten zwrócił moją uwagę dr. L. Bernacki.

[4]) Słownik mitologiczny z przyłączeniem obrazopizmu. (Iconologia). 1806, 1808, 1812. Szczegóły druku „Słownika mitologicznego“ znajdujemy w liście S. Bielskiego S. P. z Warszawy (1807, 8 paźdz.): „papieru wyszło ryz 77 po zł. 18 na 1000 egzempl.; za druk wypada zł. 2.310“ i t. d.

[5]) Pochwała X. Onufrego Kopczyńskiego. Warszawa, 1818 i drugie wydanie 1819.

ratami biblograficznymi, głównie z dziedziny gramatyk słowiańskich, nosząc się z zamiarem wprowadzenia do „Słownika“ szerokiego elementu **porównawczego**. Tak n. p. usilne czynił starania o rozprawę *Franc. Appendiniego*: *De praestantia et vetustate linguae illiricae*, wyd. w Raguzie 1810, jakoteż o Dykcyonarz łacińsko-włosko-słowiański. Zabiegi owe mają swoją historyę, korespodencya zaś w tym celu przeprowadzona, zawiera niejeden zajmujący szczegół do charakterystyki ówczesnych stosunków księgarskich i bibliotecznych. Bo nie łatwo było o tego rodzaju książki! Oto, co pisze w sprawie żądań bibliograficznych Osińskiego dr. M. Szczapowski (1816):

„nie ma żadnej w Wiedniu znanej mi księgarni, w którejbym się nie pytał o słowiańskie książki, a osobliwie o rozprawę Appendignusa: *De praestantia linguae iliricae*, jednakże ani mi nadziei zrobić nie mogli dostania tego wszystkiego w Wiedniu, osobliwie ostatniego dziełka, które jako rozprawa w małej pospolicie ilości się drukuje. W żadnej nawet bibliotece nie znalazłem... Później widziałem wprawdzie dzieła nowe gramatyczne Dąbrowskiego (tak!) Czecha w niemieckim języku, ale nie sądziłem, abyś Pan tego odemnie potrzebował, mając związek z towarzystwem gramatycznem warszawskiem.

Znałem wielu w Wiedniu antykwaryuszów i u tych nic podonego przez cały czas mego bawienia się nie znalazłem. Gdym nakoniec przez Pragę (w Czechach) przejeżdżał i w rozmowę z jednym wpadł Słowianinem, dowiedziałem się, że rozprawa Appendigniego w nowo wydanem dziele w dwóch tomach, pod napisem: *Stulli dictionarium latino-italico-iliricum* (*Pestae*), w drugiem wydaniu miejsce przedmowy zajmuje. Ma to zawierać wiele ważnych rzeczy co do historyi narodu słowiańskiego i jego mowy we wszystkich gałęziach, oprócz rozprawy pomienionej.

Sprowadzenie Słownika illirskiego nastręczało zatem mnóstwo trudności [1]), ale wreszcie w styczniu 1819 roku księgarz lwowski, Pfaff [2]), którego pośrednictwa w tej sprawie użyto, mógł oznajmić Osińskiemu, że zamówiony u niego „*Lexicon Stulli lat.-ital.-illiricum* znajduje się na składzie w księgarni i każdej chwili może być odebrany. (Cena 3 czerw. zł.)“.

Nie tylko uczeni, ale i szersza publiczność z upragnieniem oczekiwała pojawienia się „Słownika polskiego“, „bez którego, jak pisze Feliński [3]), nie można poznać wszystkich bogactw i zalet

---

[1]) „Z Budy na Wideń (tak!) do Lwowa półtora roku wędrował“ donosi Osińskiemu w lutym 1819 r. Mieczkowski.

[2]) Miał on u siebie na składzie dzieła A. Osińskiego: „Są one, pisze Mieczkowski 1818, przez księgarzy lwowskich bardzo żądane, ponieważ z powodu istotnego szacunku, jaki im powszechność sprawiedliwie przyznaje, pewni są prędkiego rozprzedania“.

[3]) List do Rudzkiego z dnia 17 maja 1819 r.

ojczystej mowy [1]). Mniemano powszechnie, że „znajdą się środki do wydrukowania tak pożądanego dzieła pod okiem autora w Krzemieńcu“ [2]), a nawet rozeszła się była w Warszawie i Wilnie pogłoska o rychłem rozpoczęciu druku i o naznaczeniu przez autora prenumeraty po 50 czerwonych złotych za egzemplarz [3]). Druk mimo wszystko do skutku nie doszedł.

§ 2. Innym przykładem, jak powszechnie uznawano autorytet naukowy i mecenasostwo Osińskiego, jest list Piotra Siemiątkowskiego, autora rozprawy o „Teoryi głosek“ r. 1818; oto wyjątki, ciekawe ze względu na rodzaj dzieła, mającego się drukować:

Wypracowawszy na początku tego roku dzieło pod napisem: *Teoryia głosek albo o iloczasie i nótni ich w języku polskim*, dzieło zupełnie nowe i oryginalne, podające zasady pisowni polskiej *a priori* czyli wyciągnięte z przyrodzenia głosu mownego (*vox articulata*), posłałem je w przeszłym tygodniu pod aprobatę imperat. wileńskiego Uniwersytetu; że zaś spodziewam się, iż już musiało być wzięte pod rozwagę..., przeto życząc sobie, aby mogło być wydrukowane w krzemienieckiej gimnazyjnej drukarni, udaję się z prośbą do WP. Dobr., abyś raczył nietylko zainformować mnie, coby kosztowało wybicie tysiąca egzemplarzy [4]), ale jeszcze wziąć niejako toż dziełko pod swoją spaniałą opiekę, aby po odesłaniu według przepisów do bibliotek publicznych sześciu egzemplarzy, mogło być za Jego łaskawem staraniem sprzedane częścią w Wilnie, częścią w Warszawie, a częścią po różnych gimnazyach i szkołach, jako dzieło interesujące literaturę polską... Rozumiem, że jak WPan sam poznasz to dzieło i przekonasz się o jego użyteczności, nie odmówisz mi tej spaniałej pomocy, za którą do śmierci będę obligowany... *P. S.* Dzieło to będzie poparciem przepisów grammatycznych z małą ich odmianą i uwolni je od wszelkich nadal zarzutów.

Odpis Osińskiego: „Jak wysoko cenię pisarza filozoficznego grammatyki narodowej, tak mocno pragnę czytać dzieło WP. Dobr., umacniające odkrycia jego i postrzeżenia...“ Przyrzeka dalej zająć się wydaniem i prosi o rękopis. (Z Krzemieńca, 7 czerwca 1818).

II. Autor „Pochwały Kopczyńskiego“, oddany pracy wychowawczej i naukowej, nie ograniczał się jedynie do murów ksią-

[1]) Ludwik Osiński, otrzymawszy od Sierocińskiego dokładne informacye o układzie „Słownika“, pisał z tego powodu do brata: „Staniesz więc na straży mowy narodowej, wdzięczność rodaków uwieczni imię twoje“ (19 września 1818 r. z Warszawy).

[2]) Feliński l. c. Wizytator szkół hr. Plater „przejęty podziwem nad ogromem tejże pracy“ i chęcią ułatwienia druku przeznaczył pewną sumę na utrzymanie kancelisty, mającego przepisywać dzieło. (List hr. Platera z dnia 18 listop. 1815).

[3]) Lelewel z Wilna, 1818 r.

[4]) Podaje szczegóły druku.

żnicy „Aten wołyńskich"; zaciekawiało go życie literackie innych dzielnic Rzeczypospolitej, żywo zajmował ogólny ruch naukowy, którego sam *pars magna fuit*. Uczeni polscy, znając gruntowną i szeroką wiedzę profesora krzemienieckiego, często zwracają się do niego z prośbami o liczne wskazówki, daty, szczegóły do prac przedsiębranych, a w dziełach jego drukiem ogłaszanych znajdują wiele cennych danych bibliograficznych [1]).

Adepci sztuki poetyckiej, literaci, dawniejsi uczniowie, składają mu swe utwory do oceny, zdając się w zupełności na sąd czcigodnego „mecenasa", miłośnika i znawcy literatury ojczystej:

Szymon Czaykowski (1818) przesyła do oceny i poprawienia przekład Schillera „Don Carlosa", *A. Zaleski* pisze w sprawie drukowania „Barda polskiego" (1818), *Roux de la Corbière (1820?)* załącza przekład wierszowany utworu p. n. Żelisław i Ludomira [2]).

§ 1. Listy Niemcewicza tyczą się głównie *Zygmunta III* [3]), podają dzieje druku dzieła, malują kłopoty wydawnicze autora, trudności szerzenia prenumeraty i t. p. Przytoczymy je w całości lub ważniejszych wyjątkach.

Z Warszawy, 9 Septembra 1818. W. M. Dbr.!

Z ukontentowaniem korzystam z odjazdu Xięcia Ant. Jabłonowskiego, bym się do WP. Dobr. jako łaskawcy mego zgłosił

---

[1]) F. Bentkowski pisze w r. 1817 (stycz.): „W krótkiem przebiegnieniu dzieła WPana Dobr. wpadłem już na ważne data, służące do sprostowania mojej zbieraniny pod tytułem Literatury ogłoszonej. Przy wolnem czytaniu i ciągłem znajdę ich zapewne więcej. Ach gdybym mógł korzystać z Biblioteki Poryckiej!" Bentkowski ma na myśli niewątpliwie rozprawę A. Osińskiego „O życiu i pismach X. Piotra Skargi" wyd. w Krzemieńcu 1812 r.; zawiera ona w Dodatku bardzo cenny dział bibliograficzny, ułożony w przeważnej części według zbiorów Biblioteki Poryckiej.

[2]) Żelisław et Ludomira. *Anecdote interessante tirée du règne de Boleslas* (Chrobry) *traduite de l'original en prose et mise en vers par Roux de la Corbière.* Rzecz dzieje się w czasach Bolesława Chrobrego. Ludomira, córka rycerza Zawiszy, uległszy woli ojca i narodu, oddaje rękę księciu mazowieckiemu, Świętopełkowi. Wtem wraca z wojny narzeczony jej Żelisław. Rywale odbyć mają śmiertelny pojedynek. W oznaczonym czasie spotyka Świętopełk przeciwnika w czarną okutego zbroję i po krótkiej walce obala go. Po podniesieniu przyłbicy poznaje w pokonanym Ludomirę, która poświęciła siebie, chcąc ocalić jednego z nich dla ojczyzny. (W całej tej sentymentalnej historyi zaciekawia motyw poświęcenia się bohaterki i motyw zamiany zbroi).

[3]) J. U. Niemcewicz, Dzieje panowania Zygmunta III. T. I—III. w Warszawie 1819.

i doniósł mu, że już pierwszy tom *Zygmunta* mego drukuje się i wraz z rycinami gotów będzie przed Nowym Rokiem. Wiele mam mozołu z drukarzami, papierem, sztycharzami; dwóch ostatnich za granicą szukać trzeba. Daj Boże doprowadzić to do końca. Z mojej strony nie zbędzie na usilności. Tak się rozwlekle drukuje, iż podobno 4-ty tom trzeba będzie przydać, chcąc noty ciekawe umieścić. Łaskawie użyczona mi mowa Goślickiego, skrócona w texcie paradować będzie...

Niemcewicz.

22 sierpnia 1818.

Przed dwoma niedzielami miałem honor przez Xięcia A. Jabłonowskiego zgłosić się do WP. Dobr. i przesłać Mu żądane bilety (na prenumeratę); dziś nie opuszczam okazyi Pana Sierocińskiego, szkoda, że mimo moich starań nie mogliśmy go tu zatrzymać. Niech przynajmniej Krzemieniec korzysta z jego talentów. Drukuje się 9-ty arkusz *Zygmunta*; mam morze kłopotów i zatrudnień z rycinami, papierem, drukiem. Przymieszało się do tego przybycie N. Pani, Matki Monarchy... Imperatorowa niezmiernie tu sobie podobała i również jak Syn łaskawa na nas... Ktoby zliczył bale, illuminacye, kollacye etc. Niewiele mię tam będzie, gdyż *tristis senectus* przeszkadza.

Niemcewicz.

W dniu 1 stycznia 1819 posyła Niemcewicz Osinskiemu, jako kolendę noworoczną, sześć egzemplarzy 1-go tomu „Zygmunta" dla prenumeratorów. W liście z dnia 6 marca tegoż r. spodziewa się, że za niedziel sześć będzie mógł służyć tomem drugim: „Tom drugi, mówi dalej, ślizki trochę, bo najwięcej w nim o Moskalach („rzecz o wyprawie na Moskwę" [1]): ale nie piszę jak prawdę i prawdę. Donoszą mi, że Jezuici piszą przeciw moim *Śpiewom*, cóż dopiero będą z *Zygmuntem* wyrabiać".

7 maja 1819 z Warszawy.

JWPD.! Przez jadącego Hrabię Olizara posyłam JWP. choć 6 exemplarzy t. 2-go *Zygmunta*. Pan Bogusławski wiezie nadto innych 9 exempl. dla prenumeratorów; to jest wszystko, com mógł uprosić, żeby przewieziono. Nie uwierzysz JWP. z jaką trudnością przychodzi; a zatem upraszam JWP., abyś kogo z mocnemi piersiami wysłał na najwyższą wieżę, by krzyczał, wrzeszczał tak, aby Wołyń, Podole, Ukraina słyszała, iż prenumeranci powinni z biletami swemi zgłaszać się do Warszawy do Xięgarni Węckiego i tam exemplarze swe odbierać, gdyż mnie niepodobna każdemu posyłać. Drugi tom mniej ma drukarskich pomyłek. Jeśli JWP. masz mały rys literatury wieku Zygmunta III. racz mi go do T. 3-go przysłać.

Niemcewicz.

---

[1]) List z dnia 21 lutego 1819.

Dnia 3 czerwca 1819 r. donosi o trzecim tomie, że „wyjdzie w jesieni, gdyż papier z Francyi jeszcze nie przyszedł“; potwierdzenie tej wiadomości znajdujemy w liście z d. 26 stycznia 1820 roku, kiedy to trzeci tom odszedł do Krzemieńca.

§. 2. Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, podjąwszy myśl stworzenia całokształtu „Dziejów narodu polskiego“, poleciło opracowanie czasów Jana III F. Bentkowskiemu. Ten, zachęcony przykładem Niemcewicza, nie omieszkał zasięgnąć informacyi naukowych u Osińskiego, celem uzupełnienia lub sprostowania zebranego materyału:

Powiadają mi — pisze z Warszawy 4 stycznia 1819 —, że źle jest dobrze innym czynić, bo inni szukają podobnychże względów, chociaż na nie nie zasłużyli. W takiem poniekąd znajduję się ja położeniu względem JWPana. Z świeżo wydanego pierwszego tomu Dziejów Zygmunta III dowiaduję się, ileś Pan Niemcewiczowi do tej pracy przysłużył się różnemi materyałami, z obszernych jego wiadomości i zamożnej miejscowej Biblioteki czerpanemi. Król. Towarzystwo Przyj. Nauk włożyło na mnie napisanie dziejów Jana III Sobieskiego (gdy Stanisław Potocki wymówił się od przyjętej raz tej pracy). Znając gorliwość JWPana o to wszystko, cokolwiek się tycze narodowości i wiedząc, jaką pomocą stać się możesz w mej pracy, zanoszę doń prośbę o udzielenie mi bądź rzadkich ksiąg drukowanych, ściągających się do rządów Jana III, bądź rękopismów drukiem nieogłoszonych, a które dla mnie tym szacowniejszemi być muszą. Niepotrzebuję wystawiać Panu, jaką uczynisz tym sposobem nie tak mnie jako raczej uczonej publiczności przysługę, której okazać się godnym będę wszelkich przykładał starań....

Feliks Bentkowski.

Tejsamej sprawy dotyczy list drugi z kwietnia roku 1819. Podajemy go poniżej:

Wielmożny Mości Dobrodzieju! Objaśnienia historyczne medalów za Jana Sobieskiego przez Albertrandego pisane w języku łacińskim nie są mi znane; ale tegoż objaśnienia medalów polskich od Zygmunta I do Stanisława Augusta, gdzie i Jana III znajdują się, pisane po polsku znam bardzo dobrze. Oryginał tego Albertrandego rękopismu znajduje się w Bibliotece Towarzystwa. Też same objaśnienia w jęz. francuskim pisane także przez Albertrandego znajdują się w oryginale w Bibl. Wileńskiej; kopią tego posiada nasze Towarzystwo. Porównywając oba rękopisma, znajduję, iż co do ogółu polski rękopism jest obszerniejszy; co do niektórych szczegółów francuski zawiera więcej. Żaden z tych rękopismów nie jest tłumaczeniem drugiego, lecz widać, że je Albertrandi pisał każdy z osobna. Towarzystwo nasze zamyśla wydać owe objaśnienia Albertrandego w polskim i francuskim, tylko ryciny medalów opóźniają je. Gdy jednak Towarzystwu zależy na tem, by posiadało wszystkie rękopisma tego uczonego, upraszam tedy JWPDobr. z po-

lecenia danego mi przez Prezesa, abyś objaśnień owych łacińskich nietylko do Jana III medalów, ale i do wszystkich królów, jeżeli je rękopism ten obejmuje, kopią dla Towarzystwa... wygotować kazał. Nieznam także listów Alex. Polanowskiego, a skoro JWP. Dobr. sądzisz, iż są w nich rzeczy do panowania Jana III ważne i ciekawe, nieznane dotąd z drukiem ogłoszonych, upraszam, abyś raczył je kazać przekopiować. Ponieważ oprócz Jana III polecone mam sobie dzieje Michała Korybuta, jako w ścisłém związku zostające, upraszałbym tedy WP. Dobr. o łaskawą jego w tym względzie na mnie pamięć. Trudnię ja się teraz naprzód zebraniem samych materyałów i czegobym w naszych stronach dostać nie mógł zgłoszę się do Niego wraz z całym spisem źrzódeł moich, które podobno WP. Dobr. najprzyzwoiciej uzupełnić potrafisz.

Bentkowski.

§. 3. Ze swych kłopotów naukowych zwierza się dalej Osińskiemu Jan Sowiński, autor dzieła „o uczonych Polkach“:

Tak mi jest trudno, pisze w maju 1818 r., dostać dzieł Polek, iż jeżeli P. Glücksberg, jak przyrzekł, z Warszawy ich nie sprowadzi, moja rozprawa pisać się będzie lat kilka, a jabym ją chciał jak najprędzej skończyć [1]). Cząstkę tej rozprawy o X. Radziwiłłowej i jej dziełach posyłam WP. Dobr. Z niej WP. Dobr. sądzić zapewne będziesz i o reszcie; wstydziłbym się, gdybym się jął przedmiotu przechodzącego siły moje....

Poważny ruch naukowy „Aten Wołyńskich“, zasobna w cenne zbiory biblioteka, pięknie rozwijająca się, ruchliwa drukarnia krzemieniecka, doborowe grono pracowników naukowych, oto czynniki, które sprawiły, iż uczeni polscy skwapliwie nawiązywali stosunki z tem środowiskiem bujnego życia umysłowego. Przez pewien czas (1809—10) gościł Krzemieniec w swoich murach między innymi Joachima Lelewela. Przybył on, by objąć przyrzeczoną przez Wizytatora katedrę historyi w gimnazyum, a jakkolwiek rychło miasto opuścił, udając się do Warszawy, to jednak dla Aten wołyńskich zawsze zupełne żywił uznanie. Świadczyć o tem może list z d. 11 listopada r. 1814, pisany z Warszawy. Brzmi on jak następuje:

Głoszę tu wszędzie sławę Krzemieńca, a na szczęście coraz czym nowym mam się zastawiać. Właśnie dziś otrzymałem o Demonach P. Jurkowskiego. Ta drukarnia krzemieniecka niezmordowana, coraz młode ptaszki wypuszcza, kiedy publiczność nasza na wyląg oczekiwanych z najżywszą niecierpliwością wygląda... Cóżkolwiek bądź, gdybym był w Krzemieńcu, nie wiem, czybym mógł co drukować, bobym nieraz drukarni zadziwaczył. Przeląkłem się, co za tytuł *Imperatorskiej Mci* w rozprawie P. Jurkowskiego! Osobli-

[1]) Rzecz wyszła drukiem w r. 1821.

wszy skład tytułu[1]). Ubolewałem nad przetworzonemi okropnie niektóremi nazwiskami przez podwójne *ii*, których autor *Grammatyki* wcale nie utrzymuje, nie zachowywa, a niekiedy przez drukarnie mianowicie wschodnie, przyjęcie utyskuje. Słyszałem w tych dniach, że w krzemienieckiej drukarni p. Wizytator ma wszystkie rękopisma z książnicy Poryckiej przedrukowywać. Czyli to prawda, radbym wiedzieć, bo na tem stoją niektóre zamiary moich druków, w tych czasach przedsiębranych. Rozumiem, że łaskawa pamięć WP. Dobr. i chęć Jego szczera udzielania się pożytkowi powszechnemu zechce mnie w tej mierze objaśnić i uświadomić!

J. Lelewel.

§. 4. Godne poznania są listy Ludwika Osińskiego, jako wyraz opinii stolicy wobec zasług ks. kanonika katedry łuckiej. Z powodu „Pochwały Kopczyńskiego", która „otrzymała poklask powszechny", pisze do brata w te słowa[2]):

Złych rzeczy dobrze czytać nie można, ale kto z całej duszy przemawia, ten trafia do serc wszystkich; już samo imię Brata zjednało umysły słuchaczów. Niechże raz ten Krzemieniec odstąpi nam ciebie: niech też Warszawa z bliska widzi człowieka, który nam Kopczyńskiego zastąpi[3]). Wszyscy wielbią prace i zasługi Twoje, wszyscy pragną cię poznać, a w tej przychylności ku Bratu i ja niemały mam udział. Chęci i usiłowania Niemcewicza dopełniły szczęścia twojego. Nie można znaleźć większego przyjaciela, jak go masz w Niemcewiczu; mówi o Tobie z zapałem, powtarza chętnie miane z Tobą rozmowy, z radością listy Twoje odbiera... X żę Czartoryski często mi mówił o Bracie; ocenia on wysoko Twoją wytrwałość i poświęcenie się.

Dalsza część listu dotyczy wykładów w Uniwersytecie warszawskim, w którym twórca „Ody do Kopernika" objął katedrę literatury (1818), skoro Feliński przyjęcia odmówił:

Przedsięwzięte moje lekcye w uniwersytecie przechodzą moje zdolności, ale więcej jeszcze przechodzą miarę czasu, jaki mi od moich licznych zatrudnień pozostawać może; śmiele i bez przy-

---

[1]) Tytuł brzmi: O Demonach czyli Gieniuszach u Filozofów greckich w stosunku do duszy człowieka rozprawa czytana na publiczném posiedzéniu w czasie obchodzonej pamiątki JW. ś. p. Tadeusza Czackiégo Taynego konsyliarza **Jego Imperatorskiéj Mości,** i t. d. przez Michała Jurkowskiego... w Krzemieńcu 1814.

[2]) List z Warszawy, z d. 19 września 1818.

[3]) Podobnych głosów znajdujemy więcej: Jan Tarnowski pisze z Orochowa: „Nikt mocniej nademnie nie czuje ceny mowy, która tak dokładnie i zasługi Kopczyńskiego i zalety języka polskiego wykłada, ogłasza prawidła rozsądku i zwyczaju narodowego, zagruntowane na rozumowaniu"...

gotowania puściłem się w zawód przeznaczony Felińskiemu i już przez to samo trudniejszy. Jeżeli otrzymam mniejszą liczbę godzin, będę mógł dalej ten obowiązek sprawować, jeżeli nie, wypadnie prosić o uwolnienie[1]).

Od r. 1814 kierował Ludwik Osiński sceną narodową, objąwszy ją po teściu, Wojciechu Bogusławskim. Listy pisane do brata kreślą stosunki teatralne stolicy, odzwierciedlają zabiegi około podniesienia sztuki, przez zapewnienie sobie nowych sił aktorskich i śpiewackich. Nie od rzeczy przeto będzie poznać niektóre z nich.

Warszawa, d. 15 lipca 1819.

... P. Elsner, dyrektor muzyki w Teatrze Narodowym, przesyła Bratu niektóre prace swoje[2]); pewny jestem, że mu podziękujesz listownie. Co się tam dzieje z Zaborowskim i Szteynem? Czy w samej rzeczy może się co udać z tych aspirantów do lirycznego zawodu?[3]) Xiążę Czartoryski obiecał mi, że o to do Krzemieńca pisać będzie i zapewni się dostatecznie, czy można w nich pewne pokładać nadzieje. Zapewne zapomniał o tem po pańsku. Ale mnie rzecz ta bardzo obchodzi. Jednę tylko znajduję trudność: sprowadzać tych młodzieńców na koszt własny, przechodzi i możność i zamiary moje. Cóż gdyby się nie udali? Czyby więc nie można tak zrobić? Pan Szteyn i Zaborowski albo są w stanie sami przedsięwziąć podróż do Warszawy i w niej własnym czas niejaki utrzymywać się kosztem, albo też ich stan nie dozwala im tego. W pierwszym razie czemużby przyjechać nie mogli? Łatwo się zdarzają okazye, koszt nie wielki: a godziłoby się to zrobić dla przedsięwzięcia zawodu, w którym zarazem znaleźć można i dobre mienie i sławę. W drugim możebym ja sam przyłożył się do tego, gdybym wiedział, że ci panowie nie będą wymagający i, jak słuszność doradza, na małem przestaną. Jeżeli więc są zdolności, jeżeli są szczere chęci.., tedy racz, kochany Bracie, sam naprzód osądzić, potem złożyć radę ze znawcami sztuki i niech przyjeżdżają. Stałe ich do Teatru przyjęcie nie mogłoby się zaczynać, jak od chwili dobrego na scenie popisu, co ja starałbym się przyspieszyć.

Teraz zaś mogliby mieć niewielką odemnie pomoc miesięczną i zasiłek stypendyjny od Rządu, naukę zaś muzyczną darmo. Wszystko to mogłoby wynieść sto złotych na osobę na miesiąc. Początki

---

[1]) Szczegóły o Ludwiku Osińskim przynosi list M. Żurowskiego z 2 maja 1820 r. („...Bywam zawsze na lekcyach literatury! pełne są tak, że po 4-tej przyszedłszy, już niema gdzie usiąść!").

[2]) Mowa o pracy J. Elsnera p. n.: Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego. Cz. I. Warszawa 1818.

[3]) Brak zdolnych sił artystycznych dawał się dotkliwie odczuwać; dyrektor miał „morze kłopotów": Niemcewicz pisze w tej sprawie do A. Osińskiego: „jeźli WPan masz piękne głosy, lub kobietę zdatną do grania tragedyi, na łeb na szyję posyłaj!"

są trudne, ale potem dostatek idzie za talentem, byle ten talent był znakomitym.

Rzecz ta jest dla mnie wielkiej wagi. Potrzebuję bowiem wcześnie zapewnić sobie artystów na przyszłość, gdy teraźniejsi na spoczynek pójdą.... Wszakże będzie to także nowym dowodem tak znanej gorliwości twojej o chwałę narodową. Jeżeliby aspiranci liryczni i dramatyczni zaufać sobie mogli i puścili się na wyżej wspomniane, początkowe warunki niech nie zwlekają i jadą. Próba ta nie stanie się dla nich upadkiem, ani im drogi do dalszego losu zagrodzi, chociażby nawet musieli w czasie rozpoczętego zawodu odstąpić!

Osiński.

Z Warszawy, 21 Aug. 1819.

Najukoch. Mój Bracie! Odbierzesz ten list z rąk Pana *Bogusławskiego*, ojca mojej żony, a razem Polaka i naukom i scenie ojczystej dobrze zasłużonego... Zwiedza Pan Bogusławski różne prowincye Polski, w celu zbierania prenumeraty na dzieło, które wydać zamyśla, a które ma zawierać sztuki teatralne przez niego napisane lub tłumaczone[1]). Że mu w tym zamiarze dopomożesz, jako poważny na Wołyniu i Podolu Mecenas, nie wątpię. Jest to podobno jedyna nagroda, jaką ten zacny mąż odniesie z trzydziestoletnich prac swoich, jeżeli mu się powiedzie z tysiąc subskrybentów znaleźć.

Nie zrobił majątku, ale sława mu pozostała. Proszę cię, chciej mu ułatwić drogę najwłaściwszą do znalezienia protektorów. Wiem, że życzenia jego dobroć Twoja uprzedzać będzie[2])... Pewny, że ta moja odezwa rąk twoich doszła, niepowtarzam, com pisał względem Szteyna i Zaborowskiego.

Widzę jednak, że mój w tej mierze zamysł bezskuteczny zostanie, bo dotąd żadnej odpowiedzi nie widzę. Jeżeliby to być mogło, żeby p. Bogusławski poznał tych młodzieńców i głosy ich sły-

---

[1]) Dzieła dramatyczne W. Bogusławskiego wydane zostały w roku 1820—1823.

[2]) Jako *pendant* do tego ustępu służyć może list Bogusławskiego z d. 13. czerwca 1820. z Warszawy. Prosi w nim Osińskiego o pośrednictwo w rozsprzedaży biletów na prenuratę: „Ponieważ od wiadomości o liczbie sprzedanych biletów zależy rachuba w przedsięwzięciu tak śliskiem dla mnie, ażebym się niepotknął i nieupadł, upraszam JWPana Dobr. o uwiadomienie“ o stanie sprzedaży biletów; prosi o nadesłanie gotówki, „gdyż codzienne wydatki za druk, papier i ryciny, przymuszają mnie ze wszystkich stron gromadzić posiłki, jakiekolwiek i gdziekolwiek znajdować się mogą... Interesa teatralne, które się nieco ku końcowi zimy zachwiały, mocno się teraz poprawiają, a osobliwie przez wystawienie nowej paryskiej bardzo ozdobnej Melodramy (*Machabeuszów Cuveliera),* która w 6 reprezentacyach ciągłych do 30.000 zł. przyniosła...“

szał, byłby on najlepszym sędzią i mógłby o dalszych skutkach aspirantów zapewnić. Rzecz tę chociaż po takiej odwłoce śmiem jeszcze Twoim staraniom polecić!

Aktorowie mający naukę, zdolności sceniczne, a przytem talent spiewania, mogliby sobie najpiękniejszą obiecywać przyszłość, bo w niczem tak nie jesteśmy ubodzy jak w tym względzie. Niemcewicz, który za każdem widzeniem się ze mną słodko cię wspomina, cieszy się niezmiernie, że Teatr z łaski Twojej będzie miał tenora i basistę. Już on zawczasu Sztejna Kamieńskim nazywa, bo mu niemieckie nazwiska nie przypadają do serca.

Lud. Osiński.

Z Warszawy. 29 IX 1819.

Najmilszy mój Bracie! Oczekiwany Sztejn przybył nareszcie do Warszawy i przywiózł mi wiadomości od Ciebie, których tak długo nie miałem... Młodzieniec, poświęcający się zawodowi teatralnemu już przez to dobre czyni o sobie nadzieje, że z Krzemieńca pochodzi. Będę się starał ile możności dopomagać mu, trudne początki ułatwiać i zastępować ile można przyjaznego opiekuna... Muzyka, o którą najwięcej chodziło nie jest mu tak znajoma, iżby mógł co pewnego zapowiadać, potrzeba na to nieco dłuższego czasu. Oddam go w ręce Elsnera: da się wkrótce zgadnąć, czego się mamy po nim spodziewać... I sobie i Tobie winszuję bliższych związków z Felińskim[1]). Co o nim piszesz, kraj cały potwierdza.

...Powodzenie co do interesów nie dość bezpieczne: tak w roku przeszłym po największych nakładach, jakiem poniósł dla udoskonalenia sceny, uchybione przychody naraziły mię na bardzo znaczne straty... Dwa teatra i różne i poniekąd sobie zawistne nie są do rządzenia łatwemi. Potrzeba wytrwałości, na której mi zbywa. Przywykłem już do tego stanu, który ci się osobliwszym zdawać będzie, nie mieć długiej chwili dla siebie samego. Drzwi się u mnie nie zamykają; zawsze jest co komu odpowiedzieć, zawsze co pisać, ułatwiać, a najczęściej zbroić się świętą cierpliwością.

I teraz kiedy to piszę, agitują się ważne interesa między Teatrem a Panią Catalani... List Bogusławskiego posyłam. Zachwycony jest Tobą, Krzemieniec Atenami nazywa. W samej rzeczy godnem byłoby publicznej wiadomości, co do mnie z Krzemieńca o Was napisał.

Ludwik Osiński.

O sprawach, tutaj poruszonych, mówi także Józef Elsner w liście następującym:

Wielmożny Mości Dobr.! Wdzięczen bardzo jestem WP. Dobrodziejowi za łaskawe przyjęcie mojej rozprawy. Nader chlubnym dla mnie jest o niej sąd WPD. Jest on prawdziwym zachęceniem do wydania drugiej części, która to w sobie zawierać będzie, com

---

[1]) Feliński objął w r. 1819 obowiązki profesora literatury polskiej w liceum Krzemienieckiem.

w przedmowie obiecał i, jak się spodziewam, u osób tak światłych i tak zasłużonych w polskiej literaturze jak WPan Dobrodziej, zasłużyć zdoła przynajmniej na przyznanie mej dobrej chęci ugruntowanej, (a przeto nie próżnej) przez doświadczenia, które jako muzyk-kompozytor i dyrektor Opery polskiej, a któremu i inne języki nie są obcemi, przez czas tak długi robić musiałem: mimo, iż już z przyczyn przykrości z powodu wydania tej rozprawy mi wyrządzonych powinien bym był zaniedbać może przedsięwzięcia.

O Panu Sztejn donoszę, iż wiele obiecuje i zapewniam, że w czasie może celować z swoim talentem *(tak!)*. Bierze lekcye spiewania u mnie. Racz i t. d....

Joseph Elsner

W Warszawie, dnia 26 stycznia 1820.

Szczegóły o Ludwiku Osińskim przynosi, jak wspomnieliśmy, list M. Żurowskiego. Brzmi on, jak następuje:

Warszawa, d. $\frac{\text{2 Maja}}{\text{20 Apr.}}$ 1820 R.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Kazałeś WPan Dobr. pisać do siebie i donieść o swym Bracie, ja z przyjemnością ten rozkaz wypełniam. Wkrótce po moim przyjeździe poznałem Pana Ludwika Osińskiego u Jenerała Krasińskiego, gdzie często bywa, a prawie zawsze w sobotę na obiedzie. Siedzieliśmy przy stole, gdy wszedł; usiadł opodal; było przyciemno, więc go niedobrze widziałem, ale przez cały obiad zdało mi się, że WPana Dobrodzieja mówiącego słyszę. Po obiedzie Jenerał mię poznał z Panem Ludwikiem, który troskliwie i długo o Pana wybadywał. Dopiero w ciągu rozmowy poznałem, jak uderzające jest podobieństwo między szanownemi Bracią, z tą jednak różnicą, że WPan Dobr. masz znacznie ciemniejsze włosy, kolory na twarzy i oczy daleko żywsze. Nazajutrz pospieszyłem dla oddania listu od WPana Dobr.: przyjął mię w gabinecie niewielkim ale pięknie ubranym. Wspomniałem o obrazach dla Pana i dodałem, że teraz jest najlepsza sposobność przesłania ich. Trochę się zająknął i powiedział wkońcu, że ich wcale nie ma, ale widząc, że Pan koniecznie tego żądasz i tak wiele ceny do nich przywiązujesz, będzie się starał, aby jak najprędzej wygotowane bydź mogły. Mówił mi potem o swojej lekcyi, mówił, że ze śmiercią Felińskiego nowe mu zatrudnienia przybyły, bo musi mówić o Jego pismach, które (tak!) za życia autor nie rozbierał.

Bywam zawsze na lekcyach literatury, pełne są tak, że po 4-tej przyszedłszy, już niema gdzie usiąść.

Przepraszam WPana Dobr. za te drobnostki, ale winienem je był troskliwości braterskiej.

Polecam się Jego pamięci i t. d.

M. Żurowski.

P. S. Pan Niemcewicz po kilka zapytywał mnie, dlaczego mu od Pana listu nie przyniosłem.

III. Lecz pomnik najpiękniejszy, prawdziwie *aere perennius*, wystawił sobie Osiński w sercach uczniów swą działalnością pedagogiczną. Bo też praca jego wychowawcza nie ograniczała się tylko do objaśnienia rozumów, ale sięgała głęboko w istotę „kwiatów wiośnianych z Czackiego ogrodu", kształciła serca i dusze młodzieńcze urabiała. Młódź odpłacała mu opiekę szczerem, serdecznem przywiązaniem i „z posługą Muz" składała poematy pochwalne „na uwielbienie licznych jego cnót i przymiotów oraz rzadkich sentymentów i szczególniejszych zasług ojczyźnie".

Jednym z licznych tego rodzaju wierszy jest Józefa Korzeniowskiego „List do X. Alojzego Osińskiego", przesłany z Warszawy (d. 16 stycznia 1820 r.), celem złożenia hołdu wdzięczności mężowi, któremu niegdyś jako uczeń, „z młodzieńczym zapałem" „najpierwsze rymowanie chlubnie powierzał" [1]).

Do wiersza dołączony był list, zawierający ciekawe uwagi poety o sobie i stosunkach warszawskich.

Podajemy go w całości:

Warszawa, 15 stycznia 1820.

WMDobr.! Długom milczał wierny Krasickiego sentencyi, a i teraz nawet milczeć bym był powinien, tak bowiem z wierszów jak z prozy o tem się WPan Dobr. dowiesz, o czemeś już dawno przekonany, to jest, że mi zbywa na talencie do pisania [2]), ale nie na szacunku, którym WPD. uczniów swoich natchnąć umiałeś i umiesz. Pamięć na to, iż przytomność wielkiego talentu zapalić może ogień (chociaż błyskotliwy tylko a nie grzejący) w młodych i żywych głowach, zwłaszcza w miejscu, w którem wszyscy jakby na łonie jednej familii żyją, wspólnie się sobie udzielają, a wzajemnej potrzebując pobłażliwości, częściej się chwalą niż ganią; pamięć, mówię, na to podała mi myśl do owego listu, który do

---

[1]) Tekst „Listu" dochowany w rękopisie Bibl. Baworowskich, różni się od drukowanego nieznacznymi tylko szczegółami i z tego powodu odmian nie podajemy.

[2]) Oto, jak się wyraża poeta w dołączonym w Liście poetyckim o swej „nieszczęsnej" żądzy rymowania:

Ja nie raz bym wiersz ubrał w dźwięki mocno brzmiące,
Piłuję wyrażenia z bolem się rodzące,
Biedzę się nieustannie z słowy niesfornémi,
Przeplatam miękkie z twardem i krótkie z długiemi,
Przyprzęgam myśl do rymu, mażę, przepisuję,
Palcami szukam śrzodka i zgłoski rachuję,
Pocę się, utrudzony upadam, a przecie
Wodzę niechętne usta po chrapliwym flecie.

WP. Dobr. zaadresować ośmieliłem się. Zajęty sam ową nieszczęsną chorobą, wiem jakie są jej skutki, jaki wpływ na głowę, a nawet na fortunę człowieka, kiedy do nabycia gruntownych wiadomości przeszkadza i często do obrania stanu, w którymby wygodny a pomyślny byt znaleźć można, na zawadzie staje: co zaś najgorsza, że pracą i mozołem, biedą i niedostatkiem, najpowszechniej się niesława lub szyderstwo kupuje.

Wszakże po wszystkie czasy na zalotność kobiet, przekupstwo urzędników i na mordujących(?) poetów krzyczano. Zdaje się, że te rzeczy i wiele innych, na które wrzeszczą i prozą i wierszami są w skład organiczny towarzystwa ludzkiego wcielone i pomimo powiększającą się liczbę bocianów żaby zawsze będą.

Uczeni Warszawy w tłumie ludzi pogrążeni ciężkiego są przystępu. Jedni bowiem nadto zatrudnieni, drudzy dumni i zazdrośni chociaż już starzy i z pola zchodzą. Chociaż blizko Uniwersytetu warszawskiego mieszkam przecież mi się czemściś małem wydaje. Z początku temu dziwiłem się, teraz znajduję to rzeczą dosyć naturalną, bo wielkość moralna nie tak się pokazuje, jak wielkość fizyczna, pierwsza przez zbliżenie się, druga przez oddalenie się widza, pomniejsza się. Profesorowie częścią młodzi i niewprawni, częścią starzy i nudni. Jedni deklamują tam gdzie mówić wypada, drudzy zimni jak lód, tam by się zagrzać należało. Może sądzę tak jak Hotentota(!) jaki, któremu Grenlandya piękniejszą się od Francyi wydaje, wszelako wolałbym Krzemieniec. Co soboty bywają lekcye Brata WP. Dobr., po której często na literackim wieczorze u Generała bywa. Miły jest bardzo, wesoły i naturalny, bo wiedząc dostatecznie, czem jest, niepotrzebuje coś więcej udawać. Mówimy tu czasem o WP. Dobr., dziwią się rzadkiej pracowitości, uznają wysoką wartość Dykcyonarza, powtarzając zdanie Czackiego: „Gdyby wszystkie książki zaginęły etc...“ a ja słysząc to, cieszę się i rosnę, że się uczniem WP. Dobr. nazywać mogę.

Józef Korzeniowski.

Najdawniejszym drukowanym wierszem autora „Kollokacyi“ jest „Oda na r. 1815“, ogłoszona w r. 1816; posłał ją Korzeniowski Osińskiemu z listem następującym:

Ucząc się z zapałem literatury na jutrzejszy examen, nie chcę sobie przerywać i WPanu Dobr. bytnością swoją czas zajmować. Śmiem przeto przesłać mazaninę moją, która na sessyi Towarzystwa naszego czytaną bydź ma.
Jest tam przy końcu nibyto Oda. Raczysz ją WPD. bez żadnego skrupułu przekreślić, jeżeli łagodnej nawet krytyki wytrzymać nie będzie mogła. Zdaje mi się bowiem, że tam nad czem myślemy i zastanawiamy się, gdzie obce wprowadzamy opinie lub wreszcie własne mniemania, łatwiej można bydź sędzią własnej pracy, a przynajmniej sprzeczać się wolno. W poezyi zaś, której wartość mierzy

się wrażeniem od razu na drugich sprawionem, jak skoro co się niepodoba, tem natychmiast lulkę zapalić godzi się i należy...

J. Korzeniowski.

IV. Galicya, krępowana germanizacyjną polityką rządu zaborczego, głębiej, niż inne dzielnice, odczuwała doniosłość dzieła Czackiego, męża, który na grobie ojczyzny „zebrał w przybytek nauk zsierociałe dziatki“, a stworzywszy w tych murach, „Polskę małą“, oczy całej Polski zwrócił na Krzemieniec. Jako ilustracya tych uczuć posłużyć może wiersz Tadeusza Wasilewskiego (ze Lwowa) p. n. „Przed popiersiem Tadeusza Czackiego w sali Biblioteki w Krzemieńcu“.[1]) Poeta, „choć obcej szkoły uczeń, jednak brat i ziomek“, wielbi wiekopomny czyn założyciela, a zwracając się do młodzi krzemienieckiej, tak mówi o sobie:

I nie różne od Waszych uczucia mnie grzeją,
Tą co Wy pałam chęcią, tą co Wy nadzieją.
Choć mniej pogodne niebo jaśnieje nad nami,
Choć nie wolno Polakom zwać się Polakami,
Choć u nas z Muz przybytku głos Ojców wygnany,
Rząd, co wszystko poświęcił, by z nas mieć Germany,
Wysilał się pół wieku w bezowocnej pracy,
I zawsze Polakami zostali Polacy.

Podobne myśli o Krzemieńcu wypowiedział Wasilewski w liście do Osińskiego, godnym uwagi głównie z powodu charakterystyki stosunków uniwersyteckich lwowskich i życia młodzieży akademickiej:

Ze Lwowa, 11 lutego 1819 r.

W. M. D.! Trudność związków z Krzemieńcem pomimo niewielkiej odległości od Lwowa i prace, którym byłem oddany, przerwały od niejakiego czasu korrespondencyę, którą mnie WPan Dobr. zaszczycać raczyłeś. Obiecywałem sobie, że po skończeniu zawodu

---

[1]) W r. 1815 odwiedził Wasilewski Krzemieniec i przy tej sposobności zadzierzgnął serdeczne węzły przyjaźni z „Klubem Piśmienniczym“ krzemienieckim, który powierzył mu druk przełożonego właśnie „Renégo“ Chateaubrianda (Rkps Bibl. Ossol. l. 4716, k. 15 *b*). O jego pobycie w Krzemieńcu mówi Tymon Zaborowski w liście do Karola Sienkiewicza (z d. 12 października 1815): „Był tu pewny młody Wasilewski, kończący nauki we Lwowie; bawił dni trzy — napisał Elegię nad popiersiem Starosty. Przeczytasz ją, gdy przyjedziesz. Poznałem tego Pana Wasilewskiego, w twoim wieku, nadzwyczajnie skromny i cichy. Czytałem mu i moje wiersze, i naszych braci (*nous autres poëtes*). Zachwycał się, chwalił Obiecał pisywać do mnie ze Lwowa. Należy do Towarzystwa, mającego we Lwowie od stycznia Pamiętniki wydawać“. Rkps Bibl. Ossol. l. 4716, k. 15 *a*.

szkolnego, będę szczęśliwym odwidzieć znowu miły dla każdego Polaka Krzemieniec..., lecz chęć służenia moim Rodakom, wprzęgając mię do nowej pracy, pozbawiła tej nadziei. W przekonaniu, że potrzeba, ażeby pod jakimbądź rządem ziomkowie pracowali dla kraju i nie spuszczali losów swoich na samych cudzoziemców, wstąpiłem do urzędu — jestem więc przymuszonym bawić ciągle we Lwowie. Nie przestanę jednak wszystkich godzin wolnych poświęcać Muzom ojczystym. Wiedząc jak wszystko, co jest narodowem, drogiem jest dla WPana Dobr., śmiem polecać Mu znakomitego artystę Polaka P. Karola Lipińskiego, jadącego stąd umyślnie dla odwiedzenia Krzemieńca. Posunął on muzykę do wysokiego stopnia doskonałości, a razem nie zapomniał i we względzie naukowym umysł swój ukształcić — i kiedy talent jego wzbudza podziwienie, charakter moralny kochać go każe. W przeszłorocznej podróży po Włoszech był wszędzie mile słuchanym i od zazdrośnych i uprzedzonych przeciw cudzoziemcom Włochów obsypanym poklaskami, wszystkie gazety pochwałami swojemi zapełnił, a wsławiając siebie — razem ojczyznę swoją zaszczycił.

Sejm galicyjski w jesieni zrobił ofiarę na podwojenie zbyt małej dotąd płacy dla Profesora literatury polskiej w uniwersytecie tutejszym. Mówią, że rząd nie przyjmie tej ofiary, lecz ze skarbu mają zamiast 600 reńskich w monecie konw. wyznaczyć 1000.[1]) Dotąd nikt nie zgłasza się do objęcia tej katedry, a im ona dla nas ważniejszą jest, tymbardziej pragniemy, żeby nas w niedostatku dobrego profesora zasiliła Warszawa, Wilno lub Krzemieniec. [2])

Młodzież tutejsza akademicka ożywiona jest bardzo dobrym duchem, przykłada się wiele do nauk i mimo przeszkód, stawianych jej usilnie stara się nie zapominać języka i literatury ojczystej. Zamysł utworzenia Towarzystwa naukowego, składającego się po największej części z ludzi młodych jest dotąd w zawieszeniu dla małej nadziei potwierdzenia od rządu, który świeżo nie pozwolił profesorom tutejszym zawiązać między sobą Towarzystwo akademickie na wzór Wileńskiego i Krakowskiego [3]). Miło nam słyszeć o pomnażającym się zawsze pożytku i blasku szkoły krzemienie-

---

[1]) Za lepszem uposażaniem katedry historyi literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim przemawiał Józef Maks. Ossoliński, rząd jednakże na projekt się nie godził. Porówn. Dr Bron. Czarnik, Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na Uniwersytecie lwowskim. *Pamiętnik literacki* r. 1902, s. 108—119.

[2]) Rząd obsadził katedrę dopiero w r. 1825, powołując na nią M. Michalewicza.

[3]) O dziejach „Towarzystwa naukowego" we Lwowie (1817—1818) porówn. artykuł dra Br. Czarnika w *Pamiętniku literackim* z r. 1903, s. 603—7.

ckiej i że ona zawsze WPana Dobr. posiada. Zazdrościmy jej tego, bo i my umiemy cenić naukę i cnotę.

Mam zaszczyt etc.

Tadeusz Wasilewski.

Odpis X. Osińskiego.

Z Krzemieńca 23 lutego 1819.

Wyczytuję z listu WP. D. przyjemną wiadomość, że duchem narodowości tchnie młodzież gallicyjska i że z upragnieniem wygląda nauczyciela polskiej literatury. Po tak długiem zaniedbaniu rodowitego języka, przy tak wielkim xięgozbiorze lwowskim a nadewszystko przy ochocie młodych i biegłym nauczyciela kierunku, łatwo się podniesie literatura krajowa. Warszawa, Wilno, Kraków lub Krzemieniec, jak WPD. w liście swoim wyrażasz, ma dostarczyć nauczyciela. Jeżeliby ten wybór padł na Krzemieniec, życzyłbym mocno IMć Pana Teodozego Sierocińskiego, bo znam jego zdatności, bo się już publiczności zalecił darem pisania. Masz WPD. związki przyjaźni, raczysz myśl moją otworzyć tym, co powodowani duchem miłości nauk, pragną osadzić katedrę wymowy godnym rodakiem.

X. A. Osiński.

V. W omawianym kodeksie przechował się nakoniec dokument do historyi mającego wychodzić w Krzemieńcu pisma peryodycznego. Oddawna już odczuwano potrzebę miejscowego czasopisma, któreby się stało zwierciadłem ruchu naukowego Wołynia i Podola, krzewicielem oświaty narodowej, siewcą plennych a szlachetnych idei wśród szerokich kręgów społeczeństwa [1]. Zamiar wydawnictwa powziął był jeszcze Czacki, następnie Feliński: poczyniono w tym celu wszelkie konieczne przygotowania, gdy wtem śmierć tego ostatniego plany na razie unicestwiła. W kilka miesięcy później myśl wydawnictwa została jednak wznowiona: Oto »Zgromadzenie nauczycieli«, zebrane na sesyi d. 7 listopada 1820, rozbierając ów projekt, zamianowało Alojzego Osińskiego jeneralnym redaktorem wychodzić mającego *Pamiętnika Krzemienieckiego*, ponieważ zasługami, wiedzą i pracą swoją dawał rękojmię, że „pod sterem jego wychodzący *Pamiętnik* stanie się w tym rodzaju wzorowem u Polaków pismem i że czytający go znajdą w nim taką naukę i przyjemność, jaką w dziełach jego znajdują“.

Osiński, obowiązek ten „z zaufaniem na niego włożony, chętnie przyjął i rychłe przywiedzenie do skutku zamierzonego

---

[1]) Już w r. 1818 pojawiły się w Warszawie *Ćwiczenia Naukowe*, wydawane przez byłych uczniów szkoły krzemienieckiej. Jako dalszy ciąg „Ćwiczeń“ wychodził (1819—1822) *Pamiętnik Naukowy*.

dzieła najmocniej zaręczył, zostawując publiczność w niecierpliwem oczekiwaniu skutków uczynionych obietnic". [1]) *Pamiętnik Krzemieniecki* miał być — wedle współczesnej relacyi — p o w s z e c h n y m (universel), poświęconym wszystkim naukom i sztukom wyzwolonym, a zatem: „przydatny dla różnych klas mieszkańców, a przynajmniej większej ich daleko liczbie służący". Rozmaitością treści miał u c z y ć i b a w i ć, a stosownym do przedmiotów tonem dogadzać rozmaitym gustom: dobre rozkrzewiać, złe karcić i naprawiać. [2])

Wydawnictwo natrafiło wszelako na nieprzewidziane trudności i, mimo zabiegów, do skutku nie doszło.

Lwów. *Stefan Vrtel.*

Data napisania wiersza Mickiewicza „Do przyjaciół" ?

Przesyłając z Kowna kolegom wileńskim wiersz „T o l u b i ę", A. Mickiewicz dołączył do niego znaną elegię „Bije raz, dwa, trzy..." Prof. J. Kallenbach („Ad. Mickiewicz" I, 65), P. Chmielowski („A. Mickiewicz" I, 161) i inni przyjmują jako datę napisania tego ostatniego wiersza, nie 27 grudnia 1821, ale, za prof. Tretiakem, 27 grudnia 1820 r. „W grudniu 1821 r. nie mógł być Mickiewicz w Kownie, bo cały rok szkolny 1821—1822 przepędził w Wilnie za urlopem..." („Młodość Mickiewicza" I, 317). To twierdzenie zdaje się być zupełnie słusznem a na podstawie nowo odnalezionych listów litewskiego wieszcza można określić czas napisania obu wierszów jeszcze dokładniej. Ballada „To lubię" istniała już w czerwcu 1820 r. W liście do T. Zana, pisanym przed wakacyami r. 1820 (Nr. 27 w wydaniu prof. Kallenbacha „Nieznane pisma Adama Mickiewicza" 1910), znajdujemy wzmiankę o tej balladzie: Mickiewicz prosi, by ją wydrukować na osobnej kartce. Ballada pewnie nie była już nowością dla kolegów filaretów. Ale kiedy ona była napisana? O jakim grudniu myślał autor, zamieszczając tę mylną datę w późniejszem wydaniu swoich

---

[1]) *Gazeta literacka*, 1821, nr. 15, s. 116 (i poprzed.): „Rzut oka na Pisma peryodyczne i o ich potrzebie na Wołyniu". (Przez Pustelnika z zamku królowej Bony), oraz nr. 16, s. 121—3: „Dalszy ciąg i zakończenie Uwag Pustelnika... nad *Pamiętnikiem krzemienieckim*".

Wiadomości o tym ciekawym i mało znanym artykule, informującym dokładnie o charakterze zamierzonego wydawnictwa, udzielił mi uprzejmie p. Stanisław Wasylewski.

[2]) l. c.

poezyi. W grudniu 1819 roku Mickiewicz był w stanie zdenerwowania. Wiadomości o chorobie Czeczota przeraziły go bardzo.

„Właśnie przed tem doniesieniem umarł tu jeden z podobnej choroby, a kilku gwałtownie zapadło. Wszystkie te okoliczności tak mię obałamuciły, żem w nocy spać nie mógł, a zasnąwszy przyśniło się, jakobyś ty umarł; porwałem się, kazałem zapalić świece i mówiłem pacierze (trwoga do Boga!) wybijałem sobie z głowy senne głupstwa, a w owych odurzeniach napisałem dwie króciutkie ballady; balladki dość mizerne; jedna dla mnie tylko zrozumiana, drugą poprawię, poodmieniam i wam przeczytam na fecie Zanowej."

Wiemy, że na fecie Zanowej Mickiewicz nie był, ale wysłał na obchód tej koleżeńskiej uroczystości dwie ballady: jedną dla niego tylko zrozumianą i rzeczywiście bardzo pouľną, wiersz „Do przyjaciół" i drugą, której nie można nazwać króciutką „To lubię". Czy myślał Mickiewicz o innej balladzie? Czy „To lubię" rozrosło się z biegiem czasu? Uważałbym ostatnie przypuszczenie za najwięcej prawdopodobne. W każdym razie „To lubię" było napisane przed grudniem 1820 r. i jeżeli może nosić datę 27 grudnia, to ona stosuje się najlepiej do r. 1819, a nie do 1820. Ogólny nastrój poety w końcu roku 1820, zdaje się, był ponury, obojętny, nie bardzo sposobny do takich wybuchów. Data 27 grudnia taksamo nie może być pewną: Mickiewicz chciał być w Wilnie na środę 24 grudnia 1819 r. Czy się spóźnił?

Korzystając ze sposobności, dodam, że list, umieszczony przez prof. J. Kallenbacha pod datą „kwiecień 1820 r." (Nr. 25), zdaje się być napisanym w listopadzie albo w grudniu roku 1819. Nastrój wieszczy, który dobitnie wyraża się w listach Nr. 24 i 26 jest zupełnie obcy temu listowi; donosi w nim Mickiewicz o swoich udręczeniach, nie chce myśleć o „potem", nic nie mówi o poezyach balladycznych, ale daje wzmiankę o „Demostenesie", prosi o „jamby" T. Zana i t. p. Właśnie w listopadzie i grudniu 1819 r. Mickiewicz pracuje usilnie nad pseudoklasycznym „Demostenesem". Więc: Nr. 14 (listop. 1819) „Demostenes był słaby i co się zrobiło, to się dużo pokasowało", Nr. 25 (listop. 1819 r.?) „Demostenes nie idzie jak potrzeba". Nie wiem, z jakich powodów Sz. Wydawca datował ten list jako z kwietnia 1820 r.; treść jego cała stosuje się najlepiej do ostatnich miesięcy roku 1819 i byłaby wyjątkiem w kwietniu 1820, kiedy tak nastrój, jak i zajęcia Mickiewicza były inne.

Charków. *A. Pogodin.*

Przyczynek do genezy „Beatrix Cenci".

Fantazyę romantyka pociągnąć musiała tragiczna postać szlachetnej ojcobójczyni. Romantyczna koncepcya szlachetnego zbrodniarza znajdowała tu wcielenie nowe, odrębne, najbardziej niezwykłością straszne. Romantycznej psychologii — psychologii stanów wyjątkowych — nastręczał się problem tem ponętniejszy, iż tak ogromnie trudny. Romantyczny pogląd na świat władanie mocy tajemniczej, igraszkę straszną zagadkowych potęg, mógł uwidocznić w sposób szczególnie jaskrawy.

To też Słowacki rozmiłował się w dziwnej postaci, wysnutej ze szkicowych zarysów historycznej legendy, w białej zabójczyni, której białości krew splamić nie zdołała, a problem ojcobójstwa szlachetnego tak stał mu się blizki, iż wprowadził go, chociaż częściowo tylko i w formie bardzo złagodzonej, do najtragiczniejszej z tragedyi swoich, do „Horsztyńskiego".

Do przedstawienia losów Beatrix wziął się początkowo z pewnego rodzaju chłodnem wyrachowaniem. Podobnie, jak powieść o „Królu Ladawy", tak też i pierwotny, francuski dramat „Beatrix Cenci" pisał dla celu praktycznego. [1]) I ten cel zadecydował o wyborze tematu. Poznawszy w teatrze „Porte St. Martin" romantyczny smak francuski, chciał stworzyć dramat, któryby temu smakowi odpowiadał. Że jednak odrazu stanął ponad jego poziomem, tego dowodzi już samo zestawienie tematu „Beatrix" z ową sztuką francuską „La Tour de Nesle", której streszczenie podał w liście do matki.

Ale temat ten, na chłodno wybrany, rozpalił mu wyobraźnię i serce — i chociaż raz na zawsze porzucił myśl pisania francuskich dramatów, nie zdołał się uwolnić od wizyi ściętej Beatrix i w polskim dramacie ją wskrzesił całym przepychem swej poezyi, chociaż nie bez nadmiernie romantycznych dodatków.

W akcesoryach dramatu, w scenach poszczególnych działały nieraz podniety, zaczerpnięte z obcej twórczości. Znaleziono w nich echa Szekspira, [2]) doszukiwano się nawet reminiscencyi z Ajschylosa. [3])

---

[1]) Por. list z dnia 9 list. 1832: W tym miesiącu byłem sześć razy na tragedyach francuskich, w teatrze Porte St. Martin, który romantyczność wprowadził na scenę, i w teatrze Français... Piszę tragedyę dla pierwszego z tych teatrów.

[2]) F. Hoesick, Beatrix Cenci (Ateneum, 1892, I, str. 231 nn.) K. Jarecki, Słowackiego „Beatrix Cenci" (Biblioteka warszawska, 1904, III, str. 130 nn.) Świeżo zajął się też tą kwestyą prof. Windakiewicz w swych „Badaniach", 1910.

[3]) Hoesick, l. c.

*

Mniej obfite rezultaty przyniosło śledzenie wpływów, które oddziałały na główną akcyę i jej charakter.

Za źródło właściwe trzeba uznać samą historyczną legendę, która w czasie pierwszego pobytu Słowackiego w Paryżu nabrała pewnej aktualności. [1]) O wpływie Shelley'owskiej tragedyi mówić trudno; chociażby się kiedyś okazało, że Słowacki znał „The Cenci“, [2]) nie miałby ten fakt zbyt wielkiego znaczenia dla genezy jego dramatu; oba dzieła bowiem te tylko (bardzo nieliczne) mają wspólne rysy, które znajdują się w samej legendzie.

Ale wkrótce po wyjeździe Słowackiego do Genewy przedstawiono w Paryżu dwa dramaty, osnute na tymsamym motywie, i zaraz też oba ukazały się w druku.

Słowacki niewątpliwie nie przestał, po opuszczeniu Paryża, zajmować się teatrem francuskim a wśród licznych dzieł które czytał w Genewie, łatwo się znaleźć mogły te najświeższe literackie nowości, podwójnie ciekawe dla autora dramatu o Beatrix.

Wprawdzie nie jest wykluczoną możliwość, że Słowacki dopiero w Genewie skończył francuski dramat, ale w każdym razie prawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że pożegnał się z nim już w Paryżu — i że wobec tego nowe dramaty — o ile były znane poecie, mogły wpłynąć tylko na polską „Beatrix Cenci“.

Jeden z tych dramatów — to „Guido Reni ou les artistes“ Berauda i Bouilly'ego“, drugi — to Custine'a „Beatrix Cenci“.

Prof. Porębowicz, który pierwszy [3]) zastanawiał się nad możliwością wpływu tych utworów, z wielką bystrością wskazał, że niezwykły sposób przekonania o winie, jaki wymyśla malarz Pietro Negri, zdaje się być zaczerpnięty z „Guida Reni'ego“, w którym to dramacie obraz Guida staje się dowodem niewinności Beatryczy. Szkoda tylko, że fragmentaryczność francuskich scen Słowackiego nie pozwala stwierdzić, czy obraz Negri'ego nie pojawiał się już w tekscie francuskim; w takim razie bowiem trzebaby wątpić o reminiscencyi z dzieła granego i drukowanego dopiero w r. 1833.

Natomiast wpływ Custine'a odrzuca zarówno prof. Porębowicz, jak też dr. Jarecki.

To zaprzeczenie było usprawiedliwione, póki znano tylko tekst dramatu z „Pism pośmiertnych“. Autograf poety [4]) pozwala

---

[1]) Stwierdził to prof. Porębowicz w studyum p. t. Jeszcze „Beatrix Cenci“ Juliusza Słowackiego“ (Ateneum, 1896, II, str. 466).

[2]) Jak sądzi T. Pini, Kilka słów w sprawie wpływu Shelleya na tragedyę Słowackiego „Beatrix Cenci“ (Ateneum, 1897, II, str. 357 nn).

[3]) l. c. Ateneum 1896, II, str. 468.

[4]) por. Dzieła Juliusza Słowackiego. Tom VII. Wydał dr. Wiktor Hahn. Lwów, 1910.

wyrazić przekonanie, że Słowacki, pisząc polski dramat, znał „Beatrix Cenci“ Custine'a. [1])

W autografie syn Cenciego, który we francuskim tekście zwał się Tomaso, występuje to jako Tomaso, to jako Fabrycy. To ostatnie imię nosi w chwili pierwszego wystąpienia — i przy niem poeta zdaje się chciał ostatecznie pozostać. U Custine'a syn Cenciego nazywa się Fabrice — i jest to właśnie jedyne dzieło (prócz dramatu Słowackiego), w którym pojawia się to imię, obce tradycyi historycznej.

Pisząc swój dramat, miał więc Słowacki w pamięci utwór Custine'a. Czy utwór ten nasunął mu tylko nowe imię jednej z postaci? Czy nie oddziałał na modyfikacyę samej koncepcyi?

Zwrócono już uwagę na to [2]), że Słowacki uwydatnił rzymski charakter ojcobójczyni. Matka do Eumenid mówi: „Zróbcie z nich Rzymian“. Beatrix cudowną mowę przed sądem kończy słowami:

I to jest całą obroną — Rzymianki.

Do kochanka zaś powiada;

Pamiętaj o mnie — jako o Rzymiance
Nieskazitelnej, strasznej, nieszczęśliwej.

Czyż przypadek to tylko, że właśnie Custine nacisk kładzie na rzymską cnotę swej nieszczęsnej bohaterki?

Zaraz w pierwszym akcie Lucrèce Cenci, będąca tu (zgodnie z historyą) macochą, nie matką, mówi o pierwszej żonie Cenci'ego:

Leurs fils et Beatrix ont puisé dans ses reines
Et l'orgueil des Colonnes et leurs vertus romaines.

W akcie piątym podobnie się wyraża kardynał Camilles podnosząc u Beatrix:

le courage
Qui de Rome autrefois fut le noble héritage.

Papież zaś odpowiada na to:

Beatrix met l'honneur dans l'orgueil des païens,
L'héritage de Rome est funeste aux chrétiens.

U Słowackiego ta „rzymskość“ tem większe ma znaczenie, iż zmieniła ona całkowicie rolę i charakter matki Cencich, w legendzie i w utworach innych poetów będącej wcieleniem łago-

---

[1]) Grano ten dramat 21 maja 1833. O ukazaniu się książki donosi francuski „Journal de Libraire“ 29 czerwca 1833. Tytuł pełny brzmi: Beatrix Cenci, Tragédie en cinq actes et en vers par M. de Custine, représentée sur le théatre de la Porte Saint-Martin le 21 Mai 1833. Paris, H. Fournier jeune 1833.

[2]) K. Jarecki, l. c., str. 150—151.

dności; w polskim dramacie działa ona tak, jak według charakterystyki Custine'a działaćby powinna pierwsza żona Cenci'ego.

Znaleźć można — mimo ogromnej różności koncepcyi — inne jeszcze punkty styczne, które jednak nie muszą być wynikiem reminiscencyi. (Jeden z najważniejszych śmierć kochanka, który u Custine'a ginie jeszcze przed Beatrix — nie wchodzi wcale w rachubę, gdyż rola Gianiego jest już prawie gotowa w tekscie francuskim).

Dokładność każe wspomnieć też o drobiazgach owych.

Wstręt do fałszu cechuje Beatryczę u obu autorów: „Mon visage, o Seigneur, n'a jamais su mentir" (akt I, sc. 4). Polska Beatrix wobec trupa ojca jest tego dowodem, a Pietro Negri, mówi o niej:

> Ona się brzydzi nie krwią — lecz przymusem
> I fałszywością.

Przypominają dramat Custine'a wzmianki o Petrelli i rodzinie Colonnów; słowom ojcobójczyni: „ Ce fer a vengé mon époux" (akt IV, sc. 3) odpowiada wyznanie Beatrix:

> Lecz jeśli zapyta,
> Dla czego ojca zabiłam — to powiedz,
> Że przeczuciami dawno rozkochana
> W nim jednym, jemu broniłam wierności
> I ciała mego okupiłam czystość
> Straszną ofiarą.

Brak całkowitego tekstu francuskiej tragedyi Słowackiego utrudnia badanie. Niewiadomo, czy już w pierwszej redakcyi Beatrix własną ręką dokonywa morderstwa. Jeśliby się kiedyś okazało, że dopiero nowe opracowanie zawiera ten szczegół, to wpływ Custine'a nabrałby znacznie większego znaczenia, gdyż on właśnie — w przeciwieństwie do Shelley'a — każe Beatryczy samej czynu strasznego dokonać.

Jeszcze o zakończeniu tragedyi należy wspomnieć.

I u Custine'a i u Słowackiego na egzekucyę patrzymy przez oczy rozmawiających widzów. Ale u Słowackiego nie po raz pierwszy spotykamy ten pomysł. Jest on użyty z siłą niezrównaną w ostatniej scenie „Kordyana".

Jeśli Słowacki przed ukończeniem „Kordyana" czytał dramat Custine'a i scenę ową pisał, świeżo w pamięci mając zakończenie Custine'owskiej „Beatrix", to kto wie, czy i tutaj dopatrzyć się nie można reminiscencyi. [1])

---

[1]) Podając tę hipotezę — do której zresztą nie przywiązuję większego znaczenia — dodaję nawiasowo, że w ten sam sposób śmierć Beatryczy przedstawił Walter Savage Landor (Beatrix Cenci, Five scene. W wydaniu zbiorowem z r. 1876 [The Works and

Że oryginalność koncepcyi, jaką odznacza się „Beatrix", mimo jędz makbetowskich, nic nie traci skutkiem zestawienia z Custine'm, dodawać chyba nie potrzeba. Własnością niepodzielną Słowackiego pozostaną te zmiany tematu, które świadczą o jego dramatycznym geniuszu: przesunięcie całej niemal tragedyi na czas po dokonaniu zbrodni i podniesienie do wyżyn istotnej tragiki podanego przez legendę faktu, iż inna, obca zbrodnia uniemożliwiła ułaskawienie ojcobójczyni i pod miecz katowski oddała jej piękną głowę, której rysy podanie chce widzieć na obrazie Guida Reniego. [1])

Paryż. *Dr Juliusz Kleiner.*

Czy „Dolina Klöntal" i „Ermenouville" są utworami Krasińskiego?

W zupełnem wydaniu pism Z. Krasińskiego z r. 1904 znajdują się dwa utwory „niepewnej autentyczności": „Dolina Klöntal" (t. V, str. 247) i „Ermenouville" (tamże, str. 255).

„Klöntal", jako utwór Krasińskiego, wprowadził do literatury p. dr. H. Biegeleisen bez obszerniejszego uzasadnienia (Por. Biblioteka Warszawska, 1894, III, 502), „Ermenouville" dr. Jan Bołoz Antoniewicz (Por. Przegląd Polski, 1897, IV, 32), który też nad autentycznością tak Klöntalu, jak Ermenouville'u szeroko się rozwodzi. W teoretyczno-krytyczne wywody prof. Antoniewicza wdawać się nie będziemy, gdyż przeciw podmiotowym poglądom musielibyśmy wysuwać również podmiotowe, a więc niepewnej wartości zapatrywania i dowody. Wytoczmy raczej odrazu najcięższe działo, wobec którego owe słabe i nieszkodliwe pukawki zamilknąć muszą. Twierdzimy, że ani Klöntal'u ani Ermenouville'u Z. Krasiński nie napisał, bo napisać nie mógł. Podstawą, na której oparł prof. Antoniewicz całe dowodzenie autentyczności obu utworów, jest przypuszczenie, że Krasiński „mniej więcej równocześnie z Odyńcem (tj. 22 lipca 1829 r.) lub nawet nieco i po jego odjeździe Warszawę opuścił" i następnie oglądał na własne oczy i Ermenouville pod Paryżem i Klöntal w Szwajcaryi (w kantonie Glarus); bo że Krasińskiego nie można podejrzywać o t. z. korespodencyę redakcyjną, „opis skalkowany na opisie," na to każdy nieuprzedzony z prof. A. zgodzić się musi. Otóż hipoteza ta

---

Life of Walter Savage Landor] znajduje się ten utwór w tomie VII). Jest to dowód, iż taki sposób przedstawienia łatwo nasuwać się mógł niezależnie różnym poetom.

[1]) Dziś krytyka przeczy, jakoby słynny obraz Guida istotnie był portretem Beatrix Cenci. (Zaznacza to również dr. Jarecki w przypisku do cytowanej rozprawy).

„wielkiej podróży“ chroma, niestety, nie na jedną, lecz na obydwie „nóżki“, a raczej, powiedzmy otwarcie, w rzeczywistości najmniejszego nie ma uzasadnienia. Zachował się szczęśliwie cały dość szczegółowy dyaryusz tej podróży w liście Zygmunta do ojca z dnia 9 listopada 1829 z Genewy.

Żeby raz na zawsze usunąć wszelkie pod tym względem wątpliwości podajemy tu z niego krótki wyciąg, dający jednak dostateczne wyobrażenie tak o kierunku drogi, jak i o każdodziennym pobycie naszego młodego poety.

Wyjazd z Warszawy (bez daty). Pierwsza stacya Błonie, gdzie nastąpiło pożegnanie z ojcem, Kalisz 14 października (data z listu do babki) 15, 16 Wrocław, 17 Reinertz, 18—20 Praga, 21 Pilzno, 22 Retz w Bawaryi, 23 Regensburg, 24 Neuburg, 25 Augsburg, 26 Wurzach, 27 Konstancya: „tu stanęliśmy na poczcie... Rozmówiliśmy się z poczmistrzem, który nam dał konie i furmana aż do Genewy, gdyż w Szwajcaryi aż do Lauzanny, nigdzie poczt niema. 28 środa o 8-mej pożegnaliśmy się z murami Konstancyi... Dosyć nudna droga była, bo często natrafiały się wzgórza na drodze. W nocy przybyliśmy do Zurych... Tuśmy tego dnia nocowali. 29 obudziłem się z nieznośnym bolem głowy i pożegnawszy się z Zurychu domami, dalej jechałem wśród pięknej okolicy, gdy z obu stron drogi i wsie na nich, błyszczące białością swoich skał, widok składały. Cały ten dzień przebyłem z głową opartą o zakątek powozu, napół zasypiając, napół drzemiąc i ciągle myśląc o Warszawie — na nocleg wysiedliśmy do miasteczka Rotterist“, 30 przyjazd do Berna, 31 w Bern, 1 listopada „w miasteczku Mudon“, 2 nocleg w Nyjon „o 2 mile od Genewy“, 3 Genewa.

Pytamy teraz, kiedy Krasiński mógł zwiedzać Klöntal? Bo o Ermenouville'u niema nawet co mówić. Z Konstancyi przyjechał (najkrótszą drogą, bo jednym dniem przez Wintertur) na noc do Zurychu i zaraz nazajutrz odjechał „z bólem głowy“ na noc do Rotrist, które leży w dolinie Aary, w połowie drogi z Zurychu do Berna. Jadącemu tą drogą do Berna i Genewy Klöntal nie leży wcale po drodze; żeby tę dolinę zwiedzić — i zachwycać się w ostatnich dniach października (!) „wonią kwiatów“ napełniającą powietrze — trzeba było z Zurychu zrobić osobną wycieczkę ku jezioru Wallensee, a stamtąd do doliny rzeki Linth, której bocznem odgałęzieniem jest Klöntal. O takiej wycieczce niema w dzienniku ani słówka i niema też na nią miejsca, skoro nasi podróżni, przyjechawszy w nocy do Zurychu, podążają zaraz nazajutrz „na nocleg“ do Rotrist.

Ale zwolennicy autentyczności Klöntal'u i Ermenouville'u mogą się uciec do rozpaczliwego przypuszczenia, że jednak między 13 marca (dniem awantury w uniwersytecie) a połową października jest dość czasu na odbycie „wielkiej podróży“ i do

Francyi i do Szwajcaryi, w którą jenerał swego jedynaka zaraz po owych fatalnych idach marcowych wyprawił; wszak hipotezę takiej podróży próbował już nawet w swym artykule w Przeglądzie Polskim prof. A. teorotycznie uzasadnić. I to przypuszczenie ostać się nie może. Pominąwszy już bowiem całą nielogiczność w postępowaniu jenerała, który rzekomo wyprawia na wiosnę w wielką podróż swego jedynaka i każe mu wracać do kraju po to, żeby go zaraz po powrocie powtórnie wyprawić za granicę, posiadamy najpewniejsze świadectwo, że nasz poeta przed październikiem 1829 r. nigdy poza granice z kraju nie wyjeżdżał. „List ten pisząc na pograniczu Polski, skrapiam łzami, opuszczając pierwszy raz kraj i rodziców“. Tak pisał młodziutki Krasiński z Kalisza dnia 14 października 1829 r. do babki, starościny opinogórskiej, a wobec tych wyraźnych słów ustąpić muszą chyba wszelkie, choćby najsubtelniejsze rozumowania i wywody.

„Dolina Klöntal“ i „Ermenouville“ znajduje się w pierwszym kwartale r. 1830 „Pamiętnika dla płci pięknej“, oba więc utwory musiałby był Krasiński, gdyby z pod jego wypłynęły pióra, wysłać w jesieni r. 1829. Ponieważ jednak w jesieni t. r. jak to z powyższych uwag wynika, ani Klöntal'u ani Ermenouville'u poeta nie zwiedzał, przeto też i opisu wrażeń z tych miejscowości Krasińskiemu żadną miarą przypisywać nie można.

Kraków. *Jan Czubek.*

MATERYAŁY.

Listy Zygmunta Krasińskiego do Stanisława Koźmiana.*)

[Wstęp.]

Zabieram się do miłego sercu i umysłowi, ale może już nie siły przechodzącego trudu. Winienem go jednak podjąć równie z obowiązku przyjaźni, jak w chęci choćby najdrobniejszego przyczynku do dziejów współczesnej literatury i jej głównych kierowników, a co najwięcej przez pamięć na człowieka, który umysłem, natchnieniem, sercem równał się najznakomitszym ludziom naszego wieku, a dziwnie harmonijnem zespoleniem tych darów przewyższał wszystkich. Cięży na mnie ta powinność tem więcej, żem już podobnej dopełnił i względem Jenerała Morawskiego [1] i względem Konstantego Gaszyńskiego [2]. Wreście, z nikim tyle, prócz mej rodziny, co z Zygmuntem nie korespondowałem przez lat dwanaście (od końca 1846 r. do początków 1859 r.), niczyich listów, chyba od mej matki, tak skrzętnie nie przechowywałem, jako spuściznę rodzinną mym dzieciom je przeznaczając, a bez komentarzów, które ja tylko jeden dać mogę, stałyby się one nieraz może tylko martwą literą. Lękam się jednak, czy wśród ciężkiej i nieuleczalnej choroby, która coraz bardziej mnie dociska, wśród tylu smutków, trudów i niepokojów, które nas zewsząd oblegają, zdołam podjęty zamiar doprowadzić do kresu. Moja nadzieja w miłosierdziu Bożem.

---

*) Dzięki uprzejmości p. Maryi Koźmianównej z Krakowa oraz łaskawemu pośrednictwu prof. dra Józefa Kallenbacha otrzymaliśmy niedawno przeszło sto dwadzieścia nieznanych listów Zygmunta Krasińskiego, pisanych do Stanisława Egberta Koźmiana (ur. 1811 r., um. 25 IV 1885. Ważną tę korespondencyę ogłosimy w czterech zeszytach „Pamiętnika literackiego“ 1911 r. Publikacyę zamkną objaśnienia wydawcy, oraz studyum o niniejszych listach.

Lwów. *Ludwik Bernacki.*

O początkach mej przyjaźni z Zygmuntem mówiłem już na wstępie do mego artykułu o Gaszyńskim[3]. Gdy wyjechał do Szwajcaryi, i gdy następnie po końcu wojny 1831 r. jam się udał za granicę, nie miałem żadnych z nim wprost stosunków aż do roku 1843, lubo zawsze wiedzieliśmy o sobie przez wspólnych przyjaciół. W lipcu 1842 r. wyjechawszy z Londynu i zabrawszy brata Jana[4] z Paryża, połączyłem się w Monachium z matką, drugim bratem i siostrą, przybywającemi z Królestwa. W ostatniem tem mieście napotkaliśmy świeże ale smutne ślady Zygmunta. Grób Konstantego Danielewicza, przed kilkoma miesiącami tu zmarłego, napis ku jego pamięci podniosłym stylem Zygmunta wyryty[5], kilka innych mogiłek polskich, między innemi Konstantego Deboli[6], którą na prośbę jego matki odnowiliśmy, nie wiem, coś smętno-katolickiego, nie tylko w pośród tego cmentarza, ale w całej okolicy, stawiało mi przed oczy całą przeszłość, jak gdyby tędy powiew z Polski przelatywał, lub przeciągnęły były szeregi towarzyszów i przyjaciół mej młodości. Danielewicza dobrze znałem. Ojciec jego był doktorem w Opolu[7], mieście położonem o milę od mej wioski rodzinnej. W Warszawie widywałem go u Zygmunta. Smutne jego losy w wojsku, złamanie nogi, z czego się nigdy dobrze nie wyleczył, zresztą poetyczne usposobienie jego pociągało i mnie ku niemu. Ostatni raz go widziałem, kiedy po bitwie Ostrołęckiej leżał ranny w szpitalu, dawnej szkole aplikacyjnej, przy ulicy Miodowej. Znaną jest bolesna historya jego siostry, którą mężowi walczącemu w szeregach narodowych porwał książę Wirtembergski. Sprawa ta niezmiernie zawsze martwiła Konstantego i pono była powodem jego śmierci. O ile przypominam sobie późniejsze opowiadania Zygmunta, Danielewicz znalazłszy u księcia portret swej siostry między wizerunkami innych jego kochanek, tak się oburzył, że przyszło najprzód do kłótni, następnie do bardzo gwałtownej korespondencyi, wreście książę zmuszony został odesłać mu portret siostry, ale to wszystko taką boleścią brata przejęło, że zapadł na tyfus i w kilkanaście dni umarł. Zygmunt wciąż go pielęgnował[8]. Miał ciągle przeczucie, że przyjaciel umrze. Gdziekolwiek w tych ciężkich dniach się obrócił, wszędzie widział przed sobą trumnę. Sam Konstanty jeszcze dawniej przewidywał zgon bliski. Napisał Zygmuntowi w Album na rok 1842: *Puisse cette année être aussi courte que l'éclair ou aussi longue que l'éternité.* Za młodszych lat, nieszczęściami domowemi i osobistemi zjątrzony, rzucił się on był do panteistycznej filozofii. Jak wielką miał zdolność, okazuje jego rozprawa o W o l i, w Bibliotece Warszawskiej zamieszczona[9]. Ale jak zwykle bywa, za oziębieniem religijnem nastąpiła utrata wiary, a w końcu czarny pessymizm. Pod tym względem nie miał dobrego wpływu na Zygmunta. Pan Bóg jednak nie opuszcza nigdy ludzi dobrej woli. Ciężka próba, którą na obydwóch zesłał, miała się dla jednego stać aktem skruchy i pogodzenia się z przepisami kościoła, dla drugiego początkiem silnej i gorącej wiary. Przebywał podówczas w Monachium

Cezary Plater[10]. Ten dowiedziawszy się, że chory Danielewicz już jest bez nadziei, pobiegł do Zygmunta z przedstawieniem, że należy księdza przywołać. Nie od razu się na to zgodzono. Wezwano nareście proboszcza czy wikarego z parafialnego kościoła, ale ten tak do chorego nie umiał przemówić, że już zdała się ostatnia chwila straconą, gdy wtem Cezary, szczęśliwą myślą natchniony, biegnie po sławnego księdza Windischmana[11] i przyprowadza go do łoża już konającego grzesznika. Kilka słów wymownego kapłana wystarczyło, by obalić ostatnią zaporę. Chory wyspowiadał się i opatrzony św. Sakramentami spokojnie ducha wyzionął. W Zygmuncie od razu ogromna dokonała się zmiana. Nigdy on nie był stracił wiary, nigdy on nawet od kościoła nie odstąpił, ale osłabł był w praktykach religijnych i fantazyował tam, poetyzował, gdzie prosty katechizm najlepszym jest przewodnikiem. Wielkie to serce nie umiało niczego ukryć. Pełen pokory, chętnie słuchał zdania drugich i nie wstydził się przed nikim wyznać, jeśli się przekonał, że błądził. Jeszcze więc Danielewicz nie był skonał, kiedy Zygmunt tak od jego łoża do Cezara pisał:

Jeślim ci nieraz był przykro przeciwny,
I miał twe zdanie w dumnej poniewierce,
To, żem nie wiedział, żeś taki przedziwny,
Że tak szerokie bije w tobie serce.
Przebacz! bo teraz bliski czy daleki
Już znam twą duszę i znam ją na wieki!
Dam ci więc rękę — w uścisku tej ręki
Nie fałsz, lecz prawda — i raz jeszcze: dzięki!

Od tego czasu coraz potężniej rozwijał się w nim duch katolicki i doszedł wreście w 1847 do najzupełniejszej zgody z przepisami kościoła.

Napis na grobowcu jest taki:

„Konstantemu Danielewiczowi, wśród najwznioślejszych w Polsce umysłów, wzniosłemu, — wśród najszlachetniejszych serc, szlachotnemu, — oficerowi ostatnich wojsk polskich, przeszytemu kulą, gdy szedł na bagnety pod Ostrołęką, w lat jedenaście później zmarłemu na obcej ziemi w 34 roku życia, po długiej chorobie w Munich, dnia 27-go marca 1842 r. Towarzyszowi młodości całej, przyjacielowi, więcej niż bratu, kamień ten nad zimnemi zwłoki w rozpaczy położył Zygmunt Krasiński.

Niech śmierć i stokroć twe zwłoki tu grzebie,
Ty żyjesz, żyjesz, pod zimnym kamieniem,
Nie jesteś prochem, ni snem, ni milczeniem, —
I ty wiesz w niebie, jak jam kochał ciebie.

„Ale dni moje prędsze były niż poseł, uciekły a nie widziały nic dobrego. Przeminęły jako prędkie łodzie, jako orzeł, lecący do żeru. Hiob, rozdział 9-ty.“

Oprócz tego poeta upamiętnił swego przyjaciela w Aligierze, w pierwszej części Nieboskiej Komedyi. Rozwiodłem się tak obszernie nad tą chwilą najprzód, że ona tak jest ważną w życiu Zygmunta, powtóre, że choć nie byłem jej obecnym, stała się niejako punktem, od którego odszukałem przyjaciela młodości, i połączyłem się z nim duchowo, zanim przycisnąłem go do serca. Drogi nasze nie zetknęły się w Monachium, ale odtąd jeden w ślad drugiego dążył. I spotkaliśmy się tam, gdzie wszelka pamiątka podwójnie uroczystą i potężną się staje. —

W kilka dni po mojem przybyciu w styczniu 1843 do Rzymu, dowiedziałem się, że i Zygmunt przyjechał. Zaraz pobiegłem do niego. Mieszkał na *via Sistina*, obok *Trinita dei Monti*. Wpadam, przyjmuje mię z serdecznością, z jaką on tylko witać umiał, — w oka mgnieniu zdawało się nam, żeśmy się nigdy nie byli rozdzielili, że lata minione przemknęły błyskiem, i że znowu siedzimy przed marmurowym kominkiem w pałacu Krasińskich, lub pod drzewem za Kaźmirowskim gmachem licejskim, figlując i paląc na zabój hawańskie Jenerała cygara. Gdym się jednak mu przyjrzał, spostrzegłem znaczną zmianę. Oczy czerwone i cierpiące, twarz szeroko zarosła faworytami, nisko przyciętemi, wykazała mi mężczyznę w sile wieku, ale ciężko bolejącego. Długośmy, jak się zwykle w takich razach dzieje, urywanemi tylko słowami gadali i o czasach przeszłych i o rozproszonych przyjaciołach. Aby wyjść z tych smutnych wspomnień, Zygmunt pokazał mi list, który był właśnie od Słowackiego odebrał[12]. Nie pomnę, co było w tym liście, lecz zostawił mi wrażenie kolosalnej zarozumiałości i pychy. I Zygmunt też mówił mi: Ten człowiek zwaryuje z próżności! Przytaczał ustępy z dawniejszych listów i rozmów, jak np.: „Wy wszyscy nic nie wiecie — cała ludzkość słucha pierwszego aktu, a ja jeden tylko wiem, co będzie w piątym — i jakie rozwiązanie sztuki... Wczoraj byłem na posiedzeniu Instytutu, aż zadrżałem, bo już dobierali się do jądra zagadki wszech rzeczy, o czem tylko jeden duch mój wie, alem wnet ochłonął, bo ją minęli i poszli w przeciwległą otchłań ciemności i t. p.“ Nie wiem, czy takie były wyrazy, ale niezawodnie myśl taka, bo mi później nieraz to jeszcze Z. powtarzał, dodając: Juliusz szczerze jest przekonanym, że wyrzekłby jedno słowo, a nasz planeta i wszechświat rozwiązanymby został. Nie pomnę, co wtedy Z. pisał i czy mi co mówił o tem. Wiem tylko, że jakiś arkusz dużemi literami zapisany na jego biórku leżał. Z powodu bowiem bolu oczów ogromne stawiał litery. Gdym na to zwrócił uwagę, opowiedział mi, jak takie sążniste głoski od nieznośnego raz go natręta uwolniły. W czasie, kiedy pisał Nieboską, zwykł był do niego przychodzić Krysiński, dawny sekretarz Dyktatora[13], i nie

dość, że go nudził światową paplaniną, ale jak to często czynią ludzie podobnego pochodzenia, parweniusze, poufalił się z nim, co do tego posuwał stopnia, że aż go zwał Zygmusiem. Jednego razu, gdy wszedł tak szybko, że Z. nie zdążył usunąć swych papierów, zastaje na stole tylko co zaczęty arkusz Nieboskiej w tem miejscu, gdzie Chór Przechrztów występuje. Wyrazy te, olbrzymiemi literami wypisane, wydały mu się zgrabną odprawą, po kilku też błahych słowach wziął za kapelusz i już nie prędko wrócił. Ale gdy znowu się zjawił, począł jak dawniej Zygmunta zwać poufale zdrobniałem imieniem. Wtedy już ten nie mogąc dalej wytrzymać, za każdym frazesem dodaje *Monsieur le Comte*. Na to Krysiński: Ależ ja nie jestem hrabią. *Si vous ne l'etes pas, je le suis* — odpowiedział Zygmunt. Był to pewnie jedyny raz w życiu, w którym on z taką dumą wystąpił. Potulny, pokorny, nader grzeczny dla wszystkich, nigdy on ani z położenia, ani z tytułu ani z majątku swego nie wynosił się, owszem rad na równi z wszystkiemi a nawet niżej się stawiać. Jakaż to różnica była jego układu i obejścia, w porównaniu z tonem, w jakim Mickiewicz lub Słowacki innych traktował. Może być, że to natręctwo Krysińskiego wpłynęło nieco na rolę i charakter, jakie Z. w swem dziele Przechrztom wyznaczył. Ale prócz tego niecierpiał on żydów i przechrztów w ogólności, twierdząc, że oni roztrzaskają świat przez zemstę. Jest to ten sam Krysiński, który pochwyciwszy z papierów Dyktatora list, jakim Wielki Książę nakazywał Polakom oddanie Modlina po rewolucyi listopadowej — bardzo ważny dokument, gdyż nie tylko w obec Cara ale i w obec historyi uprawniał tęż rewolucyę — chciał już na emigracyi sprzedać go księciu Adamowi Czartoryskiemu, lecz gdy z powodu przesadzonych żądań co do zapłaty odrzucono jego propozycyę, udał się do moskiewskiego rządu i dobrze pieniędzmi nagrodzony otrzymał w dodatku amnestyę. Wprawdzie ks. Adam, gdym się raz o to zapytał, przeczył aby mu taką propozycyę Krysiński był robił. Ale to może było nie wprost, a książę starał się zawsze, o ile tylko może być, ochraniać drugich od potępienia, zwłaszcza że Krysiński, powróciwszy do emigracyi, mógł wielce wszystkim szkodzić. Powrotu zaś tego miała być taka przyczyna. W Petersburgu grał w karty i robił interesa na wielką skalę, pośrednicząc między przedajnemi ministrami i urzędnikami a Polakami przybywającemi w sprawach majątkowych lub sądowych do stolicy moskiewskiej. Ożenił się tamże z Rosyanką, a że żył bardzo wystawnie, narobiwszy długów i pono sfałszowawszy jakieś papiery, musiał uciekać. Opowiadano dziwne historye o sposobie, w jakim tego odwrotu dokonał. Dość, że w 1844 czy 45 zjawił się znowu jako Leliwa nad Renem. Wtedy znowu zaczął patryotyzować, drukować broszury, a w 1848 tak bałamuctwami swemi obsaczył Skrzyneckiego, że ten zupełnie weń uwierzył. Raz też jedyny u Skrzyneckich go widziałem. Grał wciąż szczęśliwie i podobno w bankach nad Renem kilka milionów franków wygrał. W końcu

jednak wszystko przegrawszy, sam w nędzy umarł, a żonę i dzieci w najdotkliwszem ubóstwie zostawił. Lubo te ostatnie okoliczności wydarzyły się daleko później niż wspomniane sceny z Zygmuntem, ten jednak dość już wtedy wiedział o nim, aby w bujnej swej imaginacyi dalsze koleje tego awanturniczego życia i tragiczny onego koniec przepowiadać. Na takich to pogadankach zeszła nam niejedna godzina w Rzymie. Nie często jednak widywaliśmy się. Ociąganie się było z mej strony. Bałem się mu narzucać i za nadto korzystać z przywileju koleżeństwa. W szkołach byliśmy sobie prawie równi, oba uczyliśmy się dobrze, oba próbowaliśmy stawiać pierwsze kroki w piśmiennictwie. Jeśli był wtedy jaki odstęp, teraz stał się niezmierzoną przestrzenią. Uczułem się w obec niego tak maluczkim, że mi nie zawsze kontrast mógł być miłym. Ktoby w takim razie mógł się zupełnie obronić nie powiem od dreszczu miłości własnej, ale od smutnego zwrotu na siebie samego, że kiedy on rósł tak wysoko, jam jeśli nie malał to trwał na tym samym poziomie, ten chyba byłby aniołem. Pojmowałem dobrze i przypominałem teraz sobie tego starego podoficera w naszej bateryi, który mawiał w 1831 r.: „Przecież ja z Skrzyneckim kolegowałem, nawet wyższym byłem od niego, ale nie dziw, że on teraz naczelnym Wodzem a ja zawsze podoficer, bom ja wziął przed laty dymisyę, a on wciąż służył". Czułem, że przyjaźń chłopięca aby się zamienić w męzką potrzebuje jakiejś szczęśliwej okoliczności, jakiegoś faktu potężnie łączącego serca, a zawsze czasu. Oprócz tej nieśmiałości z mej strony, stała nam na przeszkodzie sprawa, którą był głównie wtedy zajęty, ale o której nikomu, prócz Jerzego Lubomirskiego[14], nie mówił. Ojciec jego, ułożywszy się wprzód z rodziną Branickich, nalegał nań aby się oświadczył ich córce Elizie [choć] Z. nie miał wielkiego pociągu do małżeństwa[15]. Panny B. wciąż widywałem, to obchodzące Rzym, to na balach. Pamiętam na jednym starszą, pysznie się wydawała, w wieńcu dębowym na głowie jak Norma. Wkrótce ktoś, może Jerzy, powiedział mi co się święci, i że Z. bardzo się jeszcze waha[16]. Zaraz po karnawale wyjechałem z rodziną do Neapolu. Powróciwszy do Rzymu na święta wielkanocne, zastałem tam J-ła Krasińskiego, który przyjechał aby zdecydować syna. Jako emigrant, nie śmiałem pierwszy być u Jenerała, ale on sam przyszedł, bo znał matkę moją, i długo z nami o Zygmuncie rozmawiał, dając do zrozumienia, że się sprawa pomyślnie ułożyła. Jakoż zaręczyny odbyły się 23-go kwietnia. Byłem tegoż dnia u Zygmunta, ale nic mi nie mówił. W kilka dni potem wyjechałem do Florencyi a w początkach czerwca już byłem w Londynie. Pierwsze to spotkanie z Z. zostawiło mi wrażenie, że przeszedł mi drogę człowiek wielkiego ducha i wielkiego serca, któremu ja mogłem być przyjacielem na ławach szkolnych, póki między nami była równość, ale który teraz tak mię przerósł, że się obejść może bezemnie, zwłaszcza że losy nas rozegnały daleko, i że nie wiedzieliśmy czy się jeszcze kiedy zejdziemy. Nie pisywałem też

do niego. Zresztą nie było sposobności — on w kraju przepędzał pierwsze lata po ożenieniu się, które nastąpiło w Dreźnie 26-go lipca 1843 roku, ja przesiadywałem w Anglii. W 1846 roku wyjechałem na ślub brata[17] do Berlina w maju. Cztery tylko tygodnie pozwolono mi zostać w Prusiech. Ci, którzy starali się abym mógł na stały pobyt przybyć w Poznańskie, a przynajmniej osiedlić się przy bracie w Berlinie, radzili mi nie jechać ani do Anglii ani do Francyi, ale o ile możności trzymać się Niemiec. Wałęsałem się więc po Saksonii, w Hanowerskiem, u wód nad Renem, odprawiłem jeszcze jedną podróż po Szwajcaryi, ale wreście znużony tą ciągłą wędrówką, osiadłem w Heidelbergu. Stanąłem w hotelu znajdującym się trochę na uboczu (jeśli tak można powiedzieć o mieście złożonem z jednej długiej ulicy i krótkich poprzecznic), ale w samym środku miasta. Moja gospoda, *zum Prinz Max*, była ogromną, pokoje wspaniałe, mnie dano najlepszy za nader pomierną cenę, bo bardzo mało osób tam zajeżdżało. Aby tęsknotę rozpędzić i ulżyć osamotnieniu, wziąłem się na gwałt do tłomaczenia króla Leara[18]. Bywał u mnie tylko czasem jaki przejezdny rodak, lub jaki uczeń uniwersytecki. Już od dni 10-ciu tak na pokucie siedziałem, gdy 14 października rzuciwszy okiem na miejscową gazetę, wyczytuję Zygmunta nazwisko w liście przybyłych. Mieszkał w *Badischer Hof* przy głównej ulicy. Nie potrzebuję mówić jak się oba ucieszyliśmy z tego przypadkowego spotkania. Oba byliśmy mocno na zdrowiu skołatani, oba jeszcze pod okropnem wrażeniem rzezi galicyjskiej. Przybywał tu, aby być przez jakiś czas pod okiem Cheliusa[19], i aby uspokoić się i skupić w duchu. Mówił mi zaraz, że niczego nie pisze i że już zapewne na nic się zdobyć nie potrafi. Odtąd codzień po kilka godzin przebywaliśmy z sobą. Potrzebował wiele chodzić. Śliczne góry i przechadzki po obu stronach Nekary nastręczały sposobność długich i miłych wycieczek. Codzień więc dalekie odbywaliśmy spacery. Lubił on także przesiadywać pomiędzy ruinami zamku, i gdy groziła niepogoda lub czasu brakło, po terasie tegoż zamku chodzić. Jeśli już deszcz na dobre się rozpadał, jechaliśmy do dworca kolei żelaznej, i tam po długim korytarzu, i często w obec zdziwionej publiczności i służby, odprawialiśmy sążnistemi krokami naszą parogodzinną bieganinę. Nieraz nastarczyć mu nie mogłem. Pomnę, jednego wieczora poszliśmy daleko w góry. Nagle mgła nadciągnęła, tak że się zupełnie zaćmiło i droga prawie znikła nam z przed oczu. Szedł jednak żwawo naprzód, samym brzegiem nad niebezpieczną w wielu miejscach pochyłością, musiałem co chwila go przestrzegać albo prosić, aby zwolnił kroku. Ale on na nic nie zważał, tylko wciąż wydobywał coraz dziksze obrazy i fantazye z tych obszarów ciemności. W takim razie podnosił głos do natchnionego tonu i zdawał się jaki dantejski poemat improwizować. Droga coraz pochylej spadająca, mgła coraz gęstsza, straszna duszność w powietrzu, mogły w istocie wzbudzić w nas złudzenie jakobyśmy po dantejsku zstępowali do piekła. Wrażenia

nasze jeszcze się wzmogły, gdy dochodząc do miasta, na samym skręcie, gdzie od ruin zamku spuszcza się droga na dół, przeleciał nad naszemi głowami tak świetny meteor, że się zdało całe niebo w płomieniach. Miejsce to miało odtąd dla niego jakieś dziwne znaczenie, tem bardziej że w pobliżu sterczał na skale dom kata, który ściął Sanda[20]. Ilekroć tamtędy przechodziliśmy zawsze wskazywał na dom, mówił o skrwawionym mieczu i czerwonym człowieku. W czasie takich przechadzek nie tylko o ogólnych mówił przedmiotach ale zstępował do najtajniejszych osobistych zwierzeń. Zdało się, że nie było nic tak skrytego i tak ważnego, czegoby mi nie powierzył. Skwapliwość, z jaką to czynił, choć ja raczej wstrzymywałem go niż popychałem ku temu, przekonywała mię, że nie tylko była w tem chęć okazania mi nieograniczonej ufności, ale zarazem potrzeba jego zbolałej duszy. Tym sposobem podniósł on mię swem sercem, i choć niezasługującego na to, postawił znowu obok siebie. Już od tego czasu uważaliśmy się jak bracia, on mię nawet uważał jak starszego, radził się mnie i pomimo że sam tyle we wszystkiem bystrzejszy, chętnie moim sądom i w literaturze i w polityce i w osobistych sprawach podlegał. Lubo stał w daleko droższym hotelu, ja miałem pokój obszerniejszy, do mnie więc codzień na herbatę i pogadankę wieczorną przychodził. W jednej rzeczy jednak nie chciał mię słuchać, nie chciał żadnym sposobem zmienić trybu życia. Rano pijał parę filiżanek tęgiej kawy, wciąż palił bardzo mocne cygara, nie jedząc nic aż po wieczornej przechadzce, wtedy dopiero siadał do objadu i nie jadł, nie gryzł, ale kawałami połykał mięso. Żeby go nakłonić do zmiany, nie chciałem bywać u niego na objedzie, i nie często też bywałem, przekładając z powodu osłabionego zdrowia mój skromny obiad o 1-szej. Po objedzie więc swoim przybiegał do mnie. Obok mego pokoju była ogromna sala, w której dawano bale a czasem i teatr urządzano. Otóż i podczas mego pobytu dano tu kilkanaście reprezentacyi. Grano kilka oper, między innemi wcale dobrze Damę Białą[21]. Z mego pokoju, bo tylko przez jedne drzwi zamknięte, doskonale słychać było każdą nutę. Lubił on to bardzo i śmiejąc się mawiał, że żaden mocarz nie ma tego na świecie, aby pijąc herbatę i paląc cygaro, niewidziany i nienagabywany przez nikogo, mógł z swojej sypialni tak dobrze odśpiewaną słyszeć operę. Rano wpadał do mnie, pytając jaką mu dam na wieczór reprezentacyą? Lubił bardzo muzykę i wyśpiewywał sobie, choć nie miał głosu. Powiadają, lecz nie wiem o ile w tem prawdy, iż Ostatnia Myśl Webera, którą grał na fortepianie, nastręczyła mu sposobność poznania się z Mickiewiczem w Szwajcaryi[22]. Teraz najczęściej nucił sobie aryę, zda mi się z Gustawa III-go[23], która się zaczyna od słów: *J'ai vu briller au rang suprême un amant qui m'a su charmer.* Gdy tak rankami wpadał do mnie, przynosił mi prawie zawsze jakiś mały podarek to książkę, sztych lub pularesik jaki, to znów cygara, papier a nawet bułeczki do kawy. Bardzo to było poczciwem, ale dla mnie

nieraz żenującem. On był bardzo bogaty, ja niezupełnie ubogi. Odmawiać było trudno, musiałem więc wciąż przemyśliwać czembym się mógł mu odpłacić, a tak bez ustanku plądrowaliśmy po sklepach, szukając podarków. Z moich największą mu przyjemność zrobił sztych dziecka, bardzo przypominający jego dwuletniego Adzia. Oczywiście że w rozmowach naszych najczęściej nasuwało się nam okropne położenie ojczyzny. Jeszcze nie przewidywaliśmy, że mogło być okropniejszem. Zbolałe jego piersi były pełne jęków zwątpienia, ale zawsze co rychlej z tego się strząsał i oddawał się uniesieniom najwspanialszych nadziei. Kto go w takich razach nie słyszał, niema nawet z jego dzieł wyobrażenia czem było to żywe, natchnione, prorockie słowo. Ja już mało dziś pamiętam, ale choćbym i zdołał to powtórzyć, w mych bladych słowach i najwznioślejsza myśl stałaby się komunałem, gdy przeciwnie w jego ustach najpospolitsze zdanie nabierało uroczystej okazałości. W weselszych chwilach opowiadał wiele ciekawych historyi i anegdot. Wiedział wiele od ojca o dworze petersburgskim. Znał *arcana* większych rodzin polskich, jako Potockich, Branickich, Rzewuskich. Oczywiście, choćbym pamiętał, powtórzyć tego nie mogę. Wolę zapisać parę szczegółów, które ludziom honor przynoszą.

Kiedy Cesarz Mikołaj chciał zrobić Orłowa[24] pierwszym ministrem, ten wymawiając się odpowiedział mu: *Vous êtes dur et cruel, moi aussi je suis dur et cruel, a nous deux nous bouleverserions toute la Russie*. Następca tronu, dzisiejszy Aleksander II, powiedsiał o Władysławie Zamojskim: *C'est l'homme qui depuis dix ans nous a fait le plus de mal en Europe.* O Władysławie Branickim[25], teściu Zygmunta, miał Cesarz powiedzieć: Nawet temu wierzyć nie mogę i on jest gorącym Polakiem. O jednym z panów naszych mawiano: Kocha Polskę, ale nie lubi Polaków. Choć podobna dystynkcya dla wielu trudną jest do zrozumienia, można ją pojąć, jeżli odłączymy ideę od tych, którzy ją usiłują w życie wprowadzić. Znałem jednego, który całe swe życie dał w ofierze dla demokracyi, a przecież niecierpiał demokratów i swe obrzydzenie głośno wyznawał. I Cesarz Mikołaj czynił co do Polski podobną różnicę. J-wi Łubieńskiemu[26] mówił: „Rozproszeni będziecie wszyscy jak żydzi“, a komuś innemu: *„Un jour une Pologne existera peut-être, mais des Polonais—jamais“*. Z., poznawszy bliżej swego teścia, lepsze o nim powziął wyobrażenie. Mówił mi: On sam dla Polski nicby nie zrobił, ale dałby sobie wykraść trzy czwarte majątku, aby Polska była. Dziwne też rzeczy opowiadał mi o silnym charakterze matki [żony]. Nie jest zwyczajem na dworze rosyjskim, aby frejlinom, gdy są na służbie, towarzyszyły matki. Pani Branicka nigdy nie puszczała córek na służbę dworską bez siebie. Kiedy chciano ją zrobić damą portretową, odesłała Cesarzowi portret, mówiąc że lepiejby zrobił gdyby oddał jej bratu (Aleksandrowi) zabrane dobra. Kiedy dostała skira w piersiach, sama po wszystkich stolicach Europy opatrywała po sklepach narzędzia chirurgiczne, gdy takowe

według upodobania znalazła, zamknęła się i przykazawszy dzieciom pod błogosławieństwem, aby nikt do niej choćby z najpilniejszym interesem nie wchodził, wycięła sobie raka, obandażowała się i wyleczyła. Matka ta Spartanka chciała i dzieci włożyć do cierpliwego znoszenia jak najdolegliwszych przykrości[27]. Puszczając się z niemi w daleką drogę, karmiła je pieczonemi kartoflami, zabranemi z domu. Znakomicie też je zahartowała. Eliza bez syknięcia węglem sobie do kości raz ciało na ręce wypaliła. W długich pogadankach naszych napadaliśmy często także na przedmioty mistyczne o czem lubił rozprawiać. Raz mówiąc o magnetyzmie, snach i jasnowidzeniu, przytoczył mi dwa dziwne widzenia swej żony. Nie wiedziała, że jej ojciec chory, a przecież gdy usłyszała trąbkę ekstrapoczty, która z wieścią o jego nagłej śmierci biegła do ich pałacu, wykrzyknęła: ojciec umarł. Nie znała matki męża. Może się nawet dopiero po jej śmierci urodziła. Nie znała nikogo z rodziny, nie wiedziała o nikim i o niczem, co się jej przyszłego małżonka tyczyło. Będąc małą panienką, widziała w snach swych na jawie jakąś kobietę umierającą, której oblicze, postać ciała, ruchy, słowa, nawet pokój, w którym konała, tak mocno ze wszelkiemi szczegółami wbiły się jej w pamięć, że obraz ten zawsze jej stał przed oczami. Jakież było jej i wszystkich zdziwienie, gdy zostawszy żoną Zygmunta weszła po raz pierwszy do pałacu Krasińskich i poznała pokój i kącik, w którym matka umarła, a opowiadając szczegóły swego widzenia, przekonała wszystkich, że widzenie jej aż do najmniejszych drobnostek zgadzało się z rzeczywistością. Sposób, w jakim zawsze mówił mi o Elizie, dowodził mi coraz mocniej, że wbrew powątpiewaniom innych, kochał ją całem sercem. Unosił się nad jej portrerem przez Ary Scheffera[28] dokonanym. Szeffer i jego także wizerunek, znany powszechnie ze sztychów, malował. Za żaden nie chciał wziąść zapłaty. Oni mu za to w podarku ofiarowali bogato rzeźbiony puhar, w którym osadzono cztery medaliony z wizerunkami Dantego, Rafaela, Michała Anioła i Goethego. Z. dał na nim stosowny napis po francuzku: o Ideale. Nie wspomniałem jeszcze o najważniejszym przedmiocie naszych rozmów, o religii. Miał on jeszcze niejakie przesądy przeciwko urządzeniom kościelnym, przeciw zakonom, osobliwie przeciw jezuitom, marzył o jakiejś epoce trzeciej Ducha Ś-go. Mnie jednak zwykle w końcu ustępował, może przez delikatność, nie chcąc urazić mej silnej wiary. Podjąwszy jednak jaki przedmiot, nie opuszczaliśmy go łatwo. Pamiętam, że przez dwie długie przechadzki wciąż spieraliśmy się, ja widziałem cel, przeznaczenie człowieka, rękojmię świętości i zbawienia w zupełnem zwycięstwie ducha nad ciałem, on w harmonii między jednem a drugiem. Jednym z jego argumentów było, że w którejś Ewangelii *apocryphe*, Chrystus na zapytanie kiedy przyjdzie nowy wiek, odpowiada: Kiedy to, co jest dziś dwoje, będzie jedno. Jak jednak silnie był on ożywiony duchem katolickim, miałem wkrótce niewątpliwy dowód. Dawał wiele na rozmaite instytucye religijne i dobroczynne

w kraju i emigracyi, dawał hojnie pojedynczym, osobliwie literatom. Sam mi mówił, że od lat wielu wspiera Mickiewicza. Był też ciągle nagabywany listami z prośbą o pieniądze, najczęściej pod pozorem, że proszący ma ważne dzieło, które chciałby wydać. Takie listy przychodziły wtedy do niego z Paryża od J. B. O. i od innych. Jednym z najszczodrzej od niego obdarowywanych był Trentowski[29]. W dziełach też swoich zawsze o „wieszczu" i o „orle" mówi i wciąż jego wiersze przytacza. Z. o ile mógł, unikał nowych znajomości, ale gdy już nie mógł się uchylić dalszym naleganiom Trentowskiego, zaprosił go teraz na parę dni do Heidelberga. Właśnie był przyjechał do niego i Leopold Poletyło[30] w powrocie do kraju z Rzymu, bardzo miły człowiek, ale smutny z powodu doznanego zawodu i chory na gardło. Oba mi na przechadzce opowiadali rozmaite szczegóły o Trentowskim. Jeden zapamiętałem. Kiedy przybył na uniwersytet w Fryburgu, pozbawiony wszelkich funduszów, stanął u jakiejś praczki, która miała dwie córki. Z początku szło jako tako, bo według zwyczaju w miastach niemieckich, w których jest uniwersytet, miewał darmo obiady po kolei u obywateli miejskich. Ale się to jakoś wkrótce urwało. Przytem zagadawszy się raz, stojąc tyłem do kominka, spalił sobie jedyny surdut, jaki posiadał. Wtedy poszedł do swej izdebki, rzucił się na kolana i wyciągnąwszy pięść do góry, zawołał: Boże, dojmujesz mię coraz większemi nieszczęściami, ale nie złamiesz mego ducha, ja ci się nie poddam. Pominąwszy bluźnierstwo, co za logika w filozofie. Uznaje Boga a nie chce mu się poddać. Dalej jeszcze zabawniejsza scena. Wróciwszy do gospodyni, powiada: Niema innego ratunku, muszę się z jedną z was ożenić, ale nie wiem z którą, ciągnijcie na supełki. Szczęściem, los padł na młodszą, przystojniejszą córkę. I zaraz też się z nią ożenił. Nie bardzo to wszystko usposabiało nas, osobliwie mnie, do przyjęcia go z otwartemi rękoma. Kiedy nadszedł dzień jego przyjazdu, Z. był strasznie skwaszonym. Ułożyliśmy się, że skoro przyjedzie, przyjdą do mnie, aby pójść na przechadzkę. Nie mogąc się ich doczekać, poszedłem na taras zamkowy, zwykłe nasze *rendez-vous*. Wkrótce i oni przybyli. Trentowski w ogromnym makintoszu aż po kostki spadającym, ze starym ciężkim parasolem w ręku, kłaniający mi się jak najuniżeniej przy powitaniu, wyglądał prędzej na kupca baranich skórek niż na filozofa. Gdy się rozmowa nie kleiła, poszliśmy umyślnie w boczną ulicę z Poletyłą, aby ich samych zostawić. Jakoż, skorośmy się znów do nich zbliżyli, spór już wrzał na dobre. Oto co mi utkwiło w pamięci z twierdzeń filozofa. „Nie chrystyanizm wykształcił Europę ale Europa chrystyanizm. Osobistość Chrystusa jest niższa w porównaniu z Mahometem. Nie miał odwagi, uciekał do Egiptu, uciekał przed żydami mówiąc, że jeszcze czas jego nie przyszedł. Temu tylko wielki, że powiedział, przepowiedział, co on teraz twierdzi, że człowiek jest syn Boży. Chrystyanizm przejdzie jak wszystkie inne religie. Pełno było Chrystusów. Hermes położył także życie na drze-

wie hańby. Tak jak duch chrześciański był przed Chrystusem, tak pierwiastek pogański trwa i po nim. Tem pogaństwem jest cała dzisiejsza zewnętrzność kościoła. Najwyższym, najmądrzejszym stopniem pogaństwa był fetiszyzm. Najprzód czczono tatusiów, dobroczyńców, heroów. Cześć ta była najmajestatyczniejszą ale najgłupszą. Później wzięto się do gwiazd jako przedstawicielek bóstwa. Dalej, jak u Greków i Rzymian, rozebrano przymioty i siły człowieka, i te w bóstwa upostaciowano. U Skandynawów były bóstwa intelligencyi: Azy, — i uczuciowe: Wany. Następnie u Finów i Litwinów duch człowieka chciał panować nad Bogami, ztąd guslarstwo, czarnoksięstwo. W fetiszyzmie nie czczono kota, ale więzionego w nim ducha, nad którym człowiek panował i siłą swą magnetyczną przewracał na wsze strony. Historycznego dowodu niema, że Chrystus był (Jezus był człowiek, co umarł, a Chrystus znaczy ducha). Dopiero pierwszy Pliniusz o chrześcianach wspomina. W dramacie, który się toczy między ludzkością a Bogiem niekonieczny jest Chrystus, mógł nie być i t. d.". Nie wiem dla czego Z. nie odpowiadał dość żwawo, czy że chciał mu dać się wygadać, czy że zgrozą był przejęty. Kilka jednak przeciw niemu dowodów rzekł dobrze, jak n. p. Jeżli niema historycznych dowodów w łacińskich pisarzach że Chrystus żył, to gdyby był nie żył, przeciwnicy, którzy mieli archiwa i pisma współczesne a którym chrystyanizm groził polityczną zagładą, nie byliby omieszkali przytoczyć wszystkiego na stwierdzenie, że nowa religia jest prostym wymysłem i fałszem późniejszych. Ucieczka zaś Chrystusa znaczy cierpliwość, co jest najwyższym stopniem męztwa. Rozpowiadał nam dalej T. o B o ż y c y, do której pisania właśnie się zabierał. Mnie tem więcej ta rozmowa zjątrzyła, żem i przez nieufność w me siły i przez zdanie się na Zygmunta nie brał żadnego w niej udziału. Gdy więc po objedzie prosili mię abym przyszedł na herbatę, wolałem zostać w domu. Tymczasem dowiedziałem się nazajutrz od Poletyły, że całą noc dalszy spór się toczył, że Zygmunt nigdy nie był wymowniejszym, że przeszli całe pole prawd chrześcijańskich i dogmatów katolickich, że wyparował go ze wszystkich stanowisk, tak iż Trentowski cofając się wciąż powtarzał: Ja nie filozof, tylko z przypadku zostałem pisarzem, a w istocie jam tylko Ułan z jazdy augustowskiej. Drugiego dnia wyjechał, a my wróciliśmy do naszych miłych pogadanek. Poletyło opowiadał nam o Chłopickim. Mówił, że gdy raz chodzili po plantacyach w Krakowie, Chłopicki wskazując na mogiłę Kościuszki rzekł: „Taką mógłbym był mieć mogiłę" — i zapłakał. Wkrótce i Poletyło wyjechał. Z. nie zawsze był zdrów, skarżył się na coraz częstsze uderzenia krwi do głowy, które poczęły się przy łożu umierającego Danielewicza. Raz w czasie przechadzki dostał zawrotu głowy i upadł, tak że ledwiem go do domu zdołał doprowadzić. Szukałem dla niego jak najwięcej rozrywek. Chodziliśmy codzień do strzelnicy, gdzie go bardzo zajmowało strzelanie za pomocą nowo wtedy wynalezionej fulminującej bawełny. Oprócz korespon-

dencyi, która mu parę godzin porannych zajmowała, nic nie pisał, próżno go namawiałem, zawsze opowiadał, że ostatnia katastrofa polityczna uderzyła go w mózg jakby obuchem i że jest teraz do niczego. Na odwrót, mnie koniecznie kazał sobie czytać, com pisał. Unosił się nad wiernością i siłą moich przekładów z Szekspira[31]. Ceniłem w tem głównie dobre jego dla mnie serce, bo wiedziałem że w każdym razie byłby moją pracę chwalił. Osobliwie kazał sobie często powtarzać scenę z Lyra, kiedy obłąkany król wyzywa burzę i wszystkie żywioły, aby go zmiotły z ziemi. Chcąc go jednak koniecznie przynaglić aby wziął się znów do pióra, napisałem wiersz Do Mistrzów Słowa[32], a że lada chwila miał już Heidelberg opuścić, posłałem co prędzej do druku do Paryża. Gdy przyszła korekta, rozłożyłem ją na moim stole tak, aby ją spostrzegł skoro wejdzie. Jakoż przybiegł niebawem, i zaraz po przywitaniu chwycił za arkusz zadrukowany. „Co to masz, jakieś wiersze". „Wiersze które mi przysłał Królikowski[33] z Paryża". Czyta, widzę że się zaognia, zaczyna czmychać nosem i ustami, co było u niego zawsze oznaką wewnętrznego poruszenia, nareście przewracając kartkę woła: Czyjeż to u dyabła? Ja mu na to: Nic mi o tem nie pisze Królikowski. „To Słowacki, tak Słowacki, niezawodnie" — woła znowu. Gdy przyszedł na ustęp wymierzony do siebie, począł kręcić głową. „Nie, nie to nie Juliusz, on mię już tak nie kocha", a nareście rzecze wskazując na mnie: *Aut diabolus, aut tu!* Wypieram się jak mogę. On tylko ręką kiwa, a czyta dalej. Nie było rady, musiałem się przyznać, gdy przyszedł na wiersze przerobione z Mickiewicza (I stanie się cud, — I rozraduje świat), bo bojąc się zrobić pomyłki, pytałem się go o ich brzmienie tego dnia, com wiersz mój pisał. Teraz sobie to przypomniał, i już ani chciał słuchać mych zaprzeczeń. Gdy wszystko przeczytał rzucił mi się w objęcia i rzekł wzruszony: Jeżli nie twe pióro, to twą przyjaźń powinienem był od razu poznać, zajechałeś mi pod samo serce — odpowiem ci, odpowiem, i niezadługo! Prosiłem go, aby mi wytknął, jeźli go co razi, bo jeszcze był czas poprawić. Żądał tylko abym zmienił wyraz koronny, na początku ustępu, który się do niego odnosił. Długo nie mogliśmy się zgodzić na inny przymiotnik. Nareście stanęło na tem, że umieszczę tajemny. Owa to drobnostka dała pochop naszemu wieszczowi do dwóch ostatnich jego utworów. Tę też tylko ma ona wartość. Pierwszy był już gotów z początkiem następnego roku. Drugiemu, który wyszedł w kilka miesięcy później, nastręczyły tytuł te z mego „Wiersza" wyrazy:

Weź w natchnienie, wyjdź na Synaj,
Ty najmłodszy, najmilejszy, —
A zeszedłszy, grom, zaklinaj,
Póki dzisiaj się nazywa
Dzień dzisiejszy.

Zbliżała się już chwila naszego rozstania. Lada dzień miała przybyć jego żona, z którą przez Paryż miał się udać do Nicei na zimę. Jednego dnia nie przychodzi, wpada dopiero wieczór z doniesieniem, że przyjechała. Powiada mi zarazem, że noc miał okropną, myślał już że umiera, chciał przybiedz do mnie, aby sam nie umierać. Życia jednak i siły było w nim bardzo wiele, jak to następujący przypadek okaże. Z powierzchowności nie wyglądał on na pana. Czystość posuwał do najwyższego stopnia, zawsze cieniuteńką i świeżą nosił bieliznę[34], ale o resztę niedbał. Surdut byle jaki, zawsze do ostatniego guzika zapięty pod szyję, halsztuch z którego najczęściej kołnierzyk ani na włos nie wyglądał, przytem nie kapelusz ale czapka nieco w tył zwieszona. Czuł sam że mu to nie dawało pokaźnej miny, i dla tego, skoro żona przybyła. przyodziewał na przechadzkę kapelusz. Ale i to go niezabezpieczyło od grubijaństwa jakiegoś woźnicy. Wracał właśnie z przechadzki do *Badischer Hof*, gdy jakiś furman, idąc obok ciężko naładowanego wozu i lekceważąc sobie takich przechodniów, tak junacko począł śmigać biczem, że panią Kr. przez oczy nim ściągnął. Z. rzucił się wprost na niego by mu ten bicz połamać, nie zważając na ogrom i żylastość przeciwnika. Przez kilka chwil z nim się pasował, nie ustępując kroku, ale oczywiście byłby mu uległ, gdyby była służba nie wypadła z hotelu i nie zasłoniła go przed kułakami rozjuszonego zawadyaka. Jeszcze drżał, jak mi to w parę godzin po wypadku opowiadał. Gdym był pierwszy raz u nich na objedzie, matka wyniosła ku mnie spiącego dwuletniego Adzia. Sliczną była i matka i dziecko, i przypomniała mi owe wiersze Goethego: Niechaj mię powita taka piękna kobieta, i taki na ręku synek. Przy objedzie Z. był bardzo wesół, częstował mię koniecznie winem pani Branickiej, lunel z pomarańczowemi skórkami, opowiadał rozmaite dykteryjki, mówił o swych dziecięcych latach, między innemi że w ósmym roku swego życia czytał ukradkiem Apokalipsę, że raz mu się śniło, iż ogromna gwiazda spadła na ziemię, i zaległa wielki obszar jakby jaka ognisto-kryształowa góra, wchodzi, spostrzega nieprzeliczone korytarze wyłożone samemi karmelkami i cukrami. Zaraz uważał on to za pewne drgnięcie poetycznego ducha. Rzecz dziwna że i ja podobny sen w dzieciństwie miałem i opisałem go później w wierszu do mej siostry, na wiele lat wprzód nim mi swe widzenie Z. opowiadał; być może, że wszystkie dzieci śnią coś podobnego, tylko u największej liczby to drgnięcie jest pierwszem i ostatniem. Po objedzie wszystko troje paliliśmy cygara, Adzio spał obok nas wciąż, mając ręce złożone jakby do modlitwy. Matka mówiła mi, że on tak co chwila składa rączki za Polskę. W parę dni potem przyszło pożegnanie. Przyrzekliśmy sobie nawzajem pisywać jeden do drugiego jak najczęściej. Oprócz tego musiałem mu dać obietnicę, że w Nicei go odwiedzę. Zawsze on obsypywał mię drobnemi podarkami. I teraz przy pożegnaniu, ponieważ miałem do Włoch jechać, dał mi jakąś dawną po przodkach spuściznę,

z wierzchu tępy nóż srebrny do krajania owoców a w środku ostry obosieczny sztylet.

W początkach grudnia wyjechałem przez Strasburg i Marsylię, gdzie spotkałem świeżo ożenionego Bohdana Zaleskiego, do Rzymu. Z drogi pisałem do Zygmunta. W Rzymie stanąłem 16-go grudnia. Pierwszy od Zygmunta list, który mam w moim zbiorze, nosi datę 18 grudnia i tak brzmi:

1.

Nicea. 1846. 18 Dec.

Kochany Stanisławie,

List twój wczoraj odpieczętowałem. Tysiączne dzięki ci zań. Lecz przecież Bogdan pojechał do Rzymu i Neapolu na miodowe księżyce czy marcepanowe słońca. Tak Konstanty mi zaręczał jeszcze temu dni trzy. P. Adam, o którym miałem wiadomość niezachwialnie pewną, coraz bardziej odbiega od pana Andrzeja, zawsze go za znamienitego bardzo ducha uważa, lecz już nie sądzi go bezpośrednio natchnionym. Wątpię bardzo by miał oną konferencyę z Guizotem. Innym którzy przypuszczeni zostali do jej mienia, wciąż odpowiadał exprofessor: *„Mais que Diable voulez vous que j'y fasse?“* Ten wyraz *diable* kwitł co chwila na ustach jego. O Bogu ani wzmianki nie było, bo też Bóg jej nie potrzebuje. Gdy zacznie sam o sobie wzmiankować, posłyszą mowę jego narody od bieguna po drugi biegun — a szpicruta wyśliźnie się z rąk Palmerstona, a Liewenowa się nie przyda już radą na nic Guizotowi. Piędź ta ostatnią ziemi nam wydarta, ten czwarty rozbiór, dokonany w 19-tym wieku, więcej niż cokolwiek innego posunął naszą sprawę. Każda rana zadana czemuś świętemu i dobremu, staje się daleko głębszą, przez odbicie sprawiedliwości Bożej rządzącej dziejami, raną temu, który ją zadał. Mordercy pchnęli siebie. Wcześniej czy później, kwestya ta już tylko o godzinę, a o niej tylko Ojciec Niebieski wie według słów syna, wcześniej czy później, z tej dokonanej absolutnie zbrodni, wyjdzie nasze Zmartwychwstanie czyli raczej zewnętrzna okoliczność, która nam pozwoli z grobu się wychylić, bo prawdziwe nasze zmartwychwstanie nie za nami tylko w nas. Nadanie mu kształtu tylko od Europy zależy. W danej porze korzystać będę z twoich rad, w stosunku do p. Adama. Jednak on tak jest ze mną, że gdyby chciał mnie widzieć, bez czekania na moją odezwę i żadnej ogródki, natychmiast-by mi dał znać o tej chęci swej, przecież nigdym nie zaprzestał obcowania z nim, i związki nasze trwały nieprzerwane. — Ten Adam [G.] ten jednooki co w Romie, oto pierwowzór Judaszowy! oto człowiek! Jak jaźń ludzka może wytrzymać w takiej piersi, nie uwolnić się od niej, nie

wytrysnąć z niej, nie uciec w głębie wszechświata od hańby, w którą się zaskorupiła na ziemi, tego nie pojmuję. Żebym był nią w nim, dawno jużby był on pękł a ja wyleciała, i wyleciawszy uciekałabym w nieskończoność nieskończenie, coraz dalej od ziemi i trupa mojego, dniem i nocą, przez mleczne drogi i mgławiska, za słońce, za Orjony i Syrjusze, i tak przez wieczność całą. Nieszczęśliwy człowiek, nieszczęśliwy! jeszcze przyjść potwarzać naród swój, świętość swoją ziemską, u stóp ojca kościoła! przed zastępcą Chrystusa oskarżać męczenników, oskarżać, to jedyne co chrystusowego zostało w świecie dzisiejszym! Nieszczęśliwy człowiek — tak głęboko rozstrojony i upadły, że pogarda jakby w litość się przesila nad nim. Wiesz, co Lear o kobiecie, to o nim ja czuję i mógłbym krzyknąć: Ciemność, brud, zgnilizna, pfuj! pfuj! pfuj! To mi przypomina, że w Romie jest druga podobna istota ale płci odmiennej, warto się jej na wszystkie boki strzedz, żona I. S. Mówią, że ona tego roku w Czechach przesiadując przez lato u rządzącego Austryą zgrzybielca, namówiła go, nie bez oporu jego, do zajęcia ostatniego zakątka naszego. *Cave!* Tysiąc dzięków za Henryka ci składam. Gdy masz czas i chęć po temu, przypomnij sobie, że tu każdy list twój będzie mi pociechą. Druś paszportu nie dostał i ruszył do Galicyi. Ogromnie sprawą chłopską zajęty, utył niezmiernie, zresztą zdrów. Na nowy rok urządzenia w stosunku do chłopów będą ogłoszone w Królestwie, ale zupełnie nic nieznaczące. Że zwiną królestwo także słychać. Nikt nie zmartwychwstaje jedno z grobu, — gdy grób absolutnym będzie, pocznie się odżycie! Na zawsze kochany Stanisławie, pamięć dni Heidelbergskich należeć będzie do lubych wspomnień życia mego. Niegorzkie to dni były — a więc szczęsne.

Twój *Ruinowy*

W liście powyższym najprzód jest mowa o Bogdanie Zaleskim, który miał jechać do Rzymu i Neapolu, ale, jak to donosiłem Zygmuntowi z Marsylii, zmienił projekt i najprzód udał się do Florencyi, gdzie podówczas Daryuszowie Poniatowscy przebywali. Adam, to oczywiście Mickiewicz, a Andrzej — Towiański. Mówiono wtedy, że Mickiewicz, który był postradał katedrę w *Collège de France*, miał mieć konferencyę z Guizotem. O jej szczegółach, opowiadanych mi przez Bogdana, donosiłem Zygmuntowi. Zdaje mi się, że w tej konferencyi była przeważnie mowa o Krakowie. Musiałem także mu donosić, że Mickiewicz pragnie z nim się zjechać, lub listownie porozumieć. Drugi Adam, to Gurowski, który był przyjechał do Rzymu równocześnie z p. Błudowem, przysłanym przez Cara do układów o kondordat i który ostentacyjnie wszędzie po salonach i na ulicach ukazywał się z Moskalami, osobliwie z synem tegoż Błudowa. O Pani I. S. z domu

P., późniejszej C., byłoby zbytecznem więcej mówić nad to, co powyższy list przy końcu w sobie mieści.

Następny jest z daty 10 stycznia 1847.

2.

Kochany Stanisławie,

W tej samej chwili wczoraj, w której twój odbierałem, z poczty-m brał tu przyłączon Drusia list. Szlę go tobie, bo myślę, że cię zajmie, bo zawiera wiele szczegółów domowych dla ciebie, i wiele też szczegółów wewnętrzno-ojczyźnianych, ponurych, smutnych szkaradną niemocą, do której zda się doszła szlachta u nas. Tam gdzie on *Fatum* wspomina, myślę, że pod *Fatum* rozumie wyniesionego z wody krzystej na barkach służalca. Czy ci się Xerses nie przypomniał lub jaki barbarzyniec głośny? Dalej, kiedy wspomina o kłopotach żandarmowych i odwiedzinach popierowych, takie tego znaczenie: Krieg oskarżył go ze Lwowa przed Soldaszką naszym, że pisuje przeciw rakuzkiemu domowi w Trzecim Maju, nasłano więc odwiedziny i przepatrywaczy, a choć nic nie znaleźli, paszportu mu nie dawano. Kriegowi wszakże Soldaszka nasz odpowiedział, że niewinnym jest, że nie drukuje nic przeciw *Iustitia regnorum fundamentum*. Wiesz, że to napis bram w Wiedniu. Gdy przeczytasz, bądź łaskaw odeślij mi ten list jego, bo chcę go zachować jako ślad bieżących okoliczności. Opis twój Rozjemcy przejął mnie czemsiś głęboko uroczystem. W każdego wzrok wlepiony a sto tysięcy ludzi, to jak wszechobecność zmysłowa jakaś. Co to za stan rzeczy planetarnych dotąd, kiedy po wielu złych lub miernych następujący jeden wzniosły i świetlany duch, jednak taki z konieczności musi wywierać skutek, że się starzy do męczeństwa a młodzi do mordów gotują. O Szekspirze! Trudno być rozjemcą tam gdzie Kapitol i Tarpejska na wzór brata i siostry — tam gdzie niegdyś neroński wymysł sproszonych na wieczerzę konsulów i senatorów spuszczonemi fiołek i róż z sufitu stogami zadusił. Dziś z dołu fiołki i róże lecą — dziś na dole przyjmujący i biesiadę dający Neron, a konsul, to jest ten co radzi i poradzić pragnie, może także zaduszon będzie! Strach na świat patrzyć nie złudzonem okiem i widzić, że dopiero na zgniliźnie świeże siejby najzieleńsze, że wszędzie śmierci potrzeba na kolebkę życia, i że to dziecko wściekłe póty płacze, piszczy, póki takiego powicia od losów nie wydrze! A jednak to nie jest przecież prawem rządzącem naturą ducha ludzkiego. Niedorosłych to *Fatum* tylko. Chrystus objawił istotne prawo duchów do pełni doszłych — a to przemienianie się następne; wolne wywijanie przyszłości z dni przeszłych „nie zadeptując nigdy kurzącego knota ni nadłamanej dołamując trzciny“. — Miałeś prawdę, widział się ex-

professor z ex-professorem. Temu, co nie ministrem, właśniem w tych dniach wyprawił to co Bohdan radził, t. j. dzięgi. Użyje ich jak zechce. — *Solve crucem* nie w Fauście ale w hymnie przez Heloizę ułożonym nad grobem Abelarda. W Fauście owszem niewiasta czyli serce zbawia rozum męzki. W Hymnie zaś tym niewieście serce prosi się u rozumu męzkiego o zbawienie. Średnie wieki tem wyznają, że im na rozumie, nowożytne zaś, że im na sercu brak:

Tecum fata sum perpessa,
Tecum dormiam defessa,
Et veniam in Sion.
Solve crucem,
Duc ad ucem
Degravatam animam.

Chór Zakonnic:

Requiescant a labore
Doloroso et amore.

A w końcu Fausta jest „wieczne niewieście w górę mnie porywa". Cóż to za przeklęty Niemczuch, który cię o taką stratę przyprawił. Juściż musisz go odszukać i upomnić się. Juściż on może, jeśli zgubił, postarać się o odnalezienie u administracyi pocztowych. A to miła rzecz! Lepiebyś mnie ani był widział na oczy, kochany Stanisławie, a język polski miał L e a r e m więcej. Wciąż mi choro — bezmocnie — bezkwietnie w piersiach, bezowocnie na stoliku. Czasami zapadam w piekło żałoby! — Jeśli potrzeba ci wiedzieć o tej matce i córce, których szukałeś dnia pewnego, gotowe-m cię oświecić. Jeśli zaś nie potrzeba ci o nich wiedzieć, to i mojej oświaty nie zażądasz! Facylliny (tak S. nazywam) odpowiedź na dyplomatyczność Władysławową, Hyjenowa, rozbójnicza, ale bo też Hyjena drzymie wiecznie w niej, obwiązana na pysku ogonem lisim niby maską.— Konst. już w Paryżu. Deputat go zawezwał, choć z umniejszeniem pensyi. Tysiąc serdecznych dzięków ci składam za list twój i proszę cię, skoro masz czas, siadaj i pisz do mnie. W samotności absolutnej, w której tu żyję, zstępują do mnie twe listy gdyby świata żyjącego odszum i życia mi przydają. *Vale et ama.* Powiedz Kolizeum odemnie, że mi lepiej niegdyś było wśród jego arkad, niż będzie przez resztę życia. Czy jest Edward Jaroszyński w Rzymie. Pisałem doń na tęce Torlonii. Powiedz mu to. Castelbianca ściskam. Król Bawarski, 60-letni wieszcz, zakochał się jak szaleniec w Lolly Montes. Co robi Gurowski? Królestwa zcesarstwienie odłożone aż na parę lat.

Twój *Heidelbergski.* Nic. 47. 10 Stycz.

Najprzód w powyższym liście mowa o Andrzeju, moim bracie stryjecznym. Ten, po rzezi galicyjskiej, napisał do nas o tych strasznych wypadkach, nadmieniając, że w jego dobrach, w Dobrzechowie pod Jasłem, już chłopstwo rozhukane zabierało się do rabunku i podpalenia budynków, gdy wszystko uratowała przytomność wiernego włódarza czy karbowego, nazwiskiem Tęczar. List ten przez nas udzielony księciu Adamowi Czartoryskiemu poufnie, został przez nierozwagę wydrukowany w Trzecim Maju. Po nazwisku Tęczara władze austryackie domyśliły się kto ten list pisał. Krieg natychmiast denuncyował Paszkiewiczowi Andrzeja, przebywającego wtedy w Piotrowicach w Lubelskiem. Nasłano żandarmów, odprawiono rewizyę, a lubo nic podejrzanego nie znaleziono, wyjazd Andrzejowi wzbronionym został. Na dworze jednak Cara a zatem i Paszkiewicza panowało wtedy oburzenie na Austryę. Oburzeniu temu dał wyraz sławny list Szlachcica Polskiego. Ztąd gromka odpowiedź Paszkiewicza Kriegowi. Oto Tenczar tym sposobem obronił budynki od rabunku i zniszczenia, że znalazłszy jakieś stare papiery rządowe z orłem dwujgłowym, poprzylepiał je na drzwiach stodół, spichrza i dworu i napającemu motłochowi wskazał, że to cesarskie. Andrzej, uwiadomiony na czas o rewizyi, kazał ważniejsze papiery upakować w skrzynkę i takową w lesie zakopać. Wydobyto ją potem w lat kilka. Papiery zbutwiały. Nieodżałowana szkoda manuskryptu, który zawierał potoczne dzieje dziewięciu miesięcy powstania listopadowego. Mało kto tak wiadomości i dobre szczegóły zbierać i tak układać umiał, jak Andrzej. Zaraz po przyjeździe do Rzymu opisałem Zygmuntowi pierwsze moje wrażenia. Mówiłem mu, że wcale się tem nie raduję co widzę, że Papież-Rozjemca nie poradzi w końcu tej nawale, co go pcha wciąż naprzód, że te tłumy pędzone co wieczór ku kardynałowi przez rewolucyonistów, by sprawiać owacye Papieżowi, zginają kolana nie przed Namiestnikiem Chrystusa, ale przed Monarchą, którego pragną w ten sposób użyć za swe narzędzie, cisnąć coraz dalej a w końcu zepchnąć w przepaść, w której razem i kościół i monarchia świecka pogrążoną-by została. Ztąd powyższe piękne słowa Zygmunta o Rozjemcy. Pieniądze, które w tym czasie posyłał Mickiewiczowi, były, o ile sobie przypomnieć mogę, na jakiś cel patryotyczny, lubo i osobiście panu Adamowi wiele zawsze on świadczył. Wzmianka o Fauście należy do jakiejś dyskusyi, którąśmy prowadzili o duchu średnich wieków w porównaniu z dzisiejszemi. W Heidelbergu tłómaczyłem Leara. Ukończywszy przedkład, posłałem go bratu przez jakiegoś Niemca, który go zgubił. — Zygmunt nie cierpiał S. S., raz że zatruła życie jego przyjacielowi, powtóre, że ją podejrzywał o intrygi przeciw Polsce z Metternichem i innymi dyplomatami austryackimi, osobliwie

w sprawie krakowskiej. Wyrzucił to jej raz ustnie Władysław Zamojski. Na to rzekła: Panie Hrabio, kochałam twego dziadka i babkę w Puławach, bom się przy nich chowała, szanowałam twych rodziców, ale żebym miała aż do trzeciego pokolenia przeciągać wdzięczność i słuchać potulnie takich wyrazów, to byłoby za nadto. Poczem wstała, odeszła do swego gabinetu i drzwi za sobą zamknęła. Widywałem ją wtedy często u Pani Sobańskiej, matki pani Giżyckiej. Bardzo uprzejma, ale z prawdziwie jaszczurczem okiem. Powyższej odpowiedzi udzieliłem Zygmuntowi. Ztąd jego nowe przeciw niej oburzenie. „Wyniesiony z wody krzystej na barkach służalca“ jest oczywiście Mikołaj, który przeprawiając się pod ten czas przez jakąś rzekę krą płynącą, wpadł do wody, aż go, jak mi się zdaje Orłoff z niej wyniósł.

3.

1847. Lutego 18. Nicea.

Mój drogi Stanisławie,

Stęsknionemu wreście przybył list od ciebie. Od kiedym rozmawiał z tobą byłem — zaprawdę — byłem w krainach śmierci — byłem tam kędy dusze od ciała oderwane, czyli raczej tam gdzie Duch miasto występowania pod oboma żywota kierunkami t. j. pod ciała i duszy postacią, występować tylko na czas pewien lub czasy pewne może pod jednym, pod postacią duszy samej. To albowiem śmierć stanowi, jeśli się ściśle pilnujesz dogmatu, który ci dopiero żywot powtórny, żywot wieczny, zwiastuje pod warunkiem zmartwychwstania czyli przybrania innego, przemienionego wprawdzie ależ ciała zawsze. — Stan śmierci zależy na ubytku — na bezmocy. Duch tylko dusz nieidealnie, pozbawion rozwiniętych, wydłużonych z siebie organów ciała, się objawia, albo raczej mówiąc, właśnie się nie objawia, jedno cicho i skrycie duma, cierpi, tęskni, wspomina lub spodziewa się w sobie, na zewnątrz wszelkiego promienienia i działalności pozbawion. Stan śmierci jest odpromienieniem, jest przygasłością, odżywotnieniem, wcale zaś nie odbytnieniem, odjestestwieniem — a jest ogólnie mówiąc niedokładnym i niezupełnym stanem — jest stanem przejścia, jest międzyaktem między jednym a drugim żywotem, między pełnią planetarnego życia a następnie wiecznego. Pewnie nie możesz się domyśleć czemu się tak ośmiertelniam? Słuchaj — odkryto najchrześciańsze odkrycie, jakie dotąd zdarzyło się w królestwie natury — w istocie chrześciaństwo nie może się dokładniej wyrazić jak przez ciało eterowe, którego własnościami miłosiernie pozbawiać nerwy wszelkiej boleściwości, a z drugiej strony duszę wprowadzać w stan pośmiertnemu zupeł-

nie podobny i wykazywać jej nieobalalną i niespożytą nieśmiertelność w stanie takowym. — Dwomam próbował nawroty. Zawszem doznał takich samych wrażeń zupełnego oddzielenia duszy od ciała i śmierci. — Słuchaj! Zrazu gdy do nozdrzy szerokoszyjny flakonik przytkniesz a ustami powietrze wypuszczasz, wciągając parę eterową nosem (2-ch uncyi w flaszce dość), zrazu uczuwasz najlekszą lekkość — ptasiejesz — szukasz, kędy skrzydła twoje — wyciągasz ramiona, które piórami się stały — czujesz, że mógłbyś przez wszystkie drogi mleczne na przebój się przedrzeć, przez wszechświat przejść i dojść aż do Pana Boga — na tem pierwsza chwila się kończy. Ciągniesz dalej w płuca — nagle z nieśmiertelnej polotności, wpadasz jakoby w pobliże śmierci wiecznej, ciemności bez miary walących zewsząd ku tobie. Zdaje ci się, że twój żywot przed tobą stoi — pod postacią widnokręgu z światła błękitnego. Co chwila ciemności zalegają go szerzej. Doskonale wiesz, że to śmierć cię zajmuje — że to śmierć idzie, przytem przytomność masz wyborną i do przytomnych ciągle się odzywasz tłumacząc im co się tobie przydarza. W miarę jak owe ciemności coraz bardziej zachwytują ten widnokrąg C i e b i e, ten widnokrąg istnienia twego żywotnego, tam mniej możesz obcować z ideami lub wyobrażeniami w tobie samym będącemi, o osobach ci znanych, drogich, o sprawach ziemskich, nawet o Polszcze. Stopniami lud żyjący, zaludniający ciebie, myśli twe, pieśni, pomysły, wyobrażenia, żądze, chęci, kochania, wstręty, wymierają — odludniasz się, pustyniejesz, ścieśniasz się, skupiasz się w coraz drobniejszy, ale za to też w coraz twardszy punkt środkowy Jaźni twej. Z dębu — stajesz się żołędzią — ale żołędzią czującą jak najdobitniej, że przetrwa wieki wieków — i jeszcze wieki wieków! Stajesz się kometą, odogonioną, samem jądrem się komety stajesz, ale jądrem przeświadczonem o wiecznotrwałości swej. Czy mnie pojmujesz? Im bardziej tracisz na powierzchni, tem głębisz się bardziej — im więcej na żywotności tem bardziej uczuwasz ż e ś j e s t b o ś j e s t — im bardziej na możności obcowania z żywemi rojami, które składają w stanie żywota Ducha twego l u d n o ś ć, tem bardziej przychodzisz do przekonania, że ten D u c h w ostatniem swem odosobnieniu od wszechświata, sam w sobie n i e ś m i e r t e l n y m, n i e z a t r a c o n y m, n i e s k o ń c z o n y m jest! I ztąd wynika, że kiedy już ciemności zaległy cię zupełnie, że kiedy już nie możesz do otaczających słowa wyrzec, że kiedy widzisz i znasz oczywiście, że po ludzku mówiąc oto śmierć, ty wcale o siebie nie troszczysz się ni się lękasz śmierci tej dla siebie, bo ani na chwilę ci się nie marzy żadne znicestwienie ni odbytnienie, ale żal ci ogromny, że nie możesz tajemnicy tego ostatecznego odchodzenia i odrywania się od życia, wypowiedzieć przytomnym. Rodu ludzkiego ci żal, że nie będzie wiedział o tem! Dwa tylko punkciki błękitu ci zostały przed oczyma z całego widnokręgu życią. Turkot w uszach — ba! nie w uszach ale jakby prześwidrowany pal hałasu, łoskotu, brzęczenia od mózgu po sto-

py — i wtedy właśnie śmierć owa rycząca i obchodząca cię jak Lew zaczyna w niemożności pokonania ciebie, od ciebie się odsuwać. Zwykle jużeś wtedy wywąchał ze dwie uncye — kropli nie pozostało we flaszeczce. Po pięciu lub dziesięciu minutach z tych otchłani wieczności nazadeś wrócił na niwy planetarnego żywota — znóweś w swojej stancyi, śród swoich — przez tę ostatnią tylko chwilę nie mogłeś do nich i słowa powiedzieć — Byłeś po trupiemu. Zresztą przez ciąg cały doświadczenia, wciąż przytomność i wolę i nawet żywąś miał wymowę. Cóż innego ogólnie mówiąc może być w śmierci? Czy nie to samo oderwanie od wszechświata? nie ten sam stan bezmocy co do czynu a potęgi co do uczucia własnej nieśmiertelności? Dodaj do tego dla jednych odpoczynienie, dla drugich męki okropne, wurzuty, gorycze, dla innych nadzieje i marzenia, dla wszystkich zaś, powtarzam, brak obcowania z okręgami żywota, czy to żywota drugich czy to żywota własnego. Otóż eter na kilka minut wprowadza twój organizm w tę samą modyfikacyą, w jaką śmierć może na wieków kilka! Odrywa cię od ciała twego, nie jego w proch rozsypem, ale sztucznem niejako chwilowem jego zobojętnieniem. Myślę, że coś ogromnie opatrznego w tem odkryciu. Heglisty się dowiedzą jak niepodobieństwem jest duchowi się roztapiać i rozpływać na wszechniach jakichsiś. Łatwiej mu stokroć zdobyć niebo niż przestać być. Heglisty się o tem przez Eter dowiedzą. Uważasz: kto wiarą nie wierzy, a Logiką doszedł do wyrozumowania sobie nicestwa własnego, ten trudny do przekonania — czemże go przekonać jeśli nie praktycznym wywodem takowym, bytową, że tak powiem śmierci demonstracyą? Takową Eter przyniósł. Nie nudziłbym cię tak długo tą rozprawą, gdybym głęboko o tem się nie był przeświadczył. Teraz nikomu nie radzę żartów z tem nowem odkryciem — wszelkie nadużycie powiodłoby do kretynostwa i rzetelnej, szczerej, nie udanej już śmierci. Spróbować warto — a potem gdy ból głowy lub zębów nieznośny nęka, w rzadkich razach, warto się bólu pozbyć takim sposobem. Próbowałem na migrenę wściekłą, jakby ręką odjął. Oto masz moje sprawozdanie z krain śmierci! — a teraz o czem innem. To tylko dodam, że nazajutrz i przez dwa tygodnie jeszcze czujesz jakby lekkość nadzwyczajną umysłu i ubytek melancholii, Jednak powtarzam, żadnego nadużycia — bo to zgonu podobieństwo łatwoby mogło w zgon sam się przeistoczyć!

Konstytucya pruska przypomniała mi salon starej kasztelanowej Połanieckiej, na którym stało napisano: nie wolno rozmawiać ani o Religii ani o polityce. Odtąd Król Jegomość pruski będzie jak Paskal z wieczną przy sobie przepaścią. 617 sobie wściekły[ch] i skaleczonych w miłości własnej swej ludzi zgromadził i do sjebie przypiął, bo jakżeż przecież Baden, Wirtenberg, Francya, Anglia, kpić będą do rozpuku z tych niedoroślątpolitycznych. Nie Konstytucyą ale Rewolucyą nadał Prusom Fryderyk Wilhelm. Lepiej nie zapraszać na żadną kawę, niż na kawę bez cukru. Szkapę chudą

i nędzną dał stanom pruskim. Jak one wsiędą na nią a hupki i siarniczków jej pod brzuch nakładą, jak Rzymianie swoim Barbom na Korsie, to się szkapa jak puści z *Piazza di popolo*, jednym pędem doleci aż pod Kapitol. Bóg jeden wie ile w biegu ludzi trupem powali na Korsie! Żałuję tylu dobrych chęci niezdatnych na nic, tylu zabiegów na powstrzymanie, które w niezręczności swej posłużą tylko na podjudzenie. Rozjemcą się nie rodził — raczej Ludwikiem XVI-ym. Biedny I., biedny, krew u tego człowieka płynęła miłością dobra i ludzi, po żyłach. Ogromna strata dla emigracyi. Czasem banialuczył w mowie, ale w czynach to był najchrześciańszy człowiek, najcichszy, najlepszy, najmiłosierniejszy, z owych cichych rzędu o których Chrystus mówi, że im się rządy ponad ziemią mają dostać kiedyś. Nasi Zmartwychwstańcy się nie spisali. Żadne prawo kościelne nie kładło na nich obowiązku nie odwiedzenia jego ciała i nie odmówienia modlitw nad nim, bo nagle umarł, a kościół nigdy o nagle umarłych nic nie przesądza — owszem, przypuszcza zawsze dobrą stronę — przypuszcza, że byliby zapragnęli spowiedzi i komunii — zatem każe im cześć pośmiertną wyrządzać. A oni nie przyszli i przyjść nie chcieli. Ni po katolicku, ni po bratersku, ni po polsku. Bardzo mi się to nie podobało. Doskonale owdowiałej odpowiedziała twa interlokutorka. Ślicznie wymyślone było malowidło na gromnicy. Zmartwychwstający Chrystus, Duch Św., cierń koło orła — wszystko co tylko o tem pomyśleć się da. Wszystkie odpowiedzi Rozjemcy dzielne i piękne tak Lutrom jak obłudom. Co się tyczy owej matki i panny, ponieważ tam przesiadujesz często, musisz więcej odemnie wiedzieć, bo sam patrzysz, co prawda straszną jest wyskakującą zawsze na wierzch rzeczą. Krótko mówiąc zdaje się, że pusta istota, próżna, namiętnie goniąca za stanem małżeńskim, sama się rozmaitym ofiarująca mężom, gotowa nawet kochać się w Schizmie, byle ją Schizma pojęła żonato — wtem się pokazuje, że już Schizma żonata, a że zatem byłby przypadek srodze prawem angielskiem pokaran. Wreście z matką ciągłe szarpaniny, niesnaski, gniewy, tak, że czasem matka gorzko płacze i obrażoną się czuje. Zbierz to wszystko razem i pomyśl czybyś życzył przyjacielowi takiej wygranej na loteryi małżeństwa? *Relata refero*. Sam nigdym nie oglądał, lecz że oglądasz ty, więc albo mnie skarć za potwarz, albo z własnych i moich korzystając uwag, redymuj się *ab inferis*! Może komu innemu przypadłaby do smaku, do usposobienia, wreście w o l n o ś c i w stanie małżeńskim, takowa wietrznica. Ale tyś mi się przyznał, że w tym stanie pragniesz słodkiej n i e w o l i t. j. ogniska domowego, światło-cichych i rzewnych żarów, spokoju, odetchnienia, przywiązania, wspólnych serdecznych gruchań itd. itd. Zatem nie trafiłbyś tu do zamierzonego celu. *Dixi!* A wierz, Stanisławie, że kiedym puścił się na taką gadaninę to w dowód serdecznego przywiązania i przyjaźni dla ciebie — bo strach aż, jak mi nie miło pisać przeciw nieznajomej i przeciw kobiecie. Wiesz jak Thiersa przezwali teraz? *La fleur des Drôles* — dowcipnie nadzwy-

czaj. Palmerston i Guizot wyszli na dwie akuszerki, tylko o małżeństwach, tylko czy dzieci będą lub nie gadają. Izba Deputowanych świńska nad miarę. Rozprawiają o Dumasie, że popłynął okrętem rządowym do Afryki, a o Krakowie ledwie wspomną. Błazny wyzute z wszelkiej czci i sensu! — Ktoby się urodził z owdowiałej i Gurowskiego wedle pomysłu Aleks. P-go? chyba sam Antychryst. Ale nie, to za olbrzymie na takie dwa błociska — urodziłby się kamerdyner Antychrysta! Proszę cię, każ powiedzieć Edw. Jaroszyńskie-skiemu, że list u Torloniego mój do niego i że go ściskam serdecznie. Czy Sobolewski przyjechał do Rzymu z Aleks. Potockim. Weissenhoffowi się kłaniam. Kiedy masz czas, to pisuj — bogatą mi zawsze skarbnicą, pełną wiadomości twoje listy, a twoja pamięć drogą sercu serdecznością. Przecież my się od przedpotopowych czasów znamy. Razem kierowaliśmy się niegdyś na wolnych ludzi. Razem od lat 17-tu albośmy wygnańcy albo niewolniki. Póki nie zdechniem kollegujmy więc na drodze żywota. — Deputowany Konstantego wyrzucony z izby, ale wróci.

Twój *Z.*

Vérite sur la Galicie d o b r e — tylko za mało szczegółów— czy to ty układał? Dzięki ci za ostrzeżenie o mór. s k i m.

Długi list powyższy nie potrzebuje prawie komentarza. Są w nim wreście szczegóły, nad któremi rozszerzać się i które wyjaśniać zupełnie, byłoby to nadawać ważność przelotnym wrażeniom, drobnym nader okolicznościom, nikogo prócz nas dwóch nie interesującym, dotyczącym osób zapomnianych, sądom często w pośpiechu niesłusznie lub zbyt ostro powziętym. Ilekroć więc nie dołożę objaśnienia, znać że albom zapomniał o co rzecz idzie (bo te listy przepisuję w 1873 w Dreznie), albo czuję, iż powinna być pominięta. Listy kopiuję z najskrupulatniejszą wiernością, jednej litery nie opuszczając, aby ten, co je będzie kiedyś czytał, nie łamał sobie na próżno głowy i na puste domysły się nie puszczał Wybrać z nich wyjątki do ogłoszenia będzie mogła tylko osoba poważna, dyskretna i przez moją rodzinę do tego wyznaczona. Teraz parę objaśnień koniecznych. W owym czasie umarł nagle S. w Paryżu. Był to człowiek cichy, serdeczny, miłosierny, ale mistyk tłomaczył ewangelię wedle swych urojeń, odrzucał kościół, niecierpiał księży, a dobroczynnością zyskawszy sobie wyrobników, kilku, czy kilkunastu biednych emigrantów, zakładał sektę, coś z Towiańskiego, coś z własnych wymysłów. Rozniosła się więc po jego nagłym zgonie wieść, że nasi XX Zmartwychwstańcy nie chcieli w Paryżu pogrzebowi jego towarzyszyć i modlitw odprawiać. O ile pomnę, wieść ta była fałszywą. Może ich nie wezwano nawet na pogrzeb, a może nowi sekciarze, jak to się kilka razy

przytrafiło, nie dopuścili ich. Sambyłem na żałobnem nabożeństwie za jego duszą urządzonem przez XX Zmart. w ich kościele u Św. Klaudyusza. Była także i jego żona. Aleks. Potocki, który wszędzie ścigał Gurowskiego i karykatury z niego rysował, mawiał teraz, że pani S. powinna pójść za jednookiego Adama. Wzmianka o Palmerstonie i Guizocie tyczy się not z powodu małżeństw hiszpańskich. Edw. Jaroszyński, bardzo zacny człowiek, ożeniony z Świejkowską, prawie ciemny na oczy, winien był swe uwolnienie z Syberyi Jenerałowi Krasińskiemu, błaganemu o to przez syna. Gaszyński sekretarzował wtedy deputowanemu Sieyes. Broszurę o Galicyi napisał Edward Łubieński.

4.

6-go marca 1847. Nicea.

Drogi Stanisławie!

Jużci ból nie do bolu dąży, jak wojna nie do wojny, ale do pokoju w końcu końców. Tak samo wiara nie do wiary dąży, ale posuwa się ku zrozumieniu i wiedzy, ku patrzeniu twarz w twarz i oko w oko, jak mówi Św. Paweł. Chrześciaństwo przeto odróżnić trzeba na czasów i pór różnych, w nim koniecznie zawartych, dwoje. Ta sama roślina, ta sama zawżdy — jednak w korzeniu, w łodydze, w kwiecie, wreście w owocu, rozmaite przedstawia siebie samej i tejże siebie samej kształty. Tak samo z wszelkiem żywem słowem — tem bardziej z wszechżywem, z Bożem! Idealna wiara ma dopiąć urzeczywistnienia się na świecie — w promieniach słońca. Gdyby inaczej było, tobyś nie winien, będąc chrześcianinem, czynów dopełniać chrześciańskich, dość-by ci było idealnie wierzyć. Jeśli więc nie dość na tem twemu mikrokosmowi, nie dość i makrokosmowi człowieczeństwa. Chrystusowe królestwo przyjść musi — i wciąż przez wieki wieków coraz świetniej i stopniowo olbrzymiej przychodzić będzie. Ależ teraz czy myślisz, że scena, na której dramat się odbywa, nie powinna zgadzać się z dramatu akcyą — wystaw mi bitwę — alarum — w kaplicy lub salonie — a znów poranek Julii i Romea gdzie na okręcie parowym! Dramatu Chrystusowego cóż jest sceną? wszechświat — natura. Za tem dekoracye natury także niejako muszą się przemieniać za następnem aktów dramatu posuwaniem. W samej naturze muszą się wykryć sprawdniki słowa Bożego. Hołd złożyć mu muszą gwiazdy, planety, powietrze i wszystko co żywe na wysokościach i głębokościach! To znaczy, że coraz bardziej ród ludzki przekonywać się będzie, iż natura sama prawem Chrystusowem rządzona.—Przecież Chrystus, to 2-ga osoba Trójcy — wszak prawda? owa 2-ga osoba to intelligencya, to

pojęcie Boże o wszystkiem, a zatem i o naturze. Dopiero kościół wtedy powszechnym będzie, nie jako przepowiednia, obietnica i Idea, ale jako *factum* i zdarzenie rzeczywiste, gdy się ludzie przekonają, że słowo Chrystusa jest zarazem i poezyą wszelkiej idealności i matematyką nieubłaganą wszelkiej rzeczywistości — czy dziejów historycznych — czy nawet sfer natury. Otóż o takiem pocieszeniu nas i uwielbieniu Chrystusa myślałem, pocieszeniu i uwielbieniu obiecanem przez Chrystusa a mającem być przez wieki dopełnianem, gdym mówił, że pierwszem odkryciem śród martwych ciał cechę chrześciańską mającem na ziemi, jest Eteru własność chrześciańska mojem zdaniem na ciała inne działająca, bo im ból odejmująca, a tak nerwy strojąca, że im się śni nieśmiertelność! Jeśli to nie miłosierdzie, a zarazem nie odtajemniczenie fizyologiczne, w okręgach fizycznych, naturalnych, chemicznych, jak chcesz sobie nazwij, to ja zupełnie krzywo czuję. Wcale nie myślę tego kłaść obok wiary, Rewelacyi itd.—itd. — gdzież tam? ale to postęp tejże wiary — tegoż Objawienia. To jego przenikanie wszystkiego. Owoż pozwolisz, prawo wszędzie jednakowe, jest wielmożniejszem, niż prawo tylko w jednym okręgu wyznane i uznane — n. p. chrześciaństwo praktykowane nawet przez ministrów, byłoby daleko szerszem na ziemi objawem, niż chrześciaństwo tylko przez księży praktykowane — nie prawdaż? Otóż tak samo chrześciaństwo odkryte nawet w najniższych warstwach wszechbytu, staje się nam oczewistszem, niż to, które tylko na najwyższych wyżynach Idealności się kołysze. Pamiętaj — tylko przed takiem Azya się ukorzy, żydy się nawrócą. Szczęśliwi co nie widzieli a uwierzyli — prawda — w tem zasługa — ale po dniach zasługi muszą przyjść dni Tryumfu, i nawet z zasługi zasłużonych wypada postęp niezasłużonych. I o 7-ej godzinie przychodzący do winnicy u Pana znajdą płacę. Otóż 7-ma godzina bić zaczyna. Takich godzin obyczajem, że i po sto lat czasem upływa między ich dzwonu dźwiękami. Wytłomaczyłemże się mniej ciemno niż przeszłą razą? — A teraz dzięki ci Stanisławie za tę przyjacielską przestrogę i bojaźń o mnie — nie bój się nie rozpiję się Eterem. Ja z tych, którzy się niczem rozpić nie mogą — bo wciąż smutkiem pijani. Ale co szczególnego, to że w Warszawie przy próbach szpitalnych, żadnego Polaka nie zdarzyło się uspić — niepodobnem było — nie dowodziż to żywotności rodzimej, plemiennej, wyższej niż w systemacie nerwowym Franków lub Germanów — nie dowodziż to przeznaczenia na przyszłość, bo nie na darmo żywotność dana, dana na rozlanie się w świat! Dzięki ci tysiączne za kazanie Piusowe — wielkie tam, szerokie serce, i spokój Ducha wielki, i czyn wskazany za n a j w y ż s z e! W Paryżu posłali Apponiemu rycinę wystawiającą plan medalu, który wybić mają Metternichowi: dwie głowy, twarzą przy twarzy, Metternicha i Szeli — na pierwszej imie wyryte na czole — na drugiej na szyi! Przyznasz że wyborne — Appony się wściekał. W tych dniach musiano się na Watykanie przekonać, że daremne wszystkie obłudy i układy. Zapewne ukaz

o greckiej schizmie i przysięga księży warszawskich już doszły was. Nadzwyczaj ciekawe te dwa objawy. Pierwszy rozpoczyna prześladowanie okrutne, pogańskie, śmiercią i mękami grożące co chwila, które szybkim krokiem ku królestwu i nam wszystkim posuwać się będzie — *Saeclorum ab integro* — w istocie *ab integro,* bo nazad wracamy do czasów Dioklecyanowych. Drugi, to jest przysięga, nadzwyczaj ważny. Każą księżom przysięgać, że nietylko teraz wierni będą wszystkim samodzierżstwa wielmożnościom i potęgom, ale i na przyszłość wszystkim nowym przymiotom, w jakieby mogło jeszcze się rozwielmożnić. Uważaj — z natury samodzierżstwa wypada, że nie może w żaden inny przymiot dalszy, szerszy, wyższy dla nikogo się rozwielmożnić, bo jest absolutem — prócz w stosunku do księży katolickich, jeśli uznają jego nad sobą papiestwo — tu tylko może coś przybyć autokracyi i to w katolickich okręgach, zatem oczywiście ta przysięga o tem marzy, a o niczem innem! — Dalej przysięga owa każe im obiecywać, że pomimo przywiązanie lub nienawiść wierni będą, że poświęcą jedno i drugie dla władzy Rządu — przywiązanie do rodziny, przyjaciół lub nienawiść jakąś poświęcą, patrz, p r z y w i ą z a n i e d o b r a c i $\times$ n i e n a w i ś ć $=$ X. Co to pomnożyć te dwa pierwsze wyrazy? Co wypadnie na X? czy nie X $=$ miłości ojczyzny? Oczywiście, bo się składa ona z pomnożonego przywiązania do rodziny i braci przez nienawiść do obcych najezdców. Jakżeż doskonale Rząd umie wykładać i rozbierać składkowe części całości tej — cyfry tej sumy — rozkładanie tej Idei! tylko jej samej imienia nie przytacza! Zda się, że te dwa dokumenta dowiodą komu z prawa, że *comsummatum est* i że w istocie warto myśleć nie tak o żeńskich, jak o męzkich zakonach! *Periculum in mora* — Trójca moskiewska *is at hand*! A wiesz co ona znaczy? Uważaj — Duch św. skoro nie jest wiecznem krążeniem życia między Ojcem a Synem, równo pochodzącem od jednego i drugiego, skoro tylko od Ojca pochodzi a nie od Syna — cóż to znaczy? Wiecznie Jehowa, wiecznie wszechmoc wszystko tylko czyni — ona Syna z siebie wyłania, ale ten Syn jej nic oddać nie może — ten Syn nie obcuje z nią jak równy — ona jeszcze jemu daje wszechmiłość i wszechżycie, ale nic nie odbiera odeń. Niesłychane samodzierżstwo *auctoritas paterna* wściekła — Rząd wszystkiem tak w niebie jak na ziemi — Rząd urodził z siebie wszystko — Rząd wszystko dawa — ale jemu Ludzkość nie może nic oddać — nie może obcować z nim — nie może podnieść się aż do niego, choć krzyż dźwiga — choć umrze i z grobu się podniesie — wszystko darmo — ona ducha nie ma! Takie więc wyobrażenie Schizmy o świecie i dziejach — bo co w niebie to i na ziemi — tak wiecznie, wszędzie się dzieje! Ztąd Spirytualizm w niewoli u świeckiej władzy — w końcu końców Antychrystusowością to wszystko. *Caveant consules ne Respublica quid detrimenti capiat!* Ślicznieś zrobił, żeś w Romie założył czytelnię taką i urzeczywistnił takim sposobem marzone idealnie połączenie Romy z nami — przez

rydyona! Bądź łaskaw, przyjm tu na to przyłączon papiereczek. Aleksandrowi nie mogę powiedzieć, coś kazał, bo w Wenecyi jest Konstanty, jego brat najmłodszy, żeni się z Jadwigą, córką Hermana Potockiego. Proszę cię, podziękuj tysiąc razy Castelbiancowi za jego pamięć po włosku — inną razą doń napiszę — ściskam go serdecznie — proszę cię, napisz mi, czy on nie w biedzie. Skąd ten wiersz, kto go mówi? czy to Goethego, czy Szekspira. Nie pamiętam, bym kiedy czytał, ani byś kiedy mi wspominał. Ale kto to mówi — czy natura? Rubensa widzenie nie dziwne, ale myśl niem obudzona dziwna, olbrzymiej smętności! Zapewne Chrystus wszystkie światy wiecznie podnosi ku sobie coraz wyżej, wniebowstępniej, ale nie kona na krzyżach milionowych, chyba, że nazwiesz konaniem mu na krzyżu w wieczności, każdą ranę, zadaną Boga sercu przez duchów wolne wybryki i złości — w ten sposób krzyżem byłby zaraz takim Metternich, Mik. itd. itd. Proszę cię, donieś mi czy nic nie...

Dalszej kartki niema. Jest tylko może do innego listu należący odcinek, na którym te słowa:

„Proszę cię, czy Rogier Racz. jest w Rzymie i jak do niego na pewno pisać, bo mam ważny interes".

W każdym razie niema końca, gdyż Zygmunt nigdy nie zamykał listu bez uściśnienia i podpisu.

5.

3-go Kwietnia. Nic. 47.

Mój drogi Stanisławie,

Chybam się wytłómaczył ciemno jak tabaka w rogu. Na miłość Boga, jakżeż możesz mniemać bym renowacyą wieków datował od odkrycia Eterowych przymiotów. Po prostu upatrywałem w tym wynalazku znaczek — jeden z milionowych, znaczek, mówię, kierunku ogólnego dziejących się rzeczy, a tym ogólnym kierunkiem jest że słowo Chrystusowe, które przed wiekami i przed planetą tego stworzeniem już było Logiką łona Bożego, było Rozumem i Wszechmyślą Bożą, coraz jawniej się wyjawia, nie już tylko jak wiara, jak tajemnica, ale jako oczewistość, jako prawo, jako prawda najprostsza, wszędzie w okręgach [z] jednej strony natury, z drugiej zaś społeczeństwa i prawności świeckich. Teraz oczewiście, że skoro przezwyciężysz jaką tajemnicę, wnet następną napotykasz — i na tem nawet żywota zależy urok — popęd — nieskończona żądza! Bo gdyby tajemnic zabrakło, zabrakłoby i Boga — lecz znów gdyby nigdy nie rozwiązywały się żadne ze stanu wiary ślepej w stan przekonania i wiedzy świetlanej, toby również Boga zabrakło. W pierwszym razie nie byłoby poezyi, w drugim rozumu — a to

najwyższy cud, że zarazem, wszędzie i zawsze, wszechmocność Boża z poezyi nieskończonej i nieskończonego rozumu się składa! W żywocie wiecznym dla doskonale już zbawionych i anielsko lotnych, jeszcze będą tajemnice — jeszcze będzie żywot dalszy, postęp dalszy — czyli życia przyszłość — więc oczywiście o odtajemniczeniu absolutnem mowy być nie może — ale o odtajemniczeniu dogmatów naszych, jest i być może. Gdy one pojmie każda dusza jako prawdę swej własnej natury, jako prawo rządzące Ludzkością, tak jak atrakcya planetami, wtedy pójdzie każda za tem prawem, i dopiero z dopełnienia tego prawa wydobędzie się czyn istotny, gmach rzeczywisty Chrystusowy, duch Chrystusowy wszędzie. Już de Maistre tego żądał i potrzebował, a dopieroż my o 50 lat bardziej znękani, biedni, tęskni niż on — a co do zasług i boleści i smutków, których ci tak serdecznie żal, nie troszcz się, dość ich zawsze pozostanie.

Ale kończę o tem, byśmy się tak nie rozpisali o Eterze, jak Guizot i Palmerston o ślubach hiszpańskich!

Nie zaraz ci odpisałem, drogi, bom był chory jak pies — od dni 15 tu zapadłem głęboko, jakiś potworny liszaj mi wyskoczył z ucha i część karku ozdobił z niesłychanemi bolami — widać sprawiał we mnie wzburzenie, jakie sprawują w toniach morskich wyspy nowe, nim przy wulkanów buchu, jak Afrodyty, z pod fal się wynurzą obcesem. Otóż cały głupi jestem i czuję sam siebie nie będącym nigdzie — miłe nerwowe wrażenie. Donoszę ci, że się wykazuje, iż Tyss. był od 5-ciu lat płatnym, że wszystkich, z któremi mówił i działał, zapisywał — a teraz żegnając Europę przesłał ostatnie swe konotatki do Warszawy, i stały się powodem wielu nowych przytrzymań. Przyznasz, że Szekspir nigdy do tak olbrzymiej, ostatecznej nie wygrabił się ironii! I ta pierś tak nieskończenie podła przez dni 10 zdawała się mieścić w sobie serc miliony!!! *Risum non teneatis!!!* Okropnie! – Wiem z pewnego źródła, że spodziewano się od ciebie Stanisławie w tych dniach pomocy na to, by w św. Rochu Królowa i W. Księżna mogła być zawieszoną. Tak mówiono tam — lecz Konstanty złożył co potrzeba było — zatem ty już nie posyłaj! Okrutnie się lękam, by w tych czasach ta sama ręka, która uprzedziła rozwój piękniejszej rzeczy przez brzydki mord u nas, nie wystarała się o podobne fakta, w Legacyach lub gdzie bądź, by niby to światu pokazać, czego ma się spodziewać od nowego kierunku zdarzeń i żądz ludzkich! Dawny to obyczaj Lucifera, gdy spadnie z niebios, kusić pozostałe gwiazdy na niebie do podobnego upadku, i starać się wiecznie o to, by święci popełnili zbrodnię, bo wtedy przepada i świętość! bo wtedy Idei nie umie *publicum* odróżnić od ludzi obrzydliwie i niezgrabnie ją chcących wcielić nie jej własnemi, ale swemi sposobami — i Lucifer o tem wie! — Od kiedym się dowiedział — i to na pewno — o Tyss. przyznam ci się, że mnie widnokrężny strach ogarnął hypokrytów, fałszerzy, kłamców, podłych. Szkoda mój Stanisławie, żeśmy tak od-

daleni jeden od drugiego. Żebyś był gdzie blisko, to w tych dniach rady twej i sądu byłbym zasięgnął. Ale czas pędzi — dni te ujdą — i jużbyś nawet na czas nigdy nie stanął, gdybyś dziś wyjeżdżał z Romy ni ja, gdybym dziś ztąd. Powiedz mi jak się obracasz, i kiedy wyjedziesz i gdzie jedziesz? Krótko dziś piszę, bo powiadam ci cały niedomagam. Myśli w mózgu jak zdychające pająki, już martwe pośrodku, tylko nóżkami jeszcze podrygliwe? — Wiesz co sprawiło zgon Martina du Nord. Ajenci policyi nie wiedząc, że to on, publicznie go przytrzymali w domu obrzydliwym. Natychmiast nieszczęśliwy starzec apopleksyą uderzon — a w miesiąc później drugą — i skonał! Duchatel tak mu się odwdzięczył za jakąś plotkę przed królową o żonie Duchatela — wypatrzył go i kazał policyi iść do tego domu nie mówiąc kogo tam znajdzie! O hiszpańskiej Izabelli twierdzą, że Assyż do rozwodu idzie, że ją mają w klasztorze zamknąć, wreście, że Montpensier, z żoną już w ciąży, rusza do Madrytu i osiada tam! 5,000.000 franków danych bankowi paryskiemu przypominają mi pensye przed rozbiorem płacone kilku panom i królowi. Dziś królami Francyi banki, giełdy, mieszczaństwo. Pod takim kształtem dziś mieszczaństwu pensyą się płaci, a mieszczaństwo rade przyjmuje. Dziś głupcy i podli, lecz potomność po skutkach sądząc przezwie ich zdrajcami! Guizot się opiera, chce by w kontrakcie wyrzucić podsunięte północne słowa „*pour rendre service*“. O słowa chodzi a nie o ducha! Zdaniem mojem, struna naciągliwa zdarzeń, mokra od krwi i łez naszych, teraz już niedługo pęknie. Za wiele podłości i brudu. Tak dalej nie może iść. Wszyscy głupstwa robią.

Ściskam cię serdecznie mój drogi.

Twój *Heidelb.*

List ten głównie zajmuje się, równie jak poprzedni, rozprawami, które się pomiędzy nami wszczęły z powodu ogromnej w świecie moralnym i religijnym ważności, jaką Zygmunt przypisywał Eterowi. Jam utrzymywał najprzód, że nie można twierdzić „że pierwszem odkryciem śród martwych ciał cechę chrześciańską mającem na ziemi jest eteru własność, ból ciałom odejmująca“, gdyż takich środków, uśmierzających cierpienie, lubo może nie w takim stopniu, pełno zawsze było i odkrywano na świecie. Następnie to oddzielanie się ducha od ciała nie sam tylko eter sprawia. W gorączce, po zażyciu opium, w śnie magnetycznym i w wielorakich stanach sprowadzonych sposobami otrętwiającemi ciało, duch przejrzystnieje, ulatnia się, odosabnia od świata, odgaduje rzeczy i wypadki niewidziane, marzy o nieśmiertelności. Gdyby tym dopiero trybem miała się ludzkość przekonać o nieśmiertelności, przekonać n a o c z n i e, wiara straciłaby zasługę. Pan Bóg dozwala nam się ratować, bronić od bolu, otacza nas tysiącznemi środkami łagodzącemi lub usuwającemi dolegliwość, ale gdyby

całkiem ciało nasze od bolu uwolnił, gdzież byłaby zasługa cierpienia, gdzież kara za grzech pierworodny, ciała nasze już tu stałyby się nieskazitelnemi, takiemi jak mają według nauki kościoła dopiero po zmartwychwstaniu zostać. Gdyby naprzykład matki odtąd, jak utrzymywano, miały bez bolu rodzić, wyrok wyraźnie w tym szczególe rzucony na Adamowe plemie zostałby mechanicznie zniweczonym, *felicissima culpa* nie miałaby znaczenia, a ród ludzki począłby się mnożyć bezwiednie, bezboleśnie, jak gąsienice; najpiękniejsze przymioty, bohaterstwo macierzyństwa, w bolu poczęte i bolem zahartowane, przestałoby uzacniać kobiety. Więcej niż ćwierć wieku mija od odkrycia, a Hegliści nie powzięli ztąd żadnego przekonania, owszem w tym przeciągu czasu, więcej niż kiedykolwiek ludzi przestało wierzyć w nieśmiertelność, a bezwyznaniowość, ateizm, pozytywizm, darwinizm, najogromniejsze wszędzie czynią spustoszenia. W zakresie fizycznego cierpienia, środki takie mogą zmniejszać ból na razie, ale mają zwykle inne złe następstwa — szczepienie ospy sprowadziło skrofuły i ubóstwo krwi, chloroform rozdrażnienie nerwów na całe życie — o zupełnem więc usunięciu bolu mowy być nie może. Poeta zażywszy eteru widział jakby naocznie nieśmiertelność, ale to skutek więcej jego wzniosłego ducha i imaginacyi — pospolity człowiek pewnieby nie ujrzał tego co on widział, a wieszcz w zachwycie, święci w ekstazyi, czuli się nieraz jakby wyobleczeni z ciała, i duchem tylko. — Często miewałem podobne dyskusye z Zygmuntem. Mierzyć się z nim nie mogłem ani wymową, ani obrazowością, ani poetycznością pomysłów, ale on przez dobroć i przyjaźń zwykle ustępował. Wrażliwy tak umysł sięgał zawsze do ostatecznych kresów. Każdy wypadek, wiadomość, szczegół z politycznej dziedziny, zaciekawiał go i często poruszał do głębi. Obsypywano go więc zewsząd nowinkami. Ztąd w jego listach zdarzają się wzmianki o pogłoskach, których prawdziwość może być podaną w wątpliwość, jak n. p. owa o Martinie lub o Tys. Zygmunt dawał zawsze bardzo hojnie i pojedynczym osobom i na cele dobroczynne lub patryotyczne. Używał do tego pośrednictwa swych przyjaciół, więc niekiedy i mojego. Wypraszałem się, bo wiem jaka to śliska i podejrzeniom przystępna sprawa, osobliwie na emigracyi. Nieraz jednak wymówić się nie mogłem, gdyż zbyt nalegał. W owym czasie zamierzono zawiesić u św. Rocha w Paryżu, w kaplicy, gdzie się nabożeństwo polskie odbywało, wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie pomnę czy na ten cel, jak to w powyższym liście napomyka Zygmunt ja miałem z własnej kieszeni dać jakąś sumę, czy zbierałem na to składkę, czy wreście on przezemnie miał koszta pokryć. Zdaje mi się, że to ostatnie jest najprawdopodobniejszem i że on znalazł prostszą drogę

przez jednego z przyjaciół w Paryżu. W liście przedostatnim wspomina także, że mi przesyła jakąś składkę na czytelnią polską w Rzymie. Założyłem był tam nie tylko czytelnię, ale połączone z nią Tow. historyczne do zbierania wszelkich pamiątek polskich, wypisywania dokumentów znajdujących się w licznych archiwach, a potem otworzyłem u siebie wystawę prac artystów polskich. Wystawa ta nadzwyczaj się udała, wielu malarzy sprzedało swe obrazy, a poczciwy Jaroszyński dał mi roczne stypendyum 1000 fr. dla artysty, którego wybiorę, to jest co rok miałem u jednego obstalować obraz za 1000 fr. Dwa tylko razy sprawowałem to pośrednictwo, bo następne wypadki polityczne, a wreście śmierć Jaroszyńskiego położyły koniec tak dobroczynnemu zamiarowi. Wyrażenie, że przez te zabiegi urzeczywistnionem zostało „marzone idealnie połączenie Romy z nami przez Irydyona“ — dziś nabiera ważności, ponieważ znaleźli się krytycy, którzy pomysłu do Irydyona szukają w jakimś utworze francuskim, gdy tymczasem był on rodzimie polskim i ku Polsce się zwracał.

(C. d. n.)

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Józef Kallenbach, Lata uniwersyteckie Mickiewicza. (Biblioteka Warszawska 1910, zeszyty za luty i marzec, str. 228—249 i 457—473).

Tenże, Mickiewicz w Kownie. (Biblioteka Warszawska 1911, zeszyt za styczeń, str. 68—108 i nadbitka, Warszawa, 1911, str. 41).

Dr Maryan Szyjkowski, Mickiewicz w świetle nieznanych pism (Biblioteka warszawska 1910, zeszyty za kwiecień, maj i czerwiec, str. 1—35, 294—319, 486—510).

Manfred Kridl, Mickiewicz w świetle nieznanych pism. (Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa naukowego warszawskiego. [Czerwiec, 1910]. R. III, zeszyt 6. Warszawa, 1910, str. 25—72 i odbitka, Warszawa, 1910, str. 48).

Wydane w r. 1910 z Archiwum Filomatów nieznane pisma Mickiewicza [1]) domagały się zupełnej rewizyi dotychczasowych badań nad jego „górną i chmurną“ młodością. Pozwalają dokładniej ogarnąć okiem pracę twórczą, przeistaczają w pewnej mierze przechowywany w naszej świadomości portret duchowy poety z tych lat wileńskich i kowieńskich.

Określić ostatecznie o ile przeistaczają, nadać temu portretowi ostateczne już rysy na podstawie szczegółowego zbadania świeżo odkrytych objawów wielostronnej działalności — było zadaniem wdzięcznem i ogromnie pociągającem. Tem się tłumaczy, że w ciągu roku pojawiły się aż trzy prace na tensam temat.

[1]) Nieznane pisma Adama Mickiewicza (1817—1823) z Archiwum Filomatów wydał Józef Kallenbach. Kraków, 1910.

Pragnę zdać sprawę, w jakim każda z nich stopniu odpowiedziała swemu zadaniu. Równocześnie jednak chciałbym, aby to sprawozdanie było po części dopełnieniem owych prac, to znów utrwaleniem niektórych chwiejności i stąd pójdzie, że rozmiary zwykłej recenzyi cokolwiek przekroczę.

Narzuca się podział materyału zawartego w tomie „Nieznanych pism" na dwa działy: wileński i kowieński. Pisma pierwszego działu ukazują nam przytem kolejno: 1) Mickiewicza, organizatora i ustawodawcę filomackiego, 2) Mickiewicza estetyka i krytyka, 3) Mickiewicza poetę. Tego też mniej więcej porządku trzymają się wszystkie trzy wymienione rozprawy a wydało mi się ze względu na przejrzystość wskazanem, trzymać się go i w niniejszym artykule t. z. nie omawiać kolejno każdej rozprawy w całości, ale postępować porządkiem powyższych punktów i przy każdym z nich konfrontować ze sobą autorów wszystkich trzech [1]).

A zatem naprzód: jak wyzyskali „Pisma w sprawie organizacyi Filomatów"?

Twierdzić można stanowczo, że z całej nowo opublikowanej przez prof. Kallenbacha Mickiewiczowskiej spuścizny te właśnie jego pisma stanowią skarb najcenniejszy, bo one tylko wywracają, nieledwie że do góry nogami, nasze dotychczasowe o Mickiewiczu akademiku pojęcia i to wywracają w sposób olśniewająco miły. Tymczasem sam ich wydawca zbywa je najkrócej. Tu i ówdzie zacytuje z nich bardziej charakterystyczny ustęp, to i owo podkreśli ciepłem słowem, ale wniosków dotyczących umysłu, woli i całej wogóle psychiki Mickiewicza prawie nie wysnuwa, stopnia jego duchowego, że tak powiem, politycznego oddziaływania na Filomatów, nie określa. W całej pełni można to zrobić niewątpliwie dopiero na tle dokładnego porównania pracy Mickiewicza w Towarzystwie z pracą innych członków. Prof. K. jest jedynym obok panny Pietraszkiewiczównej człowiekiem, który już całe archiwum filomackie studyowała w pierwszym jego artykule, o nieznanych utworach Mickiewicza [2]) czytało się, że odkłada pełną charakterystykę poety jako organizatora młodzieży wileńskiej do późniejszej porównawczej pracy. Jednak zawdzięczamy już teraz prof. Kallenbachowi wiele cennych informacyi. W tej części rozprawy, o której mowa, najważniejszem jest, że uzupełniwszy to, co się z pism Mickiewicza zachowało, wypisanymi z protokołów Towarzystwa tytułami rzeczy zaginionych, roztoczył przed nami ogromnie zajmujący, bo zupełnie niemal kompletny, obraz pracy poety od

---

[1]) Chronologia ich prac przedstawia się tak, że najstarszą jest prof. Kallenbacha o latach uniwersyteckich Mickiewicza, drugą rozprawa p. Szyjkowskiego, trzecią p. Kridla (czytana 8 czerwca 1910) a potem dopiero pojawia się prof. Kallenbacha: Mickiewicz w Kownie.

[2]) Pamiętnik literacki, 1908.

jesieni r. 1817 do lata 1819. Chronologicznie ułożony — bez względu na rodzaj — poczet wierszy, krytyk, referatów, tłumaczeń, projektów organizacyjnych, mów — przejmuje wprost zdumieniem. Mickiewicz kilka razy na miesiąc z reguły, kilka razy na tydzień często, ale niekiedy nawet i dwa razy w jednym dniu karmi Towarzystwo różnymi gatunkami, wchodzącej w program Filomatów pracy.

W dokładniejszej ocenie jej strony organizatorsko ustawodawczej pospieszyli prof. Kallenbacha wyręczyć pp. Szyjkowski i Kridl i zajęli się nią dość obszernie. Mieli oni jednak przed sobą tylko materyał ten, jakiego tom „Nieznanych pism Mickiewicza“ dostarcza — nie mogli więc w żadnym razie dać tego, co mógł dać prof. K. Co najwyżej artykuły p. Pietraszkiewiczównej [1]) w Przeglądzie powszechnym przychodzić mogły z pomocą, jakoż p. Szyjkowskiemu (który p. Kridla wyprzedza) przychodziły istotnie.

P. Sz. bardzo dobrze ujął tak wewnętrzną jak i zewnętrzną logikę filomackiej działalności Mickiewicza. Wskazał na rodowód jej wytycznych z haseł oświeconego wieku, potem systematycznie przeszedł całą ewolucyę w pojmowaniu i formułowaniu celów Towarzystwa, ogarniających stopniowo coraz szersze horyzonty, z kolei zaś zajął się oceną dróg, jakie Mickiewicz pochodowi ku tym celom wyznaczał. Ten wspaniały plan stopniowego zorganizowania wszystkich warstw narodu w szeroko oświeconą, wytwórczą na wszystkich polach, uświadomioną narodowo budowę kulturalną, jaki się zwolna w umyśle wieszcza wypracowywał, został przez p. Sz. odrysowany z całem zrozumieniem. Ta stanowcza przytem przewaga trzeźwości nad marzycielstwem, to przebiegłe niemal przewidywanie wszystkich trudności i możliwych przy realizowaniu planu przeszkód, to skrupulatne liczenie się tak z warunkami i okolicznościami zewnętrznemi jak i z właściwościami psychicznemi materyału ludzkiego, z którego dzieło miało zostać utworzone — wszystko co zatem najbardziej jest w niedalekim romantycznym kochanku zadziwiające, co dotychczasowym relacyom o literackiem jakoby tylko stanowisku Mickiewicza u Filomatów najwspanialej przeczy a w skutku nowym rodzajem czci i podziwu dla niego przejmuje — wszystko to uwagi p. Szyjkowskiego nie uszło. Uwidocznił on też odpowiednimi cytatami i to, że jak opisane powyżej, nowe dla nas znamiona duchowe błyszczą na dnie pracy organizacyjnej, tak znowu znany już poziom moralny twórcy Ody do młodości dominuje w osobistem bezpośredniem oddziaływaniu wysokiego urzędnika Towarzystwa na podwładnych mu członków. Zbytecznie tylko autor słowa „trzeba... doskonalenie serca, od którego szczęście lub nieszczęście przyszłe najwięcej zależy“ (zawarte w przemówieniu na przyjęcie Giecołda i Budrewicza do Związku Przyjaciół w dniu

---

[1]) Dzieje Filomatów w zarysie. Przegl. powsz. 1909, maj, lipiec, sierpień, grudzień i 1910, styczeń, luty i marzec.

24 maja 1819 r.) tłumaczy jako pierwszy odzew nowych romantycznych wpływów. Od początku działał Mickiewicz w Towarzystwie w równej mierze sercem jak rozumem. Nic też dziwnego, że wmyślając się w ideał człowieka, wnet już w doskonałej harmonii tych dwóch czynników go ujrzał. Nie trzeba mu do tego było romantycznego prądu. Nie w tem zresztą przemówieniu ale już 2 lutego 1819 r. mówił po raz pierwszy Dominikowi Chodźce, przyjmując go jako nowego członka korespondenta, że „równe doskonalenie umysłu i serca, oto jest cel, do którego dążyć mamy". Sądzę, że te niezmiernie zasoby serca, którymi Mickiewicz z natury już rozporządzał uczyniły go właśnie wrażliwym i podatnym na romantyzm a nie odwrotnie. Warunki życia sprawiły, że z czasem serce nad rozumem a romantyzm nad wiekiem oświeconym górę w duszy poety wzięły — czasy Filomackie są epoką idealnej równowagi.

W nadmiarze sumienności usiłuje p. Sz. odpowiedzieć także na pytanie: „czy i o ile program Filomatów, rozwinięty w artykułach Mickiewicza, opiera się o wzór literacki?" Wybór padł na Rousseau'a i jego Umowę społeczną. W przytoczonych z niej wyjątkach pewne analogie z tendencyami Mickiewicza istotnie są. Jeden z tych wyjątków, gdzie prawodawca porównany jest do architekta, zmuszonego dokładnie badać grunt, na którym gmach ma stanąć, przypomniał mi prócz tego słowa wieszcza do Filomatów:

...nie długo postoi gmach wolny od skazy
Jeśli doń budowniczy kładł bez braku głazy.

Ale od takich analogii do bezpośredniego wpływu jeszcze bardzo daleko i nie bez racyi takie przypuszczenie autora nazwał p. Kridl ryzykownem. Niesłusznie a często uważa się wyszukanie literackich źródeł dla każdej myśli wprost za obowiązek, jeżeli praca ma mieć charakter naprawdę naukowy. Tymczasem, aby zrozumieć, jak mogły powstać takie idee jak Mickiewiczowskie i takie kierownicze zasady jego ustawodawczych projektów, wystarczy wniknąć ogólnie w atmosferę duchową czasu, w którym się pojawiły. (Mam tu oczywiście na myśli to, co ten czas miał najlepszego). Wibrują w tej atmosferze między innymi i różne atomy myśli Rousseau'a i to tłumaczy analogie, ale przedewszystkiem uprzytomnijmy sobie to, że działalność Filomatów jest ślicznym dalszym ciągiem polskiej pracy odrodzeniowej XVIII w., tejsamej, która wydała komisyę edukacyjną i konstytucyę 3-go maja. Filomaci nadewszystko chcą być właśnie komisyą edukacyjną, zakładają nawet, choć bez takiej urzędowej nazwy, Towarzystwo ksiąg elementarnych a konstytucya majowa jest bezwątpienia ich politycznym ideałem. Taki właśnie charakter Filomatycznego związku nadzwyczaj wymownie przegląda n. p. przez zeznania Jeżowskiego przed komisyą śledczą [1]). To nam też zupełnie wystarczająco tłumaczy ducha Mickiewiczowskich my-

[1]) Por. Mościcki. Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1823. Bibl. Warsz. 1904, II.

śli. Forma ich, szczegółowe argumentacye, mogły się nieświadomie z różnej lektury rodzić. Z Rousseau'a także. Z niego tu, z Voltaire'a ówdzie i t. d. Dodam, że niemało działały tu i studya Mickiewicza klasyczne. Republika rzymska wciąż mu jest w umyśle przytomna. Czasem poprze swoje wywody cytatem z Cycerona[1], a przykładami z historyi tej republiki szafuje, gdy o ideały Filomackie chodzi, nawet w listach[2]. Zresztą dość wiersz „Już się z pogodnych niebios..." przypomnieć[3].

Prócz tych uwag muszę jeszcze dla dokładności sprostować na marginesie tej części pracy p. Szyjkowskiego kilka drobnych błędów: 1) W przypisku na str. 3 objaśnia, że Towarzystwo „w pierwszym zarysie obejmowało dwa wydziały". Otóż nie w pierwszym ale już w drugim.

2) Na str. 5 czytamy: „praca (Filomatów) nad instrukcyą krajową wypełniła rok 1819/20 wydając drugą filię Filomatów: „Związek naukowy". O ile mi wiadomo związek ten nic z instrukcyą krajową nie miał wspólnego.

3) Słowa: „wmówić w człowieka iż jest zdolnym... już jest wielką rzeczą" nie zostały wypowiedziane przez Mickiewicza 18 września 1818 na posiedzeniu naukowem, jak podaje p. Sz. na str. 6, ale w mowie do Czeczota 12 stycznia 1819 r. Wreszcie:

4) List do Pietraszkiewicza z października 1820 r. nie zawiera żadnej wzmianki o stosunkach z organizacyą Łukasińskiego; Mickiewicz każe się tam Pietraszkiewiczowi wprawdzie rozpytać w Warszawie o Ogińskiego, który istotnie był członkiem wspomnianej organizacyi, ale czyni to w celach wprost przeciwnych niż sądzi p. Sz. (str. 7). Ten Ogiński począł się pojawiać z wiosną 1820 r. na majówkach Promienistych i ściągnął wnet na siebie podejrzenie Filomatów o niepożądaną dla nich agitacyę[4]. Te są przyczyny ciekawości Mickiewicza. O stosunkach Filomatów z organizacyami Łukasińskiego, może być mowa, zdaje się, nie wcześniej jak od chwili, gdy w maju r. 1821 przybył do Wilna Oborski i utworzył pierwsze gminy Towarzystwa patryotycznego pod Michałem Romerem. Do jednej z dwóch gmin wileńskich wprowadził wnet potem Jan Chodźko Zana[5] i o tem w niejasny sposób nadmienia Mickiewicz w innym liście do Pietraszkiewicza mianowicie z końca czerwca 1821 r. (a nie 1819 jak za prof. Kallenbachem podał p. Szyjkowski). Czy należał Zan także już w r. 1820 do Wolnomularstwa Narodowego jest rzeczą niepewną[6].

---

[1]) Nieznane pisma, str. 79.

[2]) tamże, str. 218.

[3]) W pracy naukowej Filomatów studya nad starożytnością przeważają z początku nad innemi. Mickiewicz referuje często prace z tego zakresu. Między innemi Z. Nowickiego „Przyczyny upadku Rzymu".

[4]) Por. Pietraszkiewiczówna, l. c.

[5]) Por. Askenazy, Łukasiński, II, str. 75.

[6]) Por. Askenazy, l. c., I, str. 249 i 265.

Rozprawa p. Kridla wogóle traci na znaczeniu przez to, że już po pracy p. Szyjkowskiego powstała. Co do Filomatycznych czynności Mickiewicza doszedł on do tychsamych uogólnień, tesame zauważył i uczcił rysy charakterystyczne co i jego poprzednik. Że niezależnie od niego, to się czuje w samem zacięciu, w samym sposobie ujęcia; ale to dla czytelnika postać rzeczy niewiele zmienia. Zajmuje go tu tylko jako nowe, bardzo subtelne uchwycenie w artykułach Mickiewicza rozterki wewnętrznej, jaka w poecie powstaje z powodu, że nie zawsze może pogodzić politykę z etyką, że postulat otwartości i przyjaźni kłóci się w jego projektach z koniecznością zakrywania przed członkami korespondentami osobnych czynności członków czynnych, że wreszcie głoszona przez niego zasada liberalności i zupełnej wolności zdania musi być mimo wszystko ograniczana przez kategoryczny postulat jak najsilniejszej władzy z jednej, a postulat zgodności naczelnych ideałów z drugiej strony.

Pięknie również i trafnie wyjaśnia autor przyczyny tej rozbieżności zasad i środków, jaka zachodzi między działaniami Mickiewicza w Wilnie a jego późniejszą pracą społeczną wśród emigracyi.

Za poważny grzech natomiast trzeba p. Kridlowi poczytać, że nie korzystał w swej pracy z zarysu dziejów filomackich drukowanego w Przeglądzie powszechnym przez p. Pietraszkiewiczównę a doprowadzonego już wówczas do r. 1822. Wszakże na razie, przed opublikowaniem całego archiwum Filomatów jest to jedyne źródło, na podstawie którego można określić stosunek pracy i pomysłów Mickiewicza do pracy i pomysłów innych członków Towarzystwa, dowiedzieć się, które i o ile jego projekty zostały zrealizowane w ostatecznych ustawach organizacyi, słowem oznaczyć rolę, jaką poeta w rozwoju instytucyi istotnie odegrał. Byłby się wówczas p, Kridl nie niepokoił tak długo słowami (wypowiedzianemi w jednym z artykułów Mickiewicza, około kwietnia 1819 r.): „Względem Zana, czyli go przypuścić do tajemnicy i wziąć za współpracownika, czyli usunąć? trzeba jeszcze mocnej narady; za pierwszem wniesieniem bardzo wiele mówićby można“. Nie byłby ich przypisywał nieporozumieniu pomiędzy Zanem a Mickiewiczem, aniby innego Zana nie szukał, boby wiedział, że Tomasz Zan dopiero w maju 1819 r. w charakterze zastępcy radcy do Rządu Filomatów kooptowanym został. Mickiewicz, mówiąc: „za pierwszem wniesieniem bardzo wiele mówićby można“, popiera przecież wyraźnie jego kandydaturę i tak o przyjaźni a nie o nieporozumieniu te słowa świadczą. Zan miał w sobie więcej z apostoła, siewcy ideałów, niż z ustawodawcy i organizatora w prawnem tego słowa znaczeniu. To też dopiero, kiedy na coraz bardziej masowe zrzeszanie młodzieży około filomackich haseł przyszła kolej, rozpoczęła się i jego rola, bo tu urok osobisty anielskiej duszy Arcypromienistego działał mocniej niż wszystko. On też tym szerszym zrzeszeniom — Promienistym, Filaretom prezyduje, jest zawsze najbardziej na widoku i stąd też jako główna ofiara śledztw on pada. Natomiast główny wódz

Filomackiej Sprawy, Józef Jeżowski, którego postać uszła całkiem uwagi p. Kridla, bo też dopiero dzięki studyum p. Pietraszkiewiczówny w pełnym ukazuje się blasku — wyszedł z rąk Nowosilcowa podobnie jak i Mickiewicz z szwankiem stosunkowo małym. P. Kridl mniema po staremu, że Zan był głównym organizatorem i sprężyną całego ruchu, a utwierdza go w tem utwór Mickiewicza p. t. „Dodatek do cwibaka“ (t. j. do komedyi Zana p. t. Gryczane pierożki), w którym jeden z aktorów mówi, że odkąd:

. . . pośród nas Pan Bóg Tomasza objawił,
On podwyższył umysły i serca naprawił,
Związał nas i na pewnej gruntował podstawie,
Trudom nadał porządek, ślachetność zabawie.
Odtąd, chociaż nas było i różnych i wielu
Wszyscy zgodnie dążymy do jednego celu.
A póki ogień życia pała w naszym oku
Dzień ten każdego będziem obchodzili roku!
Pomniąc zawsze w spoczynku, zabawie i pracy,
Żeśmy ucznie młodzieńcy i żeśmy Polacy.

Otóż tak mogli o Zanie mówić tylko Promieniści, którzy o Filomatach nic nie wiedzieli. Istotnie promieniści postanowili dzień 6 maja jako dzień pierwszej majówki, uroczyście w przyszłości obchodzić i o tem w cytowanym wierszu jest mowa. Pozwala nam to przy sposobności oznaczyć i datę owego „Dodatku do Cwibaka“, który prof. Kallenbach wydrukował w „Nieznanych pismach“ bez daty ale zaraz po utworach z r. 1817, z czego widać, że r. 1817 lub 1818 za czas jego powstania uważa. Powoduje się tem prawdopodobnie, że Gryczane pierożki właśnie w 1817 r. Zan napisał. Tymczasem — jak to, co wyżej powiedziałem dowodzi — mógł Mickiewicz ów dodatek do komedyjki napisać dopiero w r. 1820 po powstaniu Promienistych, najpewniej wtenczas, kiedy „dawni koledzy wystawili ją własnymi siłami w Wilnie, gdy za urlopem przybył do nich z Kowna“ [1]).

W tym rozdziale pracy p. Kridla mam jeszcze do sprostowania dwa błędy: 1) na str. 28 czytamy, że krytyki i recenzye Mickiewicza „stanowią niejako pomost do własnych prób poetyckich“.

Otóż tak mówić nie można, bo w tym materyale, jakim rozporządzamy, własne próby poetyckie wyprzedzają krytyki i recenzye.

2) „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“ nie jest hasłem Ody do młodości(!) jak utrzymuje p. Kridl na str. 35, ale pieśni Filaretów.

Po omówieniu roli Mickiewicza w Towarzystwie Filomatów, przechodzą obaj młodsi referenci do przedstawienia i oceny jego

[1]) M. Gawalewicz, Tomasza Zana „Gryczane pierożki“. Pamiętnik literacki 1910, str. 323.

teoryi estetycznych, tak jak się wyłaniają z zachowanych recenzyi i referatów o utworach kolegów, oraz ze streszczeń pism peryodycznych, które stale wchodziły w skład obowiązków t. zw. naukowych każdego Filomaty. Wychodzą pp. Szyjkowski i Kridl z tego słusznego zapatrywania, że gdy później zajmą się poezyami, to najwłaściwszem kryteryum ich oceny będzie dla czytelnika własne *credo* estetyczne samego poety. Prof. Kallenbach nie trzyma się tego porządku; owszem odwrotnego. Nie zajmuje się zresztą tą kwestyą obszerniej, daje tylko króciutki ale bardzo plastyczny szkic, złożony z trafnie wybranych cytat. Dotykają one trzech rzeczy: stylu, istoty liryki i stosunku krytyki do poezyi. Co do pierwszego, żąda Mickiewicz, aby język był zmysłowym a nie abstrakcyjnym i takież mają być porównania, przyczem przestrzega poeta wprost pedantycznie, aby *tertium comparationis* było właściwe a nie naciągane i sztuczne. Pominął tylko prof. K. ważną rzecz, że Mickiewicz już w r. 1817 chwali posługiwanie się gwoli plastyki „gminnemi wyobrażeniami".

Lirykowi zabrania Mickiewicz zatrzymywać uwagę na jakichkolwiek przedmiotach celem „dokładnego ich wydania i rozmaitego ze wszystkich stron obejrzenia", bo to niemożliwe psychologicznie do pogodzenia z wyższem napięciem uczucia a tylko w niem leży istota liryki. Potępia też sztuczny sentymentalizm.

Krytyk nareszcie powinien, zdaniem Mickiewicza, przeżyć niejako razem z poetą oceniany utwór, „wyczytać z niego duszę autora, poznać ile możności ideał, podług którego dzieło było utworzone i wtenczas sądzić, czy wydanie takowego ideału jest wierne t. j. doskonałe". Co do tego ideału zaś, to uważa poeta za najważniejszy warunek piękna, aby on był j e d n y m. „Poezya każda musi mieć jedność".

Tyle tylko prof. Kallenbach z dodatkiem jeszcze ogólnej uwagi, że we wszystkish recenzyach Mickiewicza głównie absorbuje jego uwagę forma, to co nazywa sam „wydanie" rzeczy. Fakt ten, dla ucznia Grodka i Borowskiego charakterystyczny, uderza także zaraz na wstępie pp. Szyjkowskiego i Kridla. Pierwszy — jak wszystkie kwestye związane z „Nieznanemi pismami" tak i tę roztrząsnął najbardziej wyczerpująco. Podzielił wszystkie dotyczące pisma poety na dwa działy: krytyk i sprawozdań i wydobył z nich istotnie jak najstaranniej nie tylko cały obraz jego pojęć estetycznych ale i ich ewolucyę, owo stopniowe, długi czas małoznaczne nasiąkanie drobinami romantyzmu. W chronologicznym porządku przeszedł jeden artykuł za drugim, wciągając w to i „Uwagi nad Jagiellonidą", aby tak system, przez prof. Kallenbacha już naszkicowany, uzupełnić jeszcze teoryą epiki tam zawartą. Za krótko trochę stosunkowo zbył rozbiór operetki Czeczota p. t. Małgorzata z Zębocina, który zasługuje na uwagę, choćby ze względu na to, co tam o stosowaniu aryi, recitativa i chóru Mickiewicz pisze a co potem w II części Dziadów stosuje. Wartoby też zajrzeć do Estetyki Sulzera,

względnie jej części o operze, którą poeta tłumaczył, aby zbadać o ile stamtąd poglądy swoje czerpie. Zresztą sama operetka Czeczota mogła oddziałać na genezę tła historycznego Lilii. Wszak tło takie nie litewskie jest w twórczości Mickiewicza wyjątkiem. Ciekawe też, że w tej recenzyi występuje jeszcze Mickiewicz przeciwko prowincyonalizmom i archaizmom w języku, choć równocześnie pisze „To lubię" chętnie się prowincyonalizmem posługując. Prócz ujęcia samych zasad młodzieńczej estetyki Mickiewicza śledzi p. Sz. bacznie stan jego oczytania o ile tylko o tem „Nieznane pisma" mogą poinformować. Musi tu oczywiście stwierdzić znaczną tego oczytania rozległość. Stanowcza w niem przewaga klasycznej literatury francuzkiej, zna jednak poeta dobrze i starożytną a wybornie polską Stanisławowską (Trembecki ideałem) i współczesną. Z angielskiej powołuje się często na Pope'a. Z Walter-Scotem zetknął się pierwszy raz z końcem 1818 r. w Bibliotheque Universelle genewskiej a to olśnienie, jakiemu uległ, czytając kawałki przekładu Lady of the Lake, podkreśla p. Sz. bardzo silnie. To co się u angielskiego poety uczniowi Borowskiego najbardziej podoba jest już całkiem romantyczne. A zatem tu po raz pierwszy ogrzał go powiew nowego kierunku. W cztery lata przyjdzie brytanomania. W tym też czasie streszcza Mickiewicz z tejsamej Bibliotheque Universelle artykuł ks. Denina o filozofii Kanta a streszcza tak, że, jak słusznie p. Sz. wywodzi, musiał o tej filozofii niejedno przedtem już wiedzieć. To zainteresowanie królewieckim mędrcem obserwuje autor w dalszym ciągu w listach poety i kontroluje sumiennie związaną z niem kowieńską już lekturę. Zaznacza też wyraźnie jak należy, że głównie chodzi Mickiewiczowi, wówczas, w r. 1820 już w trzech czwartych romantykowi o oparte na Kancie nowe teorye estetyczne. Zresztą jednak jeszcze w lecie tego samego roku przypomina w liście Malewskiemu [1]), „ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił". Mówię z naciskiem tego samego roku wbrew p. Szyjkowskiemu, który oznacza jako datę tego listu r. 1821. Że się myli w tem, świadczy stanowczo inny list do tegoż Malewskiego, umieszczony w „Nieznanych pismach" na str. 292, a zdaje się najwyżej o parę tygodni wyprzedzający ten ze wzmianką o Kancie [2]). P. Sz. argumentuje faktem, że Pisma J. Śniadeckiego o filozofii Kanta, gdzie czytamy, że ten filozof „ciemnotą i zawrotem głowy wszystkie dawne marzenia przewyższył", wyszły dopiero w czerwcu 1821. Otóż to niczego nie dowodzi, bo Śniadecki wiele w Wilnie o Kancie rozprawiał a co kiedykolwiek Śniadecki mówił

---

[1]) Korespondencya A. Mickiewicza Tom I, str. 2.

[2]) Oba donoszą o zamiarze wyjazdu nad morze. W podobny sposób można obecnie ustalić datę tego listu do Malewskiego, od którego rozpoczyna się Tom I Korespondencyi A. M. Ze zestawienia go z listem do Pietraszkiewicza datowanym 13 września 1821 r. wynika, że był pisany krótko przedtem.

o tem cały uniwersytet wiedział, Mickiewicz zaś przez Malewskiego tem prędzej.

Podobnież nie godzę się na inne przesunięcie daty, które p. Sz. proponuje. Tym razem chodzi zaś o rzecz daleko ważniejszą, bo o Grażynę.

Mickiewicz, analizując jeszcze w r. 1817 utwór Pietraszkiewicza p. t. „Dumania u rozwalin zamku Giedymina“, wspomina tam o „Dumaniach żołnierza polskiego w Hiszpanii“ Tymowskiego i podnosi w nich „obraz przepysznie malowany“ księżycowej nocy. P. Sz. z właściwą sobie skrupulatnością wyszukał ten utwór Tymowskiego i zauważył widoczne istotnie podobieństwo owego obrazu nocy z takimże obrazem na początku Grażyny. To podobieństwo skojarzone z tytułem poematu Mickiewicza z tegoż 1817 r.: „Mieszko, książę Nowogródka (Grażyna w autografie Przezdzieckiego nosi tytuł: Korybut, książę Nowogródka) a także z ówczesnymi studyami poety nad poezyą epicką, których rezultatem były „Uwagi nad Jagiellonidą“ — podsunęło p. Szyjkowskiemu myśl, że pierwszy szkic Grażyny musiał powstać niedługo potem, jeszcze przed Żywillą. Dziełem późniejszej kowieńskiej pracy nad „powieścią“, poświadczonej listami z r. 1822, byłaby tylko ta przemiana jej, jaką uwidocznia porównanie ostatecznej, drukowanej redakcyi z autografam Przezdzieckiego. No i epilog. Nie można temu wywodowi odmówić pewnej przekonywającej logiki. Nie można jednak równocześnie nie liczyć się z świadectwem, o którem p. Sz. zapomniał, a mianowicie z podaną przez Wł. Mickiewicza [1]) notatką Chodźki Aleksandra, któremu autor Grażyny sam opowiadał, że napisał ją w Szczorsach pod koniec r. 1821. Prawda, że te rozmowy Chodźki z Mickiewiczem pochodzą z r. 1846, że więc pamięć mogła poetę zawodzić. Możliwe to jednak tylko co do roku, bo co do miejsca to szczorszowska biblioteka zbyt wielką rolę przy pracy nad Grażyną odegrała i zresztą okoliczności zawsze lepiej pamiętamy, niż daty. Otóż już wobec faktu, że w Szczorsach był Mickiewicz po raz pierwszy w lipcu 1819 r. hypoteza p. Szyjkowskiego upada. Ale i w r. 1819 Grażyna napisaną nie została, bo w liście do Jeżowskiego zaraz po wakacyach t. r. pisanym wymienia poeta wszystko, nad czem w Szczorsach pracował a o Grażynie nie wspomina. Podobnie i w roku 1820 studyował w Szczorsach tylko różne „estetyczności“ i zbierał materyał do swej teoryi sztuk pięknych“ [2]). Pozostaje zatem tylko wskazany właśnie Chodźce przez Mickiewicza r. 1821, z którego, począwszy od lata, nie mamy listów i r. 1822. Tego ostatniego — gdyby się listami kierować — wykluczyć nie można. W sierpniu bowiem tego roku przebywa poeta w Szczorsach przez czas dłuższy [3]), a bezpośrednio potem we wrześniu pisze do Czeczota: „...powieści skończyć nie mogę, wiersze wycią-

[1]) A. M. sa vie et son oeuvre. Paris, 1888, str. 43.
[2]) Kallenbach, Mickiewicz w Kownie. Bibl. Warsz. 1911, styczeń.
[3]) Por. list do Zana z 15 t. m. (Nieznane pisma, str. 347).

gam, jak druty żelazne i nie wiem czy za tydzień skończyć potrafię, jak się spodziewałem". Skończył w istocie dopiero w listopadzie, a zatem w dwa miesiące dopiero po wzmiankowanym liście do Czeczota. Możnaby więc przypuścić, że te dwa miesiące to okres tych przekształceń, jakie widzimy przy porównaniu z autografem. a że w sierpniu i wrześniu powstała pierwsza redakcya. Z drugiej strony jednak dacie Chodźki nic nie przeczy. Mickiewicz z jesienią 1821 r. rozpoczął roczny urlop — że, dysponując swoim czasem, zaglądał do Szczors i to nawet na dłużej, to bardzo prawdopodobne. Sądzę, że te argumenty wystarczają na zupełne obalenie teoryi p. Szyjkowskiego. Gdyby jednak uważał (czego nie przypuszczam), że nie tylko dacie ale i miejscu t. j. Szczorsom nie można we wspomnieniach Mickiewicza ufać, to można i inną, choć mniej pewną, drogą teoryę tę zbijać. Oto Grażyna ma podobno rysy p. Kowalskiej. W pierwszej redakcyi postać ta nosi imię Karyna. Jest to wyraźna stylizacya imienia p. Kowalskiej: Karolina, w czem dowód, że i ta pierwsza redakcya musiała już powstać po bliższem zaznajomieniu się z piękną żoną kowieńskiego doktora. A zresztą — czyż Mickiewicz nie pamiętałby i tego, że Grażyna była jednym z pierwszych jego utworów, gdyby naprawdę tak być miało?

Myślę, że na każdy sposób, owo zboczenie od właściwego tematu w stronę Grażyny (w którem recenzya musiała autorowi towarzyszyć) nie odniosło zamierzonego skutku. O ile natomiast o sam temat omówionego obecnie rozdziału, t. j. o młodzieńcze zapatrywania Mickiewicza na „sztukę wierszopiską" chodzi — to raz jeszcze podkreślam, że nie zaniedbał p. Sz. niczego, coby do wszechstronnego ich oświetlenia mogło służyć.

Rzecz prosta, że wobec tego od p. Kridla znów nie wiele nowego możemy się już na ten temat dowiedzieć. Traktuje on rzecz zresztą daleko mniej szczegółowo. Prawda, że i mniej sucho. Uwydatnia bardzo słusznie głębię i nowoczesność zupełną poglądów Mickiewicza na stosunek krytyki do poezyi, subtelniej niż poprzednik wyczuwa w krytykach koleżeńskich materyał na niedalekiego romantyka (n. p. w tem co *ex re* dytyrambu Czeczota „Do Anieli" mowi poeta o uczuciu). Jest słowem u p. Kridla nny trochę, powiem: gorętszy, sposób oświetlania. Faktycznie niema niczego, czegoby nie było u p. Szyjkowskiego a jest mniej.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, jak wyzyskali trzej autorowie wszystko to, co nowego „Nieznane pisma" wnoszą do zapasu naszych wiadomości o poetyckiej twórczości Mickiewicza w tym pierwszym jej okresie.

Samo przez się narzuca się tutaj rozklasyfikowanie materyału na dwie części, odmienne co do rodzaju swej nowości. Z okresu wileńskiego otrzymujemy w „Nieznanych pismach" garść nieznanych dotąd utworów, z Kowieńskiego 95 listów, które do tamtego plonu dorzucają już tylko kilka tłumaczeń i pierwszych redakcyi utworów znanych, ale za to ustalają niektóre ważne daty, a prócz tego, za-

wierając mnóstwo wiadomości biograficznych, pozwalają wglądnąć głęboko w duszę Mickiewicza i tem samem oświetlają niejednokrotnie niejasną dotychczas genezę całej dochowanej i niedochowanej twórczości tegoczesnej poety. Stosownie do tego są też oba te okresy we wszystkich trzech omawianych pracach traktowane tak, że naprzód idzie sam tylko rozbiór wileńskich wierszy przeważnie w chronologicznym porządku, a potem od chwili jak zaczynają się listy występuje już twórczość w ramach mniej lub więcej dokładnej biografii.

Prof. Kallenbach, o ile Mickiewicza, jako Filomatę i Mickiewicza, jako krytyka, traktuje — jak wiemy — pobieżnie, o tyle Mickiewiczem poetą zajął się bardzo gruntownie i umiejętnie. Całą tę część jego pracy czyta się mimo jej naukowej ścisłości z niesłabnącem zajęciem — przedewszystkiem dlatego, że na tle zestawień przekładu z oryginałem, lub tekstu głównego z waryantami i t. p. szczegółów umie zawsze wyróżnić i z siłą podkreślić rzeczy główne, najbardziej charakterystyczne i ze względu na późniejszego, na całego Mickiewicza najbardziej znaczące. A tej umiejętności perspektywy p. Szyjkowskiemu przyznać nie można.

Króciutko oświetla prof. K. na wstępie wolteryanizm poety, podając blizkie Mickiewiczowi daty całego szeregu tłómaczeń różnych dzieł Fernejczyka. Dowodzą one, bez komentarzy, siły jego wpływu na intellektualną atmosferę ówczesną. Wskazuje jak szczególniej podobają się autorowi Mieszka i Kartofli złośliwe szyderstwa z kleru, jak je skwapliwie własnymi jeszcze dodatkami zaostrza. Dominikanów nowogrodzkich najwidoczniej w niezbyt czułej chowa pamięci. Przekonywa jednak prof. K. równocześnie, że księża nie są tu bynajmniej jednoznaczni z religią, zawsze w głębinach duszy Adama obecną. Terenem tej złośliwości poety jest przedewszystkiem Mieszko, po części także Kartofla. Oba te utwory miał szczęście prof. K. osobiście studyować i już w Pamiętniku literackim z roku 1908 opowiadał nam ich treść i Mieszka, zarówno jak Anielę zestawiał starannie z odkrytemi przez siebie ich źródłami u Woltera. Tutaj treść powtarza jeszcze obszerniej i daje więcej próbek wiersza i stylu. W Mieszku interesuje go głównie postać Zyli i ta ewolucya ideału niewieściego młodego Mickiewicza, jaka się uwydatnia przez porównanie Zyli, Żywili i Grażyny (dodałbym jeszcze córkę Tuhana). Podobnież ukazuje autor w starym rycerzu Poraju, słudze i przyjacielu Mieszka, prototyp Rymwida.

Niemniej ciekawe rzeczy napotykamy w Kartofli. Na wstępie hołd litewskiej przyrodzie we wszystkich czterech porach roku, w którym chętnie razem z prof. Kallenbachem wyczuwamy już daleką woń Pana Tadeusza. Na końcu (tej I-ej pieśni, która się dochowała) natrafiamy znów całkiem niespodziewanie na historyograficzne marzenia wielkiego Filomaty, napiętnowane silną wiarą w blizkość czasów, w których „mnisze więzy, despotów złamią się postrachy“ a „Lud-Król berłem różnym uległych zawładnie“. Pisma

organizacyjne Mickiewicza nigdzie tak wyraźnie nie definiują jego ideału politycznego, jak tutaj to heroikomiczne „poemko“. Słusznie poddaje prof. K., że tu przyszły redaktor Trybuny Ludów się odezwał.

Takich ziarn przyszłości szuka też autor przedewszystkiem i w drobnych, z koleżeńskiem życiem związanych, wierszykach. Nie zajmuje się wszystkimi, ale zatrzymuje nas z serdecznym uśmiechem n. p. przy pełnym humorystycznej, Tadeuszowskiej znów nieledwie, plastyki — opisie osoby Pietraszkiewicza, albo przy wierszu: „Onufry cały Polaku“, który jakby kawałek szkicu do podkomorskiego poloneza wygląda [1]). Zdaje mi się, że to jest najstosowniejszy kąt patrzenia na te poezye.

Okresem kowieńskim zajął się prof. K. najobszerniej. Ten pierwszy rok szkolny Mickiewicza w Kownie, który dotąd omówił, zajął więcej miejsca niż całe lata uniwersyteckie. Nie ograniczony wyłącznie do samych tylko listów i poezyi Mickiewicza, ale znając również listy jego przyjaciół i protokoły filomackich posiedzeń, mógł prof. K. dać i dał rzeczywiście zupełnie dokładną opowieść wszystkich wypadków życia i zupełnie kompletny obraz pracy kowieńskiego nauczyciela. Praca to niezmiernie różnostronna. Z jednej strony zawodowa, wyczerpująca, żmudna, pedantycznie sumienna. Wszystkie niemal wykłady swoje Mickiewicz opracowuje pisemnie, a przecież niektórych przedmiotów (historya, ekonomia) sam naprzód uczyć się musi. Prócz tego czyta mnóstwo z zakresu estetyki, zbiera materyały do własnej „Teoryi sztuk pięknych“. Prócz tego studyuje mozolnie niemczyznę, coraz gorręcej rozczytuje się w Schillerze. Obserwujemy, jak pod wpływem tego poety szybkim krokiem zbliża się ku zupełnemu romantyzmowi, godzimy się z prof. Kallenbachem, że chwilę, gdy w czerwcu 1820 r. oszołomiony Zbójcami „już boi się wspominać o Demostenesie“ i zarzuca go — można uważać za stanowczy Rubikon w tym względzie. Wśród tego wszystkiego nie jedno obmyśla Mickiewicz dla Filomatów a nie ustaje i twórczość poetycka. Zrazu Demostenes, potrosze Kartofla (pieśń II-ga) i przekłady Horacego i Owidyusza, czasem coś okolicznościowego i bez pretensyi (Dyalogus Musarum na święta Bożego Narodzenia) — potem coraz częściej ballady. Ustalił prof. K. daty powstania „Warcabów“, „To lubię“, ostatecznego ukończenia „Lilii“, wypisał nam z protokołów Filomackich, kiedy były na ich posiedzeniach czytane „Rękawiczka“, „Tukaj“. (Wszystkich tych szczegółów same listy Mickiewicza nie podają). Rozbiorami tych utworów zajmuje się obszerniej tylko o ile tego dotąd nie zrobiono, lub gdy ma coś całkiem nowego do powiedzenia. Podnosi więc w szczegółowem zestawieniu z oryginałem mistrzostwo przekładu Rękawiczki i prze-

[1]) Innego rodzaju takim szkicem do poloneza jest urywek p. t. Mazur, który Wł. Bełza na podstawie charakteru pisma odnosi także do czasów wileńskich. W prawdziwość tego przypuszczenia wątpię.

ciwstawia je słabym przekładom Horacego i Owidyusza a nawet Schillerowskiego „Licht und Wärme". W drugiej części Tukaja ukazuje wyborny typ litewskiego palestranta, przeczy też (według mnie jak najsłuszniej) jakoby istniała jakaś rażąca różnica w sposobie pisania między częścią pierwszą a drugą. Ta różnica, jaka jest, wynika z samej treści ballady. Raczej zrobienie Tukaja na początku wielkim panem wydaje się dyssonansem w stosunku do jego późniejszej charakterystyki.

Czy twórczością, czy zewnętrznymi wypadkami życia poety zajęty, nie zaniedbuje prof. K. zaglądać też jak najczęściej w jego duszę a czyni to przenikliwie i subtelnie. Za mało tylko uwzględnia stosunek do Wereszczakówrej. Brak nam tego, zwłaszcza gdy o wakacyach lub o remiscencyach z nich mowa. Drugi zarzut, czynię z tego, że nie zawsze informuje nas autor o źródłach, z których wiadomości swe czerpie. Tak n. p. pisze Mickiewicz z jednych wakacyi do Czeczota, że „kocha się po Zanowsku". Czytelnik ze względu na czas pisania tego listu jest pewny prawie, że w Maryli — prof. K. tymczasem, cytując te słowa dodaje krótko: w Joasi, nie podając dowodu, który oczywiście musi mieć całkiem jasny. Tenże sam list wydrukował prof. K. z datą r. 1820, zaznaczając w przypisku, że jednak „niejedno przemawia za 1819". W pracy swej przyjmuje już stanowczo 1819, znów nie mówiąc, co na to wpłynęło. Gdy wreszcie poeta w tym samym jeszcze liście donosi o komponowaniu piosneczek, tryolecików i sonecików, prof. K. informuje, że z tego nic nas nie doszło prócz sonetu „Do Niemna". Na czem oparta wiadomość, że sonet ten tu należy, znów się nie dowiadujemy. Takich wypadków jest więcej.

Kiedy po studyum prof. K. czyta się to, co o młodzieńczej poezyi Mickiewicza napisał p. Szyjkowski, już fakt, że się nie czytało zupełnie bez korzyści za zasługę poczytać należy. Ale ta korzyść jest, ogółem biorąc, zupełnie nieproporcyonalna do pracy, jaką sobie p. Sz. zadał. Główny jej wysiłek np. to przekłady. Każdy wyraz ich nieledwie zestawia autor mozolnie z oryginałem, dla Pindara studyuje nawet przekład „niektórych celniejszych ód" tego poety dokonany przez Filaretę Wiernikowskiego (wydane w r. 1824) zagląda do „Initia historiae Graecorum litterariae" Grodka. Czy to warto — gdy jeden rzut oka wystarczy, aby się przekonać, że te przykłady, z wyjątkiem urywka z Owidyusza są liche? A podobnież i niemieckie, choć p. Sz. „Światło i ciepło" chwali. Wszystkie wnioski, jakie z tych mozolnych zestawień na rzecz psychologii pracy Mickiewicza, ewolucyi jego talentu i t. d. autor wyciąga, nie są warte jednego prostego spostrzeżenia, które czyni: że treść tych przekładów nie była poecie obojętna, że *Nullus argento*, to wiersz filomacki, *Si qua meis*, to odbicie własnych Mickiewicza uczuć a podobnie i niemieckie dobiera odpowiednio do swego psychicznego nastroju. Tylko zamierzony przekład Resignation niepotrzebnie dał powód do błędnej hipotezy. Sądzi p. Sz., że imię Laura

w sonecie Przypomnienie od tej Rezygnacyi pochodzi, jakby Petrarki poeta przedtem nie znał. Co zaś się tyczy przypuszczenia, że owo Przypomnienie po czerwcu 1820 r. na pożegnanie Maryli powstało, to przeczy temu nie tylko fakt, że wymienia je protokół posiedzenia filomackiego z 19 maja 1818 r., ale i zestawienie tego sonetu z wierszykiem imieninowym również z 1818 r., zaczynającym się od słów: „Te bałwanki“. To zestawienie nie pozwala mi mieć prawie żadnej wątpliwości, że jak tu, tak i w Przypomnieniu o Joasi jest mowa.

To skierowanie głównego nakładu pracy na przekłady tłómaczy się u p. Szyjkowskiego tem, że dawszy się prof. Kallenbachowi wyprzedzić, musiał się zajmować przedewszystkiem tem, co ów (mojem zdaniem słusznie) zbył pobieżnie. O wierszach oryginalnych daleko mniej naturalnie ma po prof. K. do powiedzenia. Tylko uzasadnienie wolteromanii Mickiewicza jest tutaj — jak na autora książki p. t. „Génie du Christianisme a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej“, przystało — daleko pełniejsze i „Wiadomości brukowe“ jako najbliższy konduktor tego prądu zupełnie trafnie zostały wskazane. Zresztą zatrzymuje się p. Sz. tylko nad Anielą i wierszami: „Hej radością oczy błysną“ i „Toasty“. Co do pierwszej, przypuszcza, że bodźcem do przerobienia Gertrudy Woltera było osobiste przejście miłosne Mickiewicza z nieznaną nam bliżej Anielą, o którem pisze do Czeczota jeszcze w 1816 roku. Hipoteza to bez żadnych zgoła podstaw [1]) a niesmaczna. Trafną natomiast jest uwaga, że po tej pani Anieli odziedziczy niektóre rysy Telimena. Przy tej sposobności zauważa p. Sz., że także opis serwisu w Panu Tadeuszu zawdzięczamy reminiscencyom wileńskim, mianowicie utworowi Zana p. t. Tabakiera. Otóż reminiscencya tego wiersza istotnie jest w epopei Mickiewicza, ale nie w opisie serwisu. Gdy między „dziwami“ wyrytymi igiełką na opisywanej przez Zana tabakierze:

— — ujrzysz wojsko Napoleona,
Co sterem wielkiego męża
Wszystko wali i zwycięża;
Każdego stroje widać legiona i t. d.

toć przypomnisz sobie łatwo, że podobną tabakierą częstował szlachtę w karczmie ks. Robak.

„Hej radością oczy błysną“ zestawia p. Sz. starannie z tekstem dotychczas znanym i odmiany tego ostatniego przypisuje chęci „zatarcia zbyt ściśle ze związkiem filomackim związanego charakteru wiersza“. Podobnie porównywa dwa teksty Toastów, ale wniosków nie snuje stąd żadnych. Daty powstania tego wiersza nie zna a znać

[1]) Nawet imię Aniela nosi w powiastce nie córka, jak w liście, ale matka.

ją mógł, bo już w r. 1904 ogłosił H. Mościcki [1]) list Kazimierza Piaseckiego do Malewskiego z 19 (31) grudnia 1821 r., który zawierał „Cztery toasty chemika". Wobec tego, że Malewski wyjechał w listopadzie 1821, a tylko wiersze po jego wyjeździe stworzone przez przyjaciela mogły mu być nieznanymi, mamy datę całkiem dokładną. Tłumaczenie „Nauki" Gleima, zapisane na tej samej, co Toasty kartce, należałoby może do tego samego czasu odnieść.

Więcej jeszcze przeoczeń i wietrznych hipotez zawiera ostatni rozdział studyum p. Szyjkowskiego, zatytułowany „Romantyzm w życiu i poezyi", a zajmujący się okresem kowieńskim. Zaraz na początku n. p. wyraża p. Sz. zupełną niemal pewność, że zawarta w liście do Czeczota z grudnia 1819 roku wzmianka o napisaniu dwóch krótkich ballad odnosi się do Tukaja i Świtezi. Podstawy tej pewności są tak jak żadne. Prościej i prawdopodobniej daleko jest — jak to czyni prof. Kallenbach — uznać za jedną z tych ballad „To lubię", skoro właśnie 27 grudnia 1819 r. na posiedzeniu Związku Przyjaciół utwór ten czytano. Ale o tej dacie p. Sz. nic nie wie, mimo że już w pierwszej pracy prof. Kallenbacha o „Nieznanych utworach młodzieńczych A. Mickiewicza" (Pam. lit. 1908) mógł ją wyczytać. Co więcej podpisuje pod To lubię na chybił trafił datę 27 grudnia 1820 r. choć — pomijając już pracę prof. Kallenbacha — w samych listach Mickiewicza w maju 1820 r. jest o tej balladzie mowa.

Co do owych dwóch ballad, w których Tukaja i Świtezi p. Sz. się domyśla — to nie wiem jeszcze i tego, dlaczegoby słowa listu: „jedna (balladka) dla mnie tylko zrozumiana", do jasnej właśnie i prostej Switezi miały się odnosić.

Swoją drogą data powstania Świtezi nasuwa na razie wiele trudności. P. Pietraszkiewiczówna wymienia ją między utworami zanotowanymi w protokołach z roku szkolnego 1819/20 (to jedna z podstaw, na których zdaje się opierać przypuszczenie p. Szyjkowskiego). Tymczasem głucho o tem u prof. Kallenbacha i to nasuwa pytanie, czy czasem p. Pietraszkiewiczówna nie pomieszała utworu Mickiewicza z balladą Czeczota pod tym samym tytułem. Fakt bowiem, że znów między wierszami Czeczota Świtezi nie wymieniła. O tej Świtezi Czeczota pisał już i streszczał ją w swoim czasie obszernie J. H. Rychter w „Dzienniku polskim" z r. 1886 Nr 295. Znalazł on ją w rękopiśmiennym zbiorku poezyi Czeczota. Otóż zacytowany w wymienionym artykule początek tej ballady daje bardzo wiele do myślenia, bo brzmi tak:

> Ni [2]) to, że barda z nad Niemna
> Fantazya hyża, rozległa

---

[1]) Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1823. Bibl. Warsz. 1904, Tom II, str. 523.

[2]) Prawdopodobnie powinno być: nic.

I mowa wdzięczna, przyjemna
Nad brzeg Świtezi wybiegła
I ujrzała Switezianki
I trzy dla nich zwiła wianki.
Dziś gdy jej słówek balsamy
Odżywiają duszę moję —
Stanę, gdzie stoją Adamy
Choć im miejsca nie dostoję.
Wiersz zły; wolna muza nasza
Powiem co mam od Tomasza.
Tak było; — było przed laty
Gdzie Świteź tu miasto stało... i t. d.

Wynika stąd, że nie tylko Świteź, ale — skoro „trzy wianki“— to i Switezianka i Rybka powstały po balladzie Czeczota. Ponieważ zaś z listu Mickiewicza, pisanego w październiku 1819 r.[1]) wiemy, że w tym czasie Świteź Czeczota już istniała — więc należałoby wyprowadzić stanowczy wniosek, że wszystkie trzy utwory Mickiewicza z jeziorem Świtezią związane powstały jeszcze przed październikiem 1819 r. Jakoż o ile o Świteź lub o Rybkę chodzi, nie trudno się z tą myślą pogodzić, ale szkopuł stanowi Świtezianka. Ze świadectwem Odyńca, który jako datę nadesłania z Kowna Świtezianki (zarówno jak i Świtezi zresztą) podaje 1 listopada 1820[2]), możnaby się wprawdzie nie bardzo liczyć, ale nie wolno lekceważyć faktu, że już w r. 1822, w marcu drukował Świteziankę „Dziennik wileński“ z objaśnieniem: „Pisano w Płużynach nad Świtezią 12 sierpnia 1821 r.“ Mickiewicz był wprawdzie w Płużynach nietylko w 1821, ale także i w 1819 r. podczas wakacyi, ale w każdym razie, jeżeli owa drukowana data od niego samego pochodzi (a tak wypada sądzić) to trudno przypuścić, żeby się omylił. Pozostają dwie alternatywy: albo, mimo wszystko data ta nie pochodzi od niego, tylko od któregoś z źle poinformowanych przyjaciół, albo, co może prawdopodobniejsze, początek Switezi Czeczota, został do niej dorobiony później. Jeżeli jednak przyjmiemy to ostatnie — w takim razie i co do powstania dwóch pozostałych utworów Mickiewicza t. j. Świtezi i Rybki jesteśmy tam, gdzieśmy byli. A przecież gdyby nie ten „Dziennik Wileński“ i jego data, możnaby było uważać kwestyę za stanowczo i raz na zawsze rozstrzygniętą.

Wracam do rozprawy p. Szyjkowskiego. Błędna data „To lubię“ nie jest jedynym dowodem, że nie zużytkował on należycie pracy prof. Kallenbacha z 1908 r. Podobnie bowiem co do Warcabów, mógł tam był znaleźć wiadomość, że były odczytane na posiedzeniu Filomatów już 29 kwietnia 1819 r. i nie byłby wówczas odnosił pomysłu tego wiersza dopiero do maja 1820. Wogóle

[1]) Do Czeczota (Nieznane pisma, str. 214).
[2]) Wspomnienia z przeszłości, str. 118.

zbyt łatwo daje się p. Sz. ponosić wiatrowi swoich przypuszczeń i zbyt mało poddaje je własnej krytyce. Stąd niejednokrotnie podaje tonem zupełnego przekonania i pewności to, co bynajmniej dostatecznie umotywowanem nie jest. Oto nowy przykład. Rybkę, Świteziankę i niedochowaną balladę p. t. Rozstanie, uważa za poetyckie odźwierciedlenie stosunku Mickiewicza do p. Kowalskiej. O ile? Co do Rybki nie otrzymujemy na to odpowiedzi żadnej. Świteziankę zaś komentuje tak, że wabiąca młodego strzelca w toń jeziora nimfa, to p. Kowalska, dziewczyna z lasu, to Maryla Wereszczakówna, a kara, która strzelca za wiarołomstwo spotkała, to echo srogich wyrzutów, jakie sobie Mickiewicz czynił z powodu niewierności wobec Maryli...

Otóż — mniejsza już o to, że tak wykładać Świteziankę może tylko ten, kto nie zauważył, że dziewczyna z lasu i nimfa to jedna i ta sama osoba; ważniejszy daleko jest powód, który p. Szyjkowskiego na manowce takiego komentarza popchnął. Trzeba tu bez ogródek powiedzieć, że ów stosunek Mickiewicza do p. Kowalskiej wyobraża on sobie w sposób dla poety wysoce ubliżający. Trzeba też w konsekwencyi rozważyć równie bez ogródek podstawy, na których się w tem opiera. Oczywiście dostarczają mu ich listy. Wszystkich odnośnych cytatów nie mogę tu przytaczać, ograniczę się zatem do jednego, który jest — p. Sz. sam to przyzna — najdrastyczniejszy i najwięcej daje do myślenia.

„Nie zarzucaj mnie wszeteczeństwo; — (pisze Mickiewicz do Pietraszkiewicza w czerwcu 1821 r.) — owszem byłem aż do szaleństwa estetycznym w czasie owych pistoletowań [1]), Ale teraz niestety, wyobraź, jeśli możesz, bóstwo z igrającem na barkach włosem, śród białych muślinów, na wspaniałem łożu, w pięknym pokoju. Na to bóstwo codziennie patrzę, już estetyka uleciała. Na hańbę moją słucham lekcyi promienistych z ust cudzych. Jeszcze słucham, ale i to zapewne nie długo potrwa. Chwała Bogu, że św. Piotr [2]) tuż". Cóż z tych słów wynika? Oto całkiem jasno jak na dłoni, że pokusa jest ogromna, ale że się jej Mickiewicz całą siłą opiera i (z ostatnich słów) że się oprze. Tymczasem na tych głównie słów podstawie rzucił p. Sz. na kryształową postać wielkiego Filomaty brzydką plamę. Wszakże Mickiewicz żyje w przyjaźni z doktorem Kowalskim. Czyż był zdolnym niegodnie go oszukać? Wszakże w tym samym okresie czasu woła do Maryli:

Ja gdybym równie był panem wyboru
I najcudniejsza postać dziewicza
— — — — — — —
Prosiła tylko, ażeby jej luby

---

[1]) Niedoszły pojedynek z niejakim Nartowskim.
[2]) A więc wakacye i wyjazd z Kowna.

Poświęcił małą cząstkę żywota,
Którą dla Ciebie poświęca daremnie!
Gdyby prosiła o rok o pół roka,
Gdyby jedna z nią pieszczota
Gdyby jedno mgnienie oka:
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby!

Czyż miałby czelność Mickiewicz tak pisać, gdyby przypuszczenie — a raczej wprost twierdzenie p. Szyjkowskiego było prawdziwem? Stanowczo trzeba je nazwać lekkomyślnem.

Najobszerniej zajął się p. Sz. „Romantycznością“. Tutaj bardzo sumiennie zestawił wszystkie odmianki tekstów, zastanowił się nad ich ewolucyą i starał się wytłumaczyć tej ewolucyi myślowy proces. Trafnie wskazał wpływ Rousseau'a w tem przeciwstawieniu: „Tyś syn mądrości, my natury dzieci“, wreszcie biorąc assumpt z tego, że Mickiewicz sam przypisuje główną myśl Romantyczności „imaginacyi rozkołysanej odrecytowaniem Schillera“, wymienia cały szereg pokrewnych Schillerowskich wierszy, z których „An die Astronomen“ jest ideowo najbliższy. Niemniej zupełnie prawdopodobnem wydaje mi się przypuszczenie, że przedstawiając Karusię w pieszczotach z upiorem kochanka, siebie i Marylę miał poeta na myśli. A również trafną jest uwaga, że wzmianka Mickiewicza w liście do Czeczota i Zana (maj 1820) o tem, że go swatają z jakąś panną W. znalazła swe odbicie w skargach nieszczęśliwego Jasia z Kurhanka Maryli:

Bym wziął w dom gospodynię,
Namawiali mnie swaty,
Nie masz, nie masz Maryli!
Swaty nie namówili.
Nie mogę — nie — nie mogę.

Usiłuje w końcu p. Sz. dociekać kolei powstawania Dziadów, ale same listy Mickiewicza nie dostarczają w tym względzie pewnego materyału i stąd zmuszony jest błąkać się w mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeniach. Interesującem jest przypuszczenie, że część druga nie miała zrazu stanowić jednej całości z IV-tą, prawdopodobnem zupełnie to, że część II powstała później niż IV, że II-gą ma na myśli poeta, donosząc Malewskiemu o nowych Dziadach. Tylko ten list nie pochodzi z końca 1822 r., ale — jak wzmianki o wykładach hodegetyki przez Jeżowskiego i o powrocie Lelewela na katedrę historyi dowodzą — najpóźniej ze stycznia tegoż roku.

I jeszcze jedno dla dokładności sprostuję. Cytuje p. Sz. z listu Mickiewicza ustęp, w którym ten donosi, że obrazek Karusi (dziewczyny z motylkiem i barankiem) w Dziadach, jest zrobiony według tego, co słyszał o Zosi Malewskiej i tak pisze: „Zmieniłem

imię tylko dla rymu, bo wiesz, że ideał Karusi jest cale inny i zachowuję go na inne miejsce; jeśli więc jesteś w poetyckim humorze, daję Ci pozwolenie, owszem proszę *restituere textum*, odmień imię i stosownie do tego przyjdzie podobno jeden czy dwa wiersze przerobić". Znaczy to oczywiście, że w autografie było: Karusia a poeta prosi o zmianę na: Zosia, co też wielbiciel p. Malewskiej skwapliwie uczynił. Tymczasem p. Sz. nie zrozumiał tego ustępu w liście i pisze „że Czeczot nie zastosował się do woli poety" i „pozostała Zosia".

(Dodam, że co do tego ideału Karusi, który „jest cale inny" i który Mickiewicz „zachowuje na inne miejsce", to jest nim najprawdopodobniej p. Karolina Kowalska, a tem innem miejscem może Grażyna, Karyną nawet w pierwszej redakcyi nazwana).

Pozostaje jeszcze wspomnieć o analogicznych rozdziałach pracy p. Kridla. Jak poprzednio tak i tu, kiedy o poetycką twórczość Mickiewicza chodzi, nie rości sobie p. Kridl pretensyi do wyczerpania przedmiotu. Chodzi mu raczej o zwięzłą syntezę. Zaczyna od chronologicznego zestawienia utworów, popełniając w datach wiele błędów. Utwory oryginalne z lat uniwersyteckich traktuje głównie jako materyał biograficzny, ilustrujący stosunki z kolegami, wzruszenia miłosne i t. d. Wśród tego wiele spostrzeżeń trafnych, ale wobec prac poprzedników już przeważnie nie nowych.

W rozdziale ostatnim p. t. Mickiewicz w Kownie, charakteryzuje ten nastrój poety, który się z listów najczęściej wyłania, w twórczości obserwuje bystro to wahanie się jej między klasycznymi a romantycznymi pierwiastkami, które to łączą się, to odpychają wzajemnie, to spokojnie równolegle płyną. Jeszcze w pracy nad Dziadami podnosi autor słusznie nałóg klasyczny ciągłego poprawiania i gładzenia.

W przypuszczeniach co do czasu i okoliczności powstawania poszczególnych ballad, popełnia kilka błędów. Świteź odnosi do tego samego sierpnia 1821 r., w którym (według „Dziennika wileńskiego z 1822 r.) powstała Świtezianka. Wiersz Do Przyjaciół, posyłając im To lubię, łączy z drugą dopiero redakcyą tej ballady w r. 1822; wreszcie genezę treści Tukaja widzi w rzekomych (por. wyżej) nieporozumieniach między Mickiewiczem a Zanem. Daty Kurhanka Maryli domyśla się wprawdzie trafnie, ale nie należało się dopiero domyślać, gdy od prof. Kallenbacha (Pam. lit. 1908) można napewne wiedzieć, że 28 listopada 1820 r. czytał Kurhanek Czeczot na posiedzeniu Związku Przyjaciół.

Domysłów co do czasu pisania różnych części Dziadów nie czyni p. Kridl żadnych.

Stosunek z p. Kowalską charakteryzuje w sposób taktowny i jedynie należyty.

W zakończeniu doskonale określa wartość i znaczeuie całego

tomu „Nieznanych pism A. Mickiewicza“: „Ukazały nam one nowego i nieznanego Mickiewicza, odsłoniły różnostronną i bogatą działalność w przełomowej epoce jego życia, ujawniły mnóstwo nowych szczegółów i przyczynków do jego biografii i twórczości. I ukazały tę najważniejszą, najdonioślejszą prawdę, że nie było przerwy w naszem odrodzeniu kulturalnem, które rozpoczęło się z wiekiem XVIII. Mickiewicz bowiem jest dzieckiem wieku Oświecenia, spadkobiercą tego co w nim było najaktualniejsze, najbardziej przejęte troską o całokształt bytu narodowego“.

Kraków. *Dr Józef Ujejski.*

Maurycy Mochnacki, Pisma po raz pierwszy edycyą książkową objęte. Wydał i przedmową poprzedził Artur Śliwiński. Lwów, 1910. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. 8°, s. XVI+514.

Zjawisko, wobec którego obecnie stoimy nie ma sobie równego w całej historyi literatury. Zmieniały się z rozwojem nauki zapatrywania, przesuwały punkty widzenia. Wychodzili nieco z ukrycia pisarze nieznani, wysuwali się na czoło zapomniani. Mochnacki nie był ani jednym ani drugim. Wszystko, co napisał, było lub mogło być zawsze znane i dostępne w wydaniach dzieł, czy w rocznikach czasopism, nie wydał także nikt jakichś nowych, wybitnej wagi materyałów rękopiśmiennych; słowem, źródła, z których Mochnackiego poznać można było pozostały, z małymi bardzo wyjątkami, te same. I zdawało się też, że ten sam pozostanie sąd o niezwykłym człowieku i o wielkim pisarzu, a nowe opracowania szczegółów nie zmienią całości. Dziś sąd ten na nowo się od podstaw buduje i inny kształtować się poczyna stosunek Mochnackiego do społeczeństwa. Czekający dotąd swej chwili pisarz genialny wszedł w dziedziny literatury z siłą żywiołu, z taką zniewalającą sobie mocą, z jaką wchodzili tylko najwięksi. Tak wkraczał do literatury Wacław Potocki, kiedy stał się twórcą „Wojny Chocimskiej“, tak mistyk i filozof Słowacki rząd dusz obejmował, tak patrzano na posąg Norwida, ręką Miriama odsłaniany...

Stoimy dziś pod znakiem Mochnackiego w historyi i w literaturze. Kiedy przed niespełna rokiem niewiele dowiedzieć się można było z niebogatej literatury o autorze „Powstania r. 1830“ i małe były słowa o wielkim człowieku — dziś szczyci się Mochnacki taką ilością opracowań i monografii, jakich się równocześnie nie doczekał żaden z wielkich pisarzy nawet w latach jubileuszowych.

A nie są te nowe prace czynem na miarę... „historyczno-literackiej“ monografii, lecz jakby je wywoływało poczucie i nakaz jakiś społecznego obowiązku. Nierzadko historya i literatura w cień

się usuwa, aby ustąpić miejsca palącemu zagadnieniu bieżącego życia — wydziera się z pod lancetu historyka myśl Mochnackiego żywa i z prawem do życia wchodzi w dobę dzisiejszą — *rediviva!*

*
* *

W literaturze, poświęconej Mochnackiemu są właściwie tylko dwie daty: 1863 i 1910. W roku 1863 wyszło w Poznaniu pierwsze i jedyne dotąd wydanie dzieł i korespondencyi, a wkrótce potem ukazała się pierwsza, do niedawna także jedyna próba scharakteryzowania całej działalności literata, historyka i statysty. Były to artykuły Tadeusza Romanowicza w Dzienniku literackim, rozpoczynające długoletnią działalność publicystyczną młodego wówczas pisarza[1]). W r. 1910 zaś sześć obszernych monografii i rozpraw spłaciło dług nauki polskiej wobec Mochnackiego, odszukano też i wydano po raz pierwszy jego drobne pisma literackie.

Bo w ciągu półwiecza, dzielącego te daty nie znalazł się nikt, ktoby sprawę Maurycego Mochnackiego przed *forum* nauki w całej pełni wytoczył, choć częsty był głos sprzeciwu i częste wołania o rewizyę wyroków niewczesnych. Historykowi literatury brakło do zajęcia się Mochnackim tej bezpośredniej zachęty, która wprawia w zapał szperacza i daje zawsze impuls do podjęcia nowych opracowań: nie wyszły na jaw nowe wybitne archiwalia, listy „inedita", zbyt skromne były „przyczynki", rzucające t. z. „nowe światło" na postać Mochnackiego. Ukazało się jedynie słynne „pismo karmelickie" i nowe materyały do czasów pobytu w cenzurze[2]). A ktoby szukał prac obszerniejszych, znalazłby źródłowe przedstawienie działalności emigracyjnej (Passendorfer)[3]), oraz szkic niewystarczający o Mochnackim, jako krytyku literackim (Przewóski)[4]), przeczytałby ustęp odpowiedni w „Dziejach krytyki literackiej" Chmielowskiego[5]), jedną broszurę popularną (Gierszyński)[6]), a wreszcie jedną charak-

[1]) „Maurycy Mochnacki. Szkic biograficzny". Dziennik literacki r. 1863 nr. 98—104; 1864 nr. 7—14. Nie wiedziano dotąd, kto napisał ten artykuł, zachowujący do dziś wielką wartość. Autorstwo Tadeusza Romanowicza potwierdzili p. Zofia Romanowiczówna i p. Juliusz Starkel, niegdyś współpracownik i redaktor „Dziennika literackiego".

[2]) Kraushar Aleksander, Poglądy Mochnackiego w r. 1826. „Kraj" 1903 nr. 52 (przedruk w „Obrazach i wizerunkach historycznych" Warszawa 1906, str. 317—324. Tenże. Z archiwum Senatora Nowosilcowa. Memoryał więzienny M. M-go. Przegląd historyczny 1906, II, str. 386 i osobno w „Miscelaneach historycznych". Kraushar korzysta tu z przekładu rosyjskiego zeznań M-go. Oryginał polski ogłosił prof. Askenazy w dodatkach do dzieła: Łukasiński. Warszawa 1908, t. II, str. 381—385.

[3]) Passendorfer Artur, Działalność polityczna M. Mochnackiego na emigracyi. Jarosław 1898, (Odb. ze Spraw. gimn.), str. 64.

[4]) Przewóski Edward, M. M. jako krytyk literatury. Warszawa 1905. (Książki dla wszystkich" nr. 282).

[5]) Por. także Chmielowski, Historya lit. pols. III, str. 178—9.

[6]) Gierszyński H. dr., M. Mochnacki. Krótki rys biograficzno-historyczny. Z portretem. Paryż. Nakład Wolnego Głosu polskiego. 1901, str. 19.

terystykę w ramach biografii (Krzemiński) [1]. I oto wszystko, co mogłoby uzasadnić sądy entuzyastyczne artykułów dziennikarskich: Maryi Wysłouchowej (1890), Adama Zagórskiego (1905), Henryka Gallego (1905), Artura Śliwińskiego (1907), Stanisława Szpotańskiego (1907) i w. i.[2]).

Przeminęło bez echa stulecie urodzin Mochnackiego, ale wnet po niem przyszła chwila, sprawiedliwość niosąca wielkiemu pisarzowi. Najpierw ukazały się równocześnie niemal dwie książki, na których pochwałę powiedzieć wystarczy, że są — godne Mochnackiego.

Artur Śliwiński [3]) napisał serdeczną opowieść o życiu i działalności Mochnackiego i rzucając snopy światła na działacza, artystę i krytyka, odsłonił postać wielkiego człowieka. Jan Kucharzewski [4]) wprowadził „respublik jedynaka syna“ do Panteonu myśli politycznej polskiej w XIX wieku i wskazał Mochnackiemu miejsce w rzędzie najpierwszych — wśród tych, których się nie ima cień, „albowiem wzrok jego docierał do samych głębin doli narodowej, które trwają przez wieki niewzruszone“.

Z kolei ukazała się książka pożyteczna. Młodo zmarły historyk Józef Gollenhofer [5]) zebrał starannie fakta, objaśniające działalność polityczną Mochnackiego przed r. 1830 i rzeczy znane połączył z nowemi, ze źródeł dobytemi.

Prof. Józef Kallenbach [6]) ocenił wartość dwu pierwszych monografii i skontrolował ich wyniki w artykule „O Maurycym Mochnackim“ w Bibliotece warszawskiej, przyczem podkreślił szereg postulatów i pytań, na które dotąd odpowiedzi nie dano.

O pracy Stanisława Szpotańskiego [7]), która ostatnio wyszła, podzielone są głosy krytyki i nie szczędzą jej, jedynej w tym szeregu, ostrych zarzutów.

Jedna jest cecha znamienna, wszystkim tym pracom wspólna: wszystko, co się odnosi lub co objaśnić może społeczną i polityczną działalność Mochnackiego jest w tych pracach przedmiotem dokładnej analizy i wszechstronnego czasem oświetlenia, natomiast to, co literackiej jego działalności dotyczy pozostaje

---

[1]) Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Tom IV. Warszawa 1908, str. 111—124.

[2]) Kuryer lwowski 1890; Tydzień, dodatek literacko-naukowy do Kuryera lwow. 1905, str. 413—5; Książka 1905, str. 1—5; Witeź 1907, zesz. 3; Biblioteka warsz. 1907, IV, str. 201—221.

[3]) Śliwiński Artur, Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła. Lwów 1910, str. 400.

[4]) Kucharzewski Jan, Maurycy Mochnacki. Kraków 1910, str. 550.

[5]) Gollenhofer Józef, Polityczna strona działalności Maurycego Mochnackiego (1803—1830). Próba zarysu, str. 3 i 103.

[6]) Kallenbach Józef, O Maurycym Mochnackim. Z powodu nowych monografii. Bibl. warsz. 1910, czerwiec.

[7]) Szpotański Stanisław, Maurycy Mochnacki. Kraków. Akademia Umiejętności. Nakładem funduszu Nestora Bucewicza, 1910, str. X i 255.

nadal nieuwzględniona, z nielicznymi, jak zobaczymy, wyjątkami. Ten brak organiczny prac Kucharzewskiego i Szpotańskiego n. p. podkreśla prof. Kallenbach, wykazując, jak szkodliwem dla Mochnackiego jest „wyłączenie elementów literacko-estetycznych jego duchowego rozwoju“.

Gdy się tedy tak trwalą w marmurze rysy pisarza politycznego i statysty, esteta i krytyk literacki pozostaje dotąd w półcieniu, a i te skąpe pęki światła, które go okalają, padają ze złej strony. Tragedya obrazu znakomitego pędzla, źle umieszczonego w galeryi...

Wina historyi literatury (a o winie zaiste mówić tu można), leży zarówno w zupełnem zapoznaniu pewnej strony działalności Mochnackiego, jak i w sądzeniu go pod mylnym kątem widzenia. Mochnacki ma w historyi literatury swą etykietę i gotową, pełną superlatywów opinię jako autor dzieła „O literaturze polskiej w wieku XIX“.

I nie najlepiej na tem wychodzi. Albowiem mimo wszystko co w tem dziele wielkiego, trudno zamknąć oczy na pewną surowość w podaniu systemu filozofii Schellingowskiej i przystosowaniu jej do teoryi naszej literatury, na usterki kompozycyjne, braki rzeczowe itd. Bo ta książka nie powstała sama dla siebie, lecz łączy ją ścisły stosunek z całą działalnością krytyczną Mochnackiego. Gdyby go dokładnie określono, przekonaćby się można, że nie jest to jedyne jego słowo, że nie jest to zenit jego twórczości literackiej, w której są rzeczy lepsze kompozycyjnie i ideowo. Wyszłaby wtedy na jaw geneza i założenie dzieła, które jest niczem innem jak połączeniem w całość kilku odrębnych artykułów. Natomiast cała praca i działalność Mochnackiego na polu krytyki w latach 1825—1830 jakby nie istniała! Ujmowano ją zawsze w kilku zdaniach zdawkowych określeń, rzadko tylko jakiś autor rozprawy z zakresu romantyzmu sięgał do „Dziennika warszawskiego“ i wyjmował cytat z pracy „O duchu i źródłach poezyi w Polszcze“ lub z polemiki o Śniadeckim. Jeżeli zebranie literatury do Mochnackiego nie przedstawiało zbyt wielkich trudności, to o wiele niestety łatwiejsze jest omówienie wszystkiego, co dotąd wiemy o nim jako o krytyku literackim.

Początek dał, jak wiemy, Romanowicz, który odszukał kilka wybitniejszych artykułów Mochnackiego w „Kurjerze polskim“ i wskazywał ich znaczenie. W pięćdziesiąt lat później natrafił na tę kwestyę Chmielowski, gdy pisał „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“. Miał wiele uprzedzenia do metafizycznych założeń Mochnackiego, ale dla pełności obrazu poświęcił mu parę ustępów w swej książce. Streszczenie młodzieńczej pracy „O duchu i źródłach“ podanej jako przykład (!) poglądów krytyka i parafrazy myśli dwu innych artykułów („Myśli o literaturze polskiej“, „Zamek kaniowski“), parę słów wzmianki o „Kurjerze polskim“ prowadzą prof. Chmielowskiego do takiego ujęcia postaci Mochnackiego: „Sam M. nie potrafił sobie przez lat kilka zdać dokładniej sprawy z charakteru,

jaki przybrać miała poezya polska i wojował raczej frazesami, jak myślami" (str. 166).

Ten krzywdzący sąd usprawiedliwić może tylko niedokładna znajomość twórczości Mochnackiego, przedstawiającej się prof. Chmielowskiemu jako jakaś epoka burzy i pędu, na której przesilenie nie było czasu.

Broszurze Przewóskiego napisanej w r. 1897 wydanej w 1905 dano tytuł nieodpowiedni, bo jest w niej tylko charakterystyka obszerna dzieła „O literaturze", uwydatniająca jego najważniejsze myśli, lecz pozbawiona tła epoki.

Dopiero w r. 1904 pojawia się praca, której potrzeba okazała się już w r. 1863, praca przynosząca pierwszy „Spis literackich artykułów i rozpraw Mochnackiego w czasopismach warszawskich (1825—1830)". Z tego torującego drogę zestawienia (omawiam je obszernie niżej), nie prędko skorzystano. Nie miał na to miejsca prof. dr. Tadeusz Grabowski w swym szkicu „Krytyka literacka w czasach romantyzmu (1818—1830)" („Biblioteka warsz." 1910, t. I, str. 219—252) i poprzestał na barwnem ujęciu wartości dzieła „O literaturze", ani Stanisław Krzemiński (Wiek XIX, t. IV, str. 111—124), który zebrał starannie biliografię do Mochnackiego i pierwszy, o ile wiem, wskazał, że autorem ostrej repliki w „Bibliotece Polskiej" na rozprawę Mochnackiego „O duchu i źródłach poezyi w Polszcze" był — Joachim Lelewel (tamże, str. 14). Nie miał natomiast Krzemiński racyi, odmawiając autorstwa Mochnackiego polemice ze Śniadeckim w „Dzienniku warszawskim", bo nazwisko Mochnackiego wymienione w spisie rzeczy, na co już zresztą zwrócił uwagę Śliwiński (l. c., str. 78); sprostować też należy, że J. N. Janowski nie był w r. 1827 współwydawcą „Gazety polskiej". W temsamem wydawnictwie (T. III, str. 266) przypisano Mochnackiemu artykuł w „Gazecie polskiej" z r. 1827: „Czy obudzanie uczuć łagodnych ma być jedynem poezyi dążeniem". Nie jest to jednak praca Mochnackiego. W pożytecznym przyczynku Stanisława Szpotańskiego w „Pamiętniku literackim" (1910, str. 97—105) znajdujemy zestawienie autografu dzieła „O literaturze" (rkp. Akad. Um.) z tekstem drukowanym.

A dorobek prac najnowszych? Śliwiński poświęca literackiej działalności Mochnackiego trzeci rozdział swego dzieła („Insurrekcya literacka"). Tło dość staranne, doskonała oryentacya w epoce, szczegóły nowe, wyjęte z nieznanych dotąd listów Podczaszyńskiego do Chodźki, ale całość bardzo nierówna. Poglądy Mochnackiego i działalność w „Dzienniku warsz." omawia Śliwiński dokładnie, określa stosunek do A. W. Schlegla, dając trafny rozbiór rozprawy „O duchu i źródłach poezyi". Z lat następnych autor uwzględnił już tylko artykuł o Sonetach krymskich, dwa inne streścił, a resztę scharakteryzował ogólnikowo, aby, jak wszyscy inni, przejść do dzieła „O literaturze".

Ale dając mało, dał przecież Śliwiński najwięcej, bo jego następcy całą uwagę skupili na Mochnackim polityku i statyście. U Kucharzewskiego zająć nas mogą ciekawe raporty Mochnackiego do biura cenzury, pomieszczone w dodatkach z rkp. Jagiell., oraz trafne uwagi o dziele „O literaturze" z odrębnego punktu widzenia (str. 61-5). Nie należy też pomijać Gollenhofera, bo daje bardzo sumienną wiązankę faktów i dat z działalności Mochnackiego w latach 1825—1830, zebraną z źródeł drukowanych, których inni biografowie często nie uwzględnili. (R. IV. „Mochnacki jako dziennikarz"). Sprostować tylko trzeba twierdzenie, jakoby Mochnacki był założycielem „Gazety polskiej" i odrzucić jedną, dość odważną hipotezę autora. Wskutek niedokładnego rozpatrzenia się w Estreicherze przypuszczał Gollenhofer (str. 55—6), że Mochnacki w czasie krótkiego pobytu we Lwowie w r. 1828 uzyskał na uniwersytecie magistrat prawa i uważa notatkę u Estreichera (Bibliografia t. X, str. 110): „Mochnacki M. Theses juridicae. Lwów, 1828" za tytuł nieznanej bliżej dysertacyi doktorskiej. Tymczasem ta broszura nie ma nic wspólnego z Maurycym, napisał ją bowiem Maksymilian Mochnacki. Egzemplarz jest w Bibl. Ossolińskich (por. zresztą Estreicher, III, str. 148).

Wreszcie Szpotański chce w swej książce w krótkości załatwić kwestyę literackiej działalności Mochnackiego, nie daje jednak (wyjąwszy parę drobiazgów, także z listów Podczaszyńskiego zaczerpniętych), niczego nowego, a popełnia kilka rażących błędów. Np.: W liście Podczaszyńskiego do Chodźki jest następujący ustęp: „Gawędzą tylko, a jeśli im kto poradzi pisać, nie wstydzą się wyznać, że strach; bo Jan Śniadecki jedną tylko napisał rozprawę przeciw Romantyczności; Brodziński odpowiedział mu także jedną, a Mochnacki napisał pięć rozpraw za i jeszcze pogroził dziesiątkiem" (Śliwiński, str. 82). Opowiada więc Podczaszyński o faktach, które miały miejsce na przestrzeni lat 8 (Brodziński 1818, Śniadecki 1819, Mochnackiego artykuły 1827), Szpotański zaś połączył wszystko razem i wyszedł z tego taki dziwoląg: „Już w r. 1827 rzucał się (Mochnacki) do ostrych polemik, z powodu (?) krytyk Sonetów Mickiewicza pięcioma (!) artykułami odpowiedział Śniadeckiemu na rozprawę przeciw romantykom" (str. 21). Na str. 55 jest *lapsus* fatalny, przyznający Mochnackiemu „pierwszorzędne miejsca w prozodyi (!) polskiej". Nie wiem także, czy styl matki można nazwać „wulgarnym" (str. 5). Wreszcie Fr. S. Dmochowski nie nazywał się nigdy „Dmuchowskim" (str. 21). Początek współpracownictwa w „Gazecie polskiej" oznacza autor na wrzesień r. 1827. Wiemy, że było inaczej: Drukować w „Gaz. pols." rozpoczął 10 stycznia 1827 (data pierwszego artykułu), a do składu redakcyi wszedł 1 grudnia tegoż roku (Podczaszyński). Podobnie dokładniejsze daty pobytu we Lwowie podaje Gollenhofer (str. 55, nota). Nową natomiast jest wiadomość o „rysie ogólnym literatury polskiej", który miał na polecenie Towarzystwa Naukowego Tułaczów

Polskich wygotować w r. 1832, i cytaty z tego ostatniego literackiego artykułu Mochnackiego. Charakterystyczną przytem jest niechęć, z jaką „trapiony nieszczęściami rewolucyjnemi“ Mochnacki powracał do ukochanej dawniej dziedziny. Szkoda, że p. Szpotański nie przytoczył w całości tego ciekawego artykułu w dodatkach, zamiast zupełnie niepotrzebnie powtarzać długi list do Szaniawskiego, wydrukowany świeżo przez Kucharzewskiego. Zdaje mi się również, że należało bliżej określić stosunek w jakim pozostaje książka autora do prac poprzedników. P. Szpotański korzysta z tych samych źródeł rękopiśmiennych, co Sliwiński lub Kucharzewski, daje te same czasem cytaty, styka się z nimi w wywodach, a nic o tem nie wspomina. A jest to w pracach naukowych zwyczajem i — obowiązkiem...

Odbiegliśmy, gubiąc się w szczegółach od wątku głównego; wróćmy doń, aby stwierdzić, że i badacze najnowsi niewiele kart białych naszej kwestyi zapisali. Posunął ją znacznie naprzód Artur Sliwiński, który idąc śladami Dobrzyckiego zebrał artykuły literackie Mochnackiego i wydał we wrześniu z. r.[1]). Ocenić jego pracę możemy dopiero po rozpatrzeniu zagadnień i postulatów, łączących się z ich odszukaniem, rozpoznaniem i wydaniem.

*
* *

Punktem wyjścia dla nas będzie rozprawa Dobrzyckiego. Praca doniosła. Dążąc do odszukania nieznanych nam dotąd pism Mochnackiego w dziennikach warszawskich, starał się autor zebrać wszystkie wzmianki współczesne o tem, poddał je rozbiorowi i na ich podstawie przystąpił do zestawienia artykułów Mochnackiego. Autorstwo Mochnackiego osądzał na podstawie dowodów z e w n ę t r z n y c h (podpis, inicyały, wyznania samego autora na innem miejscu, sądy współczesnych) i w e w n ę t r z n y c h (stosunek do dzieła „O literaturze“, „identyczność poglądów i sądów“, wreszcie styl).

Rezultatem tych badań było odszukanie i zestawienie 106 artykułów i notatek Mochnackiego w „Dzienniku warszawskim“, „Gazecie polskiej“ i „Kurjerze polskim“.

Dla kierunku, w jakim postępować winno dalsze badanie tej kwestyi ciekawem będzie poznanie jakiego rodzaju są te dowody autorstwa. Otóż zaledwie 5 artykułów podpisano pełnem imieniem i nazwiskiem Mochnackiego, 3 inicyałami *M. M.*, dwa tylko przyznać można Mochnackiemu na podstawie nie ulegających wątpliwości świadectw innych osób współczesnych — wszystkie inne, z górą 90, włączamy do pism Mochnackiego na podstawie „dowodów niewprost“, dowodów wewnętrznych, wyżej wymienionych.

---

[1]) Maurycy Mochnacki, Pisma po raz pierwszy edycyą książkową objęte. Wydał i przedmową poprzedził Artur Śliwiński. Lwów, 1910. Nakład księgarni B. Połonieckiego, str. XVI i 514 (oznaczam je stale *P)*.

Jest to niepotrzebną zaporą dla postępu dalszych badań, że materyał dowodowy prof. D. pozostał w brulionie jego pracy, która podaje same tylko wyniki. Wyjątki są nieliczne, w kilku tylko miejscach wdaje się D. w szczegóły. I tak przystępuje naprzód do załatwienia kwestyi wątpliwych t. j. do sprawy ataków Mochnackiego na Towarzystwo Przyjaciół Nauk i kwestyi autorstwa artykułu: „O wierszopisach i poetach uwag kilka“ W obu razach Dobrzycki odrzuca autorstwo Mochnackiego.

Rozpatrzmy sprawę na nowo: Wójcicki nie wiele umie w swych wspomnieniach powiedzieć o Mochnackim, ale mówiąc o nim dodaje zawsze, że się wsławił atakami w „Gazecie polskiej“ na Towarzystwo Przyjaciół Nauk [1]). Na tej podstawie przedsięwziął prof. D. poszukiwania, ale nie zdołał niczego odnaleźć, prócz ostrej, drobiazgowej recenzyi roczników Towarzystwa (r. 1828, str. 79 i nast.), której Mochnackiemu słusznie nie przypisuje, tem bardziej, że jej autor, co prof. D. przeoczył, podpisał się na końcu: Xawery Cz....i. Prof. D. odrzucił więc twierdzenia Wójcickiego. Może jednak Wójcicki miał racyę! Bo oto w liście Koźmiana do Morawskiego z dnia 2 maja 1829 czytamy: „Musiałeś czytać w numerach Gazety polskiej satyrę na Towarzystwo, do której należał Lelewel, mszcząc się za Mickiewicza. W drugim zaraz numerze był umieszczony artykuł Witwickiego, pod imieniem Prawdzica, w którym Horacyusza z błotem zmieszał“ i t. d.[2]).

Daje więc Koźmian świadectwo, że istniała jakaś zbiorową satyra na Towarzystwo Przyjaciół Nauk; zapewne w niej brał udział Mochnacki.

Odszukuję więc w „Gazecie polskiej“ artykuł Witwickiego p. t. „List podający sposób na zgodę“ podpisany Kasper Prawdzic. („Gaz. pol.“ 1829, nr. 113 z 27 kwietnia, str. 486—7). Ale ani w poprzednim ani wogóle w żadnym numerze „Gazety“ niema śladu wspomnianej satyry. Przypuszczenie można zrobić dwojakie: albo wydrukowano ten artykuł w jakimś, częstym wówczas, dodatku do „Gazety“, albo, co mniej prawdopodobne, numer uległ konfiskacie, lub wreszcie zaszła jakaś omyłka w cytacie Siemieńskiego. Może kto jednak odszuka go w innym egzemplarzu „Gazety polskiej?“[3]),

---

[1]) Wójcicki K. W., Kawa literacka, str. 17—8; Społeczność Warszawy, str. 61.

[2]) Siemieński L., Portrety literackie, III, str. 393.

[3]) Niewiadomo też nic o takiej satyrze historykowi Tow. A. Kraushar owi, który także cytuje list Koźmiana (Towarzystwo warsz. Przyjaciół Nauk. Księga III. 1828—1830, str. 217).

Przy sposobności zaznaczam, że ten sam autor robi kilka innych przypuszczeń co do Mochnackiego, które się jednak nie dadzą utrzymać. Zdaniem Kraushara, jest Mochnacki autorem dwóch mizernych artykułów w Gaz. pols. z r. 1829 (nr. 284 i 295), podznaczonych literami *G. M.* pod tytułem wspólnym: „O klasyczności i romantyczności“. Świadczy się Kraushar potwierdzeniem Koźmiana, „oraz stylem i poglądami artykułu“ (l. c., 434).

O drugim artykule („O wierszopisach“ etc.) wspominają F. S. Dmochowski i A. E. Odyniec. Dmochowski zaznaczył w Bibliotece polskiej, że autorem uwag wspomnianych jest chyba autor rozpraw o romantyczności w „Dzienniku warsz.“[1]) Mochnacki temu nie zaprzeczył, a wiemy, że był na tym punkcie bardzo drażliwy i w pismach, które redagował, starał się zawsze o skrupulatne wyosobnienie artykułów, których nie pisał, niesłuszne zaś podejrzenia go o autorstwo rozwiewał odrazu.

Świadectwo Odyńca brzmi jak następuje: „W Korespondencie umieszczono niedawno artykuł Brodzińskiego z powodu recenzyi „Sonetów“ przez Mochnackiego. Sadzi się w nim autor na dowcip; w drugiej jednak części bardzo dobrze mówi o sztuce i zręcznie umie łowić na słówka. Mochnacki mówił mi wczoraj, że już ma gotową odpowiedź i że ją pisał w największym gniewie, a więc że się spodziewa pomścić na Brodzińskim. Koźmian i Osiński na posiedzeniu Tow. Przyjaciół nauk dziękowali bardzo Brodzińskiemu za napisanie jego artykułu.“ [2])

Wspomniany artykuł Brodzińskiego znajduje się, jak wykazał dr. Br. Gubrynowicz[3]) w„ Gazecie Korespondenta“ z 27 i 28 marca 1827 w rubryce „Wiadomości literackie“ pt.: „Artykuł nadesłany z powodu pism o poezyi w Gazecie polskiej umieszczonych“ z ważnym dla nas przypiskiem: „Wszystkie wyrazy *cursivo* pisane wyjęte są z Gazety polskiej nr. 58, 59 i 80“.

W numerach 58 i 59 Gazety polsk. jest właśnie artykuł „O wierszopisach“, zaś w nr. 80 jest pierwszy ciąg recenzyi „Sonetów“.

Brodziński w każdem niemal zdaniu potrąca o cytaty z nich i traktuje je współrzędnie, jako enuncyacye jednego pióra.

Może pierwszy i ostatni raz w życiu pozwalając sobie na dowcip i sarkazm, czyni tu autor „Wiesława“ bardzo przejrzyste aluzye do Mochaackiego, gdy np. pokpiwa z ośmiu zapowiedzianych rozpraw o romantyczności (zob. *P*, 70) lub z projektów wprowadzenia mitologii skandynawskiej do poezyi romantycznej. Mochnacki nie zaprzeczył połączeniu obu artykułów (o Sonetach i o wierszopisach), gotował się natomiast do ciętej odpowiedzi.

Kto jednak przeczytał uważnie choć jeden artykuł Mochnackiego, nie przypisze mu autorstwa bałamutnych enuncyacyi w guście p. *G. M.* Świadectwo Koźmiana w liście do Morawskiego (Obóz klasyków, Portrety lit. III, str. 383) odpada, bo on sam o parę wierszy niżej w tym liście mówi, że miał na myśli artykuł J. B. Ostrowskiego w „Dzienniku powszechnym krajowym“ pt. „Romantycy“. Wreszcie artykuły oznaczone są wyraźnie jako „nadesłane“. Autorem mógł być *G*odlewski *M*ichał lub *G*osławski *M*aurycy. (*G*rabowski *M*ichał nie!).

[1]) Dobrzycki, l. c., str. 459.

[2]) List Odyńca do Korsaka z 3 kwietnia 1827. „Kłosy“ 1885, nr. 1039, str. 347.

[3]) Artykuł Brodzińskiego o Mickiewiczu. Pamiętnik Tow. lit. im. A. Mickiewicza. T. V, str. 220.

która została jednak w rękopisie. Urywki z niej pomieścił autor w recenzyi „Lekarza swego honoru“[1]), stwierdzając tem raz jeszcze, że to w niego godził Brodziński.

Wreszcie wywody autora tu i ówdzie bardzo przypominają Mochnackiego, godząc się z jego teoryą wierszopisarstwa i znaczenia tłumaczeń. A jednak zgodzić się trzeba na sąd Dobrzyckiego, który zaznacza, że „styl i sposób pisania jest tak bardzo od Mochnackiego różny, iż mu autorstwa tego artykułu żadną miarą przypisać nie można“ (l. c., str. 459.). Mamy tu najlepszy przykład jak wielkiej, rozstrzygającej wagi są tu dowody autorstwa, opierające się na stylu i języku artykułów, dowody, o których mi wkrótce przyjdzie mówić.

Podobnie szczegółowe rozważania należałoby czynić nie tylko w sprawach wątpliwych, ale przy każdym z artykułów, wymagających przeprowadzenia dowodu autorstwa. Prof. Dobrzycki czyni to tylko mimochodem, ale tylko wtedy, gdy chodzi o wspomniane wyżej dowody zewnętrzne, więc gdy można odszukać sąd współczesny wiarygodny, lub przyznanie się samego Mochnackiego it.d.; zaledwie dla $^1/_{20}$ części materyału zdołał zebrać takie świadectwa.

Do dowodów tej kategoryi dodam tu parę uzupełnień, które zebrałem sprawdzając wiarygodność spisu prof. D. Sam Mochnacki poświadcza, wprost lub pośrednio, autorstwo następujących artykułów:

Recenzya Lekarza swego honoru Calderona (*GP* 1827, str. 877 i nast.)

W dołączonym do rocznika „Spisie wiadomości naukowych z kwartału trzeciego r. 1827“, dodano przy tytule tego artykułu: „Przez M. Mo“.

„Poezye Delfiny Gay“ (*GP* 1829, str. 209—10).

Francuzi śmieją się sami ze swoich klasyków i to jest „okolicznością silnie podpierającą zdanie nasze potylekroć

---

[1]) „Nim atoli — pisał tam — przystąpimy do szczegółowego rozbioru pominionej trajedyi niechaj nam wolno będzie przy zdarzonej sposobności powiedzieć kilka słów o potrzebie wprowadzania na scenę narodową dzieł sławniejszych romantyków. Zawczasu uprzedzamy, że ze zdania naszego niepomału zgorszą się miłośnicy narodowości w literaturze, co życzą sobie, aby poezya polska była zastosowaną do naszych pól i pastwisk, głośne rozwodzą żale, iż romantyczni rycerze nakształt szarańczy najechali im słowiańską rolę. Nasze pola i pastwiska a przynajmniej tu na Mazowszu są jak wiadomo piaszczyste; potrzeba więc, aby i poezya była tak płonna i czcza jak piasek, a przypadnie do smaku PP. Krytykom, co tak głośne rozwodzą żale. Ci panowie muszą być bardzo delikatnej kompleksyi. Nie lubią zapału głębszych uczuć i namiętności; nie lubią natchnionych myśli, bo to jest szał i mistycyzm szkodliwy rozumowi, ale za to podoba im się pewna łagodność w poezyi, uprzejmość a nadewszystko spokojność, zrozumiałość i serdeczność. Zdania nasze nie trafią do przekonania tych szczęśliwych mieszkańców ziemi, tych prawdziwych w sztuce życia mistrzów, co nie znają smutków i uniesień, nie lubią ich nawet w poezyi“.

oznajmione w Gazecie polskiej" (str. 210). Pisał zaś o tem w *GP* tylko Mochnacki.

Notatka przeciwko tytułom literackim. („Pewni ludzie siedmnastoletni"). *KP* 1830, str. 70—4.

Tu nie dowód ale objaśnienie niezrozumiałej nieco treści. Jest to nader złośliwe wyjaśnienie listu Zygmunta Krasińskiego o literaturze polskiej, drukowanego w r. 1830 w *Bibliothèque Universelle*. Mochnacki wiedział widocznie o autorstwie Krasińskiego, skoro mówi o ludziach siedmnastoletnich. (Krasiński kończył właśnie rok 17-ty); pokpiwa z wiersza Gaszyńskiego o łezce i zefirku, z nazwania tego poety polskim Moorem (por. Krasiński, Pisma, wyd. Piniego, VI, str. 27—8), Lelewela polskim Malte-Brunem, Dmochowskiego Defaucoupret'em (tamże, str. 26). Wpłynąć musiała na ton tej notatki pamięć o wypadkach uniwersyteckich r. 1829 i draśnięta miłość własna, (bo o Mochnackim niema w liście wzmianki...)

„Na wczorajszą lekcyę Osińskiego". Notatka. (*KP* 1830, str. 363).

Por. *KP* 1830, 468: „Co do moralności w sztuce, oznajmiliśmy już zdanie nasze z powodu lekcyi profesora Osińskiego".

„Ody Jana Chrzciciela Russo". (*KP* 1830, 768).

Zestawić należy z artykułem „Klasycy" w *GP* 1828, 198:

„Zaledwie Russo żyć przestał, a zaraz Trak zaczął błądzić po dzikich polach; lasy, góry i jaskinie jęknęły z boleści i lwy łzami się zalały". (*GP*).	„... Lwy ryczą na puśtyni z żalu po zgonie tego wielkiego męża, morze się burzy a dziki Trak z rozpaczy błądzi po polu." (*KP*).

„Mnich, tragedya Korzeniowskiego." (*KP* 1830, 1241—1246).

Za dowód autorstwa służyć może zdanie: „Powielekroć w tym dzienniku zaprzeczaliśmy tytułu tragedyi dziełom, mającym skądinąd rzadkie zalety wsławionych pisarzy np. Horacyuszom, Andromace, Zairze i t. d. Podług tej teoryi odsądzamy także od tytułu tragedyi „Mnicha" Korzeniowskiego" (str. 1244).

Zaznaczyliśmy już wyżej, że przeważna większość artykułów przypisywanych Mochnackiemu wymaga dowodów wewnętrznych, a z tych na czoło wysuwają się dowody, czerpane z ich właściwości językowych i stylistycznych, dowody opierające się na — stylometryi.

Prof. Dobrzycki i wydawca artykułów p. Śliwiński kierowali się tu wrażeniem subjektywnem i na tej podstawie przyjmowali lub odrzucali autorstwo Mochnackiego. O naukowem zbadaniu kwestyi nie wspomniano zupełnie. I tu jest nowy ważny postulat: zastosowanie metod stylometrycznych w badaniu autentyczności pism Mochnackiego.

Stylometrya, której zasady określili Lutosławski i inni, zbierze wszystkie cechy charakterystyczne języka pisarza, zanalizuje jego składnię, słownictwo, właściwości fleksyjne, wyszuka neologizmy i sympatye wyrazowe i uzyska w ten sposób podstawę do rozstrzygnięcia szeregu pozycyi wątpliwych, których w inny sposób rozstrzygnąć nie można.

W naszej literaturze środka tego używa się bardzo rzadko. Stosował go ongi Karol Szajnocha, kiedy przypisywał „Wojnę Chocimską" Potockiemu, potem Józef Tretiak, badając wpływ Trembeckiego na Mickiewicza, wreszcie prof. Bruchnalski w pracach nad Niemcewiczem a ostatnio p. Szyjkowski, poświęcający osobną rozprawę „Wykrzykowi i pytaniu retorycznemu w młodzieńczych poezyach Słowackiego". Przed kilku laty na seminaryum prof. dra J. Kallenbacha na uniw. lwowskim opracowano w ten sposób „Małgorzatę z Zembocina", utwór przypisywany Krasińskiemu i osiągnięto rezultaty bardzo ciekawe.

W odniesieniu do Mochnackiego praca taka jest wdzięczna, i nawet nietrudna, jeśli się zważy, jak wielką, odrębną i łatwo poniekąd uchwytną jest indywidualność stylu Mochnackiego, który „ma swój specyficzny tok i swoją melodyę, ma barwę i kształt tak oryginalny, że już na zasadzie tych właściwości możnaby autorstwo wielu artykułów ustalić". (Przedmowa A. Śliwińskiego do „Pism", str. IX.)

Dla przykładu wypisuję tu szereg charakterystycznych wyrażeń autora „Powstania".

Oto ulubione przezeń określenia, neologizmy, których nikt inny nie odważyłby się wówczas używać, dalej wyrazy, które wprowadził z języka potocznego i dawnych pisarzy do nowożytnej prozy polskiej.

Anatomik, bęsie, bractwo (mieć z kim), domierzać do kresu, godzinnik, iścizna, jaśń, jawisko, kawatinka, malownictwo, ministerstwo, naśladowstwo, nieokreśloność, ochromienie, odrętwiałość, okirzyć, oleniałość, pokumać, polubieniec, próżnomowstwo, przebujałość, przełożeństwo, przeobrażenie, przyschnąć (dać zarzutom...), rozmyślacz, rozplemić, rozsiewca, rozumkować, tajnia, tok (mowy, wiersza), wirtuoza, wskrześca.

Albo ciekawe formacye przymiotników:

Apolinowy, astralny, autorczy, chlebowy, cudotworny, cymeryjski, fantastycki, groteskowy, krzywy (zdanie, wyobrażenie), lamentacyjny, malowny, mówny, nawalny, nieprzebrodzony, nierozdziergniony, nowotny, objektowy, parnasowy, pierwotworny, pieściwy, piorunny, platonowy, pojedynkowy (=pojedynczy), postaciowy, przedpodwojowy, przywarny, rozmiarowy, różnokolejny, różnolicy, rymopiski, starowny, synagogiczny, szykowny (okres, zdanie), trafunkowy, własnodzielny, wynalazkowy.

Nawiasem zaznaczę, że można uzyskać ciekawe wyniki badając żywy, bezpośredni kontakt stylu Mochnackiego ze stylem Skargi, Górnickiego i Ossolińskiego z jednej strony, a z terminologią filozofii niemieckiej z drugiej.

Takiemi drogami krocząc, uzyskamy zupełny, krytyczny spis artykułów Mochnackiego w czasopismach warszawskich.

Wracamy do spisu prof. Dobrzyńskiego, a idąc dalej śladami jego pracy, spotykamy pozycye opatrzone znakami pytania; istnieją wątpliwości czy je Mochnacki napisał, — brak danych bezpośrednich i pośrednich. Są to dwa artykuły w Gazecie polskiej z r. 1827, dwa w temże piśmie z roku 1828, dwa wreszcie w Kurjerze polskim z r. 1830. Razem więc zaledwie sześć.

Chodzi najpierw o blade i konwencyonalne recenzyjki „Włoszki w Algierze“ Rossiniego i „Męża i żony“ (Gaz. polsk. 1827, nr. 339 i 352, str. 1359, 1411). Zdaje mi się, że nie o wątpliwem autorstwie Mochnackiego można tu mówić, ale o niewątpliwem napisaniu ich przez kogoś innego. (Z wyrażeń por.: „że się je nie słyszy w szczupłem gronie z ust pospólstwa wychodzących“ *GP* 1827, str. 1411). Mochnacki tak nie pisał!

Ważniejszą jest wątpliwość co do autorstwa recenzyi jednej z najgłośniejszych książek w czasie walki klasyków z romantykami Sonetów J. N. Kamińskiego (*GP* 1828, str. 143—144). „Poglądy recenzyi — pisze prof. D. — wogóle bardzo zgodne z poglądami Mochnackiego — wątpliwość co do jego autorstwa budzi fakt, że sąd jest bardzo nieprzychylny, podczas gdy Mochnacki wyraża się o Kamińskim gdzieindziej bardzo pochwalnie“ (str. 462). Tak istotnie było. Wiemy jak wysoko cenił Mochnacki Kamińskiego wskazując. że jego tłumaczenia Calderona ratują honor romantycznego teatru w Polsce, a później zachwycał się jego badaniami nad filozofią języka. Nie przeszkadzało mu to jednak, aby bezstronnie ocenić wartość nieszczęśliwych sonetów. W braku dowodów materyalnych szukajmy poparcia w stylu artykułu. Przedewszystkiem wstęp do recenzyi zgadza się zupełnie z założeniem systemu krytycznego Mochnackiego: zasadą krytyki jest ogólność, „wystrzeganie się szczególnych drobnostek“; krytyk rozważa tylko dobre dzieła, złemi zajmować się nie potrzebuje. Mamy potem wszystkie najcharakterystyczniejsze wyrażenia Mochnackiego: tor apolinowy (143), nieszykowność (144), arsenał słów i toków (144), krzywe wyobrażenia (143), i cytat z Ossolińskiego: rozmaitego gwaru niezgrabna mieszanina. A wreszcie taki sam pogląd w innym artykule Mochnackiego, w recenzyi Ismalie d' Arlincourt'a: „Inni wszakże po tej samej drodze postępując, doszli do zamierzonego kresu; ale im przewodniczył twórczy talent, na którym najczęściej zbywa naśladowcom. Świeży tego przykład ukazują sonety Kamińskiego“ (*GP* 1828, str. 243).

Mojem więc zdaniem, Mochnacki napisał recenzyę „Sonetów“ Kamińskiego.

Któżby też inny, jak nie autor „Powstania r. 1830“ mógł napisać ów wytworny fejleton w „Kurjerze Polskim“ pt. „Makaronizmy“ (*KP* 1830, str. 459—461), w którym powiedziano, że mowa jest „instrumentem duszy, psychologicznem narzędziem umysłu“, że nią „samych siebie w jestestwie naszem wyrażamy“, gdzie mamy urywkowe toki i nawalne chmury i wreszcie dobrze skądinąd znane piękne słowa o Górnickim i złotej prozie XVI wieku. Tak tedy i przy tym artykule znak pytania niepotrzebny.

Natomiast aż nadto uzasadniona jest wątpliwość prof. D. co do autorstwa notatki pt.: Prośba do P. A. R., autora artykułu przeciw idealizmowi (*KP* 1830, str. 561). Wyklucza je płaczliwy ton artykułu, którego autor „zwiedziony tyle razy! od ludzi i okoliczności“, szuka pociechy w filozofii idealistycznej, dalej niezdarny styl („ukojać zacząłem, barbarzyńcem ideów, spragniona dla mnie odpowiedź“ i t. d.), a w końcu podpis *M-r*, wobec faktu, że Mochnacki, współredaktor pisma, nigdy się w *KP* nie podpisuje.

Z sześciu pozycyi oznaczonych jako *dubia* w spisie Dobrzyckiego jedna pozostaje nadal wątpliwą, dwie należy odrzucić, dwie inne („Sonety Kamińskiego“ i „Makaronizmy“) włączyć do spisu niewątpliwych prac Mochnackiego.

Położyć natomiast trzeba znak pytania przy: 1) recenzyi dzieła „*Lettre de Tutundiu Oglou-Moustafa Aga*“ (*GP* 1828, str. 599), bo ta notatka, streszczająca broszurę Sękowskiego przeciw Hammerowi, nie zawiera żadnych danych, pozwalających ją przypisać Mochnackiemu, o którym nadto wiemy, że dość sobie lekceważył modny wówczas prąd oryentalistyczny — i 2) przy gubiącej się w drobiazgach recenzyi przedstawienia Cudzoziemczyzny (*GP* 1829, str. 563—4), gdzie podpis *M.* raczej przeciw, jak za autorstwem świadczy (może to ten sam *M.* umieścił artykuł nadesłany o „Andromace“, tamże, str. 49—50?).

Zupełnie zaś odrzucam w spisie prof. D. dwa, drobne zresztą artykuły: Krótki przypisek do bezimiennej rozprawki o literaturze niemieckiej w *GP* z 9 grudnia 1828 (nr. 334, str. 1334), Mochnacki bowiem bawił w tym czasie we Lwowie i „Listy o budownictwie“ (*KP* 1830, str. 863—4). Prof. D. przeoczył bowiem przypisek redakcyi (tz. Mochnackiego), mówiący o bezimiennym autorze i o niegodzeniu się na jego poglądy; z tych zaś wystarczy wymienić zdanie: „poeci... są najnieumiejętniejszymi postrzegaczami dziwów i piękności przyrodzenia“, aby go ze spisu artykułów Mochnackiego wykreślić.

Z kolei przystępuję do uzupełnienia spisu artykułów Mochnackiego **nowemi** pozycyami i podaję poniżej wraz z dowodami wykaz artykułów w „Gazecie polskiej“ i „Kurjerze polskim“, które mojem zdaniem, wyszły także z pod pióra Mochnackiego. Wymieniam je w porządku chronologicznym; artykuły, na które brak dowodów zewnętrznych oznaczam (*), właściwe Mochnackiemu wyrażenia tu i ówdzie wypisuję, w przekonaniu, że mogą się przydać badaczowi stylu Mochnackiego.

Rok 1827.

1. Powieści dla mojej córki, naśladowane z francuskiego P. Bouilly przez autorkę Henryka i Florety w Warszawie, w drukarni Gazety Korespondenta 1827, w 12-ce. *GP* 1827, nr. 190 z dnia 13 lipca, str. 749—750 Recenzya.

W art. nr. 2, którego autorstwo nie ulega wątpliwości, czytamy: „Powieści z dzieł Builego, przez autorkę Florentyny naśladowane, których rozbiór umieściliśmy w jednym z dawniejszych numerów Gaz. polskiej. (*GP* 1828, str. 303).

Rok 1828.

2. Powieść z dziejów polskich dla młodych panien przez autorkę Florety i Powieści dla mojej córki (=F. Widulińska). Tomów 2, w Warszawie, w drukarni Józefa Węckiego, *GP* 1828, nr. 76 z dnia 16 marca, str. 303—4; nr. 77 z dnia 17 marca, str. 307—8. Recenzya.

Wspominając o stosunkach autorki do staropolszczyzny mówi autor o „mowie obrazowej, postaciowej i harmonijnej przodków naszych“ potem daje, tak znamienne dla Mochnackiego, przykłady Skargi, Górnickiego, Śniadeckiego i Ossolińskiego, z którego jest też cytat „rozmaitego gwaru niezgrabna mieszanina“ (304), użyty już w recenzyi Sonetów Kamińskiego. Z wyrażeń przytaczam: Kunsztowne momenta estetycznego misterstwa (304), możność autorcza (304), rozliczne obroty mowy (304), ziarno w plewce (304), nastrzępione... toki mowy (304) it.d.

Zob. nadto dłuższą wzmiankę o Widulińskiej w *KP* 1830, str. 268—269.

3. Polemika o koncert Hummla. Zaczyna się od słów; „W jednej z gazet tutejszych zrobiono pismu naszemu zarzut“ *GP* 1828, nr. 112 z dnia 22 kwietnia, str. 445.

Notatka ta jest w związku z recenzyą w nr. 103 i polemiką w nr. 114.

4.* Polemika z K(arolem) K(urpińskim) o recenzyę koncertu Hummla. Zaczyna się od słów „Dzienniki nasze coraz głośniejszą wrzawę sprawują...“ *GP* 1828, nr. 114 z dnia 24 kwietnia, str. 545.

Ton polemiki właściwy Mochnackiemu i jego charakterystyczna terminologia muzyczna (wirtuoza, exekucya, mechanizm i t. d.)

5.* Notatka o koncercie Hummla. Zaczyna się od słów: „Improwizacya, którą P. Hummel". *GP* 1828, nr. 123 z dnia 3 maja, str. 490; j. w.

6.* Polemika w sprawie artystki Szymkayłowej. Zaczyna się od słów: „Artykuł w numerze 174 Gaz. warsz." *GP* 1828, nr. 178 z dnia 2 lipca, str. 710. Artykuł.

Ton polemiki właściwy Mochnackiemu. Wyrażenia: zakulisowy s e k t y c y z m i t. d.

Rok 1829.

7. Polemika z „Przewodnikiem warszawskim" o wartość tłumaczeń. Zaczyna się od słów: Jednemu z c o d z i e n n i k ó w naszych..." *GP* 1828, nr. 53 z dnia 24 lutego, str. 233. Notatka, wierszy 32.

W treści należy tę notatkę porównać z poglądem Mochnackiego, wypowiedzianym w osobnych artykułach w Dzienniku warsz. i Gazecie polskiej, że tłumaczenia wstrzymują postęp literatury, w tonie i sposobie polemiki z każdym innym artykułem Mochnackiego. Z wyrażeń por.: pokazać n a o k o, kopia złej kopii, c o d z i e n n i k podobnie jak g o d z i n n i k (*P* 188).

8.* List do redakcyi „Gazety Polskiej" w sprawie artykułu o koncercie Krogulskiego. Zaczyna sie od słów: „Wielmożny Mości Redaktorze! Przed dwoma czy trzema laty"... *GP* 1828, nr. 91 z dnia 4 kwietnia, str. 388. Wierszy 53.

J. K. Jaślikowski, nauczyciel liceum warszawskiego, umieścił w *GP* (nr. 89) recenzyę koncertu pianisty Józefa Krogulskiego, w której użył, bez podania źródła, kilku wyrażeń i określeń, wypowiedzianych przez Mochnackiego, gdy pisał o Lipińskim. Mochnacki wytyka to Jaślikowskiemu w dowcipnej formie listu nadesłanego rzekomo redakcyi przez „prenumeratora i czytelnika Gazety Polskiej". List ten przypisuję Mochnackiemu, bo tylko on jeden mógł tak szczegółowo pamiętać swoje wyrażenia; jest tam nadto słowo jemu tylko właściwie: „Racz WMPan ogłosić przykład tej literackiej s k u b a n i n y", w tem znaczeniu właściwe Mochnackiemu; por. np. „szperając s k u b i ą, a w y s k u b a w s z y pewną ilość wyrazów" (*P* 166).

9.* D r u g i e r o l e g o ś c i n n e P. N o w a k o w s k i e g o *GP* 1829, nr. 100 z 13 kwietnia, str. 431—2.

10. Przypisy do artykułu nadesłanego L(acha?) Sz(yrmy?) p. t. „Kilka rysów gry Paganiniego i Lipińskiego". *GP* 1828, nr. 158 z 15 czerwca, str. 688—689.

W tekście zaznaczono, że przypisy pochodzą od redakcyi, a Mochnacki był wtedy redaktorem działu muzycznego.

11. Notatka o Paganinim i Lipińskim. Zaczyna się od słów: „Ściśle rzecz biorąc". *GP* 1829, nr. 166 z 24 czerwca, str. 722.

Notatka pozostaje w związku z art. nr. 10.

12. Notatka polemiczna z p. K. o Paganiniego. Zaczyna się od słów: „Póki p. K. prawił o Paganinim" *GP* 1829, nr. 167 z dnia 25 czerwca, str. 726—7.

Wobec osobistych zaczepek owego p. K. (Kruszyńskiego?), który stale M. *GP* atakuje w Gazecie warszawskiej, Mochnacki zaznacza, że szkoda na odpowiedź tekstu pisma, rozprawia się z p. K. w zjadliwym... przypisku i wykazuje nieznajomość języka polskiego i logiki.

Łączy się ściśle z artykułem Mochnackiego o Paganinim i Lipińskim (G*P* 1828, str. 701—704).

Rok 1830.

13. Zygmunt z Szamotuł powieść z dziejów 14 wieku we 3 tomach przez F(ranciszka) W(ężyka). *KP* 1830, nr. 32 z dnia 4 stycznia, str. 164. — Recenzya, wierszy 58.

Pogląd na odtwarzanie przeszłości polskiej w literaturze zgodny z zapatrywaniami Mochnackiego. Z wyrażeń: różnolicowy, wskrześca (por. *P* 228), domierzać do wielkości (por. domierzać do kresu, *P* 114), nieszykowność, skica (=szkic). Wyrażenie: „Łagodność, uprzejmość Łokietka... nie pokazują nam owego ulubieńca Lelewela takim, jakim był w istocie" por. z nazwaniem Bolesława Chrobrego ulubieńcem Lelewela w „Literaturze" str. 125.

14. Najwyższy komin na kuli ziemskiej. *KP* 1830, nr. 87 z dnia 2 marca, str. 449—50.

Do wiadomości z „Mechan. Magazine" dodaje Mochnacki bardzo dowcipną charakterystykę Anglików, którzy wszystko największe i najmniejsze, najlepsze i najgorsze muszą mieć u siebie.

15. Notatka o pierwszym koncercie Chopina. Zaczyna się od słów: „Uznawać obce talenta" *KP* 1830, nr. 97 z dnia 12 marca, str. 496—7.

Dobrzycki, uwzględniając dwie inne notatki o Chopinie, przeoczył tę, najbardziej charakterystyczną. Ze słownika Mochnackiego jest tu: exekucya (497), niesłyszane efekta instrumentu (497). Wyrażenie „wyschły rachmistrz w sztuce składania akordów" bardzo częste u Mochnackiego w odniesieniu do poezyi (zob. np.: „rachmistrz w trudnej sztuce odlewania wierszy" *KP* 1830, 468).

16. Zabytki przeszłych wieków natury. *KP* 1830, nr. 121 z 6 kwietnia, 1830, str. 620—621.

Notatka oparta na dziele Schuberta: Die Nachtseiten.

17. Stosunek człowieka do kuli ziemskiej. *KP* 1830, nr. 121 z dnia 6 kwietnia, str. 621—2.

Jest to wyimek z dzieła Krügera, Geschichte der Urwelt i z „Izydy Polskiej" r. 1826, z czasów, kiedy ją Mochnacki redagował, opatrzony przypiskiem pióra Mochnackiego.

* *
*

Kwestya wydania literackich artykułów Mochnackiego przedstawia także pewne trudności. Mamy wzory i mamy ustalone metody wydań krytycznych; wiemy, jak wydawać poetów dawnych i nowych, jak grupować fragmenta i waryanty — nie mieliśmy jednak dotąd do czynienia z wydaniem krytycznem pism — dziennikarza, którego twórczość rozsypana nieraz w drobiazgach, którego pisma składać trzeba z okruszyn. Twórczość Mochnackiego, szczególnie w czasie współpracownictwa w „Kuryerze polskim" jest *par excelence* twórczością dziennikarską. Nie wiem, czy istnieją gdzie za granicą takie wydania krytyczne, sądzę jednak, że bez oglądania się na wzory wskazać można normy dla nich, pamiętając o celu, jakie ma każde wydanie: dać pełny obraz twórczości autora. Jeżeli ten cel ma być osiągnięty u Mochnackiego, to w wydaniu jego pism nie można pominąć niczego; należy równą kłaść wagę na rozprawę i na fejleton, na recenzyę i notatkę, na wzmiankę kilkuwierszową i na — *sit venia verbo* „michałek" czy polemikę. Tem bardziej, gdy się widzi, że czasem w kilku słowach rozbłyska myśl niepospolita i dowcip wytworny... Czyż możnaby np. opuścić notatkę o Z. Krasińskim lub kilkunastowierszowe wyimki z dzieła Schuberta: Die Nachtseiten, skoro się wie jaką rolę grało w budowie systemu Mochnackiego. Wydanie takich rzeczy *in crudo*, samych dla siebie chybiłoby celu. Konieczne jest ugrupowanie ich w całość odpowiednią, ułożoną realnie t. j. podług treści. Nie zawsze jednak te drobiazgi żyją własnem życiem. Notatka polemiczna najczęściej będzie niejasna, bo nie wiemy z kim i co polemizuje; drobna wzmianka niezrozumiała będzie lub nieznacznej na pozór wagi; wypada dać w tych razach objaśnienie, nawet streszczenia i cytaty z artykułów innych autorów, do których się odnosi. Czyż jakie występy Mochnackiego jak polemiki z Gazetą polską w r. 1830, z p. F. D., lub z p. K. wrócone do atmosfery, w której wzrosły i postawione na tle właściwem nie zyskałyby wtedy na przejrzystości i jedności?

W planie poniżej przedstawionym nie mogę, rzecz jasna uwydatnić tego ostatniego postulatu tak, jakby należało; może jednak i samo ugrupowanie będzie przedstawiało pewną wartość.

Artykuły literackie Mochnackiego układam w 4 działy: filozofia, literatura: a) polska b) obca), muzyka i przekłady, uporząd-

kowane według rodzajów literackich (artykuły, fejletony, recenzye, recenzye teatralne, notatki i polemiki).

Filozofia.

Kilka słów z powodu artykułu Żukowskiego o sztuce. Artykuł bez tytułu (w obronie Żukowskiego). Notatka przeciw empirystom („Kiedy ze Lwowa donoszą“). Wzmianka o filozofii natury w Niemczech. Artykuł bez tytułu o studyum filozofii („Rzecz godna uważania z wielu miar“). Kilka słów ze względu filozofii w dzisiejszej Francyi. O mistycyzmie. Czas teraźniejszy.

Polemiki: a) z Gaz. warszawską b) z Gazetą Korespondenta warszawskiego c) z Dziennikiem Powszechnym Krajowym.

Literatura.

a) polska.

Artykuły: O duchu i źródłach poezyi w Polszcze. Kilka myśli o wpływie tłumaczeń. Polemika ze Śniadeckim. O Sonetach Mickiewicza. Myśli o literaturze polskiej. Artykuł, do którego był powodem „Zamek Kaniowski“ Goszczyńskiego. Dwa pomniki. Woronicz. O krytyce i sielstwie.

Fejletony: Gust publiczności warszawskiej. Największy komin na kuli ziemskiej. Makaronizmy. Ostrzeżenie. Myśli. Artykulik ganiący zbytnią drażliwość autorów i aktorów („Drażliwość w pożyciu“). Osoby i opinie. Zdrowy rozsądek.

Recenzye: Dwie notatki o „Chwili spoczynku“. „Powieść dla mojej córki“ Widulińskiej. Sonety J. N. Kamińskiego. „Powieści z dziejów Polski“ Widulińskiej. „Do krytyków i recenzentów warszawskich“. (Uwagi i przypiski). Polemika z uwagami Dmochowskiego („Zanosi się na burzę“). „Edmund“ St. Witwickiego. Poezye Al. Chodźki. Somnambulizm estetyczny. Wężyk, Zygmunt z Szamotuł. Brodziński K., Pisma rozmaite. „Melitele“.

Recenzye teatralne: Fredro J. M., Tragedya Harald (2 artykuły). Fredro A., Mąż i żona, Cudzoziemczyzna. Korzeniowski, Pelopidowie (2 i 3 przedstawienie). Korzeniowski, Mnich.

Notatki: „Gazeta nowa“. Notatka o L. Spitznaglu. Lekcya Osińskiego. Dwie notatki w sprawie mianowania Goethego członkiem T. P. N. O artykule Z. Krasińskiego w *Bibliothèque Universelle.* Przypiski do artykułu J. Tarnowskiego „Ossoliński“.

Polemiki: a) z Monitorem warszawskim b) z Gazetą warszawską c) z Gazetą Korespondenta warszawskiego d) z Dziennikiem Powszechnym Krajowym e) z Przewodnikiem warszawskim.

Literatura.

b) Obca.

Artykuły: Makbet Szekspira i Ducisa. Wallenstein Schillera. Szekspir. Jasnowidząca z Prevost i minerały.
Recenzye: Calderona Lekarz swego honoru w przeróbce Kamińskiego. Poezye panny Delfiny Gay. Ody Jana Chrzciciela Russo.
Recenzye teatralne: O Zairze Woltera. Corneille'a Horacyusze (2 artykuły). Moliere'a Mizantrop. Scribe'go Moraliści.
Polemiki: Przedmowa do I-go tomu dziejów rosyjskich Polewoja.

Przekłady.

Schiller, Listy filozoficzne. Gołuchowski, O wpływie matematyki na wykształcenie człowieka. Lessing, O Zairze Woltera. Rzut oka na teraźniejszy stan francuskiej literatury. D' Arlincourt, *Ismalie ou la Mort et l' Amour*: a) przedmowa autora do dzieła b) Recenzya w *Le Globe*. „Zabytki przeszłych wieków natury" (z Schuberta: Nachtseiten). „Stosunek człowieka do kuli ziemskiej" (z Krügera: Geschichte der Urwelt). Cooper (z niemieckiego).

Podobnie ułożyć trzeba i dział muzyczny, czego już tu nie czynię.

Po tych uwagach łatwiej nam będzie ocenić wydanie A. Śliwińskiego.

Wydanie artykułów Mochnackiego opiera się na pracy Dobrzyckiego, której wyniki poddał jednak wydawca gruntownej rewizyi. Wobec zastrzeżeń prof. D. „nie pozostawało — pisze p. Śliwiński — nic innego, jak rozpocząć pracę na nowo i wyniki jej porównać z wynikami, osiągniętymi przez swego poprzednika" („Pisma", str. VI). Dowody autorstwa ujął wydawca w pięć punktów, zupełnie zresztą identycznych z zasadami prof. D., który nadmienia o tem wyraźnie w swym artykule. P. Śliwiński przeoczył widocznie ten ustęp, skoro pisze na str. VI: „Nie wiem na na jakiej zasadzie prof. D. określał autorstwo każdego z poszczególnych artykułów". Różnica jest tylko w tem, że prof. D. zachował swój materyał dowodowy w brulionie pracy, p. Śliwiński podał go zaś w streszczeniu w zwięzłej a bardzo ciekawej przedmowie.

Jakież wyniki tej rewizyi i jakie rezultaty? P. Śliwiński aprobuje wszystkie wyniki pracy poprzednika z małemi bardzo zmianomi: jedną pozycyę wykreśla („Listy o budownictwie") jedną zaś dodaje (Ciepliński, O Sonetach Mickiewicza). Odrzuca następnie wszystko, co prof. D. uznał tylko za wątpliwe. *Ergo*: popełnia te same omyłki w kilku miejscach, które zauważyliśmy w pracy prof. Dobrzyckiego.

Nie wszystko jednak, co zebrał prof. D. znalazło miejsce w wydaniu książkowem artykułów.

Opuszczono w niem: 1) wszystkie przekłady nawet te, w których jest dużo samoistnej pracy Mochnackiego (np. „Poezye Del-

finy Gay", „Rzut oka na teraźniejszy stan francuskiej literatury", recenzya „Izmalii" d'Arlincourta, i t. d.),

2) kilka obszernych artykułów. Wydawca zaznacza, że z tych opuścił tylko artykuł „O budownictwie", tymczasem w wydaniu niema także dwu innych „Wzmianka o filozofii natury w Niemczech" (*KP* 1830, str. 376 — 378) i „Ody J. Ch. Russo" (*KP* 1830, str. 768).

3) wszystkie prace drobniejsze, więc recenzye, wzmianki, notatki i polemiki (z kilku wyjątkami).

Innemi słowy: p. Śliwiński dał nam tylko wybór artykułów literackich Mochnackiego, popularne wydanie rzeczy najważniejszych. Widzimy wprawdzie, że do zbioru weszły te tylko pisma Mochnackiego, których autorstwo nie da się zakwestyonować, które zaliczyć można do jednego z pięciu wyżej wymienionych rodzajów, a wszystkie jako jeszcze wątpliwe oznaczono gwiazdką (*), ale nie możemy się oprzeć uczuciu zawodu: Mochnacki czekał krytycznego, zupełnego wydania swych prac i czekać musi dalej...

Mimo to wydanie p. Śliwińskiego osiągnie pewnie swój cel i zwróci wreszcie uwagę na zapomniane karty działalności największego krytyka epoki romantyzmu — chociaż, nawet jako wydanie popularne, nie jest bez „ale".

Najpierw układ nie jest szczęśliwy. Nie dlatego, że nie odpowiada mojemu schematowi, ale że, istotnie, materyał podzielono zbyt dorywczo Trudno bowiem dobrze rozmieścić bogatą rozmaitość artykułów Mochnackiego w czterech działach: I. Literatura, II. Teatr, III. Muzyka, IV. Varia. Mieszają się wskutek tego artykuły treści filozoficznej, tułające się w „Variach" z literackimi, recenzye z rozprawami, rzeczy ważne z drobiazgami. Np.: Dwa artykuły o poezyach A. Chodźki: „Poezye A. Chodźki" (Pisma, str. 222) i „Somnambulizm estetyczny" (Pisma, str. 461) rozdzielono na I. i IV. dział; niesłusznie, gdyż art. „Somnambulizm" jest odpowiedzią na polemizujący z recenzyą artykuł Dziennika Powszechnego Krajowego; tak samo notatka zatytułowana przez wydawcę „Polemika z gazetami warszawskiemi" (str. 488) łączy się bezpośrednio z recenzyą „Kopciuszka" Rossiniego (str. 430). W dziale Varia znalazło się kilkanaście artykułów polemicznych i parę zaledwie drobnych notatek. (Z notatek np. „przeciw p. K.", drukuje wydawca pierwszą, należało już dać i drugą *KP* 1830, str. 1060, tembardziej, że ma dłuższy i ciekawy cytat z artykułu owego pana K.)

Niejednostajną pisownię Mochnackiego wydawca zmodernizował, bacząc jednak na zachowanie właściwości fonetycznych. Korekta i poprawność tekstu pozostawia dosyć do życzenia. Obok drobiazgów są i błędy większe przeinaczające czasem myśl autora[1]).

---

[1]) Kolacyonując kilka tylko ustępów z pierwodrukiem, zauważyłem następujące omyłki:

Odczuwać się wreszcie daje brak koniecznych objaśnień; wydawca dał właściwie jedno tylko wyjaśnienie obszerniejsze, gdy udowadnia autorstwo artykułu polemicznego w sprawie Sonetów Mickiewicza. Pożyteczneby przecież było rozwiązanie takich kryptonimów w nazwiskach innych krytyków ówczesnych jak „Pustelnik z ulicy Długiej“, T. referent teatralny Gazety warszawskiej, F. D. (Franciszek S. Dmochowski) z Gazety Korespondenta, „pan K.“ (Józef Kruszyński?) piszący w Gazecie polskiej, z którymi Mochnacki często polemizuje. Szczególnie w dziale polemik są całe ustępy niezrozumiałe zupełnie wobec braku komentarza...

Uzupełnię tu wydawcę w jednym wypadku: w objaśnieniu do artykułów Mochnackiego o bezimiennej tragedyi Harald. Autorem Haralda, któremu Mochnacki tak wiele ciekawych i pochlebnych uwag poświęca był Jan Maksymilian Fredro, starszy brat komedyopisarza, który prócz Haralda napisał dwie inne, słabsze nieporównanie tragedye („Wanda“ i „Dydona“) i wydał je w Lipsku w r. 1837[1]). Znany w kołach literackich Warszawy i zarówno jak Aleksander ceniony, brał żywy udział w życiu literackiem i politycznem Królestwa. Już w r. 1803 zajmował się, wspólnie z L. Dembowskim i innymi, przekładami tragedyi Rasyna.[2]) Stały uczestnik obiadów czwartkowych u W. Krasińskiego, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pisał wiele arcyklasycznych wierszy (np.

Str.	3	wiersz	7 od góry	najdrozsych	zamiast	najdroższych.
„	15	„	7 od góry	niezmordowanych	„	niezmordowanych.
„	105	„	6 od dołu	porównano	„	przyrównano.
„	107	„	9 od góry	Artykuł R. W...	„	Artykuł P. W.
„	107	„	15 od góry	dużo	„	wiele.
„	107	„	5 od dołu	wymieniając	„	wymieniają.
„	110, 111, 122	brak ważnych przypisów Mochnackiego do artykułu.				
„	218	wiersz	2 od góry	bogojnego	„	bogobojnego.
„	218	„	8 od dołu	znudzi	„	nudzi.
„	223	„	12 od góry	brak słowa dzennaty.		
„	223	„	18 od góry	rozwiązanych	zamiast	rozwianych.
„	227	„	16 od góry	chwilowy	„	chwilowe.
„	258	„	7 od dołu	F. B. O.	„	I. B. O.
„	262	„	1 od dołu	1832	„	1830.
„	335	„	11 od dołu	niepodobne	„	niepodobna.
„	338	„	9 od dołu	powymyślali	„	powymyśliwali.
„	341	„	1 od góry	pod ziemią	„	ponad ziemią.
„	386	„	10 od góry	osoby	„	ozdoby.
„	386	„	12 od góry	nie mylimy	„	nie mylim.
„	387	„	10 od dołu	bujnej	„	bujniej.
„	388	„	1 od dołu	czystość. Stąd	„	czystość, stąd.
„	395	„	12 od dołu	ale	„	ale i
„	400	„	1 od dołu	1882	„	1828
„	438	„	14 od góry	*ubi plura nitene*	„	*ubi plura nitent in [carmine*
„	461	„	11 od góry	pomyślimy	„	pomyślmy
„	501	„	6 od góry	ścieczki	„	ścieżki

[1]) Tragedye Jana Maksymiliana Fredry. Lipsk, 1837.

[2]) Dembowski Leon, Wspomnienia.

Oda do poezyi, drukowana w rocznikach TPN). Dopiero w „Haraldzie“ sprzeniewierzył się po trochę pseudoklasycyzmowi. „Harald“, przedmiot ataków Osińskiego[1]), wywołał żywe zainteresowanie w młodem pokoleniu. Żukowski np. stawiał go wśród najlepszych utworów romantyzmu obok „Maryi“[2]). Odyńcowi wydał się zrazu Harald „arcygłupim“, później, po przeczytaniu, odnalazł w nim „wiele scen arcypięknych“[3]). Zaciekawiony Mickiewicz kazał Odyńcowi przysłać do Petersburga tragedyę Fredry, gdy tylko wyjdzie drukiem.[4]) Szczegółowe biograficzne do Fredry znaleźć można w Historyi literatury W ó j c i c k i e g o (III, str. 477) we wspomnieniach A. E. K o ź m i a n a, w dodatkach do I. tomu komedyi Aleksandra Fredry wydania p. H. B i e g e l e i s e n a, gdzie podane listy Maksymiliana (str. 173—197), w Towarzystwie Przyjaciół Nauk K r a u s h a r a, wreszcie w licznych recenzyach „Haralda“ w pismach warszawskich z r. 1827.

Podobnych objaśnień jak do „Haralda“ wymagają pisma Mochnackiego niejednokrotnie; wydawca mógł je też łatwo opracować, mając za sobą tak świetny komentarz do całości — monografię o Mochnackim.

Wydanie p. Śliwińskiego nie jest, jak widzieliśmy, wolne od zarzutów, stron słabych ma wiele. Nie przeszkadzają one jednak w niczem spełnieniu zadań, jakie ta książka ma przed sobą.

Z kart jej poznamy najlepiej, jak ważną stronę działalności Mochnackiego omijaliśmy dotąd zupełnie, jak mało znaliśmy dotąd genialnego krytyka literackiego.

Są bowiem „Pisma“ Mochnackiego jakby nowo odkrytem, z nieznanego rękopisu wydanem dziełem estetycznem z lat dawnych, dziełem najciekawszem i najbardziej do dziś żywotnem, jakie wydał romantyzm w dziedzinie krytyki literackiej. Z późniejszych tylko Klaczko może iść w zawody z Mochnackim pod względem niespożytości i niestarzejącej się świeżości poglądów.

* * *

Stajemy u kresu. *Resumé* uwag powyższych (pisanych w grudniu 1910 r.) musi mieć niestety formę dezyderatu:

Artykuły literackie Maurycego Mochnackiego, omijane dotąd przez monografistów czekają naukowego opracowania. Należy odszukać prace nieznane, a znane zebrać, ustalić i w całość ułożyć. Zapomocą badań stylometrycznych usunąć wątpliwości, nasuwające się przy oznaczaniu autorstwa, a teksty niewątpliwe wydać w sposób naukowy. Aby wystąpiło jasno ich znaczenie w rozwoju myśli romantycznej, ich wartość niepospolita w dziejach polskiej krytyki literackiej.

I to jest jedno z najważniejszych zadań, które ma dziś przed sobą historya romantyzmu. *Stanisław Wasylewski.*

---

[1]) Kronika rodzinna, 1882, str. 743.
[2]) Gazeta polska, 1828, str. 1399.
[3]) A. Pług, A. E. Odyniec. Kłosy, 1888.
[4]) Kronika rodzinna, 1882, str. 673—4.

ALEKSANDER BRÜCKNER.

PIEŚNI POLSKO-RUSKIE.

I.

Wiek siedmnasty, to właśnie pora najżywszego promieniowania kultury i umysłowości polskiej na wschód najdalszy, gdyż w wieku następnym wobec zmienionych z gruntu stosunków ograniczały się te wpływy polskie przeważnie już tylko na same dzielnice ruskie Rzeczypospolitej. Wpływy te ogarniały wszystkie objawy życia, mimo różnicy wyznaniowej i językowej, i Ruś przejmowała się całą obyczajowością polską, naśladowała wzory polskie, najściślej w szkole i literaturze. Nie myślimy przypominać znanej roli polszczyzny, np. w całej ruskiej literaturze religijnej, polemicznej czy budującej, jak tacy Hipacy Pociej lub Melecy Smotrycki pisali przeważnie po polsku, inni jak Kosow lub Jeremi Mohiła, Łazarz Baranowicz lub Joanicy Galatowski, należeli do obu literatur a nawet ci, co wcale po polsku nie pisali, np. obaj Zyzaniowie, Szymon Połocki, Dymitr Rostowski, z polskich źródeł się zasilali. A te głośne i inne mniej głośne nazwiska, to tylko wytyczne całego ruchu, co bynajmniej nie wyczerpały zasobów jego, nieraz dzisiaj dopiero wyłaniających się w całej pełni z wiekowego zapomnienia.

Z Polski tym sposobem przybywały na Ruś, jako nabytki nowe, między innymi kazania i pieśni religijne. Jak oddziaływało kaznodziejstwo polskie na budzące się ruskie, o tem, gdybyśmy samych jego pomników nie mieli, starczyłyby nam opowiadania Smotryckiego i Sakowicza; podobnie gwałtownie szerzyło się i naśladownictwo budującej pieśni religijnej i już na początku XVII wieku skarżył się atoński mnich i gorliwy prawosławia obrońca, Jan z Wiszni, na „łaciński smród pieśni“, zalatujący spółwierców. Na wzór polskich kantyczek i modlitw, „psalmów“

powstawały niezliczone ruskie po rękopisach i drukach ulotnych, aż poczajowski „Bohohłasnyk“ 1790 r. część ich zebrał (a są między niemi i polskie i łacińskie). Obok religijnych trafiła na Ruś taksamo i świecka pieśń polska. W kilkudziesięciu śpiewnikach ruskich rękopiśmiennych, jakie ocalały, przeważają zbiory wyłącznie pieśni kościelnych, ale nieraz zawieruszyła się między nie pieśń świecka, ruska i polska. Oto np. zbiorek w Ossolineum nr. 3586, liczący tylko 40 kartek małego formatu (na k. 32 czytamy: s y i p s a l m y r a b a b o ż i j a G a b r i e l a... dalej nieczytelne); zawiera głównie pieśni nabożne, o Aleksieju człowieku bożym, o Janie Złotoustym, o Dymitrze, o Michale, najwięcej o Matce Boskiej, dwie o jej obrazie bucnowskim; nie brak naturalnie owej popularnej „Preczystaja Diewo maty ruskoho kraju“; jest kilka kolęd, między niemi i polska „Przybieżeli do Betleem pastyrze“. Do tego stałego ruskich śpiewników repertuaru przymieszano i „dumę kozacką“ o napadzie tatarskim na Medwediwkę:

Sławna buła Wedmedowka wsimy storonamy,
Nemnoho w nej lude żyli pered worohamy.
Sławnyj hetman Felipornik (!?) na weru honytel

itd., opis fantastyczny jakiegoś fantastycznego napadu, ciekawego, tem chyba, że go Rulikowski do napadu Batego na Kiew i do r. 1240 odnosił (!!), jak to dr. Franko (por. niż.) wyświetlił. A obok tej pseudodumy są i pieśni miłosne; jedna, „Biednaż moja hołowonko a w łychoho muża“, skarga młodej żony na męża starego, powtarza się w śpiewniku kałuskim, opisanym przez dr. I. F r a n k ę (jest to urywek większej całości z 2 połowy XVIII w., kartek 19), lecz w tekście ossolińskim po trzech strofach kałuskich dodano i czwartą:

Matyż moja myła, tożeś mia zhubyła,
Kohom wierne lubyła, tohom utratyła,
Że prydetsia, maty, Lachowkoju staty
A ot neluba na wrainu świta z Lachom poichaty.

Zaraz po niej następuje polska pieśń; jakiego wyrobu, strofa pierwsza pokaże:

Teraz sie wdzieczna Junono verdliuj (?) z afektem,
Hej proszę mnie sługi swojego obwionż respektem,
Raczże mnie mieć w swojej komitywie,
Bo serce pragnie tego chciwie
Wzgliądem twey piękności itd.

Na te śpiewniki ruskie zwracali uwagę uczeni ruscy, ogłaszając je w całości lub wyjątkach, mianowicie pp. M i r o w i c z

(o Bohohłasnyku), Peretc, Hruszewskij, Franko, Jaworskij. Nie zawsze mogli uwzględniać przy tem rzadkich druków i rękopisów polskich, w których ta liryka ruska nieraz się pojawia, więc w szczegółach i do mylnych dochodzili wyników. Uzupełniamy ich wywody poniższymi, ograniczając się umyślnie do samych źródeł polskich, nie porównywając tekstów ruskich. Znajdzie je czytelnik głównie w publikacyi prof. Hruszewskiego o śpiewniku polskoruskim z początku XVIII w. (ogłoszonej w XV i XVII tomie, Zapisek Towarzystwa Szewczenkowego), pochodzącym z czasu około r. 1717; jest tam między innemi i znana pieśń polska z oczepin „Żałośnie panienka płakała, gdy zamąż nieboga iść miała“ (podobna jak taniec 10 z „Damy dla uciechy“); dalej w publikacyach Włodz. Peretca, Istoriko-literaturyjna izsledowanija i materiały, w dwu częściach, Petersburg, 1900, tudzież w tegoż „Zamietkach i materiałach dla istorii pieśni w Rossii“, w Izwiestiach akademickich VI, 2 (Petersburg, 1901). O obu wydawnictwach zdawał krótką sprawę prof. Łoś w Pam. Lit. 1902, II, str. 343—346; Izsledowanija wychodziły poprzednio również w Izwiestiach, potem wydał je osobno i uzupełnił autor; część ich pierwsza zawiera same studya, część druga teksty i opisy rękopisów; pieśni są niemal wyłącznie religijne, wyjątkowo jedna i druga świecka; brzmienie tekstu polskiego bardzo niepoprawne. Tenże przedrukował w Zapiskach Szewczenkowych t. 74, str. 141—145, ze śpiewnika ruskiego (z końca XVII w., nr. 136 w moskiewskiej szkole synodowej śpiewu kościelnego), trzy pieśni polskie (z nutami), przepisane cyrylicą litera w literę, co bardzo dziwacznie wygląda: jedna pieśń bankietowa (o dobrej myśli gospodarskiej), dwie erotyczne; tekst polski znowu bardzo popsuty. Melodyom pieśni nabożnych podkładano teksty świeckie, nieraz bardzo swawolne, np. na nutę „Raduj sia Caryce“ itd. śpiewano „Rwała Kasia wisznie u zielonym sadku“ itd.

II.

Świecka liryka małoruska, docierająca nawet do Moskwy, gdzie się np. carowa Elżbieta w niej kochała, nie wzorowała się wcale na tej liryce polskiej, jaką my znamy i cenimy, na liryce np. Morsztynów, kryjącej się w odpisach, co między towarzystwem wyłącznie krążyły. Obok tej barokowej liryki smaku wytworniejszego, szerzyła się jednak po kraju, w niższych warstwach szczególniej, najpospolitsza liryka drukowana rozmaitych „Pieśni, tańców i padwanów“, co przez cały XVII wiek w coraz nowych zbiorach i przedrukach wychodziły bezimiennie lub pod pseudonimami; okradały się bez skrupułu nawzajem, publiczność je rozchwytywała i zaczytała do szczętu tak, że ocalało niewiele jej okazów. Wyliczę je, nie opisując ich dokładniej, odsyłając co do tego do Pamiętnika III, str. 315.

Jeden z najdawniejszych zbiorów, to „Kiermasz wieśniacki abo rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawiślu“, wydany około r. 1615 (przedrukował T. Wierzbowski; „Pieśni i tańce zabawam uczciwym gwoli, r. p. 1614“ przedrukował tenże, jak i dwa dalsze zbiorki: „Pieśni, tańce i padwany kwoli zabawom uczciwym szlachetnej młodzi“; „Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom itd.“; „Prażonka albo nawara dla zabawki uczciwej drużynie, 1615“, daje również po anekdotach prozą, pieśni t. j. tańce (Kasi taniec; Taniec nieużytej panny, Dorotczyn taniec itd., ośm wszystkiego); „Dzwonek serdeczny do którego sie co żywo na głos zbiega tak młodzieńcy jako i panny r. p. 1620“ (dwa arkuszyki; tytuł nad kolumnami: „Pieśni nowe“); „Wesoła ochota przy dobrej myśli. Pieśni, Tańce, Padwany, Balety pieszczonej młodości gwoli“ itd. (trzy arkuszyki). Prof. J. Przyborowski wydał w r. 1890 (facsimile) arkusz B „Nowych Pieśni dworskich“, zawierający pieśni nr. 13—29. „Burleszki albo żarty itd.“ (egzemplarz w Akademii) zawierają również liczne pieśni; wyłącznie z nich składa się „Koło tańca wesołego dla uciechy młodzi pieśni dworskich używającej“ (w Ossolineum) i jeszcze jeden zbiorek pieśni, znany już Maciejowskiemu (egzemplarz w Berlinie): »Rozmowa młodzieńca z panną natenczas, kiedy się z sobą rozstają, zwłaszcza w szczerej miłości będące, wydane z poprawą“ (powtarza np. w pieśni 10 pieśń 25 z Ucieszných Pieśni).

Do uwag, zamieszczonych w Pam. III, 316, dodam, że przedrukowane u Wierzbowskiego str. 61 Pieśń 29 i 30 figurują również w wydaniu warszawskiem poezyi Andrz. Morsztyna (str. 221 i 222) jako wiersze tegoż; tekst Morsztynowski lepszy, bo opuszcza w pieśni na „nóżkę udatną“ strofę drugą, jako zbędną i poprawia inne usterki; zato w drugiej pieśni „Na Sejm Warszawski“ czytamy u „Morsztyna“ tylko pierwszych sześć wierszów; dalsze, 7—20 opuszczono; Pieśń 13“ (Wierzbowski, str. 47) powtarza się w Roksolankach II, 19, co wszystko czas wydania bardzo przesuwa.

Czem starsze te zbiorki, tem silniej przeważa w nich element ludowy, pierwiastek rodzimy, wykazujący, w jakich kołach pieśni te powstawały (między żakami i frantami-sowizdrzałami, por. Pam. Lit. III, 315). Powtóre iście frantowska wyuzdaność treści: dwuznaczne, a raczej wcale niedwuznaczne pieśni i aluzye, jakby z „Bociana“ wzięte, nie dziw, że poruszyły cenzurę duchowną, co za biskupa Szyszkowskiego r. 1617 i przeciw nim wystąpiła, gdy ją poprzednio tylko druki protestanckie niepokoiły; indeks wymienia wyraźnie „Ucieszne pieśni, tańce i padwany“, dalej (nieznaną nam) „Szkatułę Kupidynową“, chyba nie lepszą. Dopiero w późniejszych wydaniach giną te wybryki muzy swawolnej, ale zarazem i echa pieśni ludowej, t. j. wszystko, co jędrne i wyraziste, z czego mogła kiedyś uróść prawdziwa literatura narodowa. Ich miejsce zastępują mdłe erotyki, błahe, po-

wtarzające te same zawsze motywy; wysłowienie ich bardzo banalne, sztukują się frazesami, obrazami przyrody i mitologicznymi, jak najbardziej zużytymi. Ratuje je chyba forma, strofy bardzo kunsztownie zbudowane, z licznymi rymami wewnętrznymi; nakoniec melodya czyniła je popularnymi. Tak opowiada Janas (w Rozmowie itd. Łopeskiego z r. 1633), jak go kantor uczył spiewać z noty, potem go do klawikordu zaprawował,

Aż potym pokazał mi taniec grać o Hance,
Który nie tak był trudny, jak ów o Zuzance.

Najlepiej trafił w nutę ludową autor „Kiermasza Wieśniackiego“ i pieśni jego „Mazurowie mili, Gdzieście się popili“, jak i druga „Mięsopusty zapusty, Niechce państwo kapusty“, rozeszły się po całej Polsce, przetrwały między ludem do dziś. Wcześnie pojawiał się w tych zbiorkach i język ruski; dla wyrażania naiwnych sentymentów posługiwano się naiwnymi zwrotami pieśni ludowej ruskiej — samo narzecze ludowe a śpiewne ku temu wabiło i tak pisali ci autorowie polscy teksty ruskie. Przytoczę najpierw z facsimile Przyborowskiego trzy pieśni:

(Nowe Pieśni Dworskie) Nr. 24:

Da poydu ja, poydu, da po podsyneyku, stychonka stupaiucy
Da znaydu ja, znaydu, swoiu mileńkoiu z inszom rozmawlaiucy
Ja za neiu chożu, Czerewiczki noszu, rotiany wionek proszu,
Oberni sia diuko, diuko czarnobryuko, niechay u tebe uproszu.
Ałe moia miła ta niesużena, a na mene ni pohlane!
Boday po kolina, diuko czornobryuko, poupadali nożki twoi.
Koli tobe, miła da nesużenaia, newdik czerewiczki moi,
A ia sobi budu takowey szukaty, szczo nedast dołho prochaty.

Nr. 25.

Da zrownay Boże, gory, doliny, ruwneyko,
Da szczobyć myni do moiey Kasi widneyko:
Położu łauku czerez murauku do ney,
Łauka szeroka, reka hłuboka, do ney.
Da boday ty gory doliny propały,
Szczo mini Kasiny oczeńki porwały.
Da chotiay uwiżu, chotiay netbaiu,
Koli ja milenkeho po hołosi znaiu.
Czy ja dy tobi ne howoryła, Mateiu,
Nakłady mene na hoczy zemli żonkoiu (!)

Nr. 27.

Prestań Jaśiu z weczora chodity,
Mene mołodoiu z rozumu zwodity.
Da wolusz ia, wolu, pod kalinoiu,
Niżli z toboiu pod perinkoiu.

Pod kalinoiu witer prewiwaie,
Pod perinoiu duszno bywaie.
Wolu z kozakom pod kopieniakom,
Niżli z toboiu pod perinoiu.
Pod kopieniakom witer przewiwaie,
Pod perinoiu duszno bywaie.

Język nierówny, gęsto polonizmami przetykany; są i błędy, np. w nr. 25 ostatnie słowo była chyba żminoju (garścią). W innych bywa gorzej, np. w „Wesołej Ochocie" brzmi pieśń tak: „Pod lipoiu stoiała Z mileńkim rozmawiała Rusaia kosa czarnoie oczy komu się dostać macie Czyli mużowi złemu Czy itd.", dalej całkiem po polsku, dopiero przy końcu znowu po rusku: „Da pijdem sobie spaty, Day też obłapiaty, Podźże miłeńku, podźże duszeńku, nie budet tobie krywdy". W trzech zbiorkach, ogłoszonych przez Wierzbowskiego, jest tylko jedna pieśń ruska, Pieśni, tańce i padwany nr. 15: rozmowa między chłopcem a dziewczyną w dwuwierszach, powstała około r. 1615 (dla wzmianki o lisowczykach, z czemby się wymienienie w indeksie z r. 1617 dobrze zgadzało):

(Chło.) Czem, czem, czem, czemu boso chodysz?
Czem, czem, czem, czemu ne zarobysz?
(Dziew.) Prynese koli bies lisowczyki,
Zaroblu sebe na czerewyki.

W przedostatnim dwuwierszu należy czytać:

(Chło.) Bohme, budet tebe sprośnie,
Koli obujesz chołośnie itd.;

piosnka dyalogowa, jak i pieśń o „Kulinie", do której zaraz przechodzimy, byłaby najstarszą drukowaną ruską (przed r. 1617), chociaż nasz przedruk może być znacznie późniejszy (z połowy XVII w.)

III.

Perłą całej liryki polsko-ruskiej jest pieśń o Kulinie. Wydrukował ją „Jan Dzwonowski" w przydatku „i inszych rzeczy śmiesznych ku czytaniu" do „Sejmu walnego domowego Artykułów sześć.... r. 1625" (patrz Pisma J. Dzwonowskiego wydał Karol Badecki w Bibl. Pis. Pol. nr. 58, Kraków, 1910, str. 91—98), jako „Pieśń kozaka Płachty"; poprzedza tę pieśń „Konterfekt cudowny i siła Kozaka Płachty ukraińca... w r. 1620". O Płachcie dowiedział się Dzwonowski z paszkwilu p. t. „List o Lisowczykach do D. M. Luter... przez X. Nikiel Habspert... z Miemieckiego na Polskiego przełożony r. 1620" (egzemplarz w Gdańsku; Estreicher pod Habspert ma tylko późniejsze wydanie z r. 1636; kopia w rękopisie petersburskim „Nihil et omnia" (Różne Języki XVIII Fol. nr. 21) daje również datę 1620 r.).

W tym liście (X. Kasper Mydlarzofi itd., moy parzo vkakany itd.), skarży się śląski predykant,

Jako cerpem Chrześćianofie
Od Skurwysyn Lisowcykofie,

ale najbardziej od ich ciurów,

Ale jako fisiec slugofie,
Tak i pan flasni hultaiowie,
Jeden Mucha a drugi Plachta,
Jak żyw w Polska niemay taki slachta

(w rękopisie Przemyskim, zob. niżej, jest odpis Listu o Lisowczykach z r. 1646"; wydanie 1636 r. ma zaś napis o kozakach polskich, więc mogło się w r. 1646 trzecie wydanie pojawić). Całkiem dowolnie przyczepił „Dzwonowski" pieśń o Kulinie do swego Płachty; znano w Polsce tę pieśń już nieco dawniej, gdyż w „Mięsopuście albo tragikomedyi na dni mięsopustne z r. 1622" (egzemplarz Ossolińskich ukradł Wójcicki i przedrukował w Bibl. Staroż. Pis. Pol. VI, 349—409), gdy w sprawie drugiej zaczynają się śpiewy, śpiewa Kostyra: Ja chudy pachołek, Łapikufel: Hoj kozaczejku paneż moj (pierwszy wiersz „Kuliny"), Sofista: Mięsopusty zapusty (z Kiermaszu Wieśniackiego). Wolno więc przypuszczać, że na kilka lat przed „Mięsopustem" 1622 r. pieśń o Kulinie pojawiła się w druku i niebawem wielkiej nabyła popularności; przedrukował ją „Dzwonowski", przedrukowało ją nowe wydanie „Prażonki albo nawary" (z r. 1640, wedle Maciejowskiego; w wydaniu z r. 1615 „Kuliny" niema).

Na tekst ten zwróciłem uwagę Dr. I. Franki; przedrukował on go i wydał z obszernym wstępem i z facsimile w 47 tomie Zapisek Towarzystwa Szewczenkowego (Lwów 1902, tom 3, str. 1—28) p. t. „Kozak Płachta, ukraińska pieśń narodowa drukowana w polskiej broszurze z r. 1625" a powrócił do niej w cennej swej pracy p. t. „Studii nad ukraińskimy narodnymi piśniami", ciągnącej się w Zapiskach Szewczenkowych od t. 75—94, pod nr. 16 (Zapiski tom 78, str. 104—108). „Kulina" ma osobliwsze znaczenie, uchodząc za najstarszy druk pieśni ruskiej (wyprzedza ją jeszcze, oprócz owej pieśni nr. 15?, tylko pieśń o Stefanie, zapisana w gramatyce czeskiej brata Blahoslawa w r. 1571, ależ Gramatykę tę wydał Ireczek dopiero r. 1857). Wedle dr. Franka jest to pieśń ludowa — nie może być ani myśli o tem, by ją sam „Dzwonowski" napisał, jego są tu chyba pomyłki i polonizmy, którymi starał się nadsztukować tekst ruski w kilku miejscach, gdzie go niedobrze sam zapisał albo gdzie śpiewającemu pamięć nie dopisała. Zgoda na to zupełna, że „Dzwonowski" pieśń sobie przywłaszczył, znano ją przecież przed nim (1622 r.), ale to pieśń autora Polaka, nie ruska ludowa.

Nazwaliśmy „Kulinę“ perłą wszystkich polsko-ruskich pieśni; jest to ballada niby, bez jednego słówka opowiadania, sam dyalog między kozakiem, co Kulinę uwiódł, a dziewczyną, co po niewczasie żałuje, że za kozakiem w step poszła; składa się z trzynastu jedenastowierszowych strof (wiersz ich jedenasty zawsze refren, Kulina). Dr. Franko układ stroficzny pomylił, lepszy jest u p. Badeckiego co tylko pisownię zmodernizował (w oryginale w. 29 iżty zam. isty; w w. 47 pod boczysce pisano oddzielnie; w. 91 kothera, błąd zamiast koterha, bo koterhami lub koterchami zwały się namioty pilśniowe kozackie; w. 112 prytela, nie pritela). W pieśni tak się podobał sztuczny jej układ stroficzny, że go niebawem naśladowano, pod nazwą Kozaczka, np. już w „Gratysie plebańskim gratis wyćwiczonym w jezuickich szkołach krakowskich itd.“ przez Józefa Pięknorzeckiego (Szembeka) z r. 1627 czytamy na str. 148: „Gdyby sobie onę piosnkę Kozáczęńká duchownego

W piekle bydź W piekle bydź
Przecie żyć Przecie żyć
Na wieki Na wieki

często spiewáć dáli“. W rękopisie Jagiellońskim nr. 116, str. 100—103, czytamy „Kozaczek duchowny podczas głodem i wojną ściśnionej Wielkopolski czasu walnego w wszystkiej Polsce morowego powietrza z r. 1630 o śmierci dumający“, w tej samej zbudowany strofie:

Hoj przesławny Polaninie,
Czym teraz cześć twoja słynie?
Czy rycerskim, mężnym bojem,
Czy kupnym, krwawym pokojem?
Oto w boju
I w pokoju
Śmiercią giniesz,
Śmiercią słyniesz
W tej słusznej
Ojczystej
Krainie.

Takich strof jest kilkanaście, ostatnia brzmi nieco inaczej:

Więc poprzestać już chciej złości!
Umieć zażyć Bóg litości.
Skoro grzechu pohamujesz,
Wojny, głodu nie uczujesz.
Śmierci srogie i postrzały
Zdala będą pomijały
Dobrego, Szczerego, Polaka.

(brak jej rymów wewnętrznych w 5 i 6 wierszu, jakie są stale w innych strofach). Sama ta arcykunsztowna budowa strofy dowodzi, że „Kulina“ wyszła z pod pióra rymotwórcy, zaprawionego na Tańcach i Padwanach, nie zaś z ust ludowych. Ale są na toż i inne dowody.

Pieśni o Kulinie lud ruski nie zna, na Ukrainie ona nie istnieje, a i w Galicyi nigdzie o niej dr. Franko nie słyszał. Istnieje zato w kilku dawnych odpisach, lecz zawsze doszczętnie zepsuta. Najpierw dorobiono jej najniepotrzebniej wstęp epiczny, jak to kozak jechał z Ukrainy, nadybał dziewczynę, o nazwisko ją pytał itd.; wszystko bez najmniejszego celu dodane, psuje tylko pierwotny, znakomity układ dyalogiczny; dalej splugawiono końcowe ustępy; całe strofy pominięto; sztucznej budowy nie zachowano. To wszystko dowodzi, że pieśń podobała się w sferach niższych, po dworach i dworkach i tam z czasem uległa owemu zepsuciu; prawdziwie ludową nie była nigdy (nigdyby jej lud tak nie popsuł, gdyby była jego własną), chociaż w końcu i do ludu tu i owdzie się dostała. Najlepszą jej odmiankę zapisał też Żegota Pauli, co, jak i Wacław z Oleska, z śpiewników pisanych, nie z ust ludu, głównie czerpał, z pieśni „dworackich“, jak je słudzy śpiewali swoim panom.

Najstarszą odmiankę zapisał świeżo dr. I. A. Jaworskij w pracy p. t. „Dwa zamieczatielnych karpatorusskich sbornika XVIII w.“ w Izwiestijach kijowskiego uniwersytetu 1909 r. (cytuję wedle odbitki, str. 95). Opisuje tu autor dwa rękopisy, jakie Hołowackij bibliotece uniwersyteckiej ofiarował; jeden z nich, nr. 21, śpiewnik, z wierszami ruskimi i polskimi, zawiera na str. 7 i 8 ową „Pieśń Kozackaja“ o Kulinie; wydawca przedrukował ją na str. 40—44, dodając odpis z innego rękopisu, w posiadaniu p. Jaworskiego; i to śpiewnik z XVIII w., mieszczący wiersze łacińskie, polskie, ruskie, 142 kart małej 4°, nabyty w Tyliczu. Rękopis nr. 21 zaczyna ową przygrywką epicką (na 17 wierszach) „Oj jichaw kozak z Ukrainy, Da nadybaw diwczynońku pry dołyni; Stoit sobi koło wody, Wymywajet biły nohy“ itd. Dopiero od 18 w. zaczyna się tekst właściwy: Oj ty kozaczenku, o ty pane mij, z pierwszem pytaniem o pojazd, refren stały: Tałałaj, ruku daj, ty Kułyno da neboho; (2 pytanie, znowu o pojazd, jest w Tylickim odpisie); 3 o nocleg; 4 o obiad; 5 o domek; odpowiedź kozaka zaczyna się stale: Ne żurysia ty neboho. Dziewczyna klnie: Ta bodaj że ty kozaczenku da i propał, Szczo ty mene diwczynońku podmawlaw; on zaś: Ta bodajże ty diwczynońko sama propała, Szczo ty mene kozaczenka spodobała; następują owe plugawe wiersze o koszuli i wszach kozackich (tu urywa tekst Tylicki; rękopis nr. 21 dodaje jeszcze pytanie nowe o rozjeździe, kozak odpowiada, jest wiele dróg w polu, kudy schocz,

tudy skocz, chocz i klisu chocz i kbisu itd.). Innych wariantów, przedrukowanych u dr. Franki, już nie przytaczam; nadmieniam tylko, że ludowa pieśń pokucka (w kilku odmiankach), Greczyna zamiast Kozaka wymienia, a jedna ukraińska pytanie dodaje, czem się będziemy umywać (ja rosoju, ty ślozoju) i czem obcierać (ja rusznykamy, ty kułakamy). Przytoczył też dr. Franko z Kolberga podobną pieśń polską: Kasia chce za Jasiem ruszyć na wojnę; on pyta, co będziemy jedli, pili itd., ona odpowiada.

Tekst „Dzwonowskiego“ jest nieskazitelny; twierdzi wprawdzie dr. Franko, że popsuty polonizmami, poprawia go też, ale napróżno; te polonizmy, zdradzające autora Polaka (np. obłapiaty, albo i pry krynicy bez tęsknicy, coby dr. Franko na pry studnycy wymieniał!), należą właśnie do tekstu, którego wiersz nigdzie nienaruszony za zupełną jego autentyczność stanowczo nam ręczy. Omyłki zecerskie zaszły tylko w pierwszej strofie: zamiast list zeleny ozdebleny krasnym switem czytaj: lis z. ozdobłeny krasnym ćwitem. W strofie 6 rozmowa się zmienia: dziewczyna mówi: Duszo moja, ja już twoja; kozak: ruczku daj a wsidaj; dziew. Ja twoja, koz. Ty moja. Nie zrozumiałem jednego słowa, To mój cherem, to mój terem, cherem (harem?) może dla rymu tylko dorobiono? hormak w. 53 jest nasz giermak. Ruszczyzna nie jest zupełnie poprawna i nigdy nią w tych wierszach polsko-ruskich nie bywa.

Jak najdawniejsze intermedya ruskie napisał Polak, Gawatowic (co się później, gdy stary Gawat go odumarł, sam Gawatem nazywał), i wydał w r. 1618, tak i pierwsze pieśni ruskie, co się do druku dostały, napisał Polak, z Sowizdrzałów jeden, co się na Podgórzu ruskich pieśni nasłuchał i wedle nich własne komponował. Bo wiek XVII etnografii nie cenił wcale i pieśni ludowych nie spisywał (brat Blahoslaw w r. 1571 zapisał pieśń ruską, aby dać próbkę języka, nie poezyi ludowej!), kusił się za to o wyroby własne, choćby na ton ludowy. I stworzył ów Sowizdrzał prawdziwą perłę, co najpiękniejszej pieśni ludowej dorówna; utrzymał ją całą w najlepszym stylu, nie uchybił w niczem myśli, obrazowaniu, gustom, właściwym interlokutorom jego arcydramatycznego dyalogu. I spodobała się pieśń jego wszystkim; jedni ją przedrukowali, drudzy naśladowali „Kozaczka“, jak tę pieśń krótko nazywano (sama może nazywała się „pieśń kozacka“). Z Polski przeszła na Ruś i tu ją chętnie przyjęto, ale strofa kunsztowna nie utrzymała się; dalej dorobiono niezdarny początek; pozapominano albo poopuszczano liczne wiersze, inne urywki tekstu zachowano nieraz dosłownie, a do słów kozaka: tut chowaju, sczoże maju, rubaszku, siermiężku wstawiono plugawe o lichej rubaszce kozackiej i jej robactwie. Wybrał zaś ów Sowizdrzał, jak i Gawat, język ruski, choć mogli obaj to samo

i po polsku wydać, aby utworowi nadał z góry wybitny koloryt lokalny i przez to jego wrażenie (jak Gawat swoją komikę) spotęgował; autor „Kuliny“ prawdopodobnie ten sam, co i „pieśń 15“ o diwczynie i czerewykach napisał.

IV.

Od druków przechodzę do rękopisów polskich z wierszami ruskimi. Wspomniałem wyżej o śpiewnikach rusko-polskich; posiadają ich kilka pp. Franko i Jaworskij, np. bogaty zbiór jakiegoś Wałaszkiewicza z lat około 1780 r., gdzie nad 20 ruskich pieśni i i. Dawniejszy, z drugiej połowy XVII w., opisał dr. Szczurat w Zapiskach Szewczenkowych t. 74; wspomniałem już raz o tym rękopisie przemyskim (kapituły ruskiej; sygn. LIII, G, 27; 102 kart, nabyty przez kanonika I. Ławrowskiego); zawiera on głównie dyaryusz Jak. Sobieskiego z r. 1621; na k. 86 czytamy: „Tu sie pieśni poczynaia tak polskie iako y ruskie i insze“, ale ruskich są tylko dwie. Jedna, kpiąca z kozaków: Oj u misty Pereasławlu posered rynku Prodawała babusejka toj chrin (w następnych zwrotkach riedku, kobzu, perec, dudy, iayca itd.), przychodzi kozak Ochryn (potem Chwedko, Ferenc itd.) i niszczy jej towar. Wydawca upatrzył w tym pieśń ludową ruską, ale redakcya słusznie zaprzeczyła, twierdząc, że to tylko kpiny polskie na kozaków. Dodam tu, że i dr. Franko w cennych studyach swoich nad pieśniami, ruską pieśń o Koczubeju Kozaku (jak on poszedł Lachów wojować, ze strachu przed nimi na wierzbę wylazł, spadł i zabił się), do takich kpin polskich zaliczył — czy natomiast słusznie, jako odpowiedź na nią uważa pieśń o Laszku (co z Warszawy jadąc, Rusina w polu nie pozdrowił i srodze za to obity, w uściskach niedźwiedzia zakończył żywot), to inne pytanie. Pieśń o Laszku przypomina żywo w tych odmiankach, co jego rynsztunek itd. żartobliwie opisują, podobny opis rynsztunku w paszkwilu na Ossolińskiego [1]). Podobnie przypomina pieśń ruska „Bandurka“,

[1]) Paszkwil ten, przedrzeźniający plany wyprawy tureckiej w r. 1646, częsty w szlacheckich Silwach, zatytułowany w rękopisie petersburskim, Różn. Jęz. XVII, Folio, nr. 67 (Załuskiego) „Ordynans książęcia na Papinkach, hetmana wielkiego żorawiów głuchych, masłocznika migdałowej polewki, na turecką wojnę w Warszawie naznaczonego“, zaczyna „O szczęśliwa ojczyzno, któraś walnego Wnet dostała hetmana Ossolińskiego. Ten z cukru ubrawszy krochmalną buławę“ itd. Po innych rękopisach (np. w owym przemyskim), czytamy tożsamo bez owej obszernej intytulacyi (tylko „Ordynans na wojnę“ albo „Ordynans hetmana“) i bez pierwszych dwu wierszów.

opracowana również przez dra **Frankę**, owe alegorye dwuznaczne z Pieśni Uciesznych i i.; w dzisiejszej swej formie, skrócona znacznie, nie zdradza wcale, co to za osobliwsza bandurka i dlaczego kozak dziewczyny prosi, by mu na niej grać dozwoliła; dopiero pełniejsze odmianki starsze odsłaniają całą jej nieprzyzwoitość.

Lecz wracam do owej pieśni perejasławskiej. Srom pilawiecki wywoływał polskie i ruskie docinki, np. w owym rękopisie petersburskim czytamy p. t. „Melodia żałosna polska“ wiersz:

Wesoło grajcie kozackie fujary!
Rozproszyliście polskie bojary
Nie wstępnym bojem ni żadną dzielnością,
Dziesiątkiem kotów i ich ogromnością,
Którym Chmielnicki przyprawił pęcherze
By wystraszyły z obozu żołnierze.
Kopę zająców Krzywonos do tego
Szturmem przypuścił z taboru swojego.
Tak wielka orda na nasze hetmany:
Koci, zające biją nasze pany itd.

Kończy: Obacz się szlachto polska a poprawuj swego,
Usiądź na karku Rusina zdradnego.

Albo w rękopisie petersburskim, Różnojęzykowe IV Quarto nr. 21 (aryańskiego pochodzenia, z połowy XVII w.), czytamy, po znanej elegii Sam. Przypkowskiego Ad Poloniam moestam, na str. 224 „Trąba Koronna naprzeciwko swej woli ruskiej napisana r. 1648“:

Ni huczne trąby, ni bębny miedziane,
Na zaporożne powietrze posłane
Słuch sprawić mogą, przeto w papierową
Uderzyć mowę itd.

kreśli niewolę i okrucieństwa kozackie, jak depcą obrazy świętych, zwąc je „lackimi bogami“, co im nic nie pomogą; cierpimy jak w Jeruzalem, a spadły na nas te plagi za to, żeśmy trzymali z żydami (por. następny wiersz!), nie uciekajcież wraz z nimi na zachód, lecz oprzyjcie się mężnie wschodowi; sławi Wiszniowieckiego i Tyszkiewicza. O drukowanych elegiach i satyrach nie wspominam.

Z antysemityzmem owej pieśni polskiej zgadza się, zresztą zupełnie jej przeciwna, następna pieśń ruska, zapisana w rękopisie petersburskim Rożn. Jęz. XVII, Folio, 25 (Załuskiego), na k. 7: „Pieśń ruska o Chmielnickim Bogdanie buntowniku kozackim“:

Wysypał się Chmiel z micha,
Narobił Lachom licha.
Pokazył im rozumy,
Wywernął ditcze dumy.
Do żołtoi wodycy
Nakłuł im mnoho chmeimicy.
Nemohli na nohach staty,
Wolili utykaty.
Hetmanczyku neboże,
Ne tuda na Zaporoże!
Ne najdesz harast szlaku
W Sidorowym bajraku!
Ne ty Stepanku saracze (!)
Od Kozakow (braw) haracze,
Ne tys brał im futory,
Jest inszy teper chory
O wże po birki preklate,
Pod Oczakowem wziate,
I po pastuchy Tekińce,
Pryichali k wam ordyńce.

Ne utykajże Lachu
Z samoho perestrachu!
Doždaj junakow w tabory,
Hotuj deńhi za futory.
Już ne budesz ich chaty
Pohancom orudowaty,
Ne budesz presudow braty
Ani ich wojowaty.
Milszy wam żydy zbojce,
Nyż zaporoscy mołojce.
Owże majete krymczuky,
Dajteż im teper kożuchy!
Ojże Chmielnicki spoże!
Pomahaj tobi Boże,
Tych kurkoidow byty,
Jak żydow ne żywyty.
Już utikajut z wałow,
Bojut się samopałow;
Wolut tatarskiie juki,
Nyż kozackiie puki? [1])

Posypały się docinki na Chmielnickiego samego; znam z rękopisów nie mniej niż trzy rozmaite genealogie jego (naśladujące genealogią Marchołtową, względnie z ewanielii św. Mateusza). Jednę wydrukował dr. Szczurat z rękopisu przemyskiego; drugą czytam w rękopisie petersburskim (z ziemi przemyskiej): „Gieuangelia prawowiernych chrestian t. j. swiatoiej Rusi czeres kotoroju opisuje sie on zdawna sławny i wieliki rod i familia ojcow naszych t. j. kotory kotoroho zrodyw“: ...Licho zrodyło Panasa etc. Ostup Chmela, naszoho miłostywoho pana, pokłonte sia dytonki jomu. Chmel zrodyw licha, ne odyn na nioho wzdycha, y znowu zrodyu Charpynu etc., Ditko Nebuba, skotoroho nasza Rus błahowiernaja swoj poczatok wziała Amin Alialihuj. Trzecią w rękopisie Akademii Um. nr. 865, str. 170 i 171 (całkiem przekreśloną): „Nowiny nalezione w raju ruskim schismy o genealogiej B. Chmielnickiego w r. za stareho boha 0000001... koli se rodyły ta i płodyły na Niedoboru przy Czarnym Lisie na hniłym bołotie ta urodyli Panasa etc. Paraszka zrodyła Chmielnickiego, mater z kusym zwieratkom, sczo jeho niedwidom zowut, pry Czornem boru... Chmiel zrodyw Tymoszka starszoho, hultajskoho syna, kotoroho była mamkoju baba kijewskoho mitropolity Mohiły... a tuju babu zrodył dytko, niechajże poberet jako swoje wszytko“. Tu należy słynna duma „Hej ryka Styru“ i i.

---

[1]) Inny odpis, dawniej ogłoszony, ma miejscami tekst nieco odmienny; z niego poprawiłem ruki na juki i birki (owce), por. Antonowicz-Dragomanow, Istor. pieśni II, 135.

W rękopisie przemyskim następuje (niedokończona, bo karty wydarto), pieśń miłosna: Postuy Postuy holubonku itd., co będzie zarówno pochodzenia polskiego. O wiele bogatszym jest rękopis późniejszy, z lat około r. 1712 petersburski (Załuskiego), sygn. Polskie XIV, Qu. nr. 97, kart 56, jezuicki, więc nie zawierający pieśni miłosnych; są polskie i ruskie (pisane łacinką naturalnie), nabożne, humorystyczne, polityczne, z nutami; treść wymienił szczegółowo Peretc w Izwiestiach 1901, VI, 2, str. 62—96; z humorystycznych polskich są pieśni:

A o cóż się sitarze pobili?
O marną rzecz, o marną rzecz, o ogonek kobyli itd.;

Zając sobie siedzi pod miedzą itd.; Była babunia domu bogatego, miała koziołka bardzo rogatego itd.; Mazurowie mili itd.; Jedzie puhacz po błoniu itd. i kilka innych. Małoruskie przedrukował wszystkie p. Peretc; są humorystyczne, o wojnie żydowskiej (tekst miejscami całkiem polski); o Lejzorze, co go do zamku wzięli, kiełbasę mu na szyję, a „manele“ na nogi założyli; o czarnym żuczku, co do wody wpadł; o czerńczyku i jego ubiorze; dalej religijne (nawoływania do pokuty) i „historyczne“ (o Sulimie i Pawluku; o niedoli Ukrainy i i.). Autorami tych pieśni bywali i Polacy sami. I tak np. wiersz o Lejzorze napisał autor pieśni o wojnie żydowskiej (temat jej nie ten, co w znanej Wyprawie żydowskiej na wojnę obrobiono, lecz podobny o rabinie brzeskim i ciurze, co strachu żydom narobił), używa tego samego wyrazu kapara, t. j. bieda, nieszczęście, a polskie swe pochodzenie zdradza np. zwrotami, jak „arendar z Łomży był tam chorąży“, albo „pobrawszy kostury jak Mazurowie“ itp. — w intermedyach wywodzono żydów zawsze z ruska mówiących. W ruszczyznie zaprawiali się zaś jezuici grodnieńscy, lub wileńscy; dowodów tego składali nietylko w intermedyach, lecz np. w owym świetnym paszkwilu z r. 1642 (Witanie na pierwszy wiazd itd., egzemplarz w Petersburgu), gdzie „Sieńko Náleẃáyko poucźyćielowi sáskiemu pouczenie o hreczysie pryiatelskoie posyłáiet“:

Użoż heto po lichu Sásy podureli,
Koli nam tut hreczychu uśieńku odnieli.
Ochćimnie po hreczesku brusisz wielmi mnoho,
A sztob tobie daw w hubu nietucie nikoho itd. [1])

w pysznej białoruszczyznie. Jest w owym rękopisie i „duma“ (ale nie ludowa!) „Hoj reka Styru, Szczo Chmel o wiru Zrobiu na-

[1]) Cała broszura warta przedruku; jest wzmianka o Kisielu, czy o Adamie Kisielu? W dodatku pierwszym drukujemy ruskopolski paszkwil na Adama Kisiela.

pretiw miru“ itd. (o klęsce Beresteckiej), na nutę ludową ukraińską „Oj postyłbym ja sim ponediłkow, osmuju nediłońku“, tekst dosyć poprawny, ale fragmentaryczny; zupełniejszy tekst, wypisany na dawnej książce łacińskiej, przedrukowano stamtąd w Archiv f. slav. Philologie. Przeciw wszelkiemu jej pochodzeniu „kozackiemu“ (mimo to, że autor dumy z kozakami się utożsamia), przemawia sam ton, jakim wysławia się pod niebiosa polskich rycerzy, nawet Jaremę! a obniża Chmiela i Tatarów; w jakim tonie kozak o Lachach by pisał, widzieliśmy przecież wyżej, ale mniejsza o to, kto autor tej „dumy“; jej sympatye polskie, obok bogatej a dokładnej treści, naznaczają jej miejsce wybitne w całej tej polsko-ruskiej „poezyi“.

Jak te pieśni i dumy ruskie były między szlachtą popularne i jak się na ich mieszaninę polsko-ruską zapatrywano, o tem zostawił ciekawe świadectwo A d a m K o r c z y ń s k i w swoim „Wizerunku złocistej przyjaźnią zdrady“, t. j. noweli wierszowanej (z opowiadania o wieży ze Siedmiu Mędrców), w r. 1698 (rękopis biblioteki petersburskiej, sygn. Polskie XIV, Quarto nr. 17, kart 87); szlachcic ten podgórski zapewnia nas między innemi, że młody Polak, bohater jego opowiadania, dla zniewolenia bogdanki przygrywał po polsku i włosku nawzajem, przez co melodyę czynił wdzięczniejszą (str. 6):

Na kształt owego, jako z ruska bywa czyja
Po polsku łagodniejsza, niźli polska mowa
Sama przez się

a na str. 17 czytamy o tym samym kawalerze, jakto on „siedzący w oknie po omacku“, gdy słońce zaszło,

po kozacku
Grał zaporowskie dumy, ich żałosne trele
Wywodząc o wojennych ekspedycyi dziele:
O Sulimie, Neczaju, o Szachnowym mostu:
Niesłychane we Włoszech mutety po prostu.

I rzeczywiście, w owym rękopisie jezuickim czytamy (w przedruku P e r e t c a, str. 84) dumę:

Oj u Szachnowoho mostu Dali kozakom chłostu,
Oj w nedelu rano Naszych sotnikow pobrano;
Oj w ponediłok rano Naszoho Sulima ztinano,

itd., z refrenem „Oj biednaż to nasza hołoweńko“ itd. Na Podgórzu więc i w Wilnie, czy Grodnie, te same śpiewano i przepisywano dumy, dowód najlepszy, jak były rozpowszechnione i popularne, więc i im się w dziejach dawnej naszej umysłowości choć skromne miejsce należy.

Inny na to dowód odszukał p. Peretc w rękopisie petersburskim Rożn. Język. XVII, Oct. nr. 11, z drugiej połowy XVII wieku, zawierającym zapiski ascetyczne, sentencye duchowne, recepty lekarskie i kolędy polskie i łacińskie; między „odpusty i łaski duchowne“ włożono tam jednak „Dumę kozacką o Beresteckim zwycięstwie“, a dalej i pieśń o popie-pianicy (Sered pola szyrokoho cerkowka stała itd.).

Posiadamy więc mniemaną „dumę kozacką“ o Beresteckim zwycięstwie (sic!!), aż w trzech odpisach polskich, najlepszy dowód, że ją ktoś po polskiej stronie złożył, ależ bynajmniej nie jako uczestnik — widz boju, lecz na tej podstawie, na jakiej wszelkie podobne pieśni polskie powstawały, t. j. wedle relacyi pisemnej, a choćby i ustnej. Tekst w Archiwie jest najpełniejszy, lecz niepoprawny, mianowicie na początku pomylony; w rękopisie nr. 11 liczy o połowę mniej wierszy, 70; w rękopisie nr. 97 początek poprawny (Hoj reka Styru, Szczo Chmel o wiru Zrobyw napretiw miru!), ale dalej są już tylko fragmenty, razem wierszy 44, bo ostatnie 10 należą do innej „dumy“, może o Pilawieckiej klęsce i odróżniają się, w przeciwieństwie do poważnego toku dumy beresteckiej, grubymi sarkazmami (Łydki dryżały, byw strach niemały, Meży Lachami sobie... Ostraja jak miecz, towstaja jak piecz była tamtaja mowa).

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zaznaczam wyraźnie, że ta mniemana „duma kozacka“ (mniejsza o to, czy ją Rusin, czy Polak napisał), nie naśladuje bynajmniej prawdziwych dum kozackich, lecz powstała wedle modły niezliczonych polskich pieśni historycznych ówczesnych, drukowanych i pisanych — oto np. w rękopisie petersburskim, Polskie IV, Quarto 30 (wedle opisu dra Józ. Korzeniowskiego Archiwum XI, str. 256), czytamy takież pieśni polskie, na bitwę pod Zahalem 1649 r. („O miły Boże, świat się pewnie mieni“ itd., „nota jako o Koreckim“); opisanie wzięcia Smoleńska („Kto chce wzięcia istotnego, Dosiąc zamku Smoleńskiego“ itd.); pieśń ruska o Chocimiu („O Chotimiu, hrodie dawny, Na wsiu zemlu wielmi sławny“ itd.); pieśń na odsiecz Smoleńska 1634 r.; Tryumph moskiewski („Sławna Korono Polski niezwalczonej“ itd.); wiersz o spaleniu Połocka przez Moskwę w r. 1633. Wedle takich wzorów polskich napisano i dumę berestecką, jak i ową pieśń ruską o Chocimiu [1]; nuta jej jest ludowa, lecz same obfite rymy wewnętrzne, jakich wiersz ludowy nie obserwuje, wskazują wzory wierszy polskich.

---

[1]) Tekst jej dajemy niżej w Dodatkach.

Toć byłyby pieśni historyczne i satyryczne ruskie, pisane na modłę polską przez ludzi *gente Rutheni natione Poloni;* samoistniejszą była twórczóść ruska na polu pieśni miłosnej, wzorującej się dokładniej na ludowej; lecz o niej dowiemy się nie z rękopisów jezuickich, ani ascetycznych.

Berlin. (Dokończenie nastąpi).

Dr STANISŁAW TUROWSKI.

WIERSZ W „PANU TADEUSZU“.

Wstęp.

1. Właściwości wymowy Mickiewicza w czasie pisania „P. Tadeusza“. Wpływ jej na a) rym; b) rytm.
2. Wiersz w „P. Tadeuszu“.
   - I. Rytm.
     - a. Akcent.
     - b. Stopy trzynastozgłoskowca.
     - c. Zasadnicze formy metryczne w „P. Tadeuszu“.
     - d. Wyjątkowe „ „ „ „ „
     - e. Możność rozmaitego czytania metrum.
     - f. Obserwacya i ocena form wyjątkowych.
     - g. Niezwykłe formy rytmiczne.
   - II. Średniówka.
   - III. Rym.
     - a. Statystyka.
     - b. Trójrymy i czterorymy.
     - c. Rymy powtarzające się.
     - d. Licencye. Złe rymy. Braki.

Rekapitulacya.

WSTĘP.

Często badacza rytmiki spotyka pytanie: jaki cel jego pracy? Odpowiem przedewszystkiem, że nauka nie zna takiego pytania. Nauka jest celem sama w sobie. Odkrywa ona bezinteresownie tajemnice świata i prawa w świecie rządzące. Rychło potem znajdzie się umysł praktyczny, który wyzyska odkrytą tajemnicę, świadomie zastosuje odkryte prawo.

Ale mogę dać także odpowiedź wprost. Znajomość zasad polskiej rytmiki jest niezwykle mała. Przez wieki całe opierano rytm polskiego wiersza o zasady metryki łacińskiej, budowano strofy na wzór strof łacińskich; a raczej łudzono się w jednem i drugiem. Gdy się urodziła u nas metryka, jako teorya, starano

się ująć ją (jak gramatykę) w zasady metryki starożytnej. Za naszych dopiero czasów prace pp. Mleczki, Rowińskiego, Tennera, zaczynają nową erę w badaniach. Istnieją jednak wśród nich wielkie różnice zapatrywań. I niewątpliwie pierwsza korzyść, płynąca z podobnej, jak moja, pracy, jest przerobienie fragmentu wielkiego dzieła przyszłości: metryki polskiej.

A druga to przyczynek do historyi polskiego wiersza.

A trzecia to uświadomienie zasad i zastosowań rytmiki Mickiewicza w pewnym fragmencie. W tem oświetleniu frazes o wielkiej muzykalności Mickiewicza przestaje być frazesem, jak po innego typu wywodach p. Tennera: staje się uświadomioną prawdą. Zdobywamy wiedzę; odpowiadamy bowiem: dlaczego. I kładziemy zarazem grunt do badań porównawczych.

Jedyną książką, z jakiej korzystałem bezpośrednio w swej pracy, była Minora *Neuhochdeutsche Metrik* (2 wyd. Strassburg 1902). Ale korzystałem także z rozmów, jakie miałem z prof. Bruchnalskim i p. Tennerem. W końcu uważam za obowiązek podziękować szczególnie dyrektorowi R. Zawilińskiemu, który pracę moją częściowo przejrzał i do pierwszego rozdziału uwag mi swoich udzielił.

I. Właściwości wymowy Mickiewicza w czasie pisania „P. Tadeusza".

Mickiewicz mówił właściwym sobie językiem, jak każdy człowiek zresztą. W okresie nowogrodzkim, wileńskim i kowieńskim była to polska gwara ziem litewsko-ruskich tych okolic. Ulegała ona zmianom, zwłaszcza zatracaniu cech prowincyonalnych, wskutek literackiego kształcenia się, a po wywiezieniu, pobycie w Odessie i Moskwie, po europejskich podróżach i wczasach wielkopolskich, — na emigracyi, w Paryżu, skutkiem ciągłego ocierania się o rozmaite gwary inne, upodobniła się do powszechnego języka literackiego, nie gubiąc jednak do szczętu pewnych właściwości. Dokładna rekonstrukcya wymowy Mickiewicza w żadnym okresie jego życia nie jest możliwa. Z dwóch źródeł: pamięci współczesnych i dzieł poety, — pierwsze jest częścią już nie do użycia, częścią zawodne; drugie niepewne. Bo pamięć przechowuje zazwyczaj tylko najwybitniejsze (i to nie wszystkie) cechy, rękopis opiera się na zasadach pisowni danej epoki i jedynie rzadko, wskutek omyłki, wyraża istotną wymowę, a ortografia druku (zawsze bardzo niestała) jest wypadkową zasad pisowni i wymowy autora, drukarni, zecera i korektora. Na niepewnych więc podstawach wspiera się moja rekonstrukcya wymowy Mickiewicza w czasie pisania P a n a T a d e u s z a i tylko w niektórych wypadkach ponad wątpliwość się wznosi. Jako podstawy użyłem pierwszego wydania (1834), dokonanego zupełnie

pod okiem Mickiewicza, który sam je poprawiał obok Bohdana Jańskiego, właściwego korektora, wybranego na życzenie poety. Do porównania i pomocy użyłem wydania Aleksandra Chodźki (1844) i wydania Macierzy polskiej (1908), dokonanego przez wytrawną rękę profesora Bruchnalskiego.

a) Samogłoski.

é Mickiewicz wymawiał -e- jako pochylone (é) w następujących wypadkach:

-éj na końcu, a więc:

w odmianie (w 2, 3, 7 przypadku l. p.) przymiotników, zaimków, liczebników, imiesłowów rodzaju żeńskiego;
w stopniu wyższym i najwyższym przysłówków;
w mianowniku rzeczowników na -ej, np. dobrodziéj;
w przysłówkach na -ej, np. gdzieindziej.

-ém na końcu, a więc:

w odmianie (w 6 i 7 przypadku l. p.) przymiotników, zaimków, liczebników, imiesłowów na rodzaj nijaki; na rodzaj męski -ym, w miejscowniku l. m. -emi, rzadko -émi;
w miejscowniku rzeczowników.
Była to jednak wymowa niestała. Często -é- przechodziło w -e- lub -y-; oraz naodwrót -y- w -é- lub -e-.

-ié- ('é) często, np.:

wié (I. 202; 247; III. 138; 364; ...) = stale.
wiész (VI. 168).
powié (IV. 444; V. 121. -e- 1844 r.)
odbiéra (I. 427...) zbiéra (VI. 182...) = stale.
dziécie (I. 434; III. 160...) = stale.
świécił (I. 26; 248...) = niestała pisownia.
kobiéty (I. 180; IV. 793; VI. 63 -e- 1844 r.)...
piérwszém (I. 594...) = stale, a -e- wyjątkowo, jak i w 1844 r.).
piérwéj (IV. 897. -e- 1844 r.)
niéma (I. 721... ale VI. 142. trzykrotnie -e-, natomiast -é- 1844 r.)
uśmiéchał (II. 71, ale uśmiechnął III. 103 jak i 1844 r.)
odpowiedziéć II. 76.
spojrzéć II. 76. ale dojrzeć II. 90.
gniéwa V. 172. (-e- 1844 r.)
wiedziéć V. 277. -e- 1844 r.; 286.
powiedziéć VI. 177.
dopiéro V. 370.
piérze VI. 18 -e- 1844 r.
spodziéwając się VI. 57. -e- 1844 r.
biéda VI. 106.
biédny VI. 108.
rapiér VI. 337.
papiér VI. 338.
świéce (VI. 488. -é- 1844 r.)
osimsetnym VII. 18,
Nieświża XI. 123. -é- 1844 r.
śmiéch III. 547.

-é- ('e, e) często, np.:

polewkę II. 282.
pastérze III. 174. -e- 1844 r.
drzémie III. 183. VIII. 801. -e- 1844 r.
szczérze III. 473. V. 10. -e- 1844 r.

stérują V. 65.
serów VI. 467. IX. 683.
sernica IX. 687.
cztéry VI. 471.
srébra VI. 478 -e- 1844 r.
posrébrza VI. 574. -e- 1844 r.
roztérku VIII. 199.
zaczérpnąwszy XI. 416. e- 1844 r.
wytrzészczył XII. 98.
przekréskowany XII. 130.
drzéć I. 530. VII. 48.
chléb IV. 817.
téż V. 363.

-é tyczé VI. 290; XI. 280. (obok tycze np. V. 824.)

-ó- stale w następujących słowach:
spójrzałem II. 330; III. 83. -o- 1844 r.; 103... tož rzeczownik. Dójrzeć VIII. 102.
ostróżny III. 218... ostróżnie IV. 235...

a także:
dóm I. 29; X. 833. -o- 1844 r.
słównych II. 806.
węgórz (IV. 333.
-ę (zamiast -ą):
rzęd I. 558; (na konia) XI. 534... = stale.
-ę (pierwotne, zamiast ą): usiędzie II. 849.; wsiędzie IV. 441. V. 257.
-ę- jak -en- prawdopodobn e często.
-ę jak -e- prawdopodobnie często.
-ę- (zamiast -e-) wlęką VII. 45... (ale i -e- gwarowe zamiast -o-); (oraz węzgłowie XII. 806).
-e- (zamiast -o-) trzepiecąc II. 421. siestrzenicą (stara forma) V. 172. -o- 1844 r.; ale siostrzenicą V. 202.
-a- (zamiast -e-) rzadnie IV. 645. XI. 163. bladnie XI. 164.
-a- (zamiast -u-) tarkot V. 439... = stale.
-ą- (zamiast -ę-) kłąbek IX. 338.
-ą- (zamiast, a raczej obok używanego ę-) dosiągnął IX. 391.
-ą- jak -on- prawdopodobnie.
-ą- jak o- prawdopodobnie.
-o- (zamiast -e-) czokolady (franc.) XII. 169.
-o- (zamiast -a-) falbonki XI. 486.
-i- (zamiast -y-) dosyć wymawiał: dosić prawdopodobnie.
-je- (zamiast -i-) jendyki (dyalekt) V. 786. (Ale: indyki II. 37).
-j- (zamiast -ij-, -yj-) stale w słowach: pijawki III. 750. IV. 715. (wymaw.: pjawki) pianica V. 31.
czasem, niestale, w wyrazach łacińskiego pochodzenia: np. absolucją VI. 153. (wymów: absolucją).
Pozatem M. wymawiał: -ij-, -yj-.

Wyrzutnia samogłosek:
-i- dalbóg (wyjątkowo dalibóg).
-e- czterma (dla rytmu?) IV. 655. IX. 187.

b) Spółgłoski.

-scz- zamiast -szcz < żcz- męsczyzn I. 114. 217... = stale. (wyjątkowo -szcz- II. 481. 491. ale -scz- 1844 r.)
-szcz- zamiast -sc- (więc stara forma): Polrzcze III. 629... = stale.
-ś(c')- zamiast -sz(c') wreście II. 72. IV. 955... = stale.

-źrz- zamiast -źr- (więc stara forma): pożrzeć II. 138; źrzenicą II. 423.
-czc- „ -ćc- sztuczce II. 480.
-cz- „ -c- czwałem II. 106...
-sz- „ -s- maszkarada I. 433.
-z- „ -dz- kukuruza III. 24. 59. II. 409.
-k- „ -ch- (wpływ włoski) baldakim IV. 813... — stale.
-ss- „ -s- (zgodnie z językiem łacińskim: dyskussye, emissaryusz, komissya, excessy, interessowany, process, processowe, assessor, Rossyanin... — stale.
-ff- „ -f- (zgodnie z jęz. łacin.): effekt, affekt, officer, affirmatywa... = stale.
-ll- „ -l- (zgodnie z jęz. łacin.): illuminujcie, appellacyjny, kancellarja, a także karabelle, mellodya...
-pp- „ -p- (zgodnie z jęz. łac.): appellować.
-tt- „ -t- attak VI. 324...
-kk- „ -k- akkord...

Nadmierne miękczenie spółgłosek (dyalekt ziem litew.-ruskich):
-ź- źwierz II. 541. źwierzyna II. 587... = stale. (Wyjątkowo: zwierzyna np. II. 671).
nieźmiernie II. 562. (-z- 1844 r.) III. 259... = stale.
iźbie II. 591. (-z- 1844 r.)
przyźba XI. 296... = stale.
wpełźnie III. 330, pełźnie III. 637... = stale.
ździwił V. 228.
przyjaźnej V. 285.
poździerać IX. 94.
nieźliczone XI. 42.
roździela XI. 593. -z- 1844 r.
-ś- pośpieszał III. 136.
śpiż III. 666.
przyśpilał III. 672.
dośić zamiast dosyć = stale, choć pisownia: dosyć.
-p'- trzepioce, trzepiocąc, V. 147. 610... = stale.

Wyrzutnia spółgłosek:
-n- półgarcówką XI. 337. półgarce XI. 297.
-r- srebnych I. 896.
-d- garło IV. 684.
-s- Peterburka III. 386... — stale.
-ł- w imiesłowie czasu zaprzeszłego stosownie do etymologii i wymowy: usiadłszy VI. 34. rymuje się z „patrzy" VI. 35.
-ch- sysma IV. 309., syzmatyk XII. 391.
-g- Ewanjelji IV, 995. (ewanielji 1844 r.)
-j- pódźmy II. 210. pódźże IX. 296... = stale.
wniście I. 70. IX. 2... wniść V. 199. znidzie I. 203. = stale.
Formy staropolskie.
Także staropol.: ociec III. 362. przymie XI. 529.
-l- prawdopodobnie w słowie „umyślnie" III. 24. VI. 373; konstabów XII, 117.
-w- warstami VI. 600.

Odmiękczenie spółgłoski:
-ń- lśnący II. 99.
-zrz- zrucił VIII. 75. 84. -zrz- 1844 r.... ale obok też formy: zrzucił IX. (wahanie, jak w wymowie współczesnej).
-rzcz- chrzcą VIII. 91.

c) Fleksya.

Rzeczownik:

L. p. Mianownik: fortepiano I. 79. botwinie (zam. botwina lub botwinie) III. 508.

Dopełniacz: stoła I. 678. IV. 215... = stale.
proga VI. 292.
„ części (analog. do „treści"): XI. 268.

Miejscownik: w domie II. 474, 488. IV. 28, (ale II. 498 w domu).

L. m. Mianownik: gesta I. 687.
strzelce IV. 668. (Stara forma).

Dopełniacz: zamieszków I. 271. modelów IV. 195. kapitelów IV. 196. bratów V. 319. XII. 64, Moskalów IX. 399. medalów IX. 400.
(ale IX. 403. jest Moskali).

L. podwójna: babie VI. 375.

Przymiotnik: (-ę w bierniku l. p. przymiotników i zaimków na rodzaj żeński).
Biernik l. p. Domeykównę IV. 999.

Zaimek:
Mianownik l. p. samy VII. 344. XI. 590.
Biernik l. p. jak wyżej.

Czasownik: myślić, pomyślić... — stale. Np. myślił III. 153.
pędzać II. 165.

d) Słowotwórstwo.

naśladowstwo zamiast naśladownictwo.
ptastwo zamiast ptactwo. (V. 183).
oczywisto zamiast oczywiście. (VI. 78).

e) Składnia.

Podkomorzemu ścisnął za kolana I. 349: (gdzieindziej znowu biernik w odnośnym przypadku).
Patrzą Wojskiego IV. 584. (w znaczeniu: szukają).
Nabrałabyś się od nich maniery. V. 188.
Aż mi głowa boli. VIII. 413. (Macierz: mnie).
Przed lat trzydziestu (zam. laty). X. 271. Dwadzieścia trzy rany VI. 526.
okna dym buchały (buchać jako słowo przechodnie z biernikiem) XI. 401.
Pojedynkować (bez „się").

a. *Wpływ wymowy Mickiewicza na rymy „Pana Tadeusza".*

a) Samogłoski.

é Wskutek wymawiania -e- jako -é- (pochylonego) w wypadkach poprzednio wymienionych Mickiewicz rymuje bardzo często słowa posiadające -e- w ostatniej lub przedostatniej zgłosce ze słowami, posiadającemi w tych zgłoskach -i, -y.

-éj np. I. 411. Podkomorzy 550. zobaczy 670. daléj
412. gorzéj 551. raczéj 671. poufali
754. srożéj
755. Podkomorzy.
III. 131. przychodzi 139. prościej 145. dłoni
132. Dobrodziéj 140. Jegomości 146. niéj
440. szkodzi
441. Dobrodziéj

-ém np. II. 183. niezdrowym IV. 149. przyciśnionym
184. zamkowém 150. kwapioném
702. rzemiennym 912. niczém
703. promienném 918. rzeźniczym.
X. 522. drugim XI. 602. prostaczym
523. długiém 603. tułaczém.

Istnieją jednak liczne przykłady, że -em, jako zakończenie przymiotników czy zaimków w narzędniku i miejscowniku l. p. na rodzaj nijaki, rymuje się z -em jako zakończeniem narzędnika rzeczowników:

I. 17. rozmaitem 344. na tem 390. głębokiem II. 387. krokiem
18. żytem 345. światem 391. okiem 388. głębokiem
III. 454. niepojętem V. 728. okiem 333. powiatem
455. wstrętem 729. głębokiem 334. nad tem
VI. 160. Jackiem
161. hajdamackiem
VI. 180. tajemnem VII. 67. zabokiem 105. szerokiem 430. Sakiem
181. Niemnem 68. głębokiem 106. potokiem 431. takiem
VIII. 197. Soplicowem IX. 571. wzniesionem
198. domowem 572. batalionem.

Istnieją w końcu tego rodzaju licencye, że poeta rymuje -ym, jako zakończenie przymiotników w narzędniku i miejscowniku l. p. na rodzaj męski, z -em, jako zakończeniem narzędnika rzeczowników:

I. 886. białym II. 612. ogonem III. 125. dziewiczym
887. trybunałem 613. szalonym 126. obliczem
227. szerokim
228. obłokiem.
IV. 866. Rejentem XII. 157. apetytem
867. zawziętym 158. obfitym.

Nawet -em (narzędnik rzeczowników nijakich) rymuje się z -ym (narzędnikiem rzeczowników męskich):

II. 792. zwierzem
793. Jerzym.

(W l. mnogiej -emi:
III. 231. ziemi 796. równemi IV. 993. ziemi
232. spuszczonemi 797. ziemi 994. poważnemi
VII. 485. niemi XI. 49. ziemi XII. 502. wolnemi
486. wszystkiemi 50. ciemnemi 503. ziemi.
Rzadko -émi:
III. 51. niémi
52. dłuższemi).

-ié- ('é) I. 75. źrenice 614. pyta VIII. 446. kobiétą
76. kobiéce 615. kobiéta 447. odkrytą
IX. 464. kobiécie
465. szczycie
(ale: I. 644. zalety VI. 409. zalety IX. 157. rakiety
645. kobiety 410. kobiety 158. kobiety
XII. 467. planetą
468. kobietą).
I. 652. źrenice VI. 487. ulice VIII. 25. lice
653. świéce 488. świéce 26. świéce

IX. 305. krócicę 371. szablicy
306. świecę 372. świecy
(ale: VIII. 21. lecą
22. świecą).

IV. 107. oddychał V. 353. uśmiecha (ale: II. 171. uśmiechał
108. uśmiechał 354. wzdycha 172. podjechał).

IV. 979. Dydo
980. biedą.

(ale: I. 434. dziecie III. 174. pasterce VI. 142. niema VIII. 546. gniewie
435. powiecie 175. serce 143 obiema 547. nie wie.)

-é- ('e, e):

III. 396. przewietrzyć V. 824. sprzeczek VII. 402. waszecin
397. przetrzeć 825. scyzoryczek 403. wicin
X. 234. szczerze VI. 380. trzeci
235. Sybirze 301. wieci (wici!)

-é (zamiast -y) II. 53. skowycze V. 465. tycze
54. smycze 466. panicze.

-ó- (o) rymuje łatwo -o- z -ó-.

I. 898. Tabor 97. nóżki 230. pozdrowił 332. podkomorzy
899. zabór 98. pończoszki 231. mówił 333. Róży.
462. wymowni 774. odmówi 898. odmówił
463. równi 775. starcowi 899. łowił.

Nawet -o- z -u-:

I. 908. jałmużne III. 542. zbiorku (z 1844. zbiórku, Macierz: zbiorku
909. ostróżne 543. biorku biórku biurku).

-ę- (en) rymuje się łatwo z -en-:

I. 115. ręce 804. ręki
116. sukience 805. cienki.

lub z -eń-:

III. 556. ręce
557. młodzieńce.

-ę (e) rymuje się łatwo z -e:

I. 111. kryje 15 . ubierze 354. dworze 419. wiarę
112. szyję 151. wieczerzę 355. orzę 420. stare
505. kwaterze 517. lubię 638. wolę
506. wieczerzę 518. szubie 639. szkole.

-e- (gwarowe zamiast -o-): I. 491. wleką
492. daleko

-ę- (pierwotne zamiast -ą-):

II. 848. przybędzie IV. 441. V. 257. wsiędzie
749. usiędzie 442. 258. będzie.

-a- (zamiast -e-): XI. 163. rzadnie
164. bladnie.

-ą- (zamiast, a raczej obok używanego -ę-): IX. 391. dosiągnął
392. wciągnął.

-ą- (on) rymuje się łatwo z -on-
np. I. 238. dzwonki
239. łąki

lub z -oń-
np. II. 77. kończył 119. stercząca III. 326. końca
78. złączył 120. słońca 327. błyszcząca.

-ą (o) rymuje się łatwo z -o):

I. 13. łono 87. Dziwo 206. świętą 360. śmiało
14. utęsknioną 88. pokrzywą 207. zaczęto 351. małą i t. d

-ą- w daleko idącej licencyi zrymowane z -ó- VIII. 339. zaciął
340. przyjaciół.

-o- zamiast -a- XI. 485. pierścionki
486. falbonki.

(Rym -i- oraz -y- bardzo częsty u Mickiewicza jest pospolitą powszechnie licencyą:

I. 138. było 212. Podkomorzyną 384. widzi
139. biło 213. rodziną 385. żydzi i t. d.
XI. 529. przyjmie
530. swoje imie.

b) Spółgłoski.

-ś (c')- zamiast -sz (c')-:
I. 49. mieście III. 205. agreście IV. 443. nareszcie
50. nareszcie 206. nareście 444. jesteście
590. nareszcie VI. 249. myśli
591. dwadzieście 250. wyszli.
-z- zamiast -dz-:
II. 409. kukuruza
410. harbuza
-ż- zamiast -z-:
I. 470. markiża
471. Paryża
472. markiża.
Notuję również licencye: (dwie spółgłoski bliskodźwięczne):
-s- i -ś I. 487. rosną
488. głośno
-c- i -dz VIII. 355. więcej
356. prędzej
-n- i -ń IV. 387. denko VI. 229. lance
388. maleńko 230. powstańce
(z metatezą):
-mr- i -rm- IX. 745. kamrat
746. armat.
Wyrzutnia spółgłosek:
-n- zamiast -nn-:
I. 132. rumianą V. 77. ubrana
133. ranną 78. fontana.
-r- I. 896. srebnych
897. podniebnych
-d- IV. 684. garło
685. rozdarło
-s- II. 599. III. 624. V. 141. Peterburku V. 524. kurki
600. 625. 142. biurku 525. Peterburki.
-ł- VI. 34. usiadłszy
35. patrzy.
-j- III. 87. liściem III. 362. ociec XI. 529. przymie
88. wniściem 363. dociec 530. swoje imie. (Są to formy pierwotne).
-l- III. 23. wiśnie VI. 372. świśnie XI. 116. drabów
24. umyśnie 373. umyślnie 117. konstabów.
-w- VI. 600. warście
601. garście.
Notuję również licencye;
-ł- i -łł- XI. 330. ciągnęło
331. Jagieło
-dt- i -t- V. 333. powiatem
334. nad tem

-i- i -ij- III. 414. myśli
415. wyślij
i najznaczniejsza (wzięta z Pieśni Legionów):
-o(w)ski- i -olski I. 918. Dąbrowski
929. Polski.

c) Fleksya.

Rzeczownik.

L. p. Mianownik:
I. 79. fortepiano III. 508. botwinie
80. porzucano 509. ochmistrzynię.
Dopełniacz -a zamiast -u:
I. 678. IV. 215. XII 33. stoła I. 888. stoła IV. 215. stoła
679. 216. 34. Sokoła 889. woła 216. dokoła
VI. 291. droga
292. proga.
Dopełniacz: od cześć nie czci ale cześci (analog. do treści):
XI. 268. cześci
269. mieści.
Miejscownik: -'e zamiast -u:
II. 473. nieruchomie IV. 27. ogromie
474. w domie 28. w domie.
L. m. Mianownik: -a (łacińskie):
I. 686. Bolesta
687. gesta.
Dopełniacz: -ów (analogia do męskich, zakończonych na twardą):
I. 270. Horeszków IV. 195. modelów V. 319. bratów
271. zamieszków 196. kapitelów 320. wiwatów
XII. 63. kandydatów IX. 399. Moskalów XII. 116. drabów
64. bratów 400. medalów 117. konstabów
L. podwójna: VI. 374. Hrabię
375. dwie babie.

Przymiotnik.

Biernik na -e zamiast na -ą:
IV. 999. Domeykównę
1000. równe.

Zaimek.

Mianownik na -y zamiast bez -y:
VII. 343. znamy
344. samy.

Liczebnik.

Zamiast dwadzieścia:
I. 618. dwadzieście IV. 590. nareszcie
619. mieście 591. dwadzieście.
Zamiast trzydzieści, czterdzieści:
IV. 311. trzydzieście 870. czterdzieście
312. mieście 871. jesteście.

Zamiast dwustu:
VII. 232. jesteście
233. ze dwieście.
(W VIII. 143. dwiestu chłopów).

Czasownik.

V. 443. niemy VII. 246. prosiemy
444. prosiemy 247. niemy.
VII. 34. blednieje
35. zleje.
V. 786. ciały
787. tkwiały.

d) Słowotwórstwo.

Przysłówek:
VI. 78. oczywisto
79. uroczystą.
Rzeczownik:
V. 183. ptastwem
184. plugastwem.

e) Składnia.

VI. 525. odbieżany
526. dwadzieścia trzy rany.

b. *Wpływ wymowy Mickiewicza na rytm.*

Mickiewicz tam gdzie -j- poprzedza samogłoskę, pisał albo -i-, albo -j- albo -y-, albo -yj-; ale wymawiał prawie zawsze -ij- lub -yj(i).

Oto przykłady:
-i- I. 86. Geranium, lewkonia, astry i fijołki
912. Wtenczas kim był, wyznawał; był legionistą,
-j- I. 381. Jak ów Wespazjanus nie wąchał pieniędzy,
442. Która się po francusku zwała karjulka.
-y- I. 680. Na partyę kusego bez litości wsiedli:
917. I dziwniejsze od baśni historye gadał.
-yj- I. 905. Przed wieścią dla Rossyj straszną jak zaraza.
X. 265. Wiesz dobrze, jako miewa tentacyje różne.
Wyjątkowo wymawiał krótko -j-;
IV. 544. Jeszcze cywilizacją ludzką niepopsuci,
VII. 155. I dóbr administracyą prowadził porządnie;
328. Czy o têm była mowa? że ktoś miał wariata,

Co się tyczy akcentu, sądzę, że Mickiewicz kładł go stale na przedostatniej zgłosce.

Dowodu całkiem pewnego przytoczyć nie mogę. Ale mogę przeprowadzić dowód prawdopodobieństwa.

1. Słowa akcentowane przez niektórych na trzeciej od końca, np. okólica, mùzyka..., umieszcza poeta na końcu trzynastozgłoskowca, gdzie rytm jest zawsze trocheiczny.

X. 724. pijatýka XI. 236. okolíca
725. muzýka 237. Soplíca.

2. Jeśliby Mickiewicz akcentował zrosty czasowników z -bym na trzeciej od końca, w takim razie niektóre wiersze „Pana Tadeusza" należałoby zaliczyć do wyjątkowych form rytmicznych (p. dalej rozdział pod tym tytułem). Jeśli natomiast damy akcent na drugiej od końca, otrzymamy jedną z zasadniczych form metrycznych.

X. 435. Bóg widzi, jak pragnąłbym: ale z tej pociechy
Przy akcentowaniu: prágnąłbym-: a a a t t (forma wyjątkowa).
„ „ pragnąłbym-: a t t t t t („ zasadnicza).

X. 632. Wydarłbym ją, rozbiłbym w puch ten jego zamek!
Przy akcentowaniu: wýdarłbym, rózbiłbym-: t t t a t t (forma wyjątkowa).
Przy akcentowaniu: wydárłbym, rozbíłbym-: a t t t t t (forma zasadnicza).

3. To samo rozumowanie odnosi się do zrostów z -że:

XI. 362. Drugi czarne, dalejże tłuc się po podwórcu
Przy akcentowaniu: dálejże-: t t t a t t (forma wyjątkowa).
„ „ dalέjże-: t t a t t t („ zasadnicza).

4. To samo rozumowanie odnosi się do zrostów z -kroć:

X. 836. Ziemskiej, biegłem tylekroć na miecze, na strzały.
Przy akcentowaniu: týlekroć-: t t t t t a (forma wyjątkowa).
„ „ tylékroć-: t t a à a („ zasadnicza).

5. Nawet przyimek „wokoło", połączony z zaimkiem jednozgłoskowym „mnie", otrzymuje dwukrotnie w „P. Tadeuszu" w trocheicznem zakończeniu wiersza akcent analogiczny:

II. 333. bezprzytomnie X. 737. przytomnie
334. wokołó mnie 738. wkołó mnie.

6. A w końcu nawet czasownik z zaimkiem zwrotnym „się" zrastał się niejako i ulegał analogicznemu akcentowaniu. I tak w ludowym wykrzykniku: „a słowo stałó się!"

V. 439. osie
440. stało się!

Oraz w sądowym wykrzykniku Woźnego:

V. 630. zniesie VIII. 751. przyniesie
631. uciszcié się! 752. uciszcié się!

Kraków. (Dokończenie nastąpi.)

DR JULIUSZ KLEINER.

FRAGMENTY „BENIOWSKIEGO“.[1])

We fragmencie, znanym pod tytułem „Poeta i natchnienie“, trzy duchy ukazują się Słowackiemu — duchy, „co się na pieśń zbiegły“, „od których była już ogniem czerwona, ich tchem trująca, tętniąca ich krokiem“.

To duchy Beniowskiego, Wernyhory i księdza Marka.

Z tą siłą żywiołową niemal, jakiej nabierają często u poety wytwory jego własnej fantazyi, narzucały się trzy postaci owe twórcy swemu, który coraz bardziej zwracał się ku światowi nowych idei i motywów i okiem duszy oglądał już widmo Zborowskiego. Jakby w walce ustawicznej wyłaniały się ponownie i dopiero „Król-Duch“ zdołał wreszcie odnieść nad niemi zwycięstwo.

Począł się poemat o Beniowskim w chwili, gdy bogactwo i rozległość fantazyi i władztwo w zakresie środków artystycznych dochodziło u Słowackiego szczytu, gdy górę w nim brał wirtuoz poetycki, rozmiłowany w sztukmistrzostwie własnem, gdy

---

[1]) Rozprawa niniejsza została złożona w redakcyi „Pamiętnika“ z początkiem lutego 1910, a więc przed ukazaniem się artykułu dra W. Hahna p. t. „W sprawie układu Beniowskiego“ („Na ziemi naszej“, kwiecień 1910, str. 58—59); wobec tego oba szkice są od siebie niezależne. Dr. Hahn uwagę zwrócił na dwie rzeczy: 1) że należy wyłączyć z tekstu głównego ustępy o odmiennej formie stroficznej, 2) że należy odróżnić plan pierwszy pieśni VI—XII i częściowe rozprowadzenie planu tego w pieśniach VI—XIV i plan drugi p. X—XIV, częściowo rozprowadzony w pieśniach XII—XIV; ograniczając się do uwag krótkich, dokładniej nie zajął się stosunkiem fragmentów. Oba szkice są zgodne w zapatrywaniu, że należy oddzielić odmienne redakcye.

z wyżyn parnaskich coraz częściej uśmiechem darzył życie i własne twory, gdy z romantyczną ironią występował jako pan bezwzględny tworzonych przez się postaci i scen.

A powołane do życia postaci towarzyszyły nadal Słowackiemu w czasie przeobrażeń duchowych — i tylko zmieniały się nieco ich rysy i tylko poeta odkrywał w nich treść nową. Niosły z sobą rosnące mnóstwo motywów, których część starczyła na obdzielenie dwu dramatów — i nadal wracały, tak, że ostatnie poświęcone im fragmenty opromienione zostałe blaskami „Króla Ducha“.

Już ten charakter ogniwa, łączącego trzy epoki twórczości — epokę przedmistyczną, epokę towianizmu i epokę samoistnej twórczości mistycznej — czyni „Beniowskiego“ niezmiernie ważnym i ponętnym dla badacza — a przyłącza się do niego fakt, że jako typ utworu zajmuje „Beniowski“ w romantyzmie polskim miejsce zupełnie odrębne, że tak bogaty jest w osobiste wyznania, że wreszcie rozległością skali, rozmaitością tonów przewyższa wszystkie inne utwory Słowackiego.

Z licznych zagadnień, wiążących się z tym tworem kapryśnego geniuszu, jedno przedewszystkiem — może najprostsze — domaga się rozwiązania; dotyczy ono ewolucyi planu po wydrukowaniu pierwszych pięciu pieśni. Jaki jest stosunek wzajemny dochowanych dalszych pieśni i fragmentów? Czy powstawały one, jako snucie całości jednolitej, w której zmieniał się tylko nastrój i treść ideowa, a motywy drobnym tylko ulegały modyfikacyom — czy też może są owocem kilkakrotnego ponownego tworzenia poematu?

* * *

Jeśli ogół czytelników widzi w dalszych pieśniach „Beniowskiego“ części jednej mniej więcej jednolitej całości, to opiera się w tem mniemaniu na sposobie, w jaki wydał te pieśni prof. Małecki, a jakiego trzymali się też wydawcy najnowsi.

Małecki, wydając nieznane skarby „Pism Pośmiertnych“, miał cel jeden: dać społeczeństwu polskiemu poznać szereg nowych arcydzieł i przedstawić je w takiej formie, żeby jako dzieła sztuki działać mogły jak najsilniej. To skłoniło go do wyłączenia utworów, któreby zbyt odstręczać mogły przewagą treści filozoficzno-mistycznej; to też kierowało nim przy układaniu dzieł, pozostawionych częściowo w formie ułamkowej — „Króla-Ducha“ i „Beniowskiego“.

I z tego zadania wywiązał się znakomicie. Istotnie ułożył „Beniowskiego“ w ten sposób, że czytelnik może go pojąć jako całość, posiadającą tylko luki pewne. Wprawdzie nie dały się usunąć pewne tkwiące w tych pieśniach sprzeczności, ale czytelnik mniej uważny nie spostrzeże ich wcale, uważny nie będzie

do nich przywiązywał wagi większej, tłómacząc je brakiem ostatecznego wykończenia i długim czasem tworzenia, w którym pamięć poety niezawsze z pełną wyrazistością zatrzymywała szczegóły ustępów dawniejszych.

Ale krytyka naukowa nie może za przedmiot badań przyjąć całości, w celach estetycznych skonstruowanej przez wydawcę. Zanim przystąpi ona do szczegółowej analizy, musi przedewszystkiem przywrócić poematowi kształt, w którym się istotnie zachował, musi dojść do poznania, jak się przedstawiał poemat w intencyi twórcy. I na tej podstawie dopiero oprzeć się będzie mogło krytyczne wydanie naukowe.

Materyału do odpowiedzi na pytanie, jaki stosunek łączności i treściowego tudzież genetycznego następstwa zachodzi między ustępami zachowanymi, dostarcza i sama treść fragmentów i autograf. [1])

* * *

[1]) Ponieważ w szkicu niniejszym autograf stanowi główną podstawę wywodów, podaję przeto opis zachowanej jego części, z której mogłem korzystać dzięki uprzejmości dra Gubrynowicza.

Autograf składa się z 49 kart; oznaczone są one pisanemi ołówkiem cyframi arabskiemi 2—50 (karta pierwsza jest oddarta); ponieważ cyfry te nie zawsze zgadzają się z istotnem następstwem treści, poprawiono je na znacznej ilości kart przez umieszczenie odpowiednich cyfr rzymskich, które przytaczać będę w nawiasie obok arabskich.

Karty 2—41 są arkusikami lub częściami arkusików papieru cienkiego, gładkiego, bez znaków wodnych; mają one format 25·9 cm. × 20·9 cm. z wyjątkiem karty 3, mającej rozmiary 25·2 cm. × 19·2 cm. Przytem K. 3 ma papier nieco cieńszy, K. 31—32 papier bibułkowaty. Karty 42—49 mają papier nieco grubszy i bardziej szorstki formatu 22·7 cm. × 18 cm.; półarkusz, stanowiący razem karty 44—45 ma znak firmy P. Bouchel; karta 50 ma wielkość 22 cm. × 17·5 cm.

Przechodząc do przeglądu treści, zaznaczam w nawiasach graniastych pomieszczenie ustępów poszczególnych w wydaniu dra Gubrynowicza (Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie zbiorowe. Tom III. Powieści poetyckie. Wydał dr. Bronisław Gubrynowicz).

K. 1 (I) Skrawek karty oddartej, połączonej z K. 2 — zawiera początkowe wiersze kilku sekstyn [G. str. 393 — poprawić tu należy wyraz pierwszej strofy, oznaczonej liczbą VII, „Stawić" na S t a r o ś ć; możliwe, że to początek wyrazu „Starościanka"].

K. 2. Zakończenie ustępu, który był napisany na karcie poprzedniej [G. str. 393 w. 1—8 u góry] — dalej „Pieśń V" (o Sa-

Już przy pobieżnem przeglądaniu autografu wpadą w oko rzecz ciekawa: nie tylko brak tu znacznej części tego liczbowania

wie) na obu stronach karty [G. Pieśń VI. ustęp II, w 17—96, str. 170—173.]. Obok tej pieśni z lewej strony K. 2 r. plan pieśni VI—XII. [G. str. 390—391] — pod nim ustęp „Wszysłko ponure, jakby duch stepowy“, pisany dalej w lewej kolumnie K. 2 v., będący rozwinięciem początku strofy trzeciej [G. Pieśń VI. w. 33.] pieśni o Sawie („Wszystko ponure; choć blizka wyprawa“ i t. d.) [G. str. 393—395].

K. 3. W dwu kolumnach pisany fragment „Lecz późno... czego ja czekam i stoję“ [G. str. 437—441]. Bezpośrednio po jego zakończeniu w kolumnie drugiej K. 3 v. cztery strofy „Pieśni VI“, wydrukowane przez dra Gubrynowicza w tomie I wśród „Wierszy drobnych“ p. t. „Wschód słońca nad Salaminą“.

K. 4—9. (V, VI, VI [liczba VI powtarza się na K. 5 i 6] VII, VIII, IX) — w dwu kolumnach pisana pieśń VII (bez oznaczenia liczby) począwszy od waryantu „Poselstwa były rodzajem choroby“ [G. str. 398 — ostatnie dwa wiersze tego ustępu („Oszlifowana (nie „Oszlifowane“, jak w wydaniu) w różne kostki rymu. Lecz muszę z panem Beniowskim do Krymu“), włączone przez dra G. do waryantów, należą już do tekstu głównego jako w 199—200] i „Pieśń VIII“ [G. str. 193 w. 199 — str. 219]. Po dwu końcowych zwrotkach pieśni VII znajduje się w kolumnie drugiej K. 9v. plan pieśni X—XV. [G. str. 391—392]. Na tej też stronie znajdują się rachunki, o których dokładniej mówię w tekście.

K. 10 (IV). W jednej kolumnie pisany ustęp, drukowany w waryantach jako fragment IV [G. str. 445—446] — dalej (na K. 10 v.) strofy, będące w wydaniu początkiem pieśni VII [G. str. 188—189 w. 32].

K. 11—16 (X—XV) zawierają pisane w dwu kolumnach pieśni IX w. 321 nn—X [G. str. 229—258]. Na K. 13 r. rachunek, o którym mowa w tekście.

K. 17. Fragment V w wydaniu, pisany w jednej kolumnie [G. str. 446—448].

K. 18. Podobnie pisany fragment III. [G. str. 443—445].

K. 19. (XXI)—22. W dwu kolumnach pisana pieśń, w wydaniu pomieszczona jako XII. [G. str. 285—294] do w. 317 wraz z obszernym ustępem przekreślonym [G. str. 425—428].

K. 23 r. W kolumnie pierwszej koniec ustępu przekreślonego [G. str. 428], dalej urywki, podane w druku jako waryanty początku pieśni XIII, w kolumnie drugiej dalszy ciąg tych urywków [G. str. 428—429]; następnie ostatnia strofa pieśni, będącej w wydaniu XII-tą [G. str. 294] i „Pieśń VII“ w. 1—16. [G. Pieśń XIII. — str. 295]. — K 23 v. Fragment „Zawiszy Czarnego“ [w wydaniu dra Hahna „Waryant XX.“. Dzieła J. S. Tom IX str. 415—416].

pieśni, które znajdujemy w wydaniu, ale co więcej kilkakrotnie powtarzają się te same liczby początkowe na początku różnych

---

K. 24 r. Wiersz 17—20 „pieśni VII" (w wydaniu XIII), [G. str. 295], zwrotka przekreślona [G. str. 429], potem w dalszej części tej karty i na następnych, a mianowicie:

K. 24 v. — 29 r. dalszy ciąg tejże pieśni, pisany w jednej kolumnie [G. str. 296—304].

K. 29 v. „Argument". „Iliada barska" [G. str. 432—433].

K. 30 r. Koniec „Iliady barskiej [G. str. 433] i „Pieśń VIII" [G. Pieśń XIV str. 305]. K. 30 v. Ciąg dalszy tej pieśni do w. 48 [G. str. 306].

K. 31 (II). Fragment „Kto potępiony" [G. str. 397] — dalej ustępy, podane jako w. 273—290 i w. 450—452 pieśni VI [G. str. 178, IV i str. 183—185, koniec ustępu V i VI] — pisane w dwu kolumnach. W drugiej kolumnie K. 31 v. zaczyna się następnie „Pieśń VIII": „Dawna ojczyzno moja" — i obejmuje dalej całą K. 32. (III) [G. Pieśń VI. ustęp III w. 121—272 — uważając K. 31 za następującą po K. 32, drukuje dr. G. fragment „Kto potępiony" jako znajdujący się w autografie po w. 272].

K. 33. W jednej kolumnie pisany ustęp, będący w wydaniu w. 153—208 pieśni XI. [G. str. 263—265].

K. 34—35. Najpierw są dwa skrawki kart oddartych, z tych pierwszy zawiera wyrazy z jakiegoś fragmentu „Wallenroda" i fragmentu prozaicznego (por. Pam. lit. 1909, str. 331), drugi pierwsze litery strof „Beniowskiego" (I Ko Po i t. d.). Karty 34—35 zawierają w. 1—152 rzekomej pieśni XI [G. 259—263]. Nadto K. 35 v. ma w lewej kolumnie ustępy o księdzu Marku [G. fragment II. str. 441—442].

K. 36 — według wydania w. 49—102 pieśni XIV [G. str. 306—308 fragm. II] w jednej kolumnie.

K. 37—38. W dwu kolumnach pisane wiersze 209—456 rzekomej pieśni XI [G. str. 265—272]; po ostatniej strofie cyfra 77.

K. 39 — według wydania w. 103—158 pieśni XIV [G. str. 308—310, fragm. III] w jednej kolumnie.

K. 40—41 — według wydania fragment V pieśni XIV [G. str. 310—317].

K. 42—45. W jednej kolumnie pisany ustęp, drukowany jako waryant VII [G. str. 449—456].

K. 46—47 zawierają przekład „Makbeta", ogłoszony przez dra Hahna w tomie IX.

K. 48—49 należą do „Króla-Ducha" [G. str, 456—458, VIII i IX — Por. Pam. lit. 1909 str. 286—287].

K. 50 r. „Pieśń XXIV" [G. str. 458—459] — K. 50 v. Urywki „Króla-Ducha" [G. str. 459—460. — Por. Pam. lit. 1909 str. 287].

Z kart tych złączone są jako części tego samego arkusza: skrawek K. 1 z K. 2, K. 4 z 5, K. 6 z 7, K. 8 z 9, K. 11 z 12,

pieśni; tytuł pieśni ósmej ma obok pieśni o przygodach krymskich także pieśń, którą znamy z druku jako czternastą, i tenże sam napis nosi również przepiękny ustęp, zaczynający się od słów „Dawna ojczyzno moja“, drukowany jako ustęp trzeci pieśni szóstej.

Skoro zaś poeta trzem pieśniom o treści zupełnie różnej nadał liczbę tę samą, to wytłumaczyć można fakt ten w sposób dwojaki: albo owe trzy pieśni należą do trzech odrębnych części poematu, z których każda liczy co najmniej ośm pieśni — albo też wchodzą one w skład trzech różnych redakcyi, z których późniejsze były nie zmienianiem, ale ponownem układaniem poematu. Ponieważ zaś jedna z tych pieśni jest właśnie początkiem nowej części (rzekoma pieśń XIV), z góry już więc pierwsze przypuszczenie wydaje się mało prawdopodobnem.

Dokładniejsze rozglądnięcie się wśród ułamków pozostałych rozpocząć można najłatwiej od tej części, która jest jedyną wykończoną całością wśród dalszych pieśni poematu.

Jest to historya wyprawy krymskiej Beniowskiego i Borejszy — poemacik osobny, w którym wirtuoz w Słowackim uwydatnił się najbardziej, utwór koncertowy, popisowy, w którym z niezrównaną łatwością przetwarzać umie poeta na nowe cacka nawet tak oklepane motywy romantyczno-powieściowe, jak wybawienie nieszczęśliwej dziewicy i znalezienie w obcym kraju tajemniczego przyjaciela.

„Tatarska reduta“ zachowała się w całości. Czy jednak to samo powiedzieć można o czterech poświęconych jej pieśniach? Czy nie brak w nich może ustępów, nie należących do krymskiego romansu?

Pieśń VIII, IX i X — oznaczone w autografie i w wydaniu temi samemi liczbami — uchroniły się całkowicie od zatraty jakichkolwiek ustępów. Na pozór zdawałoby się, że także ich poprzedniczka, pieśń VII, nie mniejszego doznała szczęścia. Ale już samo brzmienie jej początku może nasuwać pewne wątpliwości:

Cieszmy się w Bogu, i niech ta pociecha
Poematowi mojemu odbierze
Te smutku wiecznie wtórujące echa
Gdy o przeszłości grzmi harfa...

Wezwanie „Cieszmy się w Bogu“ raczej wygląda na podjęcie jakiegoś poprzednio wprowadzonego motywu, niż na intro-

---

K. 13 z 14, K. 15 z 16, K. 17 z 18, K. 19 z 20, K. 21 z 22, K. 23 z 24, K. 25 z 30, K. 26 z 29, K 27 z 28, K. 31 z 32, złączone ze skrawkami K. 34 i 35 są zszyte, K. 37 łączy się z 38, K. 40 z 41, K. 42 z 47, K. 43 z 46, K. 44 z 45. Inne karty są luźne.

Z brakujących kart dwie, zawierające część pieśni VII, są w posiadaniu Maryli Wolskiej (por. Lamus 1909 IV, str. 569 nn.).

dukcyę pieśni, w której wprawdzie nie brak ucieszных momentów, ale mimo to brak treści odpowiadającej w zupełności okrzykowi „Cieszmy się w Bogu“.

Nasuwającą się wątpliwość powiększa autograf: po ustępie przekreślonym, zawierającym rozmowę św. Piotra z Najświętszą Panną [1]), następuje zwrotka „Cieszmy się w Bogu“ bez podania tytułu nowej pieśni, który Słowacki zawsze umieszcza w autografie. Prawdopodobnie więc jest to już ciąg dalszy, nie początek.

Przypuszczenie to znajduje inne jeszcze poparcie.

Na k. 9 v., zawierającej koniec pieśni VIII, znajdujemy jakieś rachunki:

74	74
66	74
78	148
218	8
8	1184
1744	

Słowacki dodaje tu najpierw trzy liczby (64, 66, 78) i otrzymaną sumę (218) mnoży przez 8. Potem pierwszą z tych liczb (74) podwaja i znowu sumę mnoży tak samo.

Na k. 13 r. nowy rachunek:

88
9
1744
704
2448

Tu znowu przez 8 pomnożona zostaje liczba 88, a do iloczynu 704 dodaje Słowacki uzyskany w poprzednim rachunku iloczyn 1744.

Rachunki te byłyby niezrozumiałe i nieciekawe, wydawałyby się jakimiś zapiskami, które chyba bajecznie skrupulatny biograf zużytkuje kiedyś czy to do historyi wydatków domowych czy arytmetycznych zamiłowań poety, gdyby nie jedna okoliczność interesująca. Oto w rachunku pierwszym, pisanym obok zakończenia pieśni VIII, trzecia z liczb dodawanych, 78, jest *liczbą zwrotek ukończonej pieśni* (zawierającej 624 wierszy t. j. 78×8); tak samo w ostatnim rachunku, umieszczonym przy końcu pieśni IX, 88 *jest liczbą zwrotek tej pieśni*, iloczyn 704 *liczbą wierszy*; wobec tego jasne jest znaczenie powtarzającego się mnożnika 8: jest to ilość wierszy oktawy, przez którą pomnożona ilość strof da liczbę wierszy w pieśni.

[1]) G. str. 445 fragment IV (Autograf k. 10).

Słowacki więc w tych rachunkach obliczał wiersze pieśni świeżo napisanych.

Ale w pierwszym rachunku dodane zostają trzy liczby — 74, 66, 78 — i dopiero ich sumę mnoży poeta przez 8. Skoro 78 jest liczbą strof pieśni ósmej, prawdopodobnie więc 74 i 66 oznaczają ilość zwrotek pieśni poprzednich t. j. szóstej i siódmej: Słowacki liczy, ile wierszy zawiera nowa, nie drukowana jeszcze część poematu.

Pieśń VII powinnaby tedy posiadać zwrotek 66; w wydaniu liczy ona wierszy 472 t. zn. 59 oktaw czyli o 7 mniej. Zgodny jest ten wynik z wyrażonem już przypuszczeniem, że pieśni siódmej brak początku.

Rachunek pierwszy podaje też prawdopodobnie ilość zwrotek pieśni szóstej — 74. Jest to stwierdzeniem nasuwającej się i bez tego myśli, że przed napisaniem historyi krymskiej gotowa już była pieśń VI.

O treści jej słyszymy w pieśni VII:

Grabieże,
Mordy — rzeź, krwawa gruszczyniecka strzecha —
To wszystko są sny... (w. 4—6).

. . . .

Pan Sawa
Zdjął kołpak, stanął jak wykuty z miedzi;
Twarz jego smutna i od słońca krwawa;
Chciał mówić... z własnym językiem się biedzi,
Spojrzał wokoło... o Boże litości!
Gruszczyński siedzi stary pośród gości...

Na jego twarzy spokojność wesoła.
Zapewne nie wie nic o własnym domu:
Pewno wyjechał przed porankiem z sioła,
Żeleźniak z wieścią nie dał ujść nikomu...
Nad spokojności srebrzystego czoła
Zdała się wisieć chmura pełna gromu.
(w. 19—30).

Wprowadzała więc pieśń VI w straszną atmosferę hajdamaczyzny: przedstawiała rzeź, której ofiarą pada dom Gruszczyńskiego; na tle okropności rysowała się nadal piękna postać Sawy, znanego już z pieśni poprzednich.

Nie ograniczały się jednak do tego motywy pieśni VI. W pieśni IX bowiem daje Słowecki wskazówkę, że z jedną jeszcze postacią ważną zaznajamiała pieśń VI. Ksiądz Marek, skarżąc się na ambicye Potockiego, który „bruździ, w czarty wierzy, regimentarzem chce być“, dodaje:

Niechże się schyli duszą cichą, szczérą,
Przed Bogiem — nie przed szatanem i lirą!

Ta lira... w trumien znaleziona rdzeniach!
Już jej głos serce narodu osłabił,
A na niej szatan czarny gra w płomieniach
I luda już pół z Baru mi wywabił!
Jak wąż, co błyszczy swą koroną w cieniach
I blaskiem ściąga słowika, by zabił,
Tak ów kozacki pół-duch na złe radzi
I swoją smętną pieśnią gdzieś prowadzi

Na zaginienie!

(IX w. 303—313).

„Kozacki pół-duch“, smętną pieśń grający na lirze, którą znalazł „w trumien rdzeniach“ — to oczywiście Wernyhora. Sposób, w jaki Słowacki każe księdzu Markowi mówić o Wernyhorze, zmusza do przypuszczenia, że postać ta i dzieje liry cudownej już są znane czytelnikowi. Że zaś ani w pieśni VII, VIII i IX, ani w pięciu pierwszych pieśniach nie występuje lirnik kozacki, przeto o osobie jego i o wydobyciu liry z trumny musiała być mowa w pieśni VI.

Na jej treść składały się tedy: rzeź gruszczyniecka, przedstawienie Wernyhory i dalsze kreślenie losów Sawy.

Zgadza się to najzupełniej z treścią pieśni VI, jaką podaje plan pieśni VI—XII, zachowany w autografie: [1])

Pieśń VI.

„Awantury p. Sawy — Wernyhory historya — widzenie — P. Gruszczyński.

Pieśń VII.

„Dalsze dzieje p. Beniowskiego“ i t. d.

Zrekonstruowawszy w ten sposób treść pieśni VI, należy zbadać, czy wśród zachowanych fragmentów dadzą się odnaleźć jej części.

W wydaniach dotychczasowych siedm fragmentów składało się na tę pieśń. Pierwszy z nich, odmiennym, krótkim pisany wierszem („Widzieliście Pana Sawę Pośród stepów ze Swentyną“), jest szkicem z epoki mistycznej, o którego znaczeniu będzie jeszcze wzmianka. Drugi opowiada o panu Sawie i jego spotkaniu z kureniem kozackim i lirnikami (w. 17—120). Ustęp ten jednak w autografie ma tytuł „Pieśni V“. Należy on więc do najwcześniejszego opracowania, które już w drukowanym tekście pięciu pieśni uległo zupełnej zmianie. Pierwotnie pieśń V opo-

---

[1]) K. 2 r. — G. str. 390—391.

wiadała o Sawie i o pożegnaniu Swentyny z Beniowskim, a kończyła się apostrofą do matki (w wydaniu dra Gubrynowicza str. 437—441, fragment I: „Lecz późno... czego ja czekam i stoję“); po niej jako początek pieśni VI następował ustęp, drukowany jako „Wschód słońca nad Salaminą“. [1])

Kształt najwcześniejszy został zupełnie zmieniony; nie tylko zamiast apostrofy do matki zakończyła pieśń piątą walka z Mickiewiczem, ale także wątek powieściowy otrzymał postać nową; dawne motywy zostały w znacznej części zastąpione nowymi. Gdy dawniej widocznie już przy końcu pieśni IV mowa była o spotkaniu Sawy z kozakami, skoro pieśń V mogła się rozpocząć słowami „Przybył więc Sawie gdzieś z ponad limanów Kureń kozacki...“ — obecnie powieść kończy się w pieśni V właśnie ujrzeniem wojska w stepie:

I tak się wojsko przez burzany pruło
    Jak prąd ogromny sumów lub łososi,
I tak się jako wąż żelazny snuło,
    Co czasem ogon, czasem łeb podnosi.

Wobec tego spotkanie Sawy z tem wojskiem i dalsze losy bohatera tego, będącego „skarbem dla pisoryma“, przeniesione być musiały do pieśni VI. Czy zachowany początek pierwotnej pieśni V miał wejść bez zmiany do następnej, czy też poeta dzieje Sawy przedstawił w nowej formie — na to odpowiedzieć nie podobna. W każdym jednak razie ten ustęp dawnej pieśni V, który w wydaniu stanowi drugi urywek szóstej, istotnie należy do zrębu treści, z którego wyrosła pieśń szósta.

Inaczej rzecz się ma z dalszymi urywkami, wliczonymi do pieśni szóstej. W autografie urywek trzeci stanowi „Pieśń VIII-mą“; poprzedzające go ustępy, drukowane jako urywek IV, część V-go [2]) i VI, należą więc do jakiejś pieśni siódmej. Mimo to możnaby mniemać, że Słowacki, przedstawiwszy sceny z walk hajdamackich w kilku pieśniach, potem przez skreślenie pewnych części ściągnął je w jedną pieśń szóstą, a w siódmej przeszedł do awantur krymskich — że więc urywki wymienione istotnie łączą się — tak jak w wydaniu — z pieśniami o wyprawie poselskiej Beniowskiego.

Ale to przypuszczenie stanowczo upada wobec sprzeczności, zachodzących między urywkami tymi a związanym z nimi rzekomo ustępem pieśni VII, w którym Sawa staje przed Potockim i Gruszczyńskim, a który daje główną podstawę do rekonstrukcyi pieśni VI.

[1]) Por. Tretiak, Juliusz Słowacki, I, str. 334.
[2]) Cały urywek V nie dochował się w autografie.

Otóż w tej pieśni VII — mającej prawo do swej liczby i na podstawie wydania i na podstawie autografu — Sawa zjawia się na czele swych kozaków:

Sawy
Kozacy szli po moście i błyskali.
(w. 10—11).

Tymczasem urywek, mający być trzecim ustępem pieśni VI, wyraźnie zaznacza, że kozacy Sawy przeszli na stronę wrogów, a wodza swego związali:

[Sawa...] był mocno różnemi popręgi
Przez swoich własnych ludzi skrępowany
Za to, że nie chciał iść i rzezać pany.
(w. 182—184).

. . . .

Takim sposobem utracił zastępy
I Potockiemu wydarte zwycięstwo.
(w. 189—190).

Istotnie kozacy Sawy powodują klęskę Potockiego, jak to przedstawia urywek piąty:

. . . . . na grzbiecie stanął Kureń wrogów
(w. 418).

. . . .

Potocki widział, słyszał — nie rozumiał.

Wszakże to Sawy kureń leci, spada,
Myśli, że Sawę zobaczy na czele;
O pana Sawę wszystkich pyta, bada —
Nikt nie wie, ani śmie zaręczyć wiele;
Tymczasem kureń ów... zapewne zdrada —
Na Piwnickiego wpada karabele.
(w. 426—432).

Jasne więc jest, że po takich wypadkach nie może spotkanie Sawy z Potockim nastąpić w tej formie, w jakiej przedstawione jest w pieśni VII.

Niemniejsza sprzeczność zachodzi między tą sceną pieśni VII a ostatnim urywkiem, który włączony jest do pieśni poprzedniej przez wydawcę, a zawiera wzmiankę o Gruszczyńskim.

Przytoczony poprzednio ustęp pieśni siódmej tragizm sytuacyi uwydatnia przez to, że Gruszczyński zupełnie spokojny, niczego złego nie przeczuwający, siedzi między gośćmi w chwili,

gdy Sawa przychodzi, by wieść przynieść o rzezi jego domu. W urywku zaś, w którym występuje Gruszczyński, los jego już zbliża się do tragicznego rozwiązania — ma nastąpić opis walki, w której starzec ginie:

Gdzież mój stary Grusza
Cześnik? Co zrobił z oddzielną komendą?
. . . .

Byłaby szkoda, gdyby ci, co będą
Jak on na stratę komenderowani,
Tak nie umieli jak on paść... nie znani!
(w. 262—579).

Tak więc z pośród urywków, składających się w wydaniu na pieśń VI, jeden tylko — urywek drugi — wiąże się z treścią tej pieśni VI, której dalszym ciągiem jest historya krymskich awantur; wszystkie inne należą do odmiennej redakcyi.

Może jednak da się odszukać ślad tej pieśni wśród innych urywków.

Rekonstrukcya treści doprowadziła do stwierdzenia, że pieśń szósta zawierała historyę Wernyhory i jego liry. Tej treści odpowiada w zupełności obszerny, artystycznie wykończony i tylko skutkiem zdefektowania autografu pozbawiony początku i końca ustęp, który w wydaniu stanowi pierwszą część pieśni XI. „Lira żebracka" jest motywem przewodnim strof, które należą do najpiękniejszych w poemacie:

Liro żebracka! słyszałem i słyszę
Twój głos, przez lasy lecące brzozowe:
I robię w moich myślach dziwną ciszę,
Aby cię słyszeć.

Kona śpiewak stary, który lirę tę posiadał; chowają go w trumnie wraz z lirą; a oto w myśl przepowiedni zmarłego — na koniu zjawia się Wernyhora i lirę, która grać poczęła w trumnie, dobywa z grobu — i staje się nowym „królem dum". Gdy rzeź się zaczyna, staje w kaplicy wśród chłopstwa, święcącego noże — i lirą swą zabija matkę własną. Taka jest Wernyhory historya.

Jest to jeden z wcześniejszych ustępów poematu, pisany przed epoką mistyczną — i to również przemawia za włączeniem go do tej redakcyi, której ośrodkiem „tatarska reduta".

Autograf pozwala w przybliżeniu oznaczyć czas jego powstania.

Karta, na której pisane sa jego zwrotki, łączy się ze skrawkiem, na którym pozostały początkowe wyrazy dwu wierszy, należących do „Wallenroda[1]) |Xiążę, Biruta...| I tu ze skargą) i początkowe wyrazy jakiegoś ustępu prozaicznego, który prawdopodobnie był nieznanym dziś urywkiem podróży Radziwiłła (Panowie...| ale nie spot..,| na tywtykowy...| ani na hyj (hyp?)...| wozie...a wsp (?) |(przyj) wjazd...| przyjeżdżamy...| wszy (usługi) Panu...). Dowodzi to, że czas pisania trzeba przenieść na okres przed epoką mistycyzmu.

Tyle da się powiedzieć o treści i urywkach pieśni VI, poprzedzającej awanturnicze dzieje Beniowskiego.

Ale kreśląc przygody jego w Krymie, myślał już poeta o dalszych częściach, których tematem miała być hajdamaczyzna i walki Konfederatów barskich. Krymowi początkowo tylko jedną pieśń chciał poświęcić. W przytoczonym planie pieśni VII—XII, napisanym obok początku pierwotnej pieśni V, w pieśni VII znajdują się „dalsze dzieje Beniowskiego“, „w Krymie lekarstwo na rumatyzmy“ i „sztyftowanie“ pułku, a pieśń VIII już się w Polsce rozgrywa i ponownie wprowadza Anielę.[2])

Rozmiłował się jednak poeta w nowym poemacie wschodnim, a że także dygresyi nie szczędził, więc nie tylko po pieśni VII Krymu nie opuścił, ale ukończywszy pieśń VIII, jeszcze nie był gotów z „tatarską redutą“. W każdym razie postanowił uporać się z nią w pieśni IX i w tej myśli po pieśni VIII napisał plan nowy, według którego pieśń X miała wrócić do obrazów hajdamaczyzny.[3])

Plan nowy różnił się od poprzedniego; kameleonowy poemat ciągle się zmieniał w umyśle poety. To też przy szukaniu dalszego ciągu tej redakcyi nie można iść za wskazówkami planu; plan może tylko mieć znaczenie pomocnicze, o ile okaże się zgodnym z rekonstrukcyą treści, osiągniętą w inny sposób.

Nie wiele też w tym wypadku pomogą zapowiedzi, dane w poemacie.

Wzmianka, że „potem przyjdzie fala Nowym czerwonym ozłocona świtem, Szumiąca krzykiem, czarna krwią Moskala“ (X, w. 124—126) zbyt jest ogólnikowa. O wiele dokładniejsza jest inna obietnica:

Wkrótce będziemy z moją pieśnią w Barze,
 Wtenczas ujrzycie sami, że fatalny
Był pacierz księdza. Runęły ołtarze,
 Kościół, i z niemi ten ksiądz runął mszalny;

[1]) Por. Pam. lit., 1909, str. 331.
[2]) G. str. 390—391.
[3]) G. str. 391—392.

Lecz ksiądz przez swoje to dokonał cudy,
Że regimentarz z czartem runął wprzódy...

Ut videbitis.

(IX, w. 355—361)

Niestety jednak ta na pozór świetna wskazówka na nic się nie przydaje przy rozpatrywaniu fragmentów — bo żaden fragment treści takiej nie posiada.

Trzeba więc inną iść drogą — trzeba patrzyć, czy nie są gdzieś rozwinięte motywy, znajdujące się w pieśni VII—X, czy niema ustępów, których treść koniecznie wymaga poprzedniej znajomości czterech pieśni wymienionych.

Beniowski z Krymu wraca do Polski z oddziałem tatarskim, na którego czele stoi El Dżin (oddziałem, który miał się odrodzić w literaturze naszej w postaci kmicicowych Tatarów w „Potopie“).

Szlachetni towarzysze młodego rycerza pojawiają się też w ustępie, który — w autografie niedochowany — w wydaniu jest urywkiem VII pieśni XI. [1]) Widzimy tu Beniowskiego, który taborem idzie przez stepy, walcząc ustawicznie; odznacza się też w walce El Dżin z Tatarami, w taborze zaś nie brak przezacnego i przesławnego Borejszy. Jest to więc część dalszego ciągu wyprawy krymskiej, stanowiąca zakończenie którejś z pieśni, jak o tem świadczą wiersze ostatnie (753—754).

Dalsze taboru walki i turnieje
Następna wam pieśń powie i opieje.

Z „następnej pieśni“ zachował się ustęp jeden — prawdopodobnie początek, będący w wydaniu urywkiem VIII pieśni XI[2]).

Wystawcie sobie nową Salaminę
Drewnianym murem wkoło opasaną:
Wystawcie sobie idącą mieścinę,
Wystawcie sobie fortecę drewnianą.

(w. 755—758).

Tu zmienia się ton opowieści; w taborze panować poczyna straszne widmo głodu.

I z poprzedniej jednak części coś się zachowało. Mamy urywek — w wydaniu VI. pieśni XI-tej[3]) — w którym mowa o planie taboru:

---

[1]) G. str. 279—281.
[2]) G. str. 281—284.
[3]) G. str. 278—279.

Wozy na wozach postaw — koła w górze
. . . .
Każy Tatarom wstać, ty budowniczy,
Póki spokojna noc... tej dom stawity

Radę tę daje Beniowskiemu lirnik-prorok — Wernyhora. Widocznie więc Beniowski w swej drodze powrotnej spotyka Wernyhorę.

Istotnie mamy ustęp, poświęcony temu spotkaniu (w wydaniu urywek pieśni XI w. 209—457 [1]). Beniowskiemu stary kozak, towarzyszący mu, opowiada o Wernyhorze, o wydobyciu przezeń liry z grobu; tuż po tem opowiadaniu ukazuje się sam Wernyhora, przepowiada młodemu szlachcicowi przyszłość i wiedzie go do groty, w której przebywa starosta Suchodolski; charakterystyka Suchodolskiego i rozmowa jego z Beniowskim kończy ten ustęp 31-zwrotkowy, będący zarazem końcem pieśni, czego dowodzi i liczba 77 — widocznie liczba zwrotek — po ostatniej strofie napisana [2]) i ostatnie słowa:

. . . . . dziwne rzeczy wyszły z cieni,
O których *inna moja pieśń nadmieni.*

Papier i sposób pisania są tu takie same, jak w pieśni VIII—X, co popiera domysł o przynależności streszczonej pieśni.

Na podobnym motywie poetyckim — na włożeniu opowieści o Wernyhorze w usta osoby jakiejś — opierają się też odmienne formą waryanty, w autografie niedochowane, drukowane jako urywki III—IV tejsamej pieśni; [3]) opowiadającym jest tu Suchodolski.

Omówiona dotąd część „Beniowskiego“ powstała przed epoką towianizmu, niedługo po wykończeniu pięciu pieśni początkowych; nastrojem swym jest redakcya ta, której jądrem „tatarska reduta“, blizka pieśniom, ogłoszonym przez poetę; ale pojawiają się już tony, które zapowiadają przyszłe przeobrażenie.

Rozpoczynała się scenami rzezi, na których tle pojawiała się postać Wernyhory; potem igrała z przygodami krymskiemi; przydawszy zaś Beniowskiemu oddział tatarski za towarzyszy, kazała mu spotkać się z Wernyhorą i Suchodolskim i następnie taborem iść na pomoc Barowi.

Z tej redakcyi zachowały się: część pieśni VI (*o lirze i Wernyhorze*), *pieśń* VII *z wyjątkiem kilku strof początkowych, pieśń* VIII, IX i X *w całości, z dalszej części zaś zakończenie dwu pieśni* (t. j. spotkanie

---

[1]) G. str. 265—272.
[2]) K. 38 v.
[3]) G. str. 272—276.

z Wernyhorą i Suchodolskim (wraz z waryantami) i opowiadanie o taborze), z ustępów, znajdujących się między temi zakończeniami, jeden urywek (rada Wernyhory) i wreszcie początek nowej pieśni o taborze.

Redakcya ta obejmowała więc co najmniej ośm pieśni czyli doprowadzona była co najmniej do pieśni XIII. Treścią łączy się z nią także początek pierwotnej pieśni V (o Sawie), jako motyw zaniechany zaś należy tu rozmowa św. Piotra z Matką Boską. [1])

W uzyskanej rekonstrukcyi jedna nasuwa się wątpliwość: opowiadanie o lirze Wernyhory występuje w niej dwukrotnie, raz w pieśni VI, drugi raz w jednej z tych, które następują po dziesiątej. Jakżeż wytłumaczyć powtórzenie motywu w tej samej redakcyi?

Wyjaśnienie znaleźć nie trudno. Przedewszystkiem pamiętać trzeba, że kameleonowy plan „Beniowskiego“ stopniowo się kształtował, że pisząc pieśń szóstą, nie posiadał jeszcze Słowacki gotowego planu pieśni, mających stanowić ciąg dalszy wyprawy krymskiej, w tej postaci, w jakiej go wykonał. Gdy zaś potem postanowił w dalszych dziejach Beniowskiego tak ważną rolę przyznać Wernyhorze, gdy tabor powstać miał za radą lirnika, uznał poeta, że Beniowski musi się przed spotkaniem z Wernyhorą dowiedzieć o dziejach cudownej liry. A nie mogło przy tem ujść jego uwagi, że włożenie opowiadania o lirze w usta świadka jest formą artystyczniejszą, ze względu na jednolitość akcyi właściwszą, niż poświęcenie dziejom Wernyhory odrębnego ustępu w pieśni VI.

Gdy jednak Słowacki opowiadanie o lirze złączył ze sceną spotkania Beniowskiego z Wernyhorą i Suchodolskim, nie mógł pozostawić tegosamego motywu w pieśni VI; pieśń ta wymagała teraz koniecznie przerobienia.

I kto wie, czy w tem właśnie nie tkwiła pierwsza pobudka, która kazała poecie ponownie zwrócić się do motywów pieśni VI.

* * *

Z rozwinięcia owej pieśni szóstej wyrosła nowa redakcya — druga z kolei po wykończeniu pięciu pieśni początkowych.

Do niej właśnie należą urywki, przez wydawców włączone do pieśni VI, w których znajduje się szereg sprzeczności w porównaniu z redakcyą poprzednią.

Była już o tem wzmianka, że pełen głębi lirycznej ustęp „Dawna ojczyzno moja“ (w wydaniu ustęp III pieśni VI [2]), przedstawiający uwolnienie Sawy przez Wernyhorę, w autografie nazwany jest pieśnią ósmą. Na karcie, która na drugiej stronie

---

[1]) G. str. 445—446 (IV).
[2]) G. str. 174—178.

(k. 31 v.) zawiera w drugiej kolumnie tę nową pieśń ósmą, znajdują się nadto jednym ciągiem pisane cztery fragmenty; pierwszy z nich poeta przekreślił („Kto potępiony, niechaj się nie chwyta Tęcz“ i t. d. [1]), drugi rozpoczyna obraz bitwy między wojskiem Potockiego a tłuszczą Żeleźniaka (w wydaniu ustęp IV pieśni VI, w. 273—290 [2]), trzeci przenosi nas na inne miejsce walki („Zostawmy teraz tę sądną dolinę“, w. 450—467 [3]), czwarty maluje zjawienie się Wernyhory, kres kładące bitwie (ustęp VI, w. 468—523 [4]); jego ostatnie wiersze są jednem z charakterystycznych dla techniki „Beniowskiego“ zakończeń pieśni:

Ja zaś tu sobie pozwolę
Wytchnąć... i koniem myśli jechać mimo
Tej mgły... gdzie znachor został się z Hudymą.

Po słowach tych następuje strofa „Dawna ojczyzno moja“, jako początek pieśni VIII — trzy fragmenty o bitwie z rzezuniami należą więc do nowej pieśni VII.

Ciekawy jest sposób pisania tych fragmentów.

Oto w pierwszym z nich zapowiada poeta:

Opiszę ten bój, ale niepokoju
Nie będzie w rymach... choć strofę odmienię.

Wbrew tej obietnicy — opisu w odmiennej formie stroficznej niema po tym ustępie, ale Słowacki, rozpocząwszy następną strofę („Pomnę, że wtenczas Potocki na sobie Szarafan letni miał — czerwone buty“), urywa i dalej pisze — zakończenie opisu: „Zostawmy teraz tę sądną dolinę“. Nasuwa się myśl, że opis bitwy był już napisany poprzednio, a teraz miał zostać włączony do nowej pieśni. Czy znajdował się on może w poprzedniej redakcyi?

Gdy Słowacki tworzył „tatarską redutę“ i ukończył jej pieśń VIII, zanotował w autografie plan dalszych pieśni [5]) — i wtedy w pieśni X umieścił „Walkę Regimentarza Potockiego z rzezuniami“; ona miała zostać przedstawiona bezpośrednio po awanturach krymskich. I w tym planie i w poprzednim znajdujemy dowód, że w dalszej części poematu znowu miało wracać krwawe i ohydne widmo hajdamaczyzny; a sama też zachowana część utworu każe się spodziewać, że postaci Sawy i Potockiego, od których na czas jakiś odwraca się autor, wypatrujący „znów bo-

---

1) G. str. 397.
2) G. str. 178.
3) G. str. 183—184.
4) G. str. 184—185.
5) G. str. 391.

hatera swego na teatrze wypadków" — staną jeszcze przed oczyma czytelnika, zwłaszcza, że słyszymy o wyprawie, którą Potocki gotuje „na hajdamaków, co pod blizkim lasem, obozy swoje rozłożyli krwawe". Wprawdzie w pieśniach późniejszych tej redakcyi brak obrazu wyprawy Potockiego, ale wiemy, że z kilku jej pieśni ostatnich posiadamy zaledwie ułamki. Ponieważ zaś autograf nowej pieśni siódmej, poświęconej właśnie walkom Potockiego, wskazuje, że włączone być do niego miały jakieś gotowe już ustępy, przeto wydaje się bardzo prawdopodobnem, że owe ustępy gotowe pochodziły z redakcyi poprzedniej, w której stanowiły zapowiedzianą w planie i w poemacie „walkę Potockiego z rzezuniami".

Z ustępów, które wypełniać miały widocznie luki, pozostawione w autografie nowej pieśni VII, zachował się w wydaniu (nie w autografie) jeden, którego tematem cofnięcie się Żeleźniaka do taboru, udział Hudymy w walce, napad kurenia Sawy i wzięcie wojska polskiego w trzy ognie (w wydaniu ustęp V rzekomej pieśni VI, w 291—449. [1]) Ale ten ustęp powstał już prawdopodobnie jako część nowej redakcyi, ponieważ w tej redakcyi dopiero pojawia się jako motyw akcyi zdrada kozaków Sawy, gdy przeciwnie w redakcyi poprzedniej stają oni wraz z Sawą przed Potockim. [2])

W nowej pieśni VII jest wzmianka o „kapliczce w ręku Gruszczyńskich rzezuni".[3]) Rzeź domu Gruszczyńskich była więc również motywem, na nowo podjętym w tej redakcyi.

Istotnie posiadamy dwa fragmenty, dotyczące tragedyi Gruszczyńskich; pierwszy z nich — po wstępie lirycznym — rozpoczyna obraz tragicznej walki „odkomenderowanego na stratę" Gruszczyńskiego w ciemnym jarze (w wydaniu stanowi on koniec pieśni VI[4]), drugi — niewykończony, może zaniechany waryant XII wydania[5]) rozbrzmiewa straszną skargą starego żołnierza, patrzącego na ścięte główki dwojga dziatek:

Wodziłem ja był na boje rycerze
    Lecz teraz siędę — i będę spoczywał,
Bo tu dzieciątek moich para leży...

Skarga Gruszczyńskiego miała być końcowym akordem bolesnej symfonii, przejściem do dalszych losów „Beniowskiego":

---

[1]) G. str. 181—183.
[3]) Wiersze odpowiednie (VII, w. 10—11) przytoczyłem już poprzednio (zob. str. 220, w. 1—5).
[2]) G. str. 183 w. 457.
[4]) G. str. 185—187 VII.
[5]) G. str. 460—461.

Co było dalej — tego już płacząca
Ta pieśń nie będzie dalej opiewała.
Więc że mi radzi muza [1]) latająca
Znów Beniowskiego wziąć...

Nie jest wykluczone, że pieśń o losach Gruszczyńskiego należała do dawniejszej redakcyi, że i Gruszczyński jeszcze raz pojawiał się w dalszych pieśniach; w każdym jednak razie nie są to motywy pierwotnej pieśni szóstej, gdyż w pierwotnej pieśni siódmej Gruszczyński nic jeszcze złego nie przeczuwa.

Trzy główne motywy składały się na nową redakcyę: walka Potockiego z Żeleźniakiem, tragedya Gruszczyńskich i losy Sawy — wszystkie trzy łączą się w pieśni Wernyhory, świetnie oddającej ton ludowy, która zarazem dokładniej zaznajamia nas z treścią pieśni, w drobnej części zachowanej:

Oj! powiedział ja ci, panie Regimentarz,
Że ty przegrasz walkę na kurhanach
. . . .
Oj! powiedział ja tobie, mości panie Gruszczyński,
Że ci błysną śmiertelni hułani.
. . . .
Oj! powiedział ja tobie, mój synaczku Sawyna,
Że ty stracisz białego rumaka. [2])

Tworząc ponownie część poematu, nie odrzucał jednak Słowacki wszystkich gotowych już pieśni — dzieje wyprawy krymskiej chciał nadal włączyć do „Beniowskiego“. Dowodzi tego strofa przekreślona nowej pieśni VIII:

Co będzie z moim związanym Kozakiem?
Bo naśladując metrycznego Włocha,
Gdzie indziej lecę... gdzie mnie z widm orszakiem
Fantazyi czeka Muza — świeża płocha...
Młodości mojej czarowna pochodnia
Błyszcząca, razem smętna — M u z a w s c h o d n i a. [3])

Wogóle ta d r u g a r e d a k c y a dalszej części poematu, z k t ó r e j z a c h o w a ł a s i ę c z ę ś c i o w o p i e ś ń VII, p o c z ą t e k p i e ś n i VIII, d w a u r y w k i o G r u s z c z y ń s k i m (p r a-

[1]) W wydaniu „m a r a latająca“, co jest widocznie niedokładnem odczytaniem słowa „muza“.
[2]) G. str. 277—278 (ustęp V pieśni XI-tej).
[3]) G. str. 396.

wdopodobnie) i pieśń Wernyhory, jest tylko przeróbką motywów, zawartych w redakcyi poprzedniej.

Cechuje ją silniejsze uwydatnienie pierwiastka bohaterskiego i większe jeszcze wyidealizowane Wernyhory, któremu poprzednio ks. Marek przypisywał wpływ pod pewnym względem zgubny. [1])

Zgadzały się te pierwiastki z nastrojem twórcy — bo pisząc te urywki, był już Słowacki towiańczykiem. Wskazuje to jasno początek nowej pieśni VIII;

Dawniej — o! dawniej... mogłem ja cię darzyć
Różami, listki maczanemi w złocie.
Teraz ja muszę chować się i marzyć
I w coraz większej schroniony prostocie
Podług natury sądnej, szale ważyć
I dbać o ciebie — gdy jesteś w polocie
Ku siedmiu gwiazdom strzałą wyprawiona,
Choć masz na krzyżu ciało i ramiona...
(w. 137—144).

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu:
Dopóty ja mam prawo na mogiłach
Stanąć i śpiewać... (w. 161—164).

Nie brak też echa mistycznych poglądów:

. . . . . po nim duch znów będzie stąpał
Ten sam... ale już o stopień mogiły
Wyższy i mędrszy swą grobową wiedzą.
(w. 256—258).

Brzmi też nuta towianizmu, wiary w związek ze światem duchów, w strofach fragmentu o Gruszczyńskim:

O jak im (—duchom przodków) smutno! bo oni nie mogą
Odlecieć dalej, aż odlecą z nami —
Taki takt w locie, nim się loty wzmogą,
Poeci muszą uczynić pieśniami,
Jak tym wróbelkom czyni Bóg... O! srogo,
Srogo nas uczy Bóg i krwią i łzami

[1]) W zachowanych częściach nowej pieśni VII i VIII jest Wernyhora postacią zagadkową, tajemniczą, którą czytelnik dopiero zaczyna poznawać. Z tego wynika, że nie są te pieśni dalszym ciągiem pieśni VI pierwszej redakcyi, która zawierała historyę Wernyhory.

Latać nad domy i pola i sady,
Wydając jeden Boży ton z gromady.

(VI. w. 563—571).

Nową redakcyę pisał więc Słowacki mistyk — ale pisał ją przed okresem tworzenia dramatów mistycznych; gdy w fantazyi jego zrodził się „Sen srebrny Salomei“, wtedy porzucił myśl epickiego opracowania rzezi humańskiej i motywów pieśni o niej użył jako budulca do dramatu, tchnącego atmosferą krwi, ohydy i bohaterstwa; losy Gruszczyńskiego weszły tu niemal bez zmiany: znalazło się w dramacie i „odkomenderowanie na stratę“ i walka w jarze ciemnym i główki ścięte dziatek i wróżba Wernyhory.

Na to, że ponownie zwracając się do „Beniowskiego“, zajął się Słowacki właśnie rzezią humańską i na jej tle wyolbrzymił postać Wernyhory – na to wpłynęło zapewne obcowanie z Goszczyńskim, z którym dzielił wówczas przez czas pewien mieszkanie. U autora „Zamku Kaniowskiego“ żywa była tradycya strasznych dziejów i całą dzikość ich i ponurość odczuwał on tak silnie, jak nikt inny: to też mógł zapładniająco podziałać na fantazyę Słowackiego, który już dawniej sceny rzezi włączył był do poematu. [1])

Ślad ponownego zajęcia się tym tematem znajdujemy również w raptularzu, w którym wpisał poeta fragment, w wydaniu zaczynający pieśń VI: „Widzieliście Pana Sawę“ — i w rękopisie „Zawiszy“, w którym pozostały końcowe wyrazy strof o wojsku, ciągnącem przed Sawą i Swentyną. [2])

* * *

Ton mistyczny, uwydatniony w drugiej redakcyi, nie był nowością zupełną: nie brak go było i w pierwszej redakcyi, chociaż brzmiał oczywiście słabiej; słychać go nawet chwilowo w pierwszych pięciu pieśniach.

Skupiał się zaś pierwotnie ton mistyczny w jednej postaci — w ks. Marku. To też potężnienie jego musiało się w tej postaci odbijać.

---

[1]) O wpływie Goszczczyńskiego na „Beniowskiego“ i „Sen srebrny Salomei“ wspomniał prof. Tretiak w swej monografii (I, 448—449), szerzej zaś rozwinął i uzasadnił swe przypuszczenie w pracy p. t. „Luźne przyczynki do biografii i genezy utworów Juliusza Słowackiego“, w której zwrócił uwagę na zachowane w tekach Goszczyńskiego pomysły do utworu o Wernyhorze. (Sprawozdania z czynności i posiedzeń Ak. Um. tom XIV, Maj 1909. Nr. 5 str. 4).

[2]) G. war. XIV str 463.

Istotnie już w autografie pierwszej redakcyi obok ustępu o lirze Wernyhory dopisał poeta dwa urywki o księdzu Marku, mające wybitnie mistyczne piętno; jeden mówi o przybyciu anioła złotego do celi księdza, drugi o pieśni duchów-gołębi podczas snu Marka w dębie starym, znanym z początkowych pieśni poematu. Są to fragmenty późniejsze, niż pierwsza redakcya, obok której są dopisane; ale bliżej ich czasu powstania określić niepodobna; treść zdawałaby się wskazywać epokę mistycyzmu; jeżeli jednak pochodzą jeszcze z wcześniejszego okresu, to tem ciekawsze są, jako dokumenty rozwoju myśli mistycznej, tem ciekawsza zwłaszcza wyraźna wzmianka o metempsychozie:

Są małe duchy — do ziemskiej roboty
Skazane, które pierwej były węże
I wiele jadu przetrawiły w sobie,
A teraz — dają go... na kraju grobie. [1])

Wyodrębniała się z poematu postać Marka; począł Słowacki pisać o nim poemat osobny, który miał treści nowej dać też nową formę — formę ciągłego opowiadania, dzielonego na rozdziały różnej wielkości; z dwu kart zachowanych, w których mamy liczby rozdziałów 23—27 i nadto przy samym początku cyfrę 400 — widocznie oznaczającą liczbę wierszy — wnosić można, że gotowa była wcale znaczna część utworu, którego bohater miał niebawem treści i tytułu użyczyć dramatowi (w wydaniu waryant V i III. [2])

Ale powziął też Słowacki myśl, by cały poemat snuć dalej w sposób, któryby bardziej odpowiadał nowemu tonowi duchowemu.

Z tonem zaś nowym nie zgadzała się szczególnie jedna część gotowego już ciągu dalszego — „tatarska reduta". Niegdyś opisywał ją z największem rozmiłowaniem: teraz tak już był zmieniony, że nie wahał się historyi wschodniej całkowicie usunąć z poematu.

Dawniej jeszcze — przed okresem mistyki — obok wykonanego w kilku pieśniach obrazu awantur krymskich zrodził się pomysł inny, według którego Beniowski miał bardzo źle wyjść na przyjaźni z Borejszą i z niczem Krym opuścić. Utrwaliło pomysł ten kilka wierszy, napisanych przed początkiem „Fantazego":

Przed chatą Diwy na pannę Anielę
Czekał Beniowski... wracał z Krymu — gdzie go
Swiezi Litewscy jego przyjaciele
Przed Khanem... (wszakże nie mówiąc nic złego)

[1]) G. str. 441—443 (waryant II).
[2]) G. str. 446—448 i str. 443—445; waryant V wymieniam przed III, ponieważ ma on liczbę rozdziału 23 (por. G. str. 447, przypisek).

Ale mu cnoty przyznając niewiele
I plotki robiąc jak bicze z niczego,
Tak oczernili... że mego szlachcica
Z niczem do domu posłali jak Fryca...[1]).

Słowacki-mistyk wrócił do zaniechanego niegdyś pomysłu. Począł zupełnie na nowo pisać ciąg dalszy Beniowskiego — napisał nową pieśń VI, VII i VIII; dwie ostatnie oznaczone są odnośnemi liczbami w autografie; pierwsza, której początku brak widocznie, musi być nazwana VI, gdyż po niej następująca ma liczbę VII; w wydaniu liczby pieśni zmienione zostały na XII, XIII i XIV.[2])

Nawiązana została nowa pieśń VI do treści pieśni drukowanych; terenem jej znowu Ladawa; obraz zgromadzonej tu szlachty wyposaża poeta w rysy satyryczne, w których nie brak ech „Fantazego" — pani Dafnicka jest o ton obniżoną Idalią. Na plan pierwszy wysuwa się teraz Aniela; jej spotkanie z Beniowskim stanowi treść nowej pieśni VII. I w tej właśnie pieśni kilku strofami przekreślił Słowacki całą niemal pierwszą redakcyę, rozwijając pomysł, zaznaczony niegdyś na rękopisie „Fantazego".

Beniowski w krótkiej nadzwyczaj włóczędze
Poznał tajemnych rzeczy bardzo wiele.
. . . .

Khan Giraj chciał mu dać dziesiątek koczy
I zrobić wodzem nad tym koczowiskiem;
Ale odłożył to na czasy drugie,
Krótki w nim widząc wzrok — a myśli długie.

Borejsza Litwin potem go kaptował
Dla Radziwiłła; lecz mój Węgro-Słowak
Proroczym duchem Litwina zgruntował
I odpowiedział ni tak ani owak.
Litwin jak ślimak zaraz rogi schował.
. . . .

Lecz pierwej ostrzegł Khana, a prywatnie,
Po przyjacielsku, usta w same ucho
Włożywszy, że się Beniowski w ostatnie
Zgrał i przed sądów ludzkich zawieruchą
Uciekł . . . .
. . . .

Dodał, że to jest duch francuski, z duchów

[1]) G. waryant XI. str. 460.
[2]) G. str 285—306.

W Polsce najgorzej uważany... nawet
Wyklęty . . . .
. . . .
. . . Nie mógł dociąć niczem lepszem,
Bo Khan Beniowskim tak zbrzydził, jak wieprzem.

I gdy mój rycerz po spaleniu Bałty,
Na co Khan patrzał z wieży, klaszcząc w dłonie,
. . . .

Gdy rycerz, mowię, mój już coś jak Bosko
Z Tatarów — legią niby jakąś włoską,
. . . .

Gdy marzył, mówię, tak i rósł w niebiosa
Nadzieją przyszłej sławy, — aniołowie
Ugwiażdżonego nad nim stali włosa
I owej myślą stawianej budowie
Runąć kazali . . . .

(w. 61—137).

Trzecia ta redakcya dalszego ciągu była jakimś węzłem asocyacyi złączona z „Fantazym“, którego rękopis, zawierający jej zarodek, może przeglądnął właśnie wtedy Słowacki: nie tylko Dafnicka przyniesiona się wydaje powrotną falą motywów „Fantazego“, ale także spotkanie Anieli z Beniowskim przypomina nieco zwrot pierścionka Dyany, a porwanie pani Dafnickiej jest również jakby echem dramatu.

Porwanie Dafnickiej i Lubora kończy w tej redakcyi część pierwszą; część druga miała opiewać „Iliadę barską“. Obok wstępu, noszącego tytuł przytoczony [1]) i początku nowej (trzeciej już tąsamą liczbą oznaczonej) pieśni VII — w wydaniu XIV — należą tu urywki, trafnie dołączone przez Małeckiego, wprowadzające w tok narad szlacheckich — t. j. w wydaniu urywek II, III i IV[2]) i prawdopodobnie trzy strofy o Pułaskim, „duchu półludzkim i Boskim, Pierwszym — narodu aniele Kościuszkowskim“ (waryant VI.[3])

Czy odrębny treścią ustęp o śmierci Helenki — z dziejami „Iliady barskiej“ zespolony tylko osobą Braneckiego i Kossakowskiego — zaliczyć trzeba również do trzeciej redakcyi, orzec stanowczo niepodobna; przemawia jednak za tem obraz Diwy „z wielkim pieniądzem na czerwonej szyi“ (w. 179) O „pieniądzu wielkim“ Diwy wspomina Słowacki w zaniechanych urywkach, wyprzedzających w redakcyi tej pieśń VII:

---

[1]) G. str. 432—433.
[2]) G. str. 306—310.
[3]) G. str. 448—449.

Wbiegła do Anielinek... i znalazła, że w sieni
Dziad jakiś siedział stary... i gawędził z jej niańką
Diwą... która na szyi miała jakby z płomieni
Słońce... złote... ogniste
Panienka to Ladawska... jeżdżąc raz na przeczyste
Do Poczajowa... medal ten przywiozła święcony
I zawiesiła Diwie na sznureczku korali.[1])

Z redakcyi trzeciej posiadamy więc oprócz części pieśni VI, pieśni VII i początku pieśni VIII prawdopodobnie jeszcze pięć urywków.

Zaczął ją Słowacki od pieśni szóstej; nie tylko więc porzucił redakcyę pierwszą, ale również i drugą, pochodzącą już z okresu mistycyzmu.

Jeśli zaniechanie pierwszej redakcyi łatwo wyjaśnić niezgodnością awantur krymskich z duchem nowej epoki, to przyczyny porzucenia redakcyi drugiej szukać należy gdzieindziej.

Tematem jej była rzeź humańska, jednym z głównych motywów tragedya Gruszczyńskich. Na tym samym motywie osnuty został „Sen srebrny Salomei". Dramat ten był już napisany lub przynajmniej w umyśle twórcy poczęty w chwili, gdy Słowacki ponownie zwrócił się do „Beniowskiego". Wobec tego wyłączył pieśni, których treść wyzyskał w dramacie, a pożegnawszy „tatarską redutę", mógł też pannę Gruszczyńską przetworzyć na bohaterkę dramatu.

Trzecia redakcya zrodziła się w okresie pisania dramatów mistycznych; mówi o tem i autograf, w którym strofy nowej pieśni VII przerywa fragment „Zawiszy Czarnego[2]) — i tekst pieśni, zawierający wzmiankę o wydanej w r. 1843 „Cybernetyce[3]) i o pobycie poety nad morzem.[4])

W Pornic był Słowacki po raz pierwszy we wrześniu roku 1843; wtedy więc co najwcześniej mogła powstać trzecia redakcya: prawdopodobnie jednak zrodziła się dopiero po „Śnie srebrnym Salomei" — sięga może drugiego pobytu w Pornic w r. 1844.

Tak wiedzie ona ku dalszemu okresowi twórczości — ku czasowi, w którym krystalizował się nowy pogląd na świat, wyłaniała się „Genezis z ducha".

I dalej snując poemat, wprowadził weń Słowacki nowe idee.

---

[1]) G. str. 428—429.

[2]) K. 23 v. — w wydaniu T. IX. str. 415—416.

[3]) G. str. 290 w. 174. — Wzmiankę tę wyzyskał już Małecki, Zimmermann i Tretiak.

[4]) G. str. 293 w. 278. Prof. Tretiak zestawia ten ustęp z listem z 12 sierpnia 1844 i na tej podstawie za czas powstania tej pieśni uważa r. 1844 (I, str. 256—7).

W nowej pieśni VI umieścił ustęp — potem przekreślony — w którym wspominał, że jako duch znajdował się przy Anieli, w tych umiłowanych polach „na pasiece leśnej“ [1]); i w tej pieśni i w następnej wprowadził motyw tajemniczego „śpiewu aniołowego“.

Pomysły te rozwinął szerzej w obszernym fragmencie, w którym Anielę opromienił blaskiem metempsychozy i genezyjskiej wiedzy mistycznej (w wydaniu waryant VII. [2])

Aniela, z dziwną kochanki rozpaczą
Doszła... do czego świat po objawieniach
Dojdzie — że świat ten jest duchów robotą,
Prac naszych wieczną księgą — z klamrą złotą,

Zamkniętą przez Chrystusa; a stąd wnioski,
Żeśmy go wzięli błotem a oddamy
Słońcem...
. . . .
Z tym objawieniem wnętrznem Anhelica
Muszę ją nazwać tak — szła ciągle w górę, [3])

Ona miała „Iliadę barską“ ubrać w nowe mistyczne promienie:

...tej duszy piękność i przeczucie
Było w tej wojnie Olimpem, gromadą
Bogów... [4])

Nie ona sama jednak miała w sobie nosić słońce idei mistycznych; na jej towarzysza przeznaczył Słowacki postać nową — śpiewaka młodego, jakby wyidealizowanego Wernyhorę — tegosamego, który we fragmencie powieściowym pod nazwą Helijasza, syna wdowy, przedstawiał samego Słowackiego.

. . . . . . był tam jeden nowy
Duch, już rosnący na poetę ludu,
Ubogi — był to syn czynszowej wdowy,
Syn, jak mówiono, nieszczęścia i cudu. [5])

Sam też Beniowski miał się stać duchem wielkim:

Anielę wielki zdjął strach — gdy ujrzała
W duchu tak biednym i tak pogardzonym,
Jaka ogromna nagle wieków chwała
Błysnęła...

---

[1]) G. str. 426.
[2]) G. str. 449—456.
[3]) G. str. 453—454.
[4]) G. str. 455. — Na wyidealizowanie Anieli zwrócił już uwagę prof. Tretiak (II, str. 71—72).
[5]) G. str. 456.

Nabierał tedy Beniowski wraz z Anielą tego piętna, które noszą postaci „Króla-Ducha".

I zdaje się, że coraz bardziej przetwarzając „Beniowskiego" w naczynie nauki mistycznej, zamyślał zeń poeta chwilowo uczynić ramy, w które dałby się wtłoczyć nowy wielki poemat mistyczny — „Król-Duch".

Mamy bowiem jeden jeszcze urywek „Beniowskiego", pisany na karcie, której drugą stronę wypełniają urywki „Króla-Ducha".[1]) Nosi on zaciekawiający tytuł „Pieśni XXIV" i zaczyna się następującymi wierszami:

Zakończył śpiewak — a jego sielanka
  Królewska... dziwnie pomiędzy gwiazdami
Dzwoniła... niby aż z Pelejad wianka
  Mająca lutnię. — Tęczowemi snami
Zda się... widziała panna Starościanka
  Pomalowane kłęby mgieł nad mgłami.

Domyślić się można, że śpiewak jest to ów „nowy duch, rosnący na poetę ludu". Ale cóż oznacza nazwa „sielanki królewskiej"?

Podobne określenie pojawia się i w innym fragmencie, nie należącym już do „Beniowskiego:

Zakończył śpiewak, a my zasłuchani
  W rytm, w oczach mieli tę światłą sielankę[2])

Tutaj jasnem jest znaczenie tej nazwy — sielanką jest część „Króla-Ducha", do którego należy fragment powyższy. Nasuwa się przypuszczenie, że „królewska sielanka" — to „Król-Duch".

Znajdzie ono potwierdzenie, gdy się porówna z „Pieśnią XXIV" fragment, znajdujący się w rękopisie „Króla-Ducha":[3])

Skończył i w tłum się wmieszał: wnet lirniki dziady
Stroją lirki — chwytają ton — brzmią całe sady
Pieśnią... . . . .
. . . .

Tymczasem piękna pani w Anielinek sadzie
Królowa każe stoły zastawić gromadzie,
Na pierwszym miejscu sadza młodego śpiewaka.

---

[1]) G. war. X str. 458—459; wydawca dołączył tu również na str. 459—460 wspomniane urywki „Króla-Ducha". — Autograf K. 50.

[2]) Dzieła J. S. T. I str. 167.

[3]) Dzieła J. S. T. IV, str. 316, fragment IX.

I tu więc śpiewa młody poeta przed Anielą.

Śpiewa on rapsod „Króla-Ducha“ — a wobec włączenia nowego poematu mniej dziwi liczba XXIV, znajdująca się w napisie pieśni.

Ostateczną więc fazą „Beniowskiego“ jest zespolenie go z „Królem-Duchem“[1]) Po zaniechaniu tej myśli nie powrócił już Słowacki, jak się zdaje, do utworu, który tak długo raz po raz pociągał jego fantazyę.

* * *

Takie są dzieje dalszego ciągu „Beniowskiego“, którego pierwsze rzuty przypadają na czas przed wykończeniem drukowanej pieśni piątej, na czas, gdy jeszcze pieśń V kończyła się apostrofą do matki, a obraz wschodu słońca pod Salaminą stanowił uwerturę szóstej.

Nie dały się usunąć zupełnie wszystkie wątpliwości — ale w każdym razie jasno wystąpiła w głównych zarysach ewolucya koncepcyi i stwierdzone zostało, że zachowane fragmenty są owocem kilkakrotnego ponownego tworzenia poematu.

Nawiązując do motywów pierwotnej pieśni piątej, pisał Słowacki pierwszą redakcyę, obejmującą co najmniej ośm nowych pieśni; jądrem jej stały się rosnące pod piórem poety pieśni o awanturach krymskich; poprzedzały je sceny rzezi, do których potem autor ponownie wrócił; dalszą treść stanowiły dzieje taboru, którym ciągnie Beniowski na pomoc Barowi.

Pod wpływem Goszczyńskiego przystąpił poeta już jako mistyk do drugiej redakcyi, w której rozwinął motywy z dziejów hajdamaczyzny; „awantury krymskie“ chciał wtedy jeszcze włączyć do poematu.

Częścią skutkiem zmiany tonu duchowego, częścią ze względu na koncepcyę „Snu srebrnego Salomei“, porzucił Słowacki całkowicie obie dotychczasowe redakcye i — powracając do pomysłu pewnego z dawniejszej epoki — począł tworzyć trzecią, której terenem miała być Ladawa i Bar; sceną spotkania Beniowskiego z Anielą i nieco humorystycznego porwania zakończył część pierwszą, by w drugiej przejść do „Iliady barskiej“.

Potężniał przytem ton mistyczny; początkowo skupiony w postaci ks. Marka, teraz — po częściowem napisaniu redakcyi trzeciej — coraz silniej uwydatniał się w Anieli; obok niej pojawiła się nowa postać — młody śpiewak; on to umożliwił pomysł złączenia „Beniowskiego“ z „Królem-Duchem“.

Było to niespodziewane *finale* w dziejach aryostycznego poematu — a jednak odpowiadało może celowi, który przyświecał

---

[1]) Przypuszczenie, że Słowacki złączyć chciał oba poematy, wypowiedział pierwszy Małecki na podstawie fragmentu „Anielę wielki zdjął strach“. (Pisma pośm. Wyd. II. Tom 2, str. 159).

twórcy w pieśniach początkowych; bo miał być „Beniowski“ popisem, okazaniem wszechstronnej potęgi fantazyi poetyckiej i wirtuozowstwa formy; a jako taki — nie mógł dać dowodu wspanialszego i szlachetniejszego nad wskazanie wyżyn „Króla-Ducha“.[1])

Lwów.

---

[1]) Dla większej przejrzystości podaję przegląd rezultatów w stosunku do układu, zawartego w wydaniu dra Gubrynowicza:

Według wydania:	Według wyników rozprawy:
Pieśń VI, ustęp I	urywek, łączący się z redakcyą drugą.
„ „ II	pierwotna pieśń V.
„ „ III	redakcya druga, pieśń VIII.
„ „ IV—VI	redakcya druga, pieśń VII.
„ „ VII	ustęp redakcyi drugiej.
Pieśń VII—X	redakcya pierwsza, pieśń VII—X.
Pieśń XI, ustęp I.	redakcya pierwsza, pieśń VI.
„ „ II—IV	redakcya pierwsza, dalsze pieśni.
„ „ V	ustęp redakcyi drugiej.
„ „ VI—VIII	redakcya pierwsza, dalsze pieśni.
Pieśń XII—XIV, ustęp I	redakcya trzecia, pieśń VI—VIII
Pieśń XIV, ustęp II—V	ustępy redakcyi trzeciej.
Waryanty: I	pierwotna pieśń V.
II, III, V	fragmenty o ks. Marku.
IV	redakcya druga, pieśń VI (fragm. zaniechany).
VI	ustęp redakcyi trzeciej.
VII, X XIII w. 1—5 .	ostatnie opracowania.
XI	zawiązek redakcyi trzeciej.
XII	ustęp redakcyi drugiej.
XIV	ustęp, łączący się z redakcyą drugą.

(War. VIII, IX, urywki dodane do X i XIII od w. 6 należą do „Króla-Ducha“).

JULIA DICKSTEINÓWNA.

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI

i

PRZEDZGONNE CHWILE ROMANTYZMU POLSKIEGO.

Imię jego tak przeszło, jako błyskawica...

A życie jego było jedną odą do młodości.

Był z tych szczęśliwych, co padli wśród zawodu, a choć poległe ciało jego nie stało się dla innych szczeblem do sławy grodu, bo miast do grodu sławy, szła wówczas droga ku cmentarzowi wszystkich polskich nadziei, ale była myśl jego, jego ogniste pragnienie hasłem dla tych, którzy nie lękali się iść ścieżkami ofiary.

Sądzone mu już było zawczasu umrzeć młodo. Był z tych dziwnych, zjawiających się czasem na widnokręgu społecznym, zwłaszcza w krajach sztuki, postaci młodzieńczych, które noszą od zarania lat stygmat przeznaczenia, znają tajnie swych losów i umieją bez drżenia patrzeć w oblicze śmierci własnej, z tych, co żyjąc od dziecięctwa w przewidywaniu śmierci swej przedwczesnej, oswajają się z nią i nawet potrafią ją kochać. Był z tych młodych, którzy, świadomi przelotnej tylko na ziemi gościny, talent swój nie życiu, ale śmierci niosą i potrafią mocą tego talentu śmierć otoczyć tak powiewnym woalem poezyi, że znika krucza, ponura jej postać, a jawi nam się piękna i kusząca. A oni wtedy tęsknią do niej i śpiewają, jak się tęskni i śpiewa do ziemskiej kochanki.

To też z piersi tych młodych, od pacholęctwa śmierci poślubionych, wypłynęły te wszystkie najpiękniejsze, jakie zna twórczość ludzka, apoteozy siły burzycielskiej, hymny na cześć majestatu kosmicznej jej potęgi, senne, anielską melodyą przepojone marzenie o zaświeciach tajemnych, ciągnących, w mistycznem świetle przed duszą rozlanych, pogarda ziemi i ziemskiej podróży, uciekanie z tego tłocznego postoju, skąd dusza rwie się w jej właściwy świat — pomiędzy gwiazdy.

I polska muza nieraz już chodziła po grobach młodych, zawcześnie w pieśni zmilkłych swoich synów...

Romanowski nam opowiada, jak poznał śmierć własną. Gdy kiedyś w zorzach letniego wieczoru ukazała mu się piękna, jak dziewica grecka, i szła do niego wśród ros murawy płynnym, miękkim ruchem, może nie przypuszczał zrazu, kto ona, i z cudnej postaci wziął ją za „anioła Pana“. Lecz, gdy mu rzekła: „Jam śmierć twoja“ — nie drgnął, nie zatrwożył się, owszem, jakby poddał atmosferze ciszy, zadumy, ukojenia, która szła od niej może, a może od wonnego, ciepłego wieczoru.

Biedne, od poranku sterane serce samotnika przylgnęło prędko do wiotkiej postaci nowej towarzyszki, która umiała „w bolu dziwnemi koić go słowy“. Obiecała mu, że kiedyś, gdy do niego wróci, uśpi jego serce, jak matka usypia dziecinę, miękką dłonią oczy mu przesłoni i lekko skrzydła duszy mu rozwinie.

Tak się żegnali, jak kochanków dwoje. Wiedział, że ona słowa mu dotrzyma, że niedługo wróci i wiedział, że dni do jej powrotu wypełnić musi świętą misyą swoją, pracą gorącą, bo czasu mu mało. A ona odeszła ze słodkim uśmiechem, i kiedy serce mu się za nią rwało, rzuciła mu z dali już w zorzach niknąca ostatnie, miękkie słowo pożegnania:

„Dowidzenia na polach!...“

I.

W wiejskim dworze na Pokuciu wzrastało małe chłopię. Pośród cichych czarów swojskiej przyrody i „szmeru wiejskich pacierzy“, wśród miłości rodziców, rodzeństwa i piastunki starej. Matka wiary uczyła małą gromadkę, ojciec o dawnych rycerzach opowiadał i o bojach, a starsza siostra śpiewała piosenki. I kiedy płakał, lub skarżył się mały braciszek, to nie zabawką, nie pieszczotą kojono łzy jego dziecięce, ale tem właśnie tęsknem siostry śpiewaniem.

Nad łóżkiem ojca wisiał krzywy kord; czerwone węże ślizgały się po nim, gdy wieczorem ogień płonął na kominku, iskrami srebrnemi śmiał się, gdy rano słońce przez okno zajrzało. Ten kord zakrzywiony to pierwsza, namiętna miłość chłopczyny:

> Ku niemu zwraca oczęta,
> Na licach uśmiech igra mu żywy
> I klaszcze w drobne rączęta.

Wieczorami letnimi — bywało — wybiegał malec chyłkiem do ogrodu, czekał, aż przebrzmi w ciszy ostatnie echo kościelnego dzwonu, a gwiazda wieczorna rozbłyśnie w srebrze nad uśpionem siołem. Zawisał wtedy wzrokiem na jasnym promieniu, a dzie-

cięca wyobraźnia umiała dostrzedz na fali światła postać Najświętszej Panny, gdy zstępowała schodami niebieskimi ku wzgórzom okolnym, ku polom i chatom. Jak dobra matka szła pomiędzy lud, między biedotę, co cierpi i płacze, a kiedy już wracać miała ku niebiosom, zabiegał jej drogę hufiec skrzydlatych na koniach rycerzy z pytaniem takiem, od którego oko we łzach staje A ona, znikając, obietnicę im rzucała z wysoka, że — już niezadługo. Drżały listki osiny w srebrze księżycowem, lekko zdrój szeptał wśród miesięcznej ciszy, a serce chłopięce biło w piersiach wzruszeniem, gdy przeczucie najwcześniejsze przyszłych trudów spływało na nie z tą wizyą wieczorną.

A gdy w pacholę wyrósł rozmarzone, biegał na mogiły, klękał na darni zielonej, co bohaterów dawnych kryła kości, czoło płonące tulił do nagrobnych głazów i ramieniem oplatał krzyże pochylone. On „prochy ojców łzami dziecka kropił“ i szedł tu do nich na te długie rozhowory, aby od nich samych wydostać odpowiedź, czemu tak tęskno dzisiaj nam, ich wnukom? Zwykle daremnem było „sercem rozkopywać groby“. Ciszy cmentarza nie mącił żaden szept, krzyż tylko stary skrzypiał ponuro, a z dalekich niw wiatr nanosił jednostajny poszum kłosów.

Niekiedy jednak udawało mu się tęsknotą wywołać widzenie. Z za kłębów mgły, która zwijała się od mogił, dostrzegał wtedy, zamiast zwykłych leśnych dębów — olbrzymów, sunący zwolna orszak białych duchów. Przed nim rozkładały się szeroko pola walk stoczonych, a milczący pochód bohaterów przemierzał je niezachwianym krokiem, w niebo się kierując.

Tak więc nie jad, nie truciznę znajdował w ziemi cmentarnej ów młody „świerk sadzony na grobie“, owszem ten sen na mogiłach zahartował go, jak stal. Z czasem zawoła:

O, kto z mogiły czerpał krew i życie,
Do pogrzebnego kto nawyknął dzwona,
Kto ducha wprawił do ludzkiego jęku.
I oręż nagi, lub piorun ma w ręku,
Nie konał.

„Błędny ptak życia z krainy grobów“ zaczerpnął męzkich zapas sił, jakby przeczuwając, że mu kiedyś „Bóg obronę przyszłości powierzy“.

I poszedł w świat, poszedł, tuląc do piersi młodzieńczą lutnię, z której zdążył już wykrzesać parę piosenek. Ruszył „w świat czynów rzucić ducha“. Nie był smutny. Kiedy pierwszy raz w życiu zaśpiewał, zdało mu się, że niebo otwiera się przed nim, że serca ludzkie chylą się ku niemu, że słońcu blasku, a nocom gwiazd przybyło; znalazł najwyższe swoje szczęście, najsłodszą miłość w życiu całem — pieśń.

Zaczął też przez tę pieśń swoją wśród młodych hetmanić.

Ale niedługo trwała mu pogoda. Był z kraju, gdzie bezkarnie słowikom trelować nie wolno, z kraju, który dniem i nocą słucha bicia serc swych dzieci, a skoro tylko kędyś śpiewną serca melodyę podsłyszy, chwyta zaraz ofiarę na zaciąg okrutny, na niepodzielną służbę swojej doli.

Więc i nasz młody pieśniarz musiał iść w rekruty. Stawił się bez zwłoki, świadom odrazu wysokich powołań, co się w tej chwili przed nim rozkładały, zrozumiał, że pieśń ludu jest jednym ze sztandarów, a jemu, śpiewakowi, trzeba zaciągnąć się jako chorążemu sprawy. Wiedział, że z dniem dzisiejszym przyjdzie mu się wyrzec całej życia słodyczy, odwrócić oczy od kwiatów barwnych, co mogły maić wiecznie jego drogę, ale westchnienia tłumił i otamowywał za szczęściem własnem łzy, bo duma podnosiła młodzieńczą pierś, że został oto Umęczonej wybrańcem.

Droga, biegnąca przed nim wzwyż i bez kresu, zdawała mu się zrazu złotym w słońce szlakiem, niedostępną dla pyłu ziemskiego deptaka wyżyną, której się z ptaków tylko orły, a z ludzi tylko wieszcze nie ulękną. Więc wszedł na nią, wnosząc całe życia swojego bogactwo; w piersi młode serce, które bardzo kocha, a w ramionach niewprawne muzyczne narzędzie.

Ale „złoty szlak", gdy się nań wstąpiło, okazał się kutą z żelaza drogą. By innym świecić, trzeba było samemu stopy krwawić, słoneczną spiekę cierpieć i „trudów trud". Jednak nasz pieśniarz, choć nieraz ból okropny ścinał mu usta w ponurym pochodzie, nie zniżył się do przekleństw. Wiedział dobrze, że choćby w trójnasób wzrosły jego męki, on już do dawnego życia powrócić niezdolny, bo „komu Bóg ducha tak zapali", tego już łzami, ni lodem nie ostudzić, a zbyt dumne jest serce jego, by się skarżył. „Kto się raz orłem pod błękitem ważył, ten z góry może wpaść tylko do trumny, temu nie wolno z gadem siąść przy stole".

Nie oglądał się poza siebie, choć wiedział, że puste miejsce czeka go zawsze w rodzicielskim domu, choć sam dobrowolnie zatrzasnął za sobą furtkę rozkwitłego ogrodu miłości; jeżeli myśl jego zbiegała w zielone niziny, to tylko dlatego, że bolała go gnuśność tych, którym się szło promyka niebieskiego z wysoka przychwycić. Widział, że się nowych wyrzekają świtów, więc samotnie, nocą czarną, czyniąc „wartę w śpiących duchów taborze", klękał przed Panem, jak prawdziwy ofiarnik, błagając, by ciernie stały mu się jeszcze krwawsze, byle tamtym ofiara jego wlała życie:

Memu się Bogu pokłonem ścielę,
Za młodość moją w ciernie obfitą,
Za to, żem cierpiał i walczył wiele,
Żem drogą nieraz szedł nieubitą,

Żem na niejednym kolcu się skrwawił
I ślad niejeden krwi pozostawił.

I za samotność życia grobową
Pokłonem Tobie ścielę się Boże!

I stało się owej nocy, kiedy się modlił o „ogrójcową czarę“, iż błyskawica chyża przerżnęła krwawem cięciem kir mroków. Podniósł się młody z klęczek, szepcąc: „Burza będzie“.

I wtedy — naraz — w mgnieniu myśli jednej, jak ta błyskawica-zwiastunka nagłem i ognistem, na samem dnie rozbolałej duszy wyczytał napis płomienny: Idź i wieść burzę!

Przejrzał w tej jednej chwili cel istnienia swego, znalazł harmonię, na której bluszczem owinie melodye swej lutni. Tak, idzie burza: niebo i ziemia przypadną do siebie, jak dwóch zapaśników w śmiertelnym uścisku, a ludzie nędzni, biedne rzesze, znękane życia znojem, nie widzą nic i nie czują. Więc on będzie głosił tę burzę, on wskaże pierwszy chmury, nieboskłonem ciągnące, rozbudzi sennych, ocuci omdlałych, by w gotowości stali, gdy przyjdzie godzina.

W tej nocy natchnienia odkrył sam siebie...

„Jam przedburzowiec!“

On — ptak z legendy, co zjawia się na oceanie, ledwo wiatr pocznie marszczyć ukołysane ciszą fale. On — ptak, co spływa z pierwszym gorącym oddechem burzy i nizko, nizko, tuż nad nurtami skrzydłem żałobnem zatacza. I nim słońce się uwikła w czarne żagle na niebie, cień ogromnych skrzydeł ptaka śmiga raz po raz po okręcie, jak cień skrzydeł ducha. A gdy brzmieć poczyna symfonia wichrów i bałwanów, gdy pioruny takt podają piekielnej muzyce, ptak kołuje w jakimś dziwnym tańcu rozkoszy, to z chmurami się zlewa, to się zmąca z falą, w świetle błyskawic czerwonem się pławi, sam, jako bratnia czarna błyskawica.

A gdy nazajutrz niebo lśni pogodą, gdy fala, jak uśmiech pod błękitem leży, na pokładzie ptak martwy kirem rozpościera zesztywniałe skrzydła.

. . . .

Nasz młody pieśniarz ukochał burzę. Bo jemu parność przygniatała piersi, on do żywiołu tęsknił, co się nad ziemią męki rozszaleje, co ją nazajutrz uśmiechniętą i złotą o świcie słońcu złotemu przekaże, choćby on sam, burzy herold, już o tym świcie nie ze świata żywych był...

I teraz z pieśni młodzieńca obok nuty bólu przebłyskiwać zaczął ton oczekiwania... Im cierpiał więcej, tem pieśń dalej niosła, a krok jego na nowo nabrał sprężystości:

po trzykroć upadłem
Pod krzyżem pracy — skrwawiony i drżący,
I trzykroć, trzykroć z upadku powstałem
I uspokoił się duch bolejący.

A burza, ta upragniona tyle, utęskniona, naprawdę szła. Groźny pomruk niósł się przez powietrze, skryło się ptactwo i las stanął niemy. Chmury ciągnęły ciężkie ponad krajem, głuche i gniotące, jakby naprawdę już wojsko sunęło w ordynku bojowym. Chwila, a grom padnie...

I stało się. Buchnęło zarzewie z północy: Tam, w stolicy kraju strzelają do ludu!

Jękła bólem pierś młodzieńca, a jednak zakrzyknął głosem tak donośnym, iżby go usłyszała ta cała ziemia cierpień dookoła:

Chwała Panu. idzie ku nam w chwale;
Utęsknione serce Go przeczuwa,
Drży przyroda, niebo sie rozsuwa,
Anioł spuścił na dół zbrodni szalę,
Sprawiedliwy idzie ku nam w chwale.

I w takiej chwili górnej i chmurnej spełnił młodzieniec najwyższy dotąd czyn ofiarny: strzaskał swą lutnię! Bo już niewczesne chyba dziś jej pieśni, godzina gromów woła o oręże. Pożegnał jedyną swoją na szczytach pocieszycielkę, zanucił swoje bolesne Finale i odegnał precz pieśń...

Teraz się miały zacząć dni samotne, najkrwawsze.

Ale niedługo już, już tylko dotrwać!

Jutro ryknie grom, ale jutro też spokój wieczysty duszę owionie. On wie, że tu jego kres. Spełnił misyę świętą. „Burzę wieściłem, burza będzie, Panie“. Teraz jeszcze pójść w sam ogień rozpalony, w ów ogień, za którym się tęskniło w ciszy, skoczyć w blask i spłonąć. Pójść, wieść za sobą tych, nad których duszami czuwało się, jak nad dziecięciem w długie noce zimowe, pokazać im, gdy się ocknęli bólem, że nie kłamali wieszcze, bo czyn i słowo to jedno, to bliźniąt dwoje, a potem? czyż jeszcze zostało coś do spełnienia jemu, „co ból zmierzył“?

. . . .

Pierwszy piorun walki o świty ugodził młodego hetmana...

Utkwiła kula nieprzyjacielska w rozpalonem marzeniami czole, padł na tę ziemię, której pierwszy hejnał krwawego deszczu wyśpiewał.

Za śmiercią ku jej chwale tęsknił, śmiercią ku jej chwale poległ. Zginął we krwi, jako jej oblubieniec, jak ginęły we krwi białe oblubienice Chrystusa.

I pochyliła się nad poległym żołnierzem Eloe — muza tej ziemi — i w pieściwe dłonie ujęła duszę tę, jak kryształ czystą, niby zmęczone po płakaniu dziecię i zaniosła, skrzydłami po powietrzu żeglując wiosennem, aż hen w niebo, wprawić tę nową łzę perlistą w aureolę duchów świetlanych, co zdobi skronie Męczennicy.

Biała dziewica dotrzymała przyrzeczeń — stawiła się na polach.

II.

Taka była powieść jego życia.

Rozszerzyłam się nad nią nie przeto jedynie, że samo owo życie było poematem, ale i dlatego, że te krótkie dzieje, ta urwana pieśń i ta śmierć żołnierska młodzieńca mają swoją cenę specyalną. Romanowski w romantyzmie polskim zyskuje przez nie stanowisko odrębne, wyjątkowe, powiedzmy nawet: konieczne. Bez niego gmach naszej poezyi nie byłby wykończony i doskonały; a oto dlaczego.

Powiedział kiedyś Schopenhauer, że każde prawdziwe dzieło sztuki jest odpowiedzią na pytanie, co to jest życie? Nasza wielka poezya porozbiorowa jest odpowiedzią na pytanie, co to jest życie całego narodu? jest samopotwierdzeniem się zbiorowej potęgi duchowej, która całą swoją moc życiową — wypierana zewsząd — cisnęła tytanicznym gestem w to jedno łożysko. I możemy śledzić w nurtach tej przepastnej rzeki krok za krokiem kolejno, co się działo w podziemnych tajniach narodowej duszy.

Życie narodu było najprzód głuchym bólem, było miłością bez granic, dlatego, że i nieszczęście było bez granic; potem stało się upartą i niezachwianą myślą o jutrze. Romantyzm najprzód płakał, skarżył się i kochał, potem w spazmie męczeństwa zahaczył krzykiem aż o gwiazdy, wreszcie począł w świątyni natchnień niebiańskich broń na jutro kować. I stworzył romantyzm swój własny świat, niebo swoje i swoje gwiazdy cisnął w jego sklepienie, według praw własnych krążyć im nakazując; z własnej swej piersi tchnął w swój wszechświat życie i własną temu życiu postawił etykę. Wyrósł ten świat korzeniem na ziemskim padole, z łez i cierpień ziemi, ale zawisł gdzieś w sferach, kędy już zamiera działanie ziemskości; był to świat wymarzony greckiego Logosu, gdzie króluje Słowo, które jest Czynem, i Czyn, który jest Słowem. I tam, w tym rejonie czystego ducha, rozegrały się wszystkie akty owej przedziwnej tragedyi, której epilog krwawem skrzydłem nad realną polską rolą załopotał. Ze świata idei i natchnienia przysłano tym razem Polsce herolda z wojennym rozkazem na pisanym krwią wieszczów pergaminie.

Ale nie potrzebujemy wychodzić poza ramy romantyzmu, aby wykazać, że pobudką była poezya, czynem z niej wynikłym powstanie. Pozostając w świecie natchnień, mamy w jednym akcie i Słowo i Czyn, a mamy — dzięki Romanowskiemu. On, ostatni z Zakonu, wykonawca woli Tytanów, ginie sam na ofiarnym stosie w imię wieszczonych haseł.

Oto jego miejsce w pochodzie idealnej myśli dziejowej narodu polskiego.

Ten młody, którego śmierć zabrała wtedy, gdy mógł dopiero wypłynąć na szerokie nurty i wykazać, jak daleko zdolen byłby na nich zażeglować, przez śmierć swoją wyższe zajął w hierarchii wieszczej stanowisko, aniżeli, gdyby nam jeszcze był dorzucił wonne pęki choćby bardzo pięknego kwiecia swoich natchnień.

I dlatego Romanowskiego, tego ulubieńca umęczonej ojczyzny, powinniśmy nazwać tu szczęśliwym. Nie w znaczeniu codziennej, naszej ziemskiej szczęśliwości. On był szczęśliwy według norm tego wyższego królestwa Logosu, szczęśliwy szczęściem pomazańców i wybranych. A czyż tym wszystkim, którzy z anielskim uśmiechem zaziemskiego szczęścia wpatrzeni w promienne oblicze swego Boga, czy swojej idei, ofiarnie konali, także stóp nie ranił ziemski cierń i gruda?

W najpiękniejszem ze wszystkich, nielicznych, niestety, wspomnień, jakie dotąd poświęcono Romanowskiemu, p. Jadwiga Marcinowska [1]) blizka jest naszej myśli. Śliczną tęczą spina westchnienie o zgon żołnierski z polskiej Biblii, i ten rzeczywisty upadek od kuli w potyczce Józefowskiej.

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy prosimy Cię, Panie!

Tak kazał się modlić pokoleniom całym największy polskiego ducha pracodawca, i z taką modlitwą na ustach — niewysłuchaną — poszły w mogiły pielgrzymie zastepy. I on sam, z proroków największy, i Anhelli biały, któremu cień dezercyi w godzinie krwi kładł się nocami zmorą na chorych piersiach, i ten trzeci, który przez rok tragicznych ofiar z ciemięzcą szamotań „tem umierał, że umrzeć nie mógł“, żadnemu z nich się Sezam na zaklęcie Lituanii nie otworzył. „A więc tylko tamten jeden późniejszy i o tyle mniejszy“ — cytuję znowu p. Marcinowską — „ten młody, którego życie było podobne do krótkotrwałej, świetlanej smugi...“

Tak, w nim i przez niego słowo romantyczne polskie stało się ciałem, kwiat natchnień zakwitł purpurową krwią. Inni marzenia odsyłać musieli na daleką falę, goniąc oczyma tęsknemi cudną fata morganę; on jeden dożył i — dokonał. Pieśń zgłuchła

---

[1]) Jadwiga Marcinowska, Mieczysław Romanowski. (Przegląd narodowy. Sierpień, 1908).

po nim, bo w nim powstał czyn. Doprowadziła tam, gdzie doprowadzić przyrzekła; więc już musiała zstąpić do mogiły. Rapsod się dośpiewał, słońce wielkiej poezyi dobiegło kresu swej dziennej drogi, gasnąc w zorzach czerwonych.

Dzięki Romanowskiemu romantyzm polski był zarazem kwiatem i owocem, był święceniem broni i rycerskim czynem. Był na równi kapłanem narodu i wodzem. I z tego stanowiska Romanowski zginął, bo zginąć musiał, bo tego żądała logika tego wyższego świata, którego refleksy padły na jego wcześnie smutkiem poorane czoło. Upadł na ziemię,

jak złamane dłuto,
Którem zaiste wielki posąg kuto,

wielki i dokonany posąg polskiej poezyi romantycznej.

III.

Jakiż on był ten najmłodszy i ostatni, ten szczęśliwszy od największych, to wybrane dziecię matki niewolnicy?

Nie był z najbardziej mocarnych, ale był z najbielszych, nie z tych, co najwyżej dolecieli, ale z tych, co kochali najgoręcej. W przytoczonem już studyum p. Marcinowska słuszne rzuca zdanie, że nie z krytycznem narzędziem, ale z miłością iść do niego trzeba. Niech ta myśl i nad naszą pracą się unosi. Nie chcę pieśni jego włóczyć przed żadne instancye sądów literackich, czy innych, chcę raczej oddać głos jemu samemu, niech po długiem milczeniu znów się do społeczeństwa swojego odezwie. Z jego własnych wierszy niech się twarz jego w cień zapomnienia zasunięta wychyli, odemnie się tylko garść dopełnień wplącze.

Zacząć trzeba natychmiast od zastrzeżenia: on się nie wypowiedział, nie miał na to czasu. Jakby był posterował dalej swą twórczością, jaki port dojrzałości obrał z wiekiem dla swego okrętu, na to odpowiedzieć mogą jedynie nasze przypuszczenia. Umilkł na zawsze w wieku, w którym inni nieraz zaledwie wstępują na złoty szlak poezyi. Możemy tylko scharakteryzować to, co nam dał, a niewiadome zakryć hypotezą, ale nie kwalifikujmy jednem słowem ilościowo, ani jakościowo jego duchowych zasobów, bo nie mamy prawa.

Scharakteryzować go najlepiej jego własnemi słowy, tak, jak on ocenił swego ulubionego grajka:

tyś nie grajek uczony,
Jacy przychodzą do nas z obcej strony.
Tu przed swoimi stał gędźbiarz natchniony,

Wszystko, czem żyjem, z czem w mogiły kroczym,
Zlał na nas dźwięków strumieniem uroczym.

A więc i on także był polny śpiewak, co na swojską nutę chciał z nami rozmawiać.

Owszem, o kunsztowności, o wykwincie pieśni jakby wyrażał się z pewnym przekąsem: to import obcy! Wiedzieliśmy zresztą z góry, że to nie „europejski", a rodzimy poeta, nie tylko pod tym jednym, ale pod wszystkimi kolejno względami. To się w toku zarysuje dokładniej. Tymczasem mimochodem rzucę słówko o jego niezbyt dalekiem powinowactwie duchowem z Ujejskim, zwłaszcza z Ujejskim młodzieńczym, co też jeszcze nieraz przypomnieć się zdarzy. Te same na palecie u obu barwy duszy, choć w innych nieco wzajemnych stosunkach, ta sama miłość rodzimej przeszłości i równa u obu czystość ukochań, ten sam zapał niewygasły, prosto z serca, wiecznie młody i chęć bujania po niebie z orłami, pewna dziecięcość w przywiązaniach serdecznych i to samo rzadkie wychylanie się poza geograficznie zdemarkowane ramy tych przywiązań, to samo narzekanie na atmosferę chwili, w której zmroziły się górne natchnienia i to samo żywe upragnienie zmiany.

Ale Ujejski, starszy latami i epoką, bliższy był wielkiego duchów polskich ogniska i więcej jeszcze na jego postać czerwonych błysków światła stamtąd pada. Romanowski już bardziej w białem oświetleniu dziennem dla nas stoi. Wrócę jeszcze nieraz do tej względnej naszego młodego „trzeźwości", która i na religijność jego, szczerą bez wątpienia i głęboko w nim tkwiącą, inne, również przejrzystsze rzucać będzie światło.

Widzimy już tymczasem, że jak wszyscy poeci nasi owej doby, Romanowski jedynie i wyłącznie sercem pisał; ono było jego „harfą złotą, gromami śpiewną, a drżącą". Wszystko, co stworzył albo uplótł z wianka marzeń u czoła, albo z ognia w piersi wykrzesał, albo z boleści duszy wyszlochał.

Z drogi podniebnej, na której oglądaliśmy go przed chwilą, tak mówił do Boga:

Lecę ku Tobie, jako ptak wędrowny,
Skrzydłem mi, Panie, jest serce tęskniące,
Do Ciebie rwę się, jak żal niewymowny
Z pól...

A więc serce było skrzydłem, które niosło „między orły i sokoły" serce bijące, zawieszone w piersi ludzkiej nie wiedzieć przez kogo na udrękę i smutek, serce, które nazywa i rajem swoim i katem, które jest dla niego środkiem ciężkości wszelkich świata ruchów i obrotów.

To jego serce, które nam krew swoją w poezyi przekazało, swoją gorycz i ból, z rzadka uśmiechami młodości przesiany, pomimo tylu skarg, narzekań i szlochów bogatsze było w miłość, niż w nienawiść [1]). Część goryczy, i to tej najwcześniejszej, zgodnie z prof Brücknerem, zainkasujemy do rubryki bajronowskich dekoracyi, resztę bruzd wyorało życie, smutne i dziwnie zawzięte na tę uroku pełną, porywającą postać młodzieńczą. I dlatego postawię twardo moje własne twierdzenie, że Romanowski nie był naturą zgorzkniałą, nie był, jak Petrarca, un di quei che'l pianger giova, jednym z tych, dla których łzy są potrzebą. „Io non diro che il piangere sia natura mia propria, ma necessita detempi e della fortuna“, tak powiedział o sobie Leopardi, ależ to stokroć słuszniej przyjdzie o Romanowskim powiedzieć. Płacz nie był jego właściwą naturą, lecz koniecznością czasów i wydarzeń. Bo on był silny mocnym prądem życia, który mu płynął przez żyły.

Jeżeli Chopina nazywają często konstrukcyą psychiczną kobiecą, to Romanowski — znowu w parze z Ujejskim — jest budową ducha całkiem i nawskróś męzką, z przeważającymi w niej akcentami zapału, energii, inicyatywy zawsze świeżej i gorączki czynu. Poezya dla takich natur nie jest podłożem, na którem opiera się wiotkie, pajęcze sklepienie całej pozostałej psychiki, ale jest aureolą, obejmującą w obręcz świetlną wszystkie czyny i umiłowania duszy.

Wbrew typom refleksyjnym, które narzekają na podłość i skarlenie swego czasu, np. Krasiński, uczuciowe, takie, jak nasz poeta, cierpią raczej nad wystudzeniem otoczenia, rani je z doświadczeń własnych wywiedziona pewność, że po tylekroć sercem rzucone wezwanie było, jak głos na puszczy, a przez niemożność pokrzesania o inne serca trzeba było patrzeć, jak gaśnie iskra we własnej piersi przez miłość zrodzona. Więc i Romanowski rzadziej potępia. a częściej cofa się w siebie, lub w niebo patrzy, zawiedziony.

A jego miłość burzy? Ona też chyba będzie dowodem umiłowania rwącej potęgi, żywiołu, przepychu kruszącej zapory siły, aniżeli zniszczenia i śmierci. Bo dlaczegoż burza ma zabijać? Zważmy tymczasem przelotnie, że w obrazach, które w poezyi swojej zostawił, o wiele nam łatwiej o barwy spokoju, o kwiaty, ogrody, aniżeli o widoki ponure, lub śmiercią tchnące. A więc i owo wzdychanie do śmierci, tak częste i ta nadzieja, że jednak dla niego śmierć przyjdzie z burzą, to raczej przeczucie ludzi, którzy noszą stygmat idei, aniżeli jęk człowieka, któremu samo życie, sam fakt życia jest męką.

[1]) Podkreślił to już H. Galle w studyum o Romanowskim (Album zasłużonych Polaków i Polek).

Jego filozofia burzy zrodziła się w tym punkcie duszy, gdzie się przecięły dwie linie wytyczne: jego własna, wrodzona linia życiowa i linia poezyi, idąca jako przykazanie od olbrzymów polskiej pieśni. Jest w naszym poecie pewna niecierpliwość śmierci, która jest tą, już wspomnianą niecierpliwością czynu, jak u żołnierza, który się nudzi długą bezczynnością w obozie. Więc jeżeli dla drogi chmurnej i krzyżowej porzucił swoje osobiste szczęście, to — znów powtórzę — było to w jego duszy zjawisko wtórne, zaszczepione wszelako na pniu duchowym silnym i pogodnym.

Posłuchajmy, co mówi o swem dzieciństwie, które było niezmącone chmurą, „póki nie wiedziało dziecko, że są groby“:

Gdym od brzegu odbijał, to tęczy rozwoje
Kwiatem drogę mi słały przez modre bałwany,
A ja — dziecko — na łodzi słodko kołysany,
Plotłem w wianek żeglugi marzenia powoje.

Dopiero kiedy „burza wianek porwała“, „gorące serce złud doznało tyle“, gdy wreszcie skrzydła własne „wichrem i gromem podarte“ zobaczył, wtedy dopiero zaczął krwawić palce w bólu nad przemarnioną młodością swoją. Coś dziwnie wzruszającego jest w tych prostych wierszach, w tych zapytaniach, rzucanych własnej wiośnie życia, czemu tak smutna? czemu wesoły dzień od niej stroni?

Młodości! twoje tęcze koralowe,
Twój płomień daj mi na chwilę i śnienie,
Błyśnij nademną twemi błękitami!

Młodości moja! wyrwij ty się ptakiem
Z tych krain bólu, nim wiosna przeminie.

Ale nie było dane biednemu ptaszęciu...

„Dnie mu jak fale płynęły, których piana chłodem bryzgała na serce i ducha“.

Aż wreszcie zdołał sobie któregoś z tych smutnych dni, wśród daremnego prężenia skrzydeł podartych, powiedzieć z dziwną w jego wieku rezygnacyą, że ból zmieści w sercu, jak miłość i weźmie od niego to, czego nie udało mu się wziąć od szczęścia.

Porównajmy wszakże tęsknotę śmierci Romanowskiego z tęsknotą śmierci, jaką czuł Leopardi, który — wbrew przytoczonej cytacie — pesymizm przyniósł już ze sobą na ziemię wraz z nieszczęściem ciała swojego i losu, on, dla którego cały świat był minorową pieśnią żałoby i smutku, a całe życie jednym molowym akordem, bo w niem „wszystko tajemne prócz cierpień“.

Miłość, która dla Romanowskiego była najwonniejszym kwiatem życia, Leopardiemu jawi się jako siostra śmierci, jako preludyum często do misteryum śmierci. On między tymi, którym przyjrzeliśmy się we wstępie, ukochał śmierć jeszcze dziecięciem i lata liczył tęsknotą do jej odwiedzin:

A ty, którą ja z młodu pełen cześci
Nieustannie wzywałem,
Piękna, litośna śmierci,
Co jedna ziemskie uśmierzasz boleści,

Pokwap się skłonić ucho
Na powtarzane modły;
Przed światem, co mię rani,
Przymknij te smutne oczy, wieków pani!
Znajdziesz mnie zawsze, o której bądź porze,
Skrzydła rozwiwszy, na me prośby korne
Zlecisz...

Ciebie jednej i owej
Pory czekam majowej,
Gdy mi dasz głowę pochylić uśpioną
Na twe dziewicze łono. [1])

Tego człowieka nic już do ziemskiej doli nie przywiąże.

A Romanowski? On cicho, nieśmiało zgodziwszy się, że go los wybrał na ofiarnika, w skrytości serca pieści jeszcze nadzieję. Po chwilach upadku zrywa się i silnym głosem woła ku swoim: „Wstańmy i wzlećmy życiem płomieni!“ On czasem, czasem, dopuszcza do siebie myśl, że może jeszcze ręka przeznaczenia go pominie, że ujrzy to, co będzie za jego przewidzianym kresem, że jeszcze kiedyś, broń złożywszy krwawą, nowej, odrodzonej Polsce na chwałę zaśpiewa. „Znów widzę szkli się tęcza złota, powróciła mym oczom, jam w powrót nie wierzył“. Marzy... ale tak cichutko, jakby się lękał, że go kto podsłucha, że tę jego nikłą wiarę przed Przeznaczeniem zdradzi:

Iskro nadziei, jeżeliś snem tylko,
Dlaczego tak jasną czarujesz mnie chwilką?
Zgaśnij, mych uczuć nie kołysz goręcej,
Bo cierpię więcej.

„Pięknaś, jak zorza, wstająca z pomroku — Zawielkie szczęście! uchodź zalotnico...“

---

[1]) Przekład E. Porębowicza.

Ale nawet poza chwilami jasnemi duszę Romanowskiego trzyma nadzieja, już nie osobista, ale zwycięstwa sprawy i tli niekiedy dziwnie rzewnem i smutnem światełkiem rezygnacyi.

Romanowskiego możemy zestawić poniekąd z dwoma innymi młodymi bohaterami lutni i oręża, innymi kwiatami, skoszonymi na łące ofiarnej: z Kőrnerem i Petőfim. I u tamtych są momenty, które przywodzą na myśl naszego śpiewaka: ukochanie sprawy całą gorącością młodej krwi i gotowość poświęcenia się dla niej bez namysłu.

Es schwärmten meine Träume nicht vergebens,
Was ich so oft gefeiert mit Gesang,
Für Volk und Freiheit einst begeistert sterben.
Lasst mich nun selbst um diese Krone werben:

śpiewa Körner i z tym samym spokojem, co Romanowski, patrzy w widmo otwartej mogiły:

Gestern noch auf stolzen Rossen
Heute durch die Brust geschossen,
Morgen schon im kühlen Grab.

Albo Petőfi, którego marzenia też „miały orlą postać“, który

młodością wrzącą
Zawrzał wśród równych najwcześniéj,
Śpiewając ludziom ogrzewał pieśni,
Ciepłą krwią w żyłach drgającą,

a w samotności czując, „że siły jego giną w bladej śmierci uściśnieniu“, śpiewał hymn na cześć wiosny swobody, wiosny 49-go roku, gdy „ptaszęta podszeptywały pieśniarzom pienia i niemowlęta uczyły najświętszego imienia Wolności“.

Tylko, że poeta polski obok miłości, która na widok cierpień kazała mu się poświęcić bez wahania, niósł jeszcze w piersi cały katechizm wieszczych przykazań i ta puścizna, ta misya nadaje jego twórczości i jego czynowi zabarwienie, którego darmoby nam przyszło szukać u Körnera, czy u Petőfiego.

A jednak, choć nazwaliśmy go wykonawcą cudzej woli, choć spięliśmy go klamrą wyższych przeznaczeń ze światem poetyckich w naszym kraju objawień, choć zaznaczyliśmy (idąc w tem za G. Baumfeldem, autorem studyum o Romanowskim), w jego twórczości skrzyżowanie owych dwóch linii zasadniczych, nie mniej jednak powiemy ze stanowczością, w tajnie jego duszy zajrzawszy: on nie był cały z Legionu, on był z Życia. Miłość grobów i woal tęsknoty na lirze dało mu ż y c i e. Ono postawiło kołyskę jego tak, że z zachodu leciał ku niej „od Tatr o skrzydła orle otarty wiatr“, a ze wschodu podmuch od stepów i hen przez

nie aż od Czarnego morza, a w nim błąkały się jeszcze gasnące echa teorbanów kozączych i poszum kresowych chorągwi. Jest więc w duszy poety zadzierżystość i odwaga górala obok tęsknej fantazyi stepowca.

Na to tło dopiero padł zasiew Tytanów i padł w magiczną wypełnień godzinę.

Lecz choć Romanowski pod sztandar zaciągnął się duszą, był inny od tamtych, bo inny był jego czas. Wyrył sobie w sercu tamtych okrzyk: „Czuwaj!“, ale pojął razem, że już nie stanie on z tymi do chóru, co czyn daleki pieśnią swoją wieszczą. On musi być sam czyniącym. Wiedział, że czas już, że najwyższy czas.

I całą poezyę Romanowskiego możnaby zamknąć w tych dwóch słowach: Już czas!

Już czas! więc nie hartowanie duszy w wytrzymałość, może bezkresną, nie świętość w niewoli, ale: do broni! Godzina, która idzie, to proroctw inkarnacya!

Gdy się dobrze wczujemy w ten nastrój przedburzowy i przedwybuchowy (ułatwi nam to jeszcze Asnyk swoim cudownym wierszem o powstaniu), to nie trudno nam będzie pojąć, dlaczego Romanowski tak łatwo i tak krytycznie oparł się kuszącej Mai mesyanizmu. Czasem zabłąka się wprawdzie pośród jego pieśni obraz o kolorycie mistycznym, ale wyjaśnienie łatwe: to wpływ. Częściej, przeciwnie, gani umysłową mgławicę, co się włóczyła po polskiem niebie romantycznem, a nawet o Mickiewiczu pisząc, jakby się sam namawiał do tolerancyi wobec „zbłąkania się orła“.

> Choć w srogim bólu duch mu się zmącił,
> Potargał struny, lutnię odtrącił,
> Toć z mgły omamień, widząc cierpienie,
> Drżącemi usty wieścił zbawienie.

A dlaczego tak? Bo oni przez noc błądząc nieprzebitą, musieli tym ogarkiem drogę sobie torować, by nie zabłąkać się już bez wyjścia, jemu zaś prawdziwa zorza wskazywała drogę, a ogarek przy niej okazał się żółty, nikły i — kopcący. On czuł tuż przy sobie przygniatające cielsko potwora wojny, prochowa woń czynu tłumiła przed nim zapach róż mistycznych, on nie miał czasu na zatapianie się w rozmyślaniach, czy Polska ma obowiązki względem ludów, czy jest ich orędowniczką wobec przyszłości, nie miał czasu wodzić oczyma po węzłach europejskich wydarzeń, bo miał wzrok całą siłą w jeden punkt wlepiony, bo — był na służbie.

IV.

A teraz z kolei, przyglądając się szeroko rozlanym wodom jego liryki, postaramy się wypatrzeć na nich tu i ówdzie rozrzucone wysepki jego myśli i przekonań. Szczupły będzie nasz materyał, ale może uda nam się z luźnych fragmentów ulepić choć potrosze świat jego poglądów.

Dajemy znów najpierw głos jemu samemu.

Słuchajcie, kiedy dziko, olbrzymio
Skały odrzucą piorunom wtór,
I wiatr obudzi głosy, co drzymią
W grobach, zwaliskach, i z pól, co dymią
Krwią, w jeden straszny przeszłości chór.

Tem chciałbym jedną zczarować strunę,
Drugąbym owił pączkami róż,
I wszystkie żary, któremi płonę,
Miłość, tęsknota, bóle zniesione,
To druga struna przy stronie burz.

Trzecia... myśl rwie się, o wyrzec trudno!
Jabym chciał całą harmonię sfer,
Schwycić na strunę, tonami ludną,
Tak płynąć nocy krainą cudną,
Myślą i gwiazdom nadając ster.

Rozwińmy tę myśl.

Dwie pierwsze struny — to życie. Na treść jego składają się dwa motywy, przeplatające się ustawicznie: cisza i burza. Wszystko jedno, czy mowa tu o życiu jednostki, czy życiu społeczeństw, czy przyrody nawet. Wszędzie obserwować możemy to nieuchronne następstwo zmiennych okresów. I pozornie tylko zdawaćby się mogło, że czas ciszy jest czasem szczęścia i rozkwitu, okres burzy dniami klęski i zniszczenia. Przeciwnie. Oba są zarówno życionośne i zarówno niezbędne. Szczęście, kwiaty, miłość, różane świty i rubinowe zachody, piękne to wszystko, ale długo samo trwać nie może. Niepostrzeżenie pośród woni róż nagromadzają się miazmaty zastoju, upadku i trzeba atmosferę od nich oswobodzić, jeżeli ma w dalszym ciągu trwać na ziemi życie. I tu się ukazuje błogosławione działanie piorunów i burzy.

To jest właśnie, co nazwało Romanowskiego filozofią burzy.

Całe dzieje ludzkości możemy rozpatrywać jako krzyżowanie się ciągłe tych dwóch elementów. Na tem rozwój, na tem dążenie wzwyż polega. A co będzie, gdy ostateczna burza przeminie?

Wtedy stanie na ziemi królestwo niebiańskiej harmonii, tej samej, która włada sferami gwiezdnemi.

A więc mamy już całokształt: teza. antyteza, zresztą nie z metafizycznego budulca wzniesione, a z trzech stanów uczuciowych, rzutowanych z serca na zewnątrz. Zasadą wieczystą świata jest zatem boska niezmienna harmonia. A burza nie jest harmonii antytezą, ale z całą swą potęgą jest jej podporządkowana. Kwadry cisz i burz to tylko igraszka na ziemskiej arenie.

Nad światem czuwa Bóg i jego anioły, które są właśnie stróżami harmonii przedwiecznej i na harfach grają przez wieki niebiańskie melodye. Kto się wzniesie ponad ów ziemski dualizm, dosłyszy w przestworach to anielskie granie. Bywa tak w chwilach wielkiego natchnienia, w chwilach wybranych w życiu mędrców i poetów. Poezya bowiem jest „złotym szlakiem" od ziemskości ku niebu, tęczą ponad obłokami w pogodę, a chmurami w burzę.

Trzecia strofa w przytoczonym wierszu jest właśnie strofą tych anielskich sfer. Ale słusznie zatrzymał się w niej poeta. Zadrżała mu struna: Tak; on czuje, że jemu w tych bezkresach oddychać najtrudniej, to też gwiazdom nadawać ster rzadko kusi się myśl jego.

Dlaczego Bóg, który jest Bogiem harmonii, rzucił ziemię w odmęt wiecznego rozdwojenia? Na to pytanie nie znajdziemy odpowiedzi u poety. Nie miał, jak wiemy, zamiaru dawać czytelnikom w poezyach klucza do swoich przekonań; musimy nawet ostrożnie podejmować i zestawiać owe luźnie nam przekazane cegiełki, abyśmy nie spoili ich w kształt obcy jego prostej duszy. Zresztą on, który już w dzieciństwie na nauki matki szedł niechętnie, z oczyma napół łzawemi, i potem, dojrzawszy, nie nabrał gustu do konsekwentnego przemyśliwania swoich wrażeń. Piękne niebo krocią gwiazd usiane, uderzyło kiedyś jego wyobraźnię wśród nocnej po stepie przejażdżki, i myśl na chwilę porwała się w górę, jak sokół. Skąd to wszystko? Co znaczy? Ale ją prędko skusiła do powrotu zalotnica-mgła nocna, co przywdziała kształty sunącej przez łan husaryi skrzydlatej...

Moglibyśmy czuć się upoważnieni do wniosku — z tej właśnie wychodząc niechęci do czysto teoretycznego ujmowania rzeczy przez poetę, — iż ten dualizm na ziemi ustanowił Bóg, aby człowiekowi kazać czynami go przezwyciężyć, a więc, że ma on charakter etyczny, powiedzmy dokładniej — pedagogiczny. Być może...

Jedna rzecz pewna: że człowiek, rzucony w odmęt ścierania się tych dwóch żywiołów, nie szamoce się beznadziejnie: I punkt, który tu podnoszę, skupia na sobie najwięcej światła z pomiędzy wszystkich poglądów poety; on wierzy niezachwianie w Opatrzność boską nad ludźmi, w zupełnie plastycznie dostrzegalną pieczę anioła stróża nad każdą pojedynczą duszą ludzką,

więcej: we współpracownictwo takiego niebieskiego opiekuna w każdej najdrobniejszej czynności człowieka, w każdej najbardziej bagatelnej sprawie: Niestety! ludzie nie zawsze pamiętają o tem:

patrzysz w to życie,
Jakby cię przez nie nie wiódł anioł Pana,
On cię prowadzi i ciernie z twej głowy
Zbiera i zmienia na wieniec liliowy.
Ale dziś serce twoje oddaj Panu,
On ci je wróci tak, jak wraca z łanu
Rolnikom ziarna, ze stokrotnym plonem;
On ci je wróci czyste, beznamiętne,
A miłujące wszystko, czasem smętne.

Ostatnie dwa wiersze mówią nam, jak wygląda ideał człowieka dla Romanowskiego, wzór, według którego radby urobić swoje własne serce, a mianowicie: ufność, miłość i beznamiętność. Ten motyw przez jego melodyę uczuciową przeplata się bezustannie, i jest często tonacyjną nutą jego erotyków. „Stań się beznamiętną, choć ból szarpie ducha", tak żegna po raz ostatni swoją ukochaną, idąc w drogę burz. Radby jej ofiarować przy rozstaniu ów kwiat czarodziejski, który maleństwom w kołyskach daje sny o aniołkach. Tak, ale on wie, niestety, że takie kwiecie na ziemi tylko dzieciom rośnie... I sam skarży się na siebie, że mu marzeń tęcze złote zasnuła mgłami namiętność. Więc chce zmiąć w gniewnej dłoni rozpalone serce, wierzy, że tak dobrze, że tak właśnie... I tak powinna czynić cała ludzkość.

A oto szkic jego prostej „historyozofii":

Był kiedyś okres szczęśliwości niezmąconej w samym poranku życia ludzkiego plemienia. To była pierwsza ciszą, zanim się zebrało na pierwszą burzę. Był to okres życia bez powikłań, życia rolników, jak powiada poeta, i lemiesz był wówczas symbolem gołębiego społeczeństwa, zanim lemiesza miecz nie wyrugował. Poeta z zamiłowaniem zapuszcza się myślą wstecz, w głąb dziejową, i tylko wzdryga się, gdy wspomni, jak krwawym szlakiem szły losy ludzkości. Staje odrętwiały wobec widma okrucieństw, bratobójczych walk, topi się we łzach, gdy ujrzy, jak „pękały serca pałające" olbrzymów, którzy zapoznani, niepojęci przeszli pośród tłuszczy, zbyt wysocy, aby mogli marzyć o wdzięczności lub o zrozumieniu. Dziś za to błyszczą nad dziejami jako świetlane „posągi-imiona".

Ma Romanowski w tej historyozofii i własną teoryę bohaterów, zahaczającą zresztą jednym zębem o mesyanizm. On wierzy, że duchy tych olbrzymów po śmierci nie gasną, lecz błądzą po gwiazdach, służąc jeszcze dalej ukochanej sprawie, i one to, te duchy, rozświetlające na promień stuleci wokoło siebie posępną

noc dziejów, wyproszą kiedyś u niebios ostateczne nastanie końcowej harmonii.

Ale kiedy? Jak daleko jestesmy jeszcze od świtów? Tego poeta nie mówi. On wie tylko niezbicie, że z czasem znowu miłość burzę przezwycięży, a wtedy przekujemy powtórnie miecze na lemiesze. Okres zatem ostatni, okres wskrzeszonej szczęśliwości, gdy harmonia niebieska spłynie na ziemię i całą ją przepoi, ten okres znowu będzie — jak owa pierwsza u początku drogi sielanka — erą rolnictwa i braterstwa przy pługu.

Nie szkoda więc trudów i krwi proroczej, nie szkoda wieszczych nawoływań poezyi, bo pieśń zbudzi mścicieli, którzy pójdą z mieczem. I w tej wierze jest Romanowski bezwzględnym wyznawcą romantycznego katechizmu.

Do lotu, ptaków wybrana drużyno!
Lata przeminą, głosy nie przeminą,
Ni szlak nasz złoty do słońca;
Szkielety nasze niby drogowskazy
Ślad im oznaczą do cudnej oazy,
Gdzie panią — miłość bez końca.

Jest to więc przeczucie tej samej epoki, o której ślicznie Asnyk mówi, że

bohaterstwo dawnych dni
Uświęci w walce ostatniéj,
Gdzie miłość zmaże plamy krwi
I uścisk zwycięży bratni.

Ciekawe się tu nasuwa pytanie, czy ta burza, do której przysposabiał duchy i w której zginął Romanowski, czy rok 63-ci, o którym często mówił, że po nim nastąpi w Polsce cichy okres pracy przy pługu, czy ten przełom identyfikował się w jego myśli z owym ostatnim przewrotem, który stawiała mu przed oczyma jego filozofia burzy? Ciekawe zaś jest to pytanie dlatego, że wyjaśni nam, czy on z wiarą zwycięstwa rzucał się w ogień, czy tylko uważał, że przechodzimy teraz poprostu — jak już bywało i jak jeszcze będzie — z jednego z dwóch zwykłych znaków w drugi? W takim razie powstanie 63-go roku nie byłoby spełnieniem proroctw naszych wieszczów, a tylko przed niem jeszcze nieprzewidzianą w programie próbą sił naszych i ducha, a wtedy, jak zaznacza w swojem studyum p. Baumfeld, konieczne byłoby dla podniesienia tego ducha, dla oczyszczenia atmosfery polskiej.

Są wiersze wskazujące, że on tak właśnie przygotowującą się walkę rozumiał (Audaces iuvat fortuna) i może gorycz najsmutniejszych chwil życia z tego płynęła ukrytego źródła. Rozstrzeliły mu się myśli i nadzieje, które chciał sercem w jednym

skuć płomieniu... I tem rozpaczliwszym ruchem w śmierci drogę się cisnął, bo zawiedzione sny na proch starłyby serce.

Zresztą -- znowu — nie bądźmy nazbyt skrupulatni w snuciu logicznem przędzy jego ducha. Do takich natur, jak jego, nie można przystępować z nożycami, któreby każdy akt psychiczny przecinały bez zadrżenia na pozycyę i negacyę. U tych najszlachetniejszych ludzi, tak, jak on, którzy sercem żyją, sercem działają i sercem umrą, motor czynów na dnie duszy stoi zwykle w mgle. Kto wie? może on sam nie wgłębiał się zbytnio w ten dylemat, może miał okresy pewności i okresy zwątpienia, w których wszakże innym niemniej donośnie wołał: do boju! właśnie ze względu na moralne korzyści burzy. Jako wykonawca woli wieszczej wierzył stanowczo, jako jednostka nowa i swój własny system myśli wznosząca uważał krok ten za dziejową konieczność, a może jeszcze i ufał, że nie ziszczenie się przeznaczeń spisanych w księdze mesyanicznej, lecz nasze osobiste zasługi sprawę rozstrzygną i dlatego z ogniem zapewniał, że mężnym los sprzyja.

Niewiele już z myśli szerszych zostało do zapisania.

Raz jeszcze ze szczytu Czarnej Hory świat rozłożył się szeroko przed jego wzrokiem i przed jego myślą. A wtedy światek człowieka rozprysnął się gdzieś dziwnie nizko u jego stóp.

Kędyż chaty człowieka? gdzie sławne cmentarze?
Zniknęły roztopione w zielonym obszarze,
Ni chat, ni grobów sławy oko stąd nie sięga.

Oh! smutne to, przeczuwam, — i my w czasów dali
Rozpłyniem się tak samo w nic i zapomnienie.
Nikt nie wspomni, że żylim tu, żeśmy kochali;
I wędrowiec tak kiedyś rzuci stąd spojrzenie,
A nie dostrzegłszy okiem ni chat, ni cmentarzy,
O tem, że wszystko niknie, posępnie zamarzy.

Jego myśl tak żyła wiecznie wśród oddechów śmierci, czy z cieniem zgonu własnego, czy z duchami zmarłych, iż o zawrót przyprawił go widok ze szczytu, nie przeto, że bezkresny taki świat dokoła, ale przeto, że z niego nie widać cmentarzy. A jednak życie odniosło tu na moment nad młodą duszą zwycięstwo, piękność i swoboda przestworów powietrznych oczarowały ją i zagarnęły: „Lećmy! serce me czuje pomnożone życie, Gdzie spojrzę, wszystko moje, — mój ten świat zielony!“. Jedyny to zresztą przykład podobnych wrażeń w stosunku do przyrody, powiedzmy, opierając się na naszym podziale, jedyny przykład opiewania jej na trzeciej strunie.

V.

Przyjrzyjmy się teraz Romanowskiemu w zwierciedle innej kwestyi, która często odwiedzała myśl jego i twórczość. To kwestya przeszłości i przyszłości kraju. Już nam pokazał, jak przeszłość kocha. Raz bardzo ładnie o tem powiada:

Myśl, jak łabędź na dalekiem morzu,
Rozłoży skrzydła po błękitnem łożu
I chętnie w przeszłość nurza się i tonie.

Z drugiej strony skarży się kiedyś, że „gdyby nie ta twarda wiara w przyszłość, co trzyma w żelaznem objęciu pierś, jużby dawno była śmierć. Przyszłości ręka koi serce w bólu, toż nie pęka“.

Uciekał wyraźnie od dni swoich, których ciężar był nad siły jego, i dwoje skrzydeł miał, by od nich odlatać. Twórcza wyobraźnia jego zatapiała się w przeszłość, jak nurek w głębie oceanu, i wynosiła stamtąd w połowie drobne perełki — pomysły do historycznych powiastek. Wszystkie one były według słów jego własnych: „przepleceniem wieści o ojcach i czynów przeszłości minionej, złotemi snami i myślą pajęczą poety“. To skrzydło tęsknoty. A drugiem, które o przyszłość się wsparło, było skrzydło zapału. Cały młodzieńczy ogień jego duszy, cała męzka struna energii i inicyatywy gnały go w przyszłość. Piękny duch Romanowskiego to dwugłos tęsknoty, patrzącej wstecz, i żądzy czynu płonącej, patrzącej przed siebie. Zlewał te dwie melodye w akord bez trudu, bo, jak nam powiada, cofał się za siebie tylko po to, aby módz z wiarą patrzeć w mogiły.

Tak Romanowski bezsprzecznie przeszłości, gwoli jej samej, przez pragnienie wskrzeszenia jej kształtów, nie kochał, obruszyłby się i słusznie, gdybyśmy mu zarzucili w oczy konserwatyzm. Należąc do partyi „rewolucyjnej“, t. j. do powstania rwącej, miał u współczesnych swoich miano radykała.

Inna rzecz, czy my mu to miano nadamy, rozejrzawszy się po jego poglądach społecznych. Otóż to — nie. Był przedstawicielem najsympatyczniej myślącego odłamu społeczeństwa polskiego w piątym lat dziesiątku, owej czerwonej młodzieży, która pierwsza wyzwała na bój polskie zaprzaństwo. Demokrata w najistotniejszych odłamach duszy, czciciel bezwzględny wolności i zapaleniec, gdy można było w imię tej wolności działać, przypomina nam z szerokiego oddechu Schillera, od którego tak, jak i od niego, gdyby był żył dłużej, miłość wolności biła młodzieńczością po ostatnie chwile. Rwanie kajdanów, które więżą ludzkość i tryumfalne wzejście jutrzenki swobody to było dla Romanowskiego zarazem zaklęcie piękna tego świata nieśmiertelnego

tak, jak ludzkość sama. Więc był rzeczywistym, z realnego świata idącym bratem postaci, które się urodziły w świecie wyobraźni: schillerowskiego Posy i schillerowskiej Joanny z Orleanu.

Niewiarowski, pisząc o jego tragedyi „Popiel i Piast“ (Tygodnik ilustrowany r. 1862), powiada, iż przez cały ciąg płynie jeden czysty strumień miłości ludu i piękna. To prawda, dodajmy jednak, że ludek nieco tam sentymentalny, ukostyumowany potrosze, a Piast i jego rodzina mało do naszych dzisiejszych kmiotków podobni. Identyczna sympatya z przymieszką sentymentu w wierszu p. t. „Chata górska“. Taki lud nie z roli wyrasta, ale z literackiego się wywodzi rodu, który ma za protoplastę pierwszego: Wiesława.

Romanowski zresztą na całe społeczeństwo polskie patrzy przez szkła tkliwego, a naiwnego afektu i nie ma zmysłu dla różnic socyalnych. Zgoda w imię wspomnień wspólnych i wspólnej nadziei jest tem pierwszem podłożem, na którem kontrasty — objaw późniejszy — nie mogą już się odciąć zbyt surowo. Przypomina się nam uparcie Ujejski, jego demokratyzm i jego marzenia o ogólnej miłości. Poglądy obu mają zabarwienie takie, jak gdyby się snuły kędyś na uboczu świata, gdzie nie dochodzi wichura pędzących wiecznie naprzód wypadków, niema w nich ani nerwu walk, zwycięstw, szamotań, ani gry barw, które co dnia duch Europy zapala i gasi, ani nawet piętna chwili, która je wydała.

Nie lękajmy się wyrazu: socyologia większości naszych poetów, pełna najszlachetniejszych uczuć i pogodna, wygląda zlekka prowincyonalnie.

Myśl polska, jak wiemy, z natury jest gnuśna, pierwsza rzadko idzie na spotkanie nowych idei, zwykle odwrotnie trzeba jej z zewnątrz, od samych tych idei ostrogi. W biegu swej historyi, zwykle w domu zamknięta, doznała jednak kilku wielkich magnetycznych zderzeń z duchem Europy i pod nagłem wstrząśnieniem iskry zachodniej, wybuchała z nienacka gigantycznym płomieniem. A były takimi wybuchami: humanizm polski, imponujący wprost w czasach Zygmuntów, racyonalizm i radykalizm końca XVIII-go wieku, który podwójnie, bo umysłowo i etycznie stanowi Polski chlubę, potem romantyzm; wreszcie pozytywizm.

Niestety, w romantyzmie zbratanie z duchem zachodnim szło górą, spodem płynęły zwykłe, senne wody. Winien tu już sam ton tegorazowego zbratania, bo szedł przez serca zamiast, jak rewolucyonizm francuski za Stanisława Augusta zarazem i elektryzująco na mózg działać.

A kiedy romantyzm polski nad gmachem poezyi wzniósł sklepienie mesyanicznej filozofii, znalazła się myśl polska znagła w zamkniętej szczelnie świątyni, i zapomniała o dalszych horyzontach. Ci, co świątynię stawiali, znosili na nią budulec z naj-

ogólniejszych myśli i uczuć, ci, co się do niej przychodzili modlić, obijali się wzrokiem o zamknięte ściany.

Przekonania polityczne Romanowskiego moglibyśmy podciągnąć pod zwięzły nagłówek: solidaryzm patryotyczny, a za ilustracyę jego najwymowniejszą podać wiersz „Trzy sztandary". Gdy się te trzy sprzeczają, który ma iść przodem, ptak biały, wysoko nad niemi zawisły, tak boleśnie wzdycha:

Mocny mój Boże!
Gdzieżby to oni zaszli już byli,
Gdyby z trzech jeden sztandar zrobili.

Oto dlaczego, patrząc na Romanowskiego, nie możemy usunąć z przed wzroku tych kilku dziesiątków lat, które nas dzielą, a w których stanęła kołyska nowych, jemu jeszcze całkiem nieznanych idei.

Sądzilibyśmy napozór, że wizya rolniczo-pastoralnej przyszłości każe nam szukać w Romanowskim czciciela ludowładztwa, a jednak — znowu Ujejski — to sielankowość tylko, to powrót do pierwszej idylli piastowskiej, bo dzieje Polski są tu powtórzeniem dziejów całego rodu ludzkiego. Widać wprawdzie w poecie uprzedzenie do warstw t. zw. „najwyższych"; nie tajne mu, że gangrena zżera je do kości, że dom ich, jarzący światłem, otwarty gościnnie dla wroga, a jednak Zoryan, młody budziciel, który kraj cały przed walką przebiega, pałaców magnackich w drodze nie pomija. Wszystkich pociągnie, tak ufał zapewne, wierzymy wszakże, że po nocy balowej, gdy spotkał się oko w oko z najeźdźcą — wodzirejem, już tam więcej nie powróci.

Wogóle wyprawa Zoryana, to najżałośniejsza karta poezyi Romanowskiego. Bo i z chat nie z pomyślniejszym powrócił plonem. Ściskali go młodzi i płakały matki, lecz gdy iść za nim trzeba było i chaty rzucić, kilku się ledwie w gromadzie znalazło, co nad zagon własny przenieśli gorące Zoryana wezwanie. Bolesne i niestety, wtedy jeszcze prawdziwe...

Tylko z jednych cichych dworków wyniósł budziciel te słowa, jak balsam kojące: „ja i moje syny, i cały dom mój, i wszyscy z rodziny... i kilku chwatów z gawiedzi, a za mną pójdą i bracia sąsiedzi..." Pewnie, że tak było; poszli z dworków odegrać swój finał dziejowy, który się nazywa styczniowem powstaniem.

A jednak nie przypuszczamy, aby tu tylko znalazł Zoryan „czyste krople pośród mętnej fali", jak nigdy nie przypuścimy, aby tu był złoty środek jego przywiązań i myśli. Przecie niepodobna, aby on, który tylekroć w sukmanie Żuczka szedł między lud, chodził tam tylko, by szukać rekruta. Lecz on był z tych natur dziecięco-szlachetnych, które wierzą, że nastrój dusz, gdy je miłość prawdy i sprawy ogarnie, już sam przez się uniemożliwi

wszystkie krzywdy i uciski. Nie potępiał szlachty w stosunku do gminu, bo mu wszystko ozłacał w sercu patryotyzm.

. . . .

Trzy są w poezyi naszej rodzaje patryotyzmu.

Można być ojczyzny cierpiącej ojcem, kochankiem, lub synem. Konradowi jedynemu danem było na ciąg jednej nocy natchnienia i męki być razem jednem i drugiem i trzeciem, przytulić ją do łona, jak przyjaciel, małżonek, jak ojciec. Ale już po tej nocy był Mickiewicz tylko przeszłym i przyszłym pokoleniom ojcem. Jak ojciec dziecię uczył naród w Księgach pielgrzymstwa pacierza, jak ojciec dziecię do życia sposobił, i jak ojciec w czynów świat sam go wprowadził.

Słowackiemu Polska była ubóstwianą i piękną kobietą. Miał chwile najrzewniejszej dla niej tkliwości, gdy płakał na widok żórawi, które od niej płyną, czasem egzaltował się w jej ubóstwieniu, a czasem jej krwawe obelgi w twarz ciskał i potępiał i wyklinał, lecz przeto lżył tylko, że namiętnie kochał. I dopiero pod schyłek smutnego żywota i on, cichy, poszedł między narodu ojce.

A Ujejski, a inni? Oni, ci mniejsi, wszyscy byli, jak owa przedpowstaniowa młodzież, o której mówi Asnyk, że widziała przed sobą „cudowną postać w złotej gwiazd koronie, w niepokalanej czystości i bieli, z twarzą podobną do Najświętszej Panny“. Polska była dla nich jedną ze świętych niebieskich, albo poprostu jakąś w błękitach królową. Lecz kiedy śpiewali do niej, to głosy ich wznosiły się dziecięco, jak do matki. I zdaje się, że wolno uogólnienie takie postawić, iż romantyzm, gdy u zenitu stał, mógł po ojcowsku mówić do ojczyzny, majestatu dosyć miał, by ją traktować jako córkę swoją, a także dość był pięknym, silnym i zuchwałym, aby z niej swoją uczynić kochankę. Lecz (czy nieco nie na przekór logice?), starzejąc się i słabnąc, spokorniał i przycichł, więc modlił się do niej, niby do niedostępnej na niebie Madonny, albo, jak dziecię, skraj jej szat całował.

I znowu Asnyk dopiero, po powstaniu, zmienił poezyi do Polski stosunek. On znowu był z tych, co duszę narodu wzięli w czułe dłonie, aby ją tchem swym jako kwiat hodować, aby w nią wszczepić swoje myśli i nadzieje, aby jej wskazać nowe idei drogi, u których kresu zorzą lśni zbawienie. Asnyk, jeżeli nie był Polski ojcem, to był z najwyższych, z najszczytniejszych Polski wychowawców.

Nie potrzebujemy wskazywać, gdzie Romanowskiego miejsce, jego, co z zawiązanemi, jak twierdzi, oczyma trafiłby bez zawahania ręką od jednej do drugiej rany, którą „matce wroga dłoń zadała“.

Jesteśmy tu o miedzę od jego przekonań religijnych.

Jest wiersz jeden, w którym i on przybiera ton już nie syna, ale wychowawcy własnej swojej matki. A jak rozumnie, poważnie i godnie przemawia do tej istoty, przybitej przez męki, a co więcej, przemawia inaczej, niż kazał romantyzm. Godzina gromów idzie, tak powiada, więc „czuwaj Polsko, byś nie przesłyszała“. Nie tylko ciekawy tu pogląd, że nie od niej, a z poza niej wyjdzie czyn dziejowy, a ona ma tylko, jak w muzycznym zespole, wiedzieć i pamiętać, kiedy wpaść w tok dziejów, ale i ciekawe także, dlaczego grozi niebezpieczeństwo, że Polska przesłyszy? Bo Polska się modli. Bo Polska żałobę swoją obnosi po kościołach, bo jest obawa, że Polska zostanie dewotką. A wtedy biada jej, mówi syn, którego głos w tym momencie bynajmniej nie po dziecięcemu brzmi, lecz nutą dojrzałej, pewnej siebie męskości — bo wtedy już ją bez wyjścia obca ściśnie prawica. Dziś jeszcze pozwala się jej modlić młody, ale po to tylko, aby ostateczne z sumieniem swem przed czynem ukończyła porachunki, a niech pamięta, ku Bogu wznosząc swoje serce, że ten Bóg nie skarg i płaczu, ale czynów Bogiem.

Ten wiersz przynosi zaszczyt Romanowskiemu, jego rozumowi i jego powadze.

Szło mi zarazem o pokazanie tych dwóch pierwiastków ze świata religijnego naszego poety: po pierwsze, że religię rozumiał on tylko jako podnoszenie się i doskonalenie moralne, powtóre, iż czynna jego natura i tu się wypowiedziała całkowicie, gdy wołał, że czynom i energii, a nie litaniom i wzdychaniu sprzyja Bóg.

VI.

Prędko przesuniemy się poprzez erotyki, bo w nich silnie gdzieindziej napięta cięciwa łuku poezyi jakby obluzowuje się i opada. Jedno nas przyciąga do tej liryki miłosnej: prosta serdeczność, jedno wystarcza, aby nas oddalić: zbytnia codzienność. Wprawdzie uczucie samo wtopione w wiersze, nie jest szare, ono jest zawsze jak złoto szlachetne, chwilami wdzięczne, jako polne kwiaty, a takie czyste, jak źródlana woda, czasami tęskne, jak zmierzchy jesienne, i poświęcenia pełne do zaparcia, a zawsze w imię wyższych ideałów, tylko — że artyzmu w nich ani litery.

Nie winmy o to poety, tu nie jego świat. Ta miłość była w jego życiu tylko słoneczną niedzielą po tygodniu trudów żołnierskich. Sam mówi do bohaterki swojej miłosnej liryki:

serce ledwie trudom się wykradło,
Biegło do ciebie i u stóp się kładło.

Twórczych sił jego duszy pójdziemy szukać gdzieindziej, tam, gdzie on sercem światło boże zmienił w morze płomieni. Co to znaczy? To znaczy, że wszystkie świata głosy grają hymn bojowy. I poezya tem wyższa, im donośniejsza dźwięczy w niej pobudka. Mickiewicz pierwszym zostanie na wieki, bo był największym z między budzicieli, bo pielgrzymom słowo boże wyśpiewał, „a tak wspaniale, a tak bojowo“, że niema, ktoby po nim mógł być wodzem.

Pieśni bojowe Romanowskiego młodym zapałem umieją nieraz zdobyć prawdziwą wartość. Tak, jak jego pieśni bólu gorącem uczuciem. Lecz nigdy przez artyzm.

Tu krótka dygresya.

Z bliskości, w okresie romantycznym, nie tylko naród, nie tylko ogół widział w poetach armię polską, wojsko powstańcze, w Mickiewiczu Kościuszkę, w Wallenrodzie, Tadeuszu, Irydyonie surogat chorągwi bojowych, orłów i pogoni: niewiele więcej widziała w nich i sama śpiewacza drużyna: Ujejski, Romanowski i wszyscy mniejsi lub późniejsi czuli tylko, że pieśń brzmiała bojowo, więc pieśń była świętością. Że pieśń zlała na Polskę całe morze promieni, że rozświetliła ją tęczą nieziemskiego piękna, że roznieciła tak cudowne słońce, iż przez nie ta ziemia całe wieki będzie stała w blasku, o tem naród polski ni polscy pieśniarze nie wiedzieli zgoła. I dopiero zimny, suchy pozytywizm, dopiero ta druga wyblakła epoka, która hasła romantyków, z krwi ich własnej, niby z korali toczone, z drwiącym uśmiechem na bok odłożyła, dopiero ona miała wolną głowę, aby dokonać wielkiego odkrycia, że te przebrzmiałe, wyśmiewane hasła nosiły szatę z pięknych najcudniejszą. Więc ona, co je przestąła przed czynem jako modlitwy powtarzać, musiała oczy przymknąć przed olśniewającą falą tego światła, którego sama, zimna, w ziemię wpatrzona epoka zrodzić z siebie nie była zdolna. Musiał romantyzm przestać być biblią, księgami prorockiemi, aby stał się źródłem rozkoszy artystycznej. A czyż nie dzieje się tak samo z wszystkiemi księgami świętemi? Postradawszy wyznawców, — którzy swą wiarą najwyższą czynią im krzywdę, bo na ich piękno są głusi i ślepi, — idą z władzy losów na łaskę badaczy, mędrców, niedowiarków, i z ich rąk, na miejsce zwietrzałej świętości, otrzymują dyplom na utwory piękna.

Musiała Polska spaść z wyżyn natchnienia, by przejrzeć, że posiada poezyę, która ją stawia w rzędzie najpierwszych narodów świata, by zrozumieć, że ta pieśń to większy jest tytuł do sławy, niż tysiące zdobytych pohańskich sztandarów, niż rycerskie trofea Rzeczypospolitej. Gdy polityka wieszczych natchnień rozwiała się w puchy, odkryliśmy we własnym skarbie niespodziankę — piękno.

Ale epoka, która natrafiła na tę żyłę złota, zanadto była zajęta miedzią i żelazem, aby się w blaskach swoich odkryć

pławić. I dopiero my, dzisiejsi tę cudną i świętą bóstwa zasłonę posiedliśmy niepodzielnie w nasze ręce. I dlatego dziś dopiero w całym blasku zakwitł nam Słowacki: zbyt piękną i klejnotami błyszczącą miał szatę, aby nie odciągnęła uwagi współczesnych od szczerości jego pobudki bojowej, zbyt wzbił się wysoko, by ołowiane skrzydła pozytywistów umiały mu sprostać.

Domyślamy się, że i Romanowski nie był twórcą-artystą. „Jak chmura słońce, żar osłaniał mową“, to znaczy, że pod szatą językową kryje się słońce jego uczucia, płonące ognisko, które przeziera przez szarzyznę chmury i krasi ją czasem rumieńcem, sama jednak szata jest mglista i bez blasku. Z rodzaju talentu wszędzie, tylko nie w Polsce, byłby piewcą jasnej, rwącej się w życie młodości. Gdy go los stworzył pieśniarzem narodu nieszczęśliwego, człowiek dorósł do misyi, nie dorósł poeta, stąd brak często współbrzmienności formy i uczucia.

Nie idziemy w tej poezyi do krynicy piękna, lecz ogrzać się uczuciem wzniosłej jednostki. Sam to znać czuje, gdy powiada:

Ja wiem, pod jakim ja zrodzony znakiem;
Mój duch nie kwiatem wonnym, ale ptakiem.

Kwiaty, bo kwitną li gwoli rozkoszy...

Poezya nie jest dla Romanowskiego sztuką piękną. Nie tworzy, by piękno dał, lecz, gdy uczucie sercem zakołace. Zapytany, jaki świat reprezentuje w społeczeństwie poezya, odpowiedziałby: świat etyki. Świat uczuć szlachetnych, miłości szczytnych, możność zbudzania świętego zapału dla dobra w ludziach — oto, co na ziemi ma jako rzeczniczkę najlepszą — poezyę. A piękno? On nie ciekaw, jak się zdaje, sztuk — siostrzyc poezyi, i nie czuje się krewnym artystycznej braci. O miłości mówiąc, odrzeka się głośno: ja piękności nie kochałem. Kochał pewnie zalety rzadkie duszy, ale my uogólnić możemy odrazu: nie rwie go tęsknota do słonecznego państwa Apollina. Artystę, co się żali, że niepojęty jest od tłumu, pociesza myślą, że od tysiącleci niepojęty jest mistrz nad wszystkie ziemskie mistrze wyniesion, a to chyba boleśniejsze po stokroć. Nieobecność artystycznego zapału i kultury każe nam raz jeszcze spojrzeć na Ujejskiego, tylko, że tu brak muzykalności, tam całkiem wybitnej, opłaca większe nieco urozmaicenie pejzażu przy mniejszej zresztą jego nastrojowości.

Jeden wiersz się odcina, odskakuje od reszty tak dalece, że zapowiadać się zdaje wyższego rzędu poetę, tylko, że niestety, już się nie miało powtórzyć to szersze zatoczenie skrzydeł. To anioł upadły. Odwiedza nas w nim rzadki u poety gość — fantazya, a lotność myśli pięknie zlewa się z poważnemi barwami malarskiej palety. Nie jest ten wiersz wprawdzie dziecięciem wyobraźni Romanowskiego. Musiał poeta raz wyjrzeć myślą, czy lekturą na Europę, tak, że cień Byrona, który majaczył mu czasem, jako

chętny towarzysz bawiących się w Weltschmerz młodych pieśniarzy, tutaj uderzył myśl jego, jako geniusz twórczy.

Jednak nie wyzyskał tematu do głębi. A miał tyle motywów, by osnuć na nich własne waryacye! Miał przepotęgę miltonowskiego Szatana, który w gniewie swoim Stwórcy świata dorasta i jako równy bóg cieniów obok równego boga światła staje. Miał byronowskiego Lucyfera, który jest symbolem wszelkiej myśli do swobody i światła się rwącej, jest opiekunem ludzkiego rodzaju i przez cierpienia swoje jest nam bliższy, niźli duch dobra, sztywny i zastygły w swym majestacie. Ale pierwszego Romanowski nie stworzył, nie miał dość potęgi, drugiego nie odczuł, bo nie był szermierzem myśli — buntownicy, nie był, mówiąc krótko, intelektualistą. Był jeszcze motyw trzeci i tego kiedyś chwyci się Carducci, uczyni szatana szermierzem walki o wolność polityczną [1]). Toby się zdało blizkie dla Romanowskiego, on mógł i swego Anioła wciągnąć w krąg swojej zwykłej walki o byt wolny. Nie zrobił tego. Owszem, powiedzieć możemy, że jest to jedyny jego wiersz objektywny. On wybrał poprostu biblijny ułomek, wziął w rękę pędzel na byrońską modłę, podmalował krajobraz barwą Ruisdala, ale myśli żadnej na jego tło nie rzucił. I raz jeszcze, jeżeli wiersz ten ma cenę, to przeto, że tu malarzowi sekunduje poeta, że anioł moc ma, siłę i powagę, tak, że gdy olbrzymiem skrzydłem żagluje po niebie, to się w istocie w duszach widnokrąg zaciemnia.

Gdybyśmy chcieli mierzyć szerokość kręgu twórczego Romanowskiego, na średnicy pośrodku znalazłyby się liryki jego mocne i gorące, na jednym krańcu Anioł upadły, na drugim Dziewczę z Sącza. Wewnątrz samej twórczości poety Dziewczę, jak Anioł, jest niespodzianką, a dla literatury naszej całej jest etapem. Tak je przynajmniej rozumiemy my dzisiaj z perspektywy lat. Inaczej jednak sądzili współcześni. Zmorski zarzuca obniżenie lotu. Poecie nie wolno spadać na poziom, chyba, że już dłuższy rekord jazdy powietrznej wytrzymał. Zmorski się żali na ujemny wpływ, jaki „Pan Tadeusz" na literaturę polską wywarł, sybarytyzmu nauczył poetów, nie chce im się latać, wolą się wygodnie po ziemi przechadzać. Ale niechże nie zapominają o tem, że ten, kto pisał „Tadeusza", już przedtem „Grażyną i Wallenrodem" na zmianę lotu zasłużył, a ci młodzi, nie odwiedziwszy ni razu obłoków, rozgospodarowują się na ziemi. I przykre zwłaszcza, gdy to uczynił Romanowski, poeta podniosłością natchnień dotychczasową inne pozwalający stawiać horoskopy. Zrobił więc Romanowski Zmorskiemu zawód przykry... A dzisiaj właśnie to, co tamten ganił, na szalę zasług poety się kładzie i słusznie prof. Brückner

---

[1]) Szczegóły te wzięte są ze studyum Ign. Matuszewskiego „Dyabeł w poezyi".

nas oskarża, że tego mikroskopijnego mieszczańskiego „Pana Tadeusza“ dosyć nie cenimy.

. . . .

Gdy już znamy bliżej młodego poetę, niech go ciekawość nasza na chwilę odetnie od tła dziejowych i wieszczych przeznaczeń, z któremiśmy go sprzęgli na początku, a biorąc go tylko, jak jednostkę twórczą, niechaj postawi przed nami dylemat, coby też było z niego w dalszym ciągu, gdyby był przeżył ogień powstaniowy?

Kilka hypotez zaraz się nastręcza.

Pierwsza, że teraz dopiero dojrzałby, ocknął ze swego snu grobów, czy snu na grobach, z zaczarowanego koła marzeń, przejrzał dysproporcyę świata swojej myśli, ze światem rzeczywistości, konieczności żelaznej i może właśnie wtedy, w bólu, któryby zakotłował nim do głębin, zmężniał nagle, urósł, stał się słońcem nowego dnia poezyi polskiej. Czy mógłby stworzyć „Dziady“ 63-go roku? stać się Konradem drugiego powstania?

Druga hypoteza wychodzi z pewnych zadatków trzeźwości, które nas zadziwiły w młodym poecie w okresie przedpowstaniowym, kiedy mistycyzm stanowił program dnia dla myśli polskiej. Więc może z tego da się wysnuć wniosek, że umiałby się pojednać z nową epoką i rozciągnąć na nią dalej wszczęte pasmo swych rozumowań o burzy i ciszy. A w takim razie musiałby nabrać tężyzny umysłowej i apostołować nadzieję i cierpliwość, jak przed wybuchem apostołował burzę i pioruny. Jeżeli w pierwszym wypadku byłby jedynym romantykiem popowstaniowym i dla niego trzebaby było zmienić mapy nieba polskiej poezyi, to w drugim razie doczekałby się druha w Asnyku, i obaj staliby jako dwie palmy-pustelnice na tle jałowej epoki popowstaniowej.

Wreszcie trzecia hypoteza. I bodaj ta miałaby najwięcej za sobą szans urzeczywistnienia. Nasz Romanowski zostałby się sam, wytrącony, wykolejony, z ziemią z pod stóp wydartą i albo serce jego pęknięte, nie miałoby już siły na wydanie z siebie choć jednego tonu, albo — wbrew hypotezie pierwszej — nie spotężniałby, a zmalał, został, jak Ujejski, szmerem dawnej fali, zamknął się sam w sobie i bez echa zginął. Najwyżej, gdy zgłuchły jego pieśni, mogłyby były powstać czyny jego.

Nie śmiem stawiać lekkim ruchem wniosków ogólnych, jednak ku temu trzeciemu poglądowi spojrzenie w serce poety mnie skłania. Są dusze poetyczne, które, jak źdźbło trawki, uczepią się każdego gruntu najjałowszego, skały nagiej nadmorskiej, smaganej wichrami, rozpadlin górskich, obślizgłych, które nie zaznają promieni słonecznych, i wszędzie zwycięzkie, niosą ciepło życia, wbrew wichrom, śniegom, skwarom, lub mrokowi. Są inne, które rozkwitłe zielono, żółkną i giną, gdy inne powietrze damy im dla liści. Są poeci, którzy sami snują z siebie piękno, ozłacając niem

ciemność i głuszę dni swoich, są inni, którzy piękno, jak powietrze, czerpać muszą z zewnątrz. I chyba wśród tych drugich stanie Romanowski.

Dlatego sądzę, że zmilkłby po walce, a może wtedy smutna jego dusza weszłaby, jak podanie arabskie powiada, w jakiś tęskny i cichy, blady kwiat stepowy, nad którym on sam, kiedyś, w chwili przygnębienia, jak nad blizkiem, siostrzanem sobie sercem płacze.

* * *

Niniejsza praca wsparta jest u podstawy na dwóch uczuciach: żalu wobec opuszczonej mogiły i chęci zaludnienia naszego Panteonu jednym więcej cieniem. I jeżeli znajdzie się ktoś, ktoby po tem skromnem preludyum mojem zechciał zajrzeć głębiej w wyprowadzoną na światło na tych kartach duszę, jeśliby — czego ja nie czynię — z cyrklem i wagą przystąpił do odświeżonej w pamięci puścizny, jużby obu życzeniom mym się stało zadość. Zresztą on sam, poeta, żądał tak niewiele:

Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę
Za was nie kładą pamięci kamienia,
Ziemią niech piersi przysypią mi młode,
Mój kurhan niech mi trawa ozielenia,
A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
Niech nad nim ptak się jak mój duch unosi.

A kiedy, przypomniawszy sobie „ptaszynę, co śpiewała“, wsłuchamy się w jej pieśni, wstanie nam w sercu dla śpiewaka wdzięczność. Idea może być z dnia wczorajszego, lecz miłość i zapał są wieczne. I pragnienie wolności jest wieczne, jak ludzkość. A nam tak dziś trzeba pieśni, co głoszą miłość, zapał, wolność...

Więc kwieciem uczucia zasiejmy ten grób, nad którym buja ptak i duch poety, i niech odtąd żyje ten młody pośród nas, jako wzniesiony w sercach „posąg — imię“.

Warszawa.

NOTATKI.

Piosenka polska śród ludu rosyjskiego.

Przed kilku laty prof. St. Dobrzycki wskazał pewnemu opowiadaniu ludowemu źródło w dyalogu p. n.: „Zwrócenie Matyasza z Podola“ (*Pam. liter.* VI, s. 46—67). Pani H. Windakiewiczowa nieco później wykazała „Wiersze Olbrychta Karmanowskiego, Jerzego Schlichtinga i inne z *Wiridarza poetyckiego*, zachowane w tradycyi ustnej“ w tomie XIII *Ludu* (1907, s. 299—304). W jednym i drugim wypadku mamy do czynienia z utworami, wcale dawnymi, bo z wieku XVII, i z tradycyą ludową polską. Zupełnie inaczej ma się rzecz z wierszem, któremu poświęcam notatkę niniejszą. Choć to utwór poety polskiego (jednak o wiele późniejszego), stał się własnością ludu — rosyjskiego, który go zaniósł aż na Sachalin! Pośredniczył w tym spopularyzowaniu zapomniany wierszopis rosyjski, Mikołaj Misaiłowicz Ibragimów, który w pierwszym i jedynym tomie zbiorku prac „Towarzystwa miłośników piśmiennictwa ojczystego“, założonego przy wszechnicy kazańskiej, z roku 1815 („Trudy Obszczestwa lubitielej otieczestwiennoj słowiesnosti pri impieratorskom kazanskom uniwiersitietie“) ogłosił kilka pieśni, a jako trzecią z nich na str. 289—290 następującą:

PIESNJA.

(Podrażanije polskoj).

Wieczerkom krasna diewica
Na prudok za stadom szła,
Czernobrowa, biełolica,
Tak guśkow, domoj gnała:
Tiga, tiga, tiga,
Wy, guśki moi, domoj!

Nie iszczi mienja, bogatyj,
Ty nie mił mojej dusze.
Czto mnie, czto twoi pałaty?
S miłym raj i w szałasze!
Tiga i t. d.

Nas odnich dla nas dowolno:
Wsie lubow' nam zamienit!
A sierdieczny slozy bolno
Czerez zołoto ronit!
Tiga i t. d.

Pieśń tę wydobył z zapomnienia i wskazał przemiany, których doznała w ustach ludu rosyjskiego, Eugeniusz Bobrow w swych zapiskach „Iz istorii russkoj litieratury XVIIII i XIX stoletij“ *(Izwiestija Otdielenija russkawo jazyka i słowiesnosti impier. Akadiemii nauk* 1906. g. T. XI, kniżka 4-ja, str. 355—357).

Sprawą jednak oryginału polskiego, którego istnienia dowodzi sam jej napis („Naśladowanie z polskiej pieśni“), nie zajął się wcale. Chciałem naprawić jego zaniedbanie. Ntestety widzę, że inne zajęcia nie pozwalają mi na to. Ażeby więc znów rzecz cała nie utonęła tam, skąd ją wydobyto, zwracam uwagę badaczy i znawców piśmiennictwa naszego na pieśń tę, która w oryginale swym pochodzi widocznie z końca wieku XVIII lub z początku XIX-ego i widocznie należy do pierwszych prób w kierunku ludowym. To też tłumaczy w znacznej mierze przyjęcie, jakie znalazła śród ludu rosyjskiego.

Może kto pozna utwór polski, który był wzorem pieśni Ibragimowa i wskaże autora, skoro mnie brak czasu na te poszukiwania?

Lwów. *Dr Franciszek Krček.*

Notatki do korespondencyi A. Mickiewicza.

(I. Data dwu listów do Fr. Malewskiego (Kor. I. 1 i I. 2—3). II. Data listu do L. Stypułkowskiego (Kallenbach: Wybór Listów A. M. str. 281. III. Nieznany list A. Mickiewicza do Krystyna Ostrowskiego).

I. Data dwu listów do Fr. Malewskiego.

W rozprawce p. t.: Chronologia listów A. M. (Odbitka z Sprawozdania gimnazyalnego w Podgórzu za r. 1902—3 str. 3) udowadniałem był niegdyś, że oba znane i ważne listy Mickiewicza do Franciszka Malewskiego (Kor. I. 1, 2—3) były pisane w Kownie około 15. względnie 19. lipca 1821 roku. Dzisiaj innego jestem zdania. Dlaczego — postaram się wyłożyć.

Zacznę od daty roku. W r. 1821. listy te nie mogły być pisane z Kowna, bo z nowo wydanej korespondencyi Mickiewicza (Kallenbach: Nieznane pisma Adama Mickiewicza z archiwum Filomatów, Kraków 1910) wynika, że Mickiewicz, opuściwszy Wilno, nie udał się do Kowna, lecz do Nowogródka, skąd pisze list do Czeczota (str. 342—344). W tym liście wśród wielu projektów nie wspomina ani słowem o Kownie, ani o Połądze, o której mówi w liście do Malewskiego, lecz opowiada dokładnie, co widział i kogo widział po wyjeździe z Wilna. Z listów innych Filomatów, jeszcze nie wydanych, jak wiem na podstawie uprzejmej informacyi prof. Jana Czubka, który zajmuje się wydaniem jednej części Archiwum filomackiego, wynika również, że w lipcu w r. 1821. był Mickiewicz w Tuhanowiczach, w Szczorsach, w Rucie, ale o Kownie również wzmianki niema.

Rok 1820. również wykluczyć musimy z kombinacyi. W r. 1820. miał wprawdzie Adam chwilowy zamiar wyjazdu do wód morskich, ale istotnie chwilowy, bo w tym samym liście, w którym mówi o tem (list do Malewskiego z Kowna, czerwiec 1820. w Nieznanych utworach, str. 292) dodaje, że niema mowy o wyjeździe, bo chciałby zobaczyć przyjaciół w Wilnie.

Ton zresztą listów do Malewskiego, umieszczonych w Korespondencyi, wyklucza możliwość, aby były pisane w r. 1820. W r. 1820. Mickiewicz zajęty szkołą, egzaminem ostatecznym swych uczniów, dalszym rozwojem towarzystwa Promienistych; w listach do Malewskiego, których datę chcemy oznaczyć, jest widoczna już głębsza znajomość literatury niemieckiej (Schellinga) i angielskiej (Moora), styl wyrobiony, a wzmianka o listach z przed kilku lat („Czy ty przypominasz, co przed kilku laty pisałem ci nieraz, że to nie jest moje absolutum“), nie pozwala również na przyjęcie roku 1820., jako roku napisania tych listów. Tem bardziej wykluczone są lata poprzednie. Listy z tych lat (a dodam: i z r. 1820) noszą cechy pióra bardzo niewyrobionego jeszcze; w listach do Malewskiego w Korespondencyi znać już błyski dowcipu Adamowego, pewnej elegancyi stylowej, którą tak widać w jego listach późniejszych do przyjaciół i znajomych. Wykluczam również lata 1822 i 1823[1]), bo wtedy bawił Malewski w Berlinie na studyach naukowych. A więc? — Rok 1824.

Opowiem teraz, co działo się z Mickiewiczem w czerwcu i lipcu 1824 roku na podstawie dokumentów współczesnych; czytelnik sam osądzi, czy treść listów „inkryminowanych“ doskonale zgadza się z wszystkimi szczegółami biografii Mickiewicza, znanymi nam skądinąd.

---

[1]) W lipcu 1823. miał być wprawdzie Mickiewicz nad morzem w kąpielach, ale Malewski był wtedy w Berlinie.

Dnia 21. kwietnia 1824. roku uwolniono Mickiewicza z więzienia. Nie wolno mu jednak było opuszczać Wilna. Na każde wezwanie komisyi śledczej był obowiązany stawić się celem składania zeznań dodatkowych. Kiedy więc w czerwcu r. 1824. postanowił wyjechać z Wilna, musiał o to prosić i dać zapewnienie, że na dane polecenie stanie w Wilnie. Mamy też jego prośbę z dnia 22. czerwca 1824. wystosowaną do rektora Twardowskiego, w której prosi o zezwolenie na wyjazd do Kowna: „Niżej podpisany — mówi w tej prośbie — gdy przed kilku miesiącami dla nagłego wyjazdu z Kowna nie mógł dokończyć tak prywatnych interesów, jakoteż zdania sprawy tamecznemu dozorcy z biblioteki, którą zawiadywał, sądzi zaś za rzecz konieczną wszystko to rychło ułatwić, ośmielam się więc wniść w prośbę do JWPana Dobrodzieja, abyś mu raczył dozwolić wyjazdu do Kowna, przyrzekając, że na pierwsze zapotrzebowanie stawić się nie omieszka“ *(Pam. lit.*, Rocznik VI, str. 75). Istotnie — wyjazd z Kowna był nagły, bo kiedy Adama aresztowano, z pewnością nie miał czasu zająć się oddaniem biblioteki gimnazyalnej. Czy to był jednak główny powód prośby o zezwolenie na wyjazd z Wilna, czy też prywatne interesy, czy też po prostu chęć przepędzenia wakacyi poza Wilnem — nie wiemy. Dość, że pozwolenie widocznie otrzymał, kiedy go znajdujemy wnet w Kownie. Zaraz po przybyciu pisze list do Malewskiego, list pierwszy: „Franusiu kochany, przybyłem tedy na wakacye do?? Kowna? I zaraz projektowałem, gdzie z Kowna wyjechać«. Ten wyjazd jednak projektowany — bez zezwolenia osobnego — nie mógł być planowany na czas dłuższy, bo — zdaje się — pozwolono mu tylko na wydalenie się dwutygodniowe: „Nie zabawię w Kownie nad dwa tygodnie“ — pisze i dodaje: „Pojadę stąd do Wilna“.

W dalszym ciągu listu czytamy zagadkowe zapytanie: „Czy odwiedzasz chore moje kuzynki? Niema komu teraz ich pocieszać. Donieś mnie, czy gorączka zawsze równie mocna i czy widzenia ciągle mają i czy nie powinienem prędzej przybyć, niż zamierzam“. Malewski wiedział dobrze, co to za kuzynki. Był to Zan, Suzin, Czeczot, którzy — jedyni z Filomatów — pozostali w więzieniu bazyliańskiem i dla których jedyną osłodą samotności więziennej były odwiedziny przyjaciół, możliwe wskutek lżejszego nadzoru lub też za osobnem pozwoleniem. Nie miał kto ich pocieszać teraz: rozjechali się więźniowie-koledzy za poręką po domach swych rodziców lub krewnych, wyjechał Mickiewicz, który ich bawił improwizacyami (Prw. Tretiak: „Młodość Mickiewicza“. wyd. I, 1898 II, str. 283). Gorączki zapewne nie mieli, ani widzeń. Mickiewicz mógł być pewny, że nic nie powiedzą niepotrzebnego i że jego przyjazd do Wilna — dla konfrontacyi — nie będzie potrzebny.

Dla pewności jednak—pod osłoną, łatwą do zrozumienia dla wtajemniczonych — chciał się przecież upewnić, czy nie grozi nowe jakie niebezpieczeństwo. Tymczasem, spokojny i wesoły — w liście, który mógł dostać się w ręce niepowołane — zajmuje się czytaniem Schellinga. Połowę dzieła „ubił“, nic nie znalazłszy „niezrozumiałego, a nawet bardzo głowę łamiącego, wyjąwszy niektóre termina aus der Schulsprache, rzeczy piękne“. Spokojny — o ile mógł nim być w takich okolicznościach — pobyt w Kownie miał doznać przerwy miłej, a niespodziewanej. Oto w rozmowie z jakimś — nieznanym bliżej towarzyszem kowieńskim — po tygodniu, przebytym w Kownie — wpadają obaj na pomysł urządzenia wycieczki do Połągi. Ale to rzecz nie tak łatwa do przeprowadzenia. Otrzymawszy zezwolenie na wyjazd do Kowna, Mickiewicz nie może go opuścić bez wiedzy i nowego zezwolenia rektora. „A więc — pisze w drugim liście do Malewskiego — piszę prośbę do Rektora i obowiązuję ciebie, abyś poszedł i przynukał jej ekspedycyą koniecznie na piątek, bo w piątek myślę w drogę“. I istotnie pisze tę prośbę równocześnie z tym listem. „Otrzymawszy od JWPana Dobrodzieja — zwraca się Mickiewicz do rektora Twardowskiego dnia 14. lipca 1824. — pozwolenie na wyjazd do Kowna, kiedy znajduję tu zręczność udania się do Połągi, gdzieby użyte kąpiele morskie według zdania lekarzów zdrowiu mojemu zbawienne być mogły: upraszam więc JWPana Dobrodzieja, aby raczył przysłać na ręce dozorcy kowieńskiej szkoły pozwolenie dla mnie na wyjazd do wspomnianego miejsca na cztery tygodnie. Jeśliby zaś prędzej powołano mnie do Wilna, uwiadomiony o tem, natychmiast stawić się nie omieszkam“. (*Pam lit.* VI, str. 76). Załatwiwszy tak sprawę wycieczki, wraca w dalszym ciągu listu do Schellinga, o którym pisał w liście pierwszym („z Schellingiem licho! Nie czytałem pierwej jego dodatków: tam sęk; tam ani ugryźć!“) i do „chorych kuzynek“ które w liście drugim nazywa — przez zapomnienie — „siostrami“. „Cóż robią moje chore siostry? Ich wspomienie truje mnie całą przyjemność, jaką obiecuję z tej podróży“. Byłby chętnie te chore „siostry“ przed wyjazdem odwiedził, ale brak funduszów stawał temu na przeszkodzie: „Muszą być moje finanse nie najlepsze — pisze w liście — kiedy nie jadę do Wilna dla pożegnania ciebie i sióstr chorych“. Ze względu też na finanse prosi Malewskiego, aby podjął w jego imieniu pensyę i odesłał do Dobrowolskiego, gdyby nie wrócił przed pierwszym sierpnia. Oblicza też, że dnia czwartego lub piątego siernia będzie już w Wilnie, aby nie przekroczyć — a możemy tego spodziewać się po Mickiewiczu — danego mu urlopu i nie nadużyć zaufania Twardowskiego.

Jaka była odpowiedź rektora, nie wiemy; nie wiemy też, czy Mickiewicz w r. 1824. był w Połądze. Na pewne jednak to tylko stwierdzić trzeba, że oba te listy z tego roku pochodzą,

i że jeden przypada na czas około 7. drugi na dzień 14. lipca 1824 roku.

II. Data listu Adama Mickiewicza do L. Stypułkowskiego.

Prof. Kallenbach już po częściowem wydrukowaniu swego Wyboru listów Adama Mickiewicza (Kraków 1899), otrzymał od p. Władysława Mickiewicza list Adama Mickiewicza (w odpisie czy w oryginale — nie podaje) i „dla pięknej i zasadniczej treści“ umieścił go w dodatku, usprawiedliwiając się w przypisku, że nie dał go na miejscu właściwem wśród listów z r. 1839. List bowiem ma datę wyraźną: Lozanna. 20. kwietnia 1839. Data roku powinna brzmieć: 1840, a to z powodów następujących:

1) W kwietniu r. 1839. był Mickiewicz jeszcze w Paryżu, powróciwszy tam z Szwajcaryi na wiadomość o chorobie żony przy końcu r. 1838. Ponieważ choroba ciągnęła się długo, przeto dopiero z początkiem maja donosi Zaleskiemu, że stara się o paszport (list z dnia 8. maja 1839.), do Domejki pisze 9. maja, że wybierają się „w tym miesiącu“ do Szwajcaryi, a dopiero z końcem czerwca 1839. roku staje na ziemi szwajcarskiej i pisze list do Zaleskiego, donosząc mu o trudnościach, jakie napotyka jego profesura.

2) W liście swym pisze Mickiewicz: „O twojem ożenieniu już wiedziałem; zapytywano mnie tu, czy jesteś w istocie tym, za kogo się podajesz i skądeś rodem, domyśliłem się reszty“. Mamy też w Korespondencyi Mickiewicza dowód, że go istotnie zapytywano pośrednio, kim jest Stypułkowski. Oto cały list Mickiewicza do hr. Jundziłła, pisany z Lozanny 29. sierpnia 1839. (Wł. Mick., Tom II. dod. XXXII.) poświęcony jest charakterystyce Stypułkowskiego. List (francuski) zaczyna się od słów: „Proszę Pana, Panie Hrabio, zakomunikować te słowa osobie, która mię pyta o informacyę co do P. Lucyana Stypułkowskiego...“ Jeżeli więc Mickiewicz daje te informacye w sierpniu 1839. nie może pisać w kwietniu tego roku, że już ich udzielił.

3) Lucyan Stypułkowski ożenił się dopiero w październiku 1839. roku. (Porów. Wł. Mick., Tom II. str. 439.), a donosi o tem Mickiewicz swemu bratu w liście z dnia 13. marca 1840. roku (Kor. I, 198. Dodać muszę, że list do brata ma w wydaniu datę: 1839. fałszywą, jak udowodniłem w swej broszurce na str. 18, porównawszy go co do treści z listem do Grabowskiego z 13. marca 1840., którego data nie ulega wątpliwości, bo autograf jest przechowany w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie).

Z tych trzech powodów przyjęcie daty wydania jest niemożliwe. Nie umiem sobie wytłumaczyć pomyłki: może to pomyłka przepisywacza listu wskutek niewyraźnego pisma oryginału, a może — bo i to nie jest wykluczone — choć mało prawdopodobne, pomyłka samego Mickiewicza. Na rok 1839 wskazywałaby tylko jedna wzmianka przy końcu listu o kłopotach

Mickiewicza z powodu profesury, bo w kwietniu 1840. roku sprawa profesury w Lozannie już oddawna była załatwiona, a toczyła się sprawa katedry paryskiej. Gdyby to przypuszczenie miało okazać się trafnem, błąd byłby tylko w miesiącu i kwiecień należałoby poprawić na listopad lub grudzień. Ale taka pomyłka byłaby mniej prawdopodobna, niż pomyłka co do roku listu.

III. Nieznany list Adama Mickiewicza do Krystyna Ostrowskiego.

Nieznany to list — o ile wiem — ale sygnalizowauy w katalogu zbiorów Rapperswilskich[1]). — Tyczy się zaś tłumaczenia poezyi Mickiewicza. Jeszcze w listopadzie 1840. r. zgłosił się był Ostrowski do Mickiewicza, do domu, w sprawie tego tłumaczenia. Nie zastawszy go, zostawił zapewne bilet, na który Mickiewicz odpowiada w liście z dnia 13. listopada 1840. (Kor. I. 227—8), obiecując, że przyjedzie do Ostrowskiego do Wersalu dla narady, w jaki sposób przystąpić ma Ostrowski do tłumaczenia. „Bądź przekonany — dodaje — że mam w tem na celu i twój własny interes; bo wydać dzieło, które upadnie, jest nieprzyjemna, a nawet we Francyi niebezpieczna dla młodych pisarzy". Spotkanie w Wersalu nie doszło jednak do skutku. Mickiewicz zapomniał o dniu umówionym, przyjechał w inny dzień, Ostrowskiego nie zastał, a tymczasem pojawiła się wiadomość o wyjściu przekładu. Dowiedziawszy się o tem, pisze Mickiewicz następujący list:[2])

Monsieur le Comte
Christien Ostrowski.
(St. poczt. 22 Mars 41) à Versailles.
chez Mr. le Palatin Ostrowski.

Szanowny Panie!

Czytałem w tych dniach obwieszczenie o wyjściu twego tłumaczenia. Mam zawsze nadzieję, że się jeszcze rozmówimy o wybór poezyi, które chcesz ogłosić. Żałuję bardzo, że wówczas omyliłem się i dzień umówiony chybiłem, jeżdżąc napróżno do Wersalu. Potem już mi było niepodobna ruszyć z Paryża i dla kursu i dla domowych kłopotów. Ale będę miał

---

[1]) Katalog zbiorów Mickiewiczowskich, znajdujących się w Muzeum narodowem w Rapperswilu. Kraków 1898, str 31. (Przy wzmiance o liście — notatka: „Ogłoszony". — Nie znalazłem go jednak nigdzie).

[2]) Odpis, bardzo wierny, zawdzięczam uprzejmości Zarządu biblioteki muzeum polskiego w Rapperswilu.

około Wielkiejnocy parę tygodni wolnego czasu. Umówimy się, gdzie i jak zjechać się; ja zawsze gotów do Wersalu, gdzie będziemy wolniejsi. Upraszam bardzo, żebyś nic nie drukował bez naradzenia się wspólnego, jeśli mogę liczyć na twoją dobroć. Powody już dawniej ci wynurzyłem. Nie wiem, czy czytałeś biografię moją, świeżo wyszłą po francusku [1]). Mniejsza o biografię, ale zdanie biografa o moich poezyach jest bardzo rozsądne i zgadza się z mojem. Francuz zna swojej publiczności gust; jeśli mnie nie wierzysz, Francuza opinię weź na uwagę; ja go nie namawiałem.

Życzliwy sługa
Adam Mickiewicz.

Rue d' Amsterdam N. 1.
Marca 21.

Lwów. *Dr Maryan Reiter.*

Przyczynki do twórczości Jana Nepomucena Kamińskiego, Dominika Jakubowicza i Szczęsnego Starzewskiego.

I. Uzupełniając uwagi Ludwika Bernackiego o oryginalności utworów dramatycznych Jana Nepomucena Kamińskiego [2]), zestawiam uwzględnione poniżej sztuki w porządku alfabetycznym: liczby porządkowe, umieszczone po bokach mego zestaw.enia, odnoszą się do takich samych liczb w spisie Bernackiego [3]). Niektóre utwory powtarzam, prostując tytuły, czas tłumaczenia lub nazwiska autorów obcych.

* * *

2) Agnieszka Bernauer: por. 1) Agnes Bernauerin. Trauerspiel. München 1790. 2) Agnes Bernauerin, Vaterländ. Trauerspiel. Mannheim 1791. 3) J. Körner: Agnes Bernauer. Trauerspiel 5, Leipzig 1821 [4]).

---

[1]) Nie wiem, czy mowa tu o artykule H. Lucasa, umieszczonym przez Ostrowskiego w przedmowie do tłumaczenia , czy o Ludwiku Loménie: „Galerie des contemparains illustres. Paris 1841.

[2]) Jan Nepomucen Kamiński 1777—1855. Materyały do biografii Kamińskiego i dziejów teatru polskiego we Lwowie. Lwów 1911, s. 49—59.

[3]) Skrócenia użyte poniżej: P.S. = Pepłowski-Schnür Stanisław: Teatr polski we Lwowie 1780—1881, Lwów 1889; t. t. = ten sam tytuł; liczba arabska po tytule sztuki oznacza ilość aktów. Te = Telegraf.

[4]) Petri J. Der Agnes Bernauer-Stoff im deutschen Drama. Rostock 1893. Agnes Bernauer in Dichtung Drama. Bayerland 1900, nr. 12. Völler: Agnes Bemauerin, Augsb. Post 1900, nr. 26.

5) Ani ten, ani ów: Weder einer, noch der andere. Posse. Wien 1783.

6) Anna, królowa Francyi: Charlotte Birch-Pfeiffer: Anna von Österreich. Jahrbuch deutscher Bühnenspiele herausgeg. v. Gubitz, tom 29. Berlin 1850.

7) Aryadna na wyspie Naxos: 1) Ariadne auf Naxos. Drama Leipzig 1777. 2) Brandes t. t. Duodrama Gotha 1777. 3) Kozebue A. v., t. t. w Almanach der dram. Spiele zur geselligen Unterhaltung a. d. Lande. I. Jahrgang. Riga. 1803. toż: w jego Sämmtliche dram. Werke. Leipzig 1827, tom 3, 4) Hensler C. F., t. t., travestirt. Wien s. a. i w jego Schauspiele Wien 1804.

21) Czarny lekarz, wystawiony we Lwowie dopiero 1854, por. *Gazeta Lwowska* 1854, s. 572, w tym też roku powstało tłumaczenie Kamińskiego, a nie w 1847.

24) Czy to we śnie, czy na jawie, czyli ostatnia rola aktorki: F. Keller: Ein Traum, kein Traum oder Der Schauspielerin letzte Rolle. Posse mit Gesang. Wien (b. r.)

30) Dom waryatów: Das Narrenhaus. - Lustspiel. Wien 1805.

31) Donna Dyana: mowa być tu może tylko o przekładzie pięknej komedyi hiszpańskiego poety, Moreta (w tytule już podano: z „Moreto", błędnie z Moreta), datę 1857 należy zmienić na 1827, por. P. S. 127, który podaje wiadomość o jej wystawieniu w tym roku.

35) Dwa bilety: A. Wall: Die beiden Billets. Lustspiel. Leipzig 1808.

37) Dwaj Figarowie: czyli schadzka po omacku: J. F. Jünger: Die beiden Figaro. Lustspiel. 5. Nürnberg 1785.

38) Dwaj grenadyerowie: z francuskiego Patrata, wystawione we Lwowie 5/1 1853. Te 1853, s. 16, por.: 1) Die beiden Grenadiere. Lustspiel. 3. Nach dem franz. bearb. von G. Cords. Berlin 1811. 2) t. t.: w Beiträge für das deutsche Theater in Originalien und Übersetzungen. Berlin 1812, I tom. 3) t. t.: Lustspiel. 3. Wien b. r.

39) Dwaj kobietkiewiczowie: A. Kotzebue: Die beiden Klingsberge. Lustspiel. Leipzig 1801.

40) Dwie siostry z Pragi: Perinet: Die zwei Schwestern von Prag. Singspiel z muzyką Wencla Müllera 2. Wien 1795.

41) Dyabeł w zalotach: A. G. Meissner: Der Liebesteufel oder der Alchymist. Operette. Leipzig 1778.

46) Fałszywa Katalani: jest stanowczo przeróbką z Bauerlego, P. S. 119.

51) Głośna tajemnica, tłumaczona 1824 stanowczo: P. S. 114.

56) Honor płci żeńskiej: Weibliches Ehrgefühl. Schauspiel 5. Leipzig 1801.

58) Inkle i Jaryko: 1) Inkle und Yaryko. Trauerspiel. Augsburg 1777. 2) t. t.: Schauspiel aus d. Engl. von F. L. Schröder. Schwerin 1794. Także w jego Sammlung von Schauspielen für's Hamburger Theater. Schwerin 1794, 4 część. 3) J. W. D. t. t., oder er war nicht ganz Barbar. Schauspiel 1. Cassel 1798. 4) Gleich: t. t. Schauspiel 1. Wien 1801.

67) Karol V: W. Niestädt: Karl V. Tragödie. 5. Leipzig 1826. G. A. F. Goldmann: Karl V der Kaiser. Unna. 1812.

75) Kontrybucya: Kotzebue: Brandschatzung. Lustspiel.

78) Kotzebue na Syberyi: Herr von Kotzebne in Sibirien. Schauspiel. 5. Leipzig 1802.

82) Księżniczka z Kalambo(sic!): A. Kotzebue: Die Princessin von Cacambo. kom. opera 2. Opernalmanach f. d. J. 1815, Leipzig i w jego Sämmtliche Werke. Leipzig 1829, 39 tom.

86) Lekkomyślność i dobre serce: Sternheim: Leichtsinn und gutes Herz oder die Folgen der Erziehung. Basel 1786. F. L. Schröder t. t. Wismar 1791.

89) Lwowianka, królowa Golkondy: Treitschke: Aline, Königin von Golkonda. Oper 3. Wien 1803.

94) Małomieszczanie: A. Kotzebue: Die deutschen Kleinstädter. Lustspiel 4.

97) Matka debiutantki; tytuł podany mylnie, gdyż sztukę tę wystawiono we Lwowie w r. 1854 p. t.: Ojciec debiutantki (por. *Gazetę Lwowską* 1854, s. 892); jest to przekład francuskiej komedyi Bayarda i Théaulona, przetłumaczonej też na język niemiecki, p. t. Der Vater der Debütantin oder Doch dargesetzt.

100) Medea: Treitschke: Medea. Oper 3. Wien 1803.

101) Mieszkańcy leśni: Gotter: Die Walder. Gotha 1777.

103) Miłostki Klapkiewicza: A. Kotzebue: Die alten Liebschaften. Lustspiel.

104) Miryna: Fr. Holbein: Mirina, Königin der Amazonen. 3. Rudolfstadt 1812.

105) Nagroda prawdy: A. Kotzebue: Lob der Wahrheit Schauspiel 5. Leipzig 1801.

110) Nieboszczyk synowiec: A. Kotzebue: Der todte Neffe. Lustspiel 1. Leipzig 1804.

118) Pamela: Goldoni: Pamela.

120) Pierścionek: Fryderyk Ludwik Schröder: Der Ring. Lustspiel 5. nach Farquhar's Constant couple 1786.

121) Podejrzliwi: M. Nusser: Die Verdächtigen. Lustspiel 4. Basel 1827.

122) Podkanclerzy: Franciszek Kratter: Der Vicekanzler. Schauspiel 1797.

123) Podrzutki tłumaczone w r. 1854 i w tymże roku wystawione we Lwowie, por. *Gazetę Lwowską* 1854, s. 80.

124) Prawo brzegowe: A. Kotzebue: Das Strandrecht. Lustspiel.

129) Puszcza pod Hermansztad: Weissenthurmowa: Der Wald bei Hermanstadt.

130) Radca izby obrachunkowej i jego córki: L. Feldmann: Der Rechnungsrath und seine Tochter. W jego: Deutsche Original-Lustspiele. Wien 1849, IV tom.

136) Roszko Cymbałek: M. Stegmeyer: Rochus Pumpernickel. Ein musikalisch Quodlilet 3. Wien 1811.

137) Roztargnieni: A. Kotzebue: Die Zerstreuten. Lustspiel.

139) Siedm dziewcząt pod bronią: Angely: Sieben Mädchen in Uniform. Lustspiel 1.

140) Sierota i morderca: Die Waise und der Mörder. Ein Drama, 3. nach dem franz. des Frederic von Castelli. Augsburg 1819.

150) Trzpiot: A. Kotzebue: Der Wirrwarr. Lustspiel 5.

156) Walka kobiet: tłumaczenie z r. 1854, por. *Gazetę Lwowską* 1854, s. 608.

158) Wdowa i koń: A. Kotzebue: Die Witwe und das Reitpferd. Lustspiel.

159) Wdowa i wdowiec: Holbein: Die Witwe und der Witwer. Almanach dramatischer Spiele zur geselligen Unterhaltung auf dem Lande. 20 Jahrgang.

169) Wszędzie się wtrąci: Er mengt sich in Alles, Lustspiel nach dem engl. von Jünger. Leipzig 1793.

170) Wywołaniec: Soulie i Dechay (P. S. 205).

172) Zamek Limburg: Das Schloss Limborg oder die beiden Gefangenen. Lustspiel 2. Wien.

176) Żal przed uczynkiem: Reue vor der That. Singspiel. Frankfurt 1783.

Ponadto wymieniam jeszcze utwory nie uwzględnione przez Bernackiego:

179) Jan Grudczyński, Starosta rawski 1819: A. Kotzebue: Das Taschentuch (P. S. 86).

180) Monika przekład z r. 1851 tragedyi Kollaara z przeróbki niemieckiej Philippa (PS 223).

Na podstawie powyższych zestawień wynika, że Kamiński przetłómaczył lub przerobił z języka niemieckiego 110 utworów, z francuskiego 39, z angielskiego 4, włoskiego 4, hiszpańskiego 3, rosyjskiego 1, czeskiego 1; przy 10 utworach, o których nie ulega wątpliwości, że są przeróbkami, na razie nie mogłem wyszukać oryginału. Pozostawałoby na 180 utworów — 8 oryginalnych, t. j. nr.: 15, 28, 69, 74, 143, 153, 171 i 175; niektóre z nich budzą jednak znaczne wątpliwości, czy istotnie są oryginalne.

II. Z pomiędzy utworów Dominika Jakubowicza są oprócz wymienionych już przez Bernackiego (s. 49) jeszcze następujące tłumaczeniami z obcych autorów:

5) Coś straszy (1815): Weissenthurmowa: Es spuckt. (Schauspiele. Wien, VII tom).

8) Gustaw między górnikami (1812): Gustav oder die Mienengräber in Schweden. Ein histor.-Schauspiel 5. nach dem franz. des Lamartelliere von Castelli. Wien 1805.

10) Kto wie, na co to się przyda (1814): A. Kotzebue: Wer weiss, wozu das gut ist. Lustspiel.

13) Mniemany król (1812): Der König in der Einbildung Knittelversposse 3. Hamburg 1807.

19) Próba przez ogień: A. Kotzebue: Die Feuerprobe. Lustspiel.

20) Przeznaczenie, czyli żona dwóch mężów: Die Frau zweier Männer. Schauspiel 3. nach dem franz. freibearbeit. von B. Schulz. Leipzig 1803.

22) Roszko Cymbałek: por. I 136.

23) Syrena z Dniestru: por. I 146.

Całą działalność Jakubowicza wypełniają tylko same przekłady; wśród utworów jego niema ani jednego oryginalnego.

III. Uzupełniam w końcu szczegóły o Szczęsnym Starzewskim.

1) Adelajda z Burgundyi: Wissenthurmowa: Adelaid von Burgau, Schauspiel 4.

5) Bal maskowy: Adam: Der Maskenball, Originaltheater für das Jahr 1821. Augsburg. VI Band.

6) Bianca de la Porta: J. v. Collin: Bianca della Porta. Trauerspiel 5. Berlin 1808.

16) Galora z Wenecyi: Traugott Benjamin Berger. Galora von Venedig. Trauerspiel 1778.

19) Hrabiowie Guiskardowie: Ziegler: PS 85.

25) Kaplica w lesie: z francuskiego, por. PS 93.

26) Klara Montalban: Komareck: Maria v. Montalban. Leipzig 1792. (?)

34) Pierścionek: Fryderyk Ludwik Schröder: Der Ring oder die unglückliche Ehe durch Delikatesse. Lustspiel 4. Eine Fortsetzung des Luspiels. Der Ring. Nach Farquhar's: Sir Harry Wildair.

37) Posag Rózi: Röschens Aussteuer oder das Duell. Lustspiel 3. n. d. franz. v. Friederike Elmenreich. Mainz. 1827.

39) Rinaldo Rinaldini (1817): Chrystyan August Vulpius. Rinaldo Rinaldini. Schauspiel 5. Rudolfstadt 1810.

42) Serce i wzrok, czyli zrękowiny ślepego, przedstawiono 18/XI 1853, z Krügera. PS 231.

44) Sniadanie trzpiotów: według komedyoopery Auguste'a PS 82.

45) Sowizdrzał: A. Kotzebue: Der Wirrwar Lustspiel 5 PS 103.

46) Stryjaszek, nieprzyjaciel kobiet według komedyi Hickla. Te 1853, 492.

49) Trapiące duchy: por. 1) Die Quälgeister Lustspiel Wien 1794. 2) H. Beck: Die Quälgeister. Lustspiel 5. Frankfurt 1803.

55) Zaręczyny przed frontem czyli tamburmajor i markietanki: tłumaczenie sztuki A. Tylla. Te 1853, 572.

Wymieniam jeszcze trzy utwory nieznane Bernackiemu.

56. Awanturnik: por. *Gazetę lwowską* 1854, s. 676.

57. Jerzy i Marya: z utworu Aniceta Bourgeois i Massona, l. l. s. 1180.

58. Sknera z rozrzutnikiem: przekład operetki Feldmanna-Flamma, muz. Soupéego Te 1853, 400.

Z zestawienia powyższego wynika ten sam wniosek, do jakiego doprowadziło rozpatrywanie działalności Jakubowicza.

Lwów. *Dr Wiktor Hahn.*

Niezabitowski o Józefie Korzeniowskim.

Albin Niezabitowski w listach swoich do Jana Kantego Podoleckiego (rękop. Bibliot. Ossolińs. nr. 597) wspomina dwukrotnie o Józefie Korzeniowskim. Przytoczył wprawdzie ustępy te Eus (Klemens Kantecki) w artykule p. t. „Zapomniany poeta" (Niezabitowski), drukowanym w „Gazecie Lwowskiej" z r. 1874 (nr. 159—161), lecz artykuł ten, ogłoszony w piśmie codziennem, uniosła również, jakto u nas dzieje się nierzadko, fala zapomnienia, tak, że dosyć zasobna już dzisiaj literatura o Korzeniowskim wcale nie zna szczegółów tam przytoczonych. Co jednak najciekawsze — przydarzyło się to przedewszystkiem samemu autorowi artykułu, pisząc bowiem w pięć lat później rzecz obszerniejszą o Korzeniowskim,[1]) nie uwzględnia go zupełnie. Sądzę więc, że nie będzie od rzeczy wydobyć raz jeszcze na światło dzienne wiadomości, które przechowały listy Niezabitowskiego o jednym z najwybitniejszych naszych pisarzy, dodając do nich odpowiednie wyjaśnienia.

Niezabitowski należał do tych młodych poetów galicyjskich przed rokiem 1830, po których obiecywano sobie wiele. Zbyt wczesna jednak śmierć Albina (w r. 1831) położyła kres tym nadziejom. Drukował swoje poezye w „Rozmaitościach" lwowskich,

---

[1]) Dwaj Krzemieńczanie. We Lwowie 1879. Część II: Józef Korzeniowski.

był jednym z pisarzy, których płody umieścił Walenty Chłędowski w swoim znanym „Haliczaninie“, przekładał wreszcie „Wilhelma Tella“ Schillera, a wyjątki z tego przekładu przesyłał Podoleckiemu w tych właśnie listach.[1])

Więcej nieco znanym jest Jan Kanty Podolecki, również poeta i tłumacz Schillera, autor kilku utworów wydanych osobno, jak również utworów, drukowanych w „Albumie dla pogorzelców“ Borkowskiego i w pismach lwowskich, o ile wiem, z lat 1840—1848.[2])

W r. 1826 przebywa Niezabitowski u swoich rodziców, w Wasiuczynie, wiosce galicyjskiej w pobliżu Rohatyna. Otóż 1 lutego tegoż roku donosi on Podoleckiemu, że właśnie co wrócił z pod Kijowa, nie mogąc dotrzeć do samego miasta na kontrakty z powodu ówczesnych rozruchów na Ukrainie. Mówi tu Niezabitowski niewątpliwie o dekabrystach rosyjskich i związku ich z polskiemi patryotycznemi towarzystwami tajnemi, o rozruchach, aresztowaniach i popłochu, spowodowanych wybuchem i stłumieniem buntu dekabrystów zarówno w Petersburgu, jak i w tych właśnie stronach.[3]) Następnie zaś donosi (k. 11—11 verso):

„Żałuję bardzo, żem nie był w Krzemieńcu. Nie mogli mi się tu nachwalić profesora literatury tamtejszego, Korzeniowskiego, aż do przesady i uprzedzenia, bo, oprócz pochwał jego talentu do poezyi i nauki, utrzymywali gdzie niektórzy, że tylko on jest jeden zdolny zrozumieć Szillera, że tylko jego Rezygnacya bezrymowa jest prawdziwem i dobrem tłumaczeniem Szyllera. Strasznie tu w modzie bezrymowe wiersze, notabene tylko roboty Korzeniowskiego. Sienkiewicz zaraz po tamtym jest ich drugim Bogiem, co się zupełnie naszym gustom sprzeciwia“.

O Korzeniowskim pisano już dosyć wiele, mimo to słowa te nie będą obojętne dla historyka jego żywota. Wiadomości nasze

---

[1]) Bielowski: Żywot Józefa Borkowskiego w „Albumie dla pogorzelców“ Lwów 1844 str. 333. Dniestrzanka, wydał St. Jaszowski, str. 176.

[2]) Estreicher: Wincenty Pol str. 73. Dębicki: Portrety i sylwetki z XIX. wieku. Serya 2-ga str. 76.

[3]) Mochnacki: Powstanie narodu polskiego. Poznań 1863 T. I. str. 244—256. Askenazy: Rosya-Polska, str. 100—102 i 109—110. Tegoż: Łukasiński A. II. str. 279—281 i 401—402. Jabłonowski Wł.: Dekabryści i ich stosunek do Polski. Przegląd Historyczny (Warszawa) r. 1909 t. IX. — Szczegółowe i bardzo zajmujące opowiadanie o buncie pułku Czernihowskiego w Kijowszczyznie i rozruchach, które panowały wówczas w tych stronach, znajdzie czytelnik we wspomnieniach J. K. I. Rulikowskiego p. t. Rokosz pułku Czernihowskiego (1825). Nasza Przyszłość. Kijów, 1908.

o pobycie Korzeniowskiego w Krzemieńcu na stanowisku profesora, o uznaniu, którem cieszył się w tem mieście, są wcale szczupłe (Witte[1]), Kantecki[2]). Wówczas zaś, gdy Niezabitowski pisał list powyższy, był on znanym w literaturze naszej tylko jako autor kilku poezyi, drukowanych w czasopismach — w tym właśnie roku (1826) miał dopiero ogłosić w Poczajowie Próby Dramatyczne, zawierające „Klarę“ i „Anielę“.[3]) Utwory te jednak, napisane już dawniej („Klara“ jeszcze w r. 1820), znali niewątpliwie bliżsi znajomi poety.

Dzisiaj wiemy o tem dobrze, że Korzeniowski pracował słowem i czynem nad wprowadzeniem do literatury polskiej wiersza białego, że myślał o tem bardzo wcześnie, bo już w r. 1816; wiemy również, że współcześnie myśleli o tem także inni.[4]) Tutaj mamy głos Galicyanina w tej sprawie. Rezygnacya Schillera w przekładzie Korzeniowskiego nie była drukowana, przynajmniej nic mi o tem niewiadomo. Donosi mi również łaskawie wnuk autora „Krewnych“, Dr. Józef Korzeniowski, że nie znajduje wcale przekładu tego w papierach po swoim dziadku. Karol Sienkiewicz, wówczas autor drobnych poezyi, ogłaszanych w czasopismach współczesnych, i tłumacz „Pani Jeziora“ Waltera Scotta, był od r. 1823 do r. 1831 bibliotekarzem u Książąt Czartoryskich w Puławach.[5])

Przed laty ogłosiłem we wstępie do przekładu artykułu Korzeniowskiego o Hucułach (1899) list jego do żony z r. 1830, z Burkutu, znanego miejsca leczniczego w Karpatach w pobliżu miasta Kut i granicy węgierskiej. Wówczas poraz pierwszy dowiedzieliśmy się, że Korzeniowski był tutaj w tym roku. Posłuchajmy więc teraz, co pisze Niezabitowski w ostatnim liście swej korespondencyi z Podoleckim z 12 sierpnia 1830 r., z Czernelicy, wsi w powiecie horodeńskim, którą ojciec trzymał w dzierżawie. Pisze on (k. 61—61 verso):

„Drogi Kanty! Ja cztery niedziele nie byłem w Europie, byłem w Borkucie,[6]) w Karpatach, miejscu odludnem i nieprzystępnem, tylko na huculskich koniach. Że w licznem i dobrem towarzy-

---

[1]) Spektator: Krzemieniec. Kraków 1873.

[2]) Dwaj Krzemieńczanie II. Zobacz prócz tego: Zaleski Bohdan: Korespondencya II. str. 160. Dr. Marya Polaczkówna: Michał Wiszniewski. Kraków 1910 str. 18 i 64.

[3]) Data cenzury: Wilno 7 sierpnia 1826 r.

[4]) Chmielowski: Nasi Powieściopisarze. Serya II. (Korzeniowski) str. 33—34. — Czarnik: Korzeniowski i teatr lwowski str. 8.

[5]) Biblioteka Ossolińskich t. XII (1869) str. 73—77 (Godebski: Karol Sienkiewicz.)

[6]) Tak nazywają często Burkut niewątpliwie pod wpływem węgierskiego Borkutu, leżącego koło miasta Preszowa (Eperies).

stwie, to jakoś ten czas przeszedł. Za niektóre jednak nudne chwile i tęsknotę za ziemią rodzinną wynagrodziło mi poznanie się tutaj z Korzeniowskim, profesorem literatury polskiej z Krzemieńca, autorem dwóch tragedyi już dawniej drukowanych: Klara i Aniela — i teraz znowu dwóch nowych rymami: Mnich (Bolesław Śmiały) i Wróżba i zemsta (Marya Malczewskiego). W tej ostatniej są tak piękne miejsca, tak pełne czucia i tragiczności i tak pięknym wierszem, że będzie pewnie pierwszym dramatem polskim. Zapoznałem się z nim dobrze — prócz nauki i najlepszego gustu, człowiek bardzo przyjemny. Może u mnie będzie, wracając do Krzemieńca. Czytałem mu moich trochę poezyi. Tel mu się nie podobał, że 13-sto zgłoskowym wierszem napisany. Elegie moje mu się najwięcej podobały i z tych najmocniej: Szachy.“

Mamy więc znowu nową i zajmującą opowieść o pobycie Korzeniowskiego w Burkucie w r. 1830. Znaną też jest dzisiaj rzeczą, że był on w Karpatach również w r. 1840, że pozostawił nam opis tego pobytu w artykule: O Hucułach, będącym wstępem do rosyjskiego przekładu „Karpackich Górali“. Gdzieindziej wykazałem,[1]) jak ważnem jest to wszystko dla genezy tego dramatu, obrazu z życia ludu górskiego tych okolic.

Tak więc przebywał Korzeniowski w Burkucie razem z Niezabitowskim. Było tutaj zresztą, jak pisze poeta galicyjski, towarzystwo „liczne i dobre“, pytanie tylko, czy łączył się z niem także autor „Mnicha“. We wspomnianym już liście do żony skarży się on tylko na „samotność i okropną pustynię“.

„Klara“ i „Aniela“ Korzeniowskiego, o których mówi tutaj Niezabitowski, znane były już od lat czteru. „Mnicha“ drukowanego mógł mieć autor ze sobą, w roku bowiem 1830 wyszedł już z druku. Natomiast „Wróżbę i zemstę“, napisaną w roku 1828,[2]) a drukowaną w Warszawie dopiero w roku 1847 jako „Dymitr i Marya“, czytał Korzeniowski Niezabitowskiemu z rękopisu lub dał mu rękopis do przeczytania. Zwraca naszą uwagę, że tłumacz „Wilhelma Tella“ podniósł w liście tak wysoko „Wróżbę i zemstę“, jeden ze słabszych utworów Korzeniowskiego, nie wspomniał zaś o wartości „Mnicha“, rzeczy o wiele cenniejszej od dramatu poprzedniego.

Na innem miejscu[3]) wypowiedziałem już przypuszczenie, iż w r. 1830 był Korzeniowski we Lwowie, gdyż na Lwów właśnie prowadziła najbliższa droga z Krzemieńca do Karpat i Burkutu. Otóż list Niezabitowskiego popierałby to przypuszczenie. Korzeniowski

---

[1]) Korzeniowski i „Karpaccy Górale“. Brody 1908. Korzeniowski: O Hucułach. Lwów 1899 (mój wstęp).

[2]) Ten rok podał autor na tytule pierwszego wydania z roku 1847.

[3]) Mój wstęp do przekładu Korzeniowskiego: O Hucułach.

„może u mnie będzie, wracając do Krzemieńca“ — pisze Niezabitowski. Mieszkał zaś wówczas, jak już wspomniałem, u swoich rodziców, w Czernelicy, w pobliżu Horodenki, a więc po drodze do Lwowa. Szkoda, że nie wiemy, czy rzeczywiście zawadził profesor krzemieniecki o wioskę młodego poety.

Więcej jeszcze popierałoby przypuszczenie ówczesnego przejazdu Korzeniowskiego przez Lwów to, że miał on ze sobą w Burkucie dramat „Dymitr i Marya“. Dramat ten przedstawiono w naszem mieście poraz pierwszy 4 lutego 1831 r. — zyskał on tutaj powodzenie i wszedł do stałego repertuaru teatru.[1]) Czy wobec tego nie należy wnioskować, że zabrał go Korzeniowski do Burkutu, ażeby wracając do domu, oddać teatrowi lwowskiemu do przedstawienia. A miał we Lwowie krewnego, aktora Bensę, który później przez długie lata pośredniczył między nim a tutejszym teatrem. Jemu to posłał już w r. 1825 swoją „Anielę“,[2]) cenzura jednak nie zezwoliła na okazanie się jej na deskach scenicznych.[3])

Przekład Wilhelma Tella Schillera, pisze Niezabitowski, niepodobał się Korzeniowskiemu. Dużo ustępów z tego przekładu, jak już wspomniałem, znajduje się właśnie w naszych listach poety do Podoleckiego. O drukowanych wyjątkach z niego nic mi niewiadomo, jak również o tem, czy ogłoszono w którem czasopiśmie jego Elegie, a zwłaszcza Szachy. W „Rozmaitościach“ lwowskich drukowano w tych latach wiele utworów poetycznych bezimiennie, współpracownikiem ich był również Niezabitowski. W „Rozmaitościach“ więc trzeba poszukiwać jego poezyi[4].)

Lwów. *Bronisław Czarnik.*

Bruno Bielawski.[5])

Drobna moja reminiscencya przeszłości podejmuje zarówno drobny przedmiot. W literaturze naszej tak jak w sprawionym hufcu. Są hetmani, są i szeregowcy i ciury literackie.

O hetmanach kraj cały wie, ciury także zjednywają sobie rozgłos, pragnąc hetmanić opinią narodu, jego imieniem, pchając

---

[1]) Czarnik: Korzeniowski i teatr lwowski str. 11—15.

[2]) Korzeniowski i teatr lwowski str. 7—10.

[3]) Hahn Wiktor: List Korzeniowskiego do Paumana. Pamiętnik Literacki 1904 str. 120—123.

[4]) W „Rozmaitościach“ z r. 1831 (nr. 2 str. 14—15), a więc z roku śmierci Niezabitowskiego, znajduję n. p. bezimienny utwór poetyczny p. t. „Elegija“.

[5]) Artykuł niniejszy pochodzi z teki pośmiertnej nieodżałowanej pamięci Karola E s t r e i c h e r a. Przeznaczony był pierwotnie

się na czoło. Jedni szeregowcy padają kolejno — zapomniani rychło.

Ledwie że w raporcie dziennym pism czasowych, wyczytujemy o którym: „Ubył z szeregu“.

A jak ubywa? Rozmaicie, a częstokroć z żałobą tych, którzy go znali. Jednego nadmiar nędzy osadza w szpitalu, drugiego żądza zwalczenia losu wiedzie do rozbijania głowy o mur, trzeciego chęć zagłuszenia siebie zwraca do apostolstwa uciech, aby w nich rychło wycieńczonego żywota dokonać.

Szlachetne umysły pragną co rychlej czynu, nie bacząc na skutki. Gorąca krew wytwarza gorącość ducha.

Mój szeregowiec, o którym opowiadam, miał też same uspobienia. Marzył o tem, aby zginął od kuli, — wymarzył, zginął od kuli, ale nie pod znakiem chorągwi.

Nie zapał zadał mu śmierć, lecz zapalczywość, nie przeciwnik, lecz druh z jednego obozu. Tylko galicyjskie stosunki wywołać mogły taką sytuacyę. Tylko w odłamie literatury naszej słychać ten szczęk starć i utarczek obozowych we własnym obozie, walki niby o zasady, bez istotnych różnic w zasadzie. Szeregowiec, o którym kreślę to wspomnienie, padł ofiarą tego życia gorączkowego.

On, serdeczny towarzysz Mieczysława Romanowskiego, nie doczekał, aby obok niego głowę położyć. Dobrowolnie „ubył z szeregu“ o lat dwa zawcześnie.

Kto dzisiaj słyszał o owym szeregowcu w literackim hufcu? A jednak miał on z towarzyszem swoim wspólny entuzyazm, jedne pragnienia i mogli obydwaj pod jednym położyć się sierpem.

Poetę zna społeczność nasza, a że obok niego rwał się do zasług młody pracownik nikt dzisiaj nie wie.

Pracownikiem tym był Bruno Bielawski, trochę poeta, trochę pisarz ludowy, a na wskroś entuzyasta.

Był on gorączką, iskrą wybuchającą w płomień, duchem niespokojnym. Praktyki życia nie pojmował, zarobku systematycznego nie rozumiał. Stąd niestateczny, zmienny, przerzucający się od jednych zajęć chlebodajnych do drugich.

Stoi ta postać przed oczyma wyobraźni mojej. Drobna, niemal liliputowa, czarna, ogorzała, z ruchliwym iskrzącym wzrokiem, małym wąsikiem i bródką, a czupurną miną. Zdało się, że jedną ręką można było przygiąć go ku ziemi, lecz skoro raz odezwał się, zapominano o drobnych jego kształtach.

---

do pewnej publikacyi zbiorowej; druk jednak nie doszedł tam do skutku, gdyż rękopis autorowi gdzieś się zatrącił i dopiero po latach zdefektowany wyszedł na jaw. Wielkiej uprzejmości prof. dra Stanisława Estreichera zawdzięczamy możność umieszczenia tych wspomnień w naszem piśmie. *Redakcya.*

Miał przyjaciół, do których garnął się sercem całem, ustępował z drogi pankom i półpankom, których nie znosił. Kochał lud, i żył śród ludu. Marzył o nim sielankowo, i pragnął w nim dopatrzeć stron idealnych, których w rzeczywistości nie łatwo dostrzedz. Wracał on myślą i uczuciem ku tym, wśród których urobił się jego umysł pogodny, język szczery a jowialny, obejście szorstkie i nieogładne. Była to dusza prosta, nie szkodząca nikomu, a chętnie dla bliźniego otwarta.

Poznałem go w Krakowie. Wyproszony z łam „*Czasu*“, po jednym w r. 1852-im debiucie, zwróciłem się z fantazyą poczynającego autora do Felicyana Łobeskiego, redaktora „*Dziennika literackiego*“ we Lwowie. Mniej wybredny redaktor, uchwycił nowicyusza i kazał mu dobijać się sławy korespondencyami.

Sylwetki pisarzów krakowskich i teatralne plotki, zwróciły na mnie uwagę Jana Dobrzańskiego, któremu markotno było, że to nie on „nowego literata“ wyprowadził.

Nasłał na mnie pokusę w postaci Brunona Bielawskiego. Zjawia się zatem u mnie Bielawski w miesiącu kwietniu r. 1854-go i proponuje imieniem Dobrzańskiego współpracownictwo w „*Nowinach*“, z któremi też zawiązałem stosunek.

Bielawski zatem zbliżył mnie do redaktora, umiejącego zużytkowywać siły amatorów autorstwa. Pisywał on do „*Nowin*“ wierszyki, za które czasem coś mu się okroiło. Klepał zresztą biedę, a że uniwersytecka nauka ani mu szła do głowy, ani go nęciła, uznał, że najlepiej będzie zostać literatem. Nie pierwszy to literat — z potrzeby.

Jednakowoż korciło go to, że nie ma gruntu pod sobą, że istnienie jego zawisło od okoliczności. „Są ludzie (mawiał on), którzy mają cel pewien wytknięty w życiu, dążą doń, służą tem samem społeczeństwu. Szczęśliwi oni! Są znowu inni, a ja należę do nich, którzy nie mają żywiołu, nie oddali się zajęciu, któreby ich dźwigało. To rzemieślnicy bez cechu, oni są jak wiatr. To suszą pole, to spędzają chmury, Bóg wie co jeszcze! i kiedyś jako wiatr przepadną Bóg wie gdzie. Za lat kilka zapomną o nich, że kiedyś żyli na świecie“.

Nie przybierał jednak sobie do serca zbytecznie tej jałowości umysłu, która jak mniemał, nie pozwoliła mu wyrobić się na specyalistę. Przeciwnie, troskę codzienną o przyszłość odganiał piosenką wesołą, którą często miewał na ustach:

Polska mnie zrodziła, z jej mlekiem wyssałem
Być ojczyźnie wiernym a kochance stałym,
A jeżeli zginę w rycerskiej potrzebie,
Nie rozpaczaj dziewczę, obaczym się w niebie.

Taką piosnką przerywał każde zasępienie myśli. Było w nim zawsze coś burszowskiego, co wyrywało mu z piersi okrzyk: „Jakoś to będzie“ pomimo, że szło mu ciężko i na opak.

Ta burszowatość, ta hardość w drobnem ciele, nie dozwalała mu płynąć za prądem codziennych stosunków. Urodzony w Nehrybce (w przemyskiem, nieopodal Medyki) uczył się zrazu w Przemyślu, potem oddano go do Jezuitów we Lwowie. Konwikt nakryty sutanną, nie mógł go oswoić z rygorem. Uparty i nieugięty, płatał psoty pobożnym ojcom, a łamany karami, buntował się tem zapalczywiej. W r. 1848-ym rozwiązano konwikt. Wyleciał więc ptakiem z tej atmosfery, a z całej edukacyi to tylko zapamiętał, że mu tam było ciasno i duszno.

Przeniesiono go do gimnazyum w Bochni, a w końcu do Krakowa.

Dalszych nauk było mu już za wiele. Zresztą trzeba było żyć, a uniwersytet nie poi i nie karmi biedaków. Zaciągnął się na praktykę do Dyrekcyi skarbowej. Ta wcale mu nie smakowała, ale cóż było robić?

Rubrykując, szeregując cyfry, unosił się myślą po przestrzeniach fantazyi i dopadkami na odbrzeżach poważnego fascykułu rzucał znienacka wierszyki.

Młodzieży rymującej nigdy nie zbraknie. Lecz dla młodzieńczego rymu lub prozy, nie było ujścia w Krakowie. Panowała niepodzielnie tylko polityka „*Czasu*".

Śmielsi więc cisnęli się do „*Dziennika literackiego*" we Lwowie, jeżeli im Szajnocha nie odpowiedział słowy: „Zawcześnie kwiatku, zawcześnie". Mniej ryzykowni szukali uścisku ręki Stalmacha w „*Gwiazdce cieszyńskiej*", który chętnie przyjmował zasiłek pieniężny, zarówno jak literacki.

Było zaś kilku młodzieńców majętnych, którzy pisując, zarazem zabezpieczali materyalnie istnienie wątłego dziennika.

Zastęp pracowników rozpoczyna Antoni Białecki, ówczas uczeń gimnazyalny, dziś wysłużony profesor Uniwersytetu. Podpisywał się Antoni Niezgoda. Pisał on wiele i o wszystkiem. Za jednym Niezgodą szli dalsi w r. 1855-ym jakoto: Ponowa Niezgoda, Władysław Niezgoda, Stanisław Niezgoda, Paweł Niezgoda.

Wspólność pseudonimu świadczy, że prace „gwiazdkowe" płynęły z wspólnego grona.

Pisywali ówczas: Władysław Wierciszewski, Mieczysław Dzieduszycki, Stanisław Nowiński, Ludwik Krajewski, Władysław Koziobrodzki, Władysław Siemoński, Bożenna Kuszlówna (Walewska) i nasz Bruno Bielawski.

Ostatni miał tam udział wybitny, umieścił dwie powiastki dłuższe i parę wierszyków, ale że ich nie podpisywał, trudno dziś dochodzić autorstwa. Mniej jeszcze brał udziału w „*Nowinach*", bo ograniczał się krótką korespondencyą.

Ku jesieni r. 1854-go porzucił urząd i Kraków. Osiadł u brata, na ojczystej wiosce, Nehrybce. Pociągała go urokiem gospodarka, ale gdy zaznał jej praktycznie, rychło urok przeminął. Nie zagrzał i tu miejsca.

„Szukałem zawodu praktycznego (opowiadał) i zakosztowałem rozmaitych. Mógłbym rzec o sobie, jak mówią Litwini: „Pstry jest dzięcioł, ale życie bardziej pstre“. Od chwili wydobycia się z niewoli jezuickiej, pokosztowałem tego i owego: literatury i gospodarki, urzędu i pisarstwa, rachunkowości i bibliotekarstwa, apteki i belferki, ale czyż moja wina! nie poczułem się nigdy w swoim żywiole, nie zasmakowałem w niczem o tyle, by mi ta jedna potrawa nie przejadła się rychło“.

Możeby wszelako literatura mu smakowała, ale ta nie żywiła. Redaktorzy galicyjscy nie płacili w zasadzie. „*Nowiny*“ miały cenę „teoretyczną“ po 16 złotych od arkusza druku. Jeden Sartyni dawał z „*Gazety Lwowskiej*“ po 25 florenów za arkusz, ale nie przyjmował wierszy, korespondencyi, ani powieści.

Bielawski widząc, że manna redaktorska nie żywi literata, tylko jego autorskiej próżności dogadza, szukał oparcia praktycznego. Więc ruszył od brata do rodziny w Przemyślu. Tu rozcierał proszki w aptece i nalewał flaszki z miksturą.

I ta próba zawiodła. Rzucił to wszystko i pełnemi żaglami nadziei pchany popłynął do stolicy. Zakosztował nauczycielstwa domowego, ale sam nie umiał belferować, bo nie miał studyów uniwersyteckich. Uczepił się wreszcie Biblioteki Zakładu Ossolińskich.

Zdawałoby się, że dla literata, biblioteka, to Przylądek dobrej nadziei. Lecz kto nie ma zamiłowania do poważnej, jednostajnej pracy, ten nie wytrzyma w murach zapylonej wiedzy. A jakże jeszcze było tu wytrzymać z zasuszonemi figurami, których typem był zimny, surowy, milczący August Bielowski.

Zeszli się podobni nazwiskiem, a wręcz odmienni usposobieniem. Bielawskiemu zawsze tylko psoty roiły się w głowie. Oprowadzając gości po bibliotece, na czynione sobie nieraz zabawne zapytania, dawał zabawniejsze odpowiedzi wysnute z fantazyi, lecz rezolutnie rozstrzygane. Gość, zainteresowany opowiadaniem, pytał młodzieńca o nazwisko; słysząc: B i e l a w s k i rozumiał, że to: B i e l o w s k i, sławny historyk. I szły powiastki urojone na świat z tej książnicy, na karb poważnego dziejopisa.

Nie pamiętam, czy Bielawski miał za owych czasów własny zegarek, ale wiem, że nigdy z nim się nie zgadzał. Cierpliwemu Bielowskiemu było tego za wiele. Gdy się więc spóźnił do czytelni, którą dozorował, rzekł mu pryncypał:

— Panie Bielawski, bierzesz płacę z funduszu narodowego zakładu, a obowiązków nie dopełniasz. Te pięć minut dziś, wczoraj, i tak często urywane, są to minuty skradzone Ojczyźnie!

Zabolała srodze Bielawskiego ta słuszna wymówka, więc się już więcej w bibliotece nie pokazał.

Pozostawało więc mu jedyne schronienie się pod skrzydła krewniaka, Jana Dobrzańskiego. Ten, wydawał wówczas „*Nowiny*“ dwa razy w tydzień, w wielkiej ćwiartce, dając je rocznie za

6 złotych. Cena niesłychanie nizka, niepraktykowana do owego czasu.

Aby wydążyc z wydawnictwem, musiał zatrudniać młode siły, bo samby nie podołał, zwłaszcza, iż ani był systematyczny, ani zwolennikiem punktualności. Umiał on prowadzić pismo swoje. Chwytał młódź, bo ta robiła więcej dla honoru, jak dla grosza, mógł więc ją zaspokajać, w miarę możności i swej dobrej chęci. Zasłużył się też literaturze naszej, iż nieznanych, nieśmiałych przygarniał i na nogi stawiał. Zrazu poprzestawał na literackiej fabryce, ale że polityka była zawsze tłem życia galicyjskiego, osadzał on literaturę w ramach o barwie politycznej.

Jan Dobrzański, o którym już wypowiadałem zdanie moje to w historyi teatru lwowskiego, to w życiu Wincentego Pola, to w „Powieściarstwie Galicyi“ („*Biblioteka Warszawska*“ 1860 I.) nie przedstawiał się nigdy w rzeczywistości tak groźnym szermierzem, za jakiego zawsze uchodził.

Tym, którzy nosili mundur, szpadę z osadą z perłowej macicy i kapelusz trójgraniasty, nie wolno było bezkarnie przekroczyć, choćby z ciekawości, progu mieszkania groźnego redaktora! Sam tego doświadczyłem na sobie. A jednak był to człowiek spokojny, na pozór, małomowny, nie patrzący w oczy, mocno roztargniony, szepczący raczej niż mówiący, zawsze rozczochrany, a w mieszkaniu swem bezładny, niesystematyczny.

Jeżeli życie porównywamy do sceny, to na scenie tej większość redaktorów odgrywa rolę magików: Boska, Trikla, Siemensa, lub Siedleckiego. Im redakcya zręczniej wydobywa z próżnego kapelusza bukiety, wstążki i salaterki z rybami, tem budzi żywszy podziw gawiedzi literackiej. Wszelkie sposoby godziwemi się zdają, byleby wiodły do celu.

Jan Dobrzański był więcej zaciekłym, aniżeli złym w samej istocie. On tylko trzymając się zasady, że: dziennikarstwo to wojna, gotów był dla interesu dziennika poświęcić wszelkie względy. Miał jednak zaletę, że nawet temu, z którym piórem wojował, osobiście nie okazywał zawziętości, przestawał z nim po staremu, a za zmianą okoliczności bywał znów na dawnej stopie zażyłej przyjaźni.

Poufalił się łatwo, chętnie chwalił sojuszników, zapłacił i za miernotę, stąd nie brakło mu nigdy czeladzi literackiej.

Bielawski zaprzągł się do jego rydwanu, choć nie miał zdolności do roboty fabrycznej. Lubił rymować, a tu domagano się codziennie prozy.

Mamy z tego okresu uczestnictwa w „*Nowinach*“ nieco rymowanych utworów Bielawskiego. Drobne, skromne, niewykończone co do formy, ale rozwijające myśl szczęśliwie.

Bezpretensyonalność jest ich zaletą. W r. 1854-ym umieścił: Wieczna tęsknota, Prośba majtka, Ucieczka, Jan i mucha, Nam

jako tako. W r. 1855-ym: Łódka, Nadzieja, Szczęść Boże. W r. 1856-ym: Na kolendę, Stary sługa, Sierota, Rzeczywistość.

Że te wierszyki, acz proste i na pozór zwyczajne, nie bywały bez wdzięku, można się łatwo przekonać, odczytując którykolwiek jak n. p. Łódka:

Z lichego przystani żywota
Wybiegła łódka sierota,
Spowita pieluchą fali;
Burza strzaskała jej wiosła,
Na zdradne głębie uniosła
I rzekła: „Płyń sobie daléj“.

Lecz weźmy inny wierszyk: Sierota.

Wieczór, w twarz bije marcowa słota,
Jam szedł w żałobie westchnąć do Boga,
I gdym smętarne pomijał wrota,
Spostrzegłem blade dziewczę u proga.

I pytam: Skąd ta szata żałoby?
Na twarzy bladość? w oczach tęsknota?
Dziewczę wskazało rączką na groby,
I wypłakało z serca: Sierota.

Sierota? Dziewczę, patrz w oczy moje,
I jam sierota i mnie łza boli!
Na groby ojców chodźmy oboje,
Zaradzić naszej sierocej doli.

Prozą wydrukował Opowiadanie barona Palonczaj, Przyjemności życia wiejskiego. Do *„Gwiazdki Cieszyńskiej“* posłał obrazek ludowy: Trzy życzenia.

Zaznawszy literackiego chleba w warsztacie rzemieślniczym, obrzydził go wszakże sobie — porzucił go i wyniósł się na wieś, do rodziny.

Stamtąd dawał znak życia od czasu. Napisał powieść ludową w jednym tomie p. t. Opowiadanie starego ułana. Chwalił ją Dobrzański r. 1858-ym w *„Dzienniku literackim“*, ale nie wydrukował.

W *„Dzienniku“* tym, powstałym w miejsce *„Nowin“*, zachwianych konfiskatami, zamieścił wiersze r. 1856-ym: Wiersz do obrazu, Maj i grudzień, Żebrak. W r. 1857-ym: Trójka cyganów (z Lenaua), Ziemia nasza.

Zjawia się ponownie w r. 1859-ym we Lwowie. Żyłka literacka wypędziła go ze wsi. Ale dotąd wierszował tylko. Był sobie konikiem polnym, nie mrówką. I to jeszcze wierszował kiedy

miał ochotę. Nie umiał pisać na zamówienie, tem mniej dla sentymentu. Radził tego rodzaju wierszopisom:

I zamiast pisać ckliwe piosenki,
Lepiej niech dratwę weźmie do ręki,
A szyjąc buty dla bosej braci,
Może dług łatwiej Ojczyźnie spłaci.

Konikowe życie już mu obrzydło. Zapragnął mrówką pozostać.

Stało się według życzenia. Drukarz Edward Winiarz obmyślił wydawanie pierwszego ludowego w Galicyi pisma p. t. „*Dzwonek*“. Pismo ukazało się w miesiącu lipcu r. 1859-go, a tak umiało dogodzić potrzebie, że od razu narosło tysiąc prenumeratów. Redakcyę objął Bruno Bielawski. Teraz dopiero odżył, pisanie dla ludu zapalało go, ożywiało.

Całoroczna redakcya szła rączo i składnie. W pracy pospólnej szli o lepsze: Ludwik Wolski (później adwokat w Wiedniu), Juljusz Starkel i Walery Łoziński, wszyscy trzej wyróżniający się zdolnościami. Ostatni rozwinął osobliwy dar humorystyki, ożywiającej powiastki ludowe. Bielawski sam dostarczył dość licznego pocztu utworów jako to: Klasztor w Częstochowie, Historya o Kazimierzu Korsaku, Ś. Wojciech, Ś. Stanisław, Ś. Izydor, Ś. Jacek, Ś. Kinga, O nowym roku, Niby bieda, Król w kumach, Śmierć króla Popiela, Każdy stan sobie dobry, Tatarzy, Mieczysław i Dąbrówka, Bolesław Chrobry, Mieczysław II, Kazimierz Mnich, Bolesław Śmiały, Władysław Herman, Bolesław Krzywousty i kilka innych. Pisanie powiastek pozostawił zdolniejszemu pióru. W pisaniu wierszy wyręczali go Mieczysław Romanowski i Ludwik Wolski.

Redagowanie „*Dzwonka*“ zespoliło Walerego Łozińskiego z Bielawskim. Dwaj przyjaciele zamieszkali razem i odtąd byli nierozłączni.

Zespolenie ich było tak naturalne, tak zwracające uwagę, że gdy się jeden gdzie zjawił, oczekiwano zjawienia się drugiego. Temperamenta obudwóch były na pozór w harmonii. Obadwaj nie myśleli o jutrze, obadwaj bez trosk i bez rachuby, obadwaj gorączkowo-nerwowi. Jeden atoli szedł w swiat z anekreontyczną piosnką na ustach, drugi z fantazyą pragnął zaspokoić gorączkę młodości.

Łoziński, lubo rozwijał coraz piękniejsze zasoby pióra w kierunku powieści, musiał troszczyć się o dostateczne utrzymanie. Szajnocha więc, objąwszy redakcyę „*Rozmaitości*“ przy „*Gazecie Lwowskiej*“ umieścił tam i Łozińskiego, chociaż Sartyni nie lubił burzliwej młodzieży.

Wkrótce Dobrzański nie omieszkał poznać się z młodym, utalentowanym pisarzem i zjednać go dla „*Dziennika literackiego*“.

Tutaj zetknął się Łoziński z powieściarzem Józefem Dzierzkowskim, Juwenalisem w piórze, ale i w życiu. Wątły młodzieniec, któż wie, czy nie uległby przewadze przewodnika, gdyby nie Bielawski, który rozwijał czynność i braterską opiekę nad swym przyjacielem.

Umiał to ocenić Łoziński, otrząsał się z tych wpływów, nie tracił świadomości obowiązków i trwał na drodze szlachetnego kierunku. I byłby kiedyś zaszczytem kraju, gdyby nie smutny zamęt wypadków, który jego i Bielawskiego rozłączył.

Zakotłowało wówczas w lwowskim światku literackim, wybuchły gorszące waśnie i kłótnie, nastąpiła dezercya wielu z „*Dziennika literackiego*", powstał zaś pod firmą Hipolita Stupnickiego, który Bogu ducha winien, uprawiał literaturę jak włościanin uprawia ziemniaki lub kapustę — polityczny „*Przegląd powszechny*". Na pismo to dał kaucyę znany artysta malarz Kornel Schlegel. Wrzało coraz gwałtowniej, nieporozumienia i swary, polemiki gwałtowne wlokły się długim łańcuchem. Tak przyszło do głośnego przemówienia się pomiędzy Dobrzańskim a Łozińskim, a zatem, jak wtedy w czasach gorączki powszechnej było bardzo w modzie, i do orężnej, ostrej rozprawy.

Po pojedynku uszedł Łoziński ze Lwowa, gdy już zaś zabliźniła się rana na głowie, powrócił z początkiem sierpnia i sam się zgłosił do sądu karnego, gdzie toczyła się sprawa jego o pojedynek.

Ta przygoda dała mu wiele do myślenia. Zerwał różne stosunki i odrodził się życiem nowem, zawsze myślą szlachetną natchnionem.

Nie traciłem go z oczu, miałem słabość do niego, ceniąc wielkie jego zdolności. Nie wątpię, że byłby chwałą narodu, ale losy widocznie chciały mieć inaczej.

Ku jesieni, szły wieści po kraju o Garibaldim, o karcie Europy, o zaciągach. Ten i ów cichaczem opuszczał Galicyę. Naraz w d. 15 października jeden drugiemu podawał, że znany i wielbiony poeta, a z nim i redaktor „*Dzwonka*", ujechali do hufców bohatera w czerwonej koszuli.

Wyjechali to prawda, ale nie dotarli tak daleko. Osiedli w Jassach.

Bielawski, przed swoim odjazdem, fotografował się na jednej karcie z Łozińskim i Juliuszem Starklem, na którego barki złożył redakcyę „*Dzwonka*".

Miał za nim pospieszyć i druh jego Łoziński, ale wyczekiwał jeszcze i tymczasem pracował.

Z okazyi repertuaru, drukowałem artykuł o teatrze, wytykając małe uwzględnienie pisarzy polskich. To skłoniło dyrektora Nowakowskiego, iż zamówił komedyę u Łozińskiego. Stąd powstała ludowa farsa Bakałarz i Druciarz, przerobiona z własnej jego komedyi: Verbum nobile.

Z powieścią Czarny Matwij, nie wiodło się Łozińskiemu, bo nowy dyrektor policyi Hammer, długo wzbraniał jej druku, twierdząc, że wszystko jest podejrzanem, cokolwiek nosi firmę Łozińskiego! Była to zemsta za niekorzystne malowidło dwóch znanych urzędników czerniowieckich, których w poprzednich powieściach odfotografował Łoziński.

Spadła jeszcze na Łozińskiego jedna czynność. Młody literat Karol Cieszewski, ale niedouk, pragnący znaczenia w literaturze, otrzymał koncesyę na wydawanie pisma „*Czytelnia dla młodzieży*", na które zebrało się 300 prenumeratów. Pod jesień r. 1860 wyjechał Cieszewski na kuracyę do Priessnitza, zdawszy redakcyę „*Czytelni*" na Łozińskiego. Ten jednak dla różnych racyi usunął się rychło, nie chcąc Cieszewskiemu zawadzać. Przyszło też niebawem między nimi do groźnego konfliktu.

Cieszewskl, malowany redaktor, zapalczywy, nie ważył słów swoich. Stąd też niezwłoczne wezwanie na szable. Nierówna to walka. Łoziński niski i krótkowidz, Cieszewski dobrego wzrostu i silnie zbudowany. Więc gorączkowego niedowidza, jednym zamachem szabli powalił na ziemię, sam lekko skaleczony w rękę. Łoziński z rozpłataną czaszką, oddany do szpitala, gdy nazajutrz się obudził, pierwsze z ust wyrzucił słowa: „Jak tylko wyzdrowieję —będę się uczyć fechtować?" Taka była zaciekłość dwóch niegdyś serdecznych.

Gdy się to działo, wierny druh Łozińskiego, mały i czupurny Bielawski, żądny niegdyś czerwonej koszuli włoskiego republikanina, ani rusz wydostać się z Rumunii, rozdrażniony więc chodził po bruku w Jassach i tęsknił za powrotem do Lwowa.

W takiem usposobieniu nic dziwnego, iż był nieznośny. Politykując w kawiarni z urzędnikiem telegrafu Trzaskowskim zarzucił mu, że „chodzi w magnackiej liberyi, zaprzedawszy duszę za pieniądze". Stąd zniewagi, które doprowadziły do pojedynku d. 17 stycznia 1861.

Pierwszy strzał miał Bielawski z metą od 21 do 7 kroków. Chybił. Przeciwnik, uznając błahość sporu, nie chciał teraz strzelać. Bielawski zmusił go do tego. Więc odwrócił głowę i mierząc w dół, wystrzelił. Los chciał, że pistolet zerwał mu rękę, a kula uwięzła w Bielawskim!

Zabójca bolał srodze nad tem nieszczęściem. Bielawski konał trzy dni. Kuli nie umiano wydobyć. Umierał ze swobodą umysłu, powtarzając od czasu do czasu kilka wierszy ze świeżo napisanego przez Ujejskiego Marsza bojowego:

Naprzód! naprzód! herbowni, izraelscy, siermiężni!

wmawiając w wyobraźnię swoję, iż kona na pobojowisku. I stało się, że spotkało go to, czego się obawiał najmocniej: skonał na obcej ziemi. Przeczuwał on tę dolę, bo zażegnywał ją pieśnią:

Nam jako tako! na własnej ziemi,
Ojciec i matka pieszczot nie szczędzi,
I cierpieć milej między swojemi
A choć i umrzeć — na własnej grzędzie.

Ale kto losu burzą pędzony,
Tułać się musi drogą żywota,
Któż w obce pójdzie pocieszać strony,
Gdy go za krajem porwie tęsknota.

Któż się zlituje między obcemi,
Kiedy zawoła w chwili skonania:
Chociaż piędź ziemi! garstkę mej ziemi!
Podajcie ludzie do pożegnania!

N a m j a k o t a k o. 1854.

Zabójca Bielawskiego doniósł do Lwowa telegrafem o jego śmierci. Stało się to d. 21 stycznia 1861. Tak zmarniał niedoszły legionista!

Tymczasem Łoziński pozostawał w szpitalu pod opieką dra Nagla. We dwa tygodnie, gdy rana nieco się zagoiła, doktor zezwolił na opuszczenie szpitala, celem zmniejszenia odpowiedzialności sądowej za skutki pojedynku.

Miał przykazane nie wydalać się z mieszkania. Lecz gorące zawsze usposobienie, gnało go pomiędzy ludzi. Bieżał po mrozie z obwiązaną głową do redakcyi „*Głosu*“. Przeziąbł raz do kości. Wywiązało się zapalenie mózgu.

Choroba jego obudziła ku niemu współczucie całego miasta. Nie zawierały się drzwi przed troskliwymi i przyjaciółmi. Miał zachowanie wielkie w świecie teatralnym. Artyści i artystki kolejno czuwali nad nim u łoża szpitalnego. Z ust jednej z nich dowiedział się na chwilę przed śmiercią o zgonie przyjaciela w Jassach!

Umarł po chrześcijańsku, w tydzień po Bielawskiego pochowaniu, wypowiadając żal, że nie mógł dłużej służyć krajowi, stawszy się straconą placówką.

Żal był wielki, szczery, głęboki po jego utracie. Pogrzeb majestatyczny. Młodzież niosła trumnę na barkach na przestrzeni blizko pół milowej. Pochowano go na wysokości góry cmentarnej i postawiono wspólny nagrobek dla dwóch przyjaciół.

Tak zmarli jednocześnie, jedną śmiercią, nie wiedząc o sobie. Nie pierwszy to przykład zmarnowanych talentów, zmarnowanych z błahego powodu. Marniały i później inne, lecz nie tak tragicznie, choć równie młodo, wskutek braku równowagi w życiu i szczepienia w nich zasad życia gorączkowego.

Stosunki te dziś zapomniane. Odgrzebie je kiedyś historyk oświaty galicyjskiej, gdy mu wpadną do ręki liczne broszury po-

lemiczne. Dziś, po latach 25, jakaż zmiana! Iluż to pracowników, czynnych naówczas, ubyło z szeregu. Została tylko gromadka, w której mało już który pamięta o tem, co zaszło za jego młodości.

Opowiedziałem niewielki ustęp z domowej kroniki literatów lwowskich. Stosunki te nie zmieniły się dotąd, lecz zmienili się ludzie. Też same namiętności, też same egoistyczne naginania opinii dla osobistych celów, toż samo niezadowolenie wyrosłe często z zawiści. Są wyjątki, ale jakże niewielkie!

Historya jednego pisarza opowiedziana przezemnie, jest historyą wielu zmarnowanych talentów. Życie Jana Lama i jemu podobnych służą za świadectwo prawdzie słów moich.

Zjawiają się corocznie niepoślednie zdolności, ale im brak podstawy. Lekceważenie szkół, imanie się przedwczesne pióra, szukanie urojonych nowych idei, brak wytrwałości w zawodzie łamią wszelką zdolność przyrodzoną.

Zniechęceni, tracą samodzielność, poddają się kierunkowi spekulantów literackich, heroldów własnego sztandaru. A choć niejeden zabłyśnie na chwilę światłem olśniewającem, rychło upada, bo zbrakło mu naukowego gruntu.

Dwaj młodzieńcy, których wiodłem w tem opowiadaniu, byli zdolni, pohopni do poświęceń, energiczni, serdeczni uczuciem, niezwyczajni, szlachetnych pragnień, — lecz niedoświadczeni, imając się pióra przedwcześnie, rychło padli ofiarą młodości i złudzeń.

Sam zapas nie wystarcza do służby, tak, jak samo głoszenie o „podniesieniu pochodni postępu“, nie posuwa tego postępu. Wdzianie na siebie siermięgi, nie podnosi jeszcze ludu. Gardłowanie za ludem nie podnosi n a r o d u. Wyrządza się tem szkodę społeczeństwu, nie przynosząc mu pożytku.

Głośny zapał mniej dokonać zdoła, niż cicha praca. Chwilowy entuzyazm mniej owocu zostawia, niż żółwi ruch myśli pracownika. Marzenie o przeistoczeniu społeczeństwa nie posunie czynności przeistoczenia.

Apostołów nigdy u nas nie brakło, brakowało zawsze równowagi teoryi z praktyką. Deklamatorstwo na zimno zdobywało posłuch opinii, gdy gorące spełnianie obowiązków zdobywało uznanie — po śmierci. Kuglarze tracą już dziś mir na scenie, nie stracili jeszcze na arenie życia narodu.

Cenіony poeta w mowie z d. 17 maja r. 1871 podniósł posłannictwo tego kierunku w narodzie:

„Ludzie ducha, ludzie natchnienia więcej żyją przyszłością świata, niżeli jego chwilą bieżącą, dla jego przyszłości cierpią i pracują. Sieją, aby inni zbierali“.

Świetnie to powiedziane, i prawie dla galicyjskich słuchaczy. Urojona praca ducha, osłaniająca sybarytyzm, życie światem przyszłości, aby teraźniejszość bezczynnością zbywać, porywy celem wskazania dróg, aby z ubitego toru zejść na manowce — oto kie-

runki, które już zmarnowały i jeszcze zmarnują setki młodzieży, idącej za syrenim głosem ułudy, wydawanym przez ludzi, których nie stać na zdobywanie sobie zasługi drogą prawdy, pracy i bezinteresowności.

Tem gubią się młode pokolenia, tem przygotowuje się naród do zagłady, a obserwator niewrażliwy na widma mglistych obrazów, zapisuje codziennie padającą ofiarę oszukańczej teoryi mniemanych nowych dróg postępu: „Ubył z szeregu — zawcześnie".

Ten urywek z wrzącego życia literackiego w Galicyi, jest jednym z nieskończenie wielkiej liczby szczegółów, które bacznemu historykowi literatury lat ostatnich, nie powinny ujść z uwagi.

Pochód bowiem oświaty u nas, kilkoma bieżąc strumieniami z wcale odrębnych pobudek, zlewać się winien w myśli badacza w ogólną harmonię.

Omyłką jest pisać, mniemać, lub wmawiać, że dziennikarski ruch samej Warszawy, jest czynnikiem przeważnie wpływowym ogólnego ruchu całego kraju. Spory statecznych młodych i starych szermierzy ani nas obchodziły, ani znanemi były w kraju, ani wpływu doniosłego, lub jakiegobądź ubocznego mieć nie mogły. Przebrzmiewały w obrębie rogatek. Czynnikiem prawdziwej oświaty narodu nie były, ani do jej przeobrażania nie przyczyniły się.

Nawzajem, prowincya wyrabiała ludzi u siebie i przez siebie. Ci urastali, lub upadali w szermierce nie wywierając wpływu poza stosunki prowincyi.

Historyk literatury rozważy stosunki jedne i drugie, ale roztropnie zrobi, jeżeli tym miastowym zapasom nie przypisze znaczenia stopni, po których wznosiła się całość literatury narodowej. Całość ogarnie on nie z poziomu areny, ale z wysokości, na którą wznieść się umiał.

Literaturę podnoszą nie bojownicy dziennikarscy, nie ich hasła, nie ich teorye, nie ich sztandary, nie przechwałki o postępie, nie ich dorywcza wiedza, — lecz ci, którzy stoją poza szrankami wyścigów: geniusz poety i uczeni.

Kraków. *Karol Estreicher.*

MATERYAŁY.

Listy Zygmunta Krasińskiego do Stanisława Koźmiana.

(Ciąg dalszy).

6.

21 kwietnia — 1847. Nic.

Kochany Stanisławie,

Aż serce pęka krytykowi, gdy rozważa jaka nędza i małostki jakie na wszystkie strony, n. p. list Vice-Marszałka, owa wymowa Heliodorowa — z drugiej strony ów cywilizowany liberalizm Ulrycha, taki *juste-milieu*, taki rozsądnicki, taki martwy! — Co chwila niby doławia się czegoś, ale tylko jak ogar oszczekuje miejsce, nie trafia na zwierza. Uznaje, że *cementem*, co ma spoić zawzięte stronnictwa, Religia, — ale trafiwszy na tę wiekuistą prawdę, bo właśnie dlatego i zwie się Religią, że jednoczy i spaja wszystkie rozmaitości światów, trafiwszy, mówię, na tę prawdę, natychmiast całość jej żywotną zatraca, przemienia na martwą literę, myśląc, że można bez wiary, to jest bez wiedzy czem Religia, bez ognia płonącego w sercu Religijnego, bez przeistoczenia aż miazgi i szpiku swego w miłość do Boga, poradzić co ludzkim stronnictwom i w istocie je zjednoczyć — czem? — tem, czego sam jednoczący je — nie posiada! A głupie byłyby dać się przez takiego jednoczącego połączyć. Prawda tylko jest prawdą, nie żadne udanie, nie żadna szarlatanerya, nie żadne świeckie przystanie na użytkowalność i korzyść Religii, co zdoła sprawić na świecie. — Od takiego właśnie pojęcia, które jest hipokryzyą, wszystkie rządy zginą. Miłość tylko żywa, prawdziwe Ducha zjednoczenie z Bożym Duchem — rozlewa się w świat i koi ból wieków — i nowe

wieki spładza! Ja myślę, że Ulrych na bardzo jeszcze nizkim stopniu duchowym stoi — na znamienitym już świeckim — bo jest tolerant — już nie wyje — już nie woła o gilotynę — nie pochwala ni wielbi rzezi galicyjskiej, choć nie przyzna, że dołożyła do niej Centralizacya nauk i podszeptów nikczemnego głupstwa swego. Ale skądinąd żadnej wiary nie ma, a jednak żyć nie można bez żadnej. Trzeba żywemu duchowi, na to by był żywym, mieć w głębi swej coś co *sacrosanctum* Jego jest — a nic, jedno coś opartego na Bogu, coś zakorzenionego w Bogu, coś dłuższego od trumny, głębszego niż grób, taką świętością być może. Świętość wszelka ziemska musi na niebieskiej się opierać, bo inaczej, skądżeby logicznie i prawdziwie była świętością na ziemi — Naród nie wiedzący, że jest Tajemnicą Bożą, że jest sprawą Bożą, że do piękności myśli Bożych należy, wcześniej czy później przeminie. Wszystko, co nie od Boga, a w myśli ludzkiej jest, przypadkiem tylko być może, nigdy zasadą — namiętnością, nigdy celem. To znowu, co niby tylko do Boga dąży, a nic wspólnego nie ma z ludźmi, z ojczyzną, z ludzkością także chrome. — Człowiek każdy powinien pamiętać, że jego Bogiem Chrystus — to jest usprawiedliwienie natury ludzkiej przez Boską, a znów poświęcenie tej natury ludzkiej dla Boskiej — czyli, że obie natury w ciągłej i nierozerwanej komunii. Demokraty, tak samo jak Jezuici psują ten wyborny i żywy nastrój. Przymierza, między miłością Boga a ludzi zawartego na wieki w słowie Chrystusowem, równo przykazującem kochać Boga i ludzi, niech nikt, kto chce żyć, nie rozrywa. Bo skoro rozerwie ową całość, natychmiast śmiertelny zaród wkradnie się w jego naukę, czyny, marzone teorye, gmachy polityki, instytucye! I wcześniej czy później śmierć się w nich objawi, a wreście i pochłonie! List Ulrycha pełen śmierci zarodów. Jeśli się wyżej nie podniesie Demokracya, to po niej! Jakżeż nie cierpię takowych frazesów studenckich jeszcze: „Nim się przeistoczę na twego politycznego t. j. najzażartszego nieprzyjaciela itd. itd.“ Frazesa z dawnych lat! — ale oczewiście, że muszą trwać w umysłach i sercach nie pojmujących co Religia, która w sobie religuje wszystkie nieprzyjaźnie, i właśnie tem przemienia je w miłość! W Religii występuje ludzi, powaśnionych i krwi chcących, najwyższy Rozjemca, jedyny ludzi Rozjemca, Bóg — i on im podaje właśnie tę wyżynę, ten szczyt, ten punkt, który wspólny jest wszystkim ich sercom i umysłom, choćby od siebie rozpryśniętym aż po drogi mleczne odległości i przeciwieństwa! — Tu się liberalny Ulrych nauczyłby, że polityczny, najzażartszy nieprzyjaciel jest głupstwem lub zbrodnią, dzieciństwem lub hańbą! Bo dopóki trwać może taka zaciętość, Rzeczpospolita bańką mydlaną, marzoną, wydmuchiwaną, ale i rozpryskującą się wciąż! — Kiedy mówię Rzeczpospolita, to nie rozumiem Republiki, prosto, rozumiem, całość państwa — naród wszystek! Z nieprzyjaźni tylko dalsza nieprzyjaźń, rozterka, rozstrój i rozsyp. Z miłości jedynie życie i gmach. Ale kończę jakem zaczął, miłości niema bez Boga. Tylko ów Rozjemca ją dawa!

Teraz powiem ci, mój drogi, że tłumaczenie Danta jest dobre, a przydałbym miernie dobre. Pierwsze dwa wiersze, mojem zdaniem, zmienić trzeba. — Poco to J a k, które drugi wiersz rozpoczyna. W Dancie tej formy zapytawczej niema. To zupełnie barwę zmienia i nic potem. Zresztą dobre. Trudność, jedna z najnieprzezwyciężeńszych, więc żądać więcej nie można. Kłaniaj mu odemnie i powiedz, że bardzo żałuję, iż nigdy się z nim nie zeszedłem, ale żem czytał wiele jego wierszy — że mam go za mistrza w robocie zewnętrznej wiersza, ale że mniemam, iż nieraz zanadto tej robocie poświęca wewnętrzną treść, która nie dość jasno wygląda z pod tej dźwięcznej i ślicznie utoczonej powłoki, — że zresztą w tłumaczeniu Danta tego zarzutu mu nie czynię, bo jasne, — żądałbym tu zawsze trochę więcej energii zewnętrznej w wierszu samym. Uważasz, szczere zdanie tu mówię. Znasz człowieka lepiej odemnie. Jeśli to ma go obrazić, to nic nie mów — tylko że bardzo dobre.

I ja smutny, mój Stanisławie — i mnie zewsząd dochodzą smutne wiadomości. — Biedny pan Stefan ale w Bogu nadzieja, że nic mu nie będzie gorszego. Co do Matki M. oddawnam to uczuł, coś ty w dniu procesyi — jeszcze wtedy, kiedym poglądał na idącą prawie pieszo z księdzem Jełow. po nadbrzeżu morskiem z Genui do Romy, w tej właśnie chwili, kiedy po tem morzu śródziemnem płynął na złoconej i mahoniowanej K a m c z a t c e książe świata tego, a za ogromnym statkiem onym na barkach pomniejszych króliki i książątka, odprowadzające go aż do Palermo — on i owa biedna, nędzna, pokaleczona i niemocna — oboje ku Romie zdążali, oboje tam stanęli, oboje tam śmiertelną walkę rozpoczęli — on w potędze Nabuchodonozorów, ona w ubóstwie i prześladowana nie tylko od okrutników, przyrodzonych wrogów swych, ale i od rzymskich Faryzeuszów. — I zdawało się, że Książę tego świata przegrał przed światem całym, a męczennica w chwałę prawdy się ubrała i głowę zdeptała wroga — i może zaśpiewać *Super Aspicum et Basiliscum.*

Co do tych 150 fr. tak się rzecz ma — zupełnie nie tak jak się domyślasz. Konst. poszedł, wyprawion do Wielogłowskiego spytać się wiele potrzeba, by zapobiedz opóźnieniu ceremonii. Wielogłowski wcale nie wiedząc, że Konst. przybył z sukursem, drapał się w głowę, mówiąc, że nie ma za co wykupić, ale że w tych czasach ty nadeślesz z Romy 150 fr. i że się wykupi. Wtedy Konst. owe złożył 150 fr. od bezimiennego, a ja wiedząc o tem, ostrzegałem cię, byś ty już nie posyłał — oto prawda cała. Kiedym rady twej chciał zasięgać, to owszem w rzeczy, gdziebyś był bardzo nią mnie oświecił — byłbym się zupełnie na twój sąd zdał. *De literatura es erat.* — List Ulrycha ci odsyłam. — Najdziwniejsze wieści krążą — o przyjeździe Mik. do Paryża, o amnestyi, o wice-królestwie Michała, o łaskach, o restauracyi statutu organicznego — nie konstutucyi naturalnie, przez wpływ Guizota. Wszystko głupstwa!

a gdyby nie głupstwa, to gorsze jeszcze szkody i hipokryzya głęboka! — Wszystko, co mi piszesz o Piusie, serce mi rozszerza. — Przynajmniej jeden duch, wierzący w Boga i kochający ludzi, na świecie! Tak to ciasne serca ludzkie! Ale on ma szerokie — świetlane! — i dobrze człowiekowi choć zdaleka na takie spoglądać, bo się rzeźwi i nadzieję ma! Niech Pan mu błogosławi, i pośle aniołów do odsuwania kamieni z dróg jego! — bo czarty mnóstwo ich tam nagromadzą. — Dzięki ci za twe listy, Stanisławie, i za wypieranie się — dzięki — dzięki —

Twój z serca
Heidelbergski.

Zaraz pisz, bo może wkrótce wyjadę. Edward to najszlachetniejszy duch — nie bój się, nie zapomnę.

Pierwsza część tego pisma odnosi się do dwóch listów, które Zygmuntowi zakomunikowałem. Heliodor Skórzewski, wice-marszałek zebranych podówczas sejmów prowincyonalnych w Berlinie, wielki oryginał nie bez zdolności i dowcipu, trochę Prusak, dziwaczny konserwatysta, mnie wielce przychylny, pisywał do mnie o owym sejmie, o królu, o deputatowanych. Leon Ulrich, nasz kolega uniwersytecki, człowiek znakomitych zdolności, bezwyznaniowy demokrata, ale prawy, zacny, a przeto nienawidzony przez naszych Robespierów i Maratów. — O Jezuitów mieliśmy nieraz spory z Zygmuntem. Nie broniłem nigdy Jezuityzmu, jaki on sobie wystawiał ale starałem się go przekonać, że mylnie im przypisuje naukę, jakoby należało kochać jedynie Boga a nie ludzi. Czuł on to dobrze i później się przekonał, lecz jak wszelkie zdanie przewidujące, że trąci niesłusznością i że się odmieni w walce tej samo z sobą, zbyt jednostronnie, zbyt ostro jeszcze występowało. Dla tak wielkiego serca i umysłu zbyt pospolity, oklepany to i złośliwy zarzut, że oni nie kochają Ludzkości, ludzi, ojczyzny. Co to może nawyknienie, wstręt i przesąd, powzięty z młodości. — Wyjątki z przekładu Danta, o których mówi, udzielone mu przezemnie, pochodziły od Norwida. W tym czasie Matka Makryna, która mieszkała w jednej z cel klasztoru na *Trinita dei Monti*, przeniosła się do osobnego budynku, stojącego w ogrodzie tegoż klasztoru, a urządzonego na jej wyłączny użytek za staraniem Księżny Odescalchi. Wprowadziliśmy ją tam procesyonalnie. — List ten potwierdza me przypuszczenie, że uprzedzając mnie w darze 150 fr. na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w Św. Rochu, Zygmunt chciał mi oszczędzić tego wydatku. Konstanty — to Gaszyński. Stefan — to Witwicki. Umarł w kwietniu na ospę. Pielęgnowałem go w chorobie i pierwszej nocy, którą przy

nim czuwałem, użyłem na pisanie do Zyg. Edward — to Jaroszyński. Rady mojej pewnie Zyg. pragnął co do dwóch pism, które wtedy wystosował, jedno do Lamartina, drugie do Montalemberta, a które potem w *Le Correspondant* były drukowane. Wyszły także osobno. Pismo do Lamartina spowodowanem było jego fałszami historycznemi i niepochlebnemi o Polsce i o Polakach wyrażeniami w *Les Girondins.*

7.

1847. Nicea. 2 Maja.

Mój drogi!

Dzięków ci tysiąc za list, za to, żeś napisał, gdy ci się pewnie pióro wyślizgiwało z ręki, boś smutne miał serce. Biedny Stefan — pamiętam go jak nieraz przychodził do mego nauczyciela — ja w pierwszym pokoju zgarbiony nad Euklidesem i przeklinający ślęczał, a on wysoki, piękny, przesuwał się zawsze koło mnie i milczący wchodził do drugiego, gdzie mój straszny matematyk, król mój wówczas mieszkał. Odtąd tej postaci wdzięcznej i poważnej nie oglądałem — ale błękitny wzrok został mi w pamięci. Cnotliwy człowiek i pełen miłości był. Czyny swe uniósł z sobą i będą mu skrzydłami za grobem — jak to ktoś powiedział nie pamiętam już gdzie:

Z gór, gdzie dźwigali strasznych krzyżów brzemię,
Widzieli zdala obiecaną ziemię,
Widzieli światło niebieskich promieni,
Ku którym w dole ciągnęło ich plemie!
A sami do tych nie wejdą przestrzeni,
Do życia godów nigdy nie zasiędą
I nawet może zapomniani będą!

Stosuje się to do tego ducha uleciałego. Bo takie duchy nie potrzebują nawet pamięci i sławy —, mają coś lepszego — cnotę swoją! — Dziwne także zdarzenie tych dekoracyi niecierpiących się, przez nienawidzących się niesione za tą samą trumną — Symboliczny pogrzeb, zawierający doskonały wyraz i odbicie losów naszych, od wieku już prawie, a w szczególności od 1815 r. Ten rozstrój, to rozdarcie, ten fałsz położenia, dopiero nibyto pojednan i zlan w jedność chwilową — przez śmierć!!! Człowiek musi umrzeć, by się sam uspokoił — by inni spokojnie za nim nieśli oznaki sprzeczności, która w jego żywocie tkwiła i piekielniła go

fatalnie. Dysonans ten potrzebuje trumny, by zeń, nie akord nawet pełny, ale cisza — milczenie — wyszły! — Milczenie albowiem jedynem mu rozwiązaniem, jedyną harmonią! — Gorzko, Stanisławie, ach! gorzko. Czasem cała gorycz pogańska Irydyona wraca w serce chrześciańskie — bo gorycz rodzi się na widok *Fatum* — miłość na widok Opatrzności, — a są chwile, w których każdy z nas musi cierpieć na złudzenie *Fatum*. Złudzenie! ale okropne! — Słuchajno, któż to w Przeglądzie tak doskonale rozebrał do ostatniej nitki, włókna, ścięgna, pulsu tę postać Irydyona? tak ją mądrze zanatomizował, że prawie pod nożem jego badań, nic nie zostało na dalszą własność poety — wszystko poszło pod nóż — wszystko zostało wydartem — z wnętrzności tych w konwulsyach! Któż to? powiedz. — Napis Romy, o sobie mówiącej — przepyszny — Szczęśliwy, kto po 2,600 latach czuje odmłodnienie! To już znakiem, że wybrany! — Pamiętasz, drogi mój, rozmowę, którąś już miał, jak mi opowiadałeś, z pewnym jegomością, starym znajomym twym, schodząc pod wieczór z góry z nim, stromą pochyłością, lasami odzianą, w pobliżu od Heidelberga, już po zachodzie słońca. On ci tłomaczył niedostatek swój t. j. położenia swego, on ci mówił, że musi żebrać pomocy i łaski u drugich, jeśli zamierza jakąkolwiek operacyą bursową rozpocząć — nawet ci wyliczał imiona bankierów paryskich, do których się udać mu przyjdzie. Tyś wtedy mu mówił, że jeśli kiedy będziesz mu mógł pomódz, to pomożesz — pamiętasz? — Otóż ten jegomość pilnie uważał na owych bankierów i kursa papierów — przekonał się, że w tych bankierach wszystkich przedewszystkiem próżność lub duma, zatem jej wynik Egoizm. Wierz mi, znam wspólnego naszego przyjaciela — po sześciu miesiącach obserwacyi — on się nie myli. Przez te sześć miesięcy zdarzyło mu się w rozmaite stosunki zachodzić, i *directe* i *indirecte*, z owymi ichmościami — nigdy im jednak swych żądań nie objawiał — ale uważał na nich — uważał — o jednym się przekonał, że sam już banku swego nie umie prowadzić — w drugim wyśledził taką gwałtowność niesłychaną charakteru, że jej powierzyć delikatnej operacyi pieniężnej, wymagającej krwi zimnej, języka za zębami, ani sposób. Gniew pierwszy lepszy popchnie krew do mózgu, a nazad zlatując krew, po drodze, ruszy sprężyną języka — i *addio*! Do tego przydaj fanatyczną dumę — fanatyzm wszelki nigdy rękojmią na nic nie jest! Wreście trzeci, najmniej mu znajomy, w uciechach miodowego księżyca, połączon owym miodem ze zbyt postępowa a zatem krzykliwą duszą i rozpasanym także językiem, bo jedno za drugiem idzie, łacno, gdyby nawet pieniędzy nie odmówił, z tą pożyczką się wyspowiadał przed naczyniem miodowem swojem — a z miodu onego kwasby wypłynął. *Summa facit*, pytam się ciebie od onego twego rozmównika na onej drodze leśnej, czybyś jemu nie pożyczył onej sumy? Nie koniecznie to ta sama zupełnie bankowa operacya się zdarza, co wtedy. Wtedy na 5% zamierzał kupować, teraz na 3% — ale one

3%₀ może pewniejsze i lepsze niż 5%₀ wtedy zamierzane a odtąd porzucone. Zresztą nie długa to operacya ni gruba. On ci daje słowo honoru przezemnie, że nic niema a nic w tej operacyi, czegobyś sam nie czuł, myślił lub uznawał za ściśle ekonomiczne — bo jużci naturalnie, gdy pieniądz dasz, to powinieneś wiedzieć co za kupno i jakie mogą wypłynąć korzyści z onego. O to więc tylko idzie czy chcesz kontrakt owej spółki i zakupna na bursie podpisać własnem imieniem i wszystkiemi jego litery? W takim raziebyś tylko mi doniósł a ja uwiadomił o tem wspólnego przyjaciela. Krótkiem słowem, takżebyś to samo napisał do Konstantego *Rue St. Nicolas d'Antin 62*, bo on naturalnie w takiej rzeczy jeśli kupować sam ma papiery, bo to jemu polecone, nie może bez wiedzenia od ciebie samego, że przystajesz, komubądź, nawet mnie, uwierzyć. Cała trudność leży w tem, żebyś dokładnie wiedział wszystkie szczegóły operacyi. Ja ich nie znam tak dokładnie jak Konstanty, więc u niego proś o program, żadnych nazwisk nie mieszając — Gdy napiszesz doń, by ci przesłał program finansowy operacyi, zaraz ci przeszle, drobno napisany, by list wiele nie ważył — a wtedy osądzisz, czy przystępujesz do niej i czy ma Konstanty podpisać ciebie od a do z. — Z nim już wtedy będziesz miał do roboty. Więc proszę cię, drogi, odpowiedz wspólnemu naszemu staremu koledze — mnie także powiedz, co o tem myślisz i jeśliś gotów i łaskaw to do Konstantego pisz. Ściskam cię ze wszystkich sił serca.

Twój *Heidelberski.*

Ani przypuszczaj na chwilkę, że odmówienie w czemkolwiek obrazi lub odserdeczni od ciebie starego kolegę — ani na chwilkę. Pojmie doskonale, że z tysiąca i jednej przyczyn może ci być nie na rękę. Bądź głęboko o tem przekonany, prosi cię on o to przezemnie, serdecznie!

Stefan Witwicki umarł 19 kwietnia. Tegoż dnia zachorował Jenerał Klicki. I przy nim byłem od samego początku choroby do końca. Zgasł 23-go. Pogrzeb Stefana odbył się 22-go. Nazajutrz egzekwie już za obydwóch razem u *S. Claudio* — mowę miał O. Hieronim. 24-go o 8-mej wieczór eksportacya ciała Jen. Klickiego do *S. Andrea.* Cała ambasada rosyjska idzie za ciałem. Butenieff i Jenerał Kiel niosą ordery rosyjskie — Jenerał Szymanowski krzyż polski, ja krzyż legii honorowej. Nazajutrz na pogrzebie to samo. O tem to rozdarciu — pojednanem chwilowo przez śmierć — mówi Zygmunt. — W Przeglądzie Poznańskim o Irydyonie napisał Antoni Małecki. — Resztę listu zajmuje, pod figurą jakiejś operacyi finansowej, propozycya, abym pod mojem imieniem wydał nowe Zygmunta dzieło. Już w Heidelbergu, kiedym go zachęcał, aby się wziął do ukończenia pierwszej części Nie-

boskiej, i kiedy mi na to mówił, że nie ma nikogo pod czyjemby nazwiskiem mogło to być wydanem, rzekłem mu, że w najgorszym razie ma zawsze moje na swe usługi, choć to się na nic nie zda, bo jego pióro wszyscy odrazu poznają, a tak lichemu pisarzowi jak mnie nikt tak wielkiego utworu ani na chwilę nie przyzna. Polacy zawsze się dorozumieją, a jeśli chodzi o zasłonięcie się przed rządem, to miałoby niejaką szansę powodzenia tylko w razie, gdyby taki Mickiewicz, Słowacki lub Zaleski dał swoje nazwisko. Napomykałem mu to wszystko. Widać, że zdaleka ostrożnie, może przez trzecią albo czwartą osobę, wyrozumiewał owych trzech. Nie rozumiem dziś, co w tym liście mówi o Zaleskim, o jego połączeniu z postępową a zatem krzykliwą duszą. Jeśli to mowa o żonie Bohdana, to się mylił, bo to była kobieta słodka, potulna, a o jej postępowości nic nigdy nie słyszałem. Już musiały być wielkie zniechęcenia i trudności, kiedy aż na mnie to przedsięwzięcie się oparło. Odpisałem, żem mu cały oddany sercem, majątkiem, czasem, nazwiskiem, więc niech niemi rozporządza, ale niech dobrze rozważy, czy taka mistyfikacya udać się może — stokroć snadniej byłoby dla niego znieść ciężkie ciosy, nienawiść i potwarz, niż chwałę i uwielbienia. List ten dalej mówi, że tu chodzi o jakiś drobniejszy utwór, i delikatnie napomyka, że ja z mego stanowiska ściśle kościelnego nic nie będę mu miał do zarzucenia. Stanęło później na tem, że nie wypiszę mego nazwiska, ale położę tylko przez autora wiersza: „Do Mistrzów Słowa“, gdyż tak było dla obu stron wygodniej, bo 1-o mało kto wiedział, a szersza publiczność tem się nie zajmowała, jaki to autor mógł ten wiersz napisać — 2-o W wierszu tym jest taka pochwała Zygmunta, iż nikt pewno mu go nie przypisze, a zatem będzie on mógł być najlepszą osłoną dla innych wierszy pod tym samym pseudonimem wychodzących. Zrazu miał Gaszyński oddać w mojem imieniu Królikowskiemu rękopis do druku i trudnić się korektą. Ale dla lepszego ukrycia podjąłem się sam przepisania manuskryptu i odesłania go wprost Królikowskiemu z prośbą tylko, aby Gaszyński, jako najbliżzsy mój w Paryżu przyjaciel, prowadził korektę. Jakoż 18 maja Lucyan Weissenhoff, który był jeździł do Sobolewskiego do Genui, i Zygmunta w Nicei odwiedzał, przyniósł mi paczkę od Zygmunta. W niej znajdował się poemat p. t. Ostatni oraz list, otwarcie już o wszystkiem mówiący. Z. zalecał mi, abym ten list zaraz zniszczył. Chętnie poddając się wszystkim jego, często nawet zbytecznym ostrożnościom i skrupułom, uczyniłem to natychmiast, zatrzymując tylko sam koniec listu, który brzmi:

8.

Kochaj człowieka, który z głębi serca cię kocha, ową instynktową, roślinną, rodzimą miłością pierwszych lat — wrażeń — wspomnień — koleżeństw życia — nieodnalezialną już później w dalszych żywota rozwojach.

Twój *Heidelb.*

1847 — 7 maja.

W tych dniach list do ciebiem pisał pocztą, pełen o wekslach i giełdzie rozprawy. Czyś go odebrał?

Po drugiej stronie tej kartki są jeszcze wyrazy, które, otworzywszy napowrót list, dopisał, ale że pisane wzdłuż kartki, większa połowa każdego wiersza odciętą została i teraz znaczenia domyślić się trudno. Jak z przypisku widać, nie była go jeszcze wtedy doszła moja odpowiedź na list z 2-go maja. W następującym więc dopiero dziękuje mi.

9.

1847. Nicea. 15 maja.

Drogi Stanisławie!

Dziękuję ci za dar — dziękuję ci za dar — dziękuję ci. Sam wiesz, że pod pewnym względem niepodobieństwo więcej dać mi niż to, coś mi dał — bo kiedy *Fatum* cięży nad kim, ten, kto jakobądź mocą, ratunkiem, darem owe *Fatum* kruszy, zobojętnia czyż nie naśladuje w owej chwili działania miłości opatrznej, która wiecznie ponad światem *Fatum* świata kruszy i zobojętnia. — Niezawodnie, w stosunku do udarowanego, taki obdarzacz wygląda na anioła pańskiego, zesłanego do biedy ludzkiej w błogosławieństwie i we wspomożeniu. Pojmiesz więc, Stanisławie, wszystko, co się zawiera w tych trzech d z i ę k u j ę, list ten rozpoczynających — w tych trzech d z i ę k u j ę za ową nowennę, rozpoczętą wraz z Matką Mak. o zdrowie moje. Dziękuję ci raz jeszcze, drogi! — a tem bardziej, żem wcale nie twojego zdania jakobyś ty co miał pożytkować z owej nowenny. I owszem, nudy mogą wypaść dla ciebie z owych modlitw, mój drogi — nudy — zapewne nic gorszego od nudów i od badań — zapytywań — może dyskusyi itd. itd. Dlatego to właśnie prosiłem Castelbianca, by cię objaśnił i chciałem, byś wiedział dokładnie do najdrobniejszego szczególiku

stan mego zdrowia, nerwów, serca, mózgu — może jest władza i magnetyczna pewna w matce — więc osądzi lepiej jeszcze stan i może poradzi jaki lek. Zupełnie zgadzam się z tobą co do owej formy szekspirowej, którą mi wspominasz, a która się odnosi do Katów Słowa. Wyrażenie to szekspirowskie arcyenergiczne i naturalnie że do użycia — *sit, ergo sit, ut esse tibi visum est!* Gdybyś 1-go czerwca niemylnie wracał z Romy, i nie na Loret ale na Genuę, tobyś, kierując się na Szwajcaryę, 10-cio godzinami żeglugi parowej z Genui tu się dostał, a ja tu na ciebie jeszcze zaczekał. Stądbyś jak najłatwiej przez Col du Tende do Turynu a stamtąd przez pyszne doliny do Arona i Symplonu się dostał. Jeśli możesz, jeśli to w niczem nie psuje pomyślanej przez ciebie drogi, to tak uczyń, a odpisz mi, czy mogę liczyć na to i mam cię tu czekać? mógłbym do 10 czerwca. Rogierowi powiedz odemnie, by albo tu przyjechał albo mi wskazał gdzie na pewno mogę doń pisać. Już programu nie potrzebujesz od Kontantego, w tych dniach poszlę mu twój podarek i razem stosowne moje uwagi, zupełnie twoim podobne — a to przez te panie, które stąd wyjeżdżają do Kostusia. — O Żeligowskim żadnym jak żyję nie słyszałem. Co to za zacz? Ciekawym poematu, co takie niezmierne wywarł wrażenie. Ale znasz Warszawę! — nie nazbyt poetyczna! — Historya Żyrondynów Lamartina arcydziełem sztuki. Epopea to, nie Historya Rewolucyi. Lecz Historyi najwyższym kształtem jest Epopea. Czytaj — tam dopiero widoczna jak ludzie, co się wyrzekli Opatrzności, musieli przez to samo podpaść pod władzę *Fatum* — i odtąd nie opatrzności miłością, ale nieubłaganemi wyroki *Fatum* być prowadzeni, — i to do każdego kroku — w każdej chwili — aż do Gilotyny! Tam dopiero widoczna jak dalece i bohaterowie Rewolucyi tchórzami byli wszyscy — tchórzami przed opinią — przed ludem — tak dalece, że wciąż poświęcali ludzkość i własną Ideę bojaźni, jaką ich napełniały wrzaski motłochu. Takie same serwilisty i dworaki jak owi zrzuceni przez nich królewscy. Brak Boga, oto znamie Rewolucyi francuskiej, — i dopiero tu się wykazuje, że bez Boga najwyższe inteligencye i najszaleńsze odwagi ludzkie są tyle co głupstwo i tchórzostwo — bo nie opierają się na absolutnem źródle! — wciąż się wahają — wciąż niepewne siebie — dziś głową niebios sięgające, jutro w krwi i błocie! Ale że się tak cały naród i przednie umysły i serca mogły w danej chwili wyrzec Boga, to winą niezawodnie wielu szalbierstw i zbrodni, przez wieki, cicho i w spokoju dopełnianych przez króli, szlachtę, duchowieństwo. Równej się oni zbrodni byli dopuścili jeśli nie gorszej — nie byli odrzucili Boga, ale byli Go sobie chcieli za narzędzie wziąć. Otóż tak się pomylić nad naturą Bożą jest prawie tyle co ją zaprzeczyć. Któż Boga kiedy użyje? Kto Go eksploatować będzie bezkarnie? Aż strach pomyśleć i też strach patrzeć jaka kara spadła po wiekach na tych biednych i głupich, co się kusili o takie niepodobieństwa! Smutne dzieje świata!

Módlmy się do miłości wiekuistej! Jest w niebie wszechserce, co bije ponad światem — módlmy się do niego! Dzięki za nowiny *romanae*. Tęga mowa Azeglia. Rzymu położenie jedyne w Europie — postęp nie oddzielony od Religii Religii zaś wkorzenienie się w grunt ten tak głębokie, że nie może jej odrzucić grunt ten, bo nawet jego miłość własna i chwała świecka z nią powiązane — czego nigdzie nie znajdziesz w Europie! W końcu końców Historya rodu ludzkiego poczęta od Teokracyi i zdąża do Teokracyi — Papiestwo jest jednym z kształtów Teokracyi. Ostateczna Teokracya, która świat ogarnie, może niezupełnie będzie miała kształt Papiestwa dzisiejszego — ale ostateczny kształt rozwoju Ludzkości będzie Teokracyą! i to podobną do Rzymskiej dzisiejszej w tem znaczeniu, że ten sam pierwiastek religijny będzie i świeckich rzeczy rządzicielem, natchnieniem, świętością. Pius tej ery ostatniej jest początkiem, jest wskazem, jest wyjawicielem na na polu faktów! Anioł świetlany ponad otchłaniami! Ja go takim widzę wciąż! — Dzięki Bogu, że panna Aniela lepiej. Ściskam cię z głębi wdzięczności mej — odpisz zaraz.

Twój *Heid.*

I w powyższym liście, pod obrazem nowenny, rzecz o „Ostatnim". Przewiduje na jakie mię nudy, zapytywania, dyskusye może narazić przybrane autorstwo. Gdzie mówi o Katach Słowa rozumie się wyraz jego zgody na to, aby na tytule było tylko: przez autora Wiersza „do Mistrzów słowa". Leki zaś znaczą poprawki, których mógłbym sobie życzyć w poemacie, który teraz co prędzej do druku przepisywałem. Prócz parę małoznacznych, żadnych przecież nie zrobiłem. Panna Aniela — to Czacka.

10.

Drogi mój,

Tak się poczta składa, że tylko mam chwilę do odpisania ci, jeśli ten list ma 4-go się dostać do rąk twoich, jak żądasz. Obyś już wprzód był wyjechał i mój jutrzejszy lub pojutrzejszy w Genui czytał. Miasto tego, poświęcimy prawdę konwenansom — dobrze, ale żeby to monarchista, arystokrata i demokrata znów zaczęli upominać się o swoje, patrz drogi, coby za *strages* powstała — aniby jeden na placu nie pozostał z owych żyjących na tej linijce, gdzie wyuzdany ma zastąpić inne any — a kto wie jakie to były — może egipskie! Ale masz racyą — *sit ut jussum est.* Lękam się tylko, mój drogi, i wciąż się lękam, bym ci nud wielu nie był sprawcą — przyczyną. Rozważ dobrze — proszę cię — może lepiej zaniechać.

Koniecznie się nam widzieć potrzeba. Ja tu siedzę, póki ciebie tu nie wysiedzę! Na ciebie tylko czekam — skoro przybędziesz, każ się prowadzić *Carabacelo*, *Casa Rey,* o 5 minut za miastem. Zaraz jutro do Konstantego coś kazał na a n y prześlę. Mówisz, że dogoniłbyś mnie — Bóg wie gdzie — Lepiej tu nam się widzić. Jeśli możesz, przybądź — czekam — inaczej byłbym już wyruszył — Co za *horrenda* na Księstwie. NBoska *in actu* nie już *in potentia.* Sciskam cię, mój drogi, ściskam z serca wszystkiego.

Twój *Heidelberski.*

Maja 27-go w wieczór 1847. Nica.

Sam jestem tu już z Wojewodą — E. wyjechała zawczoraj. Jak kania deszczu oczekiwam ciebie.

Zdaje mi się, że musiał jeden list, poprzedni temu, zginąć, w którym układaliśmy sobie gdzie się mamy zjechać. Początek niniejszego odnosi się do jakiejś poprawki w O s t a t n i m, na którą przystał i o czem zaraz doniósł Gaszyńskiemu, zajmującemu się już drukiem. Wojewoda: Stanisław Małachowski. Żona Zygmunta wyjechała była podówczas z panią Delfiną Potocką do Paryża. Ja opuściłem 6-go cz. na wieczór. Statkiem parowym z Civita Vecchia stanąłem w Genui rano 8-go i następujący list na poczcie znalazłem.

11.

Mój drogi.

Coś kazał, dopełniłem i ustąpiłem twemu zdaniu. Ty miałeś racyę — ja utrzymywałem ci, że powinieneś zamiast Kapłany postawić lud rozpasany lub wyuzdany — alem się przekonał, że lepiej wypada, jakeś twierdził, postawić m i e s z c z a n y zamiast k a p ł a n y, bo w niczem sensu ni barwy nie odmienia, a ciężar skrupułu zdejmuje z serca. Zatem naszego starożytnego żakostwa *socius* takiem poleceniem został opolecony. Odpisałem ci stąd do Romy natychmiast o 11-tej nocy, by list cię zastał. Czekam tu na ciebie. Skoro przybędziesz stań w *Hotel de Londres* — ja tam ci stancyą przygotuję i wezmę, a jest zaraz w pobliżu kampanii, kędy mnie zastaniesz. Zowie się ona *Casa Rey — Carabacello.* — Byłbym cię w tej, gdzie teraz jeszcze stoję, prosił byś stanął, gdyby mnie gospodarz nie wyganiał jutro — muszę się więc przenieść do willi Pani Delf. — a że szczupła, a że i Wojewoda ze mną — więc

nie mogę cię do niej zapraszać. W *Hotel de Londres* już ci wszystko przygotuję. Tam tylko będziesz nocował — a na wsi u nas dnił. Czekam cię rozwartem objęciem i dziękczyniącem sercem. Jeśli trafisz na parę płynącą tu, to powierz się jej — w 12 godzin tu nią przypłyniesz. W nadziei oglądania rychłego, dłużej nie piszę.

Twój *Heidelberski.*

30. maja 1847.

Z Genui wyjechawszy po południu 8-go stanąłem par la Corniche 9-go nad wieczorem w Nicy, gdzie zabawiłem z Zygmuntem do 30-go. Całe ranki spędzaliśmy na pisaniu. Dał mi najpiękniejszy pokój z widokiem na morze. Naprzeciw mego stolika wisiały dwa portrety, Jenerała Wincentego i Pani Delfiny, przez Ary Schefera. Ja albom sobie coś pisał, albo kopiowałem Dzień Dzisiejszy, on w drugim pokoju dorabiał, poprawiał, co chwila przybiegając po radę. Pod wieczór odbywaliśmy długie w okolicę przechadzki. Po obiedzie zwykle, paląc cygaro i przysłuchując się naszym opowiadaniom, spoczywał jaką godzinę na sofie. Potem wstawszy, sam głos zajmował i wtedy to płynęły z ust jego te potoki wymowy, których żadne pióro oddać nie zdoła. Zajmowały go bardzo listy, prawie codzień odbierane od żony z Paryża, pełne ciekawych szczegółów, dowcipnie i podniosłym stylem kreślone. Był także pod niemałem wrażeniem kilku dzieł nowych, jakoto: Eastern Europe, Vestiges of the natural history of creation, Salvadora Chrystus i zdobycie Jerozolimy. Raz zerwała się straszna piorunowa burza. Chwycił za Biblię i jął czytać mi Apokalipsę. Pod ten czas przypadek na kolei żelaznej pod Częstochową o mało nie pozbawił życia mego najmłodszego brata, Seweryna i żonę mego brata, Jana. Zygmunt pierwszy przez ojca odebrał o tem wiadomość. Z jakiemże uczuciem i delikatnością przygotowywał mnie do niej. Spieszno mi było zbliżyć się ku naszym stronom. Skoro więc tylko zakończyłem przepisywanie Dnia Dzisiejszego, wyruszyliśmy z Wojewodą na Turyn, przez Mont Cenis, do Genewy, gdzie oczekiwało mię wiele listów, do których się tak spieszyłem Tymczasem Zygmunt przez Francyę udał się do Heidelbergu skąd doszedł mię od niego list następujący.

12.

1847. Heidelberg. 30 lipca.

Mój drogi Stasiu!

Nie dziw się milczeniu -- wpadłem w straszną melancholię i takie rozmaite napady krwi, kongestye, szumy w uszach i po głowie, womity dniem i nocą, żem do pióra i ręki ściągnąć nie mógł — potem nic stanowczego dotąd nie mogłem donieść. Z Konst. tu wczoraj przykolejowaliśmy, i pierwszy raz w życiu przypadek mi się zdarzył na kolei — pokaleczył się konduktor wagonu, do którego kocz nasz był przyczepiony, bo oś pękła i koło spadło, i gdyby nie prędkie pary wstrzymanie, wszyscybyśmy byli z kolei wyskoczyli. Z Konstantym zawsze w drodze muszę albo się przewrócić w rów pod Arles albo pod Carlsruhe na kolei awanturę mieć — widać taki los. Zdaje się, że przed dwoma miesiącami do kraju nie wrócę — postaram się więc tu dokończyć przeglądu fantazyi, którąś mnie powierzył, a której nawet od kiedym wyruszył z ogrodu pomarańcz, nie odczytałem. List twój odebrałem w Abdykwil. Zmartwiły mnie mocno wyrażenia Ojczyźniaka, o których wspominasz. *Corpus delicti* rąk moich jeszcze nie doszedł. Konst. ci pisał, co do uczynienia, jeśli chcesz i trwasz w zamyśle owym z Breniadą. Czytałem twego Ostatniego. Ładnie wygląda. Musisz dotychczas mieć już wieści pocieszające o bracie. Zupełnie już zdrów. Czekam na Chiliusa. Gdy wyrok jego usłyszę, dopiszę go tu. Konst. raduje się że jest za granicą — przypomina sobie rzewne mowy, które miewał do ludu giermańskiego, jako bohater w tryumfie niesion temu lat 16. Chilius także i o nim zawyrokuje. Więc ty sobie znalazłeś pomieszkanie ciche i w niem gorzko żalnisz się. Ja od kiedyśmy się na tym moście pożegnali, wciąż w duszy to samo czyniłem, ale w duszy bez wywnętrznienia. W Rzymie znów Catilina zjawił się pod postacią M-ora Grasselini. Bóg Piusa ocalił. Trzech Austrya powiesiła. W Królestwie spokojnie. Ksawerostwu Sapiehom Smoleńsk na pobyt naznaczon. Wszystko gorzko-żalnem. Pisz tu do mnie — choćbym gdzieindziej pokoczował, dojdzie mnie list po tropie. Ilekroć mówisz, że nie mam ci za co dziękować, tylekroć czuję, mój drogi, że tembardziej mam za co i codzień — i na zawsze! — i coraz się bardziej lękam czym tobie nie narobił przykrości wielu — Bóg ci to odpłaci, drogi. Chilius kazał mi te 15 dni Kissingen pić a potem do kąpieli akwisgrańskich ruszać na trzy lub cztery tygodnie. Podobno do nich i Konstanty będzie wyprawion. On ci przeszle wszystko, co potrzebnem, gdy przeglądu, o którym na początku ci pisałem, dopełniony będzie. Zda się będzie. Odpisz mi zaraz do Heidelberga i mów gdzie się podziewasz. Ściskam cię z serca i z wdzięczności.

Twój *Heidelberski.*

Z. podróżował zawsze w koczu, w którym siedzenie tak było urządzonem, że mógł jak na łóżku spoczywać, co mu dla słabości krzyża i nóg koniecznem było. Gdy jechał koleją, kocz wstawiano na osobny wagon, stąd przypadek, o którym wspomina, groził mu wielkiem niebezpieczeństwem. Fantazya, o której dalej mówi, to Dzień Dzisiejszy, który zabrał z sobą, aby się zastanowić jeszcze, czy czego poprawić nie wypadnie. — Ojczyźniak — Trentowski. Breniada, to list do Montalemberta, który mięszkał à la Roche en Breny. Namawiałem, aby osobno go ogłosił, co też uczynił. W Genewie pisałem wiersze, którym dałem tyłuł Gorzkie Żale. Stąd powyższe w liście wyrażenia.

13.

Heidel. 1847 — 10 sierpnia.

Mój drogi Stanisławie!

Wojewoda wczoraj przykolejował do Heidelbergu. Antoś mu powiada, żem pojechał do Kiehl. Wojewoda znów siada na kolej— kolejuje aż do Kiehl — zastaje mnie w rozmowie (w jednej z tych, co mi siły odejmują) z Ojczyźniakiem — i oddawa mi list twój, przybyły tego samego dnia, co on do Heidelberga, a przez Antosia mu dla mnie powierzon. W Kiehl takim był bez sił, żem nie mógł zaraz nań odpisać. Dziś wróciwszy — odpisuję. A naprzód dzięki Bogu, że twój brat zupełnie zdrów. Dobrze mówisz, ukojenie boleści dopiero następuje po wyczerpnięciu się wszystkich jej stanowisk — często nawet wyczerpniesz je a jeszcze do ukojenia nie dojdziesz, jedno do martwości — i to, co ze wszystkich bolów najbardziej boli — czy jak tambyś napisał w Ostatnim — coś takiego? — Niesprawiedliwyś względem Ojczyźniaka — nie mogło być nie łataniną, bo się łatało z rozmaitych doniesień ale wiele dobrego po przekonaniach ludzkich narobi. Nic tak na ludzi nie działa jak widok prawdy, zawsze przekonania do siebie naginającej. Co mógł tylko ustąpić ze swoich zdań kalwińskich, ustąpił. Żądać za nadto od nikogo nie należy — bo wtedy niczego się nie otrzymywa. — Duch stronniczy, który dla miłości Idei jakiej sam zaprzecza sobie, jest zawsze oznaką wielkości serca. U Ojczyźniaka oczewiste tego ślady. Teraz jeśli się mnie spytasz o gminności wyrażeń, to ci odpowiem, że ze szczeroty, prostotliwości i bezsmaku rodzimego tego ducha wynikr.ęły. Są jego niewinnością. Szkoda, że tak jest. Ale jemu ich zarzucać nie sposób, widząc jak oczy roztwiera pełne zadumy, gdy się mu je wytyka. Wytykałem mu je przez 36 godzin — prawie płakał, gdy

przejrzał, że n. p. Brzydnica itd. itd. z przodu i z tyłu itd. itd. nie są energią najwyższą stylu, jedno błotem i brudem stylu. Ani się domyślał. Dalej n. p. ani się domniemywał, że prozę nie cuchnącą ubrać w stęchliznę, lub wiersz całkowity albo dwa lub trzy w przytoczeniu przetworzyć na swe kopyto, jest mniej więcej bezprawiem lub też szkodą moralną — naruszaniem własności — osobliwie kiedy nie na lepsze wznosisz ale na gorsze zniżasz. Ani wyobrażenia o tem nie miał, owszem tłomaczył się delikatności uczuciem, które kazało maszkarę kłaść na lica, by tych liców odkrytych zupełnie nie poznano od pierwszego spojrzenia. Zatem widząc takie dobre chęci i prostotę prawdziwie wyśmienitą, zacną, bo dziecinnie naiwną, bo z raju rodem, dałem pokój co do stęchlizn, o których wspominasz, a które mnie pewno jeszcze gorzej cuchną niż tobie a biłem tylko w oną wiekuistą gminność, wrodzoną, a powtarzającą się co chwila a psującą najgłębszych i najzacniejszych myśli wrażenie. Słuchano estetycznej mowy i nauki mojej z największą bezsamolubnością, prawie ze łzami, że dopiero pierwszy to człowiek w oczy wypowiada, że ani wiedział, że, jeśli można, wyrzucą się owe dwa frazesa, co tak ciebie i mnie przebodły, o liżących dziewicach i o z przodu itd. itd. — jeśli tylko można, na nowo przedruk tych kartek się zrobi — a w końcu, że się strzedz nadal będzie — przyrzekł. Powiadam ci — niesprawiedliwyś — bo tyle jest cnoty prostotliwej w tym Duchu, że przy tym złocie reszta znika. O estetyce ani się śniło nigdy, ale o poczciwości wciąż — i w tem sercu chrześciańskiej pełno miłości — aleśmy szlachta zaściankowa, ale rąbiem krzyżową sztuką itd. itd. Bogu podziękować, że rąbiem a nie zarzynamy i drugim nie dawamy zarzynać.

Teraz drogi mój — słuchaj — widziałem Józia Sobolewskiego. Był przed dniami 10 u owego Generała, który w istocie powinienby na czele papieskich wystąpić żołnierzy, jeśli do czego przyjdzie, i pod którego, choć mi w r o g i e m z a c i ę t y m, radbym gdzie, jako podporucznik, w kampanii rzymskiej zginąć, jeśli zginąć nie sposób na północy. Otóż u owego Generała był Siemieński i kilku innych z Polonii, rozprawiano o koresp. Szukali, macali, starali się, nigdy a nigdy nie trafiali. Rozmaicie się domyśliwali Generał i inni — wreście zgodzili się, że może ów szlachcic, ten sam, co do Metternicha, kając się i pokutując i z grzechu wyszły. Na tem skończyły się domniemywania. O tej scenie wiem niezawodnissime. Zdziwił mnie więc niesłychanie Wojewoda, kiedy mi doniósł to, coś jemu dla mnie przekazał. Odczytaj list odebrany, może tylko skarga, że Gaszyńskiego myśli się szerzą i zarażają inne mózgi, ale nie wprost w tym razie na Konstantego napad samego. W razie takowego napadu Konstanty poleca się tobie jak duchom umarłych świętych polecają się cierpiący żywi, prosząc o obronę. Twojej fant. nie mogę ci obiecać przed miesiącem. Zdaje mi się, że skromne nazwisko chcąc koniecznie u p y s z n i ć wpadasz w błąd. Dzieła powinny nadawać tytuł tytułomże samym, a nie tytuły dziełom —

nic gorszego i wstydniejszego jak tytuł, który pokaże się być samochwalcą marnym. Już wtedy niema ratunku. Tak mi się wydaje. — Do 22-go tu piję wraz z Vadem Kissingen, potem, do Akwisgr. gdzie się siarkuje już Konstanty — potem, jeśli losy nie wybawią mnie od tego krzyża, t. j. jeśli nie wyjadą mi drodzy, ja koło 10-go oktobra muszę sam wjechać — a wjechawszy, pozostanę — i śnieg będzie koło mnie — nie uwierzysz jak zawczoraj Lochy *Wehm-Gerichtu* w zamku badeńskim mi niemiłemi były. Są tam drzwi z granitu na zawiasach, co, raz zamknięte, już z wewnątrz otworzyć się nie mogą — olbrzymie, grobowe kamienie, służące miasto podwojów. Prędkom się wyniósł. — Zatem do końca Septemb, trafisz na mnie listami w Akwisgr. a tu jeszcze na ten odpowiedzią. Proszę cię, co tobie się marzy, czemu się nie gorzko-żalnisz. Nie marz, mój drogi, nic tobie nie zaszkodzą twój Ostatni i te następne. Dalejże, gorzko-żalnij mi się zaraz. Wojewoda cię ściska — a ja z wszystkich sił serca do jego ramion moje dokładam i ściskam cię. Pisz tu jeszcze — i tak, byśmy ja i Konst. zawsze wiedzieli gdzie ty i czy można ci fanty przesyłać. Do ich loteryi wszystko w tych dniach przysposobię. Pamiętaj o mnie i kochaj mnie — nie uwierzysz jakom na siłach żywotnych wycieńczon, jak mi coraz gorzej na ciele — zatem i duszy marzą się przygody niedobre. Kilkogodzinna rozmowa już mnie zanękuje — wróciłem z wyprawy tej idealnej zabity na ciele, tak jak gdybym wracał z jakiej materyalnej. Ściskam cię raz jeszcze i, często myśląc o tobie, poglądam w twe strony jakby ku gwieździe przychylnej losom moim i na niebie bijącej się o też losy, z wielą czarnemi, sunącemi ku nim chmurom. Dzięki ci za to z serca, które, póki nie pęknie, twojem.

Twój *Heidelberski.*

Doskonale Faz. postąpił z Daraszem. W Polonii Belgijskiej coraz to Demagogia bardziej upada.

Wspominałem Zygmuntowi jak przykro mię rażą w pismach Trentowskiego wyrażenia rubaszne, aż do nieprzyzwoitości dochodzące oraz wplatanie wierszy lub wyrażeń Zygmunta w tę dziwaczną prozę, przekręcanie i naginanie onych do pomysłów zupełnie odmiennego ducha i zakroju. Z. tłómaczy to w powyższym liście n i e w i n n o ś c i ą autora, który się ani domyślał, że tak się nie godzi z cudzą obchodzić własnością. Dalszy ciąg tyczy się znowu D n i a D z i s i e j s z e g o tudzież koresp. czyli listu do Montalemberta w Korespondencie drukowanego. Musiałem wtedy mówić mu, że teraz, gdy przyjąłem na siebie autorstwo O s t a t n i e g o, nie godzi mi się już z własnemi lichotami występować. Stąd to naleganie jego, abym się dalej gorzko-żalnił. O jakim to Generale wzmiankuje, dziś nic nie pamiętam.

14.

Heidelberg. 1847. 19 Sierpnia.

Patrz! co śmierć może — więcej niż życie. W. możeby życiem nie był nigdy doszedł do wielkości żadnej — możeby nawet w burzy wypadków skalał się jakim czynem okrutnym, gwałtownym, złym, a skoro tylko z imieniem świętem Polski wyzionął ducha na szubienicy, ono imię, święte na ziemi i w niebie, otuliło go, ubłogosławiło. unieśmiertelniło — i wniebowstąpił w serca nasze! Arcybłędem śmierć nieprzyjaciołom zadawać — tem się właśnie im życie dawa. Rozum najwyższy musi się zgodzić na jedno z prawem pospolitem moralnem — bo tak świat stworzon i umiarkowan, że to prawo moralne najprzedziwniejszym jest kwiatem panującego w nim wszechrozumu — i dlatego też Chrystus wypowiedzicielem jest wszechrozumu Bożego. Jest L o g o s boże — jest drugą osobą! — wszystko, co wyrzekł, skupieniem ostatecznem Logiki stworzenia — „gdy żywot stracisz — żyć będziesz“ — najmatematyczniejszą prawdą!

Uważasz, drogi Stanisławie, tak byłem zaczął kiedyś temi dniami odpowiadać na list Drusiny, rozmaite przytaczający szczegóły o zgonie Wiśniewskiego i ułaskawieniu księdza, którego żaden kat nie chciał się podjąć powiesić aż po Rusina posyłać musieli, — alem się pomiarkował, że do Toeplitz odpisuję, więc głupstwemby było. Odczytajże więc mu te słów kilka, gdy z nim się spotkasz i powiedz, że jemu przeznaczone były, lecz *prudentia* przeszkodziła ich przesłaniu. Możesz mu powiedzieć, że tak n. p. trzy dni bawiłeś przejazdem przez Niceę i mnieś widział. Nieprawdaż, tak najlepiej! — Ja 22-go w wieczór do Akwizgranu jadę — 26-go najdalej stanę tam. Będę aż do końca Septembra tam siedział i siarczył się, jeśli siarka za nadto mi krwi nie popchnie do mózgu. Jeśli niepodobna będzie wytrzymać, to się udam do morskich kąpieli. Lecz mój adres ciągle w Akwizgr. Jeśli tu przybędziesz, to dowiedz się, że u *Maxa* dopiero 15 oktobra zaczyna się Teatr i że ten sam zawsze istnieje gospodarz — na wzwiadym dziś chodził. Fanty mam nadzieję, że niezadługo prześle ci Konstanty. Poproszę go, by pomyślał nad odmianą ich wabienia się — jeśli tak ci niemiłem ich wabienie się. Polowanie na zwierza, o którem mi donosisz, przyznać trza, że zagmatwane niepomału — poeta raz — Filozof powtóre — przejeżdżacz przez Bruks. po trzecie — któż to ta figura? Dziwny Generał, szczególne w nim niepojęcie wieku — nic bardziej akatolickiego nad taki katolicyzm. Proszę cię i błagam strzeż zawsze — strzeż ciągle — wszystkim albowiem fanatykom czyli jednostronnym Duchom — ciasnym przeto — wydawa się, i to ich *fata morgana*, że trzeba tępić i wygubiać przeciwników — lub tych, którzy z nimi niezupełnie trzymają. A że i przeciwnicy mogliby takie sobie prawo poczytać, skończyłoby się l o i c z n i e i p r a w o w i c i e na wytępieniu rodu człowieczego

w imieniu prawdy i miłości, z obu stron. Otóż, że kiedy kto pod złudzeniem, rozumować z nim trudno, a niebezpieczeństwo ciągle z jego strony grozi, bo jemu się wyzłudza w sumieniu, że to jego obowiązkiem i t. d. — i t. d. — Zatem z tych przyczyn proszę cię strzeż ciągle, bądź miłością szeroką, chrześciańską, istną tą, która ocala i zbawia, nie tą, co potępia i gubi.

Ah! do Romy dniem i nocą spieszy duch. Ah! daj mi podporucznikowstwo w strzelcach papieskich! Cała emigracya, jeśli o pierwszym wystrzale tam nie rzuci się, jeśli, gdy dzwon Ś-go Piotra zadzwoni o wolność świętą w świecie, nie zapomni ona wszystkiego głupiego i nie obaczy, że Polska tam, gdzie zarazem i w jedni: i Bóg ojców i wnuków swoboda, przeszłość i przyszłość, ziemia i niebo, po długim rozbracie pobratanie nazad — to gorzko i litośnie trza będzie zapłakać nad nią i wyrzec: Nic — to: ona!

Jeśli tylko zdoła, to na 10-ty do *Maxa* Konstanty ci prześle: *quod in votis erat.* Pisz do mnie ciągle do Akwizgr. i mów wszystko, co robisz i zamyślasz, teraz i nadal, byśmy się nie zatracili wzajemną miejsc przemianą. Choroba kartoflana znów grozi Polszcze głodem. Spodziewają się Ces. w Warszawie na 1-sze dni Septembra, ale wątpię, bo chory i coraz mocniej. Ściskam cię ze wszystkich sił serca. Kłaniaj się pannie Anieli odemnie. Wojewoda do ciebie też pisze. Zdrowie moje wcale niedobre — nic mi nie pomaga a miewam okrutne ducha rozpacze — ciemności. Tak się w końcu wszystkie ciała polskie roznerwią, że najusposobieńszemi się staną do wszelkich zjawisk cudownych. Może w historyi prawem koniecznem, by u tych tylko narodów cuda się działy, które albo ledwo od łona Bożego się oderwały, albo też już przeszły przez wszystkie męczarnie żywota. Takim był żydowski lud. Ściskam cię raz jeszcze

Twój *Heidelberski.*

Kiedy dawni wasale na dawnych Suzerenów swych wołają o *Hochverrath*, to mi się wydawa historyi oszaleniem — Historyą zamknąć do czubków — A na historyzmie się fundują — wszystko z historyzmu chcą wyprowadzić — i oni, historycznie najzdradniejsi zdrajcy, zdradzonych o zdradę oskarżają. I świat słucha — i sędziowie słuchają — i to wszystko odbywa się — niby w dobrej, urzędowej wierze. Czy nie wygląda to wszystko na zwaryowanie urzędowości? Oskarżeni — to waryaty względne. Sąd, władza, oskarżyciele, to waryaty bezwzględne. Pierwsi głupstwa poczynili przed ludźmi — drudzy oszaleli przed Bogiem! bo pierwsi wiekuiste prawo mają za sobą — a drudzy tylko doczesne Bezprawie! Biedny to świat, gdzie dotąd tak mało Chrystusa, że ci, co walczą o myśl jego, samego jego odrzucają, a ci, którzy walczą przeciwko myśli jego, wzywają go samego na pomoc!

A tale full of sound and fury!
Miserere mei Domine!

W Heidelbergu mięszkałem zawsze w hotelu *Zum Prinz Max*. Stąd *Max* często się tu powtarza. Z listu tego wydaje się, że ów Generał to Skrzynecki. Byłem z nim w ciągłej korespondencyi, ale nie pomnę, żeby mi kiedy co przeciw Z. mówił lub pisał. Nie rozumiem dziś przeto, co znaczy przeszłego listu wyrażenie, że to jego wróg zacięty, — chyba jego ojca. W dopisku mowa o sądzie, który pod ten czas otworzono w Berlinie na obwinionych za sprawy 1846 r. Lecz że ten cały dopisek umieszczony na osobnej karteczce, nie wiem czy do jakiego późniejszego listu nie należy. Z. wyjeżdżając z Heidelbergu zostawił dla mnie *Zum Prinz Max* list następujący, oraz (jak wyraża na kopercie) — *Ci-joint 1° un Rouleau — 2 un paquet avec des cigares 3 des allumettes.*

15.

Chciałem, byś zastał tu rzeczy duchowe
I też cielesne na pamiątkę moją!
Bo fałsz, że jedne o drugie nie stoją —
Przecież cygara budzą myśli nowe —
Więc gdy z tej paczki zapalisz cygaro,
Z gorętszą spojrzysz na tych duchów wiarą,
Co onej świętej zniebieszczone ciało,
Śmierci męczeńskiej niebieszczącą chwałą,
Niosą nad morzem cichemi skrzydłami,
Jedni w przestrzeniach na sam z Bogiem sami!
Jadę w tej chwili na gorzkich wód branie —
Pisz często do mnie — adres w Akwizgranie —
A jeśli zdąży leniwy Konstanty,
To wkrótce tutaj dojdą ciebie fanty!

Your's for ever.

23. Sierp. 47.

Rulon ten obejmował piękną rycinę Świętej Katarzyny, niesionej przez duchów do nieba. — Po wyjeździe z Genewy, zjechałem się w Bernie z Generałem Chłapowskim, jego synem Tadziem i przyjacielem Jerzym Caraman. Byliśmy w Lucernie, gdzie poznałem Sigwartha Müllera, gotującego się do ostatnich zapasów z wojskiem radykalnego Bundu, byliśmy i w Schwytz i w Interlaken. Tak odprawiwszy dwutygodniową z niemi podróż, nieco wzmocniony na zdrowiu, stanąłem znowu w Heidelbergu 8-go września.

16.

Drogi! List twój z 25 Sierp. mam oddawna. Musisz o tej godzinie, po widzeniu się z widzianym odemnie Generałem, już być w *Prinz Max*. Mam nadzieję, żeś lepiej na zdrowiu. Ja zaś konam ciągle od dni 12-stu, od rozpoczęcia kąpieli i wód tutejszych. Raz bez zmysłów już padłem na ulicy. Chyba ze skrzydła anioła śmierci wyrwane pióro zdołałoby opisać wiernie wszystkie męczarnie nerwowe, przez które tu przechodzę. Po 8 godzin na dzień tylko chodzę, uciekając od upadnięcia, bo co chwila wydaje mi się, że gruchnę, takie zawroty i odbiegi przytomności mnie zachwytują przy niesłychanych newralgicznych na samym szczycie czaszki boleściach. — Stąd to pismo takie — bo łba przychylić papierowi nie mogę i piszę o pół mili od kartki tej. — Co mówisz o Praslinie? Oto małżeństwa instytucya na wieki! Najniewinniejsza, najnieszczęśliwsza, najwznioślejsza kobieta — ale za nadto kobieca w tem, co kobiety mają sprzecznego z duchem męzkim — to jest zawsze pragnąca, by w jej pokoju mięszkał mąż — i zazdrośna fatalnie. On znowu nikczemnik — mierny — podły w gruncie — na pozór miany za najrozsądniejszego i najrzetelniejszego z ludzi przez krewnych, znajomych i króla. Tchórz zbuntowany, bo przez lat 12 był pod pantoflem, potem powstał i mścił się okrutnie jak wszelki niewolnik, co górę wziął nad potęgą tłoczącą — mścił się po murzyńsku, wsączając w serce córek nienawiść i ironią w stosunku do matki — tak, że po jej zamordowaniu tylko o Luzy myślały i o nim — a nad nią łzy nie wylały — za życia zaś z niej żartowały i szydziły w oczy — w końcu, po wielu leciech nieopisanej męczarni, księżna za pomocą ojca znów górę wzięła, bo pogroziła separacyą, córek odebraniem i 200,000 intraty usunięciem Wtedy tchórz i nędznik znów pochylił karku — przystał na wszystko — a we 2 miesiące później ją zamordował, po prostu z niepowstrzymalnej nienawiści, a wcale nie z miłości do Luzy, którą nie jak kochankę, ale jak kata żony doskonałego trzymał w domu. Oto masz prawdę najrzeczywistszą tej całej tragedyi, której brak tylko Eschyla lub Szekspira. — Wersal jako niedawno Fazemu się zaofiarował, tak teraz podobnież wyprawił posłów do Piusa. Szkoda, że tak nędzni ludzie biorą się do tak pięknej rzeczy pierwsi. — Każde słowo jakby krwią własną piszę — nie mogę więcej — ból w mózgu okropny — pisz mi tu *poste restante* — powiedz dopókiś tam. Konstanty codzień rzeźwiejszy — jemu pomogło, ale dopiero w końcu. W tych dniach on napisze do ciebie i prześle ci twoje. Zawsze i ciągle ja się myślą chronię ku tobie i tulę do ciebie, mój owidnokrężniku. Czyś u *Maxa* zastał list, cygara i świętą Katarzynę? — Bardzo Generał mi się podobał. Podobnym musiał być do niego Czarniecki — wojak ze stali kuty, a obok ks. spowiednik, Jezuita. Typ prawie polski z 17-go w. — Że Jezuitów niema, to pozwolisz, bym o tem twierdzeniu wątpił nieco. Byli — są — ale

nie będą — to, to pewna! Zresztą ponieważ *on ne prête qu' aux riches*, to i na nich mnóstwo kłamstw i potwarzy pada. Chorująca, jak mówisz, na Jezuitę, nieco lepiej się ma, ale mocno była słabą, bo eskwinancyę do tego schwytała. Ściskam cię, w istocie z konających sił —

Twój *Heidelberski.*

8-go Septembris. 47. Akwizgran.

Wojewoda w Ostendzie — przez Londyn do Paryża jedzie — 15 września chce już być w Paryżu — *8 Chaussée d'Antin.*

List ten, równie jak kilka następnych, pisany ogromnemi literami, dowodzi ile Z. miał być w Akwizgranie cierpiącym. — Podówczas Książę Praslin zamordował żonę swoją, córkę Marszałka Sebastianiego. — Fazy (James) był prezydentem kantonu genewskiego. Demokracya nasza ofiarowała mu przez Darasza, że cała stawi się na jego usługi, by zrewolucyonizować Szwajcaryę. Fazy odmówił. Teraz, jak mówiono, taż Demokracya chciała Papieżowi oręż swój poświęcić. — Generał, o którym tu dalej mowa, jest Chłapowski. W przejeździe do Szwajcaryi odwiedził on Zygmunta w Heidelbergu. — Jak przed wszystkiemi wybuchami rewolucyjnemi, tak i w r. 1847 rzucono się z całą zaciekłością obelg i potwarzy na Jezuitów. Zawsze w takich razach przywódcy przewrotu kryją się poza jakiegoś człowieka uczonego, ambitnego męża stanu, księdza-odstępcę. Takim dla nich był teraz Gioberti, który był świeżo wydał książkę w 4 tomach: Anti-Jezuita. Miałem z tego względu z Z. częste rozprawy, dowodząc, że takich Jezuitów, jakich wystawić nam ich przeciwnicy usiłują, niema. Wogóle, ważąc moją nieudolność, ważąc bystrość umysłu i wielkość serca w Zygmuncie, nigdy z nim nie wszczynałem dysput religijnych, owszem unikałem ich najstaranniej. Byłem pewien, że on naturalnym biegiem doświadczenia i wciąż potęgującego się ducha, przyjdzie do zupełnej zgodności z kościołem i jego instytucyami. Pracował w nim ten duch bez ustanku, niepokoiła go reszta wątpliwości, i dlatego, widząc stałość i nieugiętość mych przekonań, sam raz po raz wyzywał mnie do rozprawy, szukał twardej mej bierności, aby na niej wykrzesywać te potężne iskry swego ducha, które wnet miały pełne światło wiary zażegnąć.

17.

1847. Akwisgr. 13. Sept.

Mój drogi! Widzisz co to plotki. Ani słowa, ani $^1/_2$, ani $^1/_{1000}$-nem słówka o twoim Ostatnim do Drusiam nie pisał?

Napisałem z konieczności kilka słów doń, mówiąc, że nie wiem gdzie będę, że podobno Tu. Odebrałeś mój list w Genewie na 25-go przez M., gdziem kawałeczek prosił o powieszonych byś odczytał Drusiowi? — a w Heidelbergu jeszcześ nie odebrał znać był mego listu stąd, z szczegółami o tragedyi Praslinowej. Jutro, pojutrze, Konstanty do ciebie wyrznie list. Za nadto się znów n i e nie spiesz — bo *periculum in mora*. Z powodu rozmaitych przeczuciów, które ocenisz najlepiej, gdy pod źrenicami twemi mieć je będziesz. Najdalej 17-go, 18-go u *Maxa* stanie Konstantego pismo. Napisz mi pewno, którego dnia będziesz w Bonn. Jeśli podołam, zbiegnę. Jeśli nie podołam, to cię zawsze obaczę, jeśli wracasz do *Maxa*, bo tak w połowie lub końcu Oktobra będę wracał i tamtędy, by cię uściskać. Uważasz — ciągle konam — ciągle. — W życiu jeszcze takem nie cierpiał okrutnie na ciele. Rozmowa wszelka, wzruszenie wszelkie, śmiercią mi — bo te wody potęgą kosmiczną nielada. Gadaj więc im, że ja gdzieś za Düsseldorf, w Schewening lub Spa — żem pojechał podróżą zmienną się ukoić, bo mi te wody zaszkodziły. Jeśli zaś mnie napadną i trafią na mnie, to już wola Boża! Nie mogę słowa dalej — źle mi bardzo — w każdej chwili jakbym pod stół padał — ściskam cię z serca całego. — I ja myślę co Bois-le-comte, że franki przedewszystkiem lubią Helwety. W Rzymie rozstrzygnie się los świata. Hosanna. *Le premier petit prince, qui prendra la cause des peuples deviendra maitre du monde — Nap. St. Helene.* Otóż znalazło się to małe książę a do tego Arcy-kapłan — Jeszcze raz Hosanna —

Twój *Heidelberski.*

Andrzej, który nieprzestannie dochodził kto jest autorem Ostatniego, pisał czy mówił memu bratu, że i Ksawery Branicki i Cieszkowski utrzymują na pewne, że to Zygmunta. Doniosłem to Zygmuntowi. — I dlatego może, żeby go w tym przedmiocie nie badano, pragnął on uniknąć zjechania się. Ja jednak nalegałem na zjazd, bom wiedział jak sobie mocno Andrzej tego życzył.

18.

14 Sept. Akwizgr.

Mój drogi! Jeśli koniecznie trza, to wolę już w Bonn, bo tam ciebie uściskam — i od tych wód się oderwę, przy których mi niepodobieństwem obcować z ludźmi, chybabym chciał paść jak trup ich rozmowie na zdobycz. Zatem naznacz mi dzień cały jeden do przebycia w Bonn. W wieczór przybędę. Nazajutrz koło *Rolandsek* powiemy sobie, co mamy powiedzieć, a o trzecim świcie zniknę — wszak dobrze? — Cholera już w Odessie i Charkowie — 3 mile na dzień marszu robi — nie wiedzą kędy się

obróci — czy pójdzie ku Warszawie. To mogłoby mnie znaglić do szybkiego powrotu. Eliza z dziećmi pewno wyjedzie do Drezna na ślub siostry — ale pewno też ojciec ani ruszy, więc ja do ojca pospieszę. Ściskam cię z serca całego — fanty już muszą być w *Maxie*.

Twój *Heidelberski*.

19.

1847. Akwisgr. 18. Sept.

Drogi! N. p. wystaw sobie, przybywasz do gospody, szukasz jadła, szukasz pościeli — nic niema — wtedy mnie, z tobą jadącemu, tłomaczysz przez dziesięć minut jaka to dziura ta gospoda, i w końcu onego tłumaczenia wołasz: „Brak łóżek, brak rondli — chleba ni wody“ — a ja zapytuję się ciebie co znaczy: „chleba ni wody“ — należy mówić „niema chleba ni wody“. Zastosuj ową oberżę do tego, co ci się wydało opuszczenia skutkiem, chodzi tylko o znaczek — na samym początku! i znak ustępuję. — Okropniem znów źle — i oczy bolą. Vado z Ostendy pisał, że twój Ostatni ogromną sobie tam chwałę u tych wód morskich nazbierawa. Mówiłem ci zawsze, że piękny, kiedyś się tak wahał nad jego wydaniem — wiesz, że nigdy nie podchlebiam. — Źle mi, drogi! Nie możesz sobie wyobrazić co to za potęga tych wód. Rozłamują ciebie aż do szpiku kości i z nerwów twoich sobie czynią konwulsyjne piskorze. Czy Chilius w Heidelbergu, czy nie przyjeżdża tu na Fest medyków? Kiedy mi naznaczysz dzień i godzinę w Bonn będę i uściskam cię. Dla uściskania ciebie wypiję obecność ludzką, od której uciekam.

Breny do Romy by jechał — anim słyszał — chyba nagle wezwan. Ojczyźniak ogólnie wszystkiej szlachcie się podobywa, wyjąwszy Trywialności, i swój wywiera wpływ — dobry! — Odebrałeś mój list z szczegółami o tej biednej księżnie Praslin? Nie mógłbyś się dowiedzieć czy Bronisław wrócił z Regensburga do Freyburga?

Początek odnosi się do jakiejś poprawki w D n i u d z i s i e j s z y m. Vado to Staś Małachowski. Ojczyźniak, Bronisław Trentowski. — Andrzej przybył do mnie do Heidelberga 17-go września. Z nim i z bratem Sewerynem staję w Bonn 22-go w hotel *Royal*, gdzie już na mnie czekał list następujący od Z.

Twój na zawsze *Heidelberski*.

20.

Drogi! Będę na noc 22-go, lub 23-go na południe. Nie mogę trzem godzinom, dzielącym mnie od ciebie, pozwolić, by dzieliły — muszą połączyć — chybabym zdychał. Do obaczenia więc, mój drogi — a nastrój! — Jakże? czyś o herezyą nie powoływany przed sąd tych, których niema — a którzy są — bo to najprzeważniejszy sposób bycia! —

Za tym listem pisanym zapewne 19-go przyszedł zaraz drugi.

21.

Drogi! Gdybyście mieli jaką przechadzką on 23-ci uprzyjemnić, niech wam nie przeszkadzam. Dopiero koło 4-tej z południa jutro będę — więc na obiad z wami — ale nie na przechadzce. Wciąż mi źle i źle bardzo — może mnie z tych konań wyrwiecie.

Twój *Heidelberski.*

22-go z rana. Akwisgr.

Twój Angliczek ślicznie dopełnił zlecenia — milutenieńki. — Dzięki ci drogi — *all's right.*

Przybyliśmy do Bonn 22-go, Zygmunt 23-go. Znalazłem go zmienionym i cierpiącym. Andrzej zaraz zaczął o Ostatnim, wychwalając. Z. sprzeciwiał się mu, utrzymując, że za klasyczny. Była to komedya dla mnie. Wieczór nareście wymknęliśmy się, żeby na uboczu się nagadać. Upatrzył ku temu ogród za hotelem, a w nim jakąś ukrytą altankę nad samym Renem. Księżyc prześlicznie świecił. Śmieliśmy się, że to jakby tajemna schadzka kochanka z kochanką. Nagadaliśmy się do woli, ułożyliśmy plany na przyszłość. Przejeżdżając przez Paryż, widział się z Montalembertem. Nie bardzo mu się podobał. Mówił mi jak mu trudno ułożyć sobie plan na trzecią część Nieboskiej. Przemyśliwał o napisaniu dumań N o c y m i e s i ę c z n e. Napoleon na skale Śtej Heleny, zapatrzony po księżycu w nieskończoność morza i horyzontów, miał dumać nad przyszłością ludzkości. 24-go w południe Z. odjechał. 25-go moi bracia do Paryża, a ja do Heidelberga.

22.

29. Septembra 1847. Akwisgr.

Mój najdroższy! W najpospieszniejszym ci pospiechu odpisuję na to, by dziś jeszcze poszedł ku tobie. Otóż właśnie miałem

pojutrze wyjeżdżać do Heidelberga, gdyś mnie nagle Kisielową i Aleksandrem i Hermanem, jak w pysk dawszy, wstrzymał. Ale szczęśliwe w pysk danie, bo inaczej nie zatrzyman, byłbym wpadł śród nich. Proszę cię, zrozumiej to i przyjm jako *factum*, że o tyle tylko w tych dniach mogę być w Heidelbergu na dni 3 lub 4, o ile ani Aleksandra Idealnego ani Kisielowej w nim nie spotkam, ni narażon na spotkanie ich będę. Hermana i Józia także sobie nie życzę. Zatem proszę cię, zaraz mi odpisz, i powiedz czy już minęli, czy już ich niema, albo czy też dotąd są, lub być mają. Może są ale wyjeżdżają. Proszę cię, zaraz mi odpisz. 3-go twój odpis tu mieć mogę. Jeśli ta zawierucha już przebiegła przez Heidelberg, to mnie w nim ujrzysz 6-go. Jeśli zaś pozostawa mi możność ich spotkania osiedlonych tam, to darmo, zupełnie innym kierunkiem się obrócę i dopiero będę w Heidelbergu w końcu miesiąca, i to jeszcze jeśli już będziesz wtedy z powrotem z Dessau. Zatem drogi, doskonale i absolutnie mnie ostrzeż. Wielkąś mi wyświadczył, mimowolną przysługę, teraz mi donosząc o tem wszystkiem. Byłbym może stąd jutro wyruszył i znalazł się otoczonym lekkomyślnością starą, nad którą gorszej niemasz. Proszę cię więc, zaraz mi odpisz. — Druś i Seweryn tu dwa dni całe bawili. Druś czytywał rozmaitym a to samo. Seweryn wciąż smutnym wyglądał. Oddałem mu pigułki dla ciebie, bom nie wiedział jeszcze wtedy, że się tak rychło będę miał ku Heidelbergowi. Dobrze się stało, bo może teraz wcale nie pojadę. Znów Druś ze mną i Konstantym odnowił scenę Ostatniego, jak w Bonn. Musieliśmy mu potakiwać i ciebie chwalić, wraz z Augustem, który przybył, któregom spotkał, wyobraź sobie, w Kolonii u Debarkaderu. Wdanie się Pap. do króla możeby zaszkodziło raczej — ale w czem masz prawdę, to to, że przyjęcie przez Papieża ofiarowanej służby pierwszym jest czynem. — Zawroty moje mniejsze — ale za to krew tracę i mdleję często — wczoraj po kąpieli n. p. — Może Chilius o egzaltacyi moich nerwów chciał mówić, bo z medycynalratami w poezyę się nie wdaję. Ironia, o której wspominasz, co chwilna. Przyczepił ją los do życia, jak starożytni owych niewolników do wozu tryumfatora. Trudno mi dalej, bo oczy ślepną (olsną, będzie *à propos*) — i mdło się robi. Odpisz, proszę cię, zaraz — Ściskam cię i kocham tak zawsze i na zawsze.

Twój *Heidelberski.*

Szkoda, żeś Hermanowi nie powiedział, żem w Bonn. Cholera idzie ku Moskwie. Granic dawnych polskich nigdzie nie tknęła — od mocarstw europejskich poczciwsza. Nikomu nie wspominaj, że mam do Heidelb. jechać. Szczególnie o Kisielowej i o Aleksandrze powiedz gdzie są i czy grożą przybyciem, lub nie grożą. O Mieczysławie szczegółu nie wiedziałem tego.

Skorom wrócił do Heid. przybyli Herman i Józef Potoccy, wypytując się bardzo o Zygmunta, i zapowiadając

przejazd Pani Kisielew i jej brata Aleksandra. Z polecenia Z. byłem u Chiliusa, aby się i dla niego i dla siebie poradzić. O l s n ą, to przymówka do jakiegoś sporu językowego, który między sobą toczyliśmy.

23.

4 Oktobra 1847 Akwisgr.

Mój drogi Stanisławie! Tysiączne ci dzięki. Ufając więc w moją gwiazdę na tem polu bitwy, gdzie, jak Napoleon Alpy, ja muszę *tourner* Babę i Babiarza, jutro, najdalej zaś pojutrze, puszczam się k' tobie — pierwszego dnia nocuję w Bonn — drugiego w Moguncyi — 3-go będę u ciebie. Skoro więc odbierzesz ten list, proszę cię, natychmiast mi odpowiedz do Mayence *poste restante* Antoine Woytach — i ostrzeż, gdyby czasem nieprzyjaciele byli w fortecy, którą opanować chcę — lub o ich obrotach, jeśli o jakich wiesz. Gdyby groziło mi spotkanie, tobym się w pochodzie zatrzymał. Obieram zaś Moguncyę z przyczyny, że pod wodę aż po Manheim płynąć nie cierpię — 8 godzin drogi, miasto 4-ch na Frankfurt — przez Frankfurt tylko się przesunę. Zatem proszę cię, odpisz mi natychmiast do Moguncyi. W Heidelbergu więcej nad trzy dni nie zabawię, ale zawszeż będę miał czas uściskać cię. Nie możesz pojąć jakom na nerwach rozstrzaskany — okropnie mi — okropnie, wpadam często w furye jak po eterze. Wiele symptomatów wspólnych zażyciu eteru doznałem od tych wód, także pewnym kwasem siarczanym będących. Aug. tu wciąż — aż po Frankfurt będzie ze mną. Tam się nasze drogi rozsuną. Jeśli zaraz mi odpiszesz, list twój 7-go z rana będę mógł czytać w Moguncyi i z niego wiedzieć, czy mogę śmiało naprzód czy też mam się okopać w miejscu na chwil kilka *prudenter*. Radzisz mi się zawsze o tytuł. Zdaje mi się, że sam go już przed rokiem napisałeś „Dzień Dzisiejszy". Choroby, którym tytułu lekarze nie umieją nadać, to najgorsze, najpotężniejsze, najniezatracalniejsze, — bo pochodzą od potęg i dzieją się w okręgach lekarzom nieznanych. Oni o trupach dokładnie wiedzą, ale o duchach nic! a bole duchów w porównaniu do bolu trupów, daleko silniejsze i straszniejsze. Oto w chwili, w której piszę te słowa, Duch mnie niezmiernie boli. Do obaczenia. Da Bóg wkrótce się uściskamy.

Twój *Heidelberski.*

24.

5-go Oktobra. Akwisgr. 1847.

Najdroższy mój! Zabałamucił August, a z drugiej strony na chybi — trafi — żadnego jeszcze listu od ciebie dziś, — czeka-

łem, żaden się nie zjawił. Więc nie 5-go ale 6-go stąd ruszę — więc nie 6-go ale 7-go z rana będę w Moguncyi — z czego wypada, że musisz jeszcze tam listem mnie ostrzedz, ten niniejszy odebrawszy 7-go w Heidelbergu. Ściskam cię na papierze, a wkrótce w duchu i prawdzie, czyli w rzeczywistości.

Twój *Heidelberski.*

Przybył do Heidelberga 8-go. Czekała już nań Pani Delfina Potocka. Obiadowaliśmy zawsze u niej, chodzili z nią na długie spacery, wieczorami wiele nam grała i śpiewała. Wracając do domu, często jeszcze po nocy spacerowaliśmy. Raz opowiadał mi o okropnościach i tajemnicach pałacu Tulczyńskiego. To znowu jakim sposobem Pani Rozalia Rzewuwuska zdobyła sobie Cesarzową, żonę Aleksandra I-go, odkrywszy, przez litery na bransoletce i cyfrę na grobie jakiegoś oficera rosyjskiego, związek jej z tymże oficerem. Tragicznie, demonicznie wystawiał on sobie przewagę kobiety nad mężczyzną. Mawiał często: niech cię Bóg broni, aby cię duch niewieści ogarnął. Widać to i ze sposobu, w jakim w jednym z powyższych listów zapatrywał się na zbrodnię Księcia Praslin. Teraz znowu poruszało go zabójstwo Hrabiny Goerlitz. „Uważaj (raz mi powiedział) kobiety będą miały swój rok 1793“. Zda się przewidywał scenę, którą odegrały podczas komuny w 1871. — Rano zawsze na parę godzin pogadanki do mnie przychodził. Jednego dnia, nie zastawszy już mnie w domu, zostawił kartkę następującą:

25.

Jesteś na obiad oczekiwan w *Prinz Carl* przed 6-tą a na przechadzkę około 3-ciej i $^1/_2$ Jeśli się nie doczekam ciebie, to zostawię ci tu te słów kilka.

Twój *Heidelberski.*

Gdy czyhał na mnie północny morderca,
Gdym nad przepaści już się chylił dołem,
Tyś mnie wielkością swego zbawił serca —
Ty byłeś dla mnie widomym Aniołem —
Nie onym w marzeń wyśnionym godzinie,
Co blichtrem skrzydeł błyska — aż przeminie —
Ale Aniołem w duchu — w prawdzie — w czynie —
Tym, co nie łudzi, ani się przymila,
Lecz strzeże wiecznie i zbawia co chwila —
Opieką Bożą — w człowieka postaci —
Bratem niebieskim — pośród ziemskich braci —

Tarczą — obroną — czemsiś nienazwanem,
Za co dziękując, przyklękam przed Panem,
I proszę Pana: niech tobie zapłaci,
Bo sam tę wieczną czuję w sercu trwogę,
Że nic ci oddać, ach! za to nie mogę,
Chyba to jedno, że z wiarą wciąż wołam:
„Strzeż mnie i kochaj“ — nic więcej nie zdołam!

1847 — 15 Oktobra.

. w twym pokoju czekając na ciebie.
Jak za czasów szkolnych, tak i teraz pisywaliśmy do siebie niekiedy wierszem. Czasem nawet tylko dla żartu, lub przez figiel podając własną robotę za utwór jakiego znakomitego polskiego wieszcza lub przekład z cudzoziemskiego arcydzieła. Tak zwiodłem był na razie Zygmunta co do autorstwa „Wiersza do Mistrzów Słowa“. Obecnie, to jest w parę dni po jego przyjeździe do Heidelberga, następującą rzuciłem na papier mistyfikacyę i dałem mu do przeczytania jako niby przekład Norwida z Dantego. Z początku, póki nie przyszło do przybytku „Tajemnicy“, nie poznał się na zmyśleniu, ale następnie sama długość pieśni, wreście zbyt wyraźnie dotknięta „Tajemnica“, jaka między nami istniała, dały mu się domyśleć, że to figiel. Bardzo to, zwłaszcza w końcu, niezręczne naśladowanie, ale kładę tu ten wiersz jako szczerze wyrażający uczucia wobec pochwał, które mnie wtedy zewsząd ścigały. Tak więc niby Dant mówił:

Z PIEŚNI DZIESIĄTEJ.

I do ciemniejszej weszliśmy otchłani.
Tam koło ognisk postacie siedziały
Tych, co za życia próżności oddani
Szukali chluby w blasku cudzej chwały.
A jako droga pyłem się tumani,
Gdy z igrzysk orszak zwycięzców wspaniały
Wraca wsród krzyków hałaśnej gawiedzi
Lub jak się włóczą czarne dymów kłęby
Gdy pożar bory odwieczne nawiedzi,
I najprzód chwyci smolne sosien zręby,
Że i zwierz w tajnej kniei nie wysiedzi
A zanim runą wprzód zczernieją dęby, —
Tak tu od dymów było duszno, czarno,
Bo wciąż te rzesze na swoje ogniska,
Krzewów, ziół wonnych takie stosy garną,
Że się i płomień nawet nie przeciska,
Lecz spodem tlejąc bucha chmurą skwarną.

I rzekłem: „Mistrzu“ (gdyśmy przyszli zblizka),
„Nic już nie widzę“. — A Mistrz na to: „Baśnie
„Ludzkiej próżności są jako te dymy,
„Pod niemi czysty płomień prawdy gaśnie.
„Te karty myślą, że się jak olbrzymy
„Przez dym wydają. W tem ich kara właśnie,
„Gdy idąc — nawet na nich nie spojrzymy“.
I szliśmy dalej w górę — aż w pół drogi
Do tego miejsca, skąd świtał dzień biały,
W bok na wysokie wstąpiliśmy progi.
I gdyśmy weszli, ściany sprzejrzystniały
W tak luby błękit, jak gdy promień błogi
Przez głębie padnie na podwodne skały.
Było sklepienie, — pod sklepienia szczyty
Wiodły w przybytek niezliczone schody, —
Tam „Tajemnica“ był napis wyryty.
Gdziem stał na dole, jakiś orszak młody
Otaczał męża, którego zaszczyty
Sławiąc śpiewami, składał mu w zawody
Bluszczowe wieńce. Mąż stał niewzruszony,
Choć smętny wielce, — a dźwigał na głowie
I obydwoma podpierał ramiony
Złocistą księgę. Na nią młodziankowie
Coraz kwiecistsze składali korony.
On nic nie mówił, — znać skąpy był w mowie.
Lecz gdy na księgę zbierze wieńców tyle,
Że już się pod nim zginają kolana,
I ledwie zdoła stać o własnej sile,
Szedł nieść te zbiory tam, gdzie wypisana
Jest „Tajemnica“, a potem za chwilę
Na dół powraca zbierać nowe wiana.
I gdy raz trzeci tak idzie i wraca,
Żal mnie zdjął wielki, — a Mistrz rzecze na to:
„Nie jest tak ciężką jak myślisz ta praca.
„Człowiek ten w życiu świecił za bogato
„Z zasług nie swoich — i teraz opłaca
„Przepych, że chadzał strojny cudzą szatą.
„Że przecież czynił nie ku próżnej dumie,
„Lecz by druhowi ulżyć zbytku sławy,
„Przeto nie w tamtych potępieńców tłumie,
„Lecz tu do czasu czeka swej odprawy,
„Bo ten, co karać i nagradzać umie,
„Da mu wyjść wkrótce na swobody jawy.
„Był wieszcz, którego ścigała szalona
„Zawiść szatańska, że głosił po świecie,
„Iż Bóg zwycięży a szataństo skona.
„I raz by nie wpaść w zastawione siecie,

„Swój płaszcz królewski spuścił na ramiona
„Tego człowieka, który, choć jak dziecię
„Przy nim wyglądał, przecież tak wysoko
„Wyrósł miłością k' niemu, że na zmianie
„Nawet zawiści zmyliło się oko.
„Lecz, że od swoich zbierał uwielbianie,
„Bez żadnych zasług, więc pod tą opoką
„W trudach i smutkach do czasu zostanie,
„Aż karę spełni. Ale znów w nagrodę
„Za to, w czem była rzeczywista cnota,
„Ów wieszcz tu przyjdzie, odda mu swobodę,
„I przez oczyszczeń przeprowadzi wrota
„Nie w niższe szlaki, skąd ja ciebie wiodę,
„(Oni już piekło przeszli za żywota),
„Ale w najczystsze, niebieskie okręgi,
„Gdzie mu pokaże wszystkich męczeństw chwały,
„Gdzie przyszłych dziejów roztoczywszy księgi,
„Ujrzą jak cudnie w górę wybujały
„Kwiaty ich marzeń do czynów potęgi,
„I jak znów z czynów rosną ideały
„Coraz piękniejsze i cudniejsze jeszcze".
Wtem się do wyjścia byliśmy zbliżyli,
Szczęsny, że znowu światłem dnia się pieszczę,
Biegłem, gdy we drzwiach jakiś cień w tej chwili
Stanął. Jam poznał, że to wieszcz nad wieszcze,
Bo przed nim nawet schylił się Virgili.

Przywołany przez osoby z mej rodziny przybyłe z Królestwa do Berlina, musiałem spiesznie do Dessau wyjechać. Rozstałem się z Zygmuntem 16-go października bez wyobrażenia gdzie i jak prędko się znów spotkamy. Z przyczyny formalności paszportowych byłem jeszcze raz w Heidelbergu (1-go listopada) ale już Z. tam nie znalazłem. Otrzymawszy wreście pozwolenie pobytu w Berlinie, osiadłem w stolicy pruskiej 3-go listopada.

26.

Akwisgr. 4-go Nowembra. 1847.

Mój najdroższy! Słowo honoru dają Scapa i Erofajkarski, że nie ich — ale przydają do tego, że im mniej o tem gawędy, tem lepiej i dla nich samych. — Żeby się ich to tyczyło, jużcibyś był wiedział. Basta — pókiśmy tacy komerażnicy, póty nie mężami my, a tylko męże żyją — dzieci wegetować muszą. Ileż to ja słów i przysiąg słyszałem prywatnych — a zawszem widział, że niedo-

trzymywane. Temu lat dwa, w istocie, na kolei do Kocka wiodącej, wcale nie w Antwerpii, adjutant ten, co mawiał do Generała swego Leopoldzie, spotkał Erofa. Dał mu słowo oficerskie, że nie wspomni — a znał go oddawna dawien, bo się niegdyś kochał w jego kuzynce przez lata, przed 1830 r. jeszcze, wtedy codzień w wieczór się widywał z Erofem, i gdy go na tej kolei odpotkał, strasznie się rozczulał, i słowo komandorskie dał — pfuj! — Wszystko mi dowodzi, żeśmy dziećmi. Dzieciom tylko się udaje tłuc zabawki — i też to robim wiecznie — tłuczem jak zabawki wszystko, co dobrego Bóg nam do ręki zeszle. — Wszystko, coś słyszał — fałszem. W tych dniach spotkam się z Elizą — odprowadzę ją do granic włoskich, sam wrócę zaraz do ojca. Krucyf. odebrał pod jego adresem paczeczkę. W tych dniach do Aix jedzie i dopiero w styczniu wraca — fanty już gotowe w tych dniach są lub będą. Co do Jasia, Amen. Scapa ci dał prawo — twemu sercu prawo dał do tego. — Niechże teraz twoje serce czuwa. Wiesz — wiesz — co to jest duch niespożyty, szepczący do uszu ludziom, że cnotliwe rzeczy robią i zarabiają na świat szczęścia, kiedy tu, na ziemi, w sprzeczni z sobą stojących martwią, trapią, prześladują. W tem duch ten straszliwy, że zawsze wmawia w swoich pokuszonych, że im obowiązkiem jest czynić tak. Wspomnij, na Inkwizytorów hiszpańskich itd. — itd. — Amen. Pamiętaj o Erofie. Smętno mi! — W *Britisch* za miesiąc zapewne się zobaczymy. Ostrzegę cię, gdy przejeżdżać będę miał. Chwała Bogu, że masz na 6 miesięcy. Z sześciu w sześć, będzie na zawsze. Nie wiem czy Adama Szczęśliwego obaczę — nie wiem — ale jeśli obaczę, to spełnię, a jeśli nie, to przez drugich. Ściskam cię z serca całego — całego — z duszy i z Ducha.

Twój na zawsze *Heidelberski.*

Moora melodye mieć będziesz. Sytem już trosk i goryczy i plotek. Jak pęknie serce, dopiero się domyślą co w tem sercu było!

Ciągle jedno — domniemywania i plotki co do Ostatniego — ale tylko między najbliższemi. Adjutant to zapewne P., który się kochał w Zosi Chodk., późniejszej Ossolińskiej. — Adam Potocki w tych czasach żenił się z Katarzyną Br.

27.

Lipsk 1847. 10. Nowembra.

Mój drogi! *Dieu dispose.* Oczewiście myślałem, że będę w Heidelbergu dziś — a tymczasem, otom w Lipsku a za cztery godzin w Dreznie. El. mnie tam wezwała, kiedym ją wzywał do Heidelberga. Lecę koleją od Akwisgr. od 3-ch dni i zabitym na

nerwach i muskułach. Trudno bardzo mi było fanty wieść tobie, bo ich jeszcze nie było wypranych — dopiero ścierki ich są u mnie i to jedna, ale pewno ono zwierze, co kuzynkiem zająca, a które zajadają Francuzy, nie omieszka Ojcu dzieciaczka zaraz przesłać. Odpisz mi zaraz do Drezna, mój drogi, *poste restante*. Nic nie wiem, ale przewiduję, że tylko do 15-go najdalej zabawię, że potem trza się będzie puścić ku Włochom — odprowadzić El. aż do Romy — i wrócić na cholerę, która w one czasy zapewnie już sobie z Petersburga do Warszawy przypochodni. Mój ojciec nie chce wyjeżdżać, a zakazuje mnie do siebie przyjeżdżać — ale takie zakazy ojcowskie nic synom nie znaczą. Mam prośbę do ciebie, drogi. Zawiadomię cię za parę dni gdzie i jak jadę — i będę cię prosił, byś mi donosił jak najpewniej i najpilniej co się z cholerą dzieje i czy pochód rozpoczyna ku Warszawie. Na tych albowiem wiadomościach serce moje będzie wisiało i obowiązek. Zatem nic mi nie kryjąc, jak najserdeczniej i naprawdziwiej ostrzeżesz mnie, bym zawsze miał czas powrotu. Z gazet człowiek albowiem późno się dowiaduje o pierwszych objawach gdzie zarazy, a Ojciec będzie taił przedemną. Ty w Berlinie doskonale zaś wiedzieć będziesz jaką drogę ta fatalność obiera. — Zdaje mi się: że Adasia Szczęśliwego, jak piszesz, jeszcze spotkam. Więc powiem mu, coś kazał, byleby szczęście go głuchym nie uczyniło. Jeszcze raz Scapa i Erofajkarski każą cię zaręczyć, że nie oni, ale przytem, że im mniej gawędy, tem i dla nich lepiej. Zawczoraj 8-go Krucyfiksus i kontent wyjechał do Chatauneuf le rouge près d' Aix. Tam do stycznia bawi —, w styczniu wraca — melodye ci tu łączę — więcej ich niema. Śliczny wiersz francuski przez Lesguillon wyszedł, którego pierwsza część kończy się *l' ordre regne à V...* a druga *l' ordre regne à hôtel Praslin*. Dostań, jeśli możesz — kartka tylko jedna ale wiersz siły pełen. Zwie się L' Echo du Ciel, a motto: *A Domino factum est istud*. Ogromnie wraził mi się ten wiersz w nerwy — Vado wciąż *8 Chaussée d' Antin*. Choruje często. August w Suchej koło Kałuszyna. Ja zaś *aerumnarum plenus* — mający za chwilę wpaść między Romcia, Aleksandra, Adasia itd. itd. niepewny co uczynię, gdzie się udam — kiedy wrócę — bardziej koczujący niż ten Arab — do tego wcale niezdrów — womitami wciąż prześladowan. — Odpisz mi natychmiast — masz czas — bo pewno tylko dzień jeden list idzie. Słyszę, że cię żenić zamyślają — pamiętaj rozważyć rozważnie. Bóg cię strzeż i ubłogosławiaj. Ventury kazanie o O'Connellu dziarskie — i dobrze Jełow. przełożył. Kartka 93 pełna mniszej energii. Odpisz zaraz.

Twój na zawsze *Heidelberski*.

Napisz mi czy gdzie w Dreźnie ostatnich Przeglądówbym mógł dostać? Wyobrazisz sobie, że Praslina wszystkie na wsi sąsiady żałują i opłakują, jak najlepszego człowieka i nie mogą pojąć co

się stało jemu — jak go szał napadł. Wszystkim albowiem był dobry, tylko tej ofierze jednej swojej zły i okrutny, a okrutny nad miarę co chwilnemi okrucieństwy. Do Dieppe ze wsi nie chciała ruszyć — złudził ją obietnicą, że nazajutrz, przejeżdżając przez Paryż, zaprowadzi ją na obiad z dziećmi do Restauratora. Ona, która z dziećmi i z nim obiadu od wieków nie jadła, uradowała się, upatrując w tem znak zbliżenia, jakąś pożycia dawnego powracankę — i obiadowi temu kwoli, pojechała na śmierć własną, bo przed godziną obiadową, już z rana, padła pod nożem i kolbą pistoletu. Raz ją pierwszym był tak poczęstował, że wyszedł, myśląc, iż zabita — w pół godziny wraca, by otworzyć okno, strzelić w ogród, strzałem rozbudzić dom i oświadczyć, że strzelił do zabójców uciekających. — Wtem trupa zastaje stojącego i dzwoniącego na gwałt — wtedy kolbą dobił. Umierając, spowiadał się i dzieciom zalecił, by nigdy nie ufali Dziadowi, Sebastianiemu. Zresztą nic więcej nie powiedział. — Jaki łgarz Aleks. — powiedział Elizie, że przez dzień cały szukał mnie po Heidelbergu a nie mógł znaleźć. Rozśmiała się, wiedząc, że przeleciał i tylko ciebie widział.

Kuzynek Zająca: Królikowski, który wtedy drukował Dzień Dzisiejszy. Ścierki to korekta. Krucyfiks: Gaszyński przysłał mi przekład swój dwóch melodyi Moora, który zamierzałem w artykule o literaturze angielskiej zamieścić.

28.

Mój Drogi! Szczęśliwemum powiedział. Odpowiedział mi na to, że dawniej Jastrząb ów bardzo był źle z kaznodzieją, że koty z sobą darli, że się skarżył nań itd. — itd. — Znów i tu spotkałem się z wieczną wadą — waśnią i niezgodą. Zatem jakżeż mogę nalegać na kogoś, który mi twierdzi, że ptak drapieżny zawsze się lękał czy nie ufał kaznodziei, by oddał ptaka los w ręce kaznodziejowe. Zatem umilkłem, przydawszy: „O co mnie proszono, wskazałem ci — co zechcesz — uczynisz!“ Zdaje się, że on ma zamysł drukowania w Krakowie owych Vatykanowych dokumentów. Czekam tęskno na odpowiedź twoją na moje pismo z Lipska zawczorajsze. 15-go lub 16-go wyjeżdżam do Heidelberga a potem dalej aż do Rzymu, po drodze Krucyfiksa obaczę. Czy nie masz co do niego? Czy nie masz i do Rzymu czego?

Twój na zawsze *Heidelberski.*

12-go Nowembra. Drezno.

Czym nie winien ci czego za biesiadę — proszę cię — powiedz — a tamto zawsze gotowe jest za pierwszym twym rozka-

zem do Krucyfiksa. Odpisz mi tu lub do Heidelberga jeszcze. Wiesz — smutno mi bardzo. Im więcej ludzi widzę, tem mniej wiary napotykam. — Jakże koniecznem, by za to w pewnych ogniskach pałała i blaskowała, skupiona i zesłoneczniona! Wieczne, wieczne przekleństwo na kacerstwa, co wprowadziły rozstrój do jedni, rozpadek do całości. Od tej chwili nieszczęśliwej pomięszało się w mózgach. Ten List Szlachcica wyraził wielu dzieciom, coby same nigdy nie zdołały wybełkotać, wyszeplenić, a co niedołężne w danym razie uczuły — i ten List zostawił potężne dziury po duszach. Smutno mi — Lecz Bóg jest!

Paleograf Jastrzębski w Rzymie ugodził się był z p. Adamem Potockim, że za pewną roczną pensyę, będzie wypisywał w Watykanie dokumenta odnoszące się do historyi polskiej, które miały następnie się drukować. Zaszło jakieś nieporozumienie, które usiłowano załatwić przezemnie, a ja przez Zygmunta. — Pod ten czas List Szlachcica Polskiego, Wielopolskiego, wiele robił hałasu. Z. był w Dreznie otoczony tymi, co się nachylali ku myśli w tym liście zawartej. Stąd taki jego smutek i rozdrażnienie.

29.

16. Nowembra. Drezno. 1847.

Mój drogi! Jeszcze mnie list twój i Przegląd Listopadni tu zastał wczoraj. Dzięki ci tysiączne. Źle mi jest, że ci niedobrze. D. niech dyabli wezmą. To plotkarze nad plotkarzami. Nie bój się co do Aleks. La Casa. Ani się pytał o Heidelb., ani wzmianki nie było, — daty, dni, miesiące pomięszały mu się w głowie. Jest dotąd tu. Arcydzieło złośliwości potocznych! Nie rozumiem czemu myślisz, że Fantów, którym nadawałem imie dzieciaczków twych, nie ujrzysz. Przecież *Le lapin* zaraz je prześle. Krucyfiksa niedługo obaczę. Szczęśliwy w istocie zemdlał o wyroku godzinie. Odebrał wczoraj list od Jastrzębia z Rzymu, który niejako mu służbę wypowiada, dymisyą daje — więc nie wiem, co uczyni. Dawał mu 2,400 fr. na rok. Radziłem by połowę tego przeniósł na Literackie. Dzięki Jasiowi, jeśli zrozumiał sercem — dzięki! ale biada Skapie, jeśli tak nie jest lub być przestanie. Pojutrze wyruszę na czele mamek i bon pułku ku Heidelbergowi. W istocie *Legio sum.* To mi podróżne wrażenie sprawia takie, jakieby wojenne n. p. Generałowi Bonaparte, gdyby nagle musiał się był rządzić w kampaniach włoskich regulaminem austryackim i radami Rady Aulicznej Wiedeńskiej. Nie sposób mi więc wymiarkować, drogi mój, kiedy stanę w Romie. Tam pisz i o cholerze donoś. Rozumiesz więc, że w takich korowodach trudno mi bardzo o te kilka kartek, o których wspominasz. Mnie potrzeba nie potocznych szczególików natłoku wiecznego i co chwilowego, by módz zstąpić w głąb siebie samego i znów z głęb

tej nazad wystąpić. Skorom otoczon piskiem, trąbami pocztyliońskiemi, ruchem gospod, podpisującemi się gospodnikami na zapłaconych rachunkach, staję się durniem durniów — i za takiego mnie miej, przynajmniej przez ciąg dwóch miesięcy teraz! O tobiem słyszał, że ci pannę S. przeznaczają. Rozważ dobrze, w jakimbądź podobnym razie. Co do towarzysza Chrystusom nie wyjazd Krucyfiksa, ale przedewszystkiem kłopoty to udaremniły. Jednak mam nadzieję, że znów się odezwie i będzie. Do obaczenia, drogi — polecam cię wszechprzytomnej opiece najdroższego utajonego. Tak Boga słyszałem nazywanego przez żebraków w Polszcze. Bresson się zarżnął — Mortier chciał siebie i dzieci — synaczek mu się buntował i nie chciał z nim ginąć — córeczka przystawała — jak to typicznem! Praslin i ci dwaj ambasadorowie! i Davoust i *etc.* To już nie przypadki, — gdy za nadto przypadków, rzecz się przemienia w prawo, a tem prawem jest, że oficyalny świat sam się zarzyna, czując, że dalej i krokiem nie zajdzie. Oto sens moralny tych wszystkich brzytew i sztyletów. — Sciskam cię serdecznie — zdrowie moje gorsze niż kiedybądź. Zawrót głowy zmusza mnie kończyć. Do obaczenia.

Twój na zawsze *Heidelberski.*

Proszę cię i zaklinam, często pisz i o cholerze donoś. List twój z 12-go szedł żółwiowo — aż w wieczór 15-go mi go oddano.

Z. potrzebował zupełnego pokoju i odosobnienia, kiedy co tworzył. Dlatego tak często usuwał się na bok, zamykał w Heid. lub gdzieindziej a bał rodziny i znajomych, którzy go odwiedzinami napastowali. — Znałem się dobrze z całą rodziną S., ale mi nigdy ani na myśl nie przyszło starać się o którą z jego córek, ani nikt tego nie układał. Nalegałem na Z. o nowy psalm. To on zapewne zowie towarzyszem Chrystusa. — 26-go listopada przybył do Berlina Adam Potocki z rozmaitemi poleceniami od Z. do mnie. Przywiózł mi także Dzień Dzisiejszy, ostatecznie wykończony. Zgodził się na danie 2,400 fr. Tow. Historycznemu w Rzymie. Późniejsze wypadki i tę obietnicę udaremniły. Z. dopiero 27-go z Drezna wyjechał. W paczce był list następujący:

30.

Oddający nie wie wcale, co oddaje, bo wziął zapieczętowaną paczkę. Chciałeś mieć — masz. Jeśli co masz do Rzymu, oddaj mu — on mię jeszcze tu spotka 22-go, gdy wrócę z Hamburga, gdzie mnie pilny wzywa interes, i wręczy mi, co mu polecisz. Zapewne sam się zapyta o Jastrzębia i Literackie Towarzystwo —

wiedy mu wyłóż, co o tem myślisz i czego pragniesz. Ściskam cię z serca — Boże ci daj myśl lepszą i zdrowie lepsze.

Twój na zawsze *Heidelberski.*

18 Nowembra — Drezno — 1847.

Jeśli masz czas, to jeszcze mi co napisz przez Adama. Mój Boże! dziesięć dni już tu jestem — mógłbym cię był widzieć i uściskać. Krucyf. do stycznia w Montaigu — Chatauneuf le Rouge prės d' Aix — będę go widział za dni 15. Czy nie masz czego do niego? Wojewoda w *8 Chaussée d' Antin.* Pacyentka Chiliusa każe ci się kłaniać. Pamiętasz Salamandrę i ten pyszny Salvator-Rozowski spacer? *N. b.* oddawca oświadczył mi zawczoraj, że wiersz do Mistrzów piękny, ale co O s t a t n i to lichy — bo cóż to? fantazya — wymysł — fikcya, nic więcej. Zacząłem więc ciebie bronić, i tak moja wymowa działała, że wyniósł z niej przekonanie, że Ostatni jest pięknym. — Podziękuj mi!

Pacyentka Chiliusa — to pani Delfina. W Heidelbergu raz śliczny i długi spacer zrobiliśmy po lesie, gdzieśmy salamandrę znaleźli.

31.

25. Stycznia. Rzym. 1848.

Mój drogi Stanisławie! Czekałem na twój list jak Kania deszczu. Pytałem się ks. Hieronima czy nie pisujesz — odpowiadał, że milczysz. Już mnie sroga zdejmowała obawa — zdawało mi się, żeś chory, albo też nadzwyczaj smutny. Wreście z 13 stycznia twe słowa dziś mnie rano obudziły i pierwszy raz nie przebudziłem się w melancholii od kiedym tu, bo twój list ją rozgonił. Ja zaś, drogi mój, nie pisałem, bom od kiedy tu wstąpił pierwszym krokiem, uczułem się pchniętym w mózg — po prostu fizycznie pchniętym, czy przez wpływy atmosferyczne czy przez dalszy rozwój choroby, której ni Akwisgran ni żadne Chiliusy pomódz nie mogą — która co roku powoli postępuje — a tego roku doszła tu do objawów bardzo mi gorzkich, bo takie ciągłe mózgu i serca drganie, taka rozdrażń tych dwóch organów myśli i czucia, że aż organa ruchu, to jest ręce i nogi, dostały od nich drgania ustawicznego, i ja niegdyś πόδας ὠκὺς jak Achilles u Homera, muszę teraz wledz nogi za sobą i stąpać krokiem starcowatym. Widziałbyś mnie codzień po południu tak wlokącym się po żebracku, zawsze jedną drogą, przez *Maria Maggiore* i Lateran do Kolosseum i nazad — a zawsze samotnie odbywam tę pielgrzymkę — samo-

tnie jak człowiek uciekający od ludzi, bo czuje się pękniętą machiną, bo czuje się umarłym, i to w miejscach tych samych, kędy niegdyś tak był pełnym życia. — W tem mieście, po tych drogach wiosna moja była mi — a teraz! Więc słuchaj, rozpaczy tak głuchej, jak od kiedym tu, nigdym jeszcze nie doznał w życiu. — Tak ci się długo tłomaczę — byś pojął czemum milczał — milczałem, bom nie istniał! —

Teraz słuchaj stan rzeczy tutejszych. Jest Wład., jest Orpisz., jest Kajs., będzie za kilka dni niezawodnie Mick. — Co sobie rokujesz z tej mieszaniny zetkniętej rozmaitych żądz, chęci, wól, zamiarów? Każdy ciągnie na swoje — stara się, każe, podchwytywa — aż tu śród tej cichej niwy usiłowań milczących spadnie piorun, pana Ad. głos nieparlamentarny. Twierdzą jednak, że jedzie w skrusze i pokorze. Mnie znękanemu nowem będzie donękaniem to spotkanie. Dam tutejszych anim widział, nikogom nie widział — uciekam od wszystkich. *Haeret lateri letalis arundo.* Nie znam nic podobniejszego do duszy mojej od wiersza tego — a wiersz jakżeż dźwięku rozpaczliwego pełen! Z Norwidem zapoznałem się — to nie z kaleczących ni raniących — owszem. Skarb mu wielki dan od Boga — byle go umiał użyć — to najtrudniejsze. Kolory i światło — to nic — ale tęcza uwita, rozpostarta na niebie z nich, foremna, rytmiczna, istna przepaska niebios, to wszystkiem — to trudnem — i w każdej sferze ludzkiej, nie tylko w artystycznej! Miły i uprzejmy duch ten Norwidowy — ale zdaje mi się, że jeszcze sam siebie nie stworzył! Nie wyrzekł w głębiach swych własnych *fiat lux*! ale przyjdzie ta chwila i stanie się on potęgą! Jak to, fantów nie odebrałeś? A Adaśże ich ci nie oddał, pod pieczątką, w kopercie przezemnie mu powierzonej? Zdaje się, iż ci niemi najnikczemniejszą z przysług wyświadczył — bo zupełną obojętność, a żale, o których mróz mówisz że je skrysztalił, możeby ci przyniosły co innego niż obojętność ludzką. Nic zaś gorszego od obojętności — przebacz mi — ale cóż chcesz począć z pękniętą machiną, którą już należy pod strych gdzie rzucić i zostawić pyłowi i szczurom na pastwę! Tu zaś wszystko harmonijnem dotąd — niema żadnych scen ni gwałtów. W Neapolu zmusi powstanie Sykulskie rząd do przyłączenia się do Ligi Włoskiej. Pius ukochan przez lud — serce wielkie — dobra żądające i dobro dające — wiesz, jak takie serca kończą w dziejach? — na krzyżu — nie mniej ich idea zwycięża! Lecz one same pękają pod niewdzięcznością ludzi udarowanych i ubłogosławionych. Taki i jego koniec! *Utinam sim falsus vates*! Co do Włoch, niezawodnie wygrana ich! Lecz droga, po której wyprawa owa wygrawać się będzie, może być bardzo rozmaitemi ścieżkami, potokami, awalanszami i prądami lawy poprzerzynaną. Jednak, bądź co bądź, nie obejdzie się to wszystko bez dalekich wpływów i drgań, udzielonych z pierścienia do pierścienia w łańcuchu ogólnym. — O liście obłudy mówią u nas, że wszeteczne kłamstwo! Pewno Hieronim ci już doniósł — co mnie boli, to Guizotowe po-

stępowanie. — *Quos perdere vult prius dementat.* Więc p. Kajetan — już i skądinąd mnie doszło — rozgniewał się na mnie, żem obowiązku dopełnił, żem nie chciał, by sam uszkodził w czemkolwiek dziełu swemu. Źle chyba mnie zrozumiał i nie uważał, że ofiarę robię! Wojewoda dotąd w Paryżu ale ma tu wkrótce się zjawić. Castelbianco pracuje nad Chrystusem fale uśmierzającym.—Ściska cię serdecznie — dobry, poczciwy, milczący. Dzięki ci za doniesienia o cholerze. Brat Elizy, Potocki Przemysław, przez nią wzięty.—Wiem, czuję, tam tobie smutno bardzo od mrozu i nerwowo źle – a mnie tu słońce nie ożywia. Brak nam czegoś, czego dotąd niema na świecie, co dopiero w łonie Bożem urodzone spoczywa i nie zeszło — ale zstąpi — a wtedy lepiej będzie nerwom! Biedny August fatalne godziny miał do przebycia. Jeśli go ujrzysz, powiedz mu, że mi bardzo źle na mózgu — że Konstanty 20-go miał stanąć w Paryżu, i żeby pisał do mnie. Więc u nas o stosunkach nie myślą włościańskich? W nich jednak kwestya życia lub śmierci. Jeśli szlachta nie wynajdzie kombinacyi, nadającej godność ludzką i możność podniesienia się chłopom, a zarazem jednak n i e wysuwającą ich, jak w Księstwie, z pod wpływu tradycyi, z pod zależności moralnej od tejże szlachty, to źle, to bardzo źle, to fatalnie źle!

Pisz częściej, drogi Stanisławie, daruj mi ten list smętny — uważaj mnie za chorego, uważaj za jakiegoś Hamleta, co się zbliża ku piątemu aktowi — może ukoją się nerwy, może wróci siła — wątpię — ale cóż? nie wielka szkoda ze straty jednego. Pal go dyabli i niepamięć. Serce tylko swe zachowaj sercu memu — pisz i pamiętaj, że cię kocha

Twój *Ruinowy* istotnie.

O Komir. towiańszczującym słyszałem, że wielki szałaput, że znakomity gaduła, że niedyskretny do najwyższego stopnia. Gdzie się podziała ta kamfora?

Wspomniani powyżej są: Władysław Zamojski, Ludwik Orpiszewski, O. Kajsiewicz. Norwid był podówczas bardzo miłym człowiekiem. Uprzejmy, słodki, pełen rozmaitych zdolności, do poezyi, rysunku, malarstwa, rzeźbiarstwa. Polecałem też go najbliższym moim. Później stał się zarozumiałym, gniewliwym, grubiańskim, wymagającym, aby mu ciągle ofiary składano — i to na klęczkach. Opryskliwości jego mogła być powodem najprzód głuchota, powtóre niemożność tego różnorodnego talentu skupienia się, skrystalizowania w jedną całość. Stał się wkrótce prawie przedmiotem odrazy i pośmiewiska. Generał Morawski, tak łagodny w swych sądach, może jego jednego znieść nie mógł. Wprawdzie wiele dowcipków, które w rozmowie, a nawet w pismach, rzucał na Norwida, przypisać należy temu, żem ja zawsze przed nim gorąco go bronił. — Dalej w tym liście Z. wzmiankuje, że D z i e ń D z i s i e j s z y z obojętno-

ścią został przyjęty, że przez to krzywdę mi uczynił i że byłbym lepiej zrobił, gdybym natomiast był ogłosił własne Gorzkie Żale. — Uderzające są dalej przepowiednie co do Papieża i Guizota, które się tak rychło ziścić miały. Dalej jeszcze jest wzmianka, że mój stryj Kajetan nie przyjął chętnie uwag, które Z. poczynił o tych ustępach Czarnieckiego, jakie nam był Andrzej w Bonn czytał. Był jakiś Komir., towiańczyk, trochę poeta, a razem spiskowiec, który się w tych czasach bardzo kręcił między krajem i emigracyą. W zimie z 47 na 48 widywałem go w Berlinie.

32.

1848. Rzym. 20 lutego.

Mój drogi Stanisławie! Wczoraj list twój odebrałem. A więc i Ty jak ja. Rozwiązujem się oba. Potęga po potędze wychodzi nam z duszy — gdzież zapadamy? Czy to nie przeczucie chwili stanowczej, uroczystej, blizkiej, a nie pieśnianej już lecz innej, twardej? Może tracim władze, służące do myślenia i rozumienia, bo tu trzeba będzie nam czego innego? Tak cię pocieszam, o drogi mój, sam niepocieszony, sam pożerany wciąż głębokim jadem nagromadzonym przez wszystkie boleści i zawody żywota. Czasami sam już nie wiem co się ze mną dzieje — schylę skroń nad papier, a pod skronią tak myśl się plącze i gmatwa, że aż komicznie, jak gdyby mózg z siadłego w płynny się przemienił i ciekł już a nie siedział w czaszce. Módlmy się i prośmy Boga o ratunek. — Pytasz się o Ad. i Władys. — Adam, mojem zdaniem, dostał się w najsroższą niewolę. Spotkał się z ogromną potęgą, zawartą w człowieku indywidualnym. Ta go opanowała, i opanowała tak jak karność wojskowa opanowuje żołnierzy. Duch jego wzięt w kamasze, kajdanami skut — i on te kajdany trzęsie nad głowami innych i zowie to najwolniejszą wolnością. Nigdym takiego niewolnika nie oglądał, nigdy też i takiego despotę. Żeby nie ten pierwiastek niewoli, wszystko, co mówi byłoby pięknem i prawdziwem, przynajmniej większa część, jeśli nie wszystko. Lecz przyczepione jarzmo, lecz przypięty bicz, bat, knut moralny do każdej idei, do każdego słowa, gwałt w ruchu każdym, a osobliwie przekonanie najgłębsze, że ten gwałt jest obrządkiem wiar onych wstępujących w świat, przemienia je w Tyranią srogą, nieużytą, w fanatyzm arabski. Najwyższe idee, gdy się do takich środków udają, tracą z rodzimej bieli, Boga się córkami narodziwszy w niebie, odcórkiwują się Jemu na ziemi, i wdziawszy szaty poplamione niewiast ulicznych i włos rozczochrany ich i zazdrość i zawiść i gniew, stają się nie zbawicielkami świata, lecz jednych nałożnicami a drugich Herodyadami żądającemi, by im na talerzach głowy Ś-tych Janów noszono! Zdaje się, że wszelka Idea

takie momenta przebywa, czyli, że dla wszelkiej Idei znajdują się tacy posługacze. Smutek zdejmuje a często i bunt widza i słuchacza — lecz co pewnego, to to, że niesłychanie potężny duch z Towiańskiego samego i że tak ich wszystkich okajdanił, że albo Duch Boży ich odkajdani sam, albo już w jassyrze tym pozostaną na wieki — w sferze duchowych reform i wskrzeszeń i zmartwychwstań z siebie koniecznych, to samo, co niegdyś na polu wolności politycznej Konwencya i *Comité du Salut public.* — Fatalna wiara, że dobro i światło można duchom ludzkim wgnieść w piersi, wgwoździć w skroń, wwiercić w serce — że można, tratując po nieśmiertelnej duszy, ją unieśmiertelnić, do niebios przyszłości i do niebios wszechżycia zagnać, tak jak Furye zaganiają do Erebu! Dałem ci wyobrażenie metody — co do dogmatów nie udzielają mi ich, ani pragnę ich udziału, bo ni zdradzać nikogo, ni też nikomu wprządz się w jarzmo nie chcę — a u nich tak rzeczy stoją, że byłby zdrajcą, ktoby, w jarzmo głowy i karku nie oddawszy, dogmata posiadł! Mimo to, Ad. zawszeż kolosalnym Michał-Aniołowym Duchem — nieskończona żądza, z rozpaczy wynikła a gotowa do wszystkiego, byleby sprawiedliwość zajaśniała światu — wpędziła go w tę jednostronność. Męczennik to sprawy, która tylu męczenników liczy! — Ma się w tych dniach widzieć z Ojcem Św. Ojciec św. jeden warunek położył, by przy świadku jednym. Makryna jedna mogłaby, mojem zdaniem, silny wpływ wywrzeć nań — bo dąży jego duch sztucznie do wszystkich supernaturalizmów, które jej duch posiadł naturalnie — tak, naturalnie i logicznie — gdyż zasługa i męczeństwo drogami są logicznemi do krainy cudów i widzeń. Broń, której się jemu chce, ona ma już w ręku — niąby mogła może wyleczyć ranę jego serca wieczną.

Co do Wład., dopełnia obowiązku, który sam na się włożył, pilnie — stara się wszelkim sposobem, gdzie tylko luka się zrobi, ją zaludnić, zapełnić swojemi — a nie mówię swojemi w znaczeniu partyi, jedno w szerszem daleko. Przeciwko niemu nic nie powiem. Jest coś bohaterskiego w tej naturze, także rozwiązującej się już ale i upartej i walecznej aż po ostatnią chwilę. — Co do orlikowego oka Norwidowego, nie lękaj się. Spadł wzrok jego w pracowni Castelbianca na leżące broszurki — wziął w palce — koniuszkiem palców samych kilka kartek przewrócił a oczyma w sufit patrzał — potem nazad położył i wyszedł. Nader uprzejma natura, bez namiętności żadnej, bez stronniczości. Brat jego się stowianił i tu przyjeżdża w tych dniach. Vado przybywa też, bo 15-go wyruszył z Paryża. Konstanty wciąż się dopytuje kiedy każesz sobie odesłać to, co on ci winien Nie wiem, jak spokoić jego sumienie pod tym względem niespokojne...

Może przyjść do tego, że za winę jednego wielu wisieć będzie — bo u ludzi wręcz przeciwnie jak u Boga — u Boga albowiem jeden niewinny wielu winnych zbawia! Plączą się myśli — w sercu ból — pióro z rąk wypada. Co się tu dzieje, wiesz z Ga-

zet. Jakby wylew Ducha ś-ego nieznany dotąd na polityczne obszary — w zgodzie i bezgwałcie dotąd. Harmonii przykład pierwszy w dziejach, pierwszy po Konstytucyi 3-go maja. Pisz do mnie, drogi mój — i mnie potrzeba głosu twego współsmętnego — pisz, proszę cię — módlmy się — a zdaleka błogosławię ci całym duchem moim kochającym cię.

Twój *Heidelberski.*

33.

1848. Rzym. 28 Marca.

Mój najdroższy Stanisławie! Dzięki ci za twój list, za dni i pod dniami Sądu pisany — bo to wielką miłością pisać list o takiej porze trzęsiennej świata. Tu niesłychanych dokazuje wysileń p. Ad., by wyrwać błogosławieństwo i sztandar z rąk Piusowych, a za pomocą tego uświęcić Towiańszczyznę. Walka między nim a duchem Makryny rozpoczęta. Dużo zgorszenia — dużo nieładu, niezgody. 60-ciu jest naszych, a wszystko między niemi wre wojną cywilną. Nieboska już i tu. 20-tu p. Ad. przeciągnął na swoją stronę. Jest w Towiańszczyźnie ono piekło, o którem w Apokalipsie: „Ma rogi podobne barankowym, ale mówi jako smok“, bo nienawiść wre w ich sercach a wielkie prawdy mówią. Bóg od ich zwycięstwa Polskę strzeż — rosną w potęgę i liczbę. — Wszystko, co mi piszesz o obywatelach poznańskich rozdziera mi duszę. Karteczki w imieniu Papieża porozsypywane pod kształtem modlitw, to zupełnie taki sam koncept jak Adamowy tu. Mało zacnych i poczciwych ludzi na świecie, mało szlachetnych — wszelkich środków użyć gotowi, by swojego dopiąć, by władzę i Tyranię posiąść. Módlmy się, ufajmy, — spowiadałem się zawczoraj i komunię św. przyjąłem na intencyę ojca mojego. O mój najdroższy, dni to sądu nad epoką całą, sądu to dni. Słowa Chrystusa zaczynają się urzeczywistniać — figowe drzewo puszcza listki na wiosnę. Kto z nas odzobaczy drugiego? — Tu dotąd spokojnie. Kilka tysięcy ochotnika poszło do Lombardyi. Miasto wieczne pozostało bez nich spokojniejszem. O Rzeczpospolitej zamyślają i tu. Pius prawdziwie *crux crucis* — przez co on przejdzie jeszcze! Król Sard. wszedł z wojskiem do Lombardyi. Zda się o tej godzinie już Lombardya cała niepodległa. Od dni 12-stu zupełnieśmy przecięci od wszelkich nowin paryskich lądową drogą przybywalnych — ni listów ni gazet — więc nic nie wiem ani o Auguście ani o pani D. Straszliwie mi tęskno czy się myślą obrócę ku Paryżowi, czy ku Warszawie. Nie wiem nawet czym wszystkiego nie stracił w Paryżu. Zgoła nic a nic nie wiem. Żyję w ciągłem oczekiwaniu. Wojewoda tu, ale chce do Paryża jechać. Castelbianco wybiera się na oficera do Bolonii. Norwid dotąd tu. Ach! prawdziwieś napisał, kiedyś pisał, że gromo-

wym nawałem spieszą wypadki. Sameś nie wiedział, że o tyle prawdę piszesz w chwili onej!!! Ale twego głosu nie usłuchają, nie uderzą się w piersi, będą pchali naprzód, a to naprzód będzie naprzód w otchłań. Jednak Makryna mówi, że Chrystus zwycięży, że nie będzie u nas *abominatio desolationis*. Módlmy się — ufajmy. Ja wyczekuję wiadomości jakichciś pewnych. Gdy ta kurtyna dymu, co mnie dzieli od Europy, opadnie, obaczę co tu jest do roboty. Bóg cię strzeż i ubłogosławiaj — prowadź i przeprowadź. Kocham cię na zawsze, mój drogi. Odpisz mi zaraz jeszcze tu. — Ah! dni Sądu nad światem!

Twój *Heidelberski.*

Pamiętasz cichy Heidelberg, tę ciszę natury? Ah! ciszej już nie będzie nam! Wieści głuche się rozszerzają, że w Paryżu bójka straszna. Boże zmiłuj się nad tymi, którzy tam!

Po tym liście, wypadki przerwały między nami komunikacyę. Ja, jako wysłaniec Rządu Narodowego, udałem się w początkach kwietnia do Londynu, gdzie do końca czerwca bawiłem. W początku lipca przyjechałem do Paryża. Ani mi na myśl przyszło, żeby Zyg. mógł się tam znajdować. Nie zaraz więc byłem u Pani Delfiny. Nie zastawszy jej, napisałem list, zapytując o Z. W kilka potem godzin znalazłem u siebie w hotelu odpowiedź, zapraszającą mnie na obiad. Jednocześnie oddano mi następującą karteczkę:

34.

Jużem był na drodze do Strasburga. Zawróciłem na twoją kartkę. Mam godzin 12 dla ciebie. Przybywaj do mnie *38 Neuve des Mathurins* jak najprędzej — czekam na cię — ani słowa nikomu o mnie.

Twój *Heidelberski.*

11. Lipca. Babylon. 48.

Natychmiast pobiegłem do niego. Zatrzymał mnie na noc u siebie. Całą noc przegadaliśmy. Zasnąwszy nad ranem, ledwie zdołaliśmy się ubrać; przybyła Ludmiła (Księżna Beauvau). Tegoż dnia wyjechał Z. do jej zamku, gdzieś na drodze ku Strasburgowi. Rozstaliśmy się znowu, nie wiedząc jak rychło i kędy się zobaczymy. Wtem nazajutrz dochodzi mnie taka karteczka:

35.

Mój drogi! Zbieg okoliczności rozmaitych znów mnie tu na 24 godzin ściągnął. Bądź łaskaw, przyjdź do *38* kiedy możesz a o 7-ej wiedz, że będę z Panią D. w *Café Anglais* i że czekać na ciebie będziemy z obiadem. Gdybyś wprzód nie wrócił i nie widział się w *38* ze mną, to tam bądź o 7-ej, a skoro zapytasz o Małachowskiego, zaraz cię garson zaprowadzi do mnie, bo u niego tak się wabi

Twój *Heidelberski.*

13. lipca. Babylon.

Tym nawrotem Z. kilka dni w Paryżu zabawił. Dziwnie nie po swojsku wyglądał on w tym Babylonie. W dzień nie wychodził, albo się tylko w pojeździe zamkniętym przemykał przez ulice. Ubierał się, dla niepoznania, jaskrawo, w świetnej chustce na szyi i kamizelce, w kapeluszu. Taki miał zwyczaj od dawna, ilekroć był w Paryżu, a bywał często tam potajemnie. Przed dwoma czy trzema laty, gdy się tak raz chyłkiem przesuwał przez jakąś ulicę, spostrzega na swe nieszczęście Słowackiego, wprost idącego ku niemu. Nastroił więc buńczuczną minę, nasunął kapelusz jeszcze bardziej na bakier, lecz nic nie pomogło, tamten coraz śmielej zbliża się i już, wyciąga rękę. Wtedy Z. wpada do jakiejś kamienicy, S. biegnie za nim i woła: Zygmuncie. Ten się odwraca i powiada po francusku, że nie rozumie. Od tej to przygody Z. wywodził urazę i niechęć Słowackiego. — Dnie więc całe przepędzaliśmy w domu, nad wieczorem wymykaliśmy się do *Café Anglais* na obiad, gdzie miał już garsonów dobrze znajomych, którzy jeden *cabinet particulier* na jego usługi zawsze zatrzymywali. W nocy dopiero obchodziliśmy lub objeżdżaliśmy Babylon. Wszędzie jeszcze były ślady walk czerwcowych. — Wszystko to Z. zwiedzał z wielką ciekawością. Był znowu bardzo wymownym. Tak raz na *Pont Neuf*, patrząc na ogrom miasta, parę godzin snuł najstraszniejsze obrazy, jakby nowy jaki poemat o piekle. Marzył o ogólnej rzezi. Odźwierny w każdym domu wydawał mu się takim naprzód nastawionym oprawcą, co miał wszystkich bogatszych lokatorów życia pozbawić. Widział, jak pod ziemią odbywają się orgie, bachanalia na cześć szatana, kobiety splugawione lubieżnością, mordem tchnące, krew żłopiące, istne furye, z pochodniami i płynami siarczanemi do naniecania pożarów, zaprawiające mężczyzn do rzezi, gorzej jeszcze, do gwałcenia żon i dziewic szlachty i mieszczaństwa, dzieci obojga płci, aby zesromocić, splugawić ród cały, — zgoła, gdy dziś przywiodę sobie przed oczy najszkaradniejsze sceny z dziejów Komuny, zda mi się, że wtedy wszystkie on już je wywróżył i na tem ciemnem tle Paryża

wypłomienił, z wnętrza, z najtajniejszych warstw podziemnych nowego Babylonu wydobywając wieszczym swym wzrokiem to, co lat później dwadzieścia trzy miało się na wierzchu rozwielmożyć i zapanować. — Zwiedziliśmy i te miejsca, gdzie się przytuliły polskie szczątki i wspomnienia. Tak raz z panią Delfiną byliśmy w szpitalu Ś-go Kaźmierza, gdzieś na *Rue de l' hôpital,* — u Kałużyńskich — musieliśmy zbudzić starego ojca, który w czerwonym szlafroku, obok czterech śpiących dziatek, opowiadał nam o bitwie stoczonej obok, w której Jenerała Brea zabito. Z. ciekawy był przyjrzeć się Hotelowi *Lambert,* owemu zamkowi, jak zwał, polskich Burgrawów. Wprowadziłem go po ciemku w podwórze, na schody, pokazywałem gdzie kto z naszych mięszka, jaki rozkład domu. Musieliśmy uciekać, żeby nas nie wzięto za złodziei. Inną razą jeździliśmy parę godzin po *Champs-Elisées.* Pani D. wysiadła na wieczór do Pani de la Redorte, a my długo przyglądaliśmy się hotelowi Praslin. Po jednej z takich nocnych wycieczek, rozstaliśmy się 16-go lipca o późnej, północnej godzinie, nie przewidując, że to ostatni raz w życiu się widzimy. 17-go wyjechałem najprzód do Brukseli, gdzie zabawiwszy do końca miesiąca, podążyłem do Berlina. W parę dni po mojem tam przybyciu nadszedł list następny.

36.

Heidelberg. 30-go lipca 1848.

Mój drogi i bardzo! Dziękuję ci za tłum najciekawszych wiadomości. O Sułtance mi się nie podobywają. Moskwa umie takie dzieci naiwne, bez wiedzy ich i pomimo woli używać. Służą jej bez poczucia się do służby, a że komeraż ich natur węgielnym kamieniem, dopełniają tego samego, co płatni szpiegowie — bezpłatnie! Liewenową więc była Rzeczpospolitej! Thiers smak ma lepszy od Guizota! ale to mi się wcale nie podoba!!! wcale! raz jeszcze powtarzam, że wcale! I tak to nasi konspirują! Moszki nasze prowadzą rzecz! Abdykacya musi być ubraniem, w kształt dramatyczny, wrażenia moralnego, doznanego przez Władysława. Mówił kilku osobom, że Adama biegłość i śmiałość go zastanowiły, że tam, gdzie on czekiwał długo, Adam bywał zaraz wpuszczany. Stąd urosła Legienda o akcie abdykacyi. Dziękuję ci za obronę przed Generałem — ale nie warto było tracić w jego opinii samemu, na to, bym ja się podniósł. Gdzie wielbią Krysińskiego, rad ja ustępuję z pola. Wiesz, Krysiński list napisał do Cesarza, jakby Towiański drugi, upominając go o Królestwa wyjarzm z Królem Leuchtembergiem lub Konstantym, a ręcząc mu za to, że będzie panem Europy. Czytał ten list Kisielowej zawczoraj — oczewiście list nie do Mikołaja ale do emi-

gracyi pisany, by ją przekonać, że jest nie obywatelem żydem, ale obywatelem *Staatsmanem*—Polakiem! Więcej niż kiedy strzegę się przechrztów i żydów. Pokaże się kiedyś, że scena Nieboskiej o nich nie marzeniem czczem, ani też *crime anti-national* jak ją nazwał Mickiewicz w kursie zindeksowanym! Ks. D. komerą, a między nami mówiąc, był i jest wielki głupiec — łatwy do wprowadzenia w błoto — sam niepewny swych wiar, i mający dość czasu i nic do roboty, by z łoża śmierci donosić jeszcze Generałowi, że niezawodnie Erofajkarski kryje się w Babylonie! Dostań listu do Generała Bertrand, Różyckiego, z świadectwem Towiańskiemu! albo szalone kłamstwo, albo też szalone oszukanie tego człowieka przez Mistrza w *Courrier Français* z 22-go lipca. Więc Kołysko! Nabielak, także! a sam p. Ad. cały! — zgrabny! ślizki jak węgorz! — Z Rzymu przybywa tu Kurowski, „szukając po Europie pana Aleksandra, a uciekając z Rzymu, gdzie mówiono codzień o rzezi okropnej, co ma nastąpić“. Niczego więcej dowiedzieć się od subjekta owego nie mogłem — ale to dowodzi, że jak za moich czasów, tak i teraz trwa niebezpieczeństwo. Rzym między retrogrady u czerwonych ujęty, podrzuca się w trwodze i duszności — ale bo też Papież z granitu tego samego, co skała Tarpejska a nie co Kapitol. Odpowiada na adres izb pokojem — a tu w kilka dni Lichtenstein do Ferrary mu wpada. Alokucyą mówi pełną to pochlebstw to znów pogróżek dla Moskwy, a o Polszcze nic, nic, nic! — wreście konkordat!!! Erofajkarski wyrznął list o tem wszystkiem wczoraj do synowca, upominając się o obietnicę daną a niespełnioną. Frankfurt demokratyczny, wybran przez jedynowładny lud, na 4-ty rozbiór się zgodził. Tem samem, jeśli logiczny, i wojnę we Włoszech musi popierać. — To go zawiedzie tam, gdzieby nie chciał — przez okna wyskoczy sejm ten — Czerwoni nas bronili. — Łotry przez nas poczciwieją, wrzkomo na 5 minut t. j. przez czas, przez który o nas mówią. A znów czerwonych, nas broniących, tak się poczciwi boją, że przez nas łotrzeją. Szczególnych mamy opiekunów. Ci opiekunowie gubią nas gorzej niż wrogi, bo wrogi nie mogą nam jedno ciało torturzyć — a tacy przyjaciele duszę zatracają. Zmysł nasz źwierzęcy, zmysłowy, że tak rzekę, wiedzie nas do rozsadzenia świata, który nas opuścił, zdradził, rozdeptał, zamordować chciał zawsze i wszędzie, nie wyjąwszy Paryża, nie wyjąwszy i Rzymu — chciał lub dozwalał — ale nie tak się zmartwychwstaje. Instynkt naturalny tylko zemstę przynosi — zemsta kończy się na zemście — z natury swej bezpotomna jest. Zmartwychwstanie należy do objawów już niebieskich żywota wiecznego. Doń przez instynkt naturalny nie dojdziesz. Byłżeby Chrystus zmartwychwstał, gdyby był Katyliną lub epikurejczykiem? Więc i my o tyle tylko odżyjem, o ile porzucim zmysłową chuć polityczną, a weźmiem się do miłości, szlachetności, cnoty społecznej! Przebaczyć musim światu, i zbawić świat, kata naszego! Wtedy odżyjem. Póki demagogii u nas, póty i śmierci naszej! Przez straszne próby jeszcze przechodzić będziem — rzucać się i miotać — nic

nie pomożem, aż dostąpim do świętości istotnej politycznej. Moskwa i Rzeczpospolita czerwone będą grasowały na przemian przez świat. Ni jednej ni drugim nie powinniśmy hołdować ale walczyć do ostatniego za ocaleniem zacności na ziemi. Tem — nie czem innem — zwyciężym i świat i śmierć. A nie, to nie! ale tego nie nie będzie. — Bo kocha nas Bóg. — W szkaradnemem położeniu. Cholera Warszawy blizka. Ojciec mój nie może wyjechać, więc muszę, skoro cholera przyjdzie doń, sam ruszać — czuję, że tak powinienem. Co się ze mną stanie potem, Bóg wie — ale że właśnie Bóg a nie kto inny, więcem spokojny. Wtedy się w Berlinie obaczym. Tymczasem tu siedzę i wody piję. El. do Baden jedzie jutro na 3 tygodnie, potem do Drezna. Ja zaś w Warszawie, lub tu. — Piszże więc do mnie tu. Trentowski w Freyburgu. Demagogia nasza tak mu dopiekła za Ojczyźniaka, że z Frankfurtu wyjechał, nie mogąc już wytrzymać, bojąc się, by nie oszalał z smutku i zgrozy. Będę się z nim widział pojutrze. Sanguszkówna Romcia nienawidzi — kocha Stasia Zamojskiego. — Co do onego, o którym mówisz, że w Rzymie w wielkiej biedzie, to wyjeżdżając zostawiłem mu—ogółem 1,300 fr. od kwietnia. Brat go morduje Towiańczyk, osiadł mu na karku i on musi go żywić. Dobrze, będę pamiętał ale później. Elizie powiem o 100 sk. dla Nowotnego. — Na sesyach nie byłem w Frankfurcie, bo nie cierpię słuchać kłamstw i w napastnikach i w obrońcach, i śliny dość nie mam, by czterystu twarzom plunąć w oczy od razu. Dziś tu Lewica przybyła stamtąd i *Volksverein* na zamku — będzie o Polszcze faryzejska przemowa. Z okien tłum ciągnący widziałem. Kształty Lewiatana mi się przyśniły. Weź każdego osobno człowieka — może pół-boga, może anioła da ci wyobrażenie. Utop go w mnóstwie — sam zginie — a mnóstwo się nie wyrobi na kształtne — zostanie zawsze na kształt glisty, potworu, smoka! Estetycznej wartości nie ma tłum — nie jest całością — a osobnik jest nią! Dlatego to tłumy nie cierpią estetyki za naszych dni. Co za różnica z osobnikiem — pokraj go — każdy członek obrzydliwością, bo odcięty od całości. — Sama zaś całość postaci — pięknem! Tłum weź a wypadnie ci inaczej — członki piękne, ich zaś skupienie bez śladów ducha, podobne do płazów, najniższych kształtów natury! — Teraz gdzieś na zamku wrzeszczą — Lewica o Polszcze mówi. Polska dla nich to, co Chrystus dla Anabaptystów lub Inkwizytorów — środkiem do zaburzeń lub władzy. O Polsko moja święta, nie daj się zwieść i uwieść — podeptaj Faryzeuszów przeszłości i Faryzeuszów przyszłości — odrzuć wszelkie kłamstwo — bądź dumną tak królom jak ludowi — bądź zaś pokorną Panu Bogu — a będziesz! Ściskam cię, mój drogi, ściskam serdecznie. O pierścionku nie zapomnij dla Augusta.

Twój na zawsze *Heidelberski*.

O litanii do Januszkiewicza i Kołyski nigdym nie słyszał — czy żart? czy też wiernych prawdziwa pobożność?

Zaznajomiwszy się z Panią Kalergis w Rzymie, bywałem u niej w Paryżu, zawsze przez nią usilnie zapraszany. Miała ona wtedy jeden z rzadkich salonów, gdzie się, podczas burzliwego lata 1848, schodzono — krajowcy i cudzoziemcy. Thiers nie opuszczał prawie żadnego zebrania. Nie głęboka, chwiejna zawsze w swych przekonaniach, ale zręczna i dowcipna, umiała doskonale pochwycić wizerunek ówczesnych wypadków, poznać usposobienie społeczności i pojedynczych znakomitszych ludzi. To wszystko podawała w listach swemu stryjowi Nesselrodemu. Ten zaś czytywał je Cesarzowi, który powiedział, że one są więcej warte, niż wszystkie raporta ambasadorów. Z., który ją zawsze zwał pół-dzieckiem pół-sułtanki, teraz doskonale z powyższego powodu mianował ją Liewenową Rzeczpospolitej. Mówiono, że Guizot pono kochał się w księżnie Lieven, i że to przez niego wiedziała ona o wszystkiem. Pod koniec lipca przez dwa tygodnie widywałem codzień Panią Kalergis w Brukseli. Wielkie ona miała uszanowanie dla Jenerała Skrzyneckiego. Jemu zwierzała się ze wszystkich swych stosunków z Adamem Potockim. Drugą figurą, którą, ale nie z taką przyjemnością, widywałem wtedy u Skrzyneckich, był Krysiński, znany później pod nazwiskiem Leliwy. Kręcił się on wtedy wiele w polityce, pisywał i wydawał broszury. Ostrzegałem Jenerała, nie chciał wierzyć. — Widać dalej z tego listu jak Z. hojnie Norwida wspierał. Na moje wstawienie się dano 100 szk. Nowotnemu za jakiś obraz. — Kursowała wtedy litania na żart przeciw Towiańczykom napisana — gdzie było: Januszkiewiczu, domie złoty - Kołysko, (a był ogromny) wieżo z kości słoniowej.

37.

18 Sierpnia 1848. Heidelberg.

Drogi! Za nadto cię kocham, bym nie pragnął, żebyś zawsze wiedział prawdę o mnie. Przyłączone dokumenta ci ją wykażą. Po ich przeczytaniu, sumiennie będziesz mógł odpowiedzieć każdemu, coby, w tym wieku kłamstw i zdrad wszelkich, spotwarzał twego przyjaciela. Możesz sobie wystawić, jakie ten list źwierzęcy, p r u d o n i c z n y wywarł wrażenie na Elizę a jaką trucizną mi krew ojadził. Odpisałem jako się należało. Czekam na jegomościa tu, jakom oświadczył, przez trzy tygodnie, poczem uczuję się zupełnie wolnym wszelkich ruchów moich. Odeszlij mi, proszę cię, *corpus delicti* i odpis mój. Jeźli chcesz, to weź kopię ostatniego, by u ciebie ta

obrona czci mej się przechowała — a potem zaraz odeszlij, bo mi potrzebne. Ściska cię Konstanty i ja serdecznie cię ściskam. Czyś odebrał duży list stąd odemnie?

Twój *Heidelberski.*

A kto wie? może to biedny obłąkaniec, czytaniem romansów w szynkowniach otruty! — A co? czy nie na dno piekieł strącili duszę? Tow. i Gut na Ulloa — wiesz? Rzadko moje mnie przeczucia mylą.

Jakiś Roman Czarnomski, mianujący się Pułkownikiem, już od paru lat ścigał Zygmunta pretensyą do spadku po Pawle Czackim, kilka tysięcy dukatów wynoszącą. Ponieważ wszystkie sprawy, tyczące się sukcesyi tej już przed 20-ma laty usuniętemi sądownie zostały na tym prostym powodzie, iż na matkę Zygmunta nic po tym Pawle (w liście jest Czapski, ale prędzej to Czacki) nie spadło, Z. odmówił wszelkiego układu. Wtedy C. wytoczył proces i przegrał. Teraz po wydaleniu z Poznańskiego, gdzie w czasie ruchów 1848 dowodził podobno kawaleryą, przyczepił się znowu do Zygmunta i listem pełnym obelg i potwarzy, przesłanym mu pod kopertą Pani Elizy, zamierzył postrachem pojedynku zmusić go do zaspokojenia swych pretensyi. Otóż ten list jego, równie jak swą godną a dzielną odpowiedź, przysyłał mi teraz Zygmunt. Kopia odpowiedzi znajduje się w moim zbiorze przy liście z 18-go sierpnia.

38.

1848. 28 Sierpnia. Heidelberg.

Mój drogi! Nie odsyłasz mi ani listu Czarnomskiego ani kopii mojego nań odpisu. Co chwila może mi być potrzebnym. Szkaradniejszy jeszcze drugi list odebrałem odeń, kończący się tak: „Do widzenia ale z pistoletem w ręku lub na latarni, jako największego arystokratę i poetę jakiego znałem“. Na tom odpisał, że 19-go Septembra upływają trzy tygodnie, przez które mu powiedziałem w odpisie, co u ciebie, że bawię w Heidelbergu, nie lękając się groźb niczyich. — „Za co ojca kochasz, chyba udajesz“ — jeden z tysiącznych frazesów tego listu, błotem pisanego. Kto tak pisuje, rzadko przybywa. Odeszlij mi proszę cię *corrpora delicti.* Mówią, że niezawodnie Tow. był za barykadami i wołał na robotniki: „Zwyciężycie — Chrystus z wami“. Chrystus z kwasem siarczanym i zatrutemi kulami!!! Ściskam cię serdecznie. Odpisz tu zaraz. Konst. też cię ściska,

Twój *Heidelberski,*

Czy w istocie cholera w Berlinie? czybyś się nie lepiej gdzie przewietrzył, drogi?

20-go sierpnia wyjechałem najprzód do Wrocławia, potem do wód w Landek, stąd opóźnienie w odesłaniu Zygmuntowi dokumentów, które mi powierzył.

39.

Bad Baden. 1848. 2-go Septembra.

Mój drogi! W czas wrócił od ciebie list. Nazajutrz w wieczór przybył p. Czarnomski (30-go sierpnia). Dziwną ironią losu i łaską Kelnera, na tym samym korytarzu, w *Badischer Hof*, naprzeciwko moich, drzwi dostał. Noc minęła, nie wiedzieliśmy, że tak blizko spoczywamy namiotów filistyńskich. Nazajutrz prosi o Augusta. Aug. do niego idzie. Pyta się, czy nie mógłby z panem Krasińskim o interesie pomówić procesowym — o układ jakiś itd. Aug. na to, że szkoda, iż w istocie proces nie pozostał procesem, ale że teraz ani o procesie mowy być nie może, że p. Kr. obrał sobie dwóch sekundantów, p. Gaszyńskiego, który tu, i p. Pułkownika Komirowskiego, który w Baden, do którego już posłał p. Kras. i który za kilka godzin tu będzie. Zmięszał się Jegomość. Aug. wyszedł. Jegomość wtedy nuż sam do Baden, nie wiedzieć po co. Ale tam już nie zastaje Komirowskiego, który natychmiast do Heidelbergu przyleciał. Wtedy Gasz. kilka razy puka do p. Czarnomskiego, by się go spytać, gdzie jego świadkowie, ale niema go. O 8-mej dopiero wrócił. Gasz. wtedy mówi mu, że już po trzeci raz doń się udaje i nie zastaje, że Pułk. Komirowski tu. Czarn. odpowiada, że źle zrozumiał, że myślał, że mu do Baden trza jechać. Zapraszają go do Komirowskiego, który namiotował w twoim pokoju w *Prinz Max*. W tym więc twoim pokoju staje p. Czarn. przed mojemi sekundantami, którzy się go pytają, gdzie jego świadkowie. Pokazuje się, że ich nie ma. Komirowski wtedy nie małe mu swe zadziwienie oświadcza, iż od trzech tygodni i po napisaniu tak krew moją łeptających listów, nie obrał sobie, nie wyszukał sekundantów. Czarn. o procesie i pretensyi. Ci panowie o pojedynku. Twój pokój ogląda najdziwniejszą scenę. Oświadcza Czarn., że mnie szanuje nieskończenie, że temi listy chciał się tylko przypomnieć mnie i moją uwagę zastanowić nad interesem, że nie pamięta, aby do mnie jakąkolwiek obrazę napisał — przytem mięknieje najzupełniej i w uczuciowość wpada (jak Mickiewicz w Rzymie, zaraz po spłataniu najgorszej rzeczowej R z e c z y). — Wtedy Aug., Kom., Konst. mu oświadczają, że otchłań na wieki między mną i sobą wygłębił, że ani mnie widzieć ani ze mną mówić nie może, że ja gotów się bić, ale tylko do tego gotów — zaś mówić z nim lub widzieć się, nigdy. Wtedy on

sam ofiaruje tym panom odwołanie podpisać i przeprosiny. Komir. i Aug. i Gasz. — przychodzą z tem do mnie. Ja oświadczam, że czy napisze czy nie, to dla mnie wszystko jedno, i że jeśli myśli, że jakiebądź odwołanie wprawi go w prawo widzenia się ze mną lub mówienia o interesie onym, to wręcz niech mu odemnie powiedzą, że nie i nigdy, i że jestem gotów natychmiast się strzelać — więc niech sobie złudzeń nie robi żadnych. Nazajutrz z rana, wyobraź sobie, podpisał deklaracyą, którą tu łączę. Komirowski powiadał, że to waryat, dla którego się czasem litość uczuwa, ale od którego raczejby się bać należało pchnięcia nożem niż kuli. A Komirowski stary ćwik i zna się na temperamentach. Teraz następuje d z i w n e tej sprawy i tego charakteru. Miasto, po podpisaniu, zemknięcia z przed ócz onych trzech, którzy go do tego przywiedli, i z gospody, gdzie obok mnie stał, a dokąd przyleciała, już po wszystkiem, konająca z przerażeń i newralgicznych bolów tem pomnożonych, Eliza, ów człowiek oświadcza, że zostaje jeszcze 24 godzin i że przenocowywa na pobojowisku tej najdziwniejszej przegranej swojej. Co chwila prosi na rozmowę to Augusta to Konstantego, śpiewa piosnki, opowiada awantury i dzieła odwag swych, piąte przez dziesiąte klepie a bez klepki piątej. Wczoraj zaś rano Augustowi oświadcza, że chciałby ze mną o interesie pomówić. August na to mu surowo, że tem samby sobie ubliżył, a ja także sobie, gdybym przystał, więc moje jagnie, mój skruszony wpada w nienawiści deklamacyą przeciw ojcu mojemu, za to, że w 1826 r. do kozy go za coś wsadził!!! a potem, siadając do omnibusa o 12 tej, te słowa wyrzeka: „Aha! więc ja zawsze robaczek pod stopą wielkiego pana“. — Wyjechał. Teraz bądź tego pewny, mój drogi, że jeśli wrogiem był mi wprzód, to teraz posetnionym jest. Ten człowiek będzie szukał zemsty szalonej na mnie, albo pokątnie zamordować się postara, albo śród jakiego rozruchu powiesić. Natura to waryacka, ślicznie urodzona do Towianizmu. Kto wie czy do nich nie wpisan. — Oto, najdroższy, znasz wszystkie fakta. Dziękuję Opatrzności, że mi takich przyjaciół dała w okazyi dobrych i wiernych jak Augusta i Konstantego. Inną razą może ty mnie od jakiej R z e c z y obronisz lub ja ciebie. — Teraz co do owej Deklaracyi zachowaj ją u siebie i nie pokazuj, bo mi ten tryumf wcale nie tryumfem. Zachowaj ją tylko na przypadek, w którymbyś słyszał, że znów p. Czarn. wymyśla na mnie infamie i potwarze — wtedy masz w ręku puklerz mój — a lepiej zapomnąć już o tej sprawie z obrzydliwym pół-waryatem, pół-wściekłym psem! — Za dni kilka stąd wyjadę do morza do Dieppe — (o tem nikomu). Odpisz mi pod adresem Elizy tu do Bad-Baden — to w każdym razie odbiorę. Ściskam cię jak najserdeczniej.

Twój *Heidelberski.*

Odpowiedź dziwnym trafem gotowa w tej samej chwili, co Berwiński ma drukować napad — może się ukaże wkrótce.

Przy tymże liście znajduje się kopia pomienionej Deklaracyi, poświadczona własnoręcznie przez Zygmunta. Nie trzeba mięszać wspomnianego tu Pułkownika Komirowskiego, starego, kulawego, niegdyś adjutanta Davousta, z młodym K., towiańczykiem, o którym była mowa w jednym z poprzednich listów. Podobno krewni. — Berwiński miał wtedy wydać znany wiersz Słowackiego „Szlachecki Synu". Nowy Psalm Zygmunta, w odpowiedzi, ukazał się też niebawem. — Po rozmaitych przejściach i podróżach osiadłem we wrześniu w Graeffenbergu na kuracyi u Prysznica, gdzie do końca stycznia się leczyłem.

40.

1848. Baden 4-go Decembra.

Mój drogi Stanisławie! Nigdy, nigdzie Aug. mi żadnego twego listu nie przesłał. Nie pojmowałem co się znaczy twe milczenie, mój drogi Ty! W Heidelbergu raz ostatni o tobiem wiedział, gdyś mi odesłał list tego Czarnomskiego. Później wielki ci arkusz napisałem o zakończeniu tej sprawy, przesłałem deklaracyą tego człowieka. Na toś mi już nie odpowiedział. Natroskałem się nie mało o ciebie. Byłem przez dwa miesiące w Dieppe (to między nami). Trochęm elektryczności zaczerpnął z fal, której ślad, mówisz mi, już na ustach niektórych kwitnie, choć całości jeszcześ nie widział. Więc przesyła ci się ją — *quod anima indignans* — — — Z Lipska wczoraj przybył druk pod tytułem: „Do autora 3-ech Psalmów przez***" owa pieśń Słowackiego. Odpowiedź wyszła przed zapytaniem — ale to dziwne zjawisko, bo druk datuje z 1848-go r. Ani słówka przedmowy — a wiersze „Któż ci stanął sporem, kto i gdzie nożem zagrażał" zachowane. Chyba oszalał pytać się tak po 1846 r. Jeszcze znośnem było przed, ale po! Zwyczajnie u tych panów 1000 szlachty polskiej wyciętej, to 0. Pytasz się, co myślę o przedruku twego Dzisiejszego? Myślę, że ze swoją własnością masz prawo czynienia, co ci się podoba. — Jeśli chodzi o tańszość, to Konst., który w tej chwili ze mną o tem mówi, twierdzi przy tym tu stoliku, że po prostu powinieneś kazać Królikowi 200 ci przesłać dni tych i sprzedawać każden dzień roboczy taki o pół cenę taniej. Jeśli znów tobie się ten zamiar nie uśmiecha, to tylko rozkaż, a na ową drugą tańszość zapożycz się u niżej podpisanego— jak chcesz i co chcesz. — Oj! Stasiu, mój drogi Stasiu, nie nazbyt ty ufaj wodzie i Prysznicowi. Miałem przykład straszny tego roku — musisz wiedzieć. Przyjechał tu Leopold Krasiński — prorok wody! natchniony Towiańczyk wody! mówiący o Prysznicu: „Mistrz, Mistrz" — skaczący, rzeski, wesoły, radujący się, w 65-tym roku życia, z kwiatka, grzyba, z chmury przelatującej, chodzący pieszo

5 godzin, pijący całe strumienie, jedzący pysznie, i cóż stąd? Pojechał konno na spacer z Elizą, którą tego lata wszystkie ścigały nieszczęścia — pojechał — 3 godzin jeździł, weseląc się — a potem wracając, nagle śliznął się z konia, tylko czas miał krzyknąć: „*Arretez*“ — i upadł, legł i skonał. Kuracya ta rozwija wykwit gorączkowy utajonych sił żywotnych, ale też i wyczerpuje i niszczy je. Strzeż się — porzuć lepiej. Jerzy także się wyniszczył tem — nerwy sobie zarznął tem. — Wszelki zbytek samobójcą siebie samego. Wierz mi, Stanisławie, wierz mi — lepiej w te strony jedź — lepiej przebądź kilka czasu ze mną czy tu czy w Nicei. Jerzy zalewa się Greffenbergiem — dobija się — wzywam go i wzywam a nie odpowiada — bałamuci — nie pojmuję go. Kremsier jego moralną zgubą a Graeffenberg cielesną! — Oddaj mu tu przyłączony bilecik, a jeśli już wyjechał to spal. — Co do Słowian, powiem ci, że nam Polakom trzeba wiecznie być ze sprawiedliwością i szlachetnością, a nie z czem lub kim innym. Polityka nie zdała się nam na nic. Tak jak do bankierstwa, zmysłu do niej nie posiadamy. Gdy się w politykę wdajem, wpadamy w demagogią, w centralizacyą, w anarchią, lub w królewszczady niekrólewskie — w zbrodnią lub śmieszność. Polityką niby teraz było w Galicyi trzymać się z Węgrami — najnędzniejsza polityka, bośmy takim sposobem trzymali z despotyzmem terrorystycznym garstki Jakóbinów i z próżnością ropuszaną adwokata Kossuta. Między Kossutem, który w imieniu wolności dąży do ucisku słowiańskich plemion, a między Jellaczycem, który w imieniu Dynastyi dąży do niepodległości narodu swojego, ani chwili się nie waham. Dwóch tylko ludzi podobnych do czegoś wydały wypadki dotąd od 24-go lutego: Kawaniaka we Francyi i Jellaczyca w Słowiańszczyźnie. Lecz to nie znaczy, bym radził trzymać się Słowian — tylko nie radzę Węgrów i terroryzmu i Link wszelkich świata, których spisek się kończy w końcu końców na wprowadzeniu m o r d e r s t w a za narzędzie postępowe do Historyi, na odnowieniu pogańskich tryumfów nad ciałem zamordowanych, jak w Rzymie nad trupem Rossego, jak i po innych miejscach w Europie! Dopóki się tych trzyma Polska, dopóty nie jest i być nie może. Dopóki demagogii u nas stanie, dopóty nie będzie nas. To moją wiarą niewzruszoną. Centralizacya nas gorzej zarznie i zniweczy niż owi trzej! — bo przeciwko onym trzem Bóg z nami. Z nami zaś, jeśli z centralizacyą my, nie będzie, być nie może Bóg. Więc przez centralizacyą i tym podobne potworności niszczym tego Boga, którego nam za sprzymierzeńca dali ci trzej zbrodnią swoją, a darmo, teraz ostatnim świata rządzicielem, najwyższą apellacyą, zaczyna być Bóg! Więc jego, jego tylko się trzymajmy a nie kogo bądź innego — czyli trzymajmy się w danej chwili tych, którzy po sobie sprawiedliwość w onej chwili mają. Widzisz, że moje systema niezmiernie prostem — lecz rzeczy proste wiekuistemi i wszechpotężnemi! Trzymanie z Kossutem w Galicyi byłoby w ostatnim wyniku spro-

wadziło nową r z e ź, i o włos, że nie wybuchła. Robaków nieśmiertelnych, nas toczących, kilka w sobie mamy. Póki się ich nie pozbędziem, póty i nie będziem! Zwę zaś robakami takowemi kilka z stronnictw naszych — te wszystkie, których zdaniem, że *per fas et nefas* możem zmartwychwstać. Stójcie, panowie! — *per fas* możem i powinniśmy — *per nefas* nie możem — *per nefas* nikt nie zmartwychwstał, ale każdy spuścił się do nicości. Zmartwychwstanie jest wynikiem moralnym postępowania ciągłego *per fas!* Tak jak dla osobnika, takżeż i dla narodu. Żeby kto sobie obiecywał, że przez kradzież i zabójstwa i zbrodnie i kłamstwa osiągnie żywot wieczny — a to byłby waryat! Lecz waryat na skalę tylko drobną osobistostki swej. Cóż powiedzieć o takich, którzy tak marzą dla całego narodu, którzy na olbrzymią skalę chcą przez złe dostąpić życia t. j. daru Bożego! Politycy, politycy starzy, Machiawele,... choć się mianują ludźmi przyszłości! — Biedny, biedny Edward Jełowicki i brat jego, bo w rozpaczy! Kurowski, który tu, z pamięci jego wizerunek odmalował, dość podobny, i wraz księdzu go posłałem. Tu dosiaduję, czekając na Jerzego już od dwóch tygodni, co odwleka wyjazd Elizy do Nicei — bo do Romy ani myśleć. Gdy Jerzy przybędzie, wyjadę, ale się niżej nie spuszczę, jak Nicea. Miałem sam do Warszawy, ale mnie przestrzeżono, że zimno tam — więc słońca lepszego poszukam. — Widnokrężnie smutno. Myślę, że to dopiero początki boleści, że sprawdzą się wszystkie słowa Chrystusa, zaczynające się od „I powstanie naród przeciwko królestwu“ w Ś-tym Mateuszu. — Konst., który osiadł tu t. j. zemną, serdecznie cię ściska — ja również, z głębi serca. Łączę ci tu list z Rzymu pisany Norwida — spal go, ale zadziw się nad charakterem człowieka. — Módz list taki pisać w Romie 21-go Nowembra 1848! Ah to trzeba być z marmuru kutym, lecz tylko pedantem siebie samego! Odpisz mi tu jeszcze — Bóg cię strzeż i otaczaj.

Twój *Heidelberski.*

Towiański wolny — Gut wolny — Mickiewicz z Bonapartami.
Częste tu wzmianki o Jerzym Lubomirskim, który był wtedy w Greffenbergu. Poczynano już przytaczać wiersze z ostatnich dwóch Psalmów, — kwitły już na ustach, ale całości nie znano, dopóki druków nie odebrałem z Lipska.

41.

1849. 11-go stycznia. Baden.

Mój najdroższy Stanisławie! Dobrze, żeś tęskniącemu zadosyć uczynił doniesieniem o sobie. Dotąd czekałem na Jerzego, nie przybył. Gdzie mu lepiej, niech tam siedzi. Kocha się ludzi dla nich,

nie dla siebie... Lękam się jednak, by się ten lód i woda w końcu nie objawiły demonicznemi potęgi, co się obrócą przeciwko nadużywającemu ich. — Lecz, jeśli wam pomogły, niechże błogosławione będą! Najszczersze zasyłam z głębi serca życzenia twojemu bratu! Jednak myślę, że teraz nie pora i brzmią mi w uszach słowa: „Biada Brzemiennym“. Trentowski mi co tydzień przysyła Gazetę Polską — więc, coś ty mi przesłał już czytałem — niemniej dzięki ci serdeczne. W Przeglądzie też z Listopada czytałem pierwszy rozbiór. Tego, którego końcówką list kończysz, nie widziałem jeszcze Ale pewno Trent. mi przyszle. Bardzo tęgą rozprawę w tym samym numerze czytałem o Organizacyi pracy we Francyi! Czemu Konstantemu Przegląd sonetu onego nie przepuszcza — na co się w takie opisane kółko zamykać? Są wiekuiste rzeczy — kto przeczy temu, nie człowiek i nie z Boga, który wiekuistym — i ubliża sobie samemu, bo siebie uważa za coś wiotkiego, odmienialnego w nieskończoność, bez żadnej posady wewnętrznej, bez żadnego d y a m e n t u istoty swej! Lecz znów są rzeczy rozwijające się — ciągliwe — płynne w nieskończoność. Inaczejby znów życia nie było. Kto tego nie uznaje, ten także nie czuje się stworzeniem żywem Boga żywego! Wiekuistość i życie — oto dwie niby sprzeczności a przedziwnie jednak zgodne, w każdej chwili równoistne i w Bogu i w wszechświecie i w człowieku. Cóż tak Przeglądowi brzmi nieznośnie 3-cia epoka w człowieczeństwie, w historyi? Alboż to 3-cia na niebie, we wnętrzach Boga, coś dla Boga niby nowego, o czem Bóg się dowiaduje dopiero dziś? Jako żywo nie! Ale dla historyi, dla świata, jest to nowy postęp w dalsze dzieje, a tym dalszym dziejom musi być jakieś imie nadane, odróżniające zarazem i jednające je z całą przeszłą historyą! Niech więc Przegląd się nie zamyka — ale owszem niech oparty w środku naśladuje słońce, które tkwi w wiekuistem miejscu, a na wszystkie inne najodleglejsze szle coraz bardziej rozpływające się promienie! Mówię to ogólnie, naturalnie nie co do sonetu Konstantego, bo owszem, dla siebie wolę, by go nie było, — ale że mam Przegląd za polskie R e v u e d e s d e u x m o n d e s, to jest za najlepsze polskie dzieło peryodyczne, więc pragnę, by mu wrogi zarzucić nie mogły zbytecznej ciasnoty i oszańcowania się. Kto zbyt się oszańcowywa, ten wcześniej czy później, choćby po najbohaterściejszej obronie wałów, szturmem zdobyt będzie. Nie dość się bronić, trzeba wycieczką z twierdzy wyciekać w przestrzeń i czas i wszystkie czasy! Basta — *cerevisiam bibi et dixi!* — Z samej Gaety sześcioarkuszowy otrzymałem opis wypadków od 15 Now. do 1-go Dec., napisan przez samego synowca i z ową uprzejmością szlechecko-włoską mi przesłan śród tylu trosk i pogrzebnych okoliczności. Prawie to samo, co w Debatach. Jednak szczegóły następujące nowe. W oktobrze Canino i Sterbini, wracając z turyńskiego kongresu, widzieli się z Guerazzim w Florencyi. Tam mord Rossego ukartowan między niemi, a skoro dwaj pierwsi do Romy przybyli, uor-

ganizowali spisek najsztuczniej, o niczem nie zapominając. Tam za grosz szału ni passyi nie było — wszystko przewidziane, obliczone, każdemu miejsce wytknięte, chirurg obran na zabójcę, by od razu karotydę przeciął. Rossi ufał w Calderarego, naczelnika Karabinierów, a zatrudnion finansami i wewnętrznych spraw wydziałem, nie zważał na to, że policya była pod sterem podrzędnego urzędnika, całkiem Mazziniemu oddanego. Sterbini i Canino przekupili i Calderarego — za nim Karabiniery poszły. Wszyscy prawie wojskowi, strachem przejęci, zdradzili Papieża. Jeden tylko Dragonów Kapitan chciał się opierać — mało go nie rozsiekano. Gdy się dyplomata pewien, nie katolik, dziwił 16 Now. w Kwirynale, że Pius IX-ty nie każe się odstrzeliwać Szwajcarom, odparł Pius: „Czy nie wiesz, żem ojcem wszystkich katolików i że nie mogę kazać strzelać do synów moich"! Mało się z podziwu nie obalił ów Dyplomata, heretyk czy schizmatyk. Buteniew wespół z Angielskim chciał do Malty uwieść Papieża, by tam go mieć pod swojego Papieża wpływem i *High Church*, ale o tem doniósł Harcourtowi nasz poczciwy Orpisz i zaraz Harcourt temu zapobiegł. Buteniew niezawodnie z drugiej strony burzył i wspierał Radykałów pod ręką, posyłał przez ajentów skrytych po obłąkanych czy z centralizacyi czy z Towianizmu, pragnąc jak najwięcej ich ściągnąć. Papież nie chciał uciekać lecz 23-go mu doniesiono, że 24-go bez chyby porwą go i zamkną do Ś-go Anioła. Wszystko było ułożonem. Więc 24-go puścił się na pielgrzymkę ! oto szczegóły nieznane. Biada, biada światu, że Pius IX-ty 16 Now. nie wystąpił z Krzyżem w ręku przed Kwirynału bramę i szukając śmierci nie znalazł zwycięstwa, bo byłby zwyciężył, nawet docześnie. A teraz patrz! co za porządek obojętności w Romie! co za porządek sklepników i kupców! co za szlamazarność i brak passyi czy w dobrem, czy w złem! co za flegma niemiecka u Włochów! co za brak religijności! Papiestwu to grozi ruiną wielką. Papież niezawodnie wybiera się odpłynąć od italskich brzegów. Ah! Czemuż nie słuchał natchnień prostej mniszki, przesłanych mu przez wiernego szlachcica polskiego, który się tak łzawił u stóp jego w nocy 29-go kwiet., błagając, by władzy swej nie puszczał w poniewierkę i wiekom 20-stu nie kazał padać ze sobą! *Fatum.* Władzy świeckiej upadek wiesz czem nam grozi? Oto odkatoliczeniem Polski! Ni mniej, ni więcej. Biskup idealny żadnej już potęgi mieć nie będzie wobec Papieża biegunów, orężnego świecko! *Eheu!* — Po wyjściu Mickiewicza w tych dniach od prezydenta, Generał Changarnier wyrzekł te słowa: *Le Prince aime les utopistes* — ponure słowo. Mickiewicz wciąż u Bonapartów bywa, zamyka się z Hieronimem starym. Hieronim wyznaje, że mu przed 3-ma laty już przepowiedział wszystko, co się stało 24-go lutego.— Wasz Wielogłoś miły kanarek — wilka natura ciągnie do lasu — prosto do komunizmu.... Co do twojego Dnia Dzisiejszego, mówiłem ci zawsze, drogi, że jest pomyłka na przedostatniej kartce, u dołu kartki, I ż zamiast Ż e — zdaje mi się, o ile pomnę, w wier-

szu Ja wam zwiastuję, że Polska kościołem, zamiast iż połóż że — tam to jest albo niżej trochę, ale na tej samej kartce. Któż więc wydaje? czy ty? czy drukarz? Racz o tem donieść mi. Wszystko, co ciebie się tyczy, zajmuje me serce — i bądź łaskaw przytem mi zaraz napisz czym czego tobie nie winien. Pojmujesz drogi? — jeślim winien, natychmiast przeszlę — już cię przeszłym listem prosiłem, byś mi powiedział czym twoim dłużnikiem? Więc powiedz, drogi, proszę cię raz jeszcze i bardzo proszę. Odpisz mi zaraz tu — choćbym był wyruszył, list mnie dojdzie i zaraz będziesz miał odpis. Przyszlij mi także twój adres, bo nie wiem, gdy będziesz na wsi, jak do ciebie pisać. Ściskam cię z głębi serca, wszystkiemi życzeniami cię na ten rok ubłogosławiam, choć myślę, że będzie smutniejszym jeszcze od miniętego, i proszę, byś teraz *ab inferis redux*, to jest z Graeffenberga odpętany, częściej pisał do mnie.

Twój *Heidelberski.*

Wojewoda tu od 10-ciu dni — jutro do Krakowa rusza — kłania ci serdecznie. Kiedyż się zobaczymy. Czybyś na wiosnę do Baden nie przyjechał spojrzeć na skał kilka i na przyjaciół dwóch, mnie i Konstantego? Ciekawym kto tę przysługę wyświadczył Słowackiemu? Myślę, że on sam sobie. Przecież sam mi doniosłeś w lecie, że oddał Berwińskiemu z mocą i rozkazem.— Twój list z oktobra zawczoraj biuro Ligi, w którem był zagrzązł, mi odesłało!!!

Mowa tu najprzód o recenzyach Ostatniego i Dnia Dzisiejszego, które były w Gazecie Polskiej i Przeglądzie.— Gaszyńskiemu trzeba poczytać to za zasługę, że, pomimo zażyłości z Zygmuntem, nigdy ani pożyczał odeń myśli ani naśladował go w formie. Dziwnie więc wśród jego poezyi uderza sonet o 3-ciej epoce, Ducha Ś-go. Zygmuntowi też, jak widać ze słów powyższych, nie było przyjemnem to przejęcie. Broni jednak myśli jako swojej. Jeśli w zakresie religijnym różniliśmy się jeszcze, to tylko w trzech punktach: Jezuici, uosobianie Chrystusa w Polsce, i ta epoka trzecia, Ducha Ś-go czy też Ś-go Jana. Z. znał się i korespondował z synowcem papieskim, o którym już raz był wspomniał. Dalej wspomina tu o audyencyi, którą miał u Papieża 29 kwietnia. Wielogłowski, bardzo zacny i religijny człowiek, dowcipny pisarz, łatwo się unosił sofizmami, a dla frazesu niekiedy zbaczał w manowce, naginał się i do Towianizmu i do Demagogii, — teraz demokratyzował na zabój, tak jak wkrótce zajmie się cały magnetyzmem i stołami wirującemi. Stary Hieronim, to król Westfalski. — Wydanie Paryskie Ostatniego i Dnia Dzisiejszego było i drogie i trudne do dostania w Poznaniu. Postanowiłem więc wydać tanią edycyę w Po-

znaniu. Nic to nie kosztowało, bo drukarz wziął wszystko na siebie, owszem coś zapłacił na cele dobroczynne. Ale Z. zawsze bał się, że ja się dlań ekspensuję a nie powiadam. Pod koniec stycznia opuściłem Graeffenberg a osiadłem w Turwi w Poznańskiem.

42.

14-go lutego 1849. Bad Baden.

Drogi Stanisławie! Co do Klaczki prawda historyczna się ma tak: Przed dwoma laty, po owym sławnym spacerze naszym w ciemni mgieł i przy salamandrze po górach, list odbieram w Heidelbergu „chcąc poznać tego, który tak wieszczy i proroczy i t. d. — i t. d. (komplementów ciąg i t. d.), proszę o wyznaczenie mi godziny a przyjdę, jednak ostrzegam, że moim zwyczajem, gdy do jakiego Polaka się udaję, zawsze wprzód mu oznajmić, żem Żyd, na to, by miał zupełną wolność przyjęcia mnie lub nie, gdyż, w istocie pojmuję ja Żyd, że Polacy mają prawo nas nie lubić i t. d. — i t. d“. Taki był sens listu — podpisano Klaczko. Anim wiedział skąd, kto, jak, — mógł być i szpiegiem, mógł mnie wynęcać na jakie odpowiedzie. Z drugiej strony, przypuszczając, że poczciwy chłopiec, dziwnie wdzierał się w ufność moją, ale znów rozrzewniało mnie, że tak przyjmuje na siebie pariostwo. Odpisałem wtedy tak: „Zapewnie mnie za kogo innego bierzesz i nie mnie chcesz Pan ale tamtego poznać, bo ja nigdy w życiu żadnych wieszczb ni proroctw ni wierszy nie wydawałem. Zatem skoro się dowiesz, że to nie ta osoba, której pragniesz, tem samem zaniechasz pragnienia zapoznania się z nią, któremu to zapoznaniu, skądinąd, żadnąby przeszkodą być nie mogło i nie powinno, że należysz do plemienia, które śród dziejowych losów ludzkich niezawodnie najarystokratyczniejszem pochodzeniem znaczy synów swoich, bo jest najstarszem, a niegdyś wielkich czynów plemieniem na ziemi“. — Pytam się teraz co w tem było tak niegrzecznego, niemiłosiernego, niedobrego? Owszem, w przypuszczeniu, że poczciwy i szlachetny, chciałem mu serce podnieść, chciałem wspomnieć o chwale rodowej Hebrajskiego narodu, i dziwno mi, że Żyd tego nie uczuł i za to wdzięcznym mi nie był. Prawdziwy Żyd, pomny Machabeuszów i oblężenia Hierozolimy, nie byłby szukał szyderstwa w tak orzeczonej prawdzie historycznej. Lecz żyd, na poły nie żyd, nie chrześcianin na poły, z duchem zmiękczonym i rozcywilizowanym, pełen pretensyjki nie żydowskiej, ale europejskiej 19-go wieku, t. j. żądzy wybłyśnięcia i pychy, źle ukrywanej, rozgniewał się. Już oddawna mi różni donosili o jego monomanii skarg na mnie. Zaręcz go słowem mojem sumiennem, że nie znając go, a widząc z listu szlachetność, chciałem mu się

odpłacić i tom napisał doń, co wydawało mi się w przekonaniu mojem, że powinno wywołać w duchu jego dumną, narodową pamiątkę. Taki był mój cel! taki a nie inny. Krzywdzi mnie niesłychanie, kto przypuszcza, że nie znając kogo, że nie wiedząc na pewno, że niegodny i zły, gotówbym chcieć go upokorzyć i za chleb kamieniem odrzucić, przekleństwo narodowe mu w oczy ciskając. Na miłość Boga! kto tak sądzi, ten chyba w dniu zwycięstwa, samby mnie zwyciężonemu gotów taki cios zadać. Mnie tak postąpić nie sposóbby było. Powiedz mu, że gdym mu to odpisywał, dopierom co był czytał dzieło Salwadora o wojnie hierozolimskiej, i że jeszcze chrzęst pancerzy i szczęk mieczów na okopach Hierozolimy brzmiał mi w uszach! Oto masz nerwy młodzieży nadewszystko Jakóbińskie, rozdrażnione, sentymentalno-wściekłe usposobienie. Tak mnie Czarnomski ścigał z gruba materyalnie, tak Klaczko z lekka moralnie! Nieszczęśliwy kraj, gdzie każdy ma się za o b r a ż o n e g o, o obrazie swej tylko pamięta, gdy właśnie czas taki, że Bóg wszystkimi obrażon jest i sąd swój gotuje! O tem myśleć a nie o pysze swojej. Myślę, że dobrze widzisz rzeczy, kiedy myślisz, że Libelt gotuje upadek Potworowskiemu przez Augusta, o tem ani domyślającego się, a Augustowi znów później przez siebie. Ostrzegałem tysiąc razy Augusta. Bardzo się lękam o Ligę. Moskwa wszystkich środków jakichbądź użyje, by się jej pozbyć, wmiesza do niej swoich, by ją przebękarcić w konspiracyą i wybuch! Na to, co mi piszesz o kapitałach na wykupienie gruntów w księstwie odpowiem ci, że łatwo wyrzec m i l i o n ale trudno go znaleźć. Ani ja, ani Eliza nie odebraliśmy dotąd od Thurnejssena straconych przeszłorocznych, a choćbyśmy i odebrali, to tam i połowy niema miliona. Wszystko w zawieszeniu. Co mogę czynię, ale jak mogę — t. j. miernie. — Proszę cię, mój ty drogi, powiedzże mi czy Erof. ci winien co. O to tylekroć cię zaklinałem już, byś powiedział ile, a milczysz jak zaklęty. Nie pojmuję o kogo Rogier się tak ujął kartoflanym sposobem? Pierwszy raz od ciebie słyszę, czy żal mu sławy Słowackiego? Morawski się myli, kiedy twierdzi, że lirycznej polemiki niema. Jeśli co zdatnego do polemiki — to Liryzm — i Liryzm — wieczną bywa polemiką. Nim człowiek swarzy się ze skończonością, sprzymierza się z niebem przeciwko doczesności — nim walczy wciąż jak ostrą klingą światła i zapału, z serca wyrastającą i rąbiącą na wszystkie strony krzyżowym młynkiem świat! Wreście bywają epoki, w których klinga ta powietrzniejsza, leksza, a w drugich musi bywać żelaźniejszą, cięższą. Gdy się rozpada 2,000 lat na szczęty, wolno i poezyi stać się orężem rzeczywistym! Wszystko w takich dniach, rzeczywistnieje! Sny, ułudy, mglistości uchodzą precz — zostaje się tylko ludzkości grób — a nad grobem Bóg — a na grobie tym klęczący człek! a w około hordy szakalów i hyjen. *Miserere mei Domine!* — Czytałem Chojeckiego — pyszny styl w służbie najtowiańczyńszego radykalizmu. Piekło przyszłego komunizmu, ukryte zręcznie pod zielonością i kwieciem — Tyranii,

żądza słowem miłości faryzeuszowana wciąż. Styl zaś żywo wybran z pod pióra Lud. Blanc w historyi lat 10-ciu. Znakomity pisarz ale człowiek jaki! Przyszłość odpowie. Myślę, że — nadzwyczaj przewrotny. — Od kilku tygodni zapadłem w ciężką grypę a cięższą jeszcze melancholię. Widzę przed sobą czarną przyszłość nad miarę. Nie wiedzą co czynią ludzie. Społeczeństwo przywiodą do odspołecznienia się, cywilizacyą do upadku. Skończą tak jak rzymski świat! on na Cezarach, oni dzisiejsi na Rzeczpospolitach— odwrotny koniec, niemniej koniec zawsze! Nikt swego czasu nie rozumie, nikt nie widzi otchłani, nad którą stoi — wisi na włosku. — W Romie piękne dzieją się rzeczy. Żeby Pius był pojął, że powinien zawsze i wszędzie Gwelfem być, nie byłby tego puginału na siebie spuścił do rąk wrogów swoich! Stało się. Światłokrąg z frygijskich czapek czerwieniał na krużganku kopuły ponad grobem Piotra i pod spodem śpiewał ktoś *Te Deum* — Pisz częściej, proszę cię mój drogi. Konst. cię ściska. Ja z serca sił wszystkich również — Kiedy tylko zechcesz, przybądź tu do mnie *Blumen Haus 10.* Nie mogę ci wypowiedzieć jak okropną przyszłość a blizką już widzę. Gorzkie żale mi prześlesz? „Ludzkość i piekło" nie czytałem. Cóż to za nowy Bzika bryk? *PS.* Niech Bóg broni jaką korektą cieszy się Przegląd! Wszelka myśl potwornieje w takiego druku bezkształcie. Jakżeż chcieć, by w czytelników się wpajała, kiedy wygląda na twarz skancerowaną bez ócz i nosa! Szczególnie poezya nie znosi takich nadużyć zecerskich. Jeśli ci twoje one 3 arkusze podobnie wydrukowano, to dziwnie ludzie będą musieli sądzić o rzeczy. *Litera docet, litera nocet* — jeśli gdzie prawdą, to tu. Mam z grudnia i stycznia Przegląd z sonetami Konstantego. Za głowę się kilka razy brałem, nie mogąc sensu sam zrozumieć. — Cóż to za Psalmy, czyje, wyszły w lutym? Prosiłem Augusta, by mi je z Berlina przysłał. Co się tyczy Izydorowych papierów, powiem ci ze wstydem a skruchą, że dotąd nie przejrzane, nie uładnione (ład źródłosłów), a potem wiesz, że ten biedny a poczciwy Izydor czasem nie jest absolutnym ortodoksą. Ach! ręce opadają — słowo zamiera na ustach — bo przeznaczenia idzie ku nam wszystkim rydwan, najeżon w kosy i noże! Jagiernauta wóz! Nie mów nikomu, żem taki melancholik, bo wielu jest, którzy dopiero śmierć uczują po śmierci!

I mnie żalił się Klaczko, że Z. nie chciał go przyjąć i do tego list mu ironiczny odpisał. Tłomaczyłem mu jak to niepodobne do Z. Był bardzo rozdrażniony, nie chciał wierzyć, i w końcu dodał: Oto i wy tak dobrzy, tak przyjacielscy dla mnie jesteście, a przecież w głębi duszy mną pogardzacie. Usiłowałem więc nakłonić Z., aby albo do niego wprost albo do mnie napisał list, któryby urazę załagodził. — Namawiałem go także, aby, korzystając z obniżenia cen, nakupił dóbr w Poznańskiem. Turnejssen po rewolucyi lutowej był

o włos od zbankrutowania. Przyleciał do Pani Branickiej do Drezna, rzucił się jej do nóg, a ta przez niewypowiedzenie swych kapitałów uratowała go. W kilka lat później, po łotrowsku przyprawi on Zygmunta o stratę kilku milionów. Gdyby był mnie ten usłuchał, nie byłby stracił kapitału i byłby wielką oddał usługę krajowi. Zbytecznie nie mogłem napierać, bom się bał, żeby mnie kto nie posądził, że własny w tem miałem interes, zwłaszcza, żem proponował Jenerała Chłapowskiego za pośrednika w kupnie i zawiadowaniu dobrami. — Jenerał Morawski nazwał był psalmy polemiką liryczną. Na to Z. tu odpowiada. — Mięszkaliśmy na wsi, zajęci gospodarstwem, ja z powodu obostrzeń policyjnych nie mogłem dojeżdżać do Poznania, stąd Przegląd i nieregularnie i niepoprawnie wychodził. Pomimo najusilniejszych starań nie można było temu zapobiedz.

43.

Baden 1849. 29 Marca.

Mój drogi! Norwid przesyła mi ten kawałek z prośbą wymierzoną do ciebie, byś był łaskaw udać się do Przeglądu za jego umieszczeniem. Uczyń więc co możesz. Ja rozumiem czego chciał, ale niewielu zrozumie. Jest w Paryżu *Rue Verneuil 46.* Prosi także, by mu przy odbijaniu kilka egzemplarzów osobnych odbito i posłano do Paryża. — Eliza z dziećmi także w Babylonie — i nie mało mnie to troska, bo tam cholera, choć słaba. Tu wciąż Konstanty. Przybył i Orpisz wczoraj. Opowiada o Romie, że ani śladu reakcyi, ani śladu żalu za Papieżem — źle, źle, źle stoi cała sprawa. Z Gwelfa musiał się teraz przegibelinić — w położenie targowickie się dostał. Źle, źle, źle! Od kiedym pisał do ciebie, anim już o tobie nie posłyszał. Przyszlijże mi tu dyliżansem Gorzkie Żale w ostatnim numerze — i napisz też czasem słówko. W głębokąm się stoczył melancholią. — Mickiewicz bardziej niż kiedy dokazuje.... Oddawna wiem, że ta Towiańszczyzna wzbierze i kiedyś klęsk barbarzyńskich potokiem zwali się na polską ziemię. Na świecie tym, opuszczonym w istocie od miłosierdzia Bożego, a poddanym pod sądy Boże, nie zostało nigdzie strony białej, czystej — wszędzie zgnilizna. U jednych chuć zwierzęca otrzymania władzy i jadła — u drugich obronienia władzy i jadła... Namiętności już niema w służbie Idei, bo te bywają szlachetnemi — są tylko popędy żarłoczne i chucie, tynkujące się pozorem Idealnym. Źle, źle. Odpiszże, mój drogi Stasiu, żeby wiedzieć co się z tobą dzieje. Zapomniałeś o mnie.

Twój *Erofajk.*

Norwid często przysyłał wiersze do Przeglądu. Z początku były znośne. Gdy coraz dziwaczniejszemi się stawały, Przegląd nie wszystkie umieszczał. Stąd gniewy, gromy autora, często nawet inmpertynencye, nie tylko w listach, ale i w wierszach. Dla okazania bezstronności, parę takich Redakcya zamieściła. Zwolonia i inne jakieś szaleństwa osobno na własny koszt wydrukowaliśmy. — O Mickiewiczu, jako o człowieku, Z. nie miał wysokiego wyobrażenia. Blizki świadek jego zabiegów i knowań w Rzymie, stracił dlań serce. Raz po raz Z. skarży się na moje milczenie. Nigdy nie miałem wielkiego pochopu do pisania listów. Prawie nigdy nie zaczepiałem nikogo, nie wyzywałem do korespondencyi. Odpowiadałem tylko. Tak było i z Z. Nagabywanego zewsząd listami obawiałem się wyciągać na stratę czasu, a może w tem było i trochę dumy, oczywiście tylko wobec siebie samego, żebym nie miał sobie do zarzucenia, że pragnąłem albo się popisywać częstą z nim korespondencyą, albo gromadzić jak najwięcej listów jego dla przyszłości. Dziś, jako żałuję, żem nie spisywał na razie jego rozmów, tak uznaję szkodę, żem w wielu przedmiotach zaniechał wywołać jego zdań i sądów, bo chociaż do innych przyjaciół, jak do znanych i znakomitych ludzi, pisywał on obszerniejsze, ważniejsze, świetniejsze listy, z namysłem, że tak powiem, oficyalne, — do mnie, właśnie dlatego, żem do znakomitości liczyć się nie mógł, że pewien był mojej najściślejszej dyskrecyi, zawsze najpoufalej, najserdeczniej się wywnętrzał, w przekonaniu, że prócz mnie nikt jego zwierzeń nie czytuje. Raz tylko jeden uprosiłem go, aby mi pozwolił memu bratu Janowi, przed którym nic tajnego nie miałem, powiedzieć, kto jest autorem Ostatniego. Jest wzmianka o tem w jednym z poprzednich listów.

44.

1849. 10 kwietnia. Baden.

Mój drogi! Wreścieś się odezwał i to półsłówkiem. Smutno mi było, bom myślał, że zapominasz o mnie. List od ciebie Ludwikowi, list Fontany Konstantemu wręczyłem. Konstanty prosi cię o adres tego ostatniego. — Od rzezi galicyjskiej serce nie bolało mię tyle. Przegrana pod Nowarą straszną nam i Papieżowi klęską— nam, bo najlepsi i najgodniejsi z naszych tam byli, i choć ciałem żaden z nich nie poległ, posadę stracili nastrojną, porządną, nie anarchiczną, z której wzmocnienia można było sobie w przyszłości rokować tamę przeciwko rozstrojowi, Papieżowi, bo powrót do Romy w skutku wygranych austryackich będzie ostateczną moralną zgubą Papiestwa a połączeniem nieodzownem Ateizmu z narodo-

wości uczuciem! — Castelbianco nie był nawet pod Nowarą, Władysław dopiero po wszystkiem przyjechał, 22-go wyruszywszy z Paryża — Szemiot zdrów, tylko gardło mu i ręka spuchła od krzyku i bicia płazem uciekających własnych żołnierzy. Chrzanowski u nowego króla w ogromnej wziętości — niezawodnie zostanie — ruchy jego wszystkie były mądre i dzielne. Lecz gdy 9 pułków pierzchło od razu i, miasto walczyć z Niemcami, Nowarę własną plądrują, samby Napoleon nic nie pomógł. Rozstrój ten do wojska wprowadził wstręt do Rzeczypospolitej, której nadejścia się spodziewali, skoroby zwyciężyli sami. Tymczasem zwycięstwo byłoby podparło królewskość — lecz lud i żołnierz nie rozumują — jedno czują — otóż czuli Rzeczpospolitej blizkość i to im siły odjęło. Republikanie zgubili Italię — *omnia bestialiter pro dominatione*. Cóż mówisz? Na Kapitolu Mazzini Dyktatorem ogłoszon — Konspirator — Deista na miejscu Kapłana-księcia! Wszystko, wszystko, co się zapowiadało Piusowi IX do joty spełnione. W Paryżu Czerwoni, czując osłabienie swe, nie śmieli naulicę znów zstąpić pod pozorem Włoch, i czekają chwili lepszej. — Ogromnie troska mnie żre dniem i nocą — bo tam cholera — a Eliza z dziećmi tam jest, — jest i Pani D. Ani jedni ani druga wyjechać nie mogą. Eliza nie może, bo matki opuszczać nie chce, która w rozpaczy płacze nad Ksawerym i marzy, że go jeszcze nawróci i zbawi. Jeśli Trybunę Ludów czytasz, to możesz widzieć jaka obmierzła koterya ją wydaje — możesz się przekonać czym się mylił — pełno świństw popisali w ostatnich dniach, po Nowarze, na księcia, na Władysława, na Chrzanowskiego, dając do zrozumienia, że naumyślnie zdradzili i przegrali bitwę, by przez Radeckiego tryumf Arystokracyi i Monarchii zapewnić, tak samo jak w 1831 r. Aż wściekłość chwyta czytać takie obrzydliwości ręką polską miotane na braci własnych, najlepszych i najgodniejszych! Biedny Słowacki! umarł z suchot — z wielkim spokojem. „Niechże już zrzucę ten płaszcz lichy, co mię więził i pójdę tam“ ostatnie słowa jego. Praniewicza kazał zawołać i sakramenta z rąk jego wziął. Na pogrzebie 30 było ziomków — nikt głosu nie zabrał, nikt nie uczcił choćby słowem jednem pamięci największego mistrza rymów polskich. — Biedny! biedny! Towianizm go zabił. Ileż to on marzeń przemarzył — ileż to wielkich przeznaczeń widział przed sobą! i jak Lady Stanhope umarł przed wjazdem do nowej Hierozolimy! Co to się ta dusza namęczyć, naboleć musiała! Znikł człowiek — Bóg wie o nim — imie zostało. Ludzie o imieniu, póki stanie mowy polskiej, będą wiedzieli! Czemuś raczej edycyi gładkiej i poprawnej z Paryża nie sprowadził, nie sprowadzasz, kiedy ta ostatnia niezrozumiała błędów natłokiem? Co po poezyi, w której druk szydzi z wiersza, a wiersz wtedy staje się myśli przedrzeźniaczem? Błędny i mylny druk, to jak potwarz na poetę! *Errata* pomagają w Logice Hegla — w poemacie na nic się nie zdały. Pięknu albowiem nie wolno mówić *peccavi*, — dobru tylko i praw-

dzie to przystało. Piękno skoro grzeszy, choćby i żałowało na ostatniej karcie, już przestało być pięknem! Nie przyniesie zatem wrażenia ni prawdy, ni dobra, tylko śmieszności! — Właśnie zawsze się pytam o dług mój z powodu tych errat — a na twojem rozkazy gotów, ilekroć mi je przeszlesz, pod tym względem, o którym napomykasz, bez rozświecania mi go. — W głębokiej melancholii jestem — coraz bardziej widzę, że świat odpolitykowuje się, a apokaliptyczy się — i dreszcz sądów ostatecznych bieży mi po żyłach. Ściskam cię z głębi serca. Napisz też i nie zapominaj o twoim Erofie. Czyś mnie usprawiedliwił przed bratem starszym — Klaczką? A Norwida kawałek czy zasłuży na Przegląd? czyś odebrał go?

45.

17 kwietnia 1849. Baden.

Mój drogi! Cóż chcesz — od ciemnego pisania nie odzwyczaisz umysł ciemno pojmujący, ciemno, nie jasno widzący obrazy wewnątrz siebie! Te dwa wiersze zapewne znaczą, że Pan taką rzeczą ukoi świat i przetnie rozstrój, która nagle robakom, myślę, że to znaczy pysznym i bluźniercom, wyzuje pychy i sił — przekona ich, że są głupi! Coś to takiego być musi. — Gorzkie Żale zarazem przeczytał. Śliczne, męskie, wdzięczne wierszowanie. Ustęp, co się zaczyna: „O Panie, ja cię codzień stokroć błogosławię“ bardzo piękny. Ale czasem powtarzalność jest tej samej myśli przez kilkanaście wierszy — czasem ton raczej kazania niż liryki. Niema poety, któremu się to nie wydarza — lecz na to jest mazanie po ukończeniu. Każdy, kto pisze, nie może od razu wymiarkować miary optycznej dzieła. Jemu się zawsze wydaje, że nie dość wyraził — a tymczasem przewyraził już myśl lub uczucie swe. Obraz w końcu Aniołów od nieba po ziemię prześliczny, przypominający obrazy najmodniejsze szkoły włoskiej. Strofa: „Polska mowa ma świetlana“ wdzięczna, polotna, skandowna, tryskająca mocno w górę. Co chwila wielkie, nagie prawdy, i wyborne wiersze. Zarzucam tylko pewien gatunek jednostajności — dłuży — powtarzania się — to, com na początku wyrzekł. — Teraz o Trentowskim. Widziawszy się z tobą przeszłego lipca pod *38*, w kilka dni później się z nim obaczyłem. Wtedy czytał mi już ukończoną Przedburzę, w której były cytacye z D. D. i Ost. — i zaraz mi mówił: poznałem — to Skapy! Na com niezmierniem mu seryo odpowiedział, że się myli, że nie Skapiczne ale twoje. Przyjął to za *factum* — i dlatego w Przedburzy, przeczytaj ją od deski do deski, nie znajdziesz nigdzie, by on odnosił swe cytaty do Orła, nigdzie a nigdzie, zawsze mówi: „Wieszcz powiada“ — zatem fałszywie ci mówiono. — Jakżesz nasi Republikanie obłudni, mali,

podstępni, przekręcający wszystko. Wycinek z Gazety Poznańskiej ci posyłam. Jedno tylko słowo wypuszczone, a to słowo cały sens odmienia. Słowo zaś wypuszczone to słowo: Demagogów, następujące po słowach: pod jarzmo. Wiesz, wartoby do Gazety napisać o tem słówku odezweczkę i zapytać się jej, czy o podobne rzeczy nie skarżą zawsze Liberały na Jezuitów i Doktrynerów. Bez słowa Demagogów, wydaje się, jakby Chrzanowski wiedział o konspiracyi króla i arystokracyi, na wydanie wojska w dniu bitwy jarzmu austryackiemu. Lecz ze słowem Demagogów, które w liście Chrzanowskiego stoi i przez wszystkie francuskie gazety powtórzonem było, pokazuje się zaraz, że to Rzeczpospolity zgubiły i wojsko na duchu i ojczyznę na zwycięstwa możności. Udziel tej uwagi mojej bliższym. Z małych szczegółów niech sądzą o obłudzie partyi! Król nowy sardyński zakochał się w Chrzanowskim, a wojsko całe go czci i trzyma się jego jak kotwicy. Chrzan. dziś rządzi Sardynią. Weissenhof zapewne w tych dniach brał szturmem Sobolewskiego, bo Sobolewski był w Genui, a Weissenhof w dywizyi Lamarmory. Władysław 22-go dopiero z Paryża wyruszywszy, przybył już po klęsce — więc żyw. Witołd też zdrów— Szemiot też, jedno z spuchniętem gardłem i ręką od krzyczenia i walenia pałaszem w własnych żołnierzy uciekających. Breańskiemu też nic się nie stało. W Paryżu Czerwoni bardzo osłabieni, kiedy pod pozorem Włoch nie wystąpili po czerwcowemu. Jednak wciąż trwają w zamiarze wystąpienia. Co do Ksawerego, fałszem, by pomagał Peuplowi, ale okpili go najszkaradniej z tą obrzydliwą Trybuną Ludów. Ona jego kosztem i kosztami wyrosła, a wyrósłszy, pokazała się jakby siostrą Peupla rodzoniuteńką! Co tam za bezecne wciąż artykuły! Przepowiadam jej redaktorom, że kiedyś sami Francuzi się oburzą na cudzoziemców, chcących dom cudzy wywracać i ich ubiją! Biedny Ksaw.—...O biedni! biedn wszyscy nasi, którzy zaufali propagandom i demagogom! Rozranią i rozszarpią samych siebie — ojczyznę rozranią i rozszarpią też — i tylko pamięć wielkiego bezeceństwa i szału zostanie! Towiański z Awinionu znów na Górę Ezel się przeniósł. Wciąż twierdzi, że jeszcze nie czas! i że wszyscy, co do Włoch poszli, niesłychanych klęsk doznają. O to się z Mickiewiczem poróżnili. Spokój nadzwyczajny ma być jego cechą, jak Mickiewicza nadzwyczajne rozdarcie. Eliza wciąż z małymi w Paryżu — i ja tu wciąż w trosce wielkiej, bo tam cholera się dąsa. Łączę tu 50 funt. sterl. jako część moją do składki na Przegląd. Jeśli później nie zbierze się tyle ile potrzeba, to znów mi napisz a szczerze mi będzie miło zdać się na coś zacnemu Przeglądowi. On jeden zacny, na całym obszarze miotanej konwulsyami ziemi naszej! Ściskam cię z głębi serca, mój drogi Stasiu! i proszę cię pisz trochę częściej, pisz trochę dłużej, pisz po staremu. Orp. i Konst. cię ściskają.

Twój *Eros.*

Zapewnie tu z początku mowa o jakimś niezrozumiatym wierszu Norwida. Przegląd kosztował w przecięciu około 2,000 tal. rocznej dokładki, którą mój brat z własnej pokrywał kieszeni. W 1849 tyle było materyału do druku, tyle spraw nagłych, że powiększył się do podwójnej a może i potrójnej objętości. Kilku przyjaciół zaproponowało składkę. Z. zawsze na mnie napierał, aby i on mógł się do kosztów przyczyniać. Napisałem więc do niego o zamierzonej składce. Na co przysłał owe 50 f. s. — Na boku w powyższym liście jest jeszcze dodatek: „Napisz też jak demagogia i pomysły republikańskie stoją w Księstwie i ogółem w kraju“.

46.

30 kwietnia 1849. Baden.

Mój drogi Stanisławie! Oto list twój, tą razą pełen wiadomości, ale arcy-smutnych. Miernota wielka a zdala, gdy czytasz odezwy, i przysłuchujesz się wrzaskom, zdaniom, oświadczeniom, zakusom, myślałbyś, że wielkich mężów, pewnych swego, pełno. Tymczasem kończy się na muzyce i tryumfach Kątskiego, który w muzyce tem samem, co Mierosławski w strategii i polityce, na tej obywatelce, każącej córkom drwiącym chłopskie odmieniać talerze, i na dramatach Manna! Okropnie! widnokrężnie okropnie! Zewsząd tylko anti-chrystusowości — próżność — pycha — tyrańnstwo — a w końcu zguba i żelazny wiek! Ogromniem się rozchorował. Dostałem takowych trzęsień nerwowych po caluteńkiem ciele, że odchodzę od zmysłów po kilkakroć na dzień — blizki zgon mi się marzy — Jużem syt wszystkiego, co ziemskie. Wstręt do dalszych kolei żywota mną owładnął. Rozpocząłem leczenie się złożone z ziół i wód. Jeszcze mi z tem gorzej. Eliza w tych dniach wraca. Trybuna dalej idzie swoim szalonym torem — chyba ich wyrugują z Paryża. Pod końcem maja spodziewa się czegoś Changarnier, ale przysposobiony. W Romie okropne pewnie dni nastaną za zbliżeniem się interwencyi — będzie morderstw siła. W Genui spokój. Sobolewskiemu bomba wśliznęła się do salonu, ale nieszkodliwie. Maratów i Robespierów kilku było w Rządzie tam tymczasowym — ale czasu nie mieli do dokonania swych zamysłów— pouciekali. Oddałem twe liściki Konstantemu i Ludwikowi. Czemu nie sprowadzić wydania Babylońskiego i taniej go nie sprzedawać? Nie pojmuję. — Kiedy mi wspominasz o żywocie Słowackiego do Przeglądu, bolesny kurcz serce mi chwyta. Trudno mi już ból ten kryśleć. Więcej niż 8 minut ciągiem ani czytać ani pisać nie mogę. Czuję się nad miarę chorym. Wiele smutku w tej chorobie tkwi — ale też i choroba jest. Dlatego tak krótko dziś się odzy-

wam. Ty nie zważaj, i odpisz długo. Bóg cię strzeż i ubłogosławiaj.

Twój *Erof.*

Trentowski po uszy zanurzon w swej Bożycy. Gdy świat się rozwala, on tylko o Lapońskich i celtyckich Bogach do mnie listy pisze, zatem ani chwiliby czasu nie odłożył na jakie bądź inne pismo. Wojewoda w Dreźnie — tu zdąża. List, co był w Poznańskiej z Florencyi, pisan przez kilku z onych 12-stu apostołów, zaciągniętych w Romie przez Mickiewicza pod sztandar niepobłogosławiony. List z Turynu w istocie musi być pióra Władysławowego.

Musiał mi zaginąć jeden list z tych czasów, bo znajduję kartkę, która poczyna się od małej litery, a która nie zdaje mi się składać z końcem któregokolwiek z poprzednich listów. Brzmi ona:

47 [1]).

było akwatofanowego w zgonie tak nagłym nawróceńca? Znałem go i myślę, że musiał pomagać nieprzyjaciołom swym przeciw przyjaciołom swoim — więc łatwo mógł być od przyjaciół swych sprzątnięt!... Wiesz co zgubiło najbardziej go w życiu.Oto duch ten azyatycki, żydowski... Jest w żydowskim duchu coś granitowego, zabijającego w człowieku pokorę, tkliwość, a tylko zostawiającego dumę, tylko przeświadczenie bytu, bez promienienia żywota. Jak w eterowych śmierci zjawiskach! Dobry i byt, ale go trza umieć skojarzyć z życia działalnością, z życia rozpływaniem się, która to rozpłynliwość zwie się miłością! A miłość jest cierpliwa, dobra, cicha, łzawa, jest chrześciaństwem. Otóż, gdy hart kamienny, żydowski, chrześciaństwo gdzie napadnie i wyruguje, to strach, co za pustkowie zostawia po sobie! W tych słowach, zda mi się, cała powieść o jego nieszczęściach. Ale to wielki Duch! Z serca cię ściskam — składam dzięki za list twój, przedziwnie zamieszkan tłumem zdarzeń i myśli. Nie zapominaj o twoim Heidelberskim. I pisz i pisz, gdy czasu staje.

Z. niecierpiał Żydów. Pobudką jedyną ich mienił zemstę, aby roztrzaskać świat, pomścić się za doznane zniewagi i upokorzenia. Również nie lubił przechrztów, uważając ich jako ukrytych i jeszcze niebezpieczniejszych posługaczy żydowstwa. Nigdym nie mógł mu wyperswadować, że byłoby lepiej, gdyby był w Nieboskiej chóru przechrztów nie umieszczał. Drażnił

---

[1]) Na boku tego urywku dopisek Koźmiana: To zdaje się odnosić do Słowackiego i może jest kartką należącą do listu pod Nrem 44.

go wtedy Krys. i może przyczynił się do tego anatematu na przechrztów.

48.

Bern w Szwajcaryi, 31-go maja 1849.

Mój drogi! Z Elizą, dziećmi, Wojewodą, Konstantym, Orpiszewskim, Kajsiewiczem, z Baden tuśmy się przenieśli. Lecz ledwiem tu przybył, dowiedziałem się o srogiem nieszczęściu, spadłem na mnie. Doktor przywołany mi oświadczył, że mam z drugiej strony ciała, tak jak już na jednej, rupturę — że muszę odtąd dubeltowy pas nosić. Tu niema takich — posłano do Paryża — więc z 10 dni w łóżku muszę leżeć — *Fiat sancta voluntas Dei* — ale pojmiesz, żem w rozpaczy — czuć się kaleką o takiej porze, śród trzęsień i wulkanów! O mój Stanisławie drogi! o mój drogi! okropnie mi jest! Krótko więc odpisuję na twój długi, pełny nowin list, dziś tu z Baden mi przesłany. Jeden Ojciec Niebieski wie, co będzie — co się stanie — co wypadnie. Wcześniej czy później Polska będzie — byleby w imie Pana — a nie w imie tych, którzy bluźnią Panu! Pamiętasz jak się kończy Dzień Dzisiejszy — umieraniem wieszcza. Ach! podobno sprawdziło się — bo jużci kalectwo śmiercią! Bezbytem! Pisz tu do mnie, bo tu pono jeszcze z 15 dni będę — a potem może do Interlaken — może do Chiliusa, gdy będę wiedział gdzie on to lato przepędzi — a potem do Babylonu, by sprawić sobie zupełnie dobre, pasujące owe sprężyny nieszczęśliwe. — Nic nie wiem o zdaniach Tańskiej, o Nieboskiej i *etc.* W takiejem rozpaczy, że już mnie sądy ludzkie nie obchodzą. Może ona i prawdę ma, bo zapewnie gani. Bóg cię strzeż, drogi Stasiu mój. Konstanty cię ściska. Wojewoda także.

Twój *Z.*

19 Czerwca. Bern, 1849. W Szwajcaryi.

Drogi mój! Od dni 22-ch tu leżę, ciężką złożony chorobą. Newralgii dostałem w nogach, żołądku, wnętrznościach, i do tego Doktor mi oświadczył, że ma predyspozycyę z drugiego boku do tego samego, co już mam na jednym, i kazał podwójny pas nosić. Codzień konam przez kilka godzin z napadów nerwowych. Nie wiem, kiedy się wydźwignę — czuję się zniszczonym — wymazanym się czuję z księgi żyjących. Doszedłem do realnej rozpaczy, jakiej idealność jest w Ostatnim twoim. *Fiat sancta voluntas Domini.* Módl się za mną i tu odpisz, bo tu ległem na długo, jeśli nie na zawsze. 13-go, że się nie udało w Paryżu, podziękujmy Bogu. Antichrystowość byłaby się zaraz rozpoczęła. W Romie coś

demonicznego. Wszyscy wołają *maladetta Republica*, a biją się i Francuzi dotąd nie weszli. Dzieją się dzieje bez przyczyny — supernaturalnie. Walewscy, prosto stamtąd jadący, do Interlaken tędy wczoraj przejeżdżali. Kajsiewicz w Interlaken — leczy się — t. j. wody pije, bo zresztą wygląda jak Tytan. Wojewoda i Konst. i Orpisz tu ze mną. Weissenhof w Turynie się ożenił z dawniej kochaną Niemką, co mu 6,000 intraty przyniosła. Nie mogę dalej. Napady nerwowe takie! Módl się za mną i pisz tu. Ściskam cię z głębi serca.

Twój nieszczęśliwy *Erof.*

Klaczko, skoro wpadł do Paryża, zaczyna czerwienieć. Już chciał udział brać w redakcyi Trybuny. Lecz 13-ty przeciął tę żmiję na dwoje. Kawałki jeszcze trząść się będą.

50.

1849. Bern. 8 Lipca.

Mój drogi Ty! Odebrałem Twój list dziś. Wielką mi był pociechą donosząc, że mój ojciec zdrów i że zaraza mała w Warszawie, bom od dnia śmierci Stasia, któremu mój ojciec oczy zamknął, nic nie miał z Warszawy i już od dwóch dni w okropnych leżałem marzeniach. Dzięki ci za wszystkie inne wiadomości. Orpiszewskiemu udzielę — pewnym był tego. Co do mnie, zawszem w łóżku. Newralgia okropna objawiła się we mnie, w dolnych częściach podbrzusza — czasem od zmysłów odchodzę. Rozpacz mnie pożera, przejada jak klinga zewnętrzną pochwę. — Czasem myślę, żem przepadł, że czas już pochwę oną odrzucić. Modlę się i modlę. Czuję, że zniszczone zdrowie. Przyzwyczaić się do tych pasów obrzydliwych podwójnych nie mogę! Ah! źle ze mną. O módl się za mnie. Ani twego szaletu ani twojej kniei nie mogę ujrzeć. Do powozum nie wsiadł jeszcze od $1^1/_2$ miesiąca — po większej części leżę. O kiju po pokoju nawet się przewlekam. Ah! mój drogi, mój drogi, źle ze mną! Módl się za mnie. Wolę o sobie nie pisać. Okropnie mi żyć — okropnie o takiem życiu pisać. Mierosławski, jak zwykle, zniknął z pobojowiska przed końcem, teraz tryumfuje w Aarau *au tir fédéral*. Całe badeńskie powstanie było gorzkiem świństwem. Menerom tylko o zabranie kas rządowych szło. Przeczytaj Brentana w gazetach o tem zdanie o Struwem — niezmiernie akt ważny i nauczający czem są *Czerwoni*. Rzym podobno się już poddał, ale podobno Papież tylko o Austryi chce słyszeć. Wszystko smutnem. Teraz nadchodzi *czas* absolutyzmu. Czytaj o Bestyi w Apokalipsie. Nasi wszędzie do czerwonych się rzucają — tem gubią *Polskę*! Wszystko okropnem — okropnem — okropnem! Przez Bern przechodzi mnóstwo

naszych to z Włoch to z Badeńskiego, wszystko albo uwiedzeni nieszczęśliwi, albo też łajdaki ogromne. Był tu zawczoraj H., ów skazany we Francyi za fałszywy podpis, wódz w Florencyi legionu Mickiewiczowskiego. Wątpię, by Węgrzy teraz się oparli. Skoro Moskale zaraz nie zdezerterowali po przejściu granicy, to oni na dziś zwyciężą. — Pisz tu ciągle do mnie, bo nie wiem kiedy będę mógł opuścić łóżko tu moje i tę gospodę pod *Faucon* która mi wygląda na grób mój. Przyciskam cię do serca serdecznie — proszę cię módl się za mną. W Ankonie i Macerata Austryaków witali jak zbawców — pełne były więzienia skazanych na śmierć. — między innymi mąż Natalii — ale uwolnieni przez Austryaków!!! Bóg cię strzeż i ubłogosławiaj. Wszyscy cię stąd ściskają. Kajsiewicz wciąż w Interlaken.

Twój *Zyg.*

Biedna pani Karolina! biedny Staś! Trentowski w Muri mięszka o kwadrans stąd — bardzo i bardzo chory na serce. Zakazano mu pracować przez rok. I on w rozpaczy! Mierosławski doń do Frejburga pisał wezwanie, by powstanie robił. Lecz wezwanie już go nie zastało w Frejburgu, już tu był w Muri prawie konający.

Staś, to Krasiński ożeniony z Jabłonowską. Karolina, nie wiem czy to jego żona, czy też Mycielska, autorka *Wczoraj*, która w tych czasach umarła. Natalia: Komar. W 1842 mięszkałem przez trzy miesiące z całą rodziną moją w Wabern, pod samą górą Garten. Mieliśmy najęty cały ogromny i dobrze urządzony Szalet sędziego Balzigera. O tym to szalecie i kniei wspomina tu Z.

51.

1849. Bad Baden 16-go Augusta.

Mój drogi! Przywlokłem się z Bernu tutaj, a droga moja dąży ku bramom, kędy napisano: *Lasciate ogni...* bo rozkaz dostałem stawienia się na 1 Oktobra w Warszawie pod karą konfiskaty. Zatem zimę przeleżę w Warszawie. Może i wiosny już nie obaczę. Nie żal mi wiosen, bo od dwóch lat słowiki i kwiaty i pierwsze liście wiosny taką ironią piekielną, że aż strach! Zawsze na wiosnę zdarza się piekielność jakaś. Zdrowie moje bardzo liche, nad miarę liche. Koło 15-go Septembra puszczę się ostatecznie w drogę, przez Berlin, Wrocław, Maczki. Napisz mi, czy to w Maczkach na kolei żelaznej granica Kongresówki. Odpisz mi tu jeszcze, ale zaraz odpisz, by mię potem nie goniły listy aż do stóp wiślanych nadbrzeży. Czekam tu na Cheliusa, który ma dziś lub jutro przybyć. On wyrok wyda o moim stanie. Myślę, że ku straszliwym

zbliżamy się klęskom, które świat zaleją. Od Węgier pójdzie zatop— od Węgier czynna Apokalipsis pójdzie. Pius IX-ty okropnie się teraz myli i pomyłki robi. Kościół na tem ucierpi straszliwie. Następca jego zwie się *Religio Depopulata* w proroctwach — W istocie tak będzie! U nas, sądzę, że kamienia na kamieniu nie pozostanie. Tak czuję — instynkt mój mi tak szepta — a mnie samemu zaś, że niedługo odejdę ze świata tego — ah! bo smutny planeta. Mierosławski w Bernie z 40,000 guldenów tu wziętych. Lecz go i stamtąd rugują. Wielki błazen — wróg wściekły szlachty— przeklina Ligę, twierdząc, iż z jej łaski teraz chłop tylko w księdza i szlachcica wierzy! Śliczne dla Ligi świadectwo — Bóg cię strzeż i ubłogosławiaj, a kiedy mnie już nie będzie, to pamiętaj o mnie i módl się za duszę mą.

Twój *Heidelberski.*

Wojewoda i Konst. tu. Kłaniają ci serdecznie.

52.

1849. Bad Baden. 21 Augusta.

Mój drogi! Odebrałem twój list z 13-go z Bernu mi zwrócony. Wierz mi, że była chwila, w której się Klacz. chciał rzucić w Czerwonych — przeszła zapewnie jak chwile obłędu przechodzą.— Nie do Pani El. pisano o to, ale do mnie. Odmówiłem wręcz, nic nie mając wspólnego z błotem pragnącem krwi, które się naonczas Trybuną Ludów zwało. — Ręczę ci, że nie August pisał te artykuły przeciw Przeglądowi. Szyjębym na to dał. On czasu nie miał na pisanie artykułów — potemby się przeciwko wam tak ostro nie obrócił. Wiesz co Mierosł. i Czarnomski (ten przeszłoroczny mój gałgan) gadali w Berlinie? Oto „przeklęta Liga, niech dyabli ją biorą, przewróciła głowy w Poznańskiem, teraz chłopi tylko szlachcica i księdza słuchają a nas nie chcą już“. Mojem zdaniem, to Ligi wielka pochwała — anim się spodziewał — ale tak ci Ichmoście tam gadali. Pytasz, gdzie Władysł.? Tam, gdzie go powiódł ten instynkt zgubny a religijny męczeństwa i obowiązku, który zastąpił w nim od lat kilku, lat młodych ambicyę, i przemienił go na coś nader wzniosłego, chrześciańskiego, bohatyrskiego zarazem! Zgubny mówię instynkt dla niego — bo kto wie jak skończy. O tem trza nie mówić — nie mów więc, proszę cię nie mów — ale on tam już jest, gdzie dziś losy się ważą świata! To najdzielniejszy charakter, jaki był w emigracyi! hart święty prawie! — Ja na 1-go Oktobra muszę się stawić. Szczęśliwy twój brat, że dostał paszport na wyjazd. Ja dostałem na powrót i przyjazd. Stąd 15-go Sept. wyruszę. Zatem odpisz mi zaraz, na to, by mię list nie gonił — a potem co? milczenie — milczenie. Tylko przez brata będziesz się dowiadywał,

czy jeszcze gniję na łóżku, w pokoju moim, czy też już przestałem gnić t. j. zgniliznę ciała odrzuciłem i odszedłem na zawsze. — Wiesz — czułem się już od dwóch lat umierającym — czułem poetycznie — świadkiem twój D z i e ń D z i s. Teraz na wszelką prawdę się czuję i mało mam nadziei, żebym wiosny dożył. Ciągłe przeczucie śmierci blizkiej tkwi we mnie — a wcale mnie nie przeraża. Jeśliby co mogło przerazić, to dobre życie ziemskie! — Biedny mój ojciec w nocy z 8-go na 9-go miał atak cholery. Lecz potem 36 godzin spał w potach — i teraz zupełnie a zupełnie zdrów. Bóg święty, wierny, wielki i miłosierny! Chwała jemu na wieki wieków! To samo, co Hoffmanowa twierdzi o Nieboskiej, twierdził niedawno Gurowski w Bernie, o niej rozprawiając — słowo w słowo — i jej autora nazywał złym Polakiem! Rozmaite są sądy ludzkie! Że sobie Dziennik i Gazeta przybrały nowych *à la mode* wieszczów to mnie nie dziwi. Nie to, co warte czego, ale to, co nowe, od gazet bywa sławionem. Na tem stoją gazety! Prawdziwa zasługa i prawdziwa zdatność później dopiero występują, nie już jako moda ale jako prawda. Wszyscy je uznają — a mody nikną i giną! — Królik. zamyka księgarnię — powinienbyś sprowadzić odeń O s t a t n i e g o i D z i e ń D z i s. i jak najtaniej sprzedawać tam. Lecz zapewnie czytać nie chcą — 1° że teraz się nikomu nic czytać nie chce — 2° że tam są prawdy, a prawda goryczą i nieraz wyda się obelgą. Jednak przez nią tylko można zwyciężyć. Orp. został w Interlaken, tam siedzi z księdzem Hieronimem. Stąd Wojewoda i Gasz. cię ściskają. Pozostają ze mną aż do dnia, w którym pogrzebną moją podróż rozpocznę! — Prezydent, mojem zdaniem, jest dzielny bardzo charakter i szczerze kochający Francyę — wierz mi — przekonasz się później. Mowa zaś jego w Ham jest tak oryginalna jak żadnej dotąd nie było — potępia sam siebie — by tem siebie usadowić samego mocniej. Oryginalne nad miarę — nowa forma. Kościół bardzo chory. Pius IX daje się wrogom powodować. Statuta cofnął, niepamiętny na to, że nic się na świecie cofnąć nie daje, bez szkód straszliwych dla cofającego — świat w kleszczach — jedno kleszczów ramie czarni — drugie czerwoni — i będą, będą wytracać nas i siebie samych nawzajem! Z Węgier wyjdzie taka rewowolucya, jakiej dotąd świat nie widział, nawet jeśli je podbiją teraz. Tam dopiero wulkan podziemny powstanie, który kiedyś wysadzi wszystko. — Ściskam cię z głębi i serca i ducha. Dziękuję raz jeszcze za wszystko, drogi Stasiu — i proszę, byś mię, dopóki żyję, liczył za najwdzięczniejszego i najprzywiązańszego z twoich przyjaciół.

Zyg.

Weissenhof się ożenił z Drezdenką, co mu przyniosła 5,000 fr. dochodu i jedzie do Romy. Kto tak dzielnie napisał o kwestyi włościańskiej w Królestwie i wydrukował świeżo u Bobrowicza?

Na wstępie tu odpowiedź na moją obronę Klaczki, którego zawsze wysoko ceniłem i starałem się przed Z. jak najkorzystniej wystawiać. Przeciwnie, znając dobrze Lud. Napoleona z czasów londyńskich, ze stosunków ze Stuartem, z Duninem, z ludzi, któremi się otaczał, przewidywałem, że jako człowiek bez religii, bez zasad moralności marzyciel, ideolog, wszystko zamąci, podniesie spraw wiele, żadnej nie dokończy, poruszy z głębi najsprzeczniejsze żywioły a kierować niemi nie zdoła. W tym sensie pisywałem do Z., którego coraz bardziej olśniewały sukcesa parweniusza.

53.

23-go Augusta. Baden.

Mój drogi! Twój list odebrałem wczoraj. Wiem to tylko, że 18-go Sept. wyruszę i że koło 26-go będę w Dreźnie, gdzie z kilka dni muszę zabawić dla Kasi, przyjeżdżającej siostrę obaczyć, przed fatalnym progiem u wstępu do bramy dantejskiej. Gdybyś mógł pod te czasy tam być, tobyśmy się odozobaczyli. — Wczoraj nowina jak grom niespodziany o Görgeju, uderzyła w nas. Więc 200,000 żołnierza moskiewskiego nie poszło się bić, ale poszło dyplomatyczyć i układem zakończyło sprawę. — Charakterystyczne— i Rzym tak umiał czasami się spisywać. Biedny Demb., biedny Władysław — gdzie są? czy się wyrwą? Teraz właśnie na Węgrzech kończy się wojna a rozpoczyna się demagogiczność podziemna, co kiedyś wysadzi epokę! Wszystkie powstania narodowe zwichnięte i karane i uciskane przemieniają się na rewolucyę socyalną. Świat ku zgubie swej coraz pewniej dąży — jeśli się Pan nie zmiłuje i nie natchnie mądrością pewne rządy — te zaś natchnąwszy duchem mądrości, poczyni silnymi. Inaczej powiada *addio* naszej epoce i naszej cywilizacyi — bo wszędzie władze głupie tylko zarzewi komunizmowi przynoszą, przydają. — Co też ci trzej kardynali wyrabiają w Romie. Sprzysięgli się przeciw Katolicyzmowi — gubią go. Biada, biada nam katolikom — szczególnie w Polsce, bo Polska, skoro się głupstwo ludzkie postawi na takiem stanowisku, że musi obierać pomiędzy kościołem a ojczyzną, obierze ojczyznę — kościoła się wyprze — co nie znaczy, że dojdzie do ojczyzny! lecz tak moralnie uczyni i zagubi się. Lecz z drugiej strony i kościół przejdzie przez zaćmienie straszliwe — i w istocie następca Piusa będzie się zwał *Religio depopulata!* — Odpisz mi raz tu jeszcze. *Aerumnarum plenus sum* — tylko ufność pokładam w Boga jednego — w cud! a że już ich wiele widziałem za mojego życia, od upadku Napoleona, więc tuszę, że i teraz jakiś nastąpi. Bylebyśmy my demagogii się wyrzekli. Bez tego nie będzie nigdy nas. Ściskam cię z głębi serca — i raz jeszcze dziękuję za wszystko.

Twój *Z.*

54.

Drezno. 1849. 7-go Oktobra.

Mój drogi! Już na progu, już nad spadzistością, raz jeszcze niech cię uścisnę, niech cię pożegnam, niech ci powiem: do odozobaczenia. Jerzy i August tu są ze mną. Pojutrze wyjeżdżam — 11-go będę w Częstochowie u stóp tej Królowej i Wielkiej Księżny, której smutno być musi, że coraz gorzej rostraja się społeczny strój nasz i że wrogi nasze podrastają na naszych waśniach i rozpaczach śmiertelnych! — Jakom ci zaraz twierdził, dziś znów, przez Augusta potwierdzon, twierdzę jego własnem słowem, że nigdy w świecie artykułu tego przeciwko wam, których szanuje i kocha, nie pisał. Pióro Libeltowe wziąłeś za jego pióro. Nigdy on żadnych artykułów do dzienników nie pisuje, a gdyby je pisał, pisałby je z spokojem i miłością jak zwykle — nie zaś napadowo i gwałtownie. U Arnolda widziałem drugą edycyę twoich poezyi. Otworzyłem na dwóch kartkach, i nie znalazłszy ni na jednej ni na drugiej pomyłki druku, uznałem, że to nadzwyczajne szczęście i książkęm zamknął, nie śmiejąc czegoś więcej żądać od zecerstwa polskiego. — Bóg cię strzeż i ubłogosławiaj, zdrowia i sił i siły przymnażaj. Módl się za mną, byśmy niedługo mogli się gdzie spotkać i uściskać na wiosnę, bo wtedy będę cię prosił o widzenie się ze mną. Teraz za smutnem byłoby nasze pożegnanie. Sam chory jestem do szpiku kości moich — lada rozmowa z mocy wszelkiej żywotnej mię wycieńcza. Bóg z tobą i z twoimi. Ogrom mąk na nas czeka jeszcze — ale co najbardziej boli, to to, co się odbywa we wnętrzu naszem własnem. Coraz mniej ojczyzny — fakcyi coraz więcej! Jednak wierz, że Bóg nas wyprowadzi, choćby cudem — bo rozbiór nasz i zgon był jakoby cudem szatańskim w świecie — pierwszą rewolucyą *de facto* w świecie. Będzie też może i cud Boży na naprawienie krzywdy takiej. Im mniej na ludziach, tem więcej polegam na Bogu i cudzie. — Raz jeszcze dziękuję ci za wszystko — raz jeszcze cię przyciskam do serca — a jeśli przepaść mi przyjdzie tam, to pamiętaj o mnie i módl się wciąż za mną. — Norwid podobno gdzieś koło Wrocławia zamięszkał. Wojewoda w Lutecyi — Gasz. w Aix — pani D. w Homburgu, a za dni kilka w Paryżu. Sobol. już b a n n i t a w Genui.

Tu się kończy pierwszy oddział tej korespondencyi. Z. dopiero w lecie 1850 r. wyjechał za granicę. Pewnie do mnie zaraz pisał po przebyciu granicy, gdyż inaczej skądżebym był do niego do Heidelberga aż dwa listy wyprawiał, o których mowa poniżej. Żadnego jednak listu od niego nie znajduję aż dopiero następujący z 30 listopada na współkę z Gaszyńskim pisany z Heidelberga. Najprzód zaczyna Gaszyński: „Nie dziwuj się, mój drogi, tak długiemu milczeniu Erofa, gdyż

dopiero dnia wczorajszego, przybywszy tutaj, dwa listy twoje znalazł, które odbywały kwarantannę na półce pocztowej przez cały ten czas, gdy myśmy ulissową włóczęgę robili. Otóż w krótkich słowach opiszę ci naszą Odysseę". Z długiego tego opisu, w którym G. najwięcej o swych przygodach mówi, wypada, że Zygmunt dopiero w końcu sierpnia przybył do Baden, że po wypoczęciu tamże przez dni dziesięć, pojechali przez Kolonię i Bruksellę do Treport, gdzie miesiąc siedząc, kąpał się, podług przepisu Cheliusa, choć mu codzień gorzej było. Stamtąd przeniósł się na dwa tygodnie do Dieppe, gdzie zbyt już zimna woda jeszcze mu bardziej zaszkodziła, rozdrażniła nerwy i ból oczów sprowadziła. Z Dieppe pojechał do Paryża. Tu doktor znacznie mu pomógł, oczy jednak były w takim stanie, że pisywać sam nie mógł i Konstantym się wyręczał. Jemu też tu dyktuje następujące słowa:

55.

Mój drogi Stasiu!

Tak jest prawdą rzecz o Władysławie Małach. jak, że mnie D. spotykał tego roku nad Renem, bo tylko przez dzień jeden w Dreźnie mnie oglądał. Niech będzie łaskaw napisać do mnie i spytać się mnie o toż samo, co ciebie — a na stęplowym papierze dam mu tę samą odpowiedź, co ty. D. jest plotkarzem bardzo znakomitym. Co zaś się tyczy Wład. Mał. rzecz następnie się ma: Zdarzyło się kilka razy przeszłej zimy, że szlachta lubelska, jako to Leopold i Staś Suff. i inni, z przepisami w kieszeni Dnia i Ostatniego napadali mnie w obecności tegoż Władysława, zarzucając koniecznie, że to nie autora do Mistrzów słowa. Odpowiadałem im tak samo jak ty D. Wiary obsolutnej zapewnem w nich nie wzbudził, bo wciąż po odpowiedziach moich to samo mi jeszcze powtarzali, bo trzeba ci wiedzieć, że Dzień zawitał przed dwoma laty do lubelskiej ziemi z tą legendą o sobie, że jest odpowiedzią na ów głos przykry ś. p. Juliusza. Więc tam zawsze pewni byli, że to nie autora do Mistrz. Wszystkim tak samo odpowiadałem, ale jest człowiek, który twierdzeniem absolutnem i upartem, choć nigdy mnie był jeszcze wtenczas nie oglądał na oczy, rozgłaszał o tem niezawodnie, że to jest Psalmisty — a tym człowiekiem ksiądz Prokop. Nigdy nie chciał się dać przez nikogo zbić z tego twierdzenia. Masz istotne rzeczy położenie, a powtarzam, niech D. się zapyta, a będzie miał odemnie literalnie tęż samą odpowiedź, co od ciebie. Bardzo mnie to wszystko zmartwiło, widząc o ile ty z tego powodu masz kwasu i niepociechy dużo. Tem bardziej wzrasta moja wdzięczność i uczucie, żeś zawsze taki dobry i łaskaw

był dla mnie. Ani na chwilę przypuść, że mogłem o tobie zapomnieć. Ale wiesz zapewne, że od roku już ogromnie rozchorowałem się. Miałem oftalmią sześcio-miesięczną — później duże operacye fistuły zniosłem — wreście kąpiele morskie mnie dorznęły, i teraz w taką rozdrażń mózgową wpadłem, że co chwila wszystko mi się mięsza przed wzrokiem, skoro chcę wziąść pióro, lub pójść kilka kroków, jednak muszę ci tu własną ręką dopisać,

tu własną ręką dodaje

że cię z głębi ducha i serca kocham i wdzięczny jestem. Wiersz do Stryja dobry uczuciem, nędzny formą — bo prywatny wiersz — proszę cię, w tece go zachowaj. Sciskam cię serdecznie.

Erof.

Z początku powyższego listu znowu dawna historya, że mnie wiele bliższych mi osób, a najbardziej i najuporczywiej ...,ciągle nagabywało o to, kto był autorem Ostatniego i Dnia Dzisiejszego, a chcąc mnie zażyć podstępnie, utrzymywało, iż temu lub owemu Z. się dobitnie przyznał. — Wiersz do mego stryja, o którym tu wzmianka, jest ów: „Młodość wieszczu jest rzeźbiarką“.

56.

Heidelberg. 15 grudnia 1850 r.

Mój drogi Stasiu! Dokumencik tu przyłączony przy odesłaniu paszportu, na który się długo bezskutecznie czekało, w lecie jeszcze do tegoż paszportu przygrożbiony, najlepiej ci wytłómaczy, jakie jest położenie i czemu musi koniecznie odmowną być odpowiedź na twoje powtórzone żądanie. Dokumenciczek ten natychmiast mi po przeczytaniu bądź łaskaw odesłać. Zresztą powiem ci i to, że nigdy publiczności przedstawiać nie należy podmiotowych absolutnie uczuć, dlatego w opadłości ducha i melancholii pisane strofy nie są jej własnością — pozostają na zawsze wyłączną własnością serca, do których i dla których były napisane. Skądinąd jeszcze i to dodam, że gdzie według przysłowia *le jeu ne vaut pas la chandelle*, tam narażać się nie warto — tak samo jak warto i potrzeba tam, gdzie jest przeciwny przypadek. Dla zadosyć uczynienia obowiązkowi, waż się na wszystko, dla zadośćuczynienia grzeczności, przestań na piśmie, a druku się chroń. Na ostatku i to jeszcze przydam, o czem doskonale sam wiesz, że wszystko u nas nie naturalne ale przesadzone wywiera wrażenie, i że trzeba się strzedz ogromnie tego usposobienia narodowego, które zawsze nawet w najistotniejszem natchnieniu szuka plotki osobistej, nie pytając się o ducha poety, ale jakiej farby są jego spodnie lub kami-

zelka. Tego przykład najświeższy masz w powtórzonych ci sądach o Dworcu. Pamięta Erof ten dzień nieszczęśliwy, w którym, mając początki usposobienia cholerycznego, ogromnie cierpiący, musiał, zaprowadzony przez Drusia do równie chorego generała, który wigilią był odbył operacyę fistuły — słuchać przez 3 godziny odczytu przez niego onego poematu. Cóż miał mówić innego nad pochwały rozbolałemu, gorączką pooperacyjną trapionemu, i kochanemu starcowi — sam rozchorzały i myślący jak się zręcznie wydobyć z pośród tych kleszczów poetyckich. (Ah! poeci, począwszy od Lamartina, jakżeż są pełni próżności — im i niewieście jeden jest początek). Zresztą po pochwałach Erof przydał krytykę — ganił w drugiej części wiele potocznych *lieux communs* i prosił koniecznie o ich odmienienie, na to, by część tragiczna 2-ga wyrównała pierwszej komicznej, która istotnie bardzo i bardzo się udała. Ogólnie mówiąc, arcy-zacne, arcy-polskie i ładne to dzieło, ale szwank jego główny na tem zależy, że druga część nie dość rozwinięta i wywzniośloną. Pochwał słuchano, nagan wcale nie chciano— a po zniknięciu Erofa — o pierwszych znać wspominaliśmy często i gęsto, o drugich zaś nigdy. Stąd się utworzyła w powtarzaniach o tem ta przesada, która słusznie zadziwienie twoje obudziła. Donieś też mi, mój drogi, jak Przegląd tam stoi? czy wystarczają fundusze? Możebym mógł się czem do nich przyłożyć? Jakim sposobem można dostać się do jego egzemplarzy? Radbym przebiedz je od maja, bo do tego miesiąca czytałem. Gdyby się Prusy były w wojnę wdały, myślę, że byłyby rozebranemi tak samo jak nas kiedyś rozebrano.— Zresztą ten los wcześniej czy później wszystkich rozbiorników czeka. Ściskam cię z serca, proszę cię pisz często a zaraz dokumenciczek odeślij.

Dotąd ręką Gaszyńskiego. Z. podpisał: Twój *Erof.* i dodał:

Nie mógłbyś tu przyjechać na parę tygodni, na wytchnięcie u przyjaciół? na odzobaczenie się? na rodzaj Nicei? W istocie, co to za kobieta, ta Rogierowa? K.... w Królestwie. Trudno doń o to.

Pierwsze słowa tego listu tyczą się mej prośby, aby pozwolił wydrukować wspomniany już wiersz do mego Stryja. Z. nie chciał zezwolić, bo był przekonany, że pod czujniejszem niż kiedykolwiek pozostaje okiem. Na dowód tego, przysłał mi list Paszkiewicza do jego ojca, który tak brzmi:

Nr. 5266. $^{19}/_{31}$ Juillet 1850.

Monsieur le Comte!

Le Genéral Gouverneur de Varsovie demande une décision au sujet de la demande de votre fils Sigismond, qui

a pour but d'obtenir un passeport pour six mois pour se rendre aux eaux minerales en Allemagne et aux eaux de mer en Italie et à Dieppe, en vue de remettre sa santé desorganisée.

Quoique 1° le susdit fils à vous a constamment vécu à l'étranger depuis 1845 jusqu'à l'époque, à laquelle en l'année 1849 un ordre suprême lui intima de cesser ce sejour à l'etranger et de rentrer dans le pays au 13 octobre, ce qui fut fait — 2° quoique pendant ses voyages par là bas il a attiré sur lui les soupçons des rapports entretenus avec ceux ainsi appelés du nom des Resurrectionistes, gens coupables d'une perverse politique sous la forme d'une secte religieuse, — et enfin 3° quoique un homme comme votre fils, étranger à sa patrie, ne peut pas être compris parmi ceux, qui jouissent d'une bonne réputation devant le gouvernement, — néanmoins moi prenant en considération ses souffrances j'ai autorisé le Gen. Gouverneur de Varsovie à lui delivrer un passeport de six mois pour l'Allemagne et l'Italie — persuadé que votre Excellence avec les sentiments d'un fidele sujet désire en toute conscience que votre fils ne soit pas un sujet de mecontentement pour le gouvernement. Je vous prie, Mr le Comte, de lui faire bien comprendre en usant de vos droits de père, les devoirs sacrés d'un fidele sujet, et de bien l'eclairer particulièrement sur ce point, que sa conduite equivoque peut l'amener à encourir une grave responsabilité par devant la loi, sans égard pour vos nombreux mérites.

Recevez l'assurance etc.

W tych czasach wyszedł Dworzec mego Dziadka Jenerała Morawskiego. Podziwiając ten piękny utwór, wytykałem słabsze strony części drugiej, co też w obszernej potem rozprawie wyłuszczyłem. Ale mi na każdy zarzut odpowiadano: to właśnie Zygmunt najbardziej pochwalał, to mu się najwięcej podobało, to na jego życzenie dodanem zostało i t. d. Zapytałem przeto Zygmunta o jego zdanie. Potwierdza on mój sąd tutaj. — Pragnąłem pojechać do niego, ale tak twarde czasy już nastały, że gdybym się był ruszył, możebym już znalazł zamknięte drzwi do powrotu.

57.

Heidelberg. 3-go stycznia 1851.

Drogi mój Stasiu! W tej chwili list twój z 30-go odbieram. Jużem się trapił nieodpisywaniem twojem i myślał, że się tobie coś przydarzyło. August przysłał mi 3 pierwsze poszyty 2-go pół-

*

rocza Przeglądu z 1850. Powiem ci co mnie w krytyce F e l i c y t y bardzo zastanowiło. Patrz co to są ostateczności w tym świecie. Tyszyński krytykę jej pisze w Bibliotece warszawskiej, goniącej za popularnością u demokratów, gromy rzuca na wiersz ów, mojem zdaniem, bardzo piękny i pożyteczny narodowi polskiemu, przez Satura do Kwintusa wyrzeczony:

> Biada szaleńcy, co krwią twego brata
> Chciałby okupić choć zbawienie świata —

powiada Tyszyński, że w pierwszych wiekach chrześciaństwa nigdyby nawet na myśl przyjść nie mogło całą pożogą wiary płonącemu chrześcianinowi ważyć na jakiejbądź szali porównania z jednej strony upowszechnienie chrześciaństwa a z drugiej krew jednostki, — czego dowiódł zresztą (według Tyszyńskiego) kościół w Germanii, w Bretanii i w Meksyku. Zatem wiersz ten ułomny jest i niechrześciański. Tem szczególniej, że odradza obecny nakłon umysłów do rzezi. Taką jest myśl recenzenta demokratycznego. Wasza zaś następująca: że nigdyby chrześciańskiemu Biskupowi przyjść nie mogło było na myśl sprzeciwiać się teoryi niemożebnej w kościele a przypuszczającej, że krwią brata można co bądź dobrego uczynić dla zbawienia powszechności. Nazywacie to *idle question* i wiersz ten potępiacie zarówno z Tyszyńskim, niebaczni, że właśnie ten wiersz był kierowany przeciwko dążnościom rozstroju, naród wichrzącym i że tem samem staje się jednym z najpiękniejszych i najchrześciańszym z całej Tragedyi. Jabym owszem był akcent pochwały na tym wierszu położył i zeń wywlókł całą rozprawę, mającą na celu dowiedzenie tego o ile, choć się nieraz zdarzały pośród wieków podobne fanatyczne kierunki, zawsze się kościół w górze ponad niemi trzymał — nigdy na nie nie przystawał i doktryną swoją wiecznie im się opierał. Katolicyzm w istocie umiał zawsze przedziwną miarę zachowywać śród sprzeczności ostatecznych, rozdzierających łono rodzaju ludzkiego. Tę miarę wykazywać obrońcom katolicyzmu w tym wieku, konieczną jest potrzebą, ale na to trzeba im zstąpić w same głębie, w same wnętrzności, że tak powiem, doktryny katolickiej, mało zwykle już za naszych czasów znanej najgorliwszym nawet jej zwolennikom. Daruj mi tę uwagę, mój drogi, ale wiersz ten poruszając, mimochodem straciłeś sposobność stworzenia i wygrania jednej z najwalniejszych bitw polemicznych w okręgu bojów, które wiedziecie. — Woś Morawski przesłał mi niedawno 3 broszurki ks. Antoniewicza. Nie mogę się dość wydziwić prześlicznej naiwności, gładkości i namiętności stylu. Pejzażysty tak oryginalnego i doskonałego, w kilku słowach malującego ci okolicę całą, dotąd w języku polskim nie spotkałem, a czasem znów zdaje się człowiekowi, że nagle skądciś, z niebios zapewne, Piotr Skarga przemówił. Pyszny to frazes ten: „Nie na to się urodziłeś, byś budował i burzył, kupował i sprzedawał, ale na to, byś kochał i cierpiał, i umarł i żył na wieki“. — Proszę cię

mój drogi Stasiu, jeżeli możesz i nazbyt to cię nie trudzi, każ mi w księgarni katolickiej w Poznaniu wybrać najczytelniejszą edycyę katechizmu katolickiego i przesłać tu *sous bande* jak najprędzej dla Adzia, po polsku. — Rok nie bardzo szczęśliwie ten zacząłem, bo Eliza już od dwóch dni leży w łóżku na gorączkę, a jam wczoraj musiał pijawki stawiać i czuję się niedobrze. — Wiedeński wiersz przesyła ci Erof, ale po prostu na pamiątkę, *tibi soli*, z powodu, że go nie znasz; — wydawać go zaś byłoby zupełnym anachronizmem. Napisany był albowiem w oktobrze 1848 r. — kiedy co chwila zdawało się, że przyjdzie do Paryża wieść o wygluzowaniu Wiednia rzędu miast, na karcie europejskiej naznaczonych. Odtąd dla tegoż Wiednia zdarzył się nawet i gatunek Sobieskiego, a cała waga wiersza na tem zależy, że go już nie będzie. Fałszów i pomyłek drukować nie można, chyba przed wypadkiem, albo w bardzo wiele lat po wypadku. Zachowasz więc to w tece jako kolędkę, na ten Rok ci przesłaną.

Dotąd list ten pisany ręką Gaszyńskiego — dalej wielkiemi literami Z. dodaje:

Przeglądu bardzo mię martwi położenie. Racz przyjąć odemnie dla poddania mu sił nieco, te 1.000 fr. w 40-stu Ł. St. Niepowetowaną byłoby szkodą dla publiczności polskiej, gdyby przestał istnieć — i z uczucia obowiązku, nie żadnego innego, czynię, co czynię. To mię publicznie zgryzło, a znów prywatnie, że nie możem się odozobaczyć. Bylibyśmy kilka dni dobrych przebyli razem. Proszę cię, pisuj często. Niech cię Bóg chowa, strzeże, broni i pociesza. Ściskam cię z serca całego. Czy Orpisz już wylądował?

Przegląd coraz więcej kosztował — na druku i papierze oszukiwano, ceny ogromne kładąc, księgarze nie oddawali pieniędzy wziętych za prenumeratę, autorom płaciło się hojnie za artykuły, — a gdy przytem składka nie dopisała, gdyż oprócz Z. tylko parę osób i to drobnemi przyczyniło się sumami, nie pozostawało co innego jak zamknąć wydawnictwo. Ponieważ w przedostatnim liście Z. nalegał, abym mu szczerze położenie Przeglądu wystawił, uczyniłem to a on znowu przyszedł w pomoc. *NB.* ja sam nic z finansową stroną Przeglądu nie miałem do czynienia. Mój brat dokładał rocznie parę tysięcy talarów, a może i więcej w tych latach, w których poszyty w dwójnasób a może i w trójnasób obszerniejsze niż z początku wychodziły.

58.

Heilderberg. 16. stycznia 1851.

Mój drogi Stasiu! Kilka słów ci tylko dzisiaj odpiszę, bom się od kilku dni znów gorzej rozchorował. Dziękuję ci tysiąc razy za katechizm, który doszedł, i za Dworzec, który dotąd nie przybył. Wyczytałem w Gońcu, w że jakiś numer Przeglądu zawiera w sobie sprawę o Sztuce Dramatycznej w Polsce — bardzobym był jej ciekawy. Jeśli możesz, to mi go podobnież koleją żelazną tu przyślij. *I thank you thousand times that you have introduced me to the Count Ignatius. I had no the honour to know, but I am very pleased with the acquaintance of that honorable gentleman.* Co do odpowiedzi twej na zarzut mój Felicytyjny, uznaję, że nieraz prawdę absolutną należy ubierać w kształty dostępne umysłom w czasie żyjącym, nigdy jednak namiętnościom — szczególniej, kiedy te namiętności należą do rzędu najźwierzęcejszych. Zresztą gdzież może zachodzić niedorozumienie się przez czytelników, że o rzeziach a nie o walce Machabejskiej mowa. Przecież te dwie rzeczy odległe od siebie, jak niebo od ziemi. Wojna międzynarodowa a rzeź domowa wewnętrzna nic między sobą wspólnego nie mają, a jeśli takie zaślepienie wieku, że zaczyna gmatwać i mięszać z sobą tak odrębne wyobrażenia, tem bardziej wszystkiemi siłami trzeba się starać je odgmatwać, nązad rozgraniczyć, jedno błogosławieństwem, drugie przekleństwem naznaczyć. — Od tego właśnie zależy nasze zbawienie. — Dziś na żaden sposób nie mogę dalej ciągnąć, tak cierpię. Kończę więc, ściskając cię z głębi serca.

Erof.

Wszystko to pisane ręką Gaszyńskiego, który dalej od siebie dodaje, że „do innych słabości i cierpień przyplątał się od wczoraj biednemu Zygmuntowi ból zębów i dlatego w takiej dziś niemocy“.

59.

Heid. 1851. 25-go lutego.

Drogi mój! Pytasz o Norwida. Nie mogę ci lepiej wytłomaczyć stanu jego umysłowego, jak przesłaniem tu przyłączonego pęku listów, o których odesłanie cię proszę, skoro je przeczytasz. Choć tylko do Augusta adresowane, pisane są one i do mnie. Obaczysz co za fochy, złości, napady, wyrzuty, obelgi. Biedny to, arcy-biedny chłopiec, na ciele rozchorowany ogromnie, a na duszy też niepomału. Mickiewicz niedawno go ukąsił ironiczną pochwałą, a mój Nor. się od tego dnia wściekł. Jam mu wraz z Augustem radził, by

nie tak ciemno pisał. Zawsześmy się starali pomódz o ile mogliśmy jego osobie. Prawda, że na druki jego poematów nie dawaliśmy. Czekaliśmy albowiem czegoś jasnego, zrozumiałego, tak dla publiczności jak dla dobra samegoż autora — bo co mu za korzyść, gdy czytelnicy nic a nic nie potrafią pojąć. Ja pierwszy prawie nigdy nic nie rozumiem, — a jeśli co zrozumiem, to krwawą pracą. Takiej zaś poezya nie dozwala! Dobrze Heglowi tak Logikę pisać. Otóż rozwściekł się na nas obu, żeśmy tej jesieni szczerą prawdę mu powiedzieli, prosząc o jasność, prosząc serdecznie, tkliwie i dając mu przytem dowody najistotniejszej przyjaźni. Teraz ja nigdy nie napiszę — ale będę się starał *anonyme* jak dawniej mu pomagać, bo powtarzam: biedny, arcy-biedny! tem biedniejszy, że czasami do kłamstwa się udaje, tak znakomitego, jak owo, żem mu radził drukiem dzieła swe ogłosić. Z Ad. Potockim nie dotrzymał umowy, wziąwszy za pismo przedpłatę. Na umorzenie zaś tego długu, gdy zrywał kontrakt, posłał mu 3 rysunki piękne, ale z takiemi warunkami, że po 3 latach zwróci mu je Adam, a tymczasem zawiesi w Akademii — trzyletni albowiem prąd estetycznej piękności, z onych trzech arcydzieł spływający przez lat 3 na Krakowian, dług jego całkowicie umorzy!!! Biedny, powtarzam, biedny! Zachowaj to wszystko dla siebie, ale wiedz, co się święci. Piszę dziś sam, bo Konstanty ogromnym zdjęty katarem. Oczy moje nieco lepiej. Za to kość pacierzowa ogromnie rozbolała, i jak u ciebie, tył mózgu, tak, że chodzić już nic nie zdołam, bo po 30-tu krokach przytomność tracę, i tak pozawczoraj mój służący mię wyniósł z ulicy i poniósł przez wschody do pokoju. Po 3, 4 godzin takich konań miewam bez przerwy — i złudzenie śmierci doskonałem jest. Lecz mówmy o czem innem: Roma pchnęła w samo serce Anglię — to niezawodnem. Anglia, nim runie, postara się Romę na łup oddać Mazzinistom — bo Anglicy to **morscy Moskale**. Wtedy lękam się, by Schizma się nie podsunęła z ofiarą pomocy przeciw wspólnemu wrogowi, i Romie nie zadała tem okropniejszego ciosu. Pytasz co się w Rzymie dzieje. Hieronim pod H. jest przewładą *ut cadaver* — słucha go. H. zaś na Makrynę się rozżarł i niepomału ją prześladuje, co wielkie rodzi we widzach zgorszenie. Brat zaś... namawia go ciągle do powrotu i pracuje koło amnestyi dlań. Czy ten na to przystał, o tem nic a nic nie wiem. Wiem tylko, że tam źle, kwaśno, miernie i niezgodnie idą rzeczy! Papież zaś zawsze lubi Makrynę i nią się opiekuje. Skądinąd przewładnie działają i panują Buteniew i mały Esterhazik. Pani Odescalchi w Neapolu na zimę całą — (Wszystko to, co powyżej także sobie zachowaj.). Pisał do mnie niedawno synowiec Piusowy i zaręczał, że doskonale wiedzą o wszystkich dążeniach schizmy — że pilne tam oko mają, ale że zwykłym obyczajem leniwo działają — co osobliwie pochodzi z przymierza ścisłego obu dwójgłowych orłów. **Dworzec** mię doszedł i **Przegląd** też — za obietnicę nowego dzięki ci. Już mi kończyć trza — za-

wroty — serce w węzeł się zapina, konam. — Ale jeszcze coś. Arago w tych dniach w Paryżu wyrzekł: *Ou c'est moi qui suis fou ou c'est la lune qui s'approche visiblement de la terre.* Oto zmiana dekoracyi będzie na scenie, na której dramat losów człowieczych się odbywa. Trybuny izbby zamilkły, ukazy ścichły, bram cytadel, przy świetle takiego Księżyca, by już nie strzegł nikt!! Ściskam cię z serca. Norwidia zaraz mi odeślij.

60.

Heidelberg. 1851. 23-go marca.

Mój Drogi! Mniejsza o to, gdyby Norwid był tylko waryatem i kapryśnikiem, ale on przytem wygląda mi na arcy-wyrachowanego komedyanta śród wybryków swoich. Wszyscy ludzie, lubiący udawać wielkie namiętności a mający za jedyną w istocie próżność tylko, są takowemi. Pozór — szaleństwo, głąb — rachuba. Do tego jest to najniewdzięczniejszy z ludzi. Jaki był mnie, tak jest lub będzie bratu twemu niewdzięcznikiem, bo z pisma twego się domyślam, że własnym nakładem brat twój jego poemata, te dwa drukuje — wszak tak? *Cave hominem!* Dziękuję ci tysiąckroć za Przegląd. W Dwóch Ideałach brat twój za nadto się uniósł potępieniem na Mickiewicza, łaską na Erofa. Bądź co bądź, Mickiewicz jest, był i pozostanie największym poetą polskim i słowiańskim! Prawda, improwizacyą pchnął młode pokolenie w drogę straszną, uczepił je do wiszoru wiszącego nad samą otchłanią i ono tam odtąd, z bluźnierstwem na ustach, a podrygami nóg w próżni, zwisłe się trzyma. Prawda, lecz to po części i wina pokolenia, które, na odwrót pszczołom, wysysa same jady a wszelki miód nietknięt zostawia. Co to za spiż koryncki wiersz p. Adama! Nikt nigdy nie wyrówna tej odwieczności wiersza, która cechą Jego. Należało więc wspomnieć i o zasługach i o wielkości. Mniej byłoby jednostronnem, a prawda zyskuje zawsze na niejednostronności! Co do Erofa tak się sam czuje znikczemniałym, że dziwi się i admiruje, gdy znajdzie gdzie o sobie wspomnienie. Zawsze mu się z początku wydaje: „Być nie może, co to?“ itd. itd. Ah! taki stan umysłu twórczym nie jest. — Co do Generała coraz bardziej się przekonywam, że poeci i pisarze straszliwie do kobiet i dzieci są podobni. Miłość własna bez granic. Wiesz — zaczynam niemi (nie osobami ich ale naturą ich) pogardzać. Gorzkie to, ale tak jest. Jakieś tam błazeństwo leży, którem podszyte najwyższe natchnienia — chyba na pamiątkę *Pulvis es et in pulverem etc. etc.* Mickiewicz, Lamartyn, Słowacki, Norwid, a teraz ten gniew... i za co? za krytykę, mojem zdaniem, i najsumienniejszą i najpochlebniejszą! *Delirant.* Ah! bo to straszna rzecz być kochankiem idealnej piękności. Jak się w niej zakochasz, znieść nie możesz zarzutu, żeś jej szat nie dotknął. W każdej chwili chciałbyś o sobie samym,

w sobie samym, wiedzieć, że ona twoją! — Anglią, gromem rzuconym z Watykanu, rozdarł Papież i przyłożył się do jej ruiny; boć i Anglia, drogi mój, kiedyś się rozwali! Co za szaleństwo popełnił Biskup z Chartres przeciw Arcybiskupowi paryskiemu. W kościół wprowadził rozryw taki sam, jaki istnieje w izbie. Tego jeszcze brak było. Wreście sama stronniczość przezeń przemawia. Od orędzia Arcybiskupa rzadko co wznioślejszego czytałem. Erof niedawno mi mówił, że przysłałby ci kilka zgłosek do Przeglądu — at! głupstwo — nic — ale że go zawsze przeraża zecer wasz. Pomyłki albowiem takowe i tak liczne sprawiają wrażenie podobne do tego, jakie wywrzeć musi twarz bez nosa lub uszu. W tem koniecznie winniście się poprawić. — Teraz o twego stryja zaczynam się bać, bo Czarnieckiego skończył. Wyjątek, co był w Przeglądzie o Szembeku i Kmiciance, śliczny. Mógłbyś mi tu przesłać dyliżansem czy koleją raczej egzemplarz jeden D n i a D z i s i e j s z e g o twego i O s t a t n i e g o, edycyi paryskiej, bo już w Paryżu niema. Powinienbyś także kilkadziesiąt ich odesłać Królikowskiemu, który na żądanie musi odpowiadać: „Niema — są u autora wszystkie“. O Przegląd też następny upominam się. Daruj, że cię tak nudami obarczam, ale do kogóż mi się udawać? Pisuj też nieco częściej. 15-go kwietnia przenaszam się do Badenu. Pułkownik tu do mnie, zacny i poczciwy, aż z malborskiego nadjechał— i bawi jeszcze kilka dni — potem Paryż odwiedzić chce. Konstantego krytyką za nadto nie zmartwcie, bo i on ł a c n o dotkliwy. Jednak prawda przedewszystkiem, — lecz obok prawdy niech i przyjaźń będzie. Rzewuskiemu oddaliście, co mu się należy — i to jeszcze z wielką w wyrażeniu miłością. To duch z błota lepion. Dziwi mnie, że talentu nie ma do poezyi! Ściskam cię z głębi duszy.

Twój *Heidelberski.*

Gaszyński posłał ci śliczny jeden krótkowiersz o wygnańcu, co widzi na progu siostrę i żonę czyjąś. Wydrukujże go.

61.

Heidelb. 1851 7-go Kwietnia.

Mój drogi! Po tem, co ci powiem sądź o stanie, w który zapadł Erof. Chciał i oddawna do Przeglądu coś ci posłać — nic nowego — stary rum z dawnych czasów — znany ci nawet. Lecz, że tam było wierszy cztery, co się tobie niegdyś nie podobały, a dziś jemu samemu nie podobają, starał się je odmienić — starał się i stara od kiedy zima się poczęła, od pół-roku prawie, a co poprawi, drze poprawkę, bo oczywiście podarcia tylko godna, a o te cztery wiersze mózg mu czasem w takie konwulsye wpada, że musi przez

dwa lub trzy tygodnie zakazać sobie o nich myśleć. Zatem póki ich nie ma, póty (ci każe oznajmić przezemnie), że nie może ci owego wierszydła przesłać. Przeszle zaś, skoro będą! — Dyktować nienawidzę, a sam ledwo piszę, takie zawroty i iskry w oczach. Wiosna dla rozstrzaskanych na nerwach prawdziwym jest katem z kleszczami, piłami, gwoździami w ręku. Mam wielce podobną chorobę do tego, co mi opowiadałeś o sobie. Wciąż mi się wydaje, że zginę nagle — serce tak się dusi — mózg tak coś mi przydławia — nieopisane wrażenie a szkaradne — jedno w tem pożyteczne, że przyzwyczaja do ostatniego śmiertelnego konania! — Jakżeż ci cobądź miałem o wizycie Klaczki pisać, kiedy tu ani był i oczy moje go nie oglądały? Jeżeli co o mnie komu będzie mówił, to proszę cię, powiedz mi co — ciekawym, czy prawdę powie. Raz go tylko u Augusta w Paryżu widziałem w Listopadzie i wyrzucałem mu silno, że mógł mię mieć za człowieka, który ironią płaci za dobre i szlachetne uczucie. Tłomaczyłem mu mój list i dowodziłem, że chyba głupiom go napisał, kiedy mię nie zrozumiał, lecz niezawodnie z sercem, pragnącem nie tylko go nie obrazić, ale nawet, o ile mogło, ból w nim widny a cierpki ukoić, że zatem mnie posądził i winił o rzecz, którejem niezdolny, i że odtąd obowiązek nań kładę nie powtarzania już swoich na mnie pod tym względem skarg i zarzutów, gdyż oczywiście przekonałem go w tejże chwili, wszystko mówiąc, co mówię, że są fałszywemi i urojonemi. Jedyny to raz w życiu wtedy go widziałem — ni wprzód, ni później, nigdy Skądże więc ty mi o jego odwiedzinach wspominasz. — W Baszku podobno już stoi o siostrze Jul. Cezara, za Leszka poszłej. Wszystkie te duby nie są wynalazkiem Bielowskiego. W starych kronikach siła takich szczegółów i wywodów. Znać, on je tylko świeżym pokostem pociągnął. Tysiąc ci dzięków za twoje książeczki Ost. i Dz. dzis., które mię wczoraj doszły. Dwa Ideały zapewne także mi przeszlesz, gdy wyjdą z druku, a o Przeglądzie też nie zapomnisz, za co wszystko najserdeczniej ci wdzięczny jestem, mój drogi Stanisławie! — We Francyi zanosi się znowu na burzę. Jaki to stan świata! Odpoczynku już mu nie będzie, aż pomrze lub się przemieni, ukoiwszy się przed Bogiem, win i grzechów swoich. — R. powszechną pogardą okryty. Czym ci pisał, że mu Książę Warszawski powiedział: „Rozpoczynasz na nowo Kotzebua — Strzeż się nowego Sanda!“ — 23-go kwietnia przenaszam się do Badenu. Tam więc od tego dnia pisuj. — Bill przeszedł w Anglii, ale tyle znaczy co nic. Takie zwycięstwa są porażkami na głowę. Roma coraz bardziej zaczyna zwracać baczność na północ i czuć, że ogromne niebezpieczeństwo stamtąd jej grozi. *Hoc in votis erat.* — Tak mi konająco, że nie mogę dalej. Bóg cię strzeż i wszelkiego ci dobra użyczaj. Ściskam cię z głębi duszy. Twój *Heidelberski*, niegdyś człowiek na ruinie, dziś ruina pod ruiną, bo już nawet na nią nie zdoła się wedrzeć.

Kiedyśmy razem przebywali w Heid., Z. często odwiedzał i spoczywał na ruinach zamku. Teraz, mięszkając pod tą ruiną, skarży się, że już na nią wedrzeć się nie może. Znowu mi się zda, że następnego listu, w którym mi donosił o chorobie Adzia, brak.

62.

1851. Heidelberg. 22-go Kwietnia.

Alleluja — *Resurrexit* — i mój biedny Adzio także, z łaski Bożej, w tych dniach, z snu śmierci, w którym leżał przez pięć dni i nocy wciąż, zmartwychwstał i ocalony jest! — Bóg a po Bogu Chelius go wzbudził, nie odstąpiwszy ni dniem ni nocą, przez godzin 96. Było to *Schleim-Fieber* (to samo, na com był stracił już przed laty Danielewicza), co się rzuciła na mózg i zapalenie sprawiła. Nadziei już żadnej nie upatrywano. Mogłem już na oczy rozpoznawać i widzieć rękę śmierci wyciągniętą, podsuwającą się coraz bliżej po dziecko moje. Wtem Cheliusowi przyszedł pomysł genialny. Ciągłą, bezprzerwną uwagą odkrył był, że ta gorączka anormalnie się objawia, co drugą noc napad silniejszy przypuszczając, a zatem przybierając na się niewłaściwe sobie piętno feber przestających. Dał mu chiny. Na zwykłe zapalenie mózgu byłby dobił takim lekiem, lecz tu przeciął zaród złego i zbawił. Przeszedłem przez otchłanie bolu nieopisanego, a wiesz, śród tego bolu bolów, gdziem szukał pociechy i kto mi jej dostarczył? Oto P r z e g l ą d. Zdziwisz się. — Słuchaj. — Pamiętasz wyjątek z Rufina Piotrowskiego — zgon okropny, włosom na każdej głowie ludzkiej nakazujący wstawać, przeora Sieroczyńskiego. Niedawno ja i Eliza byliśmy przeczytali a struchleli, czytając. Otóż, kiedy te dni straszne przyszły na nas, kiedyśmy ujrzeli ową kochaną i przedziwnie śliczną główkę, tonącą w snu wiekuistego głębie, kiedy już sercom naszym zabrakło nadziei wszelkiej, spojrzeliśmy na się w milczeniu rozpaczy, a z jedną tą samą myślą w sercu, i po długich milczeniach zobopólnych, wreście ta myśl nam z ust buchnęła: „Jeśli taka wola Boża, niechże wraca ptaszęciem bożem do nieba. Może gdyby wyżył, przyszłoby na niego kiedyś gnić po więzieniach lub błąkać się po Sybirze, — możeby to ciałko nadobne i szlachetne knut rozdarł, a tak, tylko się ziemia lekka go dotknie. Dziś ducha wyzionie — jutro ogląda niebiosa — a nigdy już nigdy nie legnie, jak przeor Sieroczyński pod 7000-ma kijów za to, że ukochał Boga bliźnich i Polskę“. Taką ulgą, taką to, mości panie, w drugiej 19-go wieku połowie, ujmują sobie rozpaczy rodzice polscy, gdy im najśliczniejsze, najczystsze, najprzedziwniejsze dziecie umiera! Takiem to żelazem rozpalonem oszukują ranę bezdenną, która ich zabija, wypalając ją sobie na piersiach. O nieszczęśliwe plemie! a może

nieszczęśliwsi ci, którzy ono plemie do takich pociech przywiedli niesłychanych, zbrodni wiekowym ciągiem.

Teraz przechodzę do Klaczki. 1° 49 roku z Bernu pisałem do Norwida, który mi jakieś po 13 czerwca dziecinne deklamacye przeciwko Changarnierowi był przesłał, za to, że śmiał rozpędzić czerwonych i zmusić Rollina do wyskoku przez okno, że powinien się uważać za szczęsnego, iż w mieście, gdzie go mogą codzień obedrzeć i powiesić, dowodzi taki dzielny Generał jak Changarnier.— 50 roku, na jesieni, ktoś mi pokazał list od Klaczki, w którym stało, że ja pisał do Norwida „o świętym i kochanym Jenerale Changarnier",— i za to autor listu darzył mnie przezwiskiem renegata. Wzruszyłem ramionami, widząc, żem wpadł pomiędzy komeraże dwojga dzieci rozumnych, ale dzieci. — 2° Gdym z Dieppe przybył na jesień do Paryża, znudzony wiecznemi skargami, rozsiewanemi na mnie przez Klaczkę, jakobym go był chciał obrazić w Heidelbergu listem, w którym stało wyrażenie, że naród hebrajski jest jednym z najarystokratyczniejszych w dziejach świata — (co tu dziwnego—co tu fałszywego — naród, co wydał Dawida, Proroków, Machabeuszów, a w końcu Jezusa Chrystusa), prosiłem Augusta, by go zaprosił na rozmowę ze mną, chciałem go albowiem szczerze z błędu wyprowadzić, a tem umniejszyć skwaśniałej duszy — kwasu. Wtedy Klaczko, znów jak dziecko znarowione, kazał mi odpowiedzieć, że się nie chce widzieć ze mną. Pomyślałem: dziecko — i o tem komuś wspomniałem. Ten ktoś to słysząc, wyszedłszy odemnie, spotkał owego Jabłonowskiego, z którym żył ściśle, i obrażony na Klaczkę zaczął Jabłonowskiemu mówić: „Strzeż się Klaczki, bo to intrygant". Wróciwszy zaś nazajutrz do mnie, chwalił mi się z tego— a ja wtedy owszem zacząłem mu przedstawiać, że nigdy niczem Klaczko na imie Intryganta nie zasłużył, i że to, co uczynił w stosunku do mnie, raczej burdą niż intrygą. Jabłonowskiego zaś nigdy w życiu na oczym nie oglądał. — 3° Przyjętym ani nieprzyjętym nie mógł być do Augusta, bo codzień do niego o tej samej godzinie z rana przychodząc, prosto z korytarza w jego drzwi wchodził—i tak raz wszedłszy, mnie zastał. August rzekł tylko: Pan Klaczko. Ja natychmiast się zerwałem i przystąpiwszy doń, rzekłem: Kiedy pan do mnie w Heidelbergu 1847 r. pisałeś jak do proroka, pojmiesz pan, że nie poczuwając się do żadnych proroctw, nie mogłem się z panem widzieć. Ja nie mogłem, a pan zaś tu w Paryżu, gdym ja znów pragnął, nie chciałeś. Zatem kwita między nami. A teraz szczerej prawdy słuchaj. Panu się zdaje, że pan masz do mnie pretensyę i urazę — wręcz przeciwnie jest, bo ja ją raczej do Pana powinienbym mieć, wszędzie albowiem pan rozgłasza, żem panu kamieniem odrzucił za chleb, odpowiedział ironią za tkliwe uczucie. Gdybym tak był postąpił, byłbym podłym. Zatem pan mnie wszędzie oskarżasz o podłość. To niedobrze i niesłusznie. Pisząc do pana pochlebnie o pańskim narodzie, sądziłem, że najwyższą panu pociechę przyniosę, i nie mogłem się spodziewać,

że pan to za ironią poczytasz. Gdyby naprzykład p. Thiers, dziś niecierpiący Polaków, napisał do mnie coś pochlebnego o Polszcze, czy pan myślisz, że jabym to za obelgę i szyderstwo uważał? Wcale nie. Owszem, miałbym to w dumie mej narodowej za chwilę sprawiedliwości w panu Thiersie, a skądinąd za grzeczność dla siebie osobistą od niego. Jeśli pan w moim liście tego nie uczuł zaraz, i na opak sens zamierzony przejąłeś, to chyba z winy mego stylu pochodzi — możem ciemno się wyraził. — Zatem miałbyś tylko prawo chodzić po świecie i mówić: Jaki głupi pan Z. K. — ale nigdy nic innego — rozumiesz pan — nic innego. Do niczego innego prawa nie masz. Zatem ufam, że po takiem szczerem i otwartem wytłomaczeniu pan już nadal skarg swych na mnie rozwodzić nie będziesz. Obowiązuję nawet pana do tego. Pan sam czuć musisz, że już nie masz prawa żadnego mię w tym względzie ścigać. — Tu ścisnąłem mu rękę. Przez cały czas pomięszany milczał, potem coś przebąknął, obietnicę, że już nigdy nie będzie wspominał gorzko o liście moim, i oświadczenie, że mi wierzy — ukłonił się najuprzejmiej, najpoddanniej — i wyszedł. Co zaś prawdą to to, żem prawie w ataku nerwowym był, gdym doń przemawiał, bo trza wiedzieć, że w one czasy pokąpielowe rozstrojenie nerwów moich było doszło do stopnia niesłychanego. Słów zaś: „Pan mię w Heidelbergu nie przyjąłeś, ja mam teraz prawo nie żądać pańskiej znajomości!“ — słowo honoru ci daję, że nigdy ich do mnie ni na początku, ni w środku, ni w końcu nie wyrzekł. Fałsz najabsolutniejszy! Teraz masz prawdę najzupełniejszą, a po jej wypisaniu, z głębi serca mu przebaczam, i raczej żal mi jego, niż gniew mi nań. Sam siebie rozdziera — nie chce wierzyć w serce drugich. Gdyby był uwierzył mojemu, możebym był mu przyniósł cokolwiek ulgi. Mam go za charakter daleko wyższy od Norwidowego i inteligencyą daleko potężniejszą — ale żre go robak zawiści i ten drugi, który w naszym wieku wmawia we wszystkich, którzy nie od razu urodzili się potentatami lub Rotszyldami, że niemi gardzą i że im drudzy co chwila pragną ubliżyć. Brak w tem godności, a właśnie tem, zda im się, że jej dostępują. Biedni i bardzo biedni! Już nie mogę dalej. Ściskam cię z głębi serca i wiem, że się uradujesz wieścią, iż wyszedłem za Boga opieką z toni nieszczęścia. Raz ci jeszcze dziękuję za pociechę wyssaną z Przeglądu. Odpisz mi jeszcze tu, bo nim do sił wróci Adzio, nie zdołam się przenieść do Badenu. Jak wyjdą rozszerzone Dwa Ideały, przyszlesz mi je, a Erof skoro dokona prześle ci do Przeglądu. Powiedz mi nawet, czy możnaby czem pomódz Klaczce? Na twoje ręcebym przesłał.

Jakom żałował, żem przynaglił Zygmunta do bliższej znajomości z Norwidem, tak znowu przykro mi było, że się on trochę za szorstko w pierwszym razie obszedł z Klaczką, a przynajmniej nie z tym nadmiarem miłości, którą miał za-

wsze dla rozdrażnionych i nerwowych. I okazała się dwóch natur różnica, bo gdy tamten, doświadczywszy wiele grzeczności od Z., odpłacił mu się impertynencyami, ten pomimo urazy (choćby urojonej ale głęboko uczutej) stał się wielbicielem jego i przemówił o nim do cudzoziemców jako o poecie i jako o człowieku tak, jak tylko pisarz wyższego umysłu i gorącego serca przemówić zdolen. — Pod owe czasy przysłał nam Rufin Piotrowski swoje pamiętniki do użycia jak nam się tylko podoba. Styl był zaniedbany, dłużyzny, wywody i rozumowania polityczne i filozoficzne bez końca. Ciekawsze wyjątki umieściliśmy zaraz w Przeglądzie. Całość oddaliśmy przyjacielowi Piotrowskiego, Kołossowskiemu, do poprawy i skrócenia, co następnie za nader lichą cenę nabył Żupański i wydrukował. — Zdarzyło mi się wielkie nieszczęście właśnie w chwili, gdym odebrał wiadomość o niebezpiecznej chororobie Adzia. Ofiarowałem Panu Bogu moją boleść, gotów przyjąć jeszcze większą, a błagając Go, by uratował dziecie memu drogiemu Z. To wytłomaczy początek listu następującego.

63.

1851. Heidelb. 2-go maja.

W chwili, w której żaden z tych, co mię kochają i których kocham, niczem nie mógł przynieść mi żadnego ratunku, pomocy, nadziei, ulgi, — Ty, mimo czas i przestrzeń, mimo wszelkie niepodobieństwo i niemożliwość, wynalazłeś sposób przedarcia się gwałtem aż ku źródłu, skąd spływa ratunek, skąd zbiega pomoc, i w ono źródło rzuciłeś coś takiego, co ściąga tę pomoc, co wywoływa ten ratunek. Uczyniłeś mi i Adziowi czego uczynić nie można było. Dzięki ci, mój drogi Stanisławie — dzięki ci. Cierpieniеś swe oddał i kazałeś mu walczyć przeciw cierpieniu mojego dziecka. Dzięki ci, mój drogi Stanisławie. Głębokiegom doznał wrażenia, list twój czytając — i nigdy ono wrażenie z pamięci mej się nie wygluzuje, bo jest w tem coś, co styka się z cudownemi okręgi. Jest możność tam, gdzie nie można nic. Jeszcze raz, dzięki ci!

3-go maja. W tej chwili odbieram wiadomość galwaniczną, że mój Ojciec wczoraj przybył do Drezna. Siadam natychmiast na kolej, jadę naprzeciwko niego — ale wprzód list ten chcę zamknąć. — Pokłosiem czytał. Sonety: Bory, do dzieci przyjaciela cudzoziemca, do Brata, do Morza (8-my wiersz prześliczny), do Mewy, Nenufar uderzyły mię czystością niepokalaną formy, sprężystością i dźwiękiem wiersza i nadobą treści. Ośm pierwszych wierszy do Mewy prześliczne. — Sześć ostatnich Ne-

nufara również. Trzy ostatnie z Smutku także arcy-piękne, głęboko prawdziwe. — Chciałem przed odjazdem i dniami teraz się poczynającemi, w których mało mi czasu stanie śród tylu osób, a szczególnie przy ojcu, który tylko na 3 tygodnie zbiedz do mnie aż z Petersburga zdołał, dać ci moje zdanie. Wiersz twój coraz piękniejszy i gładszy. — Ściskam cię z głębi serca i z głębi ci serca raz jeszcze dziękuję za czyn ducha, którym pragnąłeś zlać błogosławieństwo na mnie i Adzia mojego.

Twój *Zyg.*

List Jaroszyńskiemu natychmiast kazałem przez Małachowskiego oddać.

Dziś, gdy to przepisuję, już ten Adzio drogi nie żyje - i Zygmunt już z dwoma synami tam, dokąd się duchem i sercem z pośród cierpień żywota rwał bez przestanku.

64.

Heidelb. 1851. 17. maja.

Mój drogi! Nigdy twego listu, zapowiedzianego koło 2-go maja, nie odebrałem i nie wiem co robisz. 22-go stąd wyjeżdżam i odprowadzam ojca mojego po Drezno. W Dreznie zabawię do 30-go zapewnie, a 5-go czerwca chcę być nazad w Baden, dla rozpoczęcia odwleczonej kuracyi, nader mi potrzebnej, gdyż znów od choroby Adzia codzień mi gorzej i okrutnie cierpię na newralgię w całej twarzy. Donieś mi o sobie do Drezna, do Bossanża — tylko wyraźnie Sigismond napisz i dodaj „*à son passage*“. Bóg cię strzeż

Twój *Zyg.*

Wiesz ty, że bardzo źle z Drusiem, że grozi sprzedaż Piotrowicom, że twój stryj o tem nie wie i że na ten Ś-ty Jan mój ojciec ma się postarać odwrócić tę klęskę — czyś słyszał o tem? wszędzie tylko smutek a smutek! Kto w Gońcu z 14-go maja napisał doskonały artykuł wstępny Polska i Konserwatyzm? Takie to wyjęte z pod serca każdemu z nas.

65.

2-go Czerwca 1851. Drezno.

Mój drogi Stanisławie! Ojcam odprowadził aż do Szczakowy pod samemi Maczkami. Gdyby Dant był znał owo miejsce pograniczne, wi-

dział ten piasek Saharowemu podobien i na tem nicestwie te dwie szyny kolei czarne, jak dwa nieskończone knuty, idące bezprzerwnie w przestrzeń, leżące na ziemi, nim zda się powstaną i wstrząsać się zaczną i spadną... byłby Aligieri inaczej wstęp do piekła wyobrazował. Wróciłem tu chory i smutny, newralgią bez wytchnienia w szczęce całej i czaszce szarpan — z gorączką ponurości w sercu — z gorączką choroby w krwi — i list twój przeczytawszy, gorzejem jeszcze zapadł w smutek; — że też dobrym, szlachetnym, miłosiernym tak źle się dzieje na planecie tym. Możem się pomylił co do Drusia — tak byłem słyszał — jednak myślę, że w tem prawdziwego coś, co mi powiedziano. Jakżeż Seweryn lekkomyślnym był i jest. Biedny ty, biedny mój drogi, wraz z bratem twoim, który niezawodnie nie na fatałyszki, ale godne, ważne i poważne i święte rzeczy łożył, co mógł — alem przekonany, że was Bóg nie opuści i że wszystko się lepiej obróci niż sądzisz — że opatrzność w porę z szacunkiem nadbiegnie, bo kto panu wierny, temu wierny i Pan! Gdybym w czemkolwiek mógł ci się przydać, mój drogi, tylko słóweczkiem mrugnij na mnie a co będzie w sile mej, uczynię. Pisz jeszcze do Heidelberga, aż zmienię adres sam, pisząc do ciebie. 6-go tam będę nazad. Dotąd Erof nie zdołał tych linijek czterech przerobić i dla tego nie nadesłał nic. O! smutny stan jego nerwów mózgowych i nieraz rozpacz go chwyta. Piszesz, że może już nigdy żadnej pociechy nie doznam, prócz wynikającej z koła domowego — ah! i w tem kole, osobliwie gdy dorastają dziatki, ileż lękań się, wahań się, goryczy, smętków, czasem rozpaczy. Czego się tylko tknie człowiek na ziemi, pełne jadu i to tak przenikliwego, że aż szpik kości sam odeń pożeranym jest! *Beati mortui.* — Możesz być pewny, że nigdy nikomu słówka nie wspomnę o wszystkiem, coś mi powierzył — list zaraz zniszczyłem — jeszcze raz cię błagam i zaklinam, jeśli tylko zdać ci się mogę, to użyj mnie, i wierz na zawsze i wszędzie przywiązaniu mojemu głębokiemu.

Twój *Z.*

Przeczytawszy o słabości twej matki, zaraz ukląkłem i pomodliłem się za nią, niczem innem nie mogąc ci w takim razie pomódz — i odtąd, choć moje modlitwy niewiele muszą znaczyć, będę się codzień modlił, aż się dowiem, że wyszła z choroby, — ty za Adzia, ja za matkę twoją — takiemi wstęgami, prędszemi niż druty elektryczne, bo nie z ziemi do ziemi, lecz z ziemi do nieba przeciągniętemi i dochodzącemi w tej samej chwileczce od serca ludzkiego do Bożego, wiążmy się — ludzie albowiem, tylko wtedy ściśle związani, gdy spójnie ich łączące przechodzą przez niebiosa! Wszak odebrałeś list mój o Klaczce, pełen Klaczki?

W tych czasach groziło znaczne niebezpieczeństwo majątkowi naszemu w Królestwie, już i tak bardzo uszczuplonemu

przez krajowe wypadki i rozmaite klęski domowe. Matka coraz częściej zapadała na zdrowiu. Była wielka obawa, że gdy już jej nie będzie, rząd skonfiskuje nasze, to jest dwóch starszych braci, działy a na majątku najmłodszego brata i siostry dochodzić będzie sum dotąd nam przesyłanych. To co do Królestwa. W Poznańskiem zaś mój brat, lubo miał znaczny dochód, przez niepomiarkowaną dobroczynność, przez wydatki na cele publiczne, z których liczby już tylko jeden P r z e g l ą d około 2,000 tal. rocznie go kosztował, w coraz większe kłopoty finansowe wpadał. Ja indywidualnie najlepiej się miałem, bom żył zawsze w granicach mego dochodu, a miałem dość, by właśnie w tym roku, 1851, Przylepki kupić. Ale choćbym był w najgorszem położeniu, nigdy dla innych, a tembardziej dla siebie, nie udawałbym się o pomoc do Zygmunta. Już mnie paliło to, że przezemnie, przysłał on był na dalsze wydawnictwo P r z e g l ą d u te 90 f. s., o których powyżej była wzmianka, choć to przedsięwzięcie było publiczne i winno było być utrzymywanem wspólnemi siłami tych wszystkich, którzy to pismo użytecznem i koniecznem uważali. W przekonaniu przeto, że nigdy żadnej pomocy, choćbym potrzebował, a dotąd nie potrzebowałem, nie przyjąłbym od Z., gdyż to odjęłoby całą wartość mej przyjaźni dla niego, czyniąc ją przystępną pobudkom niższego rzędu, tem śmielej, najszczerzej mu zawsze wszystko mówiąc o sobie, donosiłem mu teraz o grożącem niebezpieczeństwie majątkowi naszemu w Królestwie, — a otrzymawszy list powyższy, musiałem mu zapewne dać odpowiedź w duchu tych moich przekonań, że przyjaźń między bogatym a stosunkowo ubogim człowiekiem nie dozwala ani cienia interesowności ze strony ostatniego, że musiałaby stracić całą swą szanowność przy najodleglejszem nawet posądzeniu, iż nie obyła się bez korzyści materyalnej dla mniej zamożnego, — coś niezawodnie takiego mu pisałem, kiedy on mi w następnym liście tak odpowiada:

66.

51. Bad — Baden. 22-go czerwca.

Drogi mój! Na twoją teoryę przyjaźni przystać nie mogę. W przyjaźni nikt nie skorzystywa z drugiego — ale oba się zobopólnie kochając, gdy mogą, wzajemne sobie wyświadczają przysługi. Doznałem ich od ciebie. Czemużbyś miał je odpierać, gdy odemnie ku tobie płynąćby mogły? Takimbyś sposobem ustanowił na wieki nierówność między nami. Jabym tylko jeden k o r z y s t a ł z ciebie — a ty nigdy nie chciał, bym i ja, kiedy mogę, w czembądź ci się przy-

służył! Zmiłuj się, nie rozraniaj mi serca taką teoryą — i wiedz, że prawdziwem mi będzie szczęściem, ilekroć zdołam zdać się tobie na coś. Szczęścia mało na ziemi — zatem mi tego niepokalanego i czystego nie odmawiaj — proszę cię i błagam — a nie upieraj się przy systemacie — wszystkie systemata nic warte — nigdy wszystkim życia przypadkowościom nie mogą wyrównać. Każde prawo ma wyjątek — i to nawet prawem wiekuistem, że niema żadnego prawa bez wyjątku. Zatem pozwól na wyjątek prawa, któreś sobie przepisał, i darem przyjaźni uczyń, bym ja był tym właśnie wyjątkiem! — Że się dziecko nieco ukoiło, rad jestem. W istocie gorzką mi była ta ścigająca mię nienawiść, nie wiedzieć za co — ten ból sprawiony komuś najszczerszą chęcią sprawienia mu pociechy. — Dykcyonarz podrzędny królewiecki — wyborny. Szczery mi śmiech na usta wetknął. Szczególnie Smutnogra jest trafną — i tłomaczenie nazwiska raczej od Tęczy pochodzącego, przez Wydrwiwacza!!! A ileż to takich głupstw, omyłek, nonsensów, w ważniejszych daleko przedmiotach, krząta się po sercach i umysłach ludzkich!! Wiersze stryja twego jakżeż napiętnowane nim — a dziarskie. Omylim — z Wirgilim, niż genjuszem tych czasów! Brawo! — Że matka twoja zdrowsza, uradowało mnie serdecznie. Pisałem ci w Dreźnie, że będę codzień się o jej zdrowie modlił — i modlę się. Erof postara się w tych dniach zadość twojemu żądaniu uczynić i przesłać ci, czego żądasz. Pisz już teraz ciągle do Baden. Eliza pojechała na dni 20-stkę do Paryża, do matki. Ja tu z Gasz., z Sołtanem, z panią Arturową, Załuską i dziećmi zostałem. Rozpocząłem dziś kuracyą ziół i serwatki — i straszliwie mam nią rozdrażnione nerwy — nie dziw się, że mój list taki głupi. Już mi August był doniósł o tych obrzydliwych wieściach, rozsiewanych po Królestwie. Oczewiście, nie chcą ci panowie, by od nich odwykły uszy ludzkie. — Dwam Ideały odebrał — dzięki ci. Przydano tam parę biczów na Erofa — dobrze — przecież sam je wyprosił, prosząc o nie. Jednak musi uwagę uczynić, że owe dwa wiersze:

Z błota i krwi stary świat,
My do innych dążym lat!

odnoszą się do przeżytego świata Demagogii, *alias* do 93 r. Miejsce, na którem stoją, o tem samo świadczy. Zresztą przyjąłby odpowiedzialność rozciągnięcia tego znaczenia na wszystkie wieki Historyi, bo w istocież czyż nie była dotąd w ręku ludzi ze krwi i błota cała! Dalej powiedziałby Erof, że stawiał ideał Raju czy Królestwa Bożego (a to nie jedno, bo Raj był danym, Królestwo Boże zaś do zdobycia — Raj z konieczności wypadał, skoro był danym — musiał być, skoro był — Królestwo zaś Boże od wolnej woli ludzi zależy. — Będzie, jeśli wolą Bożą się przejmą i wychrześcienieją do ostatniego włókna nerwów i muszkułów — a jeśli nie, to nie — w tem pojęciu wielka zatem różnica między Rajem a Król.

Bożem), ale że nigdy w świecie nie gnał k'niemu przez nienawiść i gwałt, owszem wiecznie twierdził, iż tylko doskonałą miłością dojść doń sposób jedyny. Zatem nie potrzebował w bezinteresownem uniesieniu zapominać o swoich marzeniach, kiedy widząc ludzi, chcących przez gwałt i nienawiść trafić do tego, co tylko wynikiem być może miłości, pokory i czystości ducha, obrócił się przeciwko nim i oświadczył im, że ma ich za niegodziwców — bo miał ich wprzód za takich. — Ale nie wiem poco tu to wszystko rozpisuję w obronie Erofa. Powiedziałem już, że pomimo iż myślę, że to zarzuty niesłuszne (między nami, w ócz czworo) dobrze, że je wydrukowano — i nic przeciwko temu nie mam. W końcu zawsze tylko jedna naga prawda pozostanie po wszystkiem. — Przegląd odebrałem. Bardzo mię zajął Brodziński — i listy z Moskwy i Hoene. Czyj ten ostatni? dobrze napisany bardzo. Już mi się głowa przewraca i kręci. Ściskam cię z głębi serca — a pisuj i niech Bóg cię ubłogosławia zawsze i wszędzie.

Utrzymałem się jednak jak najściślej w mojej teoryi o przyjaźni nie tylko względem Z. ale i innych i dobrze mi z tem w życiu było. Jenerał Wincenty mógł był, jako całego życia przyjaciel mego stryja, przyjść w pomoc Andrzejowi, kupując dobra Piotrowickie, a zachowując sekret, aż do śmierci stryja, ale nie uczynił tego w porę, a potem było już za późno. — Dziecko to Klaczko, którego coraz bardziej uspokajałem.

67.

Baden. 9 Lipca 1851 r.

Kochany Stasiu, Dawno zapowiedziany, obiecany i oczekiwany wiersz do Przeglądu przeznaczony, posyłam ci. Tytuł łaciński *Resurrecturis*, czyli do tych, którzy z martwych powstaną, mają zmartwychwstać, lepiej byłoby, gdyby tytuł był polski, ale pracując nad ową nazwą we spółce, nie mogliśmy wynaleźć odpowiadającego intencyi autora wyrazu. Zresztą kiedy dziecko zdrowe, piękne i sprytne, mniejsza o jego imie, choćby go nawet Barabaszem nazwano. Nie mam potrzeby ci przypominać, że na końcu podpisu żadnego nie trzeba, lecz polecam pieczołowitości twojej korektę. Jedna opuszczona komma już mi dolega, a cóż dopiero przekręcony wyraz! Opuszczony wiersz gotów mi zdziałać atak apopleksyi. W Lesznie doskonale drukują, ale Poznań przerażający. Rząd pruski na dowód, że Poznań zniemczony, powinienby posłać do *Bundestagu*, między innemi dowodami, książkę polską, drukowaną w Poznaniu. Irydion, układany nie z rękopismu ale z druku, bardzo wiele ma błędów. A więc wymówka za nieczy-

telne pismo upada. Erof prosi cię, abyś mu przysłał nowy hieroglif Norwidowy, Zwalon czy Rozwalon. Do twojego rozstrzygnienia zostawiam czy po polsku mówi się czemciś czy czemsiś, bo między nami zdania podzielone, ja jestem za pierwszem.

List ten cały pisany ręką Gaszyńskiego, również dołączon do niego wiersz.

68.

1851. 14 lipca. Baden.

Mój drogi! To samo pomyślałem, co ty, znajdując raptem w Gońcu wyjątek z listu Erofa— pomyślałem: Jakżeż ma niezręcznych przyjaciół, a przyjaciół niezawodnie jednak—biedny Erof! szczególnie koniec sam, gdzie wzmianka o Wojewodzie!!! a to na co? — i wszystko bez najmniejszego dołożenia się. Także zręczny rozpad i rozdział tej samej osobistości na Koreckich i Czackich! Nie łatwiej było postawić: „bezimienny“. Brak jest taktu osobliwie politycznego w naszych politykach. Naiwni do najwyższego stopnia. Tak dalece, że gdyby się do głębi nie znało ich naiwności, takich krańców czasem dochodzi, że możnaby za zdradę ją uważać. Tymczasem tak nie jest. ale powtarzam *in mesura, numero et pondere* nie są stworzeni. Łatwiej im o bohaterski czyn niż o rytm jakibądź w potocznostkach życia. — Czyj Radziwiłł, już wiedziałem, ale osobie, która to wypowiedziała przedemną, srodze naganiłem, bo i 3-tni *interveniens* był w tej chwili. Gdziebądź posłyszę, przeczyć będę, gdyż to nie przelewki. — Mickiewicz i Lamartyn innymi, też przyznasz, byli 1832 r. Zatem sądzić nie mogłem o nich jak później. Zresztą smarkaczowskie to były moje sądy wonczas! — Za list z Chin tysiąc ci dzięków — ciekawy i zajmujący, a szczególnie tem, że z tak daleka i że z ręki ziomka! — Rysunki posągów mi się podobały — szczególnie Chrystus. Jeśli taki w marmurze jak na papierze, to pyszny. Naucz mię kto Sosnowski i skąd on? Czy emigrant czy nie? Zapewne ten Chrystus musi być drogi. Gdybym miał wiele grosza bardzo, zarazbym go kupił. Lecz zbytkiemby to było, kiedy za wiele nie mam, a każden zbytek mści się później na dokonywającym go. Wolę co innego uczynić, co tyle nie wynosi, a może chrześciańszem. Od Jaroszyńskiego nie mam odpowiedzi— ja z nim nie mam takich stosunków, żebym mógł go napadać — ale, jeśli są ci artyści w wielkiej biedzie, to proszę cię przyłączone tu 40 pf. sterl. im prześlij, i tak rozdaj jako sam osądzisz, a ani, proszę cię, wspomnij o źródle. Gdyby zaś już byli przez Jaroszyńskiego zaspokojeni, to wtedy na inny jaki dobry uczynek obróć tę sumkę — połowę jej Hieronimowi odeślij do rąk — a z drugiej uczyń według natchnienia. Ale to mówię tylko w razie, gdybyś już

był wybrnął z trudności pod względem artystów przez Edwarda niezaspokojonych. Um. Wędrówki w ręku miałem — alem nie czytał — anim się domyślał, że tam cobądź o Erofie! Cóż więc takiego? Konstanty ci przesłał przed kilką dniami Erofową rzecz, i prosił bardzo, by omyłek się strzedz w jej hafcie. Ewangielina bardzo czysta, śliczna i miła, tylko wiersz biały jakoś w polskiej mowie zbyt jednostajnie brzmi. Sonet do Skrzyneckiej bardzo piękny — szczególnie 6 ostatnich wierszy. Dlaczego ballady Mickiewicza nie chciał Przegląd i ustąpił ją Pokłosiowi? Wytłomacz mi, proszę cię. — Oczy znów mi strasznie dolegają, i dlatego kończę a ściskam i przyciskam do serca. Pisz, proszę cię, często. Przegląd dopieroco wyszły mam, dzięki.

Nie pomnę już dziś wielu szczegółów tu wzmiankowanych. Zdaje mi się, że tu wspomniany Radziwiłł jest broszura p. t. Żywot Michała Radziwiłła, przez Andrzeja napisany. — Oskar Sosnowski przysłał mi był piękne rysunki swych rzeźb. Tych Zygmuntowi udzieliłem. — Już dawniej była wzmianka, że Edw. Jaroszyński przeznaczył 1,000 fr. czy też 200 szkudów na artystów w Rzymie, zostawiając mojej woli komu i jak pomoc tę corocznie dawać. Ale zaszłe zaraz wypadki po 1847 r., potem ciężka choroba tegoż dobroczyńcy, sprawiły, że tylko przez dwa lata pośrednictwo to sprawowałem. Jednego roku obstalowałem obraz u Brzozowskiego, w drugim u Nowotnego, — oba oczewiście były doręczone darodawcy. W trzecim przeznaczałem pomoc tę Postępskiemu, ale, gdy moje zgłoszenia się do Jaroszyńskiego i wprost i przez księżną Odescalchi nie otrzymywały odpowiedzi, prosiłem Zygmunta o przypomnienie mu obietnicy. Nic odtąd J. nie dał— pono wkrótce umarł, wprzód zupełnie wzrok straciwszy. — Częstemi listami opisywał mi wtedy swe podróże i swój pobyt w Chinach Michał Kleczkowski. Sonet mój, który się tak Zygmuntowi podobał, zaczynający się od słów: „Gdy w dziewiczej skromności, bojaźliwa prawie“ — niedo panny Skrzyneckiej był napisany. — Kilka ustępów z Ewangeliny ja przetłomaczyłem i dając zarazem treść całej tej powieści zamieściłem w Przeglądzie. Potem Aleks. Chrząszczewski, przebywający podówczas w Turwi, całość przełożył. Balladę Mickiewicza, nadesłaną zda mi się przez Z., dlatego Przegląd nie umieścił, żem nie miał pewności, czy już gdzieindziej nie była drukowaną. — List powyższy zminął się z moim, w którym niektóre uwagi co do *Resurrecturis* czyniłem. Na to otrzymałem ręką Gaszyńskiego: Odpowiedź na Krytykę następującą:

69.

18-go lipca.

Najpiękniejsze z całego kawałka wyrażenie, nadające mu cenę, jaką żyła złota nadaje kamieniowi, w którym się znajduje, jest Piekło Miłości, a to właśnie dlatego, że nie autora, ale żywcem wzięte z dzieł Ś-tej Teresy — powtarza go przynajmniej z dziesięć razy w swoich dziełach. W niem jest prawdziwa *furia iberica*, namiętność przedziwnie namiętna. Gdyby je wyrzucić, to nie warto i reszty drukować. Natchnienny ma się do natchniony — jak zbawienny do zbawiony — zatem *sit ut est*. Czterowiersz, w którym leżna dusza ci się nie podobała tak można:

A usłyszawszy to ziemi wołanie,
Ty padniesz duszą w pokornianej skrusze
U rozstajnego obu światów proga,
I w twą rozsłaną tam przed Bogiem duszę
Spłynie śród ciszy natchnienny głos Boga.

Podkreślenie znaczy wyrazy odmienione. Do pokornianej mam *idiosincrasis* — a rozsłana tysiąc razy lepsza od leżnej.

K. G.

Lubo raziło mnie wiele wyrażeń w stylu Zygmunta, nigdym prawie nie sprzeciwiał się jego idiosynkrazyi. Tu jednak, wiersz był taki spiżowy, żem pragnął, aby żadnej skazy a nawet wątpliwości nie dopuszczał. Pomieniony czterowiersz brzmiał wprzód:

Ty legniesz duszą w pokornianej skrusze
U rozstajnego obu światów proga,
I w twoją leżną tam przed Bogiem duszę
Spadnie śród ciszy natchnienny głos Boga.

Któż nie ujrzy ile na poprawce ta strofa zyskała? Nie mogłem proponować natchniony głos Boga, gdyż to byłoby *absurdum*. Ale i natchnienny nie odpowiada myśli, bardzo zresztą jasnej. Autor przez ten przymiotnik chciał wyrazić moc, która daje natchnienie, a zatem jakgdyby głos Boga potrzebował natchnienia. Nie domaga tu porównanie do zbawienny i zbawiony. Zbawienny niekoniecznie wyraża nadawczą czynność, prędzej zbawczy, a tu mogłoby być głos natchnienia. Zaś Piekło Miłości może usprawiedliwiać *furia iberica*, rozpłomieniona ponad wszystkie żary ludzkie miłość dla Chrystusa, ale mniej się to przydaje do wiersza, który uczy jak mają jedni bracia drugich kochać i ze

złością świata walczyć. Ale w tem zapewne się mylę, bo taka jest potęga w tej antitezie, że nawet się nie zważa na *contradictio in adiecto*, że miłość mogłaby stworzyć Piekło, stać się, być Piekłem.

70.

Baden, 5-go sierpnia 1851.

Drogi Stanisławie! Mam długi list od Erofa—każe ci powiedzieć, że posiada dwie najrzadsze rzeczy na kuli ziemskiej, to jest kwit dany i podpisany na 1,000 fr. przez p. Adama, który wiele poezyi napisał, ale nigdy pewnie w życiu kwitu nie podpisał, — i kilkadziesiąt linii drukowanych w Poznańskiem bez jednego błędu. Kiedy jednak się mówi bez jednego błędu, niewłaściwie się mówi, bo jest jeden i tak dalece ważny, że Erof usilnie cię błaga, byś go kazał wszędzie choćby piórem, jeśli już nie czas drukiem, poprawić, gdyż zależy na jednej literze, a trzeba go koniecznie poprawić, bo ta litera cały duch sensu zmienia. Niezrodzon*a* się narodzi! powinno koniecznie być: Niezrodzone się narodzi! Z tego *a* albowiem zamiast *e* wypadałoby, że niezrodzona odnosi się do tej, która przed 1000 laty zrodziła się, żyła, umarła, a dotąd nie nie zrodziła się, ale nie wróciła do życia. Gdyby kto ją nazwał niezrodzoną, zgodziłby się z radykalistami, którzy utrzymują, że tak dalece różną będzie od siebie samej, iż można będzie istotnie o niej powiedzieć, że dotąd nie zrodzona. Tu zaś chodzi nie o jej urodziny od wieków już odbyte, ale o pewną przemianę w jej bycie, którą zaprowadzić ma sprawiedliwość. Do sprawiedliwości zaś odnosić się nie może niezrodzona, bo byłoby to najobrzydliwszą poetyczną w tem miejscu kakofonią. Musi stać koniecznie niezrodzone. Prosi cię więc bardzo Erof o to — bardzo i bardzo. — Jeśliś łaskaw, przyjmie wdzięcznie od ciebie dwa jeszcze podobne egzemplarze — nie myśli zaś, aby warto było o 200 z drukarzem układ jakibądź robić — bo sam śmiał się z autora Zwolona, (króregoś *n b.* nie przysłał), kiedy go przymuszał na podobnie ulotnych kartkach drukować jego kilkosłowia. — Musiałeś w tych czasach odebrać list od Konstantego, zapowiadający ci rychłe przysłanie nie już kilkosłowia, ale wielosłowia z prośbą, byś raczył zająć się jego korektą. Erof pisząc do mnie, tęż samą prośbę ponawia i w dziwnie tkliwych wyrazach cię zaklina, byś dbał jak ojciec prawdziwy o to dziecie chrzestne twoje, które niedługo rąk twoich dojdzie i nie dozwolił żadnych dziur ani plam na jego powiciu. Stąd poszło, że Konstanty koniecznie wymagał od ciebie, byś innej jakiej mamce go powierzył, niż tej, która piastuje Przegląd i nieraz obryzguje go mleka swojego zecerowską chorowitością. Przekonasz się sam albowiem za odebraniem owego wielosłowia, że prawie wszystko w niem

od dokładnych punktuacyi zależy. Brak komm lub przemiana kresek może, w takim rodzaju muzyki, zagubić całą pieśnianość i symfonią. Przez miłość więc dla Erofa, naprzód rozpatrzysz się sam i wgłębisz w rzecz — a nią się przejąwszy, dopiero ją wydasz na łup mamek, które pilnie karcić będziesz i w błędach poprawiać. Za tę nową nudę prosi cię o przebaczenie Erof. Zapewne to ostatnia, którą kiedykolwiek kogo obarczy na świecie — i właśnie dlatego, że czuje, że ostatnia, — tem bardziej dba o nią. Prawem albowiem naszych ludzkich serc, że wszystko ostatnie nadzwyczaj kochamy. — Przeląkłem się, słysząc, że takie obejmujesz gospodarstwo, przy którem potrzeba nadludzkiej sprężystości i głębokich rolniczych wiadomości, by wyjść na swojem. Wprawdzieć wiem, że za tobą stoi olbrzym w tym rodzaju, to jest teść twego brata. Jednak rozważ dobrze *quid ferre valeant humeri quid ferre recusent.* Ile to ja podobnych w Polsce widziałem przedsięwzięć, co przedsiębiorców przywaliły swoim ciężarem — to nielada sprawa. Trzeba do niej zdrowia kolosalnego przemysłu litewskiego i doświadczenia kilkudziesiątletniego. Zmiłuj się — dobrze rozważ. — Staś Pot. zupełnie odpalony przed trzema tygodniami. — Odpisz mi natychmiast, czy mogę donieść Erofowi, że się podejmujesz dopełnienia jego prośby, za co ci jak za wszystko resztę wdzięcznym, nie wątp, że pozostanie na zawsze. Mogę za niego ręczyć jak za samego siebie. Ściskam cię z serca głębi. *P. S.* Konstanty ci musiał pisać, że jeśli to podobnem jest, błaga Erof, byś nawet i bratu twemu nie wspominał o niczem. Ale że niepodobnych rzeczy wymagać nigdy nie trzeba, bo się na nic nie zdały — jeśli ci tego twoje serce lub sumienie nie dozwala, jak niegdyś w podobnym razie, to uczyń jak tobie na nich lżej; lecz przytem już do ciebie należeć będzie jego zobowiązać do tego samego postępowania, jakie ty zachowasz.

71.

51. Baden 17-go sierpnia.

Mój drogi! Ty, co tylu ludzi znasz i stykasz się z niemi, powiedz mi, czy nie znasz żnanego, bogobojnego, niezbyt w wiek posuniętego ani też młodego człowieka, po polsku doskonale, dobrze po łacinie umiejącego, któryby mógł być nauczycielem Adzia mojego, tak za 8 miesięcy lub rok — bo po straszliwej chorobie muszę jeszcze chłopca czas jakiś pozostawić pieczy niewieściej. Gdybyś mi taką Amerykę odkrył, rzuciłbym się do stóp twoich, jak Kolumbowi załoga okrętowa, gdy zwątpiałej ziemię ukazał. Proszę cię, myśl o tem mój drogi. W takich jak nasze opłakanych czasach, straszna to chwila ta, w której się duszę z rąk Stwórcy i rąk matki oddaje do rąk świata tego. Pomóż mi w tem przejściu a błogosławić ci będę

do śmierci. Odbierzesz w dniach pierwszych przyszłego miesiąca z Berlina lub Wrocławia przesyłkę Erofową. Dasz sobie czas w niej się rozpatrzyć, jej kreski i punkta zgłębić, na to, byś zwycięsko mógł karcić i na wodzy utrzymać dalszych jej oprawców. Czy nie lepiejby w Wrocławiu niż w Poznaniu? jak sądzisz? Podobno w Wrocławiu nie takie oprawce, nie takie katy — a tu przedewszystkiem chodzi o wierny dagereotyp. Czemu Erof wyjął to z pośmiertnych rękopismów św. pamięci J. S., niepotrzebnem zapewnie ci tłomaczyć. Wiesz, że po śmierci Juliusza Słowackiego Towiańczycy zabrali jego papiery i dotąd żadnego nie wypuścili — wiesz. że już za życia jego ktoś mu wykradł był Psalm i wydrukował. Zatem teraz nic dziwnego, że coś podobnego znów się staje, że przyjaciel lub znajomy, przypadkiem dostawszy jakiś ułamek, wypuszcza go na jaśń — a że nie chce jednak narazić się *Societati fratrum*, nie pisze oczewiście Jul. Słow. ale tylko J. S. — wszakże to może być Jan Śliwiński lub tysiąc innych nazw. Na tej osi obraca się całe *qui pro quo*. Pojmiesz zaś, że przedewszystkiem i nadewszystko Erofowi o *qui pro quo* chodzi. Gdybyś jednak lepszy i trafniejszy wynalazł, wdzięcznym ci on byłby niezawodnie. Łączę tu odeń 25 pf. czyli 625 fr., które winny, o ile zdaje się, wystarczyć. Gdyby zaś nie, to mu powiedz, później z Konstantym się porachujesz, bo to Erof jemu także zwykłym obyczajem oddaje. — Wciąż chorym i coraz gorzej — Pa . . . . — Erof każe cię uściskać, a za nudę twoją już przepraszał listem poprzednim. Daruj mu i kochaj go, jak ja ciebie kocham. Bibikof (wyczytuję w tej chwili w Gońcu) umarł. Straszne to — anti-chrześciańskie położenie, kiedy wieść śmierci piersiom więcej powietrza nasyła i ulgę sercu i folgę myśli czyni. Ah! ah! Bogu tylko się modlić, a modlić, a błagać, by sądził nas wedle nieszczęść naszych! *P. S.* Proszę cię z tych pieniędzy odbierz sobie za wszystkie książki, któreś mi przysłał — a z łaski swej przyślij też Zwolona i Prądzyńskiego Żywot. — *P. S.* Pani Grocholska o dwie rzeczy pisała do cara, o pozwolenie wydania córki i o pozwolenie dla zięcia powrotu. Na pierwsze odpowiedział przystaniem, na drugie milczeniem. To milczenie mam za błogosławione, bo ono dozwoli Witołdowi się nie zbłaźnić. Wesele zda się wkrótce nastąpi!!! Przeczytaj dwie ostatnie księgi Rozbioru Kwestyi Włościańskiej przez Bezimiennego u Żupańskiego. Pyszne! — serdeczne — polskie — a zarazem głębi pełno — np. o Równości i organizmie narodowym.

Nalegałem zawsze na Zygmunta, aby, jeśli już nie może uzupełnić pierwszej części Nieboskiej Komedyi, ogłosił przynajmniej ustępy już wykończone, tem więcej, że parę z nich stanowiło w sobie okrągłą całość. Taki jeden ustęp przysłał on mi teraz p. t. Sen. Zamiast składać to na Słowackiego, radziłem bezimiennie wydać. — Z. płacił zawsze za druk

dzieł swoich, a dochód ze sprzedaży oddawał Gaszyńskiemu. Ja też odsyłałem temuż wszystko, co przynosiły książki Zygmunta, pod moim dozorem drukowane.

72.

18 Sierpnia. 51. Baden.

Wczoraj pisałem. Dziś odpisuję. Erof ci każe powiedzieć, że go nie dziwi twoja zbawcza przyjaźń, bo do niej serce jego nawykło, — ale dziwi bezprawne wdawanie się do jego spraw i stosunków, ludzi, których nie zna,... Bojanowskiego itd. itd. i nie pojmuje z jakiem czołem sobie pozwalają, bez zapytania się o jego wolę lub dozwolę, rozrządzać jego, najwłaściwiej doń należną majętnością. Erof nie pamięta też, by kiedyś modlił się na morzu, ni domyśleć się może jakim sposobem fale wichrom wydały jego modły, a wichry zaniosły je dalej! To dlań absolutną zagadką, — a serdecznie ci wdzięczny za zmianę na czas uczynioną, natchnioną ci przez Anioła znać stróża jego! — Kto, pytasz się, Wosiowi dał tamte...? A któż na Boga miłego, jeśli nie..., ów wieczny deklamator i lekkomyślny rozgadywacz! Przez lat dwa jeździł z niemi wszędzie i z rękawa je wysypywał, mimo próśb usilnych. Tak to na dobrem sercu się wychodzi. Erof zawsze się jednego trzyma — nie może pozwolić, bo *natura rerum* natychmiastby trysła z nich przed oczy wszystkich i to byłoby prawdziwem wyzwaniem i tak czyhających nieprzyjaciół — nie przyniosłoby korzyści nikomu — ni sędziwemu ni młodszemu. Wreście w odezwie pierwszego mnóstwo jest przypadłości, stosujących się *ad hominem*, prywaty mnóstwo, wspomnień *de aris et focis et uxoribus*, co wszystko tylko jako pogrobowe utrzymać się może. Dopiero takie rzeczy wydawaj, gdy możesz wyrzec nad człowiekiem: *Pulvis est et in pulverem reversus est!* — Oczytana osoba, co Piekła Miłości zaprzecza w Św. Teresie, może wszystkie księgi świata przeczytała, ale twierdzę, że Św. Teresy nie czytała. Daję ci słowo honoru, że tam w niej jest to — i pozwalam ci położyć pod spodem z odsyłaczem Wyrażenie Ś-tej Teresy. Mojem zdaniem nic piękniejszego niemasz a w świecie rzadko znajdziesz! *Furia Iberica*, mości panie! — I owszem w Lesznie — doskonale — *fiat tua voluntas*. Na ostateczną wygładę będziesz mógł przesłać Konstantemu — wszakże nie wielki zwój. Tak mi Erof każe ci powiedzieć. — Błogosławieństwem byłoby dla Rogiera, gdyby mu Ksaw. w drogę wlazł na *serio* i przerwał dzieje komiczno-tragiczne...! Ale Ksaw. pono nie tęgo wlazł w drogę, kiedy teraz koło Genewy się przejeżdża sam jeden. Ściskam cię z głębi serca a wciąż proszę, by choć piórem przemienić (co najłatwiejszą rzeczą) *a* na *e*, bo, powtarzam, to niszczy wszystek ruch i rzut w miejscu onem.

Dotąd pisze sam Z. Gaszyński dodaje, zapewne na moje twierdzenie, że tu pomyłka z jego winy, gdyż prędzej *a* niż *e* napisał: „Trudno w takiej odległości spierać się i dowodzić sobie czy było *a* czy *e*; ja myślę, że to musiało być senackie *c*, napisane w ten sposób, iż na każdy przypadek można je wziąść raz za *c*, drugi raz za *e*, a w nadzwyczajnych przypadkach i za *a*". – Pokłosie wydawał Bojanowski. On czynił wybór z dostarczanych mu artykułów. Ja o tyle tylko miałem w tem udział, żem starał się dla niego o artykuły i cały zeszyt mych drobniejszych wierszy jemu powierzył. Otóż przy końcu jednego rocznika znalazła się Modlitwa na Morzu przez autora Psalmów, czy coś takiego, wyraźnie wskazującego, że to Z. napisał. Gdym zaczął dochodzić, okazało się, że Bojanowskiemu dał tę modlitwę K. M., jako ułożoną przez Z. dla Jerzego Lubomirskiego. Z. był nader w tym punkcie drażliwy.

(Dokończenie nastąpi).

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Catechismus. To jest nauka barzo pożyteczna każdemu wiernemu krześcijaninowi, jako sie ma w zakonie Bożym a w mierze i w dobrych uczynkach sprawować. 1543 r., wydał Franciszek Pułaski. (Biblioteka pisarzów polskich, nr. 56). Kraków, Nakładem Akademii Umiejętności, 1910, 8⁰, s. VI+176+4 nlb. — **Joachima Bielskiego** Pieśń nowa o szczęśliwej potrzebie pod Byczyną i **Bartosza Paprockiego** Odpowiedź, wydał Jan Czubek. (Biblioteka pisarzów polskich, nr. 57). Kraków, Nakładem Akademii Umiejętności, 1910, 8⁰, s. 34+1 nlb. — Pisma **Jana Dzwonowskiego** (1608—1625), wydał Karol Badecki. (Biblioteka pisarzów polskich, nr. 58). Kraków, Nakładem Akademii Umiejętności, 1910, 8⁰, s. 118+2 nlb. — **Walna Wyprawa** do Wołoch ministrów na wojnę (1617 r.), wydał Karol Badecki. (Biblioteka pisarzów polskich, nr. 59). Kraków, Nakładem Akademii Umiejętności, 1910, 8⁰, 49+1 nbl.

Po dłuższej pauzie (nr. 54 wyszedł w r. 1907), wysypało się na rok 1910, jak z rogu obfitości, pięć nowych numerów niepośledniej wartości. O 55, o „Ezopie" Lubelczykowym, już zdawaliśmy sprawę; przechodzimy do dalszych.

Nr. 56, to unikat z biblioteki arcybiskupiej warszawskiej, katechizm protestancki, wydany u Floryana Unglera w Krakowie r. 1543 p. t. „Catechismus, to iesth nauka barzo pożyteczna każdemu wiernemu krześcianinowi, iako sie ma w zakonie Bożim a w wierze i w dobrych uczynkach sprawować". Katechizm (w formie dyalogu mistrza i żaczka), poprzedzają wiersze: „Przemowa ku dobrym towarzyszom , i kończą: „Przemowa ku temu, jeśli czetł ty książki", z tak wyraźną fakturą Rejową, że ani na chwilę wątpić nie można, kto je napisał, np. A tak radzę, wczas sie obacz, Ciszej stąpaj, nie wszytko skacz, Bo sam nie wzwiesz mój panie, Co sie jutro z tobą stanie itd.; jego ulubione iście, równy = mały i i. Wiersze: „A wielkie to święto dobre mienie, Czystemi działy zbawienie" wydawca mniej trafnie poprawił i zrozumiał; opuszcza dobre, aby 8-zgłoskowy wiersz zatrzymać (niżej dla tegoż napisał „Ktoby ze-

chciał rozumieć tak" zamiast chciał, co może niepotrzebne) a „czystemi działy", tłumaczy w słowniczku przez „dobre uczynki". Lecz Rej twierdzi coś przeciwnego: „Naprzedniejsze dziś staranie Jakie takie panowanie, Wielkie święto — dobre mienie, Czystemi działy — zbawienie (t. j. w okazałych, nie w dobrych, dziełach upatrują zbawienie, okazałymi dziełami jest u nich zbawienie); zamiast zechciał można to chciał wprowadzić; równe najdzie w tym kochanie t. j. małe (większą pracę a staranie). Tyle o wierszach Reja, staranniej zresztą napisanych, jakby autor wobec poważnej materyi wzdrygał się pofolgować przyrodzonej chęci ku żartom i docinkom. Co samego katechizmu dotyczy, to ponieważ wydawca zapowiedział osobną rozprawę, co się niebawem ukazać ma, o treści i o osobistości autora, więc poprzestaniemy na razie na kilku uwagach. Kto jest tłumaczem Katechizmu? bo na pierwszy rzut oka poznajemy, że to tłumaczenie z łaciny, nadzwyczaj staranne, językiem tak płynnym i potoczystym, jasnym, bez wszelkich archaizmów, że data 1543 r. niemalby na miano mistyfikacyi zasługiwała, gdyby jakakolwiek mogła zachodzić co do niej wątpliwość. Nie jest to mnich-apostata Samuel Andrzejowic; i o Seklucyanie (co nigdy tak stylowo się nie wyrażał), myśleć nie można; pozostają Trepka lub Wojewódka. O protestanctwie wątpić nie można wobec słów np. żaczka (str. 66): „tedy też będą i owi oddzieleni, acz sie pisma i ewangelii dzierżą, co je zową Luterany" itd.; ani o czasie powstania oryginału łacińskiego, gdyż mówi się o roku 1525 jako o świeżej pamięci dacie buntu chłopskiego „w Niemczech". Ale ten protestantyzm bardzo jeszcze umiarkowany, w r. 1543 był już chyba anachronizmem raczej; — może przetłumaczono właśnie dlatego ten katechizm, aby stawić pierwsze kroki na tej drodze w Polsce, aby nie zrazić niczem jaskrawszem na razie. Pomaga bardzo, że wywody mistrza nanizane są na same cytaty z pisma św. (i słusznie na to Rej bije); omówiono zaś tylko dekalog, kredo i modlitwę pańską. Wydanie nadzwyczaj staranne; wydawca zanotował nawet poprawki, jakie ręka właściciela egzemplarza naszego, Mikołaja, proboszcza Żarnowskiego (?), poczyniła. Dodał też bardzo obfity słowniczek, chociaż, jak już wspomniałem, język całkiem nowoczesny, archaizmów (jakich np. Marcin Bielski używa), wcale niema; jest parę drobnych omyłek: klęćców, (str. 60) niema, to błąd druku zamiast kluczów, jak z całego związku wypływa (poprzednio ciągle mowa o kluczach!); wierę nie: zdaje się, lecz: zaprawdę; zaćmić, nie jest sprawić. I tu czytamy, co Chmielowski mylnie jako germanizm usuwał; stoi (u św. Mateusza tak napisano, 59 i częściej). Zdałoby się jeszcze przedrukować unikat wyznania wiary Seklucyanowego, jako peneant do tego katechizmu.

Nr. 57 „Joachima Bielskiego Pieśń nowa o szczęśliwej potrzebie pod Byczyną i Bartosza Paprockiego Odpowiedź", jest to przedruk dwu unikatów, drugi (Paprocki) defektowy do tego. Na Byczynę ozwał się „wszetecznie sobie na cytrze brząkając Jachimek Bielski" w krótkim wierszu safickim; tymjż strojami, ale o wiele szerzej, odpowiedział mu pachołek rakuski, z Pragi do swoich

wyglądający, rychłej odmiany szczęścia napróżno się spodziewając; strofy poprzedzielał niesmacznie cytacikami łacińskimi (i w tym znalazł naśladowców podobnego „makaronizowania“, np. autora Okularów z r. 1611 przeciw ewangelikom i i.); miota się z największą zaciekłością na „Szarka“ (Zamoyskiego), łży go i potwarza; wynosząc swego Maksymiliana pod niebiosa, natrząsa się ze Szwedzika — ale ton ten znaliśmy już z broszur poprzednich zjadłego Mazura. Że wydanie wzorowe, że wszystkie aluzye wydawca czytelnikom wyświecił, o tem i wspominać osobno nie potrzeba.

Dwa następne numery, po owych poważnych, to rzeczy humorystyczne Sowizdrzałów domorosłych; oba wydał p. Karol Badecki.

Pod nr. 58 dał nam „Pisma Jana Dzwonowskiego (1608—1625)“ w następującym porządku: „Seym albo constytutie domowe, gdzie te żarty prawdę pokazuią“ itd. r. 1625 (wydania liczne, jedno z r. 1608?); „Statut Jana Dzwonowskiego t. j. artykuły prawne jako sądzić łotry i kuglarze jawne“; „Niepospolite ruszenie albo gęsia wojna J. Dz. generała pilzińskiego“, W Krakowie r. 1621 i „Konterfet cudowny i siła Kozaka Płachty Ukraińca“ itd.; te dwa ostatnie dziełka przydano w wydaniu Sejmu z r. 1625. Wydawca chciałby uważać nazwisko „Dzwonowski“ za autentyczne; mojem zdaniem tak nie jest; ci wszyscy Sowizdrzali mieli aż nadto słuszne przyczyny nie wysuwać się jawnie, bo łatwoby oficyał krakowski (dla niecenzuralności ich dziełek) mógł ich nagabywać. Więc wszyscy (z wyjątkiem Łopeskiego) woleli o własnej osobie zamilczeć, albo wystawiali pseudonimy, Jan z Kijan, Jan z Wychylówki itp. Same dziełka są bardzo dowcipne, rubaszne przytem aż nadto, miejscami prostackie, ale czas i publiczność, dla której je przeznaczano, łatwo to wytłumaczą. Szczególniej trafne, to sześć artykułów konstytucyi domowych, jak się dobry pachołek ma rządzić w domu, ze zrzędną kobietą, z głodnemi dziećmi, z służbą niesforną; „zamknienie“ powtarza się w innych podobnych dziełkach. Statut łotrowski, to niby odmianka praw frantowych: satyryczne docinki na przestępców dziesięciorga przykazania i innych; wydał je poprzednio zbieracz czeski, prof. Č. Zíbrt z defektowego nieco egzemplarza, p. Badecki korzystał z kilku, których jedno nosi datę 1611 r. Niepospolite ruszenie albo gęsia wojna z r. 1621 (gęsie boje nazywa ją M. Paszkowski w Chorągwi Sauromackiej z tegoż roku), jest satyrą na pospolitaków z r. 1621, gotujących się z takim pośpiechem na wojnę, że dawno ją ukończono, zanim się do Lwowa przywlekli, i rozprawia się z ich nadużyciami. Konterfet kozaka Płachty przypomina wiersz Zimorowica o kozakach Lisowskich, co może spółcześnie powstał a o Pieśni Kozaka Płachty (o kozaczku i Kulinie) rozprawiamy osobno.

Wydawca starał się o zebranie jak najzupełniejsze wszelkich dochowanych egzemplarzy i wyczerpał wszelkie odmiany tekstowe; każde odstępstwo od tekstu pierwotnego wiernie zaznaczył (na str. 33, w. 92 niepotrzebnie zastąpił w kłodzie przez głodzie; str. 80, w. 73 w lasce t. j. w prasie, lesicy, nie na lasce), literaturę przedmiotu wyczerpał kompletnie. Tylko w dodanym słowniczku obfitym omyłek kilka, babka nie ziele, lecz mo-

neta; chałupa chałupą, nie zadkiem; fladrowy nie dowcipny, lecz z fladrowanego drzewa (służba tu w znaczeniu serwisu); niema słowa krzacy, jest tylko zakrzacze; pośnikować nie pościć, lecz jeść; stypuła cewka; szczudłek szczutek, nie szczudło; chodzi jako dyje? (dryje?).

Drugi numer, to „Walna wyprawa do Wołoch ministrów na wojnę“ (1617 r.). „Wyprawę Albertusa na wojnę“ i „Albertusa z wojny“ (powracającego), znakomite intermedya z r. 1590, Sowizdrzali podgórscy czy krakowscy, najgorliwsi katolicy, zawzięci wszelkich nowowierników naśmiewcy, przerobili na satyry konfesyjne; gdzie nasz ksiądz i klecha jego występywali, wstawili ministra, żonę i syna i wyszydzali postawę nabożną, frazesy ewangeliczne ministra, prostactwo i gwałtowność żony, a lenistwo (i wszystkie inne grzechy) cnej progenitury. „Zwrócenie Matyasza z Podola“ (wyszłe r. 1617 najpierw?) wydał już Wierzbowski; teraz otrzymaliśmy i Wyprawę, „wydaną z poprawą“ (przedrukowaną z dawniejszego wydania). Pyszna to komedyjka o 700 wierszach, z ciągłą zmianą miejsca; można się z niej uśmiać serdecznie; każda z osób, dosyć licznych, aż do żyda i chłopa Mazgaja, przemawia własnym, charakterystycznym językiem; dowcipy słowne liczne, podobnie jak u „Dzwonowskiego“. Wydanie oparte jest na trzech egzemplarzach; pomylił się p. Badecki tylko, jakoby wiersz końcowy z Prażonki r. 1640 w czemkolwiek odnosił się do autora naszej komedyjki; całkiem to inny Matyja. W słowniczku aż nadto obfitym nie obeszło się również bez omyłek: apteka nie restauracya, karczma, chociaż w niej wódeczkę pijano; bantować, termin podgórski z madziarskiego, zaczepiać, niepokoić; kozub, nie płaszcz, lecz pudło; nie omacnie, jak wydawca poprawił, lecz jak w pierwodruku dobrze: omacmie (wedle kradomie, kryjomie itp.); nie objaśniono przysłowiowego zwrotu ni z dyabła 681 = do dyabła (taksamo w Statucie Dzwonowskiego w 22. niż dyabła rozumieć należy).

Życzymy tylko, aby żywsze tempo Biblioteki Pisarzów Polskich i nadal zatrzymano, tyle przecież pierwszorzędnego materyału czeka na ogłoszenie; cieszy nas też, że uwzględnia się tak szeroko literaturę humorystyczną, do niedawna tak mało znaną i dostępną, a są w niej skarby humoru staropolskiego, aluzye do stosunków rzeczywistych, obrazki flamandzkiego typu, jakich w literaturze poważnej, u firm jej znanych, chyba przypadkiem, wyjątkowo się doszukamy.

Berlin. *A. Brückner.*

Białe Kruki Wydawca Karol Badecki 2. **Piotra Zbylitowskiego** Przygana wymyślnym strojom białogłowskim (1600 r.), wydał Karol Badecki. Lwów, 1910 8°, s. IX+55.

Pięknego i pożytecznego wydawnictwa p. Badeckiego pojawił się numer drugi, z filipiką (wierszowaną) wierszoklety P. Zbylitowskiego, co bratu stryjecznemu, Andrzejowi, w służeniu Muzom daleko nie dorów-

nał. Więc i „Przygana“ jego wartości poetyckiej nie ma żadnej; tem bardziej obyczajową się odznacza, boć filipika jej zwraca się szczegółowo przeciw modom damskim, o których w dawnej literaturze, oprócz całkiem ogólnikowych utyskiwań, bywa głucho. Z tego względu zasłużyła „Przygana“ na przedruk, staranny nadzwyczaj, wedle zasad, jakiemi się wydawca stale kieruje. Więc otrzymujemy najpierw całą o „Przyganie“ literaturę i opis zachowanych jej pięciu egzemplarzy, reprezentujących cztery wydania; tu dodam, że egzemplarz petersburski nie pochodzi z r. 1603, lecz raczej z drugiej połowy XVII w., że wydano go po r. 1649 (roku śmierci autorskiej) i dlatego usunięto niepotrzebną już dedykacyę dziełka Zofii Czarnkowskiej. Następuje analiza utworu; dalej przerys homograficzny wydania bez miejsca i roku, wedle egzemplarza Czapskich i przerys kart tytułowych trzech innych wydań, poczem idzie przedruk w pisowni dzisiejszej (p r a c ą nie jest błędem drukarskim; forma to poprawna, zamiast p r a c ę), i odmiany tekstu. Kończy słowniczek wyrazów przestarzałych; tu wkradło się parę myłek, np. s z w a c z k a nie jest „córka“, lecz panienka dla fraucymeru przeznaczona, gdzie się szyciem i haftowaniem głównie trudniono; c h o b o t y nie są „buty safianowe“, lecz nazwa to pogardliwa dla strojów wogóle: „widzisz, jak się to szerzą na niej te choboty“ = szaty itd.; p s t r o c i n n y jest błąd drukarski zamiast p s t r o c i n y; p o r t u g a ł albo f o r t u g a ł są pomylone z czeskiego k o r t u k a l, krynolina, i z Portugalią w żadnym nie zostają związku, jak się na niej p o r t u g a ł k o l i, t. j. jak się na niej szerzy; k o z u b, to nie „dawna suknia kobieca“, lecz pudło, jak zawsze; p u w a, nie wiosło, lecz bicz (puha, staropolskie p ę g a); ł ą k o t k ą znaczy k r z y w o, n a u k o s; z r ę k u p a t r z a ł, znaczy był zawisłym od czyjejś łaski; p o r z e od p r ó ć pochodzi, nie od p o r z y n a ć; z a n i c t o n i e s t o i, to nic nie warto itd.; ależ są to drobiazgi. Właśnieśmy za ten cały tekst winni wdzięczność wydawcy: ani przypuszczaliśmy ilości wydań, ani mogliśmy z krótkich wyciągów (u Ł. Gołębiowskiego, Maciejowskiego i i.) sądzić należycie o bogactwie treści obyczajowej; do kwestyi kobiecej w dawnej Polsce ciekawy to i ważny przyczynek, jak najbardziej autentyczny.

Uzupełnienie (od str. 47—55), odnosi się do zeszytu pierwszego t. j. do „Lamentu chłopskiego na pany“; z rękopisu Czartoryskich wydał tu dodatkowo p. Badecki i inny spółczesny Lament Chłopski, 102 krótkich wierszy, z rzewną skargą na nędzę, jaką chłopek cierpi od pana i pani, od urzędników, od żołnierzy wreszcie. Nowy ten Lament ustępuje drukowanemu znacznie co do formy bardzo zaniedbanej, tylko skargi są te same.

Berlin. *A. Brückner.*

W. J. Riezanow, Iz istorii russkoj dramy. Szkolnyja diejstwa XVII—XVIII w. i teatr Jezuitow. Moskwa, 1910. 8°, s. 344. K istorii russkoj dramy. Ekskurs w obłast' teatra Jezuitow. Nieżin, 1910. 8°, s. VI+464.

Wyprzedziło oba dzieła inne: Pamiatniki russkoj dramaticzeskoj literatury, Szkolnyja diejstwa XVII—XVIII w., Nieżyn 1907, zawierające same teksty, omówione w dziele głównem. Poświęcił więc autor trzy spore tomy tematowi najniewdzięczniejszemu, najsuchszemu, jaki wyobrazić można: wypracowaniom szkolnym czy szkolarskim, nadużywającym formy dramatycznej. Trudno je ogółem zaliczać do właściwej historyi dramatu czy teatru, bo ani jeden, ani drugi z nich nie powstały, z nimi się nic łączyły, na nie nie oddziaływały: rutyna ich szkolna, metoda pedagogiczna, ograniczenie tematów, ujednostajnienie formy, nie miały nic spólnego z sztuką i życiem, z teatrem i dworem, z aktorami i publicznością; że forma była dyalogiczna, a nawet sceniczna, że (jak przy egzaminach) nie brakło dobranej publiczności, nie rozstrzyga wcale, nawet ten fakt, że u nas Bohomolec, a na Rusi Trediakowskij, Sumarokow i Wołkow, najpierw „dramaty" szkolne komponowali czy grywali, zanim do prawdziwego teatru przeszli, oznacza chyba tylko pewne ułatwienie dla nich w stawianiu pierwszych kroków. Szerokie traktowanie tej materyi na Rusi jest tem zbyteczniejsze, o ile tu ta produkcya niedramatyczna była uboższą, późniejszą i mizerniejszą; minimalne rezultaty nie odpowiadają chyba wielkiemu nakładowi czasu i pracy.

Pomijamy, co autor w obu dziełach o teatrze szkolnym, szczególniej jezuickim, zagranicznym, zebrał, o stosunkach we Włoszech, Francyi i Niemczech, na podstawie obcych prac i własnych poszukiwań (w bogatych zbiorach monachijskich); nas zajmą rzeczy polskie i ruskie. Polskim poświęcono w „Ekskursie" str. 292—464: omawia na nich autor najpierw reguły, teorye, dramatu szkolnego jezuickiego, zestawiając je z rękopisu petersburskiego p. t: „Poetica practica anno D. 1648" (wypracowanie polskiego Jezuity, oświecającego przepisy Poeticarum Institutionum Jezuity Jakuba Pontana, wyd. pierw. Ingolstadt 1594, przykładami z Sarbiewskiego i Kochanowskiego); daje tekst łaciński i tłumaczenie ruskie i omawia go szeroko; jest to bowiem najobszerniejsze i najgruntowniejsze ujęcie przedmiotu, traktowanego w innych kursach szkolnych bardzo pobieżnie (autor przytacza odpowiedni ustęp z „Pharetra Apollinis" etc. Jana Worniłowicza „poetae academici in alma academia Vilnensi" 1680 r.). Od str. 376, omówiwszy teoryę jezuicką, wystawia autor praktykę, wyliczając i streszczając rękopisy wypracowań. Nie miał ich autor po największej części pod ręką, zadowala się więc wypisami z dzieł obcych (Załęskiego i i.); korzystał sam tylko z rękopisu Ossolineum nr. 1137 i Petersb. Bibl. publ. O XIV nr. 10 (Różnych języków); dwa programy Jezuitów Warszawskich z r. 1696 i 1698 (drukowane), ogłosił z biblioteki irkuckiego seminaryum w Iz-

wiestiach Akad. Nauk. (oddz. rusk.) XIII, 1908, 3, 62—69. Z samej petersburskiej biblioteki możnaby ten plon choćby potroić, gdyby na to zasługiwał.

W głównem dziele zwraca się autor ku badaniu tekstów ruskich i teoryi ruskiej. Okazuje się, że ruskie wywody teoretyczne są jeszcze o wiele uboższe, niż polskie; gruntownego i obszernego traktatu w rodzaju owej „Practica“ z r. 1648 niema na Rusi wcale (w Kijowie a za nim w Moskwie i innych seminaryach, w Rostowie, Tobolsku itd.); jedyny Teofan Prokopowicz zgłębił i przyswoił sobie zupełnie teoryę Pontana — jego też kurs (łaciński, jak wszystkie inne), doczekał się jedyny wydania (w r. 1786). W dramatach samych (najliczniejszych na Wielkanoc i Boże Narodzenie), przewijają się, obok alegoryi, emblemów i innych formułek jezuickich, ślady i resztki dawnych misteryów i na nie zwraca autor baczną uwagę, posiłkując się wydawnictwami i pracami głównie Windakiewicza i Creizenacha, sięgając i do źródeł samych (Oberammergauer Passionsspiel itd.); dla czytelnika ruskiego, obcego całej średniowieczyźnie, daje tu materyału nowego najwięcej. Wszędzie podkreśla zawisłość tych rzeczy ruskich od polskich; omawia szeroko te wzory polskie i przytacza nowe z rękopisów petersburskich, str. 159 do 181 (Threni sepulchrales super Christo etc.; Miłość Boża etc. od młodzi wileńskiej 1697 itd., dwa dramaty; Akt miłości w królewiczu Uranopolitańskim itd.; Sepulchrum J. Ch. itd. itd.). Dalszych szczegółów, dotyczących tekstów ruskich, Szymona Połockiego (najprostsze), Teofana Prokopowicza (najbardziej efektowne) i i. już nie przytaczamy.

Berlin. *A. Brückner.*

Juliusz Słowacki, „Beatrix Cenci“ přeložil František Kvapil. V Praze, 1910. (Sbornik světowé poesie, svazek 100).

Czesi uczcili także rocznicę naszego wieszcza, a zasługa w tem główna „konsula polskiego“ w literaturze polsko-czeskiej, Franciszka Kvapila. On pierwszy święto polskie zapowiedział w studyum „O Juliovi Słowackém“ w miesięczniku „Slovanský Přehled“ (X, str. 5, 70, 155). Był to dłuższy wstęp do przekładu „Dumy o Václavu Rzewuském“ i „Hymnu“ (Slov. Př. XII, 1). Przygotowywana antologia z poezyi Słowackiego jeszcze nie wyszła, więc na jubileusz Słowackiego podążył tłumacz-poeta z przekładem dramatu »Beatrix Cenci«.

Przekład wyszedł w »Sborniku světové poesie«, wydawanym przez czeską Akademię Umiejętności w Pradze, Wydawnictwo to jest zasłużone wobec piśmiennictwa naszego. Ukazały się tam już: Mickiewicza »Konrad Wallenrod« i »Dziady«; Asnyka wybór poezyi (tł. Fr. Kvapil) i »Kiejstut«; Poezye Konopnickiej, Krasińskiego »Irydyon« (tł. Fr. Kvapil) i Sło-

wackiego »Balladyna« i »Lilla Weneda«. Tomik ostatni zawiera trzeci utwór dramatyczny Słowackiego.

»Beatrix Cenci« grano po raz pierwszy na scenie »Národniho Divadla« w Pradze (w maju 1910). Uwagę krytyka (z »Času«) zwrócił porządek osób na afiszu odmienny od porządku w oryginale. Między przekładem książkowym a oryginałem (w wyd. Hahna) jest także różnica. Polski F a b r y c y ma w czeskim przekładzie imię T o m a s o. Niema wśród osób »penitenta I-szego«; natomiast jest tutaj »A n t o n i o, n a c z e l n i k z b i r ó w«; a miejsce mieszczanina Panfilia zajął mieszczanin P a n t a l o n. Użył bowiem tłómacz wydania Małeckiego, co zresztą sam w »Uwagach« wyznaje. Nie szedł jednak za wydawcą tym niewolniczo, bo z wydania Hahnowego przyjął scenę pierwszą aktu IV-go przez Małeckiego wypuszczoną »bezdůvodně« (bez powodu), jak tłómacz zauważa. Nadto dodał Kvapil wiadomości bibliograficzne i historyczne o utworze polskim, wspominając i Shelleyów pomysł »The Cenci«. Wreszcie uznał za konieczne umieścić po Uwagach waryant zakończenia II-go aktu tragedyi.

O wartości przekładu wystarczy powiedzieć, że jest, o ile to tylko możliwe, zgodny z oryginałem i wierny. O zaletach jego artystycznych sądzić może krytyk czeski, a sąd jego będzie pochlebny zapewne, bo Kvapil jest i rymotwórcą wzorowym i śpiewakiem natchnionym, przez krytykę zaś zaliczony do parnasistów czeskich, do których należy i Vrchlický.

Kraków. *Jan Magiera.*

Ks. Romuald Koppens T. J., W p ł y w „t r a n s f i g u r a c y i“ S ł o w a c k i e g o w r. 1842/3 n a n o w ą k o n c e p c y ę b o h a t e r s t w a w „k s. M a r k u“ i „Ś n i e s r e b r n y m S a l o m e i“. (XVII. Sprawozdanie zakładu nauk.-wych. OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem... za r. s. 1910, s. 3—62.)

Autor ogłasza na razie tylko pierwszą część z rozprawy p. t.: »Transfiguracya« Słowackiego w oświetleniu badaczy jego życia i pism od 1866 do 1910 r. Zestawia w tej części sądy Małeckiego, Tarnowskiego, Chmielowskiego, Biegeleisena, Zdziechowskiego, Hösicka, Dubanowicza, Tretiaka, Brücknera, Grabowskiego, Chlebowskiego, Pawlikowskiego, Kleinera, Kridla, Kollera, Lutosławskiego, X. Makłowskiego, X. Ciemniewskiego, Pigonia, Strumiły i Heloty. Zdania wymienionych autorów przytacza ks. K. w długich dosłownych cytatach z ich dzieł i rozpraw, gdyż zdaniem jego cytaty te pozwalają lepiej wglądnąć w istotę różnych między sobą sądów, niż ich streszczenie. Sposób przedstawienia rzeczy w sposób obrany przez autora wywołuje niepotrzebnie znaczne rozszerzenie pracy, z drugiej jednak strony zestawienie tych sądów może być pożądane dla tych osób, którym niejedna z książek uwzględnionych przez autora nie jest dostępna. Ostatecznym rezultatem, do którego do-

chodzi ks. K., jest stwierdzenie zamętu w zakresie poglądów na mistycyzm Słowackiego: autor nie miał jednak zamiaru ani godzić, ani zwalczać, ani nawet wyjaśniać tych rozmaitych sprzeczności. Są one dla niego dowodem, że dotychczasowa krytyka literacka nie potrafiła przedmiotem owładnąć.

W dalszych częściach pracy ma autor zamiar podać analizę trzech poematów większych, powstałych w okresie transfiguracyi między r. 1842—44, t. j. »Księdza Marka«, »Snu srebrnego Salomei« i »Księcia niezłomnego«. Zapowiada też udowodnienie tezy, że lata 1842—44 stanowią pierwszy etap ewolucyi pojęć religijnych Słowackiego, odmienny od pięciu lat ostatnich.

Dalszy ciąg rozprawy ukaże się w »Przeglądzie powszechnym«.

Lwów. *Dr Wiktor Hahn.*

Władysław Bełza, Z epoki Mickiewicza. Lwów, 1911. Nakładem księgarni H. Altenberga. Warszawa, E. Wende i Ska. — New York. The polish book importing Co. — Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie. 8°, s. 167.

Jest to zbiór dawniej w rozmaitych pismach drukowanych artykułów o Mickiewiczu lub z powodu Mickiewicza. Wymieńmy najpierw tytuły: 1. Król Hieronim w Nowogródku. 2. Notatka o Bürgerze. 3. Powrót Taty. 4. Maryla. 5. Krakowskie wydanie Wallenroda. 6. Brat Poety. 7. Kartka Goethego. 8. Z pobytu Mickiewicza w Dreźnie. 9. Mickiewicz kompozytorem. 10. Celina Mickiewiczowa. 11. Mickiewicz na polowaniu. 12. Zgon Mickiewicza. 13. Na sprowadzenie zwłok Mickiewicza (wiersz). 14. Na powitanie roku Mickiewiczowskiego 1898 (wiersze). 15. Epilog (wiersz, wygłoszony w teatrze lwowskim w d. 22 Maja 1898 r.). 16. Na odsłonięcie kolumny A. Mickiewicza we Lwowie 30 Października 1904 r.

Wł. Bełza zna doskonale epokę Mickiewicza, a że ma dar pięknego i łatwego opowiadania, więc książka ta znajdzie z pewnością chętnych i licznych czytelników. Może ona doskonale wprowadzić do studyów mickiewiczowskich przedewszystkiem tych, którzy z epoką samą nie są jeszcze obeznani. Autor ma żywe, osobiste wspomnienia czasów i ludzi z epoki Mickiewicza i to nadaje opowiadaniom jego właściwy koloryt i wdzięk.

Stosownie do usposobienia i zamiłowania czytelnika, jeden będzie wolał anegdoty, których tu nie brak, inny szczegół jakiś bibliograficzny, inny wreszcie zainteresuje się rysami biograficznymi. Najważniejszym i najdłuższym jest artykuł, poświęcony Maryli. Szkoda, że czcigodny autor nie pozostawił go takim, jak niegdyś wyszedł z pod jego pióra. Próba odświeżenia tej miniatury kilku rysami, zaczerpniętymi z nowych materyałów biograficznych, nie powiodła się. Autor przypuszczał, że

wzmianka w liście kowieńskim Mickiewicza z maja 1820 r. do Czeczota i Zana o jakiejś pannie W. odnosiła się do Maryli Wereszczakówny. Ale tak treść tej wzmianki, jak i lekceważący jej ton nie pozwalają stosować tego listu do Maryli, o której z pewnością nie byłby pisał poeta w r. 1820, jako o świeżej znajomości („dwa dni temu"!) i nie byłby się przed Zanem o Maryli wyrażał, że „nieszpetna... gra i śpiewa nieosobliwie". Wszakże Gustaw w Dziadach zachwyca się grą i śpiewem Maryli: „gdyby przytem jej głosek i dźwięk fortepianu"...

Panna W. jest zwykłym epizodem kowieńskim, żartobliwym i przez poetę samego wyśmianym (Ob. Niezn. Pisma, str. 274—275: „otóż wyobraź sobie owego Adama, zabierającego się do formalnych konkurów, jeżdżącego po szlachcie" itd.).

Jeżeli pod jakim względem domagała się dawniejsza piękna miniatura Maryli lekkiego „retuszu", to chyba w ustępie twierdzącym, jakoby w chwili poznania Maryli Mickiewicz był jeszcze całkiem strzałą Amora nie draśnięty. Już dawniej z monografii P. Wł. Mickiewicza wiedzieliśmy o uroczej Joasi z zaścianka w nowogrodzkiem, a wiadomość tę potwierdziły i uzupełniły szczegóły z Archiwum Filomatów.

Pomimo drobnych usterek, studyum Wł. Bełzy o Maryli zachowało cały swój dawniejszy urok i wdzięk opowiadania.

Z innych artykułów zwracamy uwagę przedewszystkiem na studyum p. t.: „Z pobytu Mickiewicza w Dreźnie", oparte na wspomnieniach Adolfa Malczewskiego.

Uwagi badaczów nie powinien także ujść artykuł p. t.: „Mickiewicz kompozytorem" ze względu na szczegóły o Alojzym Niewiarowiczu. Jestto zarazem pierwsza próba ujęcia w całość materyału, który może do ciekawych doprowadzić wyników, o ile do pracy nad muzykalnością Mickiewicza zabierze się ktoś, znający się gruntownie na muzyce. To, co dla Mickiewicza zrobił Witkiewicz w znakomitem studyum o koloryście — malarzu Mickiewiczu, to czeka jeszcze na opracowanie w kierunku rytmiki i melodyjności wierszy Mickiewiczowskich.

Książka Wł. Bełzy może niejedną ożywczą myślą natchnąć tego, kto ją gruntownie przestudyuje.

Lwów. *J. Kallenbach.*

Attilio Begey, Fra Luigi da Carmagnola (1857—1859). Torino, Vincenzo Bona, 1910. Appendice al volume di Tancredi Canonico: Testimonianze di Italiani su Andrea Towiański.

Jak wielkie wstrząśnienie w umysłach skłonnych do mistycyzmu religijnego wywarł Andrzej Towiański, świadczy ta okoliczność, że doktryną jego, jeżeli można tak powiedzieć, nie przestają zajmować się dotychczas we Włoszech, nie tylko u nas. Po wydaniu w r. 1893 przez

Tancreda Canonica zbioru materyałów, dotyczących wpływu Towiańskiego we Włoszech, jeden z wybitnych włoskich adwokatów Attilio Begey, znowu dorzuca do poznania Sprawy Bożej garść ciekawych a nieznanych dotychczas materyałów. »Tancr. Canonico — powiada A. Begey — publicava nel 1893 a Roma un primo volume di testimonianze di Italiani su Andrea Towiański; io gli faccio seguito con questo, dedicato esclusivamente a Fra Luigi da Carmagnola, nel quale riproduco ciò che già di Fra Luigi era detto nel precedente, ma ampliato e documentato largamente«.

Jest to zatem zbiór materyałów przedewszystkiem, ważny i ciekawy dla przyszłego historyka Towianizmu.

I stosunek autora do Towianizmu i do Luigi da Carmagnola nie jest obojętny dla czytelnika. Powiada on wyraźnie: »persuaso che ciò che è vero, tosto o tardi trionfa«, a przyznaje się otwarcie, że pragnął »dać świadectwo prawdzie« (di rendere testimonianza a ciò che conosco di vero e di santo, str. 12). W myśl tę szanowny wydawca z nadzwyczajnym pietyzmem rozpatruje życie Luigi da Carmagnola. Urodzony w r. 1834 w Borgo, niedaleko Carmagnola w rodzinie ubogich rolników, okazywał od lat dziecinnych ogromną chęć do nauk, a po ukończeniu szkółki wiejskiej, rwał się do dalszej nauki. »Non siamo ricchi — odpowiada matka, — che farai«. Uległa jednak prośbom dziecka, sprzedała zegarek, jedyny skarb ubogiej rodziny, i nauczyciela zapłaciła. Tak twardo rozpoczęło się życie młodego entuzyasty-reformatora, a dalszy przebieg jego był jeszcze cięższy i smutniejszy. W r. 1849 wstąpił do klasztoru w Chieri — a następnie odbył studya filozoficzne. W murach klasztoru upływało mu życie spokojnie do r. 1857. W tym czasie rozpoczęła w nim rewolucya duchowa — poznał Sprawę Bożą (da questo punto viene a conoscere l'Opera). Uczuł »drgnięcie ducha«, »rozkaz«, »poczucie« (il tocco dello spirito) i »duch jego napełnił się nieznaną dotychczas radością« (e si sente risvegliato a nuova gioia). Była to chwila podniesienia się ducha, jakie w umysłach skłonnych do mistycyzmu religijnego obudzał zawsze Towiański. Nigdy, żaden z jego uczniów nie tylko nie przyznawał się do jakiegobądź odszczepieństwa od Kościoła, ale przeciwnie — uważał się za najwierniejszego syna Stolicy Piotrowej. To samo było z Luigi da Carmagnola. »Odczuł różnicę — powiadał on — między suchą teoryą religijną, a życiem wewnętrznem, odnowił wiarę w miłosierdzie Boga, która może ożywić ducha w kościele i dać mu szersze pole do pracy, pogłębił w sobie wiarę katolicką i poświęcił się spełnieniu tego zadania względem siebie i innych«.

Takie jednak wzniosłe zadanie wywołało konflikt z władzą duchowną, a najbliższe następstwa tego były początkiem końca, czyli, mówiąc inaczej, dalsze starcia były nieuniknione Przedewszystkiem biskup zabronił mu stykać się z cudzoziemcami. Targania się ze sobą i z otoczeniem wzniosłego ducha tego ascetycznego mnicha, owo poszukiwanie bezwzględnej prawdy w niezniszczalnym ideale duchowego doskonalenia się i doskonalenia ludzkości, przywiodło go do choroby. Zapadł na zdrowiu i musiał klasztor opuścić. Ale nie opuściły go idealistyczne

marzenia o poprawieniu ludzkości zapomocą pogłębienia ducha religijnego. Koło Towiańczyków rosło we Włoszech. Znaczenie Luigi rosło również. Uważano, że on i inni przemawiają z »rozkazu wyższego« (par ordine superiore). Uczuł on potrzebę, obowiązek udania się do Rzymu (»... il avait senti dans son travail de devoir aller a Rome...« Lettera del Dr. Giacinto Forni à Stanislao Falkowski dopo il 15 Aprile, p. 167). Giuseppe Torchio »uomo santo« przepowiadał mu: »teraz prawda jest ukrzyżowana. Będziesz pędzony z jednego miejsca na drugie, z jednego trybunału do drugiego. Przygotuj się do tego, że będziesz ukrzyżowany, tak jak ukrzyżowano prawdę«. (»....che si prepari ad essere crocefisso, come la verità è crocefissa«, 21).

Poszedł mimo to do Rzymu i znalazł tam śmierć — nie męczeńską — 15 lipca 1859.

Szczegóły zebrane przez wydawcę o życiu i szamotaniu się w sieciach dwóch doktryn, bardzo zbliżonych do siebie, a jednak wrogich, w które wplątała się gorąca i piękna dusza włoskiego mnicha — Towiańczyka, zwiększają się jeszcze wspomnieniem profesora Matteo Quaglia, Dra Giacinto Formi i wspomnieniami pani Teresy Fino, które niejedną ciekawą wiadomością uzupełniają życie Luigi da Carmagnola

Druga część dzieła p. Attilio Begey składa się z dokumentów i korespondencyi. Są to bądź listy samego Luigi do rozmaitych osób, bądź niektórych Towiańczyków do niego — szczególnie Stanisława Falkowskiego z Zurichu. Nie brak także listów »maestro« do mnicha-reformatora. Podobizny autografów GiacintoFormi, Giovanni Ferrolto i wreszcie Luigi da Carmagnola uzupełniają piękną i ciekawą pracę p. Attilio Begey. Rycina klaszroru di S. Maria Degli Angeli w Cuneo przypomina te mury, gdzie się męczył w walce ze sobą buntowniczy duch mnicha-ascety.

Do historyi Towianizmu przyczynek to pierwszorzędnego znaczenia.

Łozina. *Fr. Rawita Gawroński.*

Józef Tretiak, Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802—1831. Życie i poezya. Karta z dziejów romantyzmu polskiego. Kraków, Nakładem Akademii Umiejętności, 1911. 8°, s. VIII+500.

Jakkolwiek prof. Tretiak miał grunt już przeorany studyami lat ostatnich nad życiem i twórczością ukraińskiego śpiewaka, przecież dla doskonałości dzieła pracę całą przerobił na nowo, posługując się metodą, która zasługuje na baczną uwagę każdego z młodszych historyków literatury.

Przedewszystkiem rozszerzył zakres źródeł, z których czerpano dotychczas. Prócz dzieł bowiem samego poety, opracowań i pię-

ciotomowej korespondencyi, dotąd tylko w monografii Zdziarskiego [1]) i artykule Krechowieckiego [2]) częściowo wyzyskanej, sięgnął do zbiorów Dyonizego Zaleskiego, dotąd ledwie dotkniętych przez Zdziarskiego, przejrzał współczesne pobytowi poety na Mazowszu czasopisma warszawskie, czego tak skrupulatnie nikt dla tego właśnie celu jeszcze nie uczynił, zagłębił się w dzieła i korespondencyę przyjaciół poety, zwłaszcza Seweryna Goszczyńskiego, Michała Grabowskiego i Jana Krechowieckiego, przestudyował rękopiśmienne teki Goszczyńskiego, wybadał tradycyę rodzinną, przewertował rodzinne archiwum, w końcu idąc, i słusznie, za Goethego wskazaniem, że »Wer den Dichter will verstehen, Muss in Dichters Lande gehen«, w materyalnem znaczeniu, udał się na Ukrainę i był w Bohatyrce, z której to podróży relacyę w krakowskim »Czasie« niedawno drukował.

Prof. Tretiak korzysta ze źródeł z niezwykłą ostrożnością i sumiennością. Jest dowodem mrówczej pracy kontrola, jaką przeprowadza między drukowaną korespondencyą a rękopisami, ilekroć czujnej bystrości nasunie się wątpliwość, czy druk odpowiada prawdzie rękopisu. Dzięki temu dojrzał opuszczenia i pomyłki. Również dokładne porównywanie pierwodruków poezyi Zaleskiego z przedrukami i późniejszemi wydaniami dało wyniki, które uszły uwadze dawniejszych badaczy. Z drugiej strony uderza ostrożność, z jaką analizuje wiarogodność źródeł. Jeszcze od swoich poprzedników bardziej niedowierzający wspomnieniom Duchińskiej, prócz tego odważa na szali prawdopodobieństwa, ile można ufać wspomnieniom samego poety, gdy odnoszą się do młodości, a były notowane w późnym wieku, ile znów listom, w których ze względu na adresatów wiadomości czasem uległy zapewne zabarwieniu dodatniemu lub ujemnemu. Ilekroć zaś w sprawie jakiej źródła milczą, prof. Tretiak wkracza na pole hipotez, ostrzegając o tem czytelnika i wskazując, na czem wspiera budowę przypuszczeń swoich. Dla przykładu zwrócę uwagę, jak przez analogię do dzisiejszego dworku w Bohatyrce wnosi o wyglądzie dawnego i jak przez analogię do szkoły międzyrzeckiej wnosi o rygorze humańskiej szkoły.

Szczególny nacisk godzi się położyć na metodę rozbiorczą utworów poety, która o niebo całe jest lepsza, niż analiza Zdziarskiego. Rozważone tu są warunki życia poety, o ile wpłynęły na genezę, wyszukane źródła motywów, wzory i mistrze, wskazany do nich stosunek, wskazane wpływy, zbadany ewentualnie stosunek do prawdy historycznej, określona oryginalność, rozebrana treść, wydobyta idea, omówiona forma, styl, rytm, nastrój, oceniona wartość.

Z tego materyału zbudowana została książka w ten sposób, że biografia jest podzielona na dwie, narzucające się słusznością części.

---

1) Dr. Stanisław Zdziarski: „Bohdan Zaleski". Lwów, 1904. (I wydanie z r. 1901).

2) „Bohdan Zaleski o sobie i współczesnych". Gazeta Lwowska 1901. Nr. 57—61. Przedruk w „Prawdach i bajkach". Nowości literackie, t. 38 i 39. Warszawa, 1911.

Pierwsza, na Ukrainie, trwa do r. 1820, druga, na Mazowszu, do upadku powstania. W każdej trafnie rozcięte rozdziały opowiadają życie i szeroko podmalowują tło spółczesne, życie literackie i polityczne, a każdy okres zamknięty jest rozbiorem utworów w tym czasie powstałych. Książka kończy się rozumowanym spisem treści rozdziałów i skorowidzem nazwisk.

Nowości przynosi dużo, przedewszystkiem w biografii poety i blizkich jemu. Autor np. sięga w genealogię rodzinną, opisuje dom w Bohatyrce, charakteryzuje brata poety, Eliasza, szeroko opowiada o szkolnym rygorze w Humaniu, o biegu nauk, o Humaniu ówczesnym, klasztorze, bibliotece, zabawach, gdy Zdziarski omawiał tylko program nauk. Ustala, że Zaleski był na kondycyi w Gostyńskiem od lata 1822 aż do czerwca 1824 r., gdy Zdziarski kładł ten pobyt na rok 1823, ale zarazem dodawał, że już w marcu był poeta u Szembeka. Spisuje lekturę Zaleskiego, stara się odgadnąć i odtworzyć życie psychiczne z roku na rok. Przyjaźni z Brodzińskim, przejęciu od Brodzińskiego słowianofilstwa, przyjaźni z Witwickim wiele cennych uwag poświęca. Szczególnie szeroko traktuje stosunki z trzema przyjaciółmi, Goszczyńskim, Grabowskim i Krechowieckim, przytacza obszerne wyjątki z obopólnej korespondencyi, omawia życie i plany tych trzech druhów, zwłaszcza w r. 1825 i 1826 na Ukrainie, tak, że książka jego stanie się niezbędnem źródłem dla każdego tych pisarzy badacza.

Niezmiernie interesujące i w wielu względach zupełnie nowe jest odrysowanie literackiego tła Warszawy. Wszak na lata pobytu Zaleskiego w Kongresówce przypada zacięta walka klasyków z romantykami. Prof. Tretiak postępuje nader systematycznie i rozwija przed czytelnikiem obraz i historyę walki. Nie jest to kompletna jej historya: wiele do tego brakuje, ponieważ autor ograniczył się niemal wyłącznie do Warszawy a i tu niewszystkie przejawy notował i omawiał. W każdym bądź razie zacząwszy od pierwszych oryginalnych przejawów romantyzmu w 1818 roku i od scharakteryzowania Parnasu warszawskiego w chwili, gdy Zaleski wszedł w grono tamtejszych literatów, autor przedstawia główne fazy bojowe do powstania, szczególnie w latach 1825, 1826, 1827 i 1829, a nawet w latach 1825 i 1826 szerzej, niż gdziekolwiekindziej znaleźć można. Mnogość omówionych artykułów jest taka, że samo wyliczenie tytułów już sporo zajęłoby miejsca[1]). I znowu powtórzyć muszę: każdy historyk romantyzmu polskiego czy historyk okresu walki z tej książki czerpać będzie musiał i skorzysta bardzo wiele.

Następne nowości odnoszą się do chronologii dzieł. Prof. Tretiak znalazł w Dzienniku wileńskim z r. 1819 wiersz Marya Stuart w więzieniu, którego napisanie Zdziarski przesuwał na

---

[1]) Prof. Tretiak, przysądzając Lelewelowi anonimowy artykuł o Romantyczności (»Bibl. polska« 1825. grudzień), nie wspomina jednak, że wcześniej już przypisał ten artykuł Lelewelowi Krzemiński (w IV. tomie »Wieku XIX«, str. 14.).

r. 1823—1825 [1]). Powstanie Dumki hetmana Kosińskiego ustala na r. 1822, Wzgórka pożegnania na r. 1823; wierszy Fiołek, Odmiana, Do gitary, Westchnienie przed 8 grudnia 1824 r., wbrew Zdziarskiemu; Wiersza w imionniku przyjacielskim z prawdopodobieństwem na koniec r. 1825, wbrew Zdziarskiemu; fragmentu Pasieka na r. 1826; bo tak datował poeta, a wbrew Zdziarskiemu, który przesuwał na r. 1827; Rusałek na rok 1828, przed październikiem; Czajek na kilka lat po 1825, ale przed 1830 r.

W rozbiorze utworów wykrywa w Luborze motyw z dumy o Iwasiu Konowczence. O ile wiem, pierwszy odkrywa jako źródło Ludmiły Des Mädchens Klage Schillera w rosyjskim przekładzie Żukowskiego; jako źródło Araba u mogiły konia wiersz Karola Huberta Millevoye L'Arabe au tombeau de son coursier. Zwłaszcza piękny jest rozbiór Śpiewu poety (w rozdziale piątym) i Rusałek (w rozdziale dziesiątym). W rozbiorze Co mi tam ciekawe (ale, jak sądzę, niesłuszne) jest twierdzenie, że postać starego szlachcica ukraińskiego, zapalonego myśliwca, mogła stać się po części wzorem, po części pobudką do stworzenia Wojskiego w Panu Tadeuszu. W rozbiorze zaś Czajek, że wpłynęły na śpiewy kozackie w Żmii Słowackiego i na utwory Szewczenki Iwan Podkowa i Hamalija. Szczególnie też godnym uwagi jest wywód o dumie (rozdział czwarty), jako o rodzaju literackim, albowiem usuwa wiele fałszywych wyobrażeń, istniejących co do tej tak ulubionej przez Zaleskiego formy.

Ojczyzną dumy jest Ukraina, — mówi prof. Tretiak — a że istniała w początkach XVI wieku, świadczą Annales Sarnickiego. Nazwa dumy już od końca XVI w. przeszła do poezyi polskiej dla oznaczenia różnego rodzaju pieśni, przeważnie elegijnych i czyny rycerskie opiewających. W XVIII w. pisał Karpiński dumę o Ludgardzie, Niemcewicz o Żółkiewskim i o Stefanie Potockim. Z treści są te dumy pokrewne dumom ukraińskim, ale pod względem formy nic nie mają z niemi wspólnego. Zaleski też pod względem formy nie dał o nich wyobrażenia, ponieważ jego dumy i dumki pod względem formy wiersza odpowiadały temu, co u ludu nazywa się pieśnią, a co bardzo się różni od ludowej dumy, dziś już przebrzmiałej i zachowanej tylko w szczątkach. W pieśni melodya panuje nad myślą, w dumie myśl, słowo nad melodyą. W pieśni wiersze są ujęte w stały takt muzyczny, rytm wiersza jest zależny od rytmu melodyi, są strofy dwu lub więcej wierszowe, jest więc stroficzność i jednostajność wiersza pod względem ilości zgłosek. Dumy nie mają podziału na strofy. Mają podział na okresy logiczne, ale te są różnej długości, swobodne. Melodya ich prosta, uboga, idzie za słowem. Rym w pieśni jest stały, często assonansowy, czasem słabej assonansy, ale dążność do rymu jest widoczna. W dumie rym nie stanowi cechy,

---

[1]) Zdziarski Stanisław: „Chronologia młodzieńczych utworów Bohdana Zaleskiego". (Bibl. Warsz. 1901, t. IV).

choć się zdarza, ale wskutek kładzenia czasownika na koniec, a więc przypadkowo. Także nastrój w dumie się zmienia. Wyjątkowo zdarzało się coś pośredniego między pieśnią a dumą, zmieszanie obu form, a nazywano to także dumą. Z formy właściwej dumie niema śladu w całej poezyi Zaleskiego.

Prof. Tretiak pomnaża w końcu ilość znanych utworów Zaleskiego z okresu przedemigracyjnego o trzy pozycye: 1) o wiersz z r. 1821 lub 1822 »Wyjeżdżający do legionów« (duma o Godebskim), który drukuje też w »Dodatkach« (str. 475—479); 2) o artykuły w »Nowej Polsce«, t. zw. »artykuły nadesłane«, podpisane inicyałami B. Z., w numerach 20, 62, 70, 73, 80, 105, 123, 142, 164, z okresu pięciomiesięcznego od 24 stycznia do 20 czerwca; 3) o artykuły w »Nowej Polsce«: wyjątek z listu do redakcyi (w przeddzień walki grochowskiej), Odezwa do mieszkańców Warszawy, wzywająca do niesienia pomocy rannym, (Nr. 46 z 19/II 1831), Pułk czwarty piechoty liniowej (Nr. 70 z 15/III), O nadaniu własności włościanom w dobrach narodowych (Nr. 105 z 20/IV). Ostatnie trzy artykuły i niektóre »nadesłane« przedrukował prof. Tretiak w »Dodatkach« (str. 481—488)[1].

Wobec tego wielkiego bogactwa rzeczy nowych, czy sprostowanych, jakże drobne wydają się błędy i opuszczenia.

Autor nie tłómaczy, jakim sposobem Zaleski chodził do sześcioklasowej a siedmioletniej szkoły humańskiej (piąta klasa miała kurs dwuletni) przez lat ośm, a mianowicie od r. 1812 do 1820. Zdziarski podaje (str. 16), że poeta, zapadłszy na ospę, stracił rok 1814, który przepędził u brata Eliasza. Wogóle o latach 1812—1816, o ile tyczą bezpośrednio samego poety, więcej można znaleźć u Zdziarskiego; ale trzeba zaznaczyć, iż to prawie tylko hipotezy.

Drobną sprzeczność znajdujemy w takiej sprawie: Prof. Tretiak pisze (str. 114): »pobyt tam (w Leszczynku) mógł trwać niewiele dłużej nad dwa lata, bo... 3. września 1824 znajdujemy ślad jego pobytu na nowem miejscu, w domu Szembeka«, a na str. 200: »Z końcem czerwca 1824 r. opuścił on Leszczynek na zawsze i przyjechał do Warszawy«. Dlaczego w pierwszym wypadku nie jest cytowany koniec czerwca jako termin *ad quem* pobytu w Leszczynku, lub czemu w drugim nie użyto określenia problematycznego?

Druga sprzeczność zachodzi co do wiadomości o czasie, kiedy Ordyniec objął redakcyę »Dziennika warszawskiego«. Prof. Tretiak na str.

---

[1]) Prof. Tretiak przypisuje jeszcze Zaleskiemu artykuł w »Gazecie polskiej« (Nr. 113. z 27 kwietnia 1829) List podający sposób na zgodę, podpisany »Kasper Prawdzic«, gdyż Zaleski tego był herbu. Nie wspomina jednak ani słowem (por. str. 415, 416.), że w parę dni po wyjściu tego artykułu Koźmian, który znajdował się w centrum walki i bywał dobrze poinformowany, w liście z 2 maja do Morawskiego wprost i bez zastrzeżeń artykuł inkryminowany przypisał Witwickiemu. (Por. Siemieńskiego »Portrety lit.« t. III, str. 393, 394).

312 mówi, że było to z początkiem 1827 r. a ze str. 321 wynika, że było to w połowie 1826 r. Oczywiście pierwsza wiadomość jest mylna.

Duma o Cypranie Godebskim ma tytuł Wyjeżdżający do legionów. W tekście książki znajdujemy czasem Odjeżdżający.

Wyjątek z rycerskiego rapsodu powstał według datowania poety w 1822 r. Prof. Tretiak twierdzi jednak, że napisany lub przerobiony był w 1823, gdyż widoczny jest wpływ Ballad Mickiewicza (por. str. 181—182). Ale pierwszy tom Mickiewicza wyszedł w czerwcu 1822 r. i mógł dostać się do rąk Zaleskiego w lecie tegoż roku, kiedy jeszcze poeta był w Warszawie.

Prof. Tretiak zapomniał zanotować, że Wzgórek pożegnania był drukowany w »Astrei« w t. III z r. 1823.

Napisanie fragmentu Kwiat paproci przesuwa na r. 1827 (por. str. 403 nn) i opiera się po pierwsze na wzmiance listu do Witwickiego. Otóż właśnie ta wzmianka przemawia za tem, że fragment powstał po Rusałkach (a więc w. 1828), gdyż sam poeta widzi w nim świetniejszy od Rusałek koloryt. Powtóre na treści, która odnosi się do wcześniejszej epoki bohatera Rusałek. Nie jest to argumentem wystarczającym, gdyż retrogradacya zdarza się często, tak np. Niedokończony poemat powstał po Nieboskiej. Prócz tego zaś: 1) w latach 1826 i 1827 atmosfera Rawy i Sochaczewa, oraz zajęcia nie sprzyjały twórczości, tem trudniej więc przypuścić, że poemat o świetniejszym kolorycie wtedy powstał; 2) pisze też prof. Tretiak (str. 407), że Kwiat paproci poczęty był w chwili jakiegoś wezbrania ufności w twórczą moc swoją, to zaś nastąpiło nie przed Rusałkami, ale po nich. Zdziarski także skłania się do terminu po Rusałkach.

Oto wyczerpałem swoje drobne zarzuty, prócz jednej jeszcze uwagi, której muszę dłuższy wywód poświęcić.

Prof. Tretiak nie omawia zupełnie, ani nie wspomina słowem kilkunastu wierszy, które do tego okresu Zdziarski zalicza [1]).

Są to wiersze następujące: Przepowiedni, O życiu wiejskiem, Ukaranie, Dwojaki koniec, Młodo zaswatana, Śliczny chłopiec, Tryolety, Rojenia wiosenne, tłómaczone z Schillera Ideały i Gody zwycięzców, tłómaczone z Goethego Król Dziadek, O nocy, Pieśń Miniony i Zmienność, tłómaczenia pieśni nowogreckich Dziewica i Charon i Sen Pollikara, Śpiew Tarły, Do Laszki

Niektóre z nich Zdziarski umieszcza w okresie przedpowstaniowym twórczości Zaleskiego tylko na podstawie hipotez. I tak Przepowiedni i O życiu wiejskiem na r. 1818 tylko dlatego, że to przekłady z Horacego, podobne stylem do przekładów Ody do Wenery i do Pirry a więc zapewne twory jeszcze szkolne, tym przekładom współczesne. Dwojaki koniec na r. 1821 ze względu, że w tym roku

[1]) „Chronologia młodzieńczych utworów B. Zaleskiego". (Bibl. Warsz. 1901, t. IV).

Zaleski chętnie parafrazował obce (ludowe) utwory, oraz ze względu na styl i język niewyrobiony jeszcze. Młodo zaswatana i Śliczny chłopiec na r. 1822, bo to także parafrazy, ale już lepsze. Rojenia wiosenne na r. 1825, bo mają się odnosić do p. Róży Żukowskiej jeszcze z okresu przed zerwaniem. Tłómaczenia Schillera i Goethego na lata 1823—1825, bo wtedy tych Niemców Zaleski najwięcej czytywał.

Ale Ukaranie było nawet drukowane w noworoczniku Jutrzenka na r. 1823. Tryolety tamże na r. 1824. Dziewica i Charon oraz Sen Pollikara w Dzienniku warszawskim w 1826 r., tomie IV. [1]) Śpiew Tarły w powieści Fr. hr. Skarbka Tarło w r. 1827. A wiersz Do Laszki (pierwotny tytuł Zołotareńko w Warszawie) sam poeta datował rokiem 1828.

Otóż racyi, dla których prof. Tretiak pominął pierwszą grupę, mogę się domyślać: zapewne nie przyjmuje hipotez Zdziarskiego. Natomiast czemu pominął drugą grupę, nie wiem, i jest to jedna z przyczyn, dla których z tem większem zaciekawieniem czekam dalszego ciągu tej znakomitej książki.

Uważam ją zaś za książkę znakomitej wartości dla wielu względów, z których niejeden podałem już wyżej. Studya ostatnich lat o Zaleskim, nie mówiąc o dawniejszych, nie mogą iść z nią w porównanie, chociaż nie obejmuje ona całokształtu życia i twórczości poety. Studyum Konopnickiej (O Bohdanie Zaleskim. Biblioteka Warszawska 1902, 1903 i przedruk w Szkicach, Lwów, 1905) i Krechowieckiego są to *essais* na mniejszą zamierzone skalę. Książka Mikołaja Mazanowskiego (z 1900 r.) mimo zalet jest już przestarzała wobec ogłoszenia korespondencyi poety. W książce Zdziarskiego, która dotąd była, a w części dalszej, od r. 1831, pozostaje ostatnim wyrazem naszej literatury monograficznej o Zaleskim, trzy pierwsze rozdziały, obejmujące okres do r. 1831 mają się do książki prof. Tretiaka mniej nawet niż jeden do czterech. Wobec faktu, że prof. Tretiak jest pisarzem treściwym, sam rozmiar świadczy o bogactwie treści. Wykazałem, iż przy pomocy rozszerzonego zakresu źródeł w składną całość architektoniczną ujął autor po pierwsze życiorys poety, pomnożony dopełnieniami niewątpliwej ceny, i podał rozbiór utworów, odznaczający się nowymi szczegółami, niekiedy świetny; powtóre zasłużył się około znajomości biografii i działalności Goszczyńskiego, Grabowskiego i Krechowieckiego; po trzecie rzucił szkic, miejscami misternie wykończony, historyi warszawskiej walki klasyków z romantykami; tak, że razem wszystko wziąwszy, musimy uznać prawo tej książki do chlubnego tytułu złotej karty z dziejów romantyzmu polskiego.

---

[1]) W Kraszewskiego wydaniu Pism Brodzińskiego (t. I. Poznań, 1872) wydrukowano Dziewicę i Charona oraz Sen Polikarpa (sic!), zapewne dlatego, że w Dzien. war. (1826. t. IV.) są te dwie pieśni wśród Pieśni ludu Brodzińskiego. Nie zauważono zaś podpisu: J. B. Z. oraz notatki redaktora M(ichała) P(odczaszyńskiego) s. 173), który powiada, że umieszcza pieśni Brodzińskiego »wraz z udzielonem mu tłómaczeniem dwóch pieśni nowogreckich innej ręki«.

A jest ta książka ponadto pisana stylem jasnym i toczącym się z powagą, jak rzeka, która przepłynęła już długie kraje doświadczeń i nabrała dopływów ze źródeł świadomości celu i środków. Mimo zaś powagi czuć w tym stylu ciepło silnego uczucia, gdyż krytyka i poetę łączyć się zdaje miłość dla Ukrainy oraz podobieństwo usposobień i poglądów. Zdaje mi się nawet, że Zaleski jako poeta i człowiek został tu i owdzie przeceniony. Jako poeta, gdyż jeśli tę twórczość porównamy z twórczością lat równie młodych Słowackiego, przyznać musimy, że jest na ilość uboga, na jakość mniej cenna, chociaż nie taki sąd wynika z dwóch odnośnych monografii profesora Tretiaka. Jako człowiek, gdyż nie po przyjacielsku milczeniem lub półgębkiem odpowiadał na plany i listy ukraińskich przyjaciół, kiedy go prosili o pomoc. Ale są te struny z korzyścią dla poety przeciągnięte o tak niewiele, iż nie zmniejszają blasku dzieła, a dalszego ciągu niemniej życzyć należy i autorowi i historyi literatury polskiej.

Kraków. *Stanisław Turowski.*

Karol Estreicher, Bibliografia Polska. Tom XXIII, Lit. N—O. Kraków, 1909—1910. 8°, s. 544 i Dopełnienia i sprostowania, s. I do XI, III.

Wiedzieliśmy, że zgon ś. p. Karola Estreichera pomnikowego dzieła jego nie osieroci — ta myśl pocieszała nas też wobec straty nieodżałowanej; wiedzieliśmy bowiem nie tylko, że dzieło samo w rękopisie ukończone, ale widzieliśmy syna, prof. Estreichera, przy pracy, jak za życia ojca starał się około wydawnictwa, poświęcał jemu chwile wolne, śledził za literaturą najnowszą, docierał do nowych źródeł. I nie zawiodły nas nadzieje; nowy tom, posuwający całość o dwie litery, wydany stosunkowo bardzo szybko, wszelkie wymagania i oczekiwania nasze znakomicie wypełnił.

Wszelkie panegiryki byłyby zbyteczne; podziwiam tylko wszechstronność wydawcy, co najskrupulatniej każdy przyczynek z czasopism nawet wyławia i w obfitych dodatkach zaznacza, utrzymując ciągle dzieło ojca na wyżynie wiedzy naszej. Cóż mówić o bogactwie treści! Wystarcza przyjrzeć się np. rubrykom Oratio, gdzie setki tytułów zgromadzono, albo jak n. p. do »Swady« I. D. Ostrowskiego ułożono cały indeks i wypisano całą treść i stąd dopiero dowiedziałem się, że jest tam np. i mowa Leszczyńskiego na związki ślubne Andrz. Morsztyna i Katarzyny Gordonówny, jak i mowa słynnej Załuskiej (którą I. A. Załuski dla jej wymowy i uczoności wysławiał — ona i Telemaka tłumaczyła, lepiej niż Jabłonowski, lecz rękopisu dotąd nie odszukano) w trybunale koronnym. I zastąpi nieraz Bibliografia jak najzupełniej dzieła

same: jak teraz żałuję czasu straconego w Bibliotece Petersburskiej na wynotowanie treści z Otia domestica i publica Kaz. Niesiołowskiego (743—745), kiedy to wszystko, nawet z próbkami wierszów mam tu wydrukowane.

Nie chcąc więc drew do lasu, ani wody do morza, ani sów do Aten nosić, wolę, zamiast pochwał i zalecań, podać kilka sprostowań i uzupełnień, bo że przy dziele olbrzymiem tego rodzaju bez nich się nie obejdzie, toć zrozumiałe i w niczem zasługom Estreicherów nie ubliży. I tak są wzmianki o bibliotekach, gdzie się egzemplarze znajdują, o tyle niezupełne, że nie uwzględniają (dla XVII i XVIII w.) bibliotek niemieckich, ani, co ważniejsze, rosyjskich; wina po części w tem moja własna, że nie posyłałem spisów książek berlińskich i i. autorom. Dalej można poruszyć pytanie, czy słuszna zasada, tworzenia jak najliczniejszych pozycyi? Np. czytamy pod Oleśnicki Zbygniew (nie Zbigniew) wymienione trzy obszerne tytuły mów jego; mojem zdaniem, skoroż nikt tych mów nie drukował nigdy, mógłby wystarczyć jak najkrótszy odsyłacz do Mów Wybornych w Lublinie; autorowie trzymają się stale tej zasady, nie odróżniając druków oryginalnych, autentycznych od byle jakich przedruków; tak np. figuruje jako pozycya osobna »Odrowąż S. i Łaski S. Dialogus de asiana diaeta etc. etc.«, chociaż nigdy w druku nie wyszedł, jest tylko polskie Malinowskiego tłumaczenie, należy więc do Bibliografii XIX w., nie do wcześniejszej. Anagram »Zofia Oleśnicka« nie dowodzi bynajmniej, że to ona właśnie »Pieśń nową r. 1556« złożyła, uczynił to jej sługa czy wielbiciel i ministrowie nieraz się na coś podobnego uskarżali; mojem zdaniem należy to pod rubrykę Pieśni itd. i przy niej wspomnieć o anagramie. Oliwińskiego pieśni nowo wybrane... na synodzie włodzisławskim przejrzane i poprawione... ku użytkowi zborów pańskich wydane r. 1550: toć absolutnie niemożliwe *datum*, boć w r. 1550 jeszcze żadnych zborów pańskich ani synodu włodzisławskiego nie było, *datum* należy poprawić na 1590 lub jakie inne. Na tytule przekładu rosyjskiego pomylono O z r e z w y c z a j n o s t i itd. z C z r e z w y c z a j n o s t i. Ohilewicz drukując swe Ecphonemata (liturgii greckiej w r. 1671), wspomina, że to rozszerzona i poprawiona Hermenia, t. j. tłumaczenie z r. 1652; mylnie pomieszano ją z Harmonią r. 1608, co jest pismem polemicznem (H. Pocieja), nie wzorem Ecphonematów. Przy Ochinie należało wymienić dzieła jego łacińskie, przełożone na polskie, lub łacińskie dedykowane Polakom (Radziwiłowi, Zygmuntowi Augustowi, Lismaninowi nawet), ale opuściłbym inne, np. Expositio Epistolae d. Pauli, Dispute i i., nic nie mające z Polską wspólnego, a Tragedyę o mszej umieściłbym zaraz pod Liber de corporis Christi... in quo acuta est tractatio de missae origine etc. Takiem samem dziełem jak tragedya Ochinowa o zwierzchności papieskiej, tj. dramatem satyrycznym, wymierzonym przeciw Rzymowi, jest Francisci Nigri Bassanensis Liberum arbitrium. Pesclavii (w Gryzonii) 1559, a więc dodatek »alegorycznym stylem« będzie zbędny; natomiast wątpię bardzo, czy Fr. Niger B. jest identyczny z owym Fran. Niger, doctor et orator

spectatissimus, którego Ars compendiosa de epistolis exarandis od roku 1504 u nas drukują; Bibliografia obu autorów różnych pomieszała. Skąd powzięła Bibliografia wiadomość, że istniał tytuł polski »Ogródek duszny«? nie posiadamy przecież takiej książki i wiemy tylko, że Hortulus Animae w Polsce 1527 i 1537 r. przekładano, ale czyż pod tym tytułem właśnie? »Obrona przeciw Procesowi Confederaciej« nie może mieć daty 1574, gdyż w tekście czytamy wyraźnie: mało nie dwadzieścia kilka lat jest, jako Confederacya powstała; a więc jest odpowiedzią na »Proces konfederacyej« Skargi i wyszła r. 1595, na co Skarga replikował, a »powtórzona Obrona« wyszła r. 1596.

Ale dosyć tych uwag, świadczących tylko, z jaką pilnością studyowałem nowy tom. Z źródeł dla niego nowo zużytych należy wymienić zbiory czerwonodworskie hr. Tyszkiewiczów (gdzie np. wpłynęły i zbiory Tatura), i obfity, bo około 1000 nrr. liczący zbiór broszur XVIII w. (po prymasie Poniatowskim) u Kss. Missyonarzy krakowskich. Bardzo życzylibyśmy, żeby wydawca mógł i nadal zachować tak rychłe następstwo tomów; z literą O ukończył przecież szczęśliwie dwie trzecie całości, więc moglibyśmy liczyć na niezbyt dalekie jej dopełnienie. Bibliografia, jak Słowniki, dopiero w komplecie nabywa ceny trwałej i istotnej.

Berlin. *A Brückner.*

Druk ukończono 30 listopada 1911 roku.

ALEKSANDER BRÜCKNER.

PIEŚNI POLSKO-RUSKIE.

(Dokończenie).

V.

Nie przypuszczał Mickiewicz, gdy szukał za wzorami ballad i romansów, że mógłby się, zamiast na Bürgera czy Schillera, powołać i na utwór ojczysty, na taką „Kulinę“, pieśń o uwiedzionej i porzuconej dziewczynie, tragiczną, jak każda prawdziwa ballada. Mimo języka ruskiego zaliczyliśmy ją do literatury polskiej, bo napisał ją Polak „ruską mową polską nutą“ i wywołał liczne naśladowania polskie jej formy czy melodyi. Sam język bowiem nie zawsze rozstrzyga o przynależności literackiej: Czaadajew np. pisał wszystko, i słynne swe Listy filozoficzne, po francusku, mimoto nikt go do literatury francuskiej nie zaliczył; król bałagułów, Antoni Szaszkiewicz albo przed nim nadworny niby Wacława Rzewuskiego poeta Tymko Padura, pisali po ukraińsku, lecz nie przyznają się do nich Ukraińcy.

Również i w historycznych pieśniach o wojnach kozackich nie sam język rozstrzyga o autorstwie. Między wierszami, jakie dr. J. Franko w ciekawem studyum o polskiej tych wojen literaturze (Zapysky, tom 23 i 24) przytoczył, jest podobny jeden ruski („Scomma na ks. Dominika Zasławskiego po Pilawcach“, pocz. „Dominik z kumką leżyt“ itd.); więcej ich wpisał Jerlicz do swego Pamiętnika; w wydaniu Wojcickiego (I, 115) jest ich tylko dwa, apostrofa niby do hetmana Potockiego przed Korsuniem i odpowiedź tegoż, ale u Kostomarowa, w dodatkach do trzeciego tomu Bohdana Chmielnickiego, a za nim w zbiorze Antonowicza — Dragomanowa (II, 137—140), jest ich więcej. Jerlicz wciągnął je do pamiętnika, jak inne spółczesne satyry lub jak Sen M. Boskiej albo List Niedzielny; ale wiersze te, dla ich formy jednolitej, zdaje się, wyrwano tylko z większej całości; z nichto wzięto

słowa „Ostraja jak miecz“ itd., com wyżej (str. 196) przytoczyli co się więc do Korsunia, nie do Pilawiec odnoszą. Świadectwo Korczyńskiego (wyżej str. 195), bardzo ciekawe, dowodzi dawności pieśni o Neczaju (znanej w najliczniejszych waryantach; kilkadziesiąt jest ich u Antonowicza — Dragomanowa II, str. 55—97; mowa tu o kozaku Neczaju, napadniętym z nienacka przez Kalinowskiego w Krasnem r. 1650 i zabitym); w pieśni o Sulimie z cytacyi u Korczyńskiego poprawiłem wiersz jej pierwszy, którego Peretc nie umiał odczytać; wiersze oba nie równe sobie: duma o Neczaju jest ludowa, Sulimę nie lud stworzył.

To zbratanie się ruskiej mowy i polskiej nuty długo jednak nie popłacało, przynajmniej nie w literaturze ani w druku, gdzie „Kulina“ i inne polsko-ruskie pieśni naśladowców już nie znalazły. Tem więcej natomiast w życiu samem, szczególniej na wschodnich kresach, gdzie się po dworach i dworkach szlacheckich w „piosnkach ruskich“ aż do połowy XIX-go wieku kochano i cała tych „dworackich“ pieśni literatura przez dwa wieki niby w ukryciu kwitła; okazy jej znajdziemy jeszcze w zbiorach pieśni niby ludowych Wacława z Oleska i Żegoty Paulego. Najwięcej jej po rękopisach ruskopolskich; czem one dawniejsze, tem liczniejsze są w nich i pieśni „historyczne“, polityczne satyry itp.; w późniejszych, z drugiej połowy XVIII w. i początków XIX, sama erotyka panuje. Prawdziwie „ludowych“ pieśni bywa w nich niewiele; one naśladują raczej tylko styl ich, wysłowienie, obrazy, melodyę. Krążyły zaś na wschodniej połaci Rzeczypospolitej w odpisach głównie po rodzinach popowiczów i diaków, więc obok tych pieśni „światowych, ku rozrywce“, zalewają pieśni pobożne, ascetyczne, o obrazach M. B. cudownych, do różnych świętych itd., te zbiory. Jak już wspomnieliśmy, cała nieskończenie obfita pieśń ta wyrosła wyłącznie z pnia polskiego i tem dziwaczniej przedstawia się koncept, co naszą Bogarodzicę z ruskiego wyprowadzał źródła, więc istotny stosunek świadomie odwracał[1]). Nie zawadzi przytoczyć tu dla przykładu krótki opis dwu takich polsko-ruskich śpiewników; por. zarazem trafne o tej poezy uwagi dr. J. Franko, w ciekawem studyum o bałagule Szaszkiei wiczu, Zapysky 57, 1—34.

Starszy z nich (por. wyżej str. 183) przedrukował prof. Hruszewski (Zapysky tom 15 i 17) w całości; są tam pieśni polskie, po rusku pisane: „Hanusiejko, perło droga, Nie bondzi że mie tak sroga“ itd., „Oj hojże, hojże, mój mocny Boże, Tożem

[1]) Nie wspomniałbym na tem miejscu o owych kpinach wcale, gdyby nie okoliczność, że nawet uczony poważny, jak prof. Hruszewski, w VI tomie Historyi Ukrainy, baśń o elementach cerkiewszczyzny bez zastrzeżenia powtórzył.

sie zafrasował" itd.. „Poszła panna po ryby, złapała piskora; Nie prentko sie wruciła, aż o nieszporze" itd... „Pudź Polska za monż, jeśliś dzieweczka; Oj nie pujde, mospanowie, oj nie pujde, Francuzowie, Bom nie caleczka; Zgwałcili mnie już w Litwie panowie" itd. (paszkwil polityczny na r. 1700); „Rwała Kasia wisznie w zielonym sadku, Nie wiedziała, nie słychała o swoim przypadku" itd. Dalej polskie całkiem: pieśń przy oczepinach por. wyż.; O wojnie żydowskiej. (Na moście roście trawa murawa, Spotkali żołnierze, polscy rycerze, Brzeskiego rawa itd.; długa bardzo, zepsuta, z wtrętami); „A w boru sosna gorzała, Pod nią dziewczyna stojała" itd.; „Boże łaskawy, przyjmi płacz krwawy upądających ludzi, Sercem wzdychamy, łzy wylewamy, niech proźba łaskę wzbudzi" itd. (prośba strapionej Polski o pokój); „Czemu bijesz, bogini, swe dziecko pieszczone" itd.; „A gdzieżeś ty curo była, żeś trzewiczki zarosiła? U lnum była, małusienko, u lnum była" itd.; „Kocham się w tobie, moja dziewczyno, serdecznie" itd.; „Ciężki to jest kryminał miłości Kochać damę a być w odległości" itd. Między tymi 83 pieśniami przeważają jednak nabożne; polskie z nich są np. „yuż pochwalmy króla tego, W Betleemie narodzonego" itd. i „Dysputa anioła z dyabłem" („Jużeś zginiony, już potępiony itd.).

Drugiego, znacznie późniejszego, zato obfitszego śpiewnika (w zbiorach Towarzystwa Szewczenkowego), nie przedrukowano. W tych „Pieśniach świeckich p. Jana Lewickiego, popowicza choceńskiego" (wieś Choceń pod Liskiem w Galicyi), pisanych i dopisywanych między latami 1770—1830 w rodzinie Lewickich (por. Włodzim. Hnatiuk, Zapysky tom 91, 1909, str. 95—125) pieśni jest 134. Przeważają ruskie (wiele nabożnych), pisane po rusku, dalej po polsku, ale są i polskie (a nawet mieszane, początek ruski, dalej po polsku) np. nr. 6 „Przyjechali deputaty z wojny, popisali gospody spokojny" itd.; 18 mazurska, „O Eliaszu cny proroku, Dopomóż mi tego roku, Bym ja mogła męża dostać" itd.; 27 mazurska „Idzie chłop z miasta podpiwszy sobie Plątają mu się nożyska obie" itd.; 36 „Raj rum, raj rum, zagrajże mi po niemiecku" itd.; 48 mazurska „A ja tyz Mazur bardzo bogaty Świecą się na mnie prześliczne saty" itd.; 57 mazurska „Mazurkowie bracia mili kiedy się w karczmie popili" itd. (o ich sławnej parenteli); 69 pieśń o Maćku „Jechał Maciek bez wieś drogą" itd.; 105 „Nasz Mazurek jak ogórek W tańcu raźny ma kosturek" itd. 122 pieśń o Niemcu, „Ach ja nieszczęśliwa, cóż ja uczyniła, Żem ja Niemca szołdrę k sobie przywabiła" itd.; dalej wiele kolęd, pieśni o marności świata, z czyśca itd.; str. 18—26 podał p. Hnatiuk całe, o trzech wianeczkach N. P. M. „Z onej strony pola Jaśnieje się zoria" itd.; o Marysi i Barnadynie (Dominikanie itd.); o dziesięciu konkurentach, („Nie mogę się rezolwować" itd.);

balladę wreszcie o pannie, co dla miłego struła brata („Niedaleko od Krakowa Czarnieje się czarna rola, Ni orana ani siana“ itd.; liczne odmianki, nasze i obce, wymienia wydawca na str. 123). Z trzeciego obszernego śpiewnika (około r. 1780 złożonego) przytoczył dr. Franko (Zapysky 57, str. 3) tylko 36 ruskich pieśni. We Lwowie (u dr. Franki, w bibliotece Domu Narodnego i i.), są jeszcze inne śpiewniki tego rodzaju, np. Kirnickiego z roku 1821 i t. d.

VI.

Najbogatszy jednak i najdawniejszy zbiór pieśni polsko-ruskich przechował rękopis Czartoryskich nr. 2337, 8°, bez początku. Zawiera na pierwszych 70 str. obszerną przeróbkę wierszowaną znanej noweli (Ł. Opaleńskiego?) p. t. „Historya bardzo ucieszna z francuskiego języka przełożona“ itd., wydanej w r. 1642 i 1662. Przeróbka powstała na Rusi, por. wiersze:

Niechaj sobie Callimach, człek rzec prawdę musi,
Żyje, gdzie, jako chce, ja wolę na Rusi.
Niechaj ją Machiawel swoimi figlami
Gubi, my tu zostaniem z Bogiem, Bóg z nami.

Wiersz gładki, miejscami przez kopistę popsuty; chociaż rzecz w Włoszech się dzieje, koloryt jej jest szczeropolski; mianowicie szczegóły o sługach nasze dworską służbę przypominają, np.

Ale że po czerkiesku (!) równie się ubrała
Zuzanna, bo się na tym jak na chlebie (!) znała,
Więc na szpadę i czapkę chcąc się rubasyć [1]),
Gdy nie chciała frymarku, poczęli ją straszyć,
Lecz o to nie dbała....
Głaszcząc je, bywał Stasiek (mówi się) u dworu.
Jednak póki w regestrze niebyła wołaną,
Nasz nie nasz! koronujmy! i koronowano.
Tym hasłem rzaśniony (!) gdy chłopców przywoła

Fausty, dowiaduje się, że zdybali na ulicy chłopca „w naszej barwie“,

---

[1]) t. j. mieniać (od dawnego zwyczaju!) chcieli się z nią czyli raczej z przebranym paziem, „oni czerkiesowie mali“.

Ledwiechmy, że nie ten co uciek, rozeznali,
Toż łamanie, taż gustów cale maniera;

grozi im, aby go nazad przywiedli, gdyż inaczej

Dla wywodu makarem kolejno weźmiecie!

Lecz Zuzanna wraca sama chętnie,

Bo nie z taką wdzięcznością, kiedy zima schodzi,
Przeladzki (!) po pagórkach suchych wiosna rodzi,
Z jakowym zapytana gustem powiedziała itd.

Autor przeróbki znał naturalnie Tassa, Zuzanna przebiera się u niego „jak jedna Arminia idąc do Tamkreda“. Są rozmyślania o miłości:

Miękki wczas, sen zbyteczny, nocna komitywa:
Z was miłości łuk, kibić, strzały i cięciwa

(por. w liście miłosnym Fausłego słowa:

I ongi gdy Kupido przy klasztorze mały
Z twoich ust w sercu moim poił swe strzały,
W łuk obrócił chuć moję, affekty życzliwe
W bełty, udatność w kibić, affekty w cięciwę`;

radzi przeciw niej życie czynne, zajęcia w polu i łowy, pasterz ma psy:

Niech je bielach (zając) w najgłębszą zawiedzie starzynę,
Będzie w gębie na koło chodząc za godzinę itd.

Na str. 9, do połowy niezapisanej, inną ręką wpisano wcale nieczytelnie:

Pieśń ruska.

Oj na ryce na Samar (?) sila (?) poroiu nosit
Oj ne odin kozaczenko hetmanunka prosit:
Pusty mene hetmanunku Samora do doma.
Oj Boże muj rozyhrawse konik podomnoiu.
Oj ne kazaw hetmanunko Samora puskaty,
Kazaw że un asawule harmaty kowaty.
Ne kujż mene hetmanunku k midanoj harmaty,
Prykuj mene hetmanenku gbiłoj krawaty.

Miłosna pieśń, umieszczona w noweli (str. 23), powtarza się w dalszym zbiorze pieśni (na str. 124), z znacznymi odmianami;

liczne tu i tam myłki, ale nie odpisano jednego tekstu bezpośrednio z drugiego.

Po tej noweli wierszowanej idą aż do końca (str. 71—170) „Pieśni ruskie“; tytuł nieco mylny, bo jest wiele polskich; jedna polska daje w akrostychu słowa „Podczaszanka Orszańska pan mój miłościwy“; na okładce czytamy (inną ręką): „Mości podczaszyc Orszański mnie wielce miłościwy i pan dobrodziej“; jedyne to wskazówki, co do miejsca i pochodzenia rękopisu [1]). W całym tym pokaźnym dosyć zbiorze niema ani jednej pieśni religijnej. Z polskich powtórzę tu tylko pieśń o ptakach, tę samę, co jest i w owym rękopisie petersburskim (Jezuitow, OO. Gintowta i Dominika Rudnickiego): „Jedzie puchacz po błoniu“:

Jedzie puhacz po błocie (!) na cisawym koniu;
Zając chrostem z długim chwostem tuż za nim w pogoniu.
Koń kopytem stuka, nosem worka szuka,
Sowa w łozi na berozi na to patrząc huka.
Alic leci kruk, kruk, sowę pod bok stuk, stuk!
Co tu robisz pudło, nocnoje straszydło?
Puhacz woła puha, mój ty miły druha,
Nie turbuj mi mojej sowy, bo ma brzuch niezdrowy.
Igraj sobie z wroną jako z własną żoną,
Bo ja jestem srogi, połomię ci nogi.
Porwał się kruk do kija a puhacz do szabli
A sowa porwała na ratunek grabli.
I uciął puhacz po chwili krukowi szmat gęby,
A kruk puhaczowi wybił kijem zęby.
I tam sowie po głowie kijem się dostało
I po boku aż do zmroku, co w ni duszy nie stało.
Krew się leje jak woda a jeszcze nie zgoda
A wszytko narobiła sowina uroda.

Z pieśni ruskich przytoczę kilka w całości: historyczne i ballady już dla przedmiotu samego. Pierwszą z nich złożył Szumlański (znany Sobieskiego poplecznik, biskup, co we Lwowie unię zaprowadził), na nutę ludową, wyrzucając Kozakom, że pod Wiedniem się nie bili. Otóż „dumy“ historyczne takie jak ta — a dr. Franko w „Narysie istorii ukraińsko-ruskoi literarury“ (Lwów 1910), twierdzi słusznie toż samo niemal

---

[1]) Ruszczyzna rękopisu jest wcale niejednostajna; są pieśni z cechami białoruskiemi (bieł, tiomnonkij itd.); przeważają małoruskie brzmienia północne, formy jak Buch, żunka itp.; zresztą język nie jest czysty, są liczne polonizmy itp.

o wszystkich „dumach historycznych“, zamieszczonych w drugiej części zbioru Antonowicza i Dragomanowa — naśladują tylko ton ludowy; nie wyśpiewał ich jednak ani lud ani kobzarze.

Przytoczyłem dalej kilka pieśni miłosnych w całości, aby dać poznać tę lirykę, zupełnie odmienną od spółczesnej polskiej; zachowała ona ton ludowy, tak że jej nieraz i odróżnić trudno od prawdziwej ludowej; obce są jej wszelkie niesmaczne koncepty, mitologiczne i i., co tak szpecą naszę lirykę; te ruskie wiersze, acz z konwencyonalnym kozakiem itd., o wiele więcej życie realne i przyrodę przypominają i w tem ich zasługa. Z przeważnej ilości tych pieśni przytoczyłem jednak tylko strofy początkowe. Tekst powtarzam bez zmian, z widocznymi błędami rękopisu, co nieraz i dwie rozmaite pieśni razem zbijał; innych tekstów, odmianek itd. nie porównywałem, aby rozmiarów i tak już obszernych zbyt nie przekraczać.

PIEŚŃ (rękopisu) 22.

Posłuchajte, posłuchajte, szczo was żywo, Jako wojsko [wojenliwo,
Nas mołojcow omyliło i w nesławu wprowadyło!
Żale Boże na hetmana, Samujłowicza Iwana,
Szczo zakazaw nam chrestjanom, Pojti protiw bisurmanom.
Turkom pryjazn w tom pokazaw a kozacku sławu zmazaw,
Kotru w polach batki naszy zdobywali biuczy baszy.
Otoż baczysz, szczo se stało i bez tebe se nadało
Korolowi i Polakom, kawalerom i junakom.
Wyszlisz Turki wsimi siły, szczob cesara z nimi bili.
Korol ne wmoczy posiłkuie, Turkom bitwu oznajmuie.
Oj w niedelu, oj w nedelu welmi rano, W surmy i w truby [zajhrano,
Od korola zawołano, Tiażko z armat ohnia dano.
Nuteż lachy, Nuteż lachy, zamnoju Skocztie szczyre z ochotoiu,
Budut Turki utekati a my ich budemo rubati.
Oj od rana aż do noczi, Ne odin tam zamknet oczy,
I na krwawym polu zostaw, Na wieki se świetom rostaw.
Tam zdobyczy nemałyie, Brali Lachy zołotyje
A namietow se zostało, I Wiednianom se dostało.
Diła Niemcy wse zabrali, Korolowi dikowali,
Korolu nas odkupiw ies, Na inszyj swiet narodyw ies.
Korol se tym welmi tieszył, I spod Wiednia z wojskom spieszył,
Każdomu se mile stawił, Nyhde se z wojskom nebawił.
Ałez Turki zdradu knujut, Pod Parkany se hotujut,
Nespodewanie nastupujut, W czetwer Laszonka wojujut.
Ażne ne korol peredmowu Uczynił takowu:
Moi lachi ne diwujte se a u sobotu hotujte se.

Skoroż toje wymawlaje, Sam na konika wsedaje
Boha o pomocz prochaje:
Boże, Boże, dopomoże, windoje biet mocny Boże,
Subotunku ofiaruiem, Postiti w niu obiecuiem.

PIEŚŃ 20.

Oj jeszcze kardasz, jeszcze kardasz
Newadiwsia a na wojnu pochwaliwsia.
Oj bre more kardaszu, mołodenki kozaczonku bre bre.
Synka matka, synka matka nauczała:
Oj synku kardaszku, oj koli pojedziesz daj na wojnonku,
Da napered se newydawaj, na zade se nezestawaj, bre bre
[more.
Kardasz matki daj ne słuchaw,
Daj napered se wydawaw, day i na zade se zostawał bre
[bre more.
Oj hde se uziaw inderbasza,
Zabiw konia spod kardasza,
Mołodoho koniczenka woronoho, bre bre more.
Oj zojdimo se do radonki
Kozackoje, do radonki mołodeckije,
Do radonki rejestrowyje, bre bre more.
Oj skinma se po szostakowi, kupim konia kardaszowi,
Mołodomu koniczenka woronoho, bre bre more![1]).

PIEŚŃ 10.

Oj letieła hołubonka z Vkrainy,
Poroniła siwo pierje na dolini.
Nieżalże mnie siwoho pieria na doline,
Jak żalże mne ojca i matonki na Vkraine.
Pokiń diuka ojca y matku, usiu rodinu,
Jed zo mnoiu kozaczonkom na Ukrainu!
Jak ja maju oyca y matku pokidati,

---

[1]) K a r d a s z, z tatarska, brat. B r e, b r e, m o r e, stały w dawnych pieśniach refren, od Serbów i ich dum żałosnych przejęty, co w XV—XVII między nami i na Rusi krążyły; dziś jeszcze używają (z tureckiego) Słowiani bałkańscy obu wykrzykników, malujących pewną wyższość, poczucie własnego znaczenia. Nauka matki powtarza się w balladzie o dziewczynie-żołnierzu i w koladce-balladzie o carze tureckim (Antonowicz i Dragomanow I, 314 i 25); I n d e r b a s z a przypomina historycznego Skinderbaszę.

Budet mene usia rodina proklinaty.
Czy na toje mene matka hodowała,
Szczob ja ojca y matku moju pokidała?
Na Ukrainie szczuka ryba z szafranom,
Budesz żyty za kozakom jak za panom.
Na Ukrainie szczuka ryby y z wodoiu budesz
Pyty za kozakom, z bidoiu nezabudesz.
Oj pryjechau moj miłenki day z woynonki,
Zakołataw w okonko daj do izbonki.
Czy spisz miła czy hadajesz, Boh stoboju;
Koli ne spisz moja miła, mow somnoiu.
Jak ja maju stoboju howoryti,
Nelub leżyt podle mene jak zabytyj.
Odsuń że sia, moja miła, od neluba,
Zabij jeho ztoho łuka, jak hołuba!
Jak ty majesz oj neluba zabiwati,
Skim ja budu ditki swoje hodowati?
Z Bohom moja miła i zomnoiu;
Ne żury se, serce moie, Boh stoboiu.

Pieśń widocznie złożona, po w. 14 zaczyna się nowa. Tekst miejscami popsuty, w. 13 i 14 należy wedle rymu poprawić (Budesz żyty za kozakom, nezabudesz z bidoju? W w. 22 czytaj zabju. Następna pieśń, to ciekawa odmianka (najdawniejsza, ale i najkrótsza) ballady o „trójzielu“ (naśladowanej i przez Szewczenka, por. studyum o tej balladzie dr. Franki, Zapysky 83, 1908, str. 18—25); w innych odmiankach kto Marusi trójziela dostanie, ten stanie z nią do ślubu: gdy kozak go dostawał, Marusia jednak tymczasem za innego wyszła; niewierną (podmówioną przez matkę) za karę zabił; jeszcze w innych zakończenie podobne jak u nas, żałuje kozak, że za sąsiada wyszła, przez moje podwórze po wodę chodzi itd. Nasz tekst brzmi:

PIEŚŃ 12.

Oj lubiu ja choroszuiu diwonku,
Ticha woda, bystrenkij Dunaiu (przyspiew)
Oj ja jeho (!!) lublu, ona mene ne lubiła, Ticha itd.
Proszu ja baboni, szczob, szczob zielejko dała, Oj ticha itd.
Zakazała babonka zielie nad dunajom, Ticha itd.
Kazała jeho rwati, s konia ne sedeti,
Czuj koniczenku o polu dorożenku!
Ja zieleyka narwaw, skonika ne siedaw, Czuj koniu itd.
Pryjedu do domu, diwka za muż poszła,
Tiażkosti moja welmi ne małaja!
Za susieda moho welmi bliskoho, Tiażkosti itd.

Czerez moje podworie po wodu chodiła, Tiażkosti itd.,
A w moiom sadonku tresoczki łomiła, Tiażkosti itd.,
Na moim serdonku, ohnik paliła, Tiażkosti itd.

PIEŚŃ 13.

Oj uczyniła Diwonka uczyniła,
Z belenkim liczkom i schoroszymi oczunkami.
Oj bodajli tak znau jak z tej seni do chaty!
Oj jakże ja znaju, czym tebe czarowati?
U mene czaronki, choroszyje oczonki;
U mene zieleyko, rumianoje liczonko.
Oj tekut reczonki skrynicy do jeziora,
Dumała, dumała diwonka sporanka do wieczora:
Hej, czy za muż pojti, czy diwczynoiu byti?
Biedna hołowonka, nekomu poraditi.
Ej za muż poszowszy nużnieia newolenka
Niżli na potom ludzkuiu obmowunku
Ej wyjdu k dunaju, nad bereżonkom stanu,
Boh toie wiedaje, komu se ja dostanu.
Ej koli dobromu, to chwała tobie Boże,
Oj koli lichomu, boroni mene Boże!

PIEŚŃ 14.

Byłoż mene spierwa nelubity,
Byłoż mene żalu neczynity.
Teper odjeżdżaiesz, mene pokidajesz.
Oj jak sobi moj panonku znajesz,
Koli mene użo pokidajesz.
Ja o toje ne dbaju, bo inszoho maju.
Nasti, Nasti, welika napasti,
Szczo za zielie dała, szczo oczarowała.
Oj Nastonka welmi prisehała,
Szczo ja tobie ziela nedawała.
U mene czaronki, czornyje oczonki,
U mene zielenko, biełoje liczonko.
Bodai tyje wse ludi propali,
Bodaj oni daj szczastie nimali,
Mene rozłuczili i sami nemieli.

PIEŚŃ 15.

Chodit diwczyna po pokoiowi,
Welmi se tużyt po żołnierowi.

Ruczonki łomit, slozonki ronit:
Chtož moje serdenko w żalu ukoit.
Oj jakby chto znau, jakże mi nudno,
Szczo mne z miłym howoryti trudno.
Oj trudno, trudniej że bude,
Koli jeho dowho ne bude.
Lubilismy se powtora roku

Ostatnie pieśni (na str. 168 i 169) brzmią:

Na bereżku stojała, Biеły nożenki vmywała.
Moie nożenki bilenki, Komuż budete milenki?
Jeśli lubomu, prywerny chutenko, A nelubomu, oddali serdenko.
Na bereżenku stojała, stojała, Sweho miłoho czekała.
Oj prybud prybud chutenko, Rozwesel smutno serdenko,
Sco po wsze czasy bywało, Aż tebe miły dożdało.
Czołom milenki, czy zdorow, Czy wżo ty mene ne zabyw?
A ja po tobi tużyła Szczo widomosci ne miła.
Dobra chwilenka prypała, Szczo miłenkoho widała.
Czołom lubonko, ne dumay, Mene wernoho ne zabyway.
Oy iaż o tobe dumała, Wsi noczonki ne spała.

Koniec.

Czy ja tobe ne kazała, Czy ne howoryła,
Nejty było na Samaryn, Szczob ja ne tużyła.
Oj dzeń dzeń na wes deń, Oj chuc chuc na wsiu nocz!
Czy ja tobi ne mowiła, Ne bery Wołoski,
A (!) Wołoski biły nożki, Czerwone ponczoski. Oj dzeń itd.

Czy wsi tyji sady czwitut, Szczo rozwiwaiutse?
Czy wse tyie wenczaiutse, Szczo zalicaiutse? Oj dzeń itd.

Czy ja tobe ne muwyła, Ty pohanski synu,
Newernyja twej (!) lubosty, Naradysz nowinu. Oj dzeń itd.

Koniec.

Oj chodyła diwczynonka po bereżenkowi,
Ukazała biłu nużku daj kozaczenkowi.
Ja na odnim bereżenku, ty na druhym stoisz,
Pereplynże kozaczenku, jesli se ne boisz.
A kozak neborak ruskoho sumnena
Ne boiau se zymnoi wody ani vtoplenia.
A diwka złodijka kozakom zwodiła,
Jak kozaka obaczyła, z oczu mu se skryła.
Postoj diwko, ne wtikaj, ja tebe dohoniu
A uziawszy za ruczenki powedu jak swoju.

Koniec.

Na okładce czytamy:

Da nemasz moho chomuta nemasz moho lamca (?)
Nemasz moho milenkoho, nemasz y Kochanca (?)

a inną ręką:

Hniewała se dziewczyna; ia niewiedau o tym.
O moj miły hniewoszu, da szczoz było po tym?
Serce psujesz humorenkom a oczy ślozami?
Oj czomuż ty wetrny baszce (?) ne pustysz z witrami?
Bujnosc moia day zartunki z toboiu bywali:
Niechay skażut dni, noczenki, kotorych nie spali.
Oj miłaja rozmowonka nam była z soboju!
Czy ja koli poswaryu sie czy hniewau z toboiu?
Odjeżdżaju, w sercu maju daj żałosc po tobie.
Błohosłau że moje serce a ja wzajem tobie!

VII.

Z reszty pieśni ruskich przytaczam tylko strofy początkowe i ciekawsze jakie ustępy. I tak:

PIEŚŃ 1.

Oy chtoż mene bude w moiem żalu teszyti,
Chtoż zomnoiu bude horki slozy piti,
Koły niet diwonki, kotoruju lublu,
Bo dla nieie żytie moie i zdorowie zhublu itd.

PIEŚŃ 2.

Newolunkaż moia z wami,
Z choroszenkimi oczenkami,
Szczo mne spati nedaiete,
Tuhu sercu zadaiete.
Iaż ne mohu ni spatonki,
Szczo mne toszno do diwonki itd.

PIEŚŃ 3.

Podobna.

PIEŚŃ 4.

Wspomoży Boże moje serdenko,
Nechaj ne tużyt welmi tiażenko itd.

Nechaj howoret, jak sobie znajut,
Koli inszoje żurby nemajut,
A ja na toje krychy nedbaju,
Bo szczo tiaższoho na sercu maju.

PIEŚŃ 5.

Sam ja ne znaju, szczo diłati maju,
szczo miłoje newiżu,
Oj dajże Boże w borzenkom czasie,
szczob była poblizu.
Sam ja pojedu, miłuju najdu,
po sadunku chodiaczy,
Aż moja milenkaja, slozki roniaja,
dumonki spiewajuczy.

PIEŚŃ 6.

Och jeho ma, Ne welika suma ta nezojdet z uma
Och jeho ma!
Pod okonkom siżu, biełyj kużel predu,
Ażno idet mołodec, mijajet moj dworec,
Ni szaponki ne zniau, pomohaj bo (!) nedau.
Czy lubiti ieho czyli szyty ieho?
Daj lubiuszy ieho nemiety druhoho,
Daj lubiuszy ieho nemiety soroma.
Daj ni mał ni welik, serednyj czołowiek.
Daj milenki rumian, choroszenko ubran.
Newelika suma, ta nezojdet z uma,
Newelika napast, daj spatonki nedast.

Przed i po każdym wierszu: Och jeho ma, się powtarza,

PIEŚŃ 7.

Nychto mene nepohadaie,
Mojho nietu hołubonka,
Szczo diłati, nepłakati,
Szczo odnieli mołojczyna,
Bisaż oni sami majut,
Mne niczoho, im druhoje,

Chto swojho miłoho maie,
Bida moja daj hołowunka.
Na woroha daj narekati,
Choroszoho daj czeladina.
Chotiaż mene rozłuczajut.
Nezabywaj serce moje itd.

PIEŚŃ 8.

Oj pojdu ja hdes (?) tuzycza mizy hory i doliny
Smutnenki chożu, tiażenko tużu, da bez moie diwczyny
Myslu, posyłati oj czy sam iachati da do moie diwonki.
Darmo żuru se, sam że ja kinu se do moie lubonki.

Woronyj koniu, nesi stupoju, rownaj hory i doliny,
Prynesi mene chot o pounoczy da do moie diwczyny.
Stanu u poroha, da proszu Boha, szczob miłuiu obaczyw.
Ażno ma miłenka sedit u wokonka jak jasna zorenka.
Siedeczy hadaie, o mne ne wiedaie, z wietrykom rozmowlaje.
Wietre pounoczi, skaży seje noczy, szczo moj miłyj hadaje.
Oy koli hadaje, nechaj sam buwaje, mene nezabuwaje.
Oj koli zabude, Boh sudioju bude y preczystaia Maty.
Wszak my prysehali, ruczonki dali, tebe (!) nezabuwati.
Jak ne prystupaiu, ruczonki daiu, miłaja ne żuryse,
Oj neżurysia na mene, ohlanisia, taki ty moja budesz.

PIEŚŃ 9.

Lubi mene diwczynonka,
Lubi mene hołubonka,
Lubi mene serce moje,
Tolko ty mene ne czaruj...
Podaj chłopcze łuczonka,
Chot bolit ruczonka,
Zawiedu ja dwie strełonki,
Za zdrowie diwczynonki.
Szczo na strełonki pohlanie,
Na mene wspominaie (!)...
Oj kozacze lubcze moj,
Wywiedion koniczok twoj,
Nechajże on zjest obroczok,
Nechaj napasu swoich oczok.
Oj koniu moj woronenki,
Budże ty tak szczasliwenki,
Koli majesz w nożenkach moc,
Beży do miłoje nawsiu nocz,
Oj przybiehszy k worotonkom,
Zakołataj kopytonkom;
Czy spisz miła czy hadajesz.
Czy wże pana zabuwajesz?

Koń wraca z odpowiedzią:

O panonku ne żury sie,
Jak ti skażu, utieszy sie,
Szczo ona te nezabude,
Pokul ona żywa bude.

PIEŚŃ 10 i 12—15 patrz wyżej.

PIEŚŃ 11.

Annusia serdenko, moie ty kochanie,
Dajże mnie ruczonku czerez dylowanie itd.

PIEŚŃ 16.

Oj iszow żołnier od obozunka wiesti wezie
Diwczynie od miłoho... matka chce ją „za neluboho oddati“.
Oj zbieruż bo ja sto koniczenkow,
Tuda oj zabiuż bo ja daj twoho neluba.

PIEŚŃ 18 (sic!).

Szczasliwaja dorożenka, kudy miłyj pryjeżdżaje,
Neszczasnaja hodynonka, koli mene pokidaje itd.

PIEŚŃ 19.

Dolenkoż moja lichaja, Hołowkoż moja biednaja itd.,
A ja oddawszy sia Bohu, perebudu wsiu worohu.

PIEŚŃ 20 i 22 patrz wyżej.

PIEŚŃ 21.

Hey pasła diwka kaczku przy zielonym maczku.
Hey pasuczy zahubiła, iduczy zabłudiła.
Hey obłudiła se u pole, aż tam milenki ore.
Hey ni ore daj ni płużyt, po swojoj diwczynie tużyt.
Hey pomahaj Boh ty spola, czy zdorowenkas hoże?
Hey, Boh miaż, bo ja ne znaju, jako se teper maju.

PIEŚŃ 23.

Oj czohoż ty diwczyno dumajesz,
Czy dla toho, szczo swoho nemajesz itd.

PIEŚŃ 24.

Wspomoży Boże moje serdenko,
Szczob ne wzdychało welmi tiażenko itd.

Duma.

Oj ne stoju pod oknom, nekiwaju kołpakom,
Kołpaczonka newnesesz, sam mołody neteczesz.
Siuda wil, tuda wil, do miłoje dewet mil,
Desiataja doroha do samoho poroha.
Zaswieti łuczynu, osmotri diwczynu.
Ty u koho se udała, oj u koho se udała,
Czy u popa, czy u dieka, czy u dobroho junaka?
Ne wdała sie ny w popa, ny wdieka, tylko u dobroho junaka.

PIEŚŃ 25 powtarza 7, z niektóremi odmianami.

PIEŚŃ 26.

Diwczy moje mołodoje, Choroszo oko twoje,
Pod dubinoju, pod zielenoju

Oj dla twoho biłoho lica utratiw ja konia Pod itd.
Oj dla twoich biłych ruczok utratiw ja złotyj łuczok Pod itd...
Oj nedaleko woda wody, Poszły panny po jahody, Pod itd.
Odna druhoje zapytała, czy mnoho nazbirała, Pod itd.
Nemnohoż ja nazbirała, Bo z milenkim rozmawlała, Pod itd.

PIEŚŃ 27.

Zora zachodit, wieczor blizienko,
Neskim howoryti, biedna hołowenko.
Ach moj spodaru luby milenki itd.
Ne lubi toho, koho ja lublu,
Ja tobie kamieniem hołowu probju.

PIEŚŃ 28.

Kotyt se kryształ po sienożati,
Choczet Laszenko Rusonku wziati.
Oj Laszenko a ty Rusenka,
Prypała do tebe moja duszenka.
Letieli husi z biełoje Rusi,
Oj zamutili wodu Marusi.
Oj hyla, hyla husonki na staw,
Dobra nocz diwczyna, jeszcze ja ne spaw.
O koli nespaw, ne budesz spati,
Za hodinonku bude switati.
Oj mati, mati, szersza u chati,
Jako hudet, tako hudet, ne daje spati.
Bij jego doniu, chot kociuboju.
Boju se mati, szczob se nekajati.

PIEŚŃ 29.

Wczore była sobotonka a sehodne daj nedelonka;
Na kozaku koszulenka, chot tonenka daj ne belenka
Oj nemaje kozak sestry day ni rodyny,
Oj nekomu kozakowi wypraty rubatki (!) itd.

PIEŚŃ 30.

Żołnier idzie (!) na Ukrainu, diwczynonce pokłoniaje se,
Ona k niemu ni słowunka, slozonkami obliwaje se itd.

PIEŚŃ 31.

Czohoż moje serdenko tiażenko wzdychaje,
Lichoż ono na sebe weliki żal maje itd.

PIEŚŃ 32.

Oj wzełaż mene welikaja tuha,
Szczo ja newiżu swoho miłoho druha.

PIEŚŃ 33.

Oj lubiwże ja Marynu, daj i wsiu zimu,
Koli wesna pryszła, Marynu pokinuw.
Oj howoryła Maryna podpiwszy,
Nepokidaj, kozaczku, welmi polubiwszy.
Oj ja Marynu wiek ne pokinu,
Oj ja za Marynu da i sam zahinu.
Oj ty Maryno ne naszoho pouku:
Na Marynie soroczka z czerwonoho szowku.
Oj ty Maryna chorosza dewczyna,
I sedisz i chodisz, hlediet na te miło.
Oj poszła Maryna u duby po huby,
Oj strełasz Marynu starenkoja mati;
Poczała Marynu prawdonki pytati:
Oj ty Maryna choroszaja diwczyna,
Czy ty mojho syna welmi polubiła, W zełenyj haj
[zabłudiła?
Kolib ja twojho syna welmi nelubiła,
Tob ja w haj zełenyj nechodiła.

PIEŚŃ 34 jest polska.

PIEŚŃ 35.

Oj koliż ja tobie da neluba była,
Byłoż mene ne lubity itd.
Oj wolu ja chyreti, boleti, niż tyje lubosti miety,
Chyrewszi, bolewszi, taki perebudu, lubosty nezabudu. itd.
Pusty mene maty, meży ludy pohulaty,
Nechaj ja pohłażu, nechaj ja obaczu, z kim moj miłyj howoryt?
Oj koli z tojoju, szczo ja joj neznaju, spodobi jeho Boże,
A koli z tojoju daj z towaryszkoju, pobi joho Boże.

PIEŚŃ 36.

Oj ulicy, oj studnicy, mnie po tobie nechodyty,
Czerniawoje, bieławoie, za ruczenku newodyty itd.
Nie zrodili jahodonki, nie zrodili poluniczonki (?)
Minuli sie żarty moje i poznyje wieczorniczenki.
I zrodili sie iahodonki, zrodilisie sianiczonki, (tj. sunice, poziomki)
Ożeniłsie moj milenki, a ja pojdu w czerniczenki.

Oj na łotok woda rynie a koleso (ku lesu) nepowernetse,
Choc oczonko uzhlane a serdenko neprywierniese.

PIEŚŃ 37.

Postuj proszu hołubonku, rozmowlu z toboju.
Koli bude woła Boża, żyt budem z soboju itd.

PIEŚŃ 38.

Sedyt kożak na koniku Daj w kobzenku hraje Sam sobie
[prypiewaje
Oj wy bratia mołoycy, Nakażyte diwońce, Mołodoi Hałonce,
Niechaj ona ne dużyt, Swojej krasy ne tratyt, Bo ja jeje ozmu.
A u swetlicy Pry skamnicy W cymbałonki bijut
A wżoż moju dewczynonku do szlubu wedut
Odin wede za ruczonku a druhomu żal,
A tretiemu serce krajet, szczo lubiw, da ne wziaw.
Nieżalże mnie podateczku, szczo ia darowaw,
Jak żal mne koniczenka, szczo ia zmordowaw.

PIEŚŃ 39.

Dolenkaż moja lichaja, hołowkaż moja bidnaja,
Ludenki o mne hadajut i pokoju mne ne dajut itd.

PIEŚŃ 40.

Zabłudyw bieł mołodec u tiomnionkom lesie,
U tiomnionkom lesie, u czastoj bukowinie.
Prybłudyw sie bieł mołodec k zielonomu dubu,
Aż na dubie żeżula a na druhym druhaja:
Oj żeżula małonko, oj wywid mene z lisu....
Oj ja wiek swoj kukuju, z lisa nie buwaju,
Dorożenki nieznaju itd.

Duma.

Oj ja mołodaja, gdzie rozum podzieła?
Za żołniera za złodzieja samam zachotieła itd.

Duma 2.

Oj stojała kalinonka w łuzie, w łuzie.
Każuć moho milenkoho w łuzie, w łuzie,
Oj wymu ja kalinonku z łuha, z łuha
Minieć moho milenkoho tuha, tuha.

Oj waryła dewczynonka łobodycu
I posłała milenkoho po wodycu
Oj biehom że moj miłenki, biehom, biehom,
Bo przypadec doroženka sniehom, sniehom itd.

Duma 3.

Oj rozwiazawsie moj czerewiczek na nozie
Oj zażuryłsie mój milenki w dorozie..
Oj posluż bo ja szest koniczenkow, siodmy woz,
A osmoho wozniczenku, szczob prywioz.
Rownaj że Boże hory doliny rownienko...
Oj pryletieło stado hołubow na moj dwor,
Oj szczo bielenki, to moj milenki samowtor.

Duma 4.

Oj sztoż ja maju biednaja diełaty,
Jakże ja maju nieluba lubenkom zwaty?...
Zora zoraje a ja z nim lahu,
Choc maju na moim serdenku smahu...
Każu lubomu łoszko tesno zrobity,
Sztoby sie od nieho nie odkotyty.
Teper łożyszcze ze wsioho lisa,
Wykinu nieluba i znim do bisa.
Smertenko matenko, wezmiż ty menie, niebiery joho,
Dla wsioho dieła, bo lude skażuc szto ja dała ziela.
Ludeb skazali szto inszoho,
Niechajże piersza ja umieraju.
Chot na serdenku żal uznawaju.

Pieśń ruska.

Oj listonkom doroženka zapała, zapała
Dawnoż moho milenkoho widała, widała:
Oj prylety hołubonko do mene, do mene,
Stesknило sie moje serdenko bez tebe, bez tebe itd.

Inną ręką:

Oj Bożesz moj Boże, dijet my sie wse nehoże
Kolisz ty mene zabudesz Boże, chtoż mene taj wspomoże?
Drużyna odjeżdżaje, pryjatel odstupaje,
Oj nichtoż myni taj bidnoykomu, Poradojki taj nedodaje.

Pieśń bez napisu:

Oy nekazyz ty dywczyno na mene,
Szczo ja noczował noczenku u tebe.

Oj każy ty dywczyno na toho,
Szczo ne znaje nikoli nyczoho.
Oy zostaway że se dywczyno zdorowa,
Oj prypałaż bo mni na Vkrainu doroha.
Oj czy ne budesz ty dywczyno tużyty,
Koli ja pojedu na Ukrainu służyty?
Oj nebudu serdenko, ne budu,
Ty za worotonka, ja tebe zabudu itd,

Ruska.

Anusiu serdenko, palisz moju duszu,
Sered noczy o pułnocy do tebe pryty muszu.
Treba tobi moy panonku welmi diakowaty,
Szczo dla mene newczasonku choczesz podejmaty.
Za szczasliwost newczasonki tey sobi maiu,
Koli twoi Anusienki nożki obejmaju itd.
Ne mohuż ja moj Panonku po wezden zabyty
Twojej łaski, kotoruju dla mene chotył mity...
Nesy Boże moy Panonku w dobru hodynonku
Daj cie Boże przywitaty z choroszo (j) żononko.

Od str. 125 rękopisu następują polskie pieśni miłosne, które pomijam; od str. 141 poczynają się między niemi ruskie, z nowem liczbowaniem:

PIEŚŃ 8.

Czoho moje serdenko tiażenko wzdychaje,
Alboż ono na sobi weliki żal maje?
Czohoż moi oczenki smutnenkyi płaczut itd.
Oy u polu werbonka daj ne pochiłaja,
Ne buj se dywczyno y ne pokinuż ja itd.

PIEŚŃ 9.

Szczasliwaja dorożenka oy kudy ty pryjezdajesz itd.

sześć wierszy tylko, podobnych do pieśni 39 a kończy:

y oddawszy seya Bohu, perebudu wsych worohuw.

PIEŚŃ 10.

Newolasz moia welmi tiażenka, czom ia doli nemaiu,
Ne mohu znaty, w kotoruiu (!) milenki obertaiet sia kraiu itd.

PIEŚŃ 11.

Oy miełaż bo ia towarysonka, teper joho nemaju itd.
Wsi hołubonki, wsi diuczynonki, tysit sia z hołubami
A ia bidnaia y diwczynonka horkimi slozonkami.

PIEŚN 11 (sic).

Posłuchajte pilno proszu dla koho ja wam hołoszu
Żałost moja kotur (!) maju, sama skazat ach ne znaju.
Bo wymowit trudno toho, koli zbudet kto miłoho.
Jak mne tiażko, szczom pozbyła
Lebz (!) nechaybym ia ne żyła itd.

PIEŚŃ 12.

Kazała mi dywczynonka y do sebe pryti,
Koli bude hodynonka siomaia na noc byti.
Oj ja prysou do Yei, ona spit, ne czuie itd.
Żal se Boże neboraka, szczo darmo prychodyu,
Sukmanonku pokalał, Czobotonki zbrodyu.

PIEŚŃ 13.

Spomoży Boże moje serdenko,
Nechay ne płacze szczoden horenko itd.
Żyj zdorou y ztym, szczo na lichaie
Moje serdenko inszoho maie.

PIEŚŃ 14 jest polska.

PIEŚŃ 15.

Pryszou do mene luby towarysz:
Szczo ty diuczynonko na weczeru warysz?
Waru ja, waru, krup day rosadu
Moim worożenkom na peresadu.
Treszkay sie, pukay sie, dydczy woroze
A moy milenki bohmia w dorozie itd.

PIEŚŃ 16.

Tiekut ryczenki, szumiat dubrowy,
Buh toie wiedaie, moy czy zdorowy.
Ani stezenki ni dorożenki,
Oj poszłaż by ia do susiedonki,

Szczob wona mene day poradiła itd.
Dumko dumonko, czym poszybaiesz ?
Czemuż bo ty mnie wiesty nedaiesz itd.

PIEŚŃ 17.

Oy yszoł ia mimo twoy dwor tay dywczynonko moia
Oy zaczuł ia twoy hołosok tay hołubonko moia.
Tebe matonka łaie, tay i mene proklinaie
Tut starszyi zabraniaiut, tut do tebe oskarżajut,
Jak bym ty newierne służył, boday by mnie Buh ne mnożył.

PIEŚŃ 18.

Oj dobranocz taj czy czuiesz?
Oj skimże ty siuju noczenku noczuiesz?
Ne spluż bo ja taj horuiu,
Koli tebe blisko sebe o neczuiu...
Jaż o toie taj nedbaju
Koli tebe waszeci serce moie prywitaiu.

PIEŚŃ 19.

Oy ty lise, oy ty lise nedobore (!)
Proszusz tebe, jak sam sebe, Pustysz mene czerez sebe
Z malenkoju otawoju, Z welikoju zdobyczeiu,
Z choroszeju turkinieju. Oj nepuhaj, oy ne puhaj puhaczenku,
Oj nepuhaj puhaczenku W tym zelonym bajraczenku.
Oj jak że mni, oj jakże mni nepuhaty,
Z malenkimi dytonkami, z welikimi syrotami.

PIEŚŃ 20 i następne polskie.

PIEŚŃ 23.

Że moj milenki moj choroszenki konika sidłaje
Na Ukrainonku po drużynonku sam sia wyprawlaie itd.

PIEŚŃ 24.

A szczosz za zyty koli nelubo,
Tiażkaż mojemu serdenku zhuba itd.
Dopusty smerty, wsioho pozbude,
A swoim sercom złuczono bude.

Na pierwotnie niezapisanej połowie stronicy inna ręka wpisała :

Krasna u pani uroda, choroszaja, mołoda,
A jej muż, star, ne duż. Prodimo do chaty;
Szczob wesoła pani buła, budem zabawiaty.
Pomahaj Boh boroda a hde żunka mołoda?
Lesz tycho na licho, bo welmi stohnajesz,
Weselity mołoduiu nam pereszkażajesz.
Koli choczesz stohnaty, wolisz wyty z chaty,
Tam didu na bidu budesz narikaty;
My za twoju duszu Boha budemo prochaty.
Z dida dusza wychodyt, krasna pani prychodit.
Choroszaja udowa pozbyła staroho,
Lubyż teper mołodaja żunko mołodoho!

Pieśń 25 i następne znowu polskie, z nich przytoczyłem wyżej 32 (o puhaczu); 30 pieśń powtarza (z błędami) dwudziestą i pierwszą. Ruska jest 33 pieśń:

Diwczynonko, hołubonko, biło liczko maiesz
Odno że mnie mołodomu tuhu zadawajesz itd.
Kozak duma, zwede z uma, ne bude lubyty.
Oj koli ja tobi ta neluba buła, byłoż mene ne lubyty.

Dalej znowu pieśni polskie, aż na str. 167 Pieśń ruska (tą samą niewyraźną ręką, co i pieśń na początku rękopisu, str. 9, wypisała):

Oj chożuż ia nad berehom, trawka se zeleneie;
Mysliu sobie, szczo bez dobi sczaste moie ne krasneie.
Mołodyie moie lita wede diwka neszczasnaia,
W smutku, w tuze, w narikaniu azem lidwo szczo żywaia
Hodynami żywokstanie (?) neszczasny den proklinaiu,
Koli sobi uważaiu, szczo bidnu doliu imaju.

Wypisy same ze śpiewnika wypadły aż nadto obszernie, ale należało raz zaznajomić czytelnika, nie zaglądającego do wydawnictw ruskich, z całą gałęzią literatury, kwitnącą przez całe wieki na szerokich przestworach Rzeczypospolitej. Jakżeż było nie przytoczyć całej pieśni, z której wyrwała Marysienka dwa wiersze w liście do Jana Sobieskiego (o Wołoszce i pończoszkach, por. nasz tekst)? Przypomnę tu choćby wojewodę Zawiszę, opowiadającego w pamiętniku, jak sobie dumki ruskie przygrywać kazał kapeli żydowskiej. Tkwi więc i w tych ruskich pieśniach kawałek życia staropolskiego, staroszlacheckiego i dlategoto zasłużyły na obszerniejsze uwzględnienie. Dodatkowo ogłaszam dwa wiersze historyczne polskoruskie z innych rękopisów, których odpis zawdzięczam uprzejmości pani Dr. An. Croiset van der Kop w Petersburgu i bibliotekarzowi poznańskiemu, p. Dr. W. Christiani.

I. Pieśń (w) Wołoszech o Chocimiu złożona A. 1620.

O Chotimiu hrodie dawny,
Na wsiu zemlu wielmi sławny,
Skaży ty mnie, dawny hrode,
Kożdy twoiu dolu znaydie,
Koho teper pana maiesz?
Koho carem nazywajesz?
Byli u nas Lachy pany,
Teper ia Turkom oddany.
Hory, more y doliny
Y wiertypy y leskiny (!)
Da wsie krowiu pokropieni,
Hołowami przyłożeni.
Hdie buyny kłosy bywały,
Tam sie kosty zabielały,
Kosty mużow sławy dawney
Y ianczarow prawnych.
Skaży ty mnie, Skinderbasza,
Chto woiujet woyska wasze (!)
Oni rycerscy Lachowie,
Chto ych sławu da wypowie?
Ludzmy nielicztu (!) woiuiut,
Pola znaku nie vstupuiut.
Nyzacz v nich hrad (!) wielika,
Mustwo ich nie znaiet lika.
Syemkrot tysiąc Turkow było
Lachom czoło postawiło;
Nie wsich ziemla y zderżała,
Mnoho w sobie pochowała.
Zarył sie Car y strelaiet.
S puszky sczastia zdobywaiet,
Po stu kul razom mietaiet;
Chotieł sie Bohu sprotywlaty,
Chotieł hromom woiewaty.
Poszioł ze wsych stron prystupom,
Hdie ich lehło mnoho trupom;
Lachy sie za ruki wziali
Da y z wału poskakali.
Bratia, komu sława miła,
Nie boymy sie, chot ich siła;
Krikom szabl y strelbamy
Odpierli ich; był Boh z namy.

W tot czas, Lasze, mocnu ruku
Znaiesz kozaczkuju druchu (?)
Stereży sie, Skinderbasza,
Ubijet te kula nasza;
Już Sulmana vbiła
Y pry niom mołoycow siła.
Za Sahaydacznoho Hietmana
Y szmat (?) woyska z nym wybrana,
Siem te niedel dla toy sławy.
Oboy ludziom był boy krwawy,
Im obom siły zbywaiet,
Wsia zemla krowiu opływaiet.
Baszy Cara przynukaiut,
Na prymirze namowlaiut:
Oy Osmanie, mołody Care,
Hlan na Otomanie stare;
Wielikuiu czast swieta wziały,
Z Lachy pokoy zadierżały;
Hodie znimy woiewaty,
Po miry moze budiem braty;
Wiekowicko budie(m) derżaty
A na sławu zarabiaty.
Władysławie Krolewicze,
Bohu lubo twoie lice.
Mołodye leta staryie sławy;
Twoie woienyie zabawy,
Bohdajeś był dołho wieczen
Y Lach przy tobie bezpieczen!
O ia Chotyn opuszczony,
Budu sławyt na wsie strony;
Chot Osmanu służyty budu,
Paki Lachow nie zabudu.

Amen. Finis [1]).

[1]) Tekst, prócz interpunkcyi i kilku odmian ortograficznych, podany wiernie wedle rękopisu petersburskiego (Polskie IV, Quarto nr. 30, str, 260 i nn.), por. „Zapiski“ J. Korzeniowskiego pod nr. 333; wiersz ośmiozgłoskowy da się wszędzie poprawić wstawieniem form polskich zamiast ruskich. W w. 21 może należy czytać nie licząc; w. 24 lika=liczby; w. 51 czytaj obom; w. 61 czytaj peremirze lub coś podobnego zamiast po miry moze; w. 62 wiekwiekom; 72 Osmanie w rękopisie. Parę słów pomylonych.

II. Paskwil Ruskym ięzykiem

albo pożałowanie płaczliwe butto takoie wzdychanie wsiey Prawosławney Rusi Powiatu Przemyskoho, kpodaniu, kczytaniu, y kpieniu prawednym Chrestianom starozakonney Wiry Hreczkoiey a wydane zwelikoiu pieczęnciu czerez occza Nikiphora Humena Onofroyskoho y Smolnickoho w Horach wpułmili od Swiatoiey Beskiedy, za prozboiu usilnoiu Ich Mci Pana Fedora Manastyrskoho y P. Fedora Winnickoho y P. Marka Wysoczanskoho kurołowa y P. Fedora Kopystynskoho Obywatelow Ziemli Premyskoiey, a to iakim sposobem Swiatoia Przedostoynoia Cerkiew Bozą da Holoskoyska Swiatoho Cathedralnaia w Premyslu odkinułosię k Pietru Swiatomu Rymskomu w Warszawie na Seymie w Roku tysiąc sześćset Czterdziestym pierszym. Oycze nasz, iużesz da Budet wola twoia Haliłuia, Haliłuia, Haliłuia.

Wsim Lachom napohybil
A swiatoiey Rusi na szubienicu Amin.

Tak się inne (?) poczynaiet, a to kpieniu takim spiewaniem bywaiet. Na to y Psalm Dauidow.

PIESN KPIENIU ALBO KSPIEWANIU.

Ach przisła do nas Wist, zacneie Panowie!
Czuyte pro boh Szlachta da y wy mużowie,
Sczo z wami wszemi poczynaiet się diaty.
Achtimi nikomu, treba wąm dbaty.
Czołom wąm biiet Spas, a huznem Iwanko.
Wszeho wąm narobił wasz weliki Panko
Kisiel mnohowircza Hreczyskoiey wiary,
Nabrawszy u Chrestian hroszy aż bez miary.
Za tysiąc Czerwonych prodał nam Władyctwo,
Stratylismy iuż wiecznemi czasy didictwo.
K prawu prywernuł Syluestra Władyku.
Nie obaczmo, Panowie, Władyctwa do wiku.
W mudruiu toie knihu napisał Pan Kisiel,
Premudry czołowiek, bogday że on wisiał.
Błahoczestywoie Władyctwo dał k Pietru Swiatomu:
Jużeż licho u naszych, niemieć nie nikomu.
Wołał Hrabczyki Oycza Hulewicza,
Niżeli w prawosławiu Władyku Dydycza.
Zarewiteż Panowie żałosnie, zawyite,
A toho Kisiela iak mohuczy biite!

Okpił Petra Swatoho, zhudył y Iwana,
Nabył sobie wiroiu Czerwonych dwa dzbana.
Teper iakogo wielmożnom Wiara uczyniła,
Nasza to Hreczyskoia wira nabawiła.
I w tym złodziey zorkuiący naszeie sumlenie,
K Warszawie często pokupił imienie.
Naszaż wira nie powstała da hroszy propadły,
Urywaty za toie szalbierzowi hały.
Teper ni my Ruś, da ni my y Lachy!
Da powernet człowiek, wsiudy w oczach strachy!
Onofryia Błachoczestyia karczma we Smolnicy,
Iuże znaią, czysteie tam bywały piwnicy.
Achtyżnąm, Panowie na toho Jadamca,
Sczo on starzinny machler, ywerutny zdrayca.
Iużey opiet myślił, k Lachom pristawaty,
I tam iako poznaiut j... ieho maty!
Poznaiut Lachy sczo wołk, sczo sobaka stary.
I korol poznał takoho Kisielnika,
Nie chotył iego miaty za miecznika.
I tak z Warszawy iachal bez uriadu,
Biednoiey Rusi uczyniwszy zdradu.
Płaczmoż Chrestianie Spasonka Switoho,
Płaczmoż y Iwana Christytela ioho
A Onofryia dzierżmy proboh za borodu,
Sczoby bolszego znami nie czynił zawodu.
Lachy z Kisielom bodayże zwitrziły,
Boday oni do toho wiecznymi nie byłi.
Kupiec i prodawca Hreczyskoiey wiry
Budet kołyś w Piekle, Smołu pił bez miry.
Amin Amin.

Sława tobie Boże Haliłuia, a ze wszystkimi dudkami do piekła. Pan Theodor Kopystynski protestuie się za Hreczyskoią wirą. Na tym wieku nikto nie sczery y ia nie idu sczerze, bo mnoiu zawsze zatykaią dyru[1]).

---

[1]) W rękopisie Raczyńskich, Silva rerum polsko-łacińska z połowy XVII wieku, folio, nr. 25, k. 59 i 60, wypisano w tytule nad „kpieniu“ po Rusku a na „kspiewaniu“ po Polsku; w wierszu 9 nad „czerwonych“ czerlenych; w 13 nad kniżku książkę; w 23 nad „teper“ teraz. Tekst miejscami popsuty, w w. 30 czytaj hde zamiast da, w w. 34 rym wymaga kłamca, zamiast zdrajca; w. 27 propały itd.; hudyty sromocić, achtyż biada itd.

Wiersz strasznie lichy, tworzy jednak ogniwo w łańcuchu owych polsko-ruskich wierszy, napisał go przecież Polak po rusku. Dla zrozumienia dodam, że w eparchii przemyskiej przez wiek XVII wrzała walka zacięta, między władykami, unitą i prawosławnym. W ciągu tych nieskończonych sporów i gwałtów, pod którymi cierpiał głównie nieszczęsny Atanazy Krupecki (1610 do 1652), prawdziwy unii męczennik, co losu Kuncewicza tylko cudem uchodził, zapadła na sejmie warszawskim r. 1641 konstytucya: z przeciwnika jego, władyki Sylwestra Hulewicza, zniesiono wprawdzie infamię sądową za napady, „z tą jednak kondycyą, aby władyctwo przemyskie z monasterem ś. Spasa (w Samborskim, pod Starym Miastem, dziś bez śladu znikł) i z dobrami do niego należącemi *perpetuis temporibus* przy unitach zostawało; monastery zaś: św. Onufrego; Ławra; Smolnica, ma zostawać *in possessione* dyzunitów“ (Vol. Leg. IV, str. 8). Wyszydza więc paszkwil wojewodę Adama Kisiela, że mimo jego zachodów i obietnic prawosławni „Spas“ utracili. I inne nazwiska są historyczne, np. Aleksandra Winnickiego, co po śmierci Hulewicza władyką przemyskim jako Antoni został, stryj Innocentego Winnickiego, co unię nakoniec całej eparchii narzucił. Por. Antoni Dobrianskij, istorya episkopow eparchii peremyszskoj etc., Lwów 1893, dzieło nie krytyczne; Swodnaja letopiś ks. kanonika Petruszewicza daje tu niemal tylko wyjątki z dzieł Suszy Kiszki [1]).

Berlin.

---

[1]) Dumę biskupa Szumlańskiego (ob. w.) ogłosił Żegota Pauli w Pieśniach ludu ruskiego w Galicyi, Lwów 1839, I, str. 150—154, wedle „starego rękopisu (1690 r.“) p. „Mirosława z Horodenki“; tekst jego dłuższy i poprawniejszy, wcale odmienny w szczegółach, liczy strof czterowierszowych (ośmiozgłoskowców) 31. Początek jej wpisał i Samuel Wełyczko do latopisu wojen kozackich (ogłoszonego w Kijowie w czteru tomach), ukończonego około r. 1720, w tomie II (1851), str. 536: „nowy uniat i pochlebca lacki I. Szumlański episkop lwowski na dosadę hetmanowi Samojłowiczowi złożył dumę taką“ itd.: w strofach 5 wierszowych, bo pierwszy wiersz się powtarza: Posłuchajte Posłuchajte szczo jest żywo (bis), Jako wojskowoje żnywo Nas mołodcow omyłyło I w nesławu wprowadyło i t. d. Przypominam, że u tegoż Wełyczki jest i wzmianka o naszym Fauście, bo prawiąc o Sam. Twardowskim, wedle którego I tom swej kroniki głównie spisywał, dodaje, że nie był to ów czarnoksiężnik, Tw., „co przez pomoc demonów (jako o nim opowiadają) tworzył niegdyś w Polsce wiele mżonek (mecztanija), chociaż niektórzy tak twierdzą, boć niema pewnej o tem wiadomości“.

WILHELM BRUCHNALSKI.

Przyczynki do genezy „Dziadów“ wileńskich.[1]

B. „Upiór.“

I.

Już od czasów klasycznej starożytności zjawia się często w literaturze artystycznej motyw powrotu zmarłego kochanka z zaświatów, w celu odwiedzenia ukochanej osoby, przebywającej pośród żywych; niemniej także twórczość ludowa prawie wszystkich narodów może się wykazać tym motywem, w formę powieści lub pieśni przeobleczonym [2]).

Zwrot do poezyi ludowej, który już od połowy XVIII w. zakrzątał się około zgromadzenia i wydania pokłosia gminnej twórczości, podchwycił wśród masy jej tworów mnóstwo osnów, ujętych bądź w wiersz bądź w prozę, a wyrosłych w istotnej i głównej części na podłożu wyżej przytoczonego motywu. Te

[1]) Por. Pamiętniki literacki, IX, s. 231—250.

[2]) Gwoli przykładu wystarczy przytoczyć tutaj choćby z poezyi Propercyusza (doskonale Mickiewiczowi znanego) trzykrotnie u niego powtarzający się motyw powyższy, czyto pod formą obietnicy samego poety, że jako mara wróci na świat, gdyby „kości jego przestały być drogie“ ukochanej (Eleg. Lib. I, 19), czyto ako poetyczne oddanie „Snu o Cyntyi“, która acz „pogrzebiona“, staje u łoża kochanka (Eleg. V, 7), — czy wreszcie jako wiersz o Kornelii, która przychodzi z poza bram piekła, by pocieszyć Paula, obarczającego grób jej łzami (Eleg. V, 11). Bardzo typowym okazem takiego motywu w piśmiennictwie starożytnem jest z jednej strony śliczny mit o Protezilaosie i Laodamii, z drugiej jedno z opowiadań Flegona z Trallesu. Co do pierwszego, które — jak później

właśnie powieści i pieśni przedostały się bardzo rychło na niwę artystycznego piśmiennictwa — osobliwie w epoce romantyzmu, zasilając sobą literaturę, zwaną przez Niemców: *Schauer-Romane, Schauer-Dramen* i *Schauer-Gedichte.* Zdobywały one sobie bowiem uwagę świeżością tkwiącej w nich treści, — przemawiały do serc ogólnością nastroju i rysów, — trącały żywo sferę uczuć, przedstawiając miłość jako jedyny żywioł serca ludzkiego, co poza grobem i ponad śmiercią — dzięki wierności i stałości — wiedzie byt tryumfujący.[1])

---

się okaże — mogło wywrzeć pewien wpływ na Mickiewicza, godzi się przypomnieć, że Protesilaos, udawszy się pod Troję, pierwszy z Greków poległ, zabity ręką Hektora. Po śmierci nie mogąc zapomnieć żony, która również była do niego przywiązana, uprosił bogów, iż mu pozwolili trzy godziny czasu dla odwiedzenia niepocieszonej wdowy. Laodamia, odebrawszy sobie życie, wróciła z marą męża do podziemia. Co do drugiego, to Flegon z Trallesu w swej książce „Περὶ ϑαυμασίων“ opowiada o zmarłej z miłości dziewicy, Filinnion, która przychodziła niby żywa do kochanka, Machatesa. Jak wiadomo, Flegon był źródłem dla wspaniałej ballady Goethego „Die Braut von Korinth“.

Tego rodzaju motywy, przechowane w piśmiennictwie klasycznej, greckiej i rzymskiej starożytności, zebrał i bardzo treściwie omówił dr. Grässe w artykule: „Der Geister- und Gespensterglauben im klassischen Alterthum“ (Leipzig, 1856). Zob. ponadto wiele danych do powyższej kwestyi w rozprawie dra Stefana Hocka: „Die Vampyrsagen und ihre Verwertung in der deutschen Literatur“. (Forschungen zur neueren Literaturgeschichte, Berlin. 1910, Nr. XVII).

O ile zaś tematy takie dotyczą twórczości ludowej pierwotnej lub twórczości ludowej, budującej na podstawach, danych jej przez twórczość uczoną, książkową, najbogatsze informacye, szczególnie co do wątków lenorowych, daje J. Sozonowicz w książce: „Lenora Bjurgera i rodstwjennyje jej sjużety w narodnoj poezii jewropiejskoj i russkoj“. (Warszawa, 1893. Taż książka w wydaniu drugiem wyszła p. t.: „K woprosu o zapadnom wlijanii na sławjanskoju i russkoju poeziju. Warszawa, 1898).

[1]) Wiara wszystkich ludów nie rozwiązuje ze śmiercią węzłów, łączących zmarłego ze światem ludzkim, który go otaczał i do którego nieboszczyk należał. Po rozstaniu się z ciałem, dusza ma egzystencyę dalszą a przedewszystkiem na żywot nowy bierze z sobą dwa uczucia: nienawiść i miłość. Na podstawie tej wiary nie rwą się nigdy nici sympatyi i antypatyi między zmarłymi a żyjącymi i na podstawie tej wiary, tak wskrzeszonej i krzewionej przez romantyków, Herder powie: „Alles trennt der Tod; Liebende ziehet er nach“. (Hock, j. w., str. 8 i tamże przyp. 4).

Mimo dość znaczną rozmaitość pomysłów, jaką wątek wyżej omawiany może się pochlubić, — jeżli naturalnie jest mowa o bogactwie szczegółów nieistotnych, przypadkowych, podrzędnych i zdobniczych, — dzieli się on na dwie grupy charakterystyczne. W pierwszej z nich kochanek, zmarły śmiercią nagłą lub niespodziewaną, porzuca grobowe zacisze i jawi się na tym świecie, aby odwiedzić osamotnioną kochankę. Ich nadprzyrodzone obcowanie jest idealnem przedstawieniem stosunku kochanków, należących już do różnych światów, — stosunku, którego nie zdeptała wina żadnego z nich, lecz przecięła srogość nieubłaganej śmierci. Stąd kochanka, nawiedzona przez ducha, niejeduokrotnie idzie z nim na cmentarz, aby dobrowolnie spocząć w jednej mogile.

W drugiej grupie znowu prawa miłości bywają pogwałcone przez jednego z kochanków. Miłość jest jednostronna wtedy, przyczem kochający — mimo potęgę i szczerość swego uczucia — nie tylko nie znajduje wzajemności, lecz natrafia na obłudne udanie, nierzadko na cyniczne lekceważenie, a nawet zdradę strony drugiej. Pokrzywdzony w swych prawach kochanek, nie mogąc opanować uczucia i zawładnąć nieszczęściem, umiera z rozpaczy, lub skraca swe męki samobójczą śmiercią, a wówczas jako duch-mściciel, jako duch złośliwy. ściga swą marą krzywdziciela, a nawet — jak chcą podania i balladowe wątki, — szuka na nim odwetu za winę, pogrążając go w czeluści piekielnej.

Przechodząc do przykładów, należy wymienić jako typ pierwszej grupy cudowną balladę angielską p. t. „Gość Małgorzaty“, wprowadzoną kiedyś do polskiej literatury przez Niemcewicza, [1]) a przyswojoną niedawno w mistrzowskiej formie i oddaniu przez Porębowicza,[2]) albo z pośród wielkich poematów „Thalabę“ Southey'a[3]); jako zaś typ drugiej grupy balladę

[1]) Niemcewicz przerobił bardzo wolno balladę *„Margaret's Ghost“* (spokrewnioną blizko z balladą *„Fair Margaret and Sweet William“),* którą znalazł w zbiorze Percy'ego: Reliques of ancient english poetry (Londyn, 1845, str. 225) i umieścił przeróbkę wśród „Dum“ swoich p. t. „Sen Marysi“. Oprócz zmiany kilku szczegółów w treści, każdą zwrotkę kończy on refrenem: „Marysiu, nie płacz już po mnie“ i umiejscowia osnowę. (Niemcewicz J. U., Dzieła poetyczne, w Lipsku, 1838, T. III, str. 141—142).

[2]) Porębowicz Edward, Pieśni ludowe celtyckie, germańskie, romańskie spolszczył.. Lwów, 1909, str. 57—59 „Duch lubego Williama“.

[3]) Soythey wprowadził do swego utworu: „Thalaba the Destroyer“, młodą arabską dziewicę, Oneizę, która zakochała się gorąco w Thalabie, bohaterze poematu, nie znalazłszy jednak wzajemności,

„Alonzo i Helena“, spolszczoną z języka angielskiego również przez autora „Powrotu posła“.

Obie te wymienione grupy mają w twórczości Mickiewicza mniej lub więcej czyste odpowiedniki. Kochanka pierwszej grupy odnajdziemy w „Romantyczności“ w postaci Jasia, który i „po śmierci kocha“ Karusię, bo „kochał ją za żywota“; umierającego zaś z rozpaczy kochanka grupy drugiej wprowadził Mickiewicz do ballady „To lubię“ w osobie Józia, który „poszedł i umarł z miłości“, a jeźli chodzi o samobójczą śmierć nieszczęśliwego kochanka, Mickiewicz usymbolizował go właśnie w bohaterze „Upiora“, w „nocnym człowieku“, „z piersią skrwawioną“, który zginął w młodości, „podobno zabił sam siebie“.

Chociaż duchom tego typu i charakteru, co duch Jasia, kochanka Karusi, lub Józia, kochanka martwicy, wypadnie stać się nieraz narzędziami strasznej karzącej sprawiedliwości, nie są one bynajmniej duchami pokutującymi, a tem mniej duchami złymi lub szkodliwymi. Klasyczna starożytność wyznaczyła im w systemie własnej pneumatologii — n. p. wedle pojmowania Apuleiusa („De genio Socratis“), albo Macrobiusa („Saturnalia“) miano demonów „placido numine“ i zalicza je do „lares familiares“; stojące pod wezwaniem chrystyanizmu czasy nowsze uznają przedłużenie doczesnego żywota dobrych duchów, zwłaszcza jeźli jego treść ma wypełnić nieśmiertelna miłość. Dlatego widma matek otaczają opieką osierocone niemowlęta lub opuszczone córki, — duchy ojców czuwają nad synami w niebezpieczeństwach, — zmarłe żony pomagają w potrzebie pozostałym mężom,[1]) — mary zaś kochanków nawiedzają pozostawione na tym świecie kochanki, jużto aby je pocieszyć i otulić w smutku, jużto aby wykonać zasłużoną przez nie karę.

Odmienną kategoryę duchów stanowią duchy pokutujące. Są to mary ludzi, których doczesny żywot przeminął w grzechu, mszczącym się na nich po śmierci ciężkim wyrzutem i niepokojem. Błąkając się niby na wygnaniu, cierpią za karę czasowe lub wieczyste katusze. Odpowiadają duchy te rzymskim larwom, określonym przed laty trafnie przez Scheidlera jak „leere Schreckbilder für die guten Menschen, aber schädlich den bösen“. Ludy nowsze, stosując się do swoich wyobrażeń o pośmiertnej kaźni, oddały tego rodzaju pokutników pod władzę szatana, który wy-

---

umarła. Po zgonie wstaje z grobu i jako duch dręczy człowieka, którego za życia całem sercem kochała.

[1]) Przepiękne opowiadanie tej materyi zawierają J. W. Wolfa: Niederländische Sagen (Leipzig, 1843, str. 273) w ustępie p. t.: „Todte Frau verwahrt das Haus“; o innych tego rodzaju tematach zob. Sozonowicz, j. w., str. 60—65.

puszcza ich niekiedy z pod swej władzy — n. p. na pełne cierpienia i męczarni wędrówki po nocach.

Nie tutaj miejsce do wdawania się w szczegółowe wywody o genezie ducha pokutującego i o jego najrozmaitszych rodzajach czyto w wierzeniach ogólnych, czyto w literaturze artystycznej. Wystarczy nadmienić, że polski język nie ma odrębnego a stałego terminu na określenie tego pojęcia, lecz wszystkie rodzaje duchów — osobliwie w ludowości literackiej, stworzonej w epoce romantyzmu — mieni bez różnicy: duchami, strachami, marami, wiedźmami, zmorami i t. d., a tylko w jednym wypadku przeważnie, gdy chodzi o ducha złośliwego, używa niekonsekwentnie niewłaściwej nazwy: upiór, powstałej niejednokrotnie przez nieporozumienie, lub raczej pomieszanie dwóch różnych, demonologicznych pojęć[1]).

Kierując się tą utartą praktyką, t j. nie odróżniając ducha-pokutnika od ducha złośliwego, nazwał także Mickiewicz wiersz,

---

[1]) Zob. treściwy w tej materyi artykuł Stanisława Wasylewskiego: „W sprawie wampiryzmu“ (Lud, 1907, T. XIII, str. 291—298), w którym autor — szkoda tylko, że w sposób nie wyczerpujący i argumentami nie daleko sięgającymi pod względem czasu, — słusznie pozbawia Polskę zaszczytu kultywowania wiary w wampiry. St. Wasylewski trafnie odróżnia pojęcie wampira od upiora i stwierdza w wywodzie końcowym, że „upiora zalicza wiara ludu do demonów złośliwych i groźnych“. Wedle tej wiary upiór, „obdarzony nadludzką siłą, napada nocą ludzi. Śmierć niechybna grozi człowiekowi, gdy mu wejdzie w drogę... Nigdzie jednak w tem wierzeniu ludowem nie spotykamy najważniejszej cechy, którą odznacza się wampir: upiór nie ssie krwi ludzkiej; a to właśnie jest istotą wampira i to odróżnia go od innych postaci świata nadprzyrodzonego... Jedno tylko ma wspólne upiór z wampirem: lud nasz używa na uchronienie się od upiorów tych samych środków, których gdzieindziej używają przeciw wampirom... wogóle dokładniejsze zbadanie wątku folklorystycznego o upiorze usunąć musi nieporozumienie, wskutek którego jednoczy się upiora z wampirem“ (tamże str. 245—296). — Obok tego słusznie także zaznacza Wasylewski, że polski *usus* językowy daje upiorowi „znaczenie niemieckiego *Gespenst,* francuskiego *revenant*“, — że następnie „spotykamy się często u ludu polskiego z upiorem jako wyrażeniem zbiorowem. Wtedy obejmuje on wszystkie istoty świata pozagrobowego, powracające na świat żywych...“ (tamże str. 296 .

Ciekawe szczegóły co do wampiryzmu, szczególnie co do mieszania duchów i urabiania z mieszaniny wampirów—upiorów podaje Julian Jaworskij w rozprawie: Südrussische Vampyre. (Zeitschrift des Vereins für Volkskunde, 1898, H. 3, s. 331—336), w której wymieniona także literatura przedmiotu.

położony na czele wileńskich „Dziadów“, „Upiorem“[1]). W ten sposób już przez sam tytuł postawił go poeta w rzędzie utworów o specyalnej balladowo-romantycznej barwie. Ten zaś charakter trzeba przyznać „Upiorowi“ szczególnie z dwojakiego względu: ze względu na fakturę, a następnie na pewne charakterystycne szczegóły treści.

Co do formy zewnętrznej, należy zaznaczyć, że „Upiór“ przybrany jest w zwrotki czterowierszowe, nie izometryczne, o postaci: 11-a 11-b 11-a 8-b (ta postać stroficzna, od Niemcewiczowskiego „Zakonnika“ poczynając, służyła przeważnie za osłonkę balladom), — pod względem wykonania zaś odznacza się tym ciekawym a znamiennym rysem, iż opowieść o losach „nocnego człowieka“, przytoczona wprawdzie w „*oratio recta*“ ducha, nie jest przecie podana jego własnemi ustami, lecz przez osobę trzecią, „jednego starego zakrystyana“, który upiora „obaczył i podsłuchał“.

Między szczegółami treści koniecznie wypada zauważyć i podkreślić:

1. miejsce zdarzenia: cmentarz i mogiłę;
2. postać upiora: „pierś skrwawioną, jakby dziś rozdartą“, jak się domyślić łatwo — przebitą sztyletem, w serce skierowanym;
3. bliższe okoliczności, wśród których upiór wychodzi z mogiły: smutne jęki, zianie płomieniem, wywracanie oczu na gwiazdę poranną; wreszcie
4. karę i pokutę upiora, polegającą na peryodycznym powrocie cierpienia — już odcierpianego

Wyliczone szczegóły, oraz charakterystyczny rys faktury „Upiora“, — owo włożenie w usta zakrystyana opowieści ducha, której nie podaje od siebie sam poeta, ani nie każe wygłosić jej bohaterowi utworu, — rys, mający źródło — w największej przynajmniej mierze — w poetyckiej praktyce Niemcewicza, jak to wykazano na innem miejscu,[2]) rozważę obecnie ze stanowiska jednego z przedstawicieli ballady obcej, — niemieckiej.

---

[1]) W tym wypadku więc „Upiór“ Mickiewicza, pojęciowo wzięty, równa się duchowi pokutującemu — gdzieindziej, w III Części „Dziadów“, pieśń Konrada postawi upiora na równi z wampirem i określi go należytymi atrybutami.

[2]) Bruchnalski Wilhelm, Mickiewicz — Niemcewicz. (Odbitka z „Pamiętnika Literackiego“) Lwów, 1907, str. 80—81. Maniera Niemcewiczowska wkładania narracyi w usta osoby trzeciej stanowczo znalazła wyraz w balladach Mickiewicza: „To lubię“ i „Świtezi“, a prawdopodobnie także w opowiadaniu Giermka w „Grażynie“ i w opowieści Halbana w „Konradzie Wallenrodzie“.

II.

Wyliczając w „przedmowie" do I-go tomika z roku 1822 poetów, „jaśniejących" jako mistrzowie „sławnemi imionami" w rodzaju ballad — i to jako mistrzowie nie byle jacy, lecz doskonali, bo stylem zupełnie nieoddalonym od „naturalności i prostoty, właściwej balladom szkockim", wymienił Mickiewicz także — Ludwika Henryka Chrystyana Hölty'ego.[1])

[1]) Odpowiednie miejsce w „Przemowie" ma brzmienie następujące: „Odtąd (t. j. od czasu Bürgerowskiej „Lenory") literatura niemiecka po angielskiej jest najbogatszą w ballady. Jaśnieją w tym rodzaju sławne skądinąd imiona: Stolbergów, Kosegartena, Höltego, Goethego i Szyllera. Ostatni jednak, zdaniem Bouterweka, nieco się oddalił, mianowicie w stylu od naturalności i prostoty, właściwej balladom szkockim".

O Höltym wspomina jeszcze Mickiewicz na dwóch miejscach swojego wstępu do przekładu ballady Bürgera „Der wilde Jäger", dokonanego przez Odyńca a pomieszczonego w „Dzienniku Wileńskim" z r. 1822: „W tym właśnie czasie Bürger, opuszczony od krewnych... niechybnie byłby zgubiony dla nauk, gdyby nie pomoc młodszych współkolegów i przyjaciół, jakimi byli: Boie, Biester, Sprengel, Crämer, Hölty, Voss..." i „Ballady i pieśni Bürgera, powszechnie między ludem śpiewane i powtarzane, stały się śpiewami narodowymi i obudziły talenta wielu młodzieńców, jako to: Höltego, Mülnera i t. p.". (Zob. Bełza W., Notatka Mickiewicza o Bürgerze. Pam. Tow. lit. im. A. Mick., 1887, T. I, str. 116—117).

Co do cytatu z „Przemowy" należy zauważyć, że Mickiewicz, powołując się na sąd Bouterweka o Höltym, zupełnie nie jest w tym względzie ścisły. Autor niezwykle wziętej u nas „Geschichte der Poesie und Beredsamkeit", a Mickiewiczowi i kółku jego służącej za niemylnego przewodnika po rozległych polach piśmiennictwa nowożytnych narodów, w XI tomie swego dzieła, przechodząc do Hölty'ego, wysławia przedewszystkiem jego talent liryczny: „seine ganze Natur war typisch, aber in ihren lyrischen Äusserungen... fast ganz beschränkt auf die zarte Schwärmerei der Liebe... Höltys Lieder, in denen dieses Thema wiederkehrt, sind kleine Meisterwerke... Die lieblichste Grazie des Gefühles vereinigt sich in diesen Liedern, besonders in den lyrischen Traumbildern, mit einer klassischen Eleganz der Form...", lecz gdy zeszedł do ballad Hölty'ego, załatwia się z tem pytaniem zupełnie krótko: „Sein Versuch in der Balladenpoesie mit Bürger in die Schranken zu treten, ist ganz misslungen". (Bouterwek, j. w., T. XI, str. 405—406). Widocznie Mickiewicz swoje własne, osobiste sympatye i upodobania, jakie żywił dla tego przedstawiciela getyngskiego

Nie myślę tu bliżej roztrząsać stosunku, dowodzącego pokrewieństwa, czy powinowactwa Mickiewicza z muzą Hölty'ego; nadmienię jeno ogólnie, że u obu poetów znajdujemy podobną teoryę miłości, — obaj wspominają gwiazdę nieprzyjazną, dzielącą zakochanych[1]), — obaj przeciwstawiają szczęście miłości najwyższym zaszczytom ziemskim i bogactwom[2]), — obaj marzą o spływaniu się duszy z duszą[3]), o zasypianiu na piersi kochanki i rajskich rozkoszach — i t. d.

Oprócz tego spotykamy u obu poetów podobne motywa treściowe. Nie wspominając już o ultraromantycznym szczególe — jak pianie koguta, który był modnym środkiem, służącym do przerywania opowiadanych zdarzeń i do przenoszenia ich na odpowiedniejsze miejsce, — podkreślić należy, że obaj poeci przenoszą pointę balladową do ostatniej strofy, ubierając ją w nieprzyjemny dydaktyzm. Nadto obaj poeci opiewają podobnych

---

„Dichterverein'u", przykrył autorytetem Bouterweka, przenosząc jego sąd o lirykach na ballady Hölty'ego.

[1]) Por. Hölty'ego wiersz „An die Grille", w którym następujące miejsce:

„Warum zirptest du mich, o böse Grille,
Aus dem süssesten Traume? Flieh mein Lager,
Kleine Zirperin! Wecke, wecke Laura'n
Aus dem Schlummer! Vielleicht gedenkt sie meiner
Beim Erwachen und seufzet: „Armer Jüngling,
Warum waltet ein Unstern über unserer
Liebe? Könnt' ich die deine werden, könnt' ich
An dies klopfende Mädchenherz dich drücken,
Traun, du würdest mich zärtlich, zärtlich lieben,
Bis zum Grabe mich lieben". —

(Hölty Ludwig Heinrich Chr., Gedichte. Leipzig, Universal-Bibliothek, nr. 439, str. 13 — Wszystkie cytaty zresztą wzięte są dalej z tegoż wydania).

[2]) Np. w wierszu „Die Liebe" zwrotki:
„Naht die Liebe: des Jünglings
Seele zittert und huldigt ihr.
Nähm' er Kronen und Gold, misste der Liebe? Gold
Ist ihm fliegende Spreu'; Kronen ein Flittertand;
Alle Hoheit der Erde,
Sonder herzliche Liebe, Staub!
(tamże, str. 17).

[3]) Tamże: „...So strömen flugs
Seele und Seele zusammen,
Wenn almächtige Liebe naht".
(Tamże, str. 18) i t. d.

wiejskich kochanków: Mickiewicz Jasia w „Kurhanku Maryli“, Hölty „den armen verlassenen Wilhelm“ w idylli „Der arme Wilhelm“, — obaj wreszcie roztrząsają problem przeznaczenia człowieka na ziemi: Mickiewicz w II Części „Dziadów“, Hölty w pieśni z roku 1775 p. t. „Der alte Landmann“ (str. 96—99).

Ze względu na fakturę ballady Hölty'ego, napisane między rokiem 1755—1783, okazują manierę, bardzo przypominającą wyżej omówioną manierę z jednej strony Niemcewicza w „Śpiewach“, z drugiej zaś Mickiewicza w „Upiorze“. Służyć ona miała — jak się zresztą łatwo można domyślić — do podbicia wiary czytelnika w opiewane w balladach wypadki, które opowiedziane ustami osób drugich lub trzecich, poza akcyą będących, wobec ich przyznania i świadectwa, pomimo całego nieprawdopodobieństwa, przecież ujść mogły za rzeczywiście, acz cudownie wydarzone.

Do tego środka Hölty ucieka się w balladach niejednokrotnie.

I tak w balladzie „Die Nonne“ prawdziwość zdarzenia zaświadcza stróż nocny:

„Der Wächter, der das Dorf bewacht,
Sah's oft in der Capelle“ (str. 55);

w innej, p. t. „Adelstan und Röschen“, spełnia ten obowiązek wieśniak:

„Der Landmann, der es sieht,
Wenn's Abend wird, fühlt kalten Schau'er,
Und schlägt ein Kreuz und flieht“ (str. 43);

w pieśni „Der alte Landmann“ świadczy się poeta prządkami, które strachem swoim stwierdzają, że skąpiec pokutuje po śmierci w postaci czarnego psa:

„Dann muss er in der Geisterstund
Aus seinem Grabe gehn;
Und oft als schwarzer Kettenhund
Vor seiner Hausthür stehen.
Die Spinnerinnen, die, das Rad
Im Arm, nach Hause gehn,
Erzittern wie ein Espenblatt,
Wie sie ihn liegen sehn“ (str. 97);

a w balladzie znowu, zatytułowanej „Töffel und Käthe“, uwierzytelniającą misyę ma — rzecz nader ciekawa — zakrystyan:

„Der Spuk des Todtengräbers
Grub, was nachher geschah,
Um Mitternacht zwei Grüfte,
Wie Heinz, der Küster, sah“ (str. 39)[1].

Idąc dalej tym śladem, znajdziemy w balladach Hölty'ego inne jeszcze szczegóły, które od razu przypomną analogiczne rysy „Upiora“, chociaż w niemieckich utworach nie będą się one łączyły z temi samemi osobami i temi samemi sytuacyami, co w poemacie Mickiewicza.

Oto w przytoczonej już balladzie Hölty'ego „Adelstan und Röschen“—do rzeczy wspomnieć, że imię „Rozalka“ spotykamy w „Dziadach“ — rycerz Adelstan, po stracie niegdyś bardzo kochanej, a po uwiedzeniu porzuconej Rozalki:

„. . . . . . fiel in kurzer Zeit
Drob in Melancholei,
Und ward, verzehrt von Traurigkeit,
Des Todes Conterfei,
Mit einem Dolch bewaffnet floh
Er aus der Stadt und lief
Zum Gottesacker hin, allwo
Das arme Röschen schlief;

„Wankt an die frische Gruft, den Dolch
Dem Herzen zugekehrt,
Und sank . . . .
Der Dolch ging mitten durch das Herz,
Entsetzlich anzuschaun!
Die Augen blickten himmelwärts
Und sahen Furcht und Graun.

„Sein Grab ragt an der Kirchhofmaur...
Der Landmann, der es sieht,
Wenn's Abend wird, fühlt kalten Schau'r,
Und schlägt ein Kreuz und flieht.

---

[1]) Zakrystyan w roli wyżej wymienionej — co warto tutaj zaznaczyć — występuje, oprócz literatury niemieckiej, niejednokrotnie także w literaturze angielskiej, prozaicznej i poetycznej, o ile treść jej wiąże się z przerażającą okropnością i zjawami duchów. Zob. ciekawą rozprawę C. Thürnau'a, Die Geister in der englischen Literatur des XVIII Jahrhunderts. Ein Beitrag zur Geschichte der Romantik. Wydawnictwo zbiorowe: Palaestra, Berlin, 1906, Nr. LV) i ocenę jej Romana Dyboskiego w „Allgemeines Literaturblatt“, XVII Jahrgang, Nr. 8, str. 242—243.

Auch pflegt er, bis die Hahnen krähn,
Den Blutdolch in der Brust,
Mit glühnden Augen umzugehn,
Wie männiglich bewusst“ (str. 43).

Inną, podobnie straszną scenę, chociaż luźniej z „Upiorem“ związaną, zawiera ballada „Die Nonne“. Bohaterka tej ballady, zakonnica Celinda, uprowadzona z klasztoru przez młodego rycerza, a potem cynicznie odepchnięta, mści się na wiarołomnym kochanku sztyletem najętych morderców. Lecz nie dość na tem. Wiodąc dalej dzieło zemsty, udaje się do kaplicy, w której spoczywa zamordowany uwodziciel, odgrzebuje jego zwłoki, wydziera z piersi jego serce, gryzie je i depce, „dass dumpf erscholl das Gotteshaus“. Za tę zbrodnię:

„Ihr Geist soll, wie die Sagen gehn,
In dieser Kirche weilen,
Und, bis im Dorf die Hahnen krähn,
Bald wimmern und bald heulen.
Sobald der Zeiger zwölfe schlägt,
Rauscht sie an Grabsteinwänden
Aus einer Gruft empor und trägt
Ein blutend Herz in Händen.

„Die tiefen hohlen Augen sprühn
Ein düsterrothes Feuer,
Und glühn, wie Schwefelflammen glühn,
Durch ihren weissen Schleier.
Sie gafft auf das zerriss'ne Herz
Mit wilder Rachgeberde,
Und hebt es dreimal himmelwärts,
Und wirft es auf die Erde;

Und rollt die Augen voller Wuth,
Die eine Hölle blicken...
Ein dunkler Todtenflimmer macht
Indess die Fenster helle.
Der Wächter, der das Dorf bewacht,
Sah's oft in der Capelle“ (str. 54—55).

W ten sposób, na podstawie przytoczonych wyżej szczegółów, odpowiadających nader charakterystycznie pewnym szczegółom w twórczości Mickiewicza i assocyujących się z nimi, zyskujemy nie tylko nowe dane do genezy „Upiora“, lecz do pewnego stopnia wypełniamy jeszcze treść historyi Mickiewiczowskiej „germanomanii“.

Dotąd, według zapatrywań historyków i krytyków literatury, w prądzie, wiejącym na Mickiewicza ze strony piśmiennictwa niemieckiego, urabiającym myśl jego i wskazującym młodemu poecie nowe kierunki twórczości, znaczenie najwybitniejsze, jeźli nie wyłączne, miał Schiller i Goethe, — odtąd nie można zamilczać także Hölty'ego, — tego Niemca, z którym wieszcza wileńskiego — ze strony zewnętrznej biorąc — łączyło wielkie poczucie języka i formy, ze strony zaś głębszej, wewnętrznej — wspólność niewątpliwa, streszczająca się w entuzyazmie dla życia, — w delikatnem, pięknem marzycielstwie miłosnem.

C. „Druga część Dziadów".

Dwiema drogami kroczyli wszyscy krytycy i historycy literatury, którzy dotychczas za przedmiot rozważań obierali „II-gą Część Dziadów" i genezę ich treści, a stąd dwoiste także mamy odpowiedzi na pytania, jakie kwestya rzeczona naturalnie nastręczała badaczom do rozwiązania.

Idący pierwszą z tych dróg nie kusili się bynajmniej o wniknięcie w istotę kwestyi, ani też nie silili się, aby wyczerpującem rozważaniem opanować związane z nią wątpliwości. Stąd poszło, że poprzestali oni na ogólnikowem tylko zaznaczeniu, iż owo o zjawach duchów widowisko jest artystyczną reprodukcyą dziecięcych wspomnień Mickiewicza, „tajemniczego widoku zadusznych i bardziej jeszcze tajemniczych opowiadań, o tych obrzędach powtarzanych", albo też — trzymając się wskazówek samego poety, który stwierdza, że „słuchał bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami lub przestrogami", — skierowali uwagę w stronę ludowej twórczości i ludowych obyczajów, aby na ich podstawie oprzeć wszechstronną interpretacyę i całkowite zrozumienie utworu.

Obok tego kierunku, którego najbardziej typowym przedstawicielem jest Stanisław Zdziarski w swej książce: „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX w."[1]), wiedzie droga wtóra, utarta przez tych, co do wspomianego celu dążyli, kierując się intuicyą czy spekulacyą, zaniedbując jednakże bliższych wywodów i rzeczowych argumentów. Ich dorobkiem jest szereg uwag i myśli o znaczeniu i osnowie „II-giej Części Dziadów", a między niemi bardzo trafne spostrzeżenie prof. Tretiaka, który „II Część Dziadów" uznał za „Boską Komedyę" w miniaturze, z tą różnicą, że

[1]) Studya porównawczo-literackie. Warszawa, 1901, str. 109—113.

tu nie żywi kroczą w świat umarłych, ale umarli przybywają do żywych“[1]), — a jeszcze trafniej potrafił odszukać i wskazać ideę poematu, aby ją nakoniec postawić w paralelę z ideą wielkiej „Komedyi“ Dantejskiej.[2])

Wzmiankowana już wyżej rozprawa p. t. „Mickiewicz — Niemcewicz“ wykazała pośrednio, o ile ubogie w rezultaty były studya nad genezą „II Części Dziadów“, opierające się na materyale folklorystycznym — i jakie mnóstwo zostawiały one spraw niewyjaśnionych i nierozświetlonych należycie. Rozprawa wspomniana usiłowała też posunąć naprzód kwestyę, w mowie będącą, udowadniając niezbicie, że zachodzi ścisły związek rzeczowy i słowny między poematem Mickiewicza a „Puklem włosów uciętym“ Pope'go, który Niemcewicz przełożył na język polski w czasie dwuletniej niewoli w petersburskiej „kreposti“ i ogłosił drukiem po raz pierwszy w swych „Pismach różnych wierszem i prozą“, 1803 r., w Warszawie[3]). Zainicyonowaną w cytowanem studyum rzecz, ograniczoną tam ze względu na wymagania poematu jedynie do Niemcewiczowskiego przekładu, podejmuję obecnie na nowo i rozszerzam na kwestyę rodzajów duchów i sposobu ich zaklinania.

Wśród niezbędnych szczegółów, które należy sobie uprzytomnić i mieć w pamięci, wypadnie na wstępie podkreślić to, że Mickiewicz poemat swój zaopatrzył na czele idącym epigrafem, wyjętym z Hamleta (Akt I, sc. 5, w. 166—167):

„There are more things in heaven and earth, Tham are dre-
[amt of in your philosophy“

„Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani się śniło wa-
[szym filozofom“; —

sam zaś poemat, po opisaniu pewnych przygotowań obrzędowych, odbywających się w kaplicy, rozpoczyna z a k l i n a n i e m d u c h ó w, wzywając je do zjawienia się na uroczystości dziadów.

W tem miejscu wyłania się pytanie istotne: jaką formułką zaklinania posługuje się Guślarz, następnie: jakie duchy zjawiają się rzeczywiście na jego wezwanie.

Otóż naprzód przed rozpoczęciem obrzędu Guślarz wzywa trzy wyraźne kategorye „duszeczek“:

1. m i e s z k a j ą c e w j a k i e j k o l w i e k ś w i a t a s t r o n i e, nie nadając im żadnej specyalnej nazwy;

---

[1]) Tretiak Józef, Młodość Mickiewicza. (1798—1824). Młodość i Poezya. Petersburg, 1898, T. II, str. 184.

[2]) Tamże, str. 189 i nast.

[3]) T. I, str. 429 i nast.

2. przebywające w ogniu:
„Czyli która w smole płonie,
Czyli, dla dotkliwszej kary,
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszcze i płacze rzewnie"; i wreszcie
3. bytujące w wodzie:
„Czyli marznie na dnie rzeczki";
przy samem zaś wykonaniu obrzędu podobnież zaklina trzy kategorye duchów:

1. „jasnym lekkim znakiem" duchy lekkie, po „wietrznych błądzące szlakach", co „w niebieskie nie wzleciały bramy";
2. „przez żywioł ogniska" zaklina najcięższe duchy, które „przykute zbrodni łańcuchem, z ciałem i duszą" do ziemi, są ofiarą piekła, nakoniec:
3. duchy pośrednie, co żyły niegdyś z ludźmi, lecz „nie ludziom, ni światu", po śmierci zaś „czystem skrzydłem niebieskiej nie mogą przejść bramy".

Prócz duchów, mocą klątwy wezwanych i przybywających na uroczystość Dziadów, jawią się także duchy inne, zaklęciem nie objęte, i nie wzywane widma w postaci ptaków drapieżnych — szczególnie kruka, w którego kształt przeoblekł się dawny poddany nielitościwego pana — i sowy, w którą się wcieliła dawna jego poddanka; przybywa także nakoniec nie wezwane specyalną formułą widmo „ducha młodego" — ze skrwawionem sercem.

W tej gromadzie mar dostrzegł prof. Tretiak i wyróżnił trzy kategorye duchów i, zgodnie z katolickim podziałem świata zagrobowego, rozklasyfikował je na duchy, przedstawiające raj, czyściec i piekło. Jego zdaniem ma być „raj reprezentowany przez dwoje małych dzieci, dwoje aniołków, które przylatują" z krainy szczęścia „po dwa gorczycy ziarnka; piekło przez okrutnego pana, którego ciało szponami i dziobami szarpią sowy, puchacze i kruki; pośrednia, wreszcie sfera przez dziewicę, której duch skazany jest na błądzenie między niebem a ziemią i ani wzbić się pod niebiosa ani ziemi dotknąć może"[1]).

Twierdzenie to prof. Tretiaka, tłumaczące wiele w założeniu i przeprowadzeniu planu „Drugiej Części Dziadów", — przecież zagadnienia wyczerpująco nie rozwiązuje.

Teorye demonologiczne i nekromantyczne, które będąc systemami naukowymi, mało co — albo zupełnie nic nie mają wspólnego z ludową twórczością, lecz zato na jej wyobrażenia znacznie kiedyś oddziaływały, a nawet i teraz jeszcze wpływają — dzielą duchy zasadniczo na trzy lub cztery kategorye.

---

[1]) Tretiak, j. w., str. 184.

Według nauki Neoplatoników, Porphyriusa i Proclusa, osobliwie zaś według treści pisma, przypisywanego — jak twierdzą — niesłusznie Porphyriusowemu uczniowi, Jamblichowi, zatytyłowanego „De mysteriis Aegyptiorum“ (Ἀβάμμωνος διδασκάλου πρὸς τὴν Πορφυρίου πρὸς Ἀνεβὼ ἐπιστολὴν ἀπόκρισις καὶ τῶν ἐν αὐτῇ ἀπορημάτων λύσεις) — dzielą się duchy, ulegające człowiekowi, pomimo swej nad nim przewagi, na trzy rodzaje:

1. duchy wysokości, κοσμικοὶ δαίμονες, lekkie, których mieszkanie w świetle, w przestworach jasnego, gwiaździstego nieba;

2. duchy środka, ἀέριοι δαίμονες, (pośrednie), które zamieszkują regiony powietrzne, i

3. duchy głębokości, οἱ περὶ γῆν δαίμονες (ciężkie, ziemskie), którym w udziele dostała się na miejsce pobytu ziemia i okolice przyziemne[1]).

Teorye demonologicze określają hierarchię i porządek duchów, mianowicie „wykładają każdego z nich naturę, — kształt,

---

[1]) Barewicz Witołd, Demonologia Nowoplatoników i Oryginesa. (Księga Pamiątkowa ku uczczeniu 25-letniej działalności nauczycielskiej w Uniwersytecie lwowskim... Prof. dra Ludwika Ćwiklińskiego. We Lwowie, 1902, str. 17—18), tudzież Scheible: „Die Sage von Faust“ Stuttgart, 1847 (w dziele: Das Kloster, V B., 13, 17 bis 20 Zelle, str. 390). W ostatniem dziele znajdujemy następujący pierwszorzędnej wagi ustęp dla zrozumienia kwestyi duchów w „Drugiej Części Dziadów“: „Um sich zu überzeugen, wie weit die alte Zeit diese theurgischen Künste getrieben, darf man nur die Schriften des Proclus, Porphyrius, besonders des Jamblichus: „De mysteriis“ lesen. Da sehen wir die Geister der Höhe, die im Lichte wohnen, die der Mitte, deren Sitz im Luftraum ist, endlich die der Tiefe, denen die Erde zu ihrem Wirkungsgebiete angewiesen, je nach ihrer Art geschaart; und von allen mit jedem die Natur, die Gestalten, in denen sie sich zeigen, ihre Schöne und Hässlichkeit, die Weise, in der sie wirken und sich bewegen, ihre Macht, ihr Licht und Feuer und ihre Grösse, ihre ganze Gesinnung, ihr Charakter und überhaupt ihre ganze geistige und moralische Physiognomie ausgelegt. Aus dieser volkommenen Kenntniss ihrer Wesenheit werden dann die Merkmale abgezogen, durch die sie von einander zu unterscheiden sind, damit der Nahende wisse, wie sie nach Gebühr zu empfangen, mit welchen Werken ihnen zu begegnen, mit welchen Sprüchen sie zu beschwären, mit welchen Anrufungen sie zu ehren seien; ob sie die Opfer mehr lieben, oder Räucherungen, oder Sang und Klang, damit jeder wisse, welche Gaben er von jedem zu begehren habe. Nicht Beschwärungen allein, auch Drohungen werden vorzüglich bei der Necromantie zur Herausrufung der zögernden Manen angewendet...“.

w jakim się zjawiają, ich piękność lub brzydotę, — sposób, w jaki poruszają się i działają, — ich moc, światło lub ogień, — ich wielkość, usposobienie, charakter, a przedewszystkiem ich całą moralną i duchową fizyognomię". Pouczają także te teorye: „jak należy duchy przyjmować, — jak się z nimi spotykać, — jakimi sposobami zaklinać; jakie składać im ofiary: pożywienie czy kadzidła, pieśni czy muzykę; nakoniec: jakie trzeba nie tylko egzorcyzmy, ale także groźby stosować wobec mar opornych".

Demonologia średniowieczna i późniejsze „Claviculae Salomonis" — to znaczy księgi czarodziejskie, — rozróżniały cztery kategorye duchów, ulegających i posłusznych zaklęciom, i przeprowadzały ten podział wedle żywiołów, w których duchy przebywały. Były wiec:

a) demony ognia,
b) „ wody,
c) „ powietrza i
d) „ ziemi, —

czyli po rodzieleniu pomiędzy poszczególne kategorye duchów specyalnych nazwań, były:

a) Salamandry,
b) Undyny — albo Nimfy — lub Syreny,
c) Sylfy i
d) Gnomy, także Koboldy lub duchy górskie.

Że Mickiewiczowi można przypisać znajomość starożytnej, trychotomicznej systematyki demonów, wynika jasno z jego podziału duchów na: lekkie, średnie i ciężkie; że świadom był również klasyfikacyi drugiej, — świadczy o tem i przekonywa jego niewątpliwa lektura poematu Pope'go „Pukiel włosów ucięty", w którym między innemi czytał: „Cztery żywioły zaludnione są duchami, zwanymi Sylfy, Gnomy, Nimfy i Salamandry. Gnomy są to dyabły, które mieszkają w ziemi i które — jak wieść niesie — są duchy wielce złośliwe. Woda mieszkaniem jest Nimf, tak jak ogień mieszkaniem Salamander. Co się tyczy zaś Sylfów, rozprószonych po powietrzu, są to najładniejsze i najmilsze w świecie stworzenia".[1])

---

[1]) Niemcewicz J. U., Dzieła poetyczne. Lipsk, 1838, T. III, str. 2, nadto ustęp następujący (tamże, str. 7), w którym dusze zmarłych kobiet przydzielone zostały czterem żywiołom:

„. . . dusze kobiet..., kiedy z ciałem się rozstają,
Co prędzej do pierwotnych żywiołów wracają:
Duchy dam, pałających i w lecie i w zimie,
Idą w górę i biorą Salamander imię;
Przeciwnie — duch słodziuchnej w wodę się rozpływa
I z Nimfami przedwieczną herbatę nalewa;
Ta, co w życiu gardziła słodyczą kochania,

Ten drugi podział był znany Mickiewiczowi również — dzięki pośrednictwu I-ej Części Goethowskiego „Fausta", ze sceny p. t. „Studirzimmer"[1]), nadto z „Gespensterbuch'u", w którem spotykał w kilku waryacyach wzmianki o:

„Geister aus Flamm' und Luft,
Wasserschaum und Gräberduft" i t. d.[2])

Wracając do „Dziadów" i zestawiając zawarte w nich podział duchów z przytoczonemi wyżej systematykami demonologicznemi, spostrzeżemy, że Mickiewiczowska klasyfikacya du-

---

Idzie pomiędzy Gnomy w podziemne mieszkania,
Podczas kiedy kokietka w wesołych podskokach
Trzepiocze się z Sylfami po górnych obłokach".

(Szerzej o tem Bruchnalski W., Mickiewicz—Niemcewicz, j. w., str. 99—102).

[1]) Zob. Goethego, Faust, I Theil, Studirzimmer:

„Erst zu begegnen dem Thiere,
Brauch ich den Spruch der Viere.
Salamander sol glühen,
Undene sich winden,
Sylphe verschwinden,
Kobold sich mühen!
Wer sie nicht kennte,
Die Elemente,
Ihre Kraft
Und Eigenschaft,
Wäre kein Meister
Ueber die Geister.
Verschwind in Flammen,
Salamander!
Rauschend fliesse zusammen,
Undene!
Leucht in Meteorenschöne,
Sylphe!
Bringe häusliche Hilfe,
Incubus, Incubus!
Tritt hervor und mache den Schlus!"

Przypomnieć należy, że Mickiewicz z „Faustem" obznajomiony był już w r. 1820. (Zob. list Mickiewicza do Jeżowskiego w Kallenbacha: Nieznanych Pismach A. M., Kraków, 1910, str. 304).

[2]) Gespensterbuch. Herausgegeben von A. Apel und F. Laun. Leipzig. (Universal-Bibliothek nr. 1791—1795), str. 611. O widocznych śladach wpływu tej książki na „I część Dziadów" zob. Pamiętnik Literacki, Lwów, 1910, str. 247—249.

chów nie jest czysta, że nie odpowiadą ściśle ani trój-, ani cztero-dzielnemu systemowi klasyfikacyi, lecz że jest pomieszaną, skombinowaną z obu tych systemów, czego dowodzi egzorcyzm wstępny, zaklinający duchy: z różnych stron świata, ogniste i wodne, — a następnie w samym obrzędzie przeprowadzony podział na duchy: lekkie, średnie i ciężkie, wśród których — niestety — nie było miejsca dla ducha, wychodzącego z pod podłogi cerkwi, ani dla „duszeczek“ marznących na dnie rzeczki, wymienionych zupełnie wyraźnie w pierwszem, wstępnem zaklinaniu[1]).

Pod tym względem „II Część Dziadów“ wykazuje pokrewieństwo, nie dające się zaprzeczyć, z Byronem. Manfred, bohater wielkiego, fantastycznego poematu albiońskiego wieszcza, w gotyckiej wieży, o północy, podobnie jak litewski Guślarz w wiejskiej kaplicy — nie zupełnie ściśle i nie całkiem zgodnie z czarodziejskiemi formułami, na które się wszakże powołuje, — wzywa „tajemnicze potęgi“, duchy wszechświata“:

„ . . . . . Mysterious Agency!
Ye spirits of the unbounded Universe!
Whom I have sought in darkness and in light...
Ye, who do compass earth about, and dwell

---

[1]) Zdziarski S. w książce „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX wieku“ (Warszawa, 1901, str. 110—111) analogon do „zaklęć i inkantacyi obrzędowych“, a zarazem klasyfikacyi duchów Mickiewicza wskazuje w ustępie, zaczerpniętym z rozprawy „Rzecz o śpiewach ludu“. (Noworocznik polski płci pięknej poświęcony. Warszawa, 1833, str. 132):

„I wy, co w czyszczu otchłani
Wieczyste męki znosicie,
I wy, co w lekkich obłokach
Przepędzacie swoje życie,
I wy, co w piekielnej toni
Pod biesa rządem cierpicie,
I wy, co pośród naszych błoni
Pośmiertne ciągniecie życie:
Wzywam was w Imię Chrystusa,
Przybywajcie, powiedajcie,
Czego wam brak i co wam dać,
Dajcie nam znać, dajcie nam znać“.

Naturalnie, że przekonanie Zdziarskiego, jest mylne, gdyż rzecz cytowana przezeń nie ma nic wspólnego z ludowością — prawi o jakichś duchach „pośród błoni żyjących“ a nieznanych żadnej pneumatologii, najwidoczniej zresztą przetrawersowaną została z „Dziadów“ Mickiewicza.

In subtler essence — ye, to whom the tops
Of mountains inaccessible are haunts.
And earth's and ocean's caves familiar things —
I call upon ye by the written charm
Which gives me power upon you. – —
Rise! Appear!“

Na egzorcyzm Manfreda także zjawiają się duchy, mianowicie w liczbie siedmiu: duch powietrza, ziemi, morza, nocy, wiatru, gór i gwiazdy samego egzorcysty, zatem gromada taka, jakiej nie zna właściwie żadna demonologiczna systematyka.

Ciekawym jest też szczegół, że zarówno jak Byron na czele swego dramatycznego poematu umieścił słowa Hamleta, wyrzeczone do Horacya, tak i Mickiewicz „II Część Dziadów“ tem samem mottem z Szekspira — chociaż nie ściśle na język polski przełożonem — na wstępie przyozdobił, o czem zresztą już wyżej wspomniano. Tak czyniąc, Mickiewicz nie naśladował bynajmniej w tym względzie utartego od XVIII wieku zwyczaju, który nakazywał wielu autorom na czele utworów, traktujących z jakiegobądź tytułu o duchach, kłaść epigrafy Szekspirowskie, ani też nie zszedł się przypadkiem z twórcą angielskim, lecz widocznie znał „Manfreda“, ponadto w podobny sposób, jak Byron, odnosząc się do duchów, analogicznie do niego, choć zupełnie samodzielnie, motywu ich zjawy użył w swojej kreacyi.

W ten tedy sposób wygląda jedno z nieznanych, a ciekawych źródeł treści „II Części Dziadów“. Nie można szukać go — jak się to do dzisiaj działo, — w ludowych wyłącznie wierzeniach, lecz zgodnie z wywodami powyższymi w literaturze piśmienniczej, — demonologicznej. Znał ją Mickiewicz częścią z bezpośredniej lektury, która na razie nie da się ściśle określić [1]), częścią pośre-

---

[1]) Jakiemi dziełami Mickiewicz posługiwał się, aby zdobyć wiadomości z zakresu demonologii, nie można na pewne powiedzieć, — wnosząc jednak z drobnych szczegółów, które odbiły się bądźto na jego życiu, bądź na twórczości, zanim ukazała się pierwsza edycya wileńska, a także później znacznie po roku 1822 i 1823, niemal będzie musiało się przyznać, że znana mu była już w latach młodszych odpowiednia i szeroka tego zakresu literatura, wśród niej zaś takie przynajmniej dzieła jak: Bodina, Wellinga, Paracelsa i t. p., — obok pism ojców kościoła, o ile dotykają kwestyi i spraw duchów, (nie obcy był n. p. Mickiewiczowi Grzegorz Wielki, — okaże się to później) i niektórych dzieł autorów klasycznych; wśród tych ostatnich sam Homer i Wergilius mógł poecie dostarczyć wiele informacyi o życiu zagrobowem zmarłych.

dnio z lektury utworów artystycznych, które tak jak „Dziady“ posługiwały się podobnymi motywami, w szczególności zaś z poematów: Pope'go, Goethe'go i Byrona[1]).

III.

Następne źródło, jakiego dotąd nie uwzględniono przy badaniu II Części „Dziadów“ ze stanowiska całości ich osnowy, to z jednej strony wiara ludowa i jej oryginalne, w znacznej jednak części z literatry pisanej przyswojone wątki, — z drugiej zaś strony znowu literatura artystyczna, propagująca ideę odpłaty pośmiertnej i wcielająca ją w różnorodne utwory poezyi lub prozy, ale utwory o demonach, duchach, strachach i t. d., czyli tę gałąź piśmiennictwa, którą Niemcy przezwali „Gespenster-literatur“.

Jeżeli tutaj mówi się o wątkach ludowych, przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na t. zw. z ruska zamierania lub z polska zachwycenia albo inaczej — letarg. Mickiewicz, w otoczeniu białoruskiem wychowany, już w młodości musiał nasłuchać się o zachwyceniach, w których lud, pod wpływem rozmaitych wizyi średniowiecznych, jakie dostały się do jego wiadomości zapomocą nauki religii, a szczególnie kazań i nauk umoralniających, składał nabyte a przekształcone lub z czasem oryginalnie wytworzone przekonania o etycznem życiu na ziemi, — o nie sprzeciwianiu się woli Bożej i o karach na tamtym świecie.

Typ takiego zachwycenia, pomijając ogromne mnóstwo najróżnorodniejszych szczegółów i całe bogactwo waryacyi, — bo wielką jest liczba tak wizyi literackich jak letargów ludowych, — dał przed laty, w zakresie piśmiennictwa ruskiego, P. A. Kulisz w swoich „Zapiskach“, w artykule: „Stranstwowanije po tomu swietu“[2]). Wersya, zanotowana przez Kulisza, opowiadająca za-

---

[1]) W zażyciu duchów jako wątku treściowego zachodzi jednak znaczna różnica między Mickiewiczem a Byronem; o tem niżej.

[2]) Kulisz P., Zapiski o jużnoj Rusi. S. Petersburg, 1856. T. I. str. 303 —311. Rzecz w tej postaci, w jakiej ogłosił ją pierwszy wydawca, nie jest bynajmniej ludową; sam on przyznaje się do tego, że zasłyszane szczegółowe zamierania skompilował w całość, nie odejmując im atoli nic z ducha ludowej poezyi ani z jej wyobrażeń i pojęć, — dzisiaj łatwo to zresztą sprawdzić przy obfitości materyału folklorystycznego. Na tę okoliczność, że „stranstwowanije“ jest faktycznie tworem synkretystycznym, nie zwrócili należytej uwagi autorowie polscy, Grabowski i Groza, (zob. niżej w tekście), — Kulisz zaś sam nie przypuszczał zgoła jakichkolwiek

chwycenie starej kobiety, Dubinichy, i jej wędrówkę po drugim świecie, była wydana także osobno p. t. „Babusja s togo switu. Opowidannja pro pomerszi duszi“ (Petersburg, 1861, 8°, str. 14); wśród znanych dotąd daje ona najwięcej materyału porównawczego i ma dla nas największą wagę właśnie z tego powodu, jako też dlatego, że przełożona została na język polski przez Michała Grabowskiego w rozprawie „O gminnych ukraińskich podaniach“ (Rubon, 1845, T. VI, str. 145 i nast.), a następnie nieco za peryfrastycznie przekształcona na wiersze przez Aleksandra Grozę w poemacie: „O duszach zmarłych. Powieść gminna,w (Leviathan. Książka składkowa. Kijów, 1848, str. 1—9). Z poyoieści tej, o której Grabowski przesadnie mówi, że „zawierając wińbrażenia“ ludu „o karach na tamtym świecie, jest próbką ukraożskiej *Divina Commedia*“, drobną wprawdzie i w duchu gminu uł, oną, ale o „arcydoskonałej oprawie“, przytaczam kilka ustępów, mogących rzucić pewne światło na genezę II Części „Dziadów“.

Pewnej pani zmarły dwie ukochane córeczki: Hanusia i Katrusia (w przekładzie Grozy: Jagusia). Gdy matka po nich zanadto rozpaczała, przyprowadzono do niej „ogromnie starą babę, która niedawno zamierała i na tamtym świecie była“. Dubinicha — takie było imię zachwyconej staruszki — po zamarciu prowadzona przez nieznajomego dziada, widziała: r a j a pod postacią „bezdni nad bezdniami“ świat zagrobowy i na tej podstawie daje obraz obu tych części w opowiadaniu o duszach zmarłych, tam przebywających.

W raju, o którym opowieść najkrótsza, widziała tylko dwie dusze dziewcząteк, Hanusi i Jagusi (Katrusi):

„Snać Pan Bóg w niebie potrzebował kwiatek,
Że wziął do siebie dwoje takich dziatek;
I w raju ślicznie z dziatkami takiemi,
Lecz w sercu matki ciężko tu na ziemi...
Hanusia, Jagusia... Bogu chwała,
Aniołki... W raju, wysoko, wysoko,
Najświętsza Panna wiąże pończoszeczki,
One przed nią trzymają złote kłębuszeczki“.

Na drugim świecie zato, w onej „bezdni nad bezdniami“, do której po długiej po stepie podróży na rozkaz przewodnika — dziada „włazi“ Dubinicha, oczom jej przedstawia się cały świat zmarłych poza rajem:

źródeł dla tych ruskich opowiadań i miał je (równie jak Grabowski) za jakąś ruską, oryginalnie ludową „Divina Commedia“.

„Siedzą zmarłe dusze, wszystko podziałami,
Młodzi z młodymi, starzy ze starcami,
Kto-jak tutaj zasłużył — taką ma zapłatę“, —

kto jałmużnę dawał, to wszystkie jego dary przed nim leżą, a kto nie miał nad ubogim litości, to nic przed nim nie widać[1]).

Tutaj wśród obrazów, naprawdę Dantejskich, na pierwszy plan wybija się dusza w ogniu i dusza nad wodą:

„Idziem dalej, — dalej
Między dwoma dębami w straszliwym się pali
Ogniu jakowyś człowiek, a paląc się woła:
„Okryjcie mnie, bo zmarznę“. Otóż dziad wyrzecze:
„Straszna zima, dmie wicher, mróz jak ogniem piecze.
Podróżny, co już nogi ledwie dźwignąć zdoła,
Prosił się w dom jego, zaklinał na Boga:
Nie puścił i — podróżny zmarzł u jego proga.
Za to sam dziś w płomieniach, a choć wiecznie gore,
Jednak umiera z zimna, jak ów w tamtą porę“[2]),

„Idziem — zdrój bieży,
Przy zdroju człowiek rozciągniony leży,
I bieży zdrój, — zaledwie ust jego nie tyka,
Chce się napić, — daremnie, — zdrój od ust umyka.
„W imię Boga napójcie“! — ale próżno wzywa.
„Ten — rzecze dziad — we skwary, w największe żniwa.
Kropelki wody nie chciał dać dla spragnionego.
Raz żebrak skaleczały przywlókł się do niego
I rzekł: „Dobry człowieku, umieram z pragnienia,
Ratuj wody kropelką!“ — „Niech cię porwą kaci,

---

[1]) „Hljanu, aż se wże druhyj swit. Skriź sydjat' pomerszyi duszi use po stattjam: mołodyi w mołodij statti, a staryi w starij, i chto jak na sim switi zasłużyw, te j na tim switi pryjmaje. Chto starcjam myłostynju podawaw, to wse te pered im i łeżyt': czy szmatok chliba, czy kilce kowbaski, czy sała kryszenyk, to wse tak na stołach pered nymy j łeżyt'; a chto ne dawaw, to tak sydjat“. Kulisz, j. w., str 306.

[2]) „Idemo — każe, aż miż dwoma dubamy horyt' u połomy czołowik i kryczyt': Oj, probi! ukryjte mene, bo zamerznu! oj ukryjte mene, bo zamerznu!“ Did i każe: „Oce — każe — toj czołowik, szczo prosywsja do joho zimoju w chatu podorożnij, a na dwori buła metełycja ta churtowyna, a win ne pustyw, dak toj i zmerz pid tynom. Oceż teper win horyt' u połomy, a jomu szcze zdajetcja, szczo chołodno, i terpyt' win taku muku, jak toj podorożnij terpiw od morozu“. — Kulisz, j. w., str. 307.

Wyleję a nie dam takiej, jak ty, braci:
Nie cierpię darmozjadów." — Dziś fala strumienia
Przy jego ustach szumi, o n p r a g n i e, j a k o w y,
P r z y j e g o n i w i e ż e b r a k p r a g n ą ł w dzień sierpniowy...[1])

„Idziemy dalej — aż oto naszyniec
Stoi do pasa w żarze, ten Semen Babiniec,
On zamierał, gdy jeszcze hulał z parobkami —
Poznałam go i rzekłam: „Semenie, Bóg z wami!
A z a c o t a k i e s t r a s z n e k a t u s z e c i e r p i e c i e?"
A on na to: „Babusiu, jak ja zamierałem,
Będąc jeszcze parobkiem, to po drugim świecie
Wszędzie chodziłem, wszystkie męki oglądałem;
A potem wszedłem do miejsca takiego,
Kędy siedząc dziad jakiś, z łyka lipowego
Oddzierał po dwa łyka i w pary związował
I zawieszał osobno — i rzekłem do niego:
„Co, dziadusiu, robicie?" — „Co? parym parował".
„A mojaż jest tu para?" — „Jest — mówi — to ona"
I związał i powiesił pomiędzy drugiemi.
„A jakże ja ją poznam?" — „Gdy dniami świętemi
Pójdziesz na tańce, to ona,
Skoro muzyka zagra, pierwsza w taniec ruszy,
Bo ochocza do tańca — to ona, twa para". —

„Dobrze, że wiem,—tak sobie pomyślałem w duszy,—
Jeśli będzie brzydka albo stara,
To wezmę kamień i łeb jej rozsadzę, —
Będzie kraśna, to zaraz swaty poprowadzę.
Tak się stało — w dzień święty zagrała muzyka,
Wychodzę, wziąwszy kamień; właśnie się wymyka
Jakaś naprzód, lecz tak się szpetną być wydała,
Że ode mnie kamieniem zaraz w łeb dostała.

---

1) „Idemo — każe — dalsz, koły ż łeżyt' czołowik koło krynyci; tecze jomu riwczak czerez rot a win kryczyt': „Probi! dajte napyt'cja! probi! dajte napyt'cja!" Did i każe: „Sej — każe — ne daw czołowikowi w żnywa wody napyt'cja. Żaw win na nywi, aż ide starczyk dorohoju, a żara wełyka, Spasiwśka. „Oj — każe — czołowicze dobryj! daj, rady Chrysta, wody napyt'cja!" A win jomu: „Oce ż dlja tebe wywiz! Wyllju na nywu, a ne dam takomu darmoidu, jak ty!" To ot, teper jomu riwczak czerez horło biżyt', a win szcze pyt' prosyt', i do wiku wicznoho bude jomu tak żarko da tjażko, jak tomu starcewi, szczo iszow dorohoju". Kulisz, j. w., str. 307.

A sam w nogi. — Chodziłem może przez dwa lata,
Darmo z sieła do sieła posyłając swata,
Kiedy tak, niechaj chodzą od chaty do chaty,
A taki dla mnie żonę znajdą swaty.
Otóż i sieło; idę sam do pierwszej chaty,
Patrzę, dziewczyna ładna, czy tak mi się zdaje,
Posłałem swaty, przecie dla mnie się dostaje,
Żyć z nią zacząłem. Raz na dniu świątecznym
Ukrywszy się kobiety przed skwarem słonecznym
W cienin drzew, jedna drugiej warkocz rozczesuje.
Jedna, czesąc mą żonę: „Skąd masz — zapytuje,
Ten szram na głowie"? — a ona jej prawi:
„Raz świętem, na muzykach, poszłam sobie w taniec,
Aż się wyrywa jakiś opętaniec,
Ugodzi mnie kamieniem i głowę rozkrwawi,
Mało mnie nie ubił, ledwie mnie odratowano —"
Słyszę to i poznaję, że ona ta para,
Z którą, za wolą Boską, było mnie związano.
Otóż dziś taka ciężka spotyka mię kara
Za to, żem się opierał świętej Bożej woli."[1])

Lwów. C. d. n.

---

[1]) „Idemo —każe — szcze dalsz, aż stoit' po pojas u żaru, tak jak horszczok na prypiczku, nasz pokijnyj Babyneć, szczo szcze jak parubkom buw, to obmyraw. Ja j piznała joho. — „Za szczo se ty — każu — Semene, taku muku pryjmajesz?" — „Szczo ż — każe — babusju? jak obmyraw ja parubkom, to chodyw usjudy po druhomu switu, usjaki muky baczyw, a dali zajszow do jakohoś dida. Sydyt' i wse do kupy łyka zwiazuje. Oce odriże od żmutka dwa szmatoczky, ta zwjaże do — kupy ta j powisyt' na kiłoczku... — Dydusju — każu — szczo oce wy robyte? — Se — każe — ja pary paruju. — A moja ż para tut' jest'? — Jest' — każe — oś de — taj zwjazaw i powisyw na ki oczku. — Jak że myni piznaty swoju paru? — A oś jak: Jak pijdesz ty na swjatkach u korczmu ta zahrajut' muzyky, to wona persza pijde w taneć, bo wona ochocza do muzyk: oto ż twoja j para. — A ja, hrisznyj, i podumaw: Koły ż bude chorosza, to budu swatat', a jakże pohana, to wiźmu kamenja z soboju ta i wbju. — Uzjaw kamenja i piszow do korczmy. Koły ż, skoro zahrały muzyky, aż i wyjszła, ta taka ż neczumazna! Ja jak chrjapnu ii kamenem po hołowi, a sam nawtikacza! Ta jak piszow, to wołoczywś rokiw, może zo dwa, i wże de ne swatawś? nichto ne jde ta j ne ide za mene. To ja sobi j dumaju: Pijdu szcze w insze seło, ta zacznu swatat'cja s krajnoi chaty, ne mynajuczy żodnoi; może, czy ne oddast' chto. — Idu, aż stoit' selce. Ot ja w krajnju

chatu. Dywljuś — diwczyna harna, czy wże, może, tak myni tohdi zdałoś. Staw swatat' — oddały. Oto ż i staw ja żyt' iz neju. Ta raz u światо zibrałyś żinky do kupy poobidawszy, taj śkajutcja sobi pid chatoju u chołodku. A odna śkaje moij żinci u hołowi ta j pytaje, a ja j czuju: Czoho se — każe — w tebe szram u hołowi? — Se ja — każe — szcze diwkoju huljała raz na swiatkach u korczmi, a odyn wrażyj syn zduriw czy wpywsja, — uchopyw kamenjuku ta mene po hołowi; to trochy ne wmerła; ta wże jakoś odchajały.. — A ja słuchaju taj dohadawś, szczo se ta sama, szczo zwjazaw myni Boh u paru!... Ot za te-to ja teper u żaru po pojas stoju, szczo piszow protyw Bożoi woli.“ — Kulisz, j. w., str. 308—309.

NOTATKI.

Karta z „Rozmyślania o życiu Pana Jezusa".

Na wystawie starożytności i zabytków sztuki, urządzonej przez c. k. Towarzystwo naukowe w Krakowie 1858 i 1859 r., znajdowała się, pod nr. 736 *b*, wśród „dawnych zabytków języka polskiego", „karta rękopisu na pargaminie, obejmująca tłómaczenie życia Chrystusa Pana Ś-go Bonawentury, odmienne od Opecia". Użyczył jej na wystawę Karol Rogawski ze swoich zbiorów w Ołpinach. Podobiznę fotograficzną drugiej strony karty podało Album wystawy,[1]) a Żegota Pauli zapewne dokładniej ją opisał [2])

W r. 1872 nabył Józef Łepkowski zbiory ołpińskie Rogawskiego dla Muzeum XX Czartoryskich w Krakowie. Przeszła

---

[1]) Album fotograficzne wystawy starożytności i zabytków sztuki, urządzonej przez c. k. Towarzystwo naukowe w Krakowie 1858 i 1859 r., wykonane w zakładzie Karola Beyera, w Warszawie. Tablica LXII. — Podobiznę (kalkowaną) drugiej strony karty sporządził także, około 1840 r., Adam Junosza Rościszewski, zbierający materyały do dzieła (zająć się niem miał Edward Raczyński) p. t. „Opis bibliograficzny pierwodruków i dzieł rzadkich, wydanych w Polszcze lub za granicą, od Polaków wydanych lub im przypisanych, objaśniony podobiznami na wzór obrazu wraz z wskazaniem i tego gdzie się opisane dzieło znajduje". Materyały te znajdują się w Bibliotece Z. N. I. Ossolińskich w rękopisach p. l. 2,443—2,445. Rękopis p. l. 2,445 mieści na k. 12 podobiznę karty Rogawskiego.

[2]) W „Katalogu wystawy starożytności narodowych", przechowanym w rękopisie Akademii Umiejętności w Krakowie p. l. 1,488 (7 tek). Niestety, teka VII, nosząca napis: „Zabytki piśmiennicze i dokumenty opracował Żegota Pauli" zawiera dziś tylko opis dokumentów; opisu zabytków językowych brak.

z nimi także i jego karta, kupiona za 300 franków. Umieszczono ją w tece, w dziale rękopisów Muzeum XX Czartoryskich, pod liczbą 2,566, między różnymi urywkami rękopisów, autografami, podobiznami itd., jako „kartę z manuskryptu p. t. Życie Chrystusa przez Opecia". Dołączone notaty dawnego jej właściciela zawierają tekst drugiej strony karty, podany „w wiernej, dosłownej pisowni rękopisma" i w „pisowni dzisiejszej" oraz próbę oznaczenia karty.

„Karta moja, pergaminowa — pisze Rogawski — z ułamkiem męki Pańskiej tym ciekawsza, iż prawdopodobnie Baltazar Opeć, tłumacz Żywota P. Jezusa, napisanego przez Ś-go Bonawenturę, miał ją pod ręką. Przekonywują o tem zgodne miejsca (paralelle)." Po zestawieniu tekstu drugiej strony karty z Opeciowym Żywotem Chrystusa,[1]) wnioskuje Rogawski: „Widocznie Opeć parafrazował moją kartę i na nowszą formę przelewał. Już tedy za Opecia musiała być starą i dawną. Jeżeli może Opeć wolno tłómaczył Ś-go Bonawenturę, czy może nie jest karta moja dosłownem tłómaczeniem tegoż świętego? bo oryginału łacińskiego nie znam". Jak z przytoczonych słów wynika, Rogawski nie uważał swej karty za urywek dzieła Opeciowego; przypuszczał, że jest ona fragmentem odmiennego tłómaczenia Żywota Chrystusa Ś-go Bonawentury; tak też oznaczono kartę na wystawie i w Albumie. Łepkowski, nie uwzględniwszy dopieroco podanych wiadomości, uznał kartę Rogawskiego za urywek rękopisu Opecia.

Podawszy historyę karty Rogawskiego, przechodzę do jej opisu. Pargaminowa, formatu *folio* (wielkość 250×318 mm), mieści na każdej z obu stron po dwie kolumny (po 50 wierszy w każdej) wielkiego, wyraźnego, dość starannego pisma gockiego z drugiej połowy XV wieku. Oderwano ją od całości i użyto do oprawy jakiegoś dzieła. Jedna część karty (40 mm) służyła za grzbiet księgi (liczne ślady igły introligatorskiej), druga część (210 mm) była właściwą okładką. Z tej przyczyny połowa wierzchniej strony *(A)* karty wraz z grzbietem uległa, prawie że zupełnie, zatarciu, spodnia strona *(B)* zachowała się znakomicie.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że strona spodnia jest dalszym ciągiem strony wierzchniej, że zatem czytanie tekstu zacząć należy od niemal całkowicie zniszczonej kolumny. Nader ostrożnie zastosowany reagens, (którego już przedtem ktoś bardzo nieoględnie używał), oraz pomoc fotografii wydały mało zadowalające wyniki. Dał się odczytać środek kolumny, na górze zaś i na dole jej ukazały się tu i owdzie wyrazy lub ich części,

[1]) Wydanie homograficzne ks. Ignacego Polkowskiego (r. 1882) List 132', 132, 133.

znajdujące się na skraju zewnętrznym i wewnętrznym kolumny. Druga kolumna strony wierzchniej dała się odczytać prawie że w zupełności.

Po tych szczegółach, które niejedno usprawiedliwią, przytaczam tekst obu stron, oznaczając kursywą miejsca pisane minią, pół-tłusto zaś inicyały wysokie na trzy linie pisma niniejszej karty.

A. Strona wierzchnia.

a) Kolumna pierwsza.

1 . . . .
2 . . . . krole . .
3 . . . . szye narodzyl
4 . . . .
5 . . . .
6 dzye . . . .
7 wy . . . . tych
8 zlyocz . . . . y zawo
9 laly . . . . czlo
10 wyecz . . . .
11 . . . .
12 . . . . zmowyly
13 . . . .
14 . . . . czyeszyl
15 *O tem yako pylat szukal*
16 . . . . *wypuszczyl*
17 . . . .
18 **U**slyszaw . . . to pylath vlyakl
19 szye . . . . wczora wyrzekl
20 ku zydow . . . radzye y cze
21 mu wy chczeczye nyewyna
22 krew zagubycz A przyeto py-
23 lath potym szukal yakoby
24 mogl Jezu Krysta wypuszczycz
25 yako y pyerwey to też chczyal
26 vczynycz A vyrzawszy tho
27 zydowe ysz pylat szukal
28 . . yego yakoby gy wypusczyl
29 zawolaly na gy rzekancz- yeszly
30 wypuszczysz yego nyeyestesz
31 przyacyel Czesarzowy Bo Kaz
32 dy ktory szye krolem czyni
33 przyczyvya szye Czeszarzo
34 wy . . . ktorego powyedamy

. . . . . . y zye chcz
yal . . . . . . krolewstwo
. . . . . krolewska y czesza
rzszka . . myszmy wydzyely
zboycz . zloszczmy y
czarny . ktorzy krole
ze wszycz . sztron gdy kazal
szye . . . . . . modlycz
gdy . . ye byl czusz y czusz
dzyczya . . Dla nyegoz
Herod straczyl dzyatky zy
dowszke . . bez lyczby . .
O tem yako szye pylat bal aby
. . . . . . *gnyew czeszarzky*
[Inicyał] . . . stolecz vszlysza
. . . . bal aby

b) Kolumna druga.

nyewpadl wgnyew Czesarz
ky wszedl wythnycze y ze
braw radą szwą y rzekl
yey Naymylszy moy cze
szarz rzymsky mnye tu v
stawyl starszym A podług
obyczaya Rzymskego Cze
szarz chczyal bych szye zlu-
dem zydowskym vmyal
opyekasz Przyetom szye za
troszkal y zyem wyelykych
myszlyach polozon vdrącza
yączych Owa my sza przy
weydly tego czlowyeka pra
wego y nyewynnego yako
by krzywego kturegoząda
ya naszmyercz potepycz acz
gy podam wgych wolą
przeczyw vstawyenyu y za
konu y przeczyw obyczayu
rzymskemu y rzymyanom
vczynyę Ayesly yego gym
nyewydam nyepozbedu
szemranya ludskego y
gnyewu Czeszarzkego A Prze
tho czo mam vczynycz po

27 radczye my Odpowyedzyala
28 yemu rada rzekancz lyepyey
29 yest gy czusz Ihezusza ku
30 szmyerczy potapycz nyzely
31 gnyew Czeszarsky otrzymacz
32 *O tem yako pylat kazal zwonycz*
33 *y trabycz ku konecznemu pota*
34 *pyenyu mylego Ihuszowy*
35 Tedy pylat kazal mylego
36 Ihu Krysta wyszedwszy
37 przywyescz ku szmyerczy
38 y kazal zwonycz y wtraby
39 trabycz ku konecznemu po
40 tapyenyu y ku sządu A . .
41 zydowe poczely wolacz rze
42 kancz Vmeczom bądz złoczyn
43 cza y ku szmyerczy potapyon
44 A wtem kazal pylat stolyecz
45 . . . . y barzo wyelyky
46 przygotowacz przed szwoym
47 palaczem y przed wszyczkym
48 ludem kdyez wydan yest
49 wyelyky sząd na mylego
50 Ihu Krysta A to myeszczye

B. Strona spodnia.

a) Kolumna pierwsza.

1 Gdzÿe stolÿecz bÿl postawÿon
2 nazwano yest pogreczku lÿ-
3 costratus a pozÿdowsku gol-
4 gota a bÿlo ÿest tedÿ wpÿą-
5 tek wktorÿszÿe przÿgotowa-
6 lÿ potrzÿebÿ nagÿch nÿedze-
7 le a to szÿe dzÿalo ÿakobÿ w-
8 sostą (nÿedzÿele)[1] godzÿną
9 *Otem ÿako zÿona pÿlatowa*
10 *poslala ku pÿlatowÿ szwo-*
11 *ye szluge rzekącz ÿsbÿ*
12 *wÿelÿe wÿesznÿe cÿrpÿala*
13 *dla Jezusza A ÿszbÿ przeczÿw*
14 *ÿemu sądu nÿewÿdal bocz*

[1]) Wyraz przekreślony linią.

15 *yest czlowyek sprawedlywy*
16 *a nyewynny*
17 A Kyedy pylat wstąpyl
18 na stolecz poslala knye-
19 mu zyona yego sluge
20 swoye rzekąncz Ny yedney
21 wyny ty nyemasz przyeczyw
22 temu czlowyekowy Bo prawy
23 yest a dobry y dla yegom
24 czyrpyala wyelye wydzyenya
25 to czusz wesznye rozmagyte
26 wydzyenye y udrączenye Bo
27 yako mowy mystrz szkutkuow
28 wypysnych yzye otczowe
29 szwyenty bendącz w mąkach
30 czemnycz pyekelnych poczu-
31 ly szą szwoye wybawenye
32 A przeto weszelyly szye roz-
33 magycze: a to poznawszy zly
34 duchowe y ukazaly szye we
35 sznye pylatowe zyonye rze-
36 kąncz: Powyedz mązowy
37 twemu wydalycz sąd przye-
38 czyw temu czlowyeku zagu-
39 byon bendzye y duom yego
40 wszystek bocz ten yest prawy
41 szyn bozy A to czynyly zly
42 duchowe aby yako przesz
43 nyewastu czlowyeka przyw-
44 yodly ku potupyenyu Tako
45 tesz przes nyewyastu chcze-
46 ly odkupyenye naszego zba-
47 wyenya nagabacz A uszly-
48 saw pylat slowa szlugy
49 szwoy zyony baal szye barzo
50 welmy alye starssy zydowe.

b) Kolumna druga.

1 Zydowe uzrzawsy to rzekly
2 pylatowy Czo meszkasz
3 wszakosmy tobye powyedze-
4 ly yzye zloczyncza yest Oto
5 teraz szen spuszczyl zyonye
6 twoye z swymy czary aby

ÿego nÿeosządzÿl.
Otem ÿako pÿlat mÿlego
ihu Krÿsta kazal przed szÿe
przÿwÿescz ÿ przed szobą
postawÿcz ÿ rzekl zÿdom
o to krol wasz
Kedÿ pÿlat mÿlego
ihu Krÿsta przed szobą
postawÿcz kazal ÿ
rzekl zÿdom Oto krol wasz
chczÿącz wzdÿ gnÿew gÿch
utolÿcz Alÿe onÿ wolalÿ
przedsze: wezmÿ gÿ wezmÿ
ukrzÿzuÿ gy: Rzekl gÿm
pÿlat: Krolÿa waszego u-
krzyzugÿ: Odpowÿedzelÿ
bÿszkupowe: Nÿemamÿ
krolÿa ÿedno czÿeszarza
A uzrzawszÿ to pÿlat ÿzÿe
ta mowa ÿemu nÿcz nÿe-
pomogla alye wÿenczye
roztÿrg przÿeczÿwnÿ byl
medzÿ ludem ÿsz ÿemu
dawalÿ wÿną abÿ czÿnÿl
przeczÿwko Czeszarzowÿ
wzÿąwszÿ wodÿ ÿ umywal
szwe rącze przed ludem
rzekąncz Nÿewÿnnÿ yesz-
tem ÿa te krwÿe tego pra-
wego czlowÿeka Alÿe glosz
wasz wolaÿączy wÿlewa
tą krew nÿewÿnną wÿ
wÿedzczÿe to czusz wasz u-
czÿnek obÿawÿon bendze
ÿako ÿteraz ÿest. A odpowÿe-
dzal wszystek lud zÿdow-
szkÿ ÿ rzekl: krew ÿego to
czusz pomsta krwÿe ÿego
grzech ÿ tez mąka ÿego
zaszluzÿona przÿde na nasz
y naszÿnÿ naszÿe czusz ÿako
nad nÿedowÿarkÿ A ta mo-
wa i pożądanÿe przyszla
y skonala szÿe przesz Tÿtusza

. . . .

Pozostaje mi oznaczyć kartę.

„Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa“, wydane przez Brücknera z rękopisu greckej kapituły w Przemyślu jest, jak wiadomo, niezupełne; urywa się na s. 847 ustępem z „czcienia“ (DXLIX): „O tem, jako miły Cristus miał gadanie s Piłatem i ukazał, iżby nimiał mocy, sądzić jego, by niebyła moc wirzchnia“ i kończy się słowami:

„A tej rzeczy, czuż stego odpowiedzenia, szukal Piłat puścić miłego Jezucrista. Jakoby rzekł, pirwej kusił, kako by ji miał albo mogł puścić, ale już jako by ustawicznem umysłem.

Thucz mala nyedostalo pol albo
karthy yedney a to przeto iże
tez tam koncza nyemasch“.

Z powyższych słów „Rozmyślania“ [1]) wnosić należy, że następne „czcienie“ miało mówić: O tem jako **„szukał Piłat puścić miłego Jesucrista“**. Jeżeli zestawimy tę zapowiedź treści najbliższego „czcienia“ z słowami pierwszego czcienia na wierzchniej stronie karty Rogawskiego (*A a*): **O tem jako Piłat szukał . . . . wypuścił** . . . . (w. 15 i 16); por. **A przeto Pilat potym szukał jakoby mogł Jezu Krysta wypuścić** (w. 21—23), dojdziemy do wniosku, że tekst karty Rogawskiego jest dalszym ciągiem „Rozmyślania“ a umocnią nas w tem twierdzeniu wszelkie inne szczegóły, jakie wciągniemy do badań w tym kierunku. Jak widzimy tekst karty Rogawskiego łączy się bezpośrednio z tekstem „Rozmyślania“. Nie ulega prawie wątpliwości, że złączyłby się z nim co do słowa, gdyby się udało odczytać początek karty *Aa*. Wynikłoby z tego, że odpis przemyski „Rozmyślania“ jest kopią rękopisu (będącego również odpisem), z którego ocalała jedynie karta Rogawskiego, oderwana od całości najpóźniej w pierwszych dziesiątkach XVI w. tak, że kopista odpisu przemyskiego miał rękopis „Rozmyślania“ już bez karty Rogawskiego, jak to zresztą sam przy końcu swej pracy zaznaczył.

Może ktoś będzie szczęśliwszy i odczyta całkowicie pierwszą kolumnę karty Rogawskiego a tem samem przyczyni się do obalenia lub umocnienia postawionych w tej notatce twierdzeń.

Lwów. *Ludwik Bernacki.*

---

[1]) Rozmyślanie (Biblioteka pisarzów polskich nr. 54). Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności, 1907, s. 461.

W sprawie źródeł komedyi Franciszka Zabłockiego.

Badania nad niewyśledzonemi dotąd źródłami poważnej jeszcze liczby komedyi Zabłockiego napotykają na znaczne trudności, głównie zaś przy tych jego utworach, które znamy jedynie z tytułu. Opierając się jednak na dotychczasowych rezultatach, które rozwiały w zupełności niemal zapatrywania o oryginalności autora Sarmatyzmu, można przypuszczać z wielkiem prawdopodobieństwem, że pozostałe utwory są również przeróbkami utworów obcych. Uprawniają do podobnych domysłów przedewszystkiem same tytuły komedyi przypominające wzory obce; w rzeczy samej w literaturze francuskiej i niemieckiej istnieją utwory o tytułach podobnych. Poniżej podaję zestawienia z literatury obcej do dziesięciu komedyi, w odniesieniu do sztuk Zabłockiego, znanych tylko z tytułów (oznaczonych gwiazdką), nadmieniając, że ich źródła są tylko domyślne.

Piękna Arsena: Operę p. t.: La belle Arsène, stworzył znany kompozytor, Piotr Aleksander Monsigny (1729—1817); to źródło wydaje mi się prawdopodobniejsze, niż wpływ komedyi Favarta. (*Ber* 76)[1].

*Garbaci: *Z* 21 *Ks* 30: w r. 1754 grano w Berlinie operę: die Buckelichten tamże drukowaną.

Lucylla: *Z* 30 *Ks* 17: jako podobne utwory przytaczam: sztukę francuską ze śpiewami, przerobioną także na niemieckie Frankfurt 1772, (inny utwór niemiecki pod tym samym tytułem w 1 akcie (Augsburg 1778); ponadto p. t. Lucylia i Kleon lub wypróbowana miłość, operetka. Göttingen 1776.

*Matka: *Z* 26 *Ks* 33: prawdopodobnie przeróbka komedyi hr. Stefanii Felicyty Ducrest Saint Aubin Genlis (1746—1830), przerobionej też na niemieckie przez Gottera (Wien 1783, Leipzig 1790).

Pasterz zakochany: *Z* 25 *Ks* 15: znam pod podobnym tytułem przeróbkę niemiecką z francuskiego, bezimiennie wydaną: Der zänkische und doch verliebte Schäfer. Schäferspiel, Frankfurt und Leipzig 1783.

*Przysięgi miłosne: *Z* 32 *Ks* 35: J. M. Klinger: Der Schwur gegen die Ehe. Riga 1796.

---

[1]) *Ber*- L. Bernacki: Źródła niektórych komedyi Franciszka Zabłockiego, we Lwowie 1908. *Z*- własnoręczny spis utworów Zabłockiego, *Ks*- zestawienie komedyi poety przez B. Kąsinowskiego: spisy w Pamiętniku literackim 1905, s. 57 i 61 nn.

*Rendevous nocne: *Z* 28 *Ks* 34: Das nächtliche Rendevous. Kleine Lustspiele. Frakfurt 1791.

*Rozsądny z czułości: *Z* 34 *Ks* 37: Thomson: Klugheit in der Liebe. Frankfurt 1778.

*Szkoła ojców: *Z* 30 *Ks* 29: K. v. Traun: Die Schule der Väter. Neue Schauspiele. Wien 1781.

Lwów. *Dr Wiktor Hahn.*

Pochodzenie wyrazu „romantyzm" i ewolucya jego znaczenia.

Aby odnaleść pierwotne źródło wyrazu romantyzm, należy cofnąć się aż do języka łacińskiego, a mianowicie do wyrazu „Romanus". W łacinie klasycznej znaczył on, jak wiadomo, „Rzymianin", jako przymiotnik zaś — „rzymski". W epoce późniejszej jednak znaczenie wyrazu tego zaczęło powoli się rozszerzać: w miarę bowiem wzrostu imperium rzymskiego zaczęto nazwę tę stosować nie tylko do właściwych pierwotnych Rzymian, ale także i do tych ludów podbitych, które uległy wpływowi kultury rzymskiej, a więc do pewnego stopnia zasymilowały się z Rzymianami. Takim ludem byli przedewszystkiem mieszkańcy Gallii, podbici jeszcze w I wieku przed Chr.; przejęli się oni niebawem w zupełności kulturą rzymską, co zaś najważniejsze, przyjęli od Rzymian język, który zmieszany z ich mową rodzimą dał łacinę zepsutą, ludową; nic więc dziwnego, że nazywano ich Romani, a mowę ich — lingua Romana. Nazwa ta utrzymała się i po podboju Gallii przez Germanów, służąc do oznaczenia pierwotnych mieszkańców kraju i ich mowy — w przeciwstawieniu do najeźdźców germańskich, nazywanych barbari[1]); kiedy zaś z biegiem czasu ulegli z kolei i owi najeźdźcy kulturze tubylców, nazwa Romani rozszerzyła się (w łacinie średniowiecznej) na wszystkich mieszkańców kraju oraz na ich mowę, powstałą z wymieszania zepsutej łaciny tubylców z językiem germańskich Franków, a więc na średniowieczną francuszczyznę. [2])

---

[1]) P. Glossarium mediae et infimae latinitatis — conditum a Carolo Dufresne Domino Du Cange — cum supplementis Carpentieri, Adelungi, aliorum suisque digessit Henschel — editio nova a Favre; w tomie VII. (z 1886 r.) czytamy na str, 210: „Romani-veteres provintiarum incolae, qui Romanis olim paruerant, sic appellati respectu barbarorum, qui has invaserant".

[2]) Ibidem.

Tę samą nazwę stosowano wówczas naturalnie i do innych ludów Europy zachodniej, których mowa powstała z wymięszania języków germańskich z łaciną. Tak więc w łacinie średniowiecznej lingua romana oznacza nie język łaciński, lecz właśnie w przeciwstawieniu do łacińskiego — języki ludowe; z przeciwstawiania zaś takiego wynikło, że nazwą romanus zaczęto powoli oznaczać nie tylko języki ludowe, lecz także utwory w tych językach pisane.[1]) Dodać jeszcze należy, że w łacinie średniowiecznej obok wyrazu romanus używano w tem samem znaczeniu także formy romansius, romancius lub romantius), a więc np. język starofrancuski nazywano (obok lingua romana) także lingua romancia itd., a stąd rzeczownikowo romancia lub romancium[2]). Wyraz romanus (czy romancius, romantius) itd. miał, jak wiemy, obok znaczenia rzeczownikowego, również funkcyę przymiotnika, mimo to jednak z biegiem czasu powstała osobna forma przymiotnikowa: romanicus, romanticus (znacząca naturalnie to samo, co romanus jako przymiotnik), z tej zaś przysłówek romanice, romantice (=romane).

* *
*

Tak przedstawia się historya wyrazu Romanus w łacinie średniowiecznej; ale z łaciny wyraz ten dostał się także do owych języków z łacińskiego utworzonych, tylko w odpowiednio zmienionej formie. Tak np. w języku starofrancuskim formom łacińskim romanus, romancius itp. odpowiadają formy: romans, romant, romanch, romanz, romance itp.[3]). Bezpośrednie przejście z łaciny upatrują etymologowie przedewszystkiem w formie romance — z łacińskiego romanice[4]); wobec tego więc owe formy starofran-

---

[1]) P. Du Cange Glossarium l. c.: Romanus=liber romane seu lingua vulgari Francica scriptus...

[2]) P. Du Cange Glossarium l. c. — oraz Körting: Lateinisch romanisches Wörterbuch, wydanie III. z 1907 r.

[3]) P. Dictionaire de l'ancienne langue française et de tous ses dialectes du IX au XV siecle — compose... par Frederic Godefroy: tom VII (z 1892 r.), str. 230—1.

[4]) Tak np. Fr. Diez w słowniku etymologicznym języków romańskich (wydanie V z 1887 r.) mówi wyraźnie: altfr. romans, -ce usw. erklärt sich buchstäblich aus dem latein. adverbium romanice (loqui romanice-parler romans); na tem samem stanowisku stoją i inni etymologowie, np. Arnold Hemme (Das lateinische Sprachmaterial im Wortschatze der deutschen, französischen und englischen Sprache 1904) oraz Körting w trzeciem wydaniu cytowanego

cuskie miałyby pierwotnie znaczenie przysłówka, - jednakże niemal od samego początku używano ich także jako rzeczowników w znaczeniu tem samem, co form romanus itd. w średniowiecznej łacinie, a więc dla oznaczenia języka starofrancuskiego (tj. ludowego w przeciwstawieniu do czystego łacińskiego) oraz utworów w tymże języku pisanych.[1]) Dodać należy, że ostatnie to, późniejsze znaczenie stało się z biegiem czasu najważniejszem i najczęściej używanem.

Zrazu używano w starofrancuszczyźnie wszystkich owych wyżej wymienionych form, później jednak niektóre z nich wyszły z użycia a pozostały tylko dwie: romance i romans; ta ostatnia zamieniła się z czasem w formę romant (wyprowadzoną dla nominativus z casus obliqui, w których już dawniej było owo „t"), aby wkońcu przejść w nowożytnym języku francuskim w formę roman. Obie formy średniowieczne (romance i romant) miały pierwotnie, jak już wiemy, to samo znaczenie (oznaczały wszelakie, wierszem czy prozą pisane utwory w języku ludowym) i powoli dopiero poczęło się objawiać pewne zróżniczkowanie polegające na tem, że romance zaczęło oznaczać utwory drobne (pieśni itp.), zaś romant większe opowieści; opowieściami takiemi były oczywiście przedewszystkiem owe w wiekach średnich tak ulubione opowiadania o niezwykłych, awanturniczych lub miłosnych przygodach rycerzy średniowiecznych, a więc utwory o charakterze fantastycznym, cudownym, w których rzeczywistość splatała się z światem bajecznym, legendarnym. Początkowo pisywane były one przeważnie wierszem, później jednak pojawiały się coraz częściej prozą: otóż dla oznaczenia owych średniowiecznych powieści przyjęła się w języku starofrancuskim nazwa romant.

Mówiliśmy dotychczas o losach wyrazu romanus w języku starofrancuskim, ale jak już wyżej wspomniano, wyraz ten z łaciny przeszedł równocześnie i do innych języków powstałych z łacińskiego, tj. romańskich; istotnie też francuskiemu romant itd. odpowiada w tem samem zupełnie znaczeniu w języku hiszpańskim wyraz romance, w języku włoskim romanzo...[2]) Z biegiem czasu jednak wyraz ten przeszedł z języków romańskich także i do germańskich (zapewne razem z utworami, do oznaczenia

---

wyżej słownika (w wyd. II z 1901 r. zestawiał jeszcze stfr. romanz z łać. romancium).

[1]) P. Diez Etymologisches Wörterbuch der romanischen Sprachen l. c.: romans=romanische Sprache oder Dichtung; toż Godefroy l. c. (romans=le français par opposition au latin,=ouvrage en prose ou en vers, ecrit en langue vulgaire), Hemme, Körting itd.

[2]) P. Diez Etymologisches Wörterbuch l. c; toż Körting, Hemme itd.

których służył): i tak w języku angielskim spotykamy wyraz romant, o tem samem znaczeniu, co we francuskim, a więc dla oznaczenia owych opowieści średniowiecznych i późniejszych. Analogiczny wyraz występuje także w języku niemieckim, chociaż znacznie później: i tak jeszcze w XV i XVI wieku nie używano go i owe powieści, bardzo często tłómaczone lub przerabiane z francuskiego, nazywano Historiae lub Geschichten[1]); dopiero w XVII wieku, kiedy wpływ francuski stał się silniejszym, przyjęto z Francyi i samą nazwę, która w języku niemieckim brzmi od początku „Roman"[2]) i służy początkowo przedewszystkiem do oznaczenia powieści tłómaczonych lub przerabianych z francuskiego.[3])

* * *

Tak więc w całej Europie zachodniej przyjął się dla oznaczenia średniowiecznej powieści wyraz pochodzący z łacińskiego Romanus. Ponieważ zaś w ten sposób wysunęło się na pierwszy, plan i ustaliło rzeczownikowe znaczenie wyrazu, (który pierwotnie mógł być, jak wiemy, także przymiotnikiem lub przysłówkiem),— przeto obecnie dla funkcyi przymiotnikowej zaczęła powstawać z rzeczownika nowa osobna forma.[4])

Proces taki obserwowaliśmy już wyżej w łacinie średniowiecznej, gdzie z rzeczownika romanus, romantius itd. powstał przymiotnik romanicus, romanticus; używaną była zwłaszcza forma ostatnia, którą też odnaleziono w rękopisie jeszcze z XV wieku[5]). Otóż przymiotnik taki występuje i w nowszych językach: w języku francuskim brzmi on pierwotnie romanesque, później romantique,

---

[1]) P. Deutsches Wörterbuch von Jacob und Wilhelm Grimm, fortgesetzt von Heyne und anderen; tom VIII (z 1893 r.) str. 1152—3.

[2]) Jednakże i w języku niemieckim mamy ślady formy zakończonej na „t", a mianowicie liczba mnoga brzmi w kilku zabytkach: Romanten (lub Romanzen).

[3]) Cytaty, w których wyraz Roman występuje po raz pierwszy w języku niemieckim, podaje Grimm. l. c.; najwcześniejsze pochodzą z drugiej połowy XVII wieku.

[4]) Losami tej formy przymiotnikowej zajmuje się pierwsza część rozprawy Dr. J. Kleinera pt. „Romantyzm. Historya wyrazu i konstrukcya pojęcia." (Przewodnik nauk.-liter. 1910, p. str. 704—10). Korzystając w tym ustępie mej pracy z uwag tamże zamieszczonych, starałem się je o ile możności uzupełnić.

[5]) P. Grimm Wörterbuch tom VIII str. 1157—8.

w niemieckim zrazu romanisch, następnie romantisch, w angielskim zaś od początku romantic; stąd też etymologowie wnioskują, że owe późniejsze formy francuskie i niemieckie (romantique i romantisch) powstały pod wpływem już wcześniej utworzonej formy angielskiej romantic.[1])

Rozpatrując szczegółowo daty pojawienia się powyższych przymiotników, widzimy, że forma angielska romantic wystąpiła po raz pierwszy, o ile dotychczas zbadano, w roku 1654 u Evelyna w opisie Alp[2]), później u Addisona w „Remarksof several parts of Italy“ (1701—3)[3]) oraz w „Seasons“ Thomsona[4]); że wyraz ten wogóle dopiero w tych czasach zaczął być w Anglii używanym, świadczy o tem fakt, że w Słowniku etymologicznym angielskim z 1706 r.[5]) nazwano go neologizmem.

W piśmiennictwie francuskiem pojawia się analogiczna forma romantique o wiele później: dotychczas odnaleziono ją dopiero w XVIII wieku (u Le Blanc'a, Rousseau'a, Marmontela), ze słowników zaś zanotowano ją po raz pierwszy dopiero w Dictionaire de l' Academie z 1793 r.; w dykcyonarzach dawniejszych, np. z 1694 r. występuje tylko forma wcześniejsza romanesque.[6])

Formie tej wcześniejszej odpowiada w języku niemieckim, jak już wiemy, przymiotnik romanisch. Jak dowodzą cytaty zgromadzone w słowniku Grimmów, pojawia się on po raz pierwszy w 1663 r. w zwrocie „romansche Schreibart“, później w 1685: „auf romanische Weise“; wreszcie w roku 1695 w „Neues und

---

[1]) O wpływie formy angielskiej na francuski przymiotnik romantique mówi H. Breitinger w notatce „Klassisch und romantisch. Eine Wortstudie“ — w czasopiśmie Gegenwart z 1885 r., str. 70—71; o stosunku angielskiego romantic do niemieckiej formy romantisch pisało wielu, zwłaszcza zaś Ludwik Hircel w artykułach pt. „Romantisch“ (w Zeitschrift für deutsches Altertum und deutsche Literatur, tom XXVI., r. 1882, str. 192, oraz w Anzeiger für deutsches Altertum, r. 1889, str. 223—6).

[2]) P. notatka Thom. Sergeant'a Perry w Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte. Neue Folge III, 1890, str. 491.

[3]) P. Alfred Biese: Zur Geschichte des Romantischen (Z. f. v. Lg. N. F. I, 1887/8, str. 259—263).

[4]) A więc około 1730 roku.

[5]) Philipp: New world of words. London 1706; przymiotnik ten pisano wówczas „romantick“; podobnie i w „Teutsch-Englisches Lexicon“ Chrystyana Ludwiga z 1716 r. znajduje się zwrot „a romantick style“ (p. Breitinger l. c. — oraz Walter W. Skeat: An etymological Dictionary of the english language. Oxford 1882 r.).

[6]) P. Breitinger l. c.

ausführliches Dictionarium oder Wörterbuch in drey Sprachen", gdzie wyraz francuski romanesque przetłumaczono na niemiecki romanisch.[1])

Forma nowsza, romantisch, odpowiadająca angielskiej romantic oraz francuskiej romantique, pojawiła się, o ile zbadano, po raz pierwszy w roku 1698 (co prawda jeszcze obok dawniejszej romanisch lub romanzisch) w dziele pt. „Mythoscopia romantica" Gottharda Heideggera.[2]) W książce tej mianowicie, wydrukowanej w Zurychu, obok użytych po jednym razie form romanisch i romanzisch, występuje w trzynastu wypadkach forma romantisch Widocznie więc już wtedy miała ona przewagę nad dawniejszemi, mimo to jednak i później występują one wszystkie promiscue, wogóle zaś w literaturze z pierwszej połowy XVIII wieku odnaleziono ich dotychczas bardzo mało: i tak najbliższymi zabytkami, w których znajduje się forma romantisch, jest dopiero czasopismo szwajcarskie „Der Teutsche Bernerische Spectateur" z 1734 r. oraz Fortsetzung der kritischen Dichtkunst Breitingera z 1740 roku.[3]) Jak widzimy, we wszystkich dotychczasowych wypadkach forma romantisch pojawia się w dziełach pisanych i drukowanych w Szwajcaryi, — stąd też Hirzel sformułował wniosek, że wyraz romantisch dostał się do Niemiec z Anglii przez Szwajcaryę (a więc tą samą drogą, co i pierwsze usiłowania reakcyi przeciw pseudoklasycyzmowi francuskiemu).

W drugiej połowie XVIII wieku spotykamy te formy przymiotnikowe znacznie częściej, np. u Wielanda, Lessinga, Herdera, Göthego, Schillera, Jean Paul'a, Hölty'ego, Matthisona — aż do romantyków; forma romanisch zjawia się już bardzo rzadko i poczyna zanikać: tak np. u Kanta w rozprawie „Beobachtungen über das Gefühl des Schönen und Erhabenen" występuje ona jeszcze w pierwszem wydaniu (z 1764 r.), — natomiast w późniejszych edycyach zastąpił ją już autor przez formę romantisch. „Romanzisch" nie pojawia się już wcale, natomiast zaś pod wpływem francuskim występuje chwilowo forma „romanesk", np.

---

[1]) Ibidem.

[2]) Tytuł dokładny brzmi: Mythoscopia romantica oder Discours von den sogen. Romans, das ist erdichteten Liebes-, Helden-, und Hirtengeschichten: von dero Ursprunge, Einrisse, Verschiedenheit, Nütz- und Schädlichkeit; sammt Beantwortung aller Einwürfen und vielen besonderen historischen und anderen anmüthigen Remarques. Verfasset von Gotthard Heidegger. Zürich 1698 (223 stron).

[3]) P. cytowany już wyżej artykuł L. Hirzla „Romantisch" w Zeitschrift für deutsches Altertum und deutsche Literatur 1882 r.

u Herdera[1]) i u Göthego[2]): „wnet jednak ustąpiły wszystkie formy poboczne i w wyłącznem użyciu pozostał przymiotnik romantisch.

* * *

Tak przedstawia się historya owego przymiotnika w trzech językach zachodniej Europy; w innych językach pojawił on się dopiero w XIX wieku, np. we włoskim (romantico), w polskim (romantyczny [3]) itp. Załatwiwszy się zaś z przeglądem historycznym, należy z kolei zająć się znaczeniem tej formy przymiotnikowej Znaczenie to rozwijało się pierwotnie zupełnie zgodnie z pochodzeniem przymiotnika. Powstał on, jak wiemy, z rzeczownika, oznaczającego ówczesne powieści, — a więc służył do oznaczenia czegoś odnoszącego się do tych powieści, a następnie wszystkiego, co je przypominało, było do nich podobne... Ponieważ zaś owe powieści były, jak już wspominaliśmy, w ogromnej większości opowiadaniami bajeczno-fantastycznemi ze świata rycerskiego, a więc o bojach lub o miłości, wogóle o przygodach niezwykłych, awanturniczych, nieprawdopodobnych, — więc też przymiotników począł w dalszym ciągu służyć wogóle do oznaczenia czegoś niezwykłego, nieprawdopodobnego, bajecznego, jakby z powieści wyjętego [4]). Wobec tego zaś, że ten bajeczny świat romansów wydawał się w porównaniu z prozaiczną rzeczywistością czemś niezwykle pięknem, oddziaływającem silnie na uczucie i wyobraźnię, poetycznem, zaczęto wnet wszystko, co wydawało się pięknem, poetycznem, co działało urokiem niezwykłości, określać owym przymiotnikiem. Przedewszystkiem czyniono to w odniesieniu do natury, a więc niezwykle piękne, poetyczne widoki przyrody zaczęto nazywać romantycznymi; poza tem jednak określano w ten sposób wogóle wszystko, co piękne, między innemi więc zaczęto także używać przymiotnika tego w odniesieniu do utworów poetyckich: tak np. mówiono o romantycznym sposobie wyrażania się [5]), o romantycznej fantazyi, romantycznem pięknie poematu [6]) itd.

---

[1]) P. Biese: Zur Geschichte des Romantischen l. c.

[2]) P. Grimm Wörterbuch l. c.

[3]) Po raz pierwszy w r. 1816 w Pamiętniku Warszawskim w artykule Stanisława Potockiego.

[4]) Stąd powstało także znaczenie czegoś nienaturalnego, przesadnego, sprzeciwiającego się ludzkiej naturze — n. p. u Karola Lessinga w komedyi pt. Maitresse z 1780 r. (p. notatka Eugeniusza Wolffa w Z. f. v. Lg. N. F. I. 396).

[5]) J. Breitinger w „Kritische Dichtkunst".

[6]) Marmontel (p. H. Breitinger l. c).

W takich znaczeniach (czegoś niezwykłego, fantastycznego poetycznego) używano przymiotnika romantyczny najczęściej; ponieważ jednak pochodził on od romansów średniowiecznych, których treścią były obrazy z życia rycerstwa średniowiecznego, nic więc dziwnego, że mógł on także oznaczać coś wogóle wyjętego z wieków średnich, do nich się odnoszącego. W takiem to właśnie znaczeniu spotykamy wyraz romantyczny w Oberonie Wielanda, w takiem też nazywano wogóle utwory o treści zaczerpniętej z wieków średnich romantycznymi.

Jak widzimy, dotychczasowe znaczenia przymiotnika romantyczny odpowiadają ściśle pochodzeniu i historyi tegoż wyrazu. Zrywają z tą tradycyą i nadają wyrazowi znaczenie nowe dopiero „romantycy“, tj. przedewszystkiem twórca teoryi romantyzmu, Fryderyk Schlegel. Początkowo i on używał wyrazu tego w znaczeniach dotychczasowych, ale już w r. 1798 we Fragmentach ogłoszonych w Athenaeum użył go dla oznaczenia nowej poezyi, jaką właśnie tamże proklamował; miała to być poezya obejmująca w sobie wszystkie dotychczasowe rodzaje, związana ściśle z innemi gałęziami sztuki i wiedzy, oraz przedewszystkiem z życiem, którego możliwie najpełniejszy obraz był właśnie jej zadaniem, — poezya ciągle się rozwijająca i doskonaląca... Pierwiastki i zarody takiej poezyi zdaniem jego tkwią w zawiązku w duszy każdego prawdziwego poety, najwyraźniej stosunkowo objawiły się one dotychczas w twórczości Göthego, — wogóle jednak poezyę taką uważał on raczej dopiero za dzieło przyszłości, a pełny jej rozkwit za ideał, do którego dążyć należy.

Nie trudno dostrzedz, że Schlegel nazywając ową nową poezyę — romantyczną, nadał w ten sposób przymiotnikowi temu znaczenie nowe, nie wiążące się bezpośrednio z dotychczasowemi, które zdawał się zupełnie ignorować; postąpienie takie, na pozór dziwne, stanie się jednak zrozumiałem, jeżeli sobie przypomnimy, że za najważniejszy rodzaj tej nowej poezyi uważał Schlegel powieść, że jejto przedewszystkiem przypisywał możność spełnienia postawionych przez się postulatów. Naturalnie nie myślał on o powieściach zwykłych, dawniejszych, ale o powieści nowego typu, której genialny wzór stworzył właśnie Göthe w Wilhelmie Meistrze, której ideałem miała być pisana wówczas przez samego Schlegla „Lucynda“. A więc twierdził on, że nowa poezya ma być taką, jak owe powieści, jak „Roman“, a więc „romantisch“. Widzimy przeto, że Schlegel nową treść, jaką nadał wyrazowi romantyczny, zaczerpnął z samego źródła tegoż wyrazu, że właściwie powrócił do pierwotnego jego znaczenia, wyprowadzając go na nowo z powieści; cała zaś nowość polegała na tem, że miał on na myśli zupełnie nowy rodzaj powieści, o cechach, jakich w dotychczasowych powieściach wcale nie było, i że wła-

śnie te nowe cechy wprowadził do znaczenia wyrazu romantyczny.

Jednakże to pierwotne pojęcie poezyi romantycznej nie utrzymało się dłużej, gdyż już sam jego twórca, Fryderyk Schlegel, zaczął je wnet coraz bardziej rozszerzać: i tak stopniowo zaczął on nazywać romantyczną nie tylko wymarzoną przyszłą, ale także dotychczasową nowszą poezyę i w ten sposób doszedł powoli do utożsamienia poezyi romantycznej z tą, którą dawniej określał przymiotnikami „charakteristisch“, „interessant“, „modern“ i którą przeciwstawiał poezyi starożytnej, tzw. objektywnej.

To drugie, obszerniejsze pojęcie poezyi romantycznej przejął od Fryderyka brat jego, Wilhelm, i niejasno, jak zawsze, wyrażone poglądy brata — sformułował dobitnie w sławnych wykładach berlińskich z 1801/3 roku, w których za romantyczną uznał całą poezyę średniowieczną i nowożytną — z wyjątkiem okresu naśladującego poezyę starożytnych; w ten sposób więc stworzył on przeciwstawienie poezyi klasycznej (tj. starożytnej i nowszej opartej o jej wzory) oraz romantycznej, obejmującej całą resztę. Pomimo zaś tak ogromnego rozszerzenia i zmiany pojęcia poezyi romantycznej pozostawił jej tę samą nazwę, która wobec nowego, tak obszernego zakresu, utraciła swe dotychczasowe uzasadnienie.

W ten sposób spopularyzował Wilhelm Schlegel nowe pojęcie romantycznej poezyi w całych Niemczech, za jego przykładem zaś wprowadziła je p. Staël w dziele „O Niemczech“ i rozpowszechniła w całej Europie, między innemi także i w Polsce. Dopiero później zacieśniono znowu granice poezyi romantycznej i wracając niejako do pierwotnego pojęcia Fryderyka Schlegla, nazwano romantyczną — nową poezyę XIX wieku.

* *
*

Na zakończenie należy jeszcze dodać, że z przymiotnika romantyczny, używanego w nowszem znaczeniu (dla określenia nowej poezyi) utworzono z biegiem czasu także rzeczownik. Stało się to dosyć późno: właściwi twórcy teoryi romantyzmu, Schleglowie, nie znali go jeszcze wcale — i w funkcyi rzeczownikowej używali stale przymiotnika z rodzajnikiem (das Romantische); tak samo radzono sobie i w innych językach, n. p. we Francyi używano formy „la romantique“, u nas zaś właśnie takiej formie przymiotnikowej odpowiada wyraz romantyczność.

Osobna forma dla rzeczownika występuje najpierw w języku niemieckim (die Romantik), użyta po raz pierwszy w 1804 r. przez Jean Paula w „Vorschule der Aesthetik; odtąd też forma ta przyjęła się powszechnie. Analogiczne rzeczowniki tworzono następnie i w innych językach: a więc we Francyi z przymiotnika „romantique“ powstała forma „romantisme“, która niebawem za-

panowała niepodzielnie i nawet wywarła wpływ na obce języki. Tak np. w języku niemieckim powstał pod jej wpływem nowy rzeczownik „Romantismus“, co prawda mało używany i raczej już zastępowany przez formę „Romanticismus“, odpowiadającą angielskiej „romanticism“. Przedewszystkiem jednak forma francuska przyjęła się w języku polskim — jako rzeczownik „romantyzm“, który też z biegiem czasu wyparł niemal zupełnie dawniejszą formę romantyczność.

Lwów. *Dr Al. Łucki.*

Przyczynki do twórczości Jana Nepomucena Kamińskiego.

II. [1]).

W dalszym ciągu podaję jeszcze następujące uzupełnienia:

74] Kochany braciszek, komedya oryginalna, nie jest utworem Jana Nepomucena Kamińskiego; wyszła ta rzecz pod nazwiskiem *Juliusza Aleksandra* Kamińskiego (1805—1860), p. t.: K. b., pierwotna fraszka ze śpiewkami w 1 a. Lwów 1834; przedrukowane nadto w Pismach jego, Tom I Lwów 1834. Estreicher II 341 zachował ciekawą notatkę: „tę komedyę podarował Kamińskiemu Konstanty Słotwiński, jej autor właściwy“.

143] Staroświeczczyzna i postęp czasu jest przeróbką niemieckiej komedyi: Grillenfänger ans Vormeinung oder Alte und neue Zeit (nieznanego bliżej autora), jak o tem świadczy dopisek w karcie pierwszej rękopisu BH 99.

147] Skalmierzanki czyli Kwiat prawdy (czyli Koniki zwierzynieckie) napisane w 1828 r. według notatki BH 703.

153] Twardowski tegoczesny czyli Dyabeł na Krzemionkach (BH 777) jest zupełnie odmienną co do treści komedyą, nic nie mającą wspólnego z utworem Kamińskiego: Twardowskim na Krzemionkach.

W sztuce tej majętny obywatel Dobrosław pragnie wydać córkę swą Zuzannę za literata Piórnickiego, — mimo tego, że kocha ona Erasta. Erast wraz ze służącym swym Urwiszem, przebrawszy się za Twardowskiego i dyabła, przestrachem zmuszają Dobrosława do oddania ręki Zuzanny Erastowi. Od owego to epizodu, uwzględnionego w sztuce tylko w drugim akcie, ma komedya tytuł. Autor jej nieznany — o autorstwie Kamińskiego trudno myśleć — powstała prawdopodobnie w latach 1827 i nn.; w jednem miejscu komedyi mowa o wieku XIX.

---

[1]) Por. Pam. Lit. X, s. 276 nn.

171] Trzecią część Krakowiaków napisał w r. 1872 Aleksander Ładnowski: Skarby i upiory, opera ludowa w 3 a., uwieńczona drugą nagrodą konkursową w konkursie krakowskim w r. 1872. Utworu tego nie ogłoszono drukiem; zdania recenzentów o jej wartości są sprzeczne.

179] Jan Grudczyński, starosta rawski, należy usunąć ze spisu dzieł Kamińskiego, jest to bowiem sztuka Ludwika Dmuszewskiego; przypisał ją mylnie Kamińskiemu S. Schnür-Pepłowski.

Wobec tych uzupełnień, za oryginalne utwory Kamińskiego można uważać tylko Braci Strawińskich (15), Twardowskiego na Krzemionkach (153, z pewnemi jednak zastrzeżeniami co do fabuły miłości Złotomira i Lubwidy), i Zabobon (171). Dolina czarów, (28) jest niewątpliwie przeróbką jakiegoś utworu obcego, na razie jednak oryginału nie mogę wskazać.

Zestawiam jeszcze kilka wydań, nie uwzględnionych poprzednio:

Skalmierzanki: w wydawnictwie Naród sobie t. 101. Nakładem księg. A. Cybulskiego. Poznań 1905. 2 wydanie (roku pierwszego wyznania nie znam). 8-o, s. 166 tekstu i 113 nut.

Zabobon: Warszawa 1859, Tarnów 1881, Lwów Bibl. Mrówki 1881, Poznań 1886, Złoczów Bibl. powszechna nr. 542—5).

Wilhelm Tell: Biblioteka Mrówki. 1880, Biblioteka Uniwersytetów ludowych t. 157. Warszawa 1911.

Wallenstein i Wilhelm Tell są przedrukowane w Dziełach poetycznych Schillera, pod redakcyą A. Zippera (w wydaniu lwowskiem 1885, stanisławowskiem 1906).

Lwów. *Dr Wiktor Hahn.*

MATERYAŁY.

Listy Zygmunta Krasińskiego do Stanisława Koźmiana.

(Ciąg dalszy).

73.

Kolonia. 1851. 1 Septembra.

Mój drogi! Na dzień jeden tu do Katedry przywiozłem Elizę. Za 3 dni będę nazad w Baden. Dawne czasy się przypominają — Bonn i Ty — w Bonn dziś będę. W tych dniach około 8-go odbierzesz Erofową przesyłkę z Wrocławia. Przeczytasz i jak ci się wydaje napiszesz — *Punctationem* Erof błaga, byś ustrzegł od okrucieństw zwykłych w Księstwie. Proszę cię, mój drogi, przyślij mi Bolesława Chrobrego Szajnochy, i drugi jakiś obraz historyczny przez tegoż (tylko nie dramat jego o Lubomirskim) — Zwolona też proszę cię i Prądzyńskiego. Zwolonam ciekaw. — O dziecko, dziecko znarowione K. C. N.! Nie słuchał — wydrukował — teraz ma za to sądy ludzkie. Nie spiesz się z punktuacyą dla Erofa — daj sobie folgi ile chcesz — *piano* — *sano* — *lontano*. — Chciałem ci się tylko stąd przypomnieć. Proszę cię odpisz mi rychło. Ściskam cię z serca. Zażywam cykuty jakby Sokrates i pomaga mi nieco, alem ciągle źle. Pani Delfina poznała się w Karlsbadzie z twoją siostrą i nachwalić się jej nie może. Pieśni jej dała jakieś prześliczne, które śpiewa całemi dni. Książe bardzo chory — Witołd ledwie z pleury wydobyty, ale o księcia strach! Będzie *Luctus ingens*. Klaczko z H. W. wzięli sobie twego znajomego za piłkę i grają w nią, odrzucając ją sobie w Gońcu.

74.

9 Septembra 1851. Baden.

Mój drogi! Tonący i brzytwy się chwyta — czyli nie tylko żywych ale i umarłych! O umarłych zaś sumiennie myśli, że jeśli za życia błądzili z powodu ziemskich namiętności, teraz w spokoju i świetle muszą znać wagę rzeczy i patrzeć się błogo na to, że mogą wyświadczyć pośmiertną przysługę — tym nawet, którym radzi byliby niegdyś zaszkodzić za życia. — Takie uczucie, taka ufność i poleganie na odmianach wywartych przez stan pośmiertny na umarłych, doprowadziły sumienie piszącego do niepoczuwania się do żadnej odpowiedzialności w stosunku do samego umarłego. Owszem, wpadając na taki pomysł, westchnął ku niemu i niejako rozmówił się z nim myślą i sercem, i nie uczuł w sobie żadnego powątpienia, ni wahania, ni trwogi, ni wyrzutu! Jednak, jeśli co lepszego, dokładniejszego, zręczniejszego, w stosunku do żywych wynajdziesz, to i owszem, bo pojmujesz, powtarzam, że im brzytwa za punkt oparcia lepiej służąca, tem tonącemu zbawienniej! — Musiałeś dotąd odebrać. — ja zastałem tu Zwolona i Prądzyńskiego i list twój z 30-go, z Przylepek, oraz i Przegląd. *E.* mię ucieszyło. Za wszystko tysiąc dzięków. Proszę cię zaraz mi odpisz czy sądzisz, że owe 25 sterl. wystarczą, bo, ponieważ nie wiem, czy otrzymam przedłuż pobytu i czy mię nie zmuszą wracać w oktobrze, wolałbym zaraz ci przesłać tyle ile potrzeba, gdyż wiesz, że kto umiera (t. j. szlaban przechodzi) ten się powinien uporządkować i nic za sobą nie pozostawiać nieurządzonego na świecie. — Książe lepiej daleko. — Witołd tak samo... — zakochany jak kot... Zatem amen. — Podłości galicyjskie są tylko udawaniną niezgrabną. Niezgrabność naszą cechą, — bo nam w każdym kierunku zawsze na miarze brak. Nie stworzeniśmy *in mesura, numero et pondere.* Jak wpakujem się na tor wolności, zaraz czerwieniejem, — jak na tor porządku, zaraz błotniejem. Rozpacz — ochmistrzyni życia naszego wszędzie, nie usposabia do gracyi i wdzięku, czyli miary w tańcu. Ale nigdy nie uwierzę, by te felletony i manifestacye sobie samym wierzyły. Agenor również niedźwiedziem niezgrabnie tańcującym, ale w głębi Niemców nienawidzącym. Wiem to z pewnego źródła. — Wojewoda tu — wraz z Konstantym cię ściska. Ja dołączam uścisk mój i wszego dobra życzenie. Niech szczęście i pomyślność przylepią się do Przylepek! Proszę cię odpisz mi zaraz.

E. znaczy tu ową pomyłkę, o której już było tyle mowy, a którą naprawiłem czy w osobnem druku czy też w erracie. Ważniejsza między nami była różnica w tem, czy można po-

łożyć na karb Słowackiego, choćby tylko wzbudzając domysł przez inicyały, dzieło nie jego, a co gorzej, jego wyobrażeniom przeciwne. Zdało mi się z początku, o ile z dawnego czytania pamiętałem, żę było wręcz przeciwnem, ale, gdy następnie, to jest teraz po świeżem odczytaniu, przekonałem się, że z biedą mogło ujść za jego utwór z dawniejszych, lepszych jego czasów, przestałem się opierać. Zawsze mię jednak raziło zrzucanie autorstwa na tego, z którym rzeczywisty autor był się tak stanowczo pod koniec poróżnił.

75.

51. Baden. 29 Septembra.

Mój drogi! Wiesz gdziem pozawczoraj list twój odebrał z 15-go września? Oto w zamku starym i przepięknym, zwanym Craon, o 7 *lieues* od Nancy, obok fortepianu, przy którym grała mi i śpiewała pani D. właśnie Maćka tego rozpacznego jak wszystkie losy nasze — (zamek ten odziedziczyła jej siostra po śmierci teścia). — Odpieczętowawszy list, zaraz go jej w ręce oddałem, by przeczytała, co piszesz o siostrze twojej. — Rozrzewniło ją, i kazała serdecznie jej podziękować za pamięć, i raz jeszcze za Maćka, i te inne utwory muzyczne, które tak głęboko i prawdziwie w ulotnych dźwiękach odbijają nieulotne bole wiekuiste nasze. — Konst. pisze ci w tej samej chwili list z uwagami swemi — twierdzi, że przesyłanie egzemplarzy Królikowskiemu wszystko wyda — że lepiej zupełnie o tych egzemplarzach nie myśleć i ich nie brać, wziąść tylko talarami, co dadzą. — Napisz mi dlaczego po odczytaniu zarzuty twoje poznikały? Z Naganowskim gdy się układać będziesz, pamiętaj, by jednak nie affirmować, że Juliusza, ale dać do zrozumienia, że tak ci się wydaje, że tak jest, niech on to wyciągnie sam jako przekonanie swe z tego co mu objawisz — i to koniecznem jest, by Nagan. takie miał na sobie wywarte wrażenie. Zresztą czyń jak ci się podoba i jak ci się wyda, że najlepiej — najlepiej na ten koniec i w tym celu, by nie odgadnięto Erofa, i wplątano się w manowiec domymysłów oderofiających. Szczególnie zaś stój przy zastrzeżeniu praw twoich co do dalszych, bez twego pozwolenia niemożliwych wydań — bo nie trzeba, by to jak piłka wpadło w ręce frymarczących myślą ludzką jak towarem. Naprzód racz się z owym Nagan. rozmówić, i co ci powie, napisz — łatwiej wtedy osądzić będzie można, czy się nie puszcza Erof na ślizką drogę, u której końca wertep, wądół, dziura. Zresztą Erof na wszystko przystaje, co tylko ty sercem uznasz za zbawienne i zbawcze mu. W ża-

drugim razie mi tych 25 pfunt. nie odsyłaj, bo jeśli niepotrzebne do tego, to je w twojem ręku pozostawując, przeznaczy do czego innego, o czem później. Lecz wprzód muszę wiedzieć jak cały ten interes obecny pójdzie. Zatem zaraz mi odpisz i 1-mo napisz skąd poszło, że twoje zarzuty nagle znikły. Co do wystawy, odpowiem ci, że tego zarzutu nie pojmuję. Szukam w Lindem, znajduję: Wystawa, wystawa przed domem, altanka, galerya, daszek wysunięty, wydatność jakakolwiek, jednem słowem wyniesienie jakieś, wszystko co wystawa — a tam jeszcze, jeśli się nie mylę, powiedziano, że z marmuru czarnego, o wschodach ogromnych i to pod sklepieniem granitu, wielkiem, jak widnokrąg cały. Skądżeby tu mogła zajść mięszanina wyobrażeń z kryształowym pałacem? Nie — tego nie czuję. Zresztą sumienie prawdy przezwycięża ten zarzut. Tę prawdę tak doskonale znasz jak sam Erof — wiesz porę, w którejś czytał — nikomu wtedy jeszcze się nie śniło o kryształach. Zresztą ton całej rzeczy dowiedzie każdemu, że choć tam wielka jedna jest alluzya, niemasz alluzyjek nigdzie. Wreście sposób jest na przypieczętowanie tego lakiem na mózgownicy czytelników krnąbrniejszych. Biorąc średnią proporcyonalną lat, w których te obrazy śniły się Juliuszowi, wypada rok 1843. Zatem przy końcu pamiętaj dodać tylko te słowa, Pisano 1843 roku. Co do obawy, o której piszesz, zgadłeś Stanisławie drogi! w samoś serce rzeczy uderzył sztyletem domysłu! Tak jest — uczuł Erof śmiertelną w sobie bezwładzę — uczuł, że jako owoce morza marwego popiołu pełen, niczego już więcej — więc żal mu się zrobiło tych snów kilku Juliuszowych, zdaniem jego, prawdę w sobie bezstronną i duchową i zacną odbijających, — i zachciało mu się, by zjawiły się w wigilię Sądu, sąd zapowiadające! Prawda, przeświadczenie tylko o własnej śmierci mogło znaglić do objawu takiego dawnej żywotności. Prawda — ale nim doszedł do takowego przeświadczenia, ileż to walk i pasowań zniósł! wreście porwał za ten zwoik papieru — i rzucił go w twoje objęcia — na serce twe, jako ostatni dowód, że był niegdyś czemsiś — a dziś już się czuje niczem! Święta wola Boża! Bóg dał — Bóg wziął — niech imie pańskie będzie pochwalone na wieki! — są chwile, o których rozpaczliwej smętności Pan jeden tylko wie — nikt więcej! — Wiesz, tak zdrowie moje nędzne i coraz gorsze, że może pójdę za nakazem lekarzy i na kilka miesięcy powędruję do Włoch — nigdy jednak przed 20-stym lub 25-tym tego miesiąca oktobra. Oczewiście, że i Konst. ze mną da się porwać. Zatem, drogi mój, ostateczna naprawa, t. j. poprawa będzie musiała spaść na ciebie. Proszę cię więc, przejrzyj jeszcze coś odebrał, i jeśli co tam tobie ciemnego, prześlij mi zapytanie swe, a ja objaśnię ci wszystko, przed wyruszeniem. Pisz zatem natychmiast do mnie. — Przeczytaj ostatnie dzieło Donoza Cortes:

Essai sur le Catholicisme, libéralisme et socialisme. Pisano puginałami ale ze światła elektrycznego. Nic piękniejszego, namiętniejszego, rytmiczniejszego, nie znam. Czytającemu jak fala ku niebu podnosi się serce. Przeczytaj, a podziękujesz mi, żem ci wskazał. Ściskam cię z głębi serca wdzięcznego jak zawsze — nowa wdzięczność weń wstępuje teraz. — Dzięki ci. Takie losy nasze, że ja ci zawsze wdzięcznym być muszę za czyny, ty zaś mnie za to kochaj, że mi dobrze robisz i że ja kocham ciebie.

Była wtedy w Poznaniu Księgarnia Katolicka, którą Edward Łubieński założył, a którą Naganowski zawiadował.— Lubo sam namawiałem Z., aby wydał ukończone cząstki tego dzieła, teraz, gdy mię ten Sen doszedł, żal mi się zrobiło, bo mi to było dowodem, że już stanowczo i na zawsze zrzekł się myśli uzupełnienia całości. To mu wyraziłem — na to też o mojej obawie odpowiada.

76.

51. Baden. 3 październ.

Mój drogi! Odebrałem w tej chwili twój list z nowiną żałobną — i natychmiast rozkazu twego serca dopełniłem. Do Drusiam napisał na ręce mego ojca — co zaś ojca mego się tyczy, nie mam co go namawiać, bo niechybnie zaraz w pierwszej chwili musiał łez pełen list napisać. Zewsząd tylko gromy, żałoby, odejścia, zabory zdrady i losu i ludzi, przypadki nadzwyczajne, niespodziane klęski! — Czy nie wiesz, czyś nie słyszał z jakiego powodu 25-go września Adam na zamek królów dawnych zaprowadzon i odtąd tam przesiadujący. Matka i siostra w bolu głębokim a męskim jednak i ócz nie spuszczającym ku ziemi. Lecz ani się domyśleć mogą przyczyny. Dziwna to i tajemnicza sprawa. Potwarczy donos musi całą jej być podstawą. Lecz jaki? lecz skąd? Coś słyszał o tem, proszę cię natychmiast mi napisz. Pozawczoraj odpowiedziałem ci co do Naganowskiego. Lecz jakże teraz będzie kiedy ujezuitowany? Bardziej niż kiedybądź należy teraz wszelką się uzbroić, opancerzyć, opawężyć ostrożnością i własnych swoich przegubów zgubą. Er. każe cię uściskać i powiedzieć, że ufa sercu twemu pod tym względem. I ja z głębi serca cię ściskam.

Twój.

Umarła żona Andrzeja. Wiedząc, że największą pociechą mężowi i teściowi byłyby słowa żałobne Zygmunta, prosiłem go, aby do nich napisał. W tym czasie uwięziono Adama Potockiego.

77.

Baden. 1851. 12 października.

Mój drogi! Okrutniem ciekawy moich, (nie moich) snów. Doskonałe wciąż zdarzają się z publicznością rzeczy. Jej pomyłki unoszą mię radością, bo jeśli się myli tak, to i owak można mieć nadzieję, że się szanowna pomyli. Leczem, przyznaję, ciekaw — i czekam tęskno. W Generale M. spodziewałem się wytrawniejszego sądu. — Wyjadę stąd ku Genui 22-go lub 23-go — jednak nie przed odpowiedzi twej na ten list odebraniem. Wracaj więc do Leszna — zlesznij Erofa — uczyń co chcesz, byleby przegub był zagubion. Gdybyś nie mógł zaraz odpisać tak, by trafiło na 22-gi tu, toć zawsze do Badenu napisz a przeszlą mi do Genui stąd. Proszę cię i błagam, powiedz mi tylko czy 25 one wystarczą? czy więcej nie trzeba? proszę cię, mój drogi! Pono kamerdyner oskarżył Adama, że kupił od Mazziniego rent. Wyborne. — Ale to z Warszawy mi pisali — z Krakowa zaś, że ani się mogą domyśleć przyczyny. On arcyspokojny, bo wie najzasadniej, że przyczyny niema. Chciano go obalić — to istotna przyczyna. — Tymczasem Kasia powiła mu córkę 7-go wieczorem — córkę więźnia — tem bardziej Polkę! — Doskonała plotka z Warszawy od Górskich. Podobno było kiedyś o św. Teresie ze 30 wierszy — na tem się kończy rzecz. — Nic zabawniejszego nad plotki ludzkie i domysły i twierdzenia. Ściskam cię — błogosławię ci — dziękuję.

Twój —

Listem odemknął dla zapytania jak pisać do ciebie z Romy — przyszlij mi adres — oczewiście, że przez Wiedeń pójdzie, więc już nie przez Kosten? Konstanty jedzie z nami do Włoch i to go trochę wskrzesza. Proszę cię o imię tego człowieka, z którym Adam się zawdawał, bo mi to potrzebne w tej chwili. Czy nie masz jakich do Romy rozkazów? Będę tam w Grudniu. Proszę cię, przyślij mi zaraz (z tych 25 płunt. je płacąc, oraz odbierając, com ci winien za dawne, błagam cię) Wojnę Chocimską Lipskiego, dopieroco wyszła i Szajnochy owe dwa obrazy, bym mógł z tym zasobem powędrować tam, kędy książek polskich nie dostanie.

78.

51. 16 października. Baden.

Drogi mój! Dzięki ci — są Sny moje w ręku mojem. Tem więcej zastanawia mię sąd Generała Franciszka! Jakżeż nie uczuł od-

razu, że to Przedświt Gaszyńskiego, utopiony w 15-stu kwartach wody! jakżeż nie zrozumiał, że na końcu jest do tegoż Gaszyńskiego pełna przesady przemowa apologetyczna i nie pojął przynajmniej z tego, że nie mógłby nigdy przecież sam Gaszyński tak bałwochwalczyć Gaszyńskiemu! Te wiersze oddawna znam. W moim pokoju, gdym leżał na ócz zapalenie temu dwa lata, słyszałem je mówione mi z pamięci przez ich autora, który najzacniejszym, najlepszym jest człowiekiem — ma lat ze 40 i dopiero niedawno zaczął rymować, po polsku ślicznie umie — jak zgadłeś, wielki jest bywalec, ocierał się w kraju i za granicą o wielu ludzi — w Lubelskiem osiadły — niegdyś całą gębą pan — dziś po straceniu majątku z najszlachetniejszej i najserdeczniejszej przyczyny, musi pracować boleśnie i trudno na chleb possesorski — słowem, zacny, bystry, światowy, uprzejmy, miły, — ni Ujejski ni Zmorski — raczej Drusia przypominający, ale energiczniejszy, zwinniejszy, idealniejszy — ogromny Przedświtu Gaszyńskiego zwolennik! Pytał się mnie o radę, czy wydać? Widząc go obarczonym wielu smutkami, a pociechę, znajdującym w wierszowaniu i w istocie czując czucie w tych wierszach, choć nic w nich niema twórczego, rzekłem: „I owszem“ — i tak pchnąłem je sam do druku, nie domyślając się, że Generał Franciszek tak się pomyli i wydoskonaleniem je nazwie. A teraz, mój drogi, choćbyś się domyślał nazwiska autora, to go nie zwierzaj nikomu, ani też o sądzie moim ani słowa nie mów— proszę cię i błagam — bo, jeśli to może być pociechą temu, który je pisał, że taki sąd ludzki o nich usłyszy, to niech pocieszon będzie! A prawda zawsze w końcu jak olej na wierzch wypłynie. Zatem cyt mój drogi i przypatruj się ciekawie nieomylności wszechwładcy zwanego publicznością. — Czekam odpowiedzi twej na mój list przedostatni (bo ten ostatnim) — Lesznij i Zlesznij, byleby Wszechwładca drugi taki sam dowód nieomylności swej dać raczył — o to tylko idzie. — Adam wciąż w tem samem położeniu. Przyczyny dotąd ani wiem. Za Szajnochę tysiąc podzięk. W Koloseum będę go czytał i ze stóp krzyża tego jeszcze ci dzięki przesyłał na wskróś przestrzeni dzielącej. Ty zaś mi jeszcze odpisz do Baden — list ten mnie dojdzie poza Alpami, a wolę, by szedł, nie tykając się rakuzkiej granicy. Ściskam cię z głębi serca na zawsze ci wdzięcznego i raz ostatni sercem powierzam twemu sercu Erofową rzecz.

Twój —

Modlitwy Henryka Ligenzy z Pokłosia nic a nic nie pamiętam. Któż ją podał? Jeśli w istocie Henrykowa, to inaczej musiała wyglądać — coś tam opuszczonego, coś chromego, coś arcyniezrozumiałego. W łeb strzel mi, a nie pamiętam. Nie przepomnij w końcu dodać Wystawy: Pisano 1844 r.

W roku tym wyszły poezye p. t. S n y m o j e. O nich to mowa w ostatnich dwóch listach. Przypisywano je Ujejskiemu, Zmorskiemu, najczęściej mnie, a nawet Zygmuntowi. Jenerał Morawski niezmiernie się nad niemi unosił, może poniekąd i dlatego, że mnie o autorstwo posądzał. W zbiorze jego listów do mnie pisanych jest arcypochwalny jego sąd o tych wierszach, gdzie mówi: „Radbym, aby to nie było Zygmunta, bobyśmy dwóch Zygmuntów mieli. Ileż tu złota poetycznego, jaka wybitność myśli aż do słonecznej jasności, jakie wiersze nawet, nie chce się wierzyć prawie, aby autor Psalmów tak się wydoskonalił nagle. Tam śród cudownych okresów tyle łataniny, gwałtownego kucia, śrubowania, tu taka płynność, naturalność i swoboda w wyrażeniu. Szkoda tylko, że znowu fantastyczne. Same gwiazdy, idealne postacie, kwiaty i blaski oryentalne, przelotne cienie, fantazmagoryjne twory i wieczne proroctwa“. Tymczasem autorem tych wierszy był brat Kajetana Suffczyńskiego, pono Stanisław. — W tym liście jest także mowa o owej M o d l i t w i e n a M o r z u. Widzę z tego, że w liście po Nr. 72 musiał Z. się gniewać o udzielenie czegoś innego Pokłosiowi, może o wiersz do mego stryja napisany, a może też obruszył się na wiadomość, że coś bez jego pozwolenia ma być wydrukowanem, a nie wiedział jeszcze, że to taka drobnostka i tak niewinna.

79.

1851. Baden. 24 oktobra.

Mój drogi! Jeśli Jenerał Franciszek zna, to źle, — ale jednak śmiem dotąd powątpiewać, napisawszy natychmiast do Erofa, który mi w następujący sposób odpisał: „Przed paru laty pamiętam, że czytał u mnie Jenerał część dramatyczną dzieła owego Juliuszowego — sceny, tyczące się rozwoju idei kościoła i herezyi — lecz niedramatycznej części ani tknął, jeśli pamięć mnie nie zdradza i nie zna jej wcale. Pozostaje więc to do roboty. Niech z łaski swej Staś w rozmowie z nim przekona się o ile on obznajomion z Słowackiego tym poematem. Jeśli słyszał tylko dzwony a nie był w kościele, to mu nie mówić. Jeśli zaś był w kościele i zna sklepienie z granitu dokładnie, to oczewiście, że najuniżeńszą i najgorętszą doń prośbę podać, słowo honoru uzyskać“. *Sic* — Nic też nie piszesz, jakim ty sposobem Leszniąc Słowackiego, rozmówiłeś się z Güntherem i jak go nakłoniłeś odrazu, by 50 tal. dał za ramotę. Bądź łaskaw szczegółowo mi powiedz o tem — czy po prostu mu wyznałeś, że to Słowackiego? — Stacyę pośrednią taką

ustanawiam: M-elle Therese Marx à Bad Baden z dodatkiem *pour M-r* S. K. *Au Cabinet de Lecture.* Takim sposobem książki przesłane albo poczekają i leżeć będą dopóki o nie nie napiszę, albo też mnie dojdą zaraz. Przeglądy zawiozę twoim miłym. Co do 25 liwr. tak niemi rozrządź: 5 odłóż na koszta książek i przesyłek miniętych i następnych — a 20 przeznacz odemnie na rzecz Przeglądową. Wiesz, że mi idzie o to, aby nie upadł i trwał i przetrwał. 50 zaś owych talarów prosi cię Konstanty, byś dla niego u siebie zachował, boć to jego są. Pani Arturowa o nic innego nie prosiła ni myślała prosić, jedno o przyspieszenie śledztwa Spartanka, w razach pewnych, nigdyby się do proszenia o jakąbądź łaskę nie poniżyła. Zatem to rozgłoś opowiadającym inaczej. Grzech nasz pierworodny, grzech, żeśmy Lachy, zawiódł go tam — nic innego — na tej zaś kanwie jakieś kłamstwo wyhaftowano. Sekty się strzedz będę. Jadę, bo mi ulgi trza cierpieniom coraz gorszym, ale jadę bez zapału, bez chęci, bez niczego. Smutna to rzecz Roma teraz. Nawet nic poradzić nie można jej przedstawcy — związan i nie idzie gdzieby chciał, ale gdzie inni chcą. Przyszło zaćmienie na Romę — walka straszna się odbędzie. Będą nienawistne jej potęgi wrzkomo wygrawały — a w końcu ona zwycięży je. Lecz wprzód n o c nastąpi i jakby zwątpienie, aż w końcu boju tego pokaże się, że Ateizm i Schizma bez śladu zniknęły, O n a zaś sama z własnych swych gruzów podniosła się nazad, a promienniejsza, bielsza, czystsza. Lecz dziś straszno patrzeć na jej bezmoc. Raz jeszcze sercem twemu polecam się sercu i dziękuję ci dziękuję. Pisz do G e n u i. Donoś wieści swojskie dalekiemu i odpowiedz co do Jenerała i co do Günthera. Z serca, z duszy, ducha ściskam cię. Raz jeszcze, raz jeszcze polecam się tobie, twej opiece, twej miłości!! i jeśli trzeba jeneralskiej.

Z rozmowy z Jenerałem Morawskim dowiedziałem się, że on znał pierwszą część N i e b o s k i e j. Wynurzyłem więc Zygmuntowi obawę, że on pozna. Nie poznał jednak. — Günther, drukarz i wydawca w Lesznie. Nic mu nie powiedziałem kto jest autorem — może myślał, że to ja sam — zgodził się odrazu dać 50 tal. — i myślę, że nie stracił.

80.

Rzym. 5-go grudnia 1851.

Mój drogi! W tej chwili list twój z 20-go odbieram. Myśląc o Henryku K., zarazem omyliłeś się moralnie o odległość taką np. jak Syryusza od ziemi i trafiałeś materyalnie na blizkość dość blizką,

bo siostra Henrykowa, zanim poszła za Trzcińskiego, była żoną kogoś innego, — ten ktoś inny ma brata, a temu bratu właśnie się śniło. W tej chwili czuję jak gdyby wyrzut sumienia, który byłby jeszcze zjadliwszym, gdybym nie do ciebie pisał. Bo przecież stoi w księdze wiekuistego żywota: Nie czyń drugiemu czegobyś nie chciał, by tobie uczyniono. — Na zdrowiu mojem opłakanem lepiej się czułem w Paryżu i w drodze aż do Liwurna — lecz noc na morzu przebyta, choć dziwnie cicha na tę porę — i pobyt kilkogodzinny w tej piekielnej Civita vecchia, gdzie co krok trzeba kłócić się z administracyą gorszą niż chińska i bisurmańska, a doszłą teraz do stopnia zepsucia starożytnego, całkiem pogańskiego, nabawiły mię napadu na oczy, tak mocnego, że od 29-go, dnia mojego tu przybycia, siedzę w pokoju i choruję jakby w Warszawie lub Petersburgu. O drogi mój! co się z tem miastem stało. Przebyłem tu zim dziesięć za czasów Grzegorza — to był raj godności, szlachetności, zacności, w porównaniu z obecnym stanem. Szukaj w historyi dni Heliogabalowych, przewróć kilka kartek dalej, przeczytaj opisy średniowiecznych zdrad, przedajności i nieskończonych podłości, do których doszły były Rzeczpospolite włoskie — duchem tego, o którym masz pisać w Przeglądzie owiane — a przeczytasz istną teraźniejszą dolę tych miejsc świętych, ku którym obrzydliwość spustoszenia coraz bardziej się zbliża — Verset 18. z ostatniego rozdziału św. Jana wytłumaczy ci jak najdokładniej prawdę prawdziwą położenia. Nic mniej, nic więcej powiedziećby nie zdołał najbystrzejszy obserwator. Tak jest. Nigdzie burze polityczne lat przeszłych nie zostawiły po sobie takiego mułu i błota z rozstrzaskanych charakterów ludzkich, z rozbitych nadziei i przełamanych wiar, jak tutaj. Smutek nieskończony na ten widok chwyta za duszę. Chciałoby się pójść do Kolizeum, krzyż ramionami obwiązać i w łzy się rozpłynąć. — Z panem F. bądź jak najpotulniejszy, najpochlebniejszy, jeśli tego potrzeba — uczyń zadość jego miłości własnej, jeśliś przekonany, że rana jej jakabądź zadana mogłaby się rozropić w komeraż. — Adres pani Delfiny jest *Nr. 12 rue des Champs Elysées* (Paris) — choć ona sama w Nizzy, wszystko, co pod tym adresem poszlesz, dojdzie ją we cztery dni później. — Ściskam cię z duszy i serca — z Ad. zawsze to samo. Wszystkie twoje skargi i smutki pojmuję, przejmuję i dzielę — jak najsprawiedliwsze. Srogi to czas, chorobny na nasze wszystkie zdrowia: *hodie mihi, cras tibi*: tak jak na kartkach pogrzebowych się pisze — tem bardziej, drogi mój, polecam się twoim modłom i twojej pieczy duchowej, bo wierzę, że od niej wiele zależy w mojem zdrowiu.

(Sic) Twój.

Święte słowa mówisz w stosunku do zwątpienia, które cechą jest słabych umysłów, a zupełnie teżsame owoce wydaje, co przewrotność. Tak pojęty artykuł będzie arcytrafnym, poważnym i z innego stanowiska zaczepiającym tylekroć już zaczepianego z punktu przewrotności. Wszystkie Włochy, których tu widzę, zupełnie podobni do niego — w tem pociecha, że jeden tylko taki Polak.

List ten cały ręką Gaszyńskiego. Tylko (*sic*) Twój — sam Z. podpisał. Znowu tu z początku chodzi o to, kto jest autorem Moje sny? Ze wskazówek w poprzednim liście dorozumiewałem się, że chyba Henryk Kamieński, dla którego Z. był zawsze tak łaskawym i jak może już wspomniałem zapłacił znaczną sumę jednemu emigrantowi, aby się ogłosił autorem Praw Żywotnych. Tymczasem z tego listu znać, że autorem Snów był Stanisław Sufczyński brat Kajetana. Ten ostatni był ożeniony z Laurą, siostrą Henryka Kamieńskiego, która rozwiódłszy się z nim, poszła za Dyonizego Trzcińskiego. Kajetan wiele później pisał i wydawał pod pseudonimem Bodzantowicza, ale to wszystko, zwłaszcza Boje Polskie, przełnione jest urojeniami za prawdę śmiało podawanemi. — Stanisław zaś ma być człowiek znakomity pod każdym względem. Stracił majątek jedynie z winy brata. — Pisałem podówczas artykuł o Machiawelu. Tego tyczą się ostatnie tego listu słowa.

81.

14-go lutego 52. Roma.

Wolim twej dopełnił. List twój, odciąwszy zeń co się innego tyczyło, przesłałem Aleksandrowi do Paryża, załączając kilka słów od siebie. Mam nadzieję, że Przegląd nie za nadto zwróci uwagę na Juliuszowe tkaniny — szczególnie w niczem się nie przyłoży do ich odjuliszczenia. Chorym i chorym — coraz gorzej ze mną. Biedny Ad. fałsz, by się z Hamburgował był — ani ruszył krokiem. — Zdrowie coraz bardziej się rozstraja jego — a w miarę jak syn to i matka się chyli. Pisałem niedawno przez Genuę długi list do ciebie, bo wolę zawsze tą drogą. Powierzam się twoim modłom — powierzam i opiece. Wojewoda tu od dni kilku. Pani Plater umarła nagle po 8 dniach choroby z zaziębienia u Generała Gemeau na balu! Biedna! ledwo pozwolenia dostali, by ciało spoczywało w Klaudyuszu, bo oponowali się — łatwo ci się domyśleć kto. Zatem w śmierci jak w życiu. Pisz i kochaj jakoś kochany — kochaj i strzeż.

Twój *Scap.*

Jak data okazuje list ten dopiero po następnym przychodzi.

82.

Rzym — 6-go lutego 1852 r.

Drogi mój! Aż do dnia dekretu, patroszącego dom orleański rozrzucającego jego wnętrzności między lud, różnego byłem od ciebie zdania. Podziwiałem najśmielszego i najfortunniejszego z konspiratorów, — sądziłem, że nowa gwiazda weszła, cieszyłem się z wróconych orłów, niepotwornych, ale według Bożej myśli i miary stworzennej — jednogłowych. Myślałem, że to duch istny Napoleona nazad stający śród świata; — teraz zaczynam myśleć, że to tylko trup jego na chwilę zagalwanizowany. Jak Szekspir powiada: *A tale full of sound and fury, signifying nothing*. Coś Makbetowego, przeciwko czemu i bory same wkońcu gotowe powstać. Jednak, mimo oburzenia, nie mogę nie widzieć, że w tym człowieku arcyznakomite są potęgi i moce. Nie mylisz się, twierdząc, że z nim socyalizm zasiadł na władnem krześle, ależ trzeba wiedzieć, że i w socyalizmie są pewne błyski prawdy i że ktoby te błyski przejął, a fałsz i gwałt, je otaczający zewsząd, odrzucił i rozdeptał, oparłby się na silnej postawie i wrogów zmógł łacniej niż kto inny. Właśnie dlatego, żem widział z wszystkich pism jego, iż on kwestyę czasu rozumie i pojmuje doskonale, iż ani w przeszłość zupełnie zawrócić, ani też jednym skokiem śmiertelnym doskoczyć nie sposób od ziemi do nieba, sądziłem, że będzie zarazem energicznym, spokojnym i wspaniałomyślnym, że mając wiele z Augusta, nie puści się na Tyberyusza. Teraz zawieszam zdanie. Zawszeż jednak twierdzę, iż dla Francyi lepszy rząd swojski choćby absolutny, niż po obrzydliwości spustoszenia, z niezgód domowych wynikłego, tentent kopyt końskich cudzoziemskich po całej jej powierzchni.— Żądasz, bym ci dał wyobrażenie stanu tutejszego. Gdybym w pełni żądania twego dokonał, zapewnieby cię list ten nie doszedł nigdy. Mówią, że w tych dniach nastąpi odmiana ministeryum i że do niego zacni dostaną się ludzie. Tak jak przed rozbiorami u nas, nie my już władali, ale postronnych dworów poselstwa, tak i tu dzisiaj każden ciągnie i przechyla na swoją stronę — a tem samem szarpie, rozrywa i niszczy istność tego Państwa coraz głębiej i nieodzowniej. Wewnątrz zaś nieporządek tytańskich rozmiarów dochodzący — dezorganizacya bez granic — wszędzie rabusiostwo i złodziejstwo — po wszystkich prowincyach hordy łotrów — po ulicach stolicy morderstwa i kradzieże, już o 8-mej wieczorem rozpoczynające się — w czerwonych kipiąca jak ukrop czerwoność —

w czarnych w skałę zastygła czarność — ostateczności i sprzeczności doszłe do takiego rozmiaru, że pomiędzy niemi żaden śmiertelny człowiek — chyba Bóg tylko jeden, rozjemcą być może. Półwojska w mundurze francuzkim, pół-drugie w rakuzkim — ten szczegół najlepiej maluje rozerw kraju — podłość zaś italskiego charakteru doszła do nieskończoności. Jedni, gotowi całować ślady po antychryście, byleby antychrysta zapewnił im dochody, strawę, wygody i rozkosze, — drudzy gotowi na wszystkie zbrodnie się rozpuścić, w obronie nibyto sprawiedliwości przeciwko antychryście a tymczasem udają tylko, są również jego sługami i tychże samych wygód i rozkoszy pragną co tamci — tylko, że im nie chodzi o utrzymanie się przy nich, ale o dobranie się do nich. - Wszyscy zgoła, i jedni i drudzy, niewolnikami tegoż samego ducha kłamstwa, chciwości, podłości i pychy, który od wieków, skoro jaka budowa trzęsie się nad otchłanią, lubi nie jej naprawę, ale jej zrzucenie na samo dno otchłani. Ten, który tak anielsko wyglądał temu lat 5 i zdawał się obietnicą żywą zesłaną dla dobra i szczęścia świata, pozostał jeden niepokalanym i czystym, ale stał się cichym, bez miary cichym, tak, że głosu jego nigdy nie słychać. Ale dość już o tem. Nicem smutniejszego w historyi nie oglądał, lecz wierz, że tejże historyi kierownikiem jest ten, który gdy zechce, siłą niebieską pokrzepia — a nie tylko żyjące w moc przyobleka, lecz i umarłe wskrzesza i to w jednej chwili, jak błyskawica ze wschodu widna na zachód. Nie w ręku ludzi już, ale w jego ręku, dzieje naszego świata, bo on tylko jeden cudem od zguby ocalić je może. — Naryna coraz starszą panną się staje i z matką, która ją niemiłosiernie męczy, wciąż przebywa w Neapolu. — Co do Manfreda niezmiernie zapewne byłoby pochlebną i miłą Skapie rzeczą taki upominek wziąć w darze od tak szanownego i kochanego dawcy — ale niech Dobrodziej raczy sam rozważyć, czy przypominanie takie Skapy otwartym w okół uszom, biednego coraz bardziej nie wpycha do Solfatary, o której wiadomo, że gdy w niej głowa wpychanych dojdzie pewnego poziomu, niema już dla nich ratunku i muszą, zadławieni gazem, umierać. Niech więc lepiej daru nie darowywa pan Franciszek. Pisano mi już o tym śnie günterowym — bardzom jego ciekawy — powiadają, że to Słowackiego jakiś ułomek wyrwany z pośród jego papierów przez znajomego nie-towiańczyka, kiedy po jego śmierci Towiańczyki wszystkie jego papiery brali, nie chcąc zezwolić na przedwczesne wydrukowanie myśli, jak mówili, od mistrza przejętych i w nich zapisanych. Teraz ten znajomy miał ten Sen wyjawić, tak jak niegdyś inny znajomy, pomimo wiedzy samego Słowackiego, Psalm jego wyjawił. Co mam o tem myśleć, dopiero się dowiem, gdy samą rzecz przeczytam. Szkoda, że mi trochę nie opisujesz czego się tyczy i w jakim duchu pojęta? Lękam się, żeby w niej za nadto demagogiczności nie

było, bo w ostatnich czasach biedny Juliusz był zapadł w jakieś straszliwe i czarne szały. Nie mniej jednak pozostanie na zawsze jednym z największych naszych pieśniarzy. — Wiersze twego Stryja — owe wściekłe o wściekłych, już czytałem w lecie przesłane mi z domu — w istocie pełne energii. — Co do mnie, wciąż chory jestem i codzień chorszy. Odkiedym tu przybył, nie przeszedłem się więcej od dwóch razy pieszo po ulicach Rzymu. Leżę jakby w letargu, jakby w trumnie i cierpię całem ciałem i boleję całą duszą. W tak nieznośnym stanie, odkiedy żyję, jeszczem się nie czuł. Siły odpadają, myśli się rozpraszają a ból fizyczny wzmaga się i rośnie ciągle, w oczach mając główne swoje stanowisko. — Gazety się mylą, pani Delfiny niema w Paryżu — w końcu nowembra już była w Nizzy, gdzie dotąd przesiaduje. Numer tylko *12.* na *rue des Champs Elysées* po niej pozostał w Paryżu. — Giobertego książkę słyszałem czytaną głośno (to jest cząstkę jej) przez Włocha — pamflet, to donośny ale nie historya. — Dzięki tysiąc razy za komis dany Konstantemu, to, co on odbierze, zwróci wkońcu tobie, bo jużci Scapa i tego nawet długo przy sobie trzymać nie może. Za myśl przyjm dzięki — a strzeż ciągle i opiekuj się tym, który serdecznie cię kocha, ściska i pisze się na zawsze *Tibi gratus.*

Jenerał Morawski pragnął dedykować przekład swój Manfreda Zygmuntowi. Prosił mię więc, abym się go zapytał, czy pozwoli?

83.

Rzym, 18 marca 1852.

Mój drogi! Bardzo zmartwiła mnie wiadomość o zdrowiu twojej matki, o które to zdrowie nie przestałem nigdy się modlić od dnia, w którym pierwszy raz mi doniosłeś, że słabieć zaczyna. Dopełnię twego zlecenia i o modły poproszę kogo się należy. — Od Aleksandra Br. żadnej odpowiedzi na mój list nie odebrałem. — Dobra scena u Franciszka — najwięcej interesowany, jak mówisz, z duszy rad, że tak się dzieje i nie pragnie, by się działo inaczej. Powiadasz siostry umierającego. Jakto? czy umiera Henryk? Nic a nic o tem nie słyszałem. — Przeglądu poszyt z obrazem Słowa Polskiego i Machiawelem odebrałem w tych dniach. Przeczytam oba i zdanie ci moje napiszę. Wyjeżdżam na 15 dni do Neapolu — wracam tu na Wielkanoc — a koło 1 maja stąd się wybieram nazad do Badenu. W jesieni zaś będę musiał wrócić. Zdrowie moje coraz gorsze. Powrót więc ten jesienny, któremu odjąć się nie mogę na żaden sposób, pogrąży

mnie jeszcze głębiej. Co ze mną się stanie, nie wiem. Czuję tylko w głębi ducha najsmutniejsze przeczucie. Prawda, że ten marzec to wściekły miesiąc na chorych — trzeba być bardzo młodym, by wiosna była wiosną a nie rozpaczą człowiekowi. Mnie już od 4-ch lat bywa rozpaczą. Jakoś teraz, kiedy spojrzę wkoło siebie, nie odkrywam na widnokręgu żadnej gwiazdy przewodniej, — wszystko mi się wydaje nocą jedną, coraz ciemniejszą i głębszą — amen! — Pani Plater, która tu umarła, była wdową po bracie żony Orpiszewskiego — sama także Platerówna z domu. Na balu u Jenerała Gemeau przeziębiwszy się już z schorowanemi piersiami, w tydzień po tymże balu, ducha oddała. — Z Czasem przyszedł tu zawczoraj prospekt Dziennika Literackiego ze Lwowa, redakcyi Szajnochy, który tygodniowemi numerami wychodzi. W treścianie przedmiotów w 4-tym numerze zawartych stoi: Urywki listowe przez autora Irydiona i Psalmów. Co to znaczy? Czy nie mógłbyś się dowiedzieć? — Najprzód, najdziwniejszą rzeczą, że jednemu autorowi przypisują te dwa zupełnie odrębnego pióra dzieła — 2° Cóż to za listy być mogą? Matka Juliusza tam we Lwowie jest — zdaje się, była w Paryżu i po synu zabrała pozostałe efekta. Czy tam czasem jakich zachowanych nie znalazła listów? W każdym razie, to jedna z najgłębszych niepoczciwości literackich, jaką popełnić kto może. Mimochodem o tem wspominam, gdyż to mnie osobiście nie dotyka, tylko smutno mi widzieć jaka u nas lekkomyślność i płochość pod wszystkiemi względy. — Smutnem ale pełnem przywiązania i wdzięczności ściskam cię sercem — i tu mi jeszcze zaraz odpisz, proszę cię. Mam nadzieję, że Bóg miłosierny pokrzepi zdrowie matki twojej i to brzemie wkrótce z serca ci zdejmie.

Twój *Scapa.*

84.

Rzym. 10 kwietnia 1852 r.

Mój drogi! W ostatnim liście pisałem ci o komunizmie literackim zakorzenionym u nas i Lwów przytaczałem. Teraz muszę Paryż ci wskazać. Oszaleli — figla tobie właśnie podobnego spłatali, to jest spłatał Pułk. Z., który bez pytania się o twoje zdanie ni pozwolenie, znalazłszy, że Resurrecturis dogodnem na sprzedaż na korzyść Biblioteki — w takim celu go kazał, bez niczyjej wiedzy, oddrukować, i przyczepić do każdego egzemplarza karteczkę podłużną, na której napisano, że się w takim celu sprzedaje. Zda się, że mu się ten wiersz podobał — jemu i innym, a że nie wszyscy domyślają się, że to twój, więc go jedni Bohdanowi przypisują

drudzy innemu etc. — etc. Tybyś powinien jakimbądź sposobem dać poznać, że to twój — mógłbyś w Przeglądzie to oświadczenie zrobić; — powiedzieć, że bez twej wiedzy się to stało, — że skoro się stało, przystajesz, nie upominasz się, ale występujesz jednak ze swojem imieniem, donosząc publiczności, że to twoje;— bo żal ściska serce, gdy się widzi, że mylnie innym przypisują, co z twego pióra wyszło, i istotnie jest pięknem. Radzę ci więc tak uczynić, mój drogi, i drogi i bardzo drogi Stanisławie. Odpisz do Nizzy pod kopertą Pani D. *Sca.*

Twoje polecenie co do modlitw dopełnionem zostało — a do Aleksandra jeszcze drugi raz pisałem w znajomym interesie, lecz żadnej odpowiedzi dotąd nie otrzymałem.

> Wszyscy tak odrazu poznali, że Resurrecturis Zygmunta, iż niepodobna mi było wziąść tego na siebie. Ale Przegląd, karcąc korsarstwo paryskie, wyraził się jak tylko mógł najdobitniej, aby domysł od Zygmunta odwrócić.

85.

52. 22 kwietnia. Roma.

Mój drogi! Przed kilką dniami pisałem do ciebie, *via di* Genova o interesie — dopełnisz żądania, jeśli ci się wyda, że możesz. Dziś chcę kilka słów o Machiawelu. Nigdym w żadnym dzienniku polskim tak wybornie i głęboko wypracowanego artykułu nie czytał. Doskonale, przezacnie, przerozumnie napisany. Obraz Włoch dokładny, istotny, kilkoma zarysami mistrzowsko malujący ówczesne położenie. Ale co mnie najbardziej zajęło i podziw mój obudziło, to zręczne a tak rzeczywiste zestawienie i porównanie losu Italskiego z naszym i stąd wyciągnięte prawidła, przestrogi, analogiczne spostrzeżenia. To wszystko dziwnie jest prawdziwem i wrzynającem się w serce prawdy płytem! — Machiawel tam — Centralizacya tu. Udało ci się. Styl, jaki być powinien, gładki płynny, bez żadnej przesady ni szumu, a mądry i spokojny. Tem więcej Przegląd ukochałem, że takie w sobie zamieszcza skarby dla sumienia publicznego i tem bardziejbym nieskończenie żałował, gdyby miał się przerwać i umilknąć. W obecnem położeniu rzeczy niktby go nie zastąpił — to pewna! Ktoby zaś próbował, tegoby zaraz posądzono i oskarżono o stosowanie się do chwilowych okoliczności, kiedy tymczasem jemu nikt tego zarzutu uczynić nie potrafi, bo śród wszystkich, najrozmaitszych zdarzeń był zawsze od początku jednym i tym samym! Stąd jego siła, powaga

i władza! — Powiedz mi, czybyś tego lata, tak około lipca, nie mógł na parę tygodni przekoleić się aż do Badenu, byśmy się uściskać raz jeszcze w życiu mogli, nim w jesieni wrócę do Warszawy? W czerwca pierwszych dniach napisz na to pytanie odpowiedź do Badenu. Koło 1-go maja wypłynę do Genui. Z dni 10 lub 15 zabawię w Nizzy. Tam pod kopertą Pani D. prosiłem cię, byś na mój list przedostatni mi odpisał. W czerwcu będę w Badenie — w październiku w Warszawie. Bóg cię strzeż i obłogosławiaj. Ostatni numer Przeglądu, gdzie do szlachty odezwa, odebrałem wczoraj. O Wrońskim zajmujący artykuł. Lecz najlepszy i najdzielniejszy artykuł, jaki kiedybądź był w Przeglądzie, to niezawodnie Machiavelli. Raz jeszcze Bóg cię strzeż. Jeśli kiedy, — to teraz opatrzność coraz się bardziej zaczyna uwidamiać nad Historyą! Z pomyłek, chuci, błędów i upragnień ludzkich wyprowadzać swój tryumf! Jeśli przędzy cesarstwa nic nie przerwie we Francyi, wywinie się z niej dawnych wojen nić. Z nich zaś nikomu nic nie przyjdzie, tylko na ostatku zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej! Ludzkie cele pójdą w proch — jedynie Boży utrzyma się.

86.

Rzym. 1852. 24 kwietnia.

Drogi mój! List twój z 11-go kwietnia odbieram w tej chwili. Dzięki, dzięki Bogu, że twoja Matka wróciła do lepszego zdrowia. Dniam jednego nie opuścił, bym się o to zdrowie jej nie modlił. Lecz to inne modły, nie moje, pomogły — moje tylko Tobie przywiązania dowodem. — Słowo w słowo, tę samą uwagę czy zarzut, który Generał Morawski robi, i ja niegdyś robiłem autorowi Snu, kiedy mi go pierwszy raz czytał jeszcze 1838 r. na jesieni, we Florencyi. Biedny Juliusz! pamiętam, z bladą twarzą, z jaskrawemi oczyma, na czwartem piętrze wieżycy jakiejś, w której mięszkał, przy pysznem świetle miesięcznem, wlewającem się w okna, pod lampą wyżej niż głowa jego, siedzący, czytał mi ten ustęp z ogromnego poematu, o którym pewny był wtedy, że go dokończy — a którego nie miał nigdy dozupełnić. Lecz ten ustęp wtedy już był całki Kiedy doszedł do miejsca, gdzie pozbawia dusze nieśmiertelności, zerwałem się i krzyknąłem: „Panteizm, Panteizm! Panteizm! wyrznę mi to!“ A on mi na to spokojnie i ironicznie: „Nie Panteizm, ale pogarda, pogarda, na której wyrażenie innego wyrażenia niemasz“ — i wstrząsłszy głową dalej ciągnął. Pomyślałem sobie: „A kto wie, może ma prawdę, może niema innej formy poetycznej na oddanie absolutnej pogardy?“ Jednak prosiłem go jeszcze po dokończeniu czytania, by odmienił, przynajmniej złagodził ów

rys, nicestwo przypuszczać się zdający. Lecz sumienie jego poetyczne niezachwianem pozostało. Biedny Juliusz! Jakżeż on tego wieczora wydawał mi się pełnym życia, ducha, natchnienia — pełnym wiary w własną przyszłość i losy. Ostatni raz go w życiu wtedy widziałem. Później jużeśmy się nie spotkali nigdy. Pokazywał mi *disiecta membra* ledwo pozaczynane lub tylko wytknięte tego samego poematu. Zamysł był olbrzymi — wszystkie tam miały się przesunąć dzieje człowieczeństwa — miały być całkie jedne ustępy prozą, drugie całe pieśni wierszem, i to dziwnym, przezeń wynaleziónym, dłuższym niż ów 17-sto zgłoskowy Mickiewicza w Dziadach. Biedny Juliusz! na Montmartre wszystko to spi z nim — a Sen tylko ten jeden pozostał, by o tem świadczyć na ziemi! Dotąd bez wzruszenia nie mogę sobie tego wieczora przypomnieć w tej florenckiej wieżycy. — Nie Teano sam, który dotąd tylko na jedno oko oślepł, ale jego świekra zawsze mię była zwykła męczyć opowiadaniem o tych wężach i iskrach, a umyślnie, by wrażenie na mnie sprawiać niepomyślne — i raz oburzyłem się na nią z tego powodu i prosiłem o zaprzestanie. — Te urywki, to z listów do Juliusza, które matka pobrała. Zda się czysto literackie — niech wpadnie jak kamień w wodę. Polecam się tobie, mój drogi, jak zwykle, jak zawsze — powierzam się i polecam. Wczoraj pisałem — przed tygodniem pisałem. Wyjeżdżam stąd za tydzień. W czerwcu pisz do Badenu — jeszcze raz polecam się twojej przyjaźni.

Twój *Z.*

Jak Piekło Miłości, tak znowu tu zatracenie dusz podłych, zepchnięcie ich w nicestwo, usiłuje autor wytłomaczyć koniecznością poetyczną, która tam na szczyt miłości, tu na ogrom pogardy, nie mogła znaleźć innego, dość dosadnego wyrażenia. Czego przed obliczem wiary ani rozumu usprawiedliwićby nie zdołał, to rozgrzesza przed sumieniem poetycznem. Oczywiście pod postacią Słowackiego sam siebie tu wystawia. Scena ta jednak musi być przypomnieniem jakiegoś spotkania się i rozmowy z Juliuszem, tylko role zamienione. Zawszem odkładał prośbę o objaśnienie do osobistej pogadanki. Układaliśmy sobie zjechać się w Baden w tym roku, ale przeszkodziła temu cholera, mój wyjazd do wód, wreście znajomość z osobą, z którą miałem się ożenić. List ten i dlatego jest zajmującym, że autor powiada czem miała być Nieboska w całości. — Z. nie lubił księcia Teano, który był teraz już wdowcem od przeszło lat 10 po Kalikscie Rzewuskiej. Zarozumiały, *frondeur*, nieprzyjaciel papieztwa, dowcipkował i pozował ten niby-magnat rzymski na nowoczesnego męża stanu. Możem już gdzie wspomniał, że Pani

Rozalia Rzewuska wszystkiemi siłami dążyła do wydania Kaliksty za Zygmunta. Ten był w Rzymie podczas zaślubin Kaliksty z Teanem. Po ceremonii kościelnej nie mógł się wymówić od pójścia na śniadanie weselne. Tu gdy razem wchodzili z Panią Rozalią, ona, która także niecierpiała Teana, wobec wszystkich rzekła, że marzeniem całego jej życia było aby wydać córkę za Zygmunta, i poczęła mu wyrzucać, że się tak nie stało. Z. odpowiedział tylko, że Kalikstę uważa, zawsze tylko za siostrę i że zawsze pozostanie dla niej bratem. Dokuczała i przygryzała mu ona ciągle, a przynajmniej tak sobie wystawiał. I tak, o czem tu wspomina, wiedząc ile cierpiał na oczy i że nieraz był zagrożon ślepotą, znajdowała rozkosz w opisywaniu dręczących obrazów, jak iskry i węże, które się snują w zagasłych powiekach.

86*a* [1]).

Nizza. 22 maja.

Mój drogi! Wczoraj za przybyciem list twój z 11-go zastałem. Kiedy nie można, to nie można, lecz to srodze mię martwi i kłopotu nabawia. Młodszego Burgrawa z wyspy zbeształem porządnie, oświadczając mu z góry, że nastąpi upomnienie się twe. Co powiesz? Nie sposób mu nawet zrozumieć o co się gniewamy nań. Zdaje mu się, że to jego własnością było — natura militarna nie może pojąć, że łupież rzeczą niedozwoloną — dalej dyplomatyczna nie potrafi pojąć, że taki użytek z łupieży jest nader niebezpiecznym. — Coindetówna, o którą się pytasz, zdaje się, że zdołała Kęszyckiego schwytać jedynie wdziękami i głosem. Jest to Szwajcarka, córka malarza, bez posagu, zaprzyjaźniona z Rederami, z któremi już po raz drugi zimowała w Nizzy tego roku. — List M. czytałem właśnie tu — żółcią wątroby, nie krwią serca pisan. Nowy dowód zupełnego braku zręczności, wymiarkowania i rozumu praktycznego u plemienia słowiańskiego, a szczególnie u M. Beztakt posunął aż do niegodziwości także, bo mogący obalić się kamieniem na głowę, o którą mu szło — i sam z bezczelną naiwnością konkluduje, że tak będzie — ale to nic nie szkodzi, niech cierpi ofiara. Pojmuję, że są rzeczy, za które warto cierpieć. Ale niezawodnie ten list niewart, by zań ofiary cierpiały. Bez godności, powagi a zatem i wagi — dzieło dąsu i pychy i wreście lekkomyślności — a co do stylu, nędzny, i wcale nie

[1]) List ten oznaczony mylnie nr. 86.

pański, mało francuski, zgoła głupstwo, ale z tych głupstw, co mogą rozwnuczyć się w ból nieskończony. Takie sprawki demagogi robią! inni — nie powinniby! Niechże przynajmniej, uważaj, w reklamacyi, którą uczynicie, będzie: „Piosneczka ta, która jest jednego z młodych współpracowników naszych, który na położenie imienia swego nie chciał dotąd przez skromność pozwolić“ — przecież to prawda, a zarazem doskonałe wrażenie sprawi. Tak ja radzę, kiedyś taki uparty, że się własnych najlepszych utworów wstydzisz, i nigdy nie chcesz przypieczętować ich swoim herbem. Ani wielki umysł ani wielkie żadno serce do zdania o Machiawelu nie wpłynęły. Tem zdaniem powodował sam Machiawel, który jest jednym z najgłębszych i najpiękniej napisanych artykułów, jakiem kiedybądź czytał w jakim dzienniku czy naszym czy zagranicznym. — Artykuł do Szlachty dobre rzeczy zawiera, choć wcale nie nowe. Styl nie sławny, przesady w zdaniu wiele, ale są dobre rzeczy. — Pani domu otoczonego pomarańczami i oliwkami, skąd się pisze ten list, niezmiernie wraz ze mną zmartwiła się nieszczęściem biednej siostrze twojej zdarzonem i wpływem jego na zdrowie twej matki. Teraz już do Badenu pisz a napisz zaraz. Konst. naprzód ruszył — niema go tu ze mną — wątpię, by jaki kłos posiadał — a co do Erofajkarskiego, to temu należy teraz już o żadnych kłosach nie myśleć, by podobnie do ziarna z kłosu, sam zmełtym nie był na mąkę. I tak coraz chmurniej i żałobniej na widnokręgu jego. List co do ciebie o wieczorze przebytym przed laty w wieżycy florenckiej, mógłby się zdać na obiegnik — czyś nie tego zdania? — na obiegnik Franciszkom i innym *privatim* udzielany. Co zaś do upomnienia się twego przeciw Burgrawowemu głupstwu, uczyń to jak najrychlej i jak najlepiej, mój ty drogi! — polecam się twoim modłom, twojemu sercu, jak zawsze, jak oddawna. Jeśli zdarzy się tobie podobieństwo, to choć na parę dni zajrzyj do Badenu, a teraz zaś pisz tam

Scapa.

Bądź łaskaw, list przyłączony od pani domu przeszlij siostrze.

Jak parę poprzednich listów z Rzymu pisanych ręką Gaszyńskiego, tak ten jakąś obcą, nie wiem czy Pani Elizy czy Delfiny. Artykuł o szlachcie był przez jakiegoś Kościckiego

87.

Baden 17-go czerwca 1852 r.

Mój drogi! Pytałem się u poczty i u panien Marx — nigdzie numeru 3-go, gdzie reklamacya, nikt nie widział. Gdzieś poczta mu-

siała zagubić, racz więc inny mi przysłać. Z owacyi się cieszę — cieszę się też, że broniłeś piekła Ś-tej Teresy. Duch jej, który ze wszystkich śmiertelnych najlepiej się znał na wyrażeniach z serca namiętnie buchających, wdzięczen ci będzie. Ileż razy, pomnę, ona używa: *le divin enfer de votre divin amour.* Dziwna, że księża i wymowni kaznodzieje tak mało obczytani z tak znakomitemi dziełami. — Młodemu Burgrawowi, gdym go łajał, mówiłem z Romy jeszcze, że to Stasia, i że jakiem prawem twoją własnością tak sobie rozrządza. Zapowiedziałem, że to będzie, co jest w 3-cim numerze; — tak pisałem, twierdząc jak do ciebie list o wieżycy florenckiej. Przekonanie zaś jego zapewnie zostało tem samem, co wprzódy. Jeszcze go lepiej upomnieć poruczyłem Elizie, ale ona powiada, że daremna praca, że on pojąć nie może, że źle zrobił że mu się wydaje, że cokolwiek uzna za środek pożyteczny, ma święte prawo sobie przywłaszczać. Zresztą się bronił, zrzucając na Wąsowiczowę, że go do tego namówiła. Dodawał, że nie wspominała nigdy czyjemby to być mogło lub nie, tylko przedstawiała, że chciałaby to skopiować, by z tego szerszy był pożytek. — Na przyszłość zaś obiecywał poprawę. Serdecznie się ucieszyłem i pocieszyłem z wszystkiego, co pod tym względem mi doniosłeś. *Suum cuique*, tak najlepiej! — Obrzydliwa gazeta z wyrażeniem 50-cio letni starzec, co za zawiść nizka i podła. Kiedy wszelkie serce lechickie by się powinno radować, że takie serce dziewicze znalazło się na ziemi lechickiej, co pojęło, iż trud za ojczyznę jest drugą, jest nieśmiertelną młodością! — Znalazłem tu pośmiertne dzieło Juliusza i skłoniłem znów głowę przed cudem zdarzonym na poznańskiej ziemi — cudem bezpomyłkowości na taki rozmiar!! Istotniem wierzyć własnym oczom nie mógł, i zdawało mi się, że to sen! Sen o Śnie! — Żal z powodu rozejścia się Izb wydaje mi się krotochwilą krokodylową. Apoteozowanie dotrzymania obietnic także wydało mi się niepodobnem do prawdy w ustach, co żadnej nie dotrzymały. Wszystko to albo fałsz albo farsa na dużą skalę odegrana z głębokim celem! Zgadzam się z tobą na wojnę — ale wcale nie na jej prawdopodobne skutki. Jeśli się zerwie takowa wojna, to owszem, najnieprzewidziańsze wyniki z niej się wysnują — i wcale nie takie jak niegdyś. Licz wtedy na cuda Boże, co jak gromy z niebios spadać będą! Chyba że ludzkość tego okresu, nieodzownej już przeznaczona zgubie, — ale, jeśli cokolwiek łask zbawczych dla niej w niebie, to te łaski trysną tym właśnie sposobem! Nikt śmiertelny nie wygra w końcu tego boju — ale święty mocny, święty nieśmiertelny wygra! — a z nim wszyscy, co łakną dóbr Jego, z których pierwszem jest owo nienarodzone, czyli owa nienarodzona — pamiętasz między *e* a *a* sprzeczkę w twoim ostatnim wierszu. — Szkoda że Antoniewicz z kazalnicy taki suchy, kiedy z pism taki rzewny i serdeczny wygląda! — bo z kazalnicy

łza, co w serce słuchaczy spłynie, potężniejsza niż miecz! — Wszędzie po świecie Missye coraz większej wagi nabierają. Protestantyzm czując blizkiego konania godzinę, zrywa się, krzyczy, protestuje! Nic nie pomoże — on zejdzie i rozwiązany będzie. Zostaną trzy potęgi: Ateizm, Schizma, Katolicyzm! a wtedy dopiero walka olbrzymich nabierze rozmiarów! — Dwie bestye z Patmos — i jeden kościół. Niech dni te skrócone będą! bo w ich łonie zawarte są i obrzydliwość spustoszenia i obrzydliwość zaćmień wszelkiego gatunku! — Czy wrócę kiedy z otchłani, z której, mówisz, że powrotu mego wyczekiwać będziesz, nie wiem. Jużem nosił i zdarł noszoną żałobę na sobie, po sobie samym! — Gotów jestem na znicestwienie! Jużem wyrzekł amen nad własną istotą moją! Do tej mocy Bezmocy dowiodło mnie bezprzerwne od lat trzech cierpienie! *Pulvis sum!* To przekonanie bywa siłą, gdy już żadnych sił niema w człowieczym nastroju! — Proszę cię, nie zapominaj o mnie i pisuj często. Ostatnie to chwile naszej korespondencyi Potem choć bliżej, będziemy nierównie odleglej od siebie. Ponawiam za wszystko dzięki jak zawsze, oddawna już. Pamiętaj, Nr. 3-ci Przeglądu mi przyszlij.

Twój *Scapa.*

W końcu września wracam tam gdzie *eterno dolore!*

88.

52. Baden. 15-go lipca.

Mój drogi! Kazałem sprowadzić sobie tego Elleniusza i spytać się w Paryżu czyje. Dziwne po ludziach chodzą koncepta. — Wczoraj jak upiór zjawił się ów umierający, szwagier Snów Moich. Zdrowia ubyło, serca przybyło trochę, co wielkim postępem w piersi, kędy i okruszyny serca nie było. Dawniej ręce jak lód — i od nich zimniały obce trzymane w nich. Dziś gorączka je trawi, żarem płoną — odmienił się organizm. Lecz sądu pewnego wydać o takich organizmach nie sposób, bo pychą pancerne umieją się głęboko kryć. Jednak powtarzam, myślę, że postęp na dobre jest. Bóg zsyła nieszczęścia i choroby, gdy inaczej duszy do siebie powołać nie może. — Doskonała anegdota o Pułkowniku. W tem plemieniu wszystko się tak dzieje. Najdziwniejsze zachodzą sprzeczności. W jednym i tym samym człowieku znajdziesz ludzkość i okrucieństwo, poczciwość i łajdactwo, prostotę i kłamstwo najwyższe. Ich logika nie jest jeszcze ani człowieczą ani chrześciańską. Po połowie do natury jeszcze należą, i w tem są dziecinnymi, — po połowie do piekła, i w tem są szkaradnymi. Pomięszanie instyn-

ktu zwierzęcego z piekielnem natchnieniem stanowi główną cechę ich charakteru! Sułtanka niewiele pomódz może temu, który w ręku zażartych, wściekłych, rozdrażnionych, pysznych, skwaśniałych, chytrych i okrutnych. Bóg tylko jeden w takich razach może— i pomaga też. Zdaje się wkrótce rozstrzyg nastąpi — jaki? — Bogu wiadomo! — Reklamacya dobra. August ma tu być w tych dniach. Wojewoda też. Jerzy blizki zda się otrzymania księżniczkowej ręki. Władysław się żeni niedługo. Wszyscy się żenią — a ty, drogi mój, czy nie wstąpisz w ich ślady? — Tygodnik Literacki szlij wraz z jakiemi, jeśli są, nowemi dziełami, szczególnie jeśli wyszło co Szajnochy nowego o hist. polskiej. Znakomity to pisarz. On pierwszy po Miszeletowsku obrabia nasze dzieje, nawleka dotychczasowy szkielet mięsem, skórą, rysami, kolorytem! wielka to zasługa! Ten człowiek powinienby li tylko temu się poświęcić, a w nic innego się nie wdawać. — Rankor do złota mnie zabawił mocno. Każdy po swojemu swoje gada. Proszę cię z tych 30-stu funt. st. odbierz com winien za książki, któreś był łaskaw przysłać i inne nadeszlesz. Pozostałość zaś uprzeglądnij. Tylko Güntherowych wydań już nie szlij — na nicby mnie się nie zdały — tak znowu w Słowackim zakochany nie jestem. Z głębi serca, duszy i ducha cię ściskam, i proszę cię ciągle pisuj.

P. S. Na dniu 2 go lipca, szczególnej opieki Bogarodzicy, w samo jej święto, doznałem. Przejeżdżała do Karlsbadu przez Heidelberg pani pomarańczowych drzew i kwiecistej willi. Zapałka upuszczona na ziemię, zapaliwszy niewidomie dywan pod jej krzesłem, wreście i suknię zapaliła. Gdy się zerwała, już po stan płomień dostawał. Kilka kroków jeszcze postąpiła ku mnie. Z przeciwległej kanapy skoczyłem i zacząłem rozrywać wszystko na niej— z 5 lub 6 razy zanurzyłem dłonie obie w płomień, i popaliłem je sobie tak, że przez 48 godzin męczarnie cierpiałem, anim chwili nie zasnął, anim chwili z dwóch miednic, pełnych wody, rąk nie wyciągnął. Dotąd rozboleśnione i łachmanami skóry odchodzącej poobwieszane. Ale na razie pomogły palącej się i ochroniły ją od strasznego końca. Cała suknia i trzy ubiory kobiece pod suknią spalone — lecz osoba nietknięta. Dzięki Bogu Najwyższemu i przenajświętszej Pannie! Zachowaj to dla siebie samego — bo nie rozgłosiłem tego — i wszystkim opowiadałem, że od firanki zapalonej takem sobie dłonie poparzył.

Twój *Maczuga.*

August już w Paryżu, a później będzie w Ostendzie. Wojewody jeszcze tu niema, proszę cię, ilekroć możesz, donoś mi o sobie, — 10-go Oktobra stąd ruszę do Warszawy.

Może być, żem się pomylił, wzmiankując, że Heleniusza książkę o Matce Boskiej Częstochowskiej przypisywano Zygmuntowi. Tę ona miała łączność z nim, że często o nim wspomina, i że w rodzaju litanii narodowej zowie go Maczugą. Nowe więc tu przybywa przezwisko. Z. używał ich kilkanaście. Do każdego z swych korespondentów miał osobne. Do mnie: Heidelberski, Ruinowy, czego początek łatwo zrozumieć. — Erofajkarski, a w skróceniu Erof pochodził z następującej okoliczności. Kiedy ojciec pozwolił mu fajkę palić, zapisaliśmy dzień ten w kominie, jako erę fajkarską. Zwał się także Scapa, stąd, że gdy przychodził do Leprego w Rzymie na obiad, zawsze co rychlej uciekał, a posługacz pytającym się o niego, mawiał *Scapa via*. Dalej mowa o Henryku Kamińskim — wkońcu przygoda pani Delfiny.

90 [1]).

52. 27 Sierp. Baden.

Drogi mój, drogi! Zawsze ta Warszawa musi podczas zarazy wybrać sobie jaką zacną i znakomitą kobietę z Poznańskiego i pożreć ją. Drugi już przykład. Dopełniłem twojego życzenia — przeczytasz, zapieczętujesz, bo sam adresu nie mam Cezarowego. Czybyś nie mógł wyjechać? czybyś nie mógł na kilka tygodni się oddalić wraz z bratem i bratową? List twój na mnie wywarł wrażenie najponursze. Te ptaki, których niema — to świergotanie zamilkłe w pustem i skwarnem powietrzu. Bóg cię strzeż! Ja się codzień o ciebie i matkę twą modlę! — Aleks. Branicki teraz w Wiedniu a z Wiednia jedzie do Warszawy. Niech go tam samego Druś schwyci na przejeździe do Białocerkwi, a jestem przekonany, że natychmiast wszystko się ułoży. August Potocki oczewiście tu wlazł jak Piłat i bruździ. Adam podobno był Aleksandrowi powiedział, że Druś mniej żąda — tak słyszałem. — 18 chłopów zastrzelonych, to istotna Niebosk a — a odpowiedź Rządu prześliczna, znakomita! Tacytby się był uradował, gdyby mu ją były do dziejów włożyć pozwoliły czasy i przestrzenie! proszę cię teraz często do mnie pisuj, bo co chwila drżeć będę o twoje zdrowie — choć w stosunku do ciebie jak najjaśniejsze i najlepsze czuję przeczucie, że cię żadne zło nie dotknie. — Księżnie Radziwiłłowej powiem w tych dniach. Sucha kupiona przez Aleks. Branickiego. — Wojewoda tu i serdecznie ci się kłania. — We Francyi zaczyna się

---

[1]) Z woli właścicielek niniejszej korespondencyi list nr. 89 został opuszczony.

moralnie chwiać władza. Jakoś już znać owe znaki nietrwałości jej, co zwykle poprzedzają jej koniec — znakiem zaś najgorszym własne upojenie. Bóg cię strzeż i ubłogosławiaj! Ja z całej duszy i serca ci błogosławię i ściskam cię. Eliza poleciała koleją do Paryża do pani Odescalchi bardzo chorej.

Twój *Zygm.*

W roku 1849 umarła w Warszawie z cholery Karolina z Wodzickich Mycielska z Poznańskiego — teraz Stefania z Małachowskich Platerowa. Współwygnaniec, dawny przyjaciel, a teraz sąsiad Cezarego Platera, przebywałem z nim teraz wciąż w dniach tych bolesnych. Napisałem też zaraz do Z., aby mu słowo pociechy posłał. List jego do Cezarego znajduje się w nekrologu Cezarego przezemnie napisanym. — Cholera była straszna u nas. Ptaki znikły, a te, co zostały, przestały śpiewać. Andrzej, będąc w coraz gorszych interesach, postanowił sprzedać swą bardzo szacowną bibliotekę. Aleks. Branicki zgodził się na cenę, ale następnie, czy z powodu wmięszania się, nieprzechylnych sprzedającemu osób, czy, że dowiedziano się, że ten gwałtownie tego potrzebuje, poczęto robić trudności, targować się i coraz bardziej cenę zmniejszać.

91.

Baden 11 Sept. 52,

Drogi mój! Zaczynam od rzadszej niż geniusz i potęga rzeczy — od dobrej wieści. Mąż Kasi dostał pozwolenie pojechania wraz z żoną do Tryestu na kąpiele p o d e s k o r t ą. Lecz to dowód, iż wkrótce zapewnie ta eskorta zniknie. — Zapałkowy przypadek powtórzył się co do joty z panią Stefanową Potocką w Krakowie niedawno. Omal się cała nie spaliła. Stąd zapewnie pokrzyżowanie się dwóch zapałek i nazwisk w uszach twoich. Jerzy tu teraz od tygodnia ze mną. Był cały z gorejącego płomienia. Słup lodu, dziedziczka Lambertowego hotelu, nie mogła pojąć rzutów tego płomienia. Lód ma także blaski swoje ale różne od światłości ognia. Zatem nieporozumienie zaszło. Słup lodu odszedł na wieś — płomień przykoleił do mnie. Ale hotel już żałuje płomienia — i to się jeszcze nie zakończyło. Ożenić się nie jest łatwą sprawą na świecie tym. Nikomu nie radzę związać się na wieki, nie przeniknąwszy wprzód dna osobistości, z którą się nawiecznia. Lepiej się wprzód rozpatrzyć niż być zmuszonym rozpatrywać się później. *Ante salus est — post nulla.* Wciąż myślę o tobie, troszczę się o ciebie a nic innego ci w pomoc przesłać nie mogę od moich życzeń gorących

i błogosławieństw! Dziękuję ci za M o r a i Szajnochy Dziennik. R a n k o r d o z ł o t a to szujowata recenzya. Szlachcica poczuł krytyk i jak pod ostrogą wierzgnął zakrwawionym bokiem. Ściskam cię z głębi serca — bądź szczęśliwym!

Scap.

Przed Nowembrem stąd nie wyjadę. Do 25-go oktobra możesz tu bezpiecznie pisać. Pani Odescalchi bardzo słaba z Paryża tu wczoraj przyjechała. Zabawi z 15 dni — poczem do Paryża nazad.

92.

Baden. 52. 23 Sept.

Mój drogi! Księżna Marcelina Czartoryska, Radziwiłłówna z domu, radaby kupić coś w Poznańskiem. Powiedzieli jej, że jest pod Poznaniem na sprzedaż wieś, czy majątek W r o n k i. Pyta, jakiej mógłby być istotnej wartości? Gdybyś się o to Jenerała Chłapowskiego kazał spytać, oddałbyś jej przysługę. Przyślij mi tu na to odpowiedź. Do 20 oktobra list mię tu zastanie — później już będę w drodze ku *C i t t a d o l e n t e.* Ściskam cię serdecznie i modlę się wciąż o ciebie i błogosławię ci zdaleka sercem blizkiem.

Twój *Zyg.*

93.

52. Baden. 5 Oktobra.

Drogi mój! W każdej kobiecie szesnastoletniej jest tylko jedna dusza, — w każdej co 25 lat przeszła, jest ich dwie — jedna wesoła, druga smętna — jedna dzielna, z serca krew poświęcenia ssąca jak kwiat soki z korzeni swych, druga samolubniejsza i bardziej ziemska. Stąd pochodzi, że trudne do poznania duchy niewieście, skoro się w takowy sposób rozpadną na dwoje. Lecz to prawem ich wiekuistem. Otóż i tu dostrzegam takiej dwójności... Są oczy nabijane światłem jak u Madonny Sykstyńskiej. Staraj się więc zawsze o to, by oczy brały górę i panowanie, ...a ...coraz silniej świetlały, aż cała osoba stanie się tylko owemi oczami, t. j. przejrzystą i światłem nabijaną jak one. Na tem ma zależeć wychowanie, które rozpocząłeś a którego musisz dokonać. Skoro cię te oczy kochają, to się nie lękaj — uprosisz je, by się rozszerzyły i objęły wszystkość osoby. Lecz pamiętaj, że bardzo w tem ostro-

żnie, miarowo, artystycznie, strojnie, należy postępować. Nigdy gwałtem, ni dąsem, ale ciągle prośbą serca, prośbą ócz własnych, rzadziej zaś ust prośbą. Lecz i z tą czasami wystąpić należy, jednak nie *directe*, ale obrawszy sobie za cel krytykę innej osobistości. Raczej zawsze o estetyce mówić, niż z kazaniem jakiem występować — raczej tchnieniem muskać i gładzić i naprawiać lub poprawiać wszystko, niż maksymami i prawidłami — bo tu o skutek chodzi, nie o sposób. Nadewszystko zaś pamiętaj dwie rzeczy: 1° że w samych tylko początkach może duch męski przełamać niewieściego, jeśli takim jest, że go trza łamać, — lub otrzymać odeń miłość na wieki, jeśli takim jest, że go łamać nie trzeba, i że w tej pierwszej chwili sam ze siebie kocha. Wszystko co później się staje i dzieje, już pierwotnej siły nie posiada, pierwotnego wpływu nie wywrze — 2-gie niechaj nigdy i przenigdy duch niewieści nie spostrzeże w męskim obrażonej miłości własnej — niech tylko widzi prawdę lub piękno obrażone — bo w pierwszym razie zaraz wyższość swoją własną uczuje — w drugim zaś przyzna ją męskiemu i ukorzy się. Duch niewieści sam pełen miłości własnej — lecz przywar własnych nie cierpi u mężczyzn. Skoro je tam spotka, buntuje się przeciwko nim zażarcie i olbrzymio. Nigdy takowemu buntowi sposobności nie podać. — Ostatnie to moje rady — ostatnie, drogi mój! bo później ani ja już tobie ich będę dawał ani też ty będziesz mógł ich odemnie się domagać. Po radach weź jeszcze raz sercu błogosławieństwo całe, pełne, gorące. Bądź, o bądź szczęśliwy! Tu raz mi jeszcze i to zaraz odpisz, bo zapewnie 22-go stąd wyruszę ku *Citta Dolente*, a 30-go w niej stanę, — chybaby mi przydłuż przysłali, o czem wątpię. Bóg cię strzeż i obłogosławiaj. Znajdź serce, jakiego się twoje domaga i godne.

Twój Z.

P. S. Proszę cię, gdybym już był znikł z Europy, a ty dowiedział się o Wronkach, to prosto napisz, udzielając tych wiadomości do Marceliny do Paryża. Proszę cię o to.

94.

28 paźdz. Baden. 52.

Mój drogi! List twój z Generała pismem o Wronkach właśnie odebrałem w Par. w dniu wyjazdu. Dzięki ci tysiączne. Wręczyłem Marcelinie, której adres *Hotel du Rhin*, Paris. Dopiero 20-go listopada stąd wyruszę, jeśli nic mię inaczej uczynić nie znagli. Możesz mi tu jeszcze odpisać. W Warszawie zaś będę koło 1-go grudnia.

Piszę krótko dziś, bom w grypie głębokiej. — 16-go na własnem oczy oglądał jak wjeżdżał do Paryża Tryumfator wracający z kolei żelaznych. Przyjęto go nader zimno, choć w gruncie wszyscy pragną cesarstwa. Lecz zapału już niema w nikim, co mieszka w Paryżu. Polecam cię Bogu i Polskiej Królowej.

Twój *Zyg.*

Władysław się ożenił nareście w Halli i miodomiesięczni w Heidelbergu.

31-go oktobra. List Twój z Wrocławia mam...... Otrzymałem przedłuż na 3 miesiące tylko, lecz i z tego czasu korzystać nie mogę. Ojciec smutny — na podagrę, co się wywiązała w tych dniach w ręce prawej, chory — muszę do niego. — Koło 20-go stąd wyruszę a koło 1-go decembra będę w *Citta Dolente* Odpis mi tu raz jeszcze, ale tak kładąc adres: M-elle Therese Marx, *Cabinet de lecture pour M-r Sig.* Gdybym już był musiał wyjechać, to będzie wiedziała co uczynić z listem, i nie pójdzie za mną w pogoń poczt do Królestwa. Drogi mój! nie bądź taki smutny — krzep się i siły nabierz — nie lękaj się — jeszcze my się odozobaczym na ziemi i może w lepszych niż dni obecne czasach — wierz mi — rozstrzyg losów świata niedaleki! Dzięków ci tysiąc za Konwerskiego. Zapoznam się z nim, skoro przybędę. — Chciałbym módz jakiebądź słowo pociechy ci przesłać, czemkolwiek przyłożyć się do ukojenia ci smętnego serca. Żebym choć raz jeden mógł był oglądać, na własne oczy, te światłem nabijane oczy. Ufaj w opatrzność. Nie na toś tułał się i tyrał przez ciąg cały żywota, by ci w końcu odmówiła błogosławieństwa i upragnionego spokoju. Nikomu a nikomu nie powiedziałem i słówka o twoim żenieniu się. A teraz na czas się żegnam — żegnam na prawdę, bo znakiem krzyża, a nie żegnam po ziemsku, mówiąc: nie ujrzę już ciebie, bo owszem mówię: „Do odozobaczenia“ — a dziękuję ci za wszystko, błogosławię ci i kocham do zgonu.

Erof.

95.

52. Baden 15 Now.

Drogi mój! Dziś klasztorniejszym od klasztoru klasztorem — świat — a utrzymanie zacności pośród jego zdarzeń, najsroższym zakonem, w którym także dół sobie samemu nieraz kopać trzeba i powtarzać co chwila: *Memento mori.* Zatem się powątpiewaniami i trwożliwościami ducha nie trap. Od skrupułów zbytnich maleje serce. Równem złem za mało i za wiele ich mieć — nie

miej ich za wiele. — Są to także pokusy! Nie każdy powołan do kapłaństwa, a kto, mimo że nie powołan, doń wchodzi, ten albo pyszny, albo słaby — i biada mu! Mnie o to najbardziej idzie, czy ty znajdziesz szczęście, t. j. siłę, podporę, pomoc, odsamotnienie w tem, do czego się zabierasz — i o to się modlę. Pamiętaj na rady moje. Pamiętaj, że w pierwszych zaczątkach należy duchowi męskiemu górę wziąć nad niewieścim — nigdy żadnego jarzma nie wkładając, ale sobą samym górę trzymając, w górze stojąc, z góry kochając i wiodąc!—3-go będę w Dreźnie—niech tam jeszcze list od ciebie znajdę u Bossanża bank — *pour* S. Kraś — *à son passage*. Możesz mi i Przeglądu numer i Dzienniki tam przesłać jeszcze — 3 dni zabawię — potem zniknę z przed ócz twoich pismem mojem — lecz nie sercem — będziesz zawsze wiedział, że jest serce ku twoim bijące stronom, dopytujące się o ciebie i błogosławiące ci. — Wiedz do tego, że będę bardzo smutny — bardzo sam — i niewątpliwie bardzo chory — tem najsmutniejszy najchorszy, że niejasno widzę coby teraz mogło być doraźnem, najwyższem dobrem naszem — prócz cnoty i wiary w Boga. Jasno nie widzę rzeczy świeckich i jaki obrót wezmą. Wiem jednak napewno, że czy tak, czy owak, zorza niedaleką jest. Tylko pragnąłbym, by nie zanadto rumieniła się. Życzyłbym jej przewyżki błękitnego i białego światła. Żegnam cię i ściskam i dziękuję za wszystko — i proszę cię kochaj mnie — i mów o mnie tej, którą ukochasz. Powiedz jej, że ja kocham ciebie — to i ona życzliwą mi będzie.

Twój *Erof.*

Wszystkim powiem na obiedzie: Wojewodzie, Konstantemu, Aleks. Potockiemu, Jerzemu, Elizie — i pić będziem zdrowie twe.— Eliza jeszcze na parę miesięcy do Paryża do matki jedzie. Konst. też tak samo, potem do Aix. Wojewoda do Paryża. Jerzy do siostry de Ligne. Głupstwo o Prezydencie może przewróciło głowę Lambertowi, ale to marne głupstwo. Panna nie poszła za Jerzego, bo jakże lód ma iść za ogień — bałby się stopnienia i nicości. — Dzięki ci za modły twe za ojcem moim. Jest lepiej, choć bardzo osłabion bolami. Ja zawsze, ciągle proszę za Matką twoją.

96.

Drezno. 8-go grudnia 52.

Mój drogi ty! Wiesz, że nieznanych, gdy odejdą, żałuje się rozumem a nie sercem. Otóż K. Antoniewicza, choć go nie znałem oczyma, żałuję sercem — płaczę za nim czuciem, i od chwili,

w której wieść o jego zgonie mię przeszyła, czuję wciąż, że on mnie kochał na ziemi i że teraz duch jego modli się o mój w niebiesiech. Niepowetowana szkoda. Słup to był żywej, promiennej, chodzącej miłości. Takich niema teraz. Dzięków ci tysiąc za jego chwil ostatnich opis — ze łzamim go czytał. Niechże on u swojej i naszej Królowej teraz wybłaga opieki i zmiłowania się godzinę! — Po po jutrze już będę za kratą klasztoru politycznego. Módl się za mną. Proś, bym cierpliwości i wytrwania dostał do ducha. Rozchorowan jadę, a tam gorzej jeszcze zapadnę. Ojciec mój ma się lepiej — w części i tobie dzięki za to, coś tak się o to modlił. Dzięki ci za książki i dzienniki, którem tu wczoraj zastał. Muszę je wszystkie zostawić u Weissenhofa *15 Pyrnauer Strasse.* Jeśli ci potrzebne, przekaż komu ich odebranie. Tymczasem on je niech przeczyta. Każe serdecznie cię pozdrowić i prosi, by każdy zawsze oń pytał się u Bossanża. Eliza okropnie chorowała i musiano jej gruczoł rozcinać koło piersi. Dziś jest u matki także chorej w Paryżu, i tam jeszcze zabawi. Rzeczpospolitej niema już. *Fortuna Caesaris* panuje. Wkrótce z tego pokażą się wyniki, i znów przyjdzie do walk olbrzymich. Ten człowiek to nowożytny sfinx — pożre każdego, co go nie zrozumie. Raz jeszcze cię ściskam, raz jeszcze błogosławię i za ostatnią wolę moją zostawuję to słowo! „Bądź szczęśliwy“!

Twój *Zyg.*

Broszura Breny bardzo piękna. Jest on wciąż jednak sam za Sfinxem. Jerzy odprowadził mię do Frankfurtu i pojechał do siostry belgijskiej — chory i smętny.

Gdyby wypadło klasyfikować te listy, tu kończyłby się oddział drugi. Z. znowu cały rok przebolał w Królestwie. Tymczasem wiele się zmieniło i w położeniu i w usposobieniu mojem. Ożeniłem się, podjąłem sam na siebie uciążliwe gospodarstwo, coraz mniej mogłem trudnić się literaturą, tylko z konieczności do Przeglądu pisywałem. Z. coraz czuł się chorszym. Smętnym był i narzekającym zawsze — teraz upadał na siłach coraz bardziej, słabnął, jeśli nie w potędze to w czynności swej umysłowej, już nic nie tworzył, zwątlał w pochopności do korespondowania, donosił mi o sobie przez przyjaciół, sam rzadko pisał, zawsze nie lubił dyktować, tem mniej teraz — ale, gdy się odezwał, zawsze to samo gorące, niezmienne uczucie tryskało z jego wielkiego serca. Straciłem w krótkim dni przeciągu matkę, bratowę — smutek odgrodził mię jeszcze więcej od świata i od zajęć i zamysłów mych dawniejszych. Zdaje mi się, że Z. musiał dopiero pod sam koniec 1853 r. za granicę wyjechać, a może nawet już w 54. Pierwszy jego list po przerwie nosi datę 3-go lutego 54.

97.

Mój drogi! Klęski spadłe na ciebie i brata do żywego mie dotknęły i serce rozdarły. Do dziś dnia nie mogłem własną ręką ci to wyrazić, choć własnem sercem nad tem bolałem. Niech Bóg zeszle wam pociechę i ulgę. Ja także przez okropne przechodzę cierpienia i nie widzę, by ich koniec był blizkim. Skądinąd zaś myślę, że koniec inny blizki. Końca już początek się wszczyna. Dalej mi nie sposób. Z głębi serca cię ściskam

Twój *Erof.*

Powiedz jak sercu twemu teraz?

Heidelb. 3-go lutego 1854.

98.

Heidelb. 54. 25 Lut.

Drogi mój! Dzięki ci za wszystko, co mi mówisz i czem mię darzy serce twe. Lecz mi smutno widzieć, że Tobie... smutno — że duch twój... — raczej ponad ukochanych grobem pochylon, niż ku życiu wzbudzon i wskrzeszon! Biedny mój i kochany! A poradzić żałości twej nie sposób — a pomódz ci niczem niepodobna! Sercu — serca matki nic nie odda — nic go nie zastąpi! Więc tylko modlę się i modlę wciąż o ciebie — nie znam innej rady. Pytasz się o moich chłopaczków. Jest przy nich pułkownik Paszkowski, i pomocnik p. Zeydel, porządni oba ludzie, pierwszy stary, drugi młody — a są wszyscy przy dziaduniu. Eliza tu sama z córeczką. — *Mirabilia* się dzieją — dzieją się ukryte ścieżki Pańskie — dzieje się ona mądrość, przed którą wszelka ludzka jest głupstwem! Ona to, mimo wolę ludzi i rozumki ich, steruje okrętem ich losów wszechwładnie i niepodzielnie już, — od 24 lutego — ona pomięszała wszystkie szyki statystów i filozofów, i dalej je mięszać będzie — aż dopełni się jej cel przenajświętszy i przenajświętsza sprawiedliwość! — Pokutnicę mi przyszlij, jeśli możesz — ciekawym! Ostatni Przegląd, jaki miałem, to poszyt 4-ty 53-go roku. Masy książek nie przysyłaj, ale co lepszem — ogranicz się na Przeglądzie i na Pokutnicy. — Deotyma razem wyszła — pyszne lukrowanie ale na zimno gotowane, jak święcone — malowane pisanki ale wewnątrz twarde żółtko. Nie mogę dalej, bo mi wciąż bardzo źle — i bardzo — i bardzo. Ściskam cię z głębi serca i proszę Boga, by ci na duszy stało się pogodniej...

W maju każą mi wracać — ale dołożę wszelkich starań, by jeszcze przeciągnąć kuracyę, bo bez niej przepadłbym. Niech cię Bóg strzeże i obłogosławia.

Twój *Er.*

Znów ciągnie Filip August — znów ciągnie Ryszard Lwie Serce — a wszystko się rozpoczęło od grobu w Hierozolimie!! Tak jak przed wiekami — inne kształty, ale cel jeden, opatrzność ta sama.

99.

16 marca 54. Heid.

Drogi mój! Tysiączne dzięki za książki. Pokutnicy to raczej pokuta dla czytelników. Tysiąca ludzi by trzeba na przeczytanie tych 2000 wierszy. Aż strach chwyta duszę, gdy widzi, że takie głupstwa wynikają z niej. Pałac Potockich prześliczny nie stylem ale treścią i pomysłem. Jakżeż to prawdziwe i jak nieskończenie smutne! *Sed his quoque dabit Deus finem.* — Przeczyaj *L'Eternité dévoilée par* Delange — dopiero co wyszłe tdzieło — piękne tam pomysły i podrywy ducha. — Cóż ty tak cierpisz? co to za ból głowy?... Mnie także wciąż źle — co się zerwę, to opadam. Nie mogę ni na chwilę jedną dawnego siebie odnaleźć ni na ciele ni na duchu. A tymczasem, jak olbrzymy gnane Boga rozkazem, śpieszą się wypadki — idą i spieszą się! Za Pogan olbrzymy zdobywały niebo. Dziś nimi Bóg zdobywa ziemię! i zdobędzie ją całą chwale swej! — Jak się dowiesz czego szczegółowszego o günterowskiej i innych, to mi powiesz. Tu do 1-go czerwca zawsze będę. Ściskam cię i Bogu poruczam.

Twój *Er.*

Broszura o Konserwatorstwie bardzo znakomita. Biedny Konstanty także na zdrowiu okropnie podupadł.

Tu w listach sześciomiesięczna przeszło przerwa. Może Z. był w Królestwie. Prawdopodobniej Gaszyński donosił mi o nim — ale listów Gaszyńskiego nie mam tu z sobą w Dreźnie.

100.

Heidelb. 54. 24 Sept.

Mój drogi! Codzień modlę się za ciebie. Dzięki ci, że pamiętasz o mnie. Ufaj w miłosierdzie Boże, że wszystko się po-

myślnie odbędzie, i że nowy gość śród łez — ale radości — zawita do domu twego! Dzięki ci za Przegląd. W istocie, jak odgadłeś, pozostaję tu do kwietnia. Zdrowie moje szkaradne. Już pięć operacyi odbyłem — nic nie pomogły — do szóstej się zabieram... Wyniszcza... mi [to] mózg, oczy, nerwy. cały organizm. Okrutna to choroba — wierz mi — okrutna. Dniem i nocą człowiek kona. Wola i umysł powoli marnieją — władze wszystkie przepadają — okropnie — okropnie! Pisać taki list naprzykład już mi jest męką mąk. Przyjm więc te kilka wierszy jako dowód kochania. Ciągła rozpacz, której źródło w cielesności nadwerężonej, jest stanem moim normalnym. Ratuję się tylko modlitwą, a czasem i modlić się nie mogę! Czasem zdaje mi się, że wszystko mię opuściło. Przepaść Paskala wtedy nie przy mnie, ale we mnie samym, ah! okropnie — okropnie! — Dzięki ci drogi, żeś odgadł zaraz zamiary chwalącego i żeś im tamę położył. Przypomniało mi to bajkę Niemcewicza: „Lecz gdy świnia pochwaliła"! — Cóż to może być za student ów drugi chwalca? Mam nadzieję, że przypisek jego utonie na wieki jak kamień w rzece. — Prawda — szczęsnem byłoby dla mnie choć kilka chwil módz z tobą przepędzić i narozmówić się o wielu rzeczach — i to wielkim w życiu mojem jest brakiem, żem już od tak dawna cię nie widział. Ręka Boża wszystko prowadzi. Zajrzyj do Joela proroka, Rozdz. 2-go 20-go wersetu — powie ci on prawdę. Morelowski bardzo ciekawy — uczucie głębokie — ten sam żal — ta sama wiara, co i za naszych dni — tylko kształt inny. — Bóg cię strzeż i obłogosławiaj! Nie mogę dalej. Niech wszystkie Boże błogosławieństwa spoczną ponad domem twoim. Módl się za mną, myśl o mnie — i czasem pisuj do mnie. Ah! bardzo i bardzo ze mnie stał się człowiek nieszczęśliwy, i Bóg tylko jeden za przyczyną najświętszej Bogarodzicy wyratować mię może.

101.

Baden 54. 24 okt.

Drogi mój! Dzięki, dzięki, dzięki wszechmiłosiernemu Bogu! Od ostatniego listu twego codzień czekałem tęskno na zapowiedziane wiadomości, i boleśniem liczył upływające dni bez nich. Wiesz, że codzień modlę się za ciebie — tem się pocieszałem. Wreściem dziś się ucieszył i rozradował. Raz jeszcze dzięki temu, który wszystkim świata zdarzeniom opatrznie i miłosiernie panuje, a który wiernym swoim wierny! Lecz ileż ty musiałeś się nacierpieć i naobawiać. Teraz musisz się czuć złamanym i przebitym mieczami troski, których ostrza nieraz bardziej dotykają bliznami niż ranami.— Od miesiącam — tu. Kazano mi odmienić powietrze. Miewam ne-

wralgiczne napady, od których ryczę w niebogłosy. Już od bolów wycieńczyły się wszystkie moce organizmu mojego. Żelazem mię poją — merkuryuszem każą powieki smarować — a gdy mię napady te cisną, okładają najdziwniejszemi plastry i leki i ogrzanemi prześcieradły. — Jeśli to mszał stał się taką rzadkością, to mam dwie mszały, i mógłbym się podzielić — tylko nie wiem z kim?— Sam osądź, Konst. wciąż chory — żona mi także od dwóch tygodni nie wyszła z pokoju, — mój stary, biedny, wierny Jan dostał skira w wnętrznościach i leży — lecz to wszystko nie tu się odbywa, jedno w Heidelbergu, dokąd zawsze pisz — bo niedługo tam wrócę. Czyś czytał 20-sty werset w 2-gim rozdziale Joela? Dziwne i arcyskryte drogi pańskie — ale jednak przychodzi chwila, w której na jaw się wydobywają i ze ścieżek manowcowych stają się bitemi gościńcami. Patrzeć na tę przemianę, wolno ale na pewno dziejącą się, jest majestatycznym widokiem, przed którym niech każde kolano się zgina, a każden duch napełnia się czcią nieskończoną miłości i pokory Ściskam cię z głębi serca — pisałbym dalej i więcej gdybym mógł.

Twój *Erof.*

Urodziła mi się we wrześniu córeczka i żona z niebezpiecznej choroby szczęśliwie ozdrowiała. Do tego się odnosi początek powyższego listu. — Przypominam sobie teraz, że w 53 w lecie i na jesień był Z. w zakładzie wodnym w Boppard. Między listami Gaszyńskiego stamtąd jest kilka o Zygmuncie. Znać on wciąż go wyręczał — zapewnie i w tej przerwie, która teraz znowu nastąpi, a w czasie której Z. musiał być w kraju. Mój stryj Kajetan umarł 7-go marca 1856. O tem list następujący.

101 *a.*

Mój drogi Stanisławie! Dzięki ci za pamięć — w stocie nieco mi lepiej było, zaczynałem uczuwać, czegom od lat nie był już doznał wielu, uczuwać, że wracam do sił, kiedy grypa mię schwyciła i od 18-stu dni cofnąłem się nazad głęboko w chorobę. Konst. w Aix — lękał się zimy tutejszej — w Nowembrze już tam się udał — wróci z wiosną. Vado w Par. i wybiera się na wschód — wypadek zdarzony w dzień pogrzebu Mickiewicza przed Magdaleną, okrywający nas hańbą, rozdarł mi duszę — od rzezi galicyjskich nic nie bolało mię tyle. I. B. O. ukrytą duszą, działającą we wszystkich tegoż wypadku następstwach, o ile można coś twierdzić, nie siedząc w duszy człowieka, o którym się twierdzi. Strzeżcie się tego człowieka. Że smutno to smutno — ale im smutniej tem bliżej

chwili wesela — i sierotami nie pozostawi nas Pan! We wszystko co się dzieje nie wierzę nic — choć dziś się co stanie, jutro to rozwiązanem jest — tak już wciąż od 48-go r. bywa i będzie nadal. — Szkoda, że się nigdzie spotkać nie możem. Czybyś nie mógł choć na dni 10 zbiedz tu. Dzień i noc jedna drogi a jesteś! Resur. po angielsku znam. Takie nędzne, że nie warte wspomnienia żadnego. To samo, co mi piszesz o Ojcu, zewsząd mię dochodzi. — Bogu wszechmiłosiernemu dzięki — serca wszystkich obróciły się k'niemu.

Mój drogi, serdeczne ci dzięki, że wciąż o mnie pamiętasz Jakoś srogie te wszystkie lata na nas obu; od kiedyśmy się rozłączyli nie wieleśmy pogody widzieli. Jam do reszty umysłowo zniszczał. — Pamiętasz jak przed laty sam to sobie zapowiadałem — i stało się tak! Z serca głębi ściskam cię. — Daruj listowi temu tak osobliwie głupiemu — (*il faut nommer les choses par leur nom*) ale wierz, że serce piszącego kocha cię na dziś i na zawsze — moje uszanowanie żonie twej a dziecięciu pocałunek w sam środek czoła. — Napisz jak się czujesz i czy zaraza choć nieco zmniejszała

Twój *Erof.*

24 Lut. 56. Baden.

Castel-Bianco w Dreźnie, dotąd grosza po Sobol. nie mógł odebrać. — Trent. jak zawsze w Fryburgu i chory wciąż. Orpisz w Lauzannie z żoną i dwojgiem dzieci. — Po Valer. został tylko synowiec, co jest Generałem i przeszłego lata występował w Odessie.

102.

Baden 56. 3 kwietnia.

Mój drogi! Jakoś kazał, napisałem do biednego Jędrzeja. Nim twój list mnie nagnał już o tem myślałem, ale strach jak mi teraz mózg oleniwiał, zbezwładniał — jak czasem pióro, niegdyś tak skaczące samo do palców, teraz, gdy tknie się ich, boli je. — Zatem nie byłem napisał, lecz twój głos przypomniał mi, iż to obowiązkiem, i dopełniłem go. Straciliście Patryarchę rodu, ale w sercach wam po nim pozostało przy żalu wspaniałe wesele, bo wiecie, że naród go, póki mowy narodowej stanie, musi wspominać i szanować i wielbić. — Dzięki za rysopis życia Koncewicza, którego ojca doskonale pamiętam. Tak, mój drogi, znikają zacni, pękają posągi i padają w otchłań przeszłości. Lalki pozostają lub niegodziwi, ale mimo to wszystko wiara nasza jedną i tą samą pozostać winna. To wszystko

tylko próby — próby konieczne *Resurrecturis* — bez takowych niema *resurrectionis.*—Niech twój brat się strzeże I. B. O. Użycie przez tego człowieka zacnych, jak powiadasz, duchownych przypominami 5-go aktu Don Żuana molierowskiego początek. — Pamiętasz kiedy Don Żuan Leporellowi oświadcza, iż odtąd staje się świętoszkiem, przekonawszy się, iż to najdogodniejszy sposób opuklerzenia wszystkich swych niegodziwości. Bardzom się uradował nadzieją twojego pojechania do wód. Pamiętaj wykonaj ten zamiar. Zdrowiu twemu to niechybnie pomoc wielką przyniesie, gdyż nie tylko same wody, ale i podróż, odmiana powietrza i miejsca, wywrze na twoje nerwy zbawienne wrażenie, — a przytem i odozobaczym się, co nam obu będzie pomocnem Dobrem nawzajem. — Od kiedyż to już my się nie widzieli! Kilka światów runęło od tej chwili, i nowych kilka, także runąć mających, usadowiło się na piasku bytów ziemskich. Będzie o czem pomówić. — Ah! tyle się odmieniło rzeczy, tylko nasze położenie pozostało tem samem. Zdawałoby się, sądząc z nieporuszoności, żeśmy osią świata — i kto wie czy tak nie jest? kto wie czy nasz ból nie jest osią tą? — Dzięki ci za pytania o dzieciach moich. Bóg im w miłosierdziu swem nieprzebranem błogosławi. Rosną i rozkwitają, a są niewinnemi, karnemi, dobremi i nie obranemi z tej iskry życia, której przedewszystkiem potrzeba nam, by módz wyżyć. Mam nadzieję, że ci ich będę mógł, pokazać. Pisz ciągle tu. Ściskam cię z głębi serca.

Twój na zawsze *Erof.*

Czy ci nie żal, czytając listy moje, żem tak na mózgu podupadł, styl wszelki zatracił i zgrzybiał na duchu?

103.

Baden 56. 23 Oktobra.

Mój drogi! Przez jesień całą czekałem na ciebie, aleś się nie zjawił. Cóż porabiasz i co ci na przeszkodzie stanęło? kiedyż się odozobaczym? Dzięki ci najserdeczniejsze składam za ostatnią książek i Przeglądu przesyłkę. Leży mi na sumieniu, że tyla kosztu ci jestem powodem. Proszę cię, zdejm ten ciężar ze mnie i powiedz mi, ilem ci dłużny za one książki wszystkie. — Mija 3 miesiące jak napad podagry, pomięszanej z rumatyzmem, na kolano, wzniecił mi w niem zapalenie stawu i znaczne wycedzenie się płynu stawowęgo. Odtąd na kulach chodzę — a od $1\frac{1}{2}$ miesiąca zdaje się nie wychodzę już, jedno z łóżka wlokę się do kanapy i nazad. Możesz sobie wyobrazić jakie z bezruchu i bezpowietrza dzieją się

w organizmie moim awantury, przydawszy do tego ciągłe używanie trucizm jak merkuryusz, akonit i Kolchicum. Obiecują mi, że za 4 tygodnie stanę na nogi. Zdaje się, że do Paryża na zimę się przeniosę, a na wiosnę wrócę do Kongresówki. Co się też z biednym a kochanym Drusiem dzieje? Niech Stefana puści w obieg z Lipska, kiedy nie sposób skądinąd, ani spokoju żywym, ani czci umarłym niepodobna. Smutno — smutno. Lecz sądzę, że Lipsk a nawet i Leszno mogłyby zaradzić temu. Dziwnym szykiem wszystko idzie na świecie. Dwóch największych wieszczów epoki umarło. O dzieciach jednego kraj zda się zupełnie zapomniał — a drugiemu dzieci pomnika dotąd wystawić nie mogą. A w pierwszym i drugim wypadku zdarzała się taka sposobność pokazania na jaw jedni i spójni. Do szaleństw skorzyśmy — do prawych i poważnych czynów nie tyle. Długów nigdy nie płacim, a gody sardanapalskie radzi wyprawiamy. Smutnem to wszystko. Z głębi serca cię ściska twój wdzięczny na zawsze

Erof.

I ciągle wzmagająca się choroba... i najgorętsza chęć zobaczenia się z Z. zarówno nagliły mię do wyjazdu na zachód. Ale przeszkodziły znowu liczne trudności. Między innemi była ta, że, gdy mój brat wyjechał na parę lat do Rzymu, na mnie spadł cały ciężar wydawnictwa Przeglądu. Dopiero w 58 wyjechałem do wód. Stefan to Czarniecki przez mego stryja napisany. W poprzednim liście wspomniany I. B. O. — to Józafat Bolesław Ostrowski — a Koncewicz, to Aleksander, syn naszego profesora historyi z liceum, wielki nasz przyjaciel, który umarł w Turwi z tyfusu 10-go marca 1856.

104.

56. 23 Listop. Baden.

Mój drogi! Dzięki łasce Chrystusa Pana i opiece Pani przenajświętszej, że twój dom nawiedzion błogosławieństwem Bożem — niech wszelkie błogosławieństwo Boże nad nim spocznie i pozostanie w nim i zamięszka z wami. Mój drogi, musiałeś przytem wiele cierpieć — oczekiwanie i niepewność w takich razach straszną męczarnią. Niech tym dwom córeczkom twoim lepszych dni od naszych da doczekać miłosierdzie Boże i niechaj będą dwoma kwiatami śród narodu gwoli jego ozdobie. — Jam dotąd na kolano chory, dotąd nie wyszedłem na świeże powietrze. Zawczoraj mi jeszcze rozcinano wrzód na kolanie. Eliza już w Paryżu, kędy mię wyprzedziła z dziećmi wszystkiemi, dla urządzenia domu pod *Nr.*

8 *Rue Duphot.* - Nic a nic nie słyszałem ani nikt z moich bliskich o tem, co ci doniesiono o Izie. Czyś pewny tego? czy też to pogłoska tylko, taka jakich codzień tyle rodzi się i umiera w Paryżu. — Dobrze robisz, że Szekspira wydajesz. Chciałbym też, by Stefan ujrzał światło. Drusia odemnie uściskaj jak najserdecznej.— Lice tego świata dziwne — przypomina mi owych starców, co okładają na noc jagody krajankami cielęciny na to, by w dzień świeżo wyglądać i udawać, że nie blizcy jeszcze zgonu. Co pomoże jakabądź cielęcina przeciwko rozkładom, wyrobom, przemianom w organizmie wewnętrznym? Kto zatrzyma chorobę? Kto chemicznemu rozkładowi powie: nie idź dalej! Wszystko zwolna się dzieje, prawie nieznacznie.. Lecz gdy dzianie się głuche i niespostrzeżone już się zdziało, wtedy nagle wszystko na zewnątrz poczyna się z błyskawiczną szybkością ukazywać. Powolność i nieznaczność ustępują miejsca widomemu rozpadowi. Takie prawa rządzące rzeczy naturą. — Smutno, ale uroczyście smutno! Ściskam cię z głębi serca. Zapewne jeszcze ze trzy tygodnie w tych stronach będę. Konst. w Paryżu, wkrótce będzie w Aix.

Twoj *Erof.*

...O Izie Czartoryskiej, córce Księcia Adama, owym „słupie lodu", co się bał połączyć z „płomieniem" Jerzym Lubomirskim, poczynano wtedy mówić, że ma iść za księcia Napoleona.

105.

Baden. 56. 17 grudnia.

Mój drogi! Erofby wolał, żeby zupełnie nie — wszystko bowiem, co go przypomina, mu zgubnem. Zapytuje się zatem przezemnie sumienia syna, czy w istocie to było wolą ojca? czy w istocie syn odjąć się nie może takowej wypełnieniu? Gdyby taki zachodził przypadek, gdyby to nakształt obowiązku ciężyło na duszy synowskiej, wtedy lepiejby już postawić imie i nazwisko, albo początkowe obu litery tylko. To raczej niż cobądź innego. Gdyby można dodać, „którego znałem od kolebki i któremum zawsze błogosławił" albo, „któremu błogosławię" — coś takiego w gatunku *ex privatis*. Lecz na to niezawodnie nie pozostawił ojciec rozporządzenia synowi. Zawszeż powtarzam dla Erofa lepiej pod cielesnym (oczewiście nie pod duchowym) względem, by zupełnie opuszczonym był. Uściskaj odemnie jak najserdeczniej Drusia. Jakżeż to drukować on będzie w Krakowie Stefana? jaka edycya bę-

dzie? na ile egzemplarzy? Wszystko to mnie mocno zajmuje i obchodzi. — Znów mi gorzej — jednak na nowy rok będę w Paryżu, *8 Rue Duphot.* Pod tym adresem tam po nowym roku pisz do mnie. Powiedz też kiedyś, czy dużo pozostało gnijących Snów, Ostatnich i Dzisiejszych rozmaitego kalibru? Czy listów także do Wymowy jednej z najpierwszych jeszcze się znajduje gdzie? — i gdzie? Ciekawym. Wątpię, by kiedy Iza poszła za Działyńskiego. Odkładane takie związki nie dochodzą. O Jełowickiego kazaniu pierwszy raz słyszę. Nie pierwszy raz mu się taka rzecz zdarza. Cóż będzie z Przeglądem, kiedy go twój brat opuszcza?... Przyślij mi swój adres dokładny — czy taki: *par* Berlin, Szrem *à* Przylepki czy jak? Dokładnie, proszę cię, mi go wypisz. Jenerałowi Morawskiemu złóż moje uszanowanie najserdeczniejsze. Kończę, bo mi trudno pisać dla newralgii nieznośnych, podobnych do konań, w mózgu, a kończąc, ściskam cię z głębi, z samej głębi serca.

Twój.

Stryj mój pragnął dedykować Stefana Czarnieckiego Zygmuntowi. Teraz, gdy ten poemat zaczynał się drukować, chodziło o pozwolenie. Jak zwykle Z. się wymówił. — List do Wymowy znaczy list do Montalemberta. — Być może, że w przeszłym liście nie jest mowa o ks. Napoleonie ale o Janie Działyńskim, który też wkrótce potem zaślubił Izę. Gdy się jeszcze wahano, ks. Jełowicki podobno w jakiejś przemowie skłaniał do decyzyi. List powyższy był pisany do Luboni, dokąd na parę tygodni przybyłem dla powitania Andrzeja, który parę lat miał w Poznańskiem zabawić.

106.

26 Kwietnia. Paryż 57 r.

Mój drogi! 1-o ja jeden śród koła zajętych Mediumem, zda mi się, zachowałem rozwagę i przytomność. Śledziłem go, badałem, podejrzywałem wszystko w nim, krok w krok stąpałem za nim, zawszem miał się k'niemu obronnie i urężnionym duchem walczyłem przeciwko niemu, ostrzegając drugich, rzucających się w otchłań tych zjawisk lub staczających się w nią a obałamuconych i upojonych. Przekonałem się, że kształt zjawisk czyli objawów tych które istotnie z za świata pochodzą, lichy—charakter samego pośrednika lichy — wpływ wywarty na widzów lichy. Stąd jaki wniosek o pierwiastku, rządzącym temi zjawiskami? Wreście Medium wykluczył mię ze swoich posiedzeń, z grona wiernych swych mię

wygnał, unikał mię, wystrzegał się mnie, oświadczając, że mu przeszkadzam myślą ciągłą, iż złe duchy ukryte pod tem wszystkiem.— Widzisz więc, że nie tylko pod wpływ jego się nie oddałem, alem wystąpił przeciwko niemu do walki.— 2-do pana młodego nie kochanego i zda się nie zakochanego namawiałem do ofiary dla czegoś wyższego niż on sam, niż panna młoda, niż my wszyscy — namawiałem w najczystszym zamiarze, przekonany, że ofiara może się rozwnuczyć w nieskończenie dzielne i potężne wyniki — przekonanym, że on sam mnie szanuje — a rodzice panny mnie dotąd kochają i szanują. —Czyniłem obowiązek mój. — 3-tio Poznańczyk tylko jeden był przy moich chłopcach i dotąd jest przy nich tu a pobiera 6,000 zł. pols. na rok. Zatem choć istotnie jest w Paryżu z nami, widzisz że nie w nędzy. Masz odpowiedź i spowiedź. Nikomu innemu jej nie użyczaj, a dzięki ci, żeś mnie bronił i nie wątpił o mnie. Nic dziwniejszego jak legendy rozkwitające na językach ludzkich, zawsze z gruntu jakiegoś prawdziwego wyrosłe a spotwornione w dalszym rozwoju, i na drugim jego biegunie równe prawie absolutnemu fałszowi. — Koło 20-go będę w Dreźnie. Stąd 11-go maja wyruszam. Ostrzegę cię listem z drogi, bo zabawię dni kilka w Dreźnie, a jeśli chcesz odprowadzisz mnie do Wrocławia. Lecz w Dreźnie będzie nam lepiej się widzieć niż w Wrocławiu. Gdybym mógł się przyłożyć do wydania Czarnieckiego tobym się bardzo tem ucieszył. Pomówim o tem. Kiedy już koniecznie było wolą ojca Drusiowego, by tak się stało, to lepiej już poprostu wszystkich liter użyć, niż tylko dwóch, bo dwie w takim razie gorsze od wszystkich. Dzięki opiece Bożej, żeś nareście przybił do przystani legalnej. — Biedny Jenerał Chłapowski, z wielką siłą ducha zniósł uderzenie gromu. Dzielny to duch a przezacny. Dzięki ci za Przeglądy i artykuł o Gagarinie. Wszystkom odebrał. Wciąż chorym na nogę, i nawet coraz gorsza się rana wykształtowywa na kolanie. Z głębi serca cię ściskam. Do odozobaczenia. Koło 18-go lub 20-go będę w Dreźnie, a wprzód ostrzegę cię.

Twój na zawsze *Er.*

Donoszono mi wtedy z Paryża, że Z. wdał się w spirytyzm, że hołduje owemu Medium Humowi. Także, że i księcia Adama i Działyńskiego Jana nakłaniał, aby się nie sprzeciwiali i dali swobodny bieg układom o małżenstwo Izy z Plonplonem. Zewsząd o to mnie zapytywano. Twierdziłem, że pierwsze być nie może, a drugie musi mieć swoje wytłómaczenie, i że Z. musiał z najczystszych działać pobudek i zawsze w myśli o dobru ojczyzny. Ta druga sprawa dobrze mi jest znaną w szczegółach, ale nie tu na nią miejsce. — Z. nie przyłożył się w niczem do wydania Czarnieckiego, bo *MS.* został sprzedany Żupańskiemu wraz z Pamiętnikami mego

stryja. — Na początku tego roku otrzymałem nareście naturalizacyę pruską, mogłem już bezpiecznie wyjechać i gotowałem się do podróży do Drezna, gdy tymczasem bankructwo Turnejssena zatrzymało Zygmunta w Paryżu, gdzie już do końca życia pozostał.

107.

8-go lipca 57. Paryż.

Mój drogi! Powiedz temu ścigającemu mnie o ten przekład niemiecki: 1° Żem wcale się nie domyśliwał, iż trzeba odesłać — 2° że tak było pisane, iż słówka wyczytać nie mogłem — prawda że niemieckiego pisma nie umiem czytać — 3° że na to, by nabyć o rzeczy wyobrażenia, kazałem przepisać wyraźnie i nie giermańskiemi litery — 4° żem wtedy podarł oryginał — 5° lecz ową kopię posiadam pomiędzy papierami leżącemi w Niemczech — 6° zatem skoro się do nich dostanę, wydobędę ową kopię i odeślę na twoje ręce. — W końcu listu swego, począwszy się od upominania o rękopism, kończy, zalecając się na nauczyciela dla moich chłopców. O tem mu ani wzmiankuj. Lecz to musi być oryginał. Co do tłómaczenia sam, rzuciwszy wzrokiem, przekonaj się, czy warte czego. Mnie się wydaje chybionem zupełnie. Lecz może na niemczyźnie się nie znam. O ile możesz, wymów mię przed nim— powiedz, żem wcale nie wiedział, że mu należy odesłać on przekład, a że zresztą takem był schorzały przez te wszystkie lata, że niczem nie mogłem się trudnić. Lecz nigdy w tej rozmowie z nim nie przystawaj na to, że ja co innego obiecuję odsyłać od rzeczy mnie nie dotyczącej. Skoro stąd wyruszę i znajdę ową kopię, zaraz ci ją przeszlę. Straty moje ogromne. Eliza 1,000,000 fr. ja 524,000 fr. straciłem. Czy co odbiorę, nie wiem.—Deficytu 16,000,000 a na zapłacenie tylko milion jeden dotąd odnalezion. Lecz co wiem, to to, że ścigam ogniem i mieczem książąt feodalności finansowej, że im pokoju nie daję, i że ich brudy muszą wypłynąć na wierzch. Tak działając, działam przeciwko czerwoności społecznej, której wybuchowi oni najwięcej pomagają niegodziwości swemi. Niech choć raz ślepa Temis zedrze z ócz zasłonę, przejrzy i potępi przykładnie tych, co ten kraj wiodą do zguby. Nie wiem jeszcze kiedy stąd wyjadę. Kolano prawie już dobrze — ale mózg i oczy cierpią — i duch też, bo pełno w nim kassandrowych przeczuć. Źle ze światem — na brud chory. Koniec świata daleki, ale koniec epoki może bardzo blizki. Ściskam cię serdecznie.

Twój *Erof.*

Emil Pohl, późniejszy wydawca Krakauer Zeitung, przetłómaczywszy (zdaje mi się) psalmy na język niemiecki, posłał przekład Zygmuntowi, a nie mogąc otrzymać odpowiedzi, mnie wciąż nagabywał, bym mu wyjednał zwrot manuskryptu.

108.

Baden 1857. Wtorek 21-go lipca.

Mój drogi! W przyszły wtorek, jeśli Bóg dozwoli, będę nocował we Wrocławiu po drodze do Mysłowic i Potoku. Stanę w tej gospodzie, co za miastem budowana cegiełkami pruskiemi, czerwonemi w białe smużki, w tej co nieopodal dworca krakowskiej kolei, ponad rowami miasto opasującemi. Nie wiem jej przydomku, ale poznasz po owym rysopisie. Jeśli możesz, to przybądź na ten wieczór do Wrocławia. Nazajutrz, o 5-tej pono, trzeba ruszać ku Mysłowicom. Koło 10-go myślę nazad wyruszyć z Potoku do Wildbadu. Jeśli masz czas, to odpisz mi do Drezna, *Lange Strasse, 30,* skąd we wtorek zrana wykoleję do Wrocławia — a przybędę do Drezna zapewnie w sobotę. Z głębi serca cię ściskam.

Erof.

Znowum się pomylił, wzmiankując, że Z. już się nie ruszał z Paryża, a przynajmniej do kraju już nie zazierał. — I tą razą naznaczone spotkanie nie przyszło do skutku. Nie pomnę dlaczego? czy, że Z. zmienił czas i marszrutę — coś mi się pląta, żem był w Wrocławiu, widziałem owego Pohla, lecz Zygmunta nie zastałem — czy, żem ciężej zapadł na zdrowiu i z domu ruszyć się nie mogłem — czy wreście jakie nagłe zachody, które po śmierci Jenerałowej Chłapowskiej (w Paryżu 21-go kwietnia 57 r.) pomnożyły się, udaremniły me tak oddawna żywione upragnienie. Jak i kiedy Z. wrócił do Paryża, także nie pomnę. Widocznie brak tu listów, co już od końca 1852 r. często spostrzegać się daje. Gdyby był w tych przerwach całkiem nie pisał, byłby zaraz w pierwszym po przerwie wspomniał coś o powodach swego milczenia. Tymczasem on zawsze ciągnie jakgdyby korespondencya nasza trwała bezustannie. Widać to z następującego listu, który zaczyna od słów „Dzięki ci za odpowiedź“ — a więc musiał do mnie wprzód pisać i ją wywołać.

109.

W wielki piątek 58 r. Paryż, 22 *Rue de Penthtièvre.*

Mój drogi! Dzięki za twoją odpowiedź. Konst. jest w Aix — dopiero tu w maju przybędzie. List mu twój i pełnomocnictwo zaraz odeślę. August jest tu. Powiem mu o seminaryum. Tymczasem moją tu ofiarę załączam. Bardzo i bardzo mi choro. Wciąż womituję a przy najokropniejszych rwaniach w *plenus* i żołądku — newralgia mi opanowała *plenus solaris*, ono słońce nerwowe przyświecające obrotom niższych wszystkich planet organicznych, i one planety przemieniła na szalejące, rozstrojone komety — (mówię o żołądku, wątrobie, pęcherzu). Zatem drogi mój gdzie mię wyprawią do wód ani się domyśleć mogę. Skoro się sam dowiem, natychmiast i tobie doniosę. — Kurs Klaczki był pięknym — w gruncie, zasadach, ideach, bardzo wszechstronnym, wszechwzględnym, umiarkowanym — ale nieraz w wyrażeniach piorunującym *cum furore Iuventutis.* Z jednej strony był wielki wdzięk estetyczny, smak znakomity w formie, w obrazach, porównaniach — z drugiej wielka zacność w wyobrażeniach. — Kurs to był raczej o stosunku ducha Adamowego do ducha narodu i nawzajem, niż o dziełach Adamowych — a przez cały ciąg trwał styl kazania Ks. Prusinowskiego na pogrzebie Adama. Chcę tem porównaniem dać ci wyobrażenie pędu duchowego, kurs ciągle ożywiającego — bo rozumiesz, że kurs a kazanie to dwie rzeczy. Ściskam cię z głębi serca i raz jeszcze dzięki składam.

Twój.

P. S. Co ty gadasz, że Gloza prześliczna? Ażem struchlał, gdym ujrzał bohomaz ten. Z jakiegoś przepisanego egzemplarza bez sensu, i nie wiem z jakiej ręki, czy nie z dziesiątej, jakiś p. Kołosowski wydał. Ale kochający Erofa zatrzymali, i teraz mają sami wydać istotny oryginał, bo cóż robić, kiedy bohomaz bez pozwolenia się uwidomił. Liche to zawsze tem, że niedokończone! Ze 40 było fałszów na bohomazie. — August każe ci powiedzieć, że na ręce Kajetana Morawskiego pozaprzeszłej zimy przesłał już składkę na 3 lata z góry, a za powrotem do Księstwa przyczyni się znowu.

Cezary Plater i ja podjęliśmy się zebrać składkę i wybudować w Jankowie dom na seminaryum dla ochroniarek. Z. zdaje mi się przysłał 150 tal. — Wkońcu mowa o Glozie Św. Teresy.

110.

Paryż 5-go kwiet. 1858.

Mój drogi! Zawczoraj napisałem ci list z rozmaitemi szczegóły i zaadresowałem go, przyłączywszy doń 150 tal. par Berlin, Posen, Schrimm *à* Przylepki. Otóż tutejsza poczta, w której ten list rekomendowałem wyznała niewiedzę absolutną swą o Schremie, i oświadczyła, że tylko aż do Poznania ręczy za list. Jużci z Poznania go pchną do Przylepek. — Jednak ci to donoszę, byś w danym razie upomniał się u pocztamtu poznańskiego. — Wspomniałeś mi o kandydatach jakichciś na nauczycieli. Bardzom rad teraz z tego, który u mnie jest — Janicki się zowie — z Krakowa — ale obawiam się, że słabnące zdrowie niedługo mu dozwoli znosić trudy nauczycielstwa. Bodajby się przeczucie moje nie ziściło. Bądź co bądź powinienem się na to gotować (zachowaj to dla siebie zupełnie) — zatem proszę cię nieco mi zrysopisz onych kandydatów twoich — szczególnie co do charakteru i ułożenia — bo już finf nauczycielskich i fochów znosić nie myślę po trzech latach nader ciężkiej próby z Poznańczykiem — i bądź łaskaw dowiaduj się przez znajomych, czy gdzie nie znają jakiego porządnego i uczciwego guwernera. — Wciąż mi na zdrowiu niezmiernie licho. Nie wyobrazisz sobie co cierpię od kiedy newralgia wlazła mi w żołądek. Z głębi serca Twój

Zyg.

Wielkanoc w 1858 r. była 4 kwietnia — a zatem list przedostatni był pisany 2-go kwietnia, a ostatni w poniedziałek wielkanocny.

111.

26 kwietnia 58 r. Paryż.

Mój drogi! Zaczynam się lękać o te 150 tal. dla Ochroniarek, którem stąd ci w liście *recommandé* wyprawił. Nazajutrz drugi do ciebie napisałem. Ani na 1-szy ani na 2-gi dotąd odpowiedzi od ciebie. Posłałem ci też temi dni kilkanaście egzemplarzy poprawionego bohomazu. Powiedz Drusiowi, że od Sheffera kazałem przenieść obrazy (po które Królikowski od tygodni trzech nie przysłał, pomimo prośbę moją) na dni kilka do Pani Delfiny i prosiłem tej ostatniej, by napisała do pani Thayer, z przypomnieniem listu Drusia i z zaprosiną na obejrzenie tychże obrazów. Lecz nikogo nie znam i muszę omackiem dążyć do celu. Prosiłem także

Pani Delfiny, by kazała przyjść jakiemu z tych faktorów znawców, co się trudnią sprzedażą obrazów starych. Zaraz o to rozpoczęła kroki. Ściskam cię z głębi serca.

Twój *Zyg.*

Erof każe się ciebie pytać czy można tu nowe wydanie Ostatniego przez Konstantego u Królika nakazać — z pewnemi małemi poprawki — a już bez żadnego, żadnego autora podpisu — powtóre czy można takież same wydanie Snu tak samo zamówić u tegoż samego? Wszakeś na raz tylko Lesznu sprzedał, nie na wieki? Gdyby Leszno się opierało, to gotów Erof mu zwrócić owe 50 tal. — podobno tyle, które odeń Konstantemu się dostały. Odpowiedz prędko, o ile możesz prędko, na te dwa pytania. — Jak mi się rana w kolanie zagoiła, pierwiastek mnie rozstrajający rzucił się na żołądek — kurczów i womitów olbrzymie napady doprowadziły mnie od 6 miesięcy do bardzo niedobrego stanu, połączonego z wielkiem osłabieniem. Ściskam cię z głębi serca i wzywam ponad tobą i wszystkiemi twemi wszech błogosławieństw Bożych. 22 *Rue de Penthièvre.*

Twój.

Andrzej miał parę pięknych obrazów ze szkoły flamandzkiej i te starał się sprzedać w Paryżu. Z następnego listu tylko ten kawałek pozostał:

112.

Zatem twierdzisz, że Leszno żadnej reklamacyi o Sen nie podniesie? Ściskam cię z głębi serca

Twój *Zyg.*

15 Maja 58 r. Paryż.

W Czerwcu wyjechałem do Marienbadu i Franzensbadu na dwumiesięczną kuracyę, obiecując sobie, że później dojadę do Zygmunta. W Marienbad doszedł mię list następujący:

113.

Paryż. 29 Czerwca 58 r.

Drogi mój! Nie mogłem nawet do Drezna do ojca pojechać. W wigilią wyjazdu porwały mię moje womity, później gorączka

i kilka dni przeleżeć jak zwyklem musiał. Tymczasem ojciec wrócił do kraju. Tutejsi lekarze wszyscy szlą mię do Plombières. Twierdzą, że nic innego mi nie pomoże. Ja cierpię okrutnie i słabnę coraz bardziej. Biedny Sheffer! Ks. Orleańska go za sobą do grobu porwała. Na jej pogrzebie zaród śmierci zstąpił mu w pierś — i we trzy tygodnie później na wsi w pobliżu Paryża ducha wyzionął. Już takiego mistrza do malowania dusz nie będzie. Do ciał zdarzą się jeszcze ale wyrazu ducha tak wydobywać z głębokości zaświatowych i tak kłaść na twarze ludzkie światła promieniem, nikt już nie potrafi. I to nie tylko był artysta ale i człowiek, co nie zawdy chodzi w parze — nie tylko nie zawżdy ale i bardzo rzadko. Wierny nadzwyczaj obranym celom, powziętym przekonaniom, ukochanym osobom, odważny na pobojowisku wojen domowych a wzdrygający się przed ich wspomnieniem i za dni czerwcowe nie chcący z rąk Kawaniaka przyjmować komandorskiego krzyża Legii honorowej, matkę ubóstwiający, córkę kochający nadewszystko, w Ideał wiecznie zapatrzony, pracowity nad miarę, pełen rozumu i dowcipu, zajmował on ważne stanowisko śród obrońców porządku i wolności zarazem. Czcili go, liczyli nań o godzinach niebezpieczeństwa, gromadzili się koło niego. Gwardya narodowa na jego doznanem męstwie i przytomności umysłu polegała. A przytem nigdy się nie starał o żadne wyniesienie ni urzędowe blaski. Dom t. j. pracownią przenosił nadewszystko — nawet nad przyrodę. Światy piękna istnęły w nim samym, i on przyglądając się im, zapominał o świecie. Każden jego obraz podobny do otchłani, w którą zwolna zstępować trzeba, na to, by onych głębin całą szerz i ogrom i nadobę i przejrzystość poznać. Zrazu nic cię nie uderza, ale im wpatrujesz się dłużej, tem bardziej doznajesz wrażeń, jakie tylko wiekuistne piękno wywierać zwykło. Czujesz, żeś śród dziwnej, nieziemskiej świetlaności, czujesz, żeś w duchów dziedzinie, czujesz, że coś przewybornego i doskonałego cię otacza i że wielki spokój cię ogarnia. Niechże spokój, którym arcydzieła jego promieniły wokół, teraz towarzyszy duszy jego na wieki wieków! — Konstantemu dałem list twój do czytania. Pani Thayer obrazy Drusia odesłała, na wieś wyjeżdżając, do mieszkania p. Newerkerke do Luwru, i tam one czekają na powrót jego z Niemiec, dokąd się udał przed 6-cią tygodniami. Przed tym powrotem nic o losie obrazów nie będziem wiedzieli. Skoro na pewno sam będę wiedział dokąd do wód pojadę, doniosę ci — tylko mi przysyłaj adresa swe, bym mógł na pewno cię listem dognać. Ściskam cię z głębi serca

Twój *Zyg.*

Po Marienbadzie i Franzensbadzie tak się rozchorowałem, iż nawet zwątpiłem, abym mógł do domu dociągnąć.

W Karlsbadzie u Jenerała Morawskiego, w Toeplitz u mego teścia, co chwila oczekiwałem końca. Ani myśli najdalszej już mieć nie mogłem dojechania do Zygmunta. Ledwiem się dowlókł do domu

114.

Ems. 28 Sept. 1858 r.

Mój drogi! Uczyń jak chcesz pod tym względem. Jeśli koniecznie chcesz, to powiedz Morawskiemu i Drusiowi. Pisałem, by ci 5 egzempl. zaraz wyprawiono. Bardzo mi choro. Wody tutejsze nad miarę mi zaszkodziły, i przed 4-ma dniami doznałem mojego napadu zwykłego, złożonego ze strasznych womitów a następnie z kurczów i nieopisanych wycieńczeń. To mi dotąd nie dało z tego fatalnego miejsca wyjechać. Widzę, że podobne losy nasze. I tobie wody dobra nie przyniosły i ty na kurcze cierpisz. Koło 5-go chcę być w Dreźnie i tam zabawić do 15-go pod okiem Walthera. Odpisz mi tam *poste restante*. Druś już w Paryżu. Pojmuję doskonale czego ty domagasz się odemnie względem niego. Wszystko, co będzie w mocy mej, uczynię. — Mój drogi i już nie spotykany nigdy, jużci gdzieś się spotkamy — jeszcze się odozobaczym i odściskamy. Czarne odpychaj przeczucia — wiesz, że i mnie bardzo i bardzo nie dobrze, coraz gorzej. Nieraz czarna myśl radaby opajęczyła mózgu całe sklepienie — ale trzeba rozrywać te nici — „na złość trzeba żyć“. — Teraz do Warszawy do ojca wnuki z matką posłałem, sam nie mogąc odbyć tej drogi. W Dreźnie się ze mną zjadą. Walther koniecznie chce, bym do Algieru jechał, bo twierdzi, że i piersi mam zagrożone. Lecz chłopców nie mogąc wychowywać w Afryce, pozostanę w Paryżu. Ściskam cię z głębi serca, za wszystko raz jeszcze i na zawsze dziękując

Twój *Erof.*

24-go listopada umarł Jenerał Krasiński. Napisałem zaraz do Z. Między innemi uwagami, przewidując kłopoty, jakie będzie miał z tak ogromnym majątkiem, radziłem mu, aby wziął sobie na zawiadowcę jakiego zacnego a rozumnego człowieka, i na takiego proponowałem mu Długołęckiego, wieloletniego rządzcę dóbr Jenerała Chłapowskiego.

115.

59 r. 6 Stycznia. Paryż.

Drogi, bardzo drogi mój! Grom ten taki niespodziany rozsypał mię na szczęty i darmo z nich się staram zebrać nazad siebie

samego. To, com od dzieciństwa tak gorąco kochał i uwielbiał, to, co życia mego było sprężyną, bodźcem, błogosławieństwem, opuściło mnie — a tak nagle — a tak dziwnie, nikt wokół się nie domyślał, ani on sam też, ani Eliza, że 24 listopada, dnia jej przyjazdu, 9-ta wieczorem ostatnią mu będzie godziną — nikt — nikt i on do nazajutrz odłożył był z nią rozmowę — i choć na 4 godziny przed 9 tą przybyła w osobnym pociągu od Wrocławia, bohatyrsko narażająca życie, według zdania administracyi kolei, gdyż czasu nie mieli już ostrzedz rozmaite krzyżujące się po drodze pociągi, nie ujrzała go aż w samą, samą ostatnią chwilę. Ah! ten wieczór ciągle we mnie — i żywot ma swój własny, osobny w mózgu moim. — Jakżeż twe serce kobiece ku mnie pełne odgadnień! Odgadłeś w istocie czego najnieodzowniej mi potrzeba — takiego Długołęckiego. Lecz uwag ci kilka zrobię: 1° Poznańczycy prawie nigdy nie udają się w Królestwie — przybywają z olbrzymią zarozumiałością, nie znają miejscowych szczegółików i żle prowadzą rzeczy — 2° Jeśli on się we wkładach kocha, to nie zda mi się, gdyż owszem potrzeba mi takiego, coby mię od nich obronił. Wyobraź sobie, że Karpiński przez te trzy lata ostatnie najdroższemu mojemu odeszłemu zjadł 600,000 zł. z kapitału, a dlatego nie świetniej dziś stoi Opinogóra, bo w bezładzie i ruinie — pojmiesz więc, że po takim ubytku ja już nie mam z czego wkładać czyli w otchłań rzucać. — 3° Może za nadto pan wielki zeń na mnie — i żądać będzie Bajońskich pensyi. — 4° Co to znaczyć ma, że za ciężki — mnie potrzeba takiego, co z Warszawy wciążby zbiegał jak ze środka na wszystkie punkta dóbr rozsypanych i wszędzie dojechał — Rządzców trzymał w należytej ryzie — o wszelkiej niedokładności lub nieuczciwości w ich postępowaniu wiernie mi donosił, radził mi nie utopije ale jak najpraktyczniej w celu podniesienia stopniowego dóbr a szczególnie wynalazł sposób przetworzenia całej administracyi Opinogórskiej i ocalenia Ordynacyi dziś, powtarzam prawie już zrujnowanej pod zarządem Karpińskiego. Musiałby także i o prawnych interesach mieć wyobrażenie na to, by mi zdanie dawać zdrowe o nadarzających się czasem — *alter ego* by winien być ale nie żadnym *maire du palais,* jedno pytającym się o mój rozstrzyg i wykonywającym go ściśle, przy podawaniu zawsze rady i zdania własnego. — Jeśli Długołęcki zdał się na to wszystko, to radbym z nim zawiązać stosunki, wiedzieć ile żąda, a gdybym mógł przystać, sprowadzić go tu na rozmówienie się osobiste z nim. — Siostra twoja, Pani Przewłocka, zaleca mi ogromnie jakiegoś Golińskiego (mylę się może) co 14 lat prowadził interesa Henryka Łubieńskiego. Lecz smętno one poszły. Co tu dobrego, że ten człowiek wciąż w Królestwie przebywał. Proszę cię, odpowiedz mi na punkta te wszystkie, i nie zaprzestań mię ratować w niedoli. Stan zdrowia bardzo pogorszył się u mnie. — Nie

sposób mi dalej, takem wycieńczon. Dzięki raz jeszcze. Ściskam cię z serca głębi.

Twój *Zyg*.

Druś dla mnie istotnie podporą, pociechą, klejnotem współczucia, opiekuńczym duchem.

Dziwnie się kończy ta nasza korespondencya, zajmująca się głównie wyższemi duchowemi sprawami, dziwnie się kończy na materyalnych, majątkowych rozprawach. Odpisałem zaraz na wszystkie punkta, nie tając ujemnych stron proponowanego przezemnie rządzcy. Wątpiłem głównie, czy taki zacny, prawdomowny człowiek dałby sobie radę z urzędnikami rosyjskimi, adwokatami, i wogóle w prawnych interesach. — Karpiński pochodził także ze szkoły i ramienia Jenerała Chłapowskiego. Tem mniej więc mogłem być stanowczym w polecaniu Długołęckiego. Aby jeszcze lepiej położenie objaśnić, Z. przysłał mi następujące kategoryczne przedstawienie i obraz swego majątku.

116.

1. Mój *alter ego* powinien być tem okiem pańskiem, co tuczy konia, tem okiem pańskiem, co ogarnia całość a zarazem najdrobniejsze widzi szczegóły, wszelkiej szkody dostrzega i możliwość wszelakiej korzyści wynajduje, co trzyma wzrokiem podrzędnych oficyalistów w przynależnych karbach i zbytków im żadnych nie dozwala, tem okiem, którem ja być sam nie mogę z powodu ciężkiej choroby. 2. Powinien mieszkać w Warszawie jako w środku koła, którego okrąg zakreślon rozmaitemi dobrami mojemi — ordynacyą Opinogórską o 8 mil odległości — Czemiernikami o 20 — Potokiem, o 10 godzin na kolei—Kodniem, o 24 godzin pocztą— a na Litwie dobrami Kamienieckiemi tuż pod Brześciem Litewskim i Knyszynem zaraz na granicy Królestwa, pod Tykocinem, położonym. Ze środka do okręgu powinien zbiegać ilekroć nadarzy się potrzeba, ilekroć mu ją wskażę lub sam ją uczuje — bo nieustannie kontrolować powinien działania Rządzców po dobrach, stan tychże dóbr i zastanawiać się nad środkami nie gwałtownemi i szalonych nakładów wymagającemi, ale powolnemi a pewnemi ulepszenia ich bytu. Pod tym względem najgłębiej musi rozważyć położenie ordynacyi Opinogórskiej, która od lat 4-ch 600,000 zł. pols. pożarła nakładu mojemu ojcu a dlatego się nie podniosła, i na którą łożyć już nie mogę, bobym resztę kapitału zmarnował

i to nadaremno. Trzeba będzie rozważyć, czy, zatrzymawszy kilka środkowych folwarków przy sobie, nie będzie korzystniej resztę wydzierżawić. — 3. Będzie musiał osobliwie zwrócić uwagę na administracyą dóbr i starać się o zmniejszenie wszędzie ogromnej liczby oficyalistów, których etat jak szarańcza pożerają intrat część wielką. Zatem doskonale znać się powinien na organizmie admistracyjnym i umieć go kształtować i przekształcać. — 4. Do bióra jego warszawskiego zewsząd gromadzić się będą raporta, rachunki, zdania sprawy, słowem co tylko uzna za potrzebne i z dóbr miesięcznie przesyłać sobie każe, a czego ostateczną treść mi udzielać będzie. — 5. Zajmie się też, gdy do tego w Królestwie przyjdzie, przeprowadzeniem przemiany stosunków włościańskich, z góry pod tym względem Rządcami wszystkich majątków kierując. — 6. Lecz musi się przygotować, przenosząc się do Królestwa, na widok nowej krainy, zupełnie różnej od Poznańskiego, szczególnie pod względem legalności i regularności pruskiej. Z temi podaniami rozstać się trzeba, nie myśleć nawet o przeprowadzeniu czegoś podobnego z tamtejszą biurokracyą, ale śród bezładu, bezprawiów i wielu dziwacznych zdarzeń swoje spokojnie prowadzić, ucząc się mapy moralnej nowych stosunków i odmiennego położenia. 7. Oczewistem jest, że się takie zwierzchnie stanowisko oddaje tylko całkiem ufność posiadającemu. Gorące zalecenia i pochwały Jenerała Chłapowskiego takową we mnie wzbudziły — i w dowód jej udaję się do samego pana Długołęckiego z zapytaniem, czy poczuwa się sam do chęci i możności objęcia takiego stanowiska i bycia na nim ochronicielem i zachowawcą i ulepszycielem majątku mego, na którym mu oświadczam, iż grosza długu nie mam.

Zygmunt Krasiński.

Paryż 1859. 22 stycznia.

W miesiąc po tej dacie już Z. nie żył. Nie przewidywałem tak rychłego końca. Jego czarne przewidzenia i narzekania, w każdym niemal liście od tylu lat ponawiające się, a dzięki Bogu nie ziszczone, przyzwyczaiły mię do ciągłej nadziei, że wśród męczarni, aż nadto rzeczywistych, duch jego długo jeszcze ciało przy życiu utrzyma, i że nie on ale ja daleko prędzej przed nim zgasnę. Wprawdzie Andrzej donosił mi często obawy o nim, pisał, że podupada na siłach, że się poczyna chwiać na nogach. Brałem to jednak za owe bóle w kolanie i za osłabienie, które go często

w zimie przy braku ruchu i powietrza napadało. Zajęcie się jego tak gorliwe majątkowemi sprawami, listy o nich tak jasne i przezorne, utwierdzały mię w moich nadziejach. Sama nawet żona jego nie domniemywała się niebezpieczeństwa i dopiero na parę dni przed zgonem z Warszawy przybyła. Sam byłem okropnie cierpiącym i do najbliższej podróży nawet niesposobnym. Nie byłem więc tam, dokąd mię serce wzywało. I sprawdziło się - nie Zygmunta ale moje przeczucie, od tylu lat wzmagające się we mnie, iż się już nigdy nie zobaczymy Teraz, przepisując te listy, przeżyłem na nowo owe lata — i skończywszy trud ten drogi, zda mi się, że już i memu życiu koniec. W ciągu całej tej pracy błagałem co chwila Boga, aby mię uchował od wszystkiego, coby trąciło próżnością. Dał mi on przyjaźń Zygmunta *gratis*, bez żadnej zasługi, największą łaskę z łask swoich. A gdyby była jaka odrobinka dobrego z mej strony, to i ta spełzłaby, skorobym albo pragnął albo oczekiwał za to czegokolwiek ze strony świata. Już i tak zapłatę w miłości ukochanego stokrotnie otrzymałem. Wspomnienia też o nim krzepić i wspierać mię będą do ostatka dni moich, i ta nadzieja, że w wiekuistości Bóg nas znowu połączy, i że (według słów dzisiejszej ewangelii) znów oglądać się będziemy, i będzie się radowało serce nasze a radości naszej nikt nam już nie odejmie. Część wspomnień tych tu zamieściłem — nie wszystkie, tylko te, które z listów wynikały. Między nie spisanemi są takie, których szczegóły nieco się zatarły w mej pamięci, a w takim razie lękam się wszelkiej, najdrobniejszej niedokładności, — są drugie, co żywo, ogniście stoją mi w duszy, ale bałbym się położyć je na papier, by ich mem niedołężnem piórem nie zepsuć, — są jeszcze inne, które pochodzą ze zwierzeń, pod warunkiem milczenia mi danych. Nawet w objaśnieniach do tej korespondencyi dołączonych nie wszystko mogłem dokładnie wyłuszczyć. Kilka wyrazów doczytać nie zdołałem, a w tej odległości czasu trudno mi się domyśleć co znaczyły. Niektóre osoby, nazwiska i okoliczności wyszły mi zupełnie z pamięci. Znajdują się oraz ustępy, których z umysłu nie objaśniałem, jak n. p. przelotne wrażenia, doraźne sądy o ludziach, nie sprawdzone pogłoski. Ciągu tu zupełnego o tem, co przez te lat 13 ostatnich życia porabiał Z. niema, trzebaby dopełnienia szukać w listach Gaszyńskiego, Andrzeja i innych, któremi się wyręczał w stosunkach ze mną — wielu wypadków bał się donosić, wiele odkładał do osobistego spotkania się, na które tak często zabierało się, a które nie przyszło już do skutku...

Pracę niniejszą począłem jeszcze na wsi u siebie w 1867 ale zaledwiem nakreślił wstęp i pierwszy list przepisał, zbieg rozmaitych okoliczności oderwał mię od niej. Później, ilekroć zabierałem się do niej, zawsze mi coś przeszkodziło. Władysław, syn Zygmunta, gdy był u mnie w czerwcu 1870 r., nalegał, abym się co

prędzej znowu wziął do niej i po skończeniu udzielił mu onej. Zawsze przecież odkładać ją musiałem do swobodniejszej pory, i dopiero tu w Dreźnie, przez miesiąc marzec i kwiecień, odrzuciwszy wszelką inną pracę piśmienną, nawet korespondencyę z najbliższymi, odłożywszy książki na bok, siedząc kamieniem po 6 godzin na dzień (mitręgę taką wytłómaczyć tylko może wiek, osłabione oczy, dziwna niewprawa w przepisywaniu, częste bole głowy, newralgie i okropne cierpienia wewnętrzne), dokonałem tego obowiązku. Pragnąc wypełnić go z jak największą dokładnością, usiłowałem z początku zachować nawet ortografię Zygmunta, punktuacyę skrócenia, ale spostrzegłszy, że stąd ciągłe pomyłki i przemazywania powstają i pióro znacznie się opóźnia, a zawsze zdejmowała mię obawa, że cięższa jeszcze choroba lub śmierć nie dozwoli dobiedz do kresu, — musiałem powrócić do właściwego mi sposobu pisania. Dziś, gdy Pan Bóg użyczył mi tej łaski, żem zdołał spełnić w całości ten obowiązek, tem gorętsze dzięki Jego miłosierdziu składam, im mniej w pośród rozlicznych obaw, przeszkód i cierpień, spodziewałem się tego błogosławieństwa i nań zasłużyłem, i błagam Go, aby ten przyczynek mój w niczem nie ubliżył, ale owszem przysłużył się pamięci człowieka, któregom najwyżej pomiędzy ludźmi stawiał, a najserdeczniej, obok mej żony, dzieci i brata, ukochał.

Drezno 3-go maja 1873.

Stanisław Koźmian.

UWAGA. Z powodów natury technicznej, które opóźniłyby wydawnictwo „Pamiętnika" i Listów Krasińskiego co najmniej o kilka tygodni, zapowiedziane (Pamiętnik, X, s. 106) objaśnienia do Listów Krasińskiego, oraz studyum o nich ukażą się w ciągu roku 1912.

Redakcya.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Biernata z Lublina Ezop wydał Ign. Chrzanowski. Z podobiznami karty tytułowej, 1 stronicy i 30 drzeworytów. (Biblioteka pisarzów polskich wydawnictwa Akademii umiejętności w Krakowie, nr. 55). Kraków 1910. 8°, s. XXI+541.

Bajka to gatunek literacki, który odtrąciła epoka nowożytna, jako niezasługujący na miano prawdziwej sztuki, niegodny większego talentu. Boileau nie wspomniał o niej ani jednem słowem w swej *L'Art poétique*, gardził nią romantyzm, a genialną twórczość Lafontaine'a starano się we wszelki możliwy sposób usprawiedliwić, twierdząc, że ten rodzaj literacki był jedynie *„un prétexte à son génie inventif et à son talent d'observation universelle"* (Sainte Beuve) lub że *„La Fable n'était, chez La Fontaine, que la forme préférée d'un génie bien plus vaste que ce genre de poésie "* (Vinet). Mimo to stanowi bajka bardzo ciekawy przedmiot badań dla historyka literatury; bogatą jest też jej literatura krytyczna zagranicą.

Aleksander Brückner był u nas pierwszym, który zwrócił uwagę na tę zapomnianą dziedzinę twórczości poetyckiej, łączącą się przytem jak najściślej z początkami naszego piśmiennictwa.

Godnym kontynuatorem studyum Brücknera (Ezopy polskie. Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział filologiczny, t. XXXIV, s. 163 do 235) jest wydawca Ezopa Biernata Lubelczyka: Ignacy Chrzanowski; praca jego to olbrzymi, niezwykle starannie zebrany materyał do studyów nad rozwojem bajki polskiej od Biernata z Lublina do Mickiewicza, to wzór godny naśladowania, jak utwory tego rodzaju należy wydawać.

Porządek bajek w Biernatowym Ezopie trzeba i nadal uważać za oryginalny; nie udało się bowiem wskazać nigdzie podobnego układu. Zapatrywanie to panuje również co do prozaicznego Ezopa polskiego, choć mojem zdaniem należy pogląd ten do pewnego stopnia zmienić. Brückner nie wskazał źródła, przypisując tłómaczowi oryginalność w ukła-

dzie i w krótkim dodanym morale (j. w. s. 203). Fr. Krček powątpiewał nawet o konieczności łacińskiego wzoru (Pamiętnik literacki. III, 1904, (s. 313). I. Chrzanowski musiał częściowo źródła zauważyć, podając analogie; posługiwał się jednak zbyt wczesnem wydaniem Dorpiusa, (Lipsiae 1513). Skutkiem tego nie poznał całości oryginału łacińskiego. Należałoby właśnie, wśród wydań późniejszych szukać tych źródeł. Tak np. bardzo mało różni się od »Fabuł Ezopowych« wydanie łacińskie Ezopa, z którego korzystałem w Bibl. Z. N. I. Ossolińskich, p. t. Fabularum, quae hoc libro continentur, interpretes, atq; authores sunt hi. Guilielmus Goudanus. Hadrianus Barlandus. Erasmus Roterodamus. Aulus Gellius. Laurentius Valla. Angelus Politianus. Petrus Crinitus. Joannes Antonius Campanus. Plinius Secundus Nouocomensis, Nicolaus Gerbelius Phorcensis, Laurentius Abstemius. Rimicius iam denuo additus. Aesopi uita ex Max. Planude excerpta, et aucta. Argentorati. Apud Ioannem Knobloch. MDXXVII. Wydanie to różne o tyle jest od naszych »Fabuł«, że brak tu jeszcze bajek »Gabryela Greka«; ale musiano je zapewne wkrótce dodać i w wydaniach późniejszych, jak np. w dostępnem mi wydaniu z r. 1743 p. t. Aesopi Phrygis et aliorum fabulae i t. d. Bassani MDCCXLIII, Ex Typhographia Remondini, znajdują się one rzeczywiście (s. 79 i nast), choć nazwane już »incerto interprete«,

Sądzę też, że nie będzie to bez wartości, jeśli kolejno źródła naszego prozaicznego Ezopa oznaczę. Zaznaczam przytem, że do porównania używano wydania »Przypowieści Ezopowych«, z pierwszej połowy XVII wieku, znajdującego się w Ossolineum (l. inw. 19.866), a dla krótkości oznaczam je przez EP, podczas gdy wydanie strassburskie Ezopa łacińskiego z r. 1527 znaczę przez EŁ.

Z zestawienia obu tekstów wynika: EP s. 1—21 (początkowych 44 bajek, od bajki o kogucie i perle do bajki o koniu z jeleniem) = EŁ k. 1—13 (Guilelmus Goudanus Canonicus Divi Aurelii Augustini). Tekst polski jedną bajkę pomija.

EP s. 21—29 (22 bajek, od bajki o dwu młodzieńcach do bajki o łasicy z myszami) = EŁ k. 13—19 (Aesopi fabulae Hadriano Barlando interprete).

EP. s. 29 (Bajka o starej jabłoni) = EŁ k. 19. (Apologus ex Mantuano traductus).

EP s. 29—33 (13 bajek, od bajki o lwie z żabą do bajki o małpie) = EŁ k. 19—22 (Fabulae M. Petro Scoto scriptae a Barlando).

EP s. 34—46, (32 bajek, od bajki o mamce z wilkiem do bajki o rysiu z liszką) = EŁ k. 23—30, (Fabulae Aniani Guilelmo Hermanno interprete mutatae). W tekście polskim 6 bajek opuszczonych. EP s. 46—48 (5 bajek, od bajki o liszce z kotem do bajki o małpach i rysiu) = EŁ k. 30—32. (Apologi ex Chiliadibus Adagiorum Erasmi). W tekście polskim pominięto 3 bajki.

EP s. 48—49 (bajka o sowie z ptakami) = EŁ k. 34 (Fabella ex Lamia Politiani).

EP s. 49 (Bajka o sosnie i o bani) = EŁ k. 35. (Apologus ex secundo libro Petri Criniti de honesta disciplina).

EP s. 49 (Bajka o kruku i wilkach) = EŁ k. 35 (Ex Ioanne Antonio Campano).

EP s. 50—51 (O Arionie z delfinem) — EŁ k. 36—37 (Ex Li. XVI Gelii).

EP. s. 51—53 (o pająku z pedogrą) — EŁ k. 37—38, (Nicolai Gerbelii Phorcensis Apologus).

EP s. 53—60 (18 bajek, od bajki o koźle z liszką do bajki o »synie pana jednego ze lwem«) = EŁ k. 66—74. (Laurentius Vallensis). Tekst polski pomija 17 bajek, a dodaje natomiast na s. 54 dwie bajki z Rimiciusa, (o kuropatwie z kurami i o liszce z człowieczą głową = EŁ k. 79).

EP s. 60—77 (46 bajek, od bajki o liszce z orłem do końca przypowieści Ezopowych) = EŁ k. 75—98, (Rimicius). Tekst polski podaje z seciny bajek Rimiciusowych tylko 46.

EP s. 77—94, (45 bajek, od bajki o dwu żabach do bajki o lwie z komarem, Bajki »Gabryela Greka«) = EŁ s. 79—120 wyd. bassańskie z r. 1743 pod ogólną nazwą. Aliae item aliquot Aesopi fabulae, ex graeco in latinum versae incerto interprete. Tekst polski opuszcza 33 bajek.

EP s. 94—98 (9 bajek, ktorych interpretatora na razie określić nie mogę).

EP s. 98—133, (96 bajek, Przypowieści Laurentego Abstemiusza) = EŁ k. 41—65, (Abstemius). Ezop polski pomija cztery bajki z setki oryginału.

Przekład jest przeważnie wierny, choć nie niewolniczy. Stosunek do oryginału określi zresztą najlepiej zestawienie tekstów jednej z bajek, ciekawej może z tego względu, że objaśnia genezę przysłowia, pozornie zupełnie rodzimego.

EP s. 1.	EŁ. k. 1.
O wilku i baranie.	**De lupo et agno.**
Wilk, pijąc na górze z stoku, ujrzał barana, na dole daleko pijącego; przybliżawszy, sfukał go: „Baranie! czemu mi mącisz wodę?“ Zląkł się baran i prosił, aby mu odpuścił, jako niewinnemu, gdyż on, daleko niżej pijąc, wilkowi wodę wzgórę nie mógł mącić ani o tym myślił. A wilk go gromi: „Nie wymówisz się zdrajca, wszędy mi wa-	Lupus ad caput fontis bibens, videt agnum procul infra bibentem. Accurrit, agnum increpitat, quod turbavit fontem. Trepidare agnus, supplicare. ut parcat innocenti. Se quando longe infra biberit, potum lupi ne potuisse quidem turbare, nedum voluisse. Lupus contra intonat, nihil agis sacrilega, semper obes. Pater, mater tuum

dzisz; ociec matka i wszytek ród twój zawsze mi się przeciwi, a tobie to dziś skórą zapłacić".

invisum genus, sedulo mihi adversaretur. Tu mihi hodie dabis poenas.

Morale.

Dawna przypowieść jest: Kto chce psa uderzyć, łatwo kija dostać. Mocarz gdy ubogiemu szkodzić, łacno przyczynę najdzie; już dosyć winien, kto się przeciwić nie może.

Vetus dictum est, ut canem caedas, facile inveniri baculum. Potens si libet nocere, facile capit nocendi caussam, satis peccavit, qui resistere non potuit.

Sądzę, że nawiasowa ta, pozornie może do rzeczy nie należąca uwaga o źródłach „Przypowieści Ezopowych" nie będzie bez wartości, i pozwoli może wkrótce jeszcze dokładniej określić egzemplarz, z którego przełożono polskiego prozaicznego Ezopa.

Olbrzymi materyał, z jakim trzeba było walczyc przy podawaniu analogii utrudniał prof. I. Chrzanowskiemu pracę. Niejedno da się tu poprawić lub dopełnić. I tak:

S. 103. (nr. 2). Do bajki o orle i zającu nie jest analogiczna bajka Błażewskiego o orle i liszce (Marcina Błażewskiego Setnik przypowieści ucieszných wyd. Dr W. Bruchnalski. Kraków, 1897 s. 5 nr. 2), bo miejsce jej wśród analogii do bajki nr. 3 w Ezopie Biernatowym, gdzie nie została uwzględniona.

S. 106. (nr. 4). Do bajki o słowiku i krogulcu dodać można analogiczne opracowanie w epigramach zwierzęcych Szymonowicza (Sielanki Szymona Szymonowicza. Wydanie K. J. Turowskiego. Przemyśl 1857, s. 75, słowik).

S. 108. (nr. 6). Analogiczna jest tu bajka Błażewskiego nr. 64 (s. 61) a nie nr. 54.

S. 109. (nr. 7). Wśród analogii brak podobnej bajki Błażewskiego (j. w. s. 76, nr. 84, kot i kur).

S. 113. (nr. 11). Do bajki o małpie i liszce zbliża się bardzo bajka Morawskiego p. t. Osieł, (Bajki Franciszka Morawskiego. Poznań, 1860, s. 17). Dodałbym też bajkę Zabłockiego o liszce i krokodylu. (Pisma Franciszka Zabłockiego, wydał Dr B. Erzepki. Poznań, 1903) s. 88, nr. 1).

S. 120. (nr. 18). Analogie do bajki o winiarzu dopełniłbym podobnem opracowaniem u Paprockiego. (B. Paprockiego Koło rycerskie wyd. Dr. W. Czermak. Kraków, 1903 s. 22, Przykład o perłach, w. 19—26).

S. 122. (nr. 20). Analogiczna jest bajka Błażewskiego nr. 66 (Setnik s. 62) a nie nr. 56.

S. 133 (nr. 32). Bajka o niewieście z kokoszą znajduje się też u Paprockiego (Koło rycerskie s. 151 Przypowieść).

S. 138 (nr. 37). Do bajki o orzechu i trzcinie należy dodać podobną z Paprockiego (Koło s. 58 Przypowieść).

S. 139 (nr. 38). Analogie do bajki o wole i wieprzu uzupełniłbym bajką Zabłockiego. (Pisma wyd. Erzepki. s. 88 nr. 2).

S. 143 (nr. 42). Bajka o jeleniu, chełpiącym się rogami, opracowana została też przez Reja, (Mikołaja Reja Zwierzyniec wyd. Dr W. Bruchnalski. Kraków, 1895 s. 228, nr. 36, Pysznemu pycha wadzi) a znajduje się również wśród bajek Błażewskiego. (Setnik s. 16, nr. 14, o jeleniu).

S: 144. (nr. 44). Wśród analogii do bajki o wilku i jagnięciu pominięto Błażewskiego. (Setnik s. 19, nr. 17, O baranie i wilku).

S. 146 (nr. 46). Bajka o trębaczu obrobiona została też przez Reja. (Zwierzyniec s. 224, nr. 25, Figura podszczuwacza).

S. 151 (nr. 53). Do bajki o kruku i lisie należy dodać analogię u Paprockiego (Koło rycerskie, s. 96, Przypowieść), a czyni też do niej aluzyę W. Potocki. (Wacław Potocki. Ogród fraszek. wyd. Aleksandra Brücknera. Lwów, 1907. Tom II s. 27, nr. 20, Wielomowny z milczącym w. 97—100).

S. 153 (nr. 55). Bajka o chorej kani znajduje się też u Paprockiego. (Koło rycerskie s. 44, Przypowieść o złym).

S. 154 (nr. 56). Do bajki o psie z mięsem robi aluzyę Potocki. (Ogród fraszek. T. II s. 335, nr. 357, w. 81 i n.)

S. 156 (nr. 58). Analogie do znanej bajki o starym lwie uzupełniłbym interpretacyą Reja (Zwierzyniec s. 228, nr. 35) i Paprockiego (Koło rycerskie s. 72, Przestroga w. 27—36).

S. 158 (nr. 60). U Potockiego (Ogród fraszek T. II, s. 394, nr. 478, w. 16) mamy aluzyę do bajki o lwim dziale.

S. 159 (nr. 61). Do bajki o lwie zakochanym dodałbym opracowanie, zawarte w anonimowym zbiorze bajek (Bayki i krotofile oryginalne i tłumaczone. W Wilnie, w Drukarni XX. Bazylianów, roku 1804. S. 38: Lew), które zasługuje na uwzględnienie, gdyż nie było ono bez wpływu na późniejszych bajkopisarzy.

S. 161 (nr. 63). Do bajki o wilku i żurawiu została mylnie podana analogia z Potockiego (Ogród fraszek) T. II, s. 55, nr. 56), która tu nie należy.

S. 162 (nr. 64). Bajka o dwu kogutach znajduje się też we wspomnianem wyżej anonimowem wileńskiem wydaniu bajek z r. 1804 (s. 53 Dwaj koguty).

S. 163 (nr. 65.) Wśród analogii do bajki o astrologii podano mylnie, jakoby znajdowała się ona wśród „Fabuł Ezopowych“, zamiast we „Facecyach polskich“. (Facecye polskie wyd. A. Brückner, Kraków, 1903 s. 131).

S. 166 (nr. 69). Bajkę o musze przerobił, też Bratkowski. (Daniel Bratkowski. Świat po części przejźrany. Kraków 1697 k. sygn. G 3 verso.).

S. 177 (nr. 81). Do bajki o liszce i winogronach analogiczna jest u Błażewskiego bajka nr. 61 (s. 58) a nie nr. 56.

S. 179 (nr. 83). Do bajki o ptaszniku i ziębie jest nieco tylko podobna bajka Jabłonowskiego (Nowy Ezop polski, Lipsk 1731 nr. 61) ale należy ona raczej niżej.

S. 189 (nr. 94). Bajka o koniku i mrówce znajduje się też wśród fraszek Kochowskiego (Epigrammata polskie, po naszemu fraszki. Kraków, 1674. s. 123 i nast. konik i mrówka).

S. 192 (nr. 97). Analogie do bajki o kurze i klejnocie dopełniłby odnośny ustęp u Potockiego (Ogród fraszek T. II s. 46, nr. 43 w. 6—8.).

S. 193 (nr. 98). Podobną bajkę o wilku i baranie można znaleźć u Paprockiego. (Koło rycerskie, s, 82 i n. Przypowieść).

S. 196 (nr. 100). Do bajki o lwie i zwierzętach mogę wskazać przedewszystkiem na analogię u Paprockiego. (Koło rycerskie s. 31 i n.) a nadto na podobną bajkę Ign. Krasickiego, nie wiem, dlaczego zamieszczoną w »różnych pismach«. (Dzieła Ignacego Krasickiego. Warszawa, Nakład S. Lewentala, 1878 s. 403. Lew, koza, owca i krowa). Na analogię jej do Fedra wskazał już Konstanty Górski w swem studyum o bajkach Krasickiego (Przegląd polski, 1887 T. III (og. zb. t. 85) s. 213 i Die Fabel vom Löwenantheil. Berl. 1888 s. 49).

S. 199 (nr. 103). Do bajki o chłopie i wężu mamy analogiczny ustęp u Paprockiego. (Koło rycerskie s. 38, w. 42—50).

S. 204 (nr. 106). Aluzyę do bajki o orle i żółwiu mamy u Potockiego. (Ogród fraszek T. I s. 343, nr. 190, w. 25 i n.).

S. 207 (nr. 108). Bajka o ośle i psie znajduje się również u Paprockiego. (Koło rycerskie s. 88).

S. 208 (nr. 109). Do bajki o lwie i myszy zbliżona, choć nieco zmodyfikowana jest bajka u Reja. (Zwierzyniec s. 227, nr. 34) a analogiczna bajka u Paprockiego. (Koło rycerskie s. 38, w. 27—40).

S. 216 (nr. 116). Opowieść o psie zestarzałym znajduje się też w Nagrobkach Szymonowicza (Sielanki, Przemyśl, 1857 s. 72).

S. 222 (nr. 121). Wśród analogii do bajki o liszce i żórawiu brak Potockiego. (Ogród fraszek T. II s. 55. nr. 56 Wet za wet).

S. 226 (nr. 123). Bajka o wilku i liszce znana też w przeróbce Karpińskiego (Dzieła Franciszka Karpińskiego, Warszawa, 1806. T. I s. 272, Wilk i liszka).

S. 234 (nr. 129). Analogiczna jest również bajka o mysim sejmie u Paprockiego. (Koło rycerskie s. 126).

S. 239 (nr. 134). Bajka o ośle i wole znajduje się też wśród utworów Trembeckiego. (Pisma Stanisława Trembeckiego. Lwów, 1883. T. I s. 74, nr. 9, Pielgrzym i osieł).

S. 240 (nr. 135). Także u Potockiego znajdziemy analogię do bajki o niewiastach i liszce. (Ogród fraszek T. II s. 399, nr. 485).

S. 243 (nr. 138). Do bajki o orle i sroce dodałbym analogiczną Jabłonowskiego (Ezop nr. 61); szukając dalszych analogii zauważyłem też, że wydane anonimowo bajki p. t. Bayki Zabawne dla rozrywki myśli niepróżnującym do czytania zebrane. W Łowiczu, 1786. (Por. Estreicher og. zb. t. XII s. 334), to również nic innego jak wybór 32 bajek Jabłonowskiego. Wykazuje też pewne choć dalekie pokrewieństwo bajka Karpińskiego. (Dzieła T. I s. 274, orzeł i sroka).

S. 245 (nr. 141). Bajkę o żonie, żałującej męża, opracował też Bratkowski (Świat po części przejźrany. Kraków, 1697 k. sygn. H. Pogrzeb męża).

S. 262 (nr. 160) Bajka o chorym ośle i wilkach znajduje się też u Błażewskiego. (Setnik s. 57 nr. 59).

S. 283 (nr. 173). Bajka o ubogim z miodem ma swą analogię u Paprockiego. (Koło rycerskie s. 152).

S. 286 (nr. 175). Motyw wdzięcznego lwa znany-był literaturze naszej również z Historyi rzymskich. (Historye rzymskie wyd. Dr J. Bystroń. Kraków, 1894 s. 178, nr. 35. Przykład, abyśmy pamiętali na dobrodziejstwo nam uczynione).

S. 305 (nr. 188). Do bajek o lwie dodać można analogiczną w »Bajkach i krotofilach«, (Wilno, 1804) s. 46, Dwór lwa).

S. 314 (nr. 194). Bajkę o pysznej szczuce mamy też w opracowaniu Paprockiego. (Koło rycerskie s. 58. Przykład o rybie wielkiej sturio, która, w rzece mieszkając, przeniosła się do morza).

S. 327 (nr. 206). Ciekawe, że zagadnienie, które rozstrząsa satyr, porusza i Potocki w jednej z fraszek. (Ogród fraszek T. I s. 533, nr. 471).

S. 329 (nr. 208). Do bajki o bobrze możnaby dodać jeszcze jedną pominiętą aluzyę u Potockiego. (Ogród fraszek, T. I, s. 153, nr. 336, w. 8).

Już tych parę drobnych uwag wystarczy na dowód, jak bogata była ta literatura ezopowa i jak wielki był jej wpływ, który nie ograniczył się jedynie na literaturze uczonej, ale oddziałał też niezwykle silnie na literaturę ludową. Wśród ludu do dziś krąży cały szereg bajek ezopowych, przeważnie znamiennie wykrzywionych; na tego rodzaju przykłady wskazywał już Brückner (j. w. s. 201) i Krček (Pamiętnik literacki III s. 311). Nie tu miejsce ich uwagi poprawiać, czy uzupełniać, pozwolę sobie wskazać tu jedynie parę faktów, ciekawych z tego względu, że bajka ezopowa zachowała miejscami w zupełności swą pierwotną postać; tak np. znana w Krakowskiem bajka o żabach i zającu. (Ciszewski St. Krakowiacy, Kraków 1894 T. I s. 322, nr. 271) analogiczna jest do 74 bajki Biernatowej, zanotowana na Żmudzi bajka o chłopie i niewdzięcznym wężu. (M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania żmudzkie cz. II s. 367) odpowiada 103 bajce Biernata Lubelczyka.

Tych parę uwag, które pozwoliłem sobie tu nakreślić, nie umniejszają wcale olbrzymiej zasługi, jaką prof. I. Chrzanowski przez wydanie Ezopa Biernatowego nauce polskiej wyświadczył.

Lwów. *Adam Fischer.*

Kazimierza Brodzińskiego Nieznane poezye wydał z rękopisów dr Aleksander Łucki. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności, 1910, 8° s. XV+244. — **Kazimierza Brodzińskiego** Nieznane pisma prozą wydał z rękopisów dr Aleksander Łucki. (Archiwum do dziejów liter. i oświaty w Polsce, Kraków 1910. T. XII s. 265 do 454 i osobna odbitka). — **Dr Aleksander Łucki,** Młodość Kazimierza Brodzińskiego. Kraków Nakł. Akad. Umiej., 1910, 8° s. 121.

Od lat przeszło trzydziestu pisze się u nas stereotypowo o krzywdzie wyrządzonej Kazimierzowi Brodzińskiemu przez wydawców dzieł jego, nikt wszakże nie pomyśli, ażeby to naprawić; faktem jest, i to zaznaczyć potrzeba, iż dzisiaj edycya zbiorowa pism śpiewaka »Wiesława« nie mogłaby być przeprowadzona, bez większych ofiar materyalnych, mimoto obowiązek taki ciąży na społeczeństwie i bezwarunkowo powinien być spełniony. Zanim to nastąpi — a długo prawdopodobnie czekać jeszcze przyjdzie — z radością powitać należy choćby drobne, częściowe usiłowania, czynione w tym kierunku, ażeby dawne wydania pism Brodzińskiego uzupełnić utworami nieznanymi a godnymi ogłoszenia. Otóż na tem polu w ostatnich czasach bezsprzecznie się zasłużył dr Aleksander Łucki, wydając, głównie z rękopisów znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, poważną część spuścizny literackiej i naukowej Brodzińskiego, dotychczas niedrukowanej; materyał wprawdzie nie został jeszcze przez niego wyczerpany i wiele ciekawych utworów nieznanych posiadają zbiory warszawskie, o czem obszerniej na innem miejscu piszę, w każdym jednak razie to, co ogłosił dr Łucki, rzeczywiście rozszerzyło nasze wiadomości o Brodzińskim, szczególnie w odniesieniu do lat młodzieńczych.

W osobnym tomiku zebrał dr Łucki sto kilkadziesiąt poezyi i podzielił je na dziesięć następujących grup: I utwory treści autobiograficznej, II wyznania o własnej twórczości, III wiersze treści literackiej, IV wiersze do przyjaciół i znajomych, V wiersze historyczno-polityczne, VI wiersze refleksyjne i opisowe, VII erotyki, VIII bajki, IX fraszki i myśli, X przekłady i parafrazy; do tych dziesięciu grup dodał zebrane razem wiersze najwcześniejsze, jako treścią i formą najuboższe. Podział taki nie ma żadnych podstaw realnych i naukowych, stwarza chaos, utrudnia oryentacyę i nie da się nawet ściśle przeprowadzić; n. p. w pierw-

szych trzech działach są utwory, które można zupełnie dowolnie przydzielać. Nie ma znów żadnej łączności podstawowej z tymże podziałem osobna grupa wierszy najwcześniejszych. Należało bezwarunkowo zastosować układ chronologiczny, według wcale ostro zarysowujących się okresów w twórczości poetyckiej Brodzińskiego, a nie przedstawiający — mimo zastrzeżeń wydawcy — zbyt wielkich trudności do pokonania; tylko w ten sposób mógłby czytelnik ocenić prawdziwą wartość nowo odkrytych utworów poety i powiązać je ze znanymi.

Ze zbioru wydanego przez dr Łuckiego — oprócz wskazanych już przez niego samego utworów, a mianowicie „Ptaszki" i „Badacz" — wyłączyć jeszcze należy, jako dawniej drukowane: „Urywek pieśni" (w wyd. str. 15), który ukazał się po raz pierwszy w „Tygodniku literackim" (Poznań 1838 nr. 24) pt. „Czelakowskiemu" i to w tekście pełniejszym, obejmującym pięć zwrotek, i „Kantatę" (w wyd. str. 54-5), ogłoszoną w „Gazecie warszawskiej" z r. 1818 w nr. 1. Przypuścić również można, że w ulotnych wydawnictwach na emigracyi musiały się ukazać niektóre z poezyi patryotycznych Brodzińskiego, napisanych w latach 1830—1831; znane są bowiem z całego szeregu odpisów rękopiśmiennych, opierających się w przeważnej części na drukach. Wydawca w tym kierunku zbyt szerokich studyów nie robił — a szkoda to tem dotkliwsza, iż dla poprawności tekstu przyniosłyby one korzyść wielką. Są to jednak tylko drobne uchybienia a poważniejszej treści zarzuty dotyczą innej strony wydawnictwa.

Oto tekst poezyi Brodzińskiego oparł dr Łucki na kopiach, pochodzących z nieznanej ręki a poprawianych przez Franciszka Sal. Dmochowskiego; kilkanaście tylko utworów wydrukowanych jest z autografów lub innych odpisów. Wobec takiego stanu rzeczy obowiązkiem wydawcy było baczyć pilnie na błędy kopisty i równocześnie brać nader ostrożnie poprawki Dmochowskiego; tymczasem dr Łucki sprawę całą, dość żmudną i trudną, uprościł sobie i w wydaniu swojem poszedł niewolniczo za Dmochowskim, zupełnie prawie nie uwzględniając tekstu pierwotnego, choćby on przynosił waryanty ciekawe. Prócz tego — zapewne z powodu pośpiechu w druku — do błędów kopisty i Dmochowskiego dodał jeszcze własne. I tak n. p. wiersz p. t. *„Polak w piekle"* wydrukowany jest błędnie, nie według tekstu z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej nr. 4608, jak to wydawca podał; w „Starym Polaku" w w. 2. zamiast „dla brata" ma być „dla braci" a w w. 27 zamiast „Przemyślała" ma być „Pamiętała"; w *„Polce w niebie"* w w. 14 zamiast „wieków" ma być „światów"; w *„Polce spiewającej"* opuszczony jest po w. 14 jeden wiersz: „Bez czego czarne i słońce na świecie"; w *„Myśli o szczęściu"* w w. 1 zamiast „Szczęśliwej" ma być „Szczęsnej"; w *„Piosnce ludowej"* w w. 2 zamiast „luba" ma być „miła"; w *„Przepiórce"* w w. 6 zamiast „wszyscy" ma być „oba"; w epigramacie *„Nasza wiedza"* zamiast „Czynnemu" ma być „Czujnemu"; w poemacie

pt. „*Do wojsk polskich*“ w w, 13 zamiast „Gdyby się wszystkie“ ma być „Jak gdyby się wsze“ : w poemaciku pt. „*Do Czesławy*“ w w. 3 zamiast „Śpiewam“ ma być „Śpiewałem“, w w. 30 zamiast „Ach jakie roznieciły w sercu mem zapały“ ma być „Ach jakie w sercu moim wznieciły zapały“, w w. 52 zamiast „chcieliśmy w prostocie“ ma być „szanować w ochocie“; w sielance pt, „*Bogdan i Miłko*“ w w. 4 zamiast „dużo“ ma być „często“, w w. 7 zamiast „jako“ ma być „tak jak“, w w. 24 zamiast „Skąd że“ ma być „Skąd u“. Poprzestaję tutaj na tych kilkunastu przykładach, niechcąc niepotrzebnie drobiazgami zapełniać łamów „Pamiętnika“, muszę jednakże nadmienić, i to na podstawie dokładnego porównania tekstu, drukowanego przez dr Łuckiego z rękopisami Biblioteki Jagiellońskiej, iż możnaby to zestawienie o wiele, wiele powiększyć. Zwrócę natomiast jeszcze uwagę, że wiersz pt. „*W imionniku P. R.*“, wydany przez dr Łuckiego z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej nr 4605 jest w innym rękopisie (nr. 3732) tejże biblioteki w daleko poprawniejszym tekście, oznaczony jako napisany: „*do S. K. w imionniku*“: przytaczam poniżej ten drugi tekst, oznaczając odmiany drukiem rozstrzelonym:

„Tu gdzie twoi przyjaciele
Cóż ci złożę mało znany?
Wiem ja, żem tu tak wezwany
Jako skrzypek na wesele.

Z góry więc zagram „polskiego“,
Szanuj obyczaje stare,
Polskim tańcem w pierwszą parę
Przejdź przez koło życia twego.

Władaj cnotą i urodą,
Prowadź zawsze rej nad nami,
Między nami i wnukami
Będziesz w szczęściu — panną młodą“.

W rękopisie tym zanotowany jest jeszcze jako rok napisania: 1833. Wiersze na śmierć ks. Józefa Poniatowskiego, ogłoszone każdy osobno przez dra Łuckiego, uważać należy jako odmienne redakcye jednego poematu; powinien to był wydawca zaznaczyć. Bez przyczyny również opuścił dr Łucki objaśnienie, podane w rękopisie przy sielance „*Kwiatosława czyli srogość Ziewanny*“ (a nie jak jest w druku „*Dziewanny*“); brzmi ono jak następuje: „Ziewanna i Ziewonia w czasach pogańskich tak w Polsce jak i na Rusi bogini wiosny i wszelakiej zieleni czyli maju, jak lud wyraża. Stawiano jej posągi, gdyż miała bronić od zarazy i pomoru bydła. Poświęcono jej ziele polne dziewanna, rosnące

na nieplennych gruntach". Określając ostatecznie wartość publikacyi dra Łuckiego nie można jej odmówić wszelkich zalet; dużo w niej jest pracy i to żmudnej, szkoda jedynie, że wydawca z edycyi naukowej zrezygnował i dał nam popularną jedynie.

Oprócz poezyi wydał dr Łucki zbiór nieznanych pism prozaicznych Brodzińskiego; rozdzielone są one na dwie grupy a mianowicie na materyały biograficzne i rozprawy naukowe. Do pierwszej należy dzienniczek poety z kampanii wojskowej 1813 roku, ogłoszony już w wyjątkach przez Chodźkę Dom. w 10 tomie pism Brodzińskiego (Wilno 1842/4) i szereg ciekawych listów do przyjaciół i znajomych, między innemi do Ambrożego Grabowskiego, Feliksa Słotwińskiego, ks. rektora Wojciecha Szwejkowskiego, Klementyny Tańskiej, Joachima Lelewela, Łukasza Gołębiowskiego i innych. Tekst tych materyałów, o ile porównać mogłem, wydrukowany jest starannie; sprostować jednak trzeba, że nie tylko cztery listy Brodzińskiego z Szwajcaryi, tutaj ogłoszone, drukowane były przedtem (Biblioteka polska, Warszawa 1825), lecz również list do ks. Szwejkowskiego wydał już Dmochowski w „Kronice rodzinnej" (Warszawa 1870). Największą wartość dla biografii Brodzińskiego posiada dzienniczek z kampanii wojskowej, jako „żywy pomnik uczuć i myśli, usposobienia i nastroju poety z lat, kiedy zaczynał się już ustalać i ostatecznie formować jego charakter i pogląd na świat". Listy ogłoszone przez dra Łuckiego przynoszą wprawdzie szereg nieznanych szczegółów, ale są to wszystko drobiazgi, bez większego znaczenia.

Z nieznanych rozpraw Brodzińskiego pomieścił wydawca na czele przekład traktatu Kanta „Beobachtungen über das Gefühl des Schönen und Erhabenen" zatytułowany przez tłumacza: „*O uczuciu piękności i wzniosłości*"; tłumaczenie to pochodzi z roku 1825. Rozprawa ta pozwalająca poznać poglądy estetyczne Kanta tudzież całej jego szkoły w Niemczech, jest rzeczywiście cennym przyczynkiem do studyów filozoficznych w Polsce; ma ona również pewne znaczenie dla polskiej terminologii filozoficznej. Następujące po niej w wydaniu dwa referaty Brodzińskiego „*O kursie krytycznej historyi literatury polskiej*" i „*Uwagi do podanego już przezemnie* (tak jest w autografie — dr Łucki to opuścił) *projektu wydania zbioru pieśni religijnych dla katolików w Królestwie polskiem*" nie przynoszą nowych i nieznanych poglądów profesora; w tekście pierwszego dodać należy opuszczone zdanie (na str. 114 w. 7 od dołu po słowie: „pisali"): „Stąd literatura ma ścisły i piękny związek z historyą".

W osobną całość ułożył wydawca szereg luźnych artykułów, zebranych przez Dmochowskiego — rękopis Bibl. Jag. nr. 4608 — a omawiających różne strony polskiego życia umysłowego i obyczajowego; układ ich był zupełnie chaotyczny, tak, iż wiele należało włożyć w to trudu, aby je uporządkować. Pracy tej dokonał dr Łucki nader starannie i wydrukował artykuły w dwu grupach: pierwsza, traktująca o narodowości oraz wogóle o Polsce współczesnej, druga zaś to ułamki

z encyklopedyi dawnej Polski; układ ten umotywował wydawca we wstępie poważnymi argumentami. Wprawdzie artykuły te nie wzbudzą zbyt wielkiego zainteresowania i nie przedstawią nam Brodzińskiego w jakiemś nowem i nieznanem świetle, ale do charakterystyki jego poglądów w ostatnich latach życia dają materyał poważny. Szkoda, że śmierć zaskoczyła poetę w chwili gdy do ukończenia zamierzonej pracy było jeszcze daleko; dzieło to bowiem ostatecznie opracowane mogło zaważyć w ówczesnej umysłowości polskiej. Urywki z niego, czytane przyjaciołom, wywarły na nich silne wrażenie; i tak opowiada Wojcicki o „cudownym poemacie prozą, w którym historyczne fakty i podania służyły za wątek a całość nacechowana była rzewnem uczuciem, wyniosłem stanowiskiem i duchem staroświeckiej pobożności i prawdy". Poznajemy teraz ten poemat prozą, jako urywek, traktujący o „Matce Boskiej", niestety niewykończony szkic tylko. Podobnie się rzecz ma z relacyą Odyńca o zaginionej rozprawie pt.: „O trzech epokach kształtowania się i objawiania charakteru szlachty naszej pod wpływem czci Bogarodzicy", którą mamy w wydawnictwie dra Łuckiego bez tytułu, zaczynającą się od słów: „Kant czyniąc spostrzeżenia swoje..." Wdzięczną będzie praca, wykazująca źródła tychże artykułów; sięgają one lat dawnych i odnieść je trzeba do czasów z przed r. 1820.

Wielka szkoda, iż dr Łucki, wertując tak sumiennie rękopisy Brodzińskiego, nie zebrał jeszcze całego szeregu uzupełnień, które się mieszczą w tychże odpisach, do prelekcyi poety w uniwersytecie warszawskim. Dmochowski, wydając te wykłady, postępował dość bezwzględnie i opuszczał czasem ciekawe bardzo enuncyacye profesora. Daję tu jeden przykład. Oto z wykładu, traktującego ogólnie o literaturze polskiej (w wydaniu poznańskiem, s. IV, s. 467 po pierwszym ustępie) przekreślił następujące zdania: „Poezya nasza zbyt nagle przenosiła się od szkoły francuskiej do niemieckiej, daj Boże, aby pisarze nasi obudwu rodzajów, biorąc za pośredników starożytnych pisarzy, przy głębokiej krytyce, przy znajomości rzeczy ojczystych trafili na smak z naturą zgodny i potrzebie narodu pomocny. Talenta nie we wszystkich czasach rozwijać się mogą, ale nikt nie zaprzeczy, że gust prawdziwy poezyi, coraz się u nas rozszerza. Nie mnie przystoi twierdzić, czyli zwrócenie uwagi na gust romantyczny szkodliwem być może dla smaku, z pewnością jednak mniemać mogę, że poznanie własności literatury romantycznej obok klasycznej do obudzenia ciekawości i smaku wiele przyczynić się może. Za ostatnich czasów literatura starożytna więcej u nas była zaniedbaną niż się spodziewać można, francuska literatura otrzymała zupełne pierwszeństwo; czyli w tem jednostronnem upodobaniu smak nasz narodowy mógł się utrzymać, to zostawiam każdemu do rozsądzenia. W Romantykach, w dziełach Szekspira i Szyllera widział każdy tylko barbarzyńców, nie znających przepisów przyzwoitości i o tych mowy u nas nigdy nie było. Francuzów tłumaczono, z niemi ganiono i klaskano, bo choćby być echem tylko Paryża, jest to przecież być czemsiś"... Ustęp ten z prelekcyi jest

bardzo charakterystyczny a takich, opuszczonych przez Dmochowskiego, znalazłoby się więcej; skoro więc dr Łucki poświęcił dużo pracy na wyzyskanie tychże rękopisów, szkoda, że nie dał jeszcze podobnych uzupełnień. Ale są to tylko żądania — stwierdzić zaś należy, że całe wydawnictwo prozy Brodzińskiego przedstawia się bardzo dobrze i winniśmy wdzięczność wydawcy za przeprowadzenie sumienne zakreślonego sobie zadania.

Oprócz powyżej ocenionych wydawnictw dał nam dr Łucki krytyczną rozprawę, poświęconą młodości Brodzińskiego; zadanie jego było o tyle utrudnione, że posiadamy już piękne studyum o młodych latach poety, napisane przez dra Hordyńskiego, doprowadzone jednak tylko do roku 1809, kiedy dr Łucki urywa na roku 1814. Z nowych materyałów, któremi rozporządzał, bezwarunkowo są najcenniejsze listy Brodzińskiego do jego siostry stryjecznej Szczęsnej i do brata Andrzeja; korespondencya ta obok „Wspomnień młodości" przynosi rzeczywiście najwięcej szczegółów, wprowadza bezpośrednio w dziecinny i młodzieńczy świat uczuć i myśli Kazimierza, pozwala śledzić ówczesny jego rozwój umysłowy, podając cały szereg informacyi o jego studyach, lekturze, oraz ówczesnej twórczości poetyckiej. Są to jednak wszystko drobiazgi, które ustalonego już dawniej poglądu zasadniczo nie zmieniają, i z tego powodu pierwsze rozdziały rozprawy dra Łuckiego w porównaniu z pracą dra Hordyńskiego przedstawiają się jakby jej uzupełnienie, dokonane bardzo starannie i pracowicie. Jedynie rola, jaką w życiu Brodzińskiego odgrywa siostra jego stryjeczna, Szczęsna, występuje tutaj po raz pierwszy w nowem świetle; ona to bowiem, darząc serdeczną opieką i siostrzaną miłością, powoli ośmiela i przyzwyczaja młodego chłopaka do ludzi i życia towarzyskiego a on w zamian za to przywiązał się do niej bardzo silnie i uczucia, zaszczepione wtedy, przechował w swem czułem sercu na zawsze. Również wpływ Andrzeja, starszego brata Kazimierza, określony jest w rozprawie dr Łuckiego bardzo dokładnie i trafnie; nie zgodziłbym się tylko na zdanie, że formy poetyckie, uprawiane pod wpływem brata, nie były dla Kazimierza odpowiednie, bo w tymże okresie twórczości wszystko przedstawia się jako próba talentu, nie posiadającego jeszcze świadomości, jakiemi drogami kroczyć w przyszłości będzie.

W księdze drugiej rozprawy, obejmującej lata służby wojskowej (1809 — 1814), przedstawia naprzód dr Łucki pobyt Brodzińskiego w Krakowie, następnie udział jego w kampanii Napoleońskiej, a wreszcie wypoczynek na wsi w Sulikowie; w każdym z tych rozdziałów przynosi autor wiele ciekawych szczegółów, do tej pory przez biografów poety nie zaznaczonych. W opisie dwuletniej bytności Brodzińskiego w Krakowie zarysowuje się teraz dopiero dokładnie jego stosunek przyjacielski z Ambrożym Grabowskim, tak samo jak on, chciwym wiedzy samoukiem, pracującym w księgarni Tekli Gröblowej; obaj razem czytali książki i o przeczytanych dyskutowali, dzielili się wrażeniami a wspól-

ność upodobań i zajęć połączyła ich węzłem serdecznym. Zamało za to uwydatnia dr Łucki wpływ Reklewskiego na Brodzińskiego, który tak silnie przecież występuje w pierwszych jego pracach poetyckich. Niejasnej sprawy zapisania się poety na uniwersytet krakowski autor nie rozwiązał, bo niestety brak właśnie spisu uczniów z lat 1804—1811; trafną za to zdaje mi się jest jego uwaga, że Brodziński uczęszczał na uniwersytet jako wolny słuchacz. Ocenę twórczości poetyckiej spiewaka „Wiesława“ z lat krakowskich dał dr Łucki wyczerpującą, popełnił jedynie dwie omyłki; a mianowicie: „Oda na dzień urodzin Napoleona“ (15. sierpnia 1809) nie jest nieznaną, egzemplarz jej drukowany przechował się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie, wiersz zaś p. t. „Pożegnanie Krakowian“, nie był drukowany w „Rozmaitościach lwowskich“, które podówczas jeszcze nie wychodziły, tylko w „Gazecie korespondenta warszawskiego i zagranicznego“ (1811 str. 590). Drobne są to jednak błędy wobec nowego materyału, nagromadzonego w rozprawie; z ogólnego sądu o poezyi Brodzińskiego w okresie krakowskim podnieść należy trafne spostrzeżenie, że utwory te różnią się zasadniczo od pierwszych prób dziecinnych, bo są wywołane rzeczywistym nastrojem duszy i odbijają ówczesne wypadki i uczucia, w nich też tedy po raz pierwszy odzywa się silnie nuta patryotyczna, która miała już odtąd zawsze brzmieć w jego twórczości.

Osobny rozdział poświęca dr Łucki Brodzińskiemu w ogniu wojen napoleońskich; tutaj króciuchno zbywa pobyt jego w Modlinie i wyprawę do Rosyi aż do powrotu do Krakowa po pogromie nad Berezyną, a za to obszerniej, na podstawie dziennika, pisanego przez poetę, opowiada o pochodzie wojsk polskich z Krakowa do Lipska pod wodzą Józefa ks. Poniatowskiego. Z poezyi Brodzińskiego w tymże czasie napisanych najciekawszą jest elegia patryotyczna, od wzorów pseudoklasycznych zupełnie niezależna, p. t. „Na odjazd do Saksonii“, w której Polska pojęta jest jako niewinna ofiara przemocy sąsiednich mocarstw a los jej ma wpłynąć na losy całej Europy; wpływ Woronicza jest tutaj widoczny. Wiersz „Na śmierć ks. Józefa“ przynosi nam szczegóły z tegoż pochodu i jest w jednym ustępie wierszowaną parafrazą rozkazu dziennego wodza. W bitwie pod Lipskiem dostał się Brodziński do niewoli pruskiej; wypuszczony z niej wkrótce udał się do Poznania (grudzień 1813), stamtąd do Swadzina a następnie do Krakowa i Sulikowa, gdzie pozostał aż do maja 1814 roku. W opisie tych wędrówek posługiwał się dr Łucki listami poety do Grabowskiego i prof. Słotwińskiego, zupełnie jednakże materyału tego nie wyzyskał; również dokładniej należało zająć się rozbiorem poezyi, powstałych w tychże miesiącaeh. Podkreślenie wpływu Reklewskiego jest trafne, ale sięga on właściwie czasów dawniejszych.

W ogólnej charakterystyce twórczości poetyckiej Brodzińskiego podnosi dr Łucki, że oddalił się on od pseudoklasycyzmu znacznie już w pierwszej młodości, że zupełnie wyzwolił się z więzów jego tyranii

i że wogóle późniejsze stanowisko śpiewaka »Wiesława«, jako poety i krytyka, było przedewszystkiem i całkowicie niemal wynikiem owej epoki życia, spędzonej w Galicyi. Na takie twierdzenie nie można się zgodzić; były już tutaj w zarodzie pierwiastki, które później się rozwinęły, ale nie istniała jeszcze świadomość kierunku, jakiemu później poeta hołdował i w rzeczywistości dopiero w pierwszych latach pobytu jego w Wartzawie dokonała się ta przemiana, której najlepszym wyrazem jest rozprawa »O klasyczności i romantyczności«.

Rozprawę dra Łuckiego uważać należy, jako cenny przyczynek do badań nad Brodzińskim; niezwykła sumienność i skrupulatność młodego krytyka dają rękojmię, iż z pod jego pióra wyjdzie jeszcze niejedna ciekawa praca, która naszą literaturę naukową rzeczywiście wzbogaci.

Lwów. *Bronisław Gubrynowicz.*

Adam Mickiewicz, Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego. Wydał, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Stanisław Pigoń. Kraków, 1911. Nakładem „Eleusis“, 12°, str. XLII+97.

Przeznaczył p. Pigoń to wydanie „Pielgrzymom współczesnym, robotnikom polskim na obczyźnie“. Ale mimo to ma ono charakter poczęści naukowy. Oparte jest na dokładnem porównaniu dwu pierwszych wydań z r. 1832 z tekstem pierwszej redakcyi, wydanej z autografu przez prof. Kallenbacha w r. 1905. Zaopatrzone przytem dokładnym komentarzem, który niemało pracy kosztował. Wydawca czerpał wprawdzie często z obszernego komentarza Wł. Mickiewicza, dodanego do francuskiego wydania Ksiąg z r. 1864, ale nierównie więcej objaśnił sam. Zwłaszcza ścisłe określenie stosunku utworu Mickiewicza do Biblii, wynotowanie wszystkiego, co z niej wzięte lub naśladowane — jest wielką p. Pigonia zasługą.

Aby uczynić to wydanie zupełnie krytycznem i naukowem, należałoby jeszcze dodać szczegółowy wykaz różnic między tekstem pierwszej a ostatniej redakcyi, i bardzo ładny, ale popularny wstęp zamienić na równie ładny, ale naukowy, czyli po prostu streszczający wyniki omówionej poniżej monografii tego samego autora. Ponieważ zaś w tej monografii i pierwszy z wymienionych dezyderatów został wypełniony, zatem edycya krytyczna nie kosztowałaby p. Pigonia żadnego niemal trudu i o tem Tow. literackie im. A. Mickiewicza, kontynuując swoje wydanie krytyczne Dzieł wieszcza, powinno pamiętać. Błędy drukarskie zauważyłem dwa: na str, 19, w. 63 mu

zamiast ma i w komentarzu na, str. 90, data wstąpienia na tron cara Mikołaja: 1829. Rzeczowy — nie tyle błąd ile nie ścisłość — widzę w nieumotywowanem całkiem objaśnieniu skały podwodnej, w przypowieści o przyczynach rozbicia okrętu (ks. Piel. roz XI w 540). Ma to być: „nie przeprowadzona na sejmie r. 1831 sprawa uwłaszczenia chłopów". Bardzo być może, ale skąd pewność?

Kraków. *Józef Ujejski.*

Stanisław Pigoń, O księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego A. Mickiewicza napisał... Kraków, 1911. 8°, str. XI+191.

Rozpoczął autor od opisu początków emigracyi. Uwydatnił w nim przedewszystkiem kształtowanie się ideologii posłannictwa dziejowego Polski. In *statu nascenti* okazał ją wśród tryumfalnego pochodu przez Niemcy, okrzyków współczucia i podziwu wszystkich zachodnich ludów— sformułowaną już prawie i na tych samych, co u Mickiewicza przesłankach opartą, odsłonił w manifestach Lelewelowskiego komitetu np. w Adresie tułaczów polskich do Izby niższej W. Brytanii i Irlandyi. Nie wyskoczyła tedy ta ideologia z wieszcza głowy nagle jak z Jowiszowej Minerwa: oto czego p. Pigoń z zupełnem powodzeniem dowieść tu pragnął. Dopełnićby go można tylko uwagą, że już w czasie powstania mgławice tego poczucia niejednokrotnie występują, a co do idealizowania naszej przeszłości, to już historyografia porozbiorowa, tak naukowa jak i popularna, pokolenie swoje wytrwale niem karmiła.

Za coraz większe wyjałowienie się ducha emigracyi w kłótniach stronnictw i potępieńczych swarach wzajemnych oskarżeń czyni autor odpowiedzialnym w pierwszym rzędzie francuski Rząd; przez to zwłaszcza, że projekt legionów polskich odrzucił. Rozczarowane, na bezczynność skazane rzesze, na apostołów wolności pasowani wybrańcy dziejów zarazem, rzucili się w odmęt ówczesnych systematów wolnościowych, wzajem się zwalczających. Każdy począł sądzić, iż do pełnienia misyi trzeba się teoretycznie wprzód wolności wyuczyć — niestety każdy u innego uczył jej się mistrza.

Jeżeli ten pierwszy rozdział książki poświęcony jest genezie »Ksiąg« ze środowiska, to początek drugiego wyprowadza ją z duszy samego poety, zajmując się kolejami jej »trudu«, zacząwszy od daty wygnania. Tę część pracy uważam za najsłabszą. Autor ma skłonność do psychologicznego schematyzowania, z reguły niebezpiecznego. Szukanie wyraźnej granicy epok duchowego życia, chęć chwytania *in flagranti* przełomów

duchowych i. t. p. — wszystko to ogromnie zawodne, czepia się jakiego, tak to, jak równie dobrze i owo mogącego znaczyć wynurzenia i wyprowadza z niego, Bóg wie jak ważne i daleko sięgające, wnioski. Oto próbki takiej psychometryi u p. Pigonia:

»Dotychczas (t. j. do pobytu w Rosyi) był on (Mickiewicz) uczuciowcem z zainteresowań jedynie estetycznych jako romantyk. Czucie i wiara silniej mówiły do niego. W Rosyi chce przez uczucie działać«. (str. 34). Czy to prawda? A Oda do młodości to estetyka?

Albo takie zdanie: „Tu w Petersburgu przemienia się Mickiewicz z romantyka artysty — na etyka“ (str. 35). Ależ zawsze był jednym i drugim i to właśnie istota jego duszy i zarazem wielkość.

Wallonrodyzm znów »skończył się porażką uczucia jako najwyższego kryteryum wartości czynów«. (str. 34). Znów więc przełom. W takiej chwili przyszedł Oleszkiewicz i przyniósł nowy »sprawdzian: Objawienie«. Ciągle zmieniają się słupy graniczne i zmieniają się na nich napisy. Więc raz: „Zbawienie narodu przez jednostkę“. (str. 30). To Wallenrod. Jakby Mickiewicz nie pragnął, aby tych Wallenrodów, wszystkiego się dla ojczyzny wyrzekających, było tylu ilu Polaków [1]). Potem znów »zaparcie się siebie na rzecz narodu« po powstaniu i td. Tymczasem cały ten pochód od słupa do słupa jest fikcyą, a faktem jest, że Mickiewicz, raz doszedłszy wśród Filomatów do pełnego poglądu na świat i do sformułowania swego ideału życiowego w Odzie do młodości, pozostał mu marmurowo wiernym aż do trumny, a choć w różnych wewnętrznych i zewnętrznych warunkach różnie go realizował, odnajdziemy wszędzie ten sam. A to ciągłe tworzenie na rachunek wielkiego człowieka jakichś epokowych dla niego przemian duchowych to czysty impressyonizm, o którym słusznie powiedział G. Lanson, że może być wysoce interesującym jako dokument psychologiczny oddziaływania danego autora na czułego i wrażliwego czytelnika, ale z nauką wspólnego nic nie ma. Bo brak realnego i objektywnego dowodu prawdy. Między: »ja to tak wyobrażam sobie i odczuwam« a »tak było« jest ogromna przepaść z tysiącem pytajników na straży. Monsalwat Górskiego jest piękną książką napewne, ale że Mickiewicz, czytając ją, czę-

---

[1]) Tego Wallenroda szczególnie upatrzył sobie p. P. za punkt oparcia dla swej nieszczęśliwej psychologicznej frazeologii. O stronę dalej czytamy: »Wallenrod jest w gruncie rzeczy buntem wypieranego uczucia, które czuje usuwający się grunt pod nogami, rozpaczliwie szuka ostatniego już ratunku. (Co to znaczy? w czem to widać?) Wyrażająca się w nim zmiana broni była odsunięciem się od metod prac filareckich. Dawni towarzysze odczuli ją wprost jako zmianę sztandaru młodości, niemal odstępstwo od ducha pracy. (str. 31), Za dowód na to ostatnie zdanie służyć ma znany list Mickiewicza do Zana i Czeczota, tłumaczący im pod osłonkami, że wdawanie się z moskalami, za które go strofują, nie przeszkadza mu być dobrym Polakiem. Tymczasem właśnie ten list dopiero objaśnia ich o tem, że to wdawanie się jest »zmianą broni«. Wprzód nic o tem nie wiedzieli i właśnie dlatego się gniewali.

stoby się uśmiechał, to także pewne. A ten Monsalwat nad p. Pigoniem zaciążył — drugi raz to już stwierdzam, w Pamiętniku. Tutaj zaś impresyonizm taki zrobił mi przykrość tem większą, że nie harmonizuje całkiem z resztą książki, pełną rzetelnej naukowej wartości, nie mówiąc już o tem, że jest piękną przez bijące w niej gorące serce autora.

W tymże samym rozdziale jeszcze, w miarę zbliżania się ku samym Księgom znajduje się wiele rzeczy cennych. Nie brak jeszcze przy omawianiu okresu rzymskiego tego mętnego psychologizowania, podawania jako świeżo narodzonych takich filomackich jeszcze pragnień Mickiewicza, jak: »wychować do takiego (jak własne) poświęcenia się dla ojczyzny — duszę każdego poszczególnego Polaka«; trafią się jeszcze takie zwroty jak np. »Tymczasem linia dokonywania się przemiany wewnętrznej odchylała się od obwodu troski o naród« — ale obok tego jest tam bardzo ciekawe i nowe ujęcie stosunku Mickiewicza z ks. Chołoniewskim i w związku z tem bardzo ładne i jeszcze nowsze odkrycie w duszy ówczesnej Mickiewicza obfitych posiewów Tomasza à Kempis. Z nich to poczęści urósł ks. Piotr. Może jeszcze Anwiczównę i Marcelinę Łempicką należało w rzymską sferę duchową poety wprowadzić. Sprawa ta wprawdzie wobec ogromnie sprzecznych o Henryce świadectw niełatwa, sądzę jednak, że widzenie Ewy nie bez przyczyny wewnętrznej zostało w III część Dziadów wplecione.

Ks. Lamenais pozostawił p. Pigoń na boku, uważając, że tę kwestyę ostatecznie już załatwił p. Kridl. Niemniej przecież, interesem czytelnika się kierując, należało koniecznie wyniki pracy p. Kridla streścić, aby obraz dać pełny.

Sprawa czasu powstania Ksiąg rozstrzygnięta jest zbyt apodyktycznie. Nie powiem, żebym się wprost przechylał na stronę opinii, że w Paryżu dopiero je Mickiewicz napisał, ale argumentu, że ich w Dreźnie nie czytał Garczyński, najgłębiej w świat myśli Mickiewicza wprowadzony powiernik, lekceważyć nie mogę, a i list Zaleskiego na str. 57 przez p. Pigonia cytowany tem słowem »pisze« (a nie »przygotowuje do druku« lub coś w tym rodzaju) daje po trosze do myślenia. P. Pigoń utrzymuje, że „bliższe badanie tekstu pierwotnego, wydanego przez prof. Kallenbacha“ za Dreznem przemawia, ale o ile — tego na razie nie mówi. Przyjmuje z góry, że tylko wszystko to, czem się zachowany autograf różni od drukowanego tekstu, w Paryżu poeta dopisał; następnie zastanawia się obszernie nad tem, jakie pobudki na te dodatki wpłynęły. Za pierwszą z nich uważa chęć »dostrajania myśli i uczucia do istoty ducha chrześcijańskiego«. Drobna to ostatecznie rzecz, ale domysł podparty jest słabo. Że obraz przyszłego sądu Wolności nad despotami nie stanowi zakończenia Ksiąg jak w autografie? Cóż z tego kiedy, koniec końcem w Księgach został. Że cytaty z Pisma św. zostały wiernie według tekstu uzupełnione? Toć zwykła praca korektorska autora, posyłającego rzecz do druku. Ale jeżeli już tak p. Pig. na tę

rzecz chciał patrzeć, to stanowczo nie powinna mu do tego przeszkadzać zmiana słów Litanii ze Zmiłuj się na Wybaw nas Panie, którą — powtarzając komentarz Dra Gubrynowicza: „a więc zamiast prośby o zmiłowanie, żąda wprost wybawienia" — uważa za »proces jakgdyby wobec powyżej wskazanego odwrotny« i za »echo konradowych wzmagań się z Bogiem«. Pocóż znów te szkła powiększające? Przecież wybaw jest tutaj taką samą prośbą jak zmiłuj się, tylko wyraźnie określoną co do tego, na czem to zmiłowanie w odniesieniu do Polski ma polegać.

Za nieumotywowane też uważam przypuszczenie, że autograf Litanii, który miał w ręku Dr Gubrynowicz, pochodzi z jakiejś nieznanej trzeciej redakcyi Ksiąg. Litanię mógł Mickiewicz osobno na luźnej kartce napisać a nawet i przepisać samą kilka razy.

Drugą pobudką zmian i dodatków wprowadzonych w Paryżu było, zdaniem autora, bliższe poznanie różnych przejawów zła szerzącego się na emigracyi i chęć zapobieżenia im, raz: przez wytknięcie i napomnienie, po drugie: przez wzmocnienie w idei posłannictwa. I tutaj dowód powiódł się znakomicie, każdy dodatek został tym kluczem zupełnie przekonywająco wytłómaczony. Dziwię się, że właśnie brakiem w autografie tych tak objaśnionych ustępów i przekształceń nie posłużył się p. P. jako dowodem na jego drezdeńskie pochodzenie. Dla mnie byłby to argument — choć stanowczo rzeczy nie rozstrzyga — najsilniejszy. Bardzo starannie również została opracowana kwestya źródeł. Za punkt wyjścia wziął autor ten dalszy ciąg początkowych słów Roz. XXIV Ksiąg, który opuszczony w druku, brzmi w autografie: „A szczególniej zebrane są te księgi, z nauk Polaka, który się nazywał Oleszkiewicz i umarł niedawno i z nauk Xiędza Stanisława, który żyje dotąd i z nauk innych ludzi Polaków i z nauk Xiędza, który się nazywa Lamenais i z ust człowieka, który się nazywa Heinrech, a niektóre rzeczy z łaski Bożej«... Z tych Oleszkiewicza i ks. Chołomiewskiego omówił już wyżej, po Lamenais odsyła znów do p. Kridla, Heinrech pozostał nadal tajemnicą. Natomiast tych »innych ludzi Polaków« odkrył w Czartoryskim i Lelewelu. Udowodnił, że poganizm dyplomacyi i materyalistycznej cywilizacyi europejskiej napiętnowany został w Księgach Narodu wśród uderzającej zbieżności myśli i zwrotów z bezimienną książką pierwszego p. t. Essai sur la Dyplomatie, na której powagę się Mickiewicz i w artykułach publicystycznych powołuje. Następnie w szczegółowem zestawieniu tekstów stwierdził niewątpliwie oddziałanie lelewelowskiego „Adresu tułaczów... do Izby niższej W. Brytanii" na idealizującą ocenę stosunku narodu polskiego do Europy, wreszcie broszurki Lelewela p. t. Trzy konstytucye na ocenę Mickiewiczowską Majowej Ustawy.

Trzeciego „człowieka Polaka" szuka autor bardzo sumiennie w Brodzińskim. Mimo jednak całego szeregu skrupulatnie zestawionych analogii tak w zasadniczej idei jak w szczegółach, sądzi, że Mowa o na-

rodowości nie wywarła na Księgi albo żadnego wpływu albo bardzo mały. Czy słusznie? Argumenta stanowcze nie są. Nie sprawdzoną jest rzeczą, czy Mowa nie była przed Księgami drukowaną, zresztą autor sam wie, że mógł ją Mickiewicz czytać w odpisie. Że sam Brodzińskiego jako źródła swego nie wymienił, niczego nie dowodzi, boć nie wymienił też Czartoryskiego i Lelewela a mówi zbiorowo o „innych ludziach Polakach". A już różnice, jakich się p. Pigoń między obu ewangeliami dopatrywał, w tem że „mesyanizm Brodzińskiego jest bierny, zaściankowy i ekskluzywny", podczas gdy Mickiewicza „przestronny" — są fikcyjne i niesłusznie Brodzińskiego krzywdzą. Jest i u niego dla Polski „rola czynna. przodująca innym narodom w odrodzeniu ludzkości. Czyto kiedy przypisuje swemu narodowi odkrycie tego prawa moralnego „że każdy naród być powinien cząstką całości i krążyć około niej jako planety koło swego ogniska", czyto, kiedy rzuca ideę: „rozwijać się wewnątrz według pory, jaką czas przynosi, aby się stać osobą ukształconą do spółdziałania ludzkości", czy kiedy ten swój naród „reprezentantem kilkudziesiąt milionów ludu słowiańskiego" widzi. Dla innych narodów mniej może wzgardliwego niż Mickiewicz używa tonu — niech słowa o Germanach świadczą [1]). A że „wyjść z domu, zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić" jak Mickiewicz nie każe? Ależ Mickiewicz już po wyjściu z domu pisał. I to jest różnica cała.

Trzeci rozdział pracy p. Pigonia zajmuje się rozbiorem treści Ksiąg i oceną względnej i bezwzględnej ich wartości. Jedno i drugie wypadło niemal bez zarzutu. Autor poprowadził czytelnika po wszystkich liniach myślowych utworu kolejno, z całą pewnością siebie doskonałego znawcy terenu, nie spuszczając ani na chwilę z oka punktu zasadniczych idei, w którym się te linie zbiegają. Wartość każdej z nich ocenił przedewszystkiem w stosunku do celu doraźnego: utwierdzenia emigracyi w poczuciu posłannictwa i uczynienia jej tego posłannictwa godną. Potem dopiero określił znaczenie dzieła ogólne. Ocena ta stawała się chwilami żarliwą a słuszną obroną przed utartymi zarzutami. Nie tuli więc np. poeta narodu swego do „snu cichego z pociech jasnym zdrojem", ale przeciwnie czujnym go czyni na rychłą godzinę orężnego powstania [2]). Nie uczy go śmiesznej zarozumiałości, mówiąc: „gorszy z was lepszy jest niż dobry cudzoziemiec", bo tę lepszość widzi jedynie w tem, że „każdy z was ma ducha poświęcenia" a kto zna emigracyę, ten wie, że to prawda. Takich słusznych sprostowań pospolitej opinii więcej jest w pracy p. Pigonia. Trudno je tu wszystkie powtarzać. Zwłaszcza ilekroć jakiś ustęp lub wyrażenie Ksiąg mogłoby

---

[1]) Wyd. Mrówki, str. 18.

[2]) Por. wyd. Pigonia w. 555—560; swoją drogą jest sprzeczny z tym ustępem inny w roz. XVIII, gdzie czytamy: »bijcie ich słowem a inni ich pobiją mieczem«.

razić przesadnem chwalstwem własnej narodowości, zawsze przypomina autor pedagogiczny tej książeczki charakter, chęć umacniania w pewnych zaletach a zarazem budzenia wiary w polskie siły i wartość,

Jedna tylko kwestya wymaga tutaj dyskusyi. P. Pigoń twierdzi, że także pojęcie Polski jako ofiary dla zbawienia narodów nie istnieje wcale w Księgach a tylko przez późniejszych komentatorów zostało im podsunięte. Że bardzo często jakieś całkiem powierzchne i płytkie spostrzeżenie staje się później komunałem stale przez wszystkie podręczniki literatury powtarzanym, to fakt. Dlatego dobrze jest, jeżeli krytyk nie da się tak wytworzonej powszechności opinii suggestyonować i rzecz na nowo ostrej rewizyi poddaje. Tutaj jednak, myślę, że komunał wbrew mniemaniu p. Pigonia wyszedł zwycięsko. O ofierze świadomej, dobrowolnej oczywiście mowy niema i nigdy nie było. Ale za ofiarę z wyroków boskich, z porządku rzeczy, Mickiewicz Polskę przedstawił napewno. Nie samo upodabnianie jej cierpień do męki Chrystusa, choć stale powtarzane, o tem świadczy. Wynika to z samej tej zasady historyozoficznej, którą poeta w Księgach narodu polskiego rozwija. Streszcza się ta zasada mniej więcej tak:

Każde zło dziejowe dochodzi w stopniowym rozwoju do swych ostatecznych konsekwencyi, do jakiejś jednej absurdalnej już potworności i w tej właśnie znajduje swój grób. W tej chwili rozpocznie się reakcya. Taka ostateczna potworność stanowi zatem jakby tej reakcyi warunek, jest wprost przesileniem zła, które się w niej samo zaprzeczyło, — w dobro. To jest prawo dziejowe u Mickiewicza i tego prawa ofiarą jest poraz pierwszy Chrystus „najniewinniejszy z ludzi", a poraz drugi Polska, najniewinniejszy z narodów. „A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem narodu polskiego ustaną w chrześcijaństwie wojny". Że to zmartwychwstanie powinno być, zdaniem poety, samoistnem dziełem Polaków, zwłaszcza emigracyi, tak jak zmartwychwstanie i tryumf idei chrześcijańskiej było dziełem apostołów — to rzecz druga.

Zastrzeżeń pewnych wymaga jeszcze w tym rozdziale ocena znaczenia Ksiąg pielgrzymstwa historyczno-literackiego. Autor mówi że znaczą one „koniec romantyzmu w Polsce, przynajmniej w jednostkach stojących na czele literatury". To stanowczo za wiele. Romantyzm romantyzmem pozostał dalej tak w treści jak we formie. Nabrał tylko różnicy gatunkowej — polskiej. Związawszy się serdecznie ze sprawą narodu już we Wallenrodzie, teraz przystosował się do nowych tej sprawy warunków i z nich jako mesyanizm wyszedł. A ten mesyanizm sam jednak wszystkie istotne cechy romantyzmu w sobie nosi, nawet ową „dysharmonią między postulatami jednostki tworzącej a rzeczywistością, wytworzoną przez nowożytną kulturę europejską", co p. Pigoń jako najcharakterystyczniejsze dla romantyzmu wymienia. Zresztą p. P. sam spostrzegł się chyba w swej omyłce, kiedy później mimochodem pisze: „Mesyanizm, jako fakt psychologiczny nie jest przekreśleniem romantyzmu ale jego rozszerzeniem i przemianą".

Czwarty i ostatni rozdział książki omawia sferę wpływów, jakie ewangelia Mickiewicza w Polsce i za granicą wywarła. Autor operuje tutaj ścisłemi całkiem dokumentami osobistych wyznań różnych ludzi, wykrytych naśladownictw, głosami prasy, przedmowami różnych wydań i tłumaczeń, tych ostatnich także liczbą i rozgłosem. Pola do polemiki nie ma oczywiście żadnego. Pozostaje recenzentowi tylko podnieść wielką sumienność włożonej w ten rozdział pracy i usłużyć informacyą, że autorem owego Listu apostolskiego w ostatnim półarkuszu Pielgrzyma (całkiem niesłusznie nazwanego przez p. Pigonia „miejscami wprost plagiatem Ksiąg pielgrzymstwa") jest Ludwik Królikowski.

Na końcu monografii dodany jest szczegółowy przegląd treści dotychczasowej literatury przedmiotu, spis wszystkich wydań i tłumaczeń, wreszcie bardzo bogaty aparat naukowy w licznych przypisach i dokładny rejestr nazwisk. Słowem, książka została puszczona w świat z wzorową pod względem naukowym wyprawą. Pierwsza to w całem tego słowa znaczeniu monografia historyczno-literacka Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego. Rzecz mimo wszelkich zastrzeżeń — że własne słowa powtórzę — rzetelnej naukowej wartości, nie mówiąc już o tem, że jest piękną przez bijące w niej gorące serce autora.

Jako *postscriptum* dodaję, że przed tytułem książki czytamy: Prace historyczno-literackie Nr. 1. Trzeba zatem witać ją także jako obiecujący początek nowego wydawnictwa w rodzaju Monografii z dziejów nowożytnych prof. Askenazego. Ozdoba drukarska na okładce i karcie tytułowej wyobraża gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozwala się zatem domyślać, że istnieje między tym gmachem a wydawnictwem jakiś łącznik. Z drugiej strony bardzo ładna i miła forma zewnętrzna książki wskazuje na opiekę staranną i czułą.

Kraków. *Józef Ujejski.*

Przegląd najnowszych prac o Słowackim (R. 1909). [1])

(VII).

Literatura o Słowackim, wywołana jubileuszem setnej rocznicy jego urodzin, jest tak bogata, że dokładny przegląd prac z roku 1909 zająłby sporo miejsca. Skrępowany wyznaczonymi mi rozmiarami w P. L., poprzestać muszę na wymienieniu tylko najważniejszych rzeczy; nie

[1]) Por. Pam. lit. 1903, 678—688; 1904, 700—707; 1906, 112—120; 1907, 268—276; 1908, 681—684; 1909, 273—277.

mogąc zapuszczać się w szczegóły, podaję przy ocenach tylko krótkie charakterystyki prac, popierając moje sądy krótkimi wywodami. Prace, ocenione w roczniku VIII i IX pomijam. Niewymienione prace w obecnym przeglądzie znajdzie czytelnik w dwóch moich zestawieniach bibliograficznych: pierwszem obejmującem tylko wydawnictwa książkowe (PL VIII, 417—427), drugiem zupełnem, uwzględniającem obok książek także czasopisma i dzienniki, drukującem się obecnie (wyjdzie w r. 1912). [1])

I. Wydania. Oprócz wydania dziesięciotomowego lwowskiego (PL VIII 278 nn) i sześciotomowego warszawskiego (PL VIII 391 nn) pojawiły się jeszcze Dzieła J-a S-o w wydaniu Tadeusza Piniego (we Lwowie, nakł. H. Altenberga). Wydanie to popularne, zawierające w tomie I. drobne utwory poetyczne, poemały, prozę, w tomie II. Utwory dramatyczne, pamiętniki, listy do matki i rodziny, nie ma wartości naukowej, gdyż wydawca oparł się nie na autografach, lecz na drukach, stosunku swego jednak do wydań, z których czerpał, należycie nie zaznaczył; poprawki tekstu, przeprowadzone przez wydawcę nie mającego pod ręką rękopisów poety, częstokroć stoją z nimi w rażącej sprzeczności.

Układ wierszy w grupy według treści, zwłaszcza zaś układ utworów dramatycznych według chronologii wypadków w nich przedstawionych jest nieodpowiedni, przecież z dzieł poety nikt nie będzie uczył się chronologii historycznej: tak zaś wydanie p. Piniego nie daje czytelnikowi zupełnie wyobrażenia o rozwoju twórczości Słowackiego.

Jako uzupełnienie pierwszych czterech tomów wydania popularnego dzieł S-o, ogłoszonego w r. 1899 w Mikołowie, ukazały się dalsze tomy (V—X), zawierające najważniejsze pisma pośmiertne poety, wydane przez ks. Kamila Juliusza Kantaka, jako to Horsztyńskiego, Beatryx-Cenci, Fantazego, Agezylausza, Samuela Zborowskiego i Zawiszę Czarnego (dwa ostatnie utwory w wyjątkach), wiersze drobne, Podróż do ziemi świętej, Rozmowę z Matką Makryną Mieczysławską, Króla Ducha (w wyjątkach), nadto kilka utworów prozaicznych. I to wydanie bez pretensyi większej uskutecznione, może jednak przyczynić się dzięki nizkiej cenie do rozpowszechnienia utworów poety nie wydanych za życia.

II. Listy. Cenne uzupełnienie wydania powyższego stanowią t. IX i X, obejmujące Listy wszystkie zebrane J-a S-o, również przez tego samego wydawcę, Kantaka. Zbiór zawiera nie tylko listy do matki, lecz także listy do różnych osób pisane, w liczbie 73, dotąd rozprószone po najrozmaitszych często niedostępnych czasopismach. Zasługą wydawcy jest zebranie listów tych po raz pierwszy w całość; dopóki nie ukaże się krytyczne wydanie listów do różnych osób, wydanie ks. Kantaka odda każdemu badaczowi niemałą przysługę. (Por. moją recenzyę w Przew. nauk. i lit. 1910 s. 956—960). Są w niem zebrane listy do

---

[1]) Zwięzły przegląd literatury jubileuszowej podałem w Książce warszawskiej z r. 1910 nr. 1.

Erazma Słowackiego, Aleksandry Bécu, Wilhelma Bogumiła Korna, Antoniego Edwarda Odyńca, Eustachego Januszkiewicza, Ignacego Domejki, Nakwaskiej, Leonarda Chodźki, Zofii Balińskiej, Michała Wiszniewskiego, Hipolita Błotnickiego, Wojkowskiego, Konstantego Gaszyńskiego, Leonarda Niedźwiedzkiego, Ludwika hr. Platera, Joanny Bobrowej, Zygmunta Krasińskiego, Benedykta Kołyszki, Andrzeja Towiańskiego, Adama Mickiewicza, Wojciecha i Juliusza Stattlerów, Władysława Słowackiego, Seweryna Goszczyńskiego, Rutkowskiego, George Sand, Józefa Komierowskiego, Karola Pettiniaud, Bukowieckiej, Józefa i Ludwiki Reitzenheimów, Kornela Ujejskiego i list z r. 1849, niewiadomo do kogo pisany,

Pożądanym dodatkiem wydania jest sumiennie sporządzony spis osób i rzeczy.

III Przyczynki do biografii poety. Jan Witek podaje szczegółowy szkic biograficzno-literacki o Euzebiuszu Słowackim (K I, [1]) zwracając uwagę na jego zapatrywania literackie, ocenia nadto jego twórczość literacką. Nie uwzględnił jednak autor rozprawy S. Schneidra: G. E. Groddeck. Lwów 1894. (Por. Pam. III 702 n) i L. Uziębły: Głos prof. Golańskiego i Euzebiusz Słowacki (por. Pam. V, 115); przy ocenie tragedyi Mendog nie zaznaczył zależności Euzebiusza S-o od Stryjkowskiego (por. moją rozprawę o Mindowem J. S.), nie zastanowił się dalej nad wpływem ojca na twórczość syna, nie zna wreszcie pięknego zestawienia Tyszyńskiego testamentu Euzebiusza i Juliusza.

O matce poety ogłoszono dwa szkice: Stanisław Koprowicz: Matka i Syn (K I), skreślił rzecz popularną, przeznaczoną dla młodzieży szkolnej, aby ze stosuku poety do matki brała przykład, jaką powinną być wobec matek. — Dokładniejszą pracę przygotowywa S. Kossowski: Matka poety (K II), z której na razie wydał część pierwszą, uwzględniającą stosunek Salomei Bécu do syna w pierwszym okresie jego życia do r. 1829. Rozprawa grzeszy niepotrzebną rozwlekłością, — wynikłą wskutek przytaczania dłuższych ustępów z listów poety i matki. Odmienne stanowisko zajął w rozprawie: Młodość Słowackiego T. Pini (K II), obniżając niesłusznie postać p. Bécu, gdyż uwzględnił tylko ujemne świadectwa o niej, nie przywiązując natomiast wagi do sądów dodatnich, jakie o osobie jej zachowały się u współczesnych. Na s. 26 wspomina autor o wpływie Giermka F. Morawskiego na Dumę ukraińską Słowackiego: twierdzenie to zupełnie nieuzasadnione, gdyż Giermek powstał dopiero w r. 1837 (por. mój artykulik o tym utworze Morawskiego w Muzeum 1906, 710—712), Duma zaś na 11 lat przedtem, w r. 1826!

L. Janowski w rozprawie sumiennej: Lata uniwersyteckie S-o (Muzeum. Dodatek nr. 4, s. 48). kreśli tło ogólne wszechnicy wileńskiej, kreśli charakterystykę nauczycieli poety, o samym poecie nie podaje

[1]) K = Księga Pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J-a S-o. We Lwowie. 3 tomy; liczba rzymska podaje tom.

jednak nowych ważnych szczegółów. W dodatkach pomieszcza świadectwo szkolne poety z r. 1824 i spis kolegów poety z r. 1827/28.

Jak się przedstawia Ludwika Śniadecka w rzeczywistości i w poezyi S-o, stara się zbadać Kazimierz Kobzdaj (K II), zestawiając sądy wydane o niej, jakoteż te miejsca w utworach poety, które zawierają o niej wzmiankę. W ocenie charakteru Śniadeckiej przychyla się do zdania Franciszka Gawrońskiego, uważając ją za jeden z najpiękniejszych typów polskiej niewiasty XIX w. Oprócz sumiennego zestawienia całego materyału o Śniadeckiej rozprawa nie przynosi nic nowego.

Rozprawa Tadeusza Grabowskiego: S-o lata ostatnie 1843—1849 (K I) jest wyjątkiem z książki jego, wydanej w Warszawie 1910 r. u Arcta (= tomik III, rozdziały IV i V: Nowe próby filozofowania. Polityka czynu. Ostatni poemat. Synteza).

Książka A. Baczyńskiej: W stuletnią (!) rocznicę: J. S. Jego życie i twórczość. (Poznań. 2 tomy) w pierwszej części zaznajamia czytelnika z najważniejszymi wypadkami z życia poety, kilka jednak istotnie ważnych zupełnie pomija, jak sprawę dr Becu, samobójstwo Spitznagla; druga część, podająca rozbiór utworów S-o, nie ma żadnej wartości.

IV. Przyczynki do twórczości poety. a) ogólne. Próbę syntezy poety podaje Michał Janik (K II); kreśli najpierw charakterystykę jego, idąc śladami życia poety, następnie zastanawia się pokrótce nad rozwojem twórczości S-o, uwydatniając najważniejsze jej cechy, przyczem zbija w mniej lub więcej szczęśliwy sposób zarzuty, podniesione przez innych krytyków; dwa dalsze rozdziały podają sumienne rozpatrzenie nauki poety o duchu i o Polsce.

W rozprawie: Kilka słów w sprawie S-o i jego stanowiska w społeczeństwie polskiem (K III) pragnie wykazać Stanisław Matuszewski, opierając się na własnych słowach poety, w jaki sposób wykorzeniał swe wady i ułomności: lata 1830—1840 są okresem powolnego doskonalenia się poety pod względem etycznym i społecznym. Autor sam zaznacza, że opracowanie jego nie wyczerpuje przedmiotu w zupełności.

O zapatrywaniach religijnych S-o pisali: X. J. Makłowicz popularnie (Religijność J-a S-o); szerzej uwzględnił tę kwestyę ks. dr Jan Ciemniewski: Juljusz Słowacki w świetle swoich pism religijnych (we Lwowie 1910, wyszło 1909), zastanawiając się najpierw nad wewnętrzną stroną religijności poety: z pierwotnego sceptyka staje się S. mistykiem. Jako wieszcz narodowy chce odrodzić ojczyznę przez cierpienie i ofiarę i wlewając w ten sposób w naród nadzieję odrodzenia. W ustępie trzecim zestawia autor zasadnicze rysy tych pism religijnych S-o, w których maluje się strona dogmatyczna jego religii i stosunek jego do Kościoła, w ostatnim zastanawia się nad genezą tych pism: powstały one pod wpływem natchnienia religijnego, nazwanego przez S-o rewelatorstwem. Jak to rewelarorstwo Boga w przyrodzie, w sumieniu i czynach ludzkich, w końcu z wiary widoczne jest w dziełach poety, wykazuje autor na ostatnich stronach swej pracy.

W. Lutosławski w broszurze: Darwin i Słowacki (Warszawa s. 25) zwraca uwagę na różnicę teoryi ewolucyi u Darwina i S-o: według hipotezy S-o każdy nowy gatunek zjawia się nagle i bez form przejściowych, podczas kiedy Darwin przyjmuje formy przejściowe między istniejącymi gatunkami. Poglądy S-o znajdują dziś potwierdzenie w dziele Henryka Bergsona, najznakomitszego (zdaniem Lutosławskiego) myśliciela Francyi.

Artykuł tego samego autora: Metafizyka w poezyi S-o (Biblioteka warszawska IV 431—452) jest dosłownym przedrukiem artykułu tegoż samego autora p. t. Losy jaźni u S-o, pomieszczonego w PL VIII z nieznacznemi tylko zmianami. Tam gdzie w PL mówi autor o psychologii S-go, zmienił w BW na metafizykę.

Poczucie misyi u S-o przed r. 1831 odnosi Henryk Maurer do końca 1818 r. lub połowy 1819 r., pojęcie zaś wodzostwa narodu do r. 1823 i 1824. Trudno tutaj o stanowczą pewność, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że uczucie patryotyczne zrodziło się w S-im przed powstaniem listopadowem. W okolicznościowym szkicu Wieszcz patryota przedstawia Józef Wiśniowski (K I) patryotyzm poety, co oczyma ducha widział gwiazdę wyzwolenia a twórczość swą całą poświęcił ojczyźnie.

Ten sam autor w podobnym co do formy szkicu: Wirtuoz-liryk (K I) zestawia z poematów S-o liczne ustępy o Bogu, ojczyźnie, matce, przyjaciołach i kobietach, nadto te ustępy, które poświęcił swym nieuchwytnym marzeniom, uwydatnia przy tem formę liryków poety, nie wchodzi jednak w szczegóły, tak samo nie porusza całego szeregu kwestyi związanych z liryką S-o.

Zygmunt Bromberg-Bytkowski: S. jako dramaturg (K II) uwydatnia w twórczości poety tragizm samotności, odstępstwa, tragizm niezwykłego człowieka-zbrodniarza (przyczem rozwodzi się szerzej nad najwspanialszym typem zbrodniczym S-o: Balladyna), tragizm niedomogu woli, mówi nadto o tragizmie sytuacyi, uwzględnia celowość i konsekwencyę w kreśleniu charakterów, celowość języka, malowniczą efektowność i kompozycyę. Szkic autora jest tylko fragmentem, stąd wiele z wymienionych problemów jest w nim tylko ledwo że zaznaczonych.

Wizyonerski charakter poezyi S-o widzi Józef Weisblum (K III) w całej prawie twórczości poety, od Kordyana zwłaszcza, tak, że uważa S-o za poetę wizyonera, bliżej jednak swych wywodów nie uzasadnia.

O ile szlachta występuje w utworach S-o, wykazuje Kazimierz Wojciechowski (K III), zastanawiając się nad wpływami, jakie działały na poetę przy wprowadzeniu postaci szlacheckich do jego utworów, odróżnia przytem trzy fazy: w pierwszej jest S. bezstronnym malarzem szlachty polskiej, w drugiej poglądy poety stają się anty szlacheckimi, w trzeciej wreszcie odnosi się S. z mniejszem uprzedzeniem do stanu szlacheckiego. Bezwzględnym przeciwnikiem szlachty nie był.

„Jedno z przeczuć J-a S-o" widzi A. Mazanowski w słowach poety o brzasku różanym kiedyś przyszłego malarstwa polskiego, dopatrywa się nawet w liście do Stattlera z r. 1844 przeczucia Matejki. (Spraw. pryw. gimnazyum ż. H. Strażyńskiej w Krakowie za r. szk. 1909).— O muzyce w życiu i twórczości S-o ogłosił krótki artykulik J. Kleiner (Biblioteka warszawska II), wykazując w nim, o ile poeta sam zajmował się muzyką i o ile ją sam uprawiał, o ile znał utwory muzyczne i jakie o nich miał zdanie, zestawia dalej poglądy S-o na znaczenie i istotę muzyki, określa też rolę muzyki w jego twórczości poetyckiej. Większej wartości rozprawka nie posiada, najważniejszej kwestyi zbadania muzycznych elementów, które S. ze słowa samego wydobył, autor, jak sam przyznaje się, zupełnie nie miał zamiaru poruszyć.

Mistrzostwo formy u J-a S-o bada Marek Piekarski (K II), na razie w utworach liryczno-epicznych z okresu młodości poety. Autor przedstawia treść logiczną i układ wymienionych utworów, bada budowę wiersza i strofy, język i styl, zestawia wreszcie pseudo-klasyczne, romantyczne i oryginalne pierwiastki stylu S-o. Na podstawie bardzo sumiennych zestawień dochodzi do wniosku, że ujemne strony formy S-o giną wobec niepospolitych zalet jego stylu. Bez wartości jest rozprawa Jana O. Sędzimira: Język S-o (R III. O metaforach w powieściach poetycznych S-o (t. j. w Hugonie, Mnichu, Bieleckim, Arabie, Żmii, Godzinie myśli i Lambrze, K III), pisze Ludwik Werschler, podając ich charakterystykę z psychologicznego i estetycznego punktu widzenia. Opracowanie przedmiotu nie jest jednak wyczerpujące, jak to widoczne po porównaniu daleko dokładniejszej pracy M. Szyjkowskiego: Przenośnia w poezyi młodzieńczej J-S. (1828—1833). Studyum językowo-psychiczne w Przew. nauk. i lit. 1911.

Badania stylometryczne nad językiem J-a S-o pióra W. Ćwika (R II) przedstawiają ewolucye słownictwa, znaczenni, składni i odmiany w utworach poety. Na podstawie bardzo sumiennych zestawień językowych wypowiada autor wnioski co do powstania utworów poety, twierdząc, że przy tych poematach, co do których nie mamy świadectwa historycznego lub gdzie ono jest niepewne, należy się oprzeć przy oznaczeniu czasu na badaniach stylometrycznych. Istotnie też w całym szeregu przypadków hipotezy autora są bardzo prawdopodobne i sprawę chronologii utworów poety wprowadzają na nowe tory.

Bernard Hausner w rozprawie Słowacki a biblia (K II), zestawia reminiscencye biblijne w listach poety, w wierszach lirycznych, nadto w poematach większych (przed towianizmem i w epoce towianizmu). Wiele tu ciekawych spostrzeżeń lub uzupełnień dotychczasowych badań, m. i. zaznacza autor wpływ mistycyzmu żydowskiego i kabbały w ostatnim okresie twórczości S-o, rzeczy tej jednak nie rozprowadza szczegółowo. Echa klasyczne u J-a S-o, śledzi Zygmunt Passowicz (K III), w rozprawie pod tym tytułem, bardzo jednak niedokładnej, nie dochodzi też do rezultatów ścisłych. O wpływie niemieckim na twór-

czość S-o uwag kilka rzuca Maks Bienenstock (K III), rozwodząc się zwłaszcza nad wpływem Schillera i Goethego; w szczegółach posuwa się jednak zadaleko. Kwestyi wpływu Grillparzera, Heinego i filozofii niemieckiej na twórczość S-o nie załatwia.

Zbiorek prac J. Wiśniowskiego: Święto poety zawiera cztery rozprawki poety, dwie z nich oceniono w Pam. VII 275 nn. (Kobieta u S-o i Geniusz tragiczny), o dwóch wspomniałem wyżej.

b) Szczegółowe. O pierwszych powieściach poetycznych J-a S-o (Hugonie, Bieleckim, Żmii, Mnichu i Arabie) pisze Franciszek Walczak (K III), zaznaczając słusznie, że kwestyę oryginalności tych utworów należałoby ostatecznie określić należycie, sam jednak rzeczy tej nie rozwiązał — tak samo nie podał szczegółowej oceny wymienionych utworów; w Hugonie widzi nieznaczny ślad wpływu powieści Chateaubrianda: Ostatni z Abenseragów. Rehabilitacyę Żmii podejmuje Włodzimierz Maślak (Żmija, poemat J-a S-o, rozbiór i ocena, K I), uważając go za najlepszy utwór poety przed r. 1832; wywody autora są jednak słabe i nie przekonywujące. Technikę Lambra przedstawia Józef Maurer (K II), dochodząc do wniosku, że utwór ten jest jednym z najbardziej subjektywnych poematów S-o, gdyż poeta w postaci bohatera przedstawił wiele własnych poglądów.

W rozprawie o Kordyanie podejmuje Józef Ujejski (K II) jeszcze raz kwestyę rzekomego rozdźwięku między planem poety a wykonaniem go w Kordyanie: zastanawiając się najpierw nad charakterem Kordyana, dochodzi do wniosku, że poeta z całą świadomością o jego wartości stworzył typ skomplikowany, uwydatniając w nim we wszystkich fazach ton dominujący: tj. niemoc woli, skrępowanej chorobami wieku, wyradzającej niezdolność zupełną do czynu. Najważniejszą trudność w tej kwestyi, jak pojmował S. walkę swą zapowiedzianą z Mickiewiczem, rozwiązujc autor w ten sposób, że poeta idealnemu pojęciu Polski u Mickiewicza (Polska Chrystusem narodów) przeciwstawia swój realny na nią pogląd (Polska Winkelriedem narodów): Polska upadkiem swoim powinnaby utworzyć innym narodom drogę do zwycięźenia tyranów i uzyskania wolności. Widzi też autor w Kordyanie program poezyi S-o, jako służby narodowi i ojczyźnie. Kwestyę obcych wpływów w porównaniu z innymi badaczami ogranicza autor słusznie. Rozprawa U. pogłębia znacznie badania nad Kordyanem. Wobec niej nie przynosi nic nowego rozprawka Maryi Ruszczyńskiej: Konrad-Wacław-Kordyan (studyum analityczno-porównawcze K I). Autorka nie zna należycie literatury przedmiotu, między innemi rozprawki Askenazego (por. s. 25).

O Balladynie ogłosił rozprawę Antoni Mazanowski: Jedna z dramatycznych kronik S-o (Balladyna Biblioteka Warszawa IV 453 do 473); występując słusznie przeciwko allegorycznym wyjaśnieniom tragedyi, stara się wyjaśnić intencyę poety, idąc za jego własnemi wskazówkami; ludzie tragedyi ułożonej tak jakby ją gmin układał, mieli być prawdziwymi. W myśl tych słów poety, widzi M. w B. obraz starcia się

człowieka z naturą: główna osoba jest gwałcicielem praw tem zuchwalszym, że jest kobietą; zarówno ona, jak i inne postaci mają ludzkie serca. Ułożył też poeta tragedyę swą »na wzór gminu«, wprowadziwszy do niej mnóstwo motywów ludowych, zestawionych przez autora. W Glossach nad Balladyną (K I) zestawia Józef Kretz tragedyę poety z pierwszym rapsodem Króla Ducha, wykazując, że Balladyna podobnie jak Popiel cierpieniami swojemi, zbrodniami i śmiercią służy nie sobie, lecz innym celom; w związku z tem porusza także sprawę demonizmu bohaterki. Scenę sądu w Balladynie roztrząsa Franciszek Próchnicki (K. II).

Stanisław Kotowicz rozpatrywa Wątek ideowy w Balladynie J-a S-o i w Weselu S. Wyspiańskiego (K II.); na razie ogłosił część pierwszą, o Balladynie, stanowiącą dla siebie odrębną całość. Jako główne nici akcyi uważa autor motyw złotej korony, jakoteż skutki klątwy: zamiarem poety było symbolicznie przedstawić upadek kraju i niewolę narodu. W myśl tego założenia tłómaczy szereg postaci, występujących w utworze, m. i. podaje ciekawą genezę postaci Goplany i Kirkora.

Wpływu dwóch powieści szwajcarskich Heina: Lizli i Mimili stara się dopatrzeć Józef Pollak (K III), sam jednak nie upiera się przy swem przypuszczeniu: istotnie też analogie przytoczone są więcej przypadkowe, niż rzeczywiste. Na s. 3. przedstawia autor niejasno sprawę nazwiska autora wspomnianych powieści: Hein (Heyn) sam pisał pod pseudonimem Claurena, nie jest zaś to pseudonimem tłumacza polskiego. Kasper Ciołkosz w rozprawie: Słowacki-Shelley. W Szwajcaryi. Epipsychidion; Beatryx Cenci-The Cenci (K III) wykazuje, że obaj poeci w podobny sposób pojmowali stosunki socyalne, odczuwali piękno przyrody i głębie duszy ludzkiej: wpływu Shelleya na S-o autor nie uznaje.

W kluczu do symboliki Anhellego wyjaśnia Antoni Mazanowski (K I), szereg miejsc poematu, określając nadto znaczenie Szamana i Anhellego; m. i. daje dobry komentarz do trzech obrazów śmierci: Szamana, Ellenai i wygnańców; w ostatnim ustępie zwraca uwagę na podobieństwo między Anhellim a Snem Cezary i Legendą Krasińskiego.

Rzprawa Stanisława Maykowskiego: Anhelli Słowackiego w świetle najnowszych badań krytyczno-literackich (K II) podaje więcej, niżby z tytułu można było sądzić. Uważając poemat za punkt szczytowy napowietrznej walki o narodowość naszą, przechodzi trzy stadya przygotowawcze Anhellego: szwajcarskie, włoskie i greckie, roztrząsa sprawę wpływów literackich (m. i. Ksiąg pielgrzymstwa i Irydyona) Rozdziały I—II i X—XVII uważa autor za jawę, r. III—IX za sen (zaznaczyłem to już w wydaniu Anhellego 1905 s. 13, autor jednak nie uwzględnia mej wzmianki); śladów dawnego poematu Posielenie dopatrywa się w części pierwszej. Uwagi o chromatyce, motywach muzycznych, układzie stylistycznym dopełniają treści rozprawy, w której autor niepotrzebnie posługuje się mętnymi wywodami Norwida.

Kazimierz Wiakowski: Lilla Weneda wizerunkiem duszy narodowej (K III) zwraca uwagę na pierwiastek ideowo-narodowy tragedyi: Lechici i Wenedowie uzupełniają się nawzajem, symbolizując narodową duszę polską.

Szkic Maryi Konopnickiej: O Beniowskim (Biblioteka warszawska IV 409—430) uwydatnia dwie części składowe poematu: opowiadanie o przygodach bohatera i wylewy uczuć poety samego, związek zaś między opisową a liryczną cząścią Beniowskiego tłómaczy podobieństwem Beniowskiego ze stanem duszy i kierunkiem wyobrażeń poety. Estetyczno-krytyczne poglądy S-o w Beniowskim zestawia Henryk Trzpis (K I, także w książce jego: Ze studyów nad S-im), uważając utwór za wielką spowiedź poety z marzeń jego i idei, zapatrywań na sztukę, krytykę, naród i jego przyszłość, religię, w końcu na życie własne. Pracę obciążają niepotrzebnie przydługie cytaty i rozwlekłe wywody autora.

E. Kucharski (Strofy osobiste w Beniowskim (K III), na razie rozdział I Geneza) zastanawia się nad zewnętrznymi i wewnętrznymi powodami powstania poematu; czas powstania przenosi na marzec i kwiecień 1841 r.

J. W. Rollauer, zestawiając Fantazego z Tassem Goethego (S-o Fantazy (Niepoprawni) a Tasso Goethego (K II), nie przypuszcza zależności S-o od Goethego, zaznacza tylko podobne rysy w obu utworach; to zestawienie nie przyczynia się niczem do zrozumienia czyto genezy czyto idei zasadniczej Fantazego.

S. Dobrzycki uwydatnia jako charakterystyczne właściwości Złotej czaszki idylliczność, realizm, humor i historyczność. Fragmentaryczność autora tłumaczy zmianą, jaka nastąpiła w połowie roku 1842 w twórczości S-o: dramat, zaczęty w tonie dawnym, nie nadawał się do późniejszego nastroju poety pod wpływem towianizmu. Wypowiada wkońcu przypuszczenie, że fragment przechował się w całości w Śnie Srebrnym Salomei, należycie go jednak nie uzasadnia. (Przegląd narodowy, listopad, 584—618).

Stanisław Kossowski: Ze studyów nad S-im. Kwestya genezy wiersza »Testament mój« (K II)wyznacza powstanie wiersza na grudzień 1842 r. lub 1843 r., dochodząc do tego wniosku na podstawie analogii Testamentu z całokształtem myśli i dążności poety w tym czasie. Odmienne stanowisko zajął H. Boguski: J. S. Testament mój (Przegląd narodowy, lipiec i sierpień), pozostając przy dawniejszem twierdzeniu, że wiersz powstał pod koniec życia poety.

O księdzu Marku w dziełach J. S-o i A. Mickiewicza pisze Józef Kantor (K I), dochodząc do wniosku, że S-mu a nie Mickiewiczowi należy przyznać wyższość w skreśleniu tej postaci. Niepotrzebnymi dodatkami rozprawy są dwa dłuższe ustępy o Towianizmie i stosunku S-o do towianizmu. Podobny temat opracował Kazimierz Kobzdaj (Czasy barskie w poezyi S-o, K II), zajmując się postaciami Be-

niowskiego, ks. Marka, Sawy i innych w Beniowskim, ks. Marka w Śnie srebrnym Salomei, wykazując nadto skąd poeta czerpał swe wiadomości, przedmiotu jednak w zupełności nie wyczerpał. W traktowaniu przedmiotu nie krępuje się S. źródłami historycznemi, zwłaszcza w okresie towianizmu, w którym bohaterskie boje pod Barem uważa za źródło, nowej, odradzającej się Polski.

W rozprawie: Genezis z ducha. Modlitwa S-o (Obraz duszy poety) (K II) wyłącza Karol Wróblewski indywidualne pomysły poety, zestawia sądy poety i dotychczasowych krytyków o tym utworze, zastanawia się nad istotą Genezis, uważając ją za syntezę artystyczną tylko, nie naukową — podaje wkońcu rodowód teogonii i kosmogonii S-o (s. 48—50), rodowód ten jednak, nie poparty należytymi dowodami, nie może przekonać czytelnika. Charakterystyczne też, że autor nie zna zupełnie pracy S. Witkowskiego: Czas napisania »Genezis z ducha« i jej stosunek do Samuela Zborowskiego. (Pam. lit. III.)

Rozprawka Jakóba Bylczyńskiego: O Zawiszy Czarnym J-a S-o (K II) nie przynosi nic nowego poza streszczeniem zachowanych urywków i rozpatrzeniu przewodniej idei dramatu.

Wiktor Hahn: O fragmencie dramatycznym J-a S-o: książę Michał Twerski (Z dziejów Wielkiego Nowogrodu) uzasadnia układ fragmentów w IX tomie wydania lwowskiego, wykazuje nadto wpływ Karamzina w zachowanych scenach.

Zestawieniem Makryny Mieczysławskiej S-o i Legionu Wyspiańskiego zajmuje się Adam Cehak-Stodor: Makryna Mieczysławska w utworach S-o i Wyspiańskiego (K III), nie porównywa jednak obu utworów sztucznie: łączy je jedynie gorąca miłość ojczyzny.

Ks. Kamil Kantak: Postaci w dziełach S-o z ostatniego okresu po roku 1842. (Literatura i sztuka, Poznań 193—196, 209—211, 230—233, 243—246) zestawia dwa szeregi postaci męskich w dziełach poety w ostatnich jego utworach i dwa równoległe szeregi ducha kobiecego, które w dalszym ciągu swoich wywodów łączy w dwa rzędy: ostatecznym wynikiem, do którego dochodzi, są dwa szeregi: męski (Adam — Król egipski — Greczyn — Her Armeńczyk — Popiel — Ziemonit — Mieczysław — Bolesław Śmiały — Michał Twerski — Zawisza — Samuel — Helion (Słowacki) i żeński (Ewa — Pratorani — Atessa — Greczynka — Wanda — Dobrawna — Swentyna — Laura — Helois (Węgierska). Linie, prowadzące od Adama do Heliona i od Ewy do Helois nie są proste, lecz kilkakrotnie załamują się.

J. Matuszewski: Król Duch, czy Królowie Duchy? (Przyczynek do wyjaśnienia niektórych punktów niedokończonej epopei S-o; Sfinks. II 321—374) zwalcza zarzut, jakoby S., utożsamiając siebie z Królem Duchem, przewodnikiem narodu, zdradzał przez to objaw chorobliwej megalomanii; pozatem rozprowadza myśl swoją, wypowiedzianą już w r. 1900, że poeta obok inkarnacyi swego własnego ducha wprowadził także inkarnacyę Mickiewicza w postaciach Bolesława Chrobrego, św. Stanisława i Jagiełły.

Gustaw Doboszyński: Zoryan i Oda. (Przegląd narodowy, 605—621) przypuszcza wcielenia się Zoryana w postaciach Eliasza, Jana Chrzciciela, Zoryana, Piasta (św. Wojciecha) i św. Stanisława, Ody zaś w postaciach Sofosa, Ewy, Pratorani, Izydy i Ody.

Juliusz Kleiner wreszcie (»Król-Duch«. Zasadnicze pierwiastki treści i ich ewolucya w twórczości S-o. Studya o Słowackim) zestawia takie szeregi: główny bohater poematu wciela się w postaci Popiela, Mieczysława, Bolesława Śmiałego, ks. Michała Twerskiego, Jagiełły: przeciwnik bohatera (Mickiewicz) w Zoryana, Piasta i św. Stanisława, bohaterka zaś w Wandę, Dobrawnę, Swentynę i Jadwigę. Wobec tak różnych zdań wymienionych utworów kwestya ta wymaga gruntownej rewizyi. Kleiner zastanawia się nadto nad genezą Króla-Ducha jako cyklicznego poematu historycznego i jako poematu filozoficznego, stara się przytem ustalić chronologię kilku utworów z okresu mistycznego, nie zawsze jednak szczęśliwie. Wyniki rozprawy są naogół skromne, często problematyczne, sztucznie wyprowadzone, przez autora jednak uważane za niezbicie pewne; m. i. prostuję szczegół, jakoby Karamzin wyraził się o miłości Michała Twerskiego względem matki w ten sposób, jak to autor przedstawia; znaczenie pastereczki z Pornic nie jest znów tak »ogromne«, jak K. twierdzi (s. 138).

W. Janczy w notatce Fragment autografu J. S. [K III] wyznacza ułamkowi rękopisu poety z Króla-Ducha takie samo miejsce, jak podpisany w Pam. lit. VIII.

Kilka objaśnień do dzieł Słowackiego podaje Stanisław Schneider (K II) [I Powrót wszechrzeczy w wyimku poety z Nemesiusa, II Wąż saturnowy (w Wykładzie nauki), III Krwawa plama na czole Balladyny, IV Dwa na słońcach swych przeciwnych — Bogi, V Dlaczego Sofos? VI Słoniowe wrzeciądze].

O znajomości S-o w literaturze ukraińskiej pisze Wasyl Szczuret (K II), podając także własne przekłady Mego testamentu i Ojca zadżumionych.

Lwów. *Dr Wiktor Hahn.*

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce wydawane przez komisyę ...przez wydział filologiczny Akademii... powołaną. W Krakowie, 1910. 8⁰ lex. Tom XI, str. XLI+407. Tom XII, str. 456.

Po dłuższej przerwie (tom X wyszedł w r. 1904), uraczono nas odrazu dwoma tomami. Tom jedenasty zawiera z »Zapisków i wyciągów z rękopisów bibliotek polskich i obcych, do Polski się odnoszących" część pierwszą: »Cesarska biblioteka publiczna w Petersburgu« czyli pod osobnym tytułem »Zapiski z rękopisów Ces. Bibl. Publ. w Pe-

tersburgu i innych bibliotek petersburskich. Sprawozdanie z podróży naukowych odbytych w 1891—1892 i w 1907 r. napisał Józef Korzeniowski«.

Czem dla nas Ces. Bibl. Publ. w Petersburgu, nie potrzeba się nad tem rozwodzić; spłynęły w niej przecież najobfitsze nasze zbiory, warszawskie (Załuskiego, Uniwersytetu, Towarzystwa Przyjaciół Nauk) i drobna część Puławskich. Więc żadna inna biblioteka obca nie przyciągała uczonych polskich tak jak petersburska. Tu pracowali jeszcze w czasach, gdy za rubla służący całe paczki broszur wynosił, Romuald Hube i pseudoirlandczyk O'Nacewicz (tak podpisywał się ten wandal, niszczący rękopisy, wyrywając lub wycinając listy, dokumenty i t. d. i formując w ten sposób własny zbiór rękopiśmienny!!; kradzieże po innych podobnie gorliwych »czytelnikach« wracały nieraz do biblioteki, lecz on był sprytniejszy), a po nich cały szereg innych, z których August Bielowski największe porobił odkrycia, pracując w najdogodniejszych warunkach. W zimie 1889 r. na 1890 pracowałem i ja w tej bibliotece i zestawiłem opis wyczerpujący kilkuset rękopisów, lecz drukiem go nie ogłaszałem, dając tylko opis tych kilkudziesięciu rękopisów, które dla rozmaitych publikacyi (glos, tekstów, poezyi itd.) wyzyskiwałem. Zimę 1891 r. na 1892 spędził w Petersburgu Dr J. Korzeniowski i zebrał również opis kilkuset rękopisów i opis ten po latach teraz ogłosił (druk tego tomu ciągnął się, ilem słyszał, bardzo długo); próby nas obu (a podobnej dokonał i prof. Blumenstock), nie mogą naturalnie zastąpić systematycznego opracowania całości zbiorów polskich Biblioteki, pozostają tylko pracami dorywczemi, mimo to posuwają naprzód wiedzę naszą o jej zasobach niewyczerpanych.

Dr Korzeniowski jest historykiem, więc historyczne rękopisy nęciły go najbardziej; najwięcej może trudu wyłożył na zbadanie Tomicyanów petersburskich; nęciły go również rękopisy teologiczne łacińskie dla miniatur i ozdobnego wykonania i obszerniej kilka takich opisał. Łacińskie więc rękopisy najliczniej u niego zastąpione; na naszą specyalność, na literaturę, z tych opisów niewiele wypadło, bo słusznie zwracał pracownik uwagę na te właśnie działy, których ja najmniej (albo wcale nie) dotykałem. Mimo to spadają się nieraz jego opisy z opisami moimi i innych i niejednym rękopisem mniej potrzebnie się autor zajmywał (np. Sprawą Chędogą 1544 r., opisaną najdokładniej przez Kalinę; intermedyami litewsko-polskiemi itd.). Co do naszej specyalności wspomnę chyba, że zwraca autor uwagę na rozmaite redakcye t. zw. Pamiętnika Janczara; że wymienił rękopis medyczny, którego początkowe Antidotarium zawiera liczne niemieckie i polskie nazwy ziół (polskie głównie pod pierwszymi literami, A i B), może z połowy XV w. — tylko nie odgadłem, dlaczego ten rękopis miałby być, »pochodzenia oczywiście francuskiego«, przecież samo antidotarium i glosy polskie (jeśli tej samej ręki?) w Girardii de arte medendi, nie mówiąc o niemieckich, stanowczo się temu sprzeciwiają. Tu możemy tylko żałować,

że nie wypisał autor (choćby za przykładem Wisłockiego, a do Jagielony łatwiej nam przecież trafić niż do Bibl. Petersb.!). tych i innych głos i krótkich tekstów, pieśni itp.; nie byłoby to zajęło zbyt wiele miejsca (szczególniej po opuszczeniu różnych rękopisów bez wartości lub opisanych przez innych), a byłoby opisowi jego trwałą nadało cenę; raz wyjątkowo zapisał (str. 42) polskie wyrazy, ale zaraz na str. 44 czytamy już tylko: dictionarius... „kilka polskich tłómaczeń", albo str. 18 „gdzieniegdzie polskie wyrazy i glosy" i „są głosy polskie", co wszystko nie wiele się nam przyda! Byłbym zato opuścił »historyę rękopisów« (wystarczałoż samo dopisanie Z = Załuski lub W = uniwersytet warszawski) i ich mierzenie (wiem, że to taka moda teraz, ale uważam ją za próżną zabawkę; f^0, qu^0 i 8^0 wystarcza aż nadto, szczególnie przy rękopisach całkiem obojętnych albo nowej daty!)

Autor miał częściej do czynienia z rękopisami miscellaneów; otóż opis ich wypadł zazwyczaj dosyć powierzchownie i niedokładnie, także się czytelnik nieraz ani domyśli, co ciekawego rękopis zawiera. Nie chcąc mnożyć przykładów, wymienię tylko dwa, ale to samo mógłbym i o innych wykazać. O rękopisie różnojęzyk. XVII, Folio nr. 74 donosi autor tylko tyle: »Zawiera Miscellanea polonica ab a. 1696 ad 1710 St. Cas. Rubinkowski, akta, listy, mowy i tp. rozmaitej treści z oznaczonych lat, między innymi K. 197—202 Romans o Donpedrze, 202 do 216 Romans o Królowej Bonie (bez końca), 228—248 Dyaryusz podróży R. Leszczyńskiego do Porty a. 1700". Otóż co do historyi rękopisu należało dodać, że pochodzi ze zbiorów znanego w literaturze (z Janiny itd.) - pocztmagistra - toruńskiego Rubinkowskiego, co dla panów polskich i innych abonentów zbierał i rozsyłał korespondencye; olbrzymie nieraz tomy tych zbiorów jego nabył wszystkie Załuski. Ten tom, o którym tu mowa, zawiera moc listów, dalej paszkwilów i satyr spółczesnych, wierszem i prozą, a więc Poufałą dwu Jezuitów rozmowę, Tylmana rozmowę, Marysienki i Królewica Jakuba, Tragedię wenecką na tegoż, naturalnie Rokosz gliniański i Rady Kalimachowe. Ale na str. 166—202 (wedle paginacyi spółczesnej), są „Ecclesiastes i Poezie postu św." (St. H. Lubomirskiego); dalej wiersz »Polonia supplicat pro eligendo rege": Nolo Condeum per vivum Deum, Neque Bauarum post regem avarum, Nequaquam bobum principem Jacobum Nec regem Sueciae, niech katolik żyje; Xiążę florenckie byłoby nam ciężkie itd. Dalej czytamy następny »Panegiryk króla IM«:

Zamkni, zamkni farynę, królu Janie trzeci!
Zdarłeś z nas srebra, złota, chcąc zbogacić dzieci.
Ludzi wadzisz; szachrujesz, jak kupiec towary,
Honorami, nikomu nie trzymając wiary.
Jednakowoć być kupcem, królowej kupczyną,
Kupczy nami a pierwej kupczyła chudziną.
Nie z berłem, ale z szalą malować was będą
Późne wieki, gdy królów za kupców nabędą!

Przedtem na str. 62 »Lament madame Ptyzanowa« (Gdym jest wyzuta z mej gładkości kwiatu, Nie dam już... nie zdam się i światu itd.); 82—84 „Lament jednej damy" (»Na com ja biedna dziewka przyszła itd. Jam to Faustyna« etc.); nagrobek ściętej w Lublinie 1681 Domaszewskiej; str. 106 „Co tanio kupować a drogo przedawać" (kończy: Niemasz jak france dostać, tej tanio nabędziesz, bo ją za orła kupisz, stem talerów zbędziesz); Spowiedź wojewody Lipskiego (rozsiekanego r. 1702); Przestroga matczyna (królowi Leszczyńskiemu: Nieboraku Stachu, Nabierzesz się strachu, Ot tronem cię łudzą itd.); Dywinacya Apolina sarmackiego o Szatanofie (agencie francuskim, Chateauneuf, co za lokaja przebrany do Polski się dostał). Jest i humorystyczny list szlachcica Mazura do sąsiada z powodu elekcyi 1697 r.; odradza Sasa jako jaratyka, Kundel spisze się jak Henryk; na Manelę nic nie daje; protestuje przeciwko niebraniu pieniędzy, on od każdego by wziął, ale żadnego nie popierał; jak to my .wciornaści diabli do Warszawy się zlecimy! Str. 265—320 wprawiono na koniec rękopisu (wiele stronic powydzierano, tak i jednę kartę w Romansie o Bonie, odpisie zresztą bardzo starannym — jest to tłumaczenie z francuskiego, co Minasowicz na podstawie dwu rękopisów r. 1774 wydał) a jest tam (str. 269—271) Relacya p. Dunina z r. 1702 (o wolności polskiej, wywożonej przez Sasa). Romans o Donpedrze uczy o przewrotności kobiet, jak oszukiwają i mężów i kochanków, w przykładach aż nadto drastycznych; mężczyznę każda wystrychnie na dudka, nawet najgłupsza, co znowu z samej nieświadomości zwieść się dała: nowela, godna Bokacyusza; rzecz dzieje się w Hiszpanii (między Don Pedrem a Koraliną i jej córką Lorą, dalej z wdową Elwirą, z siostrami Pauliną i Violantą). Rękopisy Rubinkowskiego, to też sui generis „Teki historyczne", a cały ich komplet obejmuje kilkadziesiąt woluminów.

Drugi przykład. O rękopisie sygn. Polskie. XVII Folio, nr. 14 pisze autor, że to „zbiór mów publicznych i prywatnych, licznych wierszów, aktów i td., pochodzący niewątpliwie z domu aryańskiego (Przypkowskiego?) i wylicza jego części składowe: *a*, Mowy głównie prywatne, weselne oraz kilka publicznych z 1634 r.; *b*, Poezye S. Przypkowskiego i Wiszowatego, H. Morsztyna, »Rekurs Arciszewskiego« (początek przy toczony, chociaż dawno Kraushar cały wydrukował), „zbiór ten poezyi jest niezmiernie interesujący nie tylko swą treścią, ale także i pochodzeniem ściśle aryańskiem; autorem większej części tych utworów jest Przypkowski; wspominani są nadto Moskorzewscy i i.; *c*, Mowy sejmowe 1632; *d*, Mowy pogrzebowe; *e*, Spiżarnia fraszek rozmaitych. Tegoż samego autora (S. Przypkowskiego). Zbiór interesujący drobnych wierszy" i Historya rękopisu.

W istocie przedstawia się rzecz tak: Rękopis jest bez początku, z Przypkowskim (oprócz dwu wierszów) nic a nic niema do czynienia a zawiera, co następuje (daję tu tylko wyciąg z opisu własnego:)

Po urywku innej oracyi, »Serbska przy oddawaniu panny młodej« (w bezecnych dwuznacznikach); dalej idą inne mowy weselne

od 1605—1643; na karcie 80 humorystyczny list Wołuckiego do króla (drukowany w Pomnikach II M. Grabowskiego). Na k. 81 Rozdział monety polskiej (na sejmie Warszawskim 1629 uchwalonej): »królowi portugał, bo nam kalety dobrze wystrugał, hetmanowi koronnemu trojaki, bo jest hetman ladajaki, lepiej jemu wołmi handlować niżli z Gustawem wojować« itd. (por. Korzeniowski pod nr. 374). Następują od k. 85 poezye D. Naborowskiego, (do Kurosza i o oczach Królewny), dwa listy Morsztyna do Kostki (prosi go o przysłanie czegoś „do ubogiego chlewika świnieckiego, do mej świńskiej plebaniej“ — stąd urosła bajka o księdzowstwie H. Morsztyna! też zaraz na k. 91: Kondycya szlachecka księdza H. M.); Calepinus Novus, znane docinki; różnych innych wierszów dla krótkości nie wymieniam (jest Złote obiecadło; Considerationes de statu et conditione vitae, drukowane w Pamiętniku Sandomierskim II; Obraz człowieka ziemskiego i takiż duchownego, poezya zdaje się aryańska, itd. itd.); jest łaciński wiersz Ossolińskiego do Przypkowskiego i tegoż odpowiedź i tegoż elegia Ad Poloniam z tłumaczeniem Wiszowatego. Między mowami pogrzebowymi czytamy na k. 168 mowę A. Moskorzewskiego na pogrzebie Adama z Bębelna Gosławskiego w Czarnkowach 12 sierpnia 1642 a na odwrocie 169 k. tegoż (Gosławskiego) modlitwę wierszem, złożoną w r. 1633 (pocz. „Gdym się zaczynał w matce mej, Panie“ — koń. „Z nieba nagrody oczekiwając“). Od k. 178—195 niedokończony zbiór wierszy p. t. „Spiżarnia fraszek rozmaitych“, na wzór tylu innych „Spiżarni“ po szlacheckich Silvach, nie zawiera Przypkowskiego nic a nic; są tu obscoena, satirica, epitaphia (np. I. Kochanowskiemu. On to kapłan Phoebowy, którego uczony Rym świadczy, że mu nie jest równy znaleziony k. 181 i 188 i i.), zagadki, paszkwile — między nimi „Zwada Marsa z Kupidynem“ Naborowskiego, paszkwil na podkanclerzego Ossolińskiego, i strasznie ostry Lament Kanclerza »a toż macie cnego Zuba (tak zwano Kanclerza), Wszystkiej Rusi wielka zguba... A toż hetman z Koniecpola, Myśl wysoka, twarz bawola. — A toż ruski wojewoda, tchórze serce, kozia broda... A toż macie Tarnocha, Fałszu pełno, cnoty trocha« itd. Zdaje mi się, że tylko takie obszerne (tu skrócone) opisanie treści przy miscellaneach może się na coś przydać; same oznaczenie: mowy, listy, wiersze, niczego nie mówi.

Dział IV, historyczny, najgorliwiej autor studyował; więc literatura i język plonu nie zebrały, chyba z notatki, że w rękopisie pod nr. 333 opisu są na k. 174—201 i 260—269 wiersze historyczne z lat 1620 do 1649, i wyliczono te pieśni; Różnojęzyk. IV Folio 76 zawiera istotnie odpis satyry (Menippea) „Małpa człowiek“, jak się domyślałem.

Zaglądał autor i do działu VI (medycyna) i wydobył z niego dzieło Jakuba Zeglar z Bochni, z rękopisu niegdyś Koprzywnickiego — autor tegoż nie jest „nieznanym dotychczas“, mówi o nim np. M. Wiszniewski IV, 191 nota i 207; nie wspomniano, że o parę numerów wyżej (Folio nr. 40) jest drugie tego Zeglara dzieło, również Koprzy-

wnicki kodeks; zawiera najpierw odpisy Liber Meme i drugiego Liber de medicinis compositis qui vocatur grabidin i Grobadjn (!) medicinarum particularium itd. a na k. 131 zaczyna się Antidotarius, zebrany z wielu innych jakoto Pigra Constantini, Pigra Gali, Aurea Alexandrina, Medicina Esdre Prophete, Trocisci Andronici illius physici (na k. 166 per me Joannem zeglar debochna); nakoniec Antidotarium Nicolai, (192): scriptum Padue per me I. z. db. a. d. 1443 finitum de mense Julii d. XX hora XXIII. Nadmieniam przy tej sposobności, że są w tym dziale (VI Quarto, nr. 34, 89 i 216), trzy łacińskopolskie i polskołacińskie Nomenclaturae herbarum, niezawisłe jedna od drugiej, z XVI i XVII w.; w nr. 89 (z Wąchocka) dopisała młodsza ręka (od k. 237 i nn.) »Recepty x. Gabryela od r. 1633 a Juda Doctore Poznaniense", jedna od dr. Borek. W notatkach Zeglara rozmaite, np. o żabach i ich wstydliwości (że się tylko w nocy kojarzą) itp.

Kiedyśmy już przy fakultecie medycznym, to wspomnę, że dziełko »Introductorium breve... ad curandas febres cuiusdam Domini Dominici« (Korzeniowski nr. 202, Łać. VI Qu. 95) zredagował dla użytku „studiosorum medicinae" St. Rożanka, dr. filos. i med., lekarz Tarnowskiego hetmana, zmarły r. 1571 (w rękopisie czytamy „opere d. Stanislai Rosati artium et med. dr.", z listem dedykacyjnym do biskupa Andrz. Zebrzydowskiego, chociaż Rożanka się indziej »Rosariusem« nazywał); Korzeniowski zrobił z niego mylnie „Różyczkę"; jedyny to ślad literacki jego, oprócz pięknego a obszernego testamentu polskiego z r. 1569 (zob. niż.). Ciekawy inny szczegół; Jakóba z Krakowa (Kaźmierza) znaliśmy dotąd tylko z aktów sądowych (por. Dr. I. Lachs kilka wiadomości o Jakóbie lekarzu Władysława Jagiełły, Krytyka lekarska 1905); „reguły" jego odnalazłem w ręk. Łac. XVII Folio nr. 45 z połowy XV w. W oprawie są akty notaryalne przed Zbigniewem Oleśnickim itd., na treść składają się rekapitulacya treści biblijnej, biblia curtata, napisana r. 1454 in opido Strzessow (k. 21); Mappa mundi Johannis archiepiscopi sollamiensis ord. praedicatorum (k. 37—61; inne przedtem i potem próżne); De vita et moribus philosophorum veterum (k. 70 do 117, kończy Boethiusem); tractatus de regimine principum (k. 117—146). Od k. 147 zaczynają się recepty lekarskie, między niemi niektóre onego mistrza krakowskiego Jakuba; są tu i wyrazy polskie i niemieckie np. herbam o c h z e n c h u n g alias s l a s z k o b y l i... cum z h u s s e l i c z a alias erugine; są i uwagi mgr. Bartholomeus[1]) o owym tractatulus de

[1]) Nie mogę powiedzieć, czy mgr. Bartholomeus jest naszym mgr. Bartholomeus de Jasel, rektorem szkoły w Sandomierzu, mężem wielkiej nauki i w prawie kanonicznem, którego traktat o mszy św. częsty po naszych rękopisach, por. Korzeniowski str. 43 i 41, gdzie wymienia odpis jego z r. 1433. Inne dziełko tegoż mistrza znalazłem w ręk. Łać. I, Quarto nr. 199 (z bibl. Czackiego), k. 32—33 explicit tractatus da ignorancia magri. Bartholomey deyasel etc., nie wymieniam dalszych licznych traktacików teologicznych (Augustyna św. itd.), oprócz objaśnienia Ojczenasza na k. 177 dla

regimine principum; zalety Aqua vitae itd. Na karcie 157, b czytamy: Regule date pro informacione veneni per mgr. Jacobum egregium doctorem de Cracovia mgr. in medicinis illustrissimi principis Wladislai regis Polonie, docta (!) per Hermannum discipulum eiusdem (o tym lekarzu Hermanie, występującym w Krakowie w latach 1433—1443, patrz rozprawę Lachsa, zob. niż., str. 98), z kilku wyrazami polskimi i niemieckimi, np. saxifraga vulgrtr. smoleyn (smoleń), stesselworcz. Kończy się rękopis Historyą trzech Króli (k. 160—180).

Do zbioru autografów Biblioteki wcale nie zaglądałem, Dr. Korzeniowski zato nimi się zajmywał i kilka ich zbiorów dokładnie opisał (listy Zygmunta Augusta; listy przypowiednie za Zygmunta III sześciu typów! listy Władysława IV; korespondencyę Krzysztofa Radziwiłła, bardzo obfitą i ciekawą).

Dr. Korzeniowski dotarł i do Biblioteki Głównego Sztabu; zanotował, że posiada ośmnaście tomów tek Naruszewiczowych (reszta, jak wiadomo, znajduje się u Czartoryskich), i opisał kilka rękopisów; w jednym mieści się między innymi, wiersz łaciński Mikołaja Thenauda (nauczyciela, późnicj bibliopoli krakowskiego, kalwina) na zburzenie Brogu 1587 r. i »Gedeon«, wiersz szlachcica polskiego (Suskrajowskiego) do Jana Zamoyskiego; w drugim kronika Chwalczewskiego i kilka wierszów z XVI w. Zbiory te są łupem puławskim. Dalej następuje wzmianka o kilku kodeksach Rzymsko-katolickiej Akademii Duchownej: o biblii czeskiej z. XV w. (1485), o kodeksie J. Sylwiusza Amaty, prawnika krakowskiego (zapiski o uczniach jego powtarza autor w całości), pochodzenia włoskiego a z druku jednego przytacza się zapiskę o dochodach profesorów krakowskich około r. 1550.

Drugi krociutki pobyt w Petersburgu wyzyskał autor tylko dla działu autografów i streścił zawartość jego polską, masa tu materyałów Radziwiłłowskich przeważnie i Stanisława Augusta (korespondencya Bacciarellego i i.); są i listy uczone do Jezuity Kochańskiego, matematyka. Nadzwyczaj obfite wskaźniki (rzeczowe i osobowe) ułatwiają korzystanie

---

glos międzyrządkowych tej samej ręki: (Pater noster) excelsus in creatione swyrchowani wstworzenu, suavis in amore lascawy wmilloscy, dives in hereditate bogati wdzyedzystwe (qui es in coelo) speculum eternitatis swyerzczadlo wyecznoscy, corona iucunditatis radoscy, tesaurus eterne felicitatis scarb wyecznego sczascza,... mel in ore myod wusczyech, melos in aure slotkoscz (!) wusye, iubilus in corde radoscz wsyerczu, (adveniat regnum tuum) iucundum sine permixcione radosc przezamyeszanya, tranquillum sine perturbacione spocoyne przenagabana, securum sine permissione przespyeczne przes przepusczena,... ut ea que odis odiamus aby to co nyenawyczyss nyenawidzelibichom, qui oderunt offendunt iniuria verborum molestia operum aut allacione rerum nyenawydzely zagnewaly zacrzywdzenym slow... skutkow (vczinkow) albo wszuczym rzeczy.

z notat autora, przeznaczonych, jak powtarzam, głównie dła historyka ogólnych dziejów Polskich, nie dziejów literackich samych. Nie potrzebuję nadmieniać, że praca bardzo staranna i sumienna — ręczy nam za tosamo imię wydawcy Orichovianów. Omyłki zaszły wyjątkowo chyba, np. autor „Postyli pragensium studentium“, tož Konrad Waldhauser, słynny augustyanin praski, rowieśnik Milicza i tychże, co ten, dążności reformacyjnych, nie Konrad Soltau Pragensis professor, późniejszy biskup werdeński; przecież w rękopisie stoi wyraźnie: dominus Conradus praedicator egregius in Praga, nie magister czy doctor (nr. 14). Tom zdobi facsimile karty tytułowej rękopisu Korwiniany (św. Chryzostoma); u nas tylko Czartoryscy posiadają drugi rękopis z tej sławnej biblioteki; lecz czarna podobizna nie oddaje całego przepychu karty malowanej. Całe dzieło poprzedza wstęp o bibliotece samej, jej częściach składowych, jej sygnaturach itd. Zapoznał nas autor z niektórymi rękopisami Petersburskimi, kwalifikującymi się głównie dla oceny w Kwartalniku Historycznym, chociaż tu i owdzie cennymi i dla dziejów literatury krajowej. Wspomnę tu o jeszcze jednym takim rękopisie.

Z rękopisów Józ. Kuropatnickiego, co via Warszawa dostały się do Bibl. Publ., wymienia autor pod nr. 243 kodeks. łać. XVII Quarto 57, z wierszem Kochanowskiego na ucieczkę Walezego (przezemnie ogłoszonym), paszkwilem Grochowskiego (Babie Koło) i wyliczeniem sił na wojnę turecką Stefana Batorego (po polsku, pytając, czy opiera się na jakich autentycznych liczbach Batorowych). Otóż te same pozycye (wraz z Tedeum na Lutra) powtarzają się w innym ciekawym rękopisie również Kuropatnickiego (nr. 4), dziś sygnowanym Różnojęzyk. XVII Folio nr. 21. Rękopis, zatytułowany słusznie „Nihil et omnia“, klasztorna Silva Rerum, dostał się do działu XVIII (spisy bibliotek itp.) całkiem przypadkowo, widocznie tylko na podstawie pierwszego swego artykułu (»Numerus librorum in bibliotheca Kościelnensi“), chociaż ten artykuł wraz z następującymi »Privilegia, iura, quietationes etc.« tegoż klasztoru (jak i z „testimonium vite b. Theophili Bogumili cum adnotatione ad eandem“) już w XVII wieku z rękopisu wyjęto. Reszta rękopisu, to obfity zbiór nagrobków i napisów, wierszy łacińskich i polskich, satyr i paszkwilów, niektórych mów (Ossolińskiego przed papieżem) i listów; nie myślę wszystkiego przytaczać, ale wymienię jedno i drugie. Po znanej elegii Royzyusza »de omnipotenti nummo« następują wiersze „in laudem vini“ i „cerevisiae“, między nimi str. 62 „Carmen polskolatinum“ ze słynnej średniowiecznej pieśni:

Prae ceteris na świecie diligo tabernam,
Neque illam deseram nec do śmierci spernam,
Donec pro me clericos venientes cernam,
Cantantes mi z weselem requiem eternam

etc.; takich strof dziesięć, ostatnia:

Ale semper lepiej w czas ztamtąd domum ire
Antequam pijanice erunt insanire,
Quia muszę cum illis choreas inire,
Oportet choćbyś nierad, to saltare mire

czy to nie z owej broszury, skazanej na indeks, Jodka Litwina cechu pijackiego? Encomium cerevisiae str. 71, znany z Wiszniewskiego wiersz (VI, 223, najmylniej Dantyszkowi przypisany), wyliczający i sławiący piwa polskie (ave sexta feriensis t. j. Piątkowskie, o ave Pultovia etc.). Na str. 75 natrząsa się kanclerz węgierski Stefan Verboczy z łaciny kuchennej biskupa waraždyńskiego Tomasza: Tu es unum ebriosus Et unum luxuriosus Morieris dolorosus cum tuum pecunia etc., kończy Abbas dixit ad prioris, Nollumus plus iam rancoris, Portent satis de liquoris Et habes concordia. Z dalszych wierszów i satyr wymieniam na str. 139 „Corpus austriacum" (przeciw Zygmuntowi III, wyliczone wszystkie członki, kończy: urina Przesławski, mardum Buczyński); dalej wiersze rokoszowe (raki, proza etc.) z bardzo ostrym wierszem na Zygmunta i śluby z Konstancyą, przeciw Maciejowskiemu. Na str. 151 znane powszechnie „Regni Poloniae epitheta" (Regnum Polonorum paradisus Iudeorum etc.), ale tu wymieniono i ich autora: St. Zaręba starosta grabowski? Na str. 152 „Nowiny moskiewskie świeżo prawie od Szeremecia przyniesione", satyryczne (te same, o których Dr Korzeniowski str. 267 wspomina, ale odnoszą się do oblężenia Smoleńska, nie do r. 1660), poczem (str. 154) „Początek ewangeliej wedle Leona Sapiehy": »Onego czasu wiedzion jest Zygmunt król od Litwy do lasów i na puszcze moskiewskie, aby był kuszony od Leona Sapiehy... (kończy) ale wolę raczej pilnować żony swojej«. Z napisów wymieniam i napis »Ad viridarium et pomerium monasterii in Kościół ord. s. Benedicti" (ś. Wawrzyńca pod Kaliszem), kończy: cum malis nostris et mala nostra feras (na złodzieja jabłek). Str. 192 i nn. »Lament jednego, który wszystko potracił" i inne wiersze, zalecające mierny żywot (gospodarskie to wiersze, do których należy i na str. 286 „Opisanie przechernej i sztucznej" itd., jakie już dawniej wydrukowałem). Zakonnika cechują liczne antiluterskie wiersze (z K. Miaskowskiego; jest i „List o Lisowczykach z r. 1620"), jest i „Kalwińska z Chrystusem wojna na prędce wydana" (o ścięcie krzyżów przydrożnych przez hetmana lit. Radziwiłła w dobrach jego, ok. 1640 r.); są wiersze sławiące Warszawę z powodu spalenia ksiąg Szlichtingowych („Ariusie bezecny, piekielna poczwaro, Rzymskiej stolice w błędach zdeptana maszkaro" itd.). To wpisywały już i młodsze ręce, jak i wiersze łacińskie o zatargu Bernardynów ruskich z biskupem albo obliczenie wydatków na peregrynacią rzymską z r. 1636 (wybrawszy się z Tyńca wzięli zakonnicy 620 czerwonych zł. t. j. 3565 złp., podróż tam kosztowała 200 czerw.,

nazad 140 „profecto strenue graecati sunt" dopisano; za księgi teologiczne dali 20, pro confirmatione na to potrzebną 25? pro doctoratu 20 czerw.); z Włoch chyba przywieźli też „Mirae conclusiones de casei stupendis laudibus", 29 tez. Pomijam inne nagrobki (Dyabła Stadnickiego), napisy itd. jak i 60 „Sentencyi duchownych zakonnym potrzebnych i pamięci godnych" (prozą) albo epigram na wybór St. Sułowskiego opatem tynieckim przez Mac. Radzieja itd. it. Wszystko to przytoczyłem na dowód tego, co za ciekawe rzeczy mieści biblioteka Petersburska nawet po takich działach rękopiśmiennych, gdziebyśmy ich najmniej szukali. Przerywam jednak dalsze wyliczania — mógłbym niemi również cały tom Archiwum wypełnić a mimoto zasobów petersburskich nie wyczerpać. Wyraziwszy więc wdzięczność autorowi za uprzystępnienie nam treści sporej liczby rękopisów, przechodzę do następnego tomu Archiwum.

Tom ten, XII, złożył się z kilku prac. Pierwsza, to znanego badacza dziejów szkolnictwa naszego, p. Ant. Karbowiaka p. t. Studya statystyczne z dziejów Uniwersytetu Jagielońskiego 1433/4, 1509/10 (str. 1—82). Autor wylicza wszelkich scholarów zakrajowych tego czasu, od Hiszpanów aż do Węgrów, z Album studiosorum (wydanego 1877 i 1892 r.) za tych lat 77, wedle krajów i miejscowości; na str. 68 zesumował autor daty; w obrębie tych lat zaimatrykulowano 7611 czyli 44% obcokrajowców; z tych było najwięcej Węgrów (2876) i Ślązaków (2487). Oprócz tego dodał kilka innych pozycyi statystycznych: ilość zakonników; promocye artystów na bakałarzy i mistrzów itd.

Dr. A. M. Kurpiel pomnożył spuściznę po Ł. Górnickim o cztery nowe listy, z tych dwa w oryginalnej tegoż pisowni (str. 83—88). Dr. Jan Lachs dał „Kronikę lekarzy krakowskich do końca XVI wieku" (str. 89—176); na podstawie aktów kapitulnych, biskupich, radzieckich i i., wymienia w następstwie chronologicznem, co się z tych aktów o każdym lekarzu krakowskim wyłowić dało; prostuje wiele dat mylnych a dostarcza jeszcze więcej nowych, np. o Bucceli, o szlachectwie Oczki, o roku śmierci Reguły, Anzelma Eforyna (1566 — a więc nie był 1571 r. mentorem Decyusza) i i., rozróżnia dwu Antoninów (ojca i syna) itd. W dodatku drukuje między innymi obszerny, polski testament doktora Rożanki (lekarza Tarnowskiego), kalwina, sporządzony w r. 1569; tylko w zdaniu „braci mej..., którzy około kleć mieszkają", należało napisać Klec (t. j. od Kielce dawny genetiv!); zamiast miakę aksamitną czytaj mickę; do egzekutorów należy znany ewangelik, Chrz. Trecius, ale „doktorem" on nie był.

Najoryginalniejszy następny przyczynek, ogłoszony dzięki niezmordowanej pracy radcy J. Czubka z pozostałości po nieodżałowanym H. Łopacińskim. Jeździli nasi po obcych krajach, Włochy zalewali całe, bywali i w Ziemi świętej, lecz któż z nich zdobył się kiedy na dyaryusz podróży choćby, nie mówiąc o opisach obcych krajów i zwyczajów? Stosunkowo nikt tyle nie podróżował co Polacy, a nikt tak mało

o podróżach nie pisał jak właśnie oni. Nawet ze skarbów petersburskich wydobył Dr Korzeniowski tylko niewiele dyaryuszów podróżniczych łaciński Rejowy (Andrzeja młodszego, towarzyszącego stryjowi w legacyi niderlandzkiej r. 1637 — znana z tej podróży anegdota o powieszonym dla wybryków Polaku, „nasi zawsze górą“, zawołał Rej; „opis suchy i słaby“); wojewody ruskiego Golskiego do Włoch 1607—1611, „interesujący“, po polsku; M. Kaz. Radziwiła hetmana poł. lit. z r. 1677 po Europie, „trzeźwo i skrupulatnie a w dość interesujący sposób opisany“ — zresztą tylko odpisy Peregrynacyi do Ziemi św. Sierotki.

Tem większą niespodzianką były dla nas „Macieja Rywockiego księgi peregrynackie (1584—1587)“ z Włoch (str. 177—264): Maciej Rywocki, mentor synów wojewody mazowieckiego, Stanisława Kryskiego, spisał drogę do Wenecyi, Rzymu i Neapolu krótko, a obszerniej opisał rozmaite memorabilia, pogrzeby (pomniki), tryumfy, kościoły, pałace, ruiny, uroczystości, obyczaje, legendy w języku aż nadto prostym. Był to jednak człowiek bez wykształcenia, estetycznym wrażeniom nieprzystępny, łatwowierny do niemożliwości, więc opisy jego, stereotypowe (co w danym razie widzi, to zawsze największe w świecie, aż do następnego), a pobieżne, wartości nie mają. Mają wartość jako pierwsza próba polska (obok spółczesnej „Peregrynacyi“ Sierotkowej) podobnych opisów, jako objawy naiwności dziecinnej, jako kartka żywa z dawnego życia forestiera we Włoszech. Polszczyznie zaniedbanej odpowiada pisownia dzika, tylko tu i ówdzie usprawiedliwiona narzeczem pisarza (np. auł zamiast ał i i.), zresztą okropna, np. czytamy: Wenieczy (t. j. we Wenecyi, pisarz ściąga przyimek stale z rzeczownikiem, a więc złota = ze złota, potem = pod tym itd.) wiczielim w ty korzie krop pania krystusiof wikowiani nia ty skalie itd., niby jak „Niemiec Habrecht“ pisze, „parzo ukakanemu xiędzowi“ w paszkwilu znanym. Więc wydawca zmodernizował ohydną kakografię a oprócz tego zadał sobie trud ogromny, kontrolując na podstawie dawnych i dzisiejszych „Baedekerów“ każdą wzmiankę Rywockiego i prostując albo uzupełniając jego fantastyczne nieraz relacye w licznych a cennych uwagach, rozwiązując nieraz „istne łamigłówki archeologiczne“. Całe wydanie musimy wręcz wzorowem nazwać a zajmująca treść — mimo całej nieudolności stylistycznej a nierozwinięcia umysłowego naszego Mazura czy Prusaka, opłaciła sowicie trudy wydawcy.

Kończą tom (str. 265—456) „Kazimierza Brodzińskiego nieznane pisma prozą, wydał z rękopisów Dr Aleksander Łucki“ jako pendant do spółcześnie wydanych poezyi. Najciekawsze, to zupełne na koniec wydanie dziennika wojskowego z r. 1813, znanego dawniej w urywkach; tu otrzymujemy całość od 29 kwietnia aż do 17 sierpnia (dalszego ciągu niema); liczne tu poezye, całe elegie lub ustępy kilkuwierszowe. Dalej listy, wcześniejsze do zażyłego przyjaciela, Ambr. Grabowskiego, i późniejsze do rozmaitych osób: wyróżniają się między innymi „Listy Polaka zwiedzającego Szwajcaryę w r. 1824“, opisy miejsc i wi-

doków; list — odpowiedź na krytykę własnych poezyi, na surowe potępienie jego neologizmów, zbyt wolnego szyku słów, ciemności zwrotów: obrona Brodzińskiego nie zawsze fortunna; obszerny list, bardzo sympatycznie skreślony, o planie panny Tańskiej co do powieści o Kochanowskim dla budzenia uczuć narodowych; wreszcie kilka listów z lat popowstaniowych do Łuk. Gołębiowskiego, powtórzone z drukowanego tegoż Pamiętnika. Najobszerniejszy dział III, Rozpraw; przekład z Kanta o uczuciu piękności i wzniosłości z r. 1825, str. 341—376; króciutki program oficyalny wykładów uniwersyteckich p. t. „O kursie krytycznej historyi literatury polskiej" a potem szereg luźnych rozprawek o najrozmaitszych rzeczach, głównie polskich, głównie mających na celu budzenie ducha narodowego, nawoływanie do pielęgnowania polszczyzny w każdej formie... a więc program słownika rzeczy narodowych jakiego Z. Gloger za naszych dni dopiero dokonał, acz na mniejszą skalę, a obok tego wydanie »biblii narodowej« (z historyą narodu, wyborem poezyi narodowych, maksym polskich praw itd.); dalej uwagi o żydach i cudzoziemcach, o kobietach i wieśniakach, o zabobonach i pijaństwie itd., itd., wszystko przejęte ciepłą miłością ziomków; są i obszerniejsze nieco ustępy np. o kulcie Maryjnym, o języku polskim itd., wszystkiego 39 numerów; trudno orzec, czy miało się to kiedy na jakąś całość złożyć.

Dodatki.

Nie chcąc tekstu zbyt przeładowanego obciążać coraz nowymi szczegółami, zamieszczam ich kilka tutaj osobno.

Do str. 597 »Zaciąg« czyli »Ordynans na wojnę hetmana«, zwrócony r. 1648 przeciw Ossolińskiemu, zastosowano r. 1665 dosłownie (za Lubomirskim) przeciw królowej i stronnictwu dworskiemu p. t. »Expedycya dworska na wojnę przeciwko Lubomirskiemu z Warszawy 1665 r. pod Częstochowę po weselu p. Sobieskiego malowany« (sic!). Wielki kanclerz (t. j. Pac) objąwszy krochmalną buławę itd.; nazwiska stosownie poodmieniano; zam. »wziąwszy za kałauza (przewodnika) wyczechraną p...« czytamy teraz »francuską błaźnicę«; brak wiersza »ku Leżajsku swój torhak (szlak) odważnie powiedli«; zamiast „wodza i tork", „tork na siedle". „Człowiekowi niewieściemu" (t. j. Sobieskiemu) dostaje się buława i laska. Zbyt więc nowi rokoszanie mozgów nie wysilali, używali gotowych patronów.

Do str. 600—601 Indeks z r. 1617 zabrania między innymi Iodkonis Lithuani carmen polskolatinum cechu pijackiego 1600 r.; broszura dziś zaginęła, ale ślad jej upatrywam w rękopisie Akad. Umiej., mniemanym autografie W. Kochowskiego, gdzie na str. 87 czytam „Macaronicon cechu pijackiego"; toż powtarza Petersburski rękopis p. t. Nihil et omnia, gdzie na str. 62 to samo (z drobnemi odmianami) p. t.

Carmen polskolatinum" czytamy. Strofę początkową (Prae ceteris na świecie diligo tabernam etc.; w w. 3 czyta Akad. monachos zamiast Petersb. clericos[1]) wziął Litwin Jodko, (częste na Litwie nazwisko, juodas „czarny") z końcowej strofy średniowiecznej prozy In laudem vini (zamieszczonej również, wraz z innymi, w rękopisie petersburskim), zaczynającej się tak:

Fertur in conviviis vinus vina vinum,
Masculinum displicet, placet femininum
Et in neutro genere vinum est divinum,
Loqui facit clericum optimum latinum.

Dalsze strofy Jodkowe (?) brzmią:

Hic libertas mym zdaniem meo regno digna,
Ubi Bacchus kroluie et Ceres benigna
Et pendent przede wroty triumphalne signa:
Virga, wieniec, kropidło, benedicta ligna.

Recte ibi iak baczę dulcis vita mea,
Nam semper benben z dudą resonat in ea,
Quotidie cały dzień dicuntur trophea,
Neque aż do północy cessabit chorea.

Et iako ia rozumiem vivunt illi sane,
Nam semper gorzałeczka propinatur mane
Nec pinguibus ferculis obiesz się profane,
Raphano et kapusta et bis cocto pane.

Dalsze strofy pomijam, dziewiąta (przedostatnia) brzmi:

Tam zawsze według pisma pobożnie vivitur,
Nam thesaurus taiemny nusquam absconditur,
A rubigine nunquam zbiór nasz corroditur,
Quia co do rąk przydzie, zaraz probibitur.

Do str. 602 Pod nr. 299 opisał Dr Korzeniowski rękopis petersb., sygn. Polskie IV Folio nr. 97, o 42 kartach z początku XVII w. obejmujący wiersze rokoszowe i „Lament carowej Dymitra etc. małżonki in a. 1606", zaczynający się „Carowa cara z wielkim żalem opłakuje Dzień minie, noc przydzie, ona się frasuje" itd.: 42 wiersze „wcale cie-

---

[1]) W ostatniej strofie, 10, brzmią w ręk. Akad. dwa ostatnie wiersze nieco inaczej: Co czynią we wszytkim im trzeba obedire I choćbyś nierad, musisz tam saltare mire.

kawego poetycznego utworu". Otóż w rękopisie ossolińskim z drugiej połowy XVII w. są liczniejsze i ciekawsze o Marynie wiersze, najpierw „Lament pogromu Moskiewskiego", zaczyna się „Niestetyż mnie patrzącej z tej wieże pogańskiej", żale Maryny nad zabitymi sługami, Osmolskim i i., nad ojcem itd. a kończy wezwaniem Polaków do odwetu krwawego. Drugi wiersz zatytułowany: „Igrzysko fortuny, jako się obłudnie z carową Moskiewską obeszła"; wiersz włożony znowu Marynie w usta; skarży się bardzo drastycznie na osierociałe łoże małżeńskie,

nie dawnego czasu
Z małżonkiem swym na wasem uciesznego wczasu,
Osirociałe pióra, mile zażywała....
A wam sie poki tykać tego dostawało;

przez sen widzi go jeszcze nieraz i rozmawia z nim,

...to sie porwę, macam koło siebie.
Ale ja lichą kołdrę ściskam miasto ciebie;

żali się dalej, że tylu innych w los swój zaplątała; narzeka na Moskwę wiarołomną i buntowniczą, lecz w końcu czerpie otuchę z wieści, że Dymitr jeszcze żyje, i zwraca się, w rodzaju heroidy klasycznej, do niego, co dotąd nic o sobie słyszeć nie daje, gdy ona tak okropnie tęskni, może dlatego, że tylko jako zwycięzca i władca wrócić zamierza; pewnie jeszcze razem na tronie zasiędziemy itd. Ostatni wiersz p. t. „Przestroga do carowej albo raczej konsolacya w żalu jej", przywodzi jej na pamięć późną pociechę boską, jak długo czekał Abraham na ziemię obiecaną, Dawid na panowanie, my wszyscy na Zbawiciela; nie grzeszyłaś pychą w szczęściu, więc nie upadaj zbyt w nieszczęściu przemijającem („deptadzies sie nie dała frasunkom w przygodzie" itd.); Pan ciebie dotąd stale pocieszał, tylu twoich nieprzyjaciół wzajem się zgładziło; niebawem ujrzysz znowu upragnionego Dymitra. Czy autorem tych wierszy nie będzie może Żabczyc, wierny Mniszków sługa, co niedawno z takim wysiłkiem tryumfy ich głosił?

Na czele owego rękopisu petersburskiego znajduje się znanego wierszoklety Wawrz. Chlebowskiego, mazura z Łowicza, wcale nie drukowany (czyli raczej dotąd nie odszukany?) „Lament żałosny korony polskiej... na rozruchy rokoszowe... w r. 1606 i 1607 wydany", „lichy i długi wiersz" saficzny (od k. 1—6). O wiele obszerniejszą, historyczną relacyę we wierszach mieści rękopis Załuskiego, sygn. Różnojęzyk. XVII, Quarto nr. 23, na k. 1—37 „Postępek rokoszu w Koronie Polskiej z stężyckiego a potym z lubelskiego zjazdu początek biorącego, pod Sędomirzem sjem a. d. 1606 odprawującego, na ostatek z jędrzejowskiego zjazdu pod Warszawą i. a. d. 1607 koniec biorącego, vera fide in utramque partem pisany i w jedno zebrany, w którym są obojej

strony, tak króla... jako i rokoszan ratie i defensie przeciwko sobie jednaką życzliwością wypisane, ludzkiemu raczej rozsądkowi podane".

Zaczyna:

Z żałością upatrując czasów tych mieszanie
I w nich różnych umysłów omylne badanie,
Samemu sobie śpiewam wierszem chrapowliwym.
Niech Apollo precz pójdzie z lutnią swoją strojną,
I muzy z Helikonu z wymową swą hojną,
Prostych słów prostowiersza chęć ma potrzebuje.
Bowiem subtylność nierada prawdy przyjmuje.
Brzmiż tedy lutni moja szczerze w swoje strony:
Co jest Rokosz i na co jest postanowiony?

Po panegiryku na rokosz, starszy niż statuta, przechodzi natychmiast ku Zebrzydowskiemu (i szkodzie jego,

Którą miał z wyrzucenia rzeczy z kamienice
Od króla, a z despektu, z usilnej tesknice),

i Radziwiłowi (co

Na króla urażony, czegoś mu niedano),

ale wszędzie przebija sympatya ku rokoszanom; najobszerniej streszcza też mowy Zebrzydowskiego i Cycerona Herburta, chociaż przyznaje:

Dziwne były na ten czas u nas nieboraków
Umysły pomieszane domowych prostaków.

W osobnych rozdziałach rozprawia, sucho i bez „kolorów" poetyckich, o faktach, na koniec o walce, wysławiając poległych, Franka Lubienieckiego, Ołownię, Olszowskiego; pojmano Pękosławskiego, Herburta, Wężyka między innymi; Wężyk w nocy uciekł, Pękosławskiego król później wypuścił, Herburt „sam w takim razie dotąd zostawiony". Czy utwór nie wyszedł z pod pióra Marcina Broniewskiego, którego „Zdanie na sejmiku przed walnym sejmem 1615" k. 43—50 mieszczą? Od k. 52—77 (koniec rękopisu) idzie Sufragium seu de rege eligendo oratio" (przed wyborem Zygmunta III, wykazująca wygody i niewygody z kandydatów obcych, obstająca gorąco za Piastem, niby torująca drogę Zamoyskiemu samemu). Inne drobiazgi, wypisy z dzieł (Krzystanowicza i i.) zapełniają resztę kart.

Do str. 603 Bedekerow włoskopolskich, stwierdza r. J. Czubek w przypisku do str. 182, nie mieliśmy w XVI w.; znane są dopiero

w XVII, „Pielgrzym Polski“ Cezarego (z włoskiego, wydany r. 1614; egzemplarzów nie mamy) i „Delicye ziemi włoskiej“ z r. 1665 (przekład z niemieckiego). Otóż wypada przypomnieć dwa inne dziełka, specyalnie Rzymowi poświęcone: O Rzymie pogańskim i chrześcijańskim ksiąg dwoje X. Andrz. Wargocki napisał i do druku podał, Kraków, Kupisz 1648 r. W tym wydaniu (kart 4 i str. 132) „przydane jest opisanie domku loretańskiego NPM. Matki B. (od str. 110) i miasta weneckiego (od str. 125, opis kościoła ś. Marka, arsenału itd., poślubienia morza) przez tegoż autora“. Wedle autora wiele się w Rzymie często odmienia, mógłby więc kto zarzucić, że tak nie jest, więc przysiadł się ks. Wargocki do tych, co niedawno z miasta wrócili i poprawiał tekst co do owych zmian. Opisuje najpierw Rzym pogański, szczególnie świątynie jego i kończy znanym wierszem Vitalisowym z tłumaczeniem Mik. S. Szarzyńskiego; od str. 53 chrześcijański, właściwie tylko opis kościołów i ich relikwii; w końcu porównał oba Rzymy (na str. 108 cytat z psałterza Kochanowskiego).

Drugie dziełko, to »Rzym Stary przez Marcina Anioła (Jaroslauium, dopisano spółczesną ręką na egzemplarzu Baworowskich) wykonterfetowany r. p. 1630 we Lwowie« (na kolendę ofiarowany rajcy lwowskiemu Mac. Hayderowi), ale to tylko opis Rzymu pogańskiego, jego pałaców, term i td., z czego nieraz tylko »popielastej smutny stos pacyny« pozostał, a niejedno prysło jak »puklaste bańki po wodzie«.

Berlin. *A. Brückner.*

Druk ukończono 12 lutego 1912 roku.